WIELKIE ZAGADKI PRZESZŁOŚCI

EKSPERCI UJAWNIAJĄ KULISY WYDARZEŃ HISTORYCZNYCH

Przegląd
Reader's Digest

Wielkie
zagadki
przeszłości

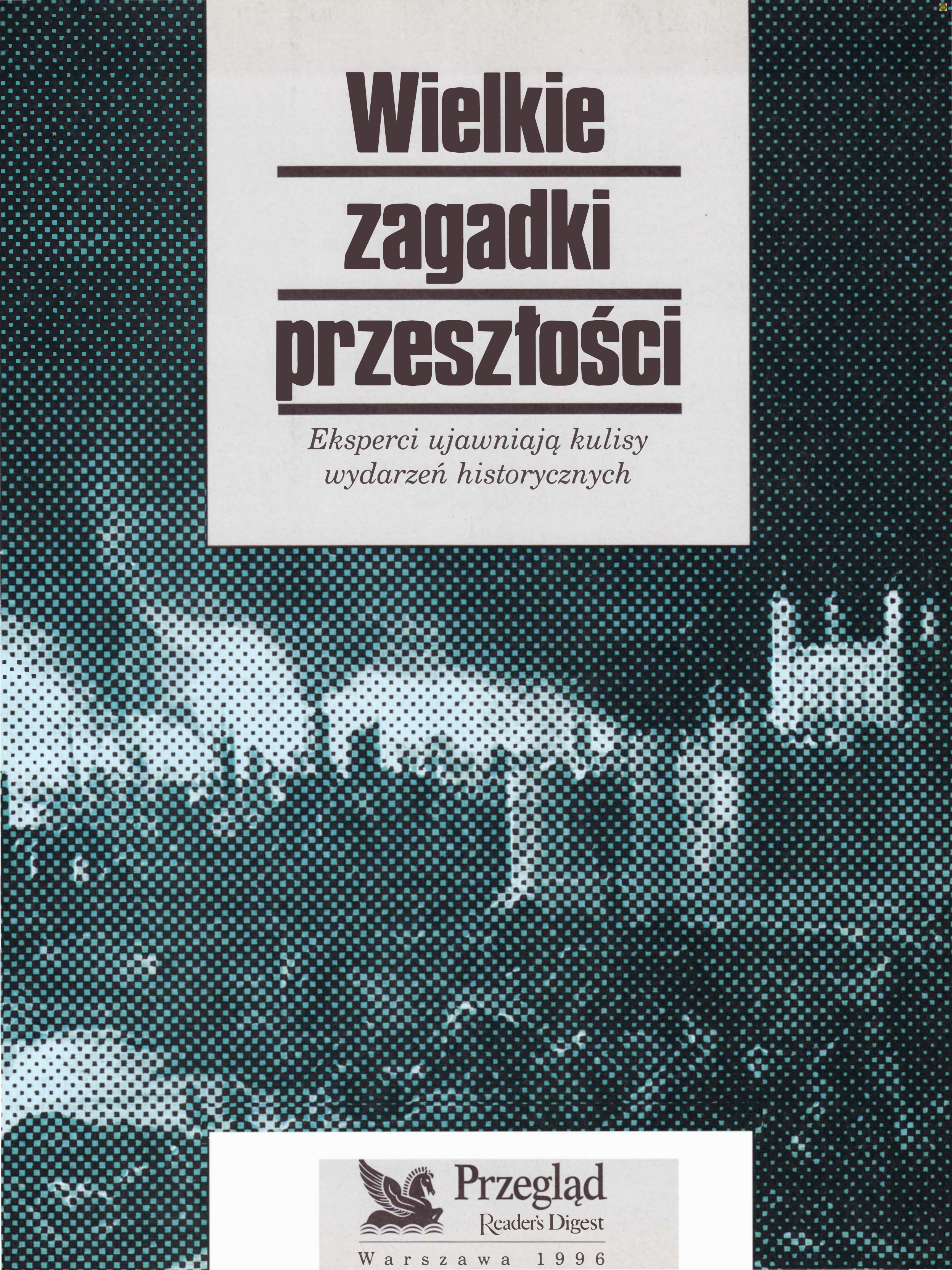

Wielkie zagadki przeszłości

Eksperci ujawniają kulisy wydarzeń historycznych

Przegląd
Reader's Digest

Warszawa 1996

Pierwsze wydanie:
Wie geschah es wirklich?
Verlag Das Beste GmbH,
Stuttgart © 1990

Pierwsze polskie wydanie:
Wielkie zagadki przeszłości
Reader's Digest Przegląd, Sp. z o.o.
Warszawa ©1996
na podstawie wersji amerykańskiej
Great Mysteries of the Past, Reader's Digest Association, Inc. ©1993

REDAKTOR NACZELNY REDAKCJI KSIĄŻEK:
ELŻBIETA WIERZBICKA

REDAKTOR PROWADZĄCY:
ELŻBIETA MEISSNER

TŁUMACZE I KONSULTANCI:
Piotr Art, Małgorzata Brenner, Tomasz Komornicki, Marek Lipski,
Kazimierz Pacuski, Roman Palewicz, Aleksandra Płażewska,
Tomasz Popielicki, Elżbieta Rutkowska

REDAKTORZY:
Janina Bloch, Maria Janina Dziembowska,
Zofia Klimaszewska, Aniela Sapiej

INDEKS:
Maria Płażewska

KOREKTA:
Barbara Manińska

REDAKTOR TECHNICZNY:
Janina Dołowa

ŁAMANIE:
2 x B

DRUK:
Mohndruck GmbH, Gütersloh, Niemcy

Reader's Digest i znak Pegaza są prawnie zastrzeżonymi znakami
The Reader's Digest Association, Inc.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być w żadnej formie reprodukowana lub przedrukowana
bez pisemnej zgody Reader's Digest Przegląd, Sp. z o.o.
ISBN 83-905429-1-9

Kilka słów o tej książce

Wielkie zagadki przeszłości to zbiór 91 esejów, które zainteresują miłośników historii, literatury przygodowej i reportaży „prosto z życia". Opisujemy zdarzenia, na których naturalny bieg miała wpływ chciwość, intryga, zdrada, pasja, szaleństwo czy morderstwo, albo też wrogie siły natury. Pozostał po nich zadziwiający labirynt zagadek, nad których wyjaśnieniem nadal głowią się naukowcy i badacze sekretów przeszłości.

Urzekające opowieści zmierzają wprost do sedna dziwnych, lecz zawsze prawdziwych wydarzeń, przedstawiają postacie fascynujące, w dobrym i złym znaczeniu, zarówno z odległych stuleci, jak i z bliskiej przeszłości. Ułożone tematycznie teksty opowieści uzupełniają zamieszczone w ramkach dodatkowe informacje o związanych z nimi wydarzeniach lub osobach czy też zdarzeniach podobnych. W ten sposób powstał kalejdoskop obrazów, dynamiczny korowód wydarzeń – pełen napięcia, rewelacyjnych odkryć i interesujących nowych faktów.

Z rozdziału *Zaginąć bez śladu* dowiadujemy się m.in. o tym, jak zniknęły dwa statki ekspedycji arktycznej Sir Johna Franklina, i to tak skutecznie, że przez ponad sto lat nie można było znaleźć śladów pozwalających na odtworzenie losów odkrywców, w jaki sposób Mao pozbył się człowieka, który zagrażał jego dominacji w komunistycznych Chinach, co stało się ze światowej sławy jazzmanem Glennem Millerem w czasie lotu przez kanał La Manche w 1944 r.

Rozdział *Śmierć w nie wyjaśnionych okolicznościach* opowiada o ludziach – jak np. sekretarz generalny ONZ Dag Hammarskjöld, Wolfgang Amadeusz Mozart czy sowiecki dyktator Józef Stalin – którym przyszło zakończyć życie w niejasnych okolicznościach. Rozdział *Postacie dziwne i tajemnicze* to prezentacja galerii fascynujących osób, takich jak m.in. Lawrence z Arabii, ponury mnich Rasputin, Lord Byron, Benedict Arnold.

Winny czy niewinny? – to pytanie wciąż dręczy badaczy zajmujących się takimi sprawami, jak przypadek amerykańskich anarchistów Sacco i Vanzettiego, szpiega z I wojny światowej Maty Hari czy prezydenta Nixona w związku z tzw. aferą Watergate. Eseje o tych i innych osobach znalazły się w rozdziale czwartym. Historycy i tropiciele dawnych sensacji postarali się oddzielić prawdę od fantazji w rozdziale *Pół legendy, pół prawdy*, pisząc o takich postaciach jak król Artur z zamku Camelot, hrabia Dracula, Lady Godiva, Romeo i Julia.

Czy Stany Zjednoczone wiedziały, że Japonia zamierza zaatakować Pearl Harbor? Kto naprawdę jest autorem sztuk Szekspira? Jak, mimo przegranych wyborów, Rutherford B. Hayes został w 1876 r. prezydentem USA? Dlaczego Rosjanie w 1983 r. zestrzelili koreański samolot pasażerski? Opinie ekspertów na ten temat znajdują się w rozdziale *Pytania bez odpowiedzi*. Ostatni rozdział, *Fatalne pomyłki*, prezentuje szkice o przyczynach klęski inwazji Hitlera na Rosję w 1941 r., powodach ataku Custera na Indian pod Little Bighorn, załamaniu strategii Napoleona w bitwie pod Waterloo.

Spis treści

1

Zaginąć bez śladu

Kierunek:Wielkie Morze Południowe 12
W 1785 r. francuski podróżnik i odkrywca La Pérouse potajemnie wyruszył w podróż dookoła świata.

Ukryte skarby Trzeciej Rzeszy 18
W 1945 r. zniknęły miliony dolarów w złocie i bezcenne arcydzieła sztuki.

Sekrety twierdzy Tower 23
Synowie króla Anglii Edwarda IV zginęli prawdopodobnie na rozkaz swego wuja.

Polityczna katastrofa lotnicza 26
Chiński minister obrony uważany był za przyszłego następcę Mao; zginął w katastrofie lotniczej.

Zaginiony badacz Australii 31
W 1848 r. podróżnik niemiecki pragnął zostać pierwszym człowiekiem, który przebył kontynent australijski.

Przerwany romans 37
Przystojny młody żołnierz wyzwał los, próbując uciec z żoną księcia.

W zielonym piekle 42
Brytyjski pułkownik był przekonany, że brazylijska dżungla ukrywa zaginione miasta.

Poszukiwany: Raoul Wallenberg 44
Bohaterski dyplomata szwedzki, który przechytrzył nazistów, został uprowadzony przez armię radziecką.

Zaginiona kolonia 51
Powracający w 1590 r. do Wirginii angielski gubernator odnalazł jedynie tajemniczą wiadomość wyrytą na drzewie.

Feralny lot do Francji 57
Glenn Miller był w drodze na koncerty dla wojska, gdy jego samolot zaginął podczas lotu w 1944 r.

Śmierć w lodach Arktyki 62
Pewien Anglik miał nadzieję, że odkryje Przejście Północno-Zachodnie; jednak to on sam stał się celem poszukiwań.

Ucieczka w inny świat 69
Błyskotliwy fizyk udał się nocnym rejsem na Sycylię; czy wylądował w Argentynie?

2

Śmierć w nie wyjaśnionych okolicznościach

Szalony władca 74
Czy książę bawarski Ludwik II i jego lekarz utonęli w alpejskim jeziorze?

Śmierć koło Ndoli 81
Sekretarz ONZ Dag Hammarskjöld starał się doprowadzić do zakończenia wojny w Kongu, gdy jego samolot uległ tajemniczej katastrofie.

Zabity w bójce 86
Dramatopisarz, który mógł zostać rywalem Szekspira zginął od ciosu nożem; czyżby wiedział zbyt wiele?

Los carskiej rodziny 90
Ostatni car Rosji był nieudolnym władcą, ale troskliwym ojcem; czy bolszewicy zamordowali całą carską rodzinę?

Królewski trójkąt 96
Angielska królowa Elżbieta I obdarzyła miłością jednego z zalotników, jej wybranek był jednak żonaty.

Requiem na własny pogrzeb 98
Wolfgang Amadeusz Mozart był całkowicie pewien, że Requiem, *które komponował, powstawało na jego własny pogrzeb.*

Zamach czy spisek? 102
Wielu Amerykanów wciąż wierzy, że prawda o śmierci Johna F. Kennedy'ego w Dallas nie ujrzała światła dziennego.

Syn przeciw ojcu 109
Historia osądziła króla hiszpańskiego Filipa II bardzo surowo; czy rzeczywiście kazał on zgładzić swojego syna?

Spisek na Kremlu 113
Oficjalny raport stwierdzał, że śmierć Józefa Stalina nastąpiła z przyczyn naturalnych; wielu ludzi stwierdzenie to traktowało sceptycznie.

Filozof zamordowany 118
René Descartes zmarł w Szwecji na, jak mówiono, zapalenie płuc; 300 lat później pojawiła się hipoteza o jego otruciu.

Cesarz na zesłaniu 124
Napoleon umierał w przekonaniu, że padł ofiarą spisku; czy mógł mieć rację?

Nie chciany małżonek 129
Królowa Szkotów prędko przestała kochać męża; czy przyłożyła rękę do jego śmierci?

Tragedia w Mayerlingu 132
O tym, że arcyksiążę potajemnie przyjmuje pewną młodą damę, wiedzieli tylko służący; romantyczna schadzka zakończyła się śmiercią obojga.

Oszust na tronie Rosji 139
W 1591 r. w okrutny sposób zamordowano carskiego syna; 12 lat później pojawił się mężczyzna domagający się prawa do tronu.

Samobójstwo czy morderstwo? 144
Cierpiał na depresję, oskarżono go o nieobyczajne zachowanie; były odkrywca Meriwether Lewis przedwcześnie zakończył życie w samotnej leśnej chatce w Tennessee.

Przepowiedziana śmierć 146
Genarał Władysław Sikorski zginął w katastrofie lotniczej nad Gibraltarem w 1943 r.; jego śmierć opisano w gazecie sześć tygodni wcześniej.

3

Postacie dziwne i tajemnicze

Lawrence z Arabii 152
Motywy działania bohaterskiego przywódcy walk o niepodległość mieszkańców pustyni mogły być bardziej osobistej natury, niż zwykło się sądzić.

Rasputin – wpływowy szarlatan 158
Rasputin rzucił urok na członków rodziny cara Rosji; czy przyczyniło się to do ich śmierci?

Idol epoki 162
Poeta Lord Byron szokował skandalicznym stylem życia, ale zainspirował całe pokolenie ludzi miłujących wolność.

Wiara w gwiazdy 167
Najsłynniejszym generałem XVII w. zawładnęła wiara w astrologię; doprowadziło go to do ostatecznej zguby.

Prorok czy szarlatan 174
Nostradamus, żyjący w XVI w. francuski lekarz i alchemik, przepowiedział wydarzenia następnych 20 wieków; czy jednak uczynił to dokładnie?

Ojciec bomby atomowej 177
Architekt amerykańskiego zwycięstwa w II wojnie światowej John Robert Oppenheimer stał się później ofiarą podejrzeń o zdradę.

Odkrywca Troi 183
Miejsce, w którym znajdowała się starożytna Troja Homera odnalazł grecki milioner.

Skruszony despota 188
Car Rosji Iwan Groźny umierał prosząc o modlitwy za swoje ofiary.

Bohater zdrajcą 190
Był jednym z najlepszych generałów Waszyngtona; dziś jego nazwisko jest synonimem zdrady.

Dramat na lodzie 195
Robert F. Scott przegrał wyścig do bieguna południowego; śmierć uczyniła zeń bohatera.

Niedoszły pilot pokoju 202
Rudolf Hess opracował plan zakończenia II wojny światowej; po wojnie wiele dziesięcioleci spędził w więzieniu.

Samotna kobieta z lasu 208
Dian Fossey poświęciła życie ratowaniu górskich goryli; komu zależało na jej śmierci?

Fortuna zostawiona nauce 210
Pewien Anglik zapisał spadek krajowi, którego nigdy nie odwiedził. W ten sposób powstał Instytut Smithsona.

4

Winny czy niewinny?

Zagadki Watergate 214
„Trzeciorzędne włamanie" doprowadziło do rezygnacji prezydenta Nixona; czy wiedział on o tym włamaniu?

Oko Świtu 219
Jej imię stało się symbolem szpiegostwa; czy jednak Mata Hari była szpiegiem?

Spisek kardynałów 223
Papieski dwór w renesansowym Rzymie był siedliskiem intryg; jeden z kardynałów sięgnął po władzę zbyt obcesowo.

Zbyt kosztowne dla królowej 226
Maria Antonina nie przyjęła naszyjnika wartego 8 mln dolarów, obwiniano ją jednak o skandal związany ze sprzedażą klejnotu.

Pomyłka sądowa 231
Przekonanie o zdradzie i zesłanie Alfreda Dreyfusa spowodowało głęboki rozłam we francuskim społeczeństwie.

Władcza małżonka 236
Katarzyna Wielka zdobyła tron Rosji po śmierci nie kochanego małżonka.

Zdrajca czy patriota 241
Dla nacjonalistów irlandzkich Roger Casement jest bohaterem walki o niepodległość; w Wielkiej Brytanii skazano go na śmierć za zdradę.

Dziwniejsze od fikcji 246
Kryminalne opowiadanie Edgara Allana Poe oparte było na rzeczywistych wydarzeniach; co jego autor wiedział o morderstwie, które opisał?

Upadek faworyta 248
Zaufany adorator angielskiej królowej Elżbiety I, Sir Walter Raleigh, przez jej następcę został posłany na szafot.

Sprawa Rosenbergów 252
Ethel i Juliusz Rosenbergowie zostali straceni za zdradę; jaka była ich wina?

Oskarżona: królowa 256
Angielski król Jerzy IV zdecydowanie dążył do pozbycia się swojej królewskiej małżonki; czy jej cudzołóstwo dałoby się udowodnić?

To samo prawo dla wszystkich? 261
Czy anarchiści Sacco i Vanzetti padli ofiarą antyradykalnej histerii? Czy któryś z nich był rzeczywiście winien?

Samobójstwo na rozkaz 265
Był najsłynniejszym generałem nazistowskich Niemiec; dlaczego Hitler nakazał Edwinowi Rommlowi, aby odebrał sobie życie?

Bolesne doświadczenie bohatera 270
Czy Bruno Richard Hauptmann, człowiek stracony za porwanie i śmierć dziecka Lindberghów, był sprawcą tej zbrodni?

5

Pół legendy, pół prawdy

W poszukiwaniu króla Artura 276
Król Artur władał w czasach rycerskich, tak przynajmniej głosi legenda; rzeczywistość była mniej malownicza.

Wampir patriota 281
Czy Dracula był w rzeczywistości rumuńskim bohaterem?

Na tropie bandyty 285
Nazwisko Robin Hooda jest symbolem walki o wolność; czy istniał on naprawdę?

Pakt z diabłem 288
Faust z kart książki sprzedał duszę diabłu; czy był on jednym z pierwszych naukowców?

Kobieta na papieskim tronie 293
Mówi się, że średniowiecznym papiestwem rządziły kobiety; czy jedna z nich rzeczywiście została głową Kościoła?

Zemsta za Zygfryda 296
Niemiecki epos opiewa czyny legendarnych bohaterów; historycy odnajdują tropy wiodące do postaci żyjących w tamtych czasach.

Szaleniec bohaterem? 301
Przywódca bandy notorycznych wyrzutków, Jesse James, w jakiś sposób zdobył reputację amerykańskiego Robin Hooda.

Dama kameliowa 306
Słynna kurtyzana Marie Duplessis zdobyła nieśmiertelność we francuskiej powieści i sztuce teatralnej.

W poszukiwaniu Eldorado 310
Indianie opowiedzieli konkwistadorom o przywódcy plemienia, którego ciało pokrywał złoty pył; jego mitycznej krainy nigdy nie znaleziono.

Ojciec wolności Szwajcarii? 315
Przestrzelił jabłko umieszczone na głowie syna, a następnie zabił tyrana, który kazał mu poddać się tej próbie; czy Wilhelm Tell rzeczywiście istniał?

Przejażdżka do historii 320
Aby uchronić swój lud przed uciążliwymi podatkami, Lady Godiva przejechała nago przez miasto Coventry; czy historia ta jest prawdziwa?

Sławny rozbitek 322
Robinson Crusoe, bohater pierwszej powieści angielskiej, miał w XVIII w. wiele rzeczywistych wcieleń.

Za krzyż i koronę 326
Mówi się, że Roland oddał życie, odpierając atak wojsk muzułmańskich na tylną straż Karola Wielkiego; prawda historyczna jest całkiem inna.

Kochankowie z Werony 329
Szekspirowscy bohaterowie Romeo i Julia są parą najsłynniejszych kochanków na świecie; co jest powodem ich nieśmiertelnej sławy?

6

Pytania bez odpowiedzi

Pozbawiony dziedzictwa 334
Młodzieniec, który nic nie wiedział o swoim pochodzeniu, został zamordowany w Niemczech; czy był dziedzicem tronu?

Zaskoczeni o świcie 341
Druzgocący atak japoński na Pearl Harbor spowodował wojnę; czy Stany Zjednoczone otrzymały informacje o planach inwazji?

Nieznany geniusz 347
Sztuki napisane przez Szekspira przetrwały 400 lat i nadal wystawiane są na całym świecie; zadziwiająco niewiele wiadomo o ich autorze.

Wyborcze fałszerstwo 352
Rutherford B. Hayes został zaprzysiężony jako prezydent w marcu 1877 r.; historycy uważają, że w rzeczywistości wybory wygrał jego przeciwnik.

Morderstwa nad Tamizą 356
Brutalne morderstwa dokonane jesienią 1888 r. wprawiły Londyn w przerażenie; ich sprawcy nie schwytano i do dziś nie wiadomo, kim był Kuba Rozpruwacz.

Płomienie nad Berlinem 359
Hitler oskarżył komunistów o podpalenie Reichstagu; czy istniał spisek mający na celu obalenie reżimu nazistowskiego?

Człowiek w masce 364
Czego król Francji Ludwik XIV obawiał się ze strony więźnia w masce?

Czarna Ręka 369
Zabójstwo w Sarajewie dało początek I wojnie światowej; kto był za nie odpowiedzialny?

Strąceni z nieba 372
W 1983 r. Związek Radziecki zestrzelił koreański samolot pasażerski; czy istniały jakieś przyczyny usprawiedliwiające ten atak?

Syn rzeźnika królem? 378
Wiktor Emanuel II, król Włoch, zdawał się być zbyt gruboskórny, aby zasiadać na tronie; czy jest możliwe, że w miejsce następcy tronu podłożono inne dziecko?

Cel – zatopić! 383
W 1915 r. oskarżono Niemców o zatopienie Lusitanii*; czy był to spisek Brytyjczyków?*

Zaginiony następca tronu 388
Następca tronu Francji zmarł w niewoli w czerwcu 1785 r.; czy jednak na pewno?

7

Fatalne pomyłki

Niezwyciężona armada 394
Hiszpański król Filip II sam zniweczył szanse zwycięskiego ataku na Anglię.

Nieudana wojna błyskawiczna 399
Hitler podbił Francję i okrążył Anglię; z jakiego powodu ruszył na wschód i zbudził drzemiącego niedźwiedzia Rosji?

Ostatni szaniec Custera 405
Dziarski dowódca kawalerii zignorował rozkazy i przed atakiem pod Little Bighorn rozdzielił swoje i tak niedostateczne siły.

Rzymska próba sił 410
Mussolini wiedział, że jego przeciwnicy planują obalenie go w lipcu 1943 r.; z jakiego powodu nie zareagował?

Niezatapialny statek 414
Czy powodem zatonięcia Titanica *w kwietniu 1912 r. było zaniedbanie?*

Transakcja stulecia 420
Rosja była przekonana, że sprzedanie Alaski Stanom Zjednoczonym za sumę 7,2 mln dolarów jest wspaniałym interesem.

Ostatnia bitwa cesarza 424
Napoleon bardzo dokładnie zaplanował swój atak pod Waterloo; dlaczego wielokrotnie sprawdzona strategia tym razem nie przyniosła zwycięstwa?

Nieznane dzienniki Hitlera 428
Mówiło się, że jest to sensacja na rynku wydawniczym; jak redaktorzy niemieckiego magazynu dali się zwieść oszustowi?

Klęska na pustyni 431
Wysiłki dyplomatyczne mające na celu uwolnienie z Iraku amerykańskich jeńców zawiodły; z jakiego powodu nie udała się akcja ich odbicia?

Nie wykorzystane zwycięstwa 435
Po klęskach zadanych Piotrowi Wielkiemu przez szwedzkiego króla Karola XII potęga cara poważnie się zachwiała; co sprawiło, że król nie podążył za wrogiem do Moskwy?

Podziękowania i spis ilustracji 440

Indeks 442

1

Zaginąć bez śladu

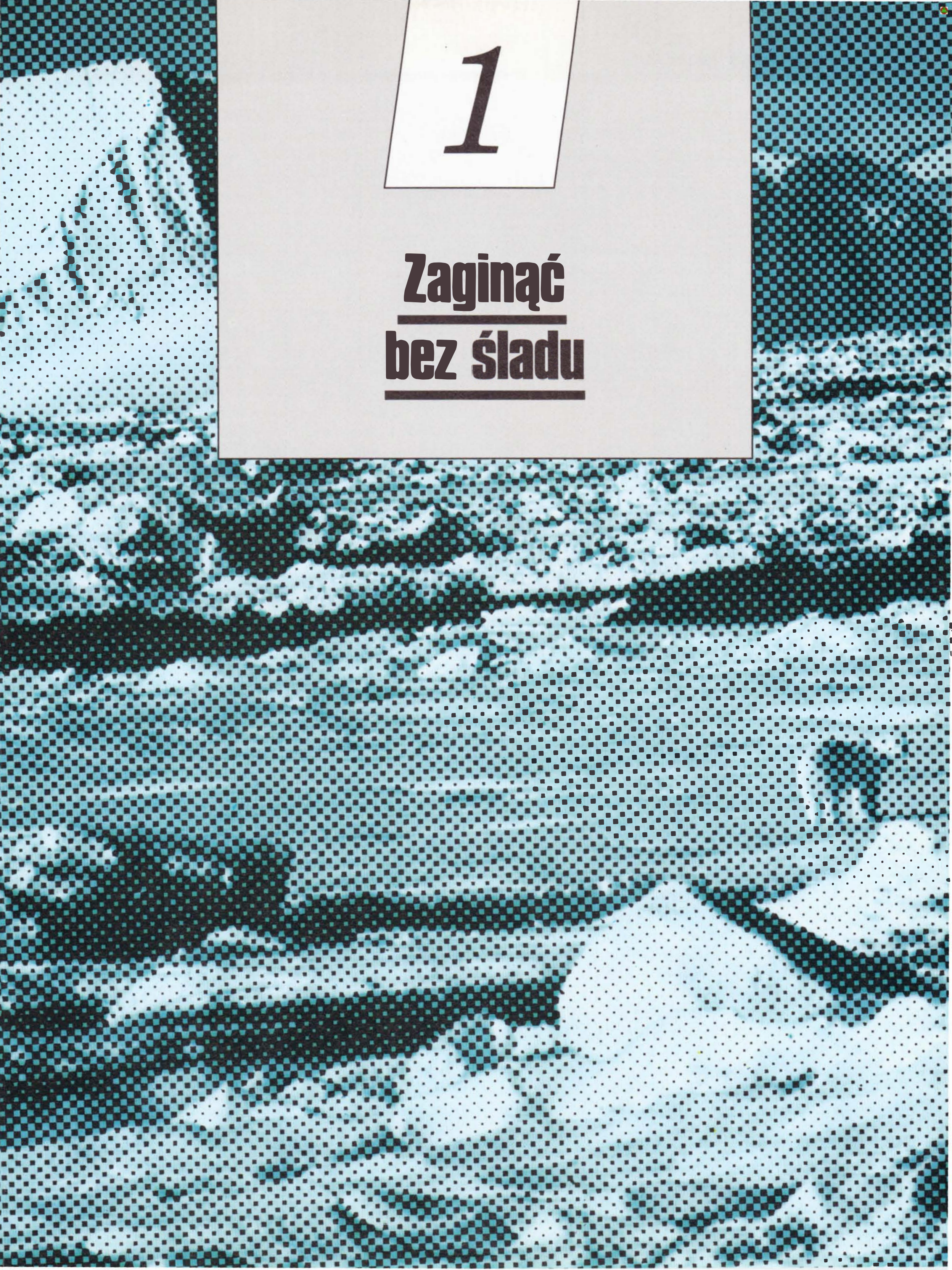

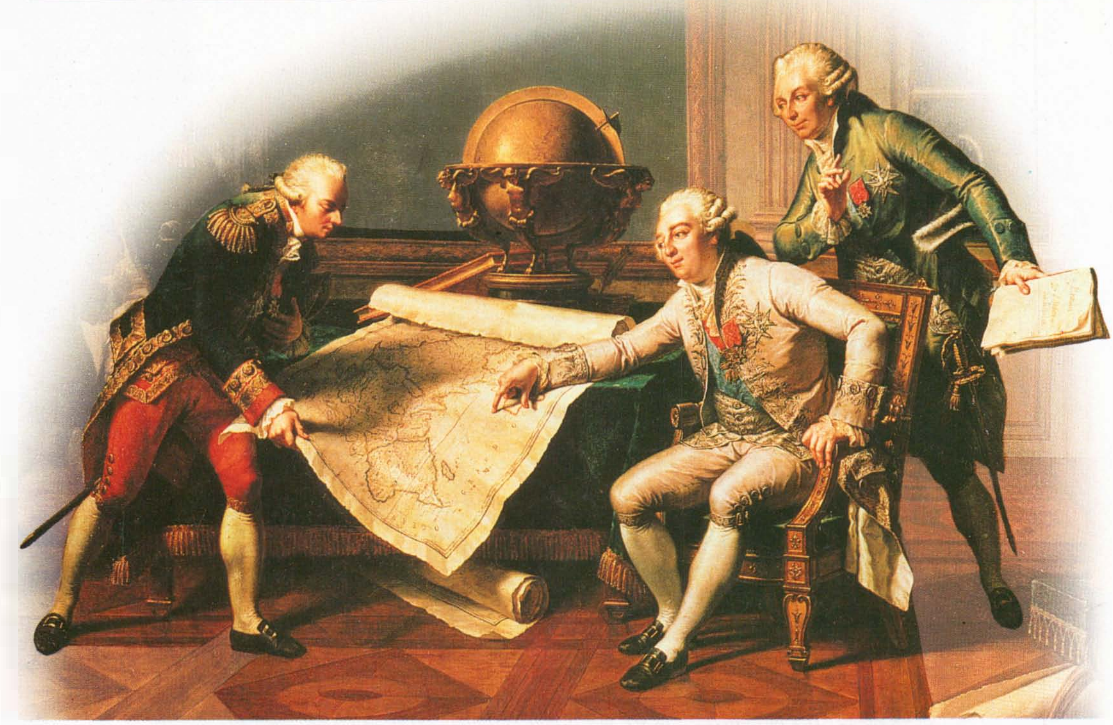

La Pérouse (z lewej) podczas audiencji u króla Ludwika XVI przedstawia trasę planowanej wyprawy.

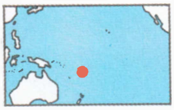

Kierunek: Wielkie Morze Południowe

Wyprawa morska La Pérouse'a miała trwać cztery lata. Powrót do Francji wyznaczono na lato 1789 r. Ostatni raz widziano oba jego statki, gdy wypływały z Australii w kierunku północno-wschodnim; żadnego z ponad 400 członków załogi nigdy nie odnaleziono.

Admirał Jean François de Galaup, hrabia La Pérouse, wypłynął z portu Brest w północno-zachodniej Francji w długą podróż, której celem było przepłynięcie Atlantyku oraz Wielkiego Morza Południowego, jak w owych czasach nazywano Pacyfik. 1 sierpnia 1785 r. pisał do króla Ludwika XVI: „Mam zaszczyt poinformować, że *La Boussole* i *L'Astrolabe* wypłynęły dziś rano o godzinie czwartej pod północno-zachodnim wiatrem. Dwóm niewielkim żaglowcom polecono, aby towarzyszyły im aż do wypłynięcia na pełne morze. W taki to właśnie sposób rozpoczęła się dziś podróż La Pérouse'a dookoła świata."

Choć Ocean Spokojny odkrył niemal 300 lat wcześniej hiszpański konkwistador Vasco Nuñez Balboa, dopiero w latach 1768-1779 przystąpiono do jego intensywnego badania i tworzenia map, głównie dzięki trzem wyprawom Brytyjczyka, kapitana Jamesa Cooka. Ekspedycja La Pérouse'a miała zapewnić Francji godne, obok Anglii, miejsce wśród morskich potęg.

Wilk morski

La Pérouse wypłynął z Brestu tuż przed swoimi 44. urodzinami. Był u szczytu morskiej kariery, którą rozpoczął w 1756 r. w wieku 15 lat, kiedy to, z początkiem wojny siedmioletniej, zaciągnął się jako kadet do marynarki. W 1783 r., jako weteran 18 kampanii, powrócił do swych rodowych posiadłości na południu Francji, pragnąc osiąść tam na stałe. Niestety, wkrótce zostało mu powierzone dowodzenie wyprawą, której zadaniem było odkrycie „wszelkich lądów, które umknęły uwadze kapitana Cooka".

Przygotowując wyprawę, nie szczędzono wysiłków. Prowiant na 4 lata szczelnie wypełniał ładownie dwu 500-tonowych fregat nazwanych *La Bousole* i *L'Astrolabe* (astrolabium to przyrząd do mierzenia odległości gwiazd ponad horyzontem). Biblioteki statków wyposażono w najnowsze mapy i opisy poprzednich wypraw. Na pokładzie urządzono obserwatorium. Pomyślano też o podarunkach dla tubylców i przedmiotach nadających się do handlu wymiennego. Wśród ubiegających się o jedną z 400 koi był 16-letni porucznik z paryskiej akademii wojskowej, Korsykanin Napoleon Bonaparte. Choć znalazł się na wstępnej liście, ostatecznie został odrzucony i pozostał w kraju, czego konsekwencje okazały się niezwykle poważne dla Francji i Europy.

Wreszcie nadszedł czas wypłynięcia. Tej sierpniowej nocy, tuż przed świtem, żegnane wiwatami zgromadzonej ludności i salwami honorowymi, *La Boussole* i *L'Astrolabe* wypłynęły z portu w Breście. Rozpoczęła się podróż w nieznane.

Tragedia na Alasce

Statki minęły Przylądek Horn 25 stycznia 1786 r. i wpłynęły na wody Pacyfiku. Po odpoczynku w porcie Valparaiso w Chile, 8 kwietnia, ekspedycja osiągnęła Wyspę Wielkanocną. Miejscem

Mapa przedstawia trasę statków La Pérouse'a przez Atlantyk wzdłuż wybrzeży Afryki i Ameryki Południowej oraz wzdłuż i w poprzek Pacyfiku – aż po katastrofę u wybrzeży Vanikoro.

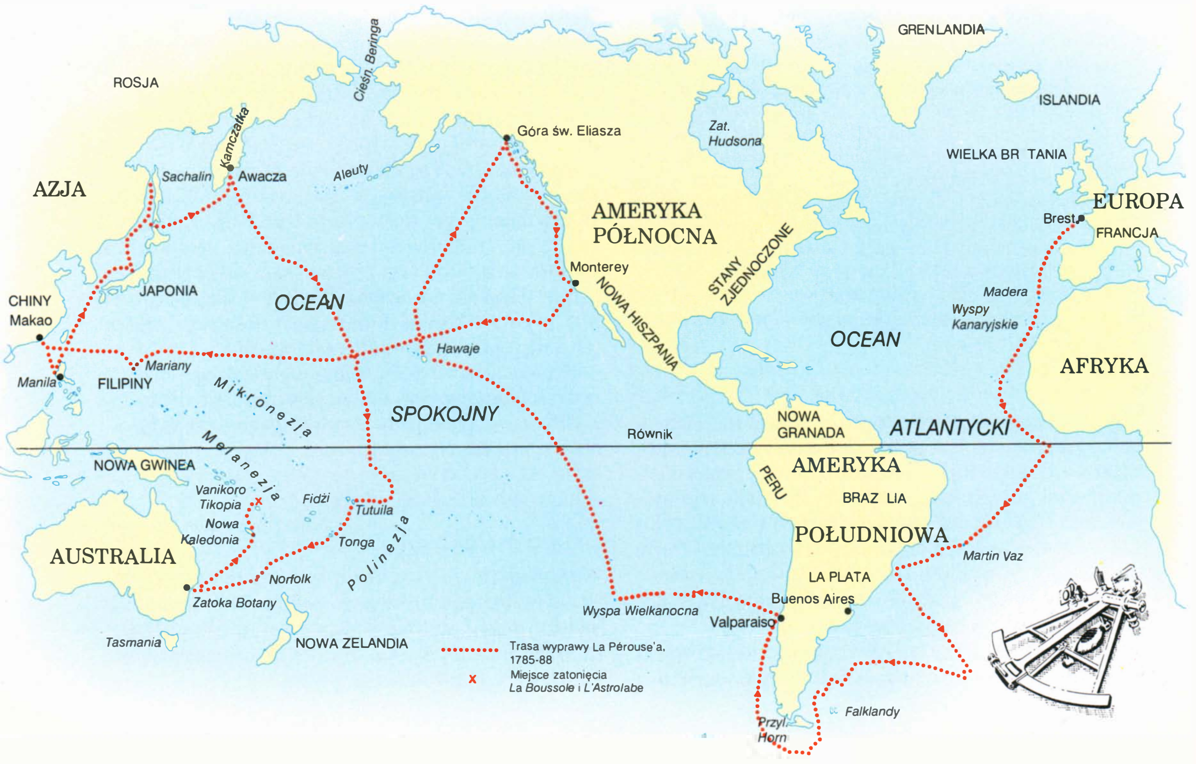
ROSJA
Cieśn. Beringa
GRENLANDIA
ISLANDIA
Kamczatka
Góra św. Eliasza
Zat. Hudsona
WIELKA BRYTANIA
AZJA
Sachalin
Awacza
Aleuty
AMERYKA PÓŁNOCNA
EUROPA
Brest
FRANCJA
STANY ZJEDNOCZONE
Monterey
NOWA HISZPANIA
JAPONIA
OCEAN
CHINY
Makao
Madera
Wyspy Kanaryjskie
Hawaje
OCEAN
AFRYKA
Manila
FILIPINY
Mariany
Mikronezja
SPOKOJNY
Równik
NOWA GRANADA
ATLANTYCKI
NOWA GWINEA
Melanezja
AMERYKA
PERU
BRAZYLIA
Vanikoro
Tikopia
Fidżi
Tutuila
Nowa Kaledonia
Tonga
Polinezja
POŁUDNIOWA
Martin Vaz
AUSTRALIA
Norfolk
LA PLATA
Buenos Aires
Zatoka Botany
Wyspa Wielkanocna
Valparaiso
Tasmania
NOWA ZELANDIA
Trasa wyprawy La Pérouse'a, 1785-88
Miejsce zatonięcia La Boussole i L'Astrolabe
Falklandy
Przyl. Horn

Współpraca między wrogami

Większość morskiej kariery La Pérouse'a upłynęła na walce z Brytyjczykami, ale jako badacz otrzymał on pomoc i wsparcie ze strony dawnych przeciwników. Stało się to dzięki jego szlachetnej postawie w czasie wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

Handel futrami prowadzony przez Brytyjczyków w Kanadzie był istotnym źródłem dochodów. Sparaliżowanie go odbyłoby się z korzyścią dla walczących o niepodległość kolonistów oraz ich francuskich sprzymierzeńców. Kiedy w 1782 r. kapitan La Pérouse otrzymał rozkaz zaatakowania angielskich garbarni nad Zatoką Hudsona, zdobył i zniszczył forty, lecz oszczędził chaty ludności cywilnej. Pozostawił nawet trochę zapasów, by ludzie mogli przetrwać zbliżającą się zimę. Tłumacząc swój czyn La Pérouse stwierdził, że niewykazanie w takiej sytuacji miłosierdzia byłoby nieludzkie.

Choć jego przełożeni w Paryżu niezbyt pochwalali takie odruchy serca, czynu tego nie zapomniano w Londynie. Gdy trzy lata później La Pérouse wyruszał na Pacyfik, Anglicy ochoczo zaproponowali mu pomoc. Udostępniono mu wszelkie mapy, wyniki badań i raporty kapitana Jamesa Cooka, który dzięki trzem wyprawom na Ocean Spokojny w latach 1768-1779 zdobył sławę największego odkrywcy swoich czasów. Pomiędzy notatkami Cooka znajdowało się 20 stron zapisanych maczkiem. Dotyczyły one metod zapobiegania i leczenia szkorbutu, w owym czasie najgroźniejszej plagi wśród marynarzy. Z ocalałych zapisków dotyczących trzech lat rejsu wiadomo, że nikt z uczestników francuskiej wyprawy nie zapadł na tę chorobę. Jest to najlepszy dowód, jak bardzo La Pérouse wziął sobie do serca rady kapitana Cooka.

Opuszczając w 1785 r. Brest, La Pérouse miał na pokładzie dwie busole, z którymi Cook opłynął świat. Francuz otrzymał je w darze od Brytyjskiej Królewskiej Akademii Nauk. La Pérouse napisał później, że traktował „z czcią niemal religijną te pamiątki po wielkim, niezrównanym żeglarzu".

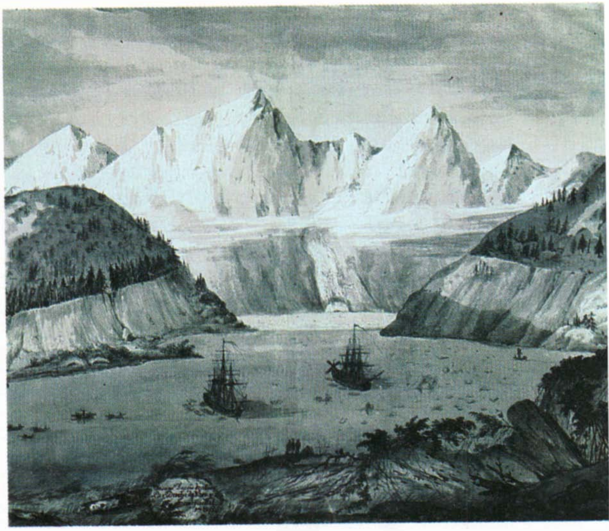

Lodowce wznoszące się nad Zatoką Alaska, gdzie La Boussole *i* L'Astrolabe *zakotwiczyły w 1786 r. Rycina Duche de Vancy, malarza – członka ekspedycji.*

kolejnego postoju była wyspa Maui na Hawajach, zaledwie 8 lat wcześniej odkryta przez kapitana Cooka, który został tam zabity przez wrogo nastawionych tubylców. Gdy 28 maja wpłynęli do zatoki, (która do dziś nazywa się Zatoką La Pérouse'a) admirał odmówił objęcia wyspy we władanie w imieniu Ludwika XVI. Powiedział: „W takich momentach zwyczaje Europejczyków są po prostu śmieszne".

Góra św. Eliasza na wybrzeżu Alaski była pierwszym miejscem Ameryki Północnej, które ujrzeli żeglarze. Stamtąd fregaty skierowały się na południe, by zbadać wybrzeża. Wtedy właśnie wydarzyła się tragedia. W trakcie sondowania głębokości oceanu przy wejściu do zatoki, fale wywróciły dwie szalupy. Utonęło 21 osób, w tym 6 oficerów. Mimo to La Pérouse kontynuował badanie wybrzeża Pacyfiku przez całe lato, docierając aż do Monterey w Kalifornii.

Z Kalifornii francuska ekspedycja obrała trasę przez Pacyfik w kierunku zachodnim, aby 3 stycznia 1787 r. dotrzeć do Makao, portugalskiej kolonii leżącej u ujścia rzeki Xi Jiang. W kwietniu, po dokonaniu na Filipinach niezbędnych napraw i uzupełnieniu prowiantu, La Pérouse ruszył na północ ku wybrzeżom Azji. Minął Tajwan, przepłynął między Koreą i Japonią, przebył Morze Japońskie i dotarł do cieśniny oddzielającej Sachalin od Japonii.

Pod koniec drugiego lata spędzonego na morzu ekspedycja dotarła do Kamczatki. Stamtąd La Pérouse wysłał do Europy przez Syberię oficera o nazwisku de Lesseps, który władał rosyjskim. Miał on dostarczyć sprawozdanie z dotychczasowych osiągnięć ekspedycji.

Druga katastrofa

We wrześniu 1787 r. okręty po raz drugi wpłynęły na półkulę południową. Aby uzupełnić zapasy świeżej wody, podróżnicy zatrzymali się na Tutuili, dziś głównej wyspie Samoa Amerykańskiego. Zostali tam napadnięci przez tubylców, którzy zabili 12 członków załogi, w tym Fleuriota de Langle, kapitana *L'Astrolabe*, po admirale La Pérouse najstarszego rangą oficera. Francuzi błyskawicznie wycofali się z niegościnnej wyspy i skierowali ku wschodnim wybrzeżom Australii.

Po wpłynięciu w ostatnich dniach stycznia 1788 r. do Botany Bay, ku swemu zdumieniu napotkali tam brytyjskie okręty wojenne. Była to słynna Pierwsza Flota. W jej skład wchodziło kilkanaście żaglowców z 750 skazańcami na pokładzie, wśród których były również kobiety i dzieci; założyli oni pierwszą kolonię w Australii. La Pérouse powierzył wracającym do Europy Brytyjczykom kolejną partię sprawozdań i listów. W jednym z nich obiecywał, że powróci do domu najpóźniej w czerwcu 1789 r.

Żaglowce opuściły Australię 10 marca i skierowały się na północny zachód. Odtąd ślad po nich zaginął. Szkocki eseista Thomas Carlyle napisał o admirale La Pérouse: „Zniknął bez śladu w ogromie błękitu i tylko jego tajemniczy żałobny cień tkwi w naszych umysłach i sercach".

Nie dokończona ekspedycja ratunkowa

W lecie 1789 r. Francja miała poważne problemy. I chociaż minął rok od ostatnich wiadomości o wyprawie La Pérouse'a, nikt nie interesował się jej losami. 14 lipca tłum paryżan zburzył Bastylię. Był to pierwszy akt rewolucji, która miała utrzymać kraj w anarchii do końca stulecia i doprowadzić do koronowania się Napoleona Bonaparte na cesarza Francuzów. Dopiero dwa lata później rząd francuski zdobył się na wyznaczenie nagrody za informacje na temat losów wyprawy oraz wysłanie ekspedycji na Pacyfik. 25 września 1791 r., sześć lat po rozpoczęciu rejsu La Pérouse'a, z Brestu wypłynęły dwa żaglowce dowodzone przez kontradmirała Josepha Antoine'a Bruni d'Entrecasteaux.

W trakcie poszukiwań wyprawy La Pérouse'a, d'Entrecasteaux poczynił wiele odkryć. W maju 1793 r. okręty zakotwiczyły u brzegów Vanikoro, wyspy należącej do archipelagu Santa Cruz, na północny wschód od Australii.

Członkowie załogi dostrzegli dymy unoszące się z kilku wysoko położonych miejsc tej górzystej i zadrzewionej wyspy. Czyżby to były sygnały ratunkowe od europejskich rozbitków? D'Entrecasteaux był przekonany, iż odnalazł La Pérouse'a lub przynajmniej kilku członków jego załogi. Kiedy jednak jego statki o mało nie roztrzaskały się na zdradliwej rafie otaczającej Vaniko-

Mieszkańcy wysp Pacyfiku z reguły przyjaźnie traktowali francuskich podróżników. Jednak tubylcy z Tutuila w Archipelagu Samoa niespodziewanie zaatakowali marynarzy, którzy uzupełniali na wyspie zapasy wody. Dziś wiele mieszkanek tych wysp wita przybyszów wieńcami z kwiatów.

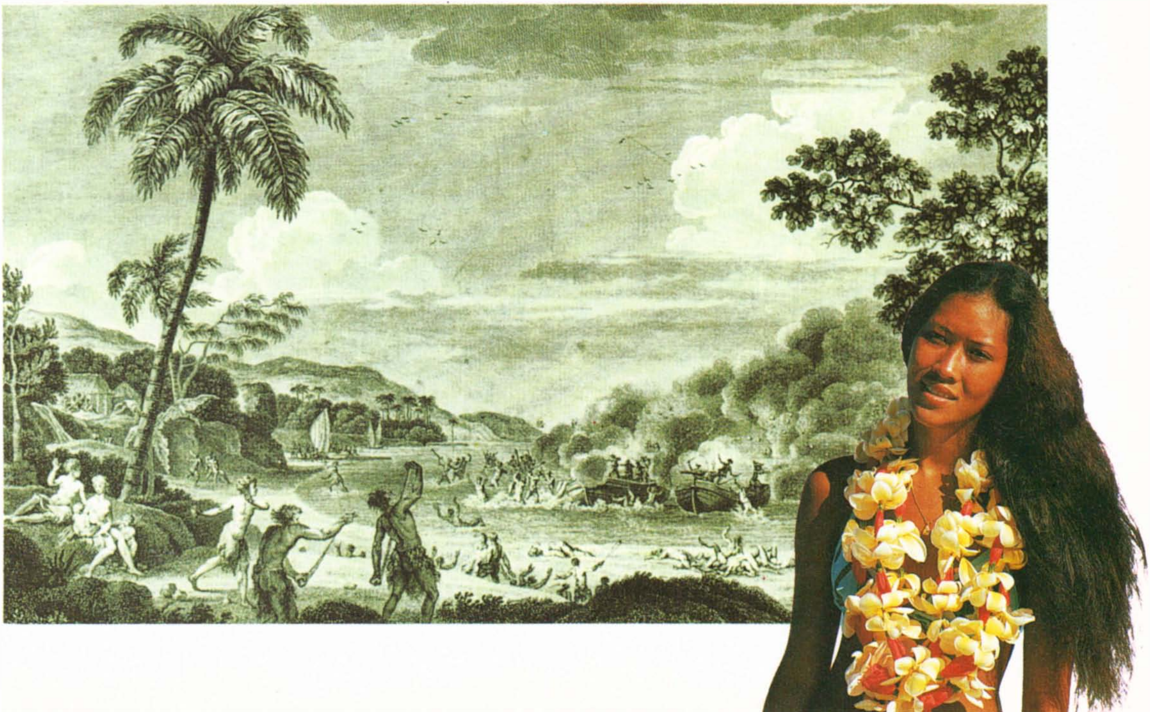

ro, admirał nie miał innego wyjścia, jak zrezygnować z prób wylądowania na wyspie. Wkrótce ciężko zachorował i dwa miesiące później zmarł. Jesienią okręty zostały zajęte na wyspie Jawa przez Holendrów, z którymi, jak i z większością Europy, rewolucyjna Francja toczyła właśnie wojnę. Francuzi nie wysłali następnej ekspedycji ratunkowej.

Czterdzieści lat później: pierwsze ślady

W maju 1826 r. Irlandczyk Peter Dillon, podróżujący po południowym Pacyfiku w celach handlowych i w poszukiwaniu przygód, przypłynął na Tikopię, maleńką wysepkę w archipelagu Santa Cruz. Kiedy zapytał tubylców o pochodzenie ich naszyjników ze szklanych paciorków, pokazali mu inne przedmioty pochodzące najwyraźniej z Europy: srebrny widelec i łyżkę, noże, filiżanki, stalowe bolce oraz srebrną pochwę szpady z inicjałami „J.F.G.P." Okazało się, że były one przedmiotem handlu wymiennego z mieszkańcami wyspy Vanikoro odległej o dwa dni podróży morskiej.

Dillon natychmiast zorientował się, że inicjały oznaczały „Jean François Galaup de La Pérouse". Niestety, jego zamiary dopłynięcia do Vanikoro spełzły na niczym, gdyż jego statek został najpierw unieruchomiony z powodu absolutnej ciszy na morzu, a następnie zaczął nabierać wody. Przed końcem lata Dillon zdołał zdobyć poparcie dla planowanej ekspedycji w poszukiwaniu rozbitków z wyprawy La Pérouse'a, jednak zanim udało mu się wreszcie dotrzeć na Vanikoro, minął kolejny rok.

Od starego mieszkańca wyspy dowiedział się, że wiele lat wcześniej o przybrzeżną rafę rozbiły się dwa statki, z których jeden poszedł na dno, a drugi pozostał na rafie. Z jego desek marynarzom udało się zrobić niewielką łódź, którą „po upływie wielu księżyców" odpłynęli. Na wyspie pozostało tylko dwóch członków załogi – „wódz" i jego służący, którzy umarli przed zaledwie kilku laty. Towarzysze Dillona na całej wyspie znajdowali ślady obecności Francuzów – między innymi rzeźbiony dzwon okrętowy oraz drewnianą tablicę z lilią andegaweńską, herbem francuskiej rodziny królewskiej.

Koronny dowód

W lutym 1829 r. Dillon przywiózł do Paryża żałosne pozostałości po niefortunnej wyprawie La Pérouse'a. Ich autentyczność potwierdził de Lesseps, który latem 1787 r. zszedł ze statku na Kamczatce i przez rok przemierzał Syberię.

Pogłoski o odkryciach Dillona dotarły do Paryża na długo przed nim samym. Natychmiast wy-

Awantura o Wenus

Odnalezienie szczątków okrętów La Pérouse'a nie było największym odkryciem w karierze Dumonta d'Urville'a.

Dziesięć lat przed dotarciem na Vanikoro, jako młody oficer, brał udział w wyprawie na wyspy Morza Egejskiego. Na wyspie Milos przez przypadek natrafił na kamienną figurę, którą jakiś grecki chłop wydobył z ziemi i przechowywał w zagrodzie dla kóz.

Dumont d'Urville, który był człowiekiem wykształconym, natychmiast rozpoznał w niej rzeźbę Afrodyty zwanej też Wenus, greckiej bogini miłości. W dłoni trzymała jabłko, które wręczył jej Parys. Choć cena, jakiej zażądał rolnik, była zbyt wysoka jak na możliwości d'Urville'a, zdawał on sobie sprawę z faktycznej wartości rzeźby. Jakiś nieznany rzeźbiarz w II w. p.n.e. stworzył dzieło sztuki, w którym miękkość linii obnażonych piersi bogini kontrastowała z bogatymi załamaniami tkaniny zasłaniającej jej ciało od pasa w dół. Ta figura musiała znaleźć się we Francji!

W Konstantynopolu przekonał francuskiego ambasadora, by wysłał wraz z nim na Milos dyplomatę upoważnionego do zakupu rzeźby. Niestety, Grek zdążył ją już sprzedać wysokiej rangi urzędnikowi tureckiemu. Wenus była już zapakowana.

Dumont d'Urville wysoką łapówką zdołał przekonać rolnika do przypomnienia sobie, że wcześniej sprzedał ją właśnie jemu. Francuzi chwycili skrzynię z Wenus i pospiesznie ruszyli w stronę statku d'Urville'a. Po drodze zaatakowali ich rozwścieczeni Turcy wraz z niedoszłym właścicielem rzeźby. Wywiązała się bójka, w trakcie której Wenus straciła obie ręce. Niestety, na zawsze.

Wenus z Milo nawet bez ramion zajmuje honorowe miejsce w Luwrze. Jest to jedno z najbardziej podziwianych dzieł sztuki.

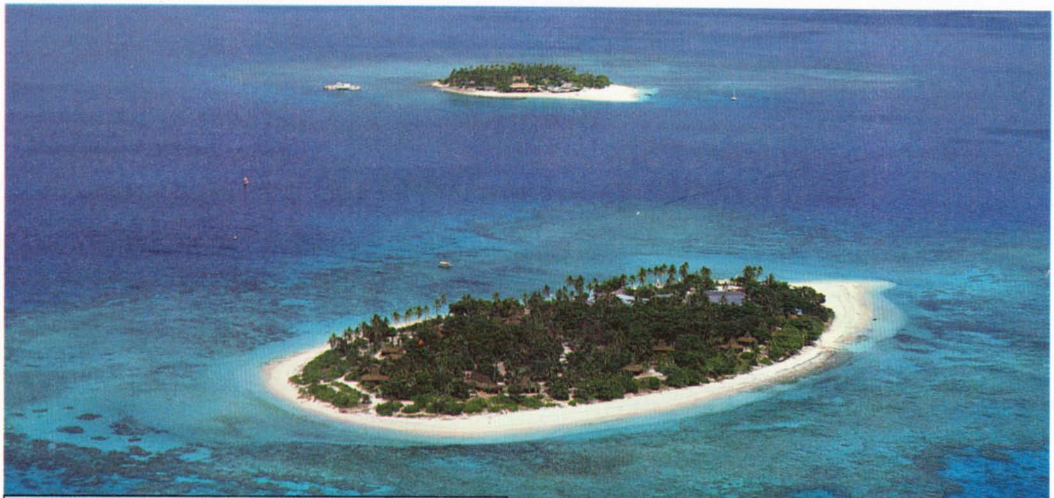

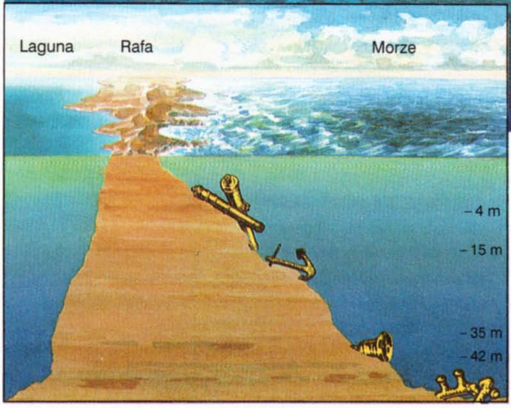

Ocean Spokojny z daleka wydaje się rajem (powyżej); niestety, większość z jego wysp otoczona jest zdradliwymi rafami koralowymi, jak ta, przy której zatonęły La Boussole *i* L'Astrolabe *(z lewej). Z prawej dzwon okrętowy ze statku* L'Astrolabe.

słano na południowy Pacyfik ekspedycję poszukiwawczą pod komendą Julesa Sébastiena Césara Dumonta d'Urville'a. W początkach 1828 r. jego statek zakotwiczył w pobliżu Vanikoro.

Tubylcy pokazali załodze przesmyk wśród raf zwany Fałszywym Kanałem lub Kanałem Wraków. Feralnego dnia podczas sztormu okręt flagowy La Pérouse'a *La Boussole* jako pierwszy usiłował wpłynąć do złudnie bezpiecznej zatoki. Niestety, nadział się na rafę znajdującą się tuż pod powierzchnią wody. Zatonął także płynący mu na pomoc *L'Astrolabe.* „Nasi ludzie dostrzegli kotwice, działa, pociski i ogromną ilość ołowianych naczyń leżących na dnie morza, trzy do czterech sążni pod powierzchnią wody" – napisał Dumont d'Urville. Z morza wydobyto przedmioty, które bez wątpienia pochodziły z *La Boussole* i *L'Astrolabe.* Przed opuszczeniem Vanikoro Dumont d'Urville wzniósł na wyspie pomnik ku czci La Pérouse'a i czterystu członków jego nieszczęsnej ekspedycji. Choć aż do 1964 r. na Vanikoro dokonywano kolejnych odkryć, nigdy nie odnaleziono odpowiedzi na nurtujące badaczy pytanie, czy La Pérouse przeżył zatonięcie swoich statków. Czy pozostał na wyspie, na której dwóch Francuzów miało rzekomo żyć jeszcze w 1823 r., czyli trzy lata przed przybyciem tam Dillona, czy też odpłynął z niej w prowizorycznej łodzi kilka miesięcy po katastrofie.

Mimo iż Ocean Spokojny zazdrośnie strzeże swoich tajemnic, pamięć o admirale La Pérouse nadal żyje w wielu nazwanych jego imieniem miejscach na Pacyfiku – od Wyspy Wielkanocnej aż po Hawaje, Japonię i Australię.

Ukryte skarby Trzeciej Rzeszy

Odkrycie w Teksasie w 1990 r. zabytkowych dzieł sztuki pochodzących z kościoła w Quedlinburgu odbiło się na świecie szerokim echem. Dwa lata później powróciły one do Niemiec.

Młody bombardier US Air Force biorący udział w nalocie na Berlin 3 lutego 1945 r. krzyknął: „Wypuścić bomby! Zamknąć luk! Zwiewamy stąd!". Tego dnia 950 samolotów zrzuciło na stolicę Trzeciej Rzeszy łącznie 2265 ton bomb. W wyniku tego nalotu, najcięższego w czasie całej wojny, zginęło ok. 2 tys. osób, a 120 tys. straciło dach nad głową. Niektóre części miasta zostały zrównane z ziemią. Wiele budynków, w tym Kancelaria Rzeszy, legło w gruzach lub poważnie ucierpiało.

Tej pamiętnej soboty 5 tys. pracowników głównego banku hitlerowskich Niemiec, Reichsbanku, skryło się w podziemnych schronach. Samoloty zrzuciły bomby na monumentalny budynek, burząc go doszczętnie. Zarówno pracownicy banku, jak i jego znany na całym świecie prezes, dr Walther Funk, przeżyli bombardowanie, jed-

Pod koniec wojny budynek Reichstagu był gigantyczną ruiną stojącą pośrodku zbombardowanego Berlina.

nak zniszczenie finansowego centrum toczących wojnę Niemiec zapoczątkowało serię tajemniczych wydarzeń, których efektem jest jedna z największych nie wyjaśnionych dotąd zagadek.

Skarb Trzeciej Rzeszy miał być rzekomo ukryty przed wojskami aliantów. W rzeczywistości chciwi urzędnicy państwowi dokładali wszelkich starań, aby uszczknąć z niego jak najwięcej dla siebie. Miliony marek w złocie i banknotach zostały ukryte tak dokładnie, że nikt nigdy nie zdołał ich odnaleźć.

W Reichsbanku zdeponowana była większość niemieckich zasobów złota, wycenianych według dzisiejszych cen na 7,5 mld dolarów oraz złoto należące do Włoch o wartości 1,5 mld dolarów.

Ukryte miliardy

Doktorowi Funkowi wystarczył jeden rzut oka na gruzy i tlący się ogień. Błyskawicznie zadecydował o rozlokowaniu członków kierownictwa w innych miastach, aby stamtąd mogli bezpiecznie kierować Reichsbankiem. Nakazał też przewieźć złoto i pieniądze do znajdującej się 320 km od Berlina kopalni soli potasowych Kaiseroda. Była ona świetną kryjówką położoną 800 m pod ziemią. Pięć niezależnych wejść prowadziło do labiryntu podziemnych korytarzy o łącznej długości ok. 50 km. Aby dostarczyć tam skarb Trzeciej Rzeszy, na który składało się 100 ton złota i tysiąc worków marek niemieckich w banknotach, potrzeba było 13 wagonów.

Siedem tygodni później w okolice, w których znajdowała się kopalnia, nadciągała Trzecia Armia Amerykańska pod dowództwem gen. George'a S. Pattona. Hitlerowcom udało się zabrać z kopalni 450 worków z banknotami. Amerykanie nadeszli 4 kwietnia. Dwa dni później żandarmi patrolujący okolicę natknęli się na dwie idące drogą Francuzki. Zgodnie z zarządzeniem o ograniczeniu poruszania się cywilów przesiedlonych przez Niemców, zabrali kobiety do pobliskiego miasteczka Merkers. Kiedy po drodze mijali kopalnie Kaiseroda, jedna z nich powiedziała: „To tutaj trzymają złoto".

Siedmiu amerykańskich oficerów 7 kwietnia dotarło do leżącej 630 m pod ziemią jaskini wyrąbanej w solnej skale. Znaleźli tam 550 worków z banknotami o wartości miliarda marek. Po wysadzeniu stalowych drzwi oznaczonych cyfrą 8, Amerykanie dostali się do pomieszczenia długości 45 m, szerokości 23 m i wysokości 3,6 m.

Było tam 7 tys. ponumerowanych worków zawierających 8527 sztabek złota, złote monety z Francji, Szwajcarii i USA oraz banknoty. Sprasowany złoty i srebrny złom był spakowany w pudła i skrzynie. Znaleziono też kufry z brylantami, perłami i innymi drogimi kamieniami zagrabionymi więźniom obozów koncentracyjnych oraz worki ze złotymi mostkami i plombami. Dodając do tego mniejsze ilości walut innych krajów – Anglii, Norwegii, Turcji, Hiszpanii i Portugalii, odnalezione bogactwa okazały się największym wówczas skarbcem na świecie, stanowiącym 93,17% rezerw finansowych Niemiec w momencie zakończenia wojny. W podziemnych tunelach odnaleziono też 400 ton dzieł sztuki, w tym obrazy z 15 niemieckich muzeów i warto-

Zaginiona komnata

Do dziś nie wyjaśniono tajemnicy zaginięcia tzw. bursztynowej komnaty carów Rosji. Było to wyposażenie pokoju wykonane w całości z rzeźbionego bursztynu. Pierwszy właściciel komnaty, pruski król Fryderyk Wilhelm, ofiarował ją swemu sprzymierzeńcowi, carowi Piotrowi Wielkiemu. Car Piotr umieścił ten cenny prezent w sali balowej pałacu pod Petersburgiem, którą dodatkowo wyposażył w 24 lustra i podłogę z macicy perłowej.

Podczas II wojny światowej bursztynowa komnata została zagrabiona przez Niemców i przewieziona do zamku w Królewcu. Tam poddano ją renowacji. Pod koniec wojny zapakowano ją do skrzyń i przeniesiono do piwnicy.

Po zakończeniu wojny w piwnicach zamku królewieckiego komnaty nie znaleziono. Pojawiły się pogłoski, że hitlerowcy usiłowali wywieźć ją statkiem, który zatopiła radziecka łódź podwodna. W 1959 r. uzyskano informacje, według których bursztynową komnatę ukryto w kopalni soli, gdzie ukrywano także inne dzieła sztuki. Kiedy jednak badający tę sprawę zbliżyli się do rzekomego miejsca przechowywania bezcennego skarbu, nastąpiła tajemnicza eksplozja, która spowodowała zalanie szybu. Dotarcie do jego wnętrza okazało się niemożliwe.

ściowe książki z weimarskiej kolekcji Goethego. Pod silną eskortą skarb został spakowany do 11 750 skrzyń, załadowany na 32 dziesięciotonowe ciężarówki i wysłany do Frankfurtu, gdzie umieszczono go w sejfach lokalnego oddziału Reichsbanku. Mimo krążących pogłosek o zniknięciu z konwoju jednej z ciężarówek, transport dotarł na miejsce w całości.

Zniknięcie skarbu

Choć według hitlerowskiego szefa propagandy Josefa Goebbelsa „kryminalne zaniedbanie obowiązków" przez dra Funka doprowadziło do przejęcia skarbu Rzeszy przez aliantów, w rzeczywistości jego część pozostała w rękach Niemców, a plan jej ewakuacji zaakceptował sam Hitler. Opracował go pułkownik policji Friedrich Josef Rauch. Idąc w ślady gestapo, które rozpoczęło już akcję ukrywania swojego złota, biżuterii, dzieł sztuki i pieniędzy w kopalniach, jeziorach i innych kryjówkach w górach południowej Bawarii i północnej Austrii, pułkownik Rauch zaproponował, aby pozostałe w Reichsbanku 6,83% oficjalnych rezerw w złocie wysłać na południe kraju. Złoto, które miało zostać tam ukryte, miałoby dziś wartość 150 mln dolarów.

W ciągu kolejnych kilku miesięcy alianckie bombardowania sparaliżowały komunikację, a chciwość związanych z projektem osób spowodowała wypadki, których przebiegu do dziś nie udało się odtworzyć. Wiadomo, że pieniądze zostały załadowane do dwóch pociągów, natomiast do transportu złotych monet i sztabek przygotowano konwój ciężarówek. Przebycie 500-kilometrowej trasy do Monachium zajęło pociągom aż 2 tygodnie. Na którymś etapie podróży współpracownik dra Funka Hans Alfred von Rosenberg-Lipinski kazał przenieść worki z pieniędzmi na ciężarówki. Ostatecznie dowiozły one banknoty i złoto do maleńkiej miejscowości w Alpach Bawarskich, pociągi zaś skierowano do Monachium. Rosenberg-Lipinski zachował worek obcych walut i pięć małych skrzynek złota „na pewne cele". Nie wiadomo, co się z nimi stało, lecz wydaje się prawdopodobne, że w obliczu nieuchronnego końca Trzeciej Rzeszy bankier postanowił zapewnić sobie dostatnią przyszłość.

Inni poszli za jego przykładem. Ciężarówki pełne skarbów zdążały poprzez gęsto zalesione góry Karwendel w kierunku ośrodka szkoleniowego piechoty Wehrmachtu. Pracownik Reichsbanku Emil Januszewski według wszelkiego prawdopodobieństwa ukrył dwie sztaby złota (obecnie warte pół miliona dolarów). Ktoś, próbując bezskutecznie rozpalić ogień w piecu, znalazł je w przewodzie kominowym. Januszewski, człowiek w poważnym wieku i cieszący się powszechnym szacunkiem, popełnił samobójstwo. Zanim jednak doszło do tego odkrycia, reszta złota została umieszczona w wodoszczelnych kryjówkach w ziemi w pobliżu samotnie stojącej górskiej chaty zwanej „leśnym domem". Banknoty zakopano na trzech różnych szczytach górskich. Ostatecznie obie odnalezione w kominie sztaby złota i większa ilość gotówki znalazły się w rękach miejscowego funkcjonariusza partyjnego Karla Jacoba. Od tego czasu słuch po nich zaginął. Kilkunastu biorących udział w ukrywaniu skarbu urzędników partyjnych niższej rangi, a wśród nich kilku wybitnych wojskowych, najwyraźniej też uległo pokusie.

Wkrótce dr Funk i jego współpracownicy wpadli w ręce aliantów; nikt nie przyznał się, że wie, gdzie ukryto brakującą część skarbu Trzeciej Rzeszy. Ostatecznie armii amerykańskiej udało się odzyskać od innych urzędów państwowych 14 mln dolarów w złocie należących do Reichsbanku i 41 mln dolarów w złocie należących do Rzeszy. Nigdy jednak nie odnaleziono skarbu z „leśnego domku". Przez 4 lata Amerykanie prowadzili śledztwo, chcąc wyjaśnić tę tajemnicę, jednak musieli przyznać, że ok. 3,5 mln dolarów w złocie (dziś warte 46,5 mln dolarów) oraz 2 mln dolarów w gotówce (obecnie 12 mln dolarów) przepadło bez śladu.

Łupy wojenne

Nie tylko Niemcy starali się korzystać z niepowtarzalnych okazji, jakie stwarzało tak ogromne rozproszenie złota, gotówki i bezcennych dzieł sztuki. Napawało to przerażeniem ludzi pokroju generała George'a Pattona, który był niezwykle skrupulatny w stosunku do majątku niemieckiego i który kiedyś stwierdził: „Nie chcę, aby ktokolwiek kiedykolwiek powiedział, że ten sukinsyn Patton coś ukradł". Jednak niepokojąco wielu żołnierzy amerykańskich miało lepkie ręce. Znanych jest 300 przypadków nielegalnego wywiezienia do USA wartościowych dzieł sztuki. Winowajców sądzono jako złodziei i skazywano na karę więzienia lub karnie wydalano z armii.

Dopiero w 1990 r. świat obiegła szokująca wiadomość, że wiele niemieckich dzieł sztuki – w tym jedne z najcenniejszych na świecie zachowanych do czasów współczesnych arcydzieł średniowiecznych – zostało wystawionych na sprzedaż przez spadkobierców weterana armii amerykańskiej Joe T. Meadora.

Zmarły w 1980 r. Meador był w posiadaniu manuskryptu *Nowego Testamentu* z IX w. Cenny rękopis trzymał w swoim domu i często pokazywał przyjaciołom i krewnym. 1100-letni manu-

Przedmiot kradzieży: europejska spuścizna artystyczna

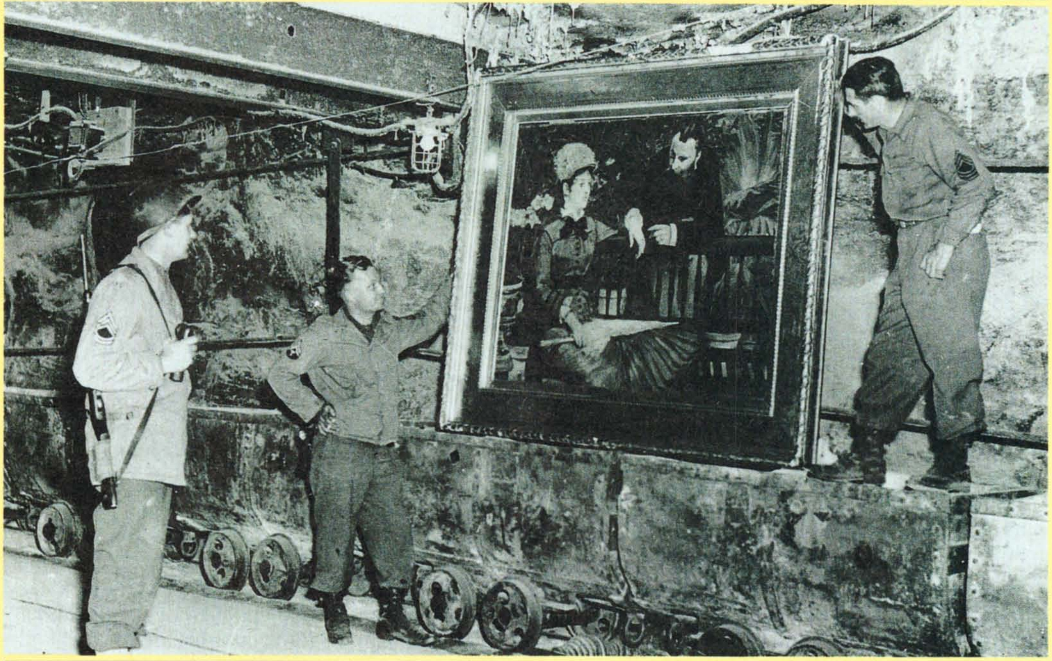

Nieprawdopodobne odkrycie dokonane w kopalni Kaiseroda sprawiło, że na jej teren przybył naczelny dowódca sił alianckich Dwight Eisenhower. Towarzyszyło mu czterech generałów, w tym George Patton. Wspominając ten moment, Patton napisał: „[obrazy], które ujrzałem, moim zdaniem były warte po 2,5 dolara za sztukę. Przypominały te, które zazwyczaj wiszą po barach w Ameryce”. Były wśród nich obrazy Renoira, Tycjana, Rafaela, Rembrandta, Dürera, van Dycka i Maneta (powyżej). Lecz nawet te arcydzieła bledły przy najcenniejszym dziele – stanowiącym własność Niemiec, liczącym sobie 3 tysiące lat słynnym egipskim popiersiu królowej Nefretete.

Hitlerowcy zgromadzili arcydzieła pochodzące z prywatnych kolekcji i muzeów podbitych krajów. Część z nich została zniszczona w pożodze wojennej, wiele powróciło do prawowitych właścicieli. Niestety, nie wszystkie. Na opracowanej niedawno w Monachium liście zaginionych arcydzieł malarstwa europejskiego widnieje ok. 4000 pozycji.

Kradzież skarbów kultury narodowej pokonanego zbrojnie państwa jest zjawiskiem powtarzającym się wielokrotnie w historii. Opisy tego typu wydarzeń można odnaleźć już w starożytnych kronikach armii asyryjskiej, egipskiej, greckiej i rzymskiej. W czasach nowożytnych ten sam proceder uprawiały wojska Napoleona i brytyjska armia kolonialna – np. gigantyczne czerwone filary porfirowe meczetu Hagia Sofia w Stambule zostały zrabowane przez Rzymian z perskiego Persepolis. Słynne cztery konie z dachu katedry św. Marka w Wenecji, zdjęte ostatnio w celu ochrony przed skutkami zanieczyszczenia powietrza, były trofeami przywiezionymi ze starożytnego Konstantynopola.

Konwencja Genewska z 1906 r. wyraźnie zezwoliła na „ratowanie skarbów kultury z terenów walki”. To jednak, co robili hitlerowcy, przekraczało wszelkie granice. Ostatecznie do Niemiec trafiły arcydzieła o wartości wielu milionów dolarów. Niektóre udostępniono publiczności, jednak większość zalegała w sejfach lub zdobiła ściany luksusowych willi członków najbliższego otoczenia Hitlera.

Wśród specjalnych zespołów konfiskacyjnych najbardziej wydajne były tzw. Bildende Kunst (Sztuki Piękne), w skład których wchodziło 350 księgarzy, archiwistów i historyków sztuki. Do ich zadań należała rejestracja i katalogowanie bezcennych łupów, ich staranne pakowanie w skrzynie, a także znalezienie dla nich bezpiecznych kryjówek w momencie, gdy Trzecia Rzesza chyliła się ku upadkowi. Specjaliści twierdzą, że odnalezienie wielu z nich jest już niemożliwe. Większość dokumentacji dotyczącej ich kryjówek uległa zniszczeniu podczas działań zbrojnych w ostatnich dniach II wojny światowej.

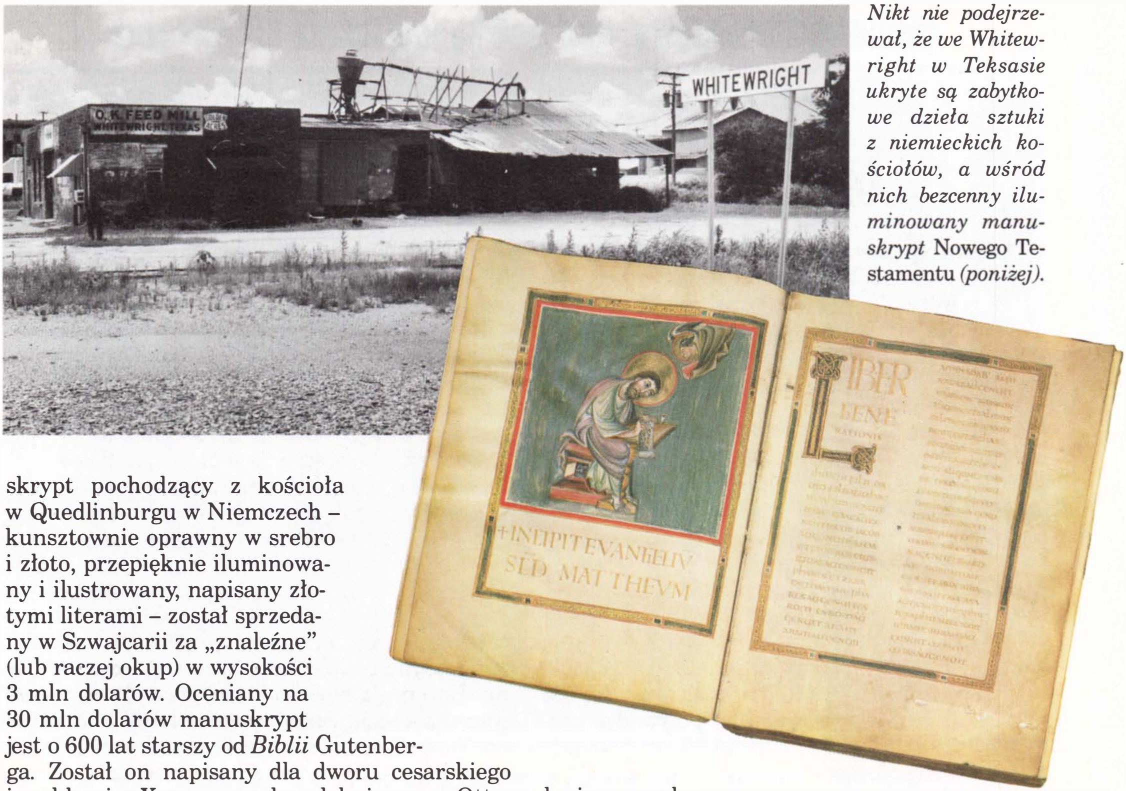

Nikt nie podejrzewał, że we Whitewright w Teksasie ukryte są zabytkowe dzieła sztuki z niemieckich kościołów, a wśród nich bezcenny iluminowany manuskrypt Nowego Testamentu *(poniżej).*

skrypt pochodzący z kościoła w Quedlinburgu w Niemczech – kunsztownie oprawny w srebro i złoto, przepięknie iluminowany i ilustrowany, napisany złotymi literami – został sprzedany w Szwajcarii za „znaleźne" (lub raczej okup) w wysokości 3 mln dolarów. Oceniany na 30 mln dolarów manuskrypt jest o 600 lat starszy od *Biblii* Gutenberga. Został on napisany dla dworu cesarskiego i pod koniec X w. – prawdopodobnie przez Ottona III i jego siostrę Adelajdę, ksienię zakonu – podarowany mieszczącemu się w średniowiecznym warownym miasteczku klasztorowi.

Łupy Meadora, jak się okazało, obejmowały także rękopis z 1513 r. w bogato zdobionej oprawie ze srebra i złota, pochodzący z IX lub X w. relikwiarz z metali szlachetnych i drogich kamieni oraz wota w kształcie serca. Jednak najbardziej cenny okazał się kryształowy flakon w kształcie głowy biskupa zawierający lok włosów Matki Boskiej. Wśród skarbów znajdowały się również złote i srebrne krucyfiksy, XII-wieczny grzebień Henryka I i mnóstwo innych przedmiotów o ogromnej wartości historycznej i religijnej.

W ostatnich dniach wojny zabrano je z kościoła w Quedlinburgu i ze względów bezpieczeństwa schowano w kopalni przed nadciągającymi siłami alianckimi. Zgodnie z dokumentami armii amerykańskiej osoby, które dokonały inwentaryzacji skarbów w kwietniu 1945 r., stwierdziły, że niczego wśród nich nie brakuje. Natomiast kilka dni później wyszło na jaw, że pewne przedmioty zniknęły. Śledztwo nie przyniosło żadnych rezultatów i trzy lata później zostało umorzone. Od momentu podziału Niemiec w 1949 r. aż do obalenia muru berlińskiego w 1989 r. kontaktowanie się z obcokrajowcami było w NRD utrudnione, w związku z czym Kościół nie miał możliwości dochodzenia swoich roszczeń.

Najprawdopodobniej Meador, podówczas porucznik armii amerykańskiej, zagrabił zabytkowe przedmioty i wysłał je do USA. Była to niewątpliwie jedna z największych kradzieży XX w. Meador, zgorzkniały nauczyciel plastyki, który z powodów osobistych zmuszony był pracować w rodzinnym sklepie z artykułami metalowymi, przyznał się przyjacielowi, że targały nim sprzeczne uczucia i winy, i radości z obcowania z bezcennymi dziełami sztuki.

Kiedy po jego śmierci spadkobiercy zaczęli wystawiać skarby z Quedlinburga na sprzedaż, zainteresowały się nimi FBI i policja podatkowa. Po wielu miesiącach pertraktacji z prawnikami spadkobiercy zrzekli się praw własności do wszystkich przedmiotów w zamian za 2,75 mln dolarów. Było to o 1 mln dolarów więcej niż wynosiła zaliczka za sprzedaż *Nowego Testamentu*. Choć strona niemiecka określiła rozwiązanie sprawy jako „ugodowe", sposób odzyskania skarbu spotkał się z powszechną krytyką.

Sekrety twierdzy Tower

Nie upłynął nawet miesiąc od chwili odziedziczenia tronu Anglii przez 12-letniego Edwarda V, a już zamknęły się za nim bramy twierdzy Tower. Wkrótce spotkało to również jego młodszego brata. Sekret tajemniczego zniknięcia królewskich braci do dziś pozostaje nie rozwiązany.

Tuż przed 41. urodzinami, 9 kwietnia 1483 r., zmarł nagle król Anglii Edward IV. Jego starszy syn, spadkobierca tronu, miał wówczas zaledwie 12 lat. W ostatniej woli król wyznaczył na regenta swego młodszego brata Ryszarda, księcia Gloucester.

Od 30 lat Wyspy Brytyjskie targane były wojną domową pomiędzy rodem York, który miał w herbie białą różę, a rodem Lancaster, którego znakiem była róża czerwona. Tocząca się ze zmiennym szczęściem rywalizacja zyskała później nieco romantyczną nazwę wojny dwóch róż (białej i czerwonej). Edward IV, przywódca Yorków, ogłosił trzech poprzednich królów wywodzących się z rodu Lancasterów uzurpatorami. Jego władza nie była jednak ugruntowana i wiedział, że przeciwnicy będą się starali porwać na jego pierworodnego syna Edwarda, księcia Walii.

Ryszard, książę Gloucester, sprawdził się w służbie u swego brata jako wybitny żołnierz i lojalny poddany. Złożył też przysięgę na wierność księciu Walii. Tym razem, w obliczu zaistniałej w centrum królestwa próżni, Ryszard postanowił szybko przejąć władzę. 29 kwietnia zatrzymał orszak, w którym mały Edward podążał do Londynu i osobiście eskortował następcę tronu. Koronacja nowego króla, początkowo planowana na 4 maja, została przesunięta na 22 czerwca. Na ten czas książę Walii został umieszczony w królewskich apartamentach twierdzy Tower.

Twierdza Tower – miejsce wielu ponurych wydarzeń, być może również zamordowania królewskich synów.

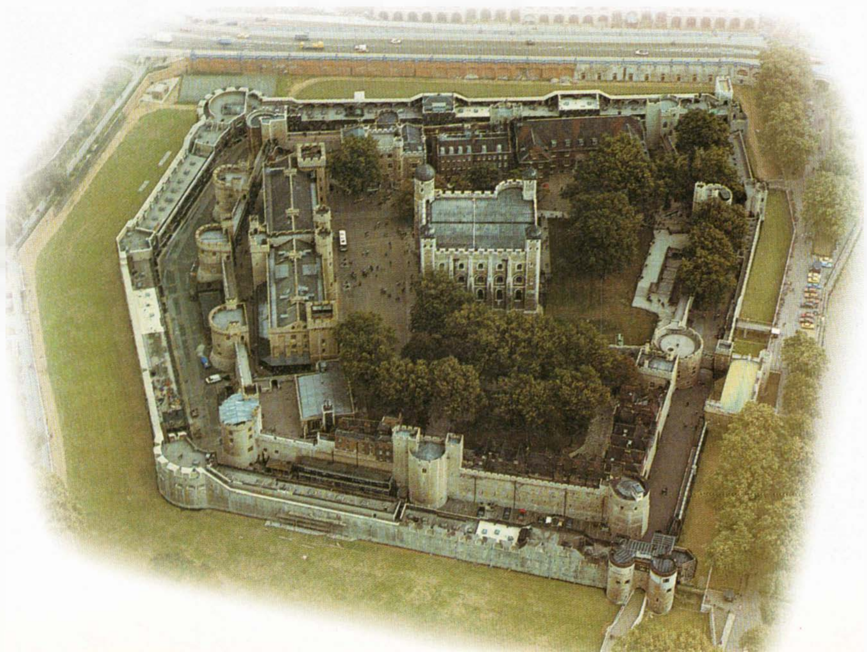

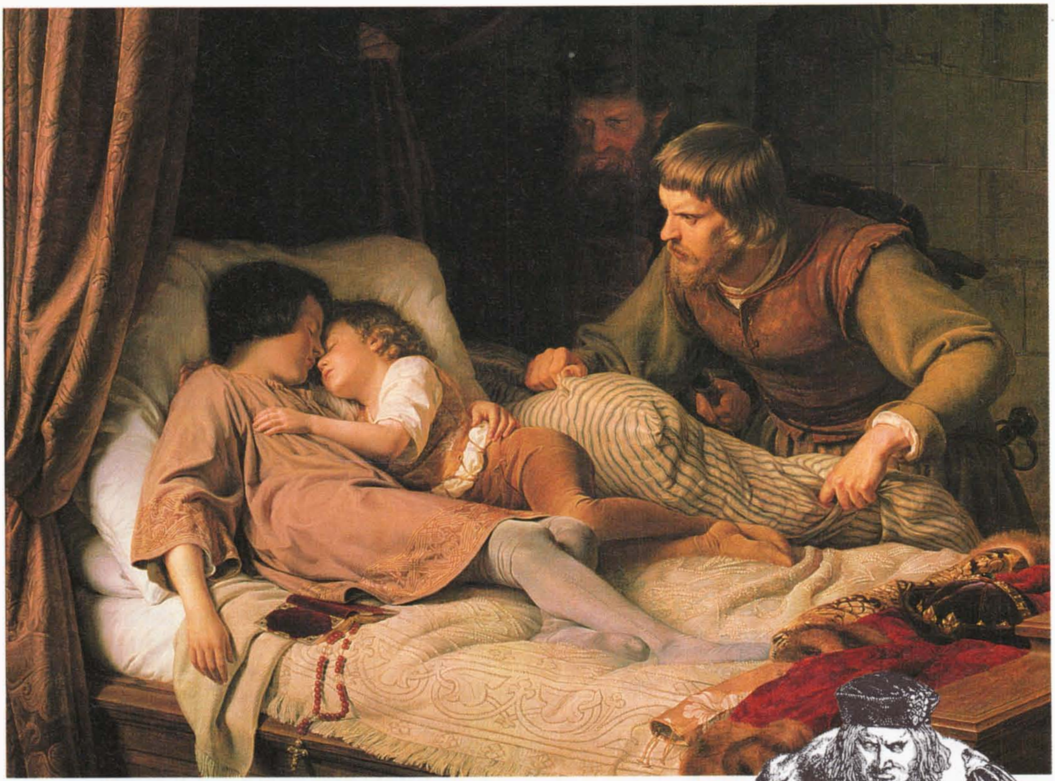

Synowie Edwarda IV prawdopodobnie zostali uduszeni w twierdzy Tower podczas snu. Czy pozostawiony przez Tudorów opis ich wuja, Ryszarda III, jako garbatego złoczyńcy jest zgodny z prawdą?

Wdowa po Edwardzie IV, Elżbieta Woodville, wraz z młodszym synem i córkami poszukała schronienia w Opactwie Westminsterskim. Regentowi udało się wmówić jej, że mały Edward tęskni za bratem i chciałby mieć go przy sobie w Tower. W ten sposób w jego ręce wpadł również młodszy syn Edwarda IV, 9-letni Ryszard, książę Yorku.

W następną niedzielę, która miała być dniem koronacji, Edwardowi V odebrano prawo do sukcesji. Pewien doktor teologii z Oxfordu o nazwisku Ralph Shaa wygłosił przed katedrą św. Pawła w Londynie kazanie, w którym stwierdził, że w momencie ślubu z Elżbietą Woodville Edward IV był oficjalnie zaręczony z inną kobietą i w związku z tym ich małżeństwo – w świetle obowiązujących praw – jest nieważne, a co za tym idzie ich dzieci, również mały Edward, są z nieprawego łoża. Dwa dni później jeden z najbardziej oddanych sprzymierzeńców regenta

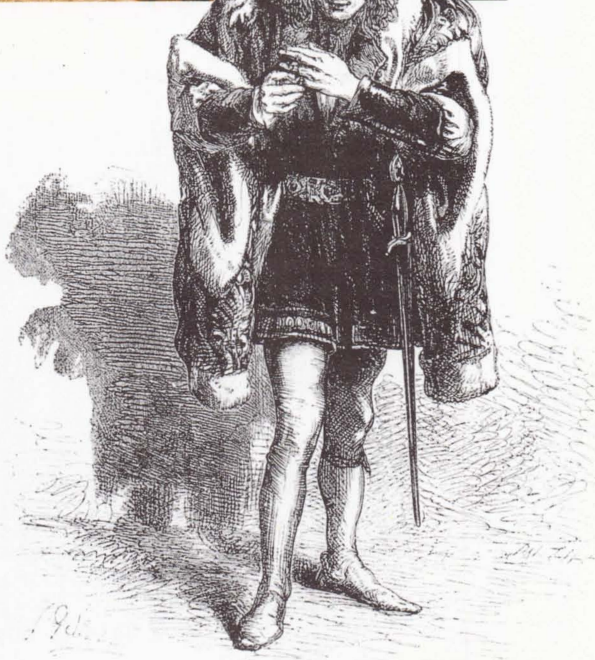

przedstawił te same argumenty podczas spotkania z najznaczniejszymi mieszkańcami Londynu, kończąc zawołaniem: „Nieszczęsne królestwo, które ma dziecko za króla!"

Początkowo książę Gloucester udawał, że wzbrania się przed objęciem tronu, jednak bardzo szybko przyjął koronę i 26 czerwca, jako Ryszard III, został królem Anglii. Panowanie młodocianego Edwarda V trwało niecałe 3 miesiące.

Oskarżony: Ryszard III

Edwarda V, zwanego wówczas „Edwardem-bękartem", jeszcze w lipcu widywano bawiącego się z bratem. Później chłopców przeniesiono do najbardziej niedostępnych komnat i odtąd coraz rzadziej wyglądali zza krat „aż w końcu w ogóle przestali się pojawiać".

Przed końcem lata 1483 r. pogłoski o zamordowaniu w Tower obu braci były coraz powszechniejsze. W styczniu 1484 r. francuski kanclerz przestrzegał przed niebezpieczeństwami czyhającymi na młodocianych królów; władca Francji Karol VIII miał wówczas 14 lat. Kanclerz oświadczył stanowczo, że synowie Edwarda IV zostali zamordowani przez swego wuja, korona trafiła więc w ręce mordercy.

W tym samym czasie Elżbieta Woodville zawarła z wrogami Ryszarda sojusz, na mocy którego jej najstarsza córka miała poślubić pretendenta do tronu z ramienia dynastii Lancasterów, Henryka VII Tudora. W sierpniu 1485 r. Ryszard III starł się z Henrykiem Tudorem w bitwie pod Bosworth Field. W jej krytycznym momencie jeden z sojuszników króla przeszedł na stronę Lancastera, a Ryszard III poniósł śmierć. Zdrajca zdarł koronę ze skroni zamordowanego króla i włożył ją na głowę Henryka. Tak zakończyła się wojna dwóch róż. Dla Anglii otworzył się nowy rozdział niezwykłego rozkwitu pod panowaniem dynastii Tudorów.

Ryszardowi III nigdy nie dawały spokoju krążące pogłoski, że zamordował swoich bratanków. Króla Henryka męczyły natomiast plotki, iż chłopcy żyją i mogą zagrozić jego panowaniu. Ostatecznie udało mu się rozpowszechnić wersję przebiegu wypadków, według której Edward V i jego brat zostali na rozkaz wuja uduszeni pierzyną i pochowani u stóp schodów w Tower.

Szczęśliwie dla Henryka znaleziono kozła ofiarnego, niejakiego Sir Jamesa Tyrella, którego osądzono i stracono w maju 1502 r. za „bliżej nie określoną zdradę". Dopiero po jakimś czasie obwieszczono, że zanim go ścięto, Tyrell przyznał się do zamordowania synów Edwarda IV. Wersja ta, wraz z pochodzącą z 1534 r. biografią Ryszarda III pióra Sir Tomasza More'a, zagościła w zapisach historycznych. Wykorzystał ją również Szekspir w swojej sztuce z cyklu kronik królewskich *Ryszard III*.

Szekspirowski czarny charakter

Osobowość Ryszarda III, pomimo jego krótkiego panowania, wciąż wzbudza wiele kontrowersji. Niektórzy określają go jako ułomnego diabła, inni zaś jako walecznego rycerza. W XX w. powstały nawet stowarzyszenia im. Ryszarda III mające na celu ochronę dobrego imienia króla. Stoją one jednak na straconej pozycji w starciu z geniuszem Williama Szekspira. Oskarżany o zamordowanie bratanków król cieszył się złą sławą już za życia. Prawdziwie nieśmiertelnym czarnym charakterem został jednak 100 lat później dzięki dramatowi Szekspira *Ryszard III*.

Sztuka została napisana w latach 50. XVI w., w czasach elżbietańskich. Nic więc dziwnego, że Szekspir przedstawił swoją historię w świetle korzystnym dla Henryka VII, pierwszego króla z dynastii Tudorów, którego wnuczką była ówcześnie panująca królowa. W dramacie tym Ryszard ukazany jest jako pełen jadu uzurpator, który bez wahania nakazuje zamordować „wrogów mego spokoju i snu mojego nieprzyjaciół, tych bękartów z Tower". Po dokonaniu strasznego czynu Ryszard z wyrachowaniem zaczyna umizgi do starszej siostry zamordowanych książąt, przyrzeczonej już jego największemu wrogowi Henrykowi Tudorowi. Niewielka ułomność króla, który miał jedno ramię nieco wyżej niż drugie, została przez Szekspira powiększona do takich rozmiarów, że w jego sztuce Ryszard jawi się jako użalający się nad sobą garbus lub, cytując adorowaną przez niego bratanicę, „bryła ohydnej deformacji".

Spóźniony pochówek

W 1674 r., w trakcie przebudowy twierdzy Tower, natrafiono na drewnianą skrzynię zawierającą szkielety dwóch chłopców. Przyjęto, że są to szczątki synów Edwarda IV i pogrzebano je w Opactwie Westminsterskim.

W 1933 r. eksperci orzekli, że należały one do chłopców w wieku, w którym byli obaj książęta w chwili zaginięcia. Nie ustalono przyczyn śmierci, choć odnaleziono ślady znacznych zmian chorobowych szczęki starszego chłopca.

Jednym z ostatnich ludzi, którzy widzieli Edwarda V przy życiu, był królewski medyk wezwany do cierpiącego na ból zęba chłopca. Z jego przekazu wiadomo, iż Edward zdawał sobie sprawę, że czeka go śmierć. Miał powiedzieć: „Niestety, wierzyłem, że wuj pozwoli mi zachować choć życie, gdy już utraciłem królestwo".

Powszedni dzień w Pekinie. Jesienią 1971 r. toczyła się tu ostra walka o władzę.

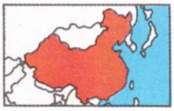

Polityczna katastrofa lotnicza

Uważano go za drugą osobę w państwie i oficjalnego następcę starzejącego się Mao Zedonga. Czy jednak minister obrony Lin Biao był skłonny cierpliwie czekać na swoją kolej, czy też zamierzał przejąć władzę drogą przewrotu wojskowego?

Nad pekińskim placem Tian'anmen zapadł zmierzch. Przez całe popołudnie z ulicznych głośników huczały wojskowe marsze. W ich rytm tysiące studentów i uczniów ćwiczyło przed pochodem z okazji 22. rocznicy utworzenia Chińskiej Republiki Ludowej, która przypadała dwa i pół tygodnia później, 1 października. Teraz jednak okryty mrokiem plac był martwy i pusty.

Nagle przez plac przemknęło 50 limuzyn, które zatrzymały się przed budynkiem Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych. Wysiedli z nich wszyscy ważniejsi członkowie rządu i władz partii komunistycznej.

Wszyscy, z wyjątkiem ministra obrony Lin Biao. Wkrótce potem samolot odrzutowy typu Trident wystartował z lotniska w pobliżu kurortu Beidaihe, ok. 280 km na wschód od Pekinu. Około 2.30 w nocy lecąca w kierunku północno-zachodnim maszyna roztrzaskała się tuż za granicą z Mongolią. We wraku znaleziono dziewięć na wpół zwęglonych ciał. Na prośbę władz w Pekinie ciała ofiar pochowano na miejscu.

Obchody rocznicowe 1 października, podczas których Lin Biao jak zwykle stałby obok Mao Zedonga, zostały odwołane bez podania przyczyny. Nazwiska jego i innych wysokich rangą dowódców wojskowych zniknęły z cenzurowanej prasy.

Tak w ówczesnych relacjach wyglądały wydarzenia z 12 i 13 września 1971 r. Nasuwa się pytanie, czy pomiędzy nocnym spotkaniem chińskich przywódców, katastrofą samolotu i odwołaniem obchodów rocznicowych był jakiś związek. Mimo upływu lat, wciąż niewiele wiadomo na ten temat – przynajmniej oficjalnie.

W drodze na sam szczyt

Lin Biao, dowódca komunistycznych oddziałów rewolucyjnych, które pokonały Chiang Kai-sheka w 1949 r., został mianowany ministrem obrony w 1959 r. Siedem lat później został również zastępcą pierwszego sekretarza partii komunistycznej, a w 1969 r. ogłoszono go oficjalnym następcą Mao Zedonga. Przypisuje mu się opracowanie *Myśli Przewodniczącego Mao Zedonga*, które jako tzw. czerwona książeczka stały się świętą księgą studenckich strażników wielkiej proletariackiej rewolucji kulturalnej rozpoczętej przez Mao w 1965 r.

Skierowana przeciwko „tym ludziom we władzach partyjnych, którzy wybrali drogę kapitalizmu" rewolucja kulturalna zmobilizowała młodych Chińczyków do obrony komunizmu. Jej rozpoczęcie nieprzypadkowo zbiegło się z usunięciem Liu Shaoqi ze stanowiska głowy państwa i przejęciem pełni władzy przez Mao. Kiedy zamęt polityczny zagroził przerodzeniem się w krwawą wojnę domową, na scenę wkroczył Lin Biao z dowodzonym przez siebie wojskiem i przywrócił spokój.

Przyglądał się temu premier Zhou Enlai, który pogardzał bezowocnymi dyskusjami ideologicznymi na temat rewolucji kulturalnej, pragnąc jedynie uzdrowić kulejącą gospodarkę chińską. Gdy jednak Zhou zaczął przywracać na stanowiska ludzi usuniętych w czasie niedawnych zamieszek, wszedł w konflikt z Lin Biao, którego celem było, aby decydującą rolę w państwie odgrywała armia. W odróżnieniu od swojego adwersarza, Zhou Enlai zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństw wypływających z faktu bycia człowiekiem numer 2 w rządzonych przez opętanego obsesją władzy Mao Zedonga Chinach i zadowalał się trzecim, a nawet czwartym stanowiskiem w państwie.

62-letni Lin Biao, którego przestała satysfakcjonować pozycja następcy Mao, na zjeździe partii w sierpniu 1970 r. dokonał śmiałego posunięcia. W bezwstydnie pochlebczej mowie najpierw zaproponował wprowadzenie do konstytucji poprawki uznającej Mao za geniusza, a następnie poruszył sprawę nie obsadzonego od czasu usunięcia Liu Shaoqi stanowiska głowy państwa. Zaproponował, aby objął je przewodniczący Mao Zedong. Lin nalegał, by w wypadku braku zgody przewodniczącego na to stanowisko jak najszybciej został mianowany ktoś inny – najwyraźniej myśląc o sobie samym. Pierwsza propozycja oburzyła nawet samego Mao. „Geniusz nie pochodzi od jednego człowieka, czy nawet od kilku ludzi – stwierdził z niespotykaną skromnością – lecz od partii będącej awangardą proletariatu." Następnie odmówił przyjęcia stanowiska głowy państwa i zarządził, że pozostanie ono nie obsadzone. Dla wszystkich stało się jasne, że przewodniczący był oburzony nietrudną do rozszyfrowania intrygą Lin Biao.

Cel: przewodniczący Mao

Istnieje teoria, że różnica poglądów pomiędzy Mao a Lin Biao dała impuls do spisku, który osiągnął punkt kulminacyjny w nocy z 12 na 13 września 1971 r. „Jeśli nie ma już stanowiska głowy państwa – narzekała żona i najbardziej zaufany sojusznik polityczny ministra obrony – to jaką funkcję ma pełnić Lin Biao? Gdzie ma znaleźć swoje miejsce?" Mimo swoich 77 lat Mao Ze-

Kim byli pasażerowie samolotu, który 13 września 1971 r. rozbił się w Mongolii? I dokąd lecieli?

Rządy terroru za czasów rewolucji francuskiej

Usunięcie Liu Shaoqi ze stanowiska w początkach wielkiej rewolucji kulturalnej i tajemnicza śmierć Lin Biao w 1971 r. nie były niczym nowym w krótkiej lecz burzliwej historii ChRL. Tego typu gwałtowne upadki ludzi dzierżących władzę i polityczne morderstwa miały również miejsce 200 lat wcześniej, w pierwszych latach rewolucji francuskiej.

Dwa lata po zburzeniu Bastylii, które zapoczątkowało rewolucję francuską, podczas próby ucieczki z kraju został schwytany król Ludwik XVI. Rok później, 21 września 1792 r., Francja została proklamowana republiką.

Króla stracono w 1793 r. Wkrótce nieomal dyktatorska władza wpadła w ręce 9-osobowego Komitetu Ocalenia Publicznego. O przewodniczenie komitetowi walczyli Georges Jacques Danton i Maximilien Robespierre. Dzięki swoim zdolnościom oratorskim Danton przeforsował stworzenie trybunału rewolucyjnego do osądzenia wrogów republiki. W czasach rządów krwawego terroru ofiarom trybunału natychmiast ścinano głowy gilotyną ustawioną na głównym placu Paryża. W kwietniu 1794 r. Robespierre'owi udało się doprowadzić do aresztowania, osądzenia, skazania i stracenia Dantona.

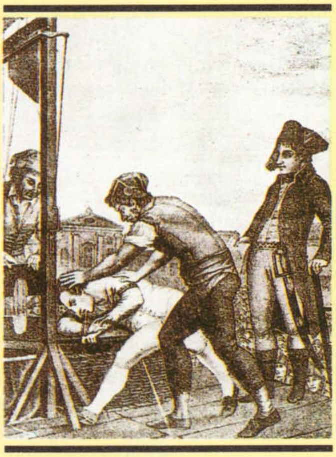

Robespierre, który doprowadził do skazania na śmierć swojego głównego rywala Dantona, sam zostaje ścięty na gilotynie.

Sam przeżył swojego rywala zaledwie o cztery miesiące. Pod koniec lipca został stracony wraz z setką zwolenników. Kiedy większość przywódców rewolucji już nie żyła, naród zaczął domagać się położenia kresu przemocy.

Gilotyna została rozebrana, a plac, na którym odbywały się demonstracje, został nazwany placem Zgody.

dong nie przejawiał żadnych oznak zmęczenia sprawowaniem władzy, nie było też żadnych przesłanek, by podejrzewać, że dopuszcza do siebie myśl o rezygnacji z kierowania państwem. Lin Biao miał w tej sytuacji trzy wyjścia: czekać cierpliwie na śmierć Mao, zrezygnować z marzeń o władzy lub wyeliminować przewodniczącego i przejąć władzę w Chinach.

Jesienią 1970 r. Lin Biao wysłał swojego syna z tajną misją do największych miast Chin. Jego zadaniem było zorganizowanie siatki lojalnych i zaufanych oficerów, której nadano nazwę Połączona Flota.

Do wiosny 1971 r. spiskowcy mieli już opracowany plan przewrotu wojskowego mający zmieść Mao ze szczytów władzy. Został on opatrzony kryptonimem Projekt 571, jako że liczebnik ten po chińsku może znaczyć też „powstanie zbrojne". Mao Zedong został określony jako B-52, od amerykańskiego bombowca. Lin był zwolennikiem silnych więzi ze Związkiem Radzieckim i dlatego wszystko, co wiązało się z Ameryką, było obiektem jego nienawiści.

Spiskowcy trzykrotnie usiłowali pozbawić Mao życia: zaatakowano z powietrza jego rezydencję w Szanghaju, zniszczono jego prywatny pociąg w drodze z Szanghaju do Pekinu, aż wreszcie 12 września wieczorem do jego domu w Pekinie wysłano rzekomego posłańca, który miał dokonać zabójstwa. Gdy i ta próba się nie powiodła, Lin Biao wraz z żoną, synem i kilkoma innymi spiskowcami wsiadł na pokład samolotu Trident na lotnisku w pobliżu Beidaihe.

Ucieczka do Związku Radzieckiego

Z zeznań złapanego posłańca wynikało, że w sprawę zamieszany był Lin. Nie orientując się w rozmiarach poparcia dla ministra obrony wśród wysokich rangą wojskowych, Mao i Zhou Enlai zwołali późną nocą spotkanie w Wielkiej Hali Ludowej.

W tym czasie Trident wystartował z lotniska. Chociaż Lin Biao pierwotnie zamierzał lecieć na południe, by szukać poparcia dla przewrotu wojskowego, najwyraźniej już w powietrzu zmienił zdanie i postanowił schronić się w Związku Radzieckim. Spędził tam kiedyś trzy lata, lecząc obrażenia wyniesione z II wojny światowej i był pewien, że za przeciwstawienie się Mao otrzyma od swoich rosyjskich przyjaciół wsparcie co najmniej ideologiczne. Nigdy tam jednak nie dotarł. Wraz z innymi pasażerami zginął w katastrofie samolotu w Mongolii.

Taką wersję rozpowszechniono w gazetach ukazujących się poza granicami Chin. W następnym roku została w zarysie potwierdzona przez rząd chiński. Inny, znacznie bardziej szokujący choć prawdopodobny przebieg wypadków, przedstawiono w opublikowanym w 1983 r. w USA raporcie, który udało się potajemnie wywieźć z Chin. Jego autorem miała być osoba o pseudonimie Yao Ming-le.

Wojna na niby

Yao Ming-le twierdził, że istniały dwa różne spiski. Projekt 571 Lin Biao zastąpił znacznie bardziej skomplikowanym planem Góra Wieży Nefrytowej, od dzielnicy luksusowych willi na obrzeżach Pekinu zamieszkanych przez elitę władzy. Tam właśnie spiskowcy zamierzali zabić Mao. Ryzykowny plan Lin Biao wymagał tajnego wsparcia ze strony Związku Radzieckiego, który miał upozorować atak militarny na Chiny. Pozwoliłoby to ministrowi obrony ogłosić stan wojenny i wziąć Mao i Zhou Enlaia „pod ochronę ze względu na ich bezpieczeństwo”, a następnie pozbawić obu życia i przejąć władzę. Wtedy właśnie, w lipcu 1971 r., świat obiegła wiadomość o tajnej wizycie sekretarza stanu USA Henry Kissingera w Pekinie i jego spotkaniu z Zhou Enlaiem na temat złagodzenia napięcia pomiędzy obu krajami. Ustalono, że na początku następnego roku oficjalną wizytę w Chinach złoży prezydent Richard Nixon. Poprawa stosunków z USA i pogarszanie się klimatu pomiędzy Chinami a Związkiem Radzieckim sprawiło,

Triumwirat rządzący Chinami w zgodnej pozie. Od lewej: Lin Biao, Mao Zedong, Zhou Enlai. W tle strażnicy rewolucji kulturalnej wymachują „czerwonymi książeczkami”.

Teatr polityczny

Europejczycy odwiedzający Chiny w XIX w. zauroczeni byli przedziwną formą rozrywki ludowej będącej mieszaniną muzyki, piosenki, pantomimy i akrobatyki. Wykonawcy używali bardzo niewielu rekwizytów, lecz nosili wspaniałe kostiumy i niepowtarzalne maski. Przedstawienia te, łączące dramat i śpiew, przypominały przybyszom operę. Nazwali je więc Operą Pekińską.

Mao Zedong doskonale rozumiał, że literatura i sztuka mogą być znakomitym narzędziem propagandowym, za pomocą którego mógł rozpowszechniać idee komunistyczne. „Literatura i sztuka są dla mas – napisał już w 1942 r. – Zostały stworzone dla robotników, chłopów i żołnierzy na ich użytek." Jiang Ching, czwarta i ostatnia żona Mao, podjęła się reformy Opery Pekińskiej w ramach rewolucji kulturalnej. Zakwestionowała tradycję przedstawiania jako bohaterów przedstawień garstki posiadaczy ziemskich, bogatych rolników i tzw. elementów burżuazyjnych zamiast 600 milionów robotników, chłopów i żołnierzy. Jej zamiarem było zerwanie wszelkich więzi z tradycją teatralną i stworzenie nowych form artystycznych służących sprawie komunizmu.

Po śmierci męża w 1976 r. Jiang Ching oraz trzem innym przywódcom rewolucji kulturalnej nadano przydomek „bandy czworga" i osądzono. Początkowo otrzymali oni wyroki śmierci, które ostatecznie złagodzono. Będące dziełem Jiang Ching radykalne odcięcie sztuki od przeszłości nie trwało dłużej niż jej władza. Tradycyjna Opera Pekińska ponownie zadomowiła się w Chinach.

że natychmiastowe wprowadzenie w życie planu Góra Wieży Nefrytowej stało się wręcz nieodzowne. Rozpoczęcie działań wyznaczono na dzień powrotu Mao Zedonga z podróży na południe kraju, ok. 11 września.

Jednak Zhou Enlaiowi udało się wydobyć od córki ministra obrony Lin Li-henga szczegóły spisku kierowanego przez jej brata, a może nawet i ojca. Następnie zaalarmował Mao Zedonga i wspólnie zastawili na Lin Biao pułapkę.

Kolacja u przewodniczącego Mao

Wieczorem 12 września Lin Biao i jego żona uczestniczyli w wystawnej kolacji urządzonej przez przewodniczącego w jego willi. Mao osobiście rozpoczął przyjęcie, otwierając butelkę cesarskiego wina pochodzącego z czasów dynastii Ming, która przeleżała 482 lata, zamknięta w specjalnej wazie. Stoły uginały się od specjałów kulinarnych przywiezionych samolotami z najodleglejszych zakątków Chin. Po deserze, na który składały się świeże owoce, Ye Qun zauważyła, że robi się późno, wraz z mężem powinni więc udać się do domu, aby przewodniczący mógł odpocząć po trudach podróży. Jednak Mao najwyraźniej nie miał ochoty kończyć zabawy i namówił ich do pozostania jeszcze pół godziny. Tuż przed jedenastą przewodniczący odprowadził ministra i jego żonę do czekającego na nich samochodu. Kilka minut później odpalona przez członków osobistej ochrony przewodniczącego rakieta kompletnie zniszczyła samochód, zabijając jego pasażerów.

Zhou Enlai osobiście zidentyfikował zwęglone ciała ofiar. Zasugerował też spreparowanie odpowiedniej wersji tłumaczącej zniknięcie ministra obrony, aby w oczach narodu nie stał się on bohaterem i męczennikiem. Mao nie wydawał się w najmniejszym stopniu wzruszony śmiercią człowieka, który służył jemu oraz partii przez ponad 40 lat i polecił premierowi jak najszybsze opracowanie szczegółów wersji oficjalnej.

W tym wariancie wydarzeń samolotem uciekał syn Lin Biao. Wystrzelona przez jeden ze ścigających go myśliwców rakieta trafiła maszynę, która roztrzaskała się o ziemię tuż poza granicą z Mongolią. Później władze postanowiły wykorzystać powszechne domysły, że w katastrofie zginęli również jego rodzice.

Niezależnie od tego, jaka była prawda, Mao zdołał wyeliminować swojego rywala. W następnym roku, z wiernym premierem Zhou Enlaiem u boku, powitał w Pekinie prezydenta Nixona. Aż do śmierci w 1976 r. 83-letni Mao władał państwem, które stworzył. Do samego końca nie zdecydował się podzielić z nikim władzą.

Zaginiony badacz Australii

Holendrzy odkryli Australię w 1606 r. Jednak 250 lat później kontynent ten, poza wybrzeżem, wciąż był dla Europejczyków ziemią nie znaną. Wtedy właśnie niemiecki podróżnik podjął wyprawę, podczas której postanowił przemierzyć Australię ze wschodu na zachód. Była to prawdziwa podróż w nieznane.

Nazwisko Ludwiga Leichhardta nawet w jego rodzinnych Niemczech znane jest jedynie studentom historii zajmującym się dziejami odkryć geograficznych. W Australii natomiast cieszy się on ogromną sławą z racji swoich kontrowersyjnych badań tego kontynentu oraz zagadkowego zniknięcia.

Jego imię nosi rzeka, wodospad, łańcuch i szczyt górski oraz dzielnica Sydney. W mieście tym znajduje się również jego pomnik, a całkiem niedawno ustanowiono fundację Ludwiga Leichhardta. Australijski laureat literackiej Nagrody Nobla Patrick White zawarł historię podróżnika na kartach powieści *Voss*, na podstawie której skomponowana została opera. Od czasu zaginięcia Leichhardta i jego sześciu towarzyszy w 1848 r. niezliczone wyprawy poszukiwawcze przeczesały cały kontynent. „Ich los stał się wielką zagadką historii odkryć geograficznych w moim kraju” – twierdzi australijski pisarz Gordon Connell. Sława Leichhardta staje się zastanawiająca, jeśli dokładnie przyjrzeć się jego prze-

Leichhardt mógł zaginąć właśnie tu, w leżącym na terenie Queenslandu Channel Country, gdzie po letnich deszczach gwałtownie wylewają wezbrane rzeki.

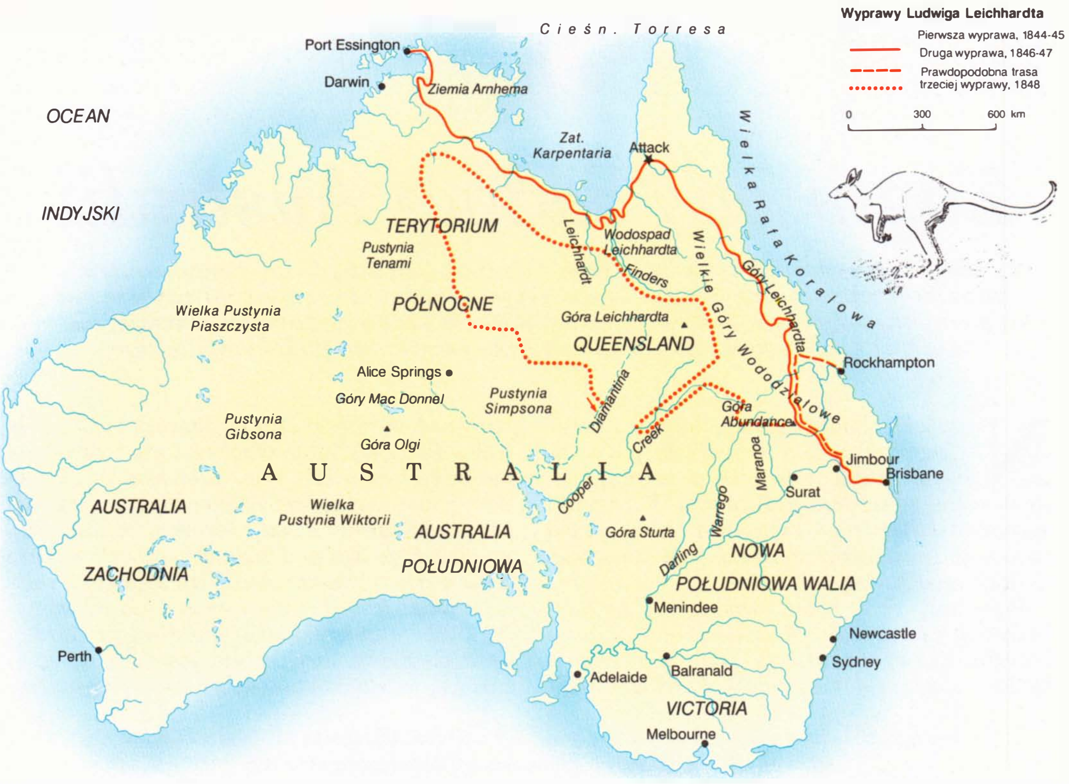
Wyprawy Ludwiga Leichhardta
Pierwsza wyprawa, 1844-45
Druga wyprawa, 1846-47
Prawdopodobna trasa trzeciej wyprawy, 1848
0
300
600 km
Cieśn. Torresa
Port Essington
Darwin
Ziemia Arnhema
OCEAN
INDYJSKI
Zat. Karpentaria
Attack
Wielka Rafa Koralowa
Leichhardt
Wodospad Leichhardta
Finders
Wielkie Góry Wododziałowe
Góry Leichhardta
TERYTORIUM
Pustynia Tenami
PÓŁNOCNE
Góra Leichhardta
QUEENSLAND
Rockhampton
Wielka Pustynia Piaszczysta
Alice Springs
Góry Mac Donnel
Pustynia Simpsona
Diamantina
Góra Abundance
Creek
Pustynia Gibsona
Góra Olgi
Maranoa
Jimbour
Brisbane
A U S T R A L I A
Cooper
Warrego
Surat
AUSTRALIA
ZACHODNIA
Wielka Pustynia Wiktorii
AUSTRALIA
POŁUDNIOWA
Góra Sturta
Darling
NOWA
POŁUDNIOWA WALIA
Menindee
Newcastle
Sydney
Perth
Adelaide
Balranald
VICTORIA
Melbourne

Trasy trzech ekspedycji Ludwiga Leichhardta można prześledzić na mapie Australii.

szłości i spróbować ocenić faktyczne osiągnięcia. Urodzony 23 października 1813 r. w chłopskiej rodzinie w Prusach Ludwig Leichhardt miał niewielkie szanse na ciekawe życie.

Studenckie marzenia o podróżach

Głód wiedzy otworzył przed nim bramy uniwersytetu w Getyndze, gdzie zamierzał wykształcić się na nauczyciela gimnazjalnego. Zaprzyjaźnił się tam z dwoma studentami z Anglii Johnem i Williamem Nicholsonami, którzy namówili go do podjęcia studiów w dziedzinie nauk ścisłych i medycznych na uniwersytecie w Berlinie, a nawet zaproponowali mu pomoc finansową.

Po zaledwie 2 latach spędzonych w Berlinie Leichhardt zdecydował się wyjechać do Londynu. W maju 1837 r. spotkał się z Williamem Nicholsonem. Przez jakiś czas obaj włóczyli się po Francji, Szwajcarii i Włoszech. Tam właśnie narodził się pomysł podróży do Australii. Tuż przed wyjazdem Nicholson zmienił zdanie na temat swojego uczestnictwa w podróży, opłacił jednak Leichhardtowi bilet na statek i wręczył pewną sumę pieniędzy pozwalającą na rozpoczęcie nowego życia. Tak wyposażony Ludwig Leichhardt lub – jak lubił siebie tytułować – doktor Leichhardt, samotnie wyruszył w długi rejs na półkulę południową. Był październik 1841 r.

Początki kariery badacza

28-letni Niemiec przybył do Sydney 14 lutego 1842 r. Przez następne dwa lata pracował wygłaszając wykłady z botaniki i geologii, odbył też kilka krótkich podróży, by zebrać okazy roślin, owadów i minerałów. Postanowił, że zdobędzie sławę jako badacz „jądra tego mrocznego kontynentu”. Nie miał jednak odpowiednich cech, aby zostać odkrywcą. Był krótkowidzem, panicznie bał się broni palnej i miał fatalne poczucie orientacji. Nic więc dziwnego, że jego oferta współpracy złożona naczelnemu geodecie Nowej Południowej Walii została zlekceważona.

W Brisbane Leichhardt dowiedział się, że rządowa ekspedycja badawcza, której zamiarem było przemierzenie północno-wschodniej Australii aż do wojskowej placówki w Port Essington, została odwołana z braku funduszy. Poczuli się tym zawiedzeni farmerzy znad oceanu, którzy mieli nadzieję uzyskać informacje o nadających się do uprawy gruntach w głębi lądu. Leichhardt wykorzystał tę sytuację. Wrócił do Sydney i ogłosił zamiar poprowadzenia prywatnej ekspedycji. Wkrótce zwerbował pięciu ochotników i zgromadził wystarczające środki finansowe.

Bez pośpiechu

W Brisbane do wyprawy Leichhardta dołączyło kolejnych 4 chętnych. W ten sposób jego drużyna liczyła 10 członków (choć dwóch z nich wkrótce zawróciło), którzy wyruszyli 1 października 1844 r. Celem był leżący 2600 km w linii prostej na północny zachód Port Essington. Leichhardt postanowił jednak nie zagłębiać się w interior, który na jego jedynej mapie oznaczony był jako biała plama, lecz posuwać się wzdłuż rzek płynących blisko wybrzeża oceanu.

Do transportu 550 kg prowiantu Leichhardt wymienił swoje konie na woły, które, choć powolne, mogły być po drodze zabijane dla mięsa. Zadziwiający był fakt, że zabrał tylko jeden 7,5-litrowy pojemnik z wodą, nie licząc osobistych menażek każdego z członków ekspedycji. Podyktowało mu to przyjęcie „wodnej strategii” polegającej na tym, że przy pierwszym napotkanym źródle rozbijano obóz, zaś kilku członków wyprawy wyruszało na poszukiwanie następnego, wracało po pozostałych i doprowadzało ich na miejsce. Była to metoda bezpieczna, lecz nie gwarantowała szybkiego posuwania się naprzód.

W lutym 1845 r. Leichhardt zorientował się, że choć jego ekspedycja przebyła dopiero 1/4 drogi, zużyła aż 3/4 zapasów. Wkrótce do jadłospisu członków wyprawy dołączyła upolowana zwierzyna, m.in. kangury, emu i ptactwo. „To przedziwne, jak łatwo człowiek przyzwyczaja się do nowego jedzenia” – zauważył kiedyś Leichhardt. Dla zróżnicowania diety uczestnicy wyprawy łowili w rzekach raki i ryby, pszczołom podbierali „najsłodszy i najbardziej aromatyczny miód, jakiego kiedykolwiek dane [im] było skosztować”. Zbierane po drodze zioła dodawały smaku herbacie i zupom; metodą ostrożnych eksperymen-

Straszliwa cena wyprawy

Dwanaście lat po zaginięciu Leichhardta, w trakcie próby przemierzenia Australii ze wschodu na zachód, dwaj inni badacze – Robert O’Hara Burke, urodzony w Irlandii policjant i William John Wills, mierniczy z Devon – dokonali udanego przemarszu przez kontynent z południa na północ.

Dowodząc doskonale wyposażoną ekspedycją, w której brało udział 17 uczestników, Burke wyruszył z Melbourne 20 sierpnia 1860 r. W połowie grudnia pozostawił Williama Brahe’a na straży zapasów żywności nad rzeką Cooper Creek, po czym wraz z Willsem i dwoma innymi towarzyszami ruszył w 1100-kilometrową podróż do Zatoki Karpentaria. Ostatnie 50 km zdecydowali się przemierzyć tylko Burke i Wills. 11 lutego 1861 r. dotarli do tropikalnych bagien ciągnących się wzdłuż północnego wybrzeża Australii. Ponieważ nie byli w stanie ich przekroczyć, musieli zawrócić. Podróż powrotna okazała się koszmarem. Zapasy topniały w przerażającym tempie. Jeden z podróżników, Charles Gray, zmarł po trzech tygodniach, trzech pozostałych 21 kwietnia dotarło do Cooper Creek. Odnaleźli część zapasów i notatkę od Brahe’a, że czekał o miesiąc dłużej, niż zostało to ustalone i ruszył w drogę powrotną – jak się okazało zaledwie kilka godzin wcześniej.

Zarówno Burke, jak i Wills zmarli przed końcem czerwca. Jedynym ocalałym członkiem wyprawy, Johnem Kingiem, zajęli się aborygeni. Ostatecznie odnalazła go wyprawa ratunkowa.

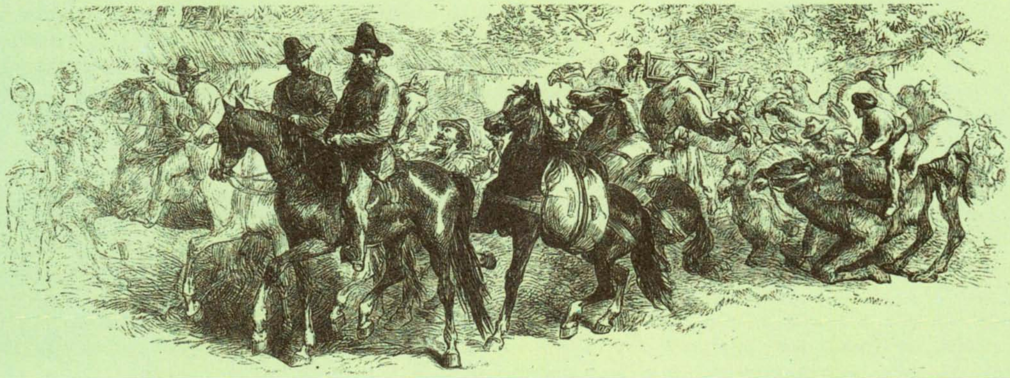

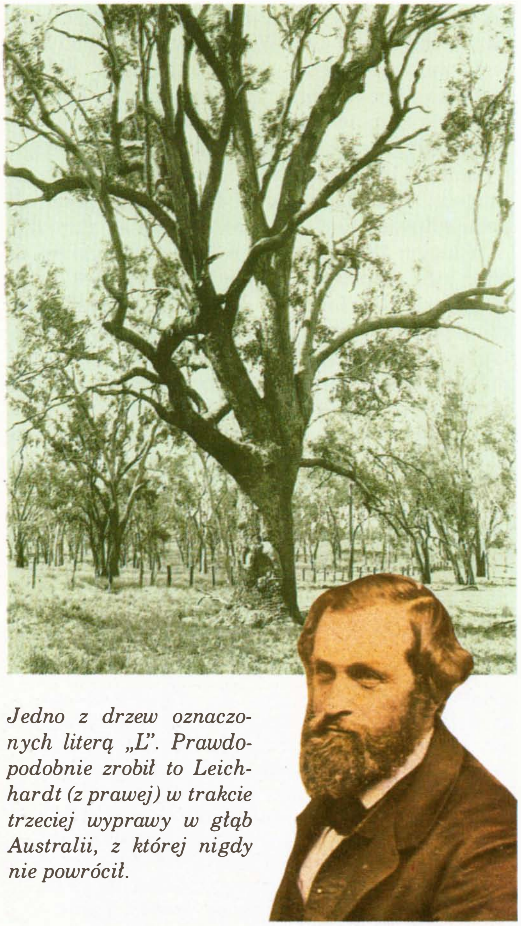

Jedno z drzew oznaczonych literą „L". Prawdopodobnie zrobił to Leichhardt (z prawej) w trakcie trzeciej wyprawy w głąb Australii, z której nigdy nie powrócił.

tów Leichhardt odkrył nawet, że pewna rosnąca w pobliżu źródeł wody roślina jest świetnym lekarstwem na szkorbut – mimo ubocznego efektu w postaci ostrej biegunki.

W marcu i kwietniu badacze powoli posuwali się naprzód. Po drodze nadawali mijanym górom i rzekom imiona swoich znajomych i przyjaciół. Na początku maja wyprawa pożegnała ostatnią płynącą w kierunku wschodnim rzekę i skierowała się na północny zachód w kierunku Zatoki Karpentaria oraz ku celowi podróży, który leżał na północnym wybrzeżu Australii.

Pewnej nocy pod koniec czerwca, gdy byli już blisko Zatoki Karpentaria, zostali napadnięci podczas snu przez tubylców uzbrojonych w dzidy. Jeden z członków ekspedycji, przyrodnik, poniósł śmierć, a dwóch innych zostało rannych. Po zaledwie dwóch dniach odpoczynku członkowie wyprawy ruszyli przed siebie. Byli co prawda w silnym szoku, lecz zdeterminowani, by osiągnąć zamierzony cel. Ostatecznie, 17 grudnia 1845 r., po 14,5-miesięcznym marszu, ekspedycja Leichhardta dotarła do Port Essington.

Australijski bohater

Członkowie ekspedycji dotarli do Sydney drogą morską. Witano ich jak bohaterów, którzy powrócili z grobu. „Wydawało mi się, że całe miasto oszalało z radości" – wspominał później Leichhardt. Podczas podróży nakreślił mapę dość dużej części północno-zachodniej Australii i opisał ją jako „wspaniałą krainę, niemal w całości doskonale nadającą się do prowadzenia hodowli zwierząt". Wdzięczni obywatele sowicie wynagrodzili uczestnikom trudy wyprawy.

Leichhardt nie miał specjalnych kłopotów ze zgromadzeniem funduszy na następną ekspedycję, która tym razem miała przeciąć północną część kontynentu, a następnie skręcić na południe i podążyć wzdłuż zachodniego wybrzeża aż do Perth. W towarzystwie sześciu białych mężczyzn, dwóch tubylców oraz karawany składającej się z 270 kóz, 108 owiec, 40 wołów, pewnej liczby mułów i psów, 7 grudnia 1846 r. Leichhardt wyruszył w swoją drugą wyprawę.

Rozpoczęła się właśnie pora deszczowa. Przemoczeni do suchej nitki członkowie ekspedycji doświadczali jej trudów w dzień i w nocy, bo z ich namiotów wkrótce pozostały strzępy. Wszyscy zapadli na febrę. Nierzadko pili jedynie zimną, mulistą wodę, gdyż nikt nie miał siły, aby wstać i przygotować herbatę. Kiedy już mieli co jeść, przy każdym kęsie „połykali po 20 much". Mimo dochodzących do 42°C upałów musieli jechać szczelnie okryci, aby uniknąć ukąszeń insektów. Po ataku chmar owadów ich konie często ociekały krwią.

Przebywszy zaledwie 800 km w kierunku północno-zachodnim poprzez „najstraszniejszy ląd, jakiego kiedykolwiek dotknęła stopa białego człowieka" – jak to określił jeden z członków wyprawy – po 6 miesiącach ekspedycja powróciła do domu. Choroby i waśnie (Leichhardta oskarżano nawet o zabieranie żywności chorym) od samego początku skazały ekspedycję na niepowodzenie.

Ostatnia wyprawa

Mimo żałosnego końca poprzedniej ekspedycji, Leichhardt nie załamał się i już na początku 1848 r. zakończył przygotowania do kolejnej wyprawy. Jego ostatni list, wysłany z miejsca wypasu owiec położonego w głębi lądu ok. 400 km od Brisbane, pochodzi z 4 kwietnia. Towarzyszyło mu czterech białych mężczyzn i dwóch tubylców oraz 50 wołów, 20 mułów i 7 koni.

Rdzenni mieszkańcy Australii

Aborygeni przybyli do Australii ponad 50 tys. lat temu z Azji, przemierzając kolejne wysepki oddzielające oba kontynenty. W styczniu 1788 r. w Zatoce Sydney zacumowało jedenaście okrętów należących do Pierwszej Floty. Na ich pokładach przybyło do Australii 736 brytyjskich skazańców, którzy stali się pierwszymi kolonizatorami tego kontynentu. Byli oni znacznie gorzej przystosowani do przetrwania w nowej ojczyźnie, niż żyjący wciąż w epoce kamiennej tubylcy. Ci prymitywni ludzie byli niemal nadzy, zaś głównymi narzędziami, których używali do polowania, były bumerangi, dzidy, kamienne toporki i pochodnie. Łącznie było ich ok. 750 tysięcy. Tworzyli 60 plemion o odmiennych zwyczajach i językach. Każde plemię korzystało ze ściśle określonego terytorium, którego granice były respektowane przez sąsiadów.

Los Aborygenów, podobnie jak północnoamerykańskich Indian, jest bolesnym epizodem w historii europejskich odkryć geograficznych i osadnictwa. Władzę nad nowym lądem, którego potrzebowali na stworzenie kolonii karnych, objęli Brytyjczycy – nie bacząc na prawa rdzennych mieszkańców kontynentu do ich ziemi. Oficjalnie dążono do ustanowienia pokojowych stosunków z aborygenami. W rzeczywistości żaden ze skazańców-osadników nie miał takich wzniosłych celów. „Gdziekolwiek biały człowiek postawił swoją stopę – napisał Karol Darwin po wizycie w Australii w 1836 r. – dla tubylców oznaczało to śmierć”. Pozbawieni terenów myśliwskich, gnębieni nieznanymi chorobami, niszczeni alkoholem, jako dzieci umieszczani w szkołach misyjnych, ścigani i mordowani w imię „pokoju”, Aborygeni stali się wymierającym narodem. Do 1901 r. ich liczba spadła do 66 950, a w 1921 r. do zaledwie 60 479.

II wojna światowa stała się punktem zwrotnym dla rdzennych mieszkańców Australii. Wysyłanie tysięcy żołnierzy poza granice kraju oznaczało ubytek siły roboczej. Aborygeni z łatwością zdobywali pracę. Wielu z nich po raz pierwszy w życiu otrzymało zapłatę w gotówce. Po wojnie otrzymali obywatelstwo kraju, prawa wyborcze, lepsze wykształcenie, opiekę zdrowotną, prawo posiadania ziemi oraz prawo wyboru pomiędzy życiem w naturalnych warunkach a asymilacją z europejską większością. Przeprowadzony w 1991 r. spis ludności wykazał, że w Australii żyje 238 575 Aborygenów.

Już tylko nieliczni rdzenni mieszkańcy Australii wiodą życie myśliwych i zbieraczy jak ich przodkowie.

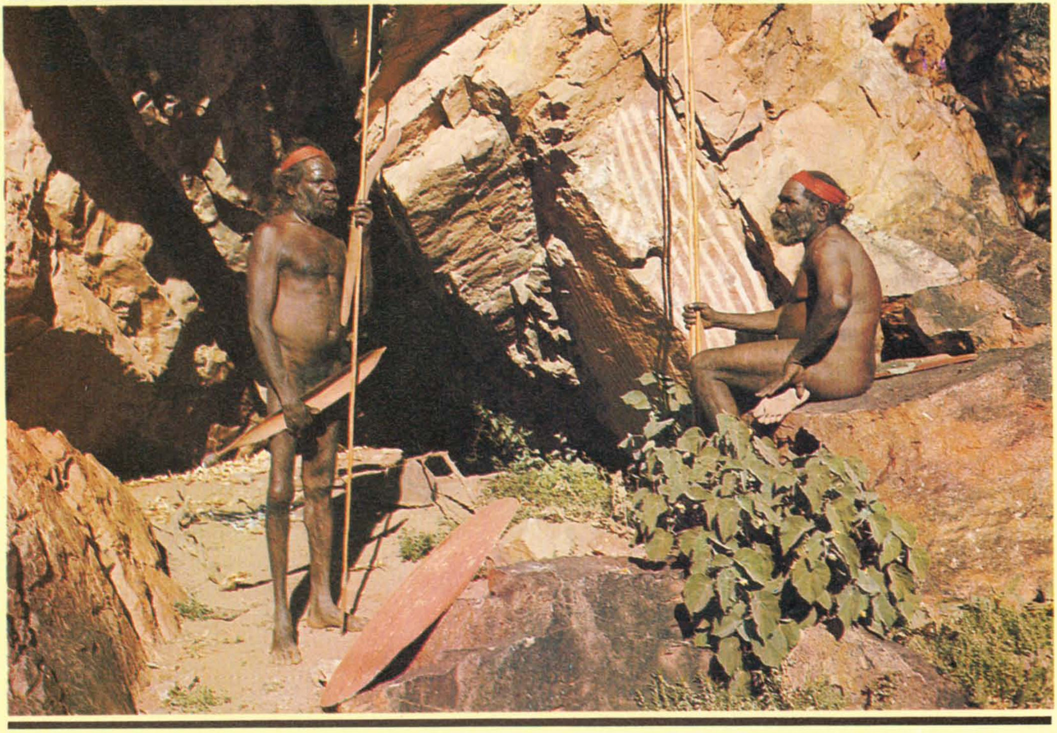

Po upływie 2,5 roku od wysłania przez Leichhardta ostatniego listu, nikt z jego przyjaciół i sponsorów nie niepokoił się jeszcze o los członków ekspedycji. Wszyscy zdawali sobie sprawę z ogromu przedsięwzięcia. Jednak pod koniec 1850 r. w Suracie, miejscowości położonej ok. 80 km na południe od miejsca, z którego Leichhardt wyruszył w swoją trzecią wyprawę, pojawił się pewien Aborygen z niepokojącymi wieściami. Od pochodzącego z głębokiego interioru tubylca słyszał o masakrze białych ludzi i dwóch tubylców, jaka miała miejsce w pobliżu rzeki Maranoa leżącej na szlaku, którym miała podążać wyprawa Leichhardta. Ponoć podczas nocnego ataku tubylcy zabili ludzi i zwierzęta, po czym uciekli, zabierając ze sobą koce i garnki.

„L" wycięte na drzewach

Do Port Essington wysłano statek – w nadziei, że Leichhardt zechce podążyć trasą swojej pierwszej wyprawy. Nigdy jednak się tam nie pojawił. Penetrując północno-zachodnie tereny Australii John McDouall Stuart odnalazł tajemnicze tropy w okolicach, do których rzekomo nigdy nie dotarł biały człowiek. Według Stuarta były to ślady stóp „długich i wąskich, o wysokim podbiciu i wyraźnie odznaczającym się dużym palcu (...) bardziej podobne do stóp białego człowieka niż tubylca". Po potwierdzeniu przez pewnego osadnika o nazwisku Gideon Lang pogłosek o masakrze za rzeką Maranoa, rząd przeznaczył fundusze na ekspedycję poszukiwawczą, która jednak doszła do skutku dopiero w 1852 r.

Kiedy dowódca wyprawy został zmyty przez fale z pokładu statku wiozącego jej członków z Sydney do Brisbane, na jego miejsce mianowano Hovendena Hely, który brał udział w drugiej, nieudanej ekspedycji Leichhardta. Przekonany, że niemiecki badacz i jego ekipa stracili życie nad rzeką Maranoa, Hely postanowił skoncentrować się w swoich poszukiwaniach na tym właśnie terenie. Niektórzy tubylcy potwierdzili wcześniejszą wersję wydarzeń, uzupełniając ją o ważne szczegóły. Wynikało z nich, że atak był odpowiedzią na molestowanie kobiet tubylców przez biorących udział w wyprawie tubylców.

W połowie czerwca 1852 r., w okolicach rzeki Warrego, Hely natrafił na ślady starego obozowiska. Na jednym z otaczających je drzew ktoś wyrył literę „L", a powyżej „XVA". Czy „L" oznaczało Leichhardta, a „XVA" było datą 15 kwietnia (po angielsku April), zaledwie 11 dni po tym, jak ekspedycję widziano po raz ostatni? W pobliżu odnaleziono jeszcze dwa identycznie oznakowane drzewa. Hely przerwał dalsze poszukiwania i powrócił z wiadomością, że Leichhardt i jego towarzysze bez wątpienia zostali zamordowani przez Aborygenów.

Do 1860 r. wysłano jeszcze dwie ekspedycje poszukiwawcze. W kwietniu 1861 r. Stuart – który 10 lat wcześniej odkrył zagadkowe ślady stóp – doniósł o odnalezieniu opuszczonej chaty w okolicach Mount Stuart w północno-zachodnim zakątku Nowej Południowej Walii. Wyglądało na to, że zbudował ją biały człowiek. W jej okolicach odnaleziono drzewa z wyrytą literą „L".

Dziki biały człowiek

W 1871 r., po serii doniesień o dzikim białym człowieku żyjącym pośród Aborygenów w zachodnim Queenslandzie, na poszukiwanie Leichhardta wyruszyła nowa ekspedycja pod wodzą policjanta J. M. Gilmoura. Powróciła ona przywożąc sześć par męskich spodni, fragmenty namiotu, resztki wełnianego koca, torbę wykonaną z ludzkich włosów – prostych, a więc należących do białego człowieka – oraz kości, które okazały się również należeć do białego. Bez wątpienia rzeczy te były pozostałościami po zaginionej ekspedycji. Ale której? Leichhardt nie był wszak jedynym badaczem, który w tamtych latach zaginął w głębi australijskiego lądu.

W 1930 r. – 90 lat po zaginięciu Leichhardta – zorganizowano kolejną, dziewiątą już wyprawę poszukiwawczą. Była odpowiedzią na doniesienia o odkryciu na skraju Pustyni Simpsona ludzkich kości. Należały do Aborygenów, jednak znaleziono przy nich dwie brytyjskie monety wybite przed opuszczeniem Anglii przez Leichhardta. Czy jest możliwe, że należały do niego?

Śmierć nad rzeką Diamantina?

Po zbadaniu dotychczasowych śladów i dowodów, Gordon Connell opublikował w 1980 r. swoje wnioski dotyczące losu Ludwiga Leichhardta. Uważał, że Leichhardt dotarł do Ziemi Arnhema, po czym skierował się na południe. W okolicach źródła położonego w pobliżu miejsca, gdzie rzeka Diamantina przekracza granicę Południowej Australii, członkowie wyprawy zostali zaatakowani przez tubylców. Odnaleziono tam kości białych ludzi. Niewykluczone, że mogli stracić życie w powodzi, kiedy wylały rzeki Diamantina i Cooper Creek.

Jeśli Connell się nie myli, Leichhardt przebył ok. 4800 km, czyli więcej niż jakikolwiek inny odkrywca. Jednak życie postradał zaledwie 800 km od miejsca, z którego wyruszył. Ostatecznie cała wiedza dotycząca australijskiego interioru pochodzi nie od Ludwiga Leichhardta, lecz od rozlicznych ekspedycji wysyłanych na jego poszukiwanie.

Przerwany romans

Pewnej letniej nocy w 1694 r. przystojny młody żołnierz został wezwany do komnat swojej ukochanej – nieszczęśliwej w małżeństwie księżniczki Hanoweru. Ze schadzki tej nigdy nie powrócił.

Pewnej niedzieli około dziesiątej wieczorem książę Königsmarck Filip Krzysztof opuścił swoją rezydencję w Hanowerze i pod osłoną nocy pośpieszył do zamku nad rzeką Leine. Tego dnia rano otrzymał liścik z prośbą o złożenie wizyty Zofii Dorocie, młodej żonie księcia Hanoweru. Charakter pisma wydał mu się nieznajomy, ale Filip z radością przyjął zaproszenie na potajemną schadzkę, tym bardziej, że od wielu tygodni nie mieli okazji spotkać się sam na sam. Prawdopodobnie pamiętał też o tym, jak ważny dla nich obojga był ten dzień, 1 lipca 1694 r. Dokładnie 4 lata wcześniej po raz pierwszy wymienili miłosne listy.

Choć Zofia Dorota ani sama nie napisała liściku do ukochanego, ani go nie podyktowała, była mile zaskoczona nieoczekiwaną wizytą. Być może podejrzewali, że zaproszenie do pałacu jest pułapką, lecz radość bycia znów razem zagłuszyła głos rozsądku nakazujący szczególną ostrożność. Tak czy inaczej oboje wiedzieli, że nadchodzi koniec „zabawy w kotka i myszkę".

O świcie po Zofię Dorotę miała przyjechać karoca. Nareszcie będzie mogła skończyć z pełnym kłamstw i pozbawionym miłości małżeństwem ze swym kuzynem Jerzym Ludwikiem i opuścić zamek, w którym zawsze czuła się obco.

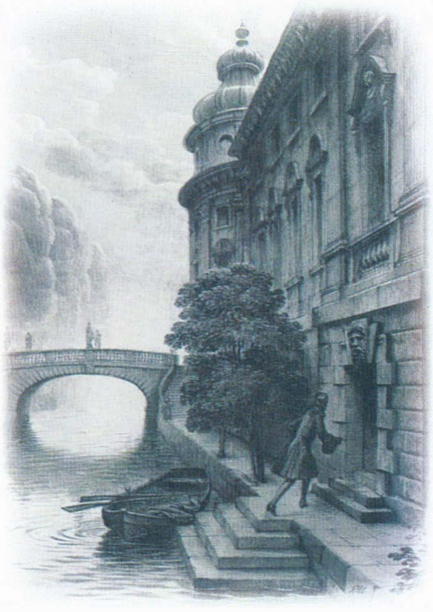

Książę Königsmarck zakrada się do hanowerskiego zamku na schadzkę z Zofią Dorotą. Miało to być ich ostatnie potajemne spotkanie; następnego dnia o świcie mieli wspólnie uciec z Hanoweru.

Jutro rozpocznie nowe życie z ukochanym Filipem!

Przed rozstaniem kochankowie omówili ostatnie szczegóły dokładnie opracowanego planu. Teraz pozostało im jedynie odliczanie godzin do świtu. Jednak Zofia Dorota na próżno czekała następnego ranka. Filip ani się nie pojawił, ani nawet nie przesłał wiadomości wyjaśniającej powody takiego obrotu wypadków. Zniknął jak kamfora i nigdy więcej nikt go nie widział.

Zrozpaczona i targana najgorszymi przeczuciami Zofia Dorota udała się do tajnego radcy dworu, błagając go o zbadanie sprawy zniknięcia Filipa. „Drżę z bólu i strachu, że książę Königsmarck mógł wpaść w ręce tej kobiety." Jakiej to kobiety obawiała się księżniczka i dlaczego? I co naprawdę stało się z Filipem po opuszczeniu buduaru Zofii? Aby rozwiązać tę zagadkę, trzeba najpierw zbadać podłoże nieudanego książęcego małżeństwa.

Małżeństwo: manewr polityczny

Małżeństwa polityczne pomiędzy członkami rywalizujących ze sobą dynastii były na porządku dziennym w rozbitych na wiele księstw i malutkich królestw Niemczech. W takich przypadkach miłość nie odgrywała żadnej roli. Rzadko kiedy jednak państwo młodzi czuli do siebie tak

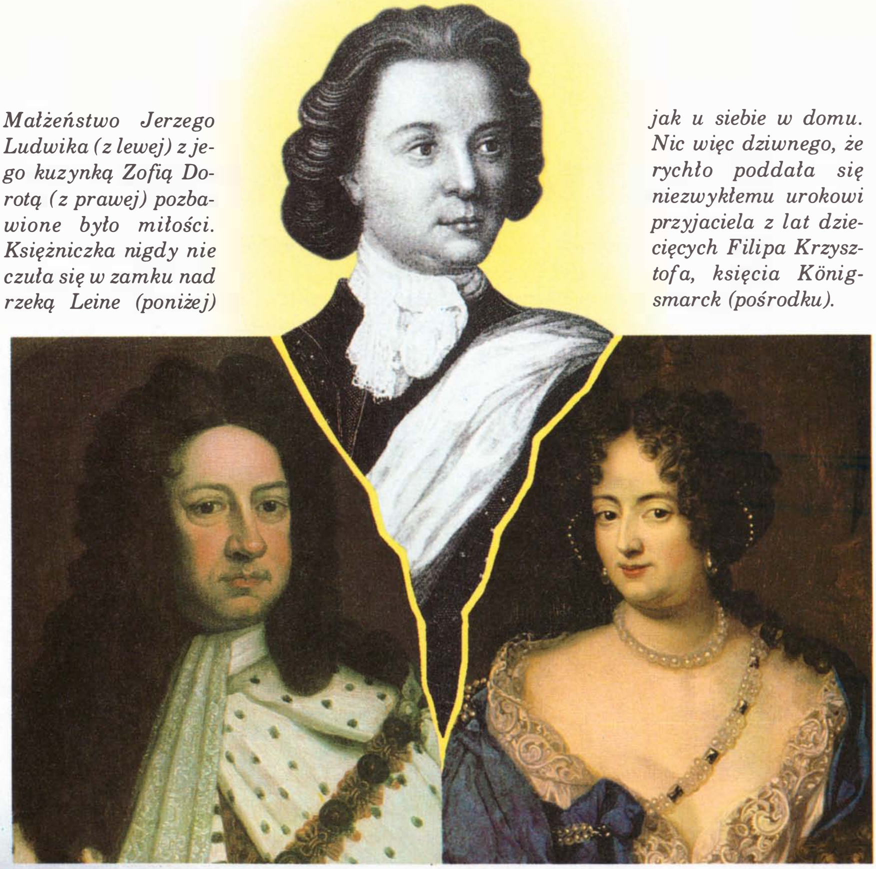

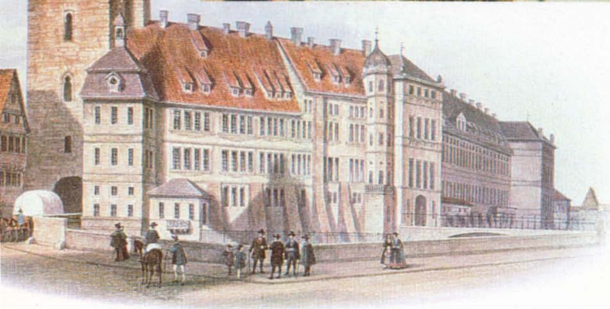

Małżeństwo Jerzego Ludwika (z lewej) z jego kuzynką Zofią Dorotą (z prawej) pozbawione było miłości. Księżniczka nigdy nie czuła się w zamku nad rzeką Leine (poniżej) jak u siebie w domu. Nic więc dziwnego, że rychło poddała się niezwykłemu urokowi przyjaciela z lat dziecięcych Filipa Krzysztofa, księcia Königsmarck (pośrodku).

ogromną niechęć, jak miało to miejsce w wypadku Zofii Doroty i Jerzego Ludwika. Na ich wzajemnej niechęci zaważyła nie tylko znajomość z czasów dzieciństwa, lecz także wzajemne stosunki starszych pokoleń obu rodów.

Ojciec panny młodej Jerzy Wilhelm, książę Brunszwiku-Celle, był zaręczony z inną Zofią, księżniczką pobliskiej Nadrenii-Palatynatu. Niechętny porzuceniu stanu kawalerskiego, rozwiązał zaręczyny i przekazał narzeczoną swemu młodszemu bratu Ernestowi Augustowi. Aby dla młodych małżonków było to jeszcze bardziej atrakcyjne, w 1658 r. podpisał z nimi umowę, w której zobowiązał się, że nigdy nie wejdzie w związek małżeński oraz że po jego śmierci Brunszwik-Celle ponownie zjednoczy się z odziedziczonym przez Ernesta Augusta księstwem Brunszwik-Luneberg.

Kilka lat po podpisaniu tego kontraktu zdeklarowany kawaler zakochał się we Francuzce Eleonorze d'Olbreuse. Chcąc zalegalizować ten związek, Jerzy Wilhelm postanowił unieważnić podpisaną umowę. Poślubił swą dotychczasową kochankę i zwrócił się o rozstrzygnięcie sporu do rezydującego w Wiedniu Leopolda I, władcy luźnego związku państw niemieckich znanego jako Święte Cesarstwo Rzymskie. Pozytywną odpowiedź otrzymał jednak dopiero w 1676 r. Dzięki niej Eleonora stała się księżną Brunszwiku-Celle, a ich dziesięcioletnia już córka Zofia Dorota została uznana za prawowitego potomka Jerzego Wilhelma i następczynię tronu. Na dworze Ernesta Augusta w Hanowerze taki rozwój wypadków przyjęto raczej podejrzliwie.

Obiecana reunifikacja obu księstw zdawała się zagrożona. Na szczęście obaj bracia znaleźli rozwiązanie: małżeństwo Zofii Doroty z jej bratem stryjecznym, najstarszym książęcym synem, Jerzym Ludwikiem.

Z politycznego punktu widzenia rozwiązanie to było idealne; dla Zofii Doroty nie przypominało nic, o czym marzyła. Nienawykła do protokołu dworskiego, zdezorientowana i zdegustowana intrygami, nigdy nie czuła się dobrze w Hanowerze. Co gorsza, jej mąż miał kochankę, podobnie zresztą, jak i teść.

Obowiązująca w owych czasach dziwaczna etykieta sprawiała, że metresa księcia Ernesta Augusta, księżna Platten, miała na dworze wyższą rangę niż następczyni tronu. Po urodzeniu przez Zofię Dorotę syna w 1683 r. i córki cztery lata później, Jerzy Ludwik zaczął całkowicie ignorować żonę. Trudno się jej więc dziwić, że wkrótce uległa czarowi przystojnego księcia Königsmarck, który pojawił się na dworze w 1688 r.

Zakochana w Marsie i Adonisie

Filip Krzysztof, książę Königsmarck, miał 23 lata, czyli o rok więcej niż Zofia, gdy przyjechał do Hanoweru. Choć jego przodkowie byli pochodzenia niemieckiego, władzę i bogactwo zdobyli w służbie królów szwedzkich.

Zgodnie ze swoją pozycją, Filip miał zostać wychowany na arystokratę i światowca. W tym celu w 1680 r. został wraz ze starszym bratem Karolem Janem wysłany do Londynu, by pobierać nauki w takich dziedzinach, jak taniec, jazda konna i szermierka. Dopełnieniem ich wykształcenia miały być studia w Oksfordzie. Jednak bogate życie towarzyskie Londynu doprowadziło młodych książąt do upadku. Filip oddał się hazardowi i zadłużył po uszy, zaś Karol Jan zamieszany był w śmierć pewnego mężczyzny, z którego żoną miał romans. Karolowi udało się uciec z Anglii i uniknąć sprawiedliwości, lecz związany z tym skandal sprawił, że sytuacja towarzyska Filipa stała się nieznośna. W 1682 r. powrócił więc do Niemiec, a następnego lata zaciągnął się do armii Leopolda I, usiłującej odbić Węgry z rąk tureckich.

Gdy w 1688 r. jego regiment został rozwiązany, Filip musiał sobie poszukać innego zajęcia. Postanowił kontynuować karierę wojskową w Hanowerze. Dotarł tam w okresie karnawału. Na jednym z balów spotkał kobietę, która stała się jego przeznaczeniem: nieszczęśliwą w małżeństwie Zofię Dorotę. Oboje znali się co prawda z dzieciństwa, lecz tym razem księżniczka spoglądała nie na chłopca, który istniał w jej pamięci, lecz na eleganckiego, przystojnego oficera. Zachował się opis Filipa: „doskonale zbudowany, wysoki, przystojny, miał falujące włosy i żywe spojrzenie; mówiąc krótko: doskonałe połączenie Marsa z Adonisem”.

Siostrzane losy

Zniknięcie księcia Königsmarck odmieniło los jego młodszej siostry Marii Aurory, jej także zapewniając miejsce na kartach historii – choćby jedynie w formie przypisu.

Wbrew wszelkim poszlakom Maria Aurora święcie wierzyła, że mimo zaginięcia w nocy z 1 na 2 lipca 1694 r. jej brat nadal żyje. Tak silne przekonanie opierało się na horoskopie Filipa, twierdzącym, że w roku tym spotka go katastrofa, z której jednak wyjdzie bez szwanku. Aby odnaleźć brata, zwróciła się o pomoc do elektora saskiego, u którego Filip miał właśnie rozpoczynać służbę.

Jesienią 1764 r. przybyła na dwór drezdeński. Towarzyszyła jej sława kobiety pięknej i inteligentnej. Wśród jej wielbicieli znajdowało się dwóch książąt – jeden sześćdziesięcioletni, drugi w wieku lat 17. Wolter nazwał Marię Aurorę „najsłynniejszą kobietą dwóch stuleci”.

Młody elektor saski nie okazał się wyjątkiem od reguły. Także i on zakochał się w Marii Aurorze od pierwszego wejrzenia. Po okresie, jak to zazwyczaj określa się w biografiach, „krótkiego oporu”, poddała się miłosnym zalotom i w październiku powiła Fryderykowi Augustowi syna. Jednak dopiero w 1711 r. elektor uznał chłopca za swego prawowitego potomka i zezwolił mu na używanie imienia Hermana Maurycego, księcia Saksonii.

W 1720 r. Herman Maurycy zaciągnął się do armii francuskiej i z czasem dotarł na szczyty hierarchii wojskowej tego kraju.

Zofia z początku znalazła w księciu Königsmarck powiernika i zaufanego przyjaciela, któremu mogła zwierzyć się ze swoich zmartwień. Przy nim dawała upust uczuciom żywionym wobec chytrej księżnej Platten, budzącej w niej strach i nienawiść.

Istniał jednak poważny problem. Wkrótce po przybyciu na dwór w Hanowerze, Filip zaczął romansować z księżną Platten. Zbyt późno zdał sobie sprawę ze swojego nierozważnego postępowania i zrozumiał, jak trudno będzie zakończyć ten romans bez narażania siebie i Zofii na gniew księżnej. Aby wyzwolić się z tego nieszczęśliwego układu, Filip zgłosił się do czynnej służby wojskowej i opuścił kraj. Mylił się jednak myśląc, że po powrocie z jego pierwszej kampanii księżna Platten przestała się nim interesować, a ponowne spotkania z Zofią Dorotą nie będą dla nikogo ryzykowne. Najprawdopodobniej wiosną 1690 r. wyznał księżniczce miłość. Począwszy od 1 lipca tego roku przez cztery lata kochankowie wymienili ponad 300 listów miłosnych – pełnych czułości, szczęścia i tęsknoty.

Na skraju przepaści

Księżna Platten nie przestała darzyć Filipa uczuciem. Zdała sobie sprawę, że przyczyną jego odejścia jest Zofia Dorota i poprzysięgła zemstę. Bezustannie śledziła kochanków. Po zaginięciu kilku listów i złamanych pieczęciach na paru innych Filip i Zofia zorientowali się, że są obserwowani. W 1693 r. nie mieli już wątpliwości, że ich romans został wykryty. Aby uspokoić księżnę Platten, Filip zaczął się z nią ponownie widywać, choć z jego listów wiadomo, jak bardzo siebie za to nienawidził.

Coraz częściej młodzi kochankowie snuli plany ucieczki z Hanoweru. Na drodze stała im jednak ogromna przeszkoda: brak pieniędzy. Filip już od dawna żył ponad stan, a Zofia Dorota wniosła cały swój majątek i posiadłości w małżeństwo z Jerzym Ludwikiem.

W maju 1694 r. Filip opuścił Hanower raz jeszcze. Tym razem udał się do Drezna, gdzie został mianowany generałem armii elektora saskiego. Kontrakt, który tam podpisał, był dla niego niezwykle korzystny finansowo. Dzięki temu mógł już po miesiącu przyjechać do Hanoweru z nadziejami na lepsze jutro. Cały dwór zdążył już przenieść się do pałacu letniego poza Hanowerem. Związana z tym nieobecność w zamku męża Zofii Doroty i jej teściowej była czynnikiem ułatwiającym ucieczkę. Jedynie wiekowy Ernest August i księżna Platten byli w zamku tej nocy, kiedy Filip pojawił się w buduarze Zofii Doroty, ustalił z nią plan ucieczki, czule pożegnał ukochaną – i zniknął na zawsze.

Nie dopuścić do skandalu!

Wiadomość o zniknięciu księcia Königsmarck lotem błyskawicy obiegła Hanower i niemieckie dwory. Zaledwie dwa lata wcześniej księstwo odzyskało dawną potęgę. Zostając elektorem Hanoweru Ernest August dołączył do grona tych spośród władców niemieckich, którzy uczestniczyli w wyborze cesarza. Skandal na jego dworze musiał mieć swoje reperkusje na skalę europejską, odbijając się echem również w Anglii.

Starsza Zofia, żona Ernesta Augusta, była wnuczką angielskiego króla Jakuba I. Jej jedy-

Wzloty i upadki faworyty

Historia uderzająco podobna do tej, która wydarzyła się w Hanowerze, miała miejsce trzy pokolenia później w Danii. Jej początki sięgają roku 1766, kiedy to 17-letni król duński Christian VII poślubił o dwa lata młodszą Karolinę Matyldę, siostrę króla Anglii Jerzego III, praprawnuczkę Jerzego Ludwika i Zofii Doroty.

Tragiczne wydarzenia rozpoczęły się dwa lata później, kiedy Christian wybrał na swojego osobistego medyka niemieckiego doktora Johanna Friedricha von Struensee. Młody lekarz wiedział, jak zdobyć nie tylko zaufanie obłąkanego króla, lecz również serce nieszczęśliwej w małżeństwie królowej. Wkrótce jego pozycja na dworze znacznie wzrosła, a ogromne ambicje polityczne stały się widoczne dla każdego. W 1770 r. został mianowany ministrem stanu. Choć romans Struensee'a z królową był publiczną tajemnicą, samemu królowi najwyraźniej nie przeszkadzał. W sprawę wkroczyła dopiero macocha króla, Maria Juliana, zawiązując przymierze z odsuniętą od władzy arystokracją. Miała nadzieję, że skandal z udziałem Christiana i Matyldy zwiększy szanse jej własnego syna na objęcie tronu.

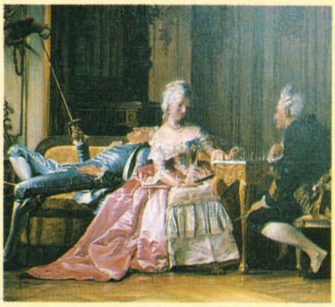
Postacie dramatu: Struensee i królowa grają w szachy. Nieświadomy niczego król wyleguje się na sofie.

W nocy z 16 na 17 stycznia 1772 r. grupa konspiratorów wkroczyła do sypialni króla i zmusiła go do podpisania nakazu aresztowania Struensee'a i królowej. W trakcie procesu sądowego nie zdołano udowodnić doktorowi żadnych oficjalnie stawianych zarzutów. Kiedy jednak – prawdopodobnie w następstwie tortur – przyznał się do popełnienia cudzołóstwa z królową, skazano go na śmierć.

Karolina Matylda podzieliła los swojej praprababki. Zmuszono ją do rozwodu z królem i zesłano na wygnanie. Ironia losu sprawiła, że miejscem jej odosobnienia stał się ten sam zamek w Niemczech, w którym ponad sto lat wcześniej urodziła się Zofia Dorota.

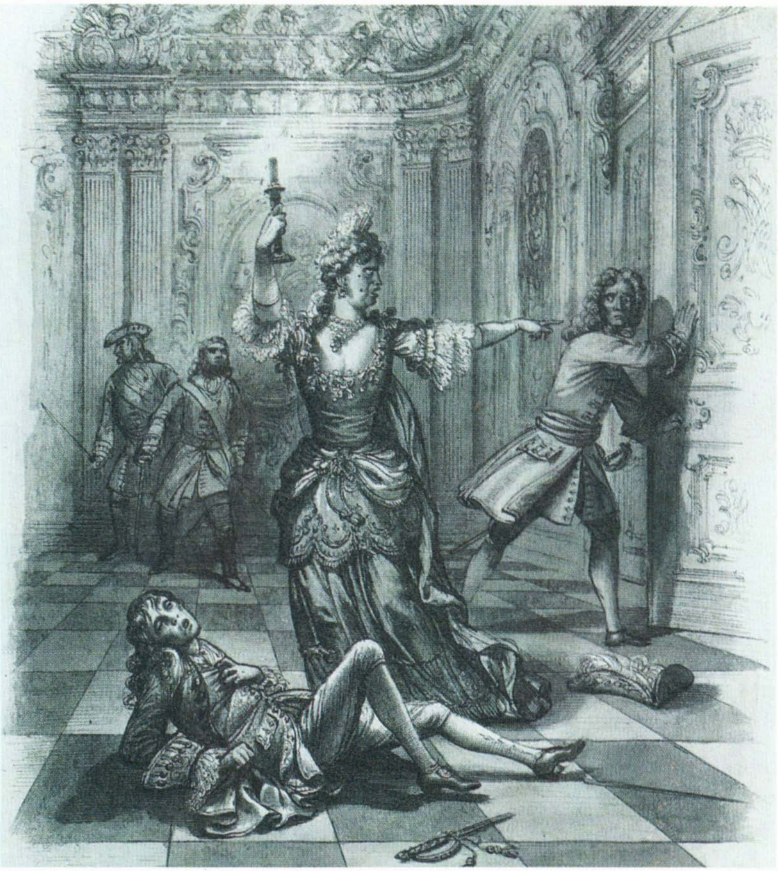

Zazdrosna księżna Platten nigdy nie wybaczyła Filipowi, że zostawił ją dla młodszej księżniczki Zofii. Na zemstę musiała jednak poczekać aż cztery lata. Choć to nie ona zadała śmiertelny cios, jak to zostało przedstawione na rycinie obok, najprawdopodobniej była autorką spisku na życie Filipa.

nym celem życiowym było zapewnienie tronu angielskiego swoim potomkom. Morderstwo, w które wplątani byli jej synowa i kochanka męża, mogło zniszczyć te plany. Z natury niedyskretna, w tej sprawie Zofia okazała ogromną powściągliwość. Dwa tygodnie później napisała: „Na rynku drzewnym, gdzie można dowiedzieć się o wszystkim, chodzą pogłoski, że Königsmarck wpadł w Dreźnie w ręce czarownic".

Jednak to nie czarownice stały za zniknięciem Filipa. Dokładna lektura ówczesnych zapisów dyplomatycznych pozwala odkryć fragmenty układanki, które tworzą pewien obraz wydarzeń tej feralnej nocy.

Wydaje się, że szpiedzy księżnej Platten poinformowali ją o planowanej na 2 lipca ucieczce kochanków. Księżna pośpieszyła z tą informacją do Ernesta Augusta, który wręczył jej nakaz aresztowania księcia Königsmarcka. W momencie opuszczania komnat Zofii Doroty lub powracając do niej następnego ranka, Filip został napadnięty przez czterech kawalerzystów z mieczami. W trakcie wynikłej potyczki jeden z nich zadał mu śmiertelną ranę. Postanowiono natychmiast pozbyć się ciała. Według jednej z wersji zostało ono wrzucone do rzeki Leine, według innych spalone lub też pogrzebane w lochach zamku. Choć nie wiadomo, czy czterej kawalerzyści mieli wyraźne rozkazy zabicia Filipa, jego śmierć była dla wielu osób pożądana.

Pół roku później Jerzy Ludwik rozwiódł się z Zofią Dorotą. Nazwisko księcia Königsmarck nigdy nie pojawiło się w trakcie procedury rozwodowej. Upokorzona następczyni tronu znalazła się na zesłaniu w pobliskim zamku Ahlden. Mogła ją odwiedzać tylko matka. W osamotnieniu przeżyła 32 lata, aż do śmierci w 1726 r. Przedtem jednak, w ostatnim roku swojego życia, wielki triumf odniosła jej teściowa, Zofia. W 1714 r. Jerzy Ludwik został koronowany na króla Anglii jako Jerzy I. Jego potomkowie w linii prostej panują tam do dziś.

W zielonym piekle

Brytyjski oficer, gnany wiarą w istnienie zapomnianego od tysiącleci miasta w sercu brazylijskiej dżungli, w 1925 r. wyruszył na wyprawę, której celem miało być odkrycie początków cywilizacji południowoamerykańskiej.

Mato Grosso po portugalsku – znaczy po polsku „gęsty las”. Nazwa ta doskonale pasuje do położonych w głębi lądu stanów Brazylii. Jeszcze w pierwszej połowie obecnego stulecia wiecznie zielone lasy równikowe zamieszkane były jedynie przez Indian. Mapy tych terenów istniały dzięki garstce białych ludzi, którzy odważyli się w nie zapuścić.

W gorące i parne ostępy zaludnione przez nie znane zoologom gatunki zwierząt oraz plemiona, o których istnieniu nikt nigdy nie słyszał, w kwietniu 1925 r. zapuściło się trzech śmiałków. Czekało ich bezustanne stawianie czoła jadowitym wężom, piraniom, chmarom gryzących owadów i trudnym do przewidzenia reakcjom tubylców. Byli gotowi na to wszystko, próbując odnaleźć legendarne, zagubione w tropikalnym lesie miasto znane im pod kryptonimem „Z”. Pięć tygodni po opuszczeniu stolicy, miasta Cuiaba, dowodzący wyprawą wysłał do swojej żony w Anglii list: „Mamy nadzieję przebyć tę okolicę w ciągu kilku dni. Nie musisz bać się o nas.” Był to ostatni znak życia od członków wyprawy.

Odsłanianie welonu

Pułkownik Percy Harrison Fawcett od dwudziestu lat ogarnięty był obsesją odkrywania tajemnic brazylijskiej dżungli. W latach 1906-1909 na polecenie rządu Boliwii badał tereny wzdłuż granicy z Brazylią. Później wielokrotnie powracał w tę dziką krainę zwaną „zielonym piekłem”.

Choć hiszpańskim konkwistadorom nigdy nie udało się odnaleźć krainy wojowniczych Amazonek – bajecznego El Dorado – legendy o jego istnieniu wciąż krążyły. W 1911 r. świat zelektryzowała wiadomość o natrafieniu przez Amerykanina Hirama Binghama na zaginione miasto Inków w peruwiańskich Andach, Machu Picchu.

Podczas kolejnych badań i wypraw Fawcett wielokrotnie słyszał od tubylców o zaginionych metropoliach. W Chile opowiadano mu o wciąż zamieszkanym Mieście Cesarzy. Jego ulice miały być wybrukowane srebrem, a mieszkańcy wieść pozbawione trosk życie pod rządami oświeconego króla. Dzięki tajemnym mocom miało być niewidoczne dla niepożądanych gości. W Rio de Janeiro Fawcett odnalazł opis dawno zapomnianego odkrycia dokonanego w 1753 r.; natrafiono wówczas na ruiny monumentalnego miasta zbudowanego z kamieni. Nie istniały żadne zapisy wskazujące na to, aby od tamtego czasu ktokolwiek je odwiedził.

Fawcett wszedł w posiadanie 25-centymetrowej figurki z bazaltu. Dał ją do zbadania pewnemu jasnowidzowi, który twierdził, że poprzez dotyk potrafi określić pochodzenie przedmiotu. Dowiedział się od niego, że figurka została wykonana na Atlantydzie i uratowana przez uciekających przed katastrofą uchodźców. Ludzie ci mieli znaleźć schronienie na terenach obecnej Brazylii, gdzie w środku dżungli zbudowali wielkie miasto. Fawcett dla wygody postanowił określić je jako „Z”. Cywilizacja starsza od egipskiej czekała na odkrycie.

„Nawet przez moment nie przestałem wierzyć w istnienie starożytnych miast – napisał Fawcett w 1924 r. – prehistoryczne cywilizacje Ameryki Południowej są okryte welonem oddzielającym je od naszego świata. Człowiek, który uniósłby ten welon, przyczyniłby się do ogromnego poszerzenia naszej wiedzy historycznej.”

Z początkiem 1925 r. Fawcett był gotowy do rozpoczęcia wielkiej przygody. Fundusze na nią uzyskał od różnych stowarzyszeń naukowych oraz ze sprzedaży praw autorskich do przyszłego opisu wyprawy. Wraz z nim wyruszał jego 21-letni syn Jack oraz młody przyjaciel Raleigh Rimmel. Planowali, że powrócą pod koniec następnego roku. Gdyby jednak nie pojawili się do tego czasu, żadne ekspedycje ratunkowe nie miały być wysyłane na ich poszukiwanie. Fawcett wyszedł z założenia, że jeśli on sam, ze swoim ogromnym doświadczeniem, nie zdoła przeżyć, to również inni nie będą mieli żadnych szans i odmówił podania dokładnej trasy wyprawy.

Mylące ślady

W 1927 r. młodszy syn Fawcetta Brian poznał w Limie pewnego francuskiego podróżnika. Twierdził on, że podczas podróży samochodem przez Minas Gerais, brazylijski stan leżący pomiędzy Mato Grosso a Oceanem Atlantyckim, spotkał schorowanego i najwyraźniej chorego psychicznie człowieka, który twierdził, że nazywa się Fawcett. Francuz nigdy nie słyszał o zaginionym odkrywcy i nie zabrał go ze sobą.

Brian nie był w stanie zdobyć środków na poszukiwanie ojca. Dopiero w następnym roku zorganizowano ekspedycję w celu wyjaśnienia okoliczności zaginięcia pułkownika Fawcetta, którą miał kierować George Dyott. W jej trakcie wódz pewnego plemienia indiańskiego powiedział Dyottowi, że swego czasu widział starszego białego człowieka w towarzystwie dwóch młodych, okaleczonych mężczyzn. Maszerowali oni w kierunku Atlantyku. Przez kilka dni widać było dym unoszący się nad ich obozowiskiem. Dyott powrócił z przeświadczeniem, że Fawcett i jego towarzysze zostali zabici przez Indian.

Cztery lata później szwajcarski traper Stefan Rattin przybył z Mato Grosso z wiadomością, że pułkownik Fawcett był trzymany w niewoli przez Indian. Jeszcze później Brian dowiedział się o istnieniu Metysa, który twierdził, że jest synem jego brata Jacka. Ostatecznie Brian musiał pogodzić się z faktem, że los jego ojca pozostanie tajemnicą, a miasto „Z" nie rozwiązaną zagadką.

„Niezależnie od tego, czy wrócimy, czy też nasze szczątki zgniją w zielonym piekle, jedno jest pewne – powiedział pułkownik Fawcett Brianowi – odkrycie tajemnic starożytnej Ameryki Południowej, a być może również całego prehistorycznego świata, może dokonać się tylko wtedy, gdy miasta te zostaną odnalezione i zbadane przez naukowców. Zaś o tym, że istnieją, jestem głęboko przekonany."

Pułkownika Fawcetta w brazylijskie lasy równikowe gnała nie żądza złota, lecz pragnienie odkrycia zaginionej cywilizacji. Obecnie tysiące ludzi pracują w znoju w tamtejszych kopalniach złota. Tylko nieliczni mają szczęście znaleźć takie samorodki, jak pokazane poniżej.

Poszukiwany: Raoul Wallenberg

Ku jego czci wzniesiono pomniki, jego imieniem nazwano ulice, otrzymał honorowe obywatelstwo USA, napisano o nim książki – do dziś jednak nie wiadomo, w jaki sposób zakończył życie w sowieckim więzieniu lub łagrze.

Kilka miesięcy przed kapitulacją Trzeciej Rzeszy szwedzki dyplomata Raoul Wallenberg wsiadł do samochodu w spustoszonym wojenną zawieruchą Budapeszcie. Do miasta wkraczali zwycięzcy – Armia Czerwona. Od lata poprzedniego roku, kiedy to po raz pierwszy przybył do Budapesztu, Wallenberg poświęcał wszystkie siły jednemu celowi: ratowaniu Żydów. Teraz zaś pragnął dopilnować bezpieczeństwa tych, którzy przeżyli. W celu omówienia tej kwestii udawał się właśnie do oddalonego o 130 km Debreczyna na spotkanie z marszałkiem Rodionem Malinowskim. Pokazując eskortę radzieckich żołnierzy znajomemu, Wallenberg powiedział: „Ciekaw jestem, czy mają mi służyć za ochronę, czy też jestem aresztowany". Ta żartobliwa uwaga okazała się ponurą prawdą: ani Wallenberga, ani jego kierowcy Vilmosa Langfeldera nigdy więcej nie widziano. Ich los do dziś okryty jest tajemnicą.

Kim był Raoul Wallenberg? Urodzony 4 sierpnia 1912 r. Wallenberg pochodził z rodziny częstokroć określanej mianem szwedzkich Rockefellerów. Wydała ona wielu bankierów, przemysłowców, dyplomatów i duchownych. Choć Raoul studiował architekturę na uniwersytecie w Michigan, przez rodzinę wyznaczony był do pracy w stanowiącym jej własność banku. W celu nauki zawodu w 1936 r. wysłano go do Hajfy w Palestynie. Jego prapradziadek był Żydem, który

Czy Raoul Wallenberg zmarł w Moskwie za murami niesławnego więzienia NKWD na Łubiance?

przeszedł na chrześcijaństwo. Ponoć młody Raoul stwierdził kiedyś, że będąc Wallenbergiem i „półkrwi Żydem", nie da się nikomu pokonać. W Hajfie mieszkał w koszernym pensjonacie. Tam też, w mieście, którego żydowska społeczność na skutek napływu uchodźców gwałtownie urosła do 50 tys., z całą ostrością uświadomił sobie problem zagrożenia europejskich Żydów ze strony hitleryzmu.

Wallenberg powrócił do Szwecji. W chwili wybuchu II wojny światowej w 1939 r. był współwłaścicielem firmy zajmującej się importem i eksportem żywności. Jego wspólnikiem był Żyd Koloman Lauer, uchodźca z Węgier, który potrzebował zaufanego, znającego języki, aryjskiego partnera mogącego bez przeszkód podróżować po krajach okupowanych przez Niemcy. Wkrótce tego typu praca przestała Wallenbergowi odpowiadać. Pragnął dokonać czegoś więcej. W 1942 r., obejrzawszy brytyjski film o pewnym na pozór roztargnionym profesorze, który przechytrzył Niemców ratując Żydów, Wallenberg zwierzył się siostrze, że chciałby zająć się „właśnie czymś takim".

Wallenberg kontra Eichmann

Dopiero w styczniu 1944 r. – i to jedynie na skutek kampanii prowadzonej przez sekretarza skarbu USA Henry Morgenthaua Jr. – rząd amerykański zainicjował utworzenie Komitetu ds. Uchodźców Wojennych. Komitet ten wysłał Ivera Olsena, wysokiego urzędnika Departamentu Skarbu związanego z OSS (późniejszą CIA), do neutralnej Szwecji z misją ratowania ostatniej dużej społeczności żydowskiej w Europie, jaką było 700 tys. Żydów zamieszkałych na Węgrzech. Kraj ten w trakcie II wojny światowej był sojusznikiem Niemiec.

Do tej pory węgierskiemu rządowi udawało się wytrzymywać naciski Hitlera, który nalegał, by rozpocząć masowe deportacje Żydów. Widząc wahania sojusznika, Niemcy wysłały na Węgry swoje wojska i zainstalowały w Budapeszcie marionetkowy reżim. Wśród wysłanych tam urzędników znajdował się Adolf Eichmann, architekt „ostatecznego rozwiązania", człowiek określany przez swoich współpracowników jako „opętany obsesją zamordowania każdego Żyda, którego dopadnie". Odtąd wszyscy Żydzi mieli obowiązek noszenia na ubraniach żółtych gwiazd dawidowych, wkrótce też zaczęły się ich transporty do obozów śmierci.

W Sztokholmie Iver Olsen wciągnął 31-letniego Wallenberga w amerykański projekt mający na celu pokrzyżowanie szyków Eichmannowi. Raoul, wyposażony w amerykańskie fundusze, lecz podróżujący ze szwedzkim paszportem, przybył do Budapesztu 9 lipca. Miał ze sobą dwa plecaki, śpiwór oraz – co było raczej dziwne w wypadku dyplomaty – mały rewolwer. „To po to, by dodać sobie odwagi" – powiedział jednemu z kolegów. Wallenberg zdawał sobie sprawę, że jego misja jest niebezpieczna i że będzie musiał działać szybko. Zamiarem Eichmanna było wysłanie wszystkich budapeszteńskich Żydów do obozów koncentracyjnych; Wallenberg miał uratować tylu z nich, ilu tylko zdoła.

Czasu nie pozostało zbyt wiele. W obliczu nadciągającej ze wschodu Armii Czerwonej Eichmann postanowił przyspieszyć realizację swoich szaleńczych planów. W październiku, kiedy rząd Węgier zaproponował Rosjanom rozmowy pokojowe, władzę przejęła pronazistowska partia strzałokrzyżowców.

Próbując wytargować coś od Eichmanna, Wallenberg zaprosił go w grudniu na kolację do swojego domu. W trakcie przerywanej hukiem pocisków artyleryjskich rozmowy szwedzki dyplomata powiedział Eichmannowi, że nazizm dogorywa. Niemiec wydawał się nieporuszony, a wychodząc powiedział: „Nie wydaje mi się, byśmy byli przyjaciółmi. Na pewno nie. Mam zamiar zrobić wszystko, by przeszkodzić panu w ratowaniu tych pańskich Żydów. Paszport dyplomatyczny nie jest w stanie ochronić pana przed wszystkim. Nawet dyplomacie kraju neutralnego może przydarzyć się nieszczęśliwy wypadek." Wkrótce potem niemiecka ciężarówka „przypadkowo" wpadła na samochód Wallenberga. Na szczęście nie było w nim Raoula.

Dzień po Bożym Narodzeniu Rosjanie otoczyli Budapeszt. Eichmannowi udało się wyślizgnąć z miasta, w którym, wraz z Żydami, pozostał Wallenberg.

W otchłań

Rosyjski patrol znalazł Wallenberga 13 stycznia 1945 r. w budynku znajdującym się pod ochroną Czerwonego Krzyża. Młody dyplomata poprosił, by zawieziono go do dowództwa wojsk radzieckich, gdzie miał nadzieję przedstawić swoje plany dalszej ochrony Żydów węgierskich i ich powojennej rehabilitacji. Cztery dni później był w drodze do Debreczyna.

Zanim ich samochód zdążył opuścić Budapeszt, Wallenberg i jego kierowca Langfelder zostali przekazani w ręce NKWD. Zamiast spotkać się z marszałkiem Malinowskim, znaleźli się w pociągu do Moskwy. Radzieckie MSZ poinformowało ambasadę szwedzką, że „podjęto środki mające na celu zapewnienie bezpieczeństwa panu Raoulowi Wallenbergowi". Rosyjska „ochrona" była w rzeczywistości więzieniem – początkowo na Łubiance, później zaś na Lefortowskiej. Po Langfelderze wszelki słuch zaginął w marcu. Od współwięźniów Wallenberga, którym później udało się przedostać na Zachód, wiadomo, że pozostał on w Moskwie do wiosny 1947 r., po czym najprawdopodobniej wysłano go na Syberię.

Radziecki ambasador w Sztokholmie poinformował matkę Raoula, że jej syn jest bezpieczny i wkrótce powróci do domu. Powiedział jej też, że najlepiej by się stało, gdyby szwedzki minister spraw zagranicznych przestał robić „tyle hałasu" w tej sprawie.

Budapeszteńscy przyjaciele Wallenberga ze zdumieniem usłyszeli 8 marca 1945 r. wiadomość w kontrolowanym przez Rosjan radiu, że 17 stycznia szwedzki dyplomata został zamordowany w drodze do Debreczyna, prawdopodobnie przez Niemców lub węgierskich faszystów. Informacja ta została przyjęta na Zachodzie z ogromnym sceptycyzmem.

Zimnowojenna dyplomacja

Szwedzki ambasador w Moskwie Staffan Söderblom napisał do swoich przełożonych w Sztokholmie: „Jednym z problemów, które leżą mi na sercu, jest, rzecz jasna, tragiczne zaginięcie Wallenberga." Odrzucił jednak ofertę pomocy ze strony ambasadora USA W. Arnella Harrimana stwierdzając, że nie istnieją podstawy, by nie ufać Rosjanom. Określił to dosyć dosadnie: „Nie potrzebujemy amerykańskiej interwencji."

Usiłując za wszelką cenę zachować neutralność pomiędzy Rosją a Stanami Zjednoczonymi, szwedzki ambasador Söderblom nie dokładał specjalnych starań, aby wyjaśnić sprawę zaginięcia Raoula. Napisał nawet w raporcie do szwedzkiego MSZ, że jest całkiem prawdopodobne, iż Wallenberg zaginął w chaosie, który panował na Węgrzech w ostatnich miesiącach wojny.

Tuż przed zakończeniem misji w Rosji Söderblom poprosił Stalina o spotkanie. Choć był prze-

Wallenberg (z prawej) rzucił wyzwanie Adolfowi Eichmannowi (w lewym dolnym rogu) i jego planom zagłady węgierskich Żydów (poniżej).

konany, że Wallenberg nie żyje i że władzom radzieckim nic nie jest wiadome na temat jego losu, poprosił Stalina o oficjalne potwierdzenie. „Leży to w waszym interesie – powiedział radzieckiemu dyktatorowi – ponieważ są ludzie, którzy z braku takich informacji wyciągną niewłaściwe wnioski.” Stalin zapisał nazwisko Wallenberga i obiecał przeprowadzić dochodzenie. „Dopilnuję tego osobiście” – obiecał.

Czternaście miesięcy później, w sierpniu 1947 r., nowy szwedzki ambasador w Moskwie został poinformowany, że „Wallenberg nie przebywa na terenie Związku Radzieckiego i nie jest znany władzom radzieckim”.

Więzienny „telegraf”

Na Zachodzie jednak sprawa pozostawała otwarta. W Budapeszcie grono osób doceniających wielkie osiągnięcia Wallenberga zamówiło wykonanie jego pomnika. Albert Einstein poparł starania o nadanie mu pokojowej Nagrody Nobla. Bardziej istotne było jednak pojawienie się na Zachodzie ludzi, którzy przebywali z nim w tej samej celi. Potwierdzili oni, że Wallenberg przebywał w więzieniu w Moskwie od stycznia 1945 r. do kwietnia 1947 r. Dwaj Niemcy, Gustaw Richter i Horst Kitschmann stwierdzili, że 27 lipca byli przesłuchiwani w sprawie Wallenberga w więzieniu na Lefortowskiej, a potem zostali umieszczeni w odosobnieniu. Wyjawili też, że przez dwa lata spędzone w więzieniu Wallenberg opuszczał swoją celę tylko raz dziennie, by 20 minut poćwiczyć na malutkim podwórzu o wymiarach 3 x 4,5 m. Było ono otoczone wysokim ogrodzeniem, przez które więźniowie nie mogli się wzajemnie widzieć.

Wkrótce jednak, podobnie jak wszyscy inni więźniowie, Wallenberg nauczył się posługiwać więziennym „telegrafem” polegającym na stukaniu w rury szczoteczką do zębów. Najprostszym z używanych kodów był tzw. system idiotów: jedno uderzenie oznaczało A, dwa – B, trzy – C itd. Bardziej wymyślny był tzw. system kwadratowy, inaczej zwany pięć na pięć, w którym litery alfabetu wpisane były w czworobok: w jego pierwszym rzędzie znajdowały się litery od A do E, w drugim od F do J itd. Każdej literze odpowiadały dwa rodzaje uderzeń: pierwszy oznaczał numer rzędu, drugi zaś kolejną w nim literę. Dwa stuknięcia i następujące po nich pięć, oznaczało literę J (drugi rząd, piąta litera).

Włoch Claudio de Mohr po powrocie do domu opowiadał, że któregoś razu zaskoczyła go podana za pomocą „telegrafu” informacja, według której na Lefortowskiej przetrzymywano dyplomatę kraju neutralnego. Trzech niemieckich dy-

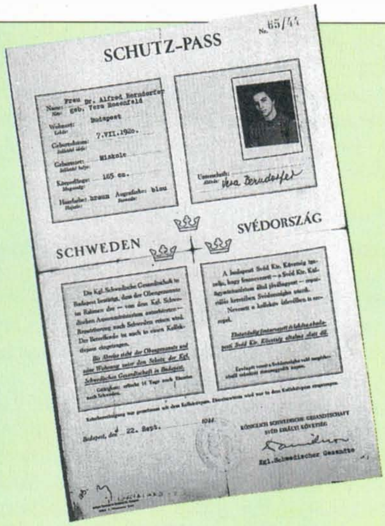

SCHUTZ-PASS No. 65/44

Frau Dr. Alfred Berndorfer
geb. Vera Rosenfeld
Budapest
7.VII.1920.
Miskolc
165 cm.
braun
blau

Vera Berndorfer

SCHWEDEN SVÉDORSZÁG

Budapest, den 22. Sept. 1944

Königlich Schwedische Gesandtschaft
Svéd Királyi Követség

Kgl. Schwedischer Gesandte

Bohater holocaustu

Zanim w lipcu 1944 r. Raoul Wallenberg przybył do Budapesztu, Adolf Eichmann zdołał już wywieźć do obozów śmierci ok. 500 tys. węgierskich Żydów. Dwustu tysiącom udało się przetrwać.

Aby uchronić jak najwięcej Żydów, Wallenberg zaczął wydawać tzw. przepustki ochronne (powyżej), zaświadczające, że okaziciel jest przeznaczony do repatriacji do Szwecji. Początkowo przepustki otrzymywali ci, którzy mieli w Szwecji krewnych lub prowadzili z tym krajem interesy. Wkrótce jednak Wallenberg zrezygnował z takich ograniczeń. Przynajmniej dwa razy wsiadał do pociągów wiozących Żydów do obozów śmierci i prosił, aby podnieśli ręce znajdujący się w nich „Szwedzi”. W ten sposób udało mu się uratować kilkaset osób.

Z czasem zbudował organizację liczącą 335 ochotników i 40 lekarzy – personel dwóch szpitali, stołówek dla biednych, żłobków, a przede wszystkim 32 bezpiecznych domów, nad którymi powiewały szwedzkie flagi. Pomysłowy Szwed ubrał swoich najbardziej po aryjsku wyglądających podopiecznych w mundury niemieckie i kazał im pełnić straż przed bezpiecznymi domami. Do początków grudnia 1944 r. znalazło w nich schronienie 13 tys. Żydów.

Wallenberg nie wahał się grozić hitlerowcom oraz ich węgierskim sojusznikom, że za prześladowanie Żydów zostaną postawieni przed sądem jako zbrodniarze wojenni. Sam natomiast nie dał się nigdy zastraszyć. „Moje życie jest zaledwie jednym życiem, tu chodzi o uratowanie wielu ludzi” – mawiał. W chwili zakończenia wojny na Węgrzech przebywało ok. 120 tys. Żydów. Najprawdopodobniej 15-20 tys. z nich Wallenberg uratował osobiście.

plomatów po zwolnieniu twierdziło, że za pomocą „telegrafu” pomogli Wallenbergowi napisać po francusku list do Stalina. Nie wiedzieli jednak, czy kiedykolwiek dotarł on do dyktatora. Wiosną 1947 r. Wallenberg wystukał ostatnią wiadomość: „Zabierają nas stąd.”

Zagubiony w Archipelagu Gułag

Wraz z innymi więźniami, w większości Rosjanami oskarżonymi o „działalność kontrrewolucyjną”, Wallenberg został wysłany do Workuty. Podobno w ciągu następnych dwunastu lat był przenoszony do kolejnych obozów znanych jako Archipelag Gułag.

Pewien lekarz zapamiętał, że w lecie 1948 r. wystawił mu świadectwo zdolności do pracy. Wallenberg miał w owym czasie 36 lat. Węgierski profesor spotkał go w więzieniu w Moskwie w 1951 r.; Szwed był wtedy w trakcie przenoszenia z obozu położonego 2400 km na południowy zachód od stolicy ZSRR do innego, 1600 km na wschód. Były attaché wojskowy Polski widział go, jak wsiada do wagonu bydlęcego na Syberii w 1953 r. W 1954 r. pewien szwajcarski więzień za pomocą „telegrafu” rozmawiał z Wallenbergiem we Włodzimierzu, 200 km na wschód od Moskwy. Rok później pewien Austriak został przez pomyłkę umieszczony w celi Wallenberga. Ten poprosił go, aby – jeśli kiedykolwiek zostanie zwolniony – powiadomił najbliższą szwedzką placówkę, że „Szwed z Budapesztu” wciąż żyje. Więzień polityczny z Gruzji twierdził, że wielokrotnie dzielił celę z Wallenbergiem w latach 1948-1953.

Z końcem lat 50. doniesienia o Wallenbergu stawały się niejasne, a często nawet sprzeczne. Jednym z ostatnich, którzy go widzieli, był wspominany już polski attaché, który spotkał się z nim ponownie w październiku 1959 r., Szwed wyglądał „młodo i zdrowo”.

Nadzieja, która nie pozwalała umrzeć

Mimo że władze radzieckie w sierpniu 1948 r. stanowczo zaprzeczyły, jakoby wiedziały cokolwiek na temat miejsca pobytu Wallenberga, w latach 1952-1954 rząd szwedzki wystosował przynajmniej 34 ustnych i 15 pisemnych zapytań o los Wallenberga.

Pod rządami Stalina w Związku Radzieckim istniały tysiące karnych kolonii i obozów pracy. Jeśli można wierzyć zeznaniom byłych więźniów, przez kilka z nich wiodła droga Wallenberga.

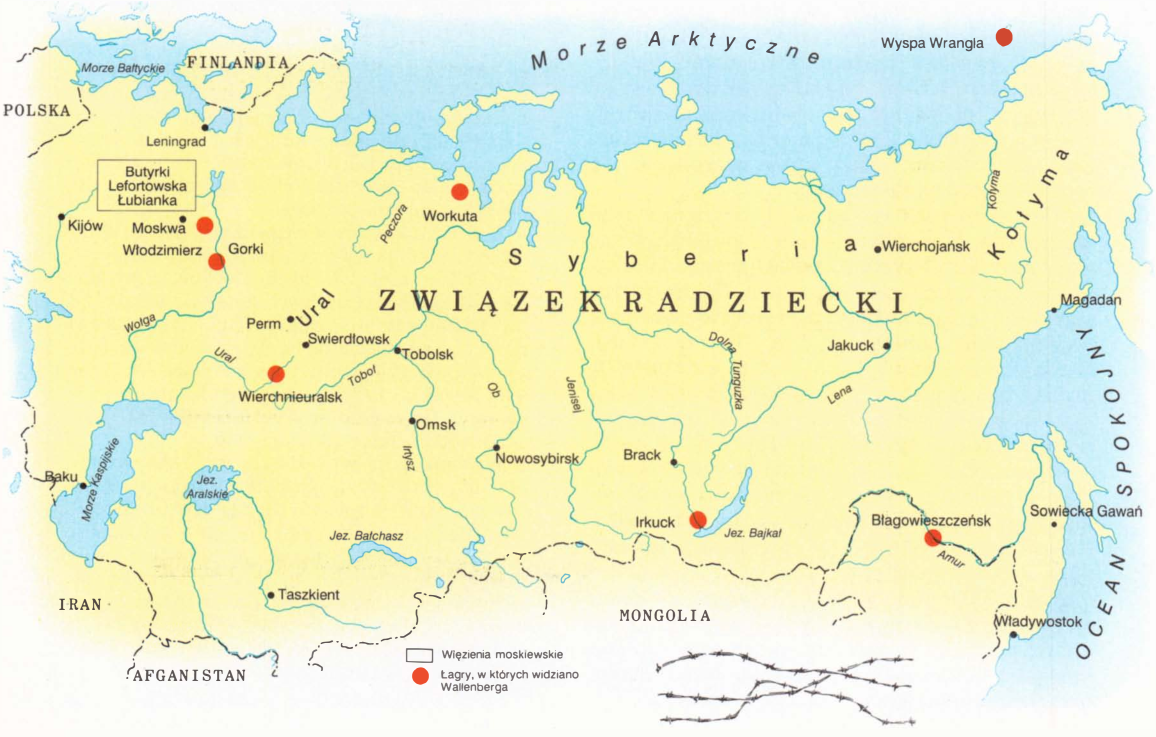
Morze Arktyczne
Wyspa Wrangla
Morze Bałtyckie
FINLANDIA
POLSKA
Leningrad
Butyrki
Lefortowska
Łubianka
Kijów
Moskwa
Włodzimierz
Gorki
Peczora
Workuta
Syberia
Kołyma
Kołyma
Wierchojańsk
ZWIĄZEK RADZIECKI
Ural
Perm
Wołga
Swierdłowsk
Tobolsk
Ural
Tobol
Wierchnieuralsk
Ob
Jenisej
Dolna Tunguzka
Jakuck
Lena
Magadan
Omsk
Irtysz
Nowosybirsk
Brack
Baku
Morze Kaspijskie
Jez. Aralskie
Jez. Bałchasz
Irkuck
Jez. Bajkał
Błagowieszczeńsk
Amur
Sowiecka Gawań
OCEAN SPOKOJNY
IRAN
Taszkient
MONGOLIA
Władywostok
AFGANISTAN
☐ Więzienia moskiewskie
● Łagry, w których widziano Wallenberga

Archipelag Gułag

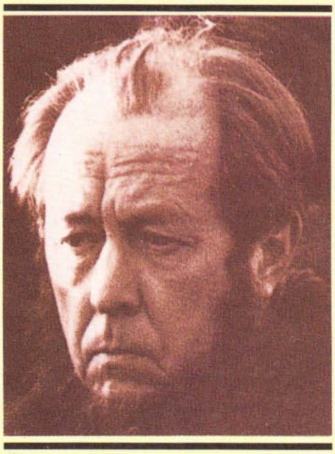

Za ujawnienie prawdy o obozach Aleksander Sołżenicyn w 1974 r. został wydalony z ZSSR. Od 1976 do 1994 r. mieszkał w USA.

Zgodnie z ostrożnymi szacunkami, na terenie byłego Związku Radzieckiego znajdowało się 1500-3000 obozów pracy i kolonii karnych. Wśród 2 mln umieszczonych tam ludzi przynajmniej 20 tys. było więźniami politycznymi. Obozy te, rozrzucone na olbrzymim terytorium jak wyspy na oceanie, zwane są Archipelagiem Gułag. Nazwa GUŁAG jest rosyjskim skrótem Głównego Zarządu Więzień i Obozów Pracy.

Życie w obozach zostało szczegółowo opisane przez laureata Nagrody Nobla Aleksandra Sołżenicyna, który spędził w nich łącznie 11 lat. W książkach *Jeden dzień z życia Iwana Denisowicza* i *Archipelag Gułag* ujawnił on prawdę o nieludzkich warunkach życia i pracy więźniów. Zmuszano ich do ciężkiej pracy po 16 godzin dziennie przez 6 dni w tygodniu, bez odpowiedniego wyżywienia i w warunkach urągających wszelkim normom bezpieczeństwa. W latach siedemdziesiątych więźniowie pracowali w kopalniach uranu bez odpowiedniej odzieży ochronnej.

Podobne miejsca zesłania dla kryminalistów i więźniów politycznych istniały w Rosji również przed rewolucją, jednak w czasach krwawego terroru stalinowskiego ich sieć została ogromnie rozbudowana. Oblicza się, że w tamtym okresie obozy pochłonęły 10 milionów istnień ludzkich.

Opisując w *Archipelagu Gułag* to, co nazwał „40 latami sowieckiego terroryzmu państwowego nie mającego precedensu w historii", Sołżenicyn opierał się na wspomnieniach świadków. Swoją obszerną pracę zadedykował „tym wszystkim, którzy nie dożyli, by o tym opowiedzieć".

W kwietniu 1956 r., podczas pierwszej oficjalnej wizyty przedstawicieli władz szwedzkich w ZSRR, premier Tage Erlander wręczył radzieckiemu koledze Nikołajowi Bułganinowi list do Raoula od matki oraz plik dokumentów. „To strata czasu! – wykrzyknął Bułganin. – Nie mamy czasu na takie nonsensy!"

„Skoro nie chce pan nawet spojrzeć w te dokumenty, to skąd pewność, że to tylko nieistotna, fałszywa prowokacja, mająca na celu zdenerwowanie pana?"– zapytał Erlander.

„Nie mam zamiaru więcej tego słuchać!" – grzmiał Bułganin. Uspokoił go Chruszczow, który „w geście dobrej woli w stosunku do Szwecji" obiecał przejrzeć dokumenty. Obiecał też, że strona szwedzka otrzyma odpowiedź „tak szybko, jak tylko jest to możliwe".

W lutym 1957 r. rząd szwedzki otrzymał odpowiedź. Napisana ręcznie, znaleziona w archiwum więziennego ambulatorium na Łubiance notatka stwierdzała, że „więzień Wallenberg" zmarł w swojej celi na atak serca. Data tej notatki – 17 lipca 1947 r. – w podejrzany sposób o 10 dni wyprzedzała wspomniane wcześniej przesłuchania Richtera i Kitschmanna, z których relacji wiadomo o pobycie szwedzkiego dyplomaty na terytorium ZSRR aż do tego momentu.

Nawet to spóźnione przyznanie się władz radzieckich, że Wallenberg był ich więźniem zaraz po wojnie, nie zadowoliło tych, którzy oczekiwali pełnego wyjaśnienia jego losów i wciąż żywili nadzieje na ujrzenie Raoula żywym.

Potwierdzenie – i zaprzeczenie

Na zaproszenie starego znajomego, przewodniczącego Radzieckiej Akademii Nauk Medycznych A. L. Miasnikowa, w 1961 r. do Moskwy przybyła prof. Nanna Svartz, autorytet w dziedzinie medycyny. W trakcie prowadzonej w języku niemieckim rozmowy padło pytanie o Raoula. Miasnikow przyznał, że „wie dużo o sprawie Wallenberga". Miał się on znajdować w szpitalu psychiatrycznym, „ogromnie wyczerpany fizycznie i psychicznie, w stanie depresji". Miasnikow twierdził, że dwa lata wcześniej został wezwany do Szweda, który prowadził strajk głodowy, a zupełnie niedawno badał go ponownie.

Prof. Svartz przekazała tę zaskakującą wiadomość rządowi szwedzkiemu. Premier Erlander wystosował do Chruszczowa oficjalny list zawierający żądanie wydania Wallenberga Szwecji. Strona radziecka trzymała się jednak wersji śmierci na atak serca w 1947 r. „Po raz trzeci informujemy, że uważamy tę sprawę za ostatecznie zamkniętą" – powiedział Chruszczow ambasadorowi Szwecji, który doręczył mu list Erlandera. Jakiekolwiek dalsze naciski groziły pogorszeniem stosunków szwedzko-radzieckich. Podczas

Prezydent Ronald Reagan 5 października 1981 r. nadał Raoulowi Wallenbergowi honorowe obywatelstwo Stanów Zjednoczonych. Na zdjęciu stoją od lewej: przyrodnia siostra Wallenberga Nina Lagergren, Tom Lantos, przyrodni brat Guy von Dardel.

swoich kolejnych wizyt w Moskwie prof. Svartz próbowała uzyskać od Miasnikowa więcej szczegółów. Ten jednak, niezadowolony z faktu ujawnienia jego informacji przez Szwedkę, twierdził, że musiała źle zrozumieć jego niemiecki. Ostatecznie jednak przyznał, że Wallenberg zmarł w 1965 r. Związana przysięgą dochowania tajemnicy prof. Svartz milczała aż do 1981 r., kiedy to w Sztokholmie zakończono międzynarodowe dochodzenie w sprawie Wallenberga. Uznała bowiem, że w jego wyniku podtrzymane zostały nie mogące spełnić się nadzieje na to, że żyje on wciąż w ZSRR.

Pośród tych, którzy nigdy nie porzucili nadziei, była matka Wallenberga oraz jej drugi mąż Fredrik von Dardel, za którego wyszła, gdy Raoul miał 6 lat. Oboje zmarli w lutym 1979 r. w odstępie dwóch dni, w wieku 86 i 93 lat. Ich spuściznę walki o wyjaśnienie losu Wallenberga przejęło przyrodnie rodzeństwo Raoula: Guy von Dardel i Nina Lagergren.

Honorowe obywatelstwo USA

Jesienią 1980 r. węgierski imigrant żydowskiego pochodzenia Tom Lantos został deputowanym ze stanu Kalifornia do niższej izby Kongresu USA. Wraz z żoną swoje ocalenie zawdzięczał Wallenbergowi, był więc najbardziej odpowiednim człowiekiem do przedstawienia w Kongresie propozycji nadania mu honorowego obywatelstwa USA, drugiego w historii Stanów Zjednoczonych po Winstonie Churchillu. Wśród osób uczestniczących w uroczystości podpisania przez Ronalda Reagana w październiku 1981 r. stosownego dokumentu znaleźli się Guy von Dardel i Nina Lagergren.

Latem i jesienią 1989 r. Raoul Wallenberg ponownie znalazł się w centrum zainteresowania mediów. Władze radzieckie poinformowały dziennikarzy amerykańskich, że ponownie wszczęto dochodzenie. Podczas Konferencji Praw Człowieka w Paryżu delegat radziecki przyznał, że zniknięcie szwedzkiego dyplomaty było „mroczną kartą historii ZSRR". W tygodniku *Nowoje Wriemia* wyrażono współczucie przyjaciołom i rodzinie Wallenberga.

Głasnost' nadała sprawie nowy bieg. Władze radzieckie zaprosiły do Moskwy członków rodziny Raoula. W październiku 1989 r. w Ministerstwie Spraw Zagranicznych goszczono Ninę Lagergren, Guya von Dardela, Pera Angera (kolegę ze służby dyplomatycznej) oraz Sonję Sonnenfeld, osobę zafascynowaną osobowością i życiem Raoula. Pokazano im oficjalne dokumenty potwierdzające zgon Szweda w 1947 r. i wręczono jego rzeczy osobiste, rzekomo odnalezione wcześniej w archiwum więzienia: paszport dyplomatyczny, pamiętnik, kalendarzyk z adresami, notatki, kartę akredytacyjną, papierośnicę oraz niewielką ilość dolarów i forintów.

W sierpniu 1990 r. 10-osobowa komisja została dopuszczona do przeprowadzenia inspekcji w więzieniu we Włodzimirzu. Przez osiem dni nie odnaleziono żadnego śladu po szwedzkim dyplomacie. Mimo to komisja oświadczyła, że jest w posiadaniu „niepodważalnych dowodów" na to, że Wallenberg nie zmarł na atak serca na Łubiance w lipcu 1947 r.

W dzienniku *Tagesspiegel* z 10 lipca 1994 r., w artykule z okazji 50. rocznicy przybycia Wallenberga do Budapesztu napisano, że wielu ekspertów, łącznie z rosyjskim historykiem Miedwiediewem uważa, że ani Gorbaczow, ani Jelcyn nigdy nie byli w stanie objąć pełnej kontroli nad starymi strukturami władzy i archiwami KGB. Wspomniano nawet o „cichych obozach" na Syberii, o których istnieniu władze w Moskwie mają dość mgliste pojęcie.

Nieco wcześniej, w 1987 r., odsłonięto wreszcie pomnik bohatera holocaustu w Budapeszcie. Na granitowej płycie wyryto łacińskie przysłowie: „Jak długo uśmiecha się do ciebie szczęście, tak długo masz wielu przyjaciół. W nieszczęściu pozostajesz sam." Po 40 latach okazało się, że Raoul Wallenberg miał przyjaciół nie tylko w dobrych czasach, lecz również wtedy, gdy wszystko zwróciło się przeciw niemu.

Zaginiona kolonia

Angielska kolonia zamieszkana przez ponad setkę mężczyzn, kobiet i dzieci, którą założył Sir Walter Raleigh w 1587 r. w Północnej Karolinie na wyspie leżącej u wejścia do Cieśniny Albemarle, zniknęła po trzech latach funkcjonowania. W sprawie jej losów istnieją jedynie poszlaki.

Gdy 17 sierpnia 1590 r. statek *Hopewell* zbliżał się do wyspy Roanoke, kapitan Abraham Cocke polecił obwieścić salutem armatnim przybycie gubernatora Johna White'a. Trzy lata wcześniej, na polecenie Sir Waltera Raleigha działającego w imieniu królowej Elżbiety I, założył on osiedle, które miało stać się pierwszą stałą kolonią angielską na wschodnim wybrzeżu Ameryki Północnej.

Już 28 sierpnia 1587 r. White popłynął do Anglii po prowiant. Powrócił dopiero po trzech latach – z nadzieją, że zostanie entuzjastycznie powitany przez wiwatujących osadników. White wsiadł do łodzi, która miała dowieźć go do brzegu. Wiosłując w kierunku wyspy, marynarze wznosili okrzyki, śpiewali i dęli w trąbki, by zwrócić uwagę kolonistów. Po wylądowaniu na północnym skraju wyspy odkryli, że osada jest całkowicie wymarła.

Bunt nawigatora

Wcześniejszą, nieudaną próbę założenia kolonii na wyspie Roanoke podjął latem 1585 r. Sir Richard Grenville, kuzyn Waltera Raleigha. Pod

Wyspa Roanoke według starej mapy. We wschodniej części osada otoczona palisadą. Na pokładzie repliki XVI-wiecznego żaglowca Elżbieta 2 *(z prawej) zacumowanego przy brzegu wyspy znajduje się muzeum poświęcone pierwszej podróży morskiej do Północnej Karoliny.*

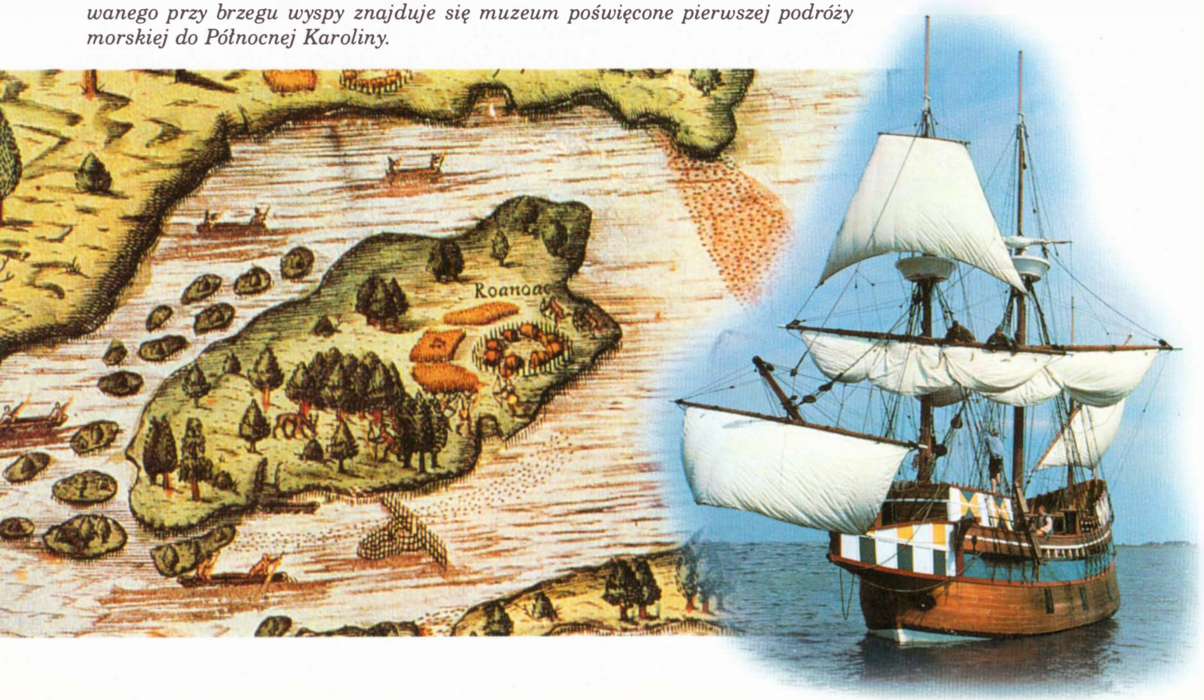

koniec sierpnia, zostawiając na wyspie ponad stu kolonistów, Grenville popłynął do Anglii, obiecawszy powrócić przed Wielkanocą 1586 r. Koloniści, wraz z gubernatorem Ralphem Lanem oraz Johnem Whitem, malarzem i kartografem, zbadali wyspę, poszukując surowców mineralnych. Wkrótce jednak doszło do zbrojnych potyczek z miejscowymi Indianami, zaczęło też brakować żywności.

Kiedy w czerwcu 1586 r. u wybrzeży wyspy niespodziewanie zakotwiczył statek Sir Francisa Drake'a, powracającego z wyprawy przeciwko położonym na południe od Roanoke hiszpańskim koloniom, zniecierpliwieni opóźniającym się powrotem Grenville'a osadnicy skorzystali z okazji i zabrali się nim do Anglii. Dwa tygodnie później na wyspę zawinął statek wiozący Grenville'a, kolejnych 15 osadników oraz zaopatrzenie. Nowi koloniści pozostali na wyspie i mieli oczekiwać na posiłki z Anglii.

Na czele wyprawy wiozącej te posiłki stanął John White, mianowany gubernatorem nowej kolonii, która miała zostać założona nad Zatoką Chesapeake. White wypłynął z Portsmouth w Anglii 26 kwietnia 1587 r. Wraz z nim trzema statkami w podróż do Ameryki wyruszyło 117 nowych osadników. Jedną z pasażerek była ciężarna córka gubernatora, Elinor, w towarzystwie męża Ananiasa Dare'a. Wyprawa dotarła do Roanoke 22 lipca. White zamierzał zabrać 15 uprzednio pozostawionych na wyspie mężczyzn i wraz z nimi kontynuować podróż na północ. Na Roanoke zastał krajobraz jak po bitwie. Fort został zrównany z ziemią, zaś ocalałe chaty były zarośnięte zielskiem i zamieszkane przez robactwo. Odnaleziono kości jednego tylko osadnika. White postanowił natychmiast ruszać w dalszą drogę, lecz napotkał przeszkodę w postaci oporu nawigatora, Portugalczyka Simona Fernandeza, który oznajmił, że zamierza wysadzić wszystkich pasażerów na Roanoke i powrócić do Anglii na największym ze statków.

Pora roku była zbyt późna, by zasiać zboża, nowym kolonizatorom pozostawała jedynie nadzieja, że swoimi zapasami wspaniałomyślnie podzielą się z nimi miejscowi Indianie. Tych jednak na wyspie już nie było. Wyprowadzili się na stały ląd, uciekając przed 15 agresywnymi Anglikami. White zadecydował, że wraca do Anglii po kolejne posiłki jednym z pozostałych mu statków. Drugim zaś osadnicy mieli popłynąć do punktu docelowego nad Zatoką Chesapeake. Postanowiono, że na Roanoke pozostanie 25 mężczyzn, by w chwili powrotu White'a z Anglii pokierować go do nowej kolonii.

Przed wyjazdem gubernator miał powód do świętowania. 18 sierpnia jego córka urodziła pierwsze europejskie dziecko, które przyszło na świat w Ameryce Północnej poza terenami pod hiszpańską dominacją. Dziewczynce nadano imię Wirginia, na cześć nowych dziewiczych lądów oraz królowej-dziewicy, Elżbiety I.

Spóźniony powrót

Zamiast w ciągu pół roku, White powrócił do Ameryki po 3 latach. Dopiero w marcu 1590 r. Raleigh zdołał wyprawić gubernatora w rejs powrotny na statku kaperskim *Hopewell*. Towarzyszyły mu 4 mniejsze statki załadowane prowiantem dla pozostawionych na pastwę losu osadników.

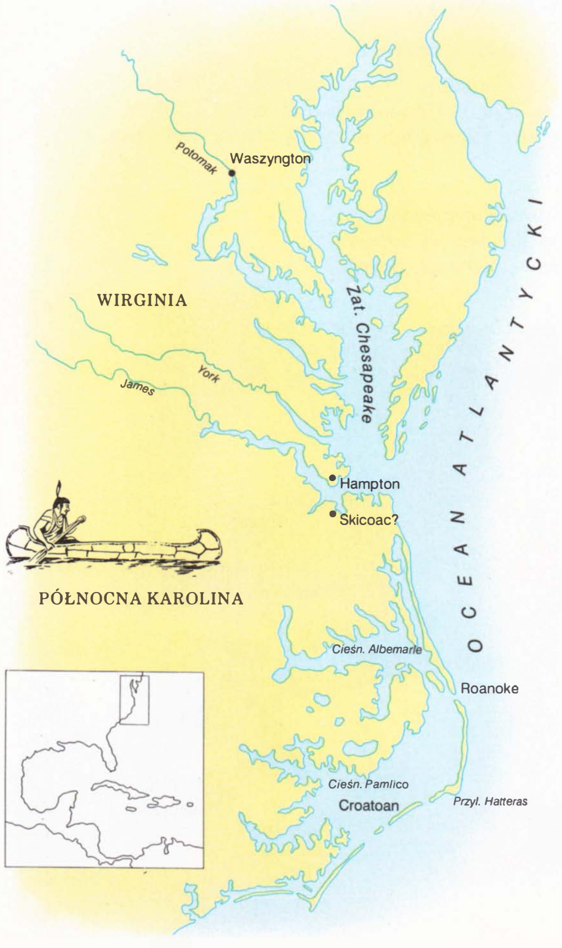

Pierwsi osadnicy na wschodnim wybrzeżu Ameryki Północnej nazwali swoją kolonię Wirginia na cześć królowej-dziewicy Elżbiety I. Dziś obszar ten podzielony jest pomiędzy stany Wirginia i Północna Karolina.

Najwcześniejsze doniesienia z Nowego Świata

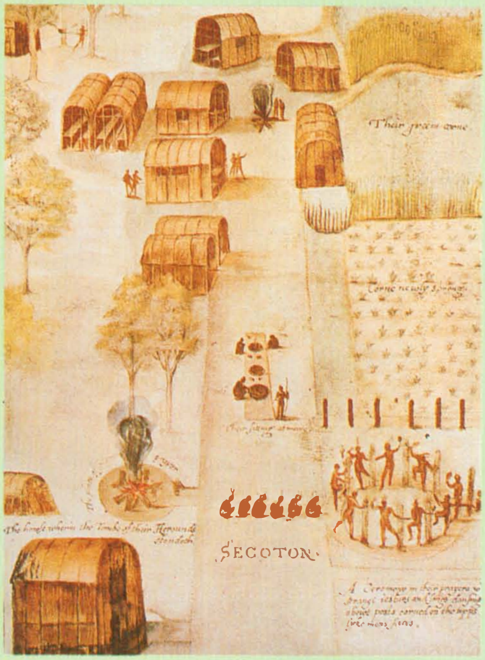

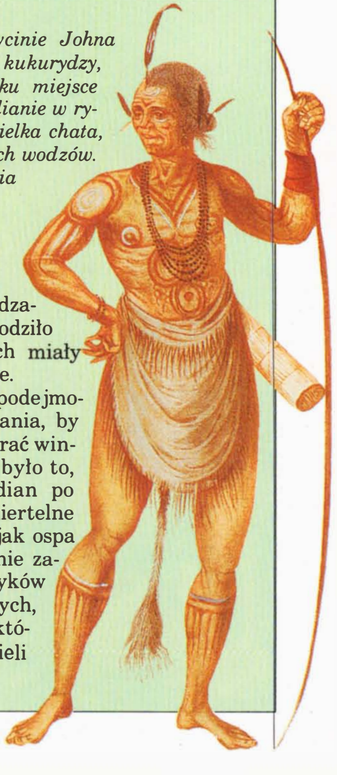

Indiańska wioska na rycinie Johna White'a. Z prawej pole kukurydzy, u góry kuchnia, pośrodku miejsce spożywania posiłków. Indianie w rytualnym tańcu. U dołu wielka chata, w której chowano zmarłych wodzów. Akwarela obok przedstawia rdzennego mieszkańca Północnej Karoliny.

W drugiej połowie XVI w. Anglia stała się potęgą morską. Za panowania Elżbiety I w Anglii kwitła nie tylko muzyka i literatura. Gwałtowny rozwój przeżywał przemysł stoczniowy. Anglicy nie zamierzali tolerować tzw. podziału świata pomiędzy Hiszpanię i Portugalię. Na mocy traktatu z Tordesillas z 1494 r. Portugalii przypadła Afryka i Brazylia, zaś Hiszpanii większość Nowego Świata i jego bogactw. Pragnąc „przypalić brodę królowi Hiszpanii", angielscy korsarze, a wśród nich Francis Drake, dokonywali udanych ataków na hiszpańskie statki wiozące złoto i srebro z Nowego Świata. Nie wystarczało to jednak Anglii, która pragnęła mieć własne kolonie, podobne do tych, które przynosiły ogromne bogactwa Hiszpanii.

W 1584 r. Walter Raleigh, faworyt Elżbiety I, otrzymał przywilej odkrycia i przejęcia w posiadanie krajów, które nie należą do „żadnego chrześcijańskiego władcy". W tym samym roku Raleigh wysłał pierwszą ekspedycję na podbój ziem, które dziś należą do Północnej Karoliny.

Jeden z dowodzących tą ekspedycją, Arthur Barlowe, wysłał Walterowi Raleighowi opis zbadanych ziem. Były one urodzajne, lasy były pełne zwierzyny, zaś rdzenni mieszkańcy „łagodni, przyjaźni i szczerzy".

W grupie pierwszych kolonistów wysłanych do Ameryki przez Waltera Raleigha w 1585 r. znajdował się zaledwie 25-letni wówczas Thomas Hariot, absolwent Oxfordu. Mimo młodego wieku był uznawany za jednego z czołowych angielskich przyrodników. Jego zadaniem podczas pobytu na Roanoke w latach 1585-1586 było zainaugurowanie prac badawczych w Ameryce Północnej. Powstała w wyniku tego książka zatytułowana *Krótki, lecz prawdziwy opis nowo odkrytego lądu Wirginia* ze szczegółowymi ilustracjami Johna White'a, opublikowana w 1588 r.

W odróżnieniu od pozostałych kolonistów, którzy nie umieli powiedzieć dobrego słowa na temat Wirginii, Hariot i White stali się żarliwymi zwolennikami kolonizacji. Książka Hariota – przetłumaczona na łacinę, francuski i niemiecki – przez stulecia była w Europie głównym źródłem wiedzy na temat Nowego Świata. Pierwszy jej rozdział dotyczył „Atrakcji dla kupców": ałunu, piżma, jedwabników, dziegciu, wina, drzewa cedrowego, skór wydr, miedzi itd. Na przyszłych osadników czekała również wielka obfitość zwierzyny łownej, w tym ryby, ptactwo i żółwie.

Rozdział o rdzennych mieszkańcach nowego lądu czyta się jak proroctwo dotyczące następnych 300 lat. Hariot opisał Indian jako ludzi biednych, którzy każde świecidełko kolonistów uważają za skarb. Nie mieli broni podobnej do europejskiej, nie znali sztuki wojennej. W trakcie utarczek z osadnikami z Roanoke „najlepszą obroną Indian było pokazanie pięt". W wielu wioskach odwiedzanych przez białych dochodziło do scysji. W niektórych miały miejsce drobne kradzieże.

Nierzadko Anglicy podejmowali zdecydowane działania, by okazać swą władzę i ukarać winnych. Najgorsze jednak było to, co często dotykało Indian po odejściu przybyszów: śmiertelne dla nich choroby, takie jak ospa i odra. W efekcie Indianie zaczęli uważać Europejczyków za bogów – wszechmocnych, okrutnych i mściwych, którym kiedyś będą musieli stawić czoła.

Niemal dokładnie trzy lata po opuszczeniu Ameryki, 17 sierpnia 1590 r., White ponownie znalazł się na wyspie. *Hopewell* i siostrzany statek *Moonlight* zakotwiczyły przy wyspie oddzielającej Roanoke od Cieśniny Albemarle. Na brzeg wysłano 2 łodzie. Jedną z nich wywróciła silna fala. Utonął kapitan i sześciu marynarzy. Dotarłszy na wyspę w drugiej łodzi, White natrafił na opuszczoną osadę.

Gdzie podziali się koloniści z 1587 r.? Na drzewie rosnącym przy bramie w palisadzie zbudowanej wokół osady wyryto słowo CROATOAN. Na innym pniu widniały litery CRO – najprawdopodobniej skrót poprzedniego słowa.

Przed wypłynięciem White'a do Anglii uzgodniono, że w razie konieczności opuszczenia Roanoke koloniści pozostawią w widocznym miejscu wiadomość, dokąd postanowili się udać. Gdyby groziło im niebezpieczeństwo, mieli obok informacji wyryć krzyżyk. Ponieważ nie było go przy żadnym z napisów, wydawało się, że osadnicy dobrowolnie udali się na odległą o 80 km na południe wyspę Croatoan. Wiadomo było, że zamieszkują ją przyjaźnie nastawieni do przybyszów Indianie. White chciał tam bezzwłocznie popłynąć. Niestety, nastąpiło gwałtowne pogorszenie pogody. *Hopewell* zerwał się z kotwicy i zaczął dryfować na otwarte morze. Podróż na południe do Croatoan groziła niebezpieczeństwem. W tej sytuacji oba statki wyruszyły w powrotny rejs do Anglii, by 24 października dotrzeć do Plymouth.

Nigdy nie wyjaśniono, co stało się z 117 osadnikami pozostawionymi na Roanoke w 1587 r. Historycy nadali im przydomek „zaginionej kolonii". Jak mogły potoczyć się ich dalsze losy?

Zamordowani przez Hiszpanów?

W 1586 r. słynny angielski korsarz Sir Francis Drake splądrował St. Augustine na Florydzie, najbardziej na północ położoną osadę hiszpańską, po czym, płynąc wzdłuż wybrzeża, zawrócił do Anglii. Hiszpański gubernator Florydy, Pedro Menendez Marques, otrzymał informację, że na północy Anglicy budują fort, a może nawet zakładają kolonię. To pozwoliłoby angielskim statkom na pozostawanie w Ameryce nawet podczas miesięcy zimowych. Dotychczas Hiszpanie co roku mogli liczyć na okres spokoju, kiedy to statki nieprzyjaciół z końcem lata powracały do domu.

Menendez Marques nie mógł wiedzieć, że na Roanoke Drake zrobił jedynie krótką przerwę w podróży, przy okazji zabierając stamtąd porzuconych na pastwę losu osadników. Najwyraźniej też nie dowiedział się o istnieniu drugiej grupy, pozostawionej na wyspie przez White'a w 1587 r. Był jednak zdecydowany dowiedzieć się, co zamierzają Anglicy i w tym celu w czerwcu 1588 r.

Roanoke, 1587 r. Chrzest wnuczki Johna White'a Wirginii Dare, pierwszego angielskiego dziecka urodzonego na amerykańskiej ziemi. Jej dalsze losy są nieznane – zaginęła wraz z pozostałymi osadnikami.

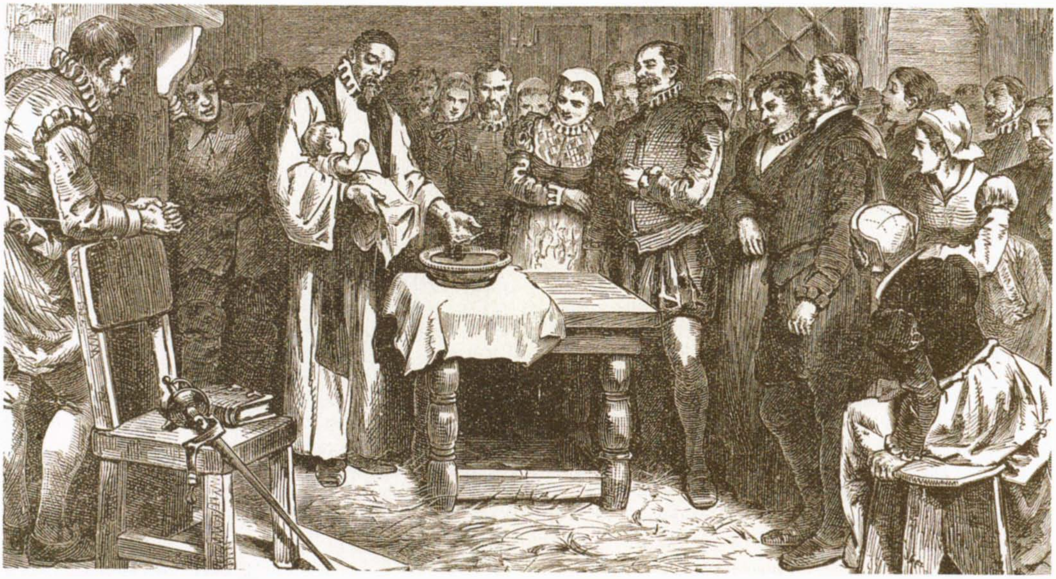

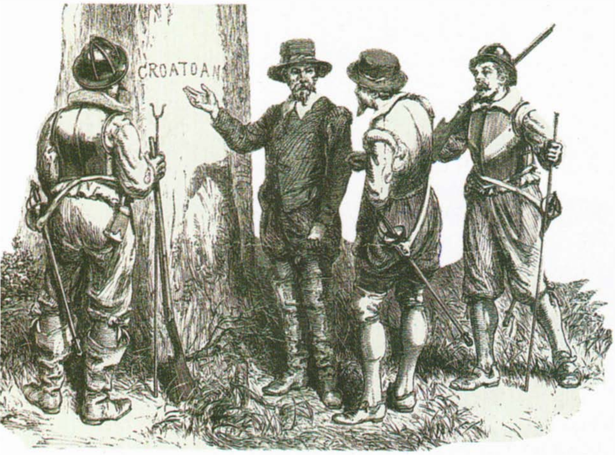

Gubernator White po powtórnym przybyciu na opuszczoną Roanoke ogląda napis CROATOAN wyryty na pniu drzewa przy bramie wiodącej do osady.

wysłał na północ mały statek dowodzony przez Vincenta Gonzaleza.

Hiszpanie przeszukali okolice Zatoki Chesapeake, lecz nie odnaleźli nawet śladu angielskich kolonistów. Natomiast w drodze powrotnej zahaczyli o Roanoke, gdzie natknęli się na przystań dla łodzi i kilka beczek. Na wyspie nie było jednak ani fortu, ani osadników. Z tą informacją Gonzalez powrócił do Hawany. Urzędujący tam Menendez Marques zdążył już otrzymać z innego źródła wiadomości o kolonii na Roanoke. Dostał też od hiszpańskiego króla rozkaz, aby zniszczyć ją przy najbliższej okazji.

Okazja taka jednak nigdy się nie nadarzyła. Angielscy korsarze atakowali Hiszpanów tak bezlitośnie, że każdy statek był niezbędny do ochrony konwojów transportujących złoto i srebro do Metropolii.

Koncentrując się na ochronie baz na południu, Hiszpanie rozważali nawet możliwość wycofania się z Florydy. Można więc powiedzieć z całą pewnością, że to nie Hiszpanie ponoszą odpowiedzialność za zniknięcie osadników.

Zamordowani przez Indian?

Czy rzeczywiście angielscy osadnicy musieli obawiać się Indian? John White, artysta malarz i kartograf kolonii, która powstała na Roanoke w 1585 r., wspominał gorące przywitanie, z jakim spotkali się ze strony tubylców. Indianie ofiarowali im ziarno, nauczyli uprawiać kukurydzę, pokazali, jak wykonać jazy do łowienia ryb.

Osadnicy odwdzięczyli im się w swoisty sposób. Po zniknięciu z jednego ze statków srebrnego kubka, Sir Richard Grenville nakazał zniszczyć należące do Indian pola kukurydzy i spalił ich wioskę. Dowiedziawszy się zaś o planowanym przez wodza o imieniu Wingina ataku, gubernator Ralph Lane przeprowadził akcję prewencyjną, podczas której zabił wodza i członków rady starszych. Możliwe, że koloniści White'a z 1587 r. padli ofiarą zemsty Indian.

Osadnicy nie postawili jednak oznaczającego niebezpieczeństwo krzyżyka przy napisie CROATOAN. White nie natknął się też ani na szczątki ludzkie, ani na spalone chaty. Nie ma żadnych dowodów na to, że osadnicy zostali napadnięci przez Indian.

Co wydarzyło się naprawdę?

Najprawdopodobniej większość kolonistów z Roanoke udała się na północ, by osiedlić się przy wejściu do Zatoki Chesapeake w miejscu o nazwie Skicoak. Przewidywano, że tamtejsi Indianie Chesapeake zapewnią im ochronę przed wrogo usposobionym wodzem Powhatan i jego plemieniem zamieszkującym tereny na północy i zachodzie.

Na Roanoke, jak wcześniej ustalono, pozostała prawdopodobnie grupka osadników. Być może w obliczu narastającej wrogości ze strony tubylców, obawy przed atakami Hiszpanów i zwątpienia w powrót White'a, postanowili przenieść się na Croatoan, gdzie miejscowi Indianie byli nastawieni przyjaźnie do obcych. Być może z biegiem lat z konieczności przystosowali się do ich stylu życia i ostatecznie ulegli asymilacji.

Co stało się z większą grupą, która przeniosła się nad Zatokę Chesapeake? Może zasymilowali się z Indianami? Jednak pewnego dnia przyszła katastrofa. Po rozważeniu opinii kapłanów wódz Powhatan postanowił wyeliminować niebezpieczeństwo grożące ze strony białego człowieka i plemienia Chesapeake, które nigdy mu się nie podporządkowało. W 1607 r. napadł na osadę Skicoak i zrównał ją z ziemią. Miesiąc później w pobliskim Jamestown powstała stała kolonia angielska. Jej osadnicy nigdy nie natknęli się na żaden ślad po kolonistach z Roanoke.

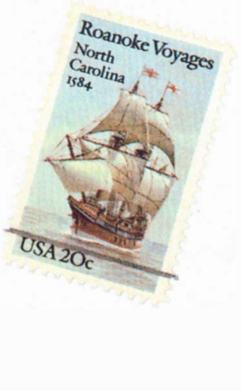

Pamiątkowy znaczek wydany z okazji 400. rocznicy pierwszej podróży na Roanoke w 1584 r.

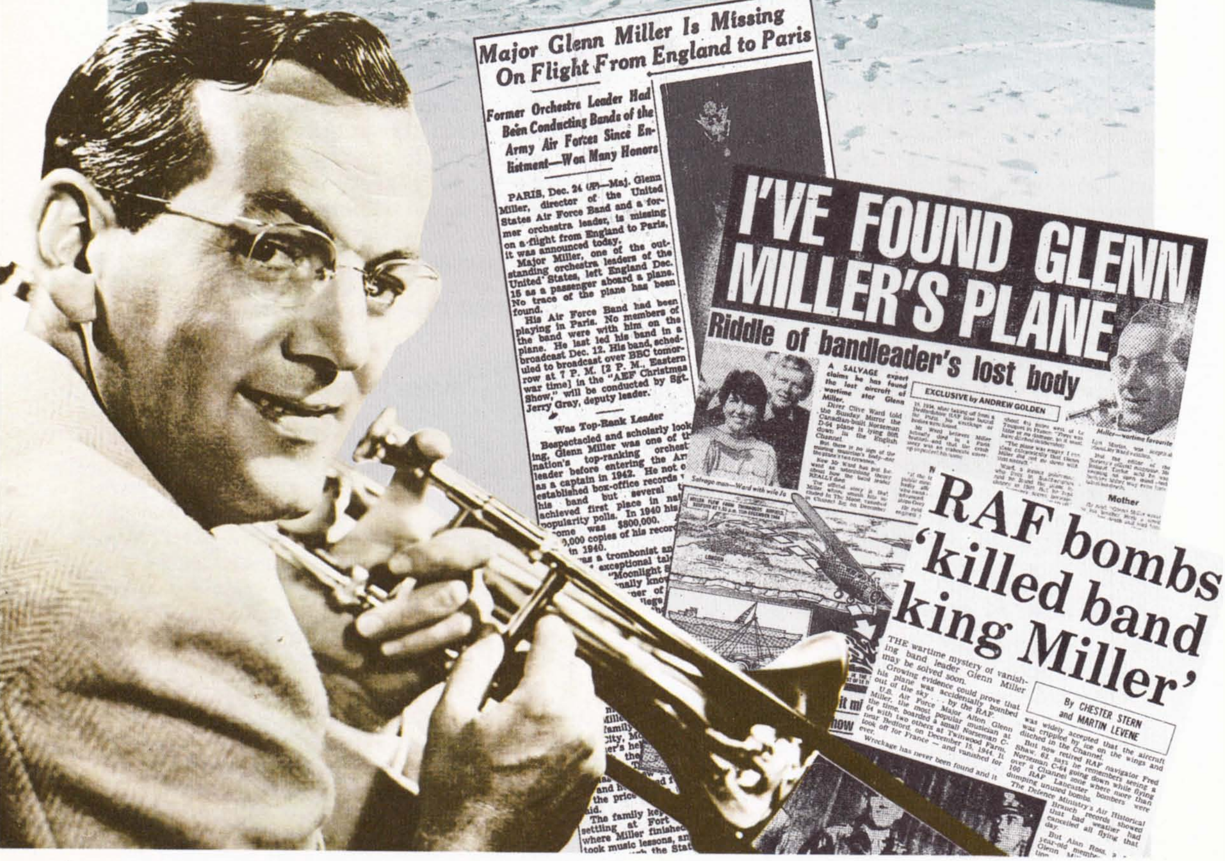

Major Glenn Miller Is Missing On Flight From England to Paris

Former Orchestra Leader Had Been Conducting Bands of the Army Air Forces Since Enlistment—Won Many Honors

PARIS, Dec. 24 (AP)—Maj. Glenn Miller, director of the United States Air Force Band and a former orchestra leader, is missing on a flight from England to Paris, it was announced today.

Major Miller, one of the outstanding orchestra leaders of the United States, left England Dec. 15 as a passenger aboard a plane. No trace of the plane has been found.

His Air Force Band had been playing in Paris. No members of the band were with him on the plane. He last led his band in a broadcast Dec. 12. His band, scheduled to broadcast over BBC tomorrow at 7 P. M. [2 P. M., Eastern war time] in the "AEF Christmas Show," will be conducted by Sgt. Jerry Gray, deputy leader.

Was Top-Rank Leader

Bespectacled and scholarly looking, Glenn Miller was one of th
nation's top-ranking orchest
leader before entering the Ar
as a captain in 1942. He not o
established box-office records
his band but several
achieved first place in na
popularity polls. In 1940 his
ome was $800,000.
,000 copies of his recor
in 1940.
as a trombonist an
exceptional tal
"Moonlight
nally kno
er of
llege

Mille
family
City, M
er's he
the
and h
the price
id.
The family ke
settling at Fort
where Miller finishe
took music lessons, an
the Sta

I'VE FOUND GLENN MILLER'S PLANE

Riddle of bandleader's lost body

EXCLUSIVE by ANDREW GOLDEN

A SALVAGE expert claims he has found the lost aircraft of wartime star Glenn Miller.

Diver Clive Ward told the Sunday Mirror the Canadian-built Norseman D-64 plane is lying 80ft down in the English Channel.

But there is no sign of the missing musician's body—nor the plane's two crewmen.

Now Mr Ward has put forward an astonishing theory about how the band leader REALLY died.

Salvage man—Ward with wife Jo

Miller—wartime favourite

Mother

RAF bombs 'killed band king Miller'

By CHESTER STERN
and MARTIN LEVENE

THE wartime mystery of vanishing band leader Glenn Miller may be solved soon.

Growing evidence could prove that his plane was accidentally bombed out of the sky . . . by the RAF.

U.S. Air Force Major Alton Glenn Miller, the most popular musician at the time, boarded a small Norseman C-64 with two others at Twinwood Farm, near Bedford, on December 15, 1944. It took off for France — and vanished for ever.

Wreckage has never been found and it was widely accepted that the aircraft was crippled by ice on the wings and ditched in the Channel.

But now retired RAF navigator Fred Shaw, 63, says he remembers seeing a Norseman C-64 going down while flying over a Channel zone where more than 100 RAF Lancaster bombers were dumping unused bombs.

The Defence Ministry's Air Historical Branch records showed that bad weather had cancelled all flying that day.

But Alan Ross, a
year-old membe
Glenn Mi
tion

Feralny lot do Francji

W ostatnim roku II wojny światowej wielbicieli słynnego muzyka Glenna Millera zaszokowała wiadomość o jego zaginięciu w trakcie przelotu z Anglii na kontynent, gdzie miał dać występ dla żołnierzy amerykańskich. Tajemnica jego zniknięcia do dziś pozostaje zagadką.

Major Glenn Miller wszedł po schodkach do jednosilnikowego samolotu Norseman. Miało to miejsce 15 grudnia 1944 r. na wojskowym lądowisku w okolicach Bedford, 65 km na północ od Londynu. W następnym tygodniu miał wystąpić wraz z zespołem muzycznym Amerykańskich Sił Powietrznych podczas bożonarodzeniowego koncertu dla żołnierzy alianckich w wyzwolonym Paryżu. W ostatniej chwili Miller poprosił o zmianę rozkazu, chcąc dotrzeć do stolicy Francji przed innymi członkami zespołu. Przypadkowemu spotkaniu w klubie oficerskim poprzedniego wieczoru zawdzięczał miejsce w małym samolocie, który we mgle i deszczu miał przelecieć nad kanałem La Manche.

Miller okazał nieufność wobec jednosilnikowego samolotu. Towarzyszący mu pułkownik Norman Baesell przypomniał Lindbergha, który jednosilnikowym samolotem przeleciał Atlantyk, oni zaś udawali się zaledwie do Paryża. „A gdzież są spadochrony?" – miał zapytać muzyk. „Co się z tobą dzieje, Miller? Czyżbyś chciał żyć wiecznie?" – żartobliwie odpowiedział pułkownik. Wkrótce potem Norseman wystartował w gęstej mgle i zniknął na zawsze.

Fakt zaginięcia Millera podano do publicznej wiadomości dopiero 24 grudnia. Dowództwo sił amerykańskich, zajęte problemami decydującej fazy wojny w Europie, przyjęło wersję, według której Norseman wpadł do morza na skutek oblodzenia skrzydeł lub awarii silnika. Nie zarządzono poszukiwań ani nie przeprowadzono dochodzenia.

Oficjalna wersja nie zadowoliła przyjaciół i wielbicieli muzyka. Zaczęły krążyć najwymyślniejsze plotki. Według jednej z nich samolot Millera został zestrzelony przez Niemców, a sam muzyk, okrutnie okaleczony, był ukrywany w bliżej nie określonym szpitalu. Według innej zginął podczas bójki w paryskim burdelu. Jeszcze inne sugerowały, że pułkownik Baesell, zamieszany w przemyt, zastrzelił Millera oraz pilota, a sam wylądował we Francji. Twierdzono nawet, że muzyk był agentem hitlerowskim i dlatego został zlikwidowany.

Nigdy nie udało się wiarygodnie wytłumaczyć losu Millera. Do tej pory pojawiają się nowe hipotezy dotyczące zaginięcia muzyka, którego utwory porywały miliony słuchaczy.

W grudniu 1944 r. zaginął jednosilnikowy Norseman, taki jak ten u góry sąsiedniej strony, z Glennem Millerem (z lewej) na pokładzie. Nagłówek prasowy zapowiada kolejną wersję wydarzeń.

Wielka kariera Millera

Glenn Miller stał się sławny w 1939 r. w wieku 35 lat. Piętnaście lat wcześniej przerwał studia i przyłączył się jako puzonista i aranżer do zespołu Bena Pollacka. Później występował z różnymi zespołami, także z „królem swingu" Benny Goodmanem, który nazwał Millera „wytrawnym muzykiem".

Poważnie wyglądający młody mężczyzna w drucianych okularach wniósł do muzyki własny, cechujący się niespotykaną perfekcją styl: atłasowo miękki, gładki, giętki, niezależny od solistów. Pierwsza próba sformowania przez Millera własnego zespołu zakończyła się niepowodzeniem. Udało się za drugim razem, w 1938 r. Potem jego zespół otrzymał doskonałe kontrakty w Glen Island Casino w New Rochelle pod Nowym Jorkiem i w New Jersey.

Jesienią 1939 r. nowy Glenn Miller Band zagrał w radiu i już wkrótce młodzi ludzie od Nowego Jorku po San Francisco tańczyli przytuleni w rytm takich przebojów, jak *In the Mood*, *Pennsylvania 6-5000*, *Tuxedo Junction*, *String of Pearls* oraz szlagieru Millera, *Moonlight Serenade*. W 1940 r. jego roczny dochód wyniósł 800 tys. dolarów. Rok później Glenn Miller Band wystąpił w filmie *Serenada w Dolinie Słońca*. Nagranie przeboju z tego filmu *Chattanooga Choo Choo* rozeszło się w milionowym nakładzie i przyniosło Millerowi złotą płytę od wytwórni RCA Victor. Miller z żartobliwą skromnością stwierdził: „Jest rzeczą niezwykle inspirującą spojrzeć z góry na parkiet wypełniony siedmioma tysiącami kołyszących się w rytm muzyki ludzi – szczególnie, kiedy za każdy tysiąc z nich otrzymuje się 600 dolarów.” Kiedy pytano go, czy chciałby zostać nowym królem swingu, odpowiedział: „Wolałbym raczej, aby Glenn Miller Band zdobył opinię zespołu najbardziej wszechstronnego. Umiejętność ciągłego rozwijania się jest tym, czego chciałbym najbardziej.”

Swing idzie na wojnę

Osiem miesięcy później Ameryka przystąpiła do wojny. Glenn Miller przerwał wspaniałą karierę i jesienią 1942 r. został przyjęty do armii w randze kapitana. Stworzył zespół AAF, który przez cały następny rok grał dla kadetów z uniwersytetu w Yale. Kiedy jednak usiłował wprowadzić muzykę swingową do marszów wojskowych, jeden z wyższych oficerów stwierdził, że podczas I wojny światowej doskonale sprawdziła się muzyka Johna Philipa Sousy. „Czy wciąż latacie na tych samych samolotach, co podczas ostatniej wojny?” – miał zapytać Miller. Ostatecznie wojsko zaakceptowało swing.

Choć w trakcie dawanych w całym kraju koncertów AAF Band zdołał zebrać miliony dolarów uczestnicząc w akcji sprzedaży obligacji wojennych, Miller miał wrażenie, że nie robi wystarczająco dużo. Ostatecznie w 1944 r. otrzymał zezwolenie na wyjazd ze swoim zespołem do Anglii, by występować dla stacjonujących tam żołnierzy. W ciągu pięciu i pół miesiąca dali 71 koncertów. Jeden z generałów stwierdził, że – po listach z domu – takie występy są najlepszym sposobem na utrzymanie wysokiego morale wśród żołnierzy. Koncerty transmitowała rozgłośnia nadająca dla wojsk rozlokowanych w Anglii i na kontynencie. Natomiast programy w BBC zakończyły się bardzo szybko, gdyż reżyser zażądał, by muzycy Millera grali cały czas jednakowo głośno z uwagi na to, że do odległych regionów kraju nie docierały cichsze fragmenty utworów. Mimo to zespół zdobył trochę „cywilnych” fanów. Podczas audiencji u królowej brytyjskiej Miller dowiedział się, że księżniczki Elżbieta i Małgorzata Róża słuchają transmisji jego koncertów niemal co wieczór.

Zdjęcie Glenna Millera (pośrodku) zrobione zaledwie na trzy dni przed zaginięciem. Trzy miesiące później jego żona Helena napisała do przyjaciela, Dona Haynesa: „Już od trzech miesięcy czekam cierpliwie na jakiekolwiek wiadomości o Glennie i jestem pewna, że wkrótce je otrzymam”.

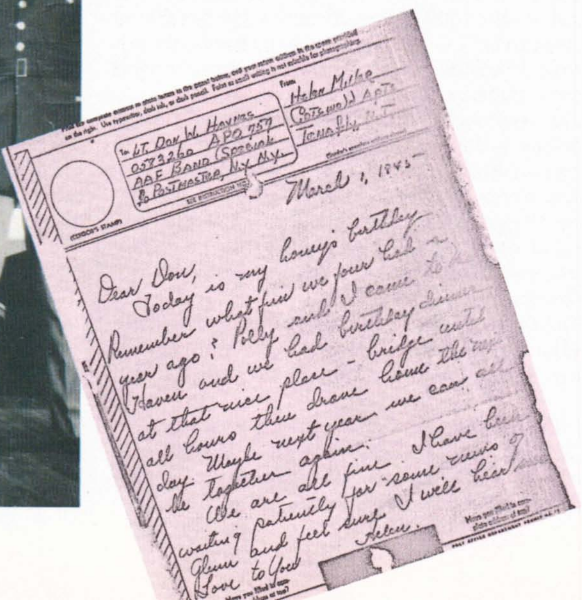

To Lt. Don W. Haynes
0573260 APO 757
AAF Band (Special
% Postmaster, N.Y. N.Y.

From Helen Miller
Cotswold Apts
Tenafly, N.J.

March 1, 1945

Dear Don,
Today is my honey's birthday
Remember what fun we four had a
year ago? Polly and I came to N
Haven and we had birthday dinner
at that nice place – bridge until
all hours then drove home the ne
day. Maybe next year we can al
be together again. I have been
We are all fine
waiting patiently for some news of
Glenn and feel sure I will hear.
Love to You
Helen.

Pasja latania

Zaledwie kilka miesięcy przed zaginięciem Glenna Millera podczas podróży do Francji, w katastrofie lotniczej stracił życie Antoine de Saint-Exupéry. Ten francuski pisarz i pilot zaginął podczas lotu rozpoznawczego nad Morzem Śródziemnym. Do dziś nie wiadomo, czy przyczyną katastrofy była usterka techniczna jego maszyny, czy też zestrzeliły go samoloty nieprzyjaciela.

Urodzony w 1900 r. Saint-Exupéry otrzymał licencję pilota we wczesnych latach dwudziestych, służąc we francuskim lotnictwie wojskowym. W późniejszym okresie jako pilot cywilny uczestniczył w ustanawianiu lotniczych połączeń pocztowych z północną Afryką i Ameryką Południową. Mimo okaleczeń doznanych w trakcie kilku wypadków, ponownie wstąpił do lotnictwa wojskowego w 1939 r. Po upadku Francji został pilotem w siłach powietrznych Wolnej Francji w północnej Afryce.

Francuski lotnik i pisarz Antoine de Saint-Exupéry zaginął podczas lotu zwiadowczego nad Morzem Śródziemnym w 1944 r.

W swoich powieściach, esejach i wspomnieniach Saint-Exupéry z wielką pasją powracał do przeżyć związanych z lataniem. Pisał o niemal mistycznych doświadczeniach, które związały go ze środowiskiem lotników ryzykujących życie w tej nowej profesji. Choć za największe swoje osiągnięcie literackie uznawał napisany w 1939 r. zbiór *Wiatr, piasek i gwiazdy*, jego najbardziej znanym dziełem jest *Mały Książę*.

Książka ta, przepięknie ilustrowana przez samego pisarza, jest opowieścią o „niezwykłym małym człowieczku” pochodzącym z odległej, malutkiej planety. *Mały Książę*, nazywany często bajką dla dorosłych, przypomina czytelnikowi o tak podstawowych prawdach, jak ta, że lepiej jest dawać, niż brać.

W grudniu nadeszły rozkazy wyjazdu z koncertami do Francji. Wieczorem 14 grudnia Miller rozmawiał o swoich powojennych planach muzycznych z jednym z przyjaciół.

Nieuleczalna choroba

„Glenn Miller nie zginął w katastrofie lotniczej nad kanałem La Manche, lecz zmarł w szpitalu na raka płuc.” Tą zaskakującą wiadomością brat muzyka Herb Miller przerwał w 1983 r. blisko 40-letni okres milczenia dotyczącego tajemniczych okoliczności śmierci króla swingu. Według jego wersji 15 grudnia 1944 r. Miller rzeczywiście wsiadł na pokład Norsemana na lądowisku w okolicach Londynu. Jednak kiedy pół godziny później samolot wylądował, muzyka zabrano do szpitala wojskowego, gdzie zmarł następnego dnia. Herb Miller przyznał się do sfabrykowania historii o katastrofie, ponieważ jego brat chciał umrzeć jako bohater, a nie w „cholernym łóżku”.

Herb Miller starał się uwiarygodnić swoją wersję listem, który w 1944 r. otrzymał od brata, nałogowego palacza. Muzyk miał w nim napisać: „Jestem całkowicie wyniszczony, choć jem normalnie. Mam kłopoty z oddychaniem. Obawiam się, że to coś poważnego.”

Młodszy brat wyjaśnił, że nie było poszukiwań ani oficjalnego dochodzenia, ponieważ nie było katastrofy. Prognoza pogody na 15 grudnia przewidywała temperaturę 5° C, nie mogło więc dojść do oblodzenia skrzydeł samolotu. Pilot Norsemana i pułkownik Baesell zginęli natomiast nieco później w trakcie dalszych działań wojennych. Glenna Millera pochowano w zbiorowym grobie na jednym z wielu cmentarzy wojskowych znajdujących się w Wielkiej Brytanii.

Za taką wersją przemawia fakt, że przez kilka ostatnich miesięcy Glenn Miller wydawał się przygnębiony, poirytowany i wyczerpany. Sam przypisywał to wciąż powracającemu zapaleniu zatok. Według relacji Dona Haynesa, oficera administracyjnego i menedżera zespołu, Miller ogromnie stracił na wadze, a jego szyte na miarę mundury „zupełnie nie pasowały. Po prostu na nim wisiały.” George Voutsas, reżyser jego koncertów radiowych, zapamiętał pewną rozmowę późno w nocy, podczas której dyskutowali o tym, co będą robić po wojnie. Glenn Miller miał wtedy powiedzieć: „Zupełnie nie wiem, dlaczego tyle czasu tracę na robienie tych planów. Wiesz, George, mam okropne przeczucie, że wrócicie do domu beze mnie.”

Gdzie leży prawda?

Wersja śmierci Glenna Millera przedstawiona przez jego brata nigdy nie została potwierdzona przez amerykańskie władze wojskowe. Znacznie bardziej wiarygodną hipotezę dotyczącą śmierci

Występy dla żołnierzy

Duma Glenna Millera z wkładu w wysiłek wojenny była ze wszech miar uzasadniona. Wiedział, że jego zespół przynosi walczącym żołnierzom amerykańskim cząstkę domu rodzinnego. Twierdził, że najwspanialszym dźwiękiem podczas jego koncertów był ogłuszający, niemal histeryczny, lecz szczęśliwy wrzask wojaków po zakończeniu każdego utworu.

Najwyższe dowództwo amerykańskie przywiązywało wielką wagę do utrzymywania wysokiego morale wśród żołnierzy, z tego też powodu wciągało do współpracy znanych ludzi sceny, ekranu i radia, którzy występowali dla żołnierzy zarówno w trakcie szkolenia w Stanach Zjednoczonych, jak i na frontach II wojny światowej. Jedną z najpopularniejszych gwiazd była Marlena Dietrich, która wystąpiła w filmie pod niezwykle odpowiednim tytułem *Za chłopcami*. Swoje tournée po obozach wojskowych rozpoczęła od północnej Afryki, by następnie przemierzyć wiele krajów europejskich. Witana radosnymi okrzykami i gorącym aplauzem, Dietrich wkraczała na scenę w obcisłym mundurze koloru khaki dyskretnie podkreślającym kształt jej słynnych nóg, by matowym głosem zaśpiewać własne interpretacje takich piosenek, jak *See What the Boys in the Back Room Will Have*. Nigdy nie wymagała szczególnego traktowania i często jadała wojskowe posiłki wraz z żołnierzami.

Rolę muzyki i rozrywki w podtrzymywaniu żołnierzy na duchu doceniano również w Niemczech. Już w październiku 1939 r. rozpoczęto tam emisję audycji zatytułowanej „Koncert życzeń dla was, na wszystkich frontach”. Poza spełnianiem próśb dotyczących konkretnych piosenek, nadawano w niej wiadomości i pozdrowienia od i dla rodzin żołnierzy walczących na froncie.

Jedna z piosenek wojennych przywędrowała do aliantów z Niemiec. Śpiewany przez Lale Andersen utwór *Lili Marleen* był skargą wojaka żegnającego się z narzeczoną u bramy koszar. W 1942 r. piosenkę uznano w Niemczech za demoralizującą i umieszczono na indeksie. Śpiewana przez Marlenę Dietrich w wersji angielskojęzycznej, była niezwykle popularna wśród żołnierzy amerykańskich.

Zalotna Marlena Dietrich z żołnierzami alianckimi (z lewej). Na zdjęciu poniżej Glenn Miller dyryguje swoim zespołem wojskowym podczas koncertu dla żołnierzy w Anglii.

słynnego muzyka przedstawił natomiast emerytowany brytyjski pilot wojskowy. Nasunęła mu się ona po obejrzeniu nakręconego 40 lat temu filmu *Historia Glenna Millera*, w którym muzyka i jego żonę zagrali James Stewart i June Allyson. Po jego obejrzeniu nawigator RAF-u Fred Shaw usiłował przedstawić swoją teorię prasie, został jednak wyśmiany. Po raz drugi obejrzał ten film w 1984 r. w RPA, dokąd wyemigrował. Tym razem udało mu się trafić ze swoją hipotezą na bardziej podatny grunt.

W dniu, w którym zaginął Glenn Miller, Shaw znajdował się na pokładzie bombowca Lancaster powracającego z odwołanego w ostatniej chwili nalotu na Niemcy. Zbliżając się do południowych wybrzeży Anglii, załoga wypuściła znajdujące się w ładowni bomby, z których jedna, zwana „ciasteczkiem”, ważyła ponad 2000 kg. Kiedy wybuchały one parę metrów nad powierzchnią wody, Shaw dostrzegł lecącego poniżej Norsemana. Chwilę później tylny strzelec zapytał przez interkom: „Czy zauważyliście, jak spada ten latawiec?” Eksplozja mogła spowodować katastrofę niewielkiego Norsemana.

Jeden z członków brytyjskiego Towarzystwa Miłośników Glenna Millera, próbując zdobyć informacje potwierdzające hipotezę Shawa, umieścił ogłoszenie w czasopiśmie RAF *Association Journal*. Na anons prasowy odpowiedział Victor Gregory, pilot Lancastera.

Potwierdził, że jego nawigator Shaw dostrzegł lecącego poniżej Norsemana oraz że nieżyjący już tylny strzelec zawiadomił o katastrofie małego samolotu. Ponieważ ich misja została odwołana w trakcie lotu, nie musieli składać relacji z wykonania zadania, a Gregory nigdy nie wspomniał swoim przełożonym o incydencie. „Gdy usłyszałem o spadającym samolocie, mogłem jedynie pomyśleć, że nie powinno go tam być w tym momencie.” Jego najważniejszym zadaniem było bezpiecznie powrócić na lotnisko.

Relacja Shawa doprowadziła do wszczęcia dochodzenia przez brytyjskie ministerstwo obrony. Aż do tej chwili RAF uważał sprawę zaginięcia Glenna Millera za problem Amerykanów. Jednak mimo że samolot Millera wystartował z angielskiego lotniska i miał lecieć do Francji, nigdy nie wydano zgody na jego przelot. W trakcie dochodzenia ustalono, że Norseman i Lancaster mogły minąć się nad kanałem.

Nie kończąca się melodia

Prawdopodobnie nigdy nie dowiemy się, jak naprawdę zginął Glenn Miller. Czy zresztą po tylu latach ma to aż takie znaczenie? Liczy się przede wszystkim muzyka, którą pozostawił.

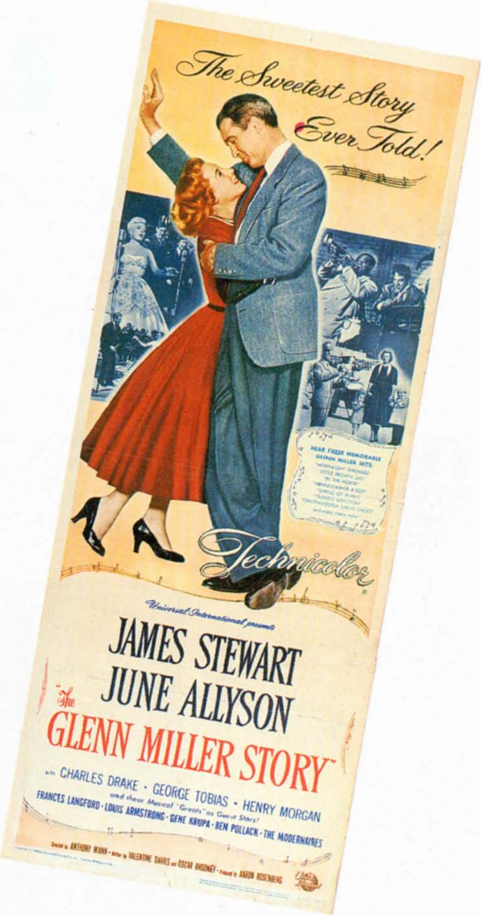
The Sweetest Story Ever Told!
Technicolor
Universal-International presents
JAMES STEWART
JUNE ALLYSON
The GLENN MILLER STORY
with CHARLES DRAKE · GEORGE TOBIAS · HENRY MORGAN
and these Musical "Greats" as Guest Stars!
FRANCES LANGFORD · LOUIS ARMSTRONG · GENE KRUPA · BEN POLLACK · THE MODERNAIRES

James Stewart i June Allyson zagrali w filmie Historia Glenna Millera *nakręconym w 1955 r. Matka Millera stwierdziła, że słynny gwiazdor nie jest nawet w połowie tak przystojny, jak jej syn.*

Zaledwie 5 miesięcy po ostatecznym zakończeniu II wojny światowej i 13 miesięcy po zaginięciu Norsemana, 17 stycznia 1946 r., Orkiestra Glenna Millera pod dyrekcją Texa Beneke’a zadebiutowała w New York Capitol Theater. Jej występ był olbrzymim sukcesem. Przez następne pięć lat orkiestra czarowała publiczność słodkimi, powszechnie uwielbianymi piosenkami ery swingu. Sukces filmu *Historia Glenna Millera* doprowadził do ponownego wydania wielu starych nagrań oraz do kolejnego wskrzeszenia Orkiestry Glenna Millera w 1956 r.

W 1996 r. Orkiestra Glenna Millera koncertowała w Polsce.

Śmierć w lodach Arktyki

W maju 1845 r. Sir John Franklin rozpoczął poszukiwanie legendarnego Przejścia Północno-Zachodniego – drogi morskiej istniejącej rzekomo na północ od wybrzeży Kanady, która miała łączyć Ocean Atlantycki z Pacyfikiem. Sto pięćdziesiąt lat później naukowcy odnaleźli ciała trzech członków jego wyprawy.

W sierpniu 1984 r. na wyspie Beechey u wejścia do Kanału Wellingtona na dalekiej północy Kanady, ekipa naukowców przez cztery dni kopała w żwirze i zmarzlinie, by w końcu dotrzeć do pierwszego z trzech grobów, w których spoczywali członkowie XIX-wiecznej wyprawy arktycznej. W zmrożonej ziemi leżało niemal idealnie zachowane ciało zmarłego 138 lat wcześniej człowieka. Był on członkiem załogi jednego ze statków *Erebus* i *Terror*, które dotarły w to miejsce pod komendą Sir Johna Franklina.

Wiosną 1845 r. statki, załadowane po brzegi prowiantem, wypłynęły z Anglii przy dźwiękach fanfar. Celem Franklina było odnalezienie i przepłynięcie poszukiwanego od dawna Przejścia Północno-Zachodniego pomiędzy arktycznymi wyspami Kanady – najkrótszej drogi morskiej łączącej Pacyfik z Atlantykiem. Ciała odkopane na wyspie Beechey były jedynymi, jakie odnaleziono. Pozostali członkowie wyprawy zniknęli.

350 lat poszukiwań

Ekspedycja Franklina miała ostatecznie odpowiedzieć na pytanie, czy możliwe jest opłynięcie kontynentu amerykańskiego od północy. Chodziło o znalezienie najkrótszej drogi handlowej prowadzącej z Europy na Daleki Wschód. W owym czasie, dziesiątki lat przed zbudowaniem Kanału Panamskiego, jedyna droga z Atlantyku na Pacyfik prowadziła wzdłuż położonego na południowym krańcu Ameryki Południowej Przylądka Horn. Tamtejsze rejony były jednak wyjątkowo niebezpieczne i często nawiedzane przez sztormy. Czyż nie prościej byłoby odnaleźć drogę morską prowadzącą wzdłuż północnych wybrzeży Kanady, a następnie poprzez Cieśninę Beringa prosto na Ocean Spokojny? Ta złudna nadzieja dręczyła Anglików od końca XV w.

W 1497 r. John Cabot – a właściwie Giovanni Caboto, żyjący w czasach Kolumba Włoch w służbie króla angielskiego Henryka VII – przemierzył północny Atlantyk. Na dokonanym przez niego odkryciu Nowej Fundlandii Anglia oparła swoje roszczenia do Ameryki Północnej. Jednak Nowa Fundlandia, wbrew początkowym przy-

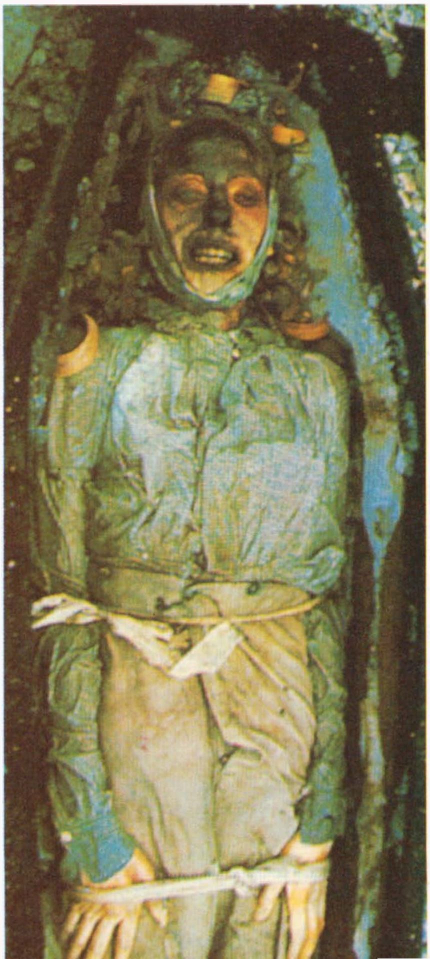

W straszliwym śmiertelnym grymasie, z obnażonymi zębami, John Torrington z wyprawy Sir J. Franklina spogląda otwartymi oczami na kanadyjskich naukowców, którzy odkopali jego grób w 1948 r.

puszczeniom Cabota, nie okazała się częścią Chin. Nie udało mu się też odnaleźć Przejścia Północno-Zachodniego. Później próbowało tego dokonać wielu żeglarzy portugalskich, francuskich i holenderskich. Henry Hudson, William Baffin i wielu innych zaznaczyło swoje podróże nazwami na mapie, żaden jednak nie zdołał dotrzeć do zachodnich wybrzeży Ameryki. Najbliżej sukcesu był William Edward Parry, który podczas pierwszej ze swoich trzech wypraw przeprowadzonych w latach 1819-1825 dotarł aż do Wyspy Melville'a znajdującej się u brzegów Morza Beauforta na północ od Alaski.

W 1844 r. ogłoszono zamiar zorganizowania kolejnej wyprawy mającej na celu odnalezienie Przejścia Północno-Zachodniego. Nie było jednak wiadomo, kto poprowadzi ekspedycję, której zadaniem miało być również zbadanie nieznanych obszarów kanadyjskiej północy i wykreślenie map tych terenów. Gdy Sir John Franklin zaofiarował swoje usługi, lordowie admiralicji długo się wahali. Nie kwestionowali jego umiejętności, wytrwałości i znajomości północnych obszarów polarnych. Jego doświadczenie i siła charakteru były powszechnie znane. Niepokoił ich jedynie wiek uhonorowanego wieloma odznaczeniami oficera: 59 lat. „Ależ panowie – wyjaśnił Franklin – mam tylko 58 lat!"Ostatecznie powierzono mu dowodzenie ekspedycją.

Marynarka była drugim domem Sir Johna. Urodzony 16 kwietnia 1789 r. Franklin od dziecka marzył o pływaniu. W wieku 14 lat zaciągnął się do marynarki wojennej. Pięć lat później wziął udział w bitwie pod Trafalgarem. Arktyczny mróz poznał podczas ekspedycji na Spitsbergen. Odtąd już zawsze był opanowany pragnieniem zbadania kanadyjskiej Arktyki.

Zew Arktyki

Na zlecenie admiralicji w 1819 r. Franklin rozpoczął badanie północnego wybrzeża kontynentu amerykańskiego na wschód od rzeki Coppermine. Powrócił po ponad trzech latach ogromnych wyrzeczeń i cierpień. Ponownie wyruszył do krainy wiecznych lodów w 1825 r. Tym razem popłynął wzdłuż rzeki Mackenzie aż do Morza Beauforta. Jego celem była północna część zachodniego wybrzeża kontynentu. Po zbadaniu i przeniesieniu na mapy setek kilometrów arktycznej linii brzegowej oraz opublikowaniu opisów życia tamtejszych Indian i Eskimosów, Franklin stał się niemal bohaterem narodowym. W 1829 r. jego zasługi dla kraju zostały uhonorowane nadaniem mu szlachectwa. W późniejszym okresie życia, jako zastępca gubernatora kolonii karnej na Tasmanii, pełnił nieco inne obowiązki.

Choć Franklin miał blisko 60 lat, wciąż marzył o odkryciach geograficznych. Kiedy w 1844 r. pojawiła się ku temu okazja, postanowił raz jeszcze zmierzyć się z Daleką Północą, aby osiągnąć cel, jaki wyznaczyła mu Anglia: odkrycie północnej drogi morskiej łączącej Atlantyk i Pacyfik.

Wyprawa była doskonale przygotowana w każdym szczególe i nikt w Wielkiej Brytanii nie dopuszczał myśli o jej niepowodzeniu. *Erebus* i *Terror* przerobiono na parowce z napędem śrubowym; na pokładach zgromadzono prowiant na 3 lata; 129 członków załogi musiało przejść specjalne testy kwalifikacyjne. 19 kwietnia 1845 r. żegnane wiwatami tłumów londyńczyków statki przepłynęły Tamizą na otwarte morze.

Jedna z pierwszych wiadomości otrzymanych od Sir Johna utrzymana była w tonie ogólnonarodowej euforii: „Jesteśmy pewni sukcesu. Naszym następnym miejscem postoju będzie Hongkong." Nieco później załoga statku wielorybniczego widziała *Erebus* i *Terror* płynące w kierunku zachodnim poprzez Morze Baffina pomiędzy Grenlandią i Kanadą. Jednak po wpłynięciu do Cieśniny Lancaster ślad po nich zaginął.

Od czasu otrzymania ostatniej wiadomości od Franklina minął rok, potem drugi. W tamtych czasach nie było w tym nic dziwnego – wiadomości podróżowały bardzo długo. Dopiero wiosną 1848 r., po trzech zimach, z coraz większym niepokojem zaczęto zadawać pytanie: „Gdzież, na Boga, podziewa się Sir John Franklin?"

Nagroda za odnalezienie Franklina

Brytyjska admiralicja wyznaczyła nagrodę w wysokości 20 tys. funtów dla tego, kto odnajdzie ekspedycję i uratuje jej członków. Do tej sumy Lady Franklin dodała kolejne 3 tys. z własnych środków. Tak doszło do jednej z największych akcji poszukiwawczych w historii. Brało w niej udział 40 ekspedycji.

Część statków popłynęło na Morze Baffina, gdzie widziano *Erebus* i *Terror* po raz ostatni, a stamtąd w kierunkach, w które mógł się udać Franklin. Inni postanowili rozpocząć poszukiwania od zachodu, płynąc przez Cieśninę Beringa na Morze Beauforta, gdzie wyprawa Franklina miała pojawić się w drodze na Pacyfik. Każda z ekspedycji zostawiała po drodze zapasy żywności i ukryte pod kamieniami listy. Wiadomości umieszczano także w małych beczułkach oraz grawerowano na specjalnych obrożach, które zakładano łapanym w tym celu, a następnie wypuszczanym na wolność lisom.

Podczas tej akcji przemierzono ogromne obszary morskie i lądowe. Odkryto nieznane wyspy, naniesiono na mapy zarys linii brzegowych, zbadano cieśniny. Zniknęło wiele białych plam na mapie. Po wyprawie Franklina nie odnaleziono jednak żadnego śladu – ani statków, ani rozbitków, ani nawet ciał.

Pierwsze ślady

Był rok 1851. Członkowie załogi statku zakotwiczonego u wybrzeży wyspy Beechey zeszli na ląd i natrafili na pozostałości dobrze wyposażonego magazynu żywności. Magazynu Franklina! Znaleźli puste butelki, mięso w puszkach i zwoje lin. Nie mieli wątpliwości. Najwyraźniej Sir John i członkowie jego wyprawy spędzili na wyspie Beechey zimę 1845/1846, pierwszą po opuszczeniu Anglii. W pobliżu odnaleziono mogiły trzech członków załogi. Na jednym z kamieni nagrobkowych widniało nazwisko Johna Torringtona, podoficera na statku *Terror*. W pozostałych dwóch grobach złożono szczątki marynarzy ze statku *Erebus*. Były to groby, które ponownie odnaleziono i otwarto w 1984 r. Nigdzie jednak nie natrafiono na żaden ślad świadczący o tym, w którym kierunku udała się ekspedycja po opuszczeniu wyspy Beechey.

W styczniu 1854 r. członków wyprawy Franklina oficjalnie uznano za zmarłych. Niespodziewanie dziewięć miesięcy później nowe światło na tę tragedię rzucił doktor John Rae, lekarz zatrudniony w Kompanii Zatoki Hudsona.

Makabryczne świadectwo

W bagażu doktora Rae znajdowały się części zegarków i kompasów, srebrne łyżki i widelce, a także mały srebrny talerz z wygrawerowanym napisem „Sir John Franklin". Przedmioty te odkupił on od Eskimosów na zachodnim wybrzeżu półwyspu Boothia, ok. 500 km na południe od wyspy Beechey. Dowiedział się też od nich, że wiosną 1850 r. na sąsiedniej Wyspie Króla Williama spotkali 40 Europejczyków, którzy saniami i łodzią podążali w stronę lądu kanadyjskiego. Na migi wytłumaczyli, że ich statki zostały zmiażdżone przez lód i że poszukują żywności. Eskimosi sprzedali im małą fokę.

Tego lata inni Eskimosi odkryli kilka grobów i ponad 30 ciał na stałym lądzie oraz kolejnych pięć ciał na pobliskiej wysepce. Oficjalny raport złożony przez doktora zawierał posępne wiado-

Na mapie poniżej zaznaczono trasy: wyprawy Franklina (1845-1847), ekspedycji poszukiwawczych McClure'a (1850-1854) i McClintocka (1857-1859) oraz pierwszego udanego przepłynięcia Przejścia Północno-Zachodniego dokonanego przez Roalda Amundsena w latach 1903-1906.

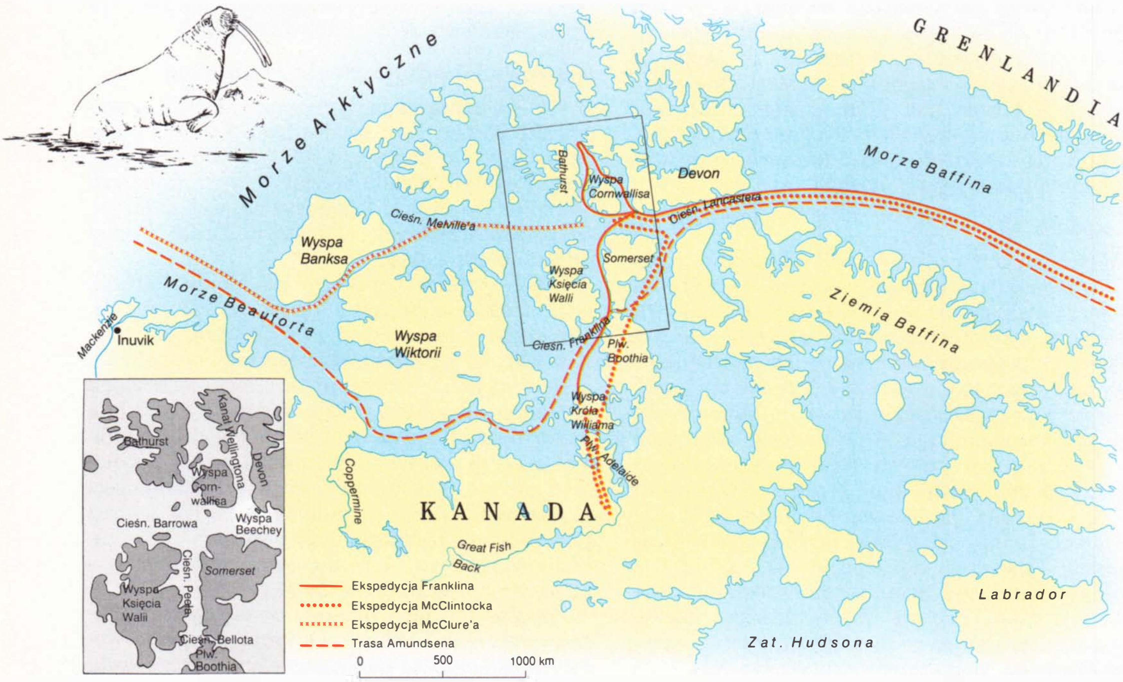
Morze Arktyczne
GRENLANDIA
Morze Baffina
Devon
Bathurst
Wyspa Cornwallisa
Cieśn. Lancastera
Cieśn. Melville'a
Wyspa Banksa
Somerset
Wyspa Księcia Walii
Ziemia Baffina
Morze Beauforta
Mackenzie
Inuvik
Wyspa Wiktorii
Cieśn. Franklina
Plw. Boothia
Wyspa Króla Williama
Plw. Adelaide
Coppermine
KANADA
Great Fish
Back
Labrador
Zat. Hudsona
Bathurst
Kanał Wellingtona
Devon
Wyspa Cornwallisa
Cieśn. Barrowa
Wyspa Beechey
Somerset
Cieśn. Peela
Wyspa Księcia Walii
Cieśn. Bellota
Plw. Boothia
Ekspedycja Franklina
Ekspedycja McClintocka
Ekspedycja McClure'a
Trasa Amundsena
0
500
1000 km

mości: „ze stanu, w jakim znajdowały się ciała oraz z zawartości garnków należy wnioskować, że nasi nieszczęśni rodacy zostali doprowadzeni do ostateczności – do kanibalizmu jako sposobu na przeżycie”. Wydaje się, że niektórzy członkowie wyprawy przetrwali aż do końca maja, czyli do czasu przylotu dzikich gęsi i kaczek. Wiadomo to od Eskimosów, którzy słyszeli strzały oraz odnaleźli kości i pióra w okolicach, w których miały miejsce opisane przez doktora Rae potworne zdarzenia.

Wydaje się, że przebieg wyprawy był makabryczny. Czy jednak Franklin brał udział w jej ostatnich aktach? To i wiele innych pytań do dziś pozostaje bez odpowiedzi. Dla admiralicji sprawa była zamknięta; wszystkie wyprawy poszukiwawcze zawieszono. Dr Rae otrzymał nagrodę w wysokości 10 tys. funtów.

Sir John Franklin z radością przyjął zlecenie odnalezienia Przejścia Północno-Zachodniego. Wiosną 1845 r. opuścił Anglię na czele ekspedycji złożonej ze 129 osób i 2 statków. Żaden z członków wyprawy nie powrócił do kraju; wszystkich spotkała śmierć w mroźnych bezkresach Arktyki (zdjęcie u góry).

Ostatnie poszukiwania

Choć było już oczywiste, że nie ocalał nikt z członków ekspedycji, Lady Franklin pragnęła ostatecznych, wyczerpujących poszukiwań. Za resztki swojej fortuny zakupiła jacht *Fox*, którego kapitanem został Francis Leopold McClintock, uczestnik pierwszej wyprawy ratunkowej z 1849 r. W kolejny rejs McClintock wyruszył 1 lipca 1857 r. Czy niewielka jednostka z 25-osobową załogą poradzi sobie tam, gdzie zawiodły doskonale wyposażone statki? Załoga McClintocka składała się z ochotników, z których zaledwie

Odkrycie Przejścia Północno-Zachodniego

Szczęście odkrywcy, które nie sprzyjało Franklinowi, uśmiechnęło się do dowodzącego jedną z ekspedycji ratunkowych Roberta McClure'a. W trakcie poszukiwań Sir Johna i jego ludzi, latem 1850 r., McClure wpłynął na Morze Arktyczne przez Cieśninę Beringa. Posuwając się wzdłuż południowego wybrzeża Wyspy Banksa, dotarł do Cieśniny Księcia Walii, prowadzącej do Cieśnin Melville'a i Barrowa, o których wiadomo było, że prowadzą na Atlantyk. Gdy McClure zorientował się, że odkrył Przejście Północno-Zachodnie, wydał z siebie gromki okrzyk „Dzięki Bogu!".

Nie było mu jednak dane przepłynąć odkrytą przez siebie drogą morską. Jego statek został na 3 lata uwięziony w lodowej pułapce.

Po raz pierwszy Przejście Północno-Zachodnie zostało w całości pokonane dopiero 50 lat później przez norweskiego podróżnika Roalda Amundsena. Swój rejs na malutkim stateczku *Gjöa* z 7-osobową załogą rozpoczął on od Morza Baffina, by latem 1903 r. wpłynąć do Cieśniny Lancastera. Po dwóch zimach spędzonych w dobrych warunkach na Wyspie Króla Williama, która dla Franklina okazała się śmiertelną pułapką, Amundsen wznowił rejs na zachód, trzymając się kontynentalnego wybrzeża Kanady. Trzecią zimę spędził tuż przed Alaską, by 30 sierpnia 1906 r. dotrzeć do Cieśniny Beringa.

W 1969 r. supertankowiec *Manhattan* stał się pierwszym statkiem handlowym, który przemierzył trasę arktyczną. Jednak władze kanadyjskie odrzuciły możliwość ustanowienia tam regularnej drogi morskiej ze względu na ochronę środowiska.

Należący do Standard Oil Company supertankowiec Manhattan *z pomocą lodołamacza dotarł w 1969 r. z Atlantyku do pól naftowych Alaski.*

połowa miała doświadczenie arktyczne. Wszyscy natomiast mieli ogromnie silną motywację. To pozwoliło im nie tylko wygrać z potęgą lodu, lecz również zgłębić długo nie odkrytą tajemnicę zaginięcia ekspedycji Franklina.

Poszukiwania miały skoncentrować się na obszarze na południe od Cieśniny Bellota, pomiędzy półwyspem Boothia a wyspą Somerset. Zgodnie z raportami doktora Rae, rozwiązania zagadki należało szukać właśnie tam, na pobliskiej Wyspie Króla Williama.

Zanim jednak *Fox* dotarł do Morza Baffina, na osiem miesięcy został uwięziony przez krę i przedryfował 1500 km na południe. Ostatecznie udało mu się uwolnić i po uzupełnieniu zapasów na Grenlandii jacht popłynął na wyspę Beechey, by umieścić pamiątkową tablicę w miejscu, w którym wcześniej odnaleziono magazyn z żywnością i trzy groby. Następnie McClintock postanowił okrążyć wyspę Somerset i wpłynąć do Cieśniny Peela. Kiedy okazało się, że jest ona niedostępna, postanowił wpłynąć do niej od wschodu. Nie udało mu się jednak dotrzeć do Cieśniny Bellota przed zimą.

Nie mogąc się doczekać nadejścia wiosny, McClintock polecił kontynuowanie poszukiwań przy użyciu psich zaprzęgów. Wraz ze swoimi ludźmi zbadał dużą część półwyspu Boothia i okrążył Wyspę Króla Williama. 20 kwietnia 1859 r. McClintock spotkał Eskimosów niosących przedmioty z *Erebusa* i *Terrora*, którzy byli w stanie udzielić mu informacji o losie obu statków. Jeden z nich, jak się okazało, został zmiażdżony przez masy lodu przy północno-zachodnim krańcu Wyspy Króla Williama. Drugi zaś, mocno zniszczony, załoga wyciągnęła na brzeg, po czym opuściła. Później służył tubylcom jako źródło opału.

Podczas wypadu w głąb lądu, którym dowodził porucznik W.R. Hobson, dokonano istotnego odkrycia na Przylądku Zwycięstwa na północno-zachodnim krańcu Wyspy Króla Williama. Pod kamiennym znakiem znaleziono datowaną na 28 maja 1847 r. wiadomość podpisaną przez porucznika Grahama Gore'a. Wynikało z niej, że po drugiej zimie wyprawa przebiega pomyślnie, a Franklin wciąż nią dowodzi.

Jednak rok później kapitanowie Fitzjames i Crozier dopisali następującą informację: „Okręty Jej Królewskiej Mości *Terror* i *Erebus* zostały uwięzione w lodach 12 września 1846 r. i ostatecznie opuszczone 22 kwietnia [1848 r.]. Sir John Franklin zmarł 11 czerwca 1847 r., a ogólne straty wśród załogi wyniosły 9 oficerów i 15 marynarzy. Jutro, 26-go ruszamy w kierunku rzeki Fish Back."

Wkrótce potem Hobson odnalazł niewielką łódź wyposażoną w płozy, a w niej dwa szkielety.

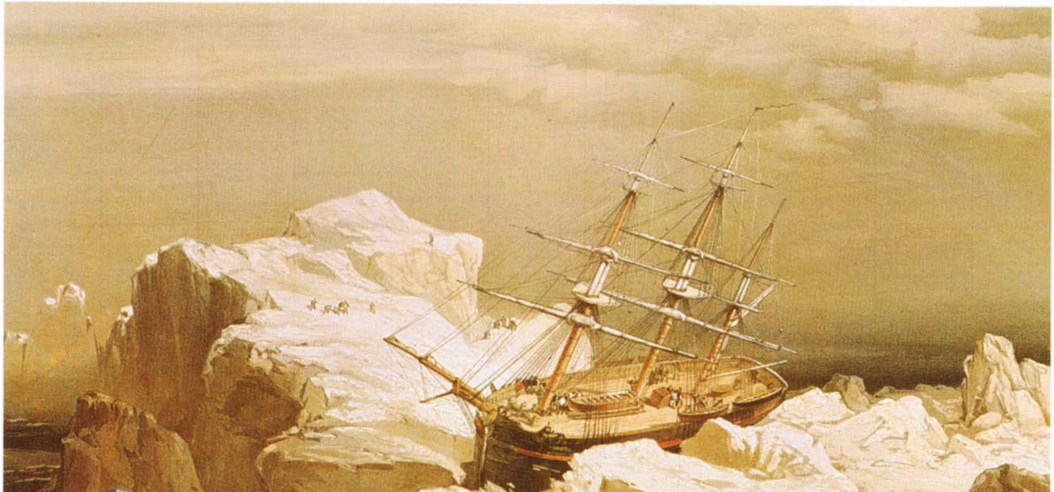

Jedna z ekspedycji ratunkowych omal nie podzieliła losu wyprawy Franklina. Odkrywszy Przejście Północno-Zachodnie, Robert McClure musiał opuścić swój statek Investigator, *gdy ten został uwięziony w okowach lodu u wybrzeży Wyspy Banksa. Jego załogę uratowała inna ekspedycja poszukiwawcza.*
Z lewej: Rząd brytyjski wyznaczył nagrodę w wysokości 20 tys. funtów za odnalezienie i uratowanie członków wyprawy Franklina oraz 10 tys. funtów za informacje umożliwiające ich uratowanie lub odtworzenie ich losu.

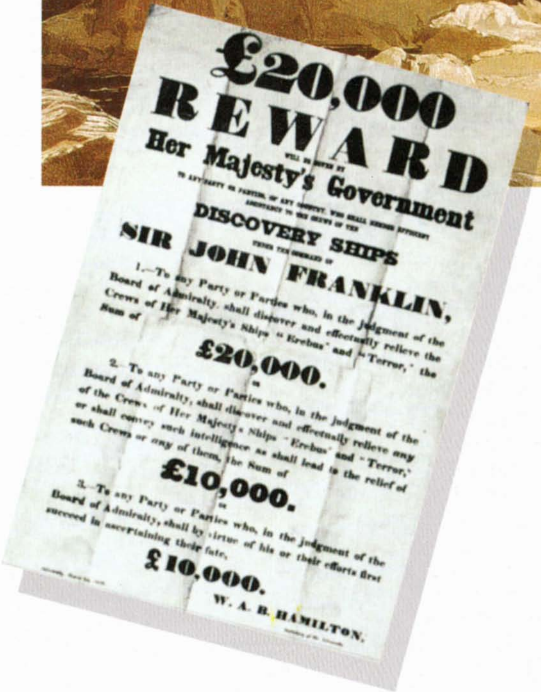

£20,000
REWARD
Her Majesty's Government
DISCOVERY SHIPS
SIR JOHN FRANKLIN,

1.—To any Party or Parties who, in the judgment of the Board of Admiralty, shall discover and effectually relieve the Crews of Her Majesty's Ships "Erebus" and "Terror," the Sum of

£20,000.

2.—To any Party or Parties who, in the judgment of the Board of Admiralty, shall discover and effectually relieve any of the Crews of Her Majesty's Ships "Erebus" and "Terror," or shall convey such intelligence as shall lead to the relief of such Crews or any of them, the Sum of

£10,000.

3.—To any Party or Parties who, in the judgment of the Board of Admiralty, shall by virtue of his or their efforts first succeed in ascertaining their fate,

£10,000.

W. A. B. HAMILTON.

W pobliżu leżał rozrzucony ekwipunek członków tragicznej w skutkach wyprawy; zegarki, książki, przybory toaletowe oraz coś, co McClintock w swojej relacji określił jako „pewną ilość przeróżnych przedmiotów, które [należałoby uznać za] zbędny balast o niewielkiej użyteczności, który jednak najprawdopodobniej nadwerężył siły ciągnących sanie".

Jedynymi artykułami spożywczymi, jakie znaleziono przy tych prowizorycznych saniach, była odrobina herbaty i ok. 20 kg czekolady. Najwyraźniej z tego właśnie punktu 105 rozbitków rozpoczęło marsz śmierci na południe.

Ostatni etap wyprawy Franklina

Nareszcie udało się zrekonstruować przebieg zaginionej ekspedycji.

Zgodnie z przekazem członków załogi wspomnianego wcześniej statku wielorybniczego, 2 miesiące po opuszczeniu Anglii, w lipcu 1845 r., *Erebus* i *Terror* wpłynęły do Cieśniny Lancaster. Ponieważ Cieśnina Barrowa była wciąż skuta lodem, Franklin postanowił poszukać przejścia położonego bardziej na północ. Tak dopłynęli do Kanału Wellingtona. Jednak okazało się, że w ten sposób musieliby nadłożyć drogi w kierunku północnym, zawrócili więc na południe, by spędzić zimę 1845/1846 na wyspie Beechey. Podróż wznowili wiosną. Cieśnina Barrowa była wciąż częściowo zablokowana, Franklin wybrał więc inną trasę, wiodącą na południe wzdłuż zachodniego wybrzeża wyspy Somerset i półwyspu Boothia aż do Wyspy Króla Williama.

Tu powstało pytanie, czy należy kontynuować podróż na południe, czy też skierować statki na zachód. Mapa Franklina pokazywała Wyspę Króla Williama jako część półwyspu Boothia, mógł więc sądzić, że jedynym rozwiązaniem jest podróż na zachód. Od tej błędnej informacji rozpoczęła się tragedia. Oba statki wyruszyły w kierunku lodowej pułapki, w której ostatecznie utknęły 12 września 1846 r.

Odbywający patrol na saniach porucznik Gore pozostawił pomyślną wiadomość 28 maja 1847 r. Dwa tygodnie później zmarł Franklin. Kilkunastu członków załogi zmarło na skutek zatrucia pokarmowego. Aż wreszcie 22 kwietnia 1848 r., według później dopisanej wiadomości, 105 ocalałych członków wyprawy opuściło statki, podejmując rozpaczliwą, nieudaną próbę dotarcia do kontynentalnej części Kanady. Zamierzali dotrzeć do rzeki Great Fish, przemianowanej następnie na rzekę Back – od nazwiska George'a Backa, członka dwu wcześniejszych wypraw Franklina, który sporządził jej mapę w 1834 r.

Przez następne 10 lat krążyły pogłoski, że kilku ocalałych członków ekspedycji rzekomo wciąż żyje wśród przyjaźnie nastawionych tubylców, porzuciwszy nadzieję na powrót do domu. Nigdy jednak nie spotkano takich „białych tubylców". Najprawdopodobniej członkowie ekspedycji, jeden po drugim, poddali się morderczemu klimatowi nieprzyjaznej Arktyki.

Przyczyny tragedii

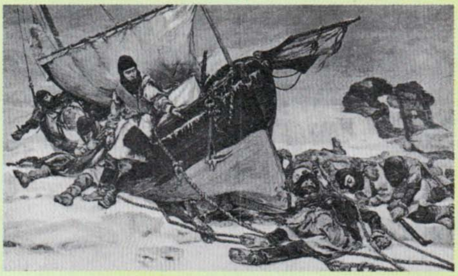

Dziś wiadomo już, że los wyprawy Franklina przypieczętowany został przez zatrutą żywność. W pobliżu odnalezionych w 1850 r. szkieletów członków ekspedycji odkryto załadowaną broń palną oraz zapasy doskonale zachowanej i najprawdopodobniej wciąż nadającej się do spożycia żywności. Dlaczego więc, będąc w posiadaniu takich zapasów i broni, którą można było upolować zwierzynę, wszyscy zginęli? Tajemnica ta przez ponad sto lat pozostawała nie rozwiązana.

Antropolog Owen Beattie znalazł odpowiedź po ekshumacji zwłok na wyspie Beechey w 1984 r. Odkrył w nich niezwykle wysoki poziom ołowiu. Winne temu były niewłaściwie lutowane puszki z żywnością. Objawami zatrucia ołowiem są brak apetytu, wyczerpanie, osłabienie i dysfunkcja centralnego układu nerwowego objawiająca się zakłóceniem koordynacji ruchów i paraliżem. Chory staje się również podatny na wszelkie choroby, np. zapalenie płuc.

Co osiągnięto?

Tragedia Franklina spowodowała ożywione zainteresowanie Arktyką wśród żeglarzy i badaczy oraz gigantyczną akcję poszukiwawczą, w efekcie której powstały mapy ogromnych przestrzeni kanadyjskiej północy. W trakcie jednej z pierwszych ekspedycji ratunkowych dowodzonej przez kapitana Roberta McClure'a udało się odkryć północną drogę na zachód, za którą Franklin oddał życie.

Był to jednak niewielki sukces. Ta skuta lodem przez większą cześć roku trasa okazała się nieprzydatna do celów handlowych. Ostatecznie odkryto kilka równoległych dróg morskich prowadzących wzdłuż wybrzeży Kanady. Pierwszym, któremu udało się przepłynąć z Atlantyku na Ocean Spokojny, był norweski żeglarz Roald Amundsen. Wybrał on przejście położone najbliżej północnego brzegu kontynentu amerykańskiego, a cała podróż zabrała mu trzy lata. Drogę tę opisał później jako tak krętą i wąską, że może być przydatna tylko dla handlarzy futer i misjonarzy.

Okazało się, że krótka i prosta trasa wiodąca z Europy do gigantycznych rynków azjatyckich nie istnieje. Mimo to fascynacja rejsami arktycznymi nie wygasła. Lecz odtąd wszelkie wyprawy podejmowali już tylko nieustraszeni i najczęściej samotni śmiałkowie, dzielnie stawiający czoła głodowi, monotonii, odmrożeniom i gangrenie – aby osiągnąć swoje, zdawać by się mogło, niemożliwe do zrealizowania cele.

Choć Sir John Franklin nie dokończył swej misji, jego imię zostało upamiętnione w nazwach jednego z północno-zachodnich okręgów Kanady, jeziora, zatoki i cieśniny. Nie zapomniano też o wiernej wdowie, Lady Franklin, której imię nosi przylądek na Wyspie Wiktorii, leżącej w połowie północno-zachodniej drogi morskiej, której z takim poświęceniem poszukiwał jej mąż.

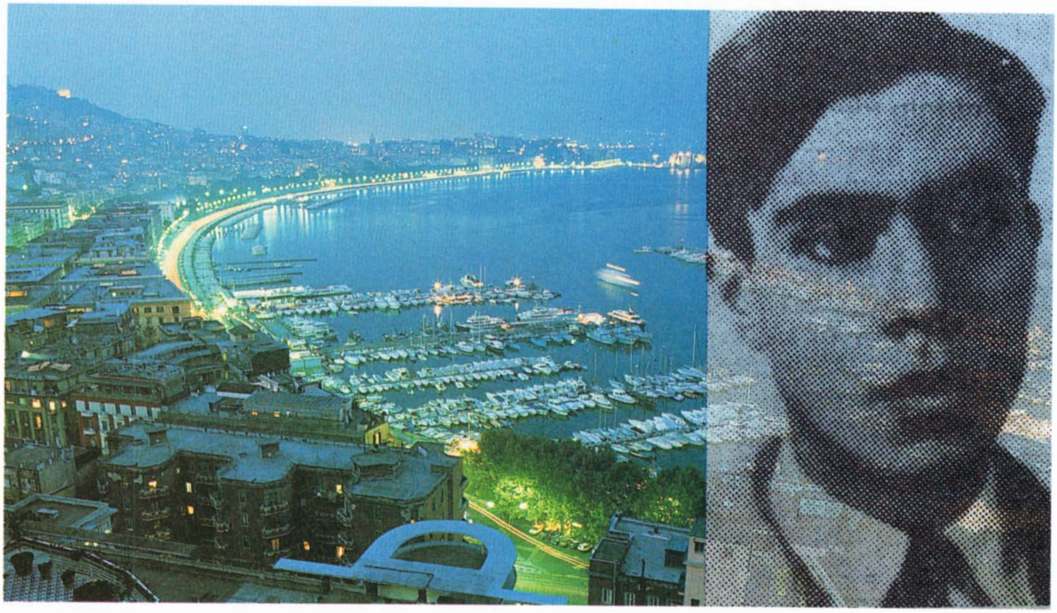

Ettore Majorana wsiadł na statek w Neapolu i zniknął.

Ucieczka w inny świat

W momencie tajemniczego zaginięcia fizyk Ettore Majorana stał u progu wspaniałej kariery. Czy wciąż żyje za murami klasztoru? Czy wyemigrował do Argentyny? Czy też rzucił się do morza?

Wieczorem 25 marca 1938 r. 31-letni włoski fizyk Ettore Majorana wsiadł w Neapolu na statek płynący do Palermo na Sycylii. Przed podróżą napisał dwa listy.

Pierwszy z nich, pozostawiony w pokoju hotelu Bologna, zaadresowany był do rodziny. Zawierał on osobliwą prośbę: „Mam tylko jedno życzenie, abyście z mojego powodu nie ubierali się na czarno. Gdybyście jednak chcieli przestrzegać miejscowych obyczajów, możecie – o ile jest to absolutnie niezbędne – nosić inne oznaki żałoby, lecz nie dłużej niż przez trzy dni. Potem zatrzymajcie pamięć o mnie w swoich sercach i, jeśli możecie, wybaczcie mi.” Bez wątpienia wyglądało to na pożegnalny list samobójcy. Tekst drugiej przesyłki zdawał się potwierdzać, że Majorana postanowił ze sobą skończyć. Była ona zaadresowana do Antonio Carelliego, dyrektora Instytutu Fizyki uniwersytetu w Neapolu, gdzie młody naukowiec od stycznia wykładał. Majorana napisał w nim: „Podjąłem decyzję, której nie mogłem uniknąć. Nie ma w niej szczypty egoizmu. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że moje nagłe zniknięcie spowoduje dla Pana i studentów pewne niedogodności. Chciałbym więc prosić o wybaczenie, przede wszystkim za to, że zawiodłem Pańskie zaufanie, szczerą przyjaźń i życzliwość.” Zanim jednak Carelli otrzymał tę wiadomość, dostarczono mu nadany w Palermo telegram od Majorany. Ettore prosił w nim, by profesor nie brał listu poważnie. Po depeszy przyszedł jeszcze jeden list, datowany na 26 marca, wysłany również z Palermo. Majorana pisał w nim: „Drogi Panie Carelli, morze mnie odrzuciło. Jutro powrócę do hotelu Bologna. Zamierzam jednak zrezygnować z dalszego wykładania. Postaram się Panu wszystko dokładnie wyjaśnić."

List ten świadczył o tym, że próba samobójstwa była nieudana lub że do niej nie doszło. Ani profesor Carelli, ani krewni młodego fizyka nigdy więcej go nie ujrzeli.

Błyskotliwy perfekcjonista

Panuje powszechna opinia, że Majorana był obdarzony niespotykaną inteligencją. Jego mentor, laureat Nagrody Nobla Enrico Fermi, posunął się nawet do postawienia go w jednym szeregu z Galileuszem i Izaakiem Newtonem. Urodzony w Katanii na Sycylii 5 sierpnia 1906 r. Ettore rozwiązywał w pamięci skomplikowane zadania matematyczne już w wieku czterech lat. Te niezwykłe zdolności Majorany zadziwiały i intrygowały otoczenie w trakcie całej jego edukacji.

Początkowo chłopiec pobierał nauki w domu. Następnie posłano go do szkoły jezuickiej w Rzymie, lecz maturę zdał w Liceum Torquato Tasso – zanim ukończył 17 lat. Jesienią 1923 r. wstąpił na uniwersytet w Rzymie, gdzie studiował na Wydziale Politechnicznym, razem ze starszym bratem Luciano i Emilio Segrè. Ten ostatni namówił Majoranę do przeniesienia się do Instytutu Teorii Fizyki, kierowanego wówczas przez Enrico Fermiego, co nastąpiło w 1928 r. Rok później Ettore z wyróżnieniem otrzymał doktorat. Przez następne pięć lat wraz z Fermim pracował nad problemami fizyki nuklearnej.

Choć cały dorobek naukowy Majorany składa się z zaledwie dziewięciu rozpraw opublikowanych w latach 1928-1937, jego prace wciąż wywołują wśród naukowców zadziwienie i podziw. Świadczą bowiem o dokładnej znajomości danych eksperymentalnych, błyskotliwym umyśle i nie znającym kompromisów perfekcjonizmie.

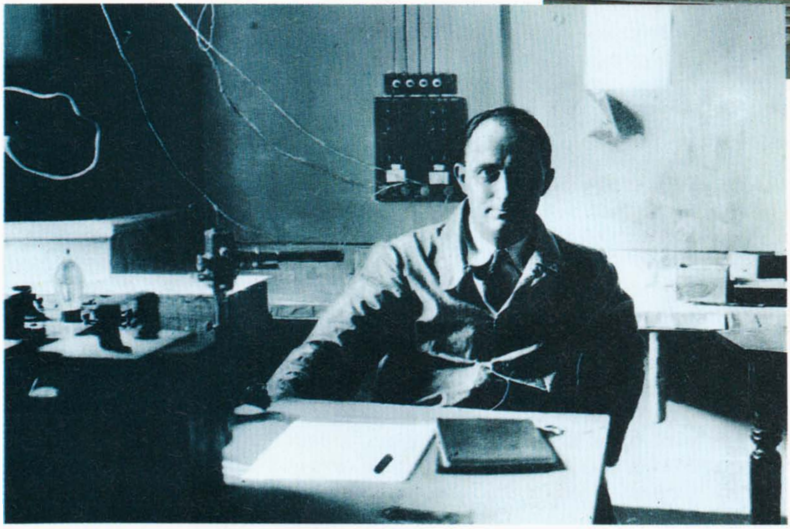

Enrico Fermi (z lewej), wykładowca rzymskiego Instytutu Teorii Fizyki (powyżej), po otrzymaniu w 1938 r. pokojowej Nagrody Nobla uzyskał azyl polityczny w Stanach Zjednoczonych. Tam wykładał na Uniwersytecie Columbia, a następnie pracował nad projektem Manhattan, w efekcie którego stworzono pierwszą bombę atomową.

Krytycznym podejściem do prac innych naukowców Majorana zasłużył sobie na przydomek „wielkiego inkwizytora". Równie wymagający był jednak w stosunku do samego siebie, czym można tłumaczyć wolne tempo i względną szczupłość jego dokonań naukowych po otrzymaniu stopnia doktorskiego.

Za namową Fermiego Majorana opuścił Włochy na początku 1933 r., by dzięki stypendium Krajowego Komitetu Naukowego podjąć pracę naukową na uniwersytecie w Lipsku. Tam poznał laureata Nagrody Nobla Wernera Heisenberga. Z późniejszych listów Majorany do niemieckiego fizyka wynika, że w jego osobie młody Włoch znalazł nie tylko współpracownika, lecz również bliskiego przyjaciela. Heisenberg nalegał, by Majorana publikował więcej swoich prac, on jednak odnosił się do tego niechętnie.

Nadchodzi kryzys

Jesienią 1933 r. Majorana powrócił do Rzymu z katarem żołądka i najwyraźniej wyczerpany nerwowo. Był zmuszony przejść na ścisłą dietę, coraz bardziej unikał ludzi, nie układały mu się też stosunki z rodziną.

Coraz rzadziej pojawiał się na uniwersytecie, prawie nie opuszczał domu. Ten obiecujący młody naukowiec nagle przeobraził się w pustelnika. Przez cztery kolejne lata nie utrzymywał jakichkolwiek kontaktów ze znajomymi i przyjaciółmi, nic też nie opublikował w tym okresie. Jedynie w 1937 r. nastąpiła krótka chwila powrotu do względnie normalnego życia. Wydał wtedy, po długim okresie ciszy, swoją ostatnią znaną pracę naukową i wystąpił o przyznanie mu profesury. Nominację na profesora fizyki teoretycznej uniwersytetu w Neapolu otrzymał w listopadzie tego samego roku.

Niestety, frekwencja na wykładach Majorany była niewielka, co odbiło się fatalnie na jego poczuciu własnej wartości. Większość studentów nie była w stanie nadążyć za jego tokiem myślenia. 22 stycznia 1938 r. Ettore poprosił brata o przelanie wszystkich swoich oszczędności z banku w Rzymie do Neapolu. W marcu poprosił o wypłacenie mu uniwersyteckich poborów, których nie odbierał od czasu objęcia katedry. Z pieniędzmi i paszportem w kieszeni 25 marca wsiadł na statek – i zniknął na zawsze.

Poszukiwanie śladów

W trakcie przeprowadzonego w pierwszych tygodniach po zniknięciu Majorany dochodzenia natrafiono na kilka obiecujących śladów. Niestety, wszystkie okazały się fałszywe. Ustalono, że 26 marca, w dniu, w którym wysłał do Carellie-

Fikcja czy prawda?

Sprawa tajemniczego zaginięcia fizyka Ettore Majorany w marcu 1938 r. odżyła po wielu latach zapomnienia dzięki włoskiemu pisarzowi Leonardo Sciascia, który w 1975 r. wydał książkę *Przypadek Majorany* określaną przez samego autora jako „filozoficzna powieść sensacyjna". Poprzednie prace pisarza zajmowały się niemal wyłącznie społeczno-ekonomicznymi, politycznymi i moralnymi zagadnieniami życia na rodzinnej Sycylii.

Sciascia dowiedział się o tajemnicy wiążącej się z młodym włoskim naukowcem dopiero w 1972 r., kiedy to Krajowa Rada Nauki, która finansowała pobyt fizyka w Niemczech w 1933 r., zleciła Erasmo Recamiemu, profesorowi teorii fizyki z uniwersytetu w Katanii, uporządkowanie dorobku naukowego Majorany. W trakcie wykonywania tej pracy Recami natrafił na zlekceważone wcześniej ślady i powierzył je pisarzowi. Sciascia wysnuł na ich podstawie ciekawą hipotezę: dzięki swojej wyjątkowej inteligencji Majorana wcześniej niż inni fizycy zdał sobie sprawę z ogromnej niszczycielskiej mocy energii jądrowej i nie chciał przykładać ręki do skonstruowania bomby atomowej dla faszystowskiego reżimu Mussoliniego.

Swoją teorią Sciascia wywołał we Włoszech olbrzymie zamieszanie. Jej głównym oponentem był Eduardo Amaldi, który ukończył studia doktoranckie u Fermiego rok później niż Majorana. Stwierdził on, że w latach trzydziestych żaden naukowiec nie był w stanie przewidzieć końcowego efektu badań naukowych nad energią nuklearną. Natomiast Erasmo Recami, który jak nikt inny zna dorobek Majorany, odmówił wykluczenia tej teorii. Stwierdził, że uważa ją za jedną z prawdopodobnych hipotez.

go telegram i drugi list, Majorana najprawdopodobniej wsiadł na statek pocztowy powracający z Palermo do Neapolu. Bilet wystawiony na jego nazwisko został skasowany przy rozpoczęciu podróży. Później jednak odmówiono udostępnienia go jako dowodu, tłumacząc się, że wykorzystany bilet gdzieś się zawieruszył. Świadek, który początkowo przyznał, iż odbył podróż z Majoraną w jednej kabinie, zmienił zeznania twierdząc, że nie jest pewien, czy jego towarzyszem był zaginiony fizyk. Z drugiej jednak strony pewna pielęgniarka, która dobrze znała Ettore, twierdziła, że widziała go w Neapolu 26 marca, po przypłynięciu statku z Palermo.

Do klasztoru?

Rodzina Majorany zamieściła ogłoszenie ze zdjęciem o zaginięciu Ettore. W lipcu odpowiedział na nie opat klasztoru Gesu Nuovo w Neapolu, twierdząc, iż pod koniec marca odwiedził go młody człowiek, niezwykle podobny do tego z fotografii, który poprosił, by przyjęto go do klasztoru jako gościa. Kiedy opat zaczął się wahać, mężczyzna odszedł i nigdy więcej się nie pojawił. Niestety, zakonnik nie pamiętał dokładnej daty, w związku z czym ustalenie, czy miało to miejsce przed, czy po wizycie w Palermo, okazało się niemożliwe.

Nieco później okazało się, że 12 kwietnia młody mężczyzna odpowiadający wizerunkowi z fotografii poprosił o przyjęcie do klasztoru San Pasquale de Portici. I tam spotkał się z odmową.

Czterdzieści lat później, na podstawie tych niejasnych i nieprzekonujących zeznań, pisarz Leonardo Sciascia wysnuł hipotezę, według której znużony otaczającą rzeczywistością i obowiązkami, które nakładała na niego kariera naukowca, być może również zniechęcony oczywistymi niepowodzeniami w roli wykładowcy, Majorana zaczął szukać ukojenia w życiu religijnym, a ostatecznie znalazł gdzieś azyl, w którym mógł żyć incognito oraz poświęcić się modlitwie i kontemplacji.

Ucieczka do Argentyny?

Ostatni i być może najbardziej intrygujący ślad Ettore Majorany prowadzi do Ameryki Południowej. W 1950 r. chilijski fizyk Carlos Rivera, przebywając w Buenos Aires, zamieszkał u pewnej staruszki. Któregoś dnia kobieta przez przypadek znalazła wśród papierów Rivery nazwisko Majorany. Powiedziała swojemu lokatorowi, że jej syn zna człowieka o tym nazwisku, który kiedyś był fizykiem, lecz teraz pracuje jako inżynier. Niestety, Rivera nie zdążył podążyć tym tropem przed swoim wyjazdem z Buenos Aires.

Najdziwniejsze jest to, że chilijski naukowiec jeszcze raz natrafił na nazwisko Majorany w Buenos Aires. Dziesięć lat później, podczas obiadu w restauracji hotelowej, w roztargnieniu kreślił wzory matematyczne na papierowej serwetce. W pewnym momencie podszedł do niego kelner i powiedział: „Znam człowieka, który ma podobny zwyczaj. Przychodzi tu od czasu do czasu. Nazywa się Ettore Majorana i zanim tu przyjechał, przed wojną, był we Włoszech znanym fizykiem". Jednak i tym razem ślad się urwał. Kelner nie znał adresu Majorany, a Rivera musiał wracać do kraju.

Dzięki kontaktom naukowców, pod koniec lat siedemdziesiątych wieść o zagadkowych odkryciach Rivery w Argentynie dotarła do Włoch. Profesor fizyki Erasmo Recami i Maria Majorana, siostra Ettore, podjęli kolejne starania o wyjaśnienie tajemniczego zaginięcia młodego naukowca. Podczas poszukiwań natrafili na jeszcze jeden ślad wiodący do Ameryki Południowej.

Trzy starsze panie dochowują tajemnicy

Podczas pobytu we Włoszech wdowa po gwatemalskim pisarzu Miguelu Angelu Asturiasie usłyszała o wznowieniu, po kilkudziesięciu latach, poszukiwań Ettore Majorany. Wyjawiła, że w latach sześćdziesiątych spotykała włoskiego uczonego w domu sióstr Eleonory i Lilo Manzoni. Twierdziła, że Majorana pozostawał w bliskiej przyjaźni z Eleonorą, matematyczką.

Jednak i tym razem nadzieje na rozwiązanie zagadki, tak bardzo uzasadnione, rozwiały się jak mgła. Poproszona o podanie dodatkowych szczegółów, pani Asturias wycofała się ze swoich zeznań. Stwierdziła, że nie poznała Majorany osobiście, a tylko słyszała o jego przyjaźni z nieżyjącą już Eleonorą Manzoni. Zasugerowała przy tym jednak, że jej własna siostra i Lilo Manzoni mogłyby udzielić bardziej wyczerpujących informacji. Okazało się, że starsze panie nie chciały lub nie mogły wnieść do sprawy nic nowego. Czyżby obie staruszki i pani Asturias przyrzekły sobie nie wyjawiać tajemnicy Ettore Majorany?

Ponieważ dwa zupełnie niezależne od siebie źródła wskazywały Argentynę jako miejsce, do którego prowadzi ślad Majorany, wersja mówiąca o jego ucieczce do tego kraju w 1938 r. wydaje się bardziej prawdopodobna niż samobójstwo lub wstąpienie do klasztoru. Powody jego nagłego zniknięcia nadal pozostają nie wyjaśnione.

Być może rację miał Enrico Fermi, który komentując niepowodzenie dochodzenia w sprawie zaginięcia Majorany stwierdził, że gdyby Ettore chciał zatrzeć za sobą ślady, to z tak nieprzeciętną inteligencją przyszłoby mu to bez trudu.

2

Śmierć w nie wyjaśnionych okolicznościach

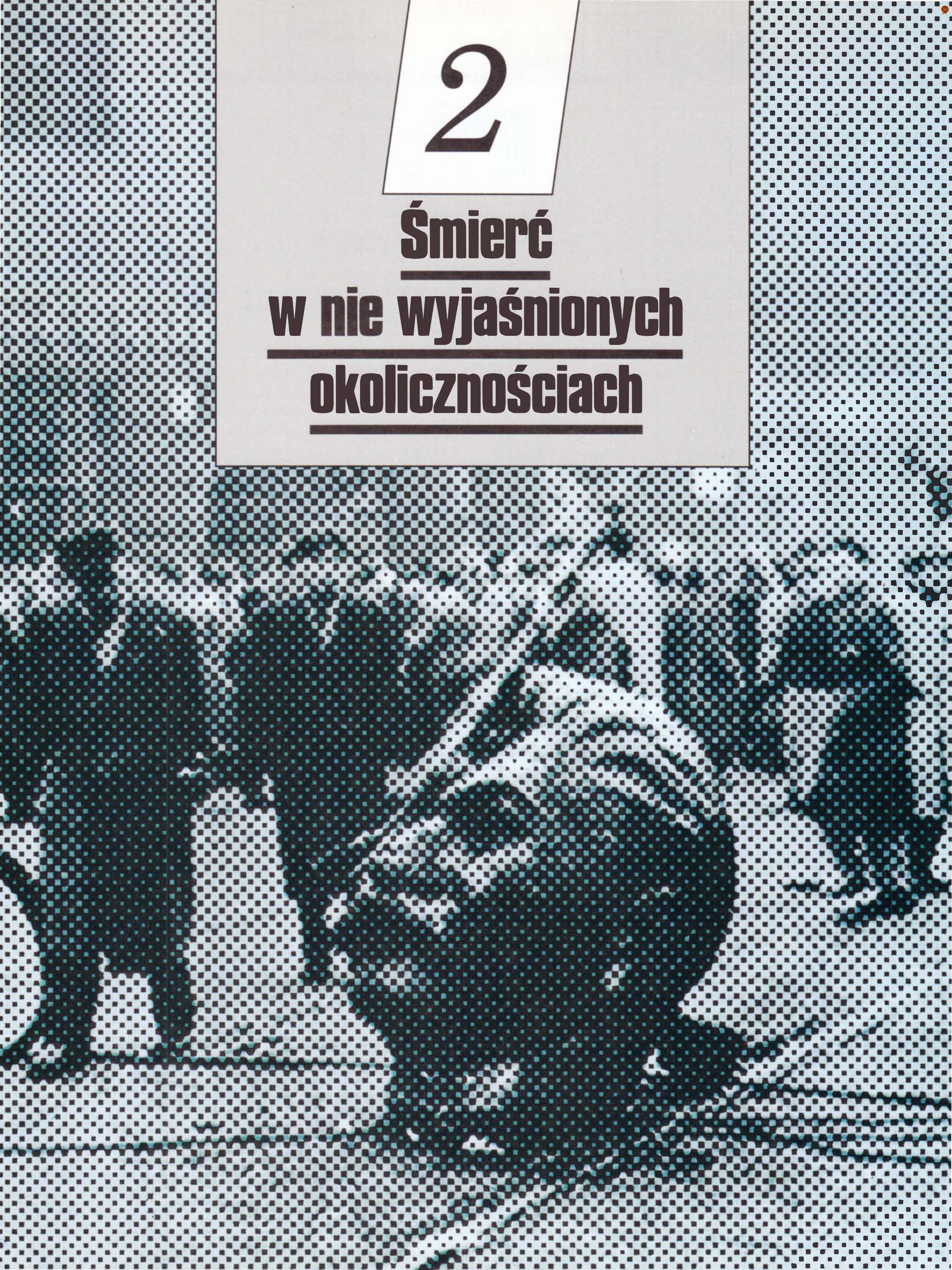

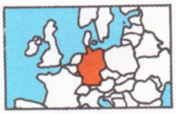

Szalony władca

Ten wysoki i przystojny młodzieniec w wieku 18 lat objął tron Bawarii jako Ludwik II, ku wielkiej radości poddanych. Gdy miał lat czterdzieści, był już tylko otyłym, zdziwaczałym samotnikiem, mającym obsesję na punkcie swych niemalże baśniowych zamków. Kilka dni po tym, jak uznano go za niepoczytalnego i niezdolnego do sprawowania władzy, król Ludwik II utopił się.

Kiedy psychiatra doktor Bernhard von Gudden oraz jego pacjent, król Ludwik II, do godziny ósmej nie powrócili z wieczornego spaceru, asystent Guddena, doktor Müller, zaniepokoił się na dobre. Wcześniej proponował, aby spacer odbywał się w towarzystwie sanitariuszy, jednak Gudden odmówił. Król zachowywał się rozsądnie, prawie normalnie. Pomijając fakt, że bez przerwy zadawał coraz to nowe pytania, nie sprawiał lekarzowi istotnych problemów. „On jest jak dziecko" – powiedział Gudden.

Tego letniego wieczoru zmierzch zapadł nieco wcześniej. Doktor Müller wysłał najpierw jednego policjanta, a zaraz potem dwóch następnych, aby spróbowali odnaleźć zaginionych spacerowiczów. Po raz ostatni widziano ich, jak zmierzali w stronę jeziora Starnberg. Kiedy zapadły ciemności, niepokój doktora Müllera przerodził się w strach. Włączył do poszukiwań całą służbę zamku Berg, która w świetle pochodni przeczesywała okolicę. O zaginięciu króla i jego lekarza powiadomił też dwór w Monachium.

Nieco po godz. 22.00 znaleziono pierwszy ślad – dwa parasole i kapelusz króla. Nie opodal na powierzchni jeziora, tuż przy samym brzegu, unosiły się jakieś ciemne przedmioty. Była to

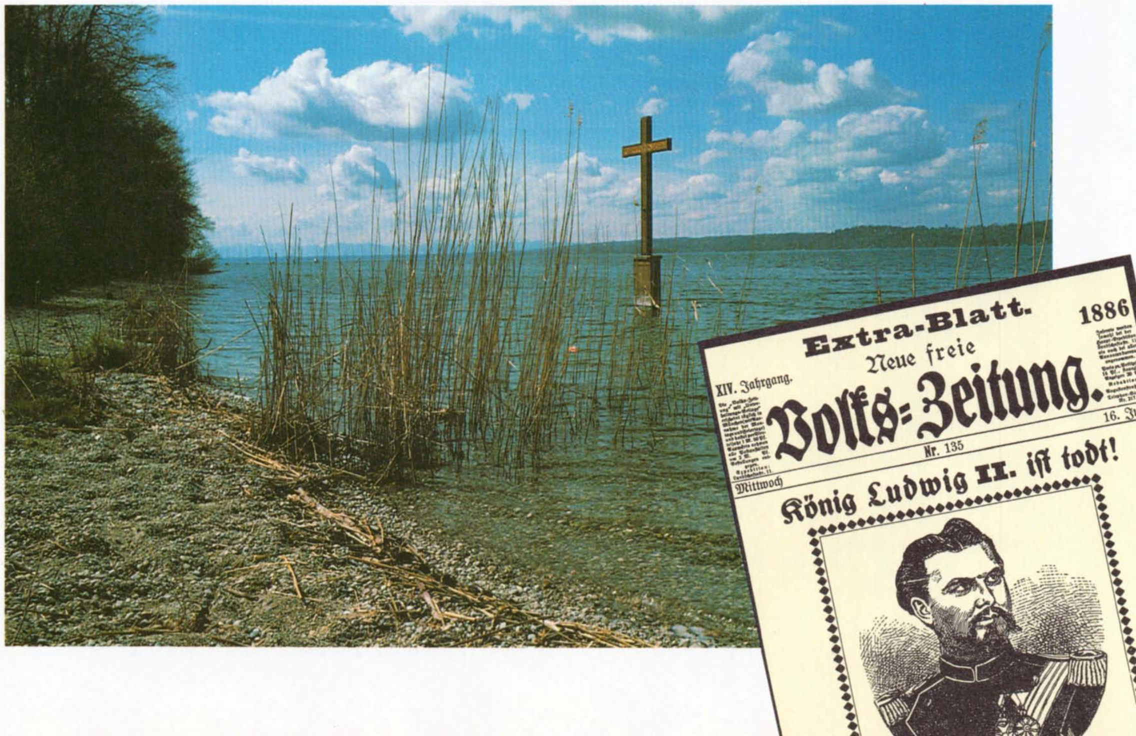

Extra-Blatt.

1886

Neue freie

XIV. Jahrgang.

Volks=Zeitung.

16. J

Nr. 135

Mittwoch

König Ludwig II. iſt todt!

marynarka króla i jego płaszcz. Kiedy poszukujący odpłynęli łodzią w kierunku środka jeziora, natknęli się na ciała doktora Guddena i króla Ludwika II. Zegarek króla zatrzymał się o godzinie 18.54, w niedzielę, 13 czerwca 1886 r.

Podczas oględzin zwłok doktora Guddena zauważono wyraźne zadrapania na twarzy i siniak nad okiem, natomiast ślady na szyi wskazywały, iż ktoś usiłował go udusić. Na ciele króla nie znaleziono żadnych obrażeń.

Czyżby Ludwik II próbował ucieczki i zabił psychiatrę, gdy ten starał się go powstrzymać? Czy też utopił lekarza, a potem popełnił samobójstwo? A może król zamordował Guddena, po czym zmarł na atak serca?

Czarujący książę zostaje królem

Biciem w dzwony i armatnimi salwami 25 sierpnia 1845 r. czczono narodziny syna księcia Bawarii Maksymiliana i jego małżonki Marii. Początkowo chłopiec otrzymał imię Otto, potem jednak nazwano go Ludwikiem – na cześć dziadka, Ludwika I. Trzy lata później Ludwik I został zmuszony do abdykacji z powodu skandalu wywołanego jego związkiem z tancerką Lolą Montez; tron objął Maksymilian, a mały Ludwik stał się prawowitym następcą. Miesiąc po tych wydarzeniach urodził się młodszy brat Ludwika, Otto.

Obaj książęta wychowywani byli w surowej dyscyplinie i przeszli przez bardzo wymagający program prywatnej edukacji. Lekcje jednak – może z wyjątkiem historii o królu Ludwiku XIV i jego pałacu w Wersalu, które opowiadała chłopcu francuska guwernantka – wyraźnie nudziły Ludwika. Najszczęśliwsze chwile spędzał on w Hohenschwangau, zamku położonym nad jeziorem w Alpach Bawarskich. Czytając sagi o starych niemieckich rodach, przemierzając okoliczne knieje, oddając się marzeniom na jawie, Ludwik odnalazł swe życiowe powołanie – wznoszenie pałaców, które dorównywałyby Wersalowi.

Niedługo przed dziewiętnastymi urodzinami, 10 marca 1864 r., Ludwik został królem po przedwczesnej śmierci ojca. „Maks umarł zbyt wcześnie” – napisała królowa Maria w swoim pamiętniku. Wiedziała, że jej syn nie był jeszcze gotów do objęcia tronu. Dla ludzi obserwujących Ludwika na pogrzebie ojca, uroczy książę był już królem. Wysoki, smukły, z gęstymi, falującymi, ciemnymi włosami i przenikliwymi niebieskimi oczami, chodził wyprostowany i poruszał się z niemal kobiecą gracją. Poddani szybko go pokochali. Gdy przejeżdżał, niewiasty wzdychały na jego widok i obsypywały kwiatami odkrytą królewską karetę.

Wszyscy zadawali sobie pytanie, kogo Ludwik wybierze na małżonkę. Obowiązkiem króla było ożenić się i spłodzić następcę tronu, toteż gdy w początkach 1867 r. wybór padł na urodziwą kuzynkę Ludwika, Zofię, naród zdawał się być zadowolony. Na oficjalnych fotografiach Ludwik i Zofia tworzyli całkiem udaną parę. Jednak wyznaczony na sierpień ślub został przełożony na październik, na kilka zaś dni przed tą ceremonią król nagle zerwał zaręczyny. Wyznał, że wolałby się utopić w alpejskim jeziorze, niż zdecydować na małżeństwo.

Wiadomość o śmierci Ludwika II, o której doniósł specjalny dodatek prasowy (z lewej), zaszokowała i przeraziła jego poddanych, choć był on władcą osamotnionym i zobojętniałym na losy królestwa. Prosty krzyż ustawiony w wodach jeziora Starnberg wyznacza miejsce, gdzie znaleziono ciało Ludwika II.

Gdy noc staje się dniem

Ludwik nie ukrywał pogardliwego stosunku do dworskiego życia w Monachium i spędzał coraz więcej czasu w swych licznych górskich siedzibach. Kolację lubił spożywać wśród popiersi Ludwika XVI i Marii Antoniny. Tłumaczył, iż – w przeciwieństwie do żywych gości – rzeźby pojawiają się przy stole tylko na wyraźne zaproszenie i w każdej chwili może kazać je usunąć.

Ludwik chodził spać po południu i wstawał o północy, po czym udawał się na długie, samotne przejażdżki zdobnymi w złocenia saniami zaprzężonymi w cztery białe konie. Na scenie dworskiego teatru odbywały się wystawne przedstawienia, których jedynym widzem był król.

Gdy skończył się jego krótki romans z Zofią, Ludwik zaczął preferować towarzystwo młodych oficerów i aktorów. Opublikowane dopiero po jego śmierci pamiętniki ujawniły cierpienia króla, który bezskutecznie starał się stłumić swe homoseksualne skłonności. Na ogół jego znajomości z mężczyznami były krótkotrwałe. Tylko związek z marszałkiem dworu Richardem Hornigiem przetrwał blisko 20 lat. Ludwik miał podobno powiedzieć, że trudniej przyszło mu pogodzić się z faktem, iż Hornig w końcu się ożenił, niż z wybuchem wojny francusko-pruskiej.

W lipcu 1870 r. Francja wypowiedziała wojnę Prusom, lecz szybko została pokonana przez zjednoczone siły państw niemieckich, w tym Bawarii. Kanclerz Prus Otto von Bismarck nakłonił Ludwika, aby wezwał do utworzenia zjednoczonego cesarstwa niemieckiego pod wodzą króla pruskiego Wilhelma I. Rządzona przez Ludwika Bawaria, choć zachowała odrębną armię, dyplomację oraz prawo do wydawania własnych znaczków pocztowych i bicia własnych monet, stała się częścią niemieckiego cesarstwa, które zostało proklamowane na początku 1871 r. w Sali Lustrzanej pałacu wersalskiego.

Mania budowania

Wraz z ograniczeniem suwerenności Bawarii Ludwikowi ubyło monarszych obowiązków. Latem 1867 r. podróżował incognito po Francji i miał wreszcie okazję zobaczyć pałac w Wersalu. Postanowił wtedy wznosić równie wspaniałe pałace w swoim kraju. Budowę pierwszego, Neuschwanstein, rozpoczęto w 1869 r., następnego, Linderhof, w 1870 r., a trzeciego, Herrenchiemsee, w 1878 r. Za życia Ludwika ukończony został jedynie Linderhof.

Najlepszym chyba odzwierciedleniem skłonności Ludwika do przesadnej wystawności jest zamek Neuschwanstein, zbudowany na wysokiej, stromej skale, górującej nad dawną siedzibą jego ojca, pałacem Hohenschwangau. Jak wynika z listów króla do Ryszarda Wagnera, Neuschwanstein miał być repliką średniowiecznych zamków, w których ten podziwiany przez Ludwika kompozytor często osadzał akcję swoich oper. Była tam dwupoziomowa sala audiencyjna w stylu bizantyjskiej bazyliki; w miejscu ołtarza Ludwik kazał ustawić swój tron. Była też specjalna galeria dla minstreli, w pobliżu zaś położonego na czwartym piętrze gabinetu króla znajdowała się sztuczna jaskinia z wodospadem i sztucznym księżycem.

Drugi z baśniowych zamków Ludwika – Linderhof – powstał z niewielkiej przybudówki dostawionej do skromnego domku myśliwskiego, w dolinie odległej o około 25 km od Neuschwanstein. Szybko jednak król dał się ponieść obsesji wybudowania w Bawarii repliki Grand Trianon – wytwornego pawilonu, który stoi pośród ogrodów wersalskich i jest jakby satelitą głównego pałacu. „Ach! Należy za wszelką cenę tworzyć takie rajskie miejsca – napisał Ludwik do jednego z przyjaciół – takie poetyckie sanktuaria, w których można by choć na chwilę zapomnieć, w jak strasznych czasach przyszło nam żyć". Linderhof, zwartą budowlę z białego kamienia, ozdobiono rzeźbami umieszczonymi w niszach w samej fasadzie i wzdłuż linii dachu. „Choć fasada pałacu wydaje się bardzo ozdobna – oceniał pewien krytyk – w porównaniu z jego wnętrzem może uchodzić za wzór powściągliwości". W wystroju komnat Linderhofu zwraca uwagę wielka ilość złoceń, luster, porcelany i półszlachetnych kamieni. W ogrodach Ludwik kazał wybudować sztuczną grotę; wejście do niej jest ukryte między głazami, a wewnątrz znajduje się miniaturowe jezioro, po którym sługa woził króla łodzią.

Ostatnim zamierzeniem budowlanym Ludwika był zamek Herrenchiemsee, zbudowany na wyspie na największym bawarskim jeziorze Chiemsee. Tu Ludwik mógł wreszcie zrealizować swe marzenie o stworzeniu budowli na wzór pałacu wersalskiego z jego słynną Salą Lustrzaną. Choć zamek Herrenchiemsee za życia króla nie został ukończony, jego budowa kosztowała aż 16 mln marek, czyli więcej niż Neuschwanstein i Linderhof razem wzięte. Ludwik spędził w nim dokładnie dziesięć nocy jesienią 1885 r.

Problemy finansowe

Po raz ostatni król pojawił się publicznie w Monachium w sierpniu 1875 r. Pięć lat później, namawiany do odwiedzenia stolicy z okazji 700-lecia rządów jego rodu w Bawarii, wykrzyknął: „Nie! Nie! Nigdy już nie wyjdę ze swojej skorupy!" Dla swego niegdyś oddanego ludu Ludwik stał się postacią tajemniczą, dla ministrów zaś – coraz większym problemem. Jego baśniowe zamki były budowane nie tylko bez gustu, ale i bez żadnych ograniczeń finansowych. Dochód króla wynosił co prawda 4,5 mln marek rocznie, jednak jego dług wobec królewskiego skarbu wiosną 1884 r. osiągnął sumę 7,5 mln, zaś rok później wzrósł do 14 mln. Gdy minister finansów upomniał monarchę, by ograniczył swe wydatki, Ludwik zażądał następnych 20 mln marek kredytu, chciał bowiem dokończyć budowę Neuschwanstein i Herrenchiemsee oraz planował wzniesienie następnych pałaców.

Spotkawszy się z odmową ze strony własnego rządu, Ludwik zaczął szukać pieniędzy u innych europejskich monarchów. Zwrócił się też z prośbą o pożyczkę do rodziny Rothschildów i do dynastii orleańskiej. Jako zabezpieczenie zaoferował rodzinne posiadłości w Bawarii. Sugerował nawet, by wynająć rabusiów, którzy ograbiliby banki we Frankfurcie, Berlinie i Paryżu. Zagroził również, iż odkopie ciało swego ojca, aby się na nim zemścić – prawdopodobnie za pozostawienie zbyt małej fortuny.

Szalony monarcha

Oprócz manii budowania zamków, Ludwik wykazywał jeszcze inne, bardziej alarmujące oznaki niezrównoważenia. W jego zachowaniu chwile pogodnej beztroski przeplatały się z atakami nie kontrolowanej furii. Dworzan, którzy mu się narazili, kazał chłostać, torturować, zamykać w więzieniu, wypędzać do Ameryki, a nawet ścinać. Nie okazywał jednak zdziwienia ani niezadowolenia, gdy owe kary nie były wykonywane. Kiedy stracił cierpliwość i uderzył kogoś ze służby, często potem próbował wynagrodzić krzywdę.

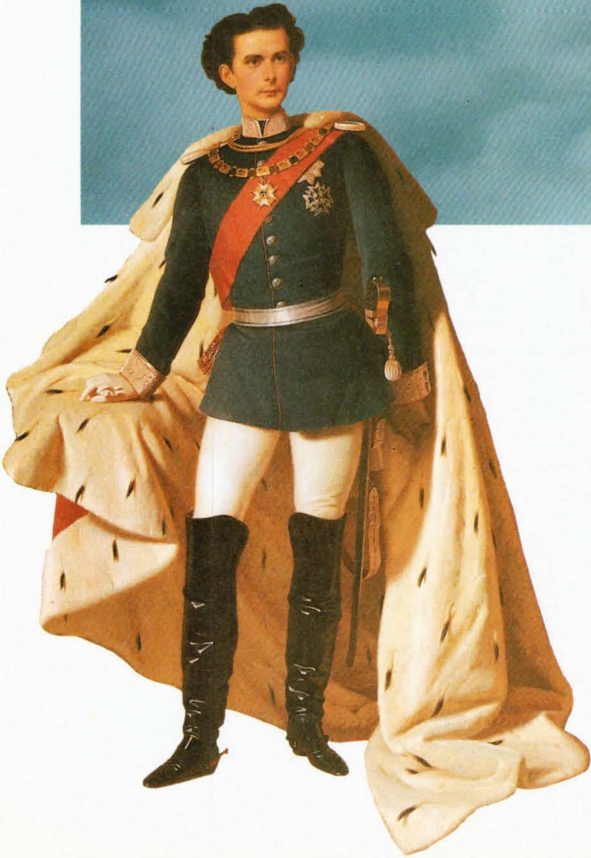

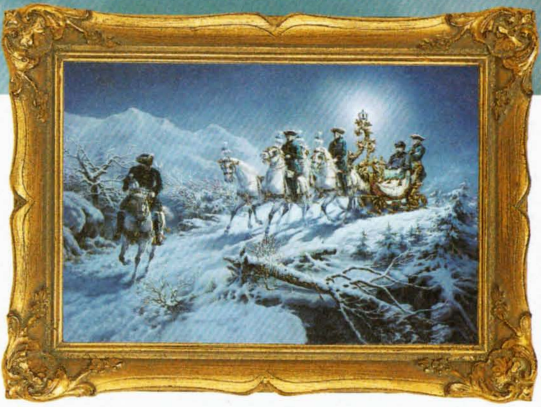

Mit o Ludwiku II: przystojny i czarujący książę, który został królem (portret z 1865 r., z lewej), budował baśniowe zamki (Neuschwanstein – u góry) oraz odbywał nocne przejażdżki saniami przez alpejskie śniegi w towarzystwie służby w liberii (powyżej).

Osobliwa para: król i kompozytor

Richard Wagner początkowo myślał, iż wizyta nieznajomego człowieka to jakiś podstęp, że to któryś z wierzycieli usiłuje w ten sposób dostarczyć mu pozew sądowy. Z jaką bowiem sprawą mógł do niego przybyć sekretarz króla Bawarii i w jaki sposób odnalazł go w domu przyjaciela w Stuttgarcie? Wagner odmówił przyjęcia gościa. Posłaniec nie dał jednak za wygraną i za drugim razem wręczył kompozytorowi fotografię króla, pierścień z rubinem i zaproszenie do Monachium.

Niecałe dwa miesiące po objęciu tronu, 4 maja 1864 r., Ludwik II poznał swego muzycznego idola. 51-letni wówczas Wagner, choć miał już na swoim koncie tak wybitne opery, jak *Latający Holender* czy *Tannhäuser*, wiódł nieszczęśliwy żywot. Nękała go bieda, jego małżeństwo się rozpadło, był też otoczony polityczną niesławą z powodu domniemanych sympatii prorepublikańskich. Młody, niespełna 19-letni król był gorącym wielbicielem muzyki Wagnera od czasu, gdy trzy lata wcześniej po raz pierwszy usłyszał *Lohengrina*. Opera ta wywarła na nim tak wielkie wrażenie, że ze wzruszenia nie mógł powstrzymać łez. Kiedy przeczytał libretta wówczas jeszcze nie ukończonego i nie wykonanego cyklu czterech oper zatytułowanego *Pierścień Nibelunga*, postanowił zostać protektorem Wagnera i doprowadzić do zrealizowania tego olbrzymiego scenicznego przedsięwzięcia.

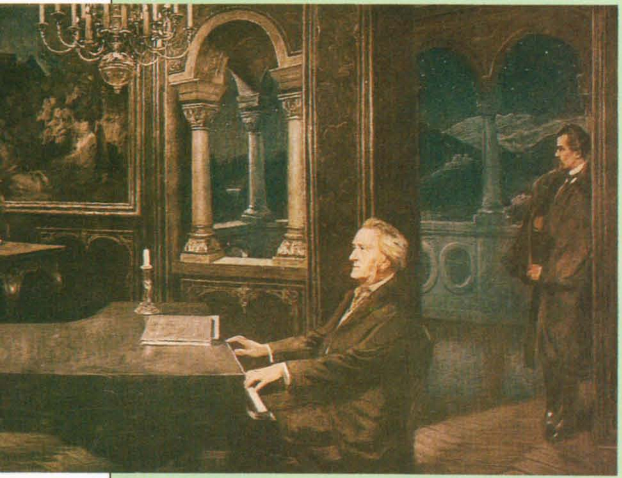

Zachwycony pierwszym spotkaniem z monarchą Wagner napisał do przyjaciela, że król pokochał go „z czułością i żarem pierwszej miłości". Ludwik obiecał wynagrodzić Wagnerowi wszystkie dotychczasowe cierpienia i uwolnić go od trosk życia codziennego, „aby mógł rozwinąć skrzydła swego geniuszu w niczym nie zmąconej, pełnej twórczego entuzjazmu atmosferze".

Ludwik oddał do dyspozycji Wagnera jedną ze swych wiejskich rezydencji, sam zaś zamieszkał w pobliskim zamku Berg. Kiedy król i kompozytor nie byli zajęci obmyślaniem treści przyszłych oper, wymieniali między sobą listy, które można określić mianem miłosnych, choć nic nie wskazywało, by Wagner podzielał głęboko skrywane i tłumione homoseksualne skłonności Ludwika. „Nierozerwalna jest więź, która nas łączy, niezachwiana, wieczna, święta i czarowna jest miłość do ciebie, która rozpala mą duszę" – pisał król. „Bez ciebie jestem niczym – odpowiadał kompozytor. – Och, mój Królu, jesteś boski!" Wagner nie mógł nie wiedzieć, że jego protektor nie ma słuchu muzycznego; pasjonował go fantastyczny świat legend, na których osnuta była treść oper.

Latającego Holendra Wagner poprowadził 4 grudnia 1864 r. w Monachium. Ludwik siedział w loży królewskiej i cieszył się z triumfu kompozytora. Premiera *Tristana i Izoldy* również okazała się wielkim sukcesem. Lecz nawet między kochającymi się osobami dochodzi czasem do nieporozumień. Kiedy król usłyszał, że jego idol wyraził się o nim „mój chłopiec", na pewien czas zabronił mu dostępu do siebie. Sprawą znacznie poważniejszą było jednak coraz większe niezadowolenie kręgów dworskich z zażyłej znajomości króla z kompozytorem. Otoczenie Ludwika miało do niego żal, że z państwowych pieniędzy finansuje wystawny tryb życia Wagnera.

W listopadzie 1865 r. kompozytor pozwolił sobie na nieopatrzną krytykę rządu, czym obraził czułych na swym punkcie Bawarczyków, którzy urodzonego w Saksonii Wagnera uważali za cudzoziemca. 1 grudnia członkowie rodziny królewskiej wystosowali ultimatum: Ludwik musiał wybierać pomiędzy Wagnerem a „miłością i szacunkiem swych wiernych poddanych". Monarcha wybrał lud, a dziesięć dni później okryty hańbą muzyk jechał do Szwajcarii.

Wagner prowadził w Szwajcarii pracowite życie, zwłaszcza że Ludwik nadal udzielał mu finansowego i duchowego wsparcia. Za sprawą króla w Bayreuth powstał teatr wybudowany z myślą o monumentalnych operach Wagnera, w którym podczas czterech kolejnych dni sierpnia 1876 r. po raz pierwszy wykonano w całości tetralogię *Pierścień Nibelunga*. Z tej okazji król i kompozytor spotkali się po ośmioletniej przerwie. Po zakończeniu czwartej opery siedzący w loży królewskiej monarcha uniósł się z miejsca, aby przyjąć na siebie część owacji zgotowanej Wagnerowi.

Kompozytor zmarł w Wenecji 13 lutego 1883 r. Na wieść o jego śmierci Ludwik powiedział: „Ciało Wagnera należy do mnie", sprowadził je do Bayreuth i tam pochował. „To *ja* odkryłem artystę, którego teraz wszyscy opłakują – oznajmił – i *ja* ocaliłem go dla świata".

Był otyły i coraz bardziej zaniedbywał swój wygląd, choć niekiedy najmował fryzjerów, aby zakręcali mu włosy. Nie pozwalał nikomu podchodzić do siebie bliżej niż na 45 cm ani patrzeć na jedzenie, które dostawał. W jego sypialni zainstalowano specjalny ruchomy podajnik, dzięki któremu król mógł otrzymywać posiłki i nie musiał przy tym nikogo oglądać. W końcu Ludwik zaczął wykrzykiwać rozkazy zza zamkniętych drzwi, a z ministrami porozumiewał się pisemnie. Nie podpisywał oficjalnych dokumentów lub wręcz je gubił. W jednej z nielicznych chwil przytomności zdobył się na samoocenę i wyznał: „Za żadne skarby nie zgodziłbym się być ministrem takiego króla".

Nocne przejażdżki ze służącymi często kończyły się piknikiem. Ludwik potrafił aż do świtu oddawać się dziecięcym zabawom, a gdy zła pogoda uniemożliwiała nocne eskapady, wraz z całą świtą wpraszał się do domostw zdumionych okolicznych chłopów. Wyjeżdżając lub wracając do Linderhofu, Ludwik czule obejmował jeden z filarów budynku, podczas przejażdżki kłaniał się wybranemu drzewu lub uprzejmie pozdrawiał określony fragment żywopłotu. Słyszał głosy, których nie słyszał nikt inny i sam ze sobą prowadził wesołe rozmowy.

Spisek przeciwko Ludwikowi

Z początkiem 1886 r. stało się oczywiste, że problem z coraz bardziej szalonym monarchą trzeba będzie jakoś rozwiązać. Sporą przeszkodą był jednak brak następcy tronu. W czasie wojny francusko-pruskiej książę Otto również zaczął wykazywać objawy niepoczytalności. „On zachowuje się jak szaleniec – pisał Ludwik o swym młodszym bracie – robi okropne miny, szczeka jak pies, czasami mówi rzeczy bardzo nieprzyzwoite, a zaraz potem uspokaja się i przez jakiś czas jest zupełnie normalny". W 1875 r. Otto został uznany za nieuleczalnie chorego psychicznie i zamknięty w zakładzie dla obłąkanych.

Nie zrażeni tym ministrowie postanowili mianować Ottona królem jedynie z nazwy, rzeczywistą zaś władzę przekazać w ręce jego 65-letniego wuja jako regenta. Najpierw jednak należało się pozbyć Ludwika. Ministrowie zwrócili się więc do wybitnego psychiatry, doktora Guddena, i nakłonili go, aby uznał króla Bawarii za niepoczytalnego. Sam lekarz nazwał to zadanie „bardzo przykrym obowiązkiem".

Zebrawszy dowody wśród byłych i ówczesnych członków królewskiego dworu, 8 czerwca 1886 r. doktor Gudden ogłosił 19-stronicowy raport. „Jego Wysokość znajduje się w bardzo zaawansowanym stadium choroby umysłowej" – podsumował psychiatra; choroba ta „musi być uznana za nieuleczalną, dalsze zaś postępujące ograni-

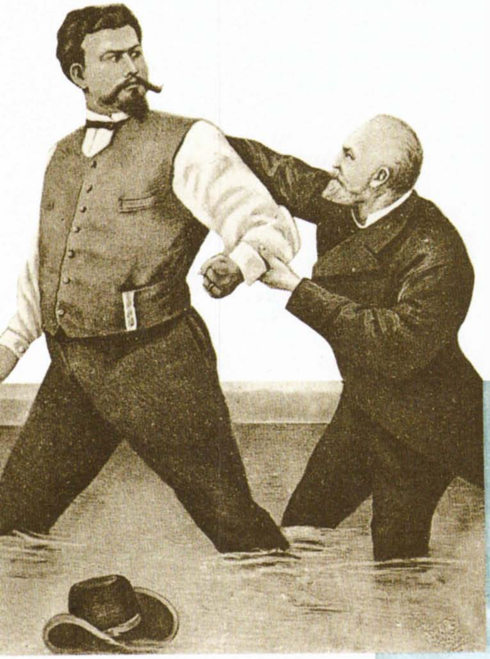

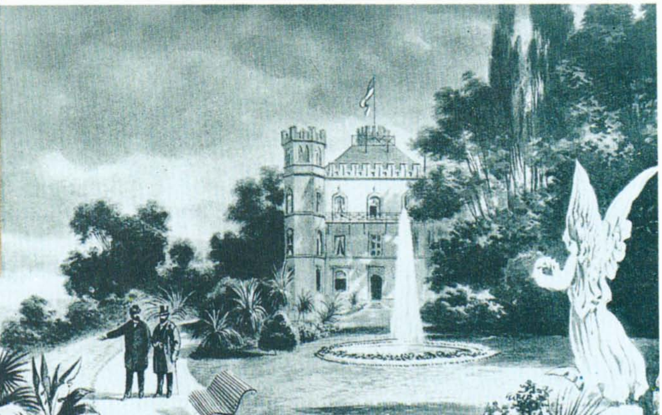

Czy doktor Gudden usiłował powstrzymać króla przed utopieniem się podczas spaceru nad jeziorem Starnberg?

czenie zdolności umysłowych króla – za pewne". Ponieważ schorzenie to miało towarzyszyć Ludwikowi przez resztę życia, sławny lekarz stwierdził, że „Jego Wysokość należy uznać za niezdolnego do sprawowania władzy".

Doktor Gudden nie badał króla osobiście; zadowalały go informacje zebrane od osób trzecich. Zeznania świadczące na korzyść Ludwika zostały zignorowane. Dla chłopstwa pozostał on ukochaną, choć nieco dziwną postacią. „W ciele Ludwika mieszkały dwie dusze – jak napisał ze smutkiem jeden z dworzan – dusza tyrana i dusza dziecka". Gdy kanclerz Bismarck zobaczył raport Guddena, odrzucił go jako „resztki wygrzebane z królewskich szaf i koszy na śmieci".

Groteskowe aresztowanie

Przed północą 9 czerwca komisja pod wodzą ministra spraw zagranicznych, barona von Crailsheima, przybyła do zamku Hohenschwangau, aby poinformować Ludwika, że zostanie usunięty z tronu. Dowiedziawszy się, że król wyjechał do swego baśniowego pałacu w pobliskim Neuschwanstein, członkowie komisji postanowilli odłożyć swą niewdzięczną misję do rana.

O trzeciej nad ranem baron Crailsheim obudził kolegów. Okazało się, że woźnica o nazwisku Osterholzer wymknął się chyłkiem z zamku i – jak przypuszczano – pojechał do Neuschwanstein, aby ostrzec Ludwika przed niechybnym aresztowaniem. Gdy w ciemnościach i strugach padającego deszczu członkowie komisji udali się krętą drogą do siedziby króla, strażnik pilnujący bramy uniemożliwił im wejście. Wtedy na miejsce nadciągnęła grupa wieśniaków lojalnych wobec Ludwika i poczęła grozić urzędnikom, toteż wycofali się do Hohenschwangau. Gdy tylko dojechali do zamku, natychmiast zostali aresztowani, zmuszeni do powrotu do Neuschwanstein i tam zamknięci. Powiedziano im, że rozwścieczony król rozkazał ich zgładzić.

Jednak do południa złość Ludwika ustąpiła miejsca rezygnacji. Monarcha uwolnił członków komisji, którzy czym prędzej wrócili do Monachium. Następnie zapytał lojalnego dworzanina, co ma robić dalej. W odpowiedzi usłyszał, że powinien pojechać do stolicy i stamtąd odwołać się do narodu, albo też od razu uciec do Austrii. Król nie skorzystał z tej rady i poprosił o truciznę, a gdy mu jej odmówiono, zażądał klucza od wejścia na wieżę. Jak sam powiedział, wolałby się raczej utopić, ponieważ jego ciało nie doznałoby takich obrażeń, jak przy skoku z dużej wysokości. Wystraszony sługa odparł Ludwikowi, iż klucz do wieży zaginął. Wówczas król kazał sobie przynieść brandy i szampana i po prostu się upił.

Druga komisja, tym razem pod przewodnictwem doktora Guddena, dotarła do górskiej siedziby Ludwika wczesnym rankiem 12 czerwca. Z pomocą służącego zwabiono monarchę na schody wieży, gdzie został obezwładniony przez sanitariuszy z monachijskiego zakładu dla obłąkanych. „Wasza Wysokość – powiedział doktor Gudden – misja, którą przyszło mi wypełnić, jest najsmutniejszą misją w moim życiu". Dalej wyjaśnił, że z powodu choroby psychicznej Ludwik zostanie zamknięty w zamku Berg, jego zaś obowiązki przejmie wuj. „Jak pan może uznać mnie za niepoczytalnego, jeśli nawet mnie pan nie zbadał?" – zapytał król. Doktor Gudden odpowiedział, że wobec ogromnej ilości dowodów badanie jest niepotrzebne.

Koniec panowania

Około czwartej nad ranem śmiertelnie blady król pożegnał się z wiernymi służącymi z zamku Neuschwanstein i wsiadł do karety, w której drzwiach nie było klamek od wewnętrznej strony. Na zewnątrz, z przodu i z tyłu usiedli sanitariusze. Podczas podróży do zamku Berg królewskiej karecie towarzyszył jeszcze jeden powóz.

Położony na brzegu jeziora pałac przekształcono w królewskie więzienie; w oknach apartamentu Ludwika zamontowano żelazne kraty, a w drzwiach wywiercono otwory, przez które można było zaglądać do środka. Ludwik przyjął to wszystko spokojnie i po wczesnym obiedzie udał się na spoczynek, prosząc, by obudzono go o północy. Polecenie to nie zostało wykonane i król był bardzo poirytowany, kiedy obudził się o świcie. Choć Ludwikowi nie zezwolono na wzięcie udziału w niedzielnej mszy, doktor Gudden zgodził się towarzyszyć mu w porannym spacerze; dwóch sanitariuszy szło w pewnej odległości za nimi. Lekarz był tak zadowolony z zachowania pacjenta, że, idąc z nim na drugi, popołudniowy spacer, zrezygnował z obstawy. Jak się okazało, popełnił tragiczny w skutkach błąd.

Ponieważ nie było świadków śmierci Ludwika i doktora Guddena, nigdy nie poznamy pełnej prawdy o tym wydarzeniu. Jeden z królewskich biografów doszedł do wniosku, że monarcha zabił psychiatrę, po czym popełnił samobójstwo. Wbrew posądzeniom o niepoczytalność, Ludwik zdawał sobie bowiem sprawę, iż resztę życia będzie musiał spędzić w hańbiącym i upokarzającym uwięzieniu. Na wieść o śmierci kuzyna austriacka cesarzowa Elżbieta, która znała Ludwika, powiedziała ze smutkiem: „Król nie oszalał, był po prostu ekscentrykiem żyjącym w świecie marzeń. Gdyby potraktowano go łagodniej, być może nie spotkałby go tak okrutny koniec".

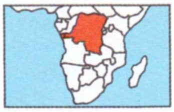

Śmierć koło Ndoli

Gdy w kongijskiej prowincji Katanga wybuchły walki pomiędzy siłami ONZ a separatystycznymi najemnikami, niezbędna stała się osobista interwencja sekretarza generalnego Daga Hammarskjölda. Lot z misją pokojową zakończył się tragiczną katastrofą.

W 1960 r. ONZ stanęła przed najpoważniejszym wyzwaniem w swej 15-letniej historii. Republika Kongo (obecnie Zair), która niedługo przedtem stała się niepodległym państwem, stanęła w obliczu wybuchu wojny domowej.

Kraj ten przestał być belgijską kolonią 30 czerwca; był zupełnie nie przygotowany do samodzielności. Po fali antykolonialnych protestów w poprzednim roku, Belgia podjęła pospieszne kroki w celu oddania władzy. W wyniku majowych wyborów został wyłoniony rząd, w którym mieli współpracować prezydent Joseph Kasavubu i jego rywal – premier Patrice Lumumba. W kraju sześciokrotnie większym niż Polska, zamieszkanym przez blisko 30 mln ludzi, ani jeden lekarz, inżynier czy wykształcony urzędnik nie był Afrykaninem, a wszyscy oficerowie byli Belgami. Próżno było też szukać wśród mieszkańców kraju świadomości narodowej; lojalność miała wymiar plemienny.

W tak napiętej i pełnej wrogości atmosferze niebawem doszło do aktów przemocy. 5 lipca w stolicy republiki, Leopoldville, doszło do buntu kongijskich żołnierzy przeciwko belgijskiemu dowództwu. Gdy powstanie objęło większe miasta w innych prowincjach, oddziały belgijskie interweniowały, chcąc zapewnić bezpieczeństwo przebywającej w Kongu białej ludności. Przywódca bogatej w surowce naturalne Katangi, Moise Czombe, 11 lipca ogłosił secesję swej prowincji i oznajmił, że staje się ona niepodległym państwem. Kasavubu i Lumumba zwrócili się do ONZ, której Kongo od niedawna było członkiem, o pomoc w przywracaniu porządku w ogarniętym niepokojem kraju.

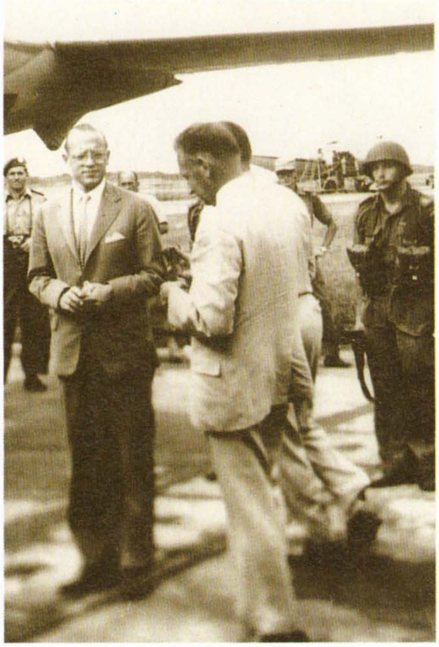

Ostatnie zdjęcie: Dag Hammarskjöld (w środku) na lotnisku w Leopoldville na chwilę przed podróżą do Ndoli, 17 września 1961 r.

W kwietniu 1953 r., kiedy młody szwedzki dyplomata Dag Hammarskjöld został wybrany na drugiego w historii ONZ sekretarza generalnego, jedynie cztery afrykańskie kraje były członkami tej międzynarodowej organizacji. Pod koniec 1960 r., gdy Europa zrezygnowała z kolonialnej kontroli kontynentu afrykańskiego, takich krajów było już 26. Oprócz wiecznie niespokojnego Bliskiego Wschodu, jedynie problemy wyzwalającej się spod kolonializmu Afryki stanowiły dla Hammarskjölda poważniejsze wyzwanie. Kryzys w Kongu wymagał określenia na nowo roli ONZ w świecie, co w efekcie doprowadziło

Hammarskjölda do bezpośredniego konfliktu ze Związkiem Radzieckim i stało się przyczyną jego tragicznej śmierci.

13 lipca wieczorem odbyło się posiedzenie Rady Bezpieczeństwa ONZ, na którym Hammarskjöld wezwał do szybkiej reakcji na apel przywódców Konga. Związek Radziecki domagał się potępienia Belgii za „agresję", a Francja, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone wystąpiły przeciwko krytyce ich sojusznika z NATO. Rada Bezpieczeństwa uchwaliła kompromisową rezolucję wzywającą do wycofania belgijskich żołnierzy z Konga i wysłania tam oddziałów ONZ.

Hammarskjöld zwrócił się o pomoc wojskową do innych krajów afrykańskich. W ciągu pięciu dni 3500 żołnierzy z Tunezji, Ghany, Maroka i Etiopii przybyło do Leopoldville, skąd zostali rozlokowani na terenie całego kraju.

W krzyżowym ogniu

Pojawienie się oddziałów ONZ w Kongu nie doprowadziło do zażegnania kryzysu w tym kraju ani nie rozwiązało trudnej sytuacji w samej ONZ. 5 września Kasavubu zdymisjonował Lumumbę, który natychmiast ogłosił, że pozbawia prezydenta urzędu. Szef sztabu armii kongijskiej, Joseph Mobutu, włączył się do sporu w ten sposób, że sam przejął władzę. Jednym z jego pierwszych posunięć było zamknięcie placówek dyplomatycznych państw obozu socjalistycznego, które podejrzewał o ingerencję w wewnętrzne sprawy Konga. Kasavubu utrzymał nominalną pozycję szefa rządu, Lumumba natomiast został aresztowany, przekazany swoim wrogom w Katandze i w początkach 1961 r. brutalnie zamordowany. Tymczasem Czombe nadal starał się doprowadzić do oderwania Katangi od Konga i zaczął angażować europejskich najemników.

20 września w Nowym Jorku odbyło się posiedzenie Zgromadzenia Ogólnego ONZ, na które przybyło 57 ministrów spraw zagranicznych i 23 głowy państw, wśród nich prezydent USA Dwight D. Eisenhower, premier Wielkiej Brytanii Harold Macmillan, przywódcy Indii – Jawaharlal

Z prawej – sekretarz generalny Dag Hammarskjöld przeprowadza inspekcję żołnierzy szwedzkich z sił pokojowych ONZ stacjonujących w Kongu. Powyżej – sceny walk z tego ogarniętego wojną afrykańskiego kraju.

Nehru, Kuby – Fidel Castro i Związku Radzieckiego – Nikita Chruszczow. Ten ostatni oskarżył byłe mocarstwa kolonialne o „kontynuowanie brudnej roboty za pośrednictwem sekretarza generalnego" i zaproponował, aby zlikwidować funkcję piastowaną przez Hammarskjölda i zastąpić ją trzyosobowym organem wykonawczym reprezentującym komunistyczny Wschód, kapitalistyczny Zachód i kraje neutralne. W odpowiedzi Hammarskjöld zobowiązał się wytrwać na swoim stanowisku, za co Zgromadzenie Ogólne zgotowało mu owację na stojąco.

17 lutego 1961 r. Rada Bezpieczeństwa poparła Hammarskjölda w staraniach o niedopuszczenie do wybuchu wojny domowej w Kongu, a w lecie tego roku utworzony w Leopoldville rząd koalicyjny skupił wszystkie ugrupowania ze znaczącym wyjątkiem – frakcji Moise Czombego. Dążenia Katangi do niepodległości były w pewnym stopniu popierane przez Belgię, Francję, Wielką Brytanię, Stany Zjednoczone i sąsiadujący z Kongiem protektorat brytyjski – Rodezję Północną (obecnie Zambię).

Z końcem sierpnia, gdy w Kongu znajdowało się blisko 16 tys. żołnierzy ONZ, Hammarskjöld postanowił działać. Upoważnił siły ONZ do pojmania europejskich najemników służących w Katandze i zajęcia kluczowych pozycji w stolicy tej prowincji – Elisabethville. Posunięcie to wywołało kolejną krytyczną reakcję, tym razem ze strony Zachodu, który oskarżył sekretarza generalnego o prokomunistyczne i antyzachodnie nastawienie. 12 września Hammarskjöld wyruszył w podróż z Nowego Jorku do Leopoldville. Przed odlotem zwierzył się swemu współpracownikowi, że złoży dymisję, jeśli nie zdoła rozwiązać problemu Katangi.

Spotkanie z Czombem

Gdy następnego dnia Hammarskjöld przyleciał do Konga, w Katandze trwały już walki między siłami ONZ a najemnikami, a Czombe zdążył uciec do Rodezji Północnej. W przekonaniu, że jedynie osobista interwencja sekretarza generalnego może odnieść skutek, Hammarskjöld zgłosił gotowość spotkania się z Czombem w przygranicznej rodezyjskiej miejscowości Ndola.

Mimo iż – zgodnie z planem – Hammarskjöld miał podróżować samolotem DC-4, oddał go do dyspozycji brytyjskiego dyplomaty, Lorda Landsdowna, sam zaś postanowił odbyć podróż na pokładzie rozwijającego większą prędkość, należącego do ONZ samolotu DC-6B o nazwie *Albertina*, który właśnie przyleciał z Elisabethville. Najprawdopodobniej sekretarz generalny nie wiedział, że podczas startu w Katandze *Alberti-*

Patrice Lumumba

W grudniu 1960 r. Patrice Lumumba został aresztowany. Jego śmierć kilka miesięcy później uczyniła z niego męczennika afrykańskich dążeń niepodległościowych. Lumumba pochodził z małego plemienia, dlatego też był rzecznikiem idei silnego, zjednoczonego państwa.

Patrice Lumumba urodził się w 1925 r. Po ukończeniu szkoły pracował jako urzędnik poczty, księgowy i dziennikarz. W wieku 30 lat włączył się do ruchu związkowego i rozpoczął działalność polityczną. W 1958 r. współuczestniczył w powoływaniu Kongijskiego Ruchu Narodowego i wziął udział w ogólnoafrykańskiej konferencji w Ghanie, gdzie spotkał się z przywódcami walczącymi o wyzwolenie innych kolonii europejskich. Aresztowany rok później przez władze belgijskie za wywoływanie niepokojów społecznych, na początku 1960 r. został zwolniony i udał się do Brukseli na rozmowy, które utorowały drogę proklamowaniu niepodległości Konga. Partia Lumumby zwyciężyła w majowych wyborach, on sam został premierem, zmuszony był jednak dzielić się władzą z Kasavubu.

Gdy siły ONZ nie zdołały położyć kresu secesji Katangi, Lumumba zwrócił się o pomoc do Związku Radzieckiego, za co został zdymisjonowany przez Kasavubu. Chcąc uniknąć zatrzymania w Leopoldville, próbował dotrzeć do swych zwolenników w głębi kraju, lecz został schwytany i przekazany katangijskim secesjonistom (zdjęcie). Doniesienia o śmierci Lumumby, za którą odpowiedzialnością obarczano Moise Czombego, znalazły oficjalne potwierdzenie w lutym 1961 r. W hołdzie dla zamordowanego afrykańskiego przywódcy władze radzieckie utworzyły w Moskwie Uniwersytet Przyjaźni Ludów im. Patrice'a Lumumby.

na została ostrzelana ogniem z broni ręcznej. Choć uszkodzenia naprawiono, samolot przez cztery godziny stał nie pilnowany na lotnisku. W niedzielę, 17 września, tuż przed godziną 17.00 maszyna wyruszyła w rejs do Ndoli, wioząc na pokładzie dziewięcioosobową delegację. Aby ominąć Katangę, *Albertina* poleciała prosto na wschód i nad jeziorem Tanganika skręciła na południe w kierunku Rodezji Północnej.

Tragiczne wieści z Afryki

W poniedziałek gazeta *The New York Times* błędnie podała, że sekretarz generalny spotkał się w Ndoli z Czombem, ale już następnego dnia zamieściła materiał pod dramatycznym tytułem: *Hammarskjöld zginął w katastrofie lotniczej; Kennedy próbuje zażegnać kryzys w ONZ*. Prezydent zadeklarował poparcie Stanów Zjednoczonych w uczynieniu z ONZ „skutecznego instrumentu utrwalania pokoju na świecie, co przyświecało działalności Daga Hammarskjölda”.

Nie od razu poznano szczegóły dotyczące owego feralnego lotu. Wiadomo, że po trwającej cztery godziny ciszy radiowej *Albertina* nadała komunikat, w którym określono spodziewany czas lądowania w Ndoli na godzinę 00.35 w poniedziałek, 18 września. 10 minut po północy załoga samolotu zameldowała, iż ma w zasięgu wzroku światła lotniska. Niedługo potem, z opuszczonym podwoziem i pulsującymi światłami, *Albertina* przeleciała nad lotniskiem na wysokości ok. 600 m, po czym wykonała manewr kołowania. Nigdy jednak nie powróciła nad lotnisko.

Wrak samolotu odnaleziono ok. 15 km od portu lotniczego. Prawdopodobnie lecąca za nisko maszyna zawadziła o korony drzew. Na miejscu zginęło 6 członków załogi i 8 wysłanników ONZ; większość z nich spłonęła w swoich fotelach.

Pytania bez odpowiedzi

Jak to zwykle bywa w wypadku nagłej śmierci ważnej osobistości, również katastrofa samolotu Hammarskjölda szybko stała się tematem rozlicznych plotek, domysłów i komentarzy. Wysiłki sekretarza generalnego mające na celu niedopuszczenie do secesji Katangi przysporzyły mu wielu wrogów: Brytyjczycy z Rodezji Północnej widzieli w Czombem i jego europejskich najemnikach swoistą zaporę przed czarnym nacjonalizmem. Związek Radziecki otwarcie wzywał do odwołania Hammarskjölda z jego funkcji, natomiast wiele krajów zachodnich oskarżało go o sympatie prokomunistyczne.

Werdykt komisji śledczej ONZ był niejednoznaczny. Nie znaleziono dowodów sabotażu, awarii czy bezpośredniego ataku na samolot, choć żadnej z tych ewentualności nie można było wykluczyć. Z niezrozumiałych powodów relacje tubylców – świadków tragicznego wydarzenia

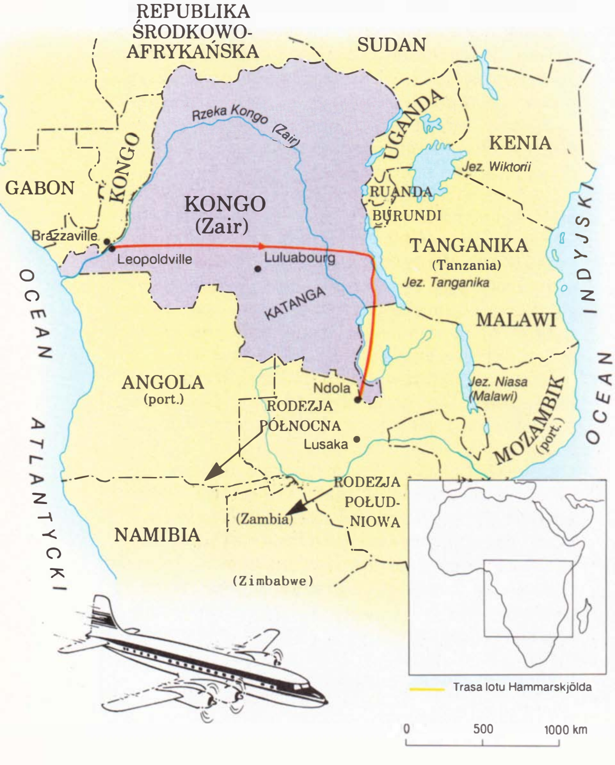
REPUBLIKA ŚRODKOWO-AFRYKAŃSKA
SUDAN
Rzeka Kongo (Zair)
UGANDA
KENIA
Jez. Wiktorii
GABON
KONGO
KONGO (Zair)
RUANDA
BURUNDI
Brazzaville
Leopoldville
Luluabourg
TANGANIKA (Tanzania)
Jez. Tanganika
KATANGA
MALAWI
OCEAN INDYJSKI
OCEAN ATLANTYCKI
ANGOLA (port.)
Ndola
Jez. Niasa (Malawi)
RODEZJA PÓŁNOCNA
Lusaka
MOZAMBIK (port.)
RODEZJA POŁUDNIOWA
(Zambia)
NAMIBIA
(Zimbabwe)
Trasa lotu Hammarskjölda
0
500
1000 km

Ostatni lot Hammarskjölda: z Leopoldville samolot ONZ leciał na wschód w kierunku jeziora Tanganika, a następnie na południe do Ndoli w Rodezji Północnej. Poniżej: Wrak Albertiny *w lesie koło Ndoli po katastrofie, do której doszło tuż po północy 18 września 1961 r.*

Zabójstwo Svena Olofa Palmego

Późnym wieczorem 28 lutego 1986 r. Sven Olof Palme, cieszący się popularnością premier Szwecji i przywódca międzynarodowego ruchu na rzecz rozbrojenia, został zastrzelony, gdy wraz z żoną Lisbet wracał pieszo do domu z jednego ze sztokholmskich kin. Drugi pocisk otarł się o plecy pani Palme. Trzy lata później o zamordowanie Palmego został oskarżony 42-letni Carl Gustav Christer Pettersson.

Nikt dokładnie nie widział, kto strzelał, choć kilku świadków – włącznie z panią Palme – twierdziło, iż Pettersson był na miejscu zdarzenia. Po wstępnych przesłuchaniach nie zdecydowano się go zatrzymać, trudno było bowiem przypisać mu jakikolwiek motyw. Przez ponad rok władze szwedzkie sądziły, że zamach na Olofa Palmego miał podłoże polityczne. Ponieważ śledztwo nie przynosiło żadnych rezultatów, policja ponownie zainteresowała się Petterssonem i w grudniu 1988 r. aresztowała go. Po obejrzeniu podejrzanego na filmie wideo, Lisbet Palme zidentyfikowała go jako człowieka, który strzelał do jej męża.

Na sztokholmskiej ulicy, w miejscu, w którym w 1986 r. zginął Sven Olof Palme, tysiące Szwedów oddaje hołd swemu premierowi.

W październiku sąd apelacyjny uchylił wyrok i Pettersson został zwolniony z więzienia.

Tragiczna śmierć szwedzkiego premiera nadal czeka na wyjaśnienie. Jedna z teorii sugeruje, że w zabójstwo Olofa Palmego zamieszana była szwedzka policja.

W marcu 1994 r. wspólne działania komisji śledczej i FBI doprowadziły do stworzenia tzw. psychoportretu mordercy Palmego. Ukazuje on sprawcę jako ekscentrycznego samotnika i wyklucza istnienie szeroko zakrojonego spisku na życie szwedzkiego premiera.

– uznano za niewiarygodne. A zeznali oni, iż widzieli dwa samoloty; mniejszy leciał za większym, który się rozbił, ponieważ został ostrzelany.

Czyżby samobójstwo?

Kilka lat po tragicznej śmierci Hammarskjölda wysunięto dość niezwykłą hipotezę: sekretarz generalny, przygnębiony niepowodzeniem swych wysiłków na rzecz pokoju oraz zniechęcony rosnącą opozycją wobec swojej osoby, popełnił samobójstwo. Przystawiwszy pistolet do głowy pilota, Hammarskjöld zmusił go do wykonania okrężnego manewru, który zakończył się katastrofą nie opodal lotniska w Ndoli. Dowodami potwierdzającymi tę daleko idącą teorię miały być: rękopis znaleziony w nowojorskim mieszkaniu sekretarza generalnego, opatrzony zastrzeżeniem, że może być opublikowany dopiero po śmierci autora, testament sporządzony na krótko przed odlotem do Konga oraz znaleziona na stoliku nocnym w pokoju hotelowym w Leopoldville ostatnia lektura Hammarskjölda – religijne dzieło XV-wiecznego mistyka Tomasza à Kempis *O naśladowaniu Chrystusa*, w którym jako zakładka tkwiła kopia przysięgi składanej przez Hammarskjölda podczas inauguracji na stanowisko sekretarza generalnego.

Przeciwko hipotezie o samobójstwie przemawiał jednak fakt, że – jak się okazało – testament Hammarskjölda był spisany na wiele lat przed jego śmiercią. Natomiast z rękopisu wydanego w 1964 r. i opatrzonego tytułem *Zapiski* – rodzaju duchowego dziennika, prowadzonego przynajmniej od 1956 r. – wynika, iż autor był człowiekiem głęboko religijnym, wrażliwym na poezję i oddanym służbie publicznej. Trudno więc przypuszczać, aby mógł on popełnić samobójstwo i w dodatku pozbawić życia 15 niewinnych osób. Na pokład *Albertiny* Hammarskjöld zabrał m.in. książkę, którą właśnie tłumaczył z niemieckiego na szwedzki, czystą koszulę oraz szczoteczkę do zębów. Gdyby planował samobójstwo, owe przedmioty raczej nie znalazłyby się w jego bagażu.

Pośmiertna chwała

We wtorek, 19 września, dzień po oficjalnym potwierdzeniu wiadomości o śmierci Hammarskjölda, w Nowym Jorku odbyła się sesja Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Z prawej strony przewodniczącego zgromadzenia stał pusty fotel sekretarza generalnego. Delegaci z całego świata wstali, by minutą ciszy uczcić pamięć tragicznie zmarłego. Jeden z pracowników ONZ tak oto określił tę chwilę: „Jeszcze nigdy minuta nie trwała tak długo, cisza nie była tak martwa, a fotel tak pusty”. Miesiąc później Dagowi Hammarskjöldowi pośmiertnie przyznano pokojową Nagrodę Nobla.

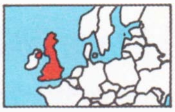

Zabity w bójce

Christopher Marlowe, najbardziej obiecujący dramatopisarz angielski końca XVI w., zginął w bójce, która wywiązała się w następstwie kłótni o rachunek za całodzienną biesiadę w gospodzie. Jak wynika z dokumentów ujawnionych ponad trzy wieki później, okoliczności tej śmierci są, być może, znacznie ciekawsze i bardziej złożone, niż początkowo sądzono.

W czasach, gdy w stolicy Anglii szaleje dżuma, pewnego środowego poranka 4 mężczyzn spotyka się w gospodzie prowadzonej przez Eleanor Bull we wsi Deptford, ok. 5 km od Londynu. W skład tego „kwartetu" wchodzą: Ingram Frizer, oszust, który dzięki intrygom był w ciągłym konflikcie z wymiarem sprawiedliwości, Nicholas Skeres, który partnerował Frizerowi w jego oszukańczym procederze, Robert Poley, agent tajnych służb rządowych, oraz Christopher Marlowe, człowiek zaledwie 29-letni, a już uznawany za jednego z czołowych angielskich dramatopisarzy owych czasów.

Jest 30 maja 1593 r. Czterej mężczyźni od rana jedzą, piją i dyskutują. Po krótkiej popołudniowej przechadzce cała czwórka wraca do gospody kontynuować biesiadę. Po kolacji, pomiędzy Frizerem i Marlowem dochodzi do bójki o to, kto ma zapłacić rachunek, który po całodziennej libacji był zapewne dość wysoki. Obaj świadkowie – Skeres i Poley – są zgodni, iż bójkę rozpoczął Marlowe, który rzucił się na Frizera z jego własnym sztyletem. Dwukrotnie raniony w głowę Frizer wyrywa sztylet przeciwnikowi i zadaje mu cios nieco powyżej prawego oka. Młody dramatopisarz pada martwy.

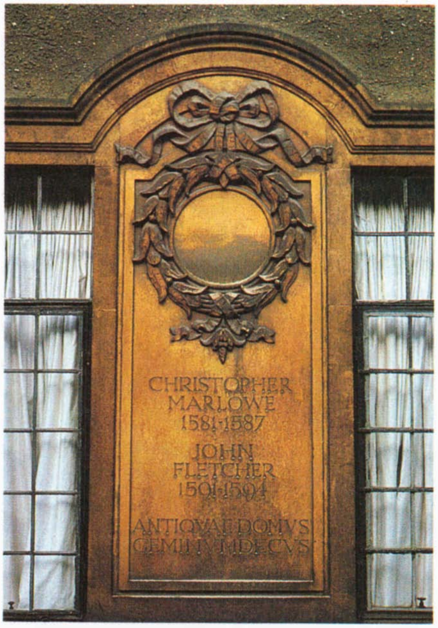

Tablica w Kolegium Bożego Ciała w Cambridge upamiętniająca słynnego absolwenta i przedwcześnie zmarłego dramatopisarza.

Na miejsce przybywa wezwana straż, a następnego dnia rano w gospodzie pojawia się urzędnik śledczy z królewskiego dworu. Choć Frizer zostaje aresztowany za zabójstwo, przeprowadzone dochodzenie szybko oczyszcza go z tego zarzutu, jest bowiem oczywiste, iż działał w obronie własnej. Przed końcem czerwca Frizer wychodzi na wolność. Marlowe zostaje pochowany w ciągu 48 godzin od swej tragicznej śmierci. Tak wygląda akceptowana przez ponad trzysta lat oficjalna wersja wydarzeń, które położyły kres jakże obiecującej karierze literackiej.

Tymczasem w 1925 r. w jednym z archiwów znaleziono raport z wynikami dochodzenia w sprawie śmierci Marlowe'a. Przeleżał tam nie zauważony 332 lata. Jego dokładna lektura skłania do postawienia szeregu pytań.

Dlaczego z takim pośpiechem pochowano Marlowe'a? Dlaczego dochodzenie trwało tak krótko, a zeznania dwóch świadków przyjęto bezkrytycznie? Dlaczego sprzeczkę w gospodzie uznano za jedyny i wystarczający motyw zabójstwa? Czy można wykluczyć, że śmierć Marlowe'a była efektem zmowy trzech pozostałych biesiadników? Z raportu wynikało, że rany odniesione przez Frizera były powierzchowne i oszust mógł

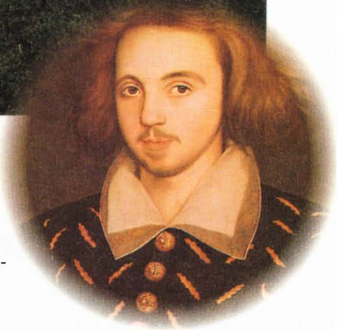

Christopher Marlowe mógł rozpocząć studia w Cambridge dzięki stypendium przeznaczonemu na kształcenie anglikańskich księży.

je sobie zadać sam, aby uczynić z siebie rzekomą ofiarę pijackiej napaści. Czy trzej podejrzani kompani Marlowe'a nie mieli przypadkiem mocodawców? Czy może był to spisek mający na celu pozbycie się człowieka, który zbyt dużo wiedział? Dziś wiadomo bowiem, że początkujący dramatopisarz wiódł podwójne życie jako agent królewskich tajnych służb.

Niespokojny duch

Christopher Marlowe urodził się w lutym 1564 r., dwa miesiące wcześniej niż William Szekspir. O ile jednak Szekspir wciąż jeszcze mieszkał z dala od świata w swoim Stratfordzie, o tyle Marlowe zdobył już stypendium pozwalające mu ukończyć studia w Kolegium Bożego Ciała w Cambridge i w wieku 20 lat uzyskał stopień magistra nauk humanistycznych. Marlowe kontynuował studia w Cambridge; prawdopodobnie zamierzał zostać anglikańskim duchownym.

Złoty wiek – okres panowania królowej Elżbiety I (1558-1603) – był również czasem wielkich przemian. Obejmując tron po przyrodniej siostrze, Marii, która była katoliczką, Elżbieta przywróciła dominację protestanckiego Kościoła anglikańskiego ustanowionego przez ich ojca, Henryka VIII. Posunięciem tym ściągnęła na siebie wielki gniew króla Hiszpanii Filipa II, męża zmarłej Marii i niewzruszonego obrońcę wiary katolickiej. Kiedy młody Marlowe studiował w Cambridge, Anglii zagroziła inwazja hiszpańska, a studenci katolicy masowo uciekali do Francji. Czyżby tajemnicze okresy jego nieobecności zwiastowały, że i on zamierzał opuścić Anglię? Czyżby na uniwersytecie znalazł schronienie ukrywający swe przekonania katolik? W 1587 r. rada przyboczna Elżbiety I postanowiła wkroczyć do akcji. Stwierdziła, że student Marlowe „w każdej sytuacji... zachowywał się wzorowo i dyskretnie, czym oddał Jej Królewskiej Mości nieocenione usługi", jego umiejętności nie powinny być kwestionowane „przez tych, którzy nic nie wiedzą o sprawach, jakimi się zajmował". Uniwersytet w Cambridge przyznał Marlowe'owi stopień doktora.

W ciągu roku od ukończenia studiów Marlowe doczekał się wystawienia swojej pierwszej sztuki – dramatu *Tamerlan Wielki*. Niedoszły duchowny został dramatopisarzem. W trwającej zaledwie sześć lat karierze napisał sześć sztuk i długi poemat narracyjny; zajmował się również tłumaczeniami z łaciny. Szybko zdobył opinię młodzieńca impulsywnego i upartego, który nie waha się używać siły do rozwiązywania sporów.

W 1589 r. Marlowe na krótko znalazł się w więzieniu za udział w ulicznej burdzie, podczas której zginął człowiek. Trzy lata później musiał się stawić w sądzie, oskarżony o napaść na przedstawicieli prawa. Wiosną 1593 r. zarzucono mu poważniejsze przestępstwo.

Wyrzekając się Jezusa

Aby uchronić królestwo przed hiszpańską inwazją oraz odeprzeć zakusy swej katolickiej rywalki do tronu angielskiego, Marii Stuart, królowa Elżbieta korzystała z pomocy rozbudowanej organizacji tajnych służb, stworzonej przez jej sekretarza stanu, Sir Francisa Walsinghama, który nierzadko za własne pieniądze utrzymywał na obcych dworach sieć szpiegów. To właśnie Walsingham w 1586 r. wykrył spisek Anthony'ego Babingtona na życie królowej Elżbiety, a rok później doprowadził do skazania i zgładzenia Marii Stuart. On także ostrzegł swą królową o przygotowaniach hiszpańskiej armady do inwazji.

Choć latem 1588 r. wielka flota hiszpańskiego króla Filipa została pokonana przez Anglików, wiosną 1593 r. Hiszpanie ponownie zagrozili Anglii. Kiedy nocą na londyńskich murach zaczęły się pojawiać plakaty o wywrotowej treści, królewska rada przyboczna powołała komisję dochodzeniową, która miała przeprowadzać rewizje w prywatnych domach. Podczas jednego z przeszukań członkowie komisji znaleźli dokumenty należące do Thomasa Kyda, młodego autora sztuk teatralnych, niegdyś mieszkającego wspólnie z Marlowem.

Dokumenty znalezione u Kyda nie świadczyły o zdradzie, zawierały jednak stwierdzenia podważające boskość Jezusa Chrystusa, a to bluźnierstwo karano wówczas śmiercią. Kilka dni wcześniej jeden z wykładowców Kolegium Bożego Ciała został żywcem spalony za głoszenie podobnych poglądów. Kyd pod wpływem tortur wyznał, że dokumenty należą do Marlowe'a.

Informacja ta postawiła tajne służby w bardzo niezręcznej sytuacji. Marlowe przez całe lata pracował dla nich jako łącznik z kontynentem. W momencie aresztowania Kyda gościł u Thomasa Walsinghama, młodego kuzyna Sir Francisa, w jego posiadłości w Scadbury. Tam właśnie 18 maja dostarczono Marlowe'owi wezwanie na przesłuchanie, jednak nie przedstawiono mu żadnych zarzutów. Marlowe został zwolniony za

Jako szef tajnych służb królowej Elżbiety Sir Francis Walsingham zatrudnił Christophera Marlowe'a jako łącznika z kontynentem. Być może dramatopisarz został zamordowany przez innych agentów, jednak w oficjalnym raporcie (poniżej) uznano jego śmierć za nieszczęśliwy wypadek podczas bójki w gospodzie.

Zdradziecki dopisek

Najsłynniejszą ofiarą działalności tajnych służb Sir Francisa Walsinghama była królowa Szkocji Maria Stuart, zmuszona w 1567 r. do abdykacji na rzecz małoletniego syna Jakuba VI. W następnym roku, gdy powstanie, które miało przywrócić ją na tron, zakończyło się klęską, Maria postanowiła szukać schronienia w Anglii pod opieką kuzynki Elżbiety I. Samotna i bezdzietna królowa Anglii uznała Marię za groźną rywalkę i uwięziła ją. 18 lat później pozostającą wciąż w niewoli Marię oskarżono o uczestnictwo w spisku na życie Elżbiety i zamiar zastąpienia jej na tronie Anglii.

Przywódcą spisku był 25-letni ziemianin Anthony Babington. Wychowany potajemnie w wierze katolickiej, służył niegdyś jako paź u hrabiego Shrewsbury, który sprawował pieczę nad uwięzioną Marią. Być może wówczas młodzieniec poddał się urokowi czarującej szkockiej królowej. Latem 1586 r. zaczął pisać do Marii listy, w których przedstawiał plany jej uwolnienia i usunięcia Elżbiety. Agenci Walsinghama przechwytywali tę korespondencję, jednak po przeczytaniu obciążających dokumentów dostarczali je adresatom. Do listu Marii z 17 lipca Sir Francis dodał od siebie dopisek, w którym prosił Babingtona o podanie nazwisk innych spiskowców. Jeden z nich, ksiądz John Ballard, został aresztowany 4 sierpnia. Poddany torturom, ujawnił nazwiska pozostałych. Dziesięć dni później schwytano Babingtona. W połowie września spiskowców osądzono, skazano i zgładzono.

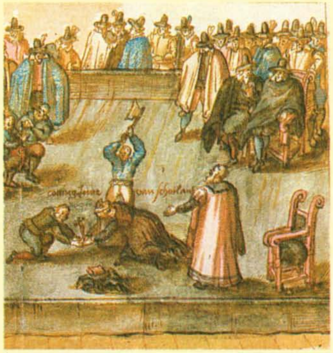
Maria Stuart została ścięta za udział w spisku Babingtona.

Wkrótce odbył się proces Marii, na którym skazano ją na śmierć za popieranie spisku na życie królowej. 8 lutego 1587 r. Maria Stuart została ścięta w głównej sali zamku Fotheringhay.

kaucją. Przykazano mu stawić się ponownie w celu złożenia zeznań, gdy tylko otrzyma zawiadomienie. Dwanaście dni później leżał martwy na podłodze w gospodzie w Deptford.

Człowiek, który zbyt dużo wiedział

Jeśli Marlowe był winny bluźnierstwa, dlaczego został puszczony wolno? Dlaczego nie poddano go torturom, by uzyskać od niego przyznanie się do winy? Dlaczego pozwolono mu spotkać się 30 maja z owymi trzema podejrzanymi typami?

Powszechnie uważa się, że tajne służby Walsinghama były infiltrowane przez podwójnych agentów – ludzi, którzy podawali się za wiernych poddanych królowej, a w rzeczywistości chcieli widzieć na tronie monarchę katolickiego. Wśród nich był Robert Poley, aresztowany w związku ze spiskiem Babingtona, lecz później zwolniony i z powrotem przyjęty do tajnych służb. Być może Marlowe wiedział o zdradzieckiej działalności Poleya i podczas tortur mógł ujawnić nazwisko jego i innych osób. Możliwe, że ludzie, którzy poczuli się zagrożeni, uznali za konieczne usunięcie Marlowe'a. Czy to było powodem spotkania w Deptford? Czy bójka w barze nie była starannie wyreżyserowanym morderstwem? A może Marlowe wcale nie był ofiarą wydarzeń tej nocy?

W 1955 r. pisarz Calvin Hoffman wysunął teorię, według której grupa spiskowców, a wśród nich Marlowe, zwabiła nieznanego marynarza do gospody w Deptford i zamordowała go w celu upozorowania śmierci młodego dramatopisarza. Później Marlowe, już jako William Szekspir, przez ćwierćwiecze pisał sztuki, które przyniosły mu nieśmiertelność. Mimo iż koniec kariery Marlowe'a pokrywa się z początkiem działalności twórczej Szekspira, naukowcy odrzucili teorię Hoffmana.

Nikt nigdy nie pozna całej prawdy o śmierci Marlowe'a. Niektórzy ze współczesnych mu uważali, iż była to kara boska wymierzona ateiście, bluźniercy i „plugawemu autorzynie". Potomni uznali przedwczesną śmierć Marlowe'a za wielką stratę. 30 maja 1593 r. literatura angielska utraciła wielkiego dramatopisarza. Zaledwie rok wcześniej Szekspir opuścił Stratford i przeniósł się do Londynu, gdzie jego sztuki zaczęły zdobywać coraz więcej zwolenników. W jednej z nich – *Jak wam się podoba?* – Szekspir uczynił aluzję do tragicznej śmierci swego poprzednika, określając ją jako „wielkie wydarzenie w małym pomieszczeniu".

Jak się okazało, Marlowe nieświadomie napisał dla siebie epitafium w epilogu swej najsłynniejszej sztuki *Tragiczne dzieje doktora Fausta*: „Obcięto gałąź, która mogła wystrzelić wysoko...". Umarł w wieku 29 lat. Być może zabrał ze sobą wiele nie napisanych arcydzieł.

Los carskiej rodziny

Po trzech stuleciach panowania w Rosji, w 1917 r. dynastia Romanowów utraciła władzę w wyniku rewolucji lutowej. Rok później obalony car Mikołaj II i cała jego rodzina zostali bestialsko zamordowani. Czy jest możliwe, by ktoś jednak zdołał się uratować?

Latem 1914 r. carska Rosja w podniosłym nastroju dumy i optymizmu przystąpiła do wojny jako aliant Wielkiej Brytanii i Francji, mając za przeciwników Niemcy i Austro-Węgry. Tymczasem I wojna światowa okazała się prawdziwą tragedią tak dla całego kraju, jak i dla dynastii Romanowów.

W marcu 1917 r. Rosja znajdowała się w ciężkim kryzysie. W Petersburgu wybuchały zamieszki spowodowane brakiem żywności, studenci strajkowali razem z robotnikami, a żołnierze, miast przywracać porządek, wypowiadali posłuszeństwo i przechodzili na stronę buntowników. Car Mikołaj II, który osobiście dowodził działaniami wojennymi na froncie, został pospiesznie wezwany do Petersburga, gdzie zażądano od niego natychmiastowej abdykacji. W imieniu swoim i swego 12-letniego chorowitego syna – następcy tronu – car zrzekł się władzy, którą jego rodzina sprawowała od 1613 r. Odczucia związane z tym wydarzeniem Mikołaj II zawarł w pamiętniku, pisząc: „Wokół mnie tylko zdrada, kłamstwo i tchórzostwo!". Kierowany przez Aleksandra Kiereńskiego Rząd Tymczasowy umieścił carską rodzinę w areszcie domowym w Carskim Siole – położonym pod Petersburgiem zespole wytwornych pałaców i willi. Poza Mikołajem, jego żoną carycą Aleksandrą i carewiczem Aleksiejem w skład rodziny wchodziły jeszcze cztery córki, księżniczki Olga, Tatiana, Maria i Anastazja, w wieku od 22 do 16 lat.

Schronienie na Syberii

Rodzina carska podczas przymusowego pobytu w Carskim Siole nie zaznała poniżeń ani niewygód, poza tym, że była pod stałym nadzorem. Zdetronizowany car wypełniał sobie czas rąbaniem drewna, uprawą ogródka warzywnego oraz przejażdżkami łodzią i spacerami w towarzystwie dzieci, wieczorami zaś czytał rodzinie książki. Mikołaj Romanow – jak go teraz nazywano – nigdy się nie sprawdził jako monarcha, był natomiast bardzo dobrym ojcem.

Mikołajem w istocie rządziła jego żona Aleksandra, niemiecka księżniczka, którą poślubił w 1894 r. Carscy małżonkowie bardzo się ucieszyli, gdy jako piąte dziecko przyszedł na świat ich jedyny syn Aleksiej. Jednak radość szybko ustąpiła miejsca goryczy, kiedy okazało się, że chłopiec jest chory na hemofilię. Carewicz musiał być stale pilnowany, najmniejszy uraz czy skaleczenie mogło bowiem spowodować krwotok.

Po 1907 r. Aleksandra i jej mąż ulegli wpływowi otoczonego złą sławą mnicha Grigorija Rasputina, któremu przypisywali cudowne uzdrowienia Aleksieja z jego licznych chorób. 31 grudnia 1916 r. jeden z rosyjskich arystokratów, oburzony tą sytuacją, zamordował Rasputina. Dla rodziny carskiej był to cios niemal tak samo bolesny, jak przymusowa abdykacja.

Latem 1917 r. kierujący Rządem Tymczasowym Aleksander Kiereński stanął w obliczu poważnego problemu: z jednej strony obawiał się spisku lewicowych rywali, bolszewików, którzy chcieli zgładzić Mikołaja, z drugiej zaś liczył się z możliwością, iż zwolennicy monarchy zechcą go uwolnić i przywrócić na tron. Postanowił więc przenieść carskich więźniów do bezpiecznego miejsca i wybrał w tym celu Tobolsk – miasto na Syberii położone przeszło 1600 km na wschód od Uralu. 14 sierpnia Mikołaj Romanow wraz z żoną, pięciorgiem dzieci i blisko 40 osobami służby opuścił Carskie Sioło specjalnym pociągiem i rozpoczął sześciodniową podróż na zesłanie.

Dom specjalnego przeznaczenia

Rewolucyjna fala zalała wkrótce Rosję i doprowadziła do odsunięcia od władzy Kiereńskiego, który chronił carską rodzinę i, póki mógł, zapewniał jej bezpieczeństwo. W listopadzie bolszewicy przejęli władzę i w marcu 1918 r. zdołali wynegocjować z Niemcami i Austro-Węgrami odrębny układ pokojowy – traktat z Brześcia Litewskiego. Jednym z wielu problemów nowego przywódcy Rosji Włodzimierza Lenina były dalsze losy obalonego cara, teraz więźnia wodza rewolucji.

W kwietniu 1918 r., gdy armia białogwardzistów posuwała się wzdłuż kolei transsyberyjskiej w kierunku Tobolska, Lenin rozkazał przewieźć rodzinę Romanowów do Jekaterynburga, miasta leżącego na zachodnim krańcu kolei transsyberyjskiej. Bolszewicy zarekwirowali jednopiętrową willę należącą do kupca o nazwisku Ipatiew i przeznaczyli ją dla Mikołaja i jego rodziny. Budynek otrzymał złowieszczą nazwę Dom specjalnego przeznaczenia.

Parter willi znajdował się poniżej poziomu ziemi; była tam kuchnia i pomieszczenia gospodarcze. Piętro składało się z pięciu pokoi, w których zamieszkała carska rodzina, jej osobisty lekarz, doktor Jewgienij Botkin oraz licząca kilka osób służba. Domu przez cały czas pilnował oddział bolszewików. Dowódcą straży był Aleksander Awdiejew, nieokrzesany i najczęściej pijany robotnik, który z upodobaniem nazywał obalonego cara „Mikołajem krwiopijcą".

Rodzina carska jadła dwa posiłki dziennie ze wspólnego garnka, z którego często strażnicy wybierali co lepsze kąski. Byłe księżniczki chodziły z eskortą nawet do toalety, której ściany zeszpecono nieprzyzwoitymi rysunkami przedstawiającymi matkę dziewcząt i Rasputina. Kiedy Mikołaj nieśmiało zaprotestował przeciwko tak upokarzającemu traktowaniu, Awdiejew zagroził mu, iż zostanie ukarany ciężką pracą.

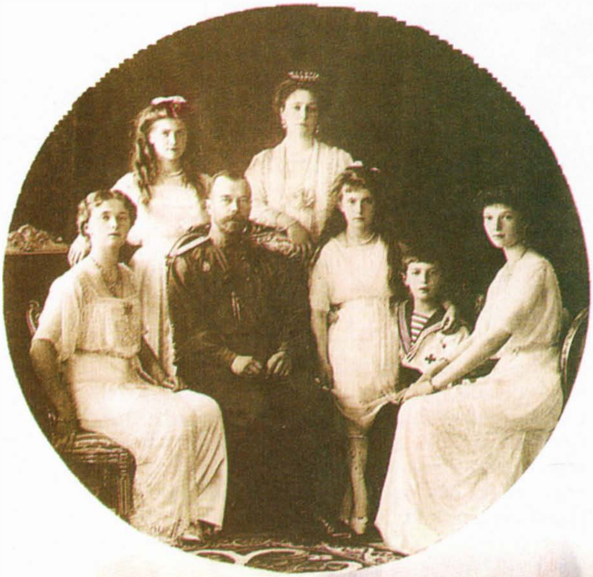

W 1910 r., gdy zrobiono to zdjęcie (z lewej), potęga Romanowów była już znacznie osłabiona przez dominację Aleksandry nad Mikołajem. Z lewej strony cara stoi jego żona. Cesarską parę otaczają cztery córki (od lewej): księżniczki Olga, Maria, Anastazja i Tatiana oraz chorowity carewicz Aleksiej. Poniżej – szturm bolszewików na siedzibę władz podczas rewolucji październikowej w 1917 r.

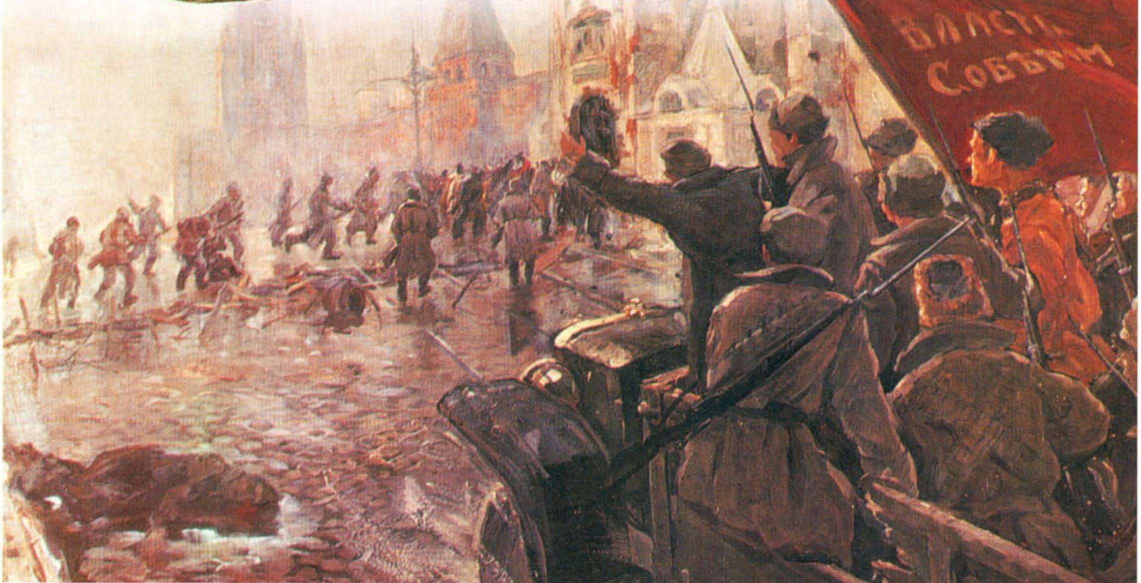

Po podpisaniu aktu abdykacji przez cara Mikołaja II w marcu 1917 r. carską rodzinę uwięziono w Carskim Siole koło Petersburga. Na zdjęciu: Mikołaj (drugi z prawej) wraz z dwiema córkami pracuje w ogrodzie.

Carewicz Aleksiej był już tak osłabiony, że na codzienną przejażdżkę wózkiem inwalidzkim po ogrodzie ojciec musiał go wynosić. Car Mikołaj był zawsze schludnie ubrany w prosty zielony mundur wojskowy. Aleksandra „miała wygląd i sposób bycia kobiety poważnej i wyniosłej" – jak zauważył jeden ze strażników.

Pobudka w środku nocy

Na początku lipca miejsce Awdiejewa zajął Jakow Jurowski, szef miejscowego oddziału bolszewickiej tajnej policji. „Ten osobnik jest z nich wszystkich najgorszy" – napisał Mikołaj w swym pamiętniku pod datą 10 lipca. Dwa dni później z Moskwy przyjechał wysłannik bolszewickiej władzy z poleceniem, aby zdetronizowany car w żadnym wypadku nie wpadł w ręce białogwardzistów. Tymczasem siły popierające monarchę parły na zachód, w kierunku Jekaterynburga.

W nocy z 16 na 17 lipca 1918 r. Jurowski obudził Romanowów, polecił im się ubrać i zejść do pomieszczenia na parterze. Tam wyjaśnił, że białogwardziści toczą już walki na ulicach Jekaterynburga, dlatego stojąca przed domem ciężarówka zabierze ich w inne miejsce. W pewnym momencie Jurowski odczytał wyrok śmierci wydany przez miejscowe władze bolszewickie, po czym strzelił Mikołajowi w głowę, co dla pozostałych strażników było sygnałem do rozpoczęcia egzekucji. Każdy z nich miał wcześniej przydzieloną osobę, do której miał mierzyć. Ofiary, które nie zginęły natychmiast, zostały szybko dobite bagnetami.

Ciała wrzucono do ciężarówki i wywieziono do opuszczonej kopalni poza miastem. Tam pocięto je na kawałki, oblano kwasem i wrzucono do szybu. 17 lipca władze w Moskwie otrzymały zaszyfrowaną wiadomość z Jekaterynburga: „Poinformujcie Swierdłowa (bliskiego współpracownika Lenina), że cała rodzina podzieliła los ojca. Oficjalnie wszyscy zginęli podczas ewakuacji".

Dwa śledztwa

Powyższy opis ostatniej nocy Romanowów powstał na podstawie dochodzenia przeprowadzonego przez białogwardzistów, którzy w tydzień po tych wydarzeniach opanowali Jekaterynburg. Czy jest on jednak prawdziwy? Dwóch śledczych miało wielkie trudności z ustaleniem faktów.

Pierwszy z nich doszedł do wniosku, że Mikołaj został zamordowany w nocy z 16 na 17 lipca, natomiast Aleksandra i dzieci uszły z życiem. Taka konkluzja nie wystarczała, aby nazwać bolszewików brutalnymi mordercami i wywołać za granicą falę współczucia dla Romanowów-męczenników, dlatego też przeprowadzono drugie dochodzenie – w 1919 r.

Tym razem prowadził je Mikołaj Sokołow, śledczy w „sprawach o wyjątkowym znaczeniu", a zniknięcie całej rodziny carskiej było w ogarniętej rewolucją Rosji wydarzeniem wyjątkowo ważnym. Sokołow odkrył w opuszczonej kopalni

Wielka księżna czy oszustka?

Wieczorem 17 lutego 1920 r. pewien policjant wyciągnął z jednego z berlińskich kanałów tonącą młodą kobietę w wieku ok. 20 lat. Ponieważ nie chciała ujawnić swej tożsamości ani powiedzieć, co ją skłoniło do – jak sądzono – samobójczego kroku, została umieszczona w zakładzie dla psychicznie chorych jako Fraülein Unbekannt (Panna Nieznajoma). Po jakimś czasie młoda kobieta wyznała jednej z pielęgniarek, że jest księżniczką Anastazją, najmłodszą z czterech córek rosyjskiego cara Mikołaja II i jego żony Aleksandry, i że jako jedyna z rodziny ocalała z masakry w Jekaterynburgu w nocy z 17 na 18 lipca 1918 r. W historię młodej kobiety uratowanej w Berlinie przed utonięciem wiele osób było skłonnych uwierzyć.

Część członków rosyjskiej rodziny panującej mieszkała po I wojnie światowej w różnych krajach europejskich. Najlepszym sposobem ustalenia prawdziwej tożsamości młodej kobiety, która wówczas występowała już jako Anna Anderson, było doprowadzenie do jej spotkania z domniemanymi krewnymi. Jednak tylko dwie osoby zgodziły się na taką konfrontację: siostra Mikołaja – wielka księżna Olga oraz siostra Aleksandry – księżniczka pruska Irena. Gdy obie ciotki zaprzeczyły twierdzeniom Anny Anderson, inni członkowie rodziny uczynili podobnie. Do 1928 r. dwunastu Romanowów i troje niemieckiego rodzeństwa Aleksandry uznało ją za oszustkę. Mimo to wersja głoszona przez Annę Anderson nadal miała swoich zwolenników. Jeden z synów księżniczki Ireny przygotował zbiór pytań, na które tylko Anastazja mogła znać odpowiedź. To, co usłyszał od Anny Anderson, całkowicie go przekonało. Jego matka przyznała po spotkaniu z Anną Anderson, że Anastazja, jaką pamiętała, była do niej uderzająco podobna.

Czy księżniczce Anastazji (owalna fotografia z 1914 r.) udało się uciec z Rosji? Kim była Anna Anderson (zdjęcie z prawej strony), młoda kobieta, która w tajemniczych okolicznościach pojawiła się w latach dwudziestych w Berlinie?

Do spotkania tego doszło w październiku 1925 r. w jednym z berlińskich szpitali, gdzie Anna Anderson odbywała rekonwalescencję po gwałtownym ataku gruźlicy. Gdy przy pożegnaniu Anna wybuchnęła łzami, wielka księżna ucałowała ją w policzki i obiecała do niej napisać. Po tej wizycie Olga aż do Bożego Narodzenia posyłała Annie czułe listy, potem nastąpiła gwałtowna przerwa, a w styczniu 1926 r. wielka księżna zaprzeczyła, jakoby młoda kobieta była jej bratanicą.

Anna Anderson, mimo iż wydała książkę zatytułowaną *Jestem Anastazją*, nigdy przekonywająco nie wyjaśniła, w jaki sposób uniknęła śmierci w Jekaterynburgu. Opowieści o tym, jak to ominęły ją kule, a nawet ostrza bagnetów, jak uratował ją bolszewicki strażnik, który później został jej kochankiem, bardziej przypominały romantyczne historie niż prawdopodobne fakty. Film o Anastazji, za której rolę Ingrid Bergman zdobyła Oscara w 1956 r., najwyraźniej nie przekonał zachodnioniemieckich sądów, bowiem w serii orzeczeń wydanych w latach 1958-1970 uznały one, że wersji podanej przez Annę Anderson nie można ani potwierdzić, ani jednoznacznie odrzucić.

W jakiś czas potem odnaleziono materiał genetyczny Anny Anderson, który po zbadaniu pozwolił na kategoryczne stwierdzenie, że nie była ona spokrewniona z carską rodziną. Próbkę jej krwi porównano z krwią niejakiej Margarete Ellerik. Okazało się, że podająca się za Anastazję Anna Anderson była jej ciotką, polską robotnicą rolną, i nazywała się Franciszka Szankowska.

Jeśli Anastazja nie została pochowana w Jekaterynburgu razem ze swą rodziną, nadal nie wiadomo, co się stało z jej ciałem.

takie dowody, jak mały pukiel włosów, wygięta spinka, której carewicz używał zamiast haczyka do łowienia ryb, drogocenne kamienie wszyte w bieliznę księżniczek oraz szczątki małego pieska – prawdopodobnie ulubieńca Tatiany. Jedynymi szczątkami ludzkimi znalezionymi w kopalnianym szybie były drobne fragmenty kości oraz palec kobiety w średnim wieku, później zidentyfikowanej jako Aleksandra. Co się więc stało z pozostałymi ciałami?

Późnym latem 1919 r., gdy pozycja białogwardzistów słabła, Sokołow uciekł do Europy, jednak na publikację wyników swego dochodzenia zdecydował się dopiero w 1924 r., gdy był już gotów uwierzyć w ten opis bolszewickiego barbarzyństwa. Tymczasem w 1921 r. przewodniczący rady miasta Jekaterynburga Paweł Bykow opublikował własną wersję ostatnich dni cara Mikołaja, potwierdzającą śmierć całej rodziny.

Sprzeczne wersje

Przez trzy czwarte stulecia pogląd Sokołowa, iż cała rodzina Romanowów zginęła w nocy z 16 na 17 lipca 1918 r., był dyskutowany przez badaczy tej sprawy, którzy zwracali uwagę na liczne sprzeczności w opisie. Na przykład, gdy 19 lipca bolszewicy obwieścili egzekucję Mikołaja, poinformowali jednocześnie, że Aleksandra wraz z dziećmi została „przewieziona w bezpieczne miejsce". Identyczne oświadczenie opublikowano w Jekaterynburgu cztery dni później. Poza tym przez całą jesień 1918 r. bolszewicy negocjowali z Niemcami wymianę Aleksandry – z pochodzenia niemieckiej księżniczki – i jej dzieci na rosyjskich więźniów politycznych.

Sir Charles Eliot, konsul brytyjski na Syberii, po rozmowie ze śledczym prowadzącym pierwsze dochodzenie z ramienia białogwardzistów poinformował swych przełożonych, że, jego zdaniem, caryca wraz z dziećmi 17 lipca wyjechała pociągiem z Jekaterynburga, zaś sensacyjne historie o bestialskim mordzie były wyssane z palca. W tym samym czasie brat Aleksandry, Ernst Ludwik, wielki książę Hesji, wysłał do innej siostry – mieszkającej w Anglii markizy Milford Haven – wiadomość, iż Aleksandra uszła z życiem i znajduje się w bezpiecznym miejscu. Ludwik prawdopodobnie otrzymał tę informację od niemieckiego szpiega działającego w Rosji.

Wobec faktu, iż caryca i dzieci zniknęły bez śladu, a także w związku z opublikowaniem raportu Sokołowa, opinia publiczna stopniowo zaczęła godzić się z myślą, że cała rodzina carska została zamordowana. Różni ludzie podający się za jej ocalałych członków byli demaskowani jako oszuści, a doniesienia, jakoby nie wszyscy Romanowowie zginęli, uznano za czystą fantazję.

Bliższe spojrzenie

Nic nie wskazywało na to, aby po dziesięcioleciach oficjalna wersja wydarzeń mogła ulec zmianie. A jednak we wczesnych latach siedemdziesiątych dwaj brytyjscy dziennikarze, Antony Summers i Tom Marigold, odkryli oficjalne do-

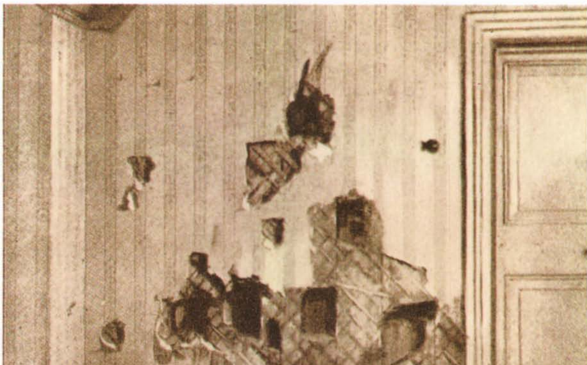

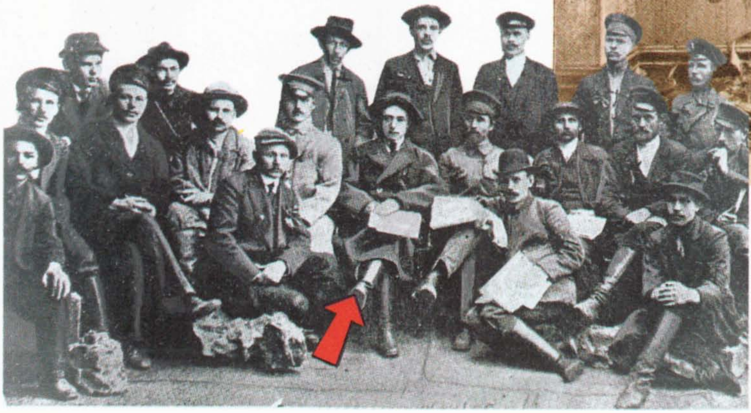

Pluton egzekucyjny, który prawdopodobnie zamordował Mikołaja i jego rodzinę. Czerwona strzałka wskazuje Jakowa Jurowskiego.

kumenty dotyczące dochodzenia prowadzonego przez Sokołowa. W trakcie ich lektury nabrali przekonania, że Sokołow nie tylko pominął część bardzo istotnych dowodów – nie przesłuchał co najmniej jednego naocznego świadka – lecz być może nawet sfałszował niektóre informacje.

Wątpliwości budzi np. sprawa zaszyfrowanego telegramu zawiadamiającego o śmierci całej rodziny, wysłanego 17 lipca do Moskwy. Depeszę tę dołączono do akt dopiero w styczniu 1919 r., a więc już po tym, jak pierwszy śledczy został odsunięty od prowadzenia dochodzenia, ale zanim jego obowiązki przejął Sokołow. Czyżby ów telegram sfałszowano?

Dowody znalezione w kopalni również nie są przekonywające. Sokołow odkrył tam odcięty palec i szczątki małego pieska. Wystarczyło wrzucić do szybu jakiekolwiek małe zwierzę, by zidentyfikować jego resztki jako psa Romanowów. Jeśli znaleziony palec należał do Aleksandry, dlaczego nie było tam innych części zwłok?

Szkielety

W 1988 r., gdy w Związku Radzieckim zapanowała *głastnost'*, sensacyjne szczegóły śmierci carskiej rodziny mogły wreszcie ujrzeć światło dzienne. Były oficer dochodzeniowy milicji, a jednocześnie filmowiec, G. Riabow, na początku lat siedemdziesiątych zdołał dotrzeć do dzieci Jakowa Jurowskiego (zob. s. 92). Syn Jurowskiego dał Riabowowi nie ujawnioną wcześniej notatkę opisującą szczegółowo, jak pozbyto się ciał Romanowów. Z zapisków wynikało, że zwłoki rzeczywiście zostały pocięte na kawałki, a następnie wrzucone do szybu wraz z ręcznymi granatami. Eksplozja granatów nie spowodowała jednak zawalenia się szybu, więc Jurowski, w obawie, że nadciągający białogwardziści mogliby odkryć ciała, wydobył resztki zwłok na powierzchnię i przewiózł w inne miejsce.

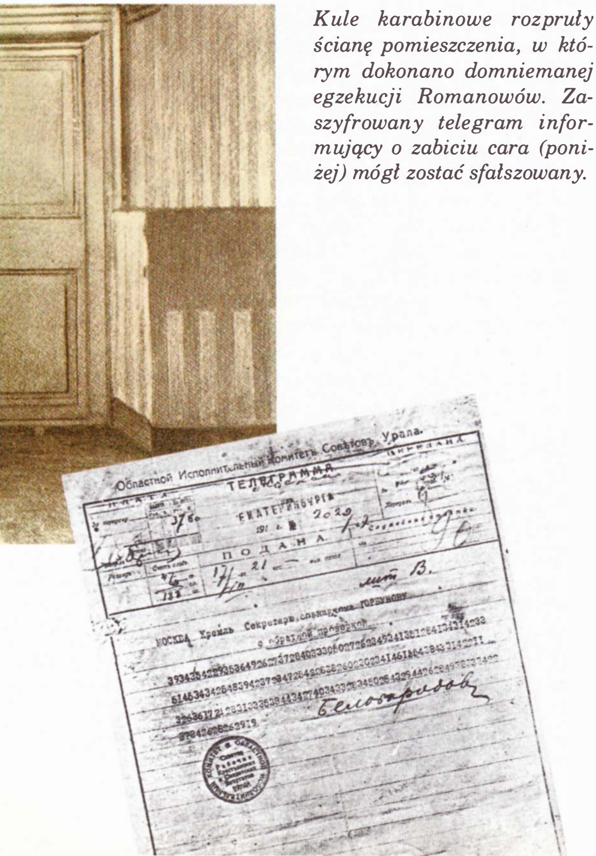

Областной Исполнительный Комитетъ Советовъ Урала.

ТЕЛЕГРАММА

ЕКАТЕРИНБУРГ

ПОДАНА

МОСКВА Кремль Секретарю Совнаркома ГОРБУНОВУ

с обратной проверкой

Белобородов

Kule karabinowe rozpruły ścianę pomieszczenia, w którym dokonano domniemanej egzekucji Romanowów. Zaszyfrowany telegram informujący o zabiciu cara (poniżej) mógł zostać sfałszowany.

Ta nowa informacja wstrząsnęła Riabowem, który, nie czekając na sprzyjający klimat polityczny, postanowił działać. Chciał utrzymać poszukiwania w tajemnicy, dlatego prowadził je nocą, kopiąc w miejscu, gdzie spodziewał się znaleźć szczątki zamordowanych. Pomagał mu miejscowy historyk, a zarazem geodeta, który wspinał się na drzewa, aby z góry dostrzec ślady dawnej drogi, po której kilkadziesiąt lat wcześniej jechała ciężarówka z ciałami. Wreszcie mężczyźni natrafili na pierwsze kości. Wiele lat później Riabow opisał moment znalezienia „tych czarnozielonych kości, miejscami przeżartych przez kwas; w jednej z czaszek był otwór po kuli".

Wyniki swych poszukiwań Riabow opublikował w 1988 r., jednak na ich oficjalne potwierdzenie trzeba było poczekać jeszcze trzy lata. W lipcu 1991 r. rosyjscy archeolodzy przeprowadzili prace wykopaliskowe we wskazanym miejscu i odkryli dziewięć szkieletów. Pięć z nich należało do członków tej samej rodziny – Mikołaja, Aleksandry i trojga ich dzieci. Cztery pozostałe były szczątkami doktora Botkina i trojga służących.

W sukurs badaczom przyszła współczesna nauka. Za pomocą technik komputerowych zdołano dopasować czaszki do fotografii ofiar, porównano też kody genetyczne DNA zawarte w znalezionych tkankach z próbką krwi pobraną od księcia Filipa z Anglii, którego babka ze strony matki była siostrą babki carycy Aleksandry. W czterech wypadkach wystąpiła pełna zgodność badanych kodów, co pozwoliło na stwierdzenie, że są to szkielety Aleksandry i jej trzech córek. W 1993 r. ze stuprocentową pewnością zidentyfikowano czaszkę Mikołaja.

Nadal nie ma odpowiedzi na pytanie o los Aleksieja i Anastazji. Czy ich ciała uległy kompletnemu zniszczeniu? Czy też dzieci zdołały w jakiś sposób uciec? Być może rosyjska ziemia wyda jeszcze kiedyś ich szczątki.

Królewski trójkąt

Królowa Anglii miała zaledwie 25 lat i była wymarzoną partią dla każdego europejskiego księcia. Przed dworem nie ukrywała faktu, iż jej wybrańcem jest Lord Robert Dudley. Na drodze do ślubu stały jednak poważne przeszkody. Czy królowa mogła je pokonać?

Zarówno dziadek, jak i ojciec Lorda Roberta Dudleya zostali straceni za zdradę, on jednak cieszył się względami królowej Elżbiety I, która wstąpiła na tron 17 listopada 1558 r.

Urodzeni tego samego dnia 25 lat wcześniej, Elżbieta i Robert przyjaźnili się już w dzieciństwie. Za panowania przyrodniej siostry Elżbiety, królowej Marii, Dudley sprzedawał swe posiadłości, aby wspomóc wygnaną księżniczkę. Nic więc dziwnego, że jedną z pierwszych decyzji Elżbiety po dojściu do władzy było nadanie Robertowi tytułu królewskiego koniuszego, co zapewniło mu wysoką pozycję w dworskiej hierarchii. Kiedy 11 dni później Elżbieta jechała ulicami Londynu, by objąć we władanie twierdzę Tower, towarzyszył jej wysoki i urodziwy Dudley.

Wkrótce królowa obdarzyła go dalszymi łaskami. Dudley otrzymał od niej nieruchomości oraz przywilej eksportowania wyrobów z wełny bez płacenia cła. Został także namiestnikiem zamku w Windsorze i zarządcą tamtejszych lasów. Dudley stale spędzał czas u boku Elżbiety, która wychwalała jego urodę i inteligencję i zażarcie broniła go przed jakąkolwiek krytyką. Kiedy otrzymała do rozpatrzenia listę osób proponowanych do służby za granicą, wykreśliła z niej nazwisko Roberta; niewątpliwie chciała, by pozostał na jej dworze. Wiosną 1559 r. hiszpański ambasador napisał w liście do domu, że Dudley cieszył się takimi względami królowej, iż mógł sobie na wiele pozwolić. „Podobno Jej Wysokość dniem i nocą odwiedza go w jego komnacie” – dodał.

Młoda królowa pragnęła wyjść za mąż i doczekać się spadkobiercy. Jej ojciec, Henryk VIII, zgorszył własny naród i większość Europy swymi sześcioma małżeństwami, a kwestia sukcesji tronu po nim była bardzo zagmatwana. W ciągu 11 lat, jakie minęły od śmierci Henryka VIII, w Anglii panował najpierw jego jedyny syn, słabowity Edward VI, który zmarł w wieku 16 lat, potem jego nie lubiana starsza córka Maria, która rządziła tylko przez pięć lat i nie zostawiła następcy, a wreszcie Elżbieta I, córka drugiej żony Henryka VIII, nieszczęsnej Anny Boleyn.

Kawalerowie z całej Europy pospieszyli w konkury. Być może jednak Elżbieta, miast wchodzić w zagraniczne alianse, wolała angielskiego kawalera? Jeśli tak, to któż byłby odpowiedniejszym kandydatem niż Lord Robert Dudley?

Niewygodna Amy Robsart

Na drodze do małżeństwa Elżbiety i Roberta stała poważna przeszkoda – przystojny młody człowiek był żonaty. Dziewięć lat wcześniej Dudley poślubił Amy Robsart, jedyną córkę szlachcica z prowincji, spadkobierczynię znacznej fortuny. Wśród gości była na tym ślubie również Elżbieta, wówczas księżniczka, którą od objęcia tronu dzieliła bardzo daleka droga. Początkowo małżeństwo Roberta z Amy zdawało się być udane, Dudleya jednak coraz bardziej pociągało dworskie życie na zamku w Windsorze i jego młoda żona coraz więcej czasu spędzała na prowincji sama. Dzieci w tym związku nie było.

Kiedy o Dudleyu mówiło się już jako o kochanku młodej królowej, a być może nawet jej przyszłym mężu, Amy rezydowała w posiadłości pod Oxfordem, ok. 80 km od Londynu. Razem ze służbą zajmowała apartament w Cumnor Hall, dawnym klasztorze, w którym mieszkały jeszcze dwie rodziny.

W niedzielę, 8 września 1560 r., spokój panujący zwykle w Cumnor Hall zakłóciły przygotowania do wyjazdu na jarmark do pobliskiej wsi Abingdon. Lady Dudley dała służbie wolny dzień, aby mogła wziąć udział w uroczystościach, sama natomiast postanowiła zostać w chwilowo opustoszałym domu. Wróciwszy wieczorem do Cumnor Hall, służący z przerażeniem stwierdzili, że ich pani leży ze skręconym karkiem u stóp schodów prowadzących z jej pokoi do głównego holu.

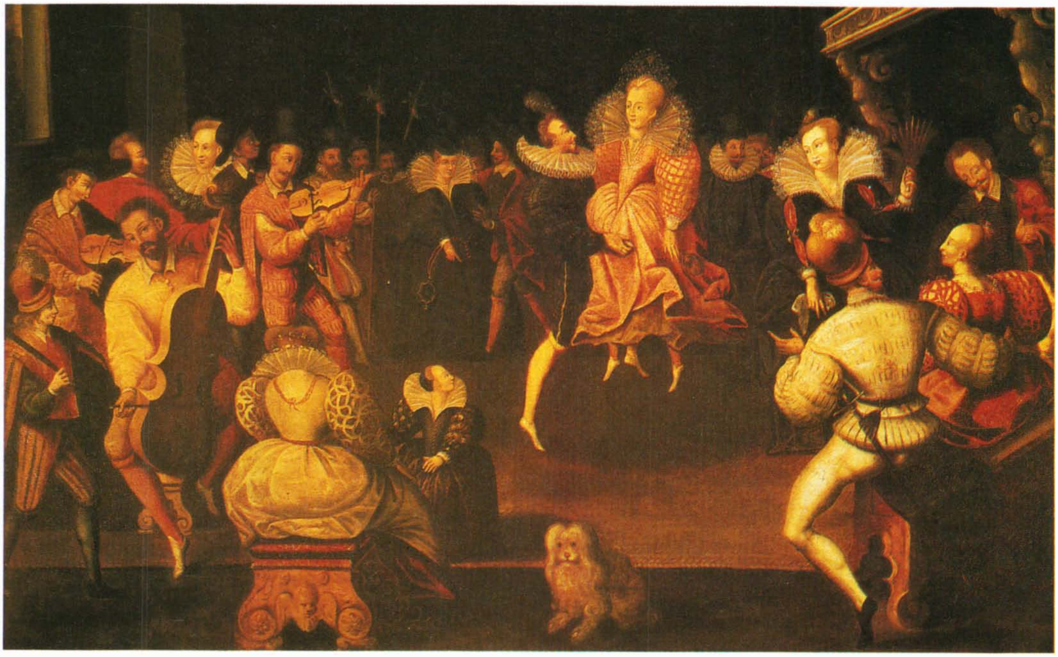

Elżbieta I otwarcie okazuje swe względy Lordowi Dudleyowi, partnerując mu w skocznym dworskim tańcu.

Wieloletni romans

Po śmierci Amy zaczęły krążyć nieprzychylne plotki, sugerujące, iż Dudley miał z tym coś wspólnego. Królowa była zmuszona usunąć go ze swego otoczenia do czasu zakończenia dochodzenia. „Jest tylko jeden sposób na odparcie owych niecnych pomówień, których zły świat zapewne mi nie oszczędzi – ujawnić całą prawdę" – napisał Dudley. Tylko jaka była prawda? Rywalka Elżbiety do korony, Maria Stuart, miała podobno powiedzieć: „Królowa Anglii ma zamiar poślubić swego koniuszego, który zabił własną żonę, by móc się ponownie ożenić!"

Elżbieta zarządziła żałobę. Po dwóch tygodniach odbył się pogrzeb Lady Dudley. Lord Robert Dudley został oczyszczony z zarzutów i mógł powrócić na dwór. Niektórzy zaczęli go nawet uważać za przyszłego małżonka Elżbiety.

Czy Amy Robsart zmarła na skutek nieszczęśliwego wypadku, czy też jej śmierć była przez kogoś spowodowana? Historia – podobnie jak prowadzone podówczas dochodzenie – skłania się raczej ku wersji, iż Lord Robert Dudley nie ponosi winy za śmierć żony. Lady Dudley chorowała na raka piersi. W zaawansowanym stadium choroby często następuje przerzut nowotworu do kręgosłupa, powodując takie jego osłabienie, że nawet najmniejszy wstrząs może się zakończyć złamaniem karku. Przyczyną owej przedwczesnej śmierci mogło więc być potknięcie na schodach.

Kiedy problem Amy Robsart został rozwiązany, królowa mogła już wybierać między małżeństwem z Dudleyem a kontynuowaniem nieformalnego związku. Wybrała tę drugą możliwość. Kilka lat później nadała Robertowi tytuł hrabiego Leicester. Kiedy jednak chciał wykorzystać swą władzę na dworze królewskim, napotkał zdecydowany sprzeciw Elżbiety, która oświadczyła: „Nikt poza mną nie będzie tu rządził".

Dudley pozostał lojalnym sługą królowej przez następne trzydzieści lat, choć dwukrotnie naraził się na jej gniew, biorąc ślub z inną kobietą. Elżbieta przez większą część swego 45-letniego panowania trzymała w niepewności nie tylko Anglię, lecz także całą Europę. Jej małżeńskie plany pozostawały zagadką nawet wtedy, gdy nie była już zdolna urodzić dzieci. Pod koniec stulecia nowym faworytem królowej został znacznie od niej młodszy Robert Devereux, hrabia Essex. Ale i on nie dostąpił zaszczytu poślubienia Elżbiety, a gdy podjął próbę przejęcia władzy, został aresztowany i stracony.

„Królowa panna", jak ją nazywano, zmarła w 1603 r., niezamężna i bezdzietna. Tron po niej objął Jakub I, syn Marii Stuart.

Requiem na własny pogrzeb

Mając 6 lat, Wolfgang Amadeusz Mozart zaczął koncertować po Europie i komponować pierwsze utwory. Trzydzieści lat później, gdy był u szczytu kariery, zmarł po krótkiej chorobie. A może został otruty?

Dopiero w 1964 r. odkryto, że nie dokończone Requiem *Mozarta powstało na zamówienie księcia von Walsegga dla uczczenia pamięci jego zmarłej na początku 1791 r. żony.*

Zofia Haibel, młodsza siostra Konstancji, żony Mozarta, długo miała w pamięci niezwykłe zdarzenie, którego była świadkiem w pierwszą niedzielę grudnia 1791 r. Przygotowywała właśnie w kuchni filiżankę kawy dla matki. Czekając, aż kawa się zaparzy, Zofia patrzyła zadumana na płomień lampy oliwnej i myślała o chorym mężu swej siostry Konstancji, którego odwiedziła poprzedniego dnia. W pewnym momencie płomień zgasł „nagle i całkowicie, jakby przedtem w ogóle się nie palił – napisała później Zofia. – Na knocie nie pozostał nawet ślad żaru, mimo że, mogę przysiąc, nie było żadnego powiewu ani przeciągu". Ogarnięta strasznym przeczuciem czym prędzej pobiegła do matki, która poradziła jej, aby niezwłocznie udała się do domu Mozarta.

Konstancja z radością powitała przybycie siostry. Powiedziała jej, że Wolfgang ma za sobą nie przespaną noc i błaga szwagierkę, by z nim pozostała. „Ach, droga Zofio, jak to dobrze, że przyszłaś – rzekł kompozytor. – Zostań tu i bądź przy mnie, gdy umrę dziś w nocy". Mozartowi towarzyszył asystent Sussmayr, któremu muzyk dawał wskazówki, jak ukończyć ostatnią kompozycję – *Requiem*. Wezwano księdza, potem lekarza, który zalecił przykładać zimne kompresy do rozpalonego gorączką czoła chorego. Około godziny 11.00 wieczorem Mozart stracił przytomność; 55 minut po północy już nie żył. Zmarł 5 grudnia 1791 r., dwa miesiące przed trzydziestymi szóstymi urodzinami.

Przez prawie cały rok Mozart pracował w wielkim pośpiechu, aby wywiązać się z ważniejszych zamówień. Rodzinie i znajomym wydawał się wyczerpany i spięty. Kiedy jednak 20 listopada postanowił nie wychodzić z łóżka, nikt nie przypuszczał, że zmogła go śmiertelna choroba. Oto jak Georg Nikolaus Nissen, drugi mąż Konstancji, opisał początkowe objawy tego schorzenia w powstałej w 1828 r. biografii kompozytora: „Najpierw spuchły mu dłonie i stopy, tak, że prawie nie mógł nimi poruszać; później dołączyły do tego gwałtowne wymioty. Była to ostra postać tyfusu brzusznego". Ta diagnoza znalazła potwierdzenie w oficjalnym rejestrze zgonów śródmieścia Wiednia.

Sam Mozart podejrzewał, iż ktoś czyha na jego życie. Kilka tygodni przed śmiercią powiedział Konstancji, że jest podtruwany: „Ktoś podał mi *acqua toffana* i dokładnie zaplanował czas mojej śmierci". Ta bezwonna trucizna o powolnym działaniu, powstała na bazie arszeniku, wzięła swą nazwę od Teofanii de Adamo, Włoszki, która w XVII w. sporządziła ową substancję i udostępniała ją potencjalnym mordercom. Mozart wierzył, że zamówione przez tajemniczą osobę *Requiem* było przeznaczone na jego własny pogrzeb.

Jedna z berlińskich gazet 31 grudnia 1791 r. informowała o śmierci kompozytora i wątpliwościach dotyczących jej przyczyny. „Ponieważ jego ciało puchło nawet po śmierci, ludzie myśleli, że został otruty". Starszy syn Mozarta, Carl Thomas, wspominał, iż ciało jego ojca było tak spuchnięte i wydzielało tak nieprzyjemną woń, że zaniechano sekcji zwłok. Ciała zmarłych szybko stygną i sztywnieją, natomiast zwłoki Mozarta pozostały miękkie i elastyczne – co jest typowe dla ofiar trucizny.

Komu mogło zależeć na śmierci kompozytora? Jego żona nie dawała wiary pogłoskom o otruciu Mozarta. Owa wersja przyczyny śmierci poszła więc szybko w zapomnienie, by po 30 latach raptownie odżyć – i to za sprawą rywala, który miał powody, aby Mozartowi źle życzyć.

Zazdrość Salieriego

Zaledwie pięć lat starszy od Mozarta 24-letni Antonio Salieri został w 1774 r. nadwornym kompozytorem cesarza Józefa II. Kiedy 7 lat później Mozart przyjechał do Wiednia, cieszącego się wielkim szacunkiem arystokracji i wymagających wiedeńskich melomanów, Włocha uważano za pierwszego muzyka austriackiej stolicy. Salieri był kompozytorem bardzo płodnym i tworzenie muzyki przychodziło mu z łatwością. Miał też wspaniałych uczniów, takich jak Beethoven, Schubert i Liszt. W Mozarcie szybko zauważył groźnego rywala, geniusza, któremu nigdy nie dorówna talentem. Mało kto w Wiedniu nie dostrzegał zazdrości Salieriego o Mozarta, ten zaś nie krył pogardy dla włoskiego muzyka.

Salieri dożył dnia, kiedy w 1824 r. cały Wiedeń świętował 50. rocznicę nadania mu tytułu nadwornego kompozytora. Ale rok wcześniej uczynił zaskakujące wyznanie. W październiku 1823 r. uczeń Beethovena, niejaki Ignaz Moscheles, odwiedził starego Salieriego, który przebywał wówczas w podmiejskim szpitalu. Pochłonięty myślą o zbliżającej się śmierci Salieri, mogąc mówić tylko urywanymi zdaniami, dał słowo honoru, że „absurdalne pogłoski, jakoby miał otruć Mozarta, są absolutnie nieprawdziwe". Wstrząśnięty Moscheles usłyszał, że owe pomówienia „to czysta złośliwość. Powiedz światu, że tak ci powiedział stary Salieri, który wkrótce umrze". Miesiąc później Salieri próbował popełnić samobójstwo. Odwiedzający go podczas choroby mówili, że stary muzyk roił sobie, że jest odpowiedzialny za śmierć Mozarta i koniecznie chciał wyznać ten grzech. Rok później zmarł.

Włoch Giuseppe Carpani, autor biografii Haydna, usiłował ratować honor swego rodaka. Odszukał lekarza, który badał Mozarta, gdy ten zapadł na śmiertelną chorobę, i uzyskał od niego

Nie dokończony portret Mozarta pochodzi z 1789 lub 1790 r.; namalował go Joseph Lange, mąż starszej siostry Konstancji, Alojzji. Według Konstancji portret ten był najwierniejszą podobizną kompozytora.

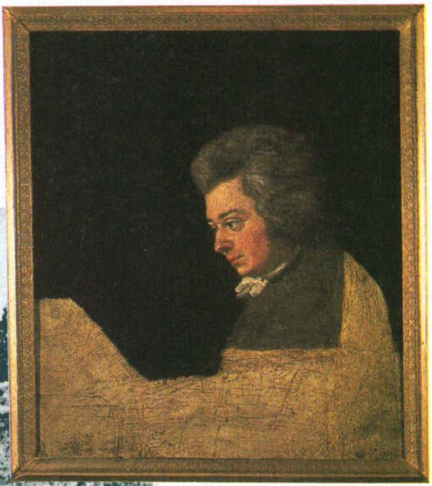

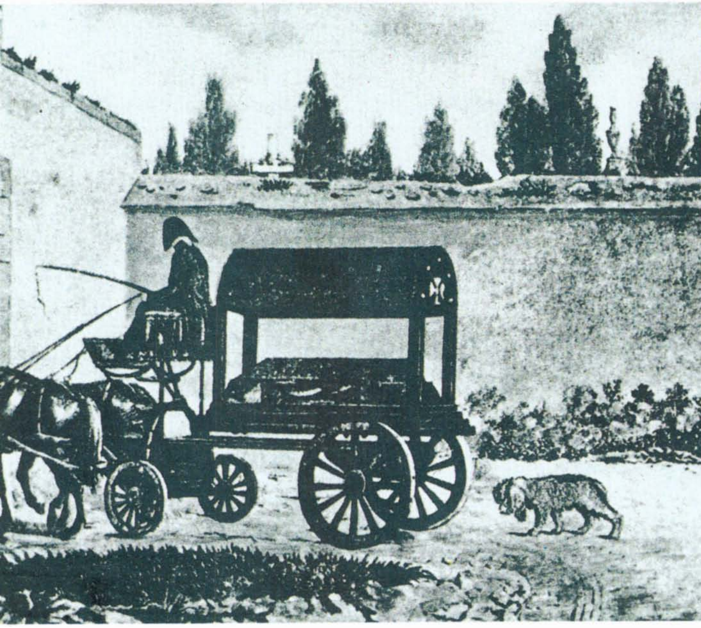

Na rysunku (z lewej) znalezionym wśród dokumentów Ludwika van Beethovena jedynie samotny pies idzie za karawanem wiozącym trumnę ze zwłokami Mozarta. Ten dziwny pogrzeb bez żałobników jest jedną z zagadek związanych z przedwczesną śmiercią kompozytora.

diagnozę, że był to ostry gościec stawowy. Gdyby więc Mozart został otruty, twierdził Carpani, powinny istnieć jakieś dowody. „Próżne to dociekania, żadnych bowiem dowodów nie ma i nigdy nie uda się ich znaleźć".

Po śmierci męża Konstancja posłała młodszego syna na lekcje do Salieriego. Zapytany, co sądzi o pogłoskach, iż to nadworny kompozytor otruł ojca, syn odpowiedział, że Salieri nie zabił Mozarta, jednak „zatruł mu życie intrygami". Salieri miał podobno powiedzieć, że przedwczesna śmierć Mozarta to wielka strata, choć zyskali na niej inni kompozytorzy, gdyby bowiem żył dłużej, „nikt z nas nie zarobiłby nawet na skórkę chleba".

Mężowska zazdrość

Innym domniemanym mordercą genialnego muzyka mógł być Franz Hofdemel, jego „brat" z loży masońskiej, którego młodą i atrakcyjną żonę Magdalenę Mozart uczył gry na fortepianie. Kilka dni po śmierci kompozytora Hofdemel rzucił się z brzytwą na swą brzemienną żonę, okrutnie pokaleczył jej twarz, szyję i ramiona, po czym popełnił samobójstwo. Magdalena przeżyła ten atak i pięć miesięcy później urodziła dziecko, którego ojcem – jak głosiła plotka – był Mozart. Starsza siostra Mozarta Maria Anna powiedziała kiedyś, że jej brat udzielał lekcji młodym kobietom jedynie wówczas, gdy był w nich zakochany, a pruderyjny Ludwik van Beethoven jeszcze wiele lat po śmierci Mozarta nie chciał grać w obecności Magdaleny, ponieważ „między nią a zmarłym kompozytorem istniała nazbyt intymna więź". Z opinii współczesnych oraz z zachowanych listów można jednak wnioskować, iż Mozart był bardzo oddany Konstancji i nic nie wskazuje na to, aby utrzymywał pozamałżeńskie związki. Znamienny jest też fakt, iż cesarzowa Maria Luiza osobiście zainteresowała się losem Magdaleny, czego z pewnością by nie uczyniła, gdyby pogłoska o tym, że Mozart był ojcem jej dziecka, miała być prawdziwa.

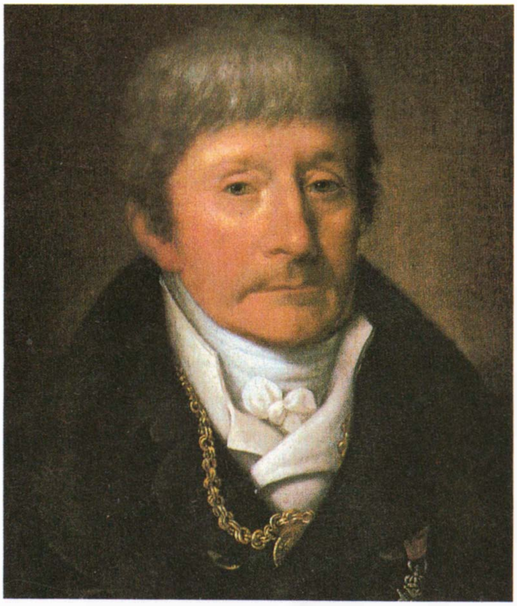

Wolfgang Amadeusz Mozart rywalizował z Włochem Antonio Salierim (powyżej), cenionym nadwornym kompozytorem cesarza Józefa II. Jego niegdyś popularna muzyka jest obecnie rzadko wykonywana.

Zemsta masonów?

W jakiś czas po śmierci Mozarta pojawiła się pogłoska, że kompozytor został zgładzony, ponieważ w operze *Czarodziejski flet* ujawnił tajemnice masonów. 30 września 1791 r. w Wiedniu odbyła się premiera tego alegorycznego dzieła, podczas której orkiestrą i śpiewakami dyrygował sam kompozytor. Opera została entuzjastycznie przyjęta przez krytyków i publiczność. Jednym z jej zwolenników był Salieri, który, towarzysząc kompozytorowi w drodze na kolejne przedstawienie, powiedział, że nigdy nie widział „tak pięknego i przyjemnego spektaklu".

Choć niektórzy masoni – towarzysze Mozarta – mogli być zaskoczeni tematyką *Czarodziejskiego fletu*, kompozytor oraz autor libretta Emmanuel Schikaneder chcieli za pośrednictwem tej opery rozpowszechnić w społeczeństwie ideały tajnego stowarzyszenia: męstwo, miłość i braterstwo. Całość potraktowali z życzliwością, należnym szacunkiem i szczyptą pogodnego humoru.

Nie urażeni operą wiedeńscy wolnomularze zamówili u Mozarta kantatę, która powstała w ciągu kilku dni między premierą *Czarodziejskiego fletu* a początkiem śmiertelnej choroby kompozytora. Wkrótce po jego śmierci wielki mistrz loży, do której należał Mozart, oddał mu honor, nazywając go „najbardziej uwielbianym i zasłużonym jej członkiem", jego zaś odejście – „niepowetowaną stratą". W 1792 r. wiedeńscy wolnomularze zorganizowali koncert, na którym wykonano ową kantatę, a dochód z koncertu przeznaczono dla żony i synów Mozarta.

Pogrzeb bez świadków

Konstancja postanowiła wyprawić mężowi jak najtańszy pogrzeb, po jego śmierci znalazła się bowiem w trudnej sytuacji materialnej. Po połu-

Wolnomularze – tajne stowarzyszenie

W grudniu 1784 r. Wolfgang Amadeusz Mozart został przyjęty do niewielkiej wiedeńskiej loży masońskiej znanej pod nazwą „Dobroczynność". Wolnomularstwo, tajne stowarzyszenie wywodzące się z tradycji średniowiecznych cechów kamieniarzy i budowniczych katedr, powstało w Anglii w początkach XVIII w., skupiając przedstawicieli bogatego mieszczaństwa, oficerów, arystokrację i polityków.

W czasach Mozarta przynależność do tej ekskluzywnej i skupiającej światłych ludzi organizacji była oznaką sukcesu i zaszczytnym wyróżnieniem. W liście do ojca napisanym w 1787 r. Mozart wyznał, że członkostwo w loży masońskiej pomogło mu przezwyciężyć strach przed śmiercią.

Jednak stowarzyszenie ściągnęło na siebie ataki Kościoła rzymskokatolickiego, a później również tak autorytarnych władców, jak cesarz Józef II, który z niepokojem patrzył na rosnące wpływy masonerii i nakazał austriackiej policji śledzenie działalności wolnomularzy. Ostatnia opera Mozarta, *Czarodziejski flet*, była swoistym hołdem złożonym obrońcom organizacji.

Wolnomularstwo popularne było również w Stanach Zjednoczonych. Jednymi z pierwszych członków lóż masońskich byli Jerzy Waszyngton i Beniamin Franklin. Masonami było również wielu wysokich urzędników stanowych.

W Polsce loże masońskie powstały w latach trzydziestych XVIII w., po czym nastąpił ich znaczny rozwój. Do masonerii należeli królowie Stanisław Leszczyński i Stanisław August Poniatowski, wielu magnatów, uczonych, polityków.

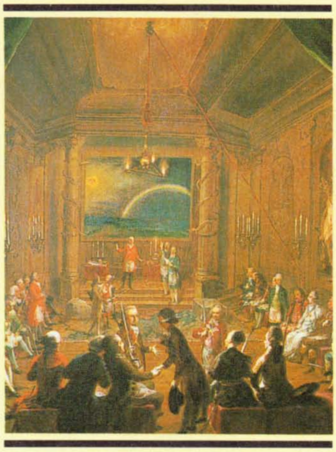

Obraz przedstawia posiedzenie loży masońskiej w Wiedniu ok. 1790 r., któremu przewodniczy książę Mikołaj Esterházy (w czerwonym żakiecie).

dniu, 7 grudnia o godzinie 14.30, zwłoki Mozarta przewieziono do katedry św. Stefana, gdzie garstka żałobników wysłuchała w bocznej kaplicy modlitwy księdza. Jak niesie wieść, z powodu padającego śniegu z deszczem nikt ze zgromadzonych nie zdecydował się towarzyszyć kompozytorowi w drodze na oddalony od katedry o godzinę marszu cmentarz św. Marka. Dlatego nie wiadomo, w którym miejscu ciało kompozytora zostało złożone do zbiorowego grobu. W rzeczywistości 7 grudnia niebo nad Wiedniem było pogodne, choć nieco zamglone – jak zanotował pewien kronikarz.

Konstancja nie postawiła pomnika w miejscu wiecznego spoczynku męża. Dopiero w 1859 r. na cmentarzu św. Marka wzniesiono kompozytorowi marmurowy pomnik w miejscu, gdzie prawdopodobnie został pochowany.

Medyczne dochodzenie

Tajemnicza śmierć Mozarta i niecodzienne okoliczności pogrzebu były tematem domysłów i spekulacji przez dwa stulecia. W 1966 r. szwajcarski lekarz Carl Bar odrzucił pierwotną diagnozę „ostrej postaci tyfusu brzusznego". Opierając się na świadectwach lekarza Mozarta, doktora Nicolausa Closseta, Bar zasugerował, iż przyczyną śmierci kompozytora był ostry gościec stawowy – ciężka choroba niezakaźna objawiająca się bolesnym zapaleniem stawów. W 1984 r. inny lekarz, Peter J. Davies, opublikował jeszcze dokładniejszą analizę stanu zdrowia Mozarta i przebiegu jego ostatniej choroby.

W 1762 r., kiedy sześcioletni Mozart zagrał swój pierwszy koncert i zaczął komponować, zapadł na paciorkowcową infekcję górnych dróg oddechowych. Skutki takiego zakażenia mogą być odczuwane przez wiele miesięcy, a nawet lat. W konsekwencji chłopiec cierpiał na różne choroby: zapalenie migdałków, dur brzuszny, ospę, zapalenie oskrzeli i żółtaczkę. W 1784 r., 3 lata po przyjeździe do Wiednia, kompozytor ciężko zachorował. Męczyły go wymioty i ostre zapalenie stawów.

Podsumowując analizę problemów zdrowotnych Mozarta, doktor Davies za powód jego śmierci uznał połączenie kilku schorzeń: infekcji paciorkowcowej nabytej w dzieciństwie, niewydolności nerek wywołanej alergiczną nadwrażliwością znaną jako zespół Schönleina-Henocha, wylewu krwi do mózgu oraz śmiertelnego zapalenia oskrzeli i płuc. Ubocznymi skutkami niewydolności nerek jest m.in. depresja, zmiany osobowości i zaburzenia świadomości, którymi można by wytłumaczyć chorobliwe przeświadczenie Mozarta, iż ktoś próbuje go otruć i że nie dokończone *Requiem* zostało zamówione przez kogoś na jego własny pogrzeb.

Zamach czy spisek?

Ten dzień na zawsze pozostanie w pamięci milionów ludzi – w Dallas w stanie Teksas został zastrzelony prezydent Stanów Zjednoczonych John F. Kennedy. Szybko schwytany zabójca dwa dni po zamachu zginął na oczach wielomilionowej widowni telewizyjnej. Dziesiątki lat później powstają wciąż nowe teorie o spisku na życie prezydenta.

John F. Kennedy. Czy za zamachem na jego życie stała mafia, czy też prawdziwym celem Oswalda był gubernator John Connally?

Prezydenta ostrzegano przed podróżą do Dallas, jednak John F. Kennedy zignorował przestrogi, mimo że miał tam wielu wrogów. Zależało mu na tym, aby załagodzić podziały polityczne w Teksasie i w obliczu zbliżających się wyborów prezydenckich zyskać poparcie tamtejszych osobistości, w tym gubernatora Johna Connally'ego.

Po wylądowaniu na lotnisku Love Field w Dallas, prezydent oraz jego żona Jacqueline zajęli miejsca na tylnym siedzeniu odkrytego samochodu, w którym siedzieli również państwo Connally.

Gdy samochód mijał wiwatujące tłumy zgromadzone na ulicach, Nellie Connally spojrzała na prezydenta i zawołała: „Nie można powiedzieć, że w Dallas jest pan nie lubiany". O godzinie 12.30 wszystkie pojazdy zwolniły, aby pokonać dwa zakręty, po czym miały jeszcze przemknąć pod trzema wiaduktami i wjechać na autostradę prowadzącą do celu. Agent ochrony jadący w pierwszym samochodzie rzucił do kierowcy: „Za pięć minut dowieziemy go na miejsce". W jednym z wozów z tyłu kawalkady jechała sekretarka prezydenta, Evelyn Lincoln, która zauważyła głośno: „Pomyśleć, że przejechaliśmy całe Dallas i nie widzieliśmy ani jednej demonstracji". Siedząca obok kobieta z Dallas zaśmiała się i odparła: „Nie jesteśmy tacy straszni". Jeden z reporterów z wozu prasowego, niedokładnie odczytawszy napis na pobliskim budynku z czerwonej cegły, zapytał: „Co to jest, strzelnica księgarska?". Abraham Zapruder, stojący na trasie przejazdu między składnicą księgarską a pierwszym z tuneli, skierował obiektyw swej kamery na prezydencki samochód. Inny świadek, Charles Brend, trzymał w górze pięcioletniego synka, aby pomachał prezydentowi. Kennedy gestem ręki odpowiedział na pozdrowienie.

Nagle rozległy się strzały. Pierwsza kula przeszyła szyję prezydenta i ugodziła gubernatora Connally'ego w plecy. Kennedy złapał się za gardło. Connally z zakrwawionym brzuchem i nogami osunął się na siedzącą obok niego żonę. Słysząc krzyk gubernatora, Jacqueline Kennedy odwróciła się w stronę męża, któremu w tym momencie drugi pocisk oderwał górną część głowy.

Cztery dni

Zabójstwo trzydziestego piątego prezydenta Stanów Zjednoczonych, 22 listopada 1963 r., wstrząsnęło amerykańską i światową opinią publiczną. Przez większą część owego feralnego piątku i 3 następne dni miliony ludzi na całym świecie siedziały wpatrzone w ekrany telewizorów, na których odtwarzano ujęcia tej tragedii.

Kilka minut po zamachu Lee Harvey Oswald opuścił budynek składnicy podręczników szkolnych. O godz. 13.15 zabił strzałami z pistoletu J.D. Tippita, miejscowego policjanta, który usiłował go zatrzymać. Świadkowie wezwali policję i skierowali ją do budynku kina, w którym ukrył się Oswald. Aresztowany za zastrzelenie Tippita i obwiniony o zabójstwo Kennedy'ego, Oswald zaprzeczył drugiemu oskarżeniu, utrzymując, iż jest tylko kozłem ofiarnym.

O godz. 12.38 biały mężczyzna z ranami postrzałowymi jako przypadek nr 24 740 został przyjęty do Parkland Memorial Hospital. Tam właśnie popędził prezydencki samochód. Do szpitala przyjechał wezwany pospiesznie ksiądz, a o 14.00 po południu lekarze stwierdzili zgon Johna F. Kennedy'ego. Mimo zastrzeżeń miejscowych władz, agenci tajnych służb włożyli ciało prezydenta do trumny i przewieźli je na lotnisko Love Field. W ciągu następnej godziny na pokładzie prezydenckiego samolotu został zaprzysiężony nowy prezydent, Lyndon B. Johnson. U jego boku stała Jacqueline Kennedy ubrana w zakrwawiony różowy kostium. Wieczorem prezydencki samolot przybył do Waszyngtonu, gdzie w Bethesda Naval Hospital została przeprowadzona sekcja zwłok Kennedy'ego.

Tymczasem w Dallas Oswald był przez 3 godziny przesłuchiwany w związku z zamachem. Dyrektor FBI John Edgar Hoover nakazał przewiezienie go z komendy głównej policji w Dallas do urzędu miejscowego szeryfa. W niedzielę przed południem, w momencie, gdy wyprowadzano podejrzanego do samochodu, niejaki Jack Ruby, właściciel klubu nocnego w Dallas, przedarł się przez tłum reporterów obecnych przy tym wydarzeniu i – na oczach wielomilionowej telewizyjnej widowni – strzałami z pistoletu zabił Oswalda. Przyznał później, że działał spontanicznie, oburzony śmiercią prezydenta. Chciał też oszczędzić Jacqueline Kennedy ciężkich przeżyć, na jakie byłaby narażona w związku z ewentualnym procesem Oswalda w Dallas.

W poniedziałek, 25 listopada, do godz. 9.00 ćwierć miliona ludzi przeszło obok katafalku, na którym spoczywał zmarły prezydent Kennedy, ustawionego w siedzibie Kongresu Stanów Zjednoczonych – Kapitolu. Na życzenie Jacqueline Kennedy budynek pozostał otwarty przez całą noc, aby każdy mógł oddać cześć zamordowanemu prezydentowi. Po mszy żałobnej w katedrze św. Mateusza, Kennedy został pochowany na cmentarzu Arlington. Jacqueline Kennedy zapaliła na jego grobie wieczny ogień.

Oficjalne wyjaśnienia budzą wątpliwości

Rankiem w dniu zamachu prezydent Kennedy w rozmowie ze swym doradcą Kennethem O'Donnellem wypowiedział swoistą przepowiednię tego, co się później stało. „Jeśli ktoś chce zastrzelić prezydenta, może to zrobić bez większego trudu. Wystarczy dostać się do wysokiego budynku i mieć ze sobą karabin z celownikiem optycznym. Żadna ochrona nic na to nie poradzi". W taki właśnie sposób opisano przebieg zamachu w raporcie tzw. komisji Warrena, nazwa-

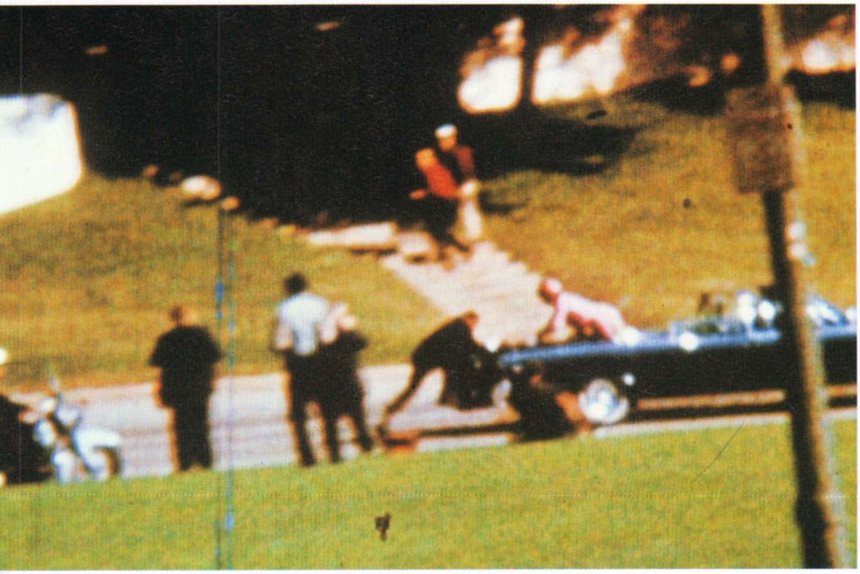

Kadr z amatorskiego filmu nakręconego podczas zamachu ukazuje, jak agent tajnych służb wskakuje na tył samochodu, a Jacqueline Kennedy wspina się na tylne siedzenie, aby podać mu rękę. W tym momencie samochód gwałtownie przyspieszał, aby zawieźć Kennedy'ego do szpitala.

nej tak od nazwiska stojącego na jej czele Earla Warrena, przewodniczącego Sądu Najwyższego USA. Raport został przekazany prezydentowi Johnsonowi 24 września 1964 r. Stwierdzono w nim, że John F. Kennedy zginął z ręki działającego samotnie fanatyka Lee Harveya Oswalda.

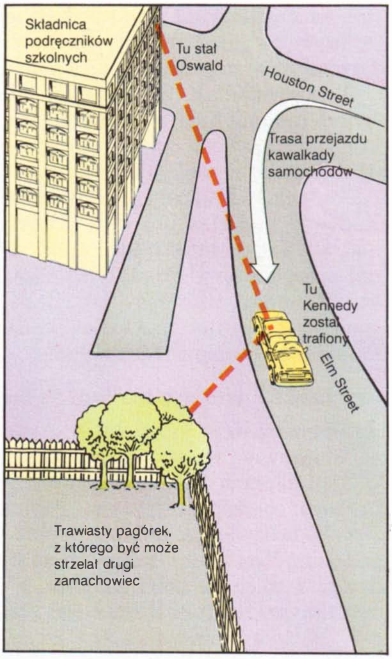
Składnica podręczników szkolnych
Tu stał Oswald
Houston Street
Trasa przejazdu kawalkady samochodów
Tu Kennedy został trafiony
Elm Street
Trawiasty pagórek, z którego być może strzelał drugi zamachowiec

Jednak już w trakcie drobiazgowego dochodzenia prowadzonego przez komisję Warrena pojawiały się liczne wątpliwości. Niektórzy twierdzili, że Oswald nie działał sam, lecz był tylko egzekutorem międzynarodowego spisku. Inspiratorem zamachu miał być kubański dyktator Fidel Castro lub radzieckie tajne służby. Nie brakowało też opinii, iż zamach był efektem wewnętrznej walki o władzę, a winę za śmierć prezydenta ponoszą agenci FBI bądź CIA. Lansowano również teorię, jakoby Kennedy zginął z rąk amerykańskiej mafii.

Zaginione dowody

W latach 1976-1978 komisja Izby Reprezentantów ponownie sprawdziła materiał dowodowy i postawiła zarzut, że sekcja zwłok prezydenta przeprowadzona w Bethesda Naval Hospital

Teoria o dwóch zamachowcach jest przedstawiona na rysunku (z lewej). Stojąc w narożnym oknie pomieszczenia na szóstym piętrze składnicy podręczników szkolnych, Oswald oddał strzał, po którym kula przeszyła szyję prezydenta i zraniła Connally'ego. Śmiertelny strzał padł z kępy drzew rosnącej na trawiastym pagórku, który znajdował się z prawej strony przed prezydenckim samochodem.

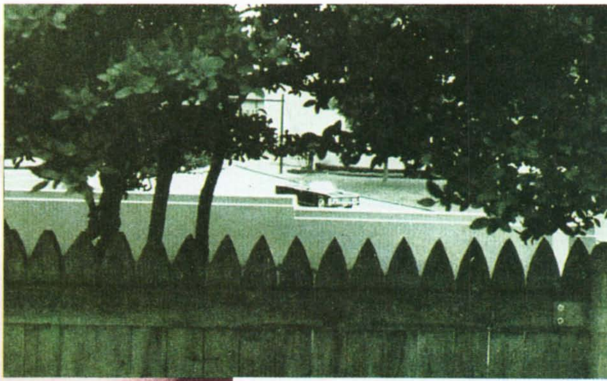

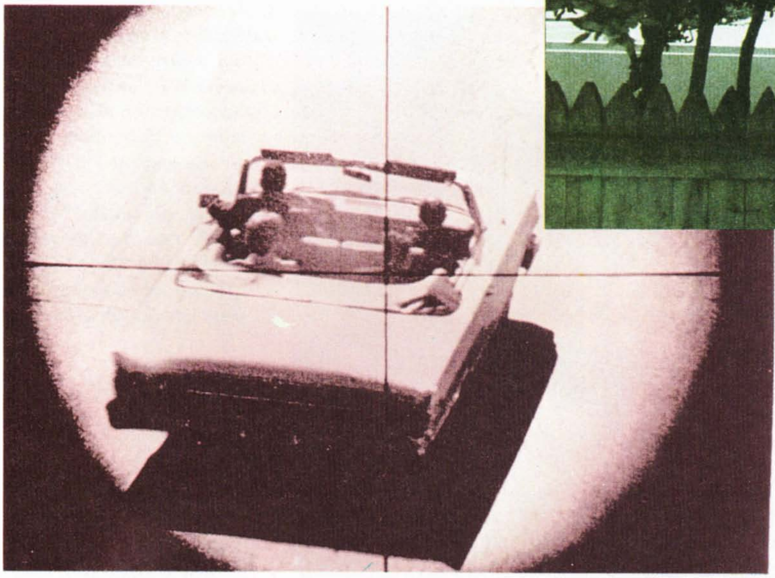

Drugi zamachowiec, stojący między drzewami i skryty za płotem, mógłby zabić prezydenta, gdyby się to nie udało Oswaldowi, strzelającemu z góry i z tyłu (rekonstrukcja z lewej).

Strzał w teatrze

W zamachach straciło życie czterech prezydentów Stanów Zjednoczonych: Abraham Lincoln w 1865 r., James A. Garfield w 1881 r., William McKinley w 1901 r. i John F. Kennedy w 1963 r. Do czasu tragicznej śmierci Kennedy'ego największy rozgłos zyskało zabójstwo Lincolna.

W okresie pomiędzy wyborem Lincolna w listopadzie 1860 r., a objęciem przez niego urzędu prezydenta w marcu 1861 r., siedem południowych stanów odłączyło się od Unii i powołało Konfederację Stanów Ameryki, z Jeffersonem Davisem jako prezydentem. Do Konfederacji przystąpiły później jeszcze cztery stany. Atak konfederatów na Fort Sumter 12 kwietnia 1861 r. rozpoczął czteroletnią wojnę, w której zginęło ponad 600 tys. ludzi, a blisko 400 tys. zostało rannych. Pokój zapanował dopiero 9 kwietnia 1865 r., kiedy w sądzie w Appomattox w stanie Wirginia Robert E. Lee podpisał akt kapitulacji wobec Ulissesa S. Granta.

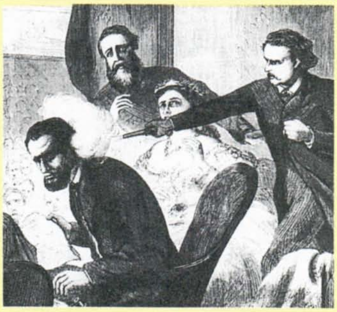

Zabójstwo Lincolna: aktor John Wilkes Booth strzela do prezydenta siedzącego w loży Teatru Forda w Waszyngtonie.

Pięć dni później prezydent Lincoln postanowił odetchnąć od zajęć i udał się do teatru. W Teatrze Forda w Waszyngtonie czekał już na niego aktor John Wilkes Booth, pochodzący ze znanej rodziny aktorskiej zwolennik secesji Południa. Wszedł on do loży prezydenta i wypalił mu z pistoletu w tył głowy. Strzał okazał się śmiertelny. Mimo iż przy skoku z balkonu na scenę Booth złamał nogę, zdołał dobiec do konia i uciec. Dwa tygodnie później odkryto jego kryjówkę w stodole w stanie Wirginia. Morderca prezydenta zginął od kuli – być może własnej – w chwili, gdy poszukujący go podpalili stodołę. Wkrótce aresztowano dziewięć innych osób podejrzanych o udział w spisku Bootha. Cztery zostały powieszone, cztery otrzymały kary więzienia, a jedną oczyszczono z zarzutów.

w dzień po zamachu nie została wykonana zgodnie z zasadami sztuki medycznej. Jeden z biorących w niej udział lekarzy skarżył się, że nie zezwolono na rozcięcie tkanek i całkowite odsłonięcie kanałów, które utworzyły w ciele prezydenta dwa przelatujące pociski. Czynności tej zaniechano pod wpływem nacisków ze strony „ważnej osobistości". Lekarze nie mogli więc ustalić trajektorii pocisków i określić, pod jakim kątem ugodziły one ofiarę. Toteż nie wiadomo, czy oba strzały padły z okna składnicy księgarskiej, czy może strzelano z dwóch różnych miejsc.

Zakonserwowany mózg oraz inne materiały z sekcji zwłok zostały oddane sekretarce Kennedy'ego. W 1966 r. okazało się, że mózg prezydenta zaginął. Czyżby ktoś próbował ukryć dowody?

Ile padło strzałów?

Komisja Warrena ustaliła, że Kennedy został trafiony 2 kulami wystrzelonymi z tyłu i z góry, co zgadzało się z oficjalną wersją, według której Oswald był jedynym zamachowcem. Wniosek ten sformułowano na podstawie analizy filmu nakręconego przez Abrahama Zaprudera oraz rysunków wykonanych przez lekarza sądowego.

Pod koniec lat siedemdziesiątych zbadano zapis z magnetofonu należącego do policjanta z Dallas, członka motocyklowej eskorty prezydenckiego samochodu. Z powodu usterki technicznej podczas przejazdu kawalkady z lotniska Love Field magnetofon przez cały czas nagrywał. Eksperci znaleźli na taśmie dźwięki przypominające odgłosy strzałów z broni palnej. Pewnego jesiennego poranka w 1978 r. udali się do Dallas, gdzie w miejscu zamachu dokonali serii wystrzałów, które zarejestrowali na taśmie magnetofonowej. Porównując nowe nagranie z taśmą nagraną przed 15 laty, zidentyfikowali na niej 4 odrębne wystrzały. Co więcej, twierdzili, że potrafią nawet określić kierunek, z którego padły poszczególne strzały. Trzy z nich rzeczywiście oddano z okna składnicy księgarskiej (znaleziono tam trzy łuski; przypuszczalnie jeden ze strzałów Oswalda chybił celu). Czwarty pocisk został wystrzelony z małej odległości, z przodu, z prawej strony prezydenckiego samochodu.

Komisja Warrena nie wzięła pod uwagę zeznań świadków, którzy twierdzili, że słyszeli czwarty strzał. Inni świadkowie utrzymywali, że widzieli obłok dymu po wystrzale unoszący się nad pagórkiem oraz samochód z oznakowaniem FBI wyjeżdżający z pobliskiego parkingu, choć FBI zaprzeczyło, jakoby agenci biura pełnili tego dnia służbę w tym miejscu. Zgłosiły się też trzy osoby, które bezskutecznie usiłowały zatrzymać nieznanego mężczyznę uciekającego z parkingu.

Film nakręcony przez Zaprudera ukazuje, jak głowa prezydenta opada mu na piersi, jednak zaraz potem zostaje gwałtownie odrzucona do tyłu, co byłoby naturalną reakcją na trafienie kulą wystrzeloną z przodu, która – przeszywając czaszkę – zupełnie oderwała górną jej część. Biorąc pod uwagę wszystkie dowody, komisja Izby Reprezentantów doszła do wniosku, że „zamach na życie Kennedy'ego był rezultatem spisku". Kim zatem byli spiskowcy? Na to pytanie raport komisji nie dał odpowiedzi.

Między dwoma światami

Lee Harvey Oswald nadal pozostaje postacią tajemniczą, a motywy, które skłoniły go do popełnienia tak strasznego czynu, nigdy nie zostały całkowicie wyjaśnione. „Niemal wszystko, co o nim powiedziano, wydaje się prawdopodobne – rzekł kiedyś jeden ze znawców przedmiotu – nie sposób jednak stwierdzić, co z tego jest prawdą".

Zakończywszy edukację szkolną w wieku 16 lat, 6 dni po swych siedemnastych urodzinach, Oswald wstąpił w szeregi amerykańskiej piechoty morskiej. Po przeszkoleniu w zakresie obsługi urządzeń radarowych został skierowany do położonej koło Tokio bazy lotniczej Atsugi, z której samoloty zwiadowcze U-2 rozpoczynały szpiegowskie loty nad terytorium ZSRR. Oswald nie miał wielu przyjaciół. Większość wolnego czasu spędzał na lekturze książek – głównie o ideologii marksistowskiej – oraz na nauce języka rosyjskiego. Jak później zeznał jego kolega ze służby, Oswald szybko zaczął twierdzić, że „komunizm jest najlepszym ustrojem na świecie". Zanim wrócił do Stanów Zjednoczonych, dwukrotnie stanął przed sądem wojskowym – raz za nielegalne posiadanie prywatnej broni palnej, drugi raz za użycie „wyzywających słów" w stosunku do sierżanta. Według opinii przełożonych Oswald „miał bzika na punkcie polityki zagranicznej" i entuzjastycznie popierał Fidela Castro, który w styczniu 1959 r. przejął władzę na Kubie.

Oswald został 11 września 1959 r. przedterminowo zwolniony ze służby w piechocie morskiej, musiał się bowiem zaopiekować niedołężną matką. Ograniczył się jednak do przekazania jej 100 dolarów, po czym wsiadł na statek płynący z Nowego Orleanu do Hawru we Francji, a następnie dotarł do Moskwy. 31 października zawitał do ambasady amerykańskiej i oświadczył, że zrzeka się amerykańskiego obywatelstwa, ponieważ jest marksistą i złożył już podanie o obywatelstwo do władz radzieckich, którym zaoferował informacje zdobyte podczas służby w stacji kontroli radarowej. 7 miesięcy później Rosjanom udało się zestrzelić jeden z samolotów U-2. Kiedy jego pilot Francis Gary Powers przyznał, że wykonywał misję zwiadowczą na potrzeby CIA, rozzłoszczo-

Śmierć bogini filmu

Marilyn Monroe, podobnie jak John F. Kennedy, była symbolem swoich czasów. Miała niezwykłą osobowość ekranową, która uczyniła z niej gwiazdę kina. Jej śmierć w nocy 4 sierpnia 1962 r. – spowodowaną przedawkowaniem środków uspokajających – oficjalnie uznano za „prawdopodobne samobójstwo".

Śmierć Marilyn Monroe stała się tematem licznych domysłów i dociekań. Według jednej z wersji aktorka miała romans zarówno z Johnem F. Kennedym, jak i z jego bratem Robertem. Marilyn i John mieli się jakoby poznać we wczesnych latach pięćdziesiątych, a ich związek trwał podobno jeszcze w pierwszym roku prezydentury Kennedy'ego. Kiedy ów romans stał się dla prezydenta zbyt niebezpieczny, John miał poprosić swego brata, aby „pocieszył" nad wyraz uczuciową gwiazdę.

Marilyn Monroe zmarła w sierpniu 1962 r. Krążyły pogłoski, iż była związana z Johnem i Robertem Kennedy.

Podczas uroczystości z okazji urodzin prezydenta, które odbywały się 19 maja 1962 r. w Madison Square Garden, Robert podobno krążył wokół Marilyn „niczym ćma wokół lampy". Monroe wyznała nawet, że młodszy Kennedy chce się z nią ożenić.

Tego lata aktorka wielokrotnie telefonowała do Departamentu Sprawiedliwości w Waszyngtonie, jednak prokurator generalny nigdy nie podjął rozmowy ani też nie oddzwonił do Marilyn.

Podobno 4 sierpnia Robert Kennedy przyjechał do Los Angeles i odwiedził gwiazdę filmową w jej domu. Czyżby chciał wówczas zerwać znajomość? Czy rzeczywiście był to romans?

Tego samego dnia przed północą aktorkę znaleziono w domu nieprzytomną. Natychmiast przewieziono ją do szpitala, gdzie lekarz stwierdził zgon.

Jack Ruby strzela do Lee Harveya Oswalda. Czy właściciel klubu nocnego działał sam, powodowany jedynie oburzeniem i potępieniem dla czynu Oswalda? Czy może Oswald i Ruby brali udział w szerszym spisku mającym na celu wyeliminowanie Kennedy'ego?

ny tym radziecki przywódca Nikita Chruszczow przerwał odbywające się w Paryżu spotkanie na szczycie z prezydentem Eisenhowerem.

Oswald spędził w ZSRR dwa i pół roku, nawet ożenił się z Rosjanką. 1 czerwca 1962 r. wyjechał z tego kraju wraz z żoną Mariną oraz maleńką córeczką June. Nigdy nie otrzymał radzieckiego obywatelstwa. Departament Stanu USA zmienił orzeczenie Urzędu do Spraw Imigracji i Naturalizacji i zezwolił na wpuszczenie Oswalda, argumentując, iż „w interesie Stanów Zjednoczonych leży to, aby pan Oswald jak najszybciej opuścił Związek Radziecki". Czyżby więc ucieczka byłego żołnierza piechoty morskiej była zaplanowana przez CIA, tyle że Rosjanie nie podjęli gry i Oswald nie został podwójnym agentem?

„Uczciwość wobec Kuby"

Oswald próbował różnych zajęć w Fort Worth i w Dallas, w końcu wiosną 1963 r. przeniósł się do Nowego Orleanu. Przed wyjazdem z Teksasu kupił karabin z celownikiem optycznym. Według raportu komisji Warrena z tej właśnie broni usiłował zabić generała Edwina A. Walkera, który wzywał prezydenta Kennedy'ego do zbrojnego obalenia reżimu Fidela Castro.

W Nowym Orleanie Oswald wcielił się w rolę szefa Komitetu „Uczciwość wobec Kuby", organizacji popierającej Fidela Castro. Jako jej siedzibę podał budynek, w którym mieściły się biura agenta FBI Guya Bannistera, koordynatora ugrupowań wrogich Fidelowi Castro. Mimo iż w sierpniu 1963 r. Oswald był dwukrotnie aresztowany za awantury z kubańskimi emigrantami, przeciwnikami Castro, zdawał się być w przyjacielskich stosunkach z Bannisterem.

Najwyraźniej powrót do Stanów Zjednoczonych rozczarował Oswalda, podobnie jak wcześniejsza próba osiedlenia się w Związku Radzieckim, gdyż we wrześniu 1963 r. wyjechał do Meksyku, gdzie bezskutecznie usiłował dostać tranzytową wizę kubańską na podróż do Związku Radzieckiego. Po powrocie do Dallas w połowie października zatrudnił się w składnicy podręczników szkolnych. We wtorek, 19 listopada, prawdopodobnie przeczytał w jednej z gazet relację z Miami, gdzie prezydent Kennedy wygłosił przemówienie, w którym „niemal zachęcał Kubańczyków... do obalenia komunistycznego reżimu Fidela Castro i obiecywał im szybką pomoc gospodarczą, jeśli do tego doprowadzą". Plan wizyty Kennedy'ego w Dallas, przewidzianej na piątek, 22 listopada, również został opublikowany z wyprzedzeniem. Prezydencka kawalkada miała przejeżdżać bezpośrednio przed budynkiem, w którym pracował Oswald.

Kennedy kontra mafia

Jeśli Oswald współpracował z tajnymi służbami radzieckimi lub z Fidelem Castro, to dlaczego nie stworzono mu możliwości ucieczki po dokonaniu zamachu? A może prawdziwi inspiratorzy zabójstwa wysłali do Meksyku sobowtóra Oswalda, aby upozorować jego powiązania z Kubą i Związkiem Radzieckim? Właśnie taką wersję lansują ostatnio zwolennicy teorii istnienia spisku na życie Kennedy'ego. Kto zatem miałby ów spisek zorganizować? Odpowiedź brzmi: mafia.

John F. Kennedy i jego brat Robert należeli do zdecydowanych przeciwników zorganizowanej przestępczości w Stanach Zjednoczonych. W 1957 r. senator John Kennedy był członkiem senackiej komisji do spraw gangów, która ujawniła działalność mafii. Jako główny doradca tej komisji Robert Kennedy prowadził przesłuchania. Kiedy w 1961 r. prezydent mianował swego brata prokuratorem generalnym, z inicjatywy Roberta Kennedy'ego amerykański Departament Sprawiedliwości rozpoczął bezkompromisową walkę z przestępczością. Jedną z jej ofiar stał się Carlos Marcello, szef mafii z Nowego Orleanu, którego deportowano do Gwatemali.

Wróciwszy potajemnie do Stanów Zjednoczonych, Marcello począł planować zemstę. „Wiesz, jak mówią na Sycylii? – powiedział jednemu ze znajomych w sierpniu 1962 r. – Jeśli chce się zabić psa, nie odcina mu się ogona, tylko głowę". Aby zablokować działania Roberta Kennedy'ego, należało wyeliminować jego brata. „Kennedy nie dotrwa do wyborów [w 1964 r.] – stwierdził w tym samym miesiącu gangster z Florydy w rozmowie z informatorem FBI – wcześniej padnie ofiarą zamachu".

Kennedy naraził się mafii jeszcze z innego powodu. Jego działania zmierzające do obalenia reżimu Fidela Castro były zbyt powolne. Obejmując władzę na Kubie, Castro zlikwidował działającą tam mafię, której roczne zyski z handlu narkotykami, hazardu i prostytucji w Hawanie szacowano na ponad 110 mln dolarów. Gangsterzy za wszelką cenę chcieli odzyskać tak lukratywne źródła dochodów i byli bardzo niezadowoleni, gdy Kennedy nie udzielił dostatecznego wsparcia nieudanemu desantowi w Zatoce Świń w kwietniu 1961 r. Na skutek blokady Kuby w 1962 r. Rosjanie spuścili nieco z tonu, jednak zwycięstwo Amerykanów nie osłabiło Fidela Castro. Mimo ostrego w tonie przemówienia wygłoszonego w Miami, prezydent Kennedy w bardzo ograniczonym stopniu popierał wysiłki kubańskich emigrantów przeciwnych Fidelowi Castro i negatywnie odnosił się do indywidualnych zbrojnych ataków na Kubę.

Zwolennicy teorii o spisku zorganizowanym przez mafię szukali powiązań między Oswaldem, Jackiem Rubym a światem przestępczym. Nie udało im się jednak uzasadnić, dlaczego gangsterzy mieliby zlecić zamordowanie prezydenta takiemu amatorowi jak Oswald, a zlikwidowanie zamachowca powierzyć akurat Ruby'emu.

Przypadająca w listopadzie 1988 r. 25. rocznica śmierci Johna F. Kennedy'ego spowodowała ponowne zainteresowanie wszelkiego rodzaju teoriami spiskowymi na ten temat. Oliver Stone, nagrodzony Oscarem twórca filmowy, którego film *JFK* wszedł na ekrany w 1991 r., nie był przekonany o udziale mafii w zamachu na prezydenta. Po obejrzeniu tego filmu wielu widzów zaczęło jednak wierzyć, że władze ukrywają przed społeczeństwem istotne informacje. W konsekwencji Kongres nakazał otworzyć archiwa zawierające akta związane ze sprawą zamachu. 24 sierpnia 1993 r. odtajniono tysiące stron dokumentów, jednak wiele informacji zgromadzonych przez CIA nadal pozostaje tajemnicą.

Kto był prawdziwym celem?

Przy okazji 25. rocznicy zamachu zyskała rozgłos jeszcze jedna teoria: Oswald celował w gubernatora Johna Connally'ego.

W związku z ucieczką Oswalda do ZSRR, jego uprzednie honorowe zwolnienie ze służby w piechocie morskiej zostało zakwalifikowane jako „dyscyplinarne", zaledwie o szczebel wyżej niż „haniebne". Obawiając się, że mogłoby mu to uniemożliwić znalezienie pracy po powrocie do USA, Oswald jeszcze ze Związku Radzieckiego napisał do Connally'ego – wówczas ministra marynarki wojennej – prosząc go o cofnięcie tej decyzji. Otrzymał jednak odmowę. Podczas trzeciego, ostatniego przesłuchania przed komisją Warrena, Marina Oswald wyraziła opinię, że prezydent nie był obiektem ataku jej męża, który „być może strzelał do gubernatora Connally'ego... w związku ze sprawą zwolnienia ze służby w piechocie morskiej". Gdy Marina Oswald ujawniła tę informację, komisja Warrena najwyraźniej miała już sformułowane ostateczne wnioski i nie włączyła zeznań żony zamachowca do raportu.

Badania opinii publicznej – przeprowadzone wspólnie przez *The New York Times* i rozgłośnię CBS – wykazały, że 66% Amerykanów wierzyło w spisek na życie Kennedy'ego, a 61% uważało, iż „władze starały się ukryć prawdę o zamachu". Jednocześnie 46% badanych uznało, że jest już za późno na ustalenie prawdy, zaś 59% było przeciwnych dalszemu śledztwu w tej sprawie.

„Nie wydaje się prawdopodobne, aby tajemnice okrywające to wydarzenie zostały kiedykolwiek zgłębione" – stwierdził członek Izby Reprezentantów Louis Stokes, który dziesięć lat wcześniej przewodniczył specjalnej komisji powołanej do zbadania tej sprawy. „Sądzę, że nigdy nie dowiemy się prawdy".

Syn przeciw ojcu

Zbuntowany młodzieniec, zakochany w młodej i ślicznej żonie ojca, i autokratyczny władca prawie połowy świata, odpowiedzialny za śmierć swego następcy – oto jak się potocznie określa księcia don Carlosa i króla Hiszpanii Filipa II. Prawda jest zupełnie inna.

Zbliżała się północ, 18 stycznia 1568 r., gdy król Hiszpanii Filip II z mieczem w dłoni i w hełmie na głowie skradał się wraz z grupą dworzan ciemnymi korytarzami swego madryckiego pałacu w kierunku komnat, w których mieszkał jego syn i następca – książę don Carlos. Z drzwi zawczasu usunięto rygle. Broń, którą książę trzymał przy łóżku, zabrano odpowiednio wcześniej. Mając za świadków radę przyboczną, król Filip obudził syna i zwrócił się do niego jako monarcha. Don Carlos został aresztowany. Okna zabito deskami, drzwi zamknięto z zewnątrz i postawiono przy nich straże. Król zakazał rozmów z księciem oraz dostar-

Zarówno opera, jak i dramat przedstawia don Carlosa jako młodego idealistę, nieszczęśliwie zakochanego w swojej macosze, który sprzeciwia się woli ojca, walcząc o swobody religijne.
Z lewej – współczesna inscenizacja Don Carlosa, *z prawej – XVI-wieczny wizerunek don Carlosa.*

czania mu listów. Już nigdy nieszczęśliwy władca nie zobaczył swego jedynego syna.

Aresztowanie i uwięzienie 22-letniego następcy tronu oraz jego śmierć po półrocznym pobycie w niewoli nie tylko wzbudziły sensację na dworze hiszpańskim, lecz także stały się głównym tematem plotek i domysłów w całej Europie. Współczesnym Filip II jawił się jako „kolos ujeżdżający świat". Poza Hiszpanią pod jego panowaniem znajdowały się Niderlandy, część Francji, większość Włoch, Sardynia, Sycylia i – z wyjątkiem portugalskiej Brazylii – Nowy Świat na południe od Rio Grande. Wraz z licznymi posiadłościami w północnej Afryce i Filipinami (nazwanymi tak od jego imienia) w Azji, Filip II władał imperium, nad którym – można by rzec – słońce nigdy nie zachodziło.

Filip II odziedziczył to olbrzymie królestwo po ojcu, Karolu V, który na przełomie lat 1555/56 zrzekł się tronu hiszpańskiego na rzecz syna, a imperialną koronę Świętego Cesarstwa Rzymskiego oddał swemu bratu Ferdynandowi. Jesienią 1559 r. Filip powrócił z objazdu swoich nowych terytoriów i przez pozostałe 40 lat życia nigdy już nie opuścił Półwyspu Iberyjskiego.

Był bardzo pracowitym biurokratą, dla którego żaden aspekt władzy nie wydawał się błahy. Najważniejsze jednak było dla niego przetrwanie wiary katolickiej oraz doczekanie się następcy tronu. Znalazło to odbicie w jego stosunku do don Carlosa i zaowocowało tragicznymi konsekwencjami.

Potajemny kochanek i buntownik?

Pierwsza żona Filipa, Maria Portugalska, zmarła w 1545 r., wkrótce po urodzeniu don Carlosa. Dziewięć lat później, zgodnie z wolą Karola V, Filip wstąpił w nieudany związek małżeński z królową Anglii Marią I Tudor. On miał lat 27, ona 38. Gdy w 1558 r. Maria zmarła, nie zapewniwszy angielskiemu tronowi następcy, Filip ożenił się ponownie. Jego wybór padł na 14-letnią Elżbietę z Walezjuszów, córkę króla Francji.

Podczas pierwszego spotkania w styczniu 1560 r., młoda kobieta podobno bacznie mierzyła wzrokiem swego królewskiego narzeczonego, starszego od niej o dziewiętnaście lat. Wcześniej było ustalone, że Elżbieta zostanie żoną don Carlosa, który był jej rówieśnikiem; krążyły nawet pogłoski o ich sekretnym romansie.

Prowadzona przez Filipa polityka obrony wiary katolickiej napotykała największy opór w Niderlandach. Aby zdławić rebelię protestanckich poddanych, latem 1567 r. Filip wysłał tam 20 tys. żołnierzy pod wodzą księcia Alby. Don Carlos, który potajemnie wyznawał protestantyzm, postanowił dołączyć do rebeliantów i 23 grudnia 1567 r. nieopatrznie zwierzył się z tego zamiaru

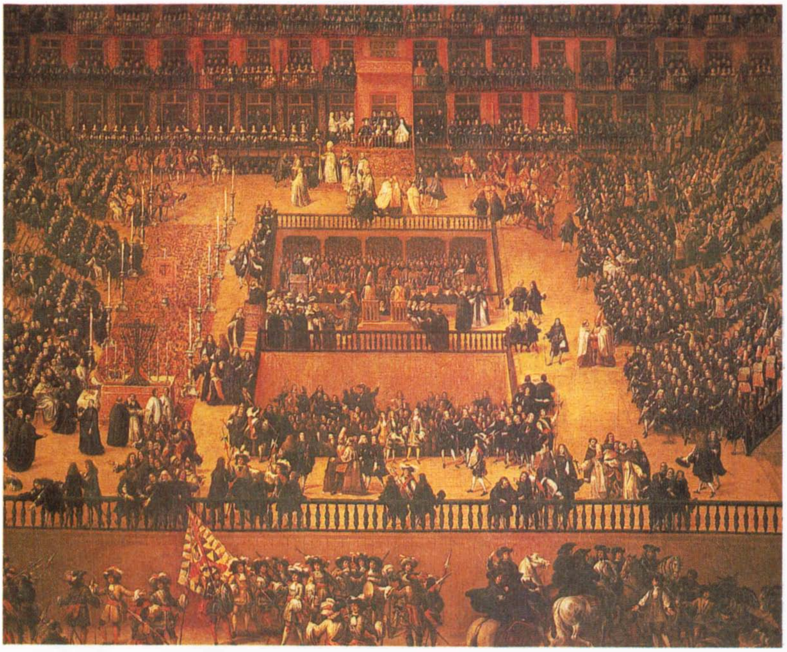

Publiczne palenie heretyków na stosie, np. na Plaza Mayor w Madrycie, było okrutnym widowiskiem, które przyciągało całe tłumy gapiów. W Hiszpanii rządzonej przez Filipa II takie publiczne spektakle służyły tłumieniu idei protestantyzmu, zanim jeszcze na dobre zakorzenił się on w tym katolickim kraju. Należące do królestwa Filipa II Niderlandy jako pierwsze rozpoczęły walkę o niepodległość i swobody religijne.

Ojciec i syn

Konflikt pokoleń towarzyszy ludzkości od początków jej istnienia. Gdy jednak ujawni się w rodzinie bogatej, wpływowej czy sprawującej władzę, zazwyczaj zdobywa trwały rozgłos. Jeden z najsłynniejszych konfliktów między ojcem i synem dotyczył Fryderyka Wilhelma I, króla pruskiego, zwanego „królem żołnierzem" i jego urodzonego w 1712 r. syna Fryderyka. „Musicie wpoić mu miłość do armii"– to było najważniejsze przesłanie króla do nauczycieli jego syna. Młody Fryderyk nienawidził jednak koszarowej dyscypliny i skłaniał się raczej ku muzyce, literaturze i filozofii, które to zainteresowania jego ojciec uważał za niewieście. Obelgami i upokorzeniem próbował ukształtować syna na swoje podobieństwo.

Postępowanie króla stało się tak trudne do zniesienia, że w 1730 r. Fryderyk postanowił razem z dwoma przyjaciółmi – porucznikami von Keithem i von Kattem – uciec do Anglii. Dowiedziawszy się o tym zamiarze, Fryderyk Wilhelm kazał aresztować syna i von Kattego (ucieczka von Keitha się powiodła). Sędziowie odmówili rozpatrywania sprawy następcy tronu, a von Kattego skazali na dożywocie. Król zmienił wyrok na karę śmierci przez ścięcie i zmusił syna do obecności przy egzekucji.

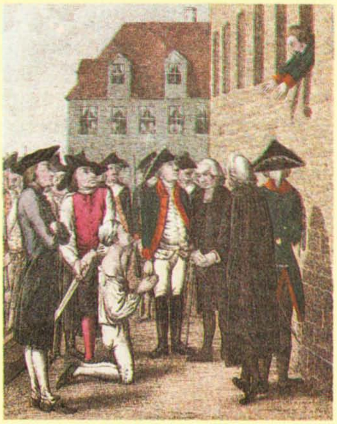

Książę Fryderyk błaga o darowanie życia przyjacielowi, porucznikowi von Kattemu. Król zmusił syna do udziału w egzekucji.

Następca tronu jeszcze przez dziesięć lat znosił okrucieństwa ojca. Kiedy wstąpił na tron, rozpoczął wojnę przeciwko Austrii i zdobył dla Prus pozycję dominującego mocarstwa w Europie. Był także wielkim mecenasem sztuki. 46-letnie rządy Fryderyka przyćmiły okres panowania jego ojca i to właśnie on przeszedł do historii jako Fryderyk Wielki.

swemu wujowi, don Juanowi z Austrii. Gdy Filip dowiedział się o zdradzie syna, aresztował don Carlosa, uwięził go, a następnie najprawdopodobniej zamordował. Tak przynajmniej utrzymywali przeciwnicy Filipa.

Dwa wieki później, w 1787 r., wielki pisarz niemiecki Fryderyk Schiller przedstawił tę właśnie wersję wydarzeń w dramacie zatytułowanym *Don Carlos*. W 1867 r. Giuseppe Verdi stworzył monumentalną operę pod tym samym tytułem, opartą na utworze Schillera. Dzieła te są dziś najbardziej rozpowszechnionym opisem tamtych wydarzeń. Syn zbuntowany przeciwko ojcu despocie, miłość między pasierbem a jego młodą i piękną macochą, okrutna zemsta ojca... Czy to wszystko jest prawdą?

Niezrównoważony następca

Natura poskąpiła don Carlosowi zewnętrznych atrybutów i majestatu następcy tronu najpotężniejszej monarchii na świecie. Był mizernej postury (w wieku 18 lat ważył zaledwie 34 kg), jedno ramię miał wyższe, miał też wadę wymowy. Trudno sobie wyobrazić, by mógł się spodobać pełnej życia Elżbiecie z Walezjuszów. Istnieje zresztą wiele dowodów na to, iż była ona bardzo oddana swemu mężowi Filipowi. Z pewnością małżeństwo z Elżbietą było dla króla źródłem wielu radości. Jego rozpacz nie miała granic, gdy we wrześniu 1568 r. Elżbieta umarła wkrótce po urodzeniu trzeciej córki.

Nie tylko wygląd zewnętrzny sprawiał, iż don Carlos nie był godnym następcą Filipa. Wiele wskazuje, że był on niezrównoważony psychicznie, a być może nawet niedorozwinięty umysłowo. Już jako dziecko czerpał przyjemność z takich praktyk, jak np. pieczenie żywych zajęcy, a raz nawet, podczas swoistego ataku okrucieństwa, oślepił kilka koni z królewskiej stajni. Mając 11 lat, dla sadystycznej rozrywki kazał wychłostać małą dziewczynkę, za który to wybryk musiał zapłacić jej ojcu odszkodowanie.

W 1562 r. na uniwersytecie Alcalá 16-letni książę potknął się i spadł ze schodów głową w dół. Podczas operacji lekarze usunęli mu fragment czaszki, aby zrobić ujście dla gromadzących się w niej szkodliwych płynów. Po tej operacji zachowanie don Carlosa stało się jeszcze bardziej dziwaczne i zaskakujące. Bywało, ze książę włóczył się po ulicach Madrytu, całował atrakcyjne nieznajome dziewczęta, bądź wymyślał statecznym niewiastom. Pewnego razu, gdy szewc dostarczył mu źle uszyte buty, don Carlos kazał je ugotować i zmusił go do ich zjedzenia. Kiedy ojciec powołał księcia do rady stanu, don Carlos obrażał jej członków, a nawet pozwalał sobie w stosunku do nich na rękoczyny, rozpowiadał też na prawo i lewo tajemnice państwowe.

Ludzie z jego otoczenia mieli o nim jak najgorszą opinię. Wysłannik z Wiednia po pobycie w stolicy Hiszpanii powiedział, że następca tronu ma mentalność 7-letniego dziecka, a jeden z doradców Filipa w prywatnych rozmowach wyrażał się o don Carlosie per „ten imbecyl".

Niedoszły dowódca

Nie ma dowodów na to, że don Carlos popierał rebelię w Niderlandach. Jest nawet prawdopodobne, że sam chciał objąć dowództwo nad siłami, które ojciec wysyłał w celu stłumienia tego powstania, choć życzenie księcia prawdopodobnie w większym stopniu wiązało się z niechęcią do księcia Alby, niż z zamiarem obrony wiary katolickiej, czy chęcią zdobycia wojennej sławy.

Alba przewodniczył w 1560 r. ceremonii, podczas której don Carlos został ogłoszony następcą tronu. Ślubując wierność młodemu księciu, Alba nie przyklęknął przed nim i nie pocałował go w rękę – ten afront wyraźnie rozwścieczył don Carlosa. Mimo iż Alba prosił później o przebaczenie, don Carlos był nieubłagany w swej nienawiści do dowódcy.

„Czyż nie jestem najbardziej nieszczęsnym człowiekiem, jaki kiedykolwiek się urodził – żalił się don Carlos – pozbawionym szacunku, wpływu na losy państwa i zajęcia, które mogłoby mnie przygotować do sprawowania władzy?". Dowiedziawszy się, że Alba miał dowodzić ekspedycją do Niderlandów, don Carlos zaczął się domagać tej funkcji dla siebie. Gdy hiszpański parlament – Kortezy – chciał podjąć uchwałę nakazującą mu pozostanie w kraju, młody książę zagroził śmiercią wszystkim posłom, którzy zagłosują za jej przyjęciem. Gdy Alba przed wyjazdem stawił się u następcy tronu, ten zaatakował go sztyletem. Po tym, jak książę wyjawił don Juanowi z Austrii swój zamiar udania się do Niderlandów wbrew woli ojca, Filip polecił go aresztować, a miesiąc później, 18 stycznia 1568 r., skazał syna na trwałe odosobnienie.

Smutny i zrezygnowany

Filip zdawał sobie sprawę, że działania wymierzone w syna wywołają falę krytyki, a wrogowie zareagują na nie wielkim oburzeniem. W lutym 1568 r. tak napisał do swej siostry Marii, żony cesarza austriackiego: „Chciałbym móc szczerze porozmawiać o życiu i postępowaniu księcia, o tym, jak daleko posunął się w swym rozpustnym i pełnym chaosu zachowaniu oraz o wszystkim, co uczyniłem, aby skłonić go do poprawy." Na koniec Filip ze smutkiem stwierdził, że próby wyleczenia don Carlosa czy zmiany jego charakteru były bezowocne, a to, co zrobił, musiał uczynić dla dobra królestwa. Filip zwierzył się Albie ze swej rozpaczy i żalu, dziękując jednocześnie Bogu za to, że aresztowanie syna zostało przyjęte ze spokojem i zrozumieniem.

Sam książę zareagował na swe uwięzienie atakami furii przeplatanymi okresami cichej rozpaczy, protestami głodowymi lub napadami obżarstwa. Don Carlos już przedtem cierpiał na częste nawroty gorączki i zamknięcie w komnatach pałacu w Madrycie znacznie pogorszyło jego stan. W lecie 1568 r. sytuacja stała się krytyczna. Po trzydniowym poście don Carlos zjadł obfity posiłek, w którego skład wchodziła między innymi bardzo pikantna zapiekanka z przepiórek. Aby ugasić wzmożone pragnienie, książę wypił dużo lodowatej wody. Spowodowało to ostrą biegunkę, wymioty i w rezultacie niemożność przyswojenia jakiegokolwiek pokarmu.

Zgodnie z wersją, która przedstawia Filipa jako mordercę własnego syna, ostatnie życzenie don Carlosa, który przed śmiercią chciał się pogodzić z ojcem, zostało przez króla odrzucone. W rzeczywistości zaś, kiedy Filip dowiedział się, że stan jego syna jest beznadziejny, postanowił go odwiedzić. Lekarze obawiali się jednak, że widok ojca wywoła u don Carlosa wybuch wściekłości, który mógłby przyspieszyć zgon.

Wkrótce po śmierci don Carlosa umarła także Elżbieta z Walezjuszów, Filip został więc bez męskiego potomka. Aby wybrnąć z tej sytuacji, dwa lata później poślubił swą 21-letnią bratanicę Annę Austriaczkę. Czworo ich dzieci zmarło w dzieciństwie, przeżył jedynie najmłodszy syn. Jako Filip III w 1598 r. objął on tron hiszpański, kiedy jego ojciec – najpotężniejszy władca XVI w., jakże źle oceniany przez potomnych – odszedł w wieku 71 lat. Połowę 42-letnich rządów Filip II poświęcił na wznoszenie monumentalnej budowli – klasztoru-pałacu Escorial, położonego u podnóża gór Guadarrama, ok. 50 km od Madrytu. Spędził tam ostatnie lata życia, mieszkając w skromnym apartamencie, którego drzwi otwierały się wprost na główny ołtarz kościoła. Nawet leżąc w łóżku ten pobożny monarcha mógł więc brać udział w nabożeństwach. Dziś królewskie wnętrza są udostępnione do zwiedzania. Ich wygląd i wyposażenie jest dokładnie takie, jak wówczas, gdy rezydował tu Filip II. Największe wrażenie na odwiedzających robią grupy realistycznych figur z brązu stojących po obu stronach ołtarza. Jedną grupę tworzą: Karol V, jego żona, córka i dwie siostry, drugą zaś – Filip II i trzy z jego czterech żon (brakuje Marii I Tudor). Obok matki, Marii Portugalskiej, stoi don Carlos, dopiero po śmierci pojednany z ojcem, któremu przysporzył tylu cierpień.

Spisek na Kremlu

Gdy państwowe radio podało, że człowiek odpowiedzialny za wymordowanie dziesiątków milionów osób zmarł śmiercią naturalną, opinia światowa nie dała temu wiary. Dlaczego jego ostatnie dni były okryte głęboką tajemnicą? Kto w Związku Radzieckim nie skorzystał na tej śmierci?

Jeśli wierzyć następcom Stalina, ten dyktator Związku Radzieckiego i pan Europy Wschodniej zmarł w wyniku wylewu krwi do mózgu. Nie wiadomo, jak długo leżał nieprzytomny w swym pokoju, ponieważ po 27 latach żelaznych rządów Stalina nikt spośród jego współpracowników, członków ochrony osobistej ani nawet rodziny nie odważył się zapukać do jego drzwi.

Jeśli to prawda, ten haniebny i żałosny koniec kontrastuje ze sposobem życia człowieka, który z lubością skazywał na tortury i śmierć swych najbardziej lojalnych zwolenników. Co najmniej 30 mln ludzi, a według niektórych szacunków dwukrotnie więcej, zostało rozstrzelanych, powieszonych, zagłodzonych, śmiertelnie pobitych lub uśmierconych środkami medycznymi, ponieważ Stalin chorobliwie bał się wszelkiej opozycji. Miliony ludzi zamknięto w obozach i zmuszono do niewolniczej pracy na rzecz państwa. Dziesiątki milionów ukraińskich chłopów zmarło z głodu w okresie przymusowej kolektywizacji. W kontaktach osobistych Stalin również przejawiał okrucieństwo. Bywało, że zapraszał starego znajomego na kolację, w pewnej chwili wpadał w starannie wyreżyserowaną furię, po czym skazywał zdezorientowaną ofiarę swego sadyzmu na tortury, które kończyły się egzekucją. Pewnego razu, będąc na przedstawieniu baletu *Jezioro łabędzie*, wyszedł po pierwszym akcie, pojechał do więzienia na Łubiance, gdzie strzałem

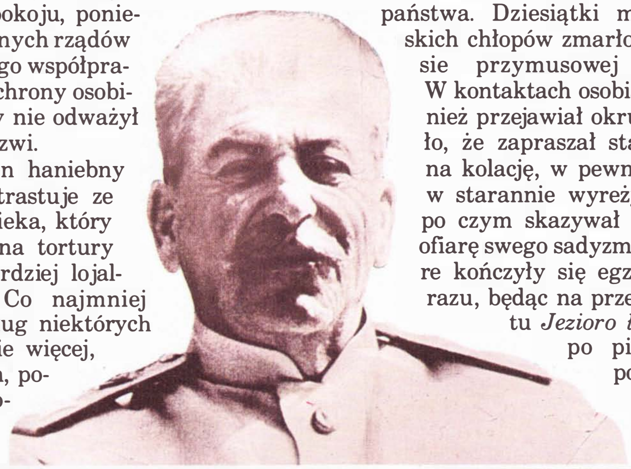

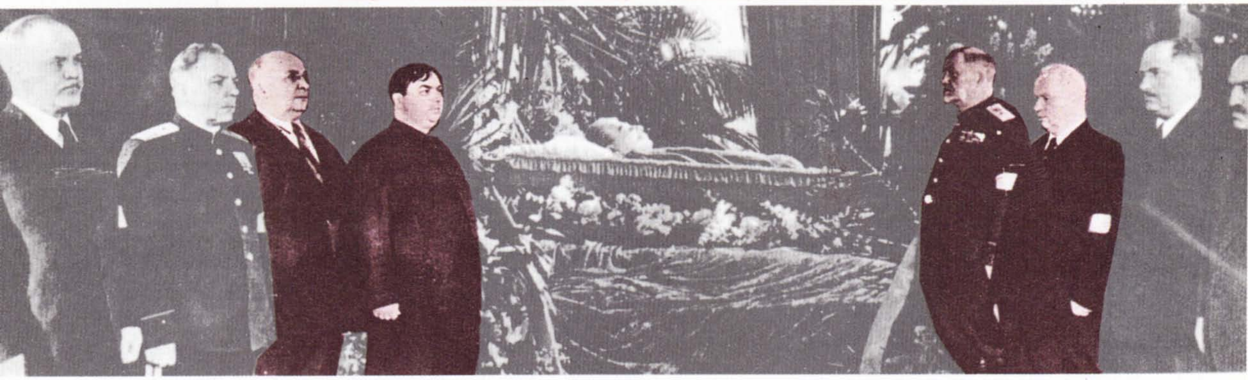

Czy Stalin, człowiek stary i zmęczony – co widać na zdjęciu powyżej potajemnie zrobionym w 1950 r. – zmarł śmiercią naturalną? Tylko czterej członkowie warty honorowej mogliby odpowiedzieć na to pytanie; z lewej – Beria i Malenkow, z prawej – Bułganin i Chruszczow.

w głowę zabił kilku swoich byłych zwolenników, a następnie wrócił do teatru na drugi akt.

Na początku 1953 r., kiedy Stalin miał 73 lata, jego paranoiczne skłonności i niespodziewane ataki furii odznaczały się już jadowitą złośliwością. Według George'a Kennana – ówczesnego ambasadora amerykańskiego w Moskwie – „w rosyjskim powietrzu unosił się zapach strachu i nienawiści do starego tyrana". W styczniu jedna z tajnych agentek pracujących dla Ławrientija Berii oskarżyła osobistego lekarza Stalina o udział w tzw. spisku lekarzy, którego celem miało być zgładzenie członków dowództwa armii przez zastosowanie „niewłaściwego leczenia".

Jesienią poprzedniego roku XIX Zjazd KPZR po raz pierwszy sprzeciwił się woli dyktatora, choć dotyczyło to spraw drugorzędnych. Stalin najprawdopodobniej zamierzał pozbyć się starej komunistycznej gwardii i wprowadzić do władz ludzi nowych, całkowicie mu podporządkowanych. Posunięciom dyktatora bacznie przyglądało się czterech jego najbliższych współpracowników: szef służby bezpieczeństwa Ławrientij Beria, minister obrony Nikołaj Bułganin, wyznaczony na następcę Stalina wicepremier Gieorgij Malenkow oraz Nikita Chruszczow – sekretarz moskiewskiego komitetu obwodowego partii. Jednak dygnitarze komunistyczni mieli się na baczności, gdyż w okresie kapryśnych rządów Stalina wielu ludzi niespodziewanie znikało bez śladu.

Cisza po nocnej libacji

Na krótko przed śmiercią Stalin skazał na zesłanie swego osobistego sekretarza, który przez dziesięciolecia był *alter ego* dyktatora. 15 lutego szef ochrony osobistej Stalina „zmarł przedwcześnie" – jak głosił oficjalny komunikat. Niewątpliwie eufemizm ten oznaczał po prostu egzekucję. Osobisty lekarz Stalina wciąż przebywał w więzieniu.

Pogłoski o chorobie wielkiego przywódcy krążyły wśród moskiewskich elit już od grudnia, jednak, pomimo wielokrotnych starań, nie zdołała się z nim zobaczyć nawet jego córka Swietłana. Kilka miesięcy wcześniej zauważyła u ojca oznaki postępującej miażdżycy.

2 marca Stalin doznał prawdopodobnie wylewu krwi do mózgu, ale wystraszeni towarzysze nie pozwolili, aby świat się o tym dowiedział. Dzień wcześniej, jak twierdził Chruszczow, Stalin zaprosił 4 najbliższych współpracowników do

Wiadomość o śmierci Stalina mieszkańcy Związku Radzieckiego przyjęli z osłupieniem i przerażeniem. Na placu Czerwonym w Moskwie zebrały się tłumy ludzi, aby pod murami Kremla złożyć wieńce i kwiaty. W tle widoczne Mauzoleum Lenina.

daczy w Kuncewie na suto zakrapianą kolację. Libacja skończyła się nad ranem i Stalin poszedł spać do swego pokoju. 3 marca po godzinie 3.00 w nocy wystraszony strażnik zameldował uczestnikom biesiady, że radziecki przywódca nie pokazał się od dwudziestu czterech godzin. Członkowie straży przybocznej znaleźli go leżącego w ubraniu na dywanie twarzą do podłogi.

Malenkow, Chruszczow, Bułganin i słynący z opanowania Beria zastali Stalina leżącego bez ruchu na kanapie. Wezwano lekarzy i czterej towarzysze wraz z innymi członkami Politbiura nadzorowali – na zmianę, parami – leczenie dyktatora.

Nerwowe czuwanie

Podczas gdy Chruszczow i inni towarzysze w ciągu następnych dni mieli nieraz oczy zaczerwienione od płaczu, zachowanie Berii było wprost zdumiewające. Kiedy złożony niemocą władca unosił powieki, Beria udawał niepokój i troskę o jego życie. Gdy tylko Stalin tracił przytomność, Beria wyzywał go i wyśmiewał. Co to mogło wróżyć dla pozostałych towarzyszy? Beria od 1938 r. stał na czele aparatu bezpieczeństwa – fundamentu, na którym opierała się władza Stalina.

Chory dyktator 4 marca nagle się ocknął. Gdy pielęgniarka łyżką podawała mu jedzenie, Stalin drżącą ręką wskazał na wiszący na ścianie obraz przedstawiający owieczkę, tak jak on karmioną mlekiem przez młodą kobietę. Wkrótce potem dostał ataku duszności, rzucił kilka złych spojrzeń na zgromadzoną wokół niego świtę i skonał. Beria natychmiast pojechał z wiadomością do siedziby najwyższych władz w Moskwie.

Tego dnia po raz pierwszy ukazały się informacje, że Stalin jest poważnie chory. Chcąc uprzedzić falę domysłów i podejrzeń, lekarze opublikowali wyczerpujący raport o wylewie i towarzyszących mu komplikacjach. 6 marca radio podało oficjalną wiadomość, że serce Stalina przestało bić poprzedniego dnia o godzinie 22.10. Odczytano również protokół z sekcji zwłok zmarłego wodza, aby przekonać opinię publiczną, że „mimo nieodwracalnego charakteru choroby" uczyniono wszystko, aby ratować życie radzieckiego przywódcy.

O godz. 16.00 ciało Józefa Stalina zostało wystawione pośród tysięcy świeżych kwiatów w budynku centrali związków zawodowych. Cała Moskwa ustawiła się w kolejce do trumny wielkiego wodza. W ciągu następnych 3 dni blisko 5 mln ludzi przyszło oddać mu cześć. W olbrzymim tłoku wiele osób zginęło lub odniosło obrażenia.

W dniu, w którym odbył się największy pogrzeb XX w., 9 marca 1953 r., zamarło życie w całym Związku Radzieckim. Tysiące ludzi zapełniło plac Czerwony, na uroczystości przybyły głowy wielu państw, a następcy Stalina osobiście nieśli trumnę. „Ojciec komunizmu" został pochowany w Mauzoleum Lenina.

Na przekór wszystkiemu

Mało kto przypuszczał, że Józef Stalin znajdzie się na szczytach władzy. Ten biedny chłop z radzieckiej Gruzji, który jako jedyny z czworga rodzeństwa dożył wieku dorosłego, zawsze był samotnym marzycielem. Urodzony jako Josif Dżugaszwili, młody rewolucjonista zmienił nazwisko na Stalin – człowiek ze stali.

Gdy Lenin został pierwszym przywódcą komunistycznej Rosji, Stalin czekał w jego cieniu, aż w 1921 r. otoczony czcią wódz poważnie zachorował. Bardziej błyskotliwi politycy, np. Lew Trocki, zajmowali eksponowane stanowiska, sprytny zaś Gruzin umacniał swą pozycję i zastawiał pułapki na rywali. Złożony chorobą Lenin przestrzegał w tajnym dokumencie przed „nieograniczonymi wpływami" człowieka, który był jego prawą ręką. Jednak Stalin był przygotowany do walki o władzę i po śmierci Lenina w 1924 r. po prostu kazał zgładzić przeciwników. Stalin był do tego stopnia pochłonięty snuciem politycznych intryg, że sprawiał wrażenie człowieka pozbawionego ludzkich uczuć. Kiedy po trzech latach małżeństwa zmarła jego pierwsza żona, Stalin powiedział: „Wraz z nią umarły moje ostatnie ciepłe uczucia, jakie żywiłem dla innych ludzi" i oddał swego małego synka rodzinie na wychowanie. Druga żona Stalina, niespełna dwudziestoletnia idealistka, urodziła mu dwoje dzieci, lecz później tak się rozczarowała jego polityką i okrutnym nadużywaniem idei rewolucji, że odebrała sobie życie. Po nieudanej próbie samobójczej starszego syna, okrutny ojciec szydził z niego, że mu się nie powiodło. Podczas II wojny światowej ów nieszczęsny młodzieniec trafił do niemieckiej niewoli. Na wieść, że ojciec nie zgodził się na jego uwolnienie w ramach wymiany jeńców, rzucił się na elektryczne ogrodzenie obozu i zginął na miejscu.

Pozostałe dzieci Stalina – Swietłana i Wasilij – również nie miały szczęśliwego życia. Swietłana w 1967 r. uciekła na Zachód. Nie mogła jednak znaleźć sobie miejsca rozdarta między Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią i ojczyzną. Wasilij był oszustem i złodziejem, który zapił się na śmierć w wieku 41 lat.

Zastanawiające rozbieżności

Pierwszy oficjalny komunikat o śmiertelnej chorobie Stalina stwierdzał, że wódz doznał wylewu krwi do mózgu w swym moskiewskim mieszka-

We wszystkich krajach bloku wschodniego śmierć Stalina oznaczała koniec pewnej epoki. Gdy Chruszczow ogłosił plan destalinizacji, zaczęto burzyć pomniki dyktatora (powyżej). Doszło też do spontanicznych demonstracji przeciwko stalinowskim rządom w państwach wschodniej Europy.

niu. Jeśli tak było w rzeczywistości, to w jaki sposób znalazł się w odległym o 75 km Kuncewie? Dlaczego atak choroby nastąpił wczesnym rankiem w poniedziałek, skoro Chruszczow i inni mówili, że stało się to w niedzielę wieczorem, a może nawet rano? Dlaczego wiele lat później odsunięty od władzy Chruszczow ujawnił w swych *Wspomnieniach*, że on i jego trzej towarzysze wcale nie widzieli Stalina i nie wzywali lekarza, kiedy za pierwszym razem pojechali do daczy dyktatora? Rozjechali się wówczas do swoich domów i czekali, aż kilka godzin później Malenkow zadzwonił do nich z wiadomością, że Stalin z całą pewnością jest poważnie chory.

Jakiś czas przed śmiercią, podczas pogawędki z indyjskim dyplomatą, Stalin rysował na kartce papieru sylwetki wilków z obnażonymi kłami. „Wieśniacy wiedzą, jak sobie radzić z wilkami – rzekł ponuro – oni je po prostu tępią".

Czy Stalin przygotowywał kontruderzenie? Tzw. spisek lekarzy mógł być pretekstem do odegrania się na przeciwnikach. Scenariusz przewidywał zapewne, iż torturowani więźniowie „zeznają", że byli narzędziami w ręku wyżej postawionych osób. Fakt, iż w owym czasie Stalinowi zdarzały się wybuchy złości w stosunku do Berii, mógł wskazywać, że nad szefem aparatu bezpieczeństwa zbierały się czarne chmury.

Beria w czerwcu został aresztowany i ogłoszony zdrajcą. Malenkow, który po Stalinie stanął na czele rządu i objął przywództwo partii komunistycznej, postanowił wraz z całym Politbiurem, aby pozbyć się Berii – swoistego geniusza terroru.

Beria został prawdopodobnie skazany na śmierć w tajnym procesie i rozstrzelany po ogłoszeniu wyroku. Wkrótce po Moskwie zaczęły krążyć opowieści o dokonywanych przez Berię gwałtach na dzieciach, orgiach i alkoholowych libacjach w jego ukrytej w lasach posiadłości.

Koniec epoki

Dalsze zmiany wisiały w powietrzu. We wrześniu Chruszczow odebrał Malenkowowi przywództwo partii. W 1955 r. na czele rządu stanął Bułganin, który zmusił pierwszego zastępcę Stalina do objęcia stanowiska dyrektora prowincjonalnej elektrowni, co było równoznaczne z politycznym zesłaniem. Jednak, po raz pierwszy w historii tej generacji radzieckich przywódców, zmiany na szczytach władzy nie pociągnęły za sobą śmierci obalonego dygnitarza. Dwa tygo-

Prawdziwa destalinizacja

Najbardziej wymownym symbolem procesu destalinizacji było usunięcie szczątków Stalina z Mauzoleum Lenina znajdującego się na moskiewskim placu Czerwonym. Człowiek, który na ponad ćwierć wieku zdominował życie narodu, znalazł miejsce ostatniego spoczynku na cmentarzu pod murami Kremla. Jednak odsunięcie Chruszczowa od władzy w 1964 r. zdawało się być sygnałem, że rządząca elita zamierza zewrzeć szeregi i twardą ręką prowadzić kraj.

Pełny rozkwit destalinizacji nastąpił dopiero po 11 marca 1985 r., kiedy sekretarzem generalnym KPZR został 55-letni Michaił Gorbaczow. Ofiary dyktatora doczekały się publicznego zadośćuczynienia, prasa zaś szczegółowo opisała najgorsze okrucieństwa Stalina. Podstarzali funkcjonariusze partyjni musieli odejść, a cenzura uległa złagodzeniu.

Wkrótce na całym świecie bardzo popularne stały się co najmniej dwa rosyjskie słowa: *głasnost'* i *pieriestrojka*. *Głasnost'*, czyli „polityka otwarcia", odnosiła się do osłabienia kontroli władzy nad społeczeństwem i zwiększenia swobód politycznych, a *pieriestrojka* oznaczała restrukturyzację gospodarki i życia społecznego.

W sierpniu 1991 r. świat wstrzymał oddech na wieść o próbie puczu wymierzonego w Michaiła Gorbaczowa i jego reformy. Spiskowcy uwięzili Gorbaczowa, który spędzał wakacje w swojej daczy na Krymie, i ogłosili, że ze względu na zły stan zdrowia nie jest on zdolny dłużej sprawować funkcji prezydenta.

Sytuację uratował Borys Jelcyn, prezydent Republiki Rosyjskiej, rywalizujący z Michaiłem Gorbaczowem o miano człowieka, który wprowadził w Związku Radzieckim *pieriestrojkę*.

Jelcyn pojechał do moskiewskiej siedziby rosyjskiego parlamentu. Nie zważając na budzące grozę lufy czołgów stojących przed budynkiem, wezwał do strajku generalnego i oświadczył wiwatującym tłumom: „Reakcjoniści nie zwyciężą".

Wobec braku poparcia ze strony narodu, pucz przeciwników demokratyzacji szybko się załamał, Jelcyn zaś wyszedł z tej konfrontacji jako bohater. Prezydent rosyjskiej republiki zawiesił działalność partii komunistycznej w Rosji. Związek Radziecki, na pozór potężne, monolityczne mocarstwo, zaczął się rozpadać na poszczególne republiki.

Paradoksem jest, że Michaił Gorbaczow, człowiek, który uczynił dla ożywienia ducha wolności znacznie więcej niż inni, wyszedł z tych przemian jako przegrany – został zwykłym obywatelem kraju zmierzającego ku niepewnej przyszłości gospodarczej i politycznej.

Gdy Michaił Gorbaczow (na zdjęciu z żoną Raisą) stanął na czele radzieckiego państwa, nowa generacja polityków zastąpiła starą komunistyczną gwardię. Po raz pierwszy przywódcą kraju został człowiek, który nie walczył w II wojnie światowej.

dnie po pogrzebie środki przekazu nie cytowały już słów wielkiego wodza i nie wychwalały jego osoby. „Konstytucję stalinowską" przemianowano na „konstytucję radziecką", słowo „stalinowski" zniknęło z oficjalnego słownictwa. *Prawda* oznajmiła, że tzw. spisek lekarzy nie istniał, a Chruszczow publicznie przyznał, że rządy Stalina doprowadziły do kryzysu w rolnictwie.

W lutym 1956 r. nowy przywódca Związku Radzieckiego, Nikita Siergiejewicz Chruszczow, na XX Zjeździe KPZR wygłosił swe słynne „tajne przemówienie", w którym szczegółowo opisał wszelkie barbarzyństwa, jakich dopuścił się jego poprzednik i ogłosił odrzucenie przemocy jako narzędzia polityki wewnętrznej. W stosunkach zagranicznych Chruszczow rozpoczął odwrót od prowadzonej przez Stalina nieprzejednanej polityki izolacji i wrogości wobec Zachodu. Jego nowa doktryna zyskała w świecie miano „doktryny pokojowego współistnienia".

Filozof zamordowany?

Zgodnie z oświadczeniem wydanym w 1650 r. przez szwedzki dwór królewski, René Descartes (Katezjusz) zmarł na zapalenie płuc. Przez ponad trzy stulecia żaden z jego biografów nie poddawał tej wersji w wątpliwość. Aż nagle w 1980 r. pojawiła się nowa, zaskakująca teoria dotycząca śmierci wielkiego filozofa.

Gdy znajdziemy się w starym kościele St. Germain-des-Prés w paryskiej Dzielnicy Łacińskiej i nasz wzrok przywyknie do panującego tam półmroku, rozświetlanego jedynie chybotliwymi płomieniami świec, w podłodze jednej z bocznych kaplic dostrzeżemy płytę z czarnego marmuru. Wyryto na niej napis: Renatius Cartesius. Tam właśnie spoczywają szczątki słynnego uczonego, filozofa i matematyka, urodzonego 31 marca 1596 r. w La Haye, małej wiosce położonej w regionie Touraine w środkowej Francji, zmarłego 11 lutego 1650 r. na dworze królowej Szwecji w Sztokholmie. Przyczyną śmierci, jak podano, było zapalenie płuc.

René Descartes zdobył sławę uczonego właśnie dzięki kwestionowaniu i dokładnemu badaniu tego, w co „powszechnie wierzono”. Gdyby w ten sam sposób umarł ktoś inny, Descartes pierwszy zacząłby podważać oficjalne wyjaśnienia i analizować wszelkie możliwe tropy i wątki. Po jego śmierci zarówno pałacowe korytarze, jak i boczne uliczki Sztokholmu obiegła bowiem ta

Popiersie René Descartesa jest ozdobą biblioteki uniwersytetu w La Flèche.

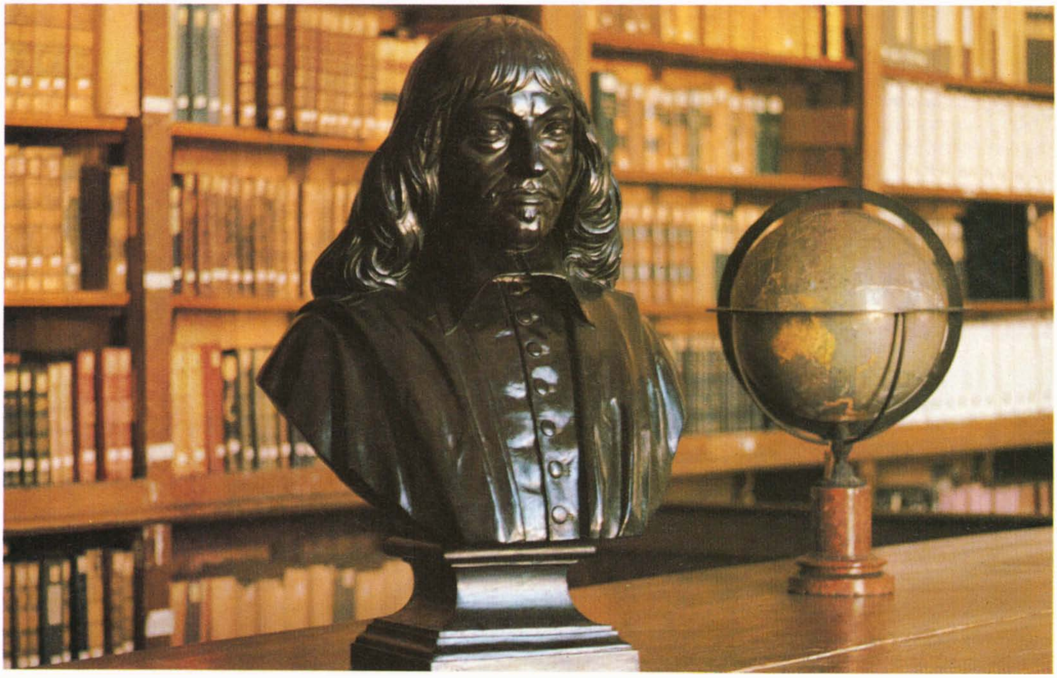

sama pogłoska: sławny uczony, gość szwedzkiej królowej Krystyny, został otruty! Jak większość ówczesnych europejskich dworów, również królewski pałac Wazów trząsł się od plotek. Nikt nie był w stanie wskazać motywu ani ewentualnego sprawcy zamordowania Descartesa.

Czytając „księgę świata"

Descartes przyszedł na świat na francuskiej prowincji, w rodzinie, którą dzisiaj zaliczylibyśmy do „wyższej klasy średniej". Jego ojciec był adwokatem i sędzią, człowiekiem wystarczająco zamożnym, aby René jako dorosły mężczyzna mógł utrzymywać się z odziedziczonego po nim majątku. Ponieważ w dzieciństwie mały René stale zasypywał wszystkich pytaniami, ojciec zaczął o nim mówić „mały filozof". W 1604 r. ośmioletni wówczas chłopiec został posłany do nowej szkoły ufundowanej przez króla Henryka IV w La Flèche, mieście oddalonym o ok. 100 km od La Haye. W szkole tej nauczycielami René byli jezuici. Szczególną opiekę roztoczył nad nim ojciec Charlet, daleki kuzyn, który z biegiem czasu stał się dla chłopca niemal drugim ojcem.

Podczas dziesięciu lat spędzonych w La Flèche René czytał klasyczne dzieła greckich i łacińskich autorów, nauczył się biegle pisać po francusku i łacinie, studiował muzykę i sztuki dramatyczne, opanował jeździectwo i szermierkę. Z wiekiem coraz wyraźniej skłaniał się ku naukom ścisłym, które w owym czasie tylko nieznacznie przekraczały poziomem średniowieczne analizy rozważań Arystotelesa sprzed dwóch tysięcy lat. Dostrzegając wiele błędów i sprzeczności w tym, co głosili jego nauczyciele, młody René nie chciał uznać, że białe plamy na mapie wiedzy są zgodne z intencjami Boga i jako takie nie powinny być przedmiotem dociekań. Po dwuletnich studiach na uniwersytecie w Poitiers, w 1616 r. René otrzymał dyplom prawnika.

Na tym zakończyła się jego formalna edukacja, jednak nie podjął on pracy w zawodzie, czym ściągnął na siebie pogardę ojca, który stwierdził, iż jego syn „nadaje się jedynie do tego, aby go – jak książkę – oprawić w cielęcą skórę". Również wypełniony głównie kontemplacją żywot uczonego nie był dla niego wystarczająco atrakcyjny. Młodzieniec oświadczył, że zamierza zdobywać wiedzę przez podróże i własne obserwacje. Jak to sam określił, chce się uczyć „z księgi świata".

Sen żołnierza

W 1618 r. wybuchła wojna, nazwana później trzydziestoletnią, która wpędziła Europę w jeden z najcięższych kryzysów w historii kontynentu. Jej początkiem był spór religijny między katolikami i protestantami w Czechach, zakończyła się zbrojnymi najazdami Szwedów i Francuzów na ziemie niemieckie. Ten wyniszczający konflikt umożliwił Descartesowi realizację jego ambitnego życiowego celu – poszukiwania prawdy i mądrości poza murami szkół i uczelni.

W latach 1618-1628 Descartes jeździł po całej Europie, nierzadko jako żołnierz którejś z walczących stron. Mimo iż był obecny w czasie decydującej bitwy pod Białą Górą koło Pragi w listopadzie 1620 r., nie brał udziału w walkach.

Dla niego najważniejszym wydarzeniem tamtej dekady była noc z 10 na 11 listopada 1619 r., którą spędził w niemieckim mieście Ulm. Owej nocy Descartes miał we śnie trzy wizje. W pierwszej był kaleką, który szukał schronienia w kościele, w drugiej zaskoczyła go gwałtowna burza, w trzeciej otworzył łacińską księgę i przeczytał słowa *Quid vitae sectabor iter?* (Którą drogą życia mam pójść?) Descartes zrozumiał sny jako wyrocznię, że misją jego życia będzie poszukiwanie, odkrycie i zgłębienie uniwersalnej nauki.

Kiedy nie podróżował, mieszkał w Paryżu, gdzie zaczął zdobywać opinię wielkiego, pełnego wyobraźni myśliciela. Podczas pewnego spotkania naukowego Descartes zdołał wykazać błędność proponowanej przez jednego z dyskutantów nowej teorii filozoficznej, stosując argumentację tak precyzyjną, że sprawiała ona wrażenie wywodu matematycznego. Jeden z wysokich dostojników Kościoła powiedział wówczas Descartesowi, że jego obowiązkiem jest wykorzystać swój intelekt do osiągnięcia celów, jakie sobie postawił. Atmosfera stolicy Francji nie sprzyjała jednak naukowemu skupieniu. Jesienią 1628 r. Descartes przeniósł się początkowo na północ kraju, a następnie do Holandii, gdzie spędził dwadzieścia lat. Choć zwykle nie wchodził w bliższe stosunki z innymi ludźmi, w Holandii związał się z miejscową dziewczyną, służącą o imieniu Helen, z którą miał córkę. Dziewczynka przeżyła zaledwie pięć lat. Jej śmierć w 1640 r. była dla niego dotkliwym ciosem.

Jednak przez większą część pobytu w Holandii Descartes wiódł samotny żywot uczonego. Lata tam spędzone upłynęły mu na czytaniu, rozmyślaniu, wymianie korespondencji z innymi wielkimi myślicielami tamtego okresu. Wówczas też napisał i opublikował dzieła, które zapewniły mu trwałą pozycję pośród największych filozofów w dziejach ludzkości.

„Myślę, więc jestem"

W 1633 r. Descartes miał już gotowy ogólny zarys obszernego dzieła zatytułowanego *Le monde* (Świat). W tym czasie dotarła do niego wieść, że

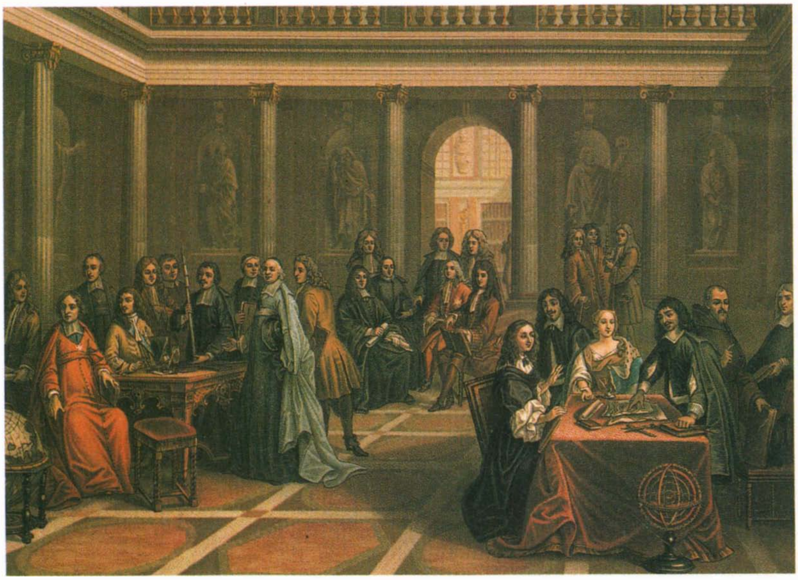

Na szwedzkim dworze René Descartes nie miał wielu przyjaciół. Inni uczeni musieli widzieć w nim rywala. Czy jego poranne wykłady sprawiły, że protestancka królowa przeszła na katolicyzm? Wkrótce po przybyciu do Szwecji Descartes napisał w jednym z listów, że nie zabawi w Sztokholmie zbyt długo. Okazało się to ponurą przepowiednią.

Kościół katolicki w Rzymie potępił włoskiego astronoma Galileusza za głoszenie teorii, że Ziemia krąży wokół Słońca. Pogląd ten podzielał również Descartes. Filozof odłożył więc na bok swój rękopis i następne trzy lata spędził na pisaniu rozprawy, w której w odmienny sposób wyłożył swe metody badawcze, w nadziei że nie wzbudzą one sprzeciwu kościelnych teologów. W czasie, gdy większość prac naukowych pisano po łacinie, Descartes wydał swe dzieło w języku francuskim jako *Rozprawa o metodzie* (*Discours de la méthode*). Mimo to stwierdzenie, które przyniosło mu największy rozgłos, dotarło do nas w formie łacińskiej. Dowodzi ono przeświadczenia wielkiego filozofa o potędze ludzkiego umysłu: *Cogito, ergo sum* (Myślę, więc jestem).

W opublikowanej w 1637 r. *Rozprawie o metodzie* Descartes przedstawił cztery zasady prowadzenia badań naukowych: 1. Nigdy nie przyjmuj za prawdę tego, czego nie można w oczywisty sposób zobaczyć. 2. Trudne problemy podziel na możliwie najwięcej części. 3. Rozwiązywanie problemów zaczynaj od spraw najłatwiejszych i krok po kroku przechodź do zagadnień bardziej skomplikowanych. 4. Sprawdź wszystkie wnioski, aby się upewnić, że niczego nie pominąłeś.

Sam zastosował owe reguły w trzech dziedzinach nauki: w optyce – formułując prawo załamania światła, w badaniach pogody – próbując opisać ją w sposób naukowy, i w matematyce – tworząc podwaliny geometrii analitycznej. W czasach, gdy uczeni czy filozofowie, uzasadniając swe teorie, ograniczali się zwykle do przytaczania odpowiednich ustępów z *Biblii* bądź cytatów z dzieł ojców Kościoła, metody naukowe Descartesa były wręcz rewolucyjne i szybko stały się przedmiotem krytyki. W rezultacie człowiek, który tak usilnie starał się pozostać wierny religii katolickiej, ujrzał swą *Rozprawę o metodzie* i inne prace powstałe po 1640 r. na indeksie.

Descartes miał jednak także wielu wpływowych zwolenników, w tym królową Szwecji Krystynę, która poznała jego dzieła za pośrednictwem francuskiego ambasadora, a w 1647 r. zaczęła z nim korespondować. Krystyna w wieku 6 lat odziedziczyła tron po śmierci ojca, króla Gustawa II Adolfa. Gdy na czele kraju stał regent, Krystyna dorastała z dala od dworu na szwedzkiej prowincji. Mimo to odebrała gruntowne wykształcenie, jakie wówczas przysługiwało w zasadzie jedynie chłopcom.

Na pogrzeb jej ojca nie wpuszczono zagranicznych gości. Koronacja osiemnastoletniej Krystyny odbyła się w 1644 r. Młoda królowa postanowiła zmienić niekorzystną opinię o swoim kraju. Podjęła starania, aby uczynić ze swego dworu prawdziwe centrum nauki i sztuki, ściągnęła do Szwecji muzyków i malarzy z Niemiec i Włoch. Gwiazdą na tym intelektualnym firmamencie miał być jednak René Descartes. Krystyna była zdecydowana za wszelką cenę skłonić słynnego uczonego do opuszczenia dobrowolnego zesłania w Holandii i mianować go nadwornym filozofem w Sztokholmie. Nie bez oporów 53-letni Descartes uległ w końcu namowom królowej i jesienią 1649 r. wsiadł na statek płynący do „krainy niedźwiedzi wciśniętej między skały i lód".

Wykłady przed świtem i „zamarznięte myśli"

Po uroczystym powitaniu w Sztokholmie Descartes na początek otrzymał zadanie napisania francuskiego libretta do baletu. Jednak jego głównym obowiązkiem było udzielanie lekcji młodej królowej, i to o barbarzyńskiej – jak dla niego – porze, lekcje rozpoczynały się bowiem o godz. 5.00 rano. Dla człowieka, który przywykł spać po dziesięć godzin na dobę, leżeć w łóżku do południa, oddając się lekturze i rozmyślaniom, musiało to być dotkliwą niedogodnością. Królowa była bystrą uczennicą i szczerze pragnęła zdobywać wiedzę, ale nie zasługiwała na miano wybitnego umysłu, toteż życie na jej dworze nie dostarczało francuskiemu filozofowi zbyt wielu intelektualnych podniet. Sytuację pogarszał fakt, iż Descartes bardzo źle znosił tamtejszą zimę. 1 lutego 1650 r. filozof przeziębił się i zachorował na zapalenie płuc – tak przynajmniej wówczas mówiono. Dziesięć dni później już nie żył.

W protestanckiej Szwecji katolik Descartes, został pochowany na cmentarzu, na którym zwykle grzebano nie ochrzczone dzieci. Na nagrobku francuski ambasador kazał wyryć tajemniczy napis: „Za ataki rywali zapłacił swym niewinnym życiem". Kim byli owi rywale? Z pewnością inni dworzanie mieli powody, by zazdrościć sławy i zaszczytów, jakimi obsypywany był gość z Francji. Niezaprzeczalnie wiódł on prym wśród uczonych i artystów, których Krystyna zdołała przyciągnąć na swój dwór. A może ktoś chciał się pozbyć Descartesa z powodów religijnych? Protestancka królowa potajemnie skłaniała się ku katolicyzmowi, podobno pisała nawet do papieża, a później gościła u siebie dwóch tajnych emisariuszy z Rzymu. Czy Descartes mógł inspirować duchowe poszukiwania Krystyny? Jeśli tak, to w Sztokholmie było wielu ludzi, którzy obawiali się jego władzy nad umysłem młodej i podatnej na wpływy królowej, mieli więc wystarczająco silne motywy, aby usunąć go z dworu.

Wyjazd królowej

Pogłoski o nienaturalnej śmierci Descartesa szybko ucichły, w tym samym bowiem roku Szwecję obiegła znacznie bardziej elektryzująca wieść – Krystyna była w konflikcie z parlamentem i, wbrew sugestiom doradców, nie chciała wyjść za mąż, aby zapewnić koronie następcę. W zamian za to prawowitym następcą uczyniła

Otruty arszenikiem?

Oficjalnie przyczyną śmierci Descartesa w 1650 r. było zapalenie płuc. W pierwszej fazie tej choroby występuje przeziębienie, ataki dreszczy, wysoka gorączka i przeszywające bóle w klatce piersiowej. Później zazwyczaj pojawia się kaszel, kłopoty z oddychaniem i krwawa wydzielina z dróg oddechowych. Nadworny lekarz szwedzkiej królowej Krystyny Johann van Wullen w liście do holenderskiego kolegi inaczej opisał przebieg choroby filozofa: „Przez pierwsze dwa dni mocno spał. Nic nie jadł, nic nie pił, nie brał żadnych lekarstw. Trzeciego i czwartego dnia nie spał w ogóle i był bardzo pobudzony, ale również nie przyjmował pożywienia ani leków. Piątego dnia wezwano mnie do niego, ale Descartes nie chciał, abym się nim zajmował. Widząc oznaki zbliżającej się śmierci, zostawiłem umierającego pacjenta w spokoju. Przez piąty i szósty dzień skarżył się na zawroty głowy i wysoką gorączkę. Ósmego dnia miał uporczywą czkawkę i wymiotował czarną treścią; jego oddech stał się przerywany, a wzrok błędny, co zwiastowało rychłą śmierć. Dnia dziewiątego stan Descartesa był już krytyczny, zaś wczesnym rankiem następnego dnia dusza opuściła jego ciało".

Ten opis ostatniej choroby wielkiego filozofa znacznie bardziej niż do zapalenia płuc pasuje do objawów zatrucia arszenikiem. Jeśli wierzyć słowom van Wullena, Descartes prawdopodobnie został zamordowany.

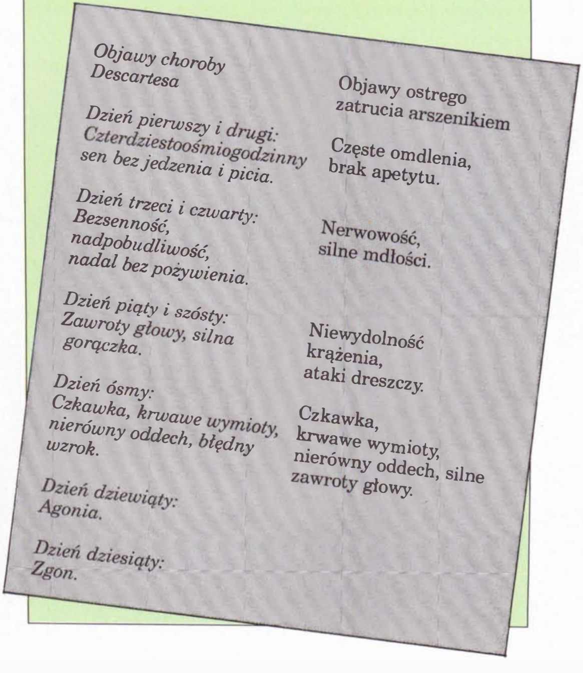

Objawy choroby Descartesa	Objawy ostrego zatrucia arszenikiem
Dzień pierwszy i drugi: *Czterdziestoośmiogodzinny sen bez jedzenia i picia.*	Częste omdlenia, brak apetytu.
Dzień trzeci i czwarty: *Bezsenność, nadpobudliwość, nadal bez pożywienia.*	Nerwowość, silne mdłości.
Dzień piąty i szósty: *Zawroty głowy, silna gorączka.*	Niewydolność krążenia, ataki dreszczy.
Dzień ósmy: *Czkawka, krwawe wymioty, nierówny oddech, błędny wzrok.*	Czkawka, krwawe wymioty, nierówny oddech, silne zawroty głowy.
Dzień dziewiąty: *Agonia.*	
Dzień dziesiąty: *Zgon.*	

swego kuzyna Karola. Zwierzyła się też najbardziej zaufanym doradcom, że odczuwa znużenie sprawowaniem władzy i napomknęła o możliwości zrzeczenia się korony. Cztery lata później 28-letnia królowa zaszokowała całą Europę swoją abdykacją, przejściem na katolicyzm i wyjazdem ze Szwecji do Włoch.

Decyzja Krystyny nigdy nie znalazła należytego wyjaśnienia. Niektórzy twierdzą, że protestancka ortodoksja była zbyt sztywnym gorsetem dla intelektualnej dociekliwości młodej królowej; być może za bardziej atrakcyjne uznała mniej rygorystyczne poglądy na religię wyznawane przez Descartesa, choć nie ma żadnych dowodów, iż miał on coś wspólnego z jej przejściem na katolicyzm. Inni badacze podkreślają, że Krystyna czuła się znacznie szczęśliwsza w odpowiednim dla jej zamiłowań otoczeniu – we Włoszech. Mimo iż dwukrotnie przyjeżdżała do Szwecji, aby skontrolować posiadłości przyznane jej jako źródło utrzymania, jej rodacy nigdy nie wyzbyli się podejrzliwości w stosunku do niej. We Włoszech pojawiły się pomysły, aby Krystyna objęła tron Neapolu lub Polski, lecz plany te pozostały nie zrealizowane, natomiast była szwedzka królowa stworzyła w Rzymie własny dwór, gdzie umarła 35 lat później, zabierając do grobu tajemnicę swego osobliwego życia.

Wędrujące szczątki

Choć z opóźnieniem, Francja upomniała się o swego sławnego syna. W 1666 r. szczątki Descartesa zostały ekshumowane, umieszczone w miedzianej trumnie, przewiezione do paryskiego kościoła St. Geneviève-du-Mont i tam pochowane. Odkopano je ponownie podczas rewolucji francuskiej z zamiarem złożenia w Panteonie – okazałej bazylice wzniesionej na cześć wielkich myślicieli i pisarzy francuskich. W 1819 r. szczątki Descartesa znalazły się w kościele St. Germain-des-Prés. Nim jednak złożono je w miejscu ostatecznego spoczynku, otwarto trumnę i dokonano makabrycznego odkrycia – wewnątrz brakowało czaszki.

W jakiś czas później owa czaszka pojawiła się w Szwecji na aukcji przedmiotów stanowiących część pewnego spadku. Prawdopodobnie została oddzielona od reszty szczątków podczas pierwszej ekshumacji – widniał na niej bowiem następujący napis: „Czaszka Descartesa, starannie przechowywana przez Israela Hanstroma, który wszedł w jej posiadanie w 1666 r., przy okazji przewiezienia zwłok do Francji, i od tego czasu ukrywana w Szwecji". Hanstrom najwyraźniej uważał, że wielki filozof przynajmniej częściowo należał do kraju, w którym przyszło mu umrzeć. Jednak czaszka także w końcu dotarła do Francji i od 1878 r. figuruje w rejestrze eksponatów anatomicznych paryskiego Muzeum Człowieka.

Diagnoza po 330 latach

W 1980 r. niemiecki publicysta i znany naukowiec Eike Pies, przeglądając listy swego przodka z XVII w. Willema Piso przechowywane w zbiorach uniwersyteckich w holenderskim mieście Lejda, natknął się na relację naocznego świadka śmierci Descartesa. Był to fragment listu lekarza królowej Krystyny, Johanna van Wullena, napisanego do Piso, ówczesnego autorytetu medycznego. „Jak panu wiadomo, kilka miesięcy temu Descartes przybył do Szwecji, by oddać cześć Jaśnie Oświeconej Królowej. Właśnie teraz, o godzinie czwartej nad ranem, człowiek ten wydał

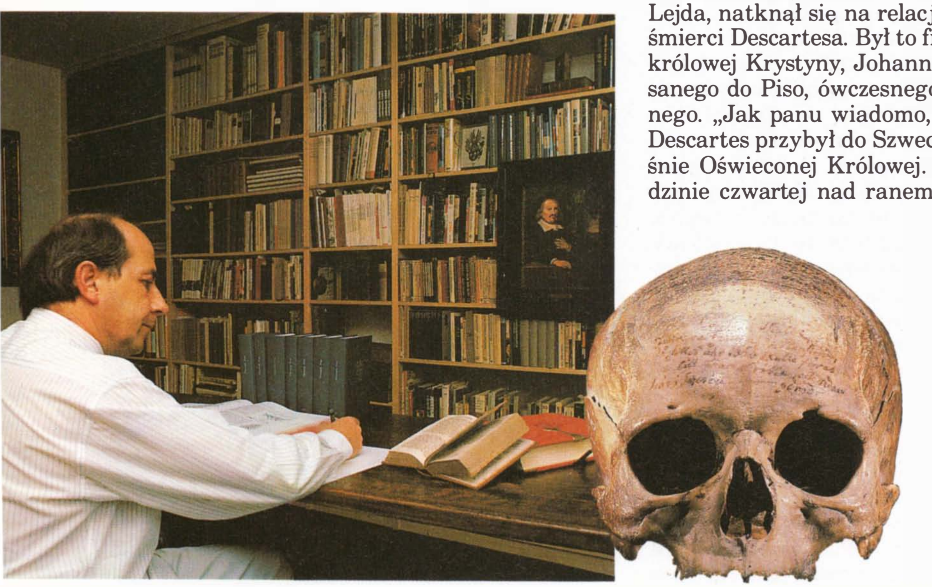

Dzięki zbiegowi okoliczności niemiecki naukowiec Eike Pies natknął się na dowody świadczące o tym, że Descartes został otruty. Czaszka wielkiego filozofa być może kryje w sobie tajemnicę jego śmierci.

Ofiara makabrycznej nauki

René Descartesa i austriackiego kompozytora Józefa Haydna po śmierci spotkał podobny los – obaj zostali pochowani bez głowy.

Uwielbiany przez wszystkich muzyk, wielki mistrz symfonii i kwartetu smyczkowego nazywany przez Mozarta „tatą Haydnem", zmarł 31 maja 1809 r., przeżywszy 77 lat. 11 lat później postanowiono przenieść trumnę ze szczątkami Haydna z Wiednia do Eisenstadt, gdzie kompozytor spędził 30 lat życia. Przed ponownym pochówkiem otwarto jednak trumnę – pod peruką Haydna nie było czaszki.

Śledztwo wykazało, że trop prowadził do cieszącego się podejrzaną sławą wiedeńskiego towarzystwa frenologicznego, któremu patronował Franciszek Józef Gall. Wyznawcy jego teorii wierzyli, że na podstawie rozmiaru i kształtu mózgu oraz czaszki można wnioskować o przymiotach duchowych i intelektualnych zmarłej osoby. W 1802 r. specjalny dekret cesarski zakazał stosowania tzw. metody Galla. Nie powstrzymało to jednak zwolenników tej dziwacznej pseudonauki od plądrowania grobów w poszukiwaniu głów.

Mimo iż dwóch frenologów przyznało się do czasowego posiadania głowy Haydna, austriacka policja nie była w stanie jej odnaleźć. Czaszka odnalazła się w 1895 r. w zbiorach pewnego profesora anatomii; nim do niego trafiła, przeszła zapewne przez wiele rąk. Po śmierci profesora jego synowie przekazali ją Towarzystwu Przyjaciół Muzyki. Po następnych 59 latach owa dziwna wędrówka wreszcie się zakończyła i czaszka Haydna została złożona do grobu razem z pozostałymi szczątkami wielkiego kompozytora.

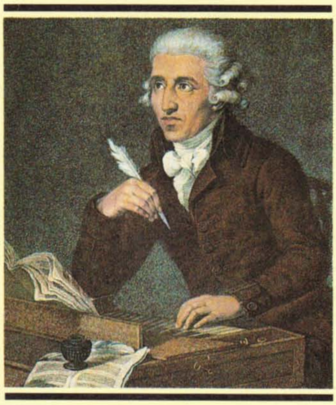

Wkrótce po pogrzebie Józefa Haydna jego zwłoki zostały zbezczeszczone przez przedstawicieli wątpliwej i podejrzanej „nauki". Przez 145 lat czaszka i pozostała część szkieletu znajdowały się w innych miejscach.

ostatnie tchnienie... Królowa zażądała, abym przed wysłaniem pokazał jej ten list. Chciała wiedzieć, co napisałem swoim przyjaciołom o śmierci Descartesa. Ostrzegła mnie, że mój list nie może dostać się w obce ręce". Zaintrygowany tymi słowami XX-wieczny potomek adresata czytał dalej. List zawierał szczegółowy opis ostatnich dni filozofa. Dlaczego jednak – zastanawiał się Eike Pies – nadworny lekarz szwedzkiej królowej uważał za konieczne, by opisać holenderskiemu koledze przebieg tak pospolitej choroby, jak zapalenie płuc? I dlaczego sama królowa zakazała rozpowszechniania szczegółów dotyczących śmierci swego sławnego gościa? Eike Pies przetłumaczył list, usunął z niego wszystkie nazwiska, daty i nazwy miejscowości i przekazał specjaliście z dziedziny medycyny sądowej. Werdykt brzmiał: opisane w liście objawy są typowe dla ostrego zatrucia arszenikiem. Uszkadzając przewód pokarmowy, trucizna ta powoduje silne nudności i bóle brzucha. Puchną błony śluzowe, pękają naczynia krwionośne i krew zmieszana z sokami trawiennymi tworzy czarną masę, która jest wydalana drogą naturalną bądź przez wymioty. Takie objawy na ogół nie występują przy zapaleniu płuc.

Jak zabrać się do rozwikłania zagadki kryminalnej sprzed ponad trzech wieków? Wszak prawdopodobieństwo znalezienia winnego jest minimalne, jakikolwiek zaś proces sądowy nie wchodzi w rachubę. Możliwe jest jednak zebranie dowodów, arszenik odkłada się bowiem w kościach, paznokciach i włosach ofiary, a jego obecność można stwierdzić nawet wiele lat po śmierci. Czy oznacza to, że szczątki Descartesa należałoby jeszcze raz ekshumować? Wobec nikłej szansy ustalenia, czy parę setek lat temu popełniono morderstwo, wiele osób sprzeciwiłoby się ponownemu zakłócaniu wiecznego spoczynku słynnego filozofa, tym bardziej, że nawet w razie potwierdzenia wersji o morderstwie szanse wskazania sprawcy są praktycznie równe zeru.

Descartes był pierwszym mistrzem naukowego poznania. Stosując się do 4 zasad, jakie wyłożył w *Rozprawie o metodzie*, można by sformułować następujące wnioski: 1. Śmierć filozofa z powodu zapalenia płuc nie jest faktem stwierdzonym ponad wszelką wątpliwość. 2. Problem można podzielić na co najmniej cztery części: czy Descartes został otruty, w jaki sposób, kto to zrobił i z jakiego powodu? 3. Problemem najłatwiejszym jest określenie przyczyny śmierci; możemy się z nim uporać, zanim przejdziemy do trudniejszych pytań, na które, być może, w ogóle nie znajdziemy odpowiedzi. 4. Rewizja wyciągniętych wniosków, która ma na celu wyeliminowanie ewentualnych błędów w rozumowaniu, może zaowocować dopisaniem nowych kart historii.

Cesarz na zesłaniu

Niegdyś najpotężniejszy władca europejski, Napoleon Bonaparte, dożył swoich dni zesłany na wyspę na południowym Atlantyku. Zmarł 5 maja 1821 r. w przekonaniu, że śmierć zgotowali mu przetrzymujący go Brytyjczycy. W 1978 r. pojawiła się nowa, sensacyjna wersja: cesarz zginął z ręki jednego ze swych francuskich towarzyszy.

Trzy tygodnie przed śmiercią Napoleon Bonaparte dopisał do swego testamentu: „Umieram przedwcześnie, zamordowany przez angielską oligarchię i wynajętego przez nią zabójcę". Słowa te miały zabrzmieć jak wyrzut pod adresem narodu, który skazał go na banicję i zesłał na Wyspę Świętej Heleny. Były też oskarżeniem gubernatora wyspy Hudsona Lowe'a.

Tuż po śmierci byłego cesarza, 5 maja po południu, do siedziby zmarłego przybyło 7 brytyjskich lekarzy, aby obserwować trwającą 2 godziny sekcję zwłok, którą wykonywał jego osobisty lekarz Francesco Antommarchi. 6 z nich było lekarzami wojskowymi i podlegało gubernatorowi Lowe'owi. Nie mogąc ustalić wspólnego stanowiska w sprawie wyników sekcji, lekarze sporządzili cztery oddzielne protokoły. Powszechną akceptację uzyskała wersja doktora Antommarchiego, według którego przyczyną śmierci był wrzód żołądka o charakterze nowotworowym.

Sensacyjne oskarżenie

Po śmierci Napoleona ukazało się wiele książek o wielkim cesarzu, w tym także wspomnienia kilku osób, które przebywały razem z nim na zesłaniu na Wyspie Świętej Heleny. Ostatnią książką dokumentującą końcowe lata życia Napoleona były wspomnienia jego oddanego służącego Louisa Marchanda, które napisał dla swej córki „aby pokazać jej, kim był dla mnie cesarz". Książkę tę opublikował w 1955 r. wnuk Marchanda. Zainteresował się nią Sven Forshufvud, szwedzki dentysta i toksykolog, miłośnik Napoleona i badacz jego biografii.

Wielu historyków kwestionowało oficjalną wersję śmierci cesarza, lecz żaden nie był w stanie przedstawić dowodów wystarczających do jej obalenia. Wspomnienia Marchanda, o czym był przekonany doktor Forshufvud, zawierały informacje będące dowodem na to, że Napoleon został otruty. W poszukiwaniu prawdy Szwed przemierzył całą Europę, odwiedził też Amerykę Północną i Wyspę Świętej Heleny. Plonem tych podróży była sensacyjna teza opublikowana w 1978 r. – 157 lat po śmierci zesłańca. Forshufvud stwierdził, że Napoleon został otruty arszenikiem. Kto był mordercą? Bynajmniej nie Hudson Lowe, tak pogardzany przez cesarza angielski gubernator, lecz raczej ktoś z otoczenia Napoleona, któryś z jego francuskich towarzyszy.

Śmiertelna nuda

Podporządkowawszy sobie większą część Europy, w czerwcu 1812 r. Napoleon podjął nie przemyślaną próbę podbicia Rosji. W wyprawie tej poniósł sromotną klęskę, stracił pół miliona żołnierzy i został zmuszony do odwrotu. Jego wrogowie sprzymierzyli się przeciwko Francji i w kwietniu 1814 r. doprowadzili do abdykacji cesarza. Rok później Napoleon wrócił z zesłania ze śródziemnomorskiej wyspy Elby, lecz próba odzyskania władzy zakończyła się ostateczną porażką w bitwie pod Waterloo 18 czerwca 1815 r., po której cesarz musiał abdykować po raz drugi.

W nadziei, że uzyska schronienie w Anglii, Napoleon poddał się swoim najbardziej nieprzejednanym wrogom – Brytyjczykom. Ci jednak umieścili jeńca na pokładzie okrętu wojennego i po długiej podróży dowieźli do Wyspy Świętej Heleny. Były cesarz, rozwścieczony takim obrotem sprawy, nazwał to zesłanie „wyrokiem śmierci".

Wyspa Świętej Heleny to skrawek lądu pochodzenia wulkanicznego o powierzchni 120 km^2, położony 15° poniżej równika w odległości prawie 2000 km od zachodnich wybrzeży Afryki. Miała 4000 mieszkańców, w tym tysiącosobowy garnizon brytyjski. Gdy dotarła tam straż Napoleona, liczba żołnierzy uległa potrojeniu. Brytyjski lekarz nazwał ją „najbardziej ponurą skałą, jaką można sobie wyobrazić, wystającą z głębin niczym gigantyczna czarna narośl na powierzchni oceanu".

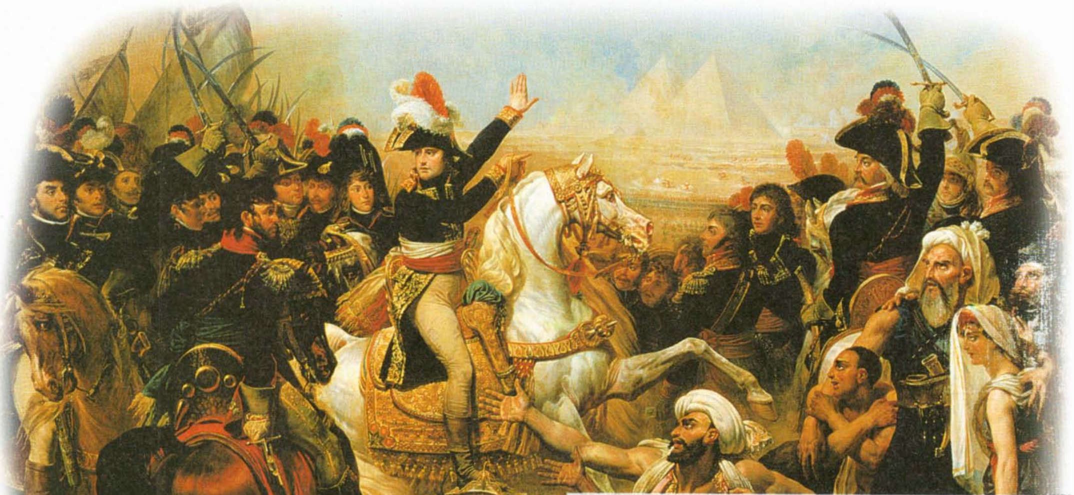

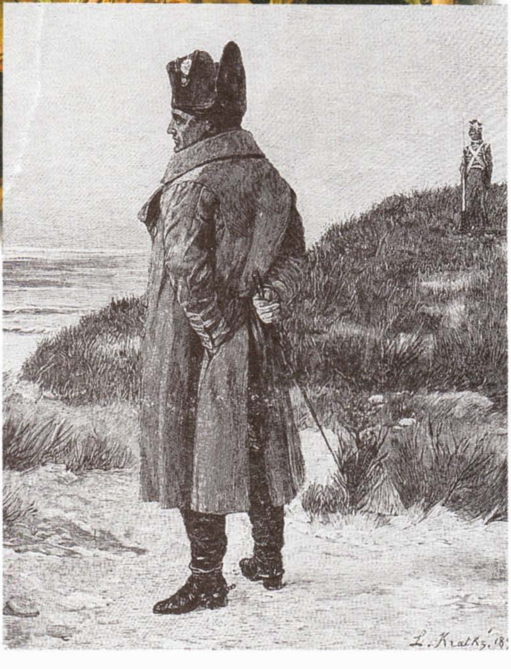

Napoleon – zdobywca Egiptu otoczony przez żołnierzy w bitwie pod piramidami w lipcu 1798 r. (powyżej). Z prawej – były cesarz zesłany na Wyspę Świętej Heleny, osamotniony i zrezygnowany, każdą chwilę spędzał pod okiem pilnujących go brytyjskich żołnierzy.

Napoleonowi pozwolono zabrać na wyspę małe grono przyjaciół i służby. Był wśród nich Henri-Gratien Bertrand, niegdyś wielki marszałek pałacu cesarskiego, oraz książę Charles-Tristan de Montholon, arystokrata sprzed rewolucji. Bertrand służył u Napoleona od 1798 r., natomiast Montholon związał się z cesarzem dużo później; po jego pierwszej abdykacji zaofiarował swe usługi odbudowanej monarchii, a po powrocie imperatora z Elby opowiedział się ponownie po jego stronie. Wraz z Montholonem na Wyspę Świętej Heleny przyjechała jego żona, której umizgi do Napoleona stały się lokalną sensacją.

Całe towarzystwo zamieszkało tymczasowo w letnim domu miejscowego kupca, czekając na wprowadzenie się do 23-pokojowej, otynkowanej na żółto willi, zwanej Longwood House, położonej na płaskowyżu oddalonym o kilka kilometrów od portu. Longwood House był miejscem bardzo posępnym i nieprzyjaznym, jego ściany pokrywała zielona pleśń, a wokół roiło się od szczurów. Napoleon wiódł tam niezwykle monotonne życie, spędzając czas głównie na dyktowaniu pamiętników bądź odtwarzaniu swych bitewnych szlaków na mapach i globusach umieszczonych w dawnej sali bilardowej. Jeden z członków świty byłego cesarza scharakteryzował tydzień spędzony na Wyspie Świętej Heleny jako jedną wielką nudę od poniedziałku do soboty i „śmiertelną nudę” w niedzielę.

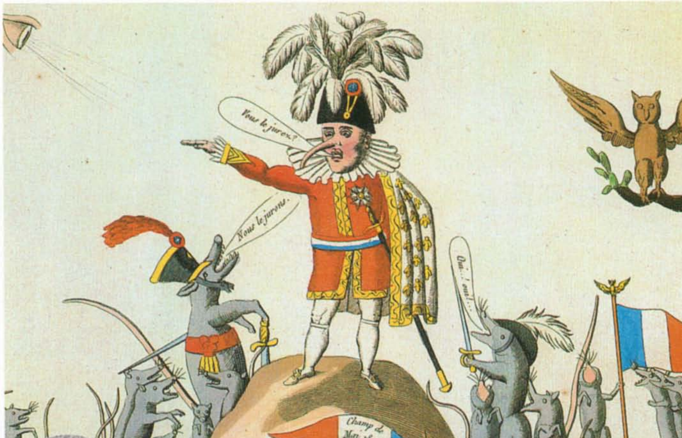
Vous le jurez?
Nous le jurons.
Oui..! oui!..
Champ de Mai 1816

Na złośliwym rysunku (z lewej) skazany na zesłanie francuski cesarz na Wyspie Świętej Heleny rządzi królestwem szczurów. Jeden z jego „poddanych" musztruje „wojsko" pod francuskim sztandarem.

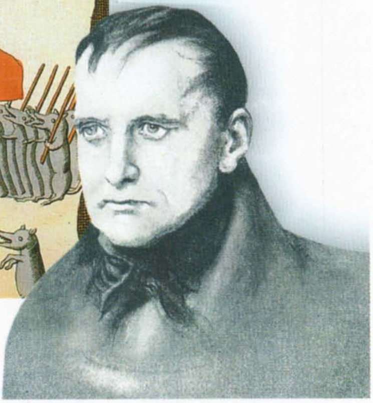

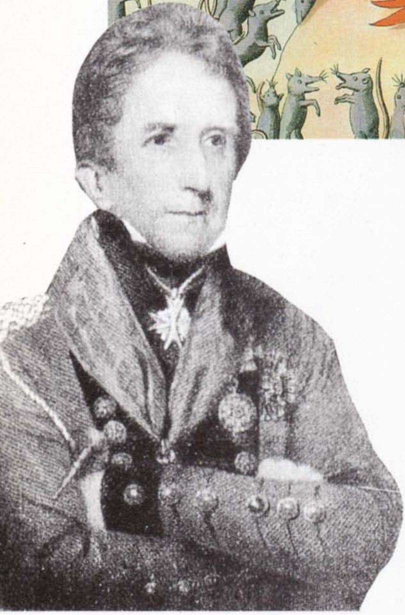

Pogrążony we własnych myślach Napoleon (z prawej) spotkał swą Nemezis w miejscu zesłania. Karzącą ręką sprawiedliwości był tu dla niego gubernator Wyspy Świętej Heleny, człowiek, który go więził – Hudson Lowe (z lewej). Napoleon był przekonany, że Lowe podaje mu truciznę.

Nemezis Napoleona

Generał major Sir Hudson Lowe przyjechał na Wyspę Świętej Heleny 14 kwietnia 1816 r. Nowy gubernator był faktycznie głównym strażnikiem Napoleona. Słynący z niezdecydowania i często zmieniający zdanie Lowe w oczach swego dawnego przełożonego był człowiekiem „niewykształconym i pozbawionym rozsądku... głupim... podejrzliwym i zazdrosnym". Napoleon z miejsca zapałał do niego niechęcią.

Z kolei Lowe żył w panicznym strachu przed ewentualną ucieczką sławnego więźnia, ograniczył więc Napoleonowi swobodę poruszania się, sprawdzał gości odwiedzających byłego cesarza, cenzurował jego korespondencję i prasę, przeznaczał też coraz mniej pieniędzy na utrzymanie Longwood House. Napoleon zarzucał gubernatorowi, że jego praca nie różni się od pracy kata. Późniejsze kontakty między więźniem i jego nadzorcą odbywały się przez pośredników.

Wierny Bertrand próbował wstawić się za Napoleonem u gubernatora. „Czy chce pan zabić Cesarza? – pytał w liście do Lowe'a. – Jeśli nie zmieni pan swego postępowania, da pan na moje pytanie odpowiedź twierdzącą, cel zaś zostanie osiągnięty po kilku miesiącach cierpień Cesarza". Bertrand miał na myśli nałożone na Napoleona ograniczenia w poruszaniu się po wyspie, sam jednak zesłaniec wysuwał pod adresem gubernatora znacznie poważniejsze oskarżenia.

Napoleon uważał, że jest systematycznie i umiejętnie podtruwany. Zgłosił swe podejrzenia doktorowi Barry'emu O'Mearze, irlandzkiemu lekarzowi, który towarzyszył mu od czasu opuszczenia Wielkiej Brytanii. Były cesarz cierpiał na podagrę, skarżył się, że jest mu zimno, na słońcu dostawał bólów głowy, a jego dziąsła krwawiły.

Lowe zdołał ukryć przed odwiedzającymi wyspę wysłannikami mocarstw europejskich pogarszający się stan zdrowia zesłańca. Dowiedziawszy się, że lekarz Napoleona wysyła do Wielkiej Brytanii potajemne wiadomości, w lipcu 1818 r. kazał mu opuścić wyspę. Po powrocie do kraju doktor O'Meara oświadczył, że gubernator Lowe mówił mu o „korzyściach płynących dla Europy ze śmierci Napoleona".

Śmiertelna choroba

Były cesarz skończył 50 lat 15 sierpnia 1819 r. Po roku od wyjazdu doktora O'Meary Napoleon doczekał się następnego osobistego lekarza. Francesco Antommarchi, młody Korsykanin, przyjechał na wyspę 19 września wraz z dwoma księżmi i kucharzem, przysłanymi z Rzymu przez wuja Napoleona, kardynała Fescha. Zesłaniec powiedział doktorowi Antommarchiemu, że jego ojciec zmarł na raka i zapytał, czy jest to choroba dziedziczna. Chcąc rozwiać obawy pacjenta, lekarz zalecił mu jako terapię pracę w ogrodzie i przez pewien czas Napoleon zdawał się być w lepszej formie.

19 lipca 1820 r. doktor Antommarchi zanotował w swym pamiętniku, że Napoleon cierpiał na „gorączkę połączoną z dreszczami" i męczyły go „bóle głowy, nudności, uporczywy suchy kaszel oraz wymioty o treści żółciowej". Objawy te zwiastowały początek choroby, która po 10 miesiącach doprowadziła cesarza do śmierci. Jego stale pogarszający się stan zdrowia został również opisany w opublikowanych w 1955 r. pamiętnikach Marchanda, które tak bardzo zainteresowały Svena Forshufvuda. Ten opis naocznego świadka, w połączeniu z wcześniej uzyskanymi informacjami, pozwolił szwedzkiemu dentyście na dokładne odtworzenie przebiegu ostatniej, śmiertelnej choroby Napoleona.

W trakcie swych dociekań Forshufvud natknął się na nowy, zaskakujący dowód potwierdzający jego tezę o otruciu arszenikiem. Między marcem a majem 1820 r. były cesarz przyjmował winian antymonylopotasowy, który osłabił mu żołądek, orszadę – napój przyprawiany gorzkimi migdałami – i silną dawkę kalomelu, który w połączeniu z gorzkimi migdałami jest bardzo niebezpieczny. Ta „kuracja" była swoistym preludium do podania Napoleonowi arszeniku i – według doktora Forshufvuda – „klasycznym przykładem otrucia... zgładzenia osłabionej ofiary bez pozostawiania śladów arszeniku".

Wróg wewnętrzny

Niedługo przed śmiercią Napoleon wyraził życzenie, aby jego serce zostało wyjęte z ciała przed pogrzebem na Wyspie Świętej Heleny i przekazane żonie, Marii Ludwice, osobom zaś, które darzył sympatią, chciał podarować kosmyki swoich włosów. Gubernator Lowe odmówił spełnienia pierwszego życzenia, ale drugie zostało spełnione i od tej pory w kilku rodzinach kosmyki

Nowa europejska dynastia

Napoleon urodził się w korsykańskiej rodzinie pochodzącej z Włoch. Gdy został cesarzem Francuzów, zaczął tworzyć ze swej licznej rodziny nową dynastię, która miała władać podbitymi przez niego krajami. Starszy brat Napoleona Józef otrzymał tytuł króla Neapolu, a później Hiszpanii. Dwaj młodsi bracia Ludwik i Hieronim zasiedli na tronie Holandii i niemieckiego królestwa Westfalii. Siostry cesarza zostały żonami książąt. Po upadku Napoleona wszyscy ci nowi królowie musieli się pożegnać z władzą i stanowiskami. Tylko pewien generał armii napoleońskiej miał nieco więcej szczęścia.

Jean Baptiste Bernadotte pochodził z ziemiańskiej rodziny z południowo-zachodniej Francji. Jego ojciec, podobnie jak ojciec Napoleona, był prawnikiem, lecz Jean Baptiste, tak jak sam cesarz, poświęcił się karierze wojskowej, której ukoronowaniem było stanowisko marszałka Francji przyznane mu w 1804 r. W rok później Napoleon nadał Bernadottemu tytuł księcia Ponte Corvo.

Król Karol XVI Gustaw, jego żona, Niemka, którą poznał na olimpiadzie w Monachium w 1972 r. i dzieci (zdjęcie z 1987 r.).

Cesarz i jego marszałek nie byli sobie bliscy. Bernadotte podobno sprzeciwiał się przejęciu władzy przez Napoleona. Jednak w 1798 r. poślubił byłą narzeczoną cesarza Désirée Clary, siostrę żony Józefa Bonapartego, i dzięki temu małżeństwu uniknął kary.

W 1810 r. szwedzki parlament wybrał Bernadottego na następcę bezpotomnego króla Karola XIII. Choć nie od razu objął on tron Szwecji, z miejsca uchwycił ster rządów. Dokonał zjednoczenia Szwecji z Norwegią i zaczął zmniejszać zaangażowanie swego nowego kraju w sprawy europejskie, czym zainicjował trwającą do dziś politykę neutralności. Trzy lata po zesłaniu Napoleona na Wyspę Świętej Heleny Bernadotte został koronowany jako król Szwecji Karol XIV Jan. Jego potomek w prostej linii Karol XVI Gustaw zasiada obecnie na tronie Szwecji.

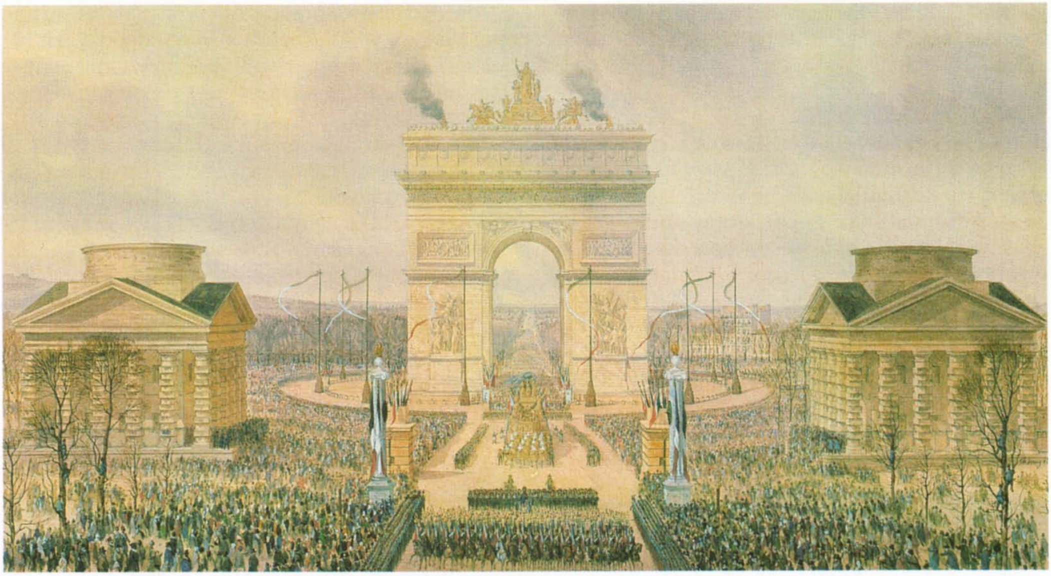

W geście pojednania król Ludwik Filip zezwolił w 1840 r. na przewiezienie ciała Napoleona z Wyspy Świętej Heleny do Francji. W drodze na miejsce spoczynku w paryskim Hotel des Invalides orszak żałobny przejeżdża pod monumentalnym Łukiem Triumfalnym upamiętniającym bitewne zwycięstwa cesarza.

włosów Napoleona przechodziły z pokolenia na pokolenie jako cenne pamiątki. Tak było również w rodzinie Louisa Marchanda. Od jego potomków doktor Forshufvud otrzymał kosmyk włosów cesarza i w 1960 r. poddał go badaniom, które wykazały, iż przed śmiercią w ciele Napoleona znajdowała się „dość duża ilość arszeniku".

Odkrycie to było od początku podawane w wątpliwość. Niektórzy badacze uważali, że podwyższona zawartość arszeniku we krwi Napoleona mogła pochodzić z tapet pokrywających ściany jego pokoju. Arsenowo-miedziowy barwnik, używany w XIX w. do otrzymywania jasnozielonego koloru, w reakcji z grzybem porastającym ściany mógł podobno wytworzyć trujące opary, które spowodowały pogorszenie stanu zdrowia byłego cesarza.

Doktor Forshufvud był jednak przekonany, że Napoleon został zamordowany, sprawcą zaś miał być książę Montholon, działający w interesie monarchii Burbonów. Trzymał on pod kluczem prywatne wina Napoleona importowane w beczkach z Afryki Południowej i butelkowane na Wyspie Świętej Heleny. Dwukrotnie wino to omyłkowo podano komu innemu i osoby, które je wypiły, wkrótce potem zachorowały.

W 1840 r. Francja wysłała na wyspę delegację, która ekshumowała szczątki Napoleona i przywiozła je do Paryża, gdzie planowano uroczysty pogrzeb. Niektórzy żyjący towarzysze z zesłania byli obecni przy ekshumacji i otwarciu trumny. Zabrakło wśród nich księcia Montholona. Służył on już wówczas u Ludwika Napoleona, cesarskiego bratanka, który rządził później Francją jako Napoleon III. Choć ubranie byłego cesarza było w strzępach, jego ciało zachowało się w zaskakująco dobrym stanie. Czyżby książę wiedział, że arszenik zapobiega rozkładowi ciała, zwłaszcza jeśli wchłonęło ono bardzo dużą dawkę tej trucizny?

Pewien francuski lekarz, który również posiada kosmyk włosów Napoleona, zlecił ich analizę FBI. Wyniki badań opublikowano 11 września 1994 r., w dniu dziesiątego dorocznego walnego zgromadzenia Amerykańskiego Towarzystwa Napoleońskiego. FBI w swym raporcie stwierdza, że nie są to włosy człowieka, który umarł z powodu otrucia arszenikiem. Poziom arszeniku jest wprawdzie wyższy od normalnego, jednak niegdyś substancja ta wchodziła w skład wielu lekarstw.

Zwolennicy teorii, iż Napoleon został otruty, podają teraz w wątpliwość autentyczność badanych włosów. Amerykańskie Towarzystwo Napoleońskie zamierza doprowadzić do ekshumacji pochowanego na Florydzie siostrzeńca Napoleona, Achille Murata, aby za pomocą badań kodu genetycznego ustalić, czy włosy są autentyczne.

Nie chciany małżonek

Zdawali się być dobraną parą – pełna życia młoda królowa Szkocji i jej wysoki urodziwy kuzyn. Już kilka miesięcy po ślubie Maria Stuart była rozczarowana swoim wyborem. Dwa lata później jej mąż został zamordowany. Czyżby królowa była winna jego śmierci?

Na dworze szkockim w Edynburgu ostatnia niedziela przed wielkim postem obfitowała w radosne wydarzenia. Rano odbył się ślub ulubionego lokaja królowej, a w południe monarchini wzięła udział w uczcie weselnej. Później, po kolejnym posiłku, tym razem wydanym na cześć ambasadora Sabaudii, królowa ze swoją świtą spędziła miły wieczór w Kirk o'Field – domu, w którym jej mąż, król Henryk, powracał właśnie do zdrowia po przebytej ospie. Podczas gdy monarchini rozmawiała ściszonym głosem ze swym małżonkiem, dworzanie grali w kości. Ok. 11.00 wieczorem, kiedy służba przypomniała swojej pani, że powinna wracać do odległego o kilometr zamku Holyrood, aby zdążyć na dalszy ciąg uroczystości weselnych lokaja, królowa dosiadła konia i ruszyła w drogę. Spotkawszy pazia w mocno zabrudzonym stroju, powiedziała: „Boże, aleś się ubrudził!"

O 2.00 w nocy potężna eksplozja o sile 30-40 wystrzałów armatnich postawiła na nogi całe miasto, nie wyłączając królowej. Kirk o'Field zamienił się w stertę gruzów. W pobliskim ogrodzie znaleziono ciało króla, odziane tylko w nocną koszulę. Obok leżały zwłoki jednego ze służących – obaj mężczyźni zostali uduszeni. To niewątpliwe morderstwo popełnione 10 lutego 1567 r., o które pośrednio oskarżono później monarchinię, zapoczątkowało gwałtowny i tragiczny upadek słynącej z urody, romantycznej Marii Stuart, królowej Szkocji.

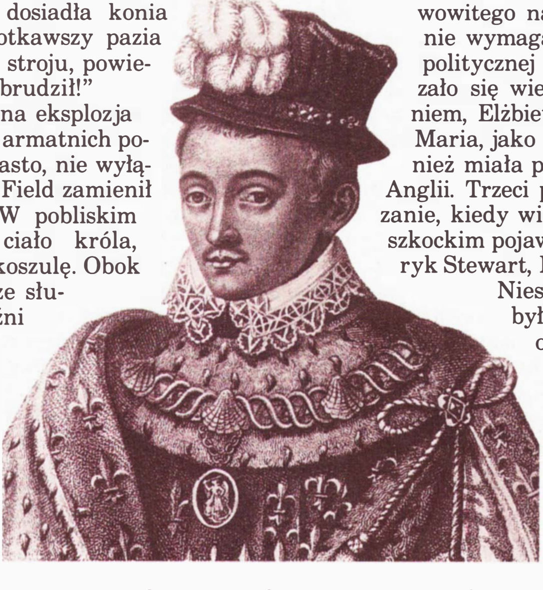

Maria nie wiedziała, że pod atrakcyjną powierzchownością Darnleya krył się człowiek o złym charakterze.

Maria urodziła się 8 grudnia 1542 r., a sześć dni później odziedziczyła tron Szkocji po śmierci ojca, króla Jakuba V. Matka wysłała ją na dwór francuski, gdzie Maria w wieku 15 lat poślubiła tamtejszego następcę tronu, a rok później – gdy jej małżonek rozpoczął panowanie jako Franciszek II – została królową Francji. Wydaje się mało prawdopodobne, aby małżeństwo z chorowitym, dwa lata młodszym od Marii chłopcem mogło być kiedykolwiek skonsumowane. W 1560 r. Franciszek zmarł, a 18-letnia wdowa wróciła do Szkocji. Tam musiała pogodzić swoje katolickie poglądy z protestancką wiarą swych poddanych, zyskać przychylność królowej angielskiej Elżbiety I i znaleźć dla siebie odpowiedniego małżonka, aby zapewnić tronowi szkockiemu prawowitego następcę. Pierwsze zadanie wymagało od Marii niezwykłej politycznej zręczności. Drugie okazało się wielkim życiowym wyzwaniem, Elżbieta wiedziała bowiem, że Maria, jako wnuczka jej ciotki, również miała prawo ubiegać się o tron Anglii. Trzeci problem znalazł rozwiązanie, kiedy wiosną 1565 r. na dworze szkockim pojawił się kuzyn Marii Henryk Stewart, Lord Darnley.

Niespełna 19-letni Darnley był o cztery lata młodszy od Marii. Wielkie znaczenie dla królowej miał fakt, że, choć była ona kobietą nader wysoką, Darnley przewyższał ją wzrostem o blisko 10 cm. Maria zwierzyła się kiedyś jednemu z dworzan, że jej zdaniem Henryk był „najodpowiedniej i najlepiej zbudowanym mężczyzną", jakiego kiedykolwiek widziała. Kiedy Darnley zachorował na odrę, Maria wywołała na dworze niemałe zgorszenie, spędzając większość czasu w jego komnacie. Wbrew opinii doradców, w lipcu królowa poślubiła Darnleya. Jako wdowa, podczas ceremonii miała na sobie czarną suknię.

Młody król Henryk wkrótce pokazał swe prawdziwe oblicze. Próżny, chciwy i niegodny zaufania, często pozwalał sobie na pijackie ekscesy, upokarzał też królową potajemnymi związkami z damami dworu, a nawet z kobietami z niższych sfer. Nim nadeszła jesień, Maria zdążyła się odkochać w swoim mężu.

Pierwsza ofiara: David Riccio

Darnley za plecami Marii spiskował z protestanckimi arystokratami, chciał bowiem uzyskać dla siebie tytuł regenta. Spiskowcy nie mieli jeszcze odwagi uderzyć w królową. Jako pierwszą ofiarę wybrali osobistego sekretarza Marii, a jednocześnie nadwornego muzyka, Włocha Davida Riccio. Posądzany o to, że jest tajnym emisariuszem papieża i kochankiem królowej, Riccio okazał się łatwym celem.

Zimą 1566 r. zaawansowana ciąża i zły stan zdrowia sprawiły, że Maria w zasadzie nie opuszczała swych komnat w zamku Holyrood. W sobotni wieczór, 9 marca, kiedy Maria jadła kolację w gronie zaprzyjaźnionych dworzan, do komnaty królewskiej wtargnął nagle Darnley w towarzystwie uzbrojonego Lorda Ruthvena. Maria ostro zaprotestowała przeciwko temu najściu. W odpowiedzi Ruthven wyciągnął sztylet, co prawdopodobnie było sygnałem do ataku dla pozostałych spiskowców. Ku przerażeniu królowej i jej gości, Riccio został siłą wyciągnięty z jej komnat i zasztyletowany.

Maria była przekonana, iż to ona jest prawdziwym celem zamachowców. Wiedziała, że nie uda się jej wydostać z Holyrood bez pomocy Darnleya. Zdołała przekonać swego małżonka i w poniedziałek późnym wieczorem królewska para wymknęła się z zamku i wyruszyła konno w pięciogodzinną podróż do zamku Dunbar. Tydzień później Maria wróciła do Edynburga na czele ośmiotysięcznej armii. Towarzyszył jej posępny Darnley, który sprawiał wrażenie dworzanina, a nie królewskiego małżonka.

Upragniony następca – niepotrzebny mąż

Po długim porodzie, 19 czerwca 1566 r. Maria wydała na świat syna, przyszłego króla Szkocji Jakuba VI, który po śmierci bezdzietnej królowej Elżbiety został królem Anglii jako Jakub I. Po porodzie odbyła się specjalna uroczystość, podczas której królowa zaprezentowała Darnleyowi niemowlę, mówiąc: „Oto twój syn i niczyj inny". Od tej chwili królewscy małżonkowie nie mieli już ze sobą prawie nic wspólnego.

Na początku 1567 r. rozeszła się wieść o poważnej chorobie Darnleya. Oficjalna wersja mówiła o ospie, jednak powszechnie sądzono, że umiera on na syfilis. Pod koniec stycznia Maria sprowadziła go z powrotem do stolicy i umieściła w wygodnym, choć skromnym domu Kirk o'Field położonym niedaleko Holyrood. Tam wczesnym rankiem 10 lutego spotkała go śmierć.

Morderstwo i nowy małżonek

Paź, którego Maria spotkała wyjeżdżając z Kirk o'Field owej feralnej niedzieli, pobrudził się podczas wnoszenia prochu do pomieszczeń położonych pod pokojami Darnleya. Służył on u hrabiego Bothwella, jednego z lordów, którzy po zamordowaniu Davida Riccio skupili się wokół królowej. Bothwell został oskarżony o udział w spisku mającym na celu wysadzenie Kirk o'Field. Za-

Listy ze szkatułki

Tak zwane listy ze szkatułki odegrały istotną rolę w sporze, czy królowa Szkocji Maria Stuart przed śmiercią Darnleya miała romans z hrabią Bothwellem i czy była wspólniczką w morderstwie swego męża, czy tylko niewinną ofiarą złośliwych pomówień.

Dowodem w tej sprawie jest osiem listów i dwanaście sonetów rzekomo napisanych przez Marię między styczniem a kwietniem 1567 r. – miesiąc przed tragiczną śmiercią króla i dwa miesiące po niej. Dokumenty te znaleziono w srebrnej szkatułce, którą jeden ze służących Bothwella niósł swemu panu do zamku Dunbar. Miały one nie tylko zdyskredytować Marię w oczach jej szkockich poddanych, lecz także wzbudzić podejrzenia królowej Anglii Elżbiety I.

W srebrnej szkatułce były tylko kopie napisane innym charakterem pisma. Oryginałów nigdy nie znaleziono. Dlatego potwierdzenie autentyczności listów za pomocą analizy próbek pisma jest niemożliwe. Treść i styl listów każą wątpić, że ich autorką jest Maria. Na żadnym z nich nie ma ani daty, ani podpisu, brakuje im też rozsądnego początku i zakończenia. A przecież królowa znana była z tego, że przywiązywała dużą wagę do swej korespondencji i zawsze opatrywała listy charakterystycznym podpisem „Marie". Także sonety nie wykazują podobieństwa do zachowanych fragmentów napisanych przez nią wierszy. Tak więc historia uznała, że „listy ze szkatułki" nie są prawdziwe. Tożsamość fałszerza do dziś pozostaje tajemnicą.

rzucono mu również, że kiedy król uszedł cało z eksplozji, towarzysze Bothwella udusili jego i służącego. Jednak 12 kwietnia, po siedmiogodzinnym procesie, Bothwell został uniewinniony. Tydzień później grupa duchownych i arystokratów wystosowała żądanie, aby Maria poślubiła Bothwella. Gdy królowa odrzuciła jego natarczywe oświadczyny, Bothwell pojmał ją i uwięził w zamku Dunbar.

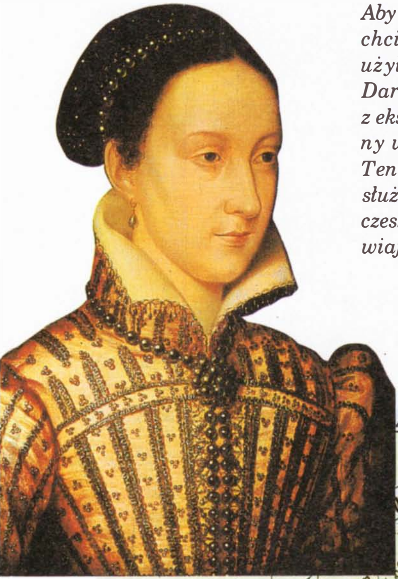

Aby uwolnić się od nie chcianego męża, Maria użyła przemocy. Choć Darnley wyszedł cało z eksplozji, został uduszony w pobliskim ogrodzie. Ten sam los spotkał jego służącego. Poniżej – ówczesny rysunek przedstawiający to wydarzenie.

Prześladowca Marii został jej kolejnym małżonkiem 15 maja. Haniebne małżeństwo królowej z domniemanym mordercą jej poprzedniego męża było nie do zaakceptowania dla mieszkańców Szkocji. Już po miesiącu wybuchła rebelia, której uczestnicy wzięli Marię do niewoli. Bothwellowi udało się zbiec.

Choć tym razem Maria uniknęła śmierci, jej los był przesądzony. Zmuszona do abdykacji na rzecz swojego rocznego syna, została uwięziona w zamku położonym na wyspie na jeziorze Loch Leven. Jej przyrodniego brata, naturalnego syna Jakuba V, ogłoszono regentem. Kilka miesięcy później Maria uciekła z wyspy, ale powstanie zorganizowane w jej obronie szybko upadło. Schroniła się w Anglii, co było krokiem nierozważnym, znalazła się bowiem na łasce królowej Elżbiety. Zamiast być gościem, została jej więźniem.

Maria żyła w niewoli 19 lat. 8 lutego 1587 r. z rozkazu królowej Elżbiety odbyła się egzekucja Marii. Jej głowa spadła dopiero po drugim uderzeniu katowskiego miecza, a świadkowie zdarzenia przysięgali, że jej usta poruszały się w rytm modlitwy jeszcze przez piętnaście minut. W chwili śmierci Maria Stuart miała 44 lata.

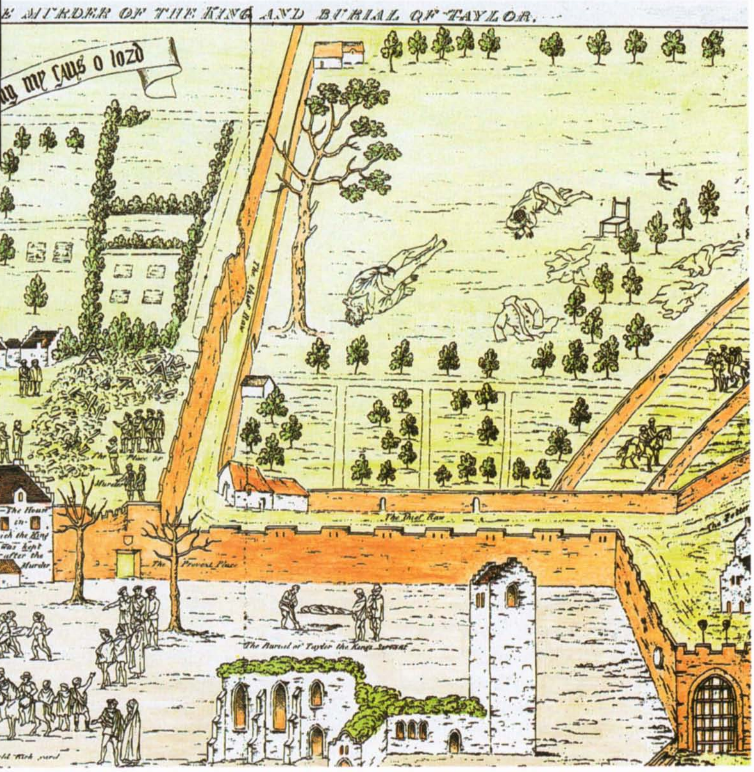
E MURDER OF THE KING AND BURIAL OF TAYLOR
ng me caus o lozd
The Priests Entrance
The Well
The House in which the King was kept after the Murder
The Provost Place
The Thief Raw
The Carcase of Taylor the Kings servant

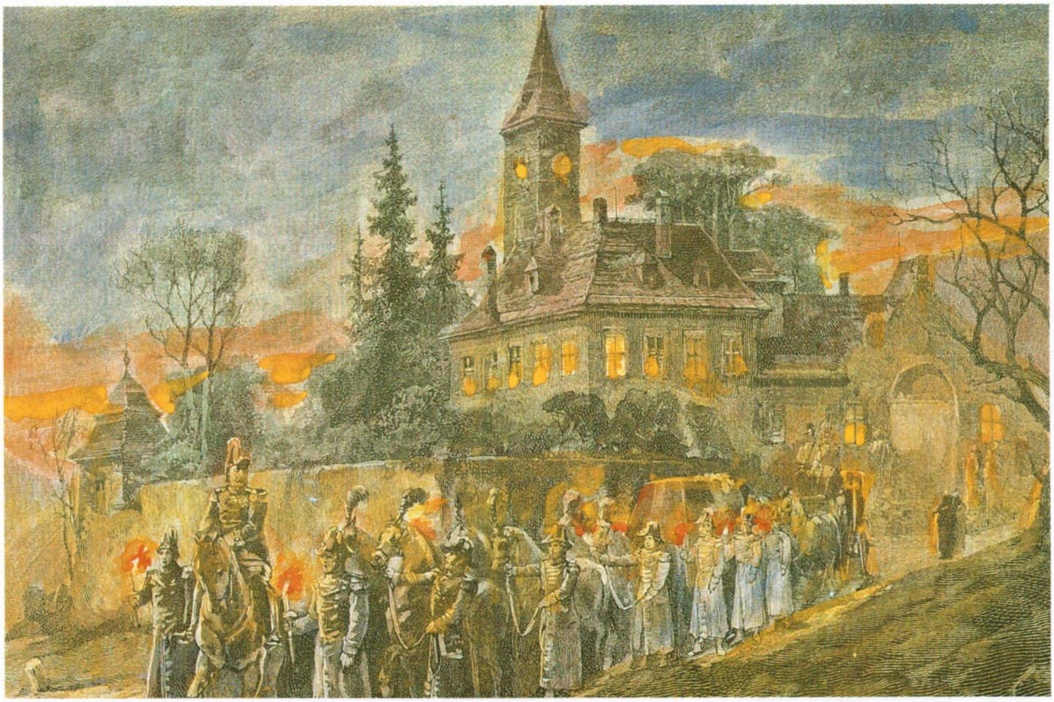

Orszak żałobny z ciałem arcyksięcia Rudolfa w świetle pochodni opuszcza Mayerling, położony nie opodal Wiednia zamek myśliwski, gdzie w styczniu 1889 r. następca tronu Austro-Węgier zginął od kuli z pistoletu.

Tragedia w Mayerlingu

Następca tronu Austro-Węgier wyjechał z Wiednia do cesarskiego zamku myśliwskiego Mayerling na polowanie. Była tam także 17-letnia baronówna Maria von Vetsera. Oboje w nocy zginęli. Czyżby postanowili razem popełnić samobójstwo?

Zanim arcyksiążę Rudolf udał się na spoczynek, przykazał lokajowi Johannowi Loschkowi: „Masz nikogo do mnie nie wpuszczać, nawet samego cesarza". Była już prawie druga w nocy w środę, 30 stycznia 1889 r. Służący zrozumiał, że prawowity następca tronu Austro-Węgier chciał po prostu spędzić noc ze swą nową, bardzo zmysłową kochanką, 17-letnią baronówną Marią von Vetsera. Oboje przyjechali do Mayerlingu – cesarskiego zamku myśliwskiego położonego około 30 km na południe od Wiednia – w poniedziałek przed wieczorem. Arcyksiążę Rudolf przybył do zamku prawdopodobnie sam, bez straży. Oficjalnie wybrał się do Mayerlingu na polowanie w towarzystwie przyjaciela, hrabiego Hoyosa i jego szwagra, księcia Koburga. Maria, która przybyła ze stolicy potajemnie i nikt z gości myśliwskiego zamku nie wiedział o jej obecności, miała być dla Rudolfa romantyczną atrakcją.

O wpół do siódmej rano Loschek został wyrwany ze snu przez swego pana, który zażądał, aby podano mu śniadanie, po czym udał się do sypialni. Między 7.30 a 8.00 służący wielokrotnie pukał do drzwi; książę nie odpowiadał. Zaniepokojony zawiadomił hrabiego Hoyosa i księcia Koburga, którzy polecili mu wyważyć drzwi. Wówczas Loschek zdradził im tajemnicę: arcyksiążę gości u siebie Marię von Vetsera.

Siekierą lokaj wyrąbał w drzwiach otwór i mężczyźni zajrzeli do środka. Oczom ich ukazał się makabryczny widok – arcyksiążę i Maria leżeli ubrani na łóżku, oboje martwi. Młoda kobieta ściskała w ręce różę, jej kochanek osunął się na nocny stolik, na którym stało lustro. Najwyraźniej Rudolf najpierw zastrzelił Marię, a następnie, patrząc w lustro, wycelował w siebie.

Hrabia Hoyos popędził powozem na najbliższą stację kolejową. Do pałacu cesarskiego w Wiedniu dotarł około godziny 10.15 rano. Nie miał jednak odwagi powiedzieć, co się naprawdę wydarzyło, przekazał więc cesarzowej Elżbiecie, że Maria otruła siebie i następcę tronu.

W czwartek, 31 stycznia, wielki nagłówek na obwiedzionej czarną linią pierwszej stronie jednej z gazet ze smutkiem obwieścił, że 30-letni następca tronu nie żyje. Jako powód śmierci podano początkowo wylew krwi do mózgu, potem miał to być zawał serca, a następnie przypadkowy postrzał. Dopiero następnego dnia ujawniono, że Rudolf popełnił samobójstwo, nadal jednak nie wspomniano o Marii von Vetsera.

Rewolucyjny następca tronu

Jako jedyny syn cesarza Franciszka Józefa Rudolf był od dziecka przygotowywany do przejęcia władzy nad olbrzymim, wielojęzycznym imperium. Jego ojciec, cesarz Austrii i król Węgier, rządził również na większości terenów dzisiejszych Czech, Słowacji, Polski i byłej Jugosławii. Cesarz dobrze wiedział, że tego typu podwójna monarchia może przetrwać jedynie dzięki silnej armii. Dlatego też Rudolf, młodzieniec inteligentny, bystry i wrażliwy, już w dzieciństwie był poddawany rygorom wojskowej dyscypliny.

Takiemu wychowaniu Rudolfa sprzeciwiła się jego matka, cesarzowa Elżbieta, kobieta o niezależnych poglądach, która uciekała przed monotonią dworskiego życia, podróżując po Europie z jedną zaledwie damą dworu. Sprowadziła dla syna nauczyciela, Josepha Latoura von Thurnburga. Dzięki jego liberalnym i humanistycznym zapatrywaniom Rudolf przekonał się, że życie to coś więcej niż tylko koszarowa dyscyplina. Von Thurnburg zapoznał go również z innymi uczonymi. Chłopiec zdał sobie sprawę, iż przyszło mu żyć w okresie wielkich przemian, zrozumiał też, że mocarstwo jego ojca jest tworem anachronicznym i chylącym się ku upadkowi.

Kiedy Franciszek Józef poznał poglądy syna, podjął kroki zmierzające do odsunięcia Rudolfa od wpływu na losy państwa.

Nowa wizja Europy

Nie zrażony dezaprobatą ojca, Rudolf zasypywał go memorandami, w których autorytarnym rządom Habsburgów przeciwstawiał demokratyczne tęsknoty przybierające na sile w całej Europie. Franciszek Józef z zasady odmawiał czytania tych pism, jednak nie mógł dłużej ignorować anonimowych artykułów, które jego syn zamieszczał w *Neues Wiener Tagblatt* radykalnej gazecie założonej przez przyjaciela arcyksięcia Moritza Szepsa. Tożsamość autora artykułów wkrótce przestała być tajemnicą i to nie tylko w Wiedniu, lecz nawet w Berlinie. Z tego powodu niemiecki kanclerz Otto Bismarck nakazał tajnym agentom obserwację potencjalnie niebezpiecznego następcy austro-węgierskiego tronu.

Podobnie jak wielu Austriaków i Węgrów, Rudolfa niepokoiły bliskie związki jego kraju z Niemcami, świeżo zjednoczonymi pod rządami pruskiej dynastii Hohenzollernów. Uważał, że Austro-Węgry powinny zjednywać sobie swych słowiańskich poddanych przez przymierze z wrogą Niemcom Rosją. Przez pewien czas Rudolf łudził się wizją Europy zjednoczonej tolerancją i współpracą, co mogłoby nastąpić, gdyby dwaj inni następcy tronu o liberalnych poglądach objęli władzę: książę Fryderyk w Niemczech i Edward, książę Walii, w Wielkiej Brytanii. Fryderyk zmarł jednak na raka kilka miesięcy po koronacji, a jego syn, Wilhelm II, o przyszłej zjednoczonej i spokojnej Europie myślał zgoła inaczej niż Rudolf. Z kolei książę Edward na swoją szansę musiał czekać aż do 1901 r., kiedy to umarła jego matka, królowa Wiktoria.

Rudolf – wcześniej cieszący się sympatią poddanych – czuł się coraz bardziej osamotniony, zwłaszcza że w 1888 r. idea połączenia Austro-Węgier z rzeszą niemiecką miała już zagorzałych zwolenników. Pojawiły się też silne tendencje antysemickie. Przeciwników unii z Niemcami okrzyknięto zdrajcami i strażnikami żydowskich interesów. Następca tronu uznał, że poniósł porażkę i ostatni rok swego życia spędził na hulankach i rozpuście.

Obsesja śmierci

Przystojny arcyksiążę nigdy nie narzekał na brak powodzenia u kobiet. W 1881 r. 23-letni Rudolf ożenił się z córką króla Belgów księżniczką

Stefanią. Ta poważna i raczej nieatrakcyjna 16-latka, którą Franciszek Józef wybrał dla swego syna, niezbyt podobała się Rudolfowi. Po dwóch latach małżeństwa na świat przyszło ich jedyne dziecko – dziewczynka, która nie miała prawa dziedziczenia tronu. Stefania nie mogła mieć więcej dzieci, ponieważ – jak niesie wieść – zaraziła się od męża syfilisem. Małżonkowie dość szybko zaczęli mieszkać w osobnych komnatach. Zatraciwszy się w alkoholu, narkotykach i kontaktach z kobietami z półświatka, następca tronu wkrótce popadł w chorobliwą wręcz obsesję śmierci.

Jedną z dziewcząt, które przypadły Rudolfowi do gustu, była Mitzi Caspar. Gdy Rudolf zaproponował jej wspólne samobójstwo, Mitzi uznała to za dowcip, widząc zaś, że arcyksiążę nie żartuje, zdecydowanie odmówiła. Nieszczęśliwy następca tronu w październiku 1888 r. znalazł sobie bardziej uległą wspólniczkę.

Baronówna Maria von Vetsera była piękną ciemnowłosą dziewczyną, w której żyłach płynęła grecka, austriacka i czeska krew. „Jej giętka kibić – uważała hrabina Wallersee-Larisch, dzięki której Maria znalazła się na dworze – sprawiała, iż dziewczyna wyglądała na więcej niż 17 lat, poruszała się bowiem w sposób bardzo uwodzicielski”. Nie było tajemnicą, że miała już wcześniej kilku kochanków.

Baronówna poznała arcyksięcia 7 października na wyścigach konnych. Tydzień później – zgodnie ze wskazówkami hrabiny Wallersee-Larisch – na uroczystej premierze w teatrze Maria postarała się usiąść blisko loży Rudolfa. Pod koniec miesiąca doszło już do pierwszej schadzki. Cesarska kareta stanęła obok karety hrabiny, stangret arcyksięcia z wprawą otworzył drzwiczki obu pojazdów i Maria, nie zauważona przez nikogo, przemknęła prosto w objęcia Rudolfa. Dyskretny stangret starał się nie słyszeć i nie widzieć, jak szczęśliwa para spędza swe pierwsze chwile razem. Wkrótce hrabina zaczęła odprowadzać swą podopieczną do prywatnych komnat następcy tronu.

Pewnego dnia, kiedy Maria czekała na Rudolfa w jego gabinecie, jej wzrok padł na rewolwer leżący na biurku obok ludzkiej czaszki. Chcąc się jej dokładnie przyjrzeć, wzięła czaszkę do ręki. W tym momencie do pokoju wszedł arcyksiążę. Widząc niepokój w jego oczach, Maria powiedziała mu, że nie obawia się śmierci. W połowie listopada Rudolf podarował jej żelazną obrączkę z wygrawerowanymi literami ILVBIDT i wyjaśnił, że jest to skrót zdania *In Liebe Vereint Bis*

Przystojny następca tronu w galowym mundurze (z lewej). Rudolf zapałał wielką namiętnością do uwodzicielskiej baronówny Marii von Vetsera (z prawej). Powyżej – romantyczna para podczas przejażdżki odkrytym powozem.

Królowa Wiktoria – babcia Europy

Przeciwieństwem długiego panowania cesarza Franciszka Józefa były rządy współczesnej mu brytyjskiej królowej Wiktorii. Wiktoria objęła tron w wieku 18 lat i rządziła krajem przez 64 lata – od 20 czerwca 1837 r. aż do śmierci 22 stycznia 1901 r. Za panowania królowej Wiktorii Wielka Brytania osiągnęła wysoką pozycję na arenie międzynarodowej, stając się w XIX w. niekwestionowaną potęgą. W 1876 r. Wiktoria otrzymała tytuł cesarzowej Indii, co odzwierciedlało ogrom brytyjskich zdobyczy kolonialnych. To pod jej rządami mawiało się, że nad Imperium Brytyjskim słońce nigdy nie zachodzi.

Trzy lata po koronacji Wiktoria poślubiła swego kuzyna, księcia Alberta z dynastii Sachsen-Coburg-Gotha. Łączyła ich prawdziwa miłość. Królowa pisała, że czuła się „sparaliżowana", gdy nie miała przy sobie męża. Urodziła mu dziewięcioro dzieci. Jego śmierć w 1861 r., po 22 latach małżeństwa, była dla niej straszliwym ciosem. Ich najstarsza córka, również Wiktoria, wyszła za mąż za następcę tronu pruskiego, księcia Fryderyka, zapoczątkowując w ten sposób swoistą „politykę małżeństw", która uczyniła z królowej Wiktorii „babcię Europy".

Królowa Wiktoria spogląda z miłością na męża, księcia Alberta. Zdjęcie z 1862 r. W tym samym roku 42-letni Albert zmarł na dur brzuszny.

Młodsza Wiktoria rządziła Niemcami jako cesarzowa krótko, ale jej syn, Wilhelm II, był cesarzem Niemiec do I wojny światowej. Przez małżeństwa swych dzieci królowa Wiktoria została babką ostatniej carycy Rosji Aleksandry oraz żon królów Norwegii, Rumunii, Szwecji i Hiszpanii. Jej najstarszy syn i następca Edward VII był pradziadkiem brytyjskiej królowej Elżbiety II.

In Den Tod (Zjednoczeni miłością aż do śmierci). Maria nosiła tę obrączkę na łańcuszku na szyi, ale ukrywała ją pod stanikiem sukni.

Do swojej dawnej nauczycielki Maria napisała: „Jeśli mogłabym poświęcić życie, by uczynić go szczęśliwym, zrobiłabym to z radością, ponieważ moje życie nie ma dla mnie wartości". Dodała też, że zawarła nawet z arcyksięciem pakt samobójczy. „Po kilku szczęśliwych godzinach, które spędzimy w sobie tylko znanym miejscu, razem pójdziemy w objęcia śmierci".

Zdrajca w cesarskiej rodzinie?

Jeśli wierzyć temu, co Maria pisała do hrabiny Wallersee-Larisch, romans między następcą tronu a ponętną baronówną został skonsumowany dopiero 13 stycznia 1889 r. Pod wrażeniem przeżyć tego dnia młoda dama zamówiła dla Rudolfa złotą papierośnicę, na której kazała wygrawerować ową pamiętną datę oraz napis „Z wdzięczności dla przeznaczenia".

Druga połowa stycznia upłynęła Rudolfowi pod znakiem intensywnej pracy związanej z wypełnianiem dworskich obowiązków. Jednak bez względu na to, jak późno kończyły się jego zajęcia, arcyksiążę niemal codziennie wstawał rano i wyjeżdżał na polowanie. Znajdował również czas na pracę nad drugim tomem ilustrowanej historii Austro-Węgier i na korespondencję z węgierskimi znajomymi, którzy kwestionowali dominację Austrii w podwójnym państwie. Wcześniej krążyły nawet pogłoski, jakoby Rudolf miał zostać królem niepodległych Węgier, dlatego cesarz pilnie śledził potencjalnie zdradziecką działalność swego następcy. 26 stycznia między ojcem i synem doszło do burzliwej kłótni.

Kłótnia zaczęła się prawdopodobnie w chwili, gdy Franciszek Józef zarzucił synowi coraz bardziej kompromitujące prowadzenie się. Możliwe też, że cesarz jedynie wypytywał Rudolfa o jego nieudane małżeństwo ze Stefanią, dowiedział się bowiem, iż syn zamierza zwrócić się do Watykanu o unieważnienie tego związku. Czyżby zamierzał ożenić się ponownie, i to z Marią von Vetsera – kobietą o złej reputacji?

Rozmowa ojca i syna musiała nieuchronnie zahaczyć o politykę. Jednym z tematów były zapewne niebezpieczne kontakty Rudolfa z węgierskimi separatystami.

Gdy dama dworu księżnej Stefanii zobaczyła później arcyksięcia, zauważyła, że był on „bardzo poruszony i zrezygnowany". Jego dłoń, w której trzymał generalską czapkę, wyraźnie drżała. Dama ta dowiedziała się potem od jednego ze służących, że był to efekt rozmowy Franciszka Józefa z synem, którą rozzłoszczony cesarz zakończył: „Nie zasługujesz na to, aby zostać moim następcą!".

Ostatnia schadzka w Mayerlingu

Rudolf zdołał jakoś przetrwać dwa kolejne dni. W sobotę odbyła się w pałacu uroczysta kolacja dla uczczenia rocznicy urodzin niemieckiego cesarza, w niedzielę zaś z tej samej okazji przyjęcie urządziła ambasada Niemiec. Na tej drugiej uroczystości doszło do niezręcznej sytuacji, gdy Maria von Vetsera w trakcie prezentacji przed obliczem żony następcy tronu, księżnej Stefanii, zwlekała z ukłonem wystarczająco długo, aby na sali zapanowała kompletna cisza. Po przyjęciu Rudolf pojechał do Mitzi Caspar i został u niej do godziny trzeciej nad ranem. Powiedział jej, że tego samego dnia wybiera się na – jak to określił – ostatnie polowanie. Przy pożegnaniu uczynił na czole Mitzi znak krzyża.

W poniedziałek, 28 stycznia, przed południem dwie karety w odstępie pół godziny wyruszyły z Wiednia tą samą trasą. W pierwszej jechała Maria von Vetsera, w drugiej Rudolf, dyskretnie śledzony przez tajną policję. Gdy kareta arcyksięcia zwolniła przy wjeździe w gęsty zagajnik, następca tronu zwinnie wyskoczył i zniknął w zaroślach. Kiedy cesarski pojazd zawrócił i popędził z powrotem do Wiednia, obstawa podążyła za nim. Rudolf zaś doszedł do nieczynnej zimą gospody, obok której czekała na niego w swojej karecie Maria von Vetsera. Kochankowie, uradowani, że tak łatwo wyprowadzili w pole cesarskich szpiegów, pojechali dalej do Mayerlingu, gdzie dotarli tuż przed zmrokiem.

We wtorek rano w Mayerlingu zjawili się goście następcy tronu, którzy przybyli na polowanie. Nie zostali oni jednak powiadomieni o obecności baronówny. Rudolf, udając przeziębienie, nie wybrał się na polowanie, a po południu wysłał do Stefanii depeszę, tłumacząc, że niedyspozycja uniemożliwia mu powrót do pałacu i wzięcie udziału w dworskiej kolacji. Arcyksiążę poprosił żonę, by w jego imieniu „jak najuprzejmiej" przeprosiła cesarza. Zapowiedział też, że pozostanie w Mayerlingu jeszcze jeden dzień.

Podczas kolacji z przyjaciółmi następca tronu zdawał się być w dobrym humorze. Około dziewiątej goście opuścili Rudolfa i przeszli do innej części budynku. Wkrótce w jadalni zjawiła się Maria von Vetsera i, zniecierpliwiona, zażądała dla siebie posiłku. Miała na sobie nieco sfatygowaną suknię, tę samą, w której poprzedniego dnia przyjechała z Wiednia. Przy dźwiękach popularnych melodii śpiewanych przez jednego ze służących Rudolf i Maria, sprawiając wrażenie szczęśliwych, przesiedzieli razem do wczesnych godzin środowego poranka, kiedy to arcyksiążę nakazał, aby nikt mu nie przeszkadzał, i udał się z młodą baronówną do swej sypialni.

Powód

Następca tronu napisał kilka listów pożegnalnych – do matki, do żony, do Mitzi Caspar, do swego lokaja Loschka. W żadnym z nich nie ujawnił jednak motywów swego samobójstwa. „Uwolniłem cię od siebie i od moich cierpień – skreślił w liście do Stefanii. – Ze spokojem decyduję się na śmierć, albowiem tylko w ten sposób mogę uratować swe dobre imię." Poprosił, aby nad jego ciałem ksiądz odmówił modlitwę. Nie omieszkał też podziękować Loschkowi za długoletnią wierną służbę. „Nie mam prawa żyć – napisał do cesarzowej Elżbiety, prawdopodobnie tuż po zastrzeleniu Marii von Vetsera. – Zabiłem...". Wyraził również życzenie, aby pochowano go razem z kochanką w pobliskim klasztorze Heiligenkreuz.

Do Franciszka Józefa Rudolf nie napisał. Być może sędziwy cesarz nie potrzebował żadnych wyjaśnień. Wszelkie motywy tej tragedii musiały zapewne wypłynąć w ostatniej burzliwej rozmowie między ojcem i synem, do której doszło 4 dni wcześniej.

Niesamowita podróż

Prawdziwą przyczynę śmierci syna Franciszek Józef poznał dopiero w czwartek, 31 stycznia rano. Szybko otrząsnął się z szoku i natychmiast wydał dwie nieodwołalne decyzje: bez względu na jakiekolwiek protesty ze strony duchownych Rudolf będzie miał kościelny pogrzeb; należy też jak najszybciej pozbyć się ciała Marii von Vetsera, a jej imię musi zniknąć podobnie jak ona sama.

Aby nie wyszło na jaw, że w Mayerlingu oprócz Rudolfa zginęła jeszcze inna osoba, na miejsce tragedii nie przysłano karawanu, natomiast w czwartek po południu dwóch wujów Marii przyjechało po jej zwłoki karetą. Z twarzy baronówny zmyto zakrzepłą krew, jej kompletnie ubrane ciało, sztywniejące już z powodu stężenia pośmiertnego, w płaszczu i kapeluszu „przeprowadzono" z zamku do powozu i posadzono między wujami. Kij od szczotki umieszczony na plecach pod suknią zmarłej kobiety zapobiegał przewróceniu się jej zwłok w trakcie krótkiej podróży do klasztoru Heiligenkreuz, gdzie Maria miała być samotnie pochowana.

Policjant stojący przy bramie opisał później wstrząs, jakiego doznał tej nocy: „Zegar wybijał właśnie północ, kiedy z ciemności wyłoniła się kareta, a nie karawan, jak się spodziewałem. Podszedłem bliżej, żeby zobaczyć, któż to taki, i oczom moim ukazał się iście piekielny widok. Na tylnym siedzeniu między dwoma mężczyznami siedziała Maria von Vetsera, zupełnie ubrana i wyprostowana. I do tego całkiem martwa!"

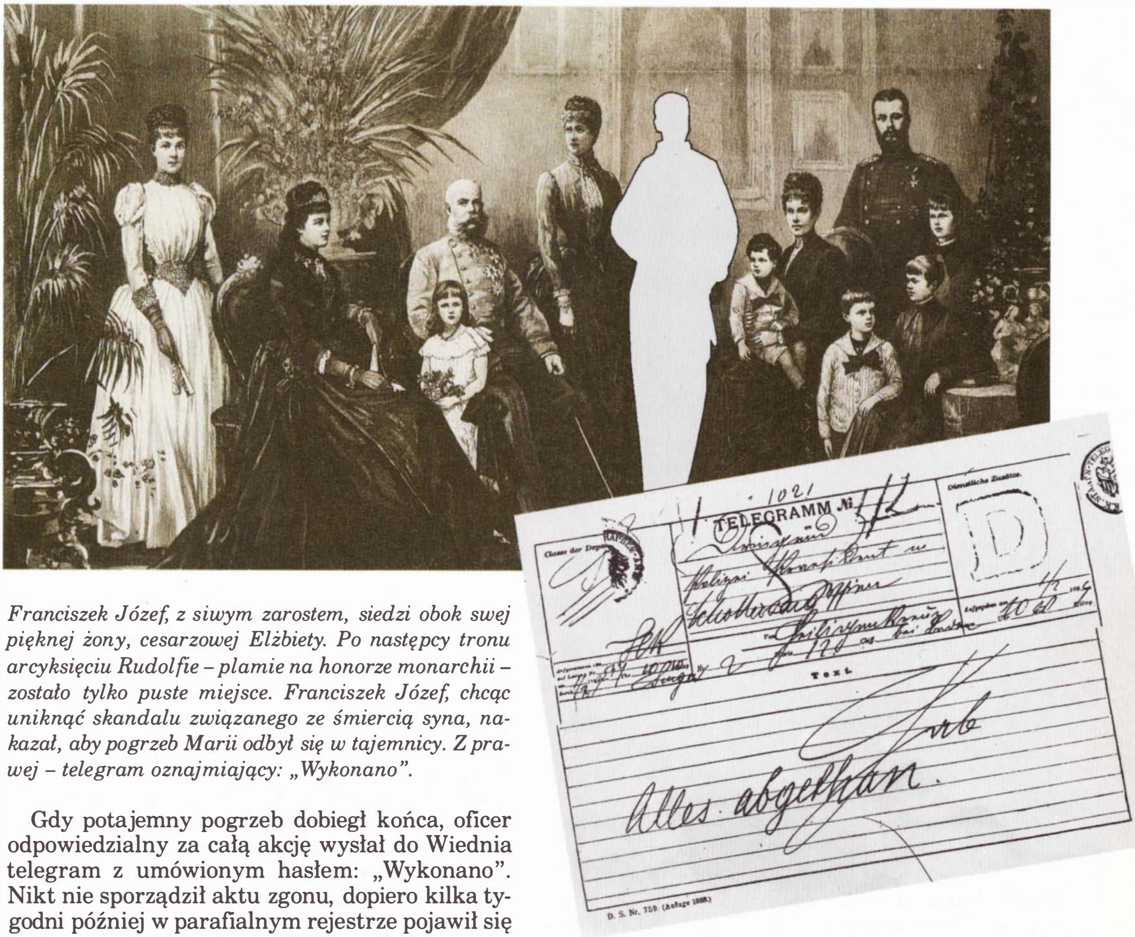

1021

TELEGRAMM №

Classe der Dep

Dienstliche Zusätze.

D

Text

Alles abgethan.

D. S. Nr. 759 (Auflage 1888)

Franciszek Józef, z siwym zarostem, siedzi obok swej pięknej żony, cesarzowej Elżbiety. Po następcy tronu arcyksięciu Rudolfie – plamie na honorze monarchii – zostało tylko puste miejsce. Franciszek Józef, chcąc uniknąć skandalu związanego ze śmiercią syna, nakazał, aby pogrzeb Marii odbył się w tajemnicy. Z prawej – telegram oznajmiający: „Wykonano".

Gdy potajemny pogrzeb dobiegł końca, oficer odpowiedzialny za całą akcję wysłał do Wiednia telegram z umówionym hasłem: „Wykonano". Nikt nie sporządził aktu zgonu, dopiero kilka tygodni później w parafialnym rejestrze pojawił się wpis o śmierci Marii von Vetsera. Jedna z prowincjonalnych gazet zamieściła nie zauważoną przez cesarską cenzurę informację, że baronówna von Vetsera zmarła nagle w Wenecji i została pochowana w rodzinnej posiadłości w Czechach. Jednakże dopóki Franciszek Józef był cesarzem Austro-Węgier, w jego imperium nazwisko tragicznie zmarłej młodej kobiety nigdy nie pojawiło się w druku.

Uhonorowany po śmierci

Po przeprowadzeniu sekcji zwłok Rudolfa nadworny lekarz orzekł, że w chwili śmierci następca tronu miał znacznie zachwianą równowagę psychiczną. Jako niepoczytalny nie mógł więc odpowiadać za to, iż popełnił samobójstwo. W związku z tym kler nie miał prawa sprzeciwiać się pochowaniu arcyksięcia w rodzinnej krypcie Habsburgów w kościele ojców Kapucynów. Ciało Rudolfa, ubrane w biały generalski mundur, z głową zawiniętą dla ukrycia straszliwej rany, zostało wystawione w dworskiej kaplicy. Tysiące ludzi przedefilowało przed trumną, aby obejrzeć zwłoki następcy tronu i oddać mu cześć. Elżbieta i Stefania bardzo ciężko przeżywały stratę syna i męża i nie były w stanie opuścić swych komnat. Franciszek Józef pozostał przy swoim biurku, osobiście sprawdzając wszystkie listy z podziękowaniami za kondolencje, które w jego imieniu pisali sekretarze; kierował też przygotowaniami do uroczystości żałobnych planowanych na 5 lutego.

Zagraniczni goście nie brali udziału w ceremonii pogrzebowej. Oznajmiono im, że „podczas tej pełnej smutku żałobnej uroczystości" cesarz życzy sobie mieć wokół siebie „jedynie najbliższą rodzinę". Wiele taktu i zarazem zdecydowania wymagało przekonanie cesarza Niemiec, Wilhelma II, by zrezygnował z udziału w pogrzebie. „Przyjmij nasze najserdeczniejsze podziękowania za okazaną nam przyjaźń i za gotowość przyjazdu do Wiednia – napisał Franciszek Józef do kaizera Wilhelma. – Fakt, iż proszę cię, abyś tego nie czynił, dobitnie świadczy o tym, jak bardzo jesteśmy zdruzgotani, skoro musimy zwracać się z taką prośbą nawet do ciebie". Jedynymi zagranicznymi koronowanymi głowami zaproszonymi do Wiednia na pogrzeb byli rodzice Stefanii – król i królowa Belgów.

Jednakże zakaz udziału w uroczystościach pogrzebowych Rudolfa nie dotyczył tysięcy zwykłych mieszkańców cesarstwa, którzy we wtorek, 5 lutego, zapełnili ulice Wiednia na trasie przejazdu karawanu wiozącego ciało arcyksięcia z pałacu do kościoła Kapucynów. Panującą ciszę przerywało żałobne bicie kościelnych dzwonów, stukot kopyt koni wojskowej gwardii honorowej oraz skrzypienie kół karet wiozących rodzinę Habsburgów.

Zgodnie z prastarym zwyczajem marszałek dworu złotym berłem zastukał do drzwi kościoła. – „Kto tam?" – zapytał ze środka zakonnik. – „Rudolf, prawowity następca tronu" – odpowiedział marszałek. Drzwi pozostały zamknięte również wtedy, gdy pytanie i odpowiedź padły po raz drugi. Kiedy zaś zakonnik zapytał po raz trzeci, marszałek odparł: „Wasz brat Rudolf. Biedny grzesznik". Wówczas drzwi otworzyły się i żałobnicy mogli już wprowadzić trumnę do kościoła. Tam odprawione zostało skromne nabożeństwo, a po jego zakończeniu cesarz, wbrew zwyczajowi, ukląkł przy trumnie syna i odmówił modlitwę. Później wstał, otarł łzy chusteczką i szybko opuścił kościół. Po pogrzebie zarządzono trzymiesięczną żałobę, która według ówczesnej sztywnej dworskiej etykiety miała być kolejno – „najgłębsza", „głęboka" oraz „ograniczona". Franciszek Józef miał przed sobą jeszcze ćwierć wieku autorytarnych rządów.

Wszystko, tylko nie prawda

Choć oficjalnie podano kilka przyczyn śmierci Rudolfa – wylew krwi do mózgu, zawał serca, przypadkowy postrzał i wreszcie samobójstwo w stanie „silnego rozstroju psychicznego" – Franciszek Józef był zdecydowany nie dopuścić do opublikowania pełnej wersji wydarzeń. „Wszystko jest lepsze od prawdy" – powiedział.

Mayerling jest obecnie siedzibą zakonu karmelitów, a w komnacie, w której zginęli arcyksiążę Rudolf i Maria von Vetsera, urządzono klasztorną kaplicę. Przebieg wydarzeń poprzedzających tragedię z 30 stycznia 1889 r. najprawdopodobniej na zawsze pozostanie tajemnicą.

Nieszczęśliwa Austria

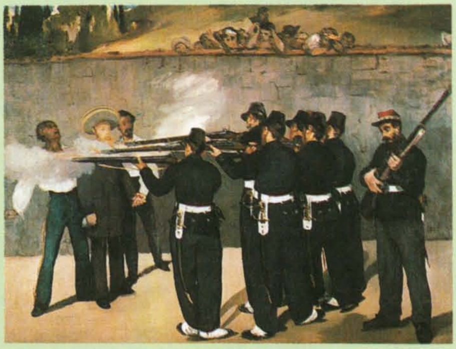

W okresie poprzedzającym długie rządy cesarza Franciszka Józefa mawiano, że „szczęśliwa Austria" powinna tylko znaleźć odpowiednie partie dla synów i córek panującej dynastii Habsburgów, aby pozostać europejskim mocarstwem. W XIX w. ta opinia nie miała już racji bytu.

Ogłoszony cesarzem w grudniu 1848 r. Franciszek Józef tchnął nową siłę w wiekowe mocarstwo. Gdy poślubił Elżbietę Bawarską, wszystko wskazywało, że młoda para ma przed sobą długie i szczęśliwe życie. Jednak Franciszek Józef, pracowity autokrata, był bezsilny wobec zjednoczenia Niemiec i tragedii osobistych.

Po upokarzającej porażce z parweniuszowskim królestwem niemieckim poniesionej w 1866 r., Austria nie była w stanie zapobiec procesom zjednoczeniowym Niemiec pod rządami pruskich Hohenzollernów. Gdy w 1871 r. proklamowano Cesarstwo Niemieckie, potęga Austrii została przyćmiona.

Samobójstwo jedynego syna, arcyksięcia Rudolfa, w styczniu 1889 r., nie było pierwszą ani ostatnią tragedią w życiu Franciszka Józefa. Podczas gdy w Stanach Zjednoczonych toczyła się wojna secesyjna, brat cesarza Maksymilian z inicjatywy Francji został marionetkowym władcą Meksyku. Kiedy jednak Francja wycofała swe poparcie, Meksykanie rozstrzelali Maksymiliana (powyżej). W 1898 r., podczas pobytu w Genewie, ukochana cesarzowa Elżbieta zginęła z ręki włoskiego anarchisty. Następca tragicznie zmarłego Rudolfa, Franciszek Ferdynand, bratanek cesarza, został zastrzelony 28 czerwca 1914 r. w Sarajewie. Zamach ten był bezpośrednią przyczyną wybuchu I wojny światowej, której nie przetrwał ani Franciszek Józef, ani jego mocarstwo. Cesarz zmarł w wieku 86 lat, 21 listopada 1916 r., kilka tygodni przed 68. rocznicą wstąpienia na tron. Austro-Węgry, pokonane przez siły alianckie, rozpadły się na wiele niezależnych państw. Następca Franciszka Józefa, syn jego bratanka, rządził krótko jako Karol I, a następnie został skazany na wygnanie.

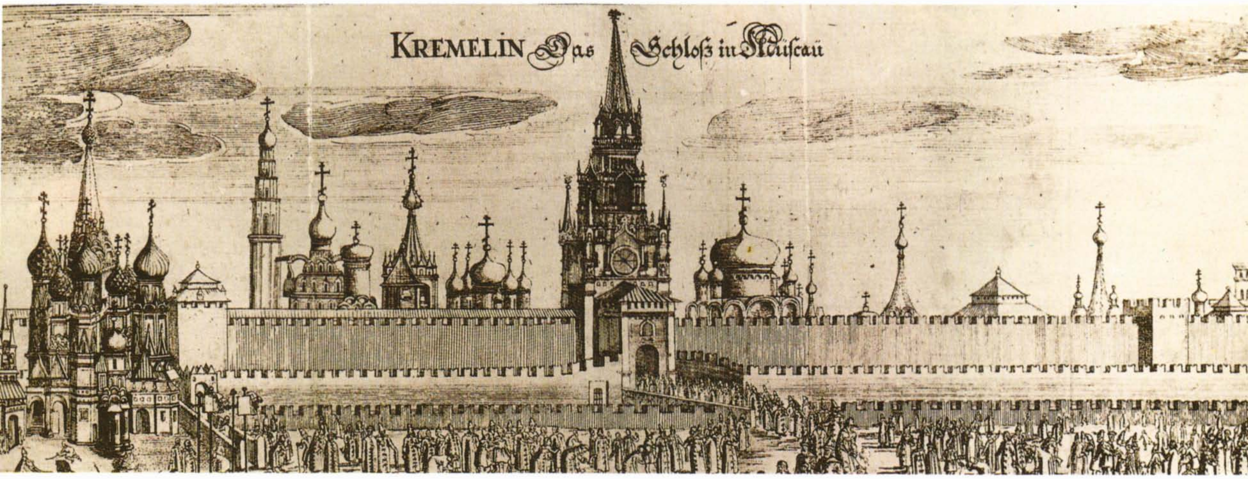
KREMELIN Das Schloß in Muſcau

Zbudowany ok. 1500 r. Kreml – niegdyś wspaniała siedziba rosyjskich carów.

Oszust na tronie Rosji?

Dymitr, dziesięcioletni syn cara Iwana Groźnego, zginął w 1591 r. w tajemniczych okolicznościach. Dwanaście lat później pojawił się w Polsce człowiek, który uparcie twierdził, że jest prawowitym następcą tronu rosyjskiego. Jego roszczenia wywołały w Rosji wielkie zamieszanie.

Dla Rosji i jej nowego władcy, cara Borysa Godunowa, XVII w. zaczął się niezbyt pomyślnie. W 1601 r. ulewne deszcze podczas późnej wiosny, wczesne lato oraz wyniszczające mrozy już w sierpniu spustoszyły uprawy. Głód i zarazy spowodowały znaczne zmniejszenie liczby ludności. Po dwóch latach niskich zbiorów w Rosji nie było już nawet ziarna siewnego. Bunty i powstania dławiono brutalnie.

W tak dramatycznej sytuacji car otrzymał kolejną bardzo niepokojącą informację. Oto w Polsce pewien młodzieniec oświadczył, że jest prawowitym spadkobiercą rosyjskiego tronu, co czyniło z Borysa Godunowa jedynie żądnego władzy uzurpatora. Ta sensacyjna wiadomość wywołała wielkie poruszenie na dworze; powróciły dawno zapomniane podejrzenia i domysły.

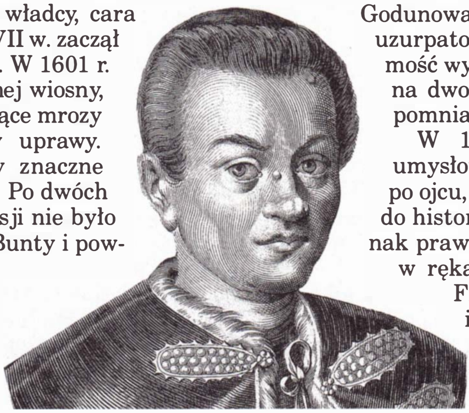

Dymitr Samozwaniec rządził Rosją przez dziesięć miesięcy.

W 1584 r. niedorozwinięty umysłowo car Fiodor I objął tron po ojcu, Iwanie IV, który przeszedł do historii jako Iwan Groźny. Jednak prawdziwa władza znalazła się w rękach dwóch bojarów: wuja Fiodora, Nikity Romanowa i jego szwagra, Borysa Godunowa. W 1591 r. przyrodni brat Fiodora i potencjalny następca tronu, Dymitr, zmarł w wieku 10 lat. Gdy 7 lat później umarł

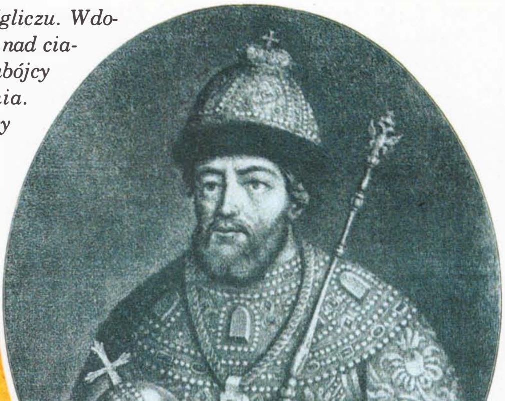

Dla Borysa Godunowa (z lewej) śmierć carewicza była bardzo wygodna, istnienie prawowitego następcy tronu groziłoby bowiem jego pozycji jako regenta przy Fiodorze I, niedorozwiniętym przyrodnim bracie Dymitra. Mimo iż komisja śledcza uznała śmierć chłopca za nieszczęśliwy wypadek, pogłoski, że carewicz zginął z rozkazu Godunowa, nie ucichły.

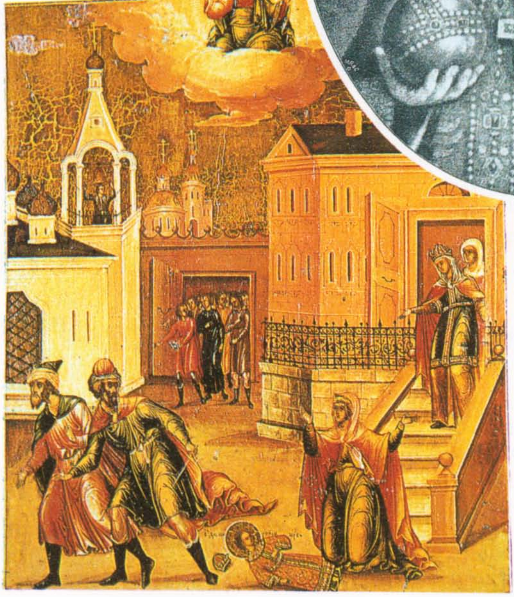

Ówczesna wersja tragedii w Ugliczu. Wdowa po carze Iwanie IV rozpacza nad ciałem swego syna, podczas gdy zabójcy uciekają z miejsca zdarzenia. W głębi widać tłum wkraczający na dziedziniec zamku.

Fiodor, nie zostawiwszy po sobie potomstwa, na tron Rosji wstąpił Borys Godunow. Czy Dymitr padł ofiarą zabójstwa?

Spoliczkowany sługa ujawnia tajemnicę

W pierwszych latach XVII w. – informacje o datach i szczegółach tych wydarzeń są niedokładne, a niekiedy nawet sprzeczne ze sobą – niespełna dwudziestoletni młodzieniec wstąpił na służbę u polskiego magnata Adama Wiśniowieckiego. Według jednej z wersji tej historii ów młody człowiek, który zaczął pracować jako lokaj i stajenny, szybko zaskarbił sobie względy księcia. Jesienią 1603 r. doszło jednak między nimi do sprzeczki, podczas której Wiśniowiecki spoliczkował sługę. Wówczas to wzburzony młodzieniec krzyknął: „Gdybyś wiedział, książę, kim jestem, nie traktowałbyś mnie w ten sposób. Jestem carewiczem Dymitrem, synem cara Iwana."

Kiedy Wiśniowiecki wspomniał, że Dymitr umarł w 1591 r., młody człowiek opowiedział o spisku Borysa Godunowa: bojar chciał zabić carewicza, aby pozbyć się jedynego prawowitego kandydata do tronu Rosji, o który zabiegał. Jednak matka Dymitra, wdowa po carze Iwanie, została w porę ostrzeżona i zdołała uchronić carewicza przed zamachem. Na jego miejsce podstawiła innego chłopca, a syna oddała pod opiekę pewnemu lekarzowi, który przez następne kilka lat ukrywał Dymitra w klasztorach po całej Rosji. Gdy opiekun umarł, carewicz uciekł do Polski, gdzie z początku pracował jako nauczyciel u jednego z arystokratów, a później pozostał w służbie Wiśniowieckiego. Młodzieniec pokazał swemu panu wysadzany drogimi kamieniami krzyż – pamiątkę chrztu.

Wieść, że syn cara Iwana żyje i po 12 latach milczenia rości sobie prawo do rosyjskiego tronu, rozeszła się bardzo szybko. Pojawiali się coraz to nowi świadkowie, którzy potwierdzali, że młody człowiek jest rzeczywiście carewiczem.

Bez względu na wiarygodność tych oświadczeń, wiek i wygląd sługi zdawały się potwierdzać jego słowa. Młodzieniec, który podawał się za Dymitra, był człowiekiem skromnej postury, miał jasne, rudawe włosy, pieprzyki na twarzy, bladoniebieskie oczy i szeroką twarz z wystającymi kośćmi policzkowymi. Niektórzy ludzie pamiętający Iwana Groźnego widzieli w młodym człowieku pewne podobieństwo do zmarłego cara. Inni twierdzili, że mały Dymitr, podobnie jak sługa Wiśniowieckiego, miał wydatne znamię na prawej dłoni oraz nierównej długości ramiona.

Nagłe pojawienie się pretendenta do rosyjskiego tronu było bardzo na rękę Wiśniowieckiemu i wielu przeciwnym polityce Borysa Godunowa polskim magnatom, którzy od dawna czekali na możliwość odegrania się na znienawidzonym władcy Rosji. Wiśniowiecki zapewnił sługę, że poprze jego starania o uznanie go prawowitym następcą cara Iwana, choć nie jest jasne, czy dał wiarę słowom młodzieńca, czy też kierowało nim polityczne wyrachowanie.

Zamach?

Czy człowiek podający się za Dymitra zwany Dymitrem Samozwańcem był tylko przebiegłym oszustem, czy też mówił prawdę? Odpowiedzi na to pytanie należałoby szukać w Ugliczu – mieście leżącym nad Wołgą ok. 200 km na północ od Moskwy, które było niegdyś stolicą udzielnego księstwa i pod koniec XVI w. nadal szczyciło się własnym zamkiem. Tam właśnie po śmierci Iwana Groźnego w 1584 r. Borys Godunow zesłał wdowę po carze, Marię, oraz jej syna Dymitra.

Siedem lat później, w niedzielne przedpołudnie 15 maja 1591 r., w Ugliczu rozległ się dźwięk dzwonów, które zwykle ostrzegały przed nadchodzącą burzą. Zaalarmowani mieszkańcy pobiegli do zamku, gdzie ich oczom ukazał się straszny widok: mały carewicz leżał bez życia na ziemi, prawdopodobnie ugodzony nożem. Nie opodal rozpaczająca matka chłopca oraz jej bracia głośno oskarżali o popełnienie tego strasznego morderstwa obecnego tam syna Michała Bitiagowskiego, jednego z urzędników skarbowych Godunowa. Wzburzony tłum rzucił się na młodego Bitiagowskiego z gołymi rękami i zabił go.

Cztery dni po tych krwawych wydarzeniach do Uglicza przyjechała powołana przez Godunowa komisja śledcza. Przewodniczył jej bojar Wasyl Szujski. Po trwających 2 tygodnie przesłuchaniach licznych świadków komisja wydała orzeczenie, iż carewicz sam zadał sobie śmiertelny cios nożem podczas ataku padaczki. Dymitr zginął, gdyż taka była wola Boga. Mściwy tłum przelał więc niewinną krew i powinien ponieść karę. Carowa Maria, która tymczasem odwołała swoje oskarżenia i błagała o litość, została wywieziona do odległego klasztoru, a jej braci zesłano. Na śmierć bądź zesłanie skazano tysiące mieszkańców Uglicza. Każdemu, kto ośmielił się oczerniać cara, sugerując, iż jest on zamieszany w zabójstwo Dymitra, obcinano język.

Wkrótce Uglicz stał się wymarłym miastem. Bezpośrednio po zabójstwie nikt nie wątpił, że ofiarą zbrodni padł carewicz Dymitr. Zbyt wiele dowodów zdawało się potwierdzać tę wersję. Jednocześnie niektóre szczegóły wydarzeń nie znajdowały logicznego wytłumaczenia. Na przykład carowa Maria i jej bracia nie zostali w ogóle przesłuchani, i to zarówno przed, jak i po odwołaniu zarzutów obciążających Godunowa. Jeszcze dziwniejsze było to, iż przez cztery dni po śmierci chłopca – aż do przyjazdu komisji – nikt się nie zajął jego ciałem. Dopiero z rozkazu śledczych odbył się pospieszny pogrzeb carewicza, nie poprzedzony jednak formalną identyfikacją zwłok.

Mnich-uciekinier

Dla Borysa Godunowa wieść o tym, że Dymitr żyje i jest w Polsce, była bardziej niebezpieczna niż podnoszone na nowo oskarżenia, iż to z jego rozkazu w 1591 r. zginął syn Iwana Groźnego. Historia opowiedziana przez młodego sługę Wiśniowieckiego zyskiwała w Rosji coraz więcej zwolenników. Zaniepokojony tym Godunow ogłosił, że rzekomy następca tronu w rzeczywistości nazywa się Grigorij Otriepiew i jest mnichem, który zbiegł z klasztoru Czudow.

Wersja Godunowa została przyjęta z niedowierzaniem. Młodzieniec podający się za Dymitra znacznie lepiej grał rolę prawowitego następcy tronu, niż można by się tego spodziewać po zwykłym mnichu. Mówił płynnie po polsku i po rosyjsku, rozumiał nieco po włosku, bardzo dobrze pisał – co świadczyło, że odebrał staranne wykształcenie. Co więcej, doskonale znał historię Rosji i jej wybitnych rodów. Oczywiście była to wiedza, którą mnich mógł posiąść, jednak młody człowiek świetnie sobie poczynał także w typowo arystokratycznych rozrywkach. Gdzie mnich mógłby zdobyć takie umiejętności?

Punkt zwrotny

Szeregi zwolenników Borysa Godunowa zaczęły topnieć. Poglądy kwestionujące jego prawo do zasiadania na tronie Rosji znalazły podatny grunt w kręgach starej wpływowej arystokracji moskiewskiej. W opinii rosyjskich możnych rodów car, który sam zajął tron, nie zasługiwał na miano prawowitego władcy.

Tymczasem domniemany Dymitr, nadal będąc w Polsce, czynił postępy na drodze do objęcia tronu Rosji. W marcu 1604 r. został przedstawiony królowi Zygmuntowi III. Roztropny polski monarcha z początku się wahał, jednak w końcu uznał byłego sługę za carewicza i przyznał mu roczną pensję, choć nie obiecał bezpośredniej pomocy w objęciu rosyjskiego tronu.

Szeroko nagłaśniając swą historię, Dymitr w krótkim czasie zgromadził wokół siebie małą armię, z którą zamierzał uderzyć na Moskwę i zdobyć koronę. Przed wyjazdem z Polski zyskał wpływowego stronnika w osobie wojewody sandomierskiego Jerzego Mniszcha, z którego piękną córką Maryną obiecał się ożenić.

Zwycięstwo Samozwańca

Maszerując w głąb Rosji, u schyłku lata 1604 r., Samozwaniec wtrącił kraj w stan wrzenia. Okres ten otrzymał później nazwę „wielkiej smuty". W drodze na Moskwę do oddziałów Dymitra dołączali dezerterzy z armii Godunowa. W pierwszym starciu, mimo trzykrotnej przewagi liczebnej, wojska Godunowa uległy oddziałom pretendenta. Wielu żołnierzy cara walczyło bez przekonania, obawiając się stawić opór człowiekowi, który mógł zostać ich następnym władcą. Chociaż armia carska wygrała drugą bitwę, los był łaskawy dla Dymitra – 13 kwietnia Borys Godunow zmarł nagle na skutek wylewu spowodowanego, jak uważano, zażyciem trucizny. Niektórzy przeciwnicy Godunowa mówili potem, że jego śmierć spowodowało ciągłe poczucie winy za zamordowanie małego Dymitra w 1591 r.

Na tronie, jako Fiodor II, zasiadł syn Godunowa, którego matka pełniła rolę regentki. Jednak jego panowanie nie trwało długo. W maju resztki carskich wojsk przeszły na stronę Dymitra, a 1 czerwca mieszkańcy Moskwy szturmem zdobyli Kreml i pojmali Fiodora II oraz jego matkę. Później ostatni Godunowowie zostali straceni. Wasyl Szujski, który w 1591 r. prowadził dochodzenie w Ugliczu, tym razem potwierdził, że Dymitr żyje. Przyznał również, że wcześniej był zmuszony kłamać z obawy przed Borysem Godunowem. Dymitr wkroczył do Moskwy przy akompaniamencie wiwatujących tłumów 20 czerwca 1605 r. Pierwsze kroki skierował do grobu ojca, Iwana Groźnego. Tam, płacząc, powiedział: „O, ukochany ojcze! Zostawiłeś mnie sierotą na tym świecie, lecz twe modlitwy pomogły mi pokonać wszelkie przeszkody i doprowadziły mnie do tronu". Zebrani słuchali tych słów w głębokim wzruszeniu. Jeśli istniały jeszcze jakiekolwiek wątpliwości co do tożsamości Samozwańca, od tej chwili zeszły na dalszy plan.

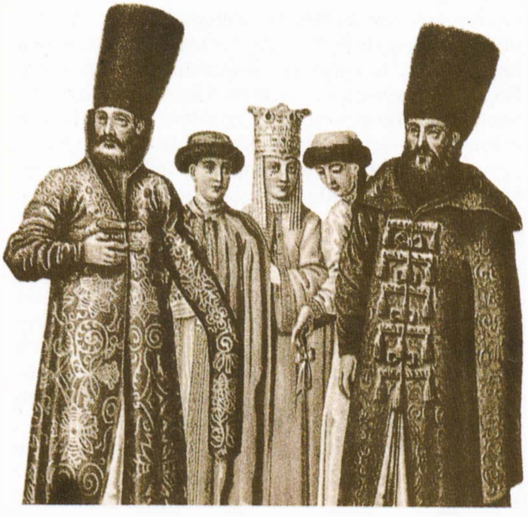

Rosyjską szlachtę nazywano bojarami. Kiedy car Fiodor I zmarł w 1598 r. nie pozostawiwszy następcy, carem Rosji został wybrany jeden z bojarów – Borys Godunow.

Pocałunek rozwiewa wątpliwości

Dymitr od początku dał do zrozumienia, iż nie po to ubiegał się o tron, aby być marionetką sterowaną przez rosyjską arystokrację. Być może właśnie to sprawiło, że Wasyl Szujski jeszcze raz zmienił zdanie i znów podtrzymywał to, co twierdził w 1591 r. Aresztowany i skazany na śmierć za próbę zorganizowania przewrotu pałacowego, klęczał już ze związanymi rękami i głową na katowskim pniu, gdy Dymitr w ostatniej chwili zamienił mu karę śmierci na zesłanie. Być może przyszły car chciał tym szlachetnym uczynkiem zaakcentować swoją przewagę.

Dymitr postanowił rozwiać wszelkie wątpliwości dotyczące swej tożsamości. Któż mógłby rozstrzygnąć tę kwestię w sposób bardziej wiarygodny niż wdowa po carze Iwanie IV, Maria, od 1591 r. zamknięta w klasztorze? Jej spotkanie z pretendentem do tronu Rosji zostało starannie przygotowane. Carowa Maria, wezwana do Moskwy, nie zdążyła jeszcze dotrzeć do stolicy, gdy niecierpliwy Dymitr wyjechał jej naprzeciw w towarzystwie tłumu zagorzałych zwolenników i zwykłych ciekawskich. Według jednej z wersji do spotkania matki z dawno utraconym synem doszło w paradnym namiocie, specjalnie na tę okazję ustawionym przy drodze. Dymitr i carowa Maria spędzili jakiś czas w namiocie tylko we dwoje. Co się tam wówczas wydarzyło, na zawsze pozostanie tajemnicą. Kiedy wyszli na zewnątrz, na oczach wszystkich objęli się czule i ucałowali.

Trzydziestego lipca 1605 r. w kremlowskim soborze Wniebowzięcia odbyła się koronacja Dymitra. Jednym z pierwszych posunięć nowego cara było zniesienie niektórych wymyślnych i zniena-

Ciężar wyrzutów sumienia

Podczas swego krótkiego panowania (1598-1605) car Borys Godunow nie zdołał stłumić pogłosek, iż to on nakazał zamordować Dymitra, prawowitego następcę tronu Rosji. To posądzenie prześladuje go na kartach historii i literatury. Niedługo po śmierci Godunowa hiszpański poeta Lope de Vega jako pierwszy opisał te wydarzenia w utworze *Wielki książę Moskwy*. Później powstało jeszcze ponad sto wersji tej historii.

Wszystkie koncentrują się na pytaniu, czy Godunow był rzeczywiście winny śmierci carewicza. Najsłynniejszym utworem osnutym na tych wydarzeniach jest sztuka Aleksandra Puszkina *Borys Godunow* (1825). Autor, uważany przez wielu za największego rosyjskiego poetę, przedstawia Godunowa jako szlachetnego, inteligentnego człowieka, który bierze na siebie odpowiedzialność za zabójstwo Dymitra. Jednak korona zdobyta w tak niegodziwy sposób okazuje się zbyt wielkim ciężarem.

Jeśli świat wciąż jeszcze pamięta o Borysie Godunowie, dzieje się tak za sprawą opartej na sztuce Puszkina, wystawionej po raz pierwszy w 1874 r. opery skomponowanej przez Modesta Musorgskiego. Musorgski bardziej niż Puszkin podkreśla motyw winy i ukazuje Godunowa jako człowieka umierającego pod brzemieniem ogromnego żalu i wyrzutów sumienia. W operze *Borys Godunow* wizja zamordowanego chłopca prześladuje cara i doprowadza go do obłędu. Jego słynny „monolog strachu” z drugiego aktu uchodzi za jedną z najwspanialszych arii operowych. Przedstawia stan duszy Godunowa, przydając niezwykłego realizmu postaci cara.

Opera Musorgskiego Borys Godunow, *przedstawiająca cara jako człowieka nękanego poczuciem winy, wystawiana jest na całym świecie.*

widzonych ceremoniałów dworskich. Dla ugruntowania swej popularności Dymitr dwa razy w tygodniu przyjmował na audiencji wszystkich, którzy tylko zechcieli przyjść i cierpliwie wysłuchiwał skarg i próśb osób domagających się zadośćuczynienia za doznane krzywdy.

Małżeństwo i upadek

Chcąc umocnić swą pozycję, Dymitr musiał zapewnić rosyjskiemu tronowi prawowitego następcę. Realizując to zadanie, popełnił jednak poważny błąd. Uparł się bowiem przy małżeństwie z polską arystokratką Maryną Mniszchówną, choć rosyjscy prawosławni chrześcijanie byli zdecydowanie przeciwni jej katolickiemu wyznaniu, poza tym pomysł, aby żoną cara została cudzoziemka, wydawał im się wielce niestosowny.

Trudno dokładnie określić, kiedy Dymitr utracił popularność. Poddani potępiali rozwiązły tryb życia cara, krytykowali też fakt, że sprowadził on na moskiewski dwór liczną grupę cudzoziemców, głównie Polaków. W końcu stało się oczywiste, że rosyjskiej arystokracji Dymitr był potrzebny jedynie do pozbycia się Borysa Godunowa.

Car nie baczył na ostrzeżenia. Nigdy też chyba nie zrozumiał, że litość, jaką okazał Szujskiemu, pozostawiła bojarom potencjalnego przywódcę. Wczesnym rankiem 17 maja 1606 r. cara obudziło bicie kościelnych dzwonów. Na ratunek było już jednak za późno. Spiskowcy wdarli się do pałacu i z łatwością pokonali straże. Podczas ucieczki przez okno Dymitr złamał nogę. Próbował jeszcze pertraktować z napastnikami, ale jeden ze spiskowców zastrzelił go.

Ciało Dymitra zostało wystawione na widok publiczny, a następnie pocięte na kawałki i spalone. Pojawiły się jednak głosy, że tak złowroga postać mogłaby się odrodzić z popiołów. Dlatego też prochy zamordowanego cara umieszczono razem z pociskiem w lufie armatniej i wystrzelono na zachód – w kierunku Polski. Dymitr rządził Rosją niespełna 10 miesięcy. Nigdy nie dowiemy się, czy był oszustem-samozwańcem, mnichem-uciekinierem czy też prawowitym następcą tronu.

Jego śmierć nie oznaczała jednak końca „wielkiej smuty” w Rosji. W ciągu następnych siedmiu lat jeszcze trzech domniemanych Dymitrów zgłosiło swe roszczenia do tronu, jednak wszystkich spotkał podobny los. Również Wasyl Szujski mianował się carem, ale został obalony. Zarówno Polska, jak i Szwecja próbowały wpływać na bieg wydarzeń w Rosji, organizując zbrojne wyprawy na jej terytorium. W 1613 r. zgromadzenie narodowe – Duma – wybrało na tron carski Michała Romanowa i w ten sposób zapoczątkowało dynastię, która rządziła Rosją przez 300 lat – do rewolucji 1917 r., kiedy władzę przejęli komuniści.

Samobójstwo czy morderstwo?

W nocy w małym domku położonym na odludziu w dzikich rejonach stanu Tennessee rozległy się strzały. Rano znaleziono tam umierającego Meriwethera Lewisa. Czy sławny odkrywca i gubernator, który w owym czasie był pogrążony w głębokiej depresji, targnął się na swoje życie, czy też został zamordowany?

Kiedy 11 października 1809 r. w wieku 35 lat zmarł Meriwether Lewis, Ameryka straciła bohatera narodowego. Zaledwie 3 dni wcześniej wraz z Williamem Clarkiem wrócił on z pierwszej transkontynentalnej wyprawy nad Ocean Spokojny. Była to pierwsza ekspedycja, która przemierzyła całą Amerykę Północną i pomogła wzmocnić pozycję Stanów Zjednoczonych na tym kontynencie. W 1807 r. prezydent Thomas Jefferson mianował młodego oficera gubernatorem Luizjany – świeżo kupionych od Francji terenów położonych na północ i zachód od obecnego stanu o tej samej nazwie.

Oskarżenia i rozstrój psychiczny

Latem 1809 r. nowa administracja waszyngtońska zarzuciła gubernatorowi niewłaściwe gospodarowanie publicznymi pieniędzmi. 4 września Lewis wyruszył z St. Louis do stolicy, aby dać odpór tym oskarżeniom. W towarzystwie służącego Johna Perniera gubernator wsiadł na statek płynący w dół rzeki Missisipi.

Jak zeznał później kapitan Gilbert Russell, dowódca Fortu Pickering w Chickasaw Bluffs, załoga statku poinformowała go, że Lewis próbował popełnić samobójstwo i w końcu został wysadzony na ląd w stanie rozstroju psychicznego spowodowanego być może nadużywaniem alkoholu. Russell przekonał gubernatora, że powinien wypocząć w forcie przez kilka dni.

Dzień po przybyciu do Chickasaw Bluffs, 16 września, Lewis napisał list do prezydenta Jamesa Madisona. Choć list ten zawierał liczne skreślenia i poprawki, z pewnością nie był zbiorem chaotycznych myśli człowieka obłąkanego. Lewis wyjaśniał prezydentowi, że bardzo źle znosi upały, a z podróży statkiem zrezygnował, gdyż nie chciał, by dokumenty, które wiózł ze sobą, wpadły w ręce Brytyjczyków. Przekonany, że jego sposób piastowania urzędu uzyska pełną „aprobatę i poparcie" prezydenta, Lewis obiecał jak najszybciej pojawić się w Waszyngtonie.

Lądową podróż do stolicy Lewis rozpoczął jednak dopiero 29 września. Oprócz służącego towarzyszył mu major James Neelly i jego niewolnik. Neelly potwierdził później, że gubernator chwilami sprawiał wrażenie człowieka obłąkanego. Po przejściu rzeki Tennessee podróżnicy znaleźli się na szlaku Natchez – głównej drodze wiodącej na północ w kierunku Nashville.

Śmierć na szlaku Natchez

W nocy z 9 na 10 października wędrowcom uciekły 2 konie. Neelly pozostał z tyłu, aby następnego dnia spróbować je odnaleźć, a Lewis, Pernier i niewolnik majora ruszyli dalej przez puszczę w poszukiwaniu kwatery. Nadchodził wieczór, gdy Lewis napotkał polanę, na której stały prostopadle do siebie dwa domki z drewnianych bali połączone pięciometrowym zadaszonym przejściem. Obecna tam samotna kobieta, żona niejakiego Roberta Grindera, wyjaśniła, że jej mąż pojechał na żniwa na oddaloną o około 30 km farmę, ale zgodziła się przenocować wędrowców. Gubernator miał spać w głównym domku, gospodyni – w drugim, który pełnił rolę kuchni, a Pernier i niewolnik w stajni. Przed kolacją Lewis chodził z kąta w kąt, mamrocząc pod nosem, jaka to niesprawiedliwość spotkała go ze strony waszyngtońskich urzędników. Podczas posiłku

Wiatrówka (na stronie obok), która należała do Meriwethera Lewisa była uważana przez Indian za broń magiczną, ponieważ można było z niej strzelać i nie wymagała użycia prochu.

DELTA QUEEN

Odrestaurowane parowce wożą dziś turystów po rzece Missisipi, którą Meriwether Lewis płynął w kierunku morza. W Chickasaw Bluffs (dzisiejsze Memphis) podjął fatalną w skutkach decyzję o kontynuowaniu podróży lądem.

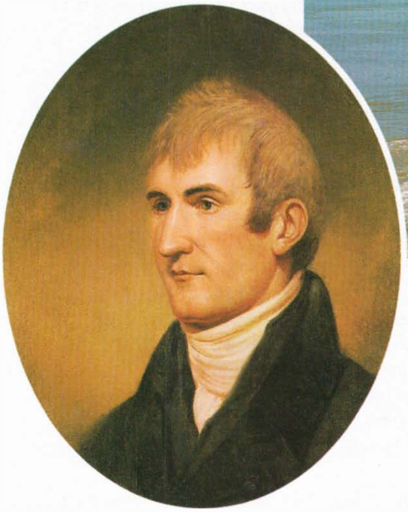

uspokoił się, a później siedział przez jakiś czas i w milczeniu palił fajkę, po czym udał się na spoczynek. Pani Grinder przedstawiła trzy wersje tego, co wydarzyło się tej nocy.

Gdy major Neelly dotarł na miejsce, pani Grinder opowiedziała mu, że 11 października ok. godz. 3.00 zbudziły ją odgłosy strzałów z pistoletu dochodzące z głównego domu. Mimo iż słyszała, jak Lewis wzywał pomocy, czekała przerażona aż do świtu i dopiero wówczas, mając u boku Perniera, odważyła się zajrzeć do środka, gdzie znalazła ciężko rannego gubernatora leżącego na łóżku. „Zrobiłem to, co powinienem – powiedział Lewis do Perniera. – Mój wierny sługo, przynieś mi trochę wody.” Umarł niedługo po wschodzie słońca. Zaledwie 6 miesięcy później pani Grinder przedstawiła nieco inną wersję wydarzeń. Stwierdziła, że Lewis poprosił służącego, aby skrócił jego cierpienia.

Po 30 latach ujawniła, iż owej pamiętnej nocy na polanie zjawiło się 3 nieznajomych mężczyzn, których przybycie wyprowadziło z równowagi jej gościa. Pani Grinder zeznała również, że słyszała trzy, a nie dwa strzały. Następnego ranka Pernier miał na sobie ubranie podróżne swego pana, jakby wiedział, że gubernator nie żyje (podobno Lewis został pochowany w zniszczonym odzieniu swego służącego), ciało zaś znaleziono na zewnątrz, a nie w domu na łóżku.

Wymowne fakty

Choć wersja o samobójstwie Lewisa została powszechnie zaakceptowana, dalsze losy osób zamieszanych w tę tragedię prowokowały do spekulacji, iż gubernator padł ofiarą morderstwa. Pół roku po jego tragicznej śmierci w Waszyngtonie zmarł John Pernier – prawdopodobnie na skutek przedawkowania opium. W 1812 r. major Neelly został odwołany ze stanowiska – jego dalszy los jest nieznany. Kilka lat później Robert Grinder kupił nową farmę za 250 dolarów, co w owych czasach było sumą dość znaczną. Wiadomo, że Lewis miał ze sobą ponad 120 dolarów w gotówce, a po śmierci w jego kieszeniach znaleziono zaledwie 25 centów.

Dopiero po czterdziestu latach grób Meriwethera Lewisa doczekał się skromnej kolumny, złamanej na górze, co miało symbolizować przedwczesną śmierć gubernatora. U podstawy wyryto napis: „Jego odwaga nie znała granic. Dzięki swej stanowczości i wytrwałości osiągał wszystko, co możliwe; wymagał od podwładnych żelaznej dyscypliny, a jednocześnie był dla nich łagodny jak dobry ojciec. Był uczciwy, bezstronny, tolerancyjny, rozsądny, wyrozumiały i zawsze wierny prawdzie.”

Przepowiedziana śmierć

Dla aliantów sprzymierzonych przeciwko hitlerowskim Niemcom premier polskiego rządu emigracyjnego był w 1943 r. postacią bardzo niewygodną. Gdy generał Władysław Sikorski zginął w katastrofie lotniczej, alianci ogłosili oficjalną żałobę, choć nigdy szczerze go nie opłakiwali.

Generał Władysław Sikorski – premier polskiego rządu na uchodźstwie i naczelny wódz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, 24 maja 1943 r. wyleciał z Anglii na Bliski Wschód. Dwa dni później pracownicy londyńskiego biura generała odebrali kilka anonimowych telefonów. „Samolot Sikorskiego rozbił się w Gibraltarze – informował po polsku nieznany głos. – Nikt z pasażerów nie ocalał.” Telefony te potraktowano jako ponury wybryk szaleńca, do biura dotarła już bowiem wiadomość, że generał szczęśliwie wylądował w Gibraltarze, który był przystankiem w podróży do Kairu.

Po 6 tygodniach, podczas powrotnego lotu do Londynu, samolot Sikorskiego ponownie zatrzymał się w Gibraltarze – brytyjskim bastionie strzegącym wejścia na Morze Śródziemne. Maszyna wpadła do morza 4 lipca, wkrótce po starcie do Anglii. Sikorski oraz 15 innych pasażerów ponieśli śmierć. Jedynie pilot ubrany w kamizelkę ratunkową zdołał opuścić w porę tonący wrak, mimo iż w wypadku złamał obie nogi.

W londyńskim biurze generała przypomniano sobie o zagadkowych telefonach. Jak to się stało, że tajemniczy rozmówca wiedział o zbliżającej się katastrofie? Czy śmierć generała była zaplanowanym zamachem? Jeśli tak, to komu zależało na wyeliminowaniu Sikorskiego z politycznej i militarnej sceny II wojny światowej?

Polski patriota – kłopotliwy sojusznik

Sikorski przysporzył sobie wielu wrogów nawet wśród swoich sojuszników. Według opinii Winstona Churchilla wrogość polskiego przywódcy do Związku Radzieckiego stanowiła zagrożenie dla spójności alianckiego przymierza przeciw Hitlerowi. Niemcy z kolei uważali, że Sikorski może być przydatny w wojnie propagandowej, jeśli skłóci wrogów Trzeciej Rzeszy naciskających z zachodu i wschodu. Pozorna sprzeczność tych ocen postaci generała Sikorskiego ma źródło w okresie I wojny światowej. W czasie długotrwałego konfliktu zbrojnego Polska była jedynie pionkiem w grze między carską Rosją a państwami centralnymi – Niemcami i Austro-Węgrami.

Obie strony deklarowały poparcie dla idei niepodległej Polski pod warunkiem, że będzie to kraj, który pozwoli sprawować nad sobą kontrolę. Na początku 1918 r. bolszewicy przejęli władzę w Rosji i zawarli pokój z państwami centralnymi. W listopadzie, po 123 latach niewoli, powołano do życia niepodległe państwo polskie. Józef Piłsudski został tymczasowym naczelnikiem państwa.

Następnego roku, na konferencji pokojowej w Wersalu, brytyjski minister spraw zagranicznych Lord Curzon uzyskał zgodę aliantów na ustalenie wschodniej granicy Polski na tzw. linii Curzona, która pozostawiała znaczną liczbę Polaków na terytorium ZSRR. Takie rozwiązanie nie zadowalało Piłsudskiego, który domagał się zwrotu wszystkich wschodnich ziem zagarniętych przez Rosję pod koniec XVIII w. W 1920 r. Polska rozpoczęła wojnę z bolszewicką Rosją.

Jednym z jej bohaterów był niespełna czterdziestoletni wówczas Władysław Sikorski. Dowodził on oddziałami polskiej armii, które odparły atak kawalerii rosyjskiej na Warszawę, przyczynił się także do odzyskania przez Polskę ziem wschodnich.

W 1921 r. Sikorski został szefem Sztabu Generalnego, a na przełomie lat 1922/23 przez pięć miesięcy był premierem polskiego rządu. W tym okresie doprowadził do uznania przez europejskie mocarstwa wschodniej granicy Polski. Później piastował jeszcze inne funkcje w armii, jednak w 1928 r. popadł w konflikt z Piłsudskim i wyjechał do Francji, gdzie prowadził działalność publicystyczną i starał się zyskać poparcie władz francuskich dla wzmocnienia roli swojego kraju w Europie. Po powrocie do Polski 1 kwietnia 1939 r. Sikorski opublikował artykuł, w któ-

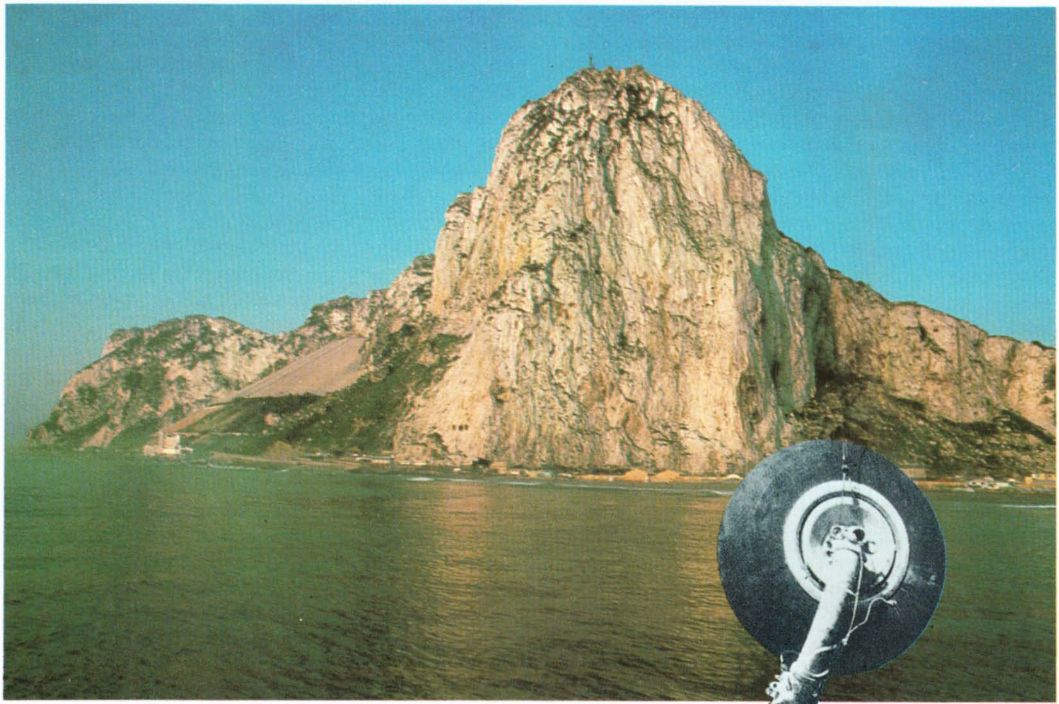

Generał Władysław Sikorski zginął w katastrofie lotniczej w Gibraltarze (powyżej), brytyjskim posterunku u wejścia na Morze Śródziemne. Badania wraku samolotu (z prawej) nie doprowadziły do ustalenia przyczyny tragedii.

rym ostrzegał, że Hitler szykuje się do podboju świata. Mało kto zwrócił uwagę na tę niezwykle trafną przepowiednię. Dokładnie pięć miesięcy później zaczęła się II wojna światowa.

Rząd na uchodźstwie

Kiedy 1 września Hitler zaatakował Polskę, Władysław Sikorski zgłosił się do dyspozycji polskiej armii, jednak nie otrzymał żadnego przydziału. Przed końcem miesiąca najeźdźcy przełamali opór Polaków.

Sikorski przez Rumunię dostał się do Francji, gdzie objął przywództwo polskiego rządu emigracyjnego, a w listopadzie także funkcję naczelnego wodza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Armia ta w krótkim czasie wzmocniła siły alianckie o 100 tys. żołnierzy.

Po kapitulacji Francji w czerwcu 1940 r. generał Władysław Sikorski przeniósł swą działalność do Londynu. Dzięki pomocy Brytyjczyków w Anglii znaleźli się polscy lotnicy oraz 35 tys. żołnierzy piechoty. W następnym roku Sikorski pojechał do wciąż neutralnych Stanów Zjednoczonych. Przeprowadził tam rozmowy z prezydentem Franklinem D. Rooseveltem, a we władzach amerykańskich i pośród obywateli tego kraju starał się pozyskać zwolenników idei niepodległej Polski. W Chicago tłum 75 tys. Amerykanów polskiego pochodzenia zgotował Sikorskiemu entuzjastyczne powitanie, a rząd Kanady w geście dobrej woli obiecał utworzyć w ramach armii kanadyjskiej oddziały dla osób narodowości polskiej.

Sojusz z odwiecznym wrogiem

Hitler popełnił być może największy błąd w całej II wojnie światowej: 22 czerwca 1941 r. bez ostrzeżenia napadł na Związek Radziecki. ZSRR stał się sojusznikiem Wielkiej Brytanii. Niemcy walczyły teraz na dwóch frontach.

Przed Sikorskim otworzyła się szansa przywrócenia Polsce niepodległości i integralności terytorialnej. Udało mu się – jak sądził – nakłonić Rosjan do rezygnacji z podziału Polski. Pod koniec roku dowiedział się jednak, że Związek Radziecki zamierza przywrócić linię Curzona jako wschodnią granicę Polski i, po zwycięstwie nad Hitlerem, zrekompensować wyzwolonej Polsce utratę wschodnich ziem przesunięciem jej zachodniej granicy na terytorium Niemiec.

Polski przywódca protestował przeciwko tym planom, powołując się na Kartę Atlantycką podpisaną 14 sierpnia 1941 r. przez prezydenta Roosevelta i premiera Churchilla. Dokument ten wykluczał powojenne zmiany terytorialne bez zgody zainteresowanej ludności. Sikorski wierzył, że Wielka Brytania i Stany Zjednoczone poprą polskie roszczenia terytorialne dotyczące wschodnich terenów. Sugerował też, że Związek Radziecki powinien również przestrzegać postanowień Karty Atlantyckiej. Churchill inaczej oceniał sytuację. Na początku 1942 r. Wielka Brytania z trudem powstrzymywała Niemców przed inwazją na wyspę. Stany Zjednoczone zostały zaatakowane przez Japonię, a Związek Radziecki wziął na siebie główny ciężar walki z siłami niemieckimi. Najważniejszą sprawą było pokonanie Hitlera. Kwestia granic Polski nie miała wówczas większego znaczenia.

Masakra w lesie

Kryzys w stosunkach między ZSRR a polskim rządem emigracyjnym osiągnął szczyt wiosną 1943 r. W kwietniu niemieckie ministerstwo propagandy oznajmiło o odkryciu masowych grobów w lesie koło Katynia, na zachód od okupowanego wówczas przez Niemców Smoleńska. Znaleziono tam 4000 ciał, które okazały się szczątkami polskich oficerów. Mogiły pochodziły z okresu przed hitlerowską inwazją na Związek Radziecki. Za sprawcę tego mordu – co później zostało potwierdzone – uznano Armię Czerwoną.

Sikorski zażądał od ZSRR wyjaśnienia okoliczności tragedii. Następnie wezwał Międzynarodowy Czerwony Krzyż, aby wysłał specjalną komisję do Katynia. W odpowiedzi Związek Radziecki zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem Sikorskiego. Bezkompromisowy polski przywódca nagle stał się niewygodny dla aliantów sprzymierzonych przeciwko Hitlerowi.

Polska – ofiara wielkich mocarstw

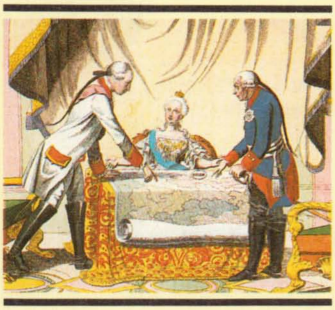

Podpisanie pierwszego rozbioru Polski. Józef II, caryca Katarzyna II oraz Fryderyk Wielki kreślą linie podziału na mapie Europy.

Rozbiór, którego dokonały Rzesza Niemiecka i Związek Radziecki na początku II wojny światowej nie był niczym nowym w historii Polski. W 1772 r. władca Prus Fryderyk Wielki zaakceptował zajęcie przez Rosję północno-wschodnich obszarów Polski, połączone z aneksją południowych ziem polskich przez Austrię oraz północno-zachodnich przez Prusy. Polska straciła w ten sposób około jednej trzeciej swego terytorium i blisko połowę mieszkańców.

Dwadzieścia jeden lat później, w 1793 r., Rosja i Prusy zajęły następne połacie ziem polskich. Tym razem Polacy stawiali opór i w marcu 1794 r. wybuchło zbrojne powstanie dowodzone przez Tadeusza Kościuszkę, późniejszego sławnego bohatera walk o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

W 1776 r. trzydziestoletni Kościuszko udał się do Ameryki, gdzie zadeklarował chęć służenia pod rozkazami Jerzego Waszyngtona i otrzymał stopień pułkownika wojsk inżynieryjnych. Gdy w 1783 r. wojna o niepodległość dobiegła końca, Kościuszko był już generałem brygady. Po drugim rozbiorze Polski odpowiedział na wezwanie do podjęcia zbrojnego oporu przeciwko najeźdźcom. Zmuszony był prowadzić z Rosją i Prusami bardzo nierówną walkę. Po kilku początkowych sukcesach, w październiku 1794 r. został pokonany i pojmany przez Rosjan. Rok później, w wyniku trzeciego rozbioru Polski dokonanego przez Rosję, Prusy i Austrię, Polska zniknęła z mapy Europy.

Tadeusz Kościuszko, bohater dwóch wojen, w 1796 r. odzyskał wolność i popłynął do Ameryki, gdzie Kongres, z wdzięczności za jego wojenną służbę, podarował mu ziemię w stanie Ohio i pewną sumę pieniędzy. Jednakże w 1798 r. Kościuszko powrócił do Europy, aby kontynuować zdecydowaną lecz bezowocną walkę o odzyskanie przez Polskę niepodległości. Zmarł w Szwajcarii w 1817 r.

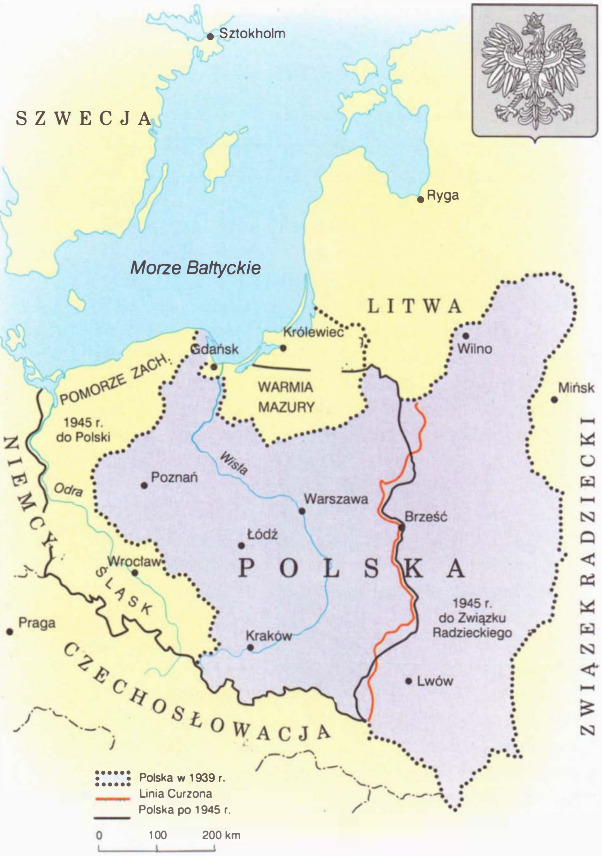
Sztokholm
SZWECJA
Ryga
Morze Bałtyckie
LITWA
Królewiec
Wilno
Gdańsk
POMORZE ZACH.
WARMIA MAZURY
Mińsk
1945 r. do Polski
NIEMCY
Wisła
Poznań
Odra
Warszawa
Brześć
Łódź
POLSKA
Wrocław
ŚLĄSK
1945 r. do Związku Radzieckiego
ZWIĄZEK RADZIECKI
Praga
Kraków
Lwów
CZECHOSŁOWACJA
Polska w 1939 r.
Linia Curzona
Polska po 1945 r.
0
100
200 km

Nieszczera żałoba

Kilka tygodni po wysunięciu oskarżeń pod adresem Związku Radzieckiego Sikorski wyruszył w podróż na Bliski Wschód, z której nigdy nie powrócił. Prezydent Roosevelt powiedział w Waszyngtonie, że śmierć generała w katastrofie lotniczej była „wielką stratą dla wszystkich miłujących wolność ludzi”. W Izbie Gmin brytyjskiego parlamentu Winston Churchill wychwalał Sikorskiego jako „wybitnego żołnierza i męża stanu”. Jak powiedział brytyjski premier, generał Sikorski żył w przekonaniu, iż wszystko należy podporządkować wspólnej walce z Hitlerem. Wierzył też, że z tego ogólnoświatowego konfliktu wyłoni się nowa, lepsza Europa, w której „wielka i niepodległa Polska będzie odgrywała należną jej rolę”.

Następcą Sikorskiego został Stanisław Mikołajczyk. Alianci szybko dali mu do zrozumienia, że indywidualne inicjatywy w rodzaju apelu do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża nie będą tolerowane. Brytyjski minister spraw zagranicznych Anthony Eden nakazał polskiemu rządowi emigracyjnemu zaakceptowanie radzieckich roszczeń terytorialnych i wznowienie stosunków dyplomatycznych z ZSRR.

Mikołajczyk nie został zaproszony na konferencję w Teheranie w 1943 r., na której Stalin wraz z Churchillem i Rooseveltem zgodzili się powołać po zakończeniu wojny komisję doradczą do rozpatrzenia europejskich problemów terytorialnych. W kwietniu 1945 r., na krótko przed klęską Hitlera, Związek Radziecki utworzył

Na początku II wojny światowej Związek Radziecki i Niemcy podzieliły się terytorium Polski. Po zakończeniu wojny ZSRR pozostał na terenach wschodniej części Polski zajętych we wrześniu 1939 r., przyznając jej w zamian ziemie na zachodzie.

Król Jerzy VI, królowa Elżbieta i Władysław Sikorski w listopadzie 1941 r. podczas ceremonii poświęcenia polskiego sztandaru przywiezionego przez generała z ojczyzny do Wielkiej Brytanii.

w Moskwie polski rząd. Mimo protestów ze strony Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, to właśnie ten rząd przejął władzę w Polsce.

Sprzeczne dowody

Dochodzenie przeprowadzone przez Brytyjczyków po katastrofie w Gibraltarze nie potwierdzało ani nie obalało teorii, iż generał Sikorski padł ofiarą spisku. Za sterami samolotu siedział jeden z najbardziej doświadczonych pilotów, jakich miało Królewskie Lotnictwo Brytyjskie – Czech Edward Prchal. Na tej trasie „wylatał" już ponad 4000 godzin, przeleciał też ok. 400 godzin na amerykańskich bombowcach liberatorach; jednym z nich, przerobionym na samolot pasażerski, odbywał swą podróż generał Sikorski. Prchal, jak to miał w zwyczaju, gdy pilotował mocno obciążoną maszynę, zaraz po starcie obniżył pułap lotu, aby nabrać prędkości niezbędnej do właściwego wznoszenia. Jak powiedział członkom komisji śledczej, którzy kilka dni po wypadku odwiedzili go w szpitalu w Gibraltarze, tym razem rozpoczął manewr obniżania na wysokości zaledwie ok. 40 m nad ziemią. Kiedy następnie próbował podnieść samolot, zacięła się dźwignia steru wysokości.

Czy jest możliwe, aby przyczyną zablokowania urządzeń sterowniczych był źle umocowany nadprogramowy bagaż? W Gibraltarze Prchal przyjął na pokład dodatkowego pasażera, pod warunkiem że nie zabierze on ze sobą żadnego bagażu. Wiadomo jednak, że załogi samolotów obsługujących trasę bliskowschodnią przemycały różne towary. W wyrzuconym na brzeg wraku liberatora znajdowały się m. in. nowe aparaty fotograficzne, futra, pudło z biżuterią, papierosy i całe skrzynki sherry oraz whisky. Towary te cieszyły się wielkim wzięciem na czarnym rynku ogarniętej wojną Anglii i najprawdopodobniej były przemycane na pokładzie liberatora.

Komisja śledcza postawiła również inne pytania: dlaczego tego dnia Prchal miał na sobie kamizelkę ratunkową, podczas gdy zazwyczaj lekceważył tego typu środki bezpieczeństwa? Kim był drugi rozbitek w kamizelce, którego widziano z brzegu, jak próbował wdrapać się na skrzydło roztrzaskanego samolotu, lecz został porwany przez fale? Czy był to drugi pilot, co mogłoby świadczyć o tym, że obaj z Prchalem wiedzieli, iż samolot wpadnie do wody? Po ustaleniu, że do katastrofy doszło w wyniku awarii urządzeń sterowniczych samolotu, komisja śledcza kategorycznie wykluczyła możliwość sabotażu.

Gdyby jednak nie śmierć generała Sikorskiego, pod koniec wojny Polska mocniejszym głosem upominałaby się o swą niepodległość.

Wątpliwości pozostały

PED 2
STRIKE FELIX

Mimo iż śledztwo w sprawie katastrofy w Gibraltarze, w której 4 lipca 1943 r. zginął generał Władysław Sikorski, zakończyło się sporządzeniem oficjalnego raportu, nie rozwiało ono wątpliwości dotyczących przyczyn tej tragedii.

W połowie lat sześćdziesiątych niemiecki dramatopisarz Rolf Hochhuth opublikował sztukę zatytułowaną *Żołnierze*, która porusza temat katastrofy gibraltarskiej (powyżej zdjęcie z premiery). Analizując możliwość, że śmierć Sikorskiego nie była dziełem przypadku, Hochhuth formułuje oskarżenie: polski przywódca został zabity z rozkazu Winstona Churchilla.

Hochhuth twierdził, że dowody na poparcie tej tezy otrzymał od wysokiego funkcjonariusza brytyjskich tajnych służb. Wraz z brytyjskim historykiem Davidem Irvingiem niemiecki dramatopisarz przeszukał archiwa oraz przeprowadził rozmowy z osobami, które znały szczegóły katastrofy. Irving zawarł swoje wnioski w książce *Katastrofa: Śmierć generała Sikorskiego*.

Tezy wysunięte przez Hochhutha i Irvinga obala książka *Zniesławienie Winstona Churchilla*. Jej autor Carlos Thompson stwierdza, że zebrane przez nich dowody były niewystarczające, a ich analiza błędna i podtrzymuje wersję pilota, według której przyczyną katastrofy była awaria układu sterowniczego samolotu. Thompson jest zdania, iż teza Hochhutha, jakoby brytyjskie tajne służby otrzymały polecenie zgładzenia polskiego przywódcy, uwłacza honorowi brytyjskiego premiera.

3

Postacie dziwne i tajemnicze

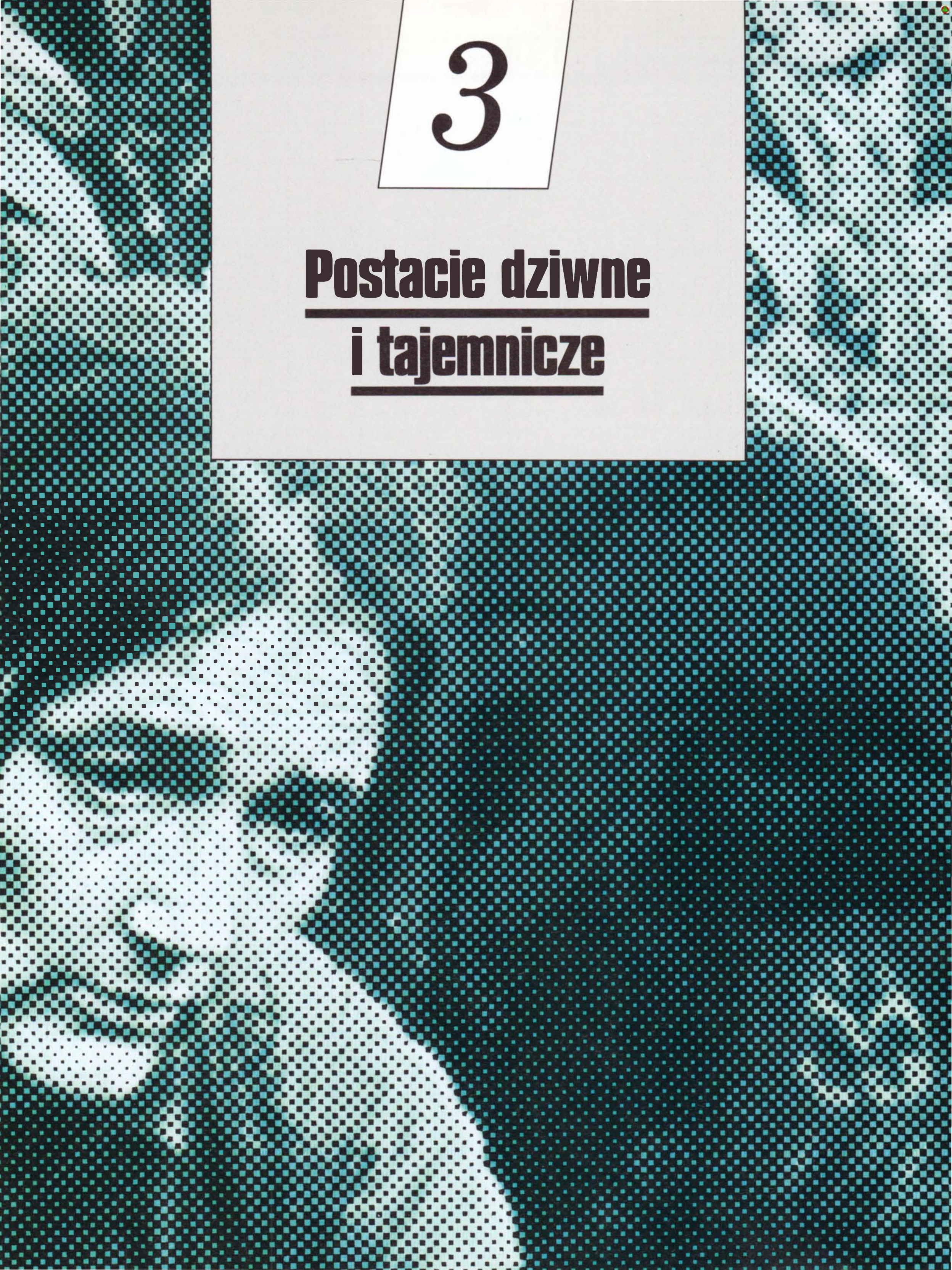

Lawrence z Arabii

Bezinteresowny szermierz idei prostych ludzi pragnących niepodległości, zaciekły oponent wielkiej polityki, która pozbawiła tych, co za nim poszli, owoców zwycięstwa – taki jest ogólnie znany wizerunek T. E. Lawrence'a, sławiony w książkach i głośnym filmie. Czy rzeczywiście tak było?

Rankiem 1 października 1918 r. ulice Damaszku zaroiły się od rozentuzjazmowanych tłumów, wiwatujących na cześć zwycięskiej armii buntowników, która właśnie wyzwoliła miasto. Poprzedniego dnia Damaszek, starożytne miasto syryjskie, przeszedł spod panowania tureckiego w ręce Arabów, po wycofaniu się wojsk osmańskich. Radosne okrzyki wznoszono też na cześć pewnego młodego Anglika w arabskiej galabii – powiewnej szacie podróżnika pustynnego. Od tej chwili arabska rebelia i jej brytyjski mentor stali się nierozłączni.

Starania o brytyjskie poparcie

W czerwcu 1916 r. szarif Mekki Hussein Ibn-Ali wzniecił rebelię przeciwko trwającemu od czterech wieków osmańskiemu panowaniu na Półwyspie Arabskim. Jako gubernator prowincji Hidżaz, pustynnego obszaru nad Morzem Czerwonym, sprawował też władzę nad najświętszym miejscem islamu – Mekką i był duchowym przywódcą ludów arabskich. Rozprzestrzeniające się powstanie zatrzymały wkrótce stacjonujące w Medynie oddziały tureckie, którym z północy dowożono koleją zaopatrzenie.

Hussein zabiegał o brytyjskie poparcie jeszcze przed wybuchem powstania. Po latach twierdził, że obiecano mu wtedy broń, amunicję i pomoc w uniemożliwieniu dostaw koleją. Brytyjczycy od początku planowali przejęcie kontroli nad powstaniem, rozmyślnie wstrzymywali więc pomoc dla Husseina, aby stał się „skromniejszy i bardziej układny". Gdy jednak okazało się, że siły Husseina mogą zostać zmuszone do kapitulacji, Brytyjczycy wysłali do Kairu oficera wywiadu, by przygotował wiarygodny raport o sytuacji w tamtym regionie. Był nim 28-letni Thomas Edward Lawrence, który znał arabski i kilka lat spędził na Bliskim Wschodzie.

Rodzina, w której 16 sierpnia 1888 r. urodził się T. E. Lawrence, była nietypowa dla wiktoriańskiej Anglii. Cztery lata przed narodzinami chłopca jego ojciec, Thomas Chapman, porzucił dom w Dublinie, żonę oraz cztery nieletnie córki i związał się z ich guwernantką Sarą Maden. Thomas i Sara stale się przenosili: z Irlandii do Anglii, potem do Walii, Szkocji i Francji. Do 1900 r. mieli już pięciu synów, przybrali nazwisko Lawrence i osiedli wreszcie w Oxfordzie. Jednak ich drugi syn, Thomas Edward, przez całe życie cierpiał z powodu pochodzenia z nieprawego łoża.

Szkoła wojownika

Kiedy Lawrence miał 12 czy 13 lat, złamał nogę, a wkrótce zachorował na świnkę. Nie wiadomo, czy to któreś z tych zdarzeń spowodowało, że chłopiec przestał rosnąć. Miał 166 cm wzrostu, a wydawał się jeszcze niższy z powodu nieproporcjonalnie dużej głowy. Na wielu osobach jego afektowany sposób bycia, nerwowy i piskliwy śmiech, pewna bezpłciowość czy zniewieściałość sylwetki, sprawiały nieprzyjemne wrażenie.

Na uniwersytecie w Oxfordzie, gdzie Lawrence wstąpił jesienią 1907 r., największe wrażenie wywarł na nim David Heorhe Hogarth, archeolog i specjalista od Bliskiego Wschodu. Pod jego wpływem wybrał temat pracy magisterskiej, od niego też otrzymał wskazówki i pouczenia, gdy w czerwcu 1909 r. udawał się na Bliski Wschód, aby prowadzić badania. Samotna piesza wędrówka przez Syrię, podczas której Lawrence „żył jak Arab wśród Arabów" sprawiła, że młodzieniec zakochał się w tej ziemi i jej mieszkańcach. Po powrocie do Oxfordu latem 1910 r. ukończył studia z najwyższym wyróżnieniem.

Dzięki listom polecającym od Hogartha otrzymał stypendium na kontynuację badań i mógł przyłączyć się do prac wykopaliskowych prowadzonych w Karkemiszu na zachodnim brzegu Eufratu. Poza upalnymi letnimi miesiącami, gdy przerywano pracę, większą część następnych czterech lat Lawrence spędził w Syrii.

Na kanwie bohaterskich czynów brytyjskiego pułkownika T. E. Lawrence'a (z prawej) w czasie trwania powstania arabskiego w latach 1916-18, David Lean w 1962 r. nakręcił wielokrotnie nagradzany film Lawrence z Arabii. *Scena z filmu (powyżej) wiernie oddaje szarżę Beduinów w bitwie w Hidżaz, arabskiej prowincji graniczącej z Morzem Czerwonym.*

Wspomina ten okres jako najszczęśliwsze lata swojego życia. Szybko nauczył się zarządzać dwustu przydzielonymi mu robotnikami, z którymi często gawędził i żartował w ich własnym języku. Przyczyną zainteresowania Lawrence'a tym regionem była jednak nie tylko archeologia. W 1914 r. został bowiem szpiegiem.

Szpiegostwo na pustyni

Od połowy XIX w. osmańskie imperium nazywano wrzodem na zdrowym ciele Europy. Niemcy, Francja i Rosja chciały zająć miejsce tego podupadającego mocarstwa. Natomiast Brytyjczycy, którzy energicznie zabrali się do zabezpieczania swoich interesów, od zajęcia Egiptu w 1882 r. kontrolowali Kanał Sueski, co umożliwiało im panowanie w Indiach. Musieli jednak obserwować wszelkie ruchy polityczne na wschód od Zatoki Sueskiej, a także na drugim brzegu Morza Czerwonego.

Na początku 1914 r. Lawrence został stypendystą Fundacji Badań Palestyny i przyłączył się do ekspedycji badawczej archeologa Leonarda Wooleya oraz brytyjskiego kapitana Stewarta Newcomba na Półwyspie Synaj. Oficjalnym celem poszukiwań było odnalezienie śladów 40-letniej wędrówki Żydów po wyjściu z Egiptu, w rzeczywistości chodziło o obserwację ruchów wojsk tureckich w rejonie przygranicznym.

W sierpniu 1914 r. wybuchła I wojna światowa. Gdy Turcy ruszyli na Rosję, sojusznika Anglii, Lawrence zgłosił się na ochotnika do wojska w Egipcie. W grudniu był już w Kairze, gdzie pomagał stworzyć sieć wywiadowczą.

Arabia w ogniu powstania

Lawrence był żołnierzem niekonwencjonalnym. Z pierwszego spotkania jego kairski dowódca zapamiętał tylko tyle, że miał ochotę kazać mu obciąć włosy. Wojskowi koledzy cenili go za przenikliwość umysłu, zaraźliwy entuzjazm i „nadzwyczajną zdolność do spokojnego, bezkonfliktowego przeprowadzania swoich planów”. Kreślenie map, opracowywanie sprawozdań geograficznych i ocena kandydatów na agentów szybko go jednak znudziły.

W 1915 r. na froncie we Francji zginęli dwaj jego bracia. Jakby dla kontrastu Lawrence napisał w lutym 1916 r.: „Nic tu nie robimy, tylko siedzimy i wymyślamy wciąż nowe sposoby zakłócania polityki arabskiej.” Już w następnym miesiącu wysłano go jednak z tajną misją do Mezopotamii (dzisiejszy Irak), gdzie połączone wojska brytyjskie i indyjskie znalazły się w okrążeniu tureckim. Głównym jego zadaniem miało być przekupienie dowódcy tureckiego, aby za milion funtów łapówki odstąpił od oblężenia. Lawrence miał się też wywiedzieć wśród miejscowych plemion arabskich, czy nie zechciałyby one przyłączyć się do powstania przeciw Imperium Osmańskiemu. Nie udało mu się ani jedno, ani drugie i powrócił do Egiptu, aby, jak się skarżył, ponownie dać się „przykuć do biurka w Kairze”.

Kiedy do Kairu dotarły wieści o czerwcowej rewolcie Husseina, Lawrence napisał w liście do domu, jak to dobrze „móc choć trochę pomagać w powstawaniu nowego narodu”. W październiku otrzymał rozkaz wyjazdu do Hidżazu, aby spotkać się ze zbuntowanymi Arabami. Dostojny władca Hussein nadawał się być może na duchowego przywódcę powstańców, ale na dowódcę wojskowego był już za stary. Lawrence tak oceniał jego synów: „pierwszy jest za czysty”, „drugi za sprytny”, a „czwarty zbyt chłodny”. Trzeciego syna Husseina, Faisala, Lawrence uznał za „przywódcę, który doprowadzi powstanie arabskie do pełnego zwycięstwa”. Stali się odtąd towarzyszami broni. Niski, jasnowłosy Anglik i wysoki, ciemny Arab w ciągu dwóch lat mieli razem osiągnąć zwycięstwo.

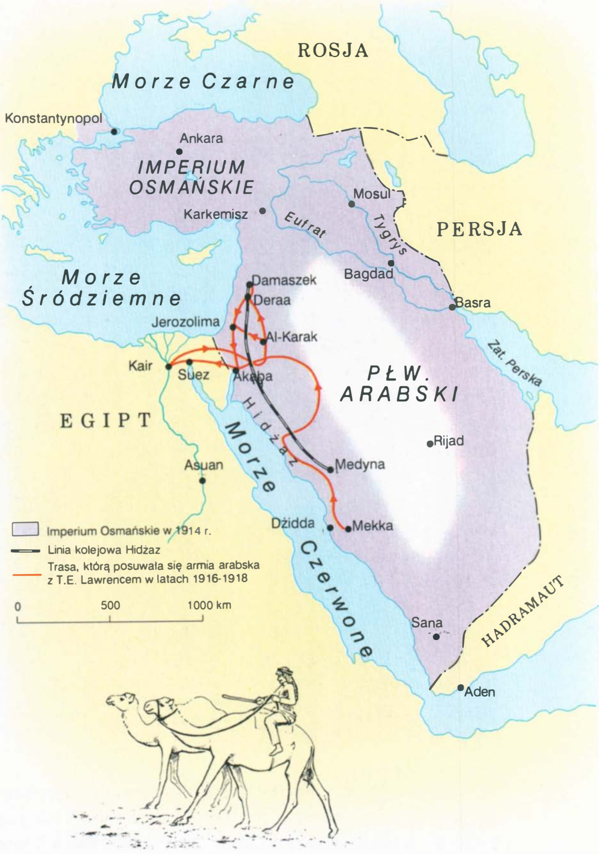
ROSJA
Morze Czarne
Konstantynopol
Ankara
IMPERIUM OSMAŃSKIE
Mosul
Karkemisz
Eufrat
Tygrys
PERSJA
Morze Śródziemne
Damaszek
Deraa
Bagdad
Basra
Jerozolima
Al-Karak
Zat. Perska
Kair
Suez
Akaba
PŁW. ARABSKI
EGIPT
Hidżaz
Rijad
Asuan
Morze Czerwone
Medyna
Dżidda
Mekka
Imperium Osmańskie w 1914 r.
Linia kolejowa Hidżaz
Trasa, którą posuwała się armia arabska z T.E. Lawrencem w latach 1916-1918
0
500
1000 km
HADRAMAUT
Sana
Aden

W początkach I wojny światowej osmańskie imperium władało większą częścią Półwyspu Arabskiego. Pustynny środek półwyspu pozostawał w większości nie zamieszkany.

„Orens”: wszystko na jedną kartę

Lawrence przywdział arabską galabiję i posiadł trudną sztukę wielogodzinnego podróżowania na grzbiecie wielbłąda – wszystko, aby zdobyć zaufanie Arabów. „Jeśli się ubierasz po arabsku, idź już na całość – pisał. – Pozostaw angielskich przyjaciół i angielskie zwyczaje na wybrzeżu i całkowicie poddaj się zwyczajom arabskim.” Arabski styl zjednał mu nieufnych zwykle tubylców, którzy każde jego przybycie do obozów witali okrzykami „Orens, Orens!" – starając się wymówić obco brzmiące w ich języku imię.

Faisal rozpoczął ofensywę, która miała zakończyć się w Damaszku. Przy pomocy Lawrence'a opracował strategię odpowiednią do warunków terenowych i umiejętności swoich ludzi. Posuwając się w górę Półwyspu Arabskiego, rebelianci toczyli skuteczną wojnę partyzancką, dzięki której w szeregach wroga zapanowało przerażenie, a z plemion napotykanych po drodze napływali wciąż nowi wojownicy. Partyzanci ominęli umocnienia tureckie i zaatakowali linię kolejową – wysadzali mosty i tory kolejowe, wykolejali pociągi i unieruchamiali lokomotywy. „Wspaniałe przedstawienie – zanotował Lawrence. – Nie można sobie wyobrazić lepszej zabawy dla nas, a dla Turków większego utrapienia i powodu do furii."

W styczniu 1917 r. partyzanci zdobyli leżący nad Morzem Czerwonym port Wejh (Al-Wajh), a w lipcu, po kapitulacji Akaby, kampania w Hidżaz zakończyła się ich zwycięstwem. Dowódca Brytyjczyków w Kairze zdał sobie sprawę, że rebelianci arabscy wiązali większe siły tureckie niż sama armia brytyjska i, jak skomentował Lawrence, „wtedy przypomniał sobie, że zawsze przecież popierał powstanie". Oddziały Faisala stały się odtąd prawym skrzydłem armii sojuszniczych nacierających pod dowództwem generała Allenby'ego na północ przez obszar Palestyny.

W 1917 r. Lawrence dwukrotnie zapuszczał się na tyły wroga, aby poderwać do walki Arabów w Syrii. W listopadzie został na krótko zatrzymany przez Turków w wiosce Deraa, ale prawdopodobnie nie rozpoznali go. Wydarzenia, które miały tam miejsce, są nadal niejasne.

Według wydanych po wojnie pamiętników Lawrence'a *Siedem filarów mądrości*, poddano go wtedy straszliwym torturom i gwałtom. Pewien oficer brytyjski pamięta, że po powrocie z Deraa Lawrence był w bardzo złym stanie. Uznał wtedy, iż jego koledze przytrafiło się coś „koszmarnego". Trzy tygodnie później Lawrence doszedł jednak do siebie na tyle, by móc towarzyszyć Allenby'emu w jego wjeździe do Jerozolimy, 9 grudnia 1917 r.

W 1918 r. alianci w dalszym ciągu posuwali się na północ, a Lawrence i Arabowie pozostawali wciąż na ich prawym skrzydle. Przygotowując uderzenie na Damaszek, Allenby miał już pod swoim dowództwem 250 tys. ludzi. Mimo że wojska tureckie dorównywały siłom sprzymierzonych liczebnością, 3 tys. Arabów Lawrence'a zatrzymało na wschód od Jordanu 50 tys. żołnierzy wroga. Następne 150 tys. Turków na próżno starało się opanować powstania arabskie wzniecane

Wilhelm Wassmuss: niemiecki Lawrence

Biografie T. E. Lawrence'a i Wilhelma Wassmussa, który podczas I wojny światowej był niemieckim oficerem łącznikowym w Persji, są zadziwiająco zbieżne. Chociaż w I wojnie światowej Persja (dzisiejszy Iran) pozostawała oficjalnie neutralna, była jednak podzielona na dwie strefy wpływów, rosyjską i brytyjską. Rosjanie okupowali miasta na północy, Brytyjczycy utrzymywali pozycje w miastach od wybrzeża aż po strefę buforową.

Wilhelm Wassmuss, były konsul Niemiec w portowym mieście Bushire, znalazł się w tym kraju, miejscu potencjalnego konfliktu, w styczniu 1915 r. Znając język i zwyczaje plemion zamieszkujących Persję, używał swoich umiejętności do wzniecania wśród tubylców nienawiści do Brytyjczyków. Ewentualny wybuch powstania zmusiłby ich do zaangażowania sił z innych frontów i, być może, ułatwił niemiecko-turecki marsz w kierunku Indii. Wysiłki Wassmussa i innych agentów sprawiły, że wkrótce wpływy Niemiec zaczęły w tym rejonie dominować. Rosjanie zatrzymali jednak dwie inwazje niemieckie na Persję w początkach 1916 r., a w marcu Brytyjczycy wysłali na południe Persji Sir Percy Sykesa z zadaniem ustanowienia tam porządku lokalnymi siłami.

Z powodu braku pieniędzy Wassmuss zakończył swoją misję jesienią 1917 r. Turcy wycofali się z Persji już wcześniej, kres rosyjskiej interwencji położyła rewolucja bolszewicka, a Persja pogrążyła się w chaosie. Pod koniec wojny w 1918 r. pełną kontrolę nad państwem sprawowała Wielka Brytania. W następnym roku podpisano traktat, który zapewniał Brytyjczykom panowanie w Persji.

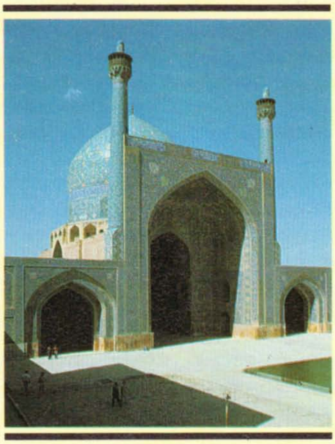

W czasie I wojny światowej Persja stała się „kością niezgody" między mocarstwami europejskimi. O świetności kraju świadczyły już tylko stare budowle, jak ten meczet w Isfahanie.

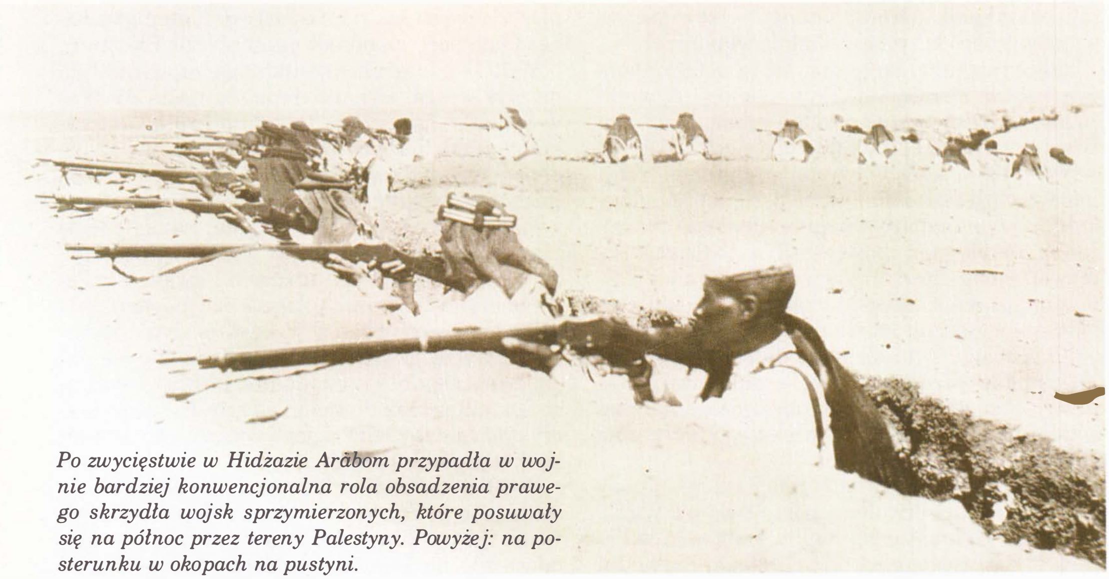

Po zwycięstwie w Hidżazie Arabom przypadła w wojnie bardziej konwencjonalna rola obsadzenia prawego skrzydła wojsk sprzymierzonych, które posuwały się na północ przez tereny Palestyny. Powyżej: na posterunku w okopach na pustyni.

w coraz to innym miejscu na obszarze całej Mezopotamii.

Allenby zyskał w ten sposób pięciokrotną przewagę liczebną i pewnie dążył do zwycięstwa, które odniósł 1 października.

Polityka wielkich mocarstw

W maju 1916 r. Anglia i Francja podpisały tajny protokół, nazwany od nazwisk sygnatariuszy porozumieniem Sykesa-Picota. Ustalono w nim powojenny podział dotychczas należących do Turcji terenów Bliskiego Wschodu na dwie strefy wpływów. Każde państwo tego rejonu miało podlegać kontroli Francji lub Wielkiej Brytanii.

Gorzką prawdę o ograniczeniu niepodległości Faisal poznał już dwa dni po tryumfalnym wkroczeniu do Damaszku. Lawrence przysięgał, że nic nie wiedział o tajnym porozumieniu i zażądał zwolnienia ze służby oraz zezwolenia na powrót do Anglii. „Nie byłem na tyle głupi – pisał później w *Siedmiu filarach mądrości* – żeby nie rozumieć, że obietnice składane Arabom były bezwartościowym świstkiem papieru. Zamiast być dumnym z naszych wspólnych osiągnięć, odczuwałem gorycz i wstyd.” Żałował, że narażał życie swoich ludzi. Z przerażeniem skonstatował, że batalie należało toczyć raczej w gabinetach, a nie w piaskach pustyni.

Po powrocie do Anglii Lawrence stanął 29 października przed komisją wojenną rządu brytyjskiego. Prosił o anulowanie porozumienia Sykesa-Picota, aby w ten sposób powstrzymać ekspansję francuską na Bliskim Wschodzie. Zaproponował podział Mezopotamii i Syrii na trzy królestwa, którymi władaliby trzej synowie Husseina, a Faisal przewodziłby im z Damaszku. W oczekiwaniu na decyzję, Lawrence depeszował do Husseina i radził mu wysłanie Faisala jako swego przedstawiciela na konferencję pokojową, która miała odbyć się w Paryżu na początku 1919 r. Jednak Francuzi nie zgodzili się na jego udział w konferencji.

W grudniu i styczniu Faisal przebywał w Anglii, gdzie Lawrence poznał go z przywódcą ruchu syjonistów Chaimem Weizmannem, któremu Brytyjczycy obiecali stworzenie po wojnie państwa żydowskiego w Palestynie. Widząc w narodach arabskim i żydowskim „nierozdzielną całość”, Lawrence miał nadzieję na połączenie ich wysiłków dla dobra i rozwoju Bliskiego Wschodu. W zamian za swobodny powrót do Palestyny Żydzi obiecali Faisalowi pożyczkę na założenie królestwa w Syrii.

W obliczu zmagań z Niemcami na froncie zachodnim, wojna na Bliskim Wschodzie była sprawą drugorzędną, a kampanię Lawrence'a w sprawie Arabów nazwano nawet „epizodem w epizodzie”. Pomimo to Lawrence, ten chłopięco wyglądający pułkownik, został okrzyknięty „największym zwycięzcą” rozpoczętej 18 stycznia 1919 r. konferencji pokojowej. Faisalowi odmówiono miejsca przy stole obrad, zaś Lawrence robił wszystko, aby jego arabski towarzysz broni pozostał lojalnym sojusznikiem Wielkiej Brytanii. Głównym przeciwnikiem Lawrence'a byli teraz Francuzi.

Ucieczka od sławy

Powojenna kariera Lawrence'a jest nie mniej zagadkowa, niż jego legendarne wyczyny w czasie powstania arabskiego. W sierpniu 1922 r. były pułkownik wstąpił do brytyjskich sił powietrznych pod przybranym nazwiskiem John Ross. Bez szemrania znosił tyranię szkolących go oficerów. Został jednak zwolniony, gdy prasa doniosła o jego poniżeniach w szeregach armii.

Lawrence nie mógł znaleźć żadnej pracy, ponieważ, jak sam żartował, „nikt nie chciał dać mu zajęcia wystarczająco podłego, aby mógł je przyjąć". Większość czasu spędzał więc jeżdżąc motocyklem po okolicy. Dzięki staraniom przyjaciół w marcu 1923 r. został ponownie przyjęty do wojska, tym razem jako szeregowiec w oddziałach pancernych, znowu pod przybranym nazwiskiem, jako T. E. Shaw. Dwa lata później udało mu się uzyskać przeniesienie do RAF-u, gdzie służył jako lotnik przez ostatnie 10 lat swojego życia.

Jadąc wąską, krętą drogą na południu Anglii, Lawrence stracił panowanie nad motocyklem, a siła uderzenia wyrzuciła go przed maszynę. Był 13 maja 1935 r. Po sześciu dniach zmarł z powodu ran głowy. Tuż przed wypadkiem wyminęła go czarna limuzyna, jednocześnie pojawili się dwaj chłopcy na rowerach. Lawrence gwałtownie skręcił, aby ich ominąć.

Wizje pułkownika, który oczekiwał, że Arabowie staną się „pierwszym brązowym dominium, nie zaś ostatnią brązową kolonią" brytyjską, podzielali nieliczni – tak Brytyjczycy, jak i Arabowie. Nowym powodem brytyjskiego zainteresowania Bliskim Wschodem była ropa. Wykluczone też było, aby rząd odwrócił się od wojennego sojusznika – Francji. Porozumienie Sykesa-Picota odsuwało prawdziwą niepodległość Arabów w nieokreśloną przyszłość, toteż Faisal uznał je bez przekonania.

Koniec walki, początek legendy

Wynik konferencji pokojowej był dla Lawrence'a porażką. Mimo to nie zaprzestał on starań i walczył o poparcie opinii publicznej, zasypując redakcje gazet artykułami i listami. W późniejszym okresie został doradcą Winstona Churchilla do spraw arabskich. Nie osiągnął nic.

Faisal zasiadł na tronie syryjskim w marcu 1920 r., ale już w lipcu został zdetronizowany przez Francuzów. Brytyjczycy nie zareagowali, lecz w 1921 r. osadzili go na tronie Iraku, który pozostawał pod dominacją brytyjską przez następne dziesięć lat. W 1924 r. Hussein zmuszony był zrezygnować z panowania nad Hidżazem na rzecz przywódcy innego plemienia, Ibn Sauda.

Lawrence, któremu obrzydła polityka, wycofał się do Oxfordu, by tam pisać pamiętniki. Po co było mu to wszystko? W epilogu *Siedmiu filarów mądrości* wylicza cztery powody: pierwszym, „nieobecnym w książce, ale stale obecnym w myślach autora, na jawie i we śnie, w każdej godzinie przez te wszystkie lata", była miłość do arabskiego chłopca o imieniu Dahoum, z którym Lawrence zaprzyjaźnił się w Karkemiszu w 1913 r. „Wolność dla narodu tego chłopca – napisał w innym miejscu – byłaby godnym prezentem." Na kilka tygodni przed zdobyciem Damaszku Lawrence dowiedział się, że chłopiec zmarł na tyfus. „I tak mój dar przepadł" – stwierdził ze smutkiem. Drugim powodem był patriotyzm – pragnął pomóc swemu krajowi podczas wojny; trzecim – ciekawość intelektualisty, który pragnął wierzyć, że jest „inspiracją ruchu narodowowyzwoleńczego", a czwartym ambicja, „aby poznać za życia nową Azję, którą narzuca nam nieubłagany czas".

Czy Lawrence był bohaterem? A może walczył o swoją karierę? Czy rzeczywiście był tak oddany sprawie arabskiej, czy tylko wykorzystał łatwowierność plemion arabskich do ekspansji brytyjskiego imperializmu? A może po prostu nie była to historia o poświęceniu się ludziom i ich sprawie, lecz o obsesyjnej pogoni za nie spełnioną miłością?

Rasputin – wpływowy szarlatan

Przybył nie wiadomo skąd i ogłosił się świętym. W latach poprzedzających I wojnę światową opętał rosyjskiego cara i jego małżonkę. Czy miał moc uzdrawiania, która dana była świętym, czy był po prostu oszustem i szarlatanem?

Pałac w Carskim Siole, rezydencję carów Rosji pod Petersburgiem, przepełnia ból i cierpienie. Niespełna trzyletni carewicz Aleksiej upadł podczas zabawy i jego dziecięce ciałko pokrywają ciemne obrzęki znaczące miejsca wewnętrznych krwotoków. Chłopiec cierpi na odziedziczoną po matce, carycy Aleksandrze, hemofilię. Najdrobniejszy uraz może spowodować śmiertelne wykrwawienie organizmu. Nadworni lekarze są bezsilni, toteż caryca Aleksandra i jej małżonek car Mikołaj II, modląc się w lipcową noc 1907 r. przy łożu carewicza, czekają na niecodziennego gościa.

Dwa lata wcześniej wielkie księżne Milica i Anastazja przedstawiły carowi i carycy pewnego wielce świątobliwego człowieka, którego nazywano Grigorij Jefimowicz. Wedle słów obu dam miał on być obdarzony tajemnym darem uzdrawiania. To za przyczyną ich nalegań carscy małżonkowie wzywali go teraz do pałacu.

Tuż przed północą w komnacie chorego zjawia się mężczyzna, któremu zmierzwiona broda i si-

Rasputin przebył długą drogę z syberyjskiej wioski do pałacu w Carskim Siole.

we włosy nadają niesamowity, dziki wygląd. Przybysz modli się przed ikoną, po czym podchodzi do carewicza, czyni nad nim znak krzyża, dotyka szorstką dłonią rozpalonego gorączką czoła chłopca i głębokim, melodyjnym głosem mówi: „Nie obawiaj się, Aleksieju, wszystko jest już dobrze. Jutro będziesz zdrowy.” Następnie uspokaja coraz bardziej zaciekawionego i zachwyconego chłopca syberyjskimi baśniami. „Uwierzcie mocy moich modlitw – mówi żegnając wciąż niespokojnych rodziców. – Wasz syn będzie żył.” Aleksiej powraca do zdrowia, a Mikołaj i Aleksandra dziękują Bogu za zesłanie świątobliwego człowieka o tak niezwykłej mocy uzdrawiania.

Rozpustnik

O życiu Grigorija Jefimowicza do momentu jego przybycia jesienią 1903 r. do Petersburga nie wiadomo właściwie nic. Jego ówczesny wiek określano na 33 do 40 lat, był synem syberyjskiego chłopa, a w rodzinnej wiosce nazywano go Rasputin (po rosyjsku rozpustnik). O jego pijatykach, bójkach i związkach z kobietami lekkich obyczajów opowiadano legendy. Na kilka miesięcy znalazł się w klasztorze, skąd wyszedł jako *stariec*, świątobliwy pątnik, który żyjąc w ubóstwie i samotności pomaga cierpiącym fizycznie i duchowo ludziom.

Uzdrowienie młodego carewicza Aleksieja (powyżej, z matką, carycą Aleksandrą) przypisywano hipnozie; z lewej, „straszny mnich” podnosi dłoń w geście błogosławieństwa.

Wrogowie Rasputina pomawiali go o przynależność do Chłystów, podziemnej sekty, której członkowie dawali upust religijnej żarliwości, biorąc udział w całonocnych orgiach. Głoszona przez niego filozofia, według której najlepszą drogą do zbawienia jest całkowity upadek, po którym następuje żal za grzechy i nawrócenie, sugeruje, że nie były to jedynie złośliwe plotki.

Rasputin ożenił się i miał czworo dzieci. Jeden z jego synów zmarł we wczesnym dzieciństwie, drugi był dzieckiem słabego umysłu i stale pozostawał w domu pod opieką matki w rodzinnej wsi na Syberii. Kiedy jednak samozwańczy *stariec* zdobył wpływy na carskim dworze, sprowadził do Petersburga dwie córki, aby mieszkały z nim i uczyły się w stolicy.

Pielgrzym na carskim dworze

Podejrzany *stariec* po raz pierwszy zjawił się w Petersburgu w 1903 r., a najbardziej szanowanemu kapłanowi w mieście – ojcu Janowi z Kronsztadtu przedstawił się jako skruszony grzesznik. Szczerość Rasputina, jego pokora i zdolność do głoszenia natchnionych kazań wywarły na ojcu Janie i innych duchownych silne wrażenie. Upatrywano w nim nawet człowieka, przez którego można byłoby dotrzeć do niepiśmiennych rosyjskich chłopów. W krótkim czasie dwór zaakceptował Rasputina, a w 1905 r. dwie wielkie księżne przedstawiły go carowi i carycy.

Wszyscy zapamiętali jego niesamowite spojrzenie. Książę Jusupow, późniejszy uczestnik ostatniego spotkania z Rasputinem, porównywał jego oczy do „lśniących, fosforyzujących snopów światła”, a młoda kobieta, którą Rasputin chciał uwieść, wspominała przerażające uczucie wywołane spojrzeniem „tajemniczego, złowieszczego i przewrotnego” mężczyzny, który przedtem wydawał się dobry i delikatny.

Akredytowany przy carskim dworze ambasador Francji napisał, że w oczach Rasputina zawierała się cała jego osobowość. „Miały jasnoniebieski kolor, niezwykły blask, głębię i przyciągały. Ich spojrzenie przewiercało na wylot i pieściło, wyrażało naiwność i przebiegłość, było nieobecne i skupione."

Przedziwna mieszanka surowej zmysłowości i udzielającej się pobożności zjednała mu wiele dam dworu. Od pamiętnej nocnej wizyty u carewicza najgorętszą orędowniczką Rasputina była sama Aleksandra. Był w jej oczach człowiekiem niezdolnym do złych uczynków; o jego pijaństwach i bezwstydnych hulankach nie chciała nawet słyszeć.

Co zaś sprawiało przyjemność Aleksandrze, było miłe jej oddanemu lecz bezwolnemu małżonkowi. U sprawcy tajemniczego uzdrowienia syna carscy małżonkowie początkowo zasięgali porad w sprawach zdrowia, a wkrótce także w sprawach państwa. Kiedy już nie można było ukryć ich uzależnienia od Rasputina, bliscy krewni wymogli na carze zakaz wpuszczania mnicha do stolicy. Wygnanie było krótkie dzięki mocy uzdrawiania, którą raz jeszcze udowodnił, gdy telegrafując z Syberii zapewnił zrozpaczonych rodziców, że Aleksiej wyzdrowieje z ponownego ataku krwawienia wewnętrznego.

Wróg wojny

Wiosnę 1914 r. dziewięcioletni Aleksiej powitał w dobrym zdrowiu, w przeciwieństwie do Imperium Rosyjskiego, które znajdowało się na krawędzi wojny. 28 czerwca zamordowano następcę tronu Austro-Węgier, co dało początek długiemu łańcuchowi zdarzeń, które w sierpniu tegoż roku doprowadziły do wybuchu I wojny światowej. Dziwnym zbiegiem okoliczności dzień wcześniej Rasputin cudem uniknął śmierci, gdy pewna kobieta pchnęła go nożem w żołądek, krzycząc: „Zabiłam antychrysta!".

Rasputin, jeszcze drżącą ręką, napisał do cara, że wojny należy za wszelką cenę unikać, bo przyniesie ona „jedynie katastrofę, żałobę... ocean łez i krwi". Jego ponure proroctwo zlekceważono, a Rosja, podobnie jak większość państw europejskich, podążała ku zagładzie.

Po dwóch latach wojna utknęła w impasie i powróciły plotki o Rasputinie i carskiej parze. Jak się wtedy mówiło, ten rzekomy boży człowiek zdołał przekonać Aleksandrę, a przez nią i cara, że Rosja powinna zawrzeć pokój z Niemcami. Na tę wieść grupa arystokratów postanowiła uwolnić Rosję od „strasznego" mnicha.

Zaproszenie do zguby

Przywódcą spiskowców został 29-letni książę Feliks Jusupow. Ten ożeniony z kuzynką cara dziedzic największej w Imperium Rosyjskim fortuny był też zamiłowanym hulaką, stąd jego znajomość z Rasputinem, z którym spotykał się często w zakazanych lokalach Petersburga. Raz czy dwa książę odwiedził nawet Rasputina, prosząc o wyleczenie z jakichś dolegliwości. Pod koniec

Ostatni car Rosji zaniedbywał sprawy państwa, popełniał błędy i zwlekał z podejmowaniem decyzji, ale lud darzył go czcią. Na fotografii żołnierze klękają przed przejeżdżającym konno carem Mikołajem II.

Holenderski Rasputin

Radość towarzysząca narodzinom czwartej córki holenderskiej księżniczki Juliany i jej małżonka księcia Bernhardta trwała krótko i zamieniła się w rozpacz. Dziecko, któremu na chrzcie nadano imiona Maria Christina, a nazywano po prostu Marijke, urodziło się prawie niewidome – być może z powodu świnki, którą matka przebyła w czasie ciąży. Chociaż lekarzom udało się uratować wzrok w jednym oku, dziewczynce stale groziła ślepota. Podobnie jak czterdzieści lat wcześniej uczyniła Aleksandra, Juliana zwróciła się o pomoc do znachorki.

W 1948 r., gdy Juliana właśnie wstąpiła na tron, książę Bernhardt wprowadził do pałacu słynącą z cudownych uzdrowień Greet Hofmans, do niedawna robotnicę w jednej z holenderskich fabryk. Wzrok Marijke nie poprawił się jednak i rozczarowany książę wygnał znachorkę z pałacu. „Królowa rządzi krajem – miał podobno powiedzieć książę – a ja pałacem.”

W 1946 r. Greet Hofmans utrzymywała, że Bóg zaproponował jej moc uzdrawiania.

Juliana nie była jednak w stanie obejść się bez rad znachorki. Plotkowano, że radziła jej się nawet w sprawach państwowych. Rozdźwięk pomiędzy władczynią, a jej mężem i ministrami utrzymywano w tajemnicy do 1956 r., kiedy to niemieckie czasopisma opublikowały szczegóły tej historii. Juliana, choć bardzo niechętnie, usłuchała rady szacownego grona mężów stanu, wyraziła chęć pojednania z Bernhardtem i wyzwoliła się spod wpływu szarlatanki.

Juliana zdołała uniknąć kryzysu monarchii i w ciągu 31-letniego panowania cieszyła się lojalnością i serdecznością poddanych. Królowa abdykowała na rzecz swojej najstarszej córki Beatrix.

grudnia 1916 r. Jusupow zaprosił Rasputina do swego pałacu na kolację, która miała się rozpocząć dobrze po północy.

Rasputin był niechlujny, ubierał się niedbale, na tę okazję wykąpał się jednak, wymył tanim mydłem i przywdział wyszywaną, jedwabną koszulę i spodnie z aksamitu. Książę zaprowadził go do sali w podziemiach.

Na górze, przy dźwiękach patefonu, czterej inni uczestnicy spisku stwarzali pozory wesołej zabawy, na której utknęła jeszcze na kilka chwil – jak powiedziano Rasputinowi – dama, z którą miał się spotkać. Książę osładzał swemu gościowi czas oczekiwania, częstując go naszpikowanymi cyjankiem ciasteczkami i również zatrutym winem. Ku przerażeniu i zdziwieniu księcia, trucizna, którą zaaplikował swemu gościowi w dawce zdolnej zabić wielu ludzi, na Rasputinie nie zrobiła najmniejszego wrażenia.

Po upływie dwóch i pół godziny książę opuścił swego gościa, aby „zobaczyć, co dzieje się na górze”. Po krótkiej naradzie z pozostałymi konspiratorami Jusupow powrócił do piwnicy z ukrytym pistoletem. Skierował uwagę Rasputina na wiszący na ścianie krucyfiks, polecił odmówić modlitwę, przystawił pistolet do pleców mnicha i wystrzelił. Rasputin upadł na leżącą na podłodze skórę białego niedźwiedzia, a do pokoju wbiegli pozostali spiskowcy. Będący wśród nich lekarz stwierdził, że ofiara spisku nie żyje. Nie zdążyli jeszcze sobie pogratulować, gdy potworny *stariec* otworzył oczy, zerwał się na równe nogi i wybiegł po schodach na zamkowy dziedziniec. Zanim dopadł bramy, w głowę i plecy trafiły go kule wystrzelone przez innego spiskowca. Jusupow zaczął okładać leżącego drągiem i walił go tak długo, aż zniknęły wszelkie oznaki życia. Zawinięte w płótno ciało oplątano linami i przez przerębel wrzucono do skutej lodem Newy. Gdy po trzech dniach wydobyto je spod lodu, okazało się, że gdy wrzucano go do rzeki, Rasputin jeszcze żył – w płucach denata była woda.

Na wieść o śmierci Rasputina na ulicach Petersburga zapanowała radość. Księcia Jusupowa i pozostałych uczestników zbrodni skazano na banicję lub wcielono do armii, niektórych uniewinniono.

Ostatnie słowo należało jednak do Rasputina. Przed śmiercią napisał do carycy Aleksandry list, w którym przepowiadał, że nikt z jej rodziny nie przeżyje go o więcej niż dwa lata. W marcu 1917 r. sytuacja na froncie odwróciła się na niekorzyść Rosji, a car został zmuszony do abdykacji. 16 miesięcy później Mikołaj, Aleksandra, Aleksiej, jego cztery siostry: Olga, Tatiana, Maria i Anastazja zostali zamordowani przez bolszewików, którzy przejęli władzę w kraju po obaleniu rządu Aleksandra Kiereńskiego.

Idol epoki

Czy Lord Byron – poeta, który szokował angielskie społeczeństwo licznymi skandalami – żył w rozpaczy i lęku o przyszłość, czy też zręcznie kierował swoim życiem? Swobodny duch jego poezji i bohaterskie czyny stanowiły źródło inspiracji dla całego pokolenia Europejczyków.

W piękny letni dzień 12 lipca 1824 r. smutne, milczące tłumy na ulicach Londynu przypatrywały się ponurej procesji. Kare konie powoli ciągnęły czarny karawan. Tuż za nim w trzech karetach jechali przyjaciele zmarłego. Następnie sunęło 47 powozów zdobionych herbami najszlachetniejszych spośród szlachetnych rodów brytyjskich.

Widok konduktu był tym dziwniejszy, że wszystkie jechały puste – chowano bowiem poetę, którego uhonorował świat, lecz którym wzgardził własny kraj. Z okien wzdłuż trasy konduktu tę przedziwną ceremonię szanujące się damy obserwowały zza firanek. Choć martwy, Lord George Gordon Byron nadal pozostał wyklęty przez wyższe sfery.

Karawan odbył czterodniową podróż do Nottingham; zmarłemu towarzyszyli tam już tylko grabarze. We wsiach i miasteczkach, przez które przejeżdżał karawan, zwykli obywatele oddawali mu ostatni hołd i nie mogli się nadziwić, że najsłynniejszemu poecie ich czasów odmówiono pochówku w Zakątku Poetów Opactwa Westminsterskiego. Jego ciało miało spocząć w rodzinnej krypcie niepozornego kościoła w pobliżu majątku Byrona.

W rodzinnym majątku – ponurym, podupadłym opactwie Newstead – melancholijny poeta rozmyśla o niszczącym wpływie świata i zmęczeniu życiem.

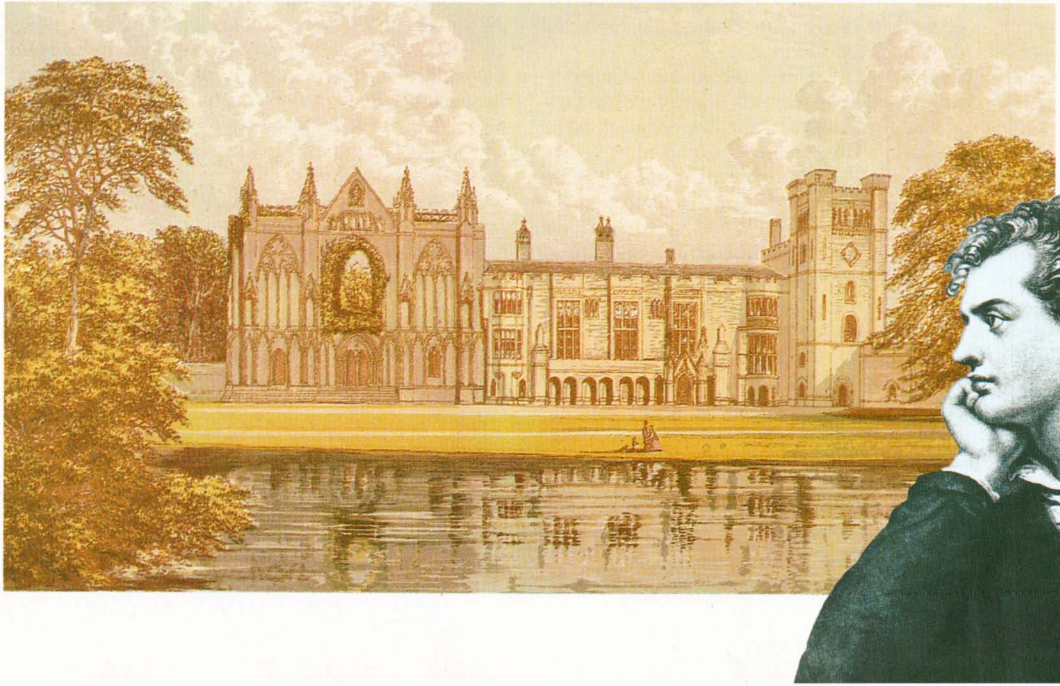

Zmarłego w wieku 36 lat poetę za życia darzono i czcią, i pogardą, przez ponad 15 lat bano się go i naśladowano. Jego sylwetka wywarła znaczący wpływ na kształtowanie się epoki i była zapowiedzią dwudziestowiecznych idei wolności i tożsamości jednostki.

Szaleństwa przodków

W posiadaniu rodziny Byrona było 3000 akrów ziemi i budynki, które, zanim król Henryk VIII zaczął w XVI w. walkę z Kościołem katolickim, należały do klasztoru. Tam też przodkowie poety radośnie oddawali się ziemskim uciechom. Dziadek Byrona – „Burzliwy Jack”, podróżnik i oficer marynarki – zgorszony postępkami syna (z kazirodztwem włącznie), wydziedziczył go. Ale syn ów, „Szalony Jack”, zniknął z bogatą kobietą. Ona sama i dwoje jej dzieci zmarli wkrótce we Francji. Ich córka Augusta odegrała natomiast w życiu poety ważną rolę, przyczyniając się do bojkotowania go przez wyższe sfery kilkadziesiąt lat później.

Niepokonany „Szalony Jack” wrócił do Anglii, gdzie zdobył względy bogatej, wyjątkowo nieatrakcyjnej Szkotki, Catherine Gordon. Małżeństwo nie utemperowało go jednak, na czym ucierpiała równowaga psychiczna jego żony. W tym stadle 22 stycznia 1788 r. urodził się George Gordon, przyszły Lord Byron.

Dziecko urodziło się w czepku (spowite w worek płodowy), z uwiądem mięśnia łydki i deformacją prawej stopy. „Czepek” łatwo dało się usunąć, lecz Byron lubował się w uznawaniu go za zapowiedź przekleństwa losu. Skrzywienie stopy pozostało mu natomiast na całe życie i stanowiło przykry kontrast z jego piękną fizjonomią, która przeszła do legendy.

Dzieciństwo poety to pełen bólu koszmar, naiwna matka opłacała bowiem znachorów, którzy naciągali przykurczone mięśnie jego nogi. Jakby dla wyrównania tej ułomności, chłopiec wytrwale ćwiczył, osiągając dobre wyniki w boksie, jeździe konnej i pływaniu. Nauczył się płynnie chodzić, aby ukryć kalectwo. Mawiał często – nie wiadomo, czy poważnie, czy też celowo tragizując – że planuje odciąć sprawiającą tyle kłopotów stopę.

Gdy malec miał dwa lata, ojciec porzucił rodzinę. W tym też okresie jego stryjeczny dziadek odziedziczył tytuł lordowski i opactwo Newstead. Żył samotnie – po licznych pozamałżeńskich przygodach opuściła go bowiem żona – natomiast syna, który ożenił się z miłości, a nie dla pieniędzy, wydziedziczył. Finanse lorda były w tak opłakanym stanie, że w sypiącym się zamczysku jedyną rozrywką były wyścigi karaluchów. Po jego śmierci stryjeczny wnuk, dziesięcioletni wówczas George Gordon, został szóstym baronem Byron.

Puchar z ludzkiej czaszki

Chłopiec poczuł się teraz bardzo ważną osobą. W prywatnej ekskluzywnej szkole w Harrow zachowywał się arogancko, a na uniwersytecie w Cambridge znany był jako barwny rebeliant. Do pomieszczeń mieszkalnych przyprowadził kiedyś niedźwiedzia, aby dać nauczkę intendentowi, który zabronił mu trzymać psa. Równocześnie jednak Byron pisał poezje i jeszcze podczas studiów w Cambridge w 1807 r. opublikował pierwszy tomik wierszy *Leniwe godziny*. Okazało się też, że miał niezwykły dar nawiązywania wiernych przyjaźni i namiętnych romansów.

Podobnie jak wielu innych ziemian w tamtym okresie, Byron spędzał całe dnie na jeździe konnej, szermierce, wiosłowaniu albo polowaniach. Długie noce upływały mu na biesiadach w towarzystwie kolegów z uniwersytetu i gromadki służących w jego zamku dziewcząt. Kochając dramatyczne sytuacje, podawał gościom wino w pucharze z ludzkiej czaszki oprawionej w złoto. Nocą, gdy wszyscy już spali, lubił pisać.

Po 21. urodzinach zasiadł w Izbie Lordów, lecz wkrótce, znudzony, udał się w ryzykowną podróż na południe Europy, zatrzymując się w Portugalii, Hiszpanii, na Malcie, w Grecji i w Albanii.

Byron wyobrażał sobie romantycznie, że jest „biednym młodzieńcem na wygnaniu”. Od pierwszych chwil czuł się w Grecji doskonale i wkrótce pracował już nad poematem *Wędrówki Childe Harolda*.

Ekscentryczny Lord Byron szukał przygód podróżując po Europie Południowej i Azji Mniejszej. Będąc w podróży doskonalił jednocześnie swój warsztat poetycki. Podczas pobytu w Albanii rozpoczął pisanie wierszowanej powieści Wędrówki Childe Harolda, *która z dnia na dzień przyniosła mu sławę. Poniżej, fragment rękopisu Byrona.*

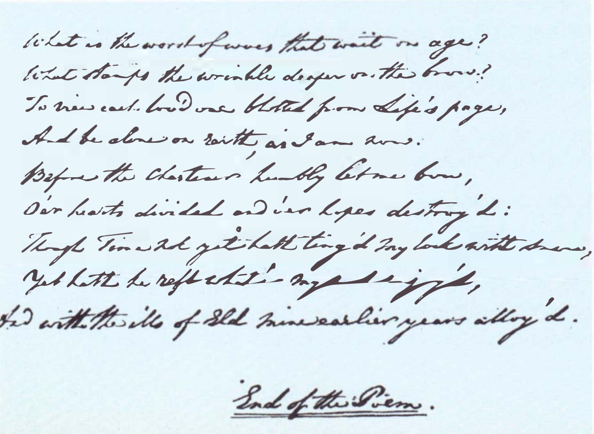

What is the worst of woes that wait on age?
What stamps the wrinkle deeper on the brow?
To view each loved one blotted from Life's page,
And be alone on earth, as I am now.
Before the Chastener humbly let me bow,
O'er hearts divided and o'er hopes destroy'd:
Though Time [illegible] yet hath ting'd my locks with snow,
Yet hath he reft whate'er my soul enjoy'd,
And with the ills of Eld mine earlier years alloy'd.

End of the Poem.

Wymyślony w zabawie

Fikcyjna postać Frankensteina powstała pewnego niezwykle nudnego wieczora w 1816 r. w Villa Diodati nad Jeziorem Genewskim, w domu Lorda Byrona. Grono znanych osobistości świata literackiego tamtych czasów spotkało się w tę burzliwą noc, aby przy kominku, przy akompaniamencie wyjącego znad jeziora wichru i bębniącego o szyby deszczu, czytać opowieści o duchach. Tego dnia Byron gościł u siebie poetę Percy Bysshe Shelleya, jego przyszłą żonę Mary Godwin, jej przyrodnią siostrę Claire Clairmont i swojego osobistego lekarza i towarzysza podróży dra Johna Polidori.

Zła pogoda sprawiła, że Lord Byron był wyraźnie poirytowany, lektura nudziła go, zaproponował więc turniej: kto napisze najlepsze opowiadanie makabreskę. Po pewnym czasie grupa przyjaciół, rozważając możliwość poznania tajemnicy życia, spierała się, czy elektryczność mogłaby „wzbudzić iskrę życia i ze zbioru martwych członków uczynić żywą istotę”.

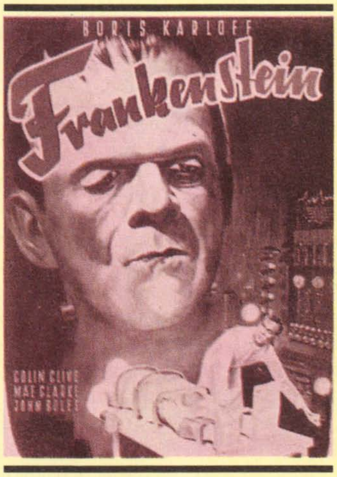

W pierwszym filmie pt. Frankenstein *Boris Karloff stworzył postać potwora, który wzbudzał lęk i współczucie.*

Goście udali się na spoczynek, jak zwykle, późno po północy. Mary czuła, że dzieje się z nią coś dziwnego. Zapadła w płytki, niespokojny sen, po którym, niezupełnie przebudzona, miała przerażającą wizję: „Ujrzałam bladego mistrza sztuki tajemnej klęczącego przy potworze, którego zbudował z fragmentów. Ten rozciągnięty na ziemi obrzydliwy mężczyzna-potwór nagle od impulsu jakiejś ogromnej maszyny dał znak życia i począł poruszać się w niesamowity sposób.” Przerażona zbudziła się i zapisała tę historię. Dwa lata później Mary Shelley wydała książkę *Frankenstein*, która wytrzymała próbę czasu.

Terenami tymi rządził wówczas groźny turecki tyran Ali Pasza, który, oczarowany pięknym wyglądem Byrona, przesłał mu podarunki i starał się o jego względy. Młody arystokrata zręcznie się wymówił, choć sam miał wyraźne skłonności do obu płci i niekoniecznie stronił od doświadczeń erotycznych z mężczyznami. Niedługo potem statek, którym podróżował poeta, rozbił się na skałach u wybrzeży Albanii w okolicy Pargi, a sam Byron przystał do egzotycznej bandy rozbójników, suliotów, których dumna piosenka zaczynała się od słów „Wszyscy zbóje w Pardze”. Odprowadzili go bez szwanku do Missolonghi, gdzie los miał ich złączyć po raz drugi pod koniec życia poety.

Dziewczyna w worku

Byron przekonywał się stopniowo do filohellenizmu – idei wyzwolenia Grecji spod panowania tureckiego. Grecy, na własnym terytorium, cierpieli biedę i szykany. Jednego z greckich patriotów torturowano przez trzy miesiące, a następnie porąbano na kawałki. Poecie pokazano wiszącą na drzewie odciętą rękę.

Wraz z rosnącym zaangażowaniem politycznym rozwijały się osobiste sympatie Byrona. W Atenach nawiązał niezliczone kontakty seksualne z kobietami, dziewczętami, a nawet chłopcami. Pewnego dnia napotkał grupę Turków, którzy nieśli szamoczący się worek w kierunku Morza Egejskiego. W worku była dziewczyna skazana za cudzołóstwo z chrześcijaninem. Zgodnie z tureckim zwyczajem, wojewoda, czyli gubernator prowincji, skazał ją na śmierć przez utopienie. Bogaty młody Anglik przekupił strażników, uwolnił dziewczynę i pomógł jej wydostać się na wolność. Podobno gdy otwarto worek, wstrząśnięty poeta rozpoznał w dziewczynie jedną z bohaterek swoich przygód.

Pomimo przeszkód, ukończył dwie pieśni poematu *Wędrówki Childe Harolda*. W wartko płynącej, napisanej potoczystym językiem, wierszowanej opowieści o skomplikowanej strukturze rymów, ten frywolny, pomawiany o niezdolność do stworzenia czegokolwiek człowiek, wykreował niezapomnianą postać literacką. Harold, wzór późniejszych bohaterów romantycznych, doświadcza głębokich przeżyć, a jednocześnie ulega impulsom, jest dumnym egocentrykiem, lecz odczuwa dojmującą samotność, pragnie przygody, lecz trwoży go świat. Jest odbiciem autora.

Sława i sukcesy w Londynie

W lutym 1812 r., po powrocie do Anglii, 24-letni Byron wygłosił pierwszą w swym życiu mowę w Izbie Lordów – ostro wystąpił w obronie tkaczy z Nottingham. Pozostało to nie zauważone. Wkrótce jednak, dosłownie z dnia na dzień, ten świeżo upieczony polityk stał się sławnym poetą. Pierwsze wydanie *Wędrówek Childe Harolda* sprzedano w ciągu trzech dni, a ich autora zasypały zaproszenia do najbardziej eleganckich domów Londynu.

Byron ubierał się zawsze na czarno i udawał, że odżywia się jedynie wodą sodową i herbatnikami. W rzeczywistości często wymykał się do mało uczęszczanych pubów, gdzie pożerał ogromne ilości mięsa z ziemniakami. Stale gorszył podejmujące go damy i ich gości nieprzyzwoitymi uwagami.

Wkrótce o jego romansach z pięknymi mężatkami i ich służącymi plotkowało całe miasto. W wyższych sferach ignorowano te przygody, cudzołóstwo traktowano tam bowiem jako najpopularniejszy sport domowy. W roku 1813 Byron przekroczył nawet te swobodne normy przyzwoitości.

Zadziwiające podobieństwo twarzy, sylwetki i temperamentu Byrona i jego przyrodniej siostry sprawiało, że zwykł był uważać ją za swoje *alter ego*, lustrzane odbicie. Augusta Leigh męczyła się w nieudanym małżeństwie. Kiedy zostali kochankami, poeta uwierzył, że osiągnął wielki cel swojego życia – doskonały związek z drugim człowiekiem. Augusta urodziła córkę, której ojcem mógł być on.

Byron nie zrobił nic, by ukryć charakter swoich związków z Augustą. Tego było już za wiele, nawet dla niezwykle pobłażliwego Londynu. Byron znalazł ucieczkę w konwencjonalnym małżeństwie z młodą, bogatą i niedoświadczoną Annabellą Milbanke. Urodziła im się córka, ale Annabella porzuciła go już po roku, najwidoczniej nie mogąc znieść złego traktowania i perwersji seksualnych. Z nie wyjaśnionych powodów Byron i Augusta znaleźli się razem na przyjęciu wydanym przez Lady Jersey. Na ich widok wszystkie panie wyszły z sali, a mężczyźni odmówili Byronowi podania ręki. Najsłynniejszy poeta kraju stał się wyrzutkiem społecznym.

Ucieczka do Europy

I tym razem Byron szukał ulgi i podniety za granicą. Z portu Dover – gdzie damy z towarzystwa, by móc choć raz spojrzeć na otoczonego złą sławą poetę, udawały w jego hotelu pokojówki – wypłynął 24 kwietnia 1816 r. Wzgardzony w ojczyźnie, był podziwiany w obcych krajach.

Na krótko osiadł w Wenecji, gdzie oddał się rozpuście i wyuzdaniu. Martwił się zarówno ubywaniem włosów, jak i nieustannym przybywaniem kilogramów. Po obżarstwach stosował ścisłą dietę, bez wątpienia niszcząc sobie zdrowie. I po raz ostatni zakochał się. W głównej roli melodramatu wystąpiła teraz młoda, piękna i zamężna hrabina Teresa Guiccioli, z którą miewał schadzki przy Canale Grande, w nieznanych miejscach nad morzem, w zamkach i w wynajętych domach w miasteczkach na urokliwych zboczach pobliskich wzgórz.

Wtedy też powstała trzecia pieśń *Wędrówek Childe Harolda*, *Manfred* i inne znane wiersze, a także początek poematu epickiego *Don Juan* opartego na osobistych przeżyciach Byrona.

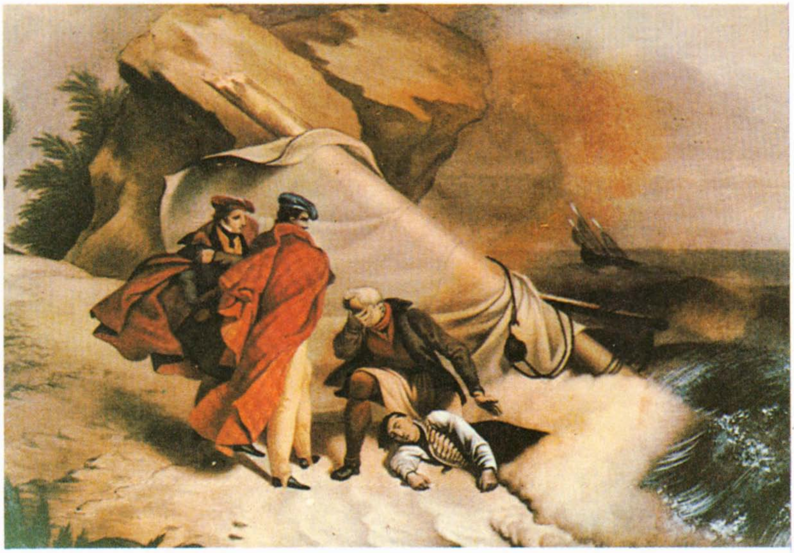

Bliska przyjaźń łączyła Byrona z młodym poetą Percy Bysshe Shelleyem. Latem 1822 r., żeglując po Zatoce Spezia we Włoszech, Shelley utonął podczas burzy. Obraz ukazuje Byrona obecnego przy znalezieniu ciała 30-letniego przyjaciela. W rzeczywistości nie było go tam w owym czasie, był natomiast obecny przy kremacji zwłok Shelleya na plaży w Viareggio, która odbyła się miesiąc później.

Jak zawsze zafascynowany śmiercią, znajdował coraz więcej powodów do złego samopoczucia. W 1822 r. na gorączkę bagienną zmarła pięcioletnia nieślubna córka Byrona i Claire Clairmont, Allegra. Niedługo potem jego przyjaciel i kompan, poeta Percy Bysshe Shelley, utonął podczas sztormu w Zatoce Spezia.

Zrozpaczony Byron ze zdwojoną energią pogrążył się w pracy poetyckiej, napędzanej jak zawsze winem i rozcieńczonym ginem. Poezja nie koiła już jednak poczucia pustki.

Piewca Grecji

Opinia publiczna Anglii i całej Europy Zachodniej opowiedziała się za wolnością dla narodu greckiego, co po części należy przypisywać wieloletnim wstrząsającym apelom Byrona. Zaczęto zbierać na ten cel pieniądze. Londyński komitet na rzecz Grecji zwrócił się do wybitnego poety o czynny udział w jego pracach. Byron odpowiedział z wielkim zapałem.

Byron wypłynął 16 lipca 1923 r. z ładunkiem lekarstw, broni i amunicji wyposażonym w dwie armaty statkiem *Herkules*. Podczas długiej podróży z Włoch do Grecji jego melancholijny nastrój zupełnie zniknął.

Na początku nowego roku Lord Byron był w Missolonghi, błotnistym miasteczku pełnym komarów, gdzie przed dziesięciu laty po raz ostatni widział Suliotów. Bezzwłocznie wynajął sześciuset spośród nich, jednak „Zbóje z Pargi” potraktowali jego statek jak zdobycz. Spiskowali przeciw niemu, aby wydobyć jak najwięcej pieniędzy i broni. Żądali zapłaty nawet za walkę ze swoimi wrogami, Turkami. Załoga statku podniosła bunt, posiłki z Anglii nie nadchodziły, a sytuacja na terytorium Grecji okazała się bardzo skomplikowana.

Byron parokrotnie zapobiegał buntom i zaprowadzał zgodę pomiędzy skłóconymi rywalami w obozie powstańczym. Czego nie zdołali osiągnąć ludzie i strzelby, sprawiła przyroda. Jadąc pewnego dnia konno w marznącym deszczu, poeta przemókł doszczętnie i zachorował na przewlekłą gorączkę. Prosił lekarza, by nie upuszczał mu krwi, co było rutynowym zabiegiem leczniczym w tamtych czasach. Byron żartował: „Lancet zabił więcej ludzi niż lanca”. Nie posłuchano go jednak i „kuracja” spowodowała pogorszenie stanu zdrowia. Męczarnie trwały tygodniami. Bliski końca, wyszeptał do lekarza: „Czy pan naprawdę wierzy, że boję się o swoje życie? Czemu miałbym nad nim boleć? Czyż nie rozkoszowałem się nim ponad miarę?”

Lord Byron zmarł 19 kwietnia 1824 r., w rocznicę śmierci Allegry.

Schyłek epoki

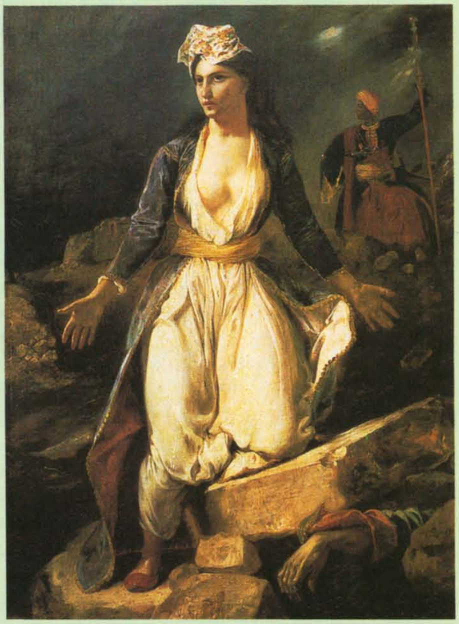

Lord Byron stał się wielkim poetą i bohaterem w epoce powszechnego rozczarowania. Pod koniec XVIII w. pierwszy powiew rewolucji francuskiej wzbudził nadzieję, że ludzie całego świata ruszą na sygnał wzywający do „wolności, równości i braterstwa”. Rewolucja zamieniła się jednak w szaleńczy rozlew krwi. Kolejną obietnicę wolności przyniósł uciemiężonym Napoleon. Zdobywszy najwyższą władzę we Francji, koronował się na cesarza i rozpoczął podboje, które przyniosły śmierć milionom.

Chociaż większość ludzi straciła już nadzieję na odnalezienie prawdziwej wolności, głos Byrona zdawał się przekonywać, że przynajmniej jeden człowiek postanowił przeżyć swoje życie w sposób możliwie pełny. Mimo melancholii i zmęczenia światem Harold zapewne odczuwał rozterki, ale zdobył się też na okrzyk:

„[...] W tańcu niech radość bez końca szaleje!
Cóż sen, gdy Młodość i Rozkosz za złotem
W chwil sennych światła puściły się lotem?”

Odnajdywanie sensu życia w pogoni za przyjemnościami i życie obecną chwilą być może przerażało starsze pokolenia, ale pokolenie współczesne poecie zadrżało na takie, jak ten – zmysłowo rozkoszne wersy: „Dajcie nam wina i kobiet, chcemy się śmiać i cieszyć, na dzień następny zostawmy kazania i żal za grzechy”.

Podobnie jak w wypadku prezydenta Kennedy'ego, niewielu ludzi zapomniało, gdzie byli w dniu śmierci Byrona.

Wiara w gwiazdy

Horoskop otrzymany przez Albrechta von Wallensteina od słynnego astrologa i matematyka zaniepokoiłby prawie każdego. Ten nieznany młody oficer zobaczył w nim jednak przede wszystkim zapowiedź przyszłych zwycięstw militarnych i wielkiej władzy.

W 1608 r. pewien 25-letni oficer w służbie króla Czech otrzymał horoskop przygotowany dla niego przez Johannesa Keplera. Podobnie jak większość sobie współczesnych wierzył, że układ planet i gwiazd w momencie narodzin człowieka determinuje jego charakter, a znaki zodiaku stanowią klucz do poznania przyszłego losu. Kontaktował się ze słynnym astrologiem i matematykiem za pośrednictwem innej osoby i Kepler nie wiedział, czyj charakter analizuje. Nawet gdyby znał nazwisko owego oficera, nic by mu ono nie powiedziało. Sława i przychylność fortuny pisane były Wallensteinowi w odległej przyszłości.

Albrecht von Wallenstein urodził się pod znakiem Wagi, 24 września 1583 r. o godz. 16.36. Interpretując układ gwiazd, Kepler napisał, że horoskop zamówił człowiek „raźny, żwawy, chętny i niespokojny, ciekawy wszelakich nowości, nie nadający się do przyjętych obyczajów, ale spieszący stale do przetarcia nowych, nie odkrytych i nadzwyczajnych dróg”. Astrolog napisał też, że człowiek ten mówi mniej, niż myśli czy postrzega, jest skłonny do melancholii oraz alchemii, magii i kontaktów z duchami. Do religii i porządków ustalonych przez ludzi czuje zaś obojętność, jeśli nie wzgardę, i wszystkie nakazy boskie czy ludzkie traktuje podejrzliwie i lekceważąco. Ponadto Kepler przewidział, że będzie to „pozbawiony miłosierdzia, niezdolny do braterskiej czy małżeńskiej miłości egoista, oddany jedynie sobie i swoim pragnieniom, dla podwładnych surowy, w życiu chciwy, skąpy i zawistny, fałszywy, niestały w zamiarach, często porywczy, wojowniczy i nieustraszony”.

Charakterystyka jest niezbyt zachęcająca. Kepler dawał jednak przedmiotowi swoich astrologicznych przepowiedni pewną nadzieję, że „większość tych wad z wiekiem przeminie i tak niezwykła natura zdolna będzie do wielkich czynów”. Ambicja i pragnienie władzy przysporzą zaś tej osobie wielu wrogów, ale w większości przypadków zdoła ich pokonać. Przepowiednia Keplera wywarła na młodym Wallensteinie ogromne wrażenie, jego list stale nosił przy sobie, aby porównywać główne wydarzenia swojego życia z zapisami astrologa. Wallenstein pochodził z rodziny protestanckiej i chociaż mając 23 lata przeszedł na katolicyzm, nie miał żadnych przekonań religijnych – wierzył tylko w gwiazdy. W późniejszych latach wielokrotnie zasięgał porady astrologów i najważniejsze decyzje podejmował tylko wtedy, gdy wiedział, że sprzyjają mu gwiazdy.

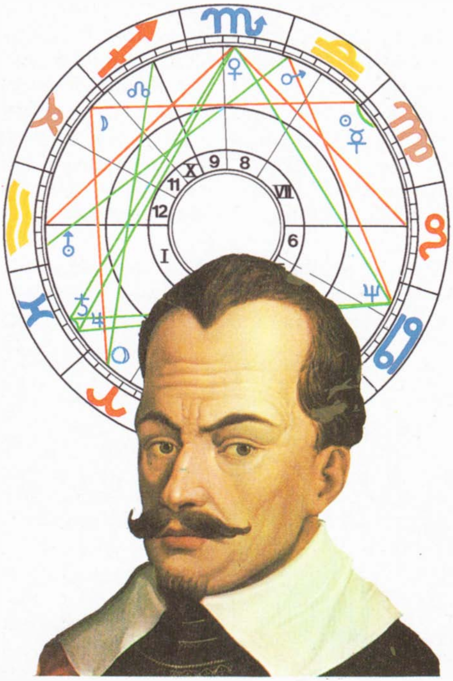

Opozycja Merkurego do koniunkcji planet Saturn i Jowisz w horoskopie Wallensteina miała być rzekomo powodem jego wahania w najważniejszej bitwie.

Jak się wybić?

Trzy lata po przejściu Wallensteina na katolicyzm jego spowiednik, jezuita, zaaranżował jego małżeństwo z pewną Czeszką, niemłodą wdową z ogromnym majątkiem na Morawach. Po kilku latach młody oficer szczęśliwie owdowiał, dzięki czemu mógł żyć wygodnie i stać się cennym sojusznikiem króla Czech Ferdynanda II. Na apel króla Ferdynanda o pomoc w wojnie z Wenecją w 1617 r., Wallenstein na własny koszt wystawił przeszkolony oddział 260 kirasjerów i muszkieterów.

Osobiście dowodził nim z wysokości końskiego siodła. Udało mu się przedostać przez linię wrogich wojsk i dotrzeć do wiernych Ferdynandowi obrońców od dawna oblężonej fortecy, którzy z wyczerpania i głodu gotowi już byli się poddać. Piesze oddziały Wallensteina utrzymywały korytarz do twierdzy tak długo, aż wszyscy ranni i wyczerpani głodem żołnierze znaleźli się na wozach w drodze do obozu kawalerii. Przerwanie oblężenia i ratunek niesiony obrońcom fortecy dały początek wojennej sławie Wallensteina.

Początek wojny, nazwanej później trzydziestoletnią, był dla niego okazją do nowej chwały. Wszystko zaczęło się 23 maja 1618 r. w Pradze dramatycznym buntem protestanckich poddanych króla Ferdynanda przeciwko katolickiemu władcy. Z okien pałacu wyrzucono dwóch królewskich gubernatorów.

Tym razem Wallenstein oddał do dyspozycji króla cały regiment kawalerii. Kiedy do rebeliantów dołączyli zamieszkujący Morawy poddani królewskiego kuzyna, cesarza Świętego Cesarstwa Rzymskiego Macieja, Wallensteina mianowano pułkownikiem armii austriackiej i wysłano do walki przeciw ludziom, z których ziemi czerpał swą fortunę. Podstępnie zdobył skarbiec wojenny Moraw i oddał go cesarzowi. Za tę zdradę Morawianie skonfiskowali cały jego majątek i dożywotnio wygnali go z kraju. Wallenstein wcale się tym nie zmartwił.

36-letni komendant szybko zrozumiał, że jeśli jest się po zwycięskiej stronie, na wojnie można zdobyć nie tylko sławę, ale i bogactwo. Wallenstein miał się wkrótce stać jednym z najbardziej

W bitwie pod Lützen w Saksonii Szwedzi stracili dowódcę kawalerii i króla Gustawa II Adolfa. Ponieważ Wallenstein nie wykorzystał przewagi, odniósł porażkę w ostatniej wielkiej bitwie swojego życia. Jak się okazało, był to dla niego początek końca.

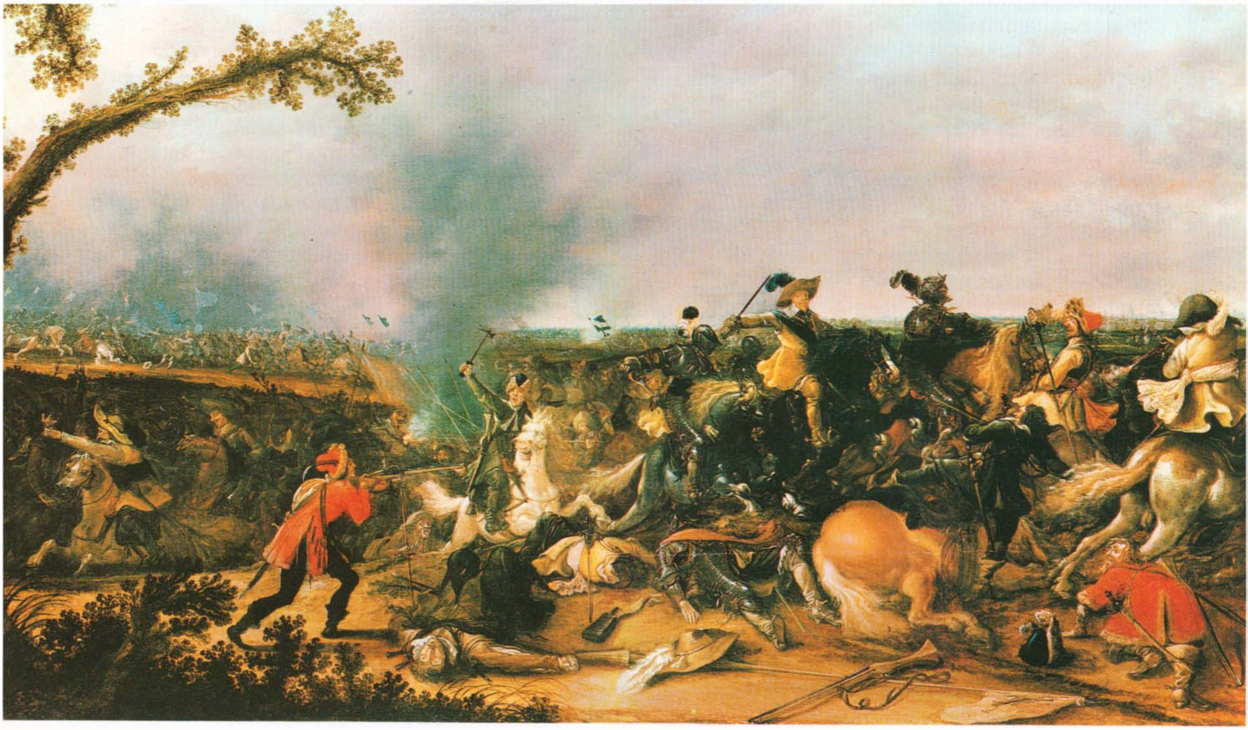

Prezydent i gwiazdy

Tradycja kierowania się wskazaniami astrologii nie zaczęła się ani nie skończyła z Albrechtem von Wallensteinem. Wbrew zapewnieniom naukowców ludzie powszechnie wierzą, że układ gwiazd w momencie narodzenia człowieka determinuje jego charakter.

Minister propagandy w rządzie Hitlera, Goebbels, miał departament astrologii, który wspomagał jego zręczną i podstępną manipulację środkami masowego przekazu. Mówi się, że indyjska premier Indira Gandhi nie podejmowała żadnych ważnych decyzji bez konsultacji ze swoim guru. Trzy tygodnie przed upadkiem monarchii porady astrologa z Jerozolimy zasięgał szach Iranu. Astrolog, który z gwiazd odczytał nieuchronny upadek reżimu szacha, odmówił przyjazdu do Teheranu. Prezydent Kambodży Lon Nol również bardziej polegał na radach astrologów niż na opiniach generałów.

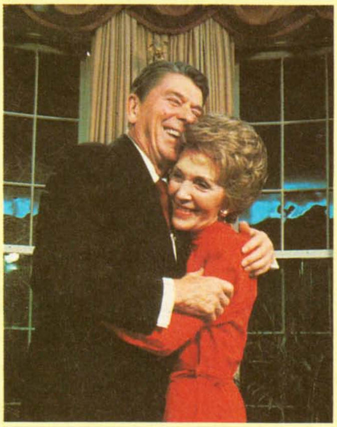

Czytając horoskop R. Reagana Joan Quigley stwierdziła, że jest on człowiekiem, który dokona wielkich rzeczy. Powyżej, państwo Reaganowie.

Jedną z najbardziej znanych osób naszych czasów, która ściśle polega na astrologii, jest żona byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych Nancy Reagan. W wydanych w 1988 r. pamiętnikach *Do Protokołu* eks-szef personelu Białego Domu Donald T. Regan pisze, że uzależnienie pani prezydentowej od horoskopów i jej wiara w ich prawdziwość wpływały na program zajęć prezydenta; „był to prawdopodobnie najściślej strzeżony sekret domu w czasach urzędowania Ronalda Reagana".

W 1981 r. Joan Quigley, wróżka z San Francisco, przekonała panią Reagan, że próbę zamachu na prezydenta można było przewidzieć. Od tego momentu wszystkie spotkania prezydenta zależały od pomyślnego horoskopu pani Quigley.

przedsiębiorczych uczestników wojen. Nie był na tyle naiwny, aby spodziewać się od Ferdynanda lub Macieja zapłaty czy zwrotu wydatków za wystawienie i wyszkolenie oddziałów. Oczekiwał od nich – i otrzymywał – coś znacznie cenniejszego: ziemię, tytuły i związane z nimi przywileje.

Na szczyt

W bitwie pod Białą Górą niedaleko Pragi, wojska protestantów poniosły 8 listopada 1620 r. druzgocącą klęskę. Ferdynand, którego właśnie wybrano następcą cesarza Macieja, mianował Wallensteina wojennym gubernatorem Czech i partnerem w syndykacie, który otrzymał prawo bicia monety w Czechach, na Morawach i w Austrii. Za nową walutę, zdewaluowaną do połowy, a następnie do trzeciej części poprzedniej wartości, Wallenstein zaczął skupować majątki skazanej na śmierć lub wygnanie szlachty protestanckiej. Ożenił się z córką najbliższego doradcy króla i wkrótce po tym otrzymał tytuł księcia Friedlandii. Stał się najbogatszym człowiekiem w państwie.

Współcześni uważali Wallensteina za aroganta i złośliwego tyrana – istne wcielenie złowieszczego horoskopu Keplera. Nawet na drobne uchybienia swoich ludzi grzmiał: „powiesić drania", co przerażeni podwładni zazwyczaj wykonywali natychmiast. Gwałtowność jego reakcji przeszła do legendy. Pchnął ponoć szpadą oficera, który usiłował zameldować mu coś pilnego, gdy Wallenstein rozmawiał ze swoim architektem.

Zdławienie powstania na Morawach nie zakończyło wojny, która po 1625 r. – odkąd przywództwo protestantów znalazło się w rękach króla Danii Christiana IV – weszła w nową fazę. Przy poparciu Niderlandów, Francji i Anglii król Christian starał się wyprzeć katolicką ligę Ferdynanda z północnych Niemiec. Cesarz zaś wiedział doskonale, do kogo ma się zwrócić w tej trudnej sytuacji.

Wallenstein obiecał wystawienie i opłacenie cesarskiej armii liczącej 24 tys. ludzi. W zamian prosił tylko o jedno: aby na wszystkich podbitych terytoriach wolno mu było nakładać i zbierać daninę. Przez następne trzy lata głównodowodzący wojsk cesarskich Albrecht von Wallenstein posuwał się od zwycięstwa do zwycięstwa, zmuszając kolejnych protestanckich książąt Niemiec do poddania się Ferdynandowi.

Podjęcie wyzwania

Zwycięstwa Wallensteina na polu walki nie w całym obozie katolickim wzbudziły zachwyt. Niezależność uzyskana przez Ferdynanda dzięki zwycięskiemu generałowi wzbudzała w Maksymilianie Bawarskim zazdrość i obawy, że dla niego i innych przywódców ligi katolickiej wkrótce zabraknie miejsca. Na wieść o waśniach Wallenstein, zagrał w otwarte karty. Zażądał potwierdzenia swojej pozycji głównodowodzącego i zgody na zdławienie opozycji przy użyciu armii, która wkrótce miała stać się plagą całej Europy. W przeciwnym razie zagroził dymisją.

Na nic zdała się wściekłość Maksymiliana i innych przywódców obozu katolickiego; Albrecht von Wallenstein otrzymał nawet więcej, niż żądał – pozwolono mu zwiększyć armię do 70 tys. ludzi, a nawet wprowadzić edykt, który przekazywał Kościołowi katolickiemu wszystkie dobra kościelne zdobyte od protestantów i delegalizował wszystkie sekty protestanckie oprócz luterańskich.

Christian podpisał 22 maja 1629 r. Traktat Lubecki, w którym zgadzał się nie wtrącać do spraw niemieckich w zamian za zwrot wszystkich duńskich ziem podbitych przez Wallensteina i innych katolickich generałów. Wśród zdradzonych przez Christiana sojuszników byli także książęta Meklemburgii, których ziemie i tytuły przypadły obecnie Wallensteinowi. Będący u szczytu kariery Albrecht von Wallenstein przestał uważać się za poddanego króla i zaczął prowadzić własną politykę.

Dzięki operacjom wojskowym w Danii Wallenstein po raz pierwszy zrozumiał gospodarcze znaczenie handlu morskiego i marynarki. Załatwił sobie dowództwo cesarskiej armady działającej na Morzu Północnym i Bałtyku. Marzyło mu się, że po wojnie założy kompanię handlową zdolną rywalizować z podobnymi przedsiębiorstwami Holandii i Anglii. Po nieudanym oblężeniu Stralsundu musiał jednak poniechać tych planów.

„Należy uczyć niemieckich książąt moresu – mawiał Wallenstein. – Jedynie cesarz będzie panem tego domu.”

Opozycja staje się faktem

Niepowodzenia pod Stralsundem zachęciły przywódców ligi katolickiej do ponowienia nacisków na cesarza. Bezpośrednim ich celem był Wallenstein. Na sesji kolegium elekcyjnego w Regensburgu latem 1630 r. książęta zażądali, aby cesarz oddalił generała. Skarżono się na wielkość jego armii, konfiskaty na rzecz wojska na wszystkich terenach – bez względu na to, czy były zamieszkane przez protestantów, czy też katolików – samowolne i okrutne akty zemsty, a nade wszystko barbarzyński i niechrześcijański sposób, w jaki Wallenstein bogacił się, rabując innych.

W początkowym stadium wojny trzydziestoletniej cesarz Ferdynand II tryumfował. Działo się tak dzięki bogactwu i kunsztowi wojennemu naczelnego dowódcy jego wojsk, generała Albrechta von Wallensteina (na koniu, na sąsiedniej stronie). Kiedy jednak generał przegrał bitwę i rozpoczął potajemne paktowanie z wrogiem, Ferdynand musiał pozbyć się go. Cesarska korona (z prawej) jest dziś jedynie jednym z obiektów muzealnych w Wiedniu.

PER ME REGES REGNANT

Aby utrzymać cesarski tron, 13 sierpnia Ferdynand, na żądanie książąt, zgodził się oddalić Wallensteina. Na jego miejsce powołał 71-letniego hrabiego von Tilly, dowódcę zwycięskiej bitwy pod Białą Górą sprzed 10 lat i dowódcę polnego wojsk ligi katolickiej, której przewodził zazdrosny i krnąbrny Maksymilian Bawarski.

Pozostał tylko do spełnienia nieprzyjemny obowiązek przekazania tych decyzji naczelnemu dowódcy. Albrecht von Wallenstein przyjął dwóch posłów cesarskich we wspaniałym namiocie wojskowym. Obaj odetchnęli z ulgą, widząc, że przyjął złe wieści bez spodziewanego wybuchu wściekłości. Wskazał tylko papier, na którym widniały obliczenia astrologiczne. Gwiazdy Bawarii, jak wyjaśnił zaskoczonym posłom, znajdowały się w przewadze nad gwiazdami Austrii. Maksymilian miał więcej mocy niż Ferdynand; cesarz nie miał innego wyjścia, jak tylko przystać na żądania ligi katolickiej.

Wiarę w przyszłą przewagę gwiazd Ferdynanda i swoich własnych Wallenstein zatrzymał dla siebie. Zdecydował się cierpliwie czekać na swój czas, aż nadejdzie nieuchronne, zapisane w gwiazdach wezwanie do ponownego objęcia dowództwa cesarskich armii.

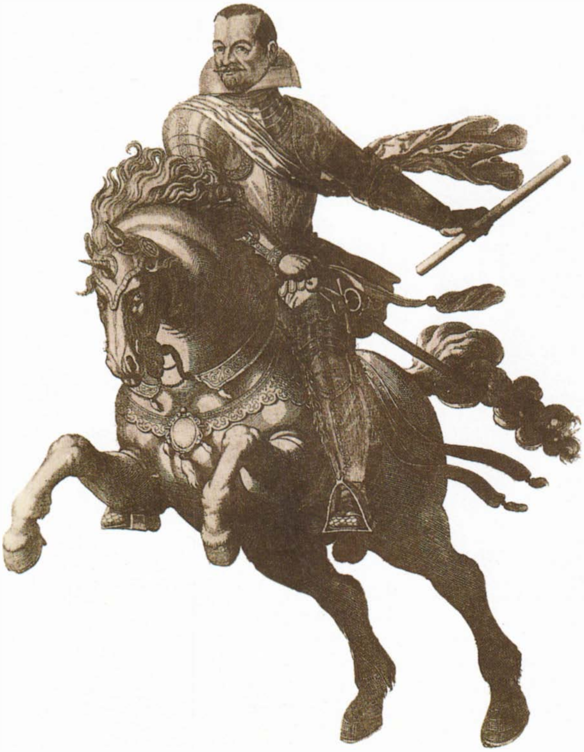

Triumfalny przemarsz Szwedów

Wraz ze spotkaniem elektorów cesarskich w Regensburgu wojna trzydziestoletnia wkraczała w trzecią, lecz jeszcze nieostateczną fazę. Przybijając do bałtyckich wybrzeży Pomorza, król szwedzki Gustaw II Adolf objął przywództwo sprawy protestanckiej, którą rok wcześniej w Lubece poddał Christian. Szwedzki władca pałał oburzeniem z powodu prześladowań jego współwyznawców. Był urażony odrzuceniem swojej propozycji mediacji w Lubece, zaniepokojony morskimi ambicjami cesarza i zdecydowany odzyskać ziemie i tytuły swych krewniaków, książąt Meklemburgii, które zostały zagarnięte przez Wallensteina.

Maszerujący na południe Gustaw Adolf zdawał się być nie do pokonania. Szybko też zawarł przymierze z elektorem saskim. Połączone siły Szwedów i Sasów liczące 40 tys. ludzi pokonały 17 września 1631 r. podobnej wielkości cesarską armię Tilly'ego. Po błyskotliwym zwycięstwie drogi sojuszników rozeszły się: Sasi podążyli na południowy wschód do Czech, Szwedzi zaś ruszyli lawiną na południowy zachód w kierunku Renu. Na wiedeńskim dworze Ferdynanda zapanowała panika.

Niezastąpiony generał

Rozgoryczony odsunięciem od władzy i dowodzenia Wallenstein planował zemstę na obydwu władcach: i Maksymilianie, i Ferdynandzie. Od listopada 1630 r. prowadził sekretne rozmowy z Gustawem Adolfem. Zaproponował, że za własne pieniądze zbierze i wyszkoli armię – tym razem dla protestantów. W zamian prosił o tytuł wicekróla wszystkich ziem, które zdobyłby na Ferdynandzie i o poparcie w swoich staraniach o tron czeski. Król szwedzki wahał się, czy powierzyć swój los zdrajcy – bez względu na dotychczasowe sukcesy renegata.

Wieść o tym, że Wallenstein zaproponował wrogom przejście na ich stronę, dotarła również do Ferdynanda. Pokonany pod Lipskiem cesarz wezwał swojego byłego dowódcę. Wallenstein z ociąganiem zgodził się zorganizować armię złożoną z 40 tys. ludzi, pod warunkiem wszak, że zostanie mu przywrócona cała władza, jaką posiadał będąc naczelnym dowódcą.

Ostatnie kampanie

Klęska i śmierć Tilly'ego wskutek ran odniesionych w bitwie wiosną 1632 r. sprawiły, że Ferdynand przystał na wygórowane żądania Wallensteina. Przywrócony do łask naczelny dowódca początkowo odnosił błyskotliwe zwycięstwa, wyrzucając Sasów z Czech i odrzucając Szwedów daleko na północ. W lipcu 1632 r. stawił czoła Gustawowi Adolfowi w umocnionym obozie w Norymberdze. Przez 11 tygodni odmawiał kontrataku, chociaż łatwo radził sobie z atakami Szwedów na jego okopy. Zniechęcony Gustaw Adolf odstąpił wreszcie, umożliwiając Wallensteinowi wejście do Saksonii. Brutalna okupacja Saksonii dała oczekiwany rezultat. Sojusznicy Szwedów utracili ducha walki, a pomiędzy oponentów Ferdynanda udało się wbić klin niezgody.

Gustaw Adolf 16 listopada wykorzystał szansę wciągnięcia Wallensteina do walki i zaatakował nieznacznie mniejsze siły cesarskie pod Lützen. W bitwie tej poległ szwedzki dowódca kawalerii oraz sam król. Wallenstein nie umiał jednak wykorzystać nadarzającej się okazji. Dzień skończył się bezładną ucieczką armii katolickiej.

Czy gwiazdy pokonały Wallensteina? Jak zawsze przed ważną bitwą i tym razem zasięgnął porady astrologa. Człowiek, którego pierwszy horoskop natchnął śmiałością decyzji i pragnieniem wielkich czynów, pod wpływem niekorzystnej przepowiedni zaczął się wahać i odczuwać lęk przed działaniem. W kluczowym momencie swojej kariery wojennej Wallenstein stał się ofiarą ślepej wiary w moc astrologii.

Przegrana pod Lützen nadwerężyła jego reputację dowódcy. Wallenstein zapragnął zostać mediatorem. Aby jednak być rozjemcą pomiędzy Ferdynandem i Gustawem Adolfem, musiał utrzymać kontrolę nad pokaźną armią i użyć jej jako elementu przetargowego w sporze między stronami. Zorganizował zimowe kwatery dla swojego wojska w Czechach i na Morawach i ponownie ciężar utrzymania wojska przerzucił na miejscową ludność. Ferdynand doszedł do wniosku, że miara się przebrała i nakazał generałowi rozwiązać armię. Wallenstein zwołał na naradę wojenną swoich generałów, którzy poparli jego decyzję zignorowania cesarskiego rozkazu. Ferdynand nie naciskał, zaczął jednak szukać sposobu pozbycia się niewygodnego dowódcy.

Intryga, zdrada i upadek

Przez większą część kampanii 1633 r. Wallenstein nie przejawiał aktywności militarnej, mimo że Szwedzi kontynuowali podboje, w listopadzie wieńcząc je zdobyciem fortecy Regensburg. Mimo wyraźnego życzenia cesarza, Wallenstein nie chciał (lub nie mógł) osłabić naporu wroga na wojska Maksymiliana w Bawarii i ponownie odmaszerował na kwatery zimowe do Czech.

Przez cały rok chytry generał potajemnie paktował z wrogami, w gronie których znalazła się też Francja. Coraz bardziej bezkrytycznie wierzył w gwiazdy, a za swoją pomoc stawiał często

Dynastia najemników

Albrecht von Wallenstein często opisywany jest jako ostatni kondotier, czyli dowódca zawodowych żołnierzy, którzy oferowali swą służbę różnym książętom i miastom-państwom w Europie od XIV do XVI w. Do najsłynniejszych z nich należał Francesco Sforza.

Sforza, nieślubny syn wieśniaka, który został żołnierzem w służbie papieża Marcina V, był już słynnym wojownikiem, gdy w 1441 r. poślubił córkę księcia Mediolanu. Dziewięć lat później odebrał teściowi księstwo i władał większą częścią północnych Włoch aż do spokojnej śmierci we własnym łóżku w 1466 r. w wieku 65 lat. Talenty polityczne Sforzy dorównywały jego umiejętnościom wojennym, a bezpieczeństwo księstwa utrzymywał dzięki sprytnej polityce sojuszów z sąsiednimi państwami. Pod jego panowaniem Mediolan stał się bogatym centrum sztuki, przemysłu i nauki – i zachowuje tę pozycję do dzisiaj.

Francesco Sforza rozpoczął budowę zamku Castello Sforza w roku objęcia panowania w Mediolanie (1450). Dzisiaj w fortecy znajduje się muzeum.

Za czasów spadkobierców Francesca miastu nie powodziło się już tak dobrze. Syn księcia, Galeazzo Maria, okazał się okrutnym i rozpustnym tyranem, którego w końcu w 1476 r. zamordowano. Jego pozbawiony skrupułów młodszy brat Lodovico początkowo pełnił funkcję regenta, sprawując władzę w imieniu swego nieletniego bratanka Giangaleazza. Po kilku latach wtrącił jednak młodego następcę tronu do więzienia i przywłaszczył sobie księstwo. Powiadano, że Giangaleazzo zmarł w więzieniu na rozkaz stryja. Lodovico rządził Mediolanem do 1499 r., kiedy został pokonany i uwięziony przez Francuzów. Oprócz podbojów militarnych i rozwoju przemysłu jedwabniczego najbardziej pamięta się go za to, że patronował artyście Leonardowi da Vinci.

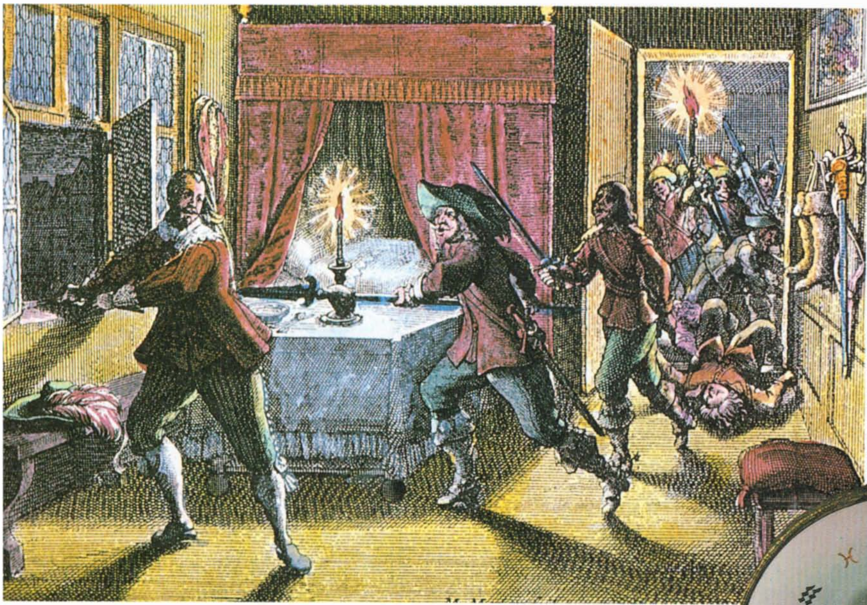

O północy 25 lutego 1634 r. wypełniło się przeznaczenie Wallensteina. Stojący przy oknie generał błaga wbiegających do jego sypialni zabójców o darowanie mu życia. Astrologiczny amulet (poniżej) nie zdołał go ochronić.

warunki sprzeczne z tymi, które postawił poprzednio innym osobom. Ostatecznie nikt już nie traktował go poważnie, a podwładni generałowie przestali mu ufać i bali się go.

Wallenstein 12 stycznia 1634 r. wymusił na swoich generałach przysięgę na wierność „tak długo, jak pozostanie w służbie cesarza". Dokument, który każdy z nich miał podpisać, nie zawierał jednak tego warunku. Jeden z generałów zameldował o treści przysięgi Ferdynandowi, w wyniku czego cesarz wydał tajny dekret, którym dymisjonował Wallensteina i wyznaczał na jego następcę Macieja Gallasa. Gallas otrzymał pełnomocnictwo do aresztowania Wallensteina, a w razie konieczności do zabicia zdradzieckiego naczelnego wodza i wszystkich oficerów, którzy pozostaliby mu wierni. W połowie lutego dekret podano do wiadomości publicznej. Wallensteina oskarżono o zdradę, spisek, barbarzyńskie zachowanie i pozbawiono wszystkich majątków, tytułów i godności.

Wallenstein, w towarzystwie trzech wiernych sobie generałów – Trcki, Ilowa i Kinskiego – opuścił 22 lutego zimowy obóz armii i udał się w kierunku granicy. Prawdopodobnie uciekinierzy chcieli dotrzeć do Szwedów. Dwa dni później dojechali do warownego miasta Cheb, gdzie poczuli się bezpieczni.

Wieczorem 25 lutego komendant miasta zaprosił czterech uciekinierów na bankiet zorganizowany w zamku. Trcka, Ilow i Kinski – niczego nie podejrzewając – przyjęli zaproszenie, natomiast Wallenstein pozostał na kwaterze i w ten sposób uniknął zasadzki. Trzej nie uzbrojeni goście na rozkaz wiernego cesarzowi oficera zostali natychmiast po przybyciu rozstrzelani.

Ale co począć z Wallensteinem? Była 10.00 wieczorem, nad miastem szalała burza śnieżna. Wypiwszy dla kurażu, angielski kapitan Walter Devereux z sześcioma dragonami wdarł się do kwatery naczelnego dowódcy.

Znaleźli Wallensteina przy oknie, być może na próżno spoglądał w niebo, aby potwierdzić, czy sprzyja mu układ gwiazd. Devereux ruszył nań z halabardą, co widząc Wallenstein zaczął błagać, by darowano mu życie. Było jednak za późno. Ostrze przeszyło mu pierś i padł martwy na miejscu.

„Wszystkich władców i książęta – tak, wszystkich – muszę zmienić we wrogów dla korzyści samego cesarza" – miał powiedzieć Wallenstein pięć lat wcześniej. Nie przewidział, a może nie umiał odczytać z gwiazd, że jego wrogiem stanie się sam cesarz.

Prorok czy szarlatan?

Zdolny, zafascynowany okultyzmem lekarz, Nostradamus, przepowiadając następne 20 wieków historii, naraził się na gniew Kościoła. Czy był wielkim wizjonerem, czy też legendarną dokładność jego przepowiedni należy włożyć między bajki?

Na renesansowym dworze francuskiego króla Henryka II niski mężczyzna z długą, gęstą brodą wyraźnie odróżniał się od otoczenia. O Nostradamusie wiedziano, że jest dzieckiem nawróconych Żydów, amatorem astrologii i innych dziwnych sztuk i że w 1556 r. został zaproszony do Paryża. Jednak przepowiednie dotyczące losu władcy zyskały mu sławę międzynarodową. Jedna z nich, pozornie prosta i niedorzeczna, głosiła, że wkrótce nadejdzie czas, „kiedy jednooki" zostanie królem. Następna, charakterystycznie dla niego niejasna, dawała pole do licznych interpretacji: „młody lew pokona starego na polu walki w bezpośrednim pojedynku. Utkwi oczy swoje w ich złotej klatce; dwie rany w jednej, po czym skona okrutną śmiercią."

Było to 1 lipca 1559 r. Król zaszczycił swą obecnością turniej rycerski, biorąc nawet udział w jednym z pojedynków. Lanca jego przeciwnika ześlizgnęła się z królewskiego hełmu i ugodziła monarchę prosto w oko. Rycerz, który miał zaszczyt potykać się z królem, młodszy od niego hrabia de Montgo-

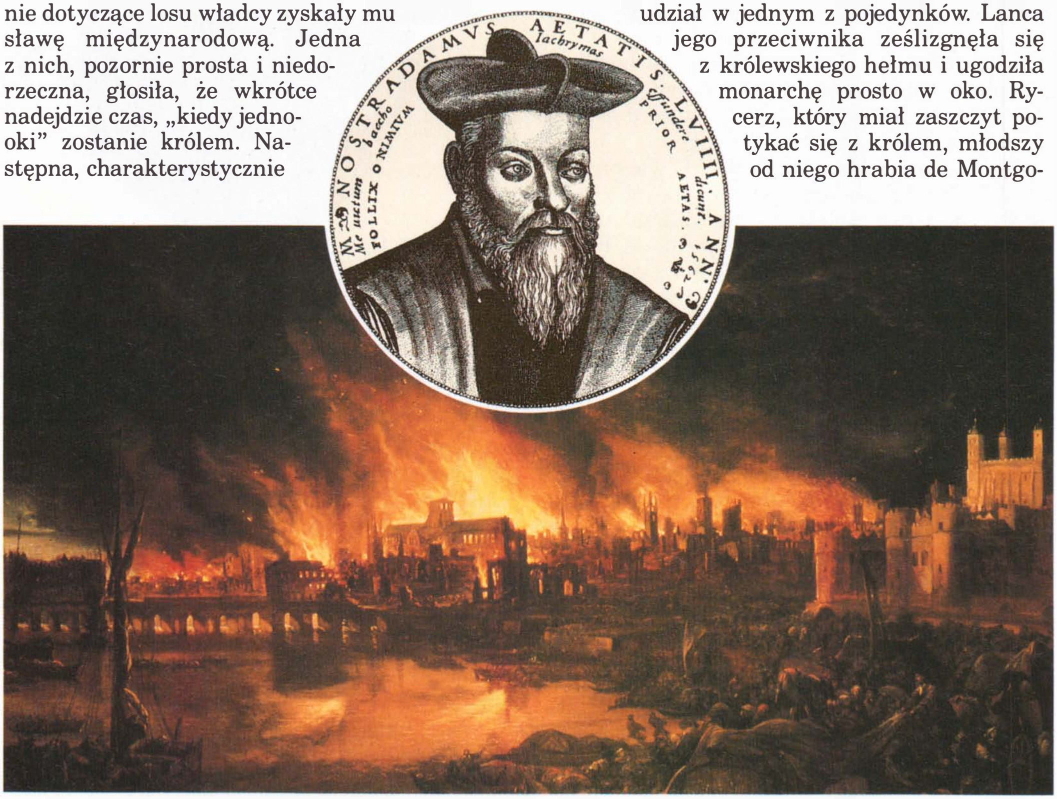
M. NOSTRADAMVS AETATIS. LVIIII. ANN. 1562
Me uctum bacho lacbrymas effundere dicunt
FOLLIX O NIMIVM PRIOR AETAS

„Krwi sprawiedliwych domagać się będą od spustoszonego ogniem Londynu, gdy trzy razy po dwadzieścia plus sześć napisane zostanie". Tymi słowy Nostradamus miał przepowiedzieć pożar Londynu w 1666 r.

mery, z przerażeniem spostrzegł, że jego broń pęka i ponownie rani króla w gardło. Po dziesięciu dniach straszliwych męczarni król Henryk II zmarł. Do dziś jest on jedynym jednookim władcą Francji.

Przypomniano sobie przepowiednię Nostradamusa. Wrodzy wszelkim magom i czarnoksiężnikom hierarchowie Kościoła katolickiego skłonni byli posłać tego niebezpiecznie dokładnego wieszcza na stos. Od niechybnej śmierci uratowała Nostradamusa owdowiała królowa Katarzyna.

Bohater czasów zarazy

Urodzony jako Michel de Notredame 14 grudnia 1503 r. w Saint-Rémy w Prowansji, najsławniejszy wizjoner w historii wybrał studia medyczne. Jego nauka na uniwersytecie została jednak w 1525 r. gwałtownie przerwana z powodu szalejącej na południu Francji epidemii. Kiedy wielu zawodowych medyków uciekło, Michel odważnie podróżował od miasta do miasta, niosąc pomoc potrzebującym. Cztery lata później, zapewne za sprawą zazdrosnych kolegów, niemalże odmówiono mu dyplomu lekarza po ukończeniu studiów. Tylko wielka wdzięczność chłopstwa i szacunek pozostałych studentów sprawiły, że przywrócono mu prawa.

W 1533 r. otworzył prywatną praktykę w Agen, małym miasteczku nad Garonną i ożenił się z panną, o której mówiono, że „jest bardzo zamożna, bardzo piękna i godna podziwu". Dni upływały im w spokoju na wychowywaniu syna i córki, aż w ich życie wtargnęła inkwizycja. Nostradamusa (takiego nazwiska już bowiem używał) wezwano do stawienia się przed sądem kościelnym z powodu uwłaczającej uwagi, którą jakoby uczynił o posągu Dziewicy Marii.

Gdy wrócił do domu, jego żony i obojga dzieci nie było już wśród żywych – padli ofiarą nawrotu epidemii. Przez następne dziesięć lat ponownie był wędrownym opiekunem chorych, zyskując przy tym sławę cudotwórcy. Otrzymał dożywotnią rentę, osiadł w leżącym w połowie drogi pomiędzy Marsylią i Awinionem miasteczku Salon, założył wytwórnię kosmetyków i ożenił się z zamożną wdową, która urodziła mu sześcioro dzieci.

Rewelacje na strychu

Dzięki stabilizacji finansowej, Nostradamus nie musiał już prowadzić praktyki lekarskiej i zajął się sztukami mistycznymi. Małomiasteczkowi „barbarzyńcy", jak nazywał swoich sąsiadów, spoglądali na jego zainteresowanie magią i astrologią podejrzliwie. Strych domu przebudował na obserwatorium astronomiczne, skąd kontemplo-

Wizja krwawego stulecia

Według interpretatorów, *Stulecia* Nostradamusa obfitują w przepowiednie krwawych wydarzeń naszych czasów – od dojścia Hitlera do władzy po zamordowanie prezydenta Johna F. Kennedy'ego. W Niemczech powszechnie wierzono we fragmenty przepowiedni, które – jak uważano – odnosiły się do Trzeciej Rzeszy, toteż Anglia i sami faszyści tworzyli ich własne wersje, w których przyszłość interpretowali na swoją korzyść, i zrzucali je w celach propagandowych z samolotów. Pewien passus z dzieła Nostradamusa dla wielu stanowił uderzającą zapowiedź wojny: „Żywy ogień i śmierć ukryta w przedmiotach kulistych uwolnione zostaną, straszliwe, przerażające; nim noc zapadnie, siły wroga zmienią miasto w proch".

Zainteresowanie renesansowym wróżbitą ponownie wzrosło za sprawą gwałtownych wydarzeń w Iranie, w czasie których wierne wygnanemu do Francji ajatollahowi Chomeiniemu tłumy zrzuciły z Pawiego Tronu panującego szacha. Według jednego z przekładów Nostradamus napisał: „Deszcz, głód i wojna nie ustaną w Persji; zbyt wielka wiara zdradzi monarchę. Owe [działania] rozpoczęte we Francji, znajdą tam swój koniec, tajemny znak dla jednego zbędnego".

W najbliższej przyszłości będzie nam być może dane sprawdzić skuteczność przepowiedni Nostradamusa: „W roku 1999 i siedmiu miesiącach z nieba zstąpi wielki i straszliwy król... Przed i po jego przybyciu władać będzie wojna w pełni pożogi." Czas, w odpowiedniej chwili, pokaże, ale bardziej bojaźliwych niech pocieszy fakt niesprawdzenia się w przeszłości wielu przepowiedni. Dla początków XIX w. Nostradamus, jak się zdaje, przepowiedział udaną inwazję Napoleona na Anglię i jego długie, pogodne panowanie w tym kraju. Napoleon zmarł jako więzień zwycięskich Brytyjczyków w 1821 r.

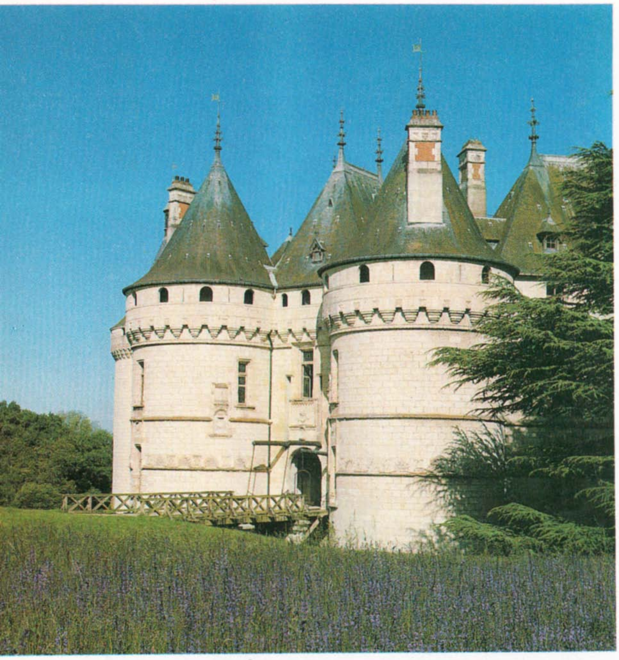

Zamek Chaumont nad Loarą roztacza urok Średniowiecza. Gdy w tym zamku przyjęła go francuska królowa Katarzyna, Nostradamus z zainteresowaniem spoglądał nie w przeszłość, lecz w przyszłość. Przepowiedział smutny los matki, która miała przeżyć wszystkich swoich synów – w jej wypadku przepowiednia się sprawdziła.

wał szlaki gwiazd i twierdził, że „wewnętrzne światło wyjawiło mu tajemnice przyszłości".

Początkowo Nostradamus przeznaczał swe przepowiednie jedynie do publikacji na łamach almanachów, które wydawał od 1550 r. Stopniowo jednak zainteresowanie prognozowaniem pogody i zmian księżyca całkiem go opuściło.

Mroki tajemnicy

Stojąca u progu wojny domowej Francja okazała się żyzną glebą dla ponurych i tajemniczych przepowiedni. W 1555 r. Nostradamus wydał *Stulecia*, pierwsze 100 z ponad 2000 przepowiedni mających ukazać się drukiem do 1557 r. Odniosły one ogromny sukces i dzięki nim astrolog otrzymał dworską nominację.

Przepowiednie napisał Nostradamus tajemniczym językiem – rodzajem żargonu będącego mieszaniną współczesnej mu francuszczyzny i licznych słów zapożyczonych z włoskiego, greki, hiszpańskiego, hebrajskiego i łaciny. Autor przyznawał, że tego „tajemnego sposobu wypowiedzi" użył rozmyślnie. Każda z przepowiedni ma formę czterowiersza, ale próżno w nich szukać choćby śladu poezji. Wizjoner twierdził, że taki niemal niezrozumiały styl chroni go przed karą władców tego świata, którzy, czytając o wydarzeniach ze swojej przyszłości, nie zawsze mieli powody do zadowolenia.

Znaleźli się też sceptycy uważający niejasność za rozmyślny unik, by pisma można było różnie rozumieć. W rezultacie powstało prawie 400 różnych interpretacji, każda stara się wyjaśnić jakieś tajemnice przepowiedni sięgających aż do 3797 r. „Moje pisma zrozumieją lepiej ci, co nadejdą po mojej śmierci" – napisał mędrzec.

Doradca królów

Wiele osób w niespokojnej Francji (np. królowa Katarzyna) nie miało zamiaru czekać, aż pisma przewidującego lekarza zweryfikuje historia. Proroctwo dotyczące jej zmarłego męża wystarczało za wszystko. Nie ulega wątpliwości, że Nostradamus został nadwornym lekarzem jej syna, króla Karola IX, dzięki jej wstawiennictwu.

Jeśli wierzyć jednej ze znanych opowieści, Nostradamus przywołał anioła imieniem Anael i poprosił, aby w magicznym lustrze pokazał przyszłość dzieci królowej. Lustro pokazało krótkie panowanie trzech synów królowej, natomiast jej znienawidzony zięć Henryk z Nawarry miał po nich objąć panowanie na 23 lata. Sposępniała królowa przerwała nieprzyjemny seans. Wydaje się prawdopodobne, że wszystkie niepokojące wieści ubierał Nostradamus w wieloznaczne słowa, gdyż władcy absolutni – bez względu na to, jak łaskawie początkowo byli nastawieni do wróżbiarzy – za dostarczenie złej wiadomości karali zwykle posłańca.

Kontrowersyjna znakomitość

Jeden z największych poetów francuskich, Pierre Ronsard, napisał o współczesnym mu astrologu: „Niby starożytna wyrocznia, przez wiele lat przewidywał nasze przeznaczenie". Prorok cieszył się szacunkiem koronowanych głów i ogromną sławą, która rosła aż do jego śmierci w 1566 r. Rzecz jasna, wielu ludzi zachowało sceptyczny stosunek do jego dzieł lub, co gorsza, uważało go za sprytnego szarlatana, który żerował na ludzkiej naiwności.

Według interpretacji niektórych naukowców Nostradamus przewidział także sposób, w jaki przyszło mu umrzeć: „Blisko ławy i łóżka znajdą mnie martwego". Pewnego wieczoru stwierdził, że nie przeżyje nadchodzącej nocy, dostał ataku podagry, a następnego ranka znaleziono go bez życia w sypialni w pobliżu biurka.

Ojciec bomby atomowej

Błyskotliwy fizyk i utalentowany koordynator naukowców Jacob Robert Oppenheimer przyczynił się do zwycięstwa Stanów Zjednoczonych w II wojnie światowej. Mimo wszystkich zasług, jego skrzętnie ukrywane życie osobiste doprowadziło do podejrzenia o zdradę i przedwczesnego końca kariery w służbie państwowej.

Po przenikliwych, budzących grozę alarmach lotniczych rozległ się wreszcie sygnał „niebo czyste". Nic nie zapowiadało, że właśnie ten sierpniowy dzień 1945 r. przyniesie zagładę miastu. Wśród szpalerów zielonych wierzb, w porannej godzinie szczytu, Hiroszimę wypełniał wartki tłum spieszący do codziennych zajęć. Urzędnicy w drodze do biur, dzieci zdążające do szkoły, gospodynie rozpoczynające codzienną krzątaninę – po wielu nalotach wszyscy wiedzieli z doświadczenia, że dwa lub trzy odległe bombowce B-29 nie stanowią zagrożenia. Poważny atak wypełniłby samolotami całe niebo.

Jeden z ocalałych wspomina: „Oślepiający błysk rozdarł niebo... poczułem na całym ciele piekący ból oparzenia... martwa cisza... potem potężny huk, niby pogłos dalekiego gromu." O godz. 8.14 miejscowego czasu bombowiec *Eno-*

J. R. Oppenheimer energicznie przewodził wysiłkom, aby w czasie wojny zbudować pierwszą bombę atomową. Po Hiroszimie jego stosunek do tej broni stał się niezwykle sceptyczny.

la Gay otworzył luk bombowy, by zrzucić swój jedyny ładunek – *Little Boy'a* – po czym gwałtownie zawrócił i odleciał.

Kilka minut później nastąpiła detonacja bomby atomowej, zapłonęło niebo i potężny wicher targnął powietrzem. Z kuli ognia o średnicy czterystu metrów w niebo strzeliła chmura dymu, formując grzyb do wysokości 10 km. Żar prawie 3000° C w mgnieniu oka zmienił ciała tysięcy ludzi w zwęglone, dymiące bryły. Tysiące innych żyło kilka sekund dłużej, by zginąć pod walącymi się domami. Ogarnięci paniką ludzie szukali ratunku w rzece, która w jednej chwili zamieniła się we wrzącą kipiel. W ognistym wirze śmierć poniosło ok. 200 tys. osób, czyli prawie połowa przebywających w mieście ludzi. Z powierzchni ziemi zniknęło 60 tys. budynków. Pożary powstałe w wyniku eksplozji ogarnęły całe zrujnowane miasto, a ocalałych z kataklizmu ludzi choroba popromienna skazała na straszną, przewlekłą śmierć w męczarniach.

Owego dnia, 6 sierpnia 1945 r., osłupiały świat dowiedział się, że człowiek ujarzmił uwięzione dotąd w atomie siły, aby stworzyć broń o niewyobrażalnej sile rażenia. Do chwili epokowego wybuchu prawdę znało tylko kilku najwyższych dowódców wojskowych i polityków.

Od wielu lat, desperacko walcząc z czasem, grupa naukowców i techników potajemnie próbowała zbudować „broń sądnego dnia". I oto właśnie osiągnęli sukces, w dużej mierze dzięki inteligencji i talentowi wybitnego fizyka teoretycznego J. Roberta Oppenheimera, który w tym czasie liczył sobie niespełna 41 lat.

Cudowne dziecko

Oppenheimer urodził się w Nowym Jorku w zamożnej rodzinie niemiecko-żydowskiej. Na uniwersytet Harvarda wstąpił w 1922 r. Po zaledwie trzech latach studiów, z najwyższymi ocenami „summa cum laude", otrzymał dyplom magistra nauk chemicznych. Następne parę lat młodzieniec podróżował po Europie, gdzie w różnych ośrodkach współpracował z fizykami najbardziej w owym czasie zaawansowanymi w nowoczesnych badaniach atomu.

We wczesnych latach 40. Centrum Badań Nuklearnych w Los Alamos było otoczone największą tajemnicą. Nawet mieszkańcy stanu Nowy Meksyk nie mieli pojęcia, nad czym w ośrodku pracują naukowcy – do momentu podania wiadomości o zrzuceniu bomby na Japonię w sierpniu 1945 r.

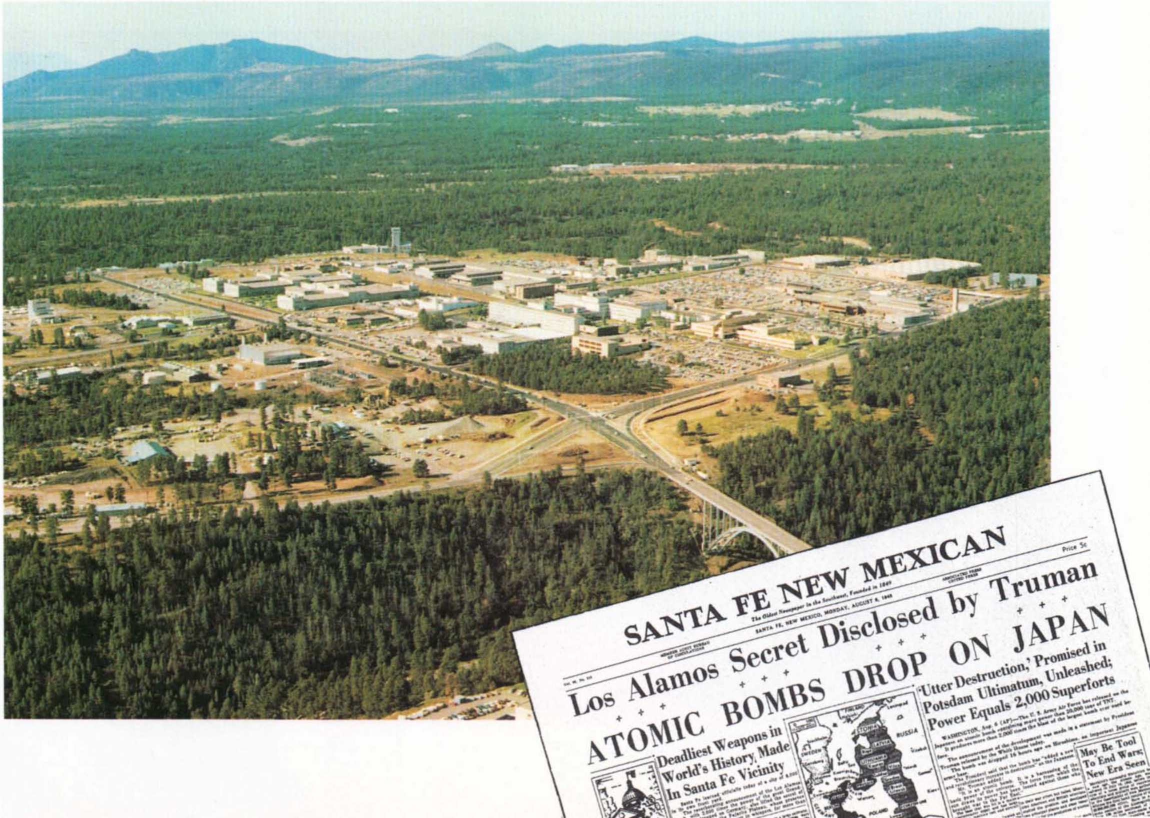

SANTA FE NEW MEXICAN

The Oldest Newspaper in the Southwest, Founded in 1849

SANTA FE, NEW MEXICO, MONDAY, AUGUST 6, 1945

Price 5c

Los Alamos Secret Disclosed by Truman

ATOMIC BOMBS DROP ON JAPAN

Deadliest Weapons in World's History Made In Santa Fe Vicinity

'Utter Destruction,' Promised in Potsdam Ultimatum, Unleashed; Power Equals 2,000 Superforts

May Be Tool To End Wars; New Era Seen

Pierwszy krok w epokę atomu

W trakcie spokojnej pracy w berlińskim laboratorium w 1938 r., w przededniu wojny, chemik Otto Hahn i jego uczeń Fritz Strassman dokonali przypadkiem epokowego odkrycia, które miało doprowadzić do ostatniego w tej wojnie aktu zniszczenia. W następstwie bombardowania próbek uranu neutronami – cząstkami elementarnymi atomu – naukowcy znaleźli w badanych próbkach atomy innego pierwiastka, baru. Zgodnie z ówczesnym poziomem wiedzy Hahn przyjął, że bar jest inną formą radu. Wynik eksperymentu był jednak jednoznaczny: bombardowanie uranu w jakiś sposób stworzyło bar.

W tym samym czasie koleżanka Hahna z Instytutu Cesarza Wilhelma, Lise Meitner, ze względu na żydowskie pochodzenie została zmuszona do wyjazdu z Niemiec, w których wprowadzano faszystowskie prawa rasowe. Pracując w Instytucie Nobla w Sztokholmie, przypomniała sobie dziwne wyniki eksperymentów Hahna i napisała do niego list z prośbą o ich potwierdzenie. Omawiając te dane ze swoim bratankiem O. R. Frischem, pani Meitner powzięła przypuszczenie, że Hahn rozbił atom uranu, którego masa stanowi dwukrotną masę atomu baru, na dwa atomy baru. Wspólnie z Frischem doszli do wniosku, że wystrzelony neutron „rozszczepi" atom uranu w reakcji, która powinna wyzwolić dużą ilość energii.

Tak odkryto rozszczepienie nuklearne – reakcję łańcuchową, którą można wykorzystać i w broni atomowej, i w celach pokojowych. W ułamku sekundy, gdy reakcja rozprzestrzenia się łańcuchowo, wszystkie jądra atomowe dowolnej ilości uranu ulegają rozszczepieniu. Energię z kilograma uranu można wykorzystać do bomby atomowej o nie znanej dotąd sile albo w elektrowni atomowej.

Przy tym zwyczajnym stole Hahn i Strassman rozszczepili atom uranu – chociaż nie od razu byli świadomi wagi swojego odkrycia.

Zaledwie rok po ukończeniu studiów Oppenheimer opublikował pracę naukową, która świadczyła o całkowitym zrozumieniu nowych metod. Wkrótce wraz ze sławnym Maxem Bornem opracował główną część teorii kwantowej znaną jako metoda Borna-Oppenheimera. Nadzwyczajna praca doktorska z 1927 r. przyniosła mu międzynarodową sławę.

Fizyka, romanse i lewica

Jako wschodząca gwiazda nauki, w 1929 r. podjął współpracę z dwoma spośród wielu uniwersytetów, które o niego zabiegały. W semestrze wiosennym miał wykłady w Pasadenie, a jesienią i zimą w Berkeley, gdzie jako pierwszy profesor wykładał mechanikę kwantową.

W 1936 r. Oppenheimer zakochał się w nieco niezrównoważonej Jean Tatlock, którą płomienne, idealistyczne przekonania zaprowadziły do amerykańskiej partii komunistycznej. Burzliwy romans Oppenheimera i panny Tatlock przypadł na niespokojne lata depresji gospodarczej w Stanach Zjednoczonych i działalności zachodnioeuropejskich dyktatorów: Hitlera, Mussoliniego i Franco. Podobnie jak wielu innych myślących ludzi tamtych czasów, Oppenheimer zastanawiał się nad ideami lewicy, ale w przeciwieństwie do swego młodszego brata i wielu przyjaciół nie wstąpił do partii komunistycznej.

Jego zainteresowanie polityką, podobnie jak znajomość sanskrytu, było naturalnym skutkiem poszukiwania informacji w wielu dziedzinach. Jak później wspominał, w tych latach odczuwał głęboki lęk z powodu antysemityzmu w faszystowskich Niemczech i Hiszpanii. Ze swej pensji wynoszącej 15 tys. dolarów rocznie, przeznaczył tysiąc dolarów na cele związane z działalnością grup komunistycznych. Znajomość z panną Tatlock zerwał po poznaniu Kitty Harrison, która w 1940 r. została jego żoną. Odsunął się również od lewicujących przyjaciół.

Zagrożenie faszyzmem

Stany Zjednoczone zdobyły w 1939 r. informację, że dążące do wojny hitlerowskie Niemcy odkryły reakcję rozszczepienia atomu. Oppenheimer i inni naukowcy zrozumieli, że uczeni niemieccy będą dążyć do wywołania kontrolowanej reakcji łańcuchowej, która umożliwi skonstruowanie bomby o sile rażenia nieskończenie większej od jakiegokolwiek znanego materiału wybuchowego. W słynnym liście, który poparł genialny uczony Albert Einstein, również uchodźca przed faszyzmem, zaniepokojeni naukowcy zwrócili uwagę prezydenta Roosevelta na istniejące zagrożenie.

W najściślejszej tajemnicy prezydent wydał decyzję o przyznaniu środków na finansowanie budowy nie wypróbowanej jeszcze broni. Do specjalistów amerykańskich dołączyli najlepsi naukowcy zmuszeni do wyjazdu z krajów ojczystych – Niemiec, Włoch i Węgier. Niektóre zespoły uniwersyteckie badały możliwości zbudowania reaktora atomowego, inne w tym czasie rozwiązywały problem oddzielenia izotopów uranu koniecznych do uwolnienia energii w reakcji łańcuchowej. Zafascynowany dotąd problemami teoretycznymi Oppenheimer w 1942 r. otrzymał zadanie zorganizowania rozproszonych sił w jedną całość.

„Kosztowni maniacy"

Najważniejszy program armii amerykańskiej, którego celem było wynalezienie broni atomowej, określono kryptonimem *Manhattan Project*. Jego dowództwo spoczęło w rękach 46-letniego pułkownika Leslie R. Grovesa, nie przebierającego w słowach zawodowego żołnierza. Pułkownik Groves, który zajmujących się energią atomową naukowców nazywał „kosztownym zbiorowiskiem maniaków", szybko spostrzegł nie wykorzystany dotąd dar Oppenheimera do skutecznego kierowania grupą rozdyskutowanych uczonych kolegów w sytuacjach stresowych. Fizyk zaproponował skupienie wszystkich naukowców w jednym laboratorium w zapadłej mieścinie Los Alamos, którą dobrze znał, w tej okolicy miał bowiem rancho. W marcu 1943 r. istniejącą tam męską szkołę z internatem przekształcono w ściśle strzeżoną tajną placówkę, której dyrektorem naukowym został Oppenheimer.

Nalegał on, aby pomiędzy zamkniętymi w ośrodku naukowcami, którym nie wolno było podróżować, istniała pełna i swobodna wymiana informacji. W uzyskanej w ten sposób atmosferze zaufania i wzajemnego szacunku zaczęto uzyskiwać nadzwyczajne rezultaty. Oppenheimer i sobie narzucił bezlitosny reżim. Fakt bycia w centrum tego złożonego programu przypłacił jednak problemami w życiu prywatnym. Jego żona, nie mogąc znieść obowiązujących ograniczeń, zaczęła pić i znęcać się nad dwojgiem małych dzieci. Pomimo to pochodzący z różnych krajów i środowisk naukowcy – a było wśród nich dwunastu przyszłych noblistów – ludzie o silnych osobowościach, uważali Oppenheimera za lidera o rzadko spotykanym zaangażowaniu i niemałych zdolnościach dyplomatycznych. Większość z nich przyznała mu lwią część ostatecznego sukcesu, który uwieńczył ich pracę.

W sylwestra 1944 r. awansowany już do stopnia generała Groves przewidywał, że wydana na kierowane przez niego przedsięwzięcie suma 2 mld dolarów zaowocuje powstaniem w pełni działającej bomby atomowej przed 1 sierpnia następnego roku. Jednakże od kapitulacji Niemiec w maju 1945 r. wielu badaczy z Los Alamos miało wątpliwości dotyczące zasadności użycia tej broni. Przecież Japonia i tak wkrótce skapituluje. Czy Stany Zjednoczone muszą być pierwszym krajem na świecie, który użyje tak strasznej broni? Następca zmarłego prezydenta Roosevelta, Harry S. Truman, powołał komisję z udziałem Oppenheimera w celu określenia prawdopodobnych konsekwencji zdetonowania bomby atomowej. Eksperci, przy poparciu Oppenheimera, zdecydowali się zalecić zrzucenie bez ostrzeżenia pierwszej bomby atomowej na jeden z głównych celów wojskowych Japonii.

Kiedy Oppenheimer i generał Groves odwiedzili miejsce, w którym dokonano próbnej eksplozji bomby atomowej, stwierdzili, że z ważącego wiele ton metalowego rusztowania, na którym osadzono bombę, nie pozostało prawie nic.

„Zagłada światów"

Skrupuły te byłyby zbędne, gdyby bomba nie zadziałała. Od dawna oczekiwana próbna eksplozja pierwszej na świecie bomby atomowej miała miejsce 16 lipca 1945 r. ok. 80 km od amerykańskiej bazy lotniczej w Alamogordo w stanie Nowy Meksyk. Testowaną bombę, *Fat Man*, przymocowano do szczytu stalowej wieży wzniesionej na pustyni. O godz. 5.30 rano zdalnie sterowany zapalnik zdetonował bombę.

Wśród zwielokrotnionego echem grzmotu wybuchu nad obszarem o szerokości prawie 2 km rozjarzyła się fioletowo-zielona i pomarańczowa kula ognia. Na skutek reakcji łańcuchowej zadrżała ziemia, a wieża przestała istnieć. W niebo z ogromną prędkością strzelił wielki słup dymu, który stopniowo rozszerzał się i na wysokości 10 km miał postać wielkiego grzyba.

Pierwsza sprowokowana przez człowieka eksplozja nuklearna zadziwiła, a następnie ucieszyła naukowców i wojskowych obserwujących wybuch. Gratulowali dyrektorowi. Oppenheimerowi przypomniał się jednak fragment z hinduskiego poematu epickiego *Bhagavad-Gita:* „I stałem się śmiercią, zagładą światów". Przez resztę jego życia satysfakcji z sukcesu nauki nieodłącznie towarzyszyło silne poczucie odpowiedzialności za konsekwencje.

„Skorpiony w butelce"

Trzy dni po zrzuceniu *Little Boy'a* na Hiroszimę, na Nagasaki spadła bomba bliźniaczo podobna do *Fat Man'a*. Japonia podpisała bezwarunkową kapitulację 15 sierpnia. Dotychczasowa stanowczość ustąpiła przed straszliwą nową bronią. Wynalezienie bomby atomowej uważano za szczytowy moment zwycięstwa Stanów Zjednoczonych w II wojnie światowej. Prawdopodobnie oszczędzono dzięki niej życie milionów żołnierzy, którzy zginęliby podczas inwazji na ten wyspiarski kraj. Od początku dały się jednak słyszeć głosy sceptyków. Dwa miesiące po Hiroszimie sam Oppenheimer stwierdził, że „ludzkość przeklnie nazwy Los Alamos i Hiroszima". Mimo to już w następnym roku przyjął nominację na stanowisko przewodniczącego rady naukowej Agencji Energii Atomowej (AEC), stając się najważniejszym doradcą rządu i wojska w sprawach nuklearnych.

Zarówno Zachód, jak i stalinowska Rosja, grzęzły w powojennym pacie politycznym zwanym zimną wojną, której konsekwencją był wyścig zbrojeń. Wcześniej niż przewidywano, 29 sierpnia 1949 r., Związek Radziecki przeprowadził pierwszą eksplozję nuklearną. Mimo iż wielu naukowców uczestniczących w projekcie *Manhattan* nie pochwalało produkcji nowej broni, dawni współpracownicy Oppenheimera, Edward Teller i Ernest Lawrence, doszli do wniosku, że bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych wymaga szybkiego stworzenia bomby wodorowej.

Czas lęku

Mimo iż Oppenheimer nigdy nie stanął przed osławionym senatorem McCarthym, sposób, w jaki FBI, Biały Dom i Agencja Energii Atomowej (AEC) potraktowały naukowca, wynikał z obawy, że któregoś dnia polityk ten uzna fizyka za kuszący cel. Tzw. epoka McCarthy'ego, w której zwichnięto lub zniszczono życie i karierę wielu niewinnych Amerykanów, rozpoczęła się w 1950 r. Zaledwie kilka dni po ujawnieniu przez prezydenta Eisenhowera, że Związek Radziecki ma broń atomową, senator ogłosił: „Mam w ręku listę 205 osób, które są znane z przynależności do partii komunistycznej i które, mimo to, nadal pracują w Departamencie Stanu i wpływają na jego politykę".

W 1953 r. McCarthy objął przewodnictwo stałej podkomji śledczej w Senacie, której personel zwrócił uwagę na nie podpisany artykuł w piśmie *Fortune*, według którego Oppenheimer w przeszłości „usiłował zdyskredytować Dowództwo Strategiczne Sił Powietrznych i dawał do zrozumienia, że jego doktryna opiera się na rzezi cywilów". Zanim McCarthy zdecydował się cokolwiek uczynić, skontaktował się z dyrektorem FBI, John Edgar Hooverem, który ostrzegł go, że „tylko dla prasowej sensacji tej sprawy nie należy przedwcześnie poruszać". Na pewien czas senator obiecał współpracę i zrezygnował. Ale i Hoover, i następny szef Agencji Energii Atomowej Lewis Strauss zdawali sobie sprawę, że nie da się na stałe uciszyć szukającego poklasku senatora. Strauss nakazał usunięcie tajnych dokumentów z akt Oppenheimera w Princeton, co wiele osób uważało za pierwszy krok w tajnej kampanii sprawdzania lojalności Agencji Energii Atomowej w związku ze sprawą Oppenheimera w 1954 r.

To
J. Robert Oppenheimer
with every good wish

Dopiero cztery lata przed śmiercią spowodowaną rakiem płuc Oppenheimer otrzymał zadośćuczynienie za niełaskę. 22 listopada 1963 r. prezydent John F. Kennedy ogłosił, że przyznał mu Nagrodę Fermiego. Nagrodę wręczył następca J.F. Kennedy'ego, Lyndon Johnson.

Oppenheimer był wstrząśnięty. Jego zdaniem oba mocarstwa atomowe przypominały „dwa skorpiony w butelce, z których każdy, ryzykując własnym życiem, jest w stanie zabić drugiego".

Gdy rozpowszechnią się nowe bomby, w wojnach nie będzie już zwycięzców i zwyciężonych, będą tylko ofiary. „Ojciec bomby atomowej" ogłosił publicznie, że jest przeciwny budowaniu superbomby.

Zawsze skrępowany w obecności Oppenheimera i zazdrosny o jego sukcesy Teller starał się, aby to jemu powierzono kierowanie nowym przedsięwzięciem. Sugerował jednocześnie, że uczestnictwo Oppenheimera w pracach nie jest niezbędne. Oficerom śledczym z FBI powiedział, że w młodości Oppenheimer miewał napady ciężkiej depresji. Kiedy prezydent Truman wyraził zgodę na sfinansowanie budowy superbomby, Teller miał osobistą satysfakcję. Jak miało się wkrótce okazać, i inni tylko czekali na sposobność, aby uderzyć w Oppenheimera.

Histeria i niełaska

Czy Związek Radziecki mógł odkryć sposób budowy bomby atomowej bez szpiegowania badań amerykańskich? Czy w Los Alamos miała miejsce zdrada? W 1954 r. dyrektor FBI J. E. Hoover napisał dla Białego Domu raport, w którym poparł oskarżenie Oppenheimera o działalność szpiegowską. Prezydent Eisenhower wyraził zgodę na ograniczenie Oppenheimerowi dostępu do tajnych informacji, a Agencja Energii Atomowej w tym czasie formułowała zarzuty przeciw niemu. Aby uniknąć skandalu politycznego, postępowanie utajniono. Oppenheimer całkowicie postawił się do dyspozycji komisji. Jego prawnikom ze względów bezpieczeństwa odmówiono dostępu do ważnych dokumentów, a nawet do niektórych fragmentów zeznań ich klienta.

Przesłuchano najwybitniejszych fizyków i inne osoby związane ze sprawą, łącznie z emerytowanym generałem Grovesem. Wszyscy świadczyli o absolutnej prawości i lojalności Oppenheimera. Wyjątkiem był Teller, który twierdził, że „roztropniej będzie nie wydawać orzeczenia potwierdzającego [niewinność]". Specjalna komisja bezpieczeństwa Agencji Energii Atomowej 29 czerwca 1954 r. zadecydowała stosunkiem głosów 4 do 1 o nieprzywracaniu Oppenheimerowi pełnego zaufania, mimo że nie uznała go winnym przekazania jakichkolwiek tajemnic innym państwom. Przyjaźnie z lat 30., romans z panną Tatlock i opór przeciw superbombie przemawiały przeciwko niemu.

Odkrywca Troi

Urodził się w biednej rodzinie, ale aż czterokrotnie zdobywał wielkie fortuny. Choć nie chodził do szkoły, nauczył się 17 języków. Największy tryumf odniósł jednak pod koniec życia, udowadniając sceptykom na całym świecie, że opowieści Homera o wojnie trojańskiej oparte są na faktach.

Henryk Schliemann ponuro wspominał swoje dzieciństwo. Przyszedł na świat w 1822 r. w skłóconym stadle w zapadłej przygranicznej niemieckiej wiosce. Gdy miał 9 lat, matka zmarła w kolejnym połogu. Ojca, biednego lecz hardego wiejskiego pastora, wygnano z parafii za uganianie się za kobietami. Henryk musiał wtedy rozstać się ze swoją pierwszą dziecinną miłością, Minną, i zaczął terminować jako pomocnik sklepikarza.

Miał jednak w dzieciństwie i takie chwile, które opromieniał złoty blask szczęścia. W długie zimowe wieczory pastor opowiadał dzieciom historie z *Iliady* Homera, słynnego poematu epickiego o wojnie trojańskiej. Opowieści o bohaterskich wyczynach Hektora i Achillesa, podstępach bogów, którzy chętnie mieszali się do spraw śmiertelnych, o urodzie Heleny, z powodu której Grecy oblegali wielkie miasto Troję, poruszały wyobraźnię dzieci. Na siódme urodziny Henryk dostał od ojca ilustrowaną historię świata, gdzie natychmiast wyszukał starożytną Grecję. To, co zobaczył, pozostało mu w pamięci na zawsze. Na rysunku przedstawiającym płonącą Troję, Eneasz – łudząco podobny do pastora – unosi swego ojca w bezpieczne miejsce. Od tej chwili chłopiec pałał wielkim pragnieniem zdobycia jak największej wiedzy o starożytnej Grecji.

Dorosły już Schliemann żywił przekonanie, że jego losem pokierowało przeznaczenie, gdy od harówki w sklepie wybawiła go ciężka beczka cykorii. Po jej podniesieniu dostał krwotoku, porzucił sklep i pieszo udał się do Hamburga. Tam w kilka dni ukończył kursy rachunkowości, na które zazwyczaj trzeba było roku. Przekonany, że kontynent amerykański obiecuje wielkie bogactwa, w 1840 r. sprzedał zegarek i wsiadł na statek do Wenezueli. Silny grudniowy sztorm zatopił statek i Henryk wpadł nagi do morza. Z pomocą ponownie przyszła mu beczka. Trzymał się jej przez wiele godzin, aż spostrzeżono go i wciągnięto na pokład szalupy ratowniczej z 13 innymi rozbitkami. Nieszczęśnicy dotarli do wybrzeża holenderskiego, gdzie okazało się, że z katastrofy ocalał jedynie wyrzucony na brzeg bagaż Schliemanna. Rzeczy i papiery były nietknięte.

Wykorzystał nadarzającą się okazję i został księgowym w Amsterdamie, wyrabiając w sobie nawyki pracy, które miały mu przynieść ogromny majątek i całkowite osamotnienie na wiele następnych dziesięcioleci.

W Odysei *Homer opowiada o drewnianym koniu, za pomocą którego Grecy przechytrzyli Trojan. Replika konia wznosi się wśród ruin Troi odnalezionych przez Schliemanna, który słuchał poety, a nie rzekomych ekspertów.*

Postanowił, że nie wyda ani grosza na rozrywki lub kobiety, żył skromnie, poświęcając każdą wolną chwilę wyłącznie na naukę oraz doskonalenie i tak już świetnej pamięci. W niecały rok opanował płynnie holenderski, angielski, francuski, hiszpański, włoski i portugalski. Nowe umiejętności umożliwiły mu objęcie posady w ogromnej firmie importowo-eksportowej. Kiedy zaś nauczył się rosyjskiego i zaczął prowadzić korespondencję w języku, którego nikt inny nie mógł odczytać, tego zaledwie 25-letniego pracownika nagrodzono nominacją na stanowisko głównego przedstawiciela firmy w Petersburgu. Zarabiał teraz więcej pieniędzy, niż kiedykolwiek w życiu odważył się wymarzyć, toteż nareszcie zdecydował się napisać list z prośbą o rękę Minny. Jej ojciec odpisał mu, że niedawno wydał córkę za rolnika. Na tę wieść młody, obiecujący handlowiec z doskonałymi perspektywami kompletnie się załamał.

Chłodna wygoda sukcesu

Przez następne kilka lat, pogrążony w cierpieniu po stracie Minny, stale podróżował, pracował jak szalony i marzył o ucieczce. Jego młodszy brat, który uciekł do Kalifornii i dorobił się niewielkiego majątku w czasie gorączki złota, zmarł przedwcześnie. Gdy Schliemann dowiedział się o tym, postanowił odzyskać pozostawione przez niego pieniądze i pomnożyć je. Popłynął do Nowego Jorku, skąd udał się do Panamy, którą w owych czasach trzeba było przemierzać na grzbiecie muła, ryzykując spotkania z aligatorami, żółtą febrą i bandytami.

W Sacramento dowiedział się, że wspólnik brata ulotnił się gdzieś razem z pieniędzmi. Schliemann otworzył małą firmę handlującą okruchami i pyłem złota. W trakcie dziewięciomiesięcznego pobytu w Kalifornii przeżył katastrofalny pożar San Francisco, dwa groźne dla życia ataki żółtej febry i zdołał odłożyć 400 tys. dolarów. Ponieważ w Ameryce mężczyźni wydali mu się niezbyt układni, a kobiety mało atrakcyjne, udał się ponownie do Rosji. Przejazd przez Przesmyk Panamski w nieustannej ulewie niemal zakończył się katastrofą. Przewodnicy ucie-

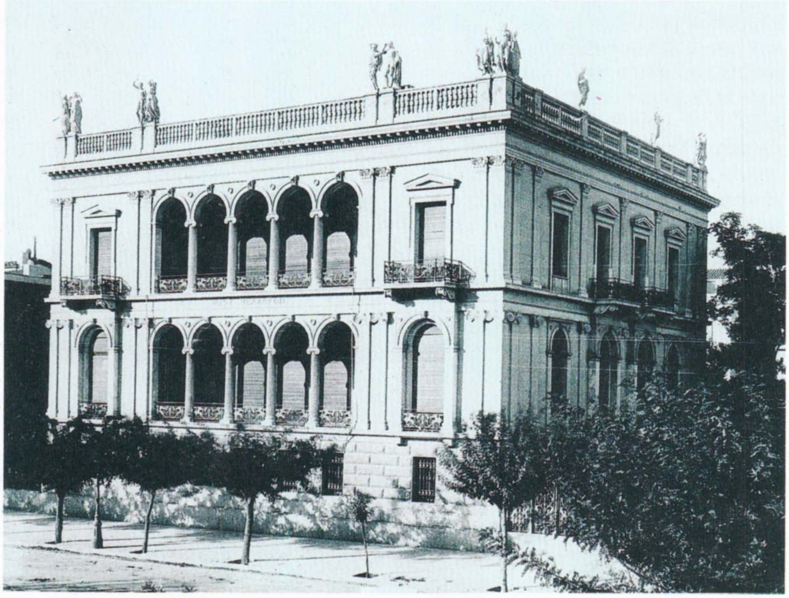

Henryk Schliemann pochodził z prostej rodziny; na fotografii powyżej dom, w którym dorastał jako syn wiejskiego pastora. Jego późniejsze bogactwo obrazuje rezydencja – pałac, który wybudował dla siebie i ukochanej drugiej żony Zofii w Atenach. Sam zaprojektował budynek jako nowoczesną rekonstrukcję starożytnych pałaców, które odkrył.

Pragnienie bogactwa

Kiedy jeszcze John D. Rockefeller chodził do szkoły, powiedział: „Jak dorosnę, chcę mieć 100 tys. dolarów". Podobnie jak Henryk Schliemann, to smutne, żyjące w skromnych warunkach dziecko, koncentrowało swoją niezwykłą inteligencję i zasoby energii na osiągnięciu jednego celu: zrobieniu pieniędzy. Do chwili śmierci w 1937 r. Rockefeller zgromadził fortunę 26,5 mln dolarów.

O hierarchii wartości Rockefellera wiele mówi ustanowienie dorocznego święta rodziny na dzień 26 września. W tym bowiem dniu w 1855 r. bezrobotny młody Rockefeller otrzymał pracę. Pierwsze trzy miesiące stanowiły okres próbny, po zakończeniu którego jego tygodniowa pensja wyniosła 4 dolary. Wydarzenie to zawsze wspominał jako „wielki dzień dla naszej rodziny". Miał też zwyczaj zapisywania najdrobniejszych nawet wydatków w małym notatniku, w którym odnajdujemy również zapis o przeznaczeniu dziesiątej części dochodu na wspomożenie Kościoła baptystów i na cele dobroczynne. Na ogół jednak Rockefeller żył skromnie i zręcznie planował przyszłość. Mając 28 lat założył ze wspólnikiem małą hurtownię, ale dopiero odkrycie ropy w Pensylwanii w 1865 r. dało mu okazję do zbicia niespotykanego majątku. Z czasem Rockefeller kontrolował ok. 95% amerykańskiego przemysłu naftowego.

Przywykły do ciężkiej pracy, lecz i do wydawania milionów na dobroczynność, Rockefeller – podobnie jak przed nim Schliemann – związany był z bogactwami ukrytymi pod ziemią. Trwałą sławę zawdzięczał bardziej odwiecznym skarbom natury niż pracy rąk.

John D. Rockefeller zgromadził jedną z największych fortun w historii. Wspomagał z niej szczodrze instytucje charytatywne.

kli. Aby przeżyć, podróżni jedli surowe mięso iguan. Wielu z nich zmarło z powodu wyniszczających biegunek i febry.

Zagubieni, głodni i zwaśnieni podróżnicy stali się niebezpieczni. Podczas bezsennych nocy, z nożem i rewolwerem w ręku, Schliemann pilnował swojego złota i czeków, walcząc jednocześnie z rwącym bólem w trawionej przez gangrenę nodze. Ale przeżył.

Przemożna pasja

Wróciwszy do Petersburga uczynił krok, który na następne 17 lat sprowadził nań inny rodzaj nieszczęścia – nieudane małżeństwo z Jekatieriną Liszyną. W przeddzień ślubu, w październiku 1852 r., napisał, że jest ona osobą „bardzo dobrą, prostą, sprytną i rozsądną". W życiu codziennym Jekatierina okazała się obojętna i niechętna wszystkiemu, co robił. Sprawiło to, że ten energiczny człowiek znalazł się na krawędzi szaleństwa. Parę tygodni po ślubie Schliemann rzucił się w wir pracy, dorabiając się w handlu indygiem jeszcze większego majątku. Mimo że ta niezbyt szczęśliwa para miała trójkę potomstwa, Schliemann żył tylko interesami, spekulując i ryzykując tam, gdzie inni poruszali się ostrożnie.

Sześć dni w tygodniu przeznaczał na interesy, niedziele na studiowanie greki. „Jestem wprost opętany tym językiem!" – wykrzykiwał. Wspaniale przebrnął przez wielki kryzys finansowy w 1857 r. Emocji, których próżno oczekiwał od pożycia małżeńskiego, szukał w podróżach do krajów swoich marzeń – Grecji, Egiptu, Palestyny, Indii, Chin i Japonii.

Samotny, zagubiony Schliemann miał pieniądze i ochotę na kolejne zmiany w życiu. Był pisarzem, prowadził małe gospodarstwo na wsi, wkrótce został studentem Sorbony. Podczas nowej podróży do Stanów Zjednoczonych dowiedział się, że w stanie Indiana ma wkrótce wyjść nowa ustawa o rozwodach. Byłoby to jakieś wyjście z jego małżeńskich kłopotów. Założył w Indianapolis zyskowną krochmalnię i po niecałym roku otrzymał obywatelstwo amerykańskie.

Równina mitycznej Troi

Latem 1868 r. opanowała go nowa pasja: postanowił zostać archeologiem. Pojechał więc do Itaki i przystał do niewielkiej amatorskiej ekspedycji, której zamiarem było odkopanie zamku jego bohatera, Odysa. Podczas prac Schliemann zebrał wystarczająco wiele dowodów, aby nabrać przekonania, że odkopał sypialnię Odysa i jego wiernej żony Penelopy. Jak zdarzało się to już nieraz, entuzjazm narzucał mu wnioski, których inni nie byli w stanie przyjąć.

Następną podróż odbył na równinę opodal Konstantynopola, na której według starej tradycji miała znajdować się mityczna Troja. Garstka zapaleńców znalazła się w oddalonym o 16 km od Morza Egejskiego Bunarbashi uważanym za prawdopodobne miejsce dawnego grodu. Kierując się *Iliadą*, Schliemann wolał zbadać znajdujące się bliżej morza wzgórze Hisarlik. Z energią i zapałem zasypywał rząd turecki prośbami o zezwolenie na rozpoczęcie wykopalisk.

Nareszcie bratnia dusza

Mimo nawału zajęć, Schliemann znalazł jednak czas na poszukanie własnej Penelopy. Wrócił do Indianapolis aby zająć się rozwodem z Jekatieriną i zadecydował, że musi ożenić się z Greczynką. Pisząc do przyjaciela w Atenach prosił go o przysłanie fotografii jakiejś młodej kobiety, która byłaby piękna, ceniła poezję Homera, potrzebowała pieniędzy i byłaby zdolna pokochać człowieka wybranego na męża. Przyjaciel zaproponował Zofię Engastromenos, 17-letnią córkę bławatnika z Aten.

Na pierwszym spotkaniu przyszły mąż zapytał piękną nastolatkę, czy chciałaby wyjechać w długą podróż, czy pamięta datę wizyty cesarza Hadriana w starożytnych Atenach i czy może z pamięci wyrecytować jakiś fragment dzieł Homera. Na wszystkie pytania odpowiedź była pozytywna, ale szczerość dziewczyny nieomal spowodowała zerwanie zaręczyn. Schliemann zapytał, dlaczego zdecydowała się wyjść za niego za mąż. Dziewczyna odparła: „Bo rodzice powiedzieli mi, że jest pan bogatym człowiekiem". Celujący w zdobywaniu pieniędzy Schliemann przez kilka dni dąsał się jak podrostek. Zofia jednak poradziła sobie z tym dość szybko, okazując się doskonałym przewodnikiem po mieście oraz kobietą o niezwykłej wprost delikatności i wrodzonej mądrości, dzięki czemu ich małżeństwo mogło być mocne, serdeczne i trwałe.

Pierwsze odkrywki Schliemanna na wzgórzu Hisarlik okazały się nietrafne. Po kilku wykopach kontrolnych miejscowi właściciele ziemi wygnali ekspedycję, a rząd turecki nie odpowiadał na apele o zgodę na kontynuację badań.

Przez następne kilka lat Schliemann bezustannie atakował urzędy, po czym kopał z ich pozwoleniem lub bez niego, wycofując się co jakiś czas do Aten, aby tam rozmyślać nad zagadkowymi i niezbyt zadowalającymi znaleziskami.

Schliemann twierdził, że odnalazł skarb króla Priama w obrębie murów pałacu starożytnej Troi, obecnie w Turcji (z prawej). Niektórzy eksperci są jednak zdania, że przedmioty te nie mogły należeć do Priama. Znaleziona w trakcie późniejszych wykopalisk tzw. maska Agamemnona (powyżej) pochodzi z okresu 300 lat przed wojną trojańską.

Razem z Zofią bacznie obserwowali kopaczy, ale znajdowano przeważnie jedynie mniej ważne relikty dawnych czasów.

Złoto z epoki brązu

W trakcie czwartej ekspedycji dopisało im szczęście. Prawdopodobnie 30 maja 1873 r. Schliemann znalazł skrytkę zwierającą 10 tys. złotych przedmiotów, które uznał za skarb Priama. Zmyliwszy czujność tureckich urzędników i straży, przeszmuglował nadzwyczajny zbiór do Grecji, gdzie liczni krewni Zofii ukryli drogocenne puchary, diademy i kolczyki. Całą historię opisał w książce, twierdząc na przekór naukowym sławom, że miasto Homera rzeczywiście istniało. Rząd Turcji był oburzony.

Jak można się było spodziewać, Schliemann powtarzał, że ocalił spuściznę Troi przed złodziejstwem strażników i biurokratów. W czasie gdy Turcy wnieśli przeciwko niemu sprawę do sądu greckiego, Schliemannowie rozpoczęli nowe wykopaliska, Henryk był bowiem zdania, że naukowcy mylą się, lokalizując królewskie groby w Mykenach.

Królem leżącego na wzgórzu miasta był szwagier Heleny, Agamemnon. Wbrew naukowcom, którzy uważali, że ważne grobowce umieszczano poza murami miasta, Schliemann zawierzył swojej intuicji i wybrał miejsce tuż przy słynnej Bramie Lwów. Okazało się, że miał rację. Pod czujnym okiem greckich urzędników razem z żoną odkopali grobowce, które zawierały złote przedmioty wotywne, a wśród nich maski duchów strzegących tego miejsca.

Laury w latach zmierzchu

Przez ostatnie dziesięć lat życia Schliemann mieszkał z Zofią i dziećmi w Atenach, w domu zbudowanym na wzór pałaców, które odkopał. Naukowcy wciąż powątpiewali w jego znaleziska, ale cała Europa go podziwiała.

Mimo swojego sukcesu, umarł samotnie i prawie bez opieki medycznej. Na jednym z placów Neapolu upadł nagle, a że nie miał przy sobie dokumentów ani pieniędzy, szpital odmówił przyjęcia go. Zanim odszukał go jego lekarz, Schliemann był już sparaliżowany i nie mógł mówić.

Zmarł kilka dni przed swoimi 69. urodzinami, 26 grudnia 1890 r. Pogrążona w żałobie po jego stracie wdowa napisała: „Została mi dana boska okazja zagłębić się w znaczenie życia. To wszystko zawdzięczam mojemu najdroższemu mężowi Henrykowi." Po ciężkich początkach, wbrew nikłym szansom, Schliemann zdobył to, o czym marzył: wielkie bogactwa, trwałą sławę i miłość niezwykłej kobiety.

Skarb Priama

Dokładnej daty tego wydarzenia w 1873 r. nie znamy. Kiedy szpadel kopiącego samotnie wśród wykopalisk Troi Schliemanna uderzył w jakiś metalowy przedmiot, archeolog odgadł, że osiągnął cel swego życia. Polecił żonie, aby zezwoliła robotnikom na niespodziewany odpoczynek. Gdy kopacze odeszli, Henryk i Zofia pospiesznie dokopali się do dużej miedzianej skrzyni. Wnętrze kryło migocące złoto, które miało się stać największym i najbardziej kontrowersyjnym znaleziskiem archeologicznym XIX w.

Sceptycy zarzucili archeologowi, że skarb pochodził z wykopów na różnych głębokościach (czyli z różnych okresów historii tego miejsca). Niektórzy nawet oskarżyli Schliemanna, że całą kolekcję zebrał od handlarzy antyków. Kwestia pozostaje nadal otwarta. Kolekcję, na którą składało się 12 tys. obiektów, Schliemannowie przekazali muzeum berlińskiemu. W czasie II wojny światowej zbiór przeniesiono do bunkra, skąd zniknął w 1945 r., by w 1993 r., niespodziewanie pojawić się w Moskwie. Rosyjski minister kultury Jewgienij Sidorow wymienił go jako część przygotowywanej wystawy.

Irina Antonowa, dyrektor Muzeum Puszkina, gdzie w największej tajemnicy przechowywano skarb Priama, zaprzeczała jego istnieniu aż do sierpnia 1993 r.

Na oficjalnym bankiecie w czerwcu 1993 r. Jelcyn powiedział w obecności greckiej minister kultury Dory Bacojannis, że Rosja planuje „zgromadzić po raz pierwszy całą rozrzuconą po naszych muzeach kolekcję znalezisk spod Troi i pokazać ją w Atenach".

Skarb Priama miał być publicznie pokazany na wystawie, której otwarcie planowano na przełomie stycznia i lutego 1996 r. w Moskwie. Wystawa miała trwać rok. Rosyjski minister kultury J. Sidorow stwierdził w listopadzie 1994 r., że nie jest w stanie wyobrazić sobie, aby kiedykolwiek wymieniono skarb Priama za inne dzieła sztuki z Rosji.

Skruszony despota

Wojny, terroryzm polityczny i występki osobiste – z zabójstwem własnego syna włącznie – sprawiły, że pierwszy car Rosji Iwan otrzymał przydomek Groźny. Panowanie zaczynał marzeniami, by Moskwa stała się trzecim Rzymem. Umierając modlił się za ofiary swojej przemocy.

Iwan IV miał zaledwie trzy lata, gdy jako wielki książę moskiewski zastąpił na tronie swego ojca Wasyla III. Przez pięć lat chłopiec zdobywał umiejętności męża stanu, a regentką była jego matka. Gdy jednak zmarła – być może w wyniku otrucia – o władzę walczyło kilka frakcji bojarów. W wieku 13 lat Iwan rozkazał, aby w jego obecności aresztowano, a następnie zgładzono jednego z rywali. Była to epoka okrucieństwa.

Dobre czasy...

Powstrzymać cara mógł tylko metropolita rosyjskiej cerkwi prawosławnej Makary. Szesnastoletni Iwan posłuchał rady duchownego w dwóch sprawach: własnej koronacji na cara (skrócona forma słowa *cezar*) i zawartego miesiąc później małżeństwa z Anastazją Romanową. Makary postawił sobie za cel uczynienie z Moskwy nowego ośrodka chrześcijaństwa, „Trzeciego Rzymu” (po Rzymie i Konstantynopolu). „Dwa Rzymy padły – ogłosił – ale trzeci trwa, a czwartego nie będzie.” W ten sposób obwieszczono światu, że Iwan jest następcą rzymskiego cesarza Augusta oraz pierwszym spośród ziemskich władców chrześcijaństwa. Makary polecił podeprzeć ten ambitny plan odszukanymi w dawnych dziejach legendami o świątobliwych Rosjanach, zwołał także dwa synody kościelne, aby ogłosić nowych świętych.

Wskrzeszaniu ducha religijnego towarzyszył nowy klimat reform politycznych. Za radą grupy doradców Iwan ustanowił nowe prawa, starał się poprawić warunki służby wojskowej i zwiększył uprawnienia władzy lokalnej.

Małżeństwo cara układało się szczęśliwie. Do śmierci Anastazji w 1560 r. urodziło się sześcioro dzieci, ale tylko dwoje z nich przeżyło wiek dziecięcy. Pod jej łagodnym wpływem car ograniczył prostackie rozrywki, ostre picie, okrutne sporty i tendencje do brutalnego okazywania władzy.

Pozostawiwszy Moskwę w rękach Makarego, w latach 1547-1552 car odbył szereg kampanii wojennych, niszcząc potęgę Tatarów i podbijając ich ziemie leżące wzdłuż Wołgi. Po tryumfalnym powrocie do Moskwy witającym go bojarom powiedział „Już nie czuję przed wami lęku!” Od tej chwili w Rosji zapanowały rządy autokratyczne.

... i panowanie terroru

Jeszcze tylko raz niepokorni bojarzy rzucili Iwanowi wyzwanie. Choremu na febrę carowi przedstawiono żądanie, aby na wypadek śmierci wyznaczył następcę. Chcąc uniknąć nowego okresu regencji na czas niepełnoletniości sukcesora tronu, rosyjscy panowie nie zgodzili się na wyznaczonego przez cara następcę, jego małoletniego syna Dymitra. Wysunęli kandydaturę carskiego kuzyna Władymira. Car kazał zgromadzić bojarów wokół swego łoża i zażądał, aby na znak wierności i posłuszeństwa Dymitrowi ucałowali krzyż. Po wyzdrowieniu udał się z dziękczynną pielgrzymką do odległego sanktuarium.

Wojna Iwana o dostęp Rosji do morza zakończyła się bez rozstrzygnięcia i car zmuszony był prosić papieża Grzegorza XIII o mediację z przeciwnikami: Polską i Szwecją. Po śmierci metropolity Makarego w 1563 r. car starał się umocnić władzę absolutną, wprowadzając system polityczny zwany *opricznina*.

W owej przedziwnej reformie Iwan podzielił ziemię w państwie na dwie części. Jedna miała podlegać bojarom, druga miała być traktowana jak jego prywatna własność. Dla Rosjan zaczęły się rządy terroru. Mówiono, że car osobiście uczestniczy w torturowaniu i mordowaniu niepokornych.

Władca, który oszalał

W państwie zaczął się okres terroru i chaosu, a jednocześnie rozwijała się tragedia w życiu rodzinnym cara. Pomimo silnych więzi łączących go z Anastazją, już dwa tygodnie po jej śmierci car ogłosił, że chce ożenić się z siostrą króla Polski Zygmunta II Augusta – tym razem przez małżeństwo poszukiwał sojuszu politycznego. Zygmunt odrzucił jego propozycję, Iwan poślubił więc azjatycką piękność o imieniu Maria, córkę czerkieskiego władcy Temgruka. Ich jedyne dziecko, chłopiec, żył tylko pięć tygodni. Od chwili jego śmierci Iwan nie okazał już żonie żadnego zainteresowania, a po jej śmierci ożenił się po raz trzeci z Marfą, która zmarła 16 dni po ślubie, a ich związek prawdopodobnie nie został skonsumowany. Istniały pogłoski, że w obu wypadkach przyczyną śmierci carskich małżonek była trucizna.

Pomimo zakazu kościelnego, Iwan ożenił się po raz czwarty. Tym razem jego wybranką, dwa miesiące po śmierci Marfy, została kobieta prostego pochodzenia, Anna, którą po trzech latach, porzuconą, odesłano do klasztoru. Na dworze szybko, jedna po drugiej, pojawiły się jeszcze dwie następne żony – w oczach mających mu to za złe przedstawicieli władz kościelnych były to jedynie carskie nałożnice – aż w 1580 r. Iwan związał się z córką bojara, Marią Nagoj. W następnym roku Maria urodziła carskiego syna, Dymitra (Dymitr, syn Anastazji, już nie żył).

W 1581 r. najstarszy syn cara i jego imiennik, carewicz Iwan, miał 27 lat i trzecią żonę. Dwie poprzednie żony carewicza zostały wygnane przez cara, a trzecia, Elena, również nie znalazła uznania władcy. Gdy Iwan ostro napomniał spodziewającą się dziecka synową za niestosowny strój, carewicz stanął w jej obronie. Coraz głośniejszą wymianę gniewnych słów zakończył śmiertelny cios okutej carskiej laski wymierzony w głowę syna.

Ogarnięty wyrzutami sumienia Iwan spisał listę wszystkich ofiar swojego okrucieństwa, która do jego śmierci w 1584 r. zawierała ponad 3000 imion. Kopie tej listy wraz z darowiznami rozesłano do najważniejszych klasztorów w całej Rosji z poleceniem odprawiania modłów w intencji zbawienia ich dusz.

Postać Iwana IV z okutą laską, która stała się narzędziem zbrodni; z lewej: moskiewska cerkiew Wasyla Błogosławionego wybudowana na pamiątkę zdobycia Kazania.

Bohater zdrajcą

Był błyskotliwym dowódcą i nieustraszonym żołnierzem. Ponieważ jednak zwlekano z jego awansem, a nawet oskarżano go o sprzeniewierzenie państwowych funduszy, stawał się coraz bardziej rozgoryczony. Potrzebując pieniędzy na prowadzenie nadal ekstrawaganckiego trybu życia, zaproponował wrogowi poddanie twierdzy West Point.

W Narodowym Parku Historycznym w Saratodze w stanie Nowy Jork stoi bezimienny, dziwny pomnik – żołnierski but na niskiej kolumnie. Krótki napis głosi: „Pamięci najlepszego żołnierza Armii Kontynentalnej, który, pomimo iż 7 października 1777 r. otrzymał na tym miejscu straszne rany, w decydującej bitwie amerykańskiej rewolucji zdobył zwycięstwo dla swoich rodaków, dla siebie zaś rangę generała majora.” Tym bezimiennym bohaterem jest Benedykt Arnold, którego nazwisko stało się w Stanach Zjednoczonych synonimem zdrady.

Siedem dni po pamiętnej bitwie brytyjski generał Burgoyne podpisał w Saratodze kapitulację, która oddawała całą armię w niewolę amerykańskim rebeliantom i stała się punktem zwrotnym w walce Amerykanów o niepodległość. Wiadomości o zwycięstwie pozwoliły amerykańskiemu komisarzowi w Paryżu Beniaminowi Franklinowi przekonać Francuzów do zawarcia układów o sojuszu i handlu pomiędzy Francją a dopiero powstającym państwem amerykańskim.

Uważano, że gwałtowne ataki na wroga, które prowadził Benedykt Arnold, przechyliły szalę zwycięstwa na stronę amerykańską, a rannego bohatera witano w rodzinnym stanie Connecticut jako „walecznego generała”. Nikt spośród licznego grona podziwiających go osób jeszcze nie wiedział, że była to ostatnia bitwa człowieka, którego kariera wojskowa miała skończyć się tak niesławnie.

Nikomu nie znany zwycięzca

Urodzony 14 stycznia 1741 r. Benedykt Arnold był bardzo silnym, ruchliwym i żywotnym młodzieńcem. Mając 14 lat uciekł z domu, aby wstąpić do wojska kolonistów, które w latach 1754--1763 toczyło wojnę z Francuzami, a potem Indianami. Czar życia żołnierskiego prysł szybko, chłopiec zdezerterował i wrócił do domu. Tylko młody wiek uchronił go od sądu wojennego. W wieku 21 lat Arnold był aptekarzem i księgarzem w New Haven. W 1767 r. ożenił się z Margaret Mansfield i miał trzech synów.

Był już kapitanem lokalnej milicji w stanie Connecticut, gdy po New Haven rozeszła się wiadomość o pierwszej bitwie amerykańskiej rewolucji stoczonej pod Lexington w stanie Massachusetts 19 kwietnia 1775 r. Wcielono go do wojska w randze pułkownika. Jedną z pierwszych akcji, które zaproponował, był atak na obsadzony Brytyjczykami fort Ticonderoga nad jeziorem Champlain. Wspomagany siłami Ethana Allena, 10 maja Arnold zdobył fort wraz z tak potrzebnymi rebeliantom armatami.

Po nieporozumieniach z Allenem, zniechęcony

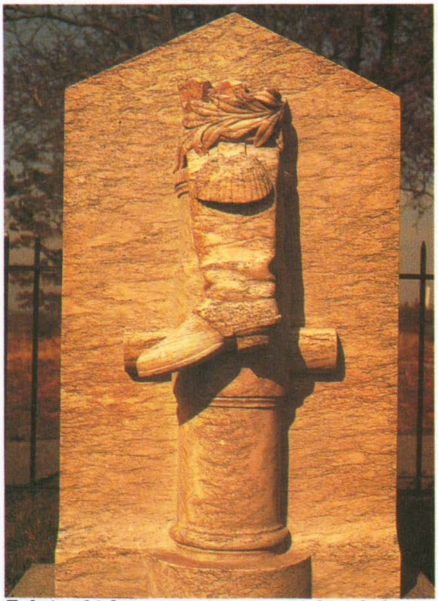

Żołnierski but ustawiony na niskiej kolumnie upamiętnia udział Benedykta Arnolda w bitwie pod Saratogą; na pomniku nie ma jednak jego nazwiska.

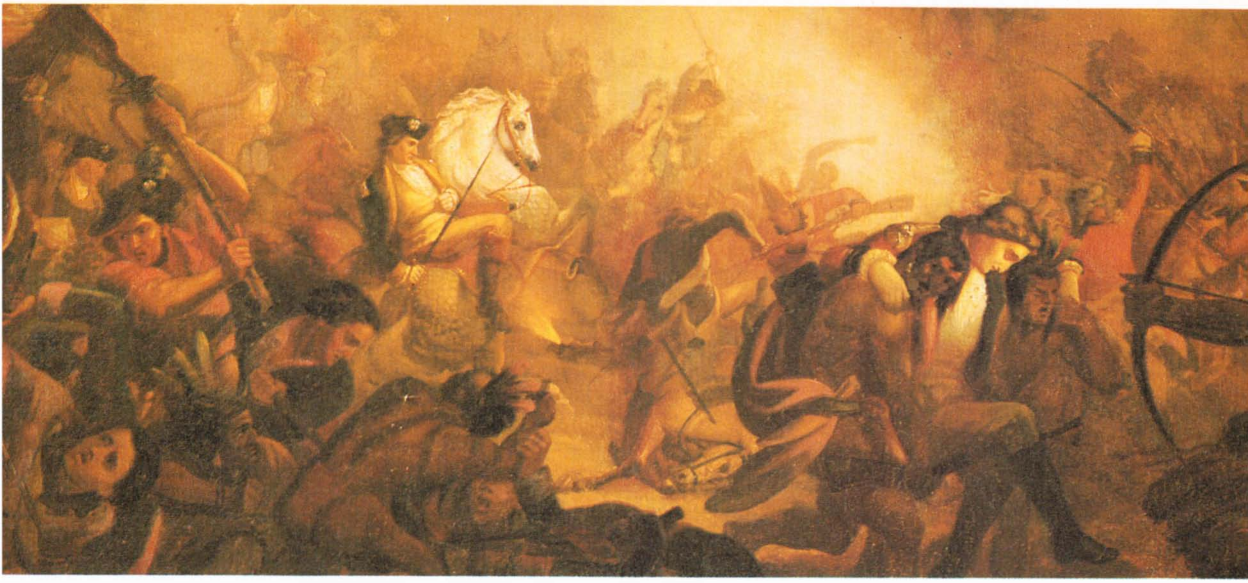

Benedykt Arnold na białym koniu. Obraz z epoki przedstawiający fragment bitwy pod Saratogą w 1777 r. – szczytowy moment kariery wojennej generała podczas rewolucji.

tym, iż stan Massachusetts nie zwrócił mu poniesionych w okresie kampanii wydatków, Arnold udał się w lipcu w drogę powrotną do domu. Podczas jego nieobecności zmarła mu żona.

Mimo osobistej tragedii oraz rozgoryczenia spowodowanego postępowaniem władz, w sierpniu Arnold wrócił do Massachusetts i oddał się do dyspozycji nowego wodza naczelnego Jerzego Waszyngtona. Wystąpił ze śmiałym planem, przyjętym przez naczelnego wodza z entuzjazmem, ataku na lojalistów w Kanadzie.

Niewielka armia, posuwając się w kierunku jeziora Champlain, zdobyła Montreal i podążyła na południe ku rzece św. Warzyńca, w czasie gdy Arnold przeprawił się ze swoimi ludźmi przez bagna i lasy stanu Maine. Pod dowództwem generała Ryszarda Montgomery'ego połączone siły zaatakowały Quebec 31 grudnia, ale zostały odparte, tracąc około połowy stanu liczebnego. Montgomery poległ, a Arnold był ranny w nogę. Z garstką żołnierzy kontynuował oblężenie do maja 1776 r., kiedy nadejście posiłków brytyjskich sprawiło, że rozsądniej było się wycofać.

Awansowany tymczasem do stopnia generała brygady, Arnold stworzył flotyllę niewielkich statków, którymi blokował brytyjskie plany inwazji przez jezioro Champlain. Strategia Anglików, którą starali się powtórzyć w następnym roku i która miała ich doprowadzić do klęski pod Saratogą, polegała na odcięciu Nowej Anglii od stanów położonych na środkowym wybrzeżu i na południu, aby zdławić rewoltę po kawałku. Generał Arnold dwukrotnie zapobiegł rozdzieleniu obszaru kolonii.

Urażona duma

Nie wszyscy w wojsku podzielali dobrą opinię, jaką miał o Arnoldzie Waszyngton. W lutym 1777 r. pominięto go przy nominacjach do stopnia generała majora, który przyznano pięciu innym oficerom. Od złożenia rezygnacji powstrzymała go osobista prośba naczelnego wodza. Tej wiosny Arnold odparł inwazję Brytyjczyków na Connecticut, za co otrzymał spóźniony awans, lecz bez zwierzchnictwa nad promowanymi wcześniej oficerami. Dumny generał uznał to za niedostateczną nagrodę.

Doznana uraza była wszakże niczym w stosunku do późniejszych wydarzeń. Kongres Kontynentalny rozpoczął śledztwo w sprawie zarządzania finansami podczas prowadzonej przez Arnolda kampanii kanadyjskiej 1775-1776. Z przeznaczonej na kampanię sumy 66 671 dolarów Arnold nie zdołał udokumentować 50 tys. dolarów. Tłumaczył, że w dowództwie nie było kasjera, który mógłby poradzić sobie z „wielką liczbą rachunków" i że podczas kampanii często wypłacał wojsku żołd z własnych pieniędzy. Podanie o dymisję z wojska złożył 11 lipca 1777 r. W tym samym dniu Kongres otrzymał od Waszyngtona

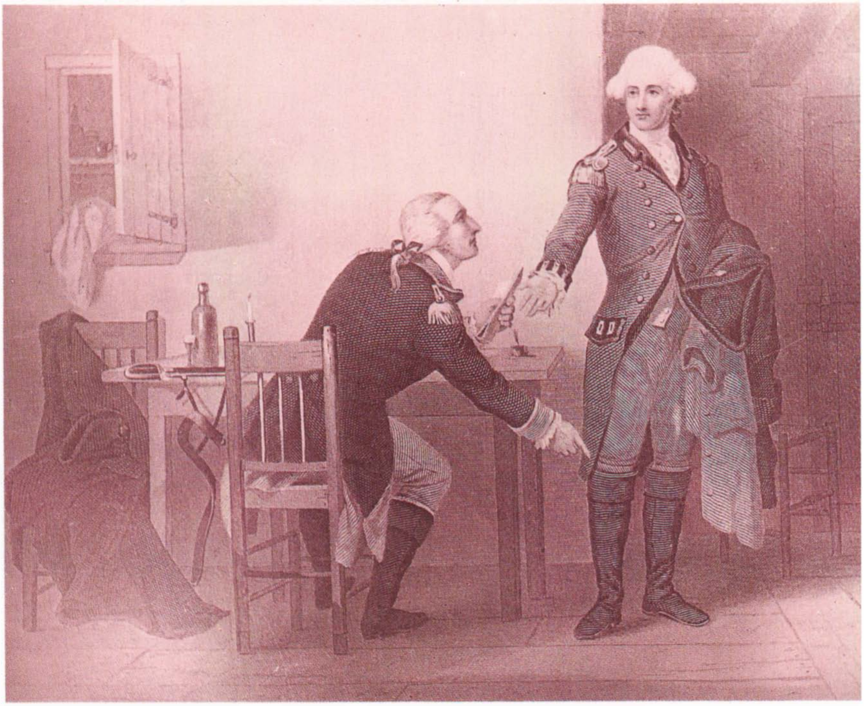

Po nominowaniu przez Jerzego Waszyngtona na stanowisko komendanta West Point, Arnold zaproponował Brytyjczykom, że podda im tę amerykańską fortecę. W nocy z 21 na 22 września 1780 r. spotkał się z majorem Johnem André, adiutantem naczelnego wodza oddziałów brytyjskich Sir Henry Clintona, aby przekazać mu plany umocnień na brzegach rzeki Hudson. Z prawej, na współczesnej rycinie przedstawiającej to nieszczęsne spotkanie, Arnold radzi majorowi André, aby schował dokumenty do skarpet.

list, w którym wódz naczelny powiadamiał o palącej potrzebie zatrudnienia „aktywnego oficera o silnym duchu", ponieważ Brytyjczycy rozpoczęli nowe próby rozdzielenia kolonii. Na koniec Waszyngton wskazał imiennie człowieka, o którym myślał: był nim Benedykt Arnold.

Arnold wycofał podanie o dymisję i znalazł się w dowodzonej przez Horacego Gatesa armii przed jej tryumfalnym zwycięstwem pod Saratogą. W nagrodę za jego rolę w zwycięstwie, Kongres przywrócił generałowi jego rangę. Ponownie ranny w nogę, Arnold udał się na zimową rekonwalescencję do domu.

Narzeczona dla generała

W maju 1778 r. zdrowie Arnolda poprawiło się i mógł wrócić do armii Waszyngtona w Valley Forge. Po ewakuacji Brytyjczyków z Filadelfii został komendantem wojskowym późniejszej stolicy USA. Z powodu odniesionych ran jego powrót na pole walki był wątpliwy, zapragnął więc sukcesów towarzyskich. Miał luksusowy dom w stolicy, kilku służących, a po mieście poruszał się karetą. Żołd na to wszystko nie wystarczał.

Pewnego letniego dnia generał poznał 18-letnią Peggy Shippen. W okresie okupacji brytyjskiej panna Shippen żywo uczestniczyła w życiu towarzyskim miasta. Szczególnie często bawiła w towarzystwie pewnego młodego oficera, kapitana Johna André, człowieka o talentach artystycznych i dobrze zapowiadającego się poety. Ale już w listopadzie widywano ją z reguły u boku Arnolda, co pewna matrona skwitowała uwagą, że „Kupidyn zadał generałowi cięższą ranę, niż byli to zdolni uczynić Brytyjczycy". Pomimo wynoszącej 20 lat różnicy wieku, 8 kwietnia 1779 r. Arnold i Peggy Shippen pobrali się.

Od czasu wesela nad głową generała zaczęły zbierać się czarne chmury. W lutym rada Pensylwanii wniosła przeciw niemu oskarżenie o nadużycie władzy, m.in. o sprzeczne z prawem zezwolenie na rozładowanie schwytanego statku przemytniczego *Czarująca Nancy*, przewiezienie ładunku do Filadelfii na 12 wozach wojskowych i jego odsprzedanie. Arnold otrzymał połowę wpływów z tej podejrzanej transakcji.

Generał napisał gwałtowny list do Waszyngtona: „Jeżeli Wasza Ekscelencja uważa mnie za kryminalistę, niech mnie, na miłość Boską, natychmiast osądzą i, jeśli okażę się winnym, natychmiast rozstrzelają. Nie chcę łaski. Proszę jedynie o sprawiedliwość." Żądał procesu przed trybunałem wojskowym. Wyrok zapadł dopiero 26 stycznia 1780 r. i brzmiał: winien dwóch z ośmiu zarzucanych przestępstw, ukarać naganą naczelnego wodza.

Zawarta w naganie kwalifikacja czynów była ostrożna. Waszyngton uznał wydanie zezwolenia na rozładunek statku za „szczególnie naganne", zaś użycie wozów wojskowych za „nierozsądne i niewłaściwe".

Droga do zdrady

Parę dni po napisaniu żarliwego listu do Waszyngtona, a przed ogłoszeniem przez sąd wojskowy wyroku, Arnold rozpoczął potajemną korespondencję z Brytyjczykami. Człowiekiem, z którym negocjował warunki zdrady, był major John André, adiutant naczelnego dowódcy sił brytyjskich Sir Henry Clintona stacjonującego w Nowym Jorku.

W późniejszym okresie Arnold starał się uzasadnić przejście na stronę wroga niewiarą w możliwość wywalczenia przez Amerykanów niepodległości, sprzeciwem wobec „tyranii" Kongresu i oburzeniem z powodu sojuszu z Francuzami. Historycy dodali do tej listy kilka innych, nieco mniej bezinteresownych powodów: opieszałość Kongresu w awansowaniu go, niechęć spowodowana zarzutami o niewłaściwe działania, które znalazły finał w postawieniu go przed sądem wojennym oraz potrzeba zdobycia pieniędzy na nowy styl życia.

W jednym z pierwszych listów do majora André, Arnold wyraził się jasno, że za swój czyn spodziewa się „wynagrodzenia równoważnego ryzyku i wyświadczonej przysłudze". Podał kwotę 10 tys. funtów szterlingów. Informacje o ruchach wojsk amerykańskich i rozkazach marynarki francuskiej, które latem wysłał Brytyjczykom, nie były jednak tym, czego najbardziej potrzebowali. „Proszę wybaczyć, że zalecę większy konkret – pisał do Arnolda pod koniec lipca major André – chodzi nam bowiem o zakup dokładnych planów West Point".

Fatalne spotkanie

Umocnienia, które Amerykanie wznieśli na zachodnim brzegu rzeki Hudson ok. 80 km na północ od Nowego Jorku, stanowiły dla Brytyjczyków najpoważniejszą przeszkodę w drodze na północ do jeziora Champlain oraz do Kanady. Nie porzucili jednak planów oderwania Nowej Anglii od reszty ogarniętych buntem kolonii.

Jesienią negocjacje załamały się i Arnold przeżył kilka miesięcy w niepewności, oczekując na wyrok sądu. Reprymenda od Waszyngtona dotarła do niego 6 kwietnia 1780 r. Już w następnym miesiącu wznowił pertraktacje z wrogiem.

W sierpniu, w wyniku intensywnych zabiegów, Arnold przekonał Waszyngtona, aby to właśnie jemu powierzono dowództwo West Point. Przed końcem miesiąca otrzymał list od majora André z propozycją poddania placówki, z 3000 ludzi, artylerią i zapasami, za 20 tys. funtów szterlingów. Spotkanie obu mężczyzn nastąpiło w piątek, 22 września po północy, nad rzeką Hudson, w połowie drogi między West Point i Nowym Jorkiem. O świcie rozstali się, wszystko było załatwione. Oczekujący majora brytyjski statek *Vulture* dostał się jednak w ogień jednostek amerykańskich i André zmuszony był wracać do Nowego Jorku drogą lądową. Aby ułatwić mu przedostanie się przez linie amerykańskie, Arnold wystawił mu przepustkę na nazwisko Johna Andersona.

Przebrany dla niepoznaki w cywilny strój, André tego samego dnia wieczorem wyjechał okrężną drogą do Nowego Jorku. W skarpetach ukrył dokumenty pisane przez Arnolda. W sobotę rano trzej ochotnicy – milicjanci wspomagający sprawę patriotyczną rabowaniem sympaty-

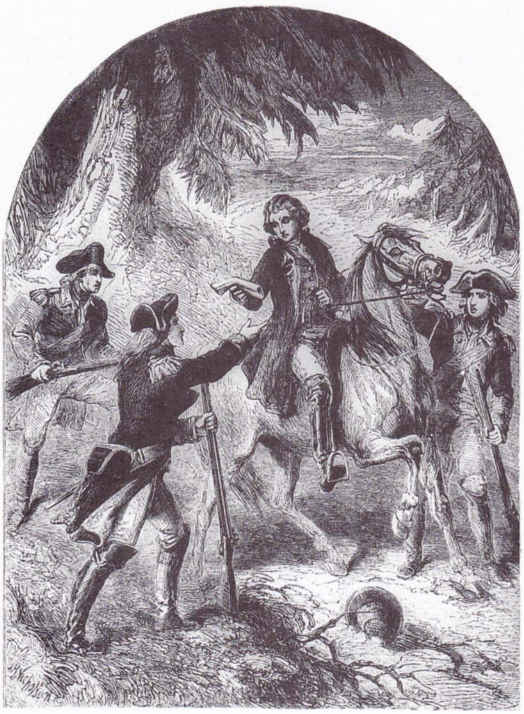

W czasie ucieczki do Nowego Jorku po spotkaniu z Arnoldem, major André – w cywilnym przebraniu – został zatrzymany przez milicję amerykańską. W ten sposób wydała się zdrada Arnolda, a młodego oficera brytyjskiego, jako szpiega, czekała egzekucja.

ków brytyjskich – zatrzymali go na drodze. Rozczarowani małą ilością znalezionych pieniędzy kazali mu oddać ubranie i w ten sposób znaleźli kompromitujące dokumenty.

W poniedziałek przy śniadaniu Arnold dostał wiadomość, że schwytano niejakiego Johna Andersona, który legitymował się podpisaną przez niego przepustką i miał przy sobie dokumenty dotyczące obrony West Point. Papiery przesłano do generała Waszyngtona, który jechał właśnie z Connecticut do West Point. Na tę wieść Arnold zerwał się zza stołu i kazał osiodłać konia. Nad rzeką Hudson dostał się na barkę i kazał załodze płynąć w kierunku okrętu *Vulture*. Generał Waszyngton przybył do kwatery zdrajcy pół godziny po jego ucieczce. Tam przekazano mu dokumenty. „Komu jeszcze można ufać?" – zapytał ze smutkiem.

Natychmiastowa kara i gorzka nagroda

Johna André sądzono za szpiegostwo, skazano na śmierć i powieszono 2 października 1780 r. Jego wniosek o zamianę sposobu wykonania kary na rozstrzelanie, jak przystało oficerowi, został odrzucony, mimo że sam Waszyngton określił 29-letniego oficera jako „bardziej nieszczęśnika niż kryminalistę".

Arnold przypłacił krótkotrwałe korzyści latami frustracji. Kiedy dotarł do Nowego Jorku, otrzymał 6315 funtów szterlingów, znacznie mniej, niż życzył sobie za oddanie West Point. Natychmiast został postawiony na czele wojsk prowincji, mianowany generałem brygady i wysłany z ekspedycją do Virginii. Tam za jego schwytanie gubernator Thomas Jefferson wyznaczył nagrodę 5000 funtów. We wrześniu 1781 r. Arnold jeszcze bardziej popsuł sobie reputację, atakując swoich byłych sąsiadów i podpalając miasto New London. Po poddaniu się Cornwallisa pod Yorktown, co ostatecznie zakończyło wojnę o niepodległość Stanów Zjednoczonych, Arnold z żoną i rodziną odpłynął do Anglii.

Przez następne 20 lat próbował wyolbrzymiać swoją rolę w amerykańskiej rewolucji, jednak również wielu Brytyjczyków potępiało jego zdradę. Podczas wojen napoleońskich Arnold trzykrotnie proponował swoje usługi armii brytyjskiej, jednak za każdym razem otrzymywał odmowę.

W zaledwie 60-letnim, zgarbionym, kuśtykającym starcu nie zostało nic ze żwawego oficera sprzed lat. Zmarł w Londynie 14 czerwca 1801 r. Mimo że otrzymał spory przydział ziemi w Kanadzie, po śmierci okazało się, że miał 5 tysięcy funtów szterlingów długu. Podobno zmarł na puchlinę wodną i zapalenie płuc.

Sława West Point

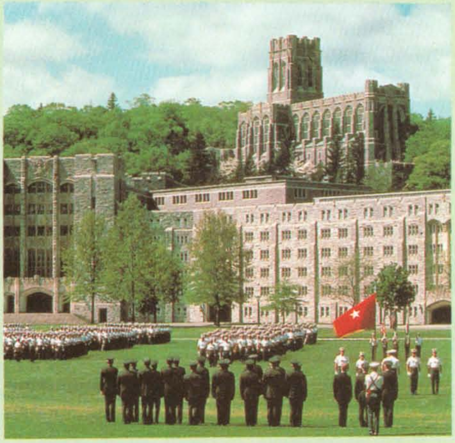

Posterunek wojskowy w West Point nad rzeką Hudson założono w 1778 r. Ma on niezwykłe znaczenie strategiczne. Gdyby z powodu zdrady Arnolda Brytyjczykom udało się zdobyć to miejsce, droga wodna poprzez rzeki i jeziora na północ, do Kanady, stanęłaby przed nimi otworem.

Po wojnie West Point otrzymał nowe zadanie. Na mocy ustawy Kongresu z 1802 r. założono tam Akademię Wojskową Stanów Zjednoczonych z 10 kadetami na pierwszym kursie. Początkowo szkoła kształciła jedynie artylerzystów oraz specjalistów wojsk inżynieryjnych. W 1817 r. stanowisko komendanta szkoły objął major Sylvanus Thayer. Za jego komendantury West Point zaczął przybierać kształty uczelni, którą znamy dzisiaj.

Akademia zajmuje teren ponad 6400 ha. Nauka trwa 4 lata. W tym czasie 4400 kadetów otrzymuje wykształcenie wojskowe i akademickie. W klasach liczących po 12-15 osób prowadzone są zajęcia z dziedziny nauk humanistycznych, społecznych, technicznych i wojskowych oraz zajęcia fizyczne. Większość kandydatów powołują członkowie Senatu i Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych. Muszą oni odpowiadać wymaganiom dla kandydatów na wyższe studia, być osobami stanu wolnego w wieku 17-22 lat i mieć dobrą kondycję fizyczną. Od 1976 r. do akademii przyjmuje się kobiety.

Absolwenci West Point z wyróżnieniem brali udział we wszystkich wojnach toczonych przez Amerykę. Do najsławniejszych generałów – absolwentów uczelni należą Robert E. Lee, Ulysses S. Grant, John J. Pershing, Douglas McArthur oraz Dwight D. Eisenhower. Dwaj absolwenci akademii zdobyli sławę robiąc karierę nie związaną z wojskiem: poeta Edgar Allan Poe oraz malarz James McNeill Whistler.

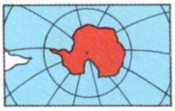

Dramat na lodzie

Brytyjski podróżnik kapitan Robert Falcon Scott nie zrealizował swojego marzenia, aby być pierwszym człowiekiem na biegunie południowym. Nie poddał się jednak i nie wrócił pokonany do domu. Stał się uosobieniem odwagi i silnej woli, tracąc życie w bohaterskiej próbie.

Przybywając do Melbourne 12 października 1910 r., kapitan Scott zastał, wśród czekających na niego listów, telegram: „Informuję, że wyjeżdżam w kierunku Antarktydy. Amundsen." W taki to sposób brytyjski oficer i podróżnik dowiedział się, że jego od dawna planowany atak na biegun południowy będzie wyścigiem z Roaldem Amundsenem, odkrywcą norweskim, pierwszym człowiekiem, który pięć lat wcześniej przebył Przejście Północno-Zachodnie.

Amundsen wyruszył z Norwegii na (jak podano) ekspedycję naukową na Morze Arktyczne dwa miesiące po wyjeździe Scotta z Anglii. Skierował się jednak na południe.

Podczas postoju na portugalskiej wyspie Maderze poinformował załogę o zmianie planów i wysłał wiadomość do Scotta. Na statek *Fram*, który miał silnik Diesla, Amundsen załadował 97 grenlandzkich psów, prefabrykowany barak i zapasy na dwa lata. Bez zawijania do jakiego-

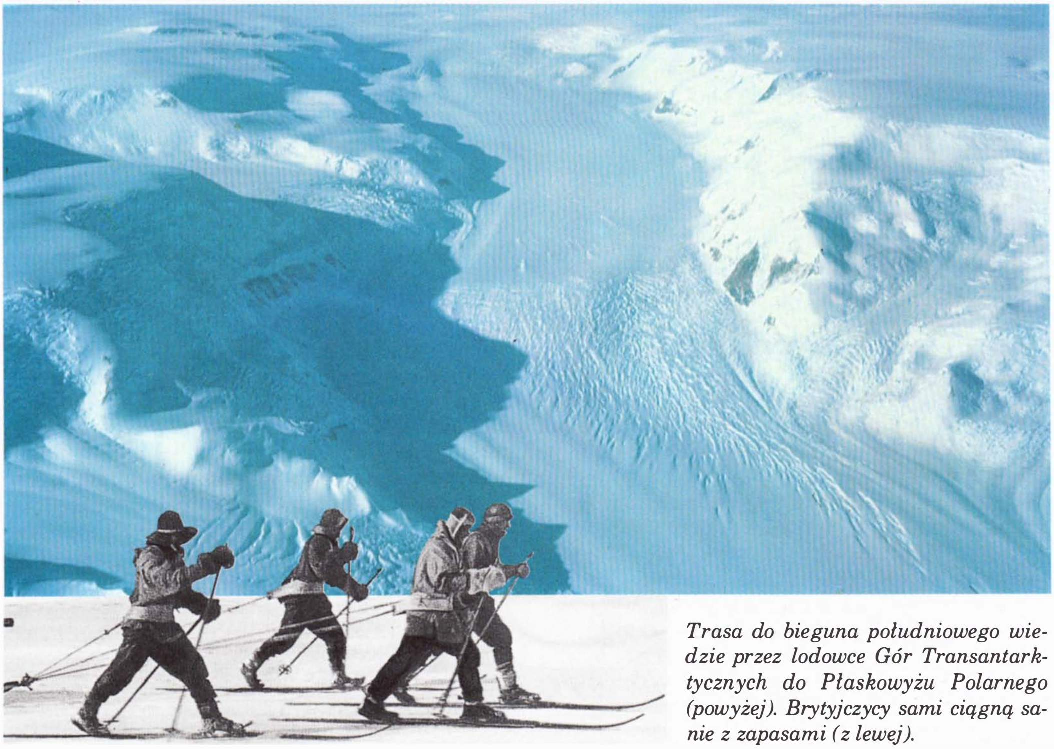

Trasa do bieguna południowego wiedzie przez lodowce Gór Transantarktycznych do Płaskowyżu Polarnego (powyżej). Brytyjczycy sami ciągną sanie z zapasami (z lewej).

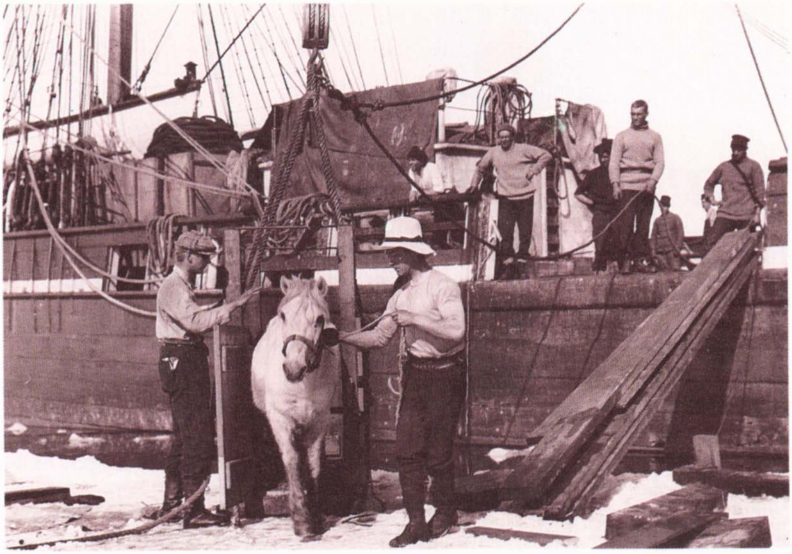

Komandor wyprawy Robert F. Scott (w koszuli z krótkimi rękawami i kapeluszu panamie) sprowadza jednego z kucyków ze statku Terra Nova *na Przylądek Evansa w cieśninie McMurdo. Zwierzęta najpierw ciągnęły wyładowane sprzętem i zapasami sanie do obozowiska położonego około 2 km w głąb lądu, a następnie do bieguna południowego.*

kolwiek portu popłynął w kierunku Morza Rossa na Antarktydzie.

„Co myślisz o ekspedycji Amundsena? – napisał do matki jeden z oficerów Scotta. – Jeśli dotrze on do bieguna, wrócimy do domu kładąc uszy po sobie." Dziennikarze pytający Scotta o jego rywala usłyszeli jedynie, że kapitan bardzo chciał wysłać Amundsenowi życzenia powodzenia, ale nie wiedział, dokąd.

Kierunek: Antarktyda

Kiedy Robert Falcon Scott miał 18 lat, zadecydowano, że to jemu zostanie powierzone zatknięcie flagi brytyjskiej na biegunie południowym. Sam zainteresowany nic o tym nie wiedział. W marcu 1887 r., jako kadet marynarki, poprowadził swój kuter do zwycięstwa w wyścigu u wybrzeży St. Kitts w Indiach Zachodnich. Gość zawodów i kuzyn ich komandora Clements Markham pilnie obserwował wszystkich uczestników, a o zwycięzcy zanotował: „Scott to człowiek, którego przeznaczeniem jest poprowadzić ekspedycję na Antarktydę".

W owym momencie taka wyprawa była jedynie marzeniem, które Markham kultywował przez następne ćwierć wieku. Gdy w 1893 r., został prezesem Królewskiego Towarzystwa Geograficznego, ogłosił, że ma zamiar wysłać wyprawę na Antarktydę. Wymagało to lat przygotowań.

W dniu 32. urodzin Scotta, 7 lipca 1900 r., wyznaczono go na dowódcę Brytyjskiej Ekspedycji Antarktycznej. Przyjmując nominację zastrzegł sobie całkowite dowództwo nad okrętem oraz załogami lądowymi i ostateczne słowo w sprawie wszystkich nominacji. Statek nazwano *Discovery*. Wyposażano go we wszystko, czego podczas 3-letniej podróży mogło potrzebować 47 uczestników wyprawy. Przed samą wyprawą statek odwiedził król Edward VII w towarzystwie królowej Aleksandry i życzył Scottowi powodzenia.

Pierwszy atak

Po zbadaniu wybrzeży Antarktydy na południe od Nowej Zelandii w początkach 1902 r., Scott postanowił spędzić zimę w cieśninie McMurdo. 23 kwietnia słońce na 4 miesiące zniknęło za horyzontem. Z nadejściem wiosny we wrześniu 1902 r. wysłano pierwsze zwiady na psich zaprzęgach. Scott nie uważał bieguna za cel wyprawy, ale lekarz i zoolog ekspedycji Edward Wilson zapisał w dzienniku: „Naszym zadaniem jest dostanie się jak najdalej na południe w linii prostej po powierzchni Bariery (tak nazywano lodowiec szelfowy Rossa) i, jeśli to możliwe, osiągnięcie bieguna..."

Scott, Wilson i Shackleton wyruszyli 2 listopada na psich zaprzęgach w kierunku wielkiej niewiadomej. Przed końcem miesiąca, jako pierwsi ludzie, przekroczyli 80. równoleżnik. Największym ich wrogiem okazał się głód i śnieżna ślepota. „Nie możemy stanąć i nie możemy jechać. Nie ma dla nas alternatywy, jak tylko uczynić serca jeszcze twardszymi i jechać" – napisał Scott w swoim dzienniku. Tak wielka determinacja nie miała jednak zostać nagrodzona sukcesem. 770 km od bieguna południowego trzyosobowa wyprawa zawróciła i 3 lutego 1903 r. osiągnęła cieśninę McMurdo.

Przed nastaniem drugiej zimy Scott odesłał kilku ludzi na statku, który przypłynął im z pomocą, wśród nich cierpiącego na szkorbut Shackletona. W lutym 1904 r. od dwóch lat skuty lodami *Discovery* uwolnił się z pułapki i popłynął do Anglii.

Niespodziewany rywal

W kraju powitano go jak bohatera, król zaprosił go do Szkocji, aby razem zapolować na przepiórki. Zdaniem wielu zasłużył na tytuł szlachecki, nie otrzymał go jednak. Wypłacano mu połowę pensji marynarskiej, dorabiał prelekcjami.

W początkach 1907 r. Scott wysłał do Królewskiego Towarzystwa Geograficznego propozycję zorganizowania nowej ekspedycji. Jej koszt szacował na 30 tys. funtów szterlingów. Zanim nadeszła odpowiedź, Ernest Shackleton ogłosił w prasie, że ma gwarancje na zebranie 30 tys. funtów na własną ekspedycję na biegun południowy i prosi tylko o poparcie towarzystwa. „Może to zbieg okoliczności – zauważył Scott w rozmowie z przyjacielem – ale wydaje się, że Shackleton domyślił się moich zamiarów i zrobi wszystko, by być pierwszym.”

Scott spotkał się z Shackletonem w maju i otrzymał od byłego podwładnego obietnicę, że ten nie będzie korzystał z bazy w cieśninie McMurdo, lecz wyruszy na biegun z Ziemi Edwarda VII, z przeciwległego krańca lodowca szelfowego Rossa, co zresztą zbliżyłoby go do celu o 100 km.

Dwa miesiące później Shackleton wypłynął na Antarktydę. Nie znalazłszy odpowiedniego miejsca do lądowania w zaplanowanym obszarze, złamał daną wcześniej Scottowi obietnicę i założył bazę w okolicy cieśniny McMurdo. Następnego roku wraz z trzema ludźmi dotarł do miejsca położonego 180 km od bieguna południowego, musiał jednak zawrócić. Na wiadomość o poczynaniach Shackletona, Scott miał powiedzieć: „Pora, aby następny ruch należał do nas.”

„Jestem gotowy”

Wracającego z wyprawy Shackletona witano serdeczniej niż pięć lat wcześniej Scotta – otrzymał nawet tytuł szlachecki. W dniu przyjazdu rywala na dworzec w Londynie, Scott stał w pierwszym rzędzie witających nie okazując zazdrości. Kilka dni potem, przewodnicząc uroczystej kolacji na cześć Shackletona, wyraził przekonanie, że nagroda za zdobycie bieguna południowego mu-

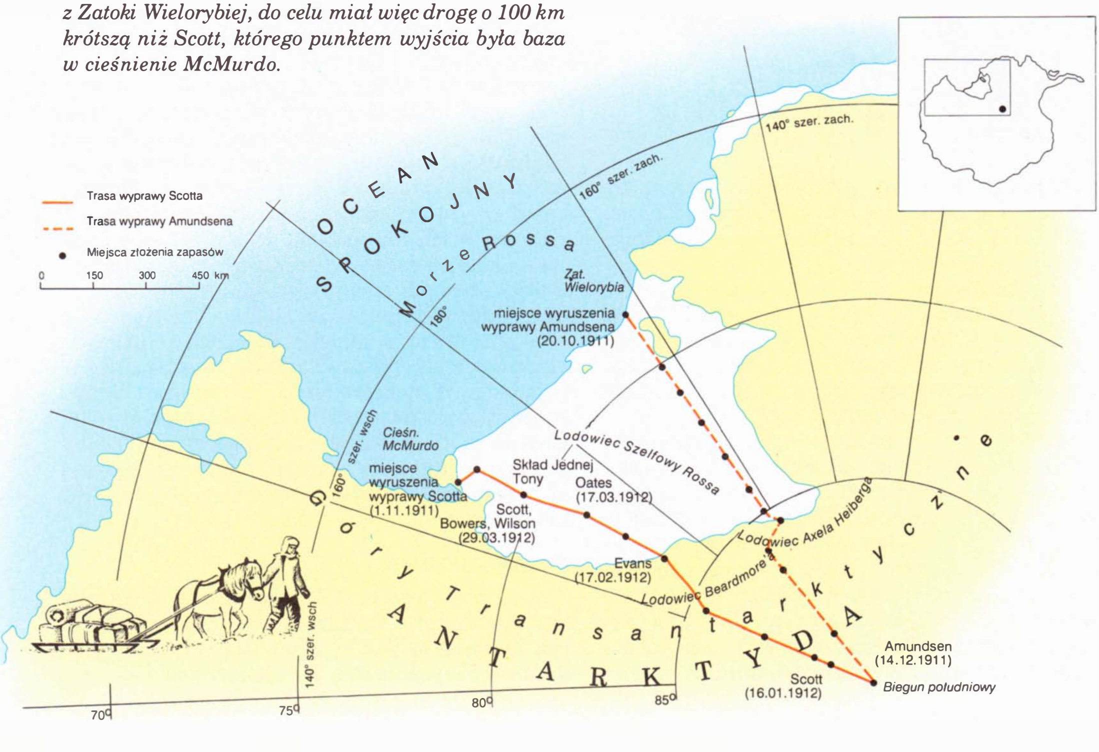
Trasa wyprawy Scotta
Trasa wyprawy Amundsena
Miejsca złożenia zapasów
0
150
300
450 km
OCEAN SPOKOJNY
Morze Rossa
140° szer. zach.
160° szer. zach.
180°
160° szer. wsch
140° szer. wsch
Zat. Wielorybia
miejsce wyruszenia wyprawy Amundsena (20.10.1911)
Cieśn. McMurdo
miejsce wyruszenia wyprawy Scotta (1.11.1911)
Lodowiec Szelfowy Rossa
Skład Jednej Tony
Oates (17.03.1912)
Scott, Bowers, Wilson (29.03.1912)
Evans (17.02.1912)
Lodowiec Axela Heiberga
Lodowiec Beardmore'a
Góry Transantarktyczne
ANTARKTYDA
Amundsen (14.12.1911)
Scott (16.01.1912)
Biegun południowy
70°
75°
80°
85°

Amundsen wyruszył do ataku na biegun południowy z Zatoki Wielorybiej, do celu miał więc drogę o 100 km krótszą niż Scott, którego punktem wyjścia była baza w cieśnienie McMurdo.

Za brytyjską bazą widać potężny szczyt Erebus, czynny do dzisiaj wulkan. Uroczysty obiad na cześć kapitana Scotta w dniu jego ostatnich, czterdziestych trzecich urodzin, 6 czerwca 1911 r.

si przypaść Anglikowi. „Od dwóch lat jestem gotowy sięgnąć po ten cel." We wrześniu ogłosił zamiar zebrania 40 tys. funtów na wyposażenie prywatnej ekspedycji.

Scott nie zdołał zgromadzić wszystkich niezbędnych funduszy, mimo to wypłynął z Anglii w czerwcu 1910 r. Jego statek *Terra Nova* był jednak dobrze zaopatrzony, a wśród członków wyprawy znalazło się kilku weteranów z poprzedniej, m.in. Edward Wilson.

Telegram od Amundsena z 12 października był pierwszym ostrzeżeniem o rywalizacji. Drugie nadeszło w lutym 1911 r., po założeniu bazy nad cieśniną McMurdo. *Terra Nova* popłynęła na wschód i w Zatoce Wielorybiej, w miejscu, które Scott wyznaczył dla Shackletona, napotkała zakotwiczony statek Amundsena. „Nie ma wątpliwości, że plan Amundsena jest dla nas bardzo poważnym zagrożeniem" – napisał komandor ekspedycji w swoim dzienniku.

Psy, kucyki, sanie motorowe

W ataku na biegun miały uczestniczyć zabrane przez Scotta na statek syberyjskie kucyki, psy oraz nowinka techniczna tamtych czasów – sanie motorowe. Miano nimi przewieźć po lodowcu szelfowym ciężki sprzęt przeznaczony dla obozów z zaopatrzeniem położonych wzdłuż trasy wyprawy. Kucyki i psy zamierzano doprowadzić jak najdalej w dolnych partiach lodowca. Opadające z sił i nieprzydatne zwierzęta przeznaczono na rzeź, a ich mięso planowano pozostawić na trasie jako żywność dla powracającej ekspedycji. Ostatni odcinek trasy, po wysokim płaskowyżu, uczestnicy wyprawy mieli pokonać już sami.

Wiara Scotta w kucyki jako pomoc dla psów okazała się bezpodstawna. Biedne zwierzęta zapadały się w mokrym, głębokim śniegu i często trzeba je było ratować. Na domiar złego – w odróżnieniu od ludzi Amundsena – Brytyjczycy nigdy nie nauczyli się prowadzenia psich zaprzęgów. W końcu wszystko zależało już tylko od siły ludzkich mięśni i wytrwałości.

Posępny pochód

Zimę 1911 r. przeczekali w cieśninie McMurdo i z nastaniem wiosny przystąpili do ostatecznych przygotowań do pokonania dzielących ich od bieguna śnieżnych połaci. Scott zdecydował, że wyruszą 1 listopada. Podejrzewał, że Amundsen wyruszył przed nimi i na dobrze przeszkolonych zaprzęgach miał spore szanse na szybszą podróż do bieguna.

Trasa liczyła ok. 2900 km. Według ustalonego planu 1 listopada Scott z dziewięcioma ludźmi wyruszył z bazy. Każdy z nich prowadził zaprzężone w kucyka sanie; dwaj inni wcześniej wyjechali saniami motorowymi. Za główną grupą podążali dwaj ludzie z psimi zaprzęgami. Sanie motorowe zepsuły się niemal natychmiast, kładąc kres marzeniom o ułatwieniach w podróży.

„Marsz po wielkiej śnieżnej płaszczyźnie, gdy niebo i ląd stapiają się w jeden biały całun, zawsze jest raczej przygnębiający" – napisał Scott. Temperatura spadła poniżej –15° C, a skrywające słońce chmury utrudniały nawigację w monotonnym krajobrazie. Wiosenne śnieżyce oblepiały mokrym śniegiem ludzi i tworzyły zaspy, w których grzęzły kucyki.

24 listopada zabito pierwszego kucyka i podzielono jego mięso. Na widok dużych ilości tłustego mięsa Scott zauważył: „Obyśmy wszyscy wykonali swoje zadanie tak dobrze, jak to zwierzę." Głównym powodem do obaw była jednak pogoda. Z południa nadciągała burza, która 5 grudnia przeszła w śnieżycę tak ostrą, że przez cztery dni ludziom trudno było wyjść z namiotu.

Wznowiono marsz, lecz okazało się, że kucyki nie są w stanie pójść ani kroku dalej. Pozostałe jeszcze przy życiu zwierzęta trzeba było zastrzelić. Dwa dni później odesłano z powrotem dwóch ludzi z psami. Odtąd każdy z uczestników sam musiał ciągnąć swoje 100 kg zapasów po stukilometrowym lodowcu, który miał ich wyprowadzić na wysokość ponad 3000 m nad poziom szelfu. Pewnego dnia pokonali dystans siedmiu kilometrów. Od tego momentu wyścig z Norwegami przestał mieć znaczenie, a Scott postawił sobie i swoim ludziom zadanie pobicia rekordu Shackletona sprzed trzech lat w drodze do bieguna południowego.

Ostateczny wybór

Scott zwlekał z ostatecznym wyborem uczestników ostatniego stadium ataku na biegun, nie wiedział bowiem, który z nich w decydującej chwili zachowa najwięcej sił. 20 grudnia wysłał 4 spośród pozostałych 11 ludzi z powrotem do cieśniny McMurdo, a 3 stycznia 1912 r. przekazał kolegom zaskakującą decyzję, że do bieguna uda się grupa pięciu, a nie czterech osób, jak dotąd planował. W grupie tej znalazł się uczestnik jego wcześniejszej ekspedycji Edward Wilson, kapitan Lawrence Oates, porucznik Henry Bowers i marynarz Edgar Evans.

Podróże między biegunami

Sukces Amerykanów w Arktyce pośrednio pozbawił Roberta Scotta zwycięstwa w wyścigu do bieguna. Po latach starań Robert Edwin Peary, jego czarnoskóry służący Matthew Henson oraz czterej Eskimosi 6 kwietnia 1909 r. dotarli do bieguna północnego na saniach ciągniętych przez psy.

W Norwegii wyprawę na biegun północny przygotowywał Roald Amundsen. Wiadomość o sukcesie Peary'ego była dla niego ciosem. „Jeśli mam utrzymać prestiż odkrywcy – napisał – muszę szybko odnieść jakiś sukces. Postanowiłem pójść na całość." Ta „całość" to wyprawa na Antarktydę, aby pokonać Scotta w wyścigu do bieguna południowego.

Niewielu podróżników dorównywało kwalifikacjami 38-letniemu Amundsenowi, który wyruszył z Norwegii w sierpniu 1910 r. Trzynaście lat wcześniej popłynął na Antarktydę jako członek ekspedycji belgijskiej. Następnie w latach 1903-1906 przepłynął małym statkiem *Gjöa* przez Przejście Północno-Zachodnie.

Amundsen pisał: „Od wczesnej młodości fascynował mnie obszar wokół bieguna północnego i oto staję na biegunie południowym".

Powrócił jednak do Arktyki. W latach 1918-1920 poprowadził swój statek *Maud* wzdłuż północnych wybrzeży Syberii i jako pierwszy opłynął Arktykę dookoła. W maju 1925 r., chcąc jako pierwszy przelecieć nad biegunem północnym, zmuszony był wylądować 230 km od celu. W następnym roku z włoskim inżynierem Umberto Nobile przeleciał sterowcem ze Spitsbergenu na Alaskę. Podczas lotu na ratunek Nobilemu, którego sterowiec rozbił się na Spitsbergenie w 1928 r., Amundsen przepadł bez wieści.

Podczas wypraw polarnych Roald Amundsen unikał ciężkich ubrań wełnianych; wzorem tubylców nosił lekkie lecz ciepłe futra.

Gdy wybrana piątka pożegnała się z trzema zawróconymi, znajdowali się zaledwie 270 km od bieguna południowego – jeszcze tylko 10 lub 11 dni łatwego marszu przez płaskowyż!

„Myślę, że wszystko będzie dobrze" – napisał Scott w liście do żony. Brak jakichkolwiek śladów pobytu Norwegów dodawał mu sił. Zakładano, że Amundsen będzie podążał śladami Shackletona z wyprawy w latach 1908-1909.

„To straszne miejsce"

Grupa Scotta minęła 6 stycznia miejsce, z którego zmuszony był zawrócić Shackleton. Antarktyczne lato był zimniejsze, niż się spodziewano; nagle pojawiały się wciąż nowe chmury, a śnieg był zbyt miękki, aby się po nim sprawnie poruszać. „Nigdy przedtem nie przeżyłem takiej męki" – napisał Scott z goryczą w swoim dzienniku.

Do dalszego marszu poderwał grupę po obiedzie 16 stycznia, kiedy napisał: „Czuję, że dzień jutrzejszy zobaczy nas na miejscu". Dwie godziny później Bowers spostrzegł w oddali flagę przymocowaną do kopca najwyraźniej usypanego ludzką ręką. Norwegowie pokonali ich. „Wszystkie marzenia muszą zostać pogrzebane" – napisał Scott – powrót będzie nużący." Roztrzęsionymi, wysokimi literami wpisał następnego dnia: „Biegun" i dodał z żalem, że po doznanym szoku wszyscy źle spali. „Wielki Boże, jakie to straszne miejsce – dodał – i tym straszniejsze dla nas wszystkich, żeśmy tego dokonali bez nagrody pierwszeństwa."

Amundsen i jego czterej towarzysze dotarli do bieguna południowego na nartach. Było to 14 grudnia 1911 r., miesiąc przed Scottem. Towarzyszyły im sanie ciągnięte przez psy. Szli inną trasą i o 21 dni krócej niż Brytyjczycy. Kiedy Scott stanął na biegunie południowym, Amundsen był o tydzień drogi od swojej bazy w Zatoce Wielorybiej. W przeciwieństwie do Brytyjczyków, Norwegom cały czas sprzyjała pogoda i pokonywali średnio 30 km dziennie. Zwycięstwo zawdzięczali w dużej mierze znakomitemu prowadzeniu psich zaprzęgów.

Marzenie staje się koszmarem

W drugim dniu podróży powrotnej temperatura spadła poniżej –35° C. Dobra pogoda zdawała się załamywać. „Jeśli tak jest w istocie, niech Bóg ma nas w swojej opiece" – zapisał Scott. Oatesowi przez cały czas marzły stopy; Evans był zdezorientowany i niezdolny do tak prostych czynności, jak włożenie butów. Mimo że posuwali się ok. 35 km dziennie, byli stale zmęczeni i coraz łatwiej było o wypadki. Scott i Evans wpadli do szczeliny lodowej, Wilson naciągnął ścięgno, komandor potknął się i potłukł.

U szczytu lodowca schodzącego z płaskowyżu stanęli 7 lutego. Zejście było koszmarem. Godzinami błąkali się w labiryncie szczelin i załomów,

Scott i jego ludzie przybyli za późno! Gdy Brytyjczycy dotarli do bieguna południowego, norweska flaga powiewała już nad postawionym miesiąc wcześniej przez Amundsena namiotem.

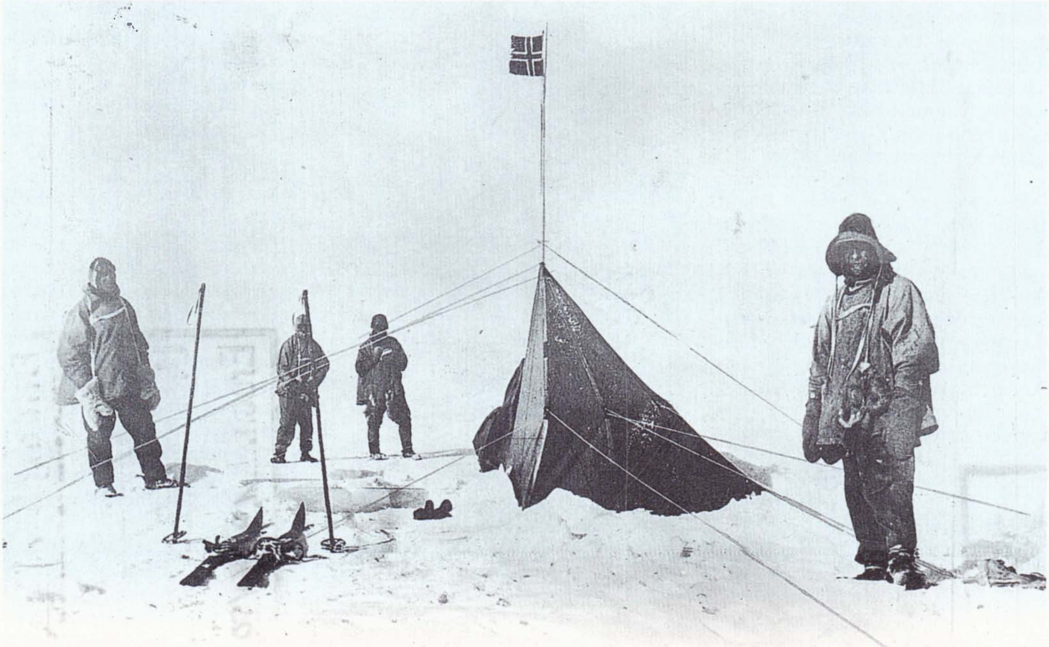

Kosmos: największe wyzwanie

Jak większość odkrywców, kapitan Robert F. Scott pragnął, aby jego wysiłki przyniosły mu sławę, a ojczyźnie honor. Dzisiaj walka idzie o dużo większą stawkę: o podbój kosmosu. Wymaga to ogromnych nakładów pieniężnych, na które mogą pozwolić sobie tylko supermocarstwa.

Mówi się, że epoka kosmiczna rozpoczęła się 4 października 1957 r., w tym bowiem dniu zdumiony świat dowiedział się o wystrzeleniu w kosmos pierwszego sztucznego satelity Ziemi – *Sputnika I*. Stany Zjednoczone, od czasu II wojny światowej przyzwyczajone do supremacji, poczuły się upokorzone wiadomością o okrążaniu Ziemi przez rosyjskiego satelitę. Zanim jednak Amerykanie zdołali wystrzelić swojego pierwszego satelitę o nazwie *Explorer I*, Rosjanie wysłali w kosmos *Sputnik II* z psem Łajką na pokładzie. Jeszcze bardziej spektakularnym dowodem radzieckiej przewagi w technice kosmicznej był lot Jurija Gagarina 12 kwietnia 1961 r.; Stany Zjednoczone umieściły na orbicie okołoziemskiej swojego pierwszego astronautę Johna Glenna dopiero w lutym 1962 r.

Tymczasem zaledwie kilka tygodni po locie Gagarina prezydent John F. Kennedy, przemawiając na połączonej sesji amerykańskiego Kongresu, obiecał, że przed końcem lat 60. Ameryka wyśle człowieka na Księżyc. Chociaż prezydent Kennedy nie dożył tego momentu, jego marzenie spełniło się 20 lipca 1969 r., kiedy Neil Armstrong i Edwin „Buzz" Aldrin z pokładu *Apolla 11* zeszli na powierzchnię Księżyca. W następnych trzech latach Amerykanie wysłali na Księżyc jeszcze pięć załóg.

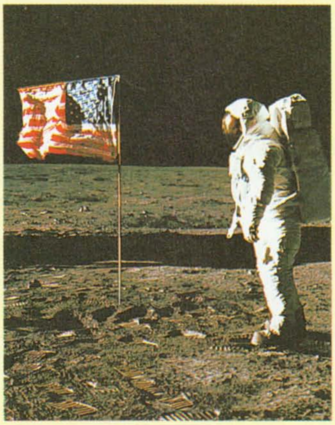

Sfotografowany przez Neila Armstronga „Buzz" Aldrin oddaje honory fladze amerykańskiej zatkniętej na powierzchni Księżyca w lipcu 1969 r.

nie wiedząc, w którą stronę pójść. 14 lutego Scott zwierzył się swojemu dziennikowi: „Nie ma ucieczki od prawdy, że nie mamy sił". Dwa dni później, po lekkim śniadaniu i przejściu ok. 12 km, Evans upadł. Miał zawroty głowy i gwałtowne torsje.

Evans nalegał, aby wznowić marsz już 17 lutego, ale po zaledwie półgodzinie zatrzymał się, by poprawić wiązanie butów. Ponieważ nie dołączał do grupy, zawrócili. Leżał skulony w śniegu i niezrozumiale bełkotał. Pospiesznie ustawiono obóz i nieprzytomnego marynarza umieszczono w namiocie. Zmarł tej samej nocy nie odzyskawszy przytomności.

Pod koniec pierwszego tygodnia marca zaczęli niecierpliwie wypatrywać psich zaprzęgów, które miały im wyruszyć na spotkanie. Istotnie, 2 marca dwóch ludzi dotarło z zaprzęgami do Składu Jednej Tony, ale 10 marca, nie doczekawszy się towarzyszy, wrócili do cieśniny McMurdo.

Zabrakło 17 km

Oates w milczeniu znosił ból trawionych gangreną stóp. Wiedział, że opóźnia powrót do bazy. Rankiem 16 lub 17 marca – nawet Scott stracił już rachubę dni – Oates poprosił, aby zostawili go w śpiworze. Odmówili i przekonali go do przejścia tego dnia jeszcze kilku kilometrów. Następnego poranka wstał i powiedział: „Wychodzę i może mnie nie być jakiś czas." Zrozumieli, że odchodzi, by nie spowalniać marszu i znaleźć śmierć w bezkresnej lodowej pustyni.

Trzej pozostali podróżnicy 19 marca rozbili ostatni obóz – zaledwie 17 km od Składu Jednej Tony. Prawa stopa Scotta była poważnie odmrożona i było jasne, że w najlepszym razie czeka go amputacja. Bowers i Wilson zaproponowali, że sami dotrą do celu i wrócą po niego z żywnością i opałem, ale śnieżyca unieruchomiła ich w namiocie. „Chyba koniec jest blisko – zapisał Scott pod datą 29 marca. – Szkoda, ale nie jestem już w stanie nic więcej napisać."

Wieść o sukcesie Amundsena dotarła do Londynu 7 marca 1912 r. W następnym miesiącu telegram z Nowej Zelandii donosił, że 4 stycznia Scotta dzieliło od celu niecałe 250 km. Uważano, że zwyciężona przez Norwegów ekspedycja brytyjska powróci po następnej zimie antarktycznej. W początkach 1913 r. pani Scott wyruszyła na spotkanie męża, podróżując przez całe Stany Zjednoczone i dalej statkiem na południowy Pacyfik. 19 lutego poproszono ją do kabiny kapitana i wręczono telegram. Przeczytała, że członkowie ekspedycji ratowniczej wysłanej z cieśniny McMurdo 12 listopada ub.r. dotarli do namiotu z zamarzniętymi ciałami uczestników tragicznej wyprawy: kapitana Scotta i dwóch jego towarzyszy. Nie żyli od prawie ośmiu miesięcy.

Niedoszły pilot pokoju

Mediator, szaleniec czy kozioł ofiarny? Rudolf Hess utrzymywał, że jego sensacyjny przelot był aktem wagi państwowej. W efekcie tylko rozzłościł Hitlera, Churchilla i Stalina, a swoje życie obrócił w ruinę.

To było czyste szaleństwo. Przez ponad 20 lat zmieniający się co miesiąc oddział liczący 54 oficerów i żołnierzy z czterech krajów – Stanów Zjednoczonych, Związku Radzieckiego, Francji i Wielkiej Brytanii – kolejno pilnował jednego więźnia. Osłabiony wiekiem i dolegliwościami, najprawdopodobniej chory psychicznie, mieszkał on w celi o wymiarach 2,8 m na 2,3 m. Jedyne zakratowane okno na wysokości 155 cm od podłogi wpuszczało świeże powietrze i światło. Była to jedna z cel zbudowanego w 1876 r. berlińskiego więzienia Spandau, ponurej ciemnoczerwonej bryły, w której zmieściłoby się 600 więźniów. W grube ściany wbudowano pięć wież strażniczych, a wokół całego budynku wznosiło się ogrodzenie pod napięciem i ponadtrzymetrowa zapora z drutu kolczastego.

Z rozkazu Adolfa Hitlera w Spandau sądzono przeciwników politycznych przed wysłaniem ich do obozów śmierci lub zgładzeniem. Można tu było powiesić jednocześnie do ośmiu ludzi. Przedziwnym zrządzeniem losu, po wojnie sądzono tu siedmiu najbliższych doradców dyktatora. Do 1966 r. zwolniono jednak wszystkich – oprócz Rudolfa Hessa.

Trzymano go nadal w całkowitej izolacji od świata (co prawda i sam nie życzył sobie widzieć nikogo z dawnych znajomych). Stosowano do niego ścisły regulamin więzienny, dostawał „nową” używaną jesionkę raz na szesnaście lat, spał

Rudolf Hess był zapalonym lotnikiem. Mimo zakazu Hitlera, lubił latać samotnie Messerschmittem 110. Samolotu tego użył w maju 1941 r. do dramatycznego lotu do Wielkiej Brytanii.

przy zapalonym świetle, aby strażnik mógł nadzorować go również w nocy przez wizjer stalowych drzwi.

Zdarzało się, że udało się sfotografować teleobiektywem zgarbionego starca w ogródku na podwórzu ogromnego, pustego więzienia. 93-letni Hess zdołał 17 sierpnia 1987 r. zmylić uwagę strażników i powiesił się na przewodzie elektrycznym.

Cóż takiego uczynił, aby zasłużyć na tak okrutnie przedłużoną karę i ścisły reżim więzienny, którego pilnowały cztery sojusznicze narody z lat II wojny światowej?

Fanatyczne poświęcenie

Rudolfem Hessem świat zainteresował się w 1941 r. z powodu jednego tajemniczego i zaskakującego czynu. Będąc oficjalnie drugim po Hitlerze człowiekiem Trzeciej Rzeszy, potajemnie wsiadł do niewielkiego samolotu i samotnie poleciał do Wielkiej Brytanii, spodziewając się przekonać przywódców tego kraju, aby zaprzestali walki z Niemcami i przyjęli warunki pokoju, które im przekaże. Czy realizował plan Hitlera? Czy rozczarował się do przywódcy i działał na własną rękę? Czy też może postradał zmysły, jak ogłosili jego dawni koledzy?

Tajemnica Rudolfa Hessa związana jest z jego osobowością, która zastanawiała i bulwersowała wielu ludzi jeszcze przed tym zadziwiającym lotem. Urodzony w 1894 r. w dobrze sytuowanej niemieckiej rodzinie w egipskim mieście Aleksandria, Hess odebrał staranne, typowe dla klasy średniej wychowanie. W wieku 12 lat wysłano go do znanej z surowości szkoły z internatem w Niemczech, a wakacje spędzał z rodziną w rodzinnym majątku w Bawarii. Zdolny student po wybuchu I wojny światowej zgłosił się do piechoty. Odniósł trzy rany, w tym jedną w płuco, i dlatego do końca życia miał zadyszkę. W Cesarskich Siłach Lotniczych szkolił się na pilota, zanim jednak zdążył zobaczyć walkę w powietrzu, podpisano zawieszenie broni. Na fotografiach z tamtego okresu widać przystojnego, nieco zamyślonego bruneta o ostrych rysach i wzorowej postawie.

Nie pił, nie palił i nie tańczył, pasjonował się natomiast polityką. Chaos, który zapanował w państwie po upokarzającej przegranej w pierwszym światowym konflikcie, zagrażał egzystencji Niemców jako narodu. W obawie przed komunizmem Hess wstąpił do tzw. wolnego korpusu, grupy młodzieży prawicowej zdecydowanej brutalnie tłumić ruchy lewicowe. W 1919 r., podczas ulicznej bójki z komunistami w Monachium, otrzymał ranę w nogę i zapewne z tego powodu jego nienawiść do komunistów jeszcze wzrosła. W latach 1920-1921 Hess poznał dwie najważniejsze osoby w swoim życiu. Jako student uniwersytetu monachijskiego, gdzie publicznie wyrażał swoje antysemickie poglądy, napisał nagrodzony przez władze uczelni esej, w którym dowodził, że jedynie przywódca pochodzący z ludu mógłby ponownie zjednoczyć naród. Dodał również: „Gdy będzie taka konieczność, nie cofnie się przed rozlewem krwi. Najważniejsze kwestie rozstrzygane są zawsze krwią i żelazem.” Opis ten pasował oczywiście do pojawiającj się właśnie postaci Adolfa Hitlera, światła przewodniego młodej Narodowo-Socjalistycznej Partii Robotników Niemiec. Hess już wcześniej został jednym z pierwszych (szesnastym) członków tej grupy, znanej w historii jako Partia Nazistowska.

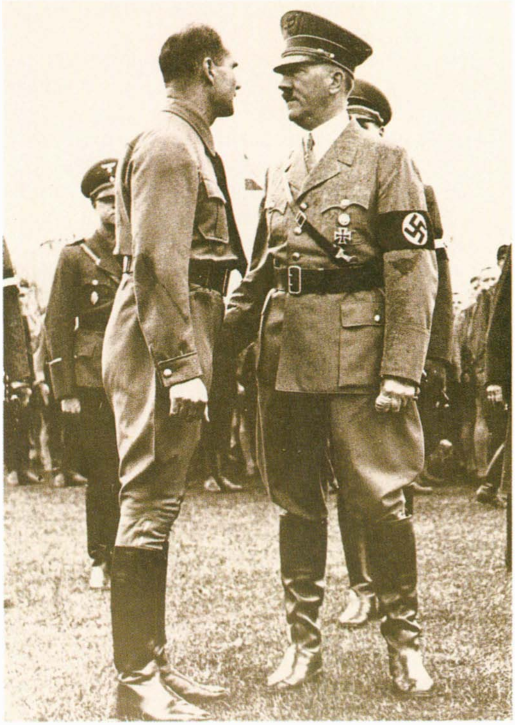

Führer i jego zastępca: Hess, który zawsze starał się przewidzieć życzenia Adolfa Hitlera i pilnował, aby wszystkie zostały spełnione. Być może wierzył, że udając się z misją pokojową do Anglii, realizuje plan Führera.

Hess pozostawał pod wpływem profesora Karla Haushofera, wykładowcy geopolityki, który uważał, że geografia wywiera wpływ na historię polityczną państwa. Według profesora Haushofera Niemcy wstrzymywał brak przestrzeni życiowej (*Lebensraum*).

Hess był człowiekiem łatwo poddającym się wpływom, a perspektywy wspaniałej przyszłości Niemiec chłonął z upodobaniem, chętny idei, że Niemcy i Anglia, zamieszkane przez „anglosaską rasę panów", wspólnie zapanują nad światem.

Jak się zdaje, teorie polityczne Hitlera i profesora Haushofera zlały się w umyśle młodego człowieka w jedno, dając początek jego nadziejom na wskrzeszenie niemieckiej potęgi gospodarczej, politycznej i wojskowej. W 1923 r. Hitler dokonał słynnego nieudanego „puczu z piwiarni" w Monachium, po którym znalazł się w więzieniu.

Hess, którego zadaniem było w owym czasie prześladowanie Żydów oraz innych przeciwników i który za skuteczność działania doczekał się pochwały od samego Hitlera, zdołał zbiec do Austrii. Kiedy się jednak okazało, że siedzący w więzieniu razem z Hitlerem jego kierowca nie nadaje się do funkcji sekretarza Führera, Hess dobrowolnie oddał się w ręce sprawiedliwości, aby być w więzieniu ze swoim wodzem. Od tej chwili w całym więzieniu słychać było stukot maszyny do pisania, na której Hess pisał dyktowaną przez Hitlera *Mein Kampf*, odezwę do odrodzenia Niemiec pod rządami faszystów.

To Hess nazwał Hitlera *der Führer* (wódz) i stworzył jego kult, propagując znane faszystowskie pozdrowienie przez wyciągnięcie prawej ręki. Każdego dnia ochoczo przepisywał takie głębokie myśli, jak: „Wszelka skuteczna propaganda musi się ograniczać do kilku punktów. Powinny być one stosowane jako slogany do momentu, w którym wszyscy, do ostatniego człowieka, w pełni zrozumieją, co się przez ten slogan rozumie."

W przegadanej, pełnej powtórzeń książce, Hitler ujawniał również swój plan zjednoczenia Niemców przeciwko komunistom i Żydom przez ukazanie ich jako „jednego wroga". Doświadcze-

Skok spadochronowy Hessa nad Szkocją wywołał lawinę artykułów w całej prasie brytyjskiej. Swój plan pokojowy Hess chciał przedstawić księciu Hamiltonowi (z prawej), którego znał sprzed wojny. Poniżej, oficer szkocki ogląda wrak samolotu Hessa.

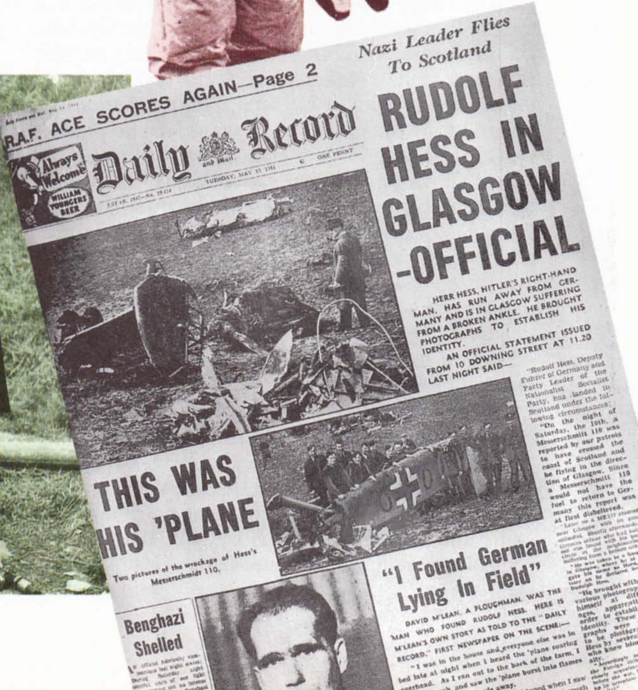

R.A.F. ACE SCORES AGAIN—Page 2

Nazi Leader Flies To Scotland

Always Welcome WILLIAM YOUNGERS BEER

Daily Record and Mail

TUESDAY, MAY 13, 1941

ONE PENNY

RUDOLF HESS IN GLASGOW -OFFICIAL

HERR HESS, HITLER'S RIGHT-HAND MAN, HAS RUN AWAY FROM GERMANY AND IS IN GLASGOW SUFFERING FROM A BROKEN ANKLE. HE BROUGHT PHOTOGRAPHS TO ESTABLISH HIS IDENTITY.

AN OFFICIAL STATEMENT ISSUED FROM 10 DOWNING STREET AT 11.20 LAST NIGHT SAID—

"Rudolf Hess, Deputy Fuhrer of Germany and Party Leader of the National Socialist Party, has landed in Scotland under the following circumstances;

"On the night of Saturday, the 10th, a Messerschmitt 110 was reported by our patrols to have crossed the coast of Scotland and be flying in the direction of Glasgow. Since a Messerschmitt 110 would not have the fuel to return to Germany this report was at first disbelieved.

[illegible]

THIS WAS HIS 'PLANE

Two pictures of the wreckage of Hess's Messerschmidt 110.

"I Found German Lying In Field"

DAVID M'LEAN, A PLOUGHMAN, WAS THE MAN WHO FOUND RUDOLF HESS. HERE IS M'LEAN'S OWN STORY AS TOLD TO THE "DAILY RECORD," FIRST NEWSPAPER ON THE SCENE:—

"I was in the house and everyone else was in bed late at night when I heard the 'plane roaring overhead. As I ran out to the back of the farm, I [illegible] and saw the 'plane burst into flames [illegible] away.

Benghazi Shelled

[illegible]

nia więzienne małomównego Hessa musiały wywrzeć na niego trwały wpływ.

Przemówienia Hitlera podczas procesu znalazły szeroki oddźwięk za granicą, co jeszcze umocniło pewność siebie ambitnego przywódcy. W krótkim czasie stał się on centralną postacią więziennego życia, przyjmując gości i szczodre podarunki, dominując w rozmowach przy stole i odbierając honory i pozdrowienia „Heil, Hitler!" nawet od pilnujących go strażników. Hess pozostawał zawsze u boku Hitlera.

Odsunięty

Gdy Hitler zdobył najwyższą władzę w państwie, lojalny Hess, towarzysz z chudych lat trudnej walki, pozostał członkiem najściślejszego kręgu. Uważano, że właśnie jemu Führer powierzał najskrytsze myśli. Oficjalna propaganda faszystowska nazywała go „sumieniem partii".

Odkąd wojska niemieckie rozpełzły się po Europie, a cała uwaga i wysiłek narodu niemieckiego skupione były na podbojach militarnych, Hess poczuł się odsunięty. Hitler wyznaczył go na swojego zastępcę, był jednak drugi po feldmarszałku Goeringu. Podwładny Hessa, Martin Bormann, również ograniczał jego wpływy. Umiejętność uknucia chytrej intrygi w walkach wewnątrz aparatu władzy nigdy nie była mocną stroną Hessa. Za najpewniejszy sposób odzyskania pozycji najbliższego doradcy Hitlera uznał jakiś dramatyczny gest, a przez skrócenie wojny chciał zapewne zwrócić uwagę partii na sprawy nie związane z wojskiem.

Jako zastępca i współsygnatariusz najważniejszych dekretów państwowych, w tym i takich, które z życia politycznego i gospodarczego Niemiec eliminowały Żydów, Hess był bardzo zaangażowany w sprawy wewnętrzne państwa, również w tłumienie opozycji przeciw narodowemu socjalizmowi. Jednakże pod wpływem Albrechta, błyskotliwego syna profesora Haushofera, doszedł do wniosku, że Niemcy powinny zawrzeć pokój z Anglią i potęgę militarną skierować natychmiast na wroga, którego nienawidził najbardziej – na komunistyczną Rosję. Obaj Haushoferowie mieli kontakty w Anglii oraz w neutralnej Portugalii i Hiszpanii. Albrecht ostrzegał Hessa, że Brytyjczycy uważali Hitlera za „wysłannika szatana na ziemi". Zastępca Führera nie był w stanie pojąć, dlaczego.

Młody Haushofer prowadził niebezpieczną grę. Jego przyjaciel i entuzjasta nie znał go dobrze i nie mógł wiedzieć, że Haushofer uczestniczył w organizowniu oporu przeciw reżimowi faszystowskiemu. Aby zjednać sobie Hessa, zaproponował, że mógłby go skontaktować z dobrym przyjacielem, księciem Hamiltonem, powtarzał jednak wielokrotnie, że nie ma co liczyć na to, aby Brytyjczycy rozważyli jakiekolwiek propozycje podpisania traktatu pokojowego ze znienawidzonym Hitlerem.

Jeszcze w 1939 r., krótko po wypowiedzeniu przez Anglię wojny Niemcom, Goering zaproponował, że poleci do Anglii i „wyjaśni sytuację". Hitler miał wtedy odpowiedzieć: „To będzie bezużyteczne, ale jeśli możesz, spróbuj". Hess, jako członek rady wojennej, wiedział o tajnych planach naruszenia układu o nieagresji ze Związkiem Radzieckim i uderzenia na Rosję znanych jako plan *Barbarossa.* Niewykluczone, że to, czemu początek dał Goering, wzmocnione zostało przeświadczeniem Hessa, że podbój Rosji jest zadaniem najważniejszym oraz jego fanatycznym pragnieniem służenia Führerowi.

Już w końcu 1940 r. Hess regularnie wymykał się na loty treningowe, których w fabryce Messerschmitta w Augsburgu odbył około trzydziestu. W latach trzydziestych latał w tej firmie jako oblatywacz oraz uczestnik prestiżowych pokazów nowych samolotów, zwyciężał też w zawodach lotniczych, w tym w dorocznym konkursie na okrążenie najwyższego szczytu Niemiec, Zugspitze. Od dawna marzył o wstąpieniu do odrodzonego lotnictwa niemieckiego, ale w 1939 r. Hitler zakazał mu lotów na co najmniej 12 miesięcy. Jest dość prawdopodobne, że Hitler wiedział o wznowieniu przez Hessa lotów na Messerschmitcie 110, bardzo szybkim, dwusilnikowym bombowcu o zasięgu 2000 km. Ale czy wiedział również i o tym, że w 1941 r. jego zastępca trzykrotnie leciał w kierunku Wielkiej Brytanii, lecz musiał zawrócić z powodu bardzo ciężkich warunków pogodowych? Jedną z nie rozwiązanych tajemnic całej sprawy jest to, czy i ile Hitler wiedział o planowanym locie Hessa.

Skazany na porażkę lot po pokój

„Mój Wodzu, gdy otrzymasz ten list, będę już w Anglii. Możesz sobie wyobrazić, że podjęcie decyzji o tym kroku nie było dla mnie łatwe, zwłaszcza że człowiek czterdziestoletni związany jest w życiu innymi więzami niż dwudziestolatek." Po odczytaniu tych początkowych słów listu Hessa, który dostarczył jego sekretarz, Adolf Hitler jęknął boleśnie i rozpłakał się. Świadkowie odnieśli wrażenie, że był jednocześnie zaszokowany i przerażony wiadomością, iż poprzedniej nocy, 10 maja 1941 r., jego zastępca uciekł do Anglii. „Führer jest głęboko wstrząśnięty" – czytamy w dzienniku Goebbelsa. Niektórzy historycy podejrzewają jednak, że Hitler udawał, czekając na pierwsze wyniki donkiszoterskiej misji.

W mundurze oficera Luftwaffe Hess wystartował wieczorem w kierunku Szkocji. Aby zmylić pościg myśliwców RAF-u, dwukrotnie krył się w mgłach nad Morzem Północnym. Miał jednak szybszy samolot. Aż do zachodu słońca kontynuował uniki, być może bojąc się zestrzelenia za dnia przez baterie obrony przeciwlotniczej. Po zmroku skierował samolot nad wyspę. Leciał do Szkocji, do miejsca, w którym mieszkał jego domniemany przyjaciel książę Hamilton. Podniósłszy samolot na wysokość prawie dwóch kilometrów katapultował się, a fabrycznie nowa maszyna runęła spiralą w dół i roztrzaskała się na kamienistych wzgórzach.

Był to pierwszy w życiu, w dodatku oddany w ciemności, skok spadochronowy 48-letniego zastępcy wodza. Okoliczności te mogą tłumaczyć złamanie kostki i uszkodzenie kręgosłupa podczas lądowania. Dokuśtykał do pobliskiej farmy, przedstawił się jako „Hauptmann Alfred Horm" i wyjaśnił, że natychmiast musi udać się do posiadłości księcia Hamiltona Dungavel House, aby przekazać pilną wiadomość. Zaalarmowano policję, która osadziła Hessa w areszcie i powiadomiła wojsko.

Od 1946 r. do chwili śmierci w 1987 r. Rudolf Hess był przetrzymywany w berlińskim więzieniu Spandau – przez sporą część czasu jako jedyny więzień tej cytadeli – i strzeżony przez żołnierzy czterech narodów.

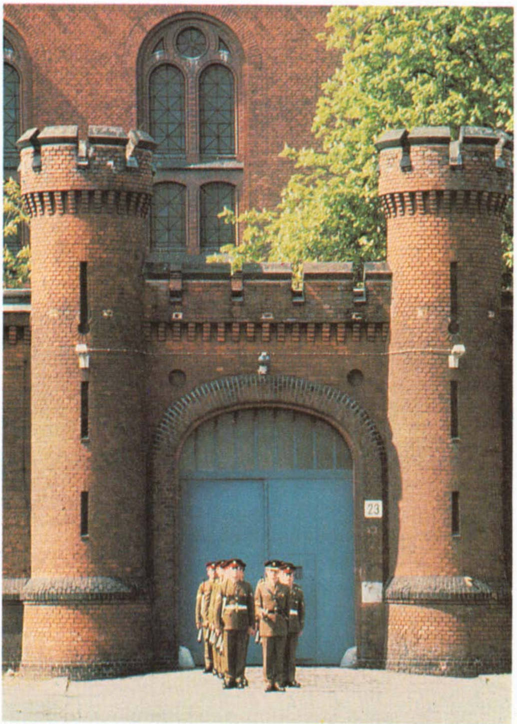

Odrzucony przez wszystkich

Dziwnym zbiegiem okoliczności książę owego wieczoru miał służbę jako komandor skrzydła na lotnisku Turnhouse niedaleko Edynburga i wysłał w powietrze co najmniej jeden samolot spośród tych, które próbowały zestrzelić niemieckiego intruza. Hess prawdopodobnie spodziewał się gorącego powitania ze strony utytułowanego lotnika – pierwszego człowieka, który przeleciał nad Mount Everest i swojego gościa podczas Igrzysk Olimpijskich w Berlinie w 1936 r. Książę przesłuchał więźnia następnego dnia. Jego zachowanie było chłodne i regulaminowe, a w oficjalnym raporcie stwierdził, że Hess wyjaśnił mu warunki pokoju oferowane przez Hitlera w sposób następujący: „Po pierwsze, nalega na układ, wedle którego nasze dwa kraje nigdy już nie będą prowadzić z sobą wojny. Anglia odeszłaby [także] od swojej tradycyjnej polityki stałej opozycji w stosunku do najsilniejszego mocarstwa w Europie."

Hess starał się, aby dopuszczono go do Churchilla i innych znaczących osobistości, lecz na cztery dni osadzono go w Tower, a przez następne cztery lata więziono na wsi. Po pierwszym okresie oburzenia i złości oraz podejrzeń, że więzień jest oszustem, rząd brytyjski po prostu całkowicie zignorował Hessa.

W tym czasie Führer odzyskał równowagę i oświadczył, że jego zastępca od lat był człowiekiem psychicznie niezrównoważonym, zaś ten lot nastąpił w wyniku urojeń. Hessa pomawiano również o pozostawanie pod wpływem hipnotyzerów i astrologów. Przywódcy hitlerowscy obawiali się, że wyjawi on Brytyjczykom szczegóły planu *Barbarossa*. Zakładali, że ich przeciwnicy będą go torturować.

Większość ludzi, zarówno w obu krajach, jak i na całym świecie, nie rozumiała tej ucieczki i nie wiedziała, co o niej sądzić. W jaki sposób najbardziej zaufany współpracownik wszechwładnego Hitlera mógł uciec nie zauważony? Dlaczego rząd Niemiec tolerował szaleńca na najwyższym stanowisku? Co zyskałby na tym Hess?

Był wszak człowiek, który uważał, że doskonale rozumie, o co w tej sprawie chodzi. Józef Stalin. Sądził on, że Churchill chciał zawrzeć układ z Hitlerem. Podejrzenia te potwierdziły się w jego chorej wyobraźni 22 czerwca. Hitler zaatakował Związek Radziecki i faszyści rozpoczęli *Blitzkrieg*, zgodnie z przekonaniem ich przywódcy, że „wystarczy tylko kopnąć w drzwi, a cała spróchniała konstrukcja runie z hukiem". Rozpoczęła się straszliwa zagłada, która pochłonęła życie milionów Rosjan.

Zwycięzcy wymierzają sprawiedliwość

Na konferencji w Poczdamie w 1945 r. przywódcy aliantów uzgodnili, że w Norymberdze zostaną zbadane zbrodnie wojenne, aby trybunał międzynarodowy mógł osądzić czołowe postacie pokonanego mocarstwa – polityków, oficerów, przemysłowców.

Otwarty 20 listopada tego samego roku przewód sądowy zgromadził na ławie oskarżonych 22 Niemców, wśród nich Hessa, i unaocznił światu najgorsze zbrodnie reżimu faszystowskiego. Do dziś jednak legalność tego procesu poddawana jest gorącym dyskusjom. Kontrowersje wywołuje również lista zarzutów. W prawie międzynarodowym istniały dwa przestępstwa: „zbrodnie wojenne" oraz „zbrodnie przeciw ludzkości". Trzecie – „zbrodnie przeciw pokojowi" – nie było jasno zdefiniowane i uznane za karalne. A był to jedyny punkt oskarżenia wniesiony przeciwko Hessowi.

Z rękoma założonymi na piersi Rudolf Hess siedzi na ławie oskarżonych w Norymberdze. Jedynie on nie korzysta ze słuchawek z tłumaczeniem.

W ostatnim słowie skierowanym do sędziów Rudolf Hess chełpił się: „Przez wiele lat dane mi było pracować dla największego syna, jakiego wydał mój kraj w swej 1000-letniej historii. Nawet gdybym mógł, nie chciałbym wymazać tego okresu z mojego życia." Nigdy więcej nie pozwolono mu przemawiać publicznie.

Trzech spośród oskarżonych w Norymberdze uwolniono, a siedmiu, w tym Hessa, odesłano do Spandau. Dwunastu innych skazano na śmierć przez powieszenie. Jednak Herman Goering popełnił samobójstwo połykając truciznę, prawdopodobnie przemyconą do więzienia przez sympatyzującego z nim strażnika, a Martina Bormanna, który uniknął aresztowania, skazano zaocznie.

Po pięciu miesiącach bohaterskiego oporu Rosjanie zatrzymali Niemców. Późniejsze wydarzenia w Spandau zdają się potwierdzać, że Stalin dołożył wszelkich starań, aby podjęta przez Hessa próba nakłonienia Wielkiej Brytanii do zdradzenia Rosji nigdy nie została zapomniana.

Dziesięciolecia milczenia

Choroby zastępcy Führera – rzeczywiste, czy udawane – powiększały jeszcze gorycz nieoczekiwanego uwięzienia. Brytyjczycy nie tylko nie uznali go za bohatera, ale nawet nie potraktowali poważnie. Mogło to pogłębić jego problemy psychiczne, chociaż obserwatorzy nie byli zgodni co do rzeczywistego stanu jego umysłu.

Zdaniem niektórych Hessa, który zastukał do drzwi farmera z gałązką oliwną, nie należało w Anglii traktować jak więźnia. Odesłanie go do Niemiec byłoby jednak równoznaczne z wyrokiem śmierci.

Po upadku Niemiec i samobójstwie Hitlera, jego zdyskredytowany zastępca stanął przed sądem w Norymberdze, gdzie przyznał, że przez jakiś czas udawał zanik pamięci. Dawni koledzy byli na przemian rozbawieni i rozdrażnieni jego nieprzewidywalnym zachowaniem. Później przedstawił na piśmie projekt zarządzania przez siebie Niemcami po wyjściu z więzienia.

Przez czterdzieści lat spędzonych w Spandau Hess trzymał się nieźle, czasem tylko wpadał w hipochondrię. Dopiero w końcowym okresie cierpiał na poważną chorobę żołądka i jelit. Całe życie był wegetarianinem, praktykował homeopatię oraz niekonwencjonalną medycynę i nie ufał lekarzom. Od początku pobytu w więzieniu podejrzewał, że strażnicy starają się go otruć albo podają mu środki osłabiające umysł.

Nie jest wykluczone, że strażnicy rosyjscy podsycali te obawy, w sprawie tego więźnia okazywali bowiem nieubłaganą stanowczość. Kiedy po 28 latach więzienia Hess zgodził się na widzenie z żoną, półgodzinna wizyta nieomal została odwołana. Przedstawiciel Rosjan nalegał na jakiś nieistotny szczegół. Radzieccy żołnierze drażnili starca, niszcząc krzaki truskawek, które hodował w więziennym ogródku, a rosyjski komendant sprzeciwiał się stanowczo wszelkim próbom swoich kolegów z innych krajów, by ułatwić ciężkie życie Hessa. Tylko Rosjanie do końca sprzeciwiali się ułaskawieniu więźnia. Dla nich był głównym sprawcą unicestwienia milionów istnień ludzkich w Rosji, nie zaś nie zrozumianym idealistą – zwolennikiem pokoju. Spadkobiercy Stalina nigdy mu nie przebaczyli.

Samotna kobieta z lasu

Przez niemal dwadzieścia lat prowadziła gorącą kampanię, aby nie dopuścić do wyginięcia górskich goryli zamieszkujących góry Virunga we wschodniej Afryce. Bezwarunkowe poświęcenie doprowadziło ją do konfliktu z kłusownikami i rządem Ruandy.

Rzecz dzieje się w stacji badawczej Karisoke położonej na spowitych mgłą wulkanicznych wzgórzach przy granicy trzech państw: Ruandy, Zairu i Ugandy. Świta. Ciszę i spokój przerywa nagle kilku podekscytowanych Murzynów, którzy żywo gestykulując wbiegają do chatki, w której śpi amerykański magistrant Wayne McGuire. Amerykanin słabo włada suahili, toteż nie od razu dociera do niego po wielekroć powtarzana wiadomość: *Dian kufa! Dian kufa!* Dian nie żyje!

W chatce Dian Fossey znajduje jej rozciągnięte na podłodze przy łóżku zwłoki z głową rozpłataną na pół straszliwym cięciem. Narzędzie zbrodni to wielki nóż o szerokim ostrzu używany do wyrąbywania drogi przez dżunglę, który kilka lat wcześniej Dian odebrała kłusownikom. Wnętrze chaty jest w nieładzie, splądrował je napastnik. Być może zresztą sama Dian, walcząc z zabójcą, spowodowała ten bałagan. Przy drzwiach stoi choinka z prezentami, których jeszcze nie wręczono. Jest 27 grudnia 1985 r.

Zmarłą pochowano cztery dni później na znajdującym się w obrębie stacji cmentarzu zwierząt, gdzie grzebano szczątki goryli, którym poświęciła swoje życie. Dziewięć miesięcy później o morderstwo 54-letniej Dian Fossey oskarżono McGuire'a oraz jednego z pracowników stacji, Emmanuela Rwelekanę. Tubylec popełnił samobójstwo, a McGuire, za radą ambasady amerykańskiej, uciekł z kraju zanim został aresztowany. Chociaż został zaocznie osądzony i skazany, prawie nikt nie wierzy w jego winę. Byli bowiem inni, bardziej podejrzani.

Dian Fossey była postacią niezwykle kontrowersyjną. Mimo wszystko jej najbliżsi przyjaciele cenili ją jako osobę o ciepłym sercu, bez reszty oddaną swojemu zajęciu i nazywali Królową Małp. To przede wszystkim dzięki niej zamieszkujące wzgórza wschodniej Afryki goryle nie są już gatunkiem zagrożonym. W Narodowym Parku Wulkanicznym w Ruandzie mieszka dziś 20 rodzin tych zwierząt, podczas gdy w połowie lat 70. było ich tam niespełna dziesięć.

Prowadzone przez panią Fossey badania tych wielkich zwierząt przyczyniły się do rozwiania mitów o straszliwym i złośliwym King Kongu. Obserwując te w rzeczywistości delikatne stworzenia o pomarszczonych twarzach z bezpiecznej odległości, stopniowo wtopiła się w ich grupę, naśladując ich pomruki, warknięcia i ucząc się ich unikalnej mowy gestów i ciała. Nauczyła się, na przykład, krzyżować ramiona w geście przyjaźni i garbić się, aby nigdy nie wydać się wyższą niż zwierzę dominujące w rodzinie. Z czasem goryle zaakceptowały ją i traktowały niemalże jak członkinię stada, dzięki czemu mogła godzinami przebywać wśród nich, skubiąc wraz z nimi dziki seler, ich przysmak, lub iskać i drapać obserwowane przez siebie zwierzęta.

Droga do Afryki

„Do Afryki nie zaprowadził mnie ani los, ani przeznaczenie – napisała Fossey. – Nie przyjechałam tu również z powodu miłości. Żywiłam jedynie głębokie pragnienie, aby oglądać dzikie zwierzęta, żyć z nimi w świecie, którego ludzie nie zdołali jeszcze całkowicie zmienić." Jej rodzice rozwiedli się, gdy miała sześć lat. Samotne dziecko dążyło do przyjaźni ze zwierzętami, ale pozwolono jej tylko na złotą rybkę. Po śmierci rybki przez tydzień płakała. Plany zostania weterynarzem upadły po oblaniu egzaminów z chemii i fizyki. Została terapeutką, pomagała w szpitalu upośledzonym fizycznie i emocjonalnie dzieciom.

Afryką zainteresowała się przy okazji spotkań z młodym adoratorem z Rodezji, ale doszła do wniosku, że małżeństwo z nim byłoby zbyt wysoką ceną za bilet na Czarny Ląd. Zaczęła odkładać pieniądze na podróż i w 1963 r. po raz pierwszy wyjechała do Afryki.

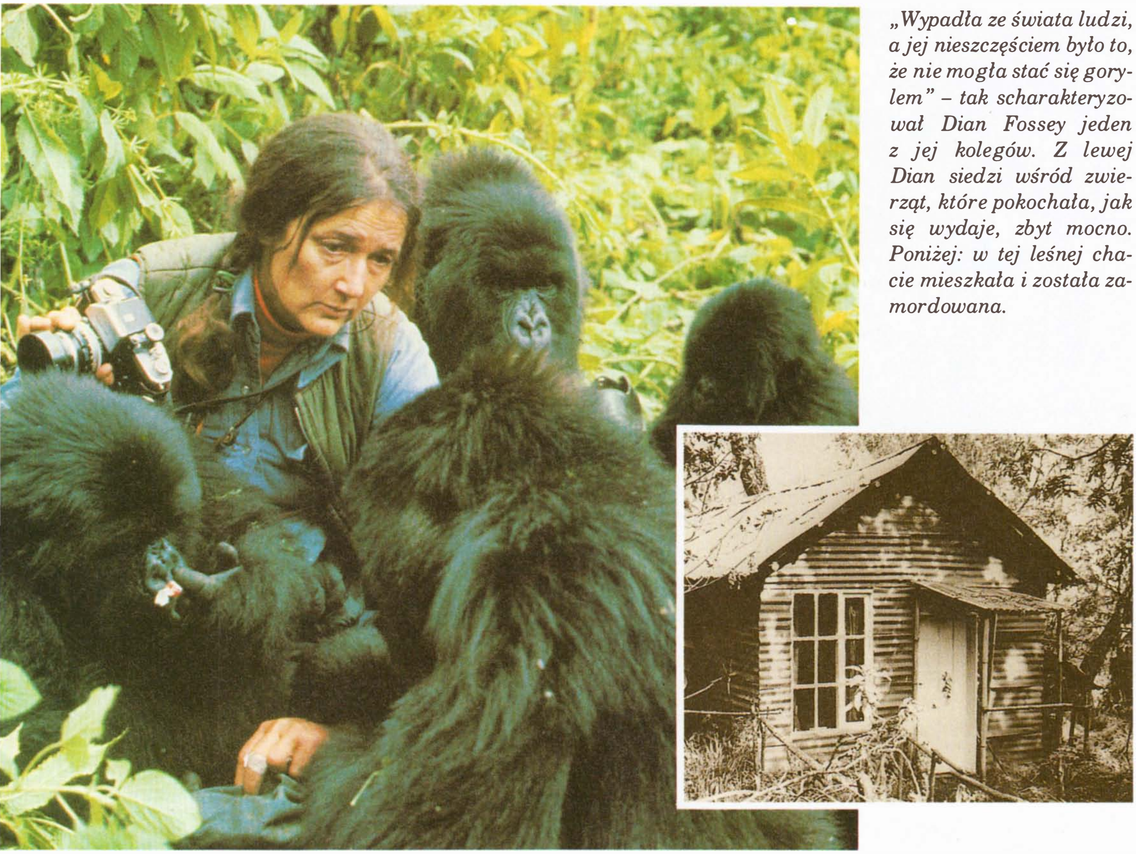

„Wypadła ze świata ludzi, a jej nieszczęściem było to, że nie mogła stać się gorylem" – tak scharakteryzował Dian Fossey jeden z jej kolegów. Z lewej Dian siedzi wśród zwierząt, które pokochała, jak się wydaje, zbyt mocno. Poniżej: w tej leśnej chacie mieszkała i została zamordowana.

W Tanzanii spotkała znanego antropologa Louisa Leakeya, który słysząc, że jej największym marzeniem jest zobaczyć górskie goryle w okolicy wulkanu Virunga, zapytał o powód. Odpowiedziała: „Powód jest dużo ważniejszy, panie doktorze. Któregoś dnia będę tu mieszkać i pracować." Już kilka dni po tej rozmowie Dian po raz pierwszy obserwowała goryle. „Były duże i imponujące – napisała – ale wcale nie monstrualne. Sprawiały wrażenie uczestników pikniku, których zaskoczyli niespodziewani intruzi." Po wyjeździe z Afryki Dian Fossey nie miała już wątpliwości, że wróci tam, aby całe życie spędzić ze zwierzętami. Cztery lata później, otrzymawszy stypendium od Narodowego Towarzystwa Geograficznego, założyła stację badawczą Karisoke.

Badania naukowe czy ślepa miłość

Tubylcy nazwali ją *Nyiramachabelli* (samotna kobieta z lasu). W badaniach nad życiem zwierząt mogła się poszczycić sporymi osiągnięciami. Należy jej zawdzięczać ocalenie ich od wymarcia. Jednakże stosowane przez nią metody i motywy jej działania pozostawały przedmiotem ostrych kontrowersji. Niezwykle osobiste zaangażowanie przekraczało ramy naukowego zainteresowania i sympatii, którą większość ludzi czuje do zwierząt. Nieubłaganą nienawiść żywiła natomiast do kłusowników, którzy niszczyli środowisko i bezsensownie zabijali te zwierzęta. Niezmordowanie ścigała ich, gdy tylko pojawiali się na jej obszarze, zabierała im broń i narzędzia, a nawet chłostała.

Wkrótce była w stanie wojny nie tylko z kłusownikami, ale i z władzami Ruandy, sprzeciwiała się bowiem planom otwarcia wulkanicznego parku dla turystyki. Jej goryle nie były eksponatami z zoo. Groziła, że zastrzeli każdego turystę, który zbliży się do jej stacji. Upór ten z czasem przysporzył jej wielu wrogów. Wśród nich bez wątpienia znajdował się nieznany morderca, który brutalnie zabił ją w grudniu 1985 r.

Muzea należące do Instytutu Smithsona stoją szeregiem wzdłuż Mall, od Kapitolu do pomnika Waszyngtona.

Fortuna zostawiona nauce

Stany Zjednoczone i cały świat są bogatsze z powodu szczególnego spadku pochodzącego od Anglika o nazwisku James Smithson. Zapisał on cały swój wielki majątek krajowi, którego za życia nawet nie odwiedził. Powody jego decyzji nigdy nie zostały wystarczająco wyjaśnione.

Na zachód od waszyngtońskiego Kapitolu i rzeki Potomak rozciąga się spory obszar zieleni zwany The Mall. Graniczy on z imponującym szeregiem budynków muzealnych, które znane są jako Instytut Smithsona – The Smithsonian Institution. Głównymi elementami tego kompleksu są Muzea Narodowe: Lotnictwa i Przestrzeni Kosmicznej, Historii Naturalnej, Historii Ameryki, Sztuki Afrykańskiej oraz Galeria Sztuki im. Freera (znana ze zbiorów sztuki orientalnej i islamskiej), Galeria Sacklera (zbiory sztuki Bliskiego Wschodu i Azji), Muzeum Hirschhorna i Ogród Rzeźby. Przy Instytucie Smithsona afiliowano również Narodową Galerię Sztuki, Centrum Sztuki Scenicznej i Estradowej im. Johna F. Kennedy'ego oraz Centrum dla Naukowców im. Woodrowa Wilsona. Ośrodek skupia 14 muzeów – trzynaście w Waszyngtonie i jedno (Coopera-Hewetta) w Nowym Jorku – oraz ogród zoologiczny w Waszyngtonie.

W samym środku parku The Mall stoi budynek z czerwonego kamienia ozdobiony licznymi wieżyczkami – istny zamek z bajki; jego budowa zakończyła się w 1855 r. W kaplicy tuż obok głównego wejścia spoczywają doczesne szczątki Anglika Jamesa Smithsona, który, choć nigdy nie odwiedził Stanów Zjednoczonych, dzięki swemu testamentowi doprowadził do powstania jednej z najważniejszych instytucji naukowych na świecie, nieprzebranej kopalni wiedzy i bogatej kolekcji dzieł sztuki.

Stygmat urodzenia

James Smithson urodził się w 1765 r. we Francji, dokąd wyjechała jego matka, aby ukryć skandal swojego macierzyństwa. Ojcem dziecka panny Elżbiety Macie był bowiem Sir Hugh Smithson, który wkrótce miał zostać pierwszym księciem Northumberland. Ponieważ przodkowie Elżbiety wywodzili się od Króla Henryka VII, młoda kobieta zdecydowana była uczynić wszystko, aby na jej synu nie ciążył stygmat poczęcia z nieprawego łoża. Gdy chłopiec ukończył 10 lat, przywiozła go do Anglii i postarała się, aby otrzymał obywatelstwo brytyjskie. Służba wojskowa lub państwowa była dla niego zamknięta. Jako że normalna dla młodych i zamożnych ludzi kariera była dla niego nieosiągalna, młodzieniec poświęcił się nauce.

Mając 17 lat, jako James Louis Macie wstąpił na uniwersytet w Oksfordzie i w niedługim czasie wyrobił sobie opinię najzdolniejszego chemika i mineraloga w swojej grupie. W ciągu czterech lat zdobył tytuł magistra, a rok później Henry Cavendish, jeden z najznakomitszych naukowców angielskich, poparł jego starania o członkostwo w Królewskim Towarzystwie Naukowym. Pierwszy odczyt wygłosił w 1791 r. Miał wtedy 26 lat.

W ciągu lat swojej kariery Smithson, który nazwisko ojca przyjął dopiero po śmierci matki w 1800 r., opublikował 27 prac z dziedziny chemii. Jego dogłębna analiza europejskich złóż rud cynku doprowadziła do odkrycia węglanu cynku, który nazwano na cześć odkrywcy smithsonitem. Nigdy jednak nie zdobył prawdziwie wielkiej sławy. Choć podróżując po Europie poznał wszystkich liczących się naukowców swojej doby, nie mógł jednak mieć nawet nadziei na to, by jego prace dorównały osiągnięciom tamtych.

W wieku 61 lat, 23 października 1826 r., zredagował ostatnią wolę, która miała mu przynieść nieśmiertelność. Najpierw z dumą wyjawił, że jego rodzicami byli książę Northumberland oraz „Elżbieta, dziedziczka majątku Hungerfords w Studley”, a potem napisał, że zostawia całą swoją fortunę swojemu kuzynowi Jamesowi Hungerford. W przypadku jednak, gdyby Hungerford nie pozostawił potomków, starzejący się naukowiec całą swoją posiadłość polecił przekazać „Stanom Zjednoczonym Ameryki, aby w Waszyngtonie, pod nazwą Instytut Smithsona, ufundowano instytucję inicjującą działania na rzecz podnoszenia i rozprzestrzeniania wiedzy”. „W moich żyłach płynie najszlachetniejsza krew – pisał Smithson – ale w niczym mi to nie pomaga. Moje nazwisko pozostanie w ludzkiej pamięci jeszcze wtedy, gdy tytuły Northumberlandów i Percych znikną z niej na zawsze.”

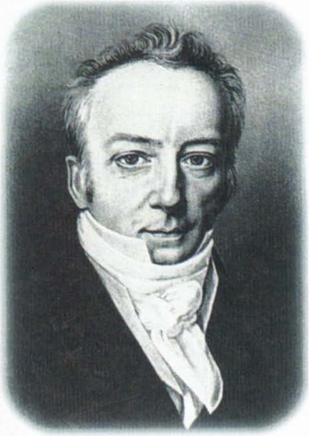

Nieślubny syn brytyjskiego arystokraty James Smithson (u góry) sławę, której odmówiono mu jako naukowcowi, zdobył dzięki spadkowi pozostawionemu Stanom Zjednoczonym. Wśród propozycji spożytkowania jego zapisu było założenie biblioteki. Z lewej wnętrze biblioteki w XIX w.

Kłopotliwy spadek

Debata Kongresu nie skończyła się po przyjęciu wartego pół miliona dolarów daru. Co miał na myśli donator, kiedy zapisywał Stanom Zjednoczonym pieniądze na instytucję mającą służyć powiększaniu i rozprzestrzenianiu wiedzy?

Eksperymentalne gospodarstwo rolne – odpowiedział jeden z senatorów. Nie – wykrzyknął inny – kraj najbardziej potrzebuje biblioteki. Kongresman odparł na to, że biblioteki to nic innego, jak tylko „drobne przyjemnostki antykwariusza". Może więc lepiej zgromadzić eksponaty z dziedziny historii naturalnej i zorganizować szkołę dla nauczycieli? „Zamiast wydawać pieniądze na szkołę – powiedział były prezydent John Quincy Adams – wolałbym raczej widzieć te pieniądze wyrzucone do Potomaku." Proponował zbudować obserwatorium.

Ostatecznie w sierpniu 1846 r. Kongres zadecydował o oficjalnym powołaniu do życia i zarejestrowaniu instytutu oraz zatwierdził budowę budynku „z prostych i trwałych materiałów, bez zbędnego zdobnictwa". Miał on pomieścić muzeum, zbiór materiałów naukowych do dalszych badań, laboratorium chemiczne, galerię sztuki oraz sale wykładowe. O pierwszym budynku nie można powiedzieć, aby został zbudowany bez zbędnego zdobnictwa. Jeśli jednak chodzi o propagowanie wiedzy, statut instytutu był wystarczająco szeroki, aby pomieścić wszystko, co wyrosło z pierwszych lat działalności i co przez półtora wieku kultywowała ta wspaniała, wielostronna instytucja.

Pomoc w budowie Nowych Aten

Jest to stwierdzenie człowieka sfrustrowanego obowiązującymi wówczas konwenansami i zdecydowanego porzucić społeczeństwo, które nim wzgardziło. Dlaczego jednak wybrał Stany Zjednoczone, kraj, którego nigdy nie odwiedził i z którym nie łączyły go żadne więzi przyjaźni czy miłości? Odpowiedź na to pytanie wiąże się z wydarzeniami, które miały miejsce, gdy 27-letni Smithson udał się do Paryża.

Był rok 1792. Właśnie wybrano Konwent Narodów, który miał wkrótce zdelegalizować monarchię i ogłosić Francję republiką. „Głupota i wina miały bardzo długie panowanie – napisał Smithson do przyjaciela w Oksfordzie – i naprawdę zaczyna się czas sprawiedliwości i zdrowego rozsądku." Monarchia i jej przedłużenie – arystokracja – były według niego „potępienia godnym zbytkiem". Popierał on „partię demokratyczną".

Rewolucja francuska przemieniła się jednak w rządy terroru, potem republikę zastąpiło cesarstwo Napoleona. Zaś za oceanem eksperyment z samorządnością miał się dobrze: powstawały Stany Zjednoczone Ameryki. Stolica młodego państwa, jak napisał poeta Joel Barlow, będzie Nowymi Atenami nad rzeką Potomak. Znany Smithsonowi chemik Joseph Priestly skonstatował, że nowe wspaniałe odkrycia powstaną w republice, nie zaś pod rządami monarchii. Odwracając się plecami do panujących w Europie wstrząsów, James Smithson postanowił przyłożyć rękę do powstania tych Nowych Aten.

Skromne początki

Trzy lata po sporządzeniu niezwykłego testamentu, w 1829 r., James Smithson zmarł i został pochowany w Genui. Sześć lat później bezpotomnie zmarł jego kuzyn – spadkobierca. Po długiej i burzliwej debacie, czy przyjąć spadek – np. John C. Calhoun, wiceprezydent i ówczesny senator, uważał, że „jest poniżej godności kraju przyjmowanie takich podarunków od cudzoziemców" – Kongres upoważnił prezydenta do wysłania do Europy swego przedstawiciela, aby odebrał i przywiózł pieniądze. W sierpniu 1838 r. do portu w Nowym Jorku zawinął statek przewożący spuściznę po J. Smithsonie: 105 worków złotych suwerenów wartych w owym czasie dokładnie 508 318 dolarów i 46 centów.

Dopiero w 1847 r. położono kamień węgielny pod budowany w stylu neogotyckim pałac z czerwonego kamienia – pierwszą siedzibę Instytutu Smithsona. W 1904 r. sprowadzono prochy jego fundatora. Ustanowiona już wtedy Rada Regentów Instytutu – której skład jest taki sam od początku: pierwszy prezes Sądu Najwyższego Stanów Zjednoczonych, wiceprezydent, trzej kongresmani, trzej senatorowie i sześciu zwykłych obywateli – wybrała przewodniczącego instytutu, profesora Josepha Henry'ego.

To on przekonał radę, że podstawową funkcją instytutu powinno być prowadzenie badań naukowych. W 1848 r. wydano pierwszy tom prac naukowych instytutu, który nosił tytuł *Smithsona przyczynki do wiedzy*. Profesor Henry zebrał też ochotników, którzy obserwowali pogodę na terytorium całego kraju; z czasem sieć korespondentów przekształciła się w Biuro Pogody Stanów Zjednoczonych. Obecnie naukowcy Instytutu Smithsona pomagają zachować przy życiu zagrożone gatunki zwierząt w waszyngtońskim ogrodzie zoologicznym, obserwują ciała niebieskie z obserwatorium w Arizonie, prowadzą badania w tropikach Panamy i studiują interakcje środowiska naturalnego w Maryland. Cel Jamesa Smithsona, aby wiedza pogłębiała się i rozszerzała, został osiągnięty.

4

Winny czy niewinny?

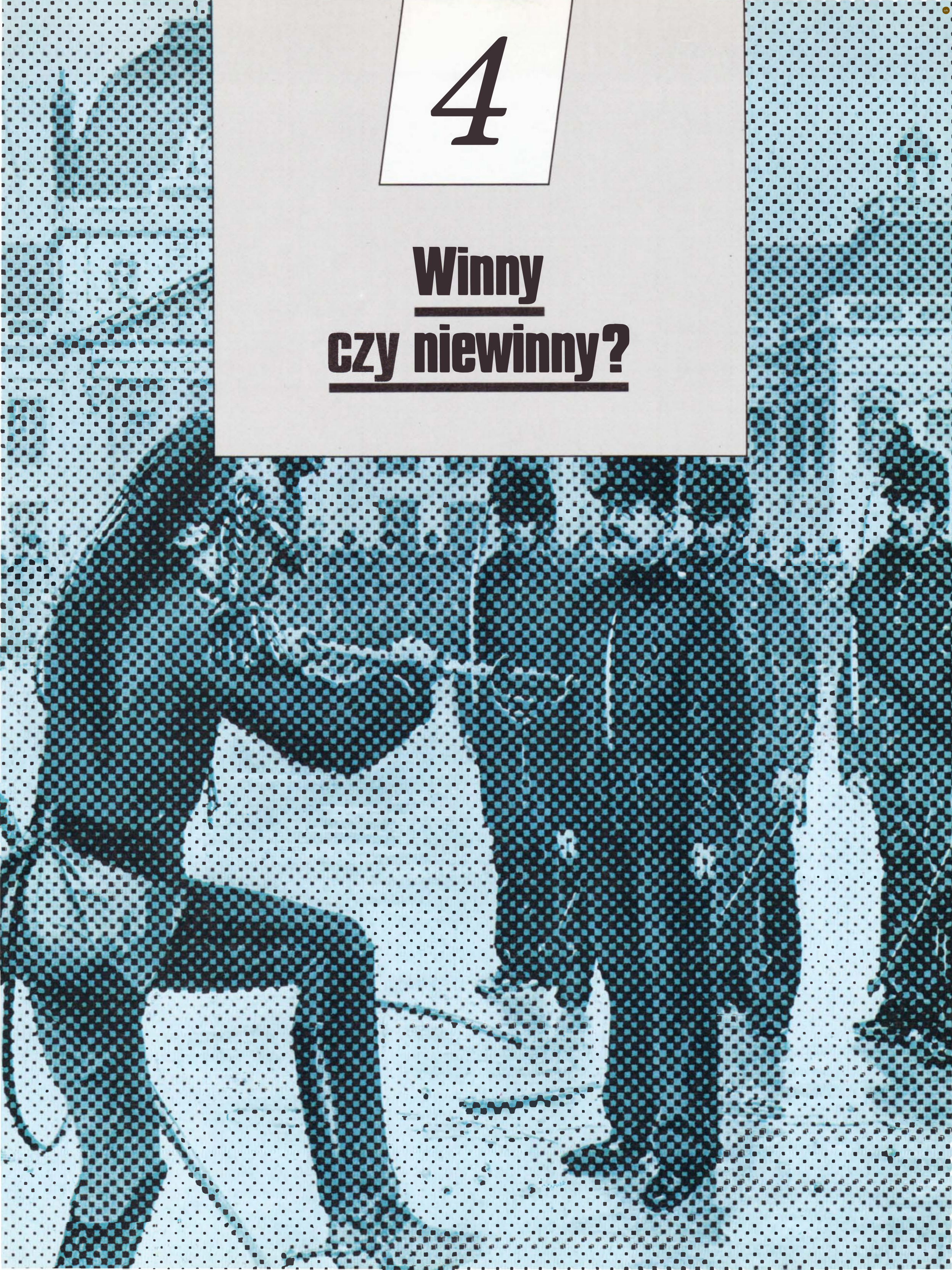

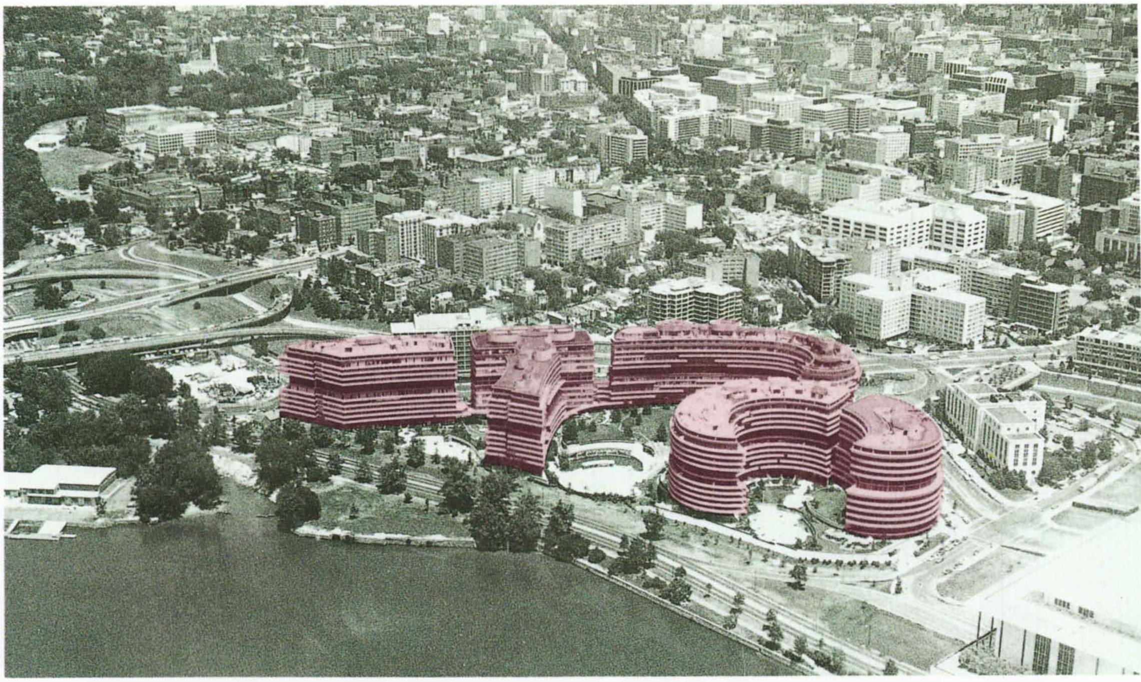

Watergate, kompleks handlowo-mieszkalny w Waszyngtonie, od którego wziął nazwę polityczny skandal.

Zagadki Watergate

Nigdy nie wyjaśnione „trzeciorzędne włamanie" paraliżuje rząd USA i w sprawie tajemnic Białego Domu otwiera puszkę Pandory. Po raz pierwszy w historii Ameryki prezydent musi zrezygnować ze stanowiska, a jego najbliżsi doradcy trafiają do więzienia.

Co wiedział prezydent... i od kiedy to wiedział? – było to bodaj najsłynniejsze pytanie, jakie kiedykolwiek zadano w amerykańskim życiu publicznym. Howard Baker, senator z Tennessee, członek senackiej komisji zajmującej się sprawami kampanii prezydenckiej, wyraził tym pytaniem frustrację narodu. W 1973 r. wielu świadków ujawniało przed kamerami TV złożoną i mroczną historię intryg, zastraszania, elektronicznego podsłuchu oraz korupcji na najwyższych szczeblach władzy. Ten potok plugawych rewelacji zyskał miano afery Watergate. Czy jednak pytanie senatora kiedykolwiek doczekało się zadowalającej odpowiedzi?

To męczące doświadczenie, które prezydent Gerald Ford miał nazwać „naszym długim narodowym koszmarem", rozpoczęło się jak tania farsa. O drugiej nad ranem 17 lipca 1972 r. w kompleksie gmachów Watergate w Waszyngtonie przyłapano pięciu mężczyzn na przetrząsaniu głównej kwatery Komitetu Krajowego Partii Demokratycznej. Mieli przy sobie aparaty fotograficzne oraz sprzęt do elektronicznego podsłuchu. Zdążyli zdjąć panele z sufitu i przewertować

The Washington Post

Carl Bernstein (z lewej) i Bob Woodward pisali o włamaniu w Watergate dla Washington Post. *Ich znakomite śledztwo wyjaśniające ten skandal w roku 1973 przyniosło gazecie Nagrodę Pulitzera.*

kartoteki. Okazało się, że są powiązani z CIA. Złapano ich tylko dlatego, że strażnik zauważył zaklejony taśmą zamek w drzwiach. Gdy odkleił taśmę, jeden z włamywaczy zakleił zamek powtórnie, najwyraźniej niczego nie podejrzewając.

Był to okres, kiedy wydawało się, że prezydent Richard Nixon, przywódca republikanów, bliski jest powtórnej elekcji i pokonania kandydata demokratów senatora George'a McGoverna. Nawet gdy ujawniono, że jeden z włamywaczy, James McCord, jest agentem bezpieczeństwa w Komitecie na Rzecz Ponownego Wyboru Prezydenta (CRP), Nixon zapewniał, iż „Biały Dom nie miał z tym nic wspólnego". Przewodniczący Partii Demokratycznej Lawrence F. O'Brien nazwał ten napad „rażącym aktem politycznego szpiegostwa" i wytoczył komitetowi proces, żądając miliona dolarów odszkodowania. Tymczasem kolejne nitki śledztwa zaczęły prowadzić do Białego Domu. Dwaj włamywacze byli powiązani z E. Howardem Huntem, pracownikiem CIA odpowiedzialnym za żenującą próbę inwazji na Kubę w 1961 roku. Ostatnio Hunt pracował z Charlesem W. Colsonem, strategiem politycznym i specjalnym doradcą Nixona. Mimo iż FBI, Departament Sprawiedliwości, Kongres oraz dziennikarze coraz bardziej interesowali się tą nie wyjaśnioną historią, w listopadowych wyborach prezydent zdołał odnieść oszałamiające zwycięstwo.

Podczas gdy Nixon i jego sztab cieszyli się z wygranej, coraz bardziej zagadkowa sprawa Watergate stawała się narodową obsesją.

„Hydraulicy" narodowego bezpieczeństwa

Kilka miesięcy po zaprzysiężeniu na urząd prezydenta Richard Nixon wpadł w furię, kiedy 9 maja 1969 r. *The New York Times* doniósł, że Stany Zjednoczone potajemnie bombardują północnowietnamskie bazy w Laosie i Kambodży. U osób podejrzanych o dostarczenie tych informacji założono podsłuch telefoniczny.

Dwa lata później, 13 czerwca 1971 r., ta sama gazeta zaczęła publikować fragmenty tajnego raportu Pentagonu na temat amerykańskiego zaangażowania w Wietnamie. Ponieważ istniało jedynie 15 kopii tego liczącego 7000 stron dokumentu, najwyraźniej otrzymała go od kogoś z rządu. W końcu stwierdzono, że źródłem przecieku był Daniel Ellsberg, były pracownik Departamentu Obrony.

Nie chcąc, aby wewnętrzne sprawy jego administracji nabierały międzynarodowego rozgłosu, Nixon zasięgnął opinii dwóch spośród swych najbliższych doradców: szefa sztabu Białego Domu H. R. Haldemana oraz doradcy do spraw wewnętrznych, Johna D. Ehrlichmana. Doszli razem do wniosku, że należy zlecić Egilowi Kroghowi, asystentowi Ehrlichmana, utworzenie tajnej grupy, która „zatykałaby przecieki". Siłą rzeczy członkowie tej grupy zyskali przydomek „hydraulików". Do przedsięwzięcia przyłączyli się Hunt oraz G. Gordon Liddy, były prokurator z małego miasteczka, którzy jednak nie wywiązali się z pierwszego zadania. Mając nadzieję, że zdołają zdyskredytować Ellsberga, włamali się do biura jego psychoterapeuty. Niefortunni rabusie nie zdołali jednak znaleźć jego kartoteki.

Przygotowując się na najgorsze

Wybory prezydenckie w 1960 r. Nixon przegrał z Johnem F. Kennedym dosłownie o włos. W trakcie swego powrotu w 1968 r. pobił nieznacznie Huberta Humphreya. Sondaże wykazywały, iż pod koniec kampanii tracił popularność wśród wyborców tak szybko, że gdyby wybory odbyły się zaledwie kilka dni później, mógłby je przegrać. Aby umocnić swą pozycję polityczną, Nixon powołał CRP. Organizacja ta miała zebrać fundusze na imponującą kampanię

W wyborach prezydenckich w 1972 r. Richard Nixon odniósł miażdżące zwycięstwo nad swym konkurentem z Partii Demokratycznej, zdobywając 61% głosów oraz margines w kolegium elektorskim wynoszący 520 do 18. Niewielu wyborców zdawało sobie sprawę, że afera Watergate może mieć związek z Białym Domem.

przed reelekcją w 1972 roku. Aby nią kierować, John Mitchell zrezygnował ze stanowiska prokuratora generalnego, Liddy został zatrudniony jako doradca finansowy, a McCorda mianowano szefem ochrony.

CRP odniosła spektakularny sukces, zbierając ogromną kontrybucję od władz korporacji, które bez wątpienia chciały, aby pamiętano o nich w Białym Domu po elekcji. Lecz nawet wtedy, gdy stało się jasne, że kandydat demokratów nie ma prawie żadnych szans pokonać urzędującego prezydenta, część działaczy uważała, że konieczne są środki nadzwyczajne.

Do dziś dokładnie nie wiadomo, czego 17 czerwca 1972 r. szukali włamywacze w kwaterze głównej demokratów. Czy mieli powód, aby podejrzewać, że przeciwnicy są w posiadaniu informacji mogących zahamować impet kampanii Nixona? Czy sądzili, że założenie „pluskiew” w biurach demokratów pomoże im „rozpracować” ich strategię przedwyborczą?

Sieć zaczyna się zamykać

Na jakiś czas historia Watergate zeszła z pierwszych stron gazet, ale specjalna rada prezydenta, w skład której wchodzili Ehrlichman, Haldeman, Mitchell i młody prawnik o nazwisku John Dean, w pełni doceniała jej wybuchową moc i usilnie pracowała nad tym, aby Hunt, Liddy i pięciu włamywaczy zachowali milczenie. Wszystkim obiecano prezydenckie ułaskawienie, ale w marcu 1973 r. McCord – przyciśnięty przez twardego sędziego okręgowego Johna Siricę – przyznał, że Dean oraz były zastępca szefa CRP Jeb Magruder wiedzieli wcześniej o włamaniu.

Zaledwie miesiąc wcześniej Senat USA rozpoczął śledztwo, które miało doprowadzić do transmitowanych przez telewizję przesłuchań. Ich efektem była istna lawina oskarżeń, kontroskarżeń, plotek i gróźb. W końcu Dean zdecydował się na współpracę z komisją senacką. Stwierdził, że Biały Dom był mocno zaangażowany w ukrywanie sprawy Watergate. Oświadczył, że ktoś naciskał na Mitchella, aby ten „wziął wszystko na siebie” i przyznał się do odpowiedzialności za włamanie, że Nixon wiedział, iż Hunt zażądał za milczenie ponad 120 tys. dolarów, a Ehrlichman usiłował zniszczyć dowody. Dean ujawnił też, że Haldeman polecił swojemu asystentowi „usunąć i zniszczyć obciążające materiały” z kartotek Białego Domu.

Głównym punktem tego zeznania, będącym poniekąd odpowiedzią na fundamentalne pytanie senatora Bakera, było stwierdzenie Deana, iż prezydent okłamał społeczeństwo amerykańskie co do swego zaangażowania w tę sprawę. Młody, opanowany prawnik, zeznając spokojnie i precyzyjnie, stwierdził, że Nixon wiedział o tuszowaniu sprawy przed 15 września 1972 roku. Sam prezydent natomiast utrzymywał, że dowiedział się o wszystkim ponad sześć miesięcy później, 21 marca 1973 r., i natychmiast nakazał ujawnienie całej prawdy. Dean stwierdził, że w tym czasie jego szef, wiedząc już o wszystkim, kierował całą energię na ratowanie własnej skóry.

Trudno się dziwić, że Nixon zwolnił Deana, po czym poprosił o rezygnację dwóch swoich głównych doradców, Haldemana i Ehrlichmana.

Spór o taśmy

Prowadzący śledztwo senatorowie zupełnie przypadkowo odkryli, że w Gabinecie Owalnym Białego Domu Nixon zainstalował magnetofon. Taśmy, które przechowywano w mieszczącym się w piwnicy archiwum, zawierały wszystkie rozmowy, poczynając od wiosny 1971 roku. Departament Sprawiedliwości wyznaczył natychmiast specjalnego prokuratora, profesora prawa z Harvardu, Archibalda Coxa, który wspólnie z sędzią Siricą oraz komisją senacką miał uzyskać dowody z nagrań. Raz jeszcze, korzystając ze swych przywilejów, Nixon odmówił wydania taśm, próbując zmusić Coxa, którego nazwał „żmiją”, do zrzeczenia się stanowiska. Cox, mając zagwarantowaną przez rząd swobodę działania, nie zgodził się na to. Nixon 20 października 1973 r. wydał nakaz jego dymisji.

Prokurator generalny Elliot Richardson wolał zrezygnować, niż wykonać rozkaz prezydenta. Potem ustąpił ze stanowiska także jego zastępca. Akcję tę, celowo podjętą podczas weekendu, nowy szef sztabu Nixona Alexander Haig określił terminem „burza ogniowa”.

Obciążające taśmy

Pod wpływem tych działań Nixon ustąpił. Jednakże spośród dziewięciu taśm, które widzieli śledczy, wydał im tylko siedem, a na jednej z nich nagle zapadała 18-minutowa cisza. Lojalna sekretarka prezydenta Rose Mary Woods oświadczyła, że niechcący skasowała ten fragment opierając stopę o przycisk. Kiedy jednak próbowała zademonstrować ten manewr reporterom, okazało się, że nie jest w stanie go wykonać. Inne skasowane fragmenty taśm zostały odzyskane dzięki skomplikowanej obróbce elektronicznej.

Dzięki temu można było zdobyć tak wiele obciążającego materiału, że jeden z prawników Nixona, usłyszawszy taśmy po raz pierwszy, szepnął: „To już koniec”. Nixon został nagrany

HONK
FOR
IMPEACHMENT

Gdy fakty wyszły na jaw, w niezliczonych petycjach ludzie domagali się ustąpienia Nixona (z lewej), a pikiety przed Białym Domem wzywały kierowców: „Trąb za oskarżeniem”.

Kara dla prezydenta

Konstytucja USA przewiduje, że Izba Reprezentantów może oskarżyć prezydenta, czy też zarzucić mu wykroczenie. Głowę państwa może natomiast skazać jedynie Senat pod przewodnictwem prezesa Sądu Najwyższego większością dwóch trzecich głosów. Jedyną karą jest zdjęcie prezydenta z urzędu oraz pozbawienie go prawa do pełnienia tej funkcji w przyszłości.

Zakres czynów kwalifikujących się jako zarzuty opisany jest w konstytucji w sposób tak mglisty, że nawet znawcy prawa mają z nim trudności: „zdrada, przekupstwo oraz inne poważne przestępstwa i wykroczenia". Przykładem wynikających z zapisu niedorzeczności może być fakt, że Andrew Johnsonowi – jedynemu prezydentowi, którego sądzono na podstawie takich oskarżeń – wśród innych „poważnych przestępstw i wykroczeń" zarzucono wypowiadanie „podniesionym głosem" lekceważących opinii na temat Kongresu. Proces Johnsona zakończył się uniewinnieniem. Do dwóch trzecich głosów oznaczających skazanie zabrakło jednego głosu.

Senacki proces może trwać do sześciu tygodni, co jest poważnym argumentem, by w miarę możliwości unikać tego typu postępowań. Ponadto z samej swej natury proces taki stawia w opozycji dwa główne człony władzy i łatwo może przerodzić się w narzędzie walki politycznej. Jeden z oskarżycieli prezydenta Johnsona stwierdził otwarcie: „Ten proces ma charakter polityczny... i polityczny cel".

23 czerwca 1972 r., zaledwie sześć dni po włamaniu, w czasie dyskusji na temat ukrywania sprawy. Była to data znacznie wcześniejsza od tej, którą podał John Dean.

W lipcu 1974 r. Sąd Najwyższy USA jednogłośnie potwierdził prawo sądów do przesłuchania pozostałych taśm. Komisja Prawna Izby Reprezentantów, która rozpoczęła śledztwo w sprawie zarzutu, otrzymała 19 taśm, ale zażądała 42 dalszych, z nagraniami wszystkich rozmów od czerwca 1972 r. do czerwca 1973 r. Po raz pierwszy zdarzyło się, że w trakcie swojego postępowania komisja wezwała prezydenta do stawienia się przed jej obliczem.

W końcu Biały Dom wydał taśmy oraz 1200 stron sporządzonego na ich podstawie maszynopisu. Nixon wyjaśnił, że ze względu na wulgarne słownictwo oraz kwestie bezpieczeństwa narodowego maszynopisy są wersjami zredagowanymi, a nie dosłownymi zapisami rozmów. Kiedy poznano zakres tej redakcji, wiarygodność prezydenta jeszcze bardziej zmalała. Po publicznych przesłuchaniach, 30 lipca 1974 r., komisja postanowiła donieść Izbie Reprezentantów o postawieniu prezydentowi trzech zarzutów: naruszenia prawa, nadużycia władzy oraz utrudniania śledztwa.

W interesie narodu

Jeszcze 5 sierpnia Richard Nixon publicznie zapewniał naród, że akta sprawy Watergate oraz jego w niej udział nie uzasadniają skrajnego kroku, jakim byłaby rezygnacja prezydenta. Do głosu doszła jednak ponura rzeczywistość. Niektórzy spośród najstarszych i najbardziej oddanych przyjaciół politycznych Nixona, wśród nich konserwatywny senator Barry Goldwater, ostrzegali prezydenta, że Izba Reprezentantów zapewne postawi go w stan oskarżenia. Stwierdzili, że tylko rezygnacja może uchronić go od kompromitującego widowiska, jakim niewątpliwie byłby proces przed Senatem.

Wieczorem 9 sierpnia Nixon wystąpił na antenie państwowej telewizji i oświadczył, że następnego dnia w południe zamierza złożyć rezygnację. Nie przyznawał się do winy, nie wyrażał skruchy. Wyjaśniał tylko, iż jego decyzja stała się konieczna z uwagi na brak politycznego oparcia w Kongresie.

W akcie oskarżenia, który miał doprowadzić do skazania i uwięzienia wielu jego zwolenników, m. in. Mitchella, Haldemana i Ehrlichmana, sam prezydent został nazwany „współkonspiratorem, którego nie postawiono w stan oskarżenia". Groźba procesu wisiała nad nim do czasu, kiedy jego następca prezydent Ford ogłosił amnestię „za wszelkie wykroczenia" wobec Stanów Zjednoczonych, jakie Nixon popełnił w trakcie swojej kadencji.

Prostolinijność Forda przysporzyła mu popularności w Białym Domu, ale na jego proklamację – która mogła być motywowana jedynie współczuciem dla zhańbionego, przygnębionego człowieka – wielu patrzyło podejrzliwie. Niektórzy badacze twierdzą, że przyczyniła się ona do przegranej Forda z Carterem w 1976 r. Choć stosując akt łaski Ford miał nadzieję „zdecydowanie zamknąć i zapieczętować tę księgę", w rzeczywistości dodał tylko kolejny znak zapytania do całej tajemnicy. Czy Nixon zgodził się zrezygnować pod warunkiem, że zagwarantuje mu się tę łaskę?

Nie ma żadnych dowodów, że Ford zawarł z nim taką umowę, lecz następstwem Watergate był wzrost nieufności wobec wysokich urzędników państwowych. Wyglądało na to, iż właśnie ze względu na brak dowodów niektórzy wyborcy wolą wierzyć w najgorsze.

Oko Świtu

Imię Maty Hari stało się symbolem kobiety, która z powodzeniem używa swych wdzięków, aby wydobyć od wroga tajne informacje. Czy jednak prawdziwa Mata Hari była szpiegiem? A jeśli tak, to dla kogo pracowała?

Samozwańcza hinduska tancerka Mata Hari, w rzeczywistości Margaretha Geertruida MacLeod. Czy była niemiecką agentką H-21? Jej oskarżyciele twierdzili, że rozszyfrowali oparty na nutach kod, którego używała do przekazywania tajemnic wrogowi.

Swoim oskarżycielom powiedziała wprost: „Nie jestem Francuzką. Mam prawo mieć przyjaciół w innych krajach, nawet w tych, które prowadzą wojnę z Francją. Pozostałam neutralna. Liczę na dobroć waszych serc, francuscy oficerowie.” W ten sposób Mata Hari zakończyła swoją mowę obrończą przed sądem wojennym w Paryżu 24 czerwca 1917 r. Trzej członkowie składu sędziowskiego przeszli do drugiego pokoju, aby uzgodnić wyrok. Po dziesięciu minutach wrócili. Międzynarodowa kurtyzana podająca się za hinduską tancerkę miała zostać rozstrzelana jako szpieg.

Jej kręta droga na salę sądową rozpoczęła się 41 lat wcześniej w Leeuwarden, mieście na północy Holandii, gdzie 7 sierpnia 1876 r. kupiec Adam Zelle oraz jego żona doczekali się córki. Dziewczynka otrzymała imiona Margaretha Geertruida. W wieku 14 lat wysłano ją do szkoły zakonnej, gdzie z myślą o przyszłym małżeństwie miała się uczyć sztuki prowadzenia domu. W owych czasach było to stosowne wykształcenie dla młodej kobiety z jej sfery, ale takie konwencjonalne życie nie pociągało Margarethy Geertruidy. Miesiąc przed swoimi dziewiętnastymi urodzinami wyszła za starszego od siebie o 21 lat oficera armii holenderskiej Campbella MacLeoda. Był to fatalny błąd.

Młoda pani MacLeod urodziła syna, wkrótce potem córkę, a w 1897 r. wyjechała do Holenderskich Indii Wschodnich, gdzie jej mąż objął dowództwo stacjonującego na Jawie batalionu. MacLeod dużo pił, zadawał się z innymi kobietami i regularnie bił swoją żonę. Ich syn zmarł w tajemniczych okolicznościach; jedna z wersji głosi, że otruł go służący, którego MacLeod źle traktował. Wkrótce po powrocie do Holandii, w 1902 r., Margaretha Geertruida przeprowadziła separację z mężem, cztery lata później rozwiedli się. Młoda kobieta pozostawiła córkę pod opieką krewnych i wyruszyła do Paryża, aby rozpocząć swą oszałamiającą karierę.

Mata Hari

Było mało prawdopodobne, aby Margaretha Gertruida zdołała podbić stolicę Francji jako żona holenderskiego oficera i matka dwójki dzieci. Lecz jako egzotyczna tancerka mogła ściągnąć na siebie uwagę, której tak pragnęła. Toteż w 1905 r. przybrała nową tożsamość, z powodzeniem podając się za córkę wschodnioindyjskiej tancerki świątynnej zmarłej przy jej narodzinach. Twierdziła, że została poświęcona hinduskiemu bogu Siwie oraz że nauczono ją erotycznych rytuałów jego kultu. Wysoka, zgrabna, o kruczoczarnych włosach, ciemnych oczach i lekko śniadej cerze, łatwo mogła uchodzić za Hinduskę. Egzotyczne imię, jakie sobie przybrała, oznaczało Oko Świtu.

Po debiucie wśród orientalnych zbiorów Musée Guimet Mata Hari odnosiła sukcesy w eleganckich salonach Paryża. Zaczęła występować w teatrach Monte Carlo, Berlina, Wiednia, Sofii, Mediolanu i Madrytu. Wydawało się, że cała Europa leży u jej stóp. Choć jej widzowie (w znakomitej większości mężczyźni) często twierdzili, że oglądają te przedstawienia, aby dowiedzieć się czegoś na temat religii Wschodu, w rzeczywistości przychodzili głównie po to, żeby zobaczyć młodą kobietę, pokazującą się publicznie właściwie nago.

Trudno się dziwić, że wyzywająca tancerka miała licznych wielbicieli, którzy chętnie płacili za okazywane im względy. W chwili wybuchu I wojny światowej, w sierpniu 1914 r., Mata Hari była uznawana za najlepiej opłacaną kurtyzanę Europy. W Berlinie wśród jej „zdobyczy" znaleźli się: następca tronu Niemiec, minister spraw zagranicznych oraz książę Brunszwiku. W dniu wypowiedzenia wojny widziano ją w stolicy na konnej przejażdżce z szefem policji.

Fatalne podróże

Pod koniec 1915 r. Mata Hari znowu była w Paryżu – według jednych, aby ratować swój zostawiony w willi na przedmieściu Neuilly majątek, według innych, aby pielęgnować rannego kochanka, Rosjanina. Trzeci motyw przyjazdu, szpiegostwo, został podany w szyfrowanej notatce przesłanej przez włoski wywiad wywiadowi francuskiemu. „Sceniczna znakomitość o imieniu Mata Hari... ujawniająca rzekomo sekrety hinduskich tańców, które wymagają nagości, wyparła się swego hinduskiego pochodzenia i mówi teraz po niemiecku z lekko wschodnim akcen-

Mata Hari lat sześćdziesiątych

Znany jako afera Profumo skandal, który wstrząsnął Wielką Brytanią w 1963 r., miał co najmniej jedną cechę wspólną ze sławną sprawą Maty Hari. Zamieszana weń kobieta oskarżona o szpiegostwo swobodnie obdarowywała mężczyzn względami seksualnymi. Miała jednak szczęście i nie stanęła przed plutonem egzekucyjnym.

W 1957 r., uciekając przed nudą małego miasteczka, niespełna 16-letnia Christine Keeler przyjechała do Londynu. Pracowała w sklepie z odzieżą w Soho, a potem w restauracji na Baker Street, ale chciała być modelką. Gdy została tancerką topless w kabarecie, w którym bywało wielu Amerykanów i Arabów, poznała osteopatę i artystę Stephena Warda. Ward zdobywał względy osób bogatych i sławnych malując ich portrety i przedstawiając piękne dziewczyny niespokojnym panom w średnim wieku. W czerwcu 1961 r. Keeler mieszkała już z Wardem, który zapoznał ją m.in. z Johnem Profumo, sekretarzem stanu do spraw wojskowych w rządzie Harolda Macmillana oraz kapitanem Jewgienijem Iwanowem, attaché marynarki Związku Radzieckiego w Londynie.

Zazdrosny kochanek Christine, Jamajczyk, poszedł za nią do mieszkania Warda i, aby wywabić ją na zewnątrz, zaczął strzelać w budynek. Wszczęte przez policję śledztwo ujawniło jej powiązania z ministrem obrony i radzieckim oficerem. Gazety oskarżyły ją o wyłudzanie tajemnic wojskowych od Profumo i sprzedawanie ich Iwanowowi. Skandal zmusił ministra do rezygnacji z urzędu. W czasie procesu o stręczycielstwo Ward popełnił samobójstwo, natomiast panna Keeler sprzedała swą historię prasie za godziwą cenę.

Christine Keeler jako fotomodelka. Okazując swe względy ministrowi rządu i radzieckiemu oficerowi, spowodowała narodowy skandal.

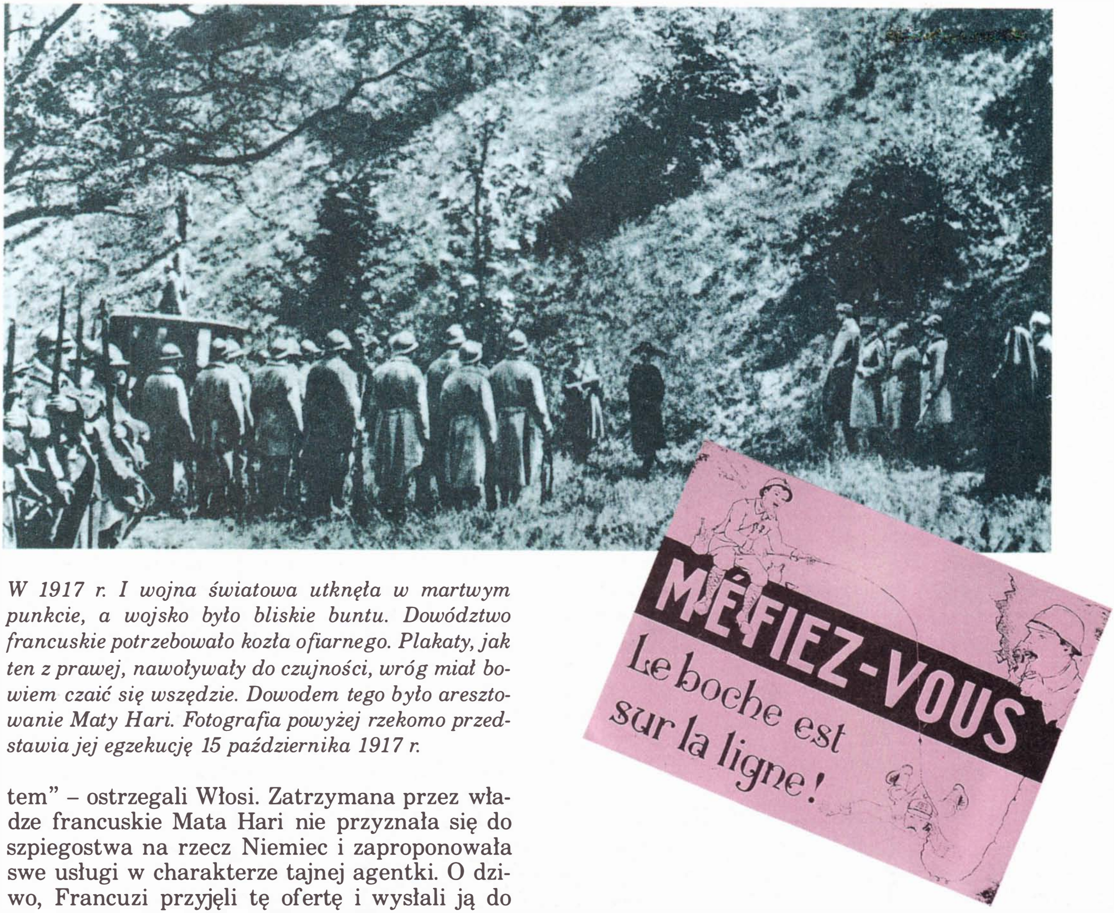
MÉFIEZ-VOUS
Le boche est sur la ligne!

W 1917 r. I wojna światowa utknęła w martwym punkcie, a wojsko było bliskie buntu. Dowództwo francuskie potrzebowało kozła ofiarnego. Plakaty, jak ten z prawej, nawoływały do czujności, wróg miał bowiem czaić się wszędzie. Dowodem tego było aresztowanie Maty Hari. Fotografia powyżej rzekomo przedstawia jej egzekucję 15 października 1917 r.

tem" – ostrzegali Włosi. Zatrzymana przez władze francuskie Mata Hari nie przyznała się do szpiegostwa na rzecz Niemiec i zaproponowała swe usługi w charakterze tajnej agentki. O dziwo, Francuzi przyjęli tę ofertę i wysłali ją do okupowanej przez Niemców Belgii.

Miała ze sobą listę sześciu zakonspirowanych tam agentów. Wkrótce jeden z nich został złapany i zastrzelony przez Niemców – jak powiadano, zdradziła go jakaś kobieta. Mimo to Francuzi przydzielili Macie Hari nowe zadanie w neutralnej Hiszpanii. Miała się tam udać statkiem odpływającym z Holandii.

Brytyjczycy zmusili kapitana statku, by zawinął do portu Falmouth na południowym wybrzeżu Anglii, gdzie aresztowali Matę Hari, biorąc ją za niemieckiego szpiega Clarę Bendix, ale kiedy przekonała ich, że pracuje na rzecz Francji, została zwolniona. Mimo iż radzono jej, aby porzuciła to niebezpieczne zajęcie, niebawem wyruszyła do Madrytu.

W stolicy Hiszpanii szybko nawiązała stosunki z attaché niemieckiej marynarki i armii. Choć płacono jej szczodrze, dokładny charakter usług, jakie im świadczyła, pozostaje jądrem tajemnicy otaczającej postać Maty Hari.

Pod koniec 1916 r. Berlin powiadomił dwóch niemieckich attaché w Madrycie, że za rutynowe informacje dostarczane przez „agentkę H-21" płacą zbyt wiele. Polecono im odesłać ją z powrotem do Paryża, wraz z czekiem na 5000 franków. Informacja ta została przechwycona przez francuski wywiad.

Atrament sympatyczny

Wróciwszy do Paryża, 12 lutego 1917 r., Mata Hari zameldowała się w eleganckim hotelu Plaza-Athénée przy Avenue Montaigne. Następnego dnia aresztowano ją i oskarżono, że jest niemiecką podwójną agentką. Dowodem na to oskarżenie miał być znaleziony w jej pokoju czek na 5000 franków wystawiony na bank podany w niemieckiej notatce oraz pojemnik z substancją, którą zidentyfikowano jako atrament sympatyczny. „Atrament sympatyczny", jak wyjaśniła Mata Hari w trakcie śledztwa, był zwykłym środkiem odkażającym, którego używała w celach antykoncepcyjnych, w sprawie czeku zaś przyznała, że pochodzi on od niemieckich attaché w Madrycie, ale dostała go za swe usługi seksualne, a nie za działania szpiegowskie. Nie zdając sobie sprawy ze swej sytuacji, złożyła mętne i nieprzekonujące wyjaśnienia w sprawie podróży, które odbyła w ciągu dwóch i pół roku od chwili wybuchu wojny.

Dawne bożyszcze Europy, kochanka mężczyzn ze szczytów, została zabrana do więzienia Saint-Lazare i umieszczona w celi 12. Jedną z poprzednich lokatorek tej celi była Margueritte Francillard, dziennikarka, która dokonała zamachu na byłego prezydenta Francji. Stracono ją za szpiegostwo.

Nieprzekonujący proces

Po kilku miesiącach bezowocnych przesłuchań, w trakcie których Mata Hari upierała się przy swej niewinności, 24 czerwca 1917 r. odbył się proces przed sądem wojennym. Przewodniczący oraz dwaj członkowie ławy sędziowskiej byli przekonani o jej winie, choć tłum czekający na ulicy na werdykt utrzymywał, że jest niewinna i miał nadzieję na jej uniewinnienie.

Oskarżona przyznała, że oglądała wojskowe manewry w Niemczech, we Włoszech i we Francji, ale tylko jako gość jednego ze swych licznych admiratorów. A te 30 tys. marek, które otrzymała od niemieckiego ministra spraw zagranicznych? – „Taka była cena moich względów. Moi kochankowie nigdy nie dawali mi mniej." A co z pięćdziesięcioma tysiącami ludzi, którzy zginęli na Morzu Śródziemnym, gdy francuskie transporty zostały storpedowane dzięki dostarczonym przez nią informacjom? – Gdzie są na to dowody? – Ten zarzut nie był poparty żadnymi faktami. Czy to prawda, że wysyłała wiadomości z Paryża za pomocą holenderskiej poczty dyplomatycznej? – Pisała tylko do swojej córki, do Holandii.

Mimo słabo udokumentowanych zarzutów zawartych w akcie oskarżenia można było przewidzieć, że zostanie uznana winną. Francuskie dowództwo rozpaczliwie potrzebowało kozła ofiarnego, którego można by obciążyć winą za trzyletni impas w wojnie z Niemcami.

Czekając na wezwanie

Wyrok śmierci nie został wykonany od razu, toteż w ciągu kolejnych miesięcy oczekiwania Mata Hari stawała się coraz bardziej nerwowa i przygnębiona. Spała spokojnie jedynie w sobotnie noce, w niedziele bowiem nigdy nie wykonywano egzekucji. We wszystkie pozostałe wieczory szła do łóżka wiedząc, że o świcie pukanie do drzwi może być dla niej wezwaniem przed pluton egzekucyjny.

Propozycję swego adwokata, aby spróbowała odroczyć wykonanie wyroku zachodząc z nim w ciążę, Mata Hari odrzuciła z oburzeniem. Wolała pokładać nadzieje w prośbie o ułaskawienie, którą przesłała do prezydenta Francji. Jej petycja została odrzucona. W poniedziałek, 15 października, obudzono ją przed świtem z ciężkiego snu wywołanego przez leki, których zażądała od więziennego lekarza. Adwokat bezbarwnym głosem obwieścił skazanej, że ma umrzeć tego ranka.

Egzekucja na niby?

Pamiętając o swojej reputacji, 41-letnia kobieta starannie dobrała strój. Założyła szarą, perłową suknię, wielki słomkowy kapelusz oraz najlepszą parę butów. Na ramiona narzuciła płaszcz. Potem naciągnęła na dłonie rękawiczki i dopiero wtedy gotowa była do wyjścia. Przewieziono ją do Château Vincennes na peryferiach miasta.

Tam czekał już pluton egzekucyjny – 12 ludzi ustawionych wzdłuż trzech boków pustego kwadratu, na którym stało odarte z gałęzi i liści drzewo. Mata Hari zdecydowanym krokiem podeszła do drzewa. Przyjęła przysługujący skazańcom kieliszek rumu, ale nie zgodziła się na przywiązanie do pnia ani na opaskę – chciała patrzyć w oczy wykonującym egzekucję żołnierzom. Kiedy nocną mgłę przeszyły pierwsze promienie wschodzącego słońca, towarzyszący jej ksiądz oraz zakonnice wycofali się, pluton egzekucyjny stanął w gotowości, a dowódca dał znak. Ciszę rozdarło dwanaście strzałów i martwe ciało Oka Świtu osunęło się na ziemię.

Pewna niesamowita historia wyjaśniła później niezwykły spokój, jaki okazywała skazana w chwili egzekucji. Niejaki Pierre de Morrisac, jej młody żarliwy wielbiciel, zdołał przekupić żołnierzy, aby załadowali swe karabiny ślepymi nabojami. Egzekucja miała zostać sfingowana, tak jak w popularnej w owych czasach operze *Tosca* Pucciniego. Ale spisek Morrisaca, podobnie jak w operze, nie udał się – w karabinach tkwiły prawdziwe naboje i nie podejrzewającą niczego ofiarę spotkała szybka śmierć.

Ile prawdy jest w tej opowieści? Albo w tej drugiej, zgodnie z którą w chwili egzekucji Mata Hari rozchyliła płaszcz, ukazując żołnierzom swoją nagość? Nie można tego dziś stwierdzić i nie ma to żadnego znaczenia. Obie historie są jedynie częścią legendy o holenderskiej piękności, która za życia zdobyła sławę egzotycznej tancerki oraz kosztownej kurtyzany – lecz umierając zyskała nieśmiertelność jako szpieg, choć prawdopodobnie nigdy nim nie była.

Spisek kardynałów

W okresie Renesansu dwór papieski w Rzymie był siedliskiem intryg rozmiłowanych w luksusie duchownych. Jeden z nich, kardynał Alfonso Petrucci, sięgnął po władzę zbyt zuchwale.

Zamek św. Anioła został zbudowany w II w. przez cesarza Hadriana jako jego grobowiec. W Średniowieczu zamieniono go w papieską twierdzę połączoną z Watykanem nadziemnym przejściem. Podczas wojny lub zamieszek papieże mogli szukać tam schronienia, służył także jako więzienie.

Lipcowego dnia 1517 r. został tam wezwany ksiądz w celu udzielenia ostatnich sakramentów skazańcowi. Nie czekał na niego zwyczajny więzień, lecz jeden z byłych powierników papieża Leona X, kardynał Alfonso Petrucci, który hardo odrzucił posługę księdza. Odejścia swego następnego gościa Petrucci nie zdołał już zobaczyć, papież wysłał bowiem do niego Maura, który miał wykonać wyrok śmierci – uważano, że nie wypada, aby księcia Kościoła zabijał chrześcijanin. Zacisnąwszy pętlę z karmazynowego jedwabiu na szyi kardynała, Maur dusił go powoli. Był to okres tępego materializmu, strachu, namiętności oraz intryg i w ten właśnie sposób wymierzano wówczas sprawiedliwość.

Stosunki pomiędzy Leonem X i Kolegium Kardynalskim były napięte, dopóki nie umieścił tam swoich ludzi.

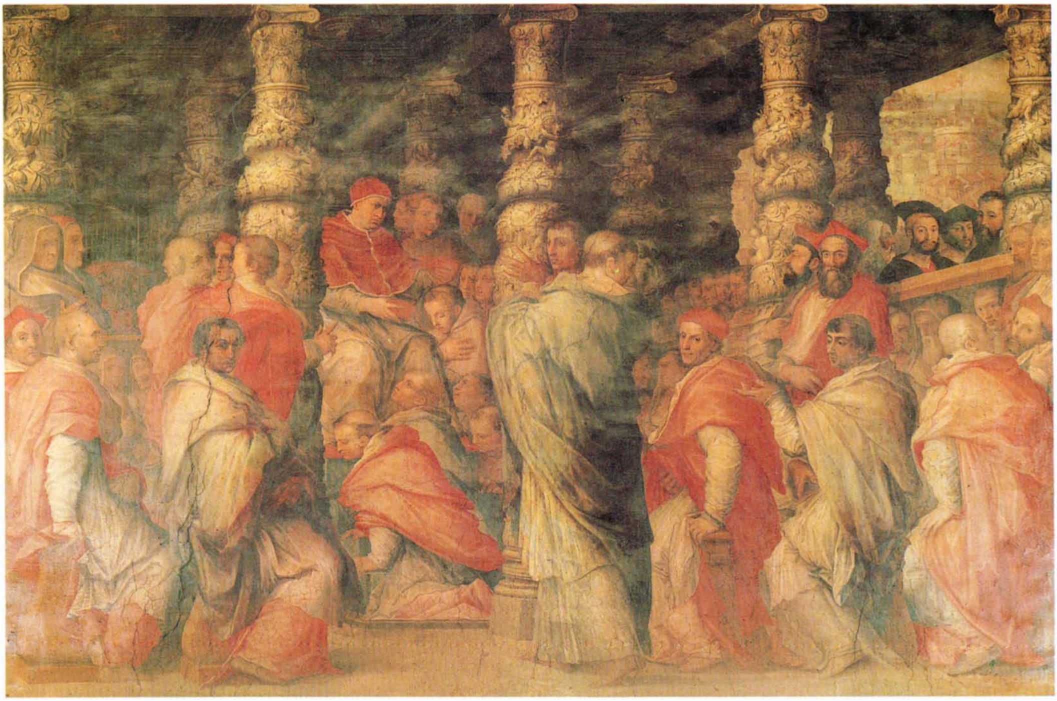

Renesansowy książę na Piotrowym tronie

Cztery lata wcześniej, w marcu 1513 r., papieżem został 37-letni Giovanni de' Medici. Był drugim synem władcy Florencji Wawrzyńca Wspaniałego i wcześnie poświęcono go Kościołowi. Najpierw kształcili go nadworni nauczyciele, następnie został wysłany na uniwersytet w Pizie, gdzie miał studiować teologię i prawo kanoniczne. Choć w skład Kolegium Kardynalskiego wszedł w wieku 17 lat, po zaskakującym wyborze na tron papieski trzeba go było pośpiesznie wyświęcić na księdza i konsekrować na biskupa. Przez 10 lat, od śmierci swego starszego brata, Giovanni usiłował przywrócić swej rodzinie władzę nad Florencją, którą Medici utracili, gdy reformator religijny Savonarola wygnał ich za zdradę republikańskich ideałów miasta. Miał niewiele czasu na sprawy kościelne, co niekoniecznie trzeba mieć mu za złe. W polityce papieskiej bogactwo i pozycja znaczyły więcej niż osiągnięcia teologiczne.

„Cieszmy się papiestwem, które Bóg nam zesłał" – pisał Leon X w liście do brata tuż po swoim wyborze. Zaraz też pokazał, jak pojmuje tę radość. Jego koronacyjny korowód przypominał raczej triumfalny pochód rzymskiego cesarza niż poważną uroczystość religijną. Leon miał do sprzedania ponad 2000 kościelnych urzędów, do jego skrzyń szybko napływały więc pieniądze, pozwalając na wystawny styl życia. Zdecydowany uczynić z Rzymu centrum sztuki, postanowił dokończyć dzieło swego poprzednika Juliusza II, który zburzył starą bazylikę św. Piotra i rozpoczął budowę gmachu do dziś stanowiącego centralny punkt Wiecznego Miasta. Wśród artystów, których zatrudnił, byli słynni malarze i architekci, m. in. Rafael i Michał Anioł. „Byłby idealnym papieżem – napisał pewien historyk – gdyby do swych artystycznych dokonań dodał odrobinę wiedzy religijnej."

Aby sprostać ekstrawagancjom swych dworzan, Leon wydawał przyjęcia, na których podawano takie specjały, jak pawie języki oraz pasztety, z których wylatywały żywe słowiki. Zabawiał go pewien skarlały błazen, który zjadał 20 kurczaków za jednym posiedzeniem. Chyba najukochańszym „członkiem" jego dworu był biały słoń o imieniu Hanno nauczony czołobitnie klękać przed papieżem, podarunek króla Portugalii.

Jednym z entuzjastów rozrzutności Leona był 27-letni kardynał Sieny Alfonso Petrucci. Podobnie jak inni członkowie Kolegium Kardynalskiego, był on rozczarowany, że papieskie skarby wydatkowane są na wojnę z księciem Urbino. Celem Leona było uczynienie swego bratanka Wawrzyńca władcą Urbino. Kiedy jednak papież zdjął z głównego urzędu Sieny brata Petrucciego i zastąpił go faworytem Medyceuszów, kardynał uznał, że pora działać.

Oskarżony o przywództwo spisku przeciw papieżowi kardynał Petrucci został zesłany do lochu w podziemiach Zamku św. Anioła, olbrzymiej okrągłej budowli z II w. Na jej szczycie – anioł, któremu forteca zawdzięcza swą nazwę.

Odkrycie pomysłowego spisku

Szukając poparcia innych kardynałów oraz pisząc do usuniętego księcia Urbino, Petrucci okazał brak dyskrecji. Lecz kiedy publicznie stwierdził, że chciał zasztyletować Leona X, papiescy agenci zaczęli przeglądać jego korespondencję. W połowie maja 1517 r. Leon dowiedział się z niej o planie swego rywala.

Od jakiegoś czasu papież cierpiał na chorobę przewodu pokarmowego. Petrucci przekupił florenckiego lekarza Battistę de Vercelli, aby podał papieżowi truciznę, po czym polecił jego usługi Leonowi. Uprzedzony o tym papież kazał pojmać doktora, zmusić go torturami do ujawnienia spisku, a następnie w straszliwy sposób zgładzić.

Następnie Leon X zwołał konsystorz kardynałów. Kończąc swe długie przemówienie, nakazał szwajcarskiej gwardii aresztować pierwszego ze spiskowców, niejakiego kardynała Riario. Pozostałych kardynałów odprawił, nie wyjaśniając im, co się dzieje. Dwa tygodnie później, w czasie kolejnego konsystorza, papież obwieścił, że wśród zgromadzonych jest jeszcze dwóch jego wrogów. Zdjąwszy z głowy mitrę, uniósł ją i rzekł: „W imię tego symbolu Chrystusa przyrzekam darować im, jeżeli wyznają swą zbrodnię.” Ponieważ nikt się nie zgłaszał, Leon kolejno wzywał kardynałów i pytał: „Winny czy niewinny?” Nie mogąc znieść przeszywającego spojrzenia papieża, kardynałowie Soderini i Adrian padli z pokorą na kolana.

Podczas burzliwego trzeciego konsystorza, 22 czerwca, Leon ogłosił wyroki na pierwszych trzech kardynałów przyłapanych na spisku i ujawnił, że prowodyrem był Petrucci. Za swą zbrodnię Petrucci został skazany na śmierć, po czym wysłano go do Zamku św. Anioła.

Leon uznał, że musi wzmocnić kontrolę nad Kolegium Kardynalskim i 1 lipca mianował 31 nowych książąt Kościoła, z których większość złożyła znaczące kontrybucje na rzecz jego uszczuplonego skarbca. Wśród nowych kardynałów było dwóch jego kuzynów i trzech bratanków. Następnie, zadowolony z owocnego dnia, papież opuścił Rzym i przez dłuższy czas polował na jelenie i dziki w swojej wiejskiej posiadłości.

Papiestwo na krawędzi

Uporawszy się ze spiskiem Petrucciego, Leon X mógł skierować uwagę na umocnienie pozycji swej rodziny we Włoszech. Sprzymierzony z Hiszpanią papież zdołał zmusić króla Francji Ludwika XII, aby zrzekł się pretensji do Mediolanu i Neapolu. Lecz następca Ludwika, Franciszek I, ponownie wkroczył do Italii, odniósł przygniatające zwycięstwo pod Marignano i wymógł na papieżu rezygnację ze znacznej części jego władzy nad Kościołem francuskim.

Następnie Leon został wplątany w kłótnie o sukcesję tronu Świętego Cesarstwa Rzymskiego po Maksymilianie I, który zmarł w 1519 roku. Papież sprzeciwiał się żądaniom zarówno Franciszka I, jak i Karola I z Hiszpanii, obawiając się, że Włochy zostaną wciśnięte między zjednoczone z Niemcami Francję i Hiszpanię. Gdy jego kandydat Fryderyk Saski przegrał z Karolem, Leonowi nie pozostało nic innego, jak tylko poprzeć hiszpańskiego monarchę, co sprowadziło na Włochy kolejny najazd francuski.

Prawdziwy kryzys papiestwa Leona zaczął się daleko od Rzymu i prawie nie został przez niego zauważony. Marcin Luter, protestując przeciwko sprzedaży odpustów, 31 października 1517 r. przybił na drzwiach kościoła w Wittenberdze swoich 95 tez. Gdy do Rzymu dotarły wieści o pierwszym przejawie tego, co miało stać się protestancką reformacją, papież Leon powiedział podobno: „Brat Marcin ma wspaniały talent. Ale to są tylko mnisie swary.”

Zbawienie na sprzedaż

Ogromne wydatki na rozpoczętą przez Juliusza II, poprzednika Leona X, przebudowę bazyliki św. Piotra w Rzymie, stały się przyczyną szczególnego zarządzenia papieża. W zamian za pieniężne ofiary na rzecz Kościoła, grzesznicy otrzymywali odpusty, które uwalniały ich od części kary za grzechy – zarówno przeszłe, jak i te, które mieli popełnić w przyszłości. Wśród kaznodziejów, którzy ruszyli przez Europę, sprzedając papieskie odpusty, był dominikanin Johann Tetzel, który kończył swe kazania takim oto chwytliwym wierszykiem:

„Gdy pieniądz wpadnie do trzosa,
Dusza ulatuje w niebiosa.”

Zebrane fundusze miały być przesyłane do Rzymu w ciężkich skrzyniach, takich jak widoczna poniżej.

Pewnego dnia Marcin Luter, ksiądz a zarazem profesor uniwersytetu w Wittenberdze w północnych Niemczech, otrzymał w konfesjonale jeden z odpustów Tetzela. Rozgniewany nim ułożył 95 tez, które kwestionowały wartość odpustów i potępiały ich sprzedaż. Papież nie ma prawa odpuszczać kar za grzechy, napisał Luter; Tetzel i jemu podobni sieją chwasty, podczas gdy biskupi śpią. Działając wbrew władzy kościelnej, 31 października 1517 r. przybił swe obrazoburcze tezy na drzwiach kościoła.

Leonowi, który niedawno przeżył spisek Petrucciego, sprawa ta początkowo wydawała się mało istotna. Lecz gdy Luter nie chciał odwołać swych twierdzeń, papież potępił go za herezję i kazał podporządkować się autorytetowi Rzymu. Luter ponownie odmówił. 3 stycznia 1521 r. Leon ekskomunikował Marcina Lutra, uznając go za heretyka, którego fałszywe nauki nigdy nie zdołają wyprzeć prawdziwej religii Rzymu. Jedenaście miesięcy później papież zmarł, nieświadom tego, że w trakcie jego krótkiego panowania rozpoczęła się protestancka reformacja.

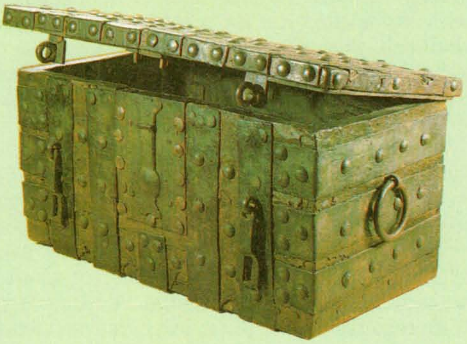

Zbyt kosztowne dla królowej

Pomimo swej rozrzutności, nonszalancka młoda królowa nie chciała kupić najdroższego naszyjnika świata. Zaowocowało to niedorzeczną intrygą, zapierającą dech w piersiach kradzieżą oraz jednym z najsłynniejszych skandali w historii.

Królewscy jubilerzy Boehmer i Bassenge mieli poważny problem. Ich pracownia wykonała właśnie z wielką starannością naprawdę zadziwiający naszyjnik. Aby sprostać wykwintnym gustom Madame du Barry, kochanki króla Francji Ludwika XV, trzeba było osadzić w złocie aż 647 diamentów, z których wiele miało rozmiary wiśni. W przeliczeniu na dzisiejsze pieniądze jego cena wynosiła 8 mln dolarów. Niestety, zanim dobito targu, ospa zabrała monarchę z tego świata. Jego następca Ludwik XVI poślubił austriacką księżniczkę Marię Antoninę. Ta zaś, znana z frywolności i zamiłowania do kosztownych zachcianek, zaskoczyła jubilerów oraz swoich licznych oponentów, dwukrotnie odmawiając kupna tak drogiego naszyjnika.

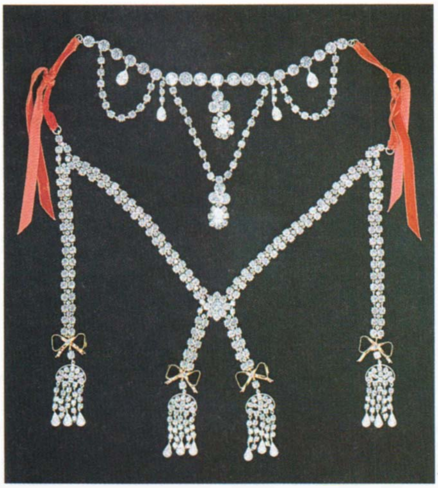

Okazały klejnot, który był „bohaterem” afery z lat 1785-1786 (tutaj zrekonstruowany na podstawie dawnych opisów).

Choć z powodu bogactw trwonionych na przyjęcia i kosztowny wystrój komnat Wersalu nazywano ją pogardliwie Panią Deficyt, niewykluczone, że Maria Antonina była jednak wrażliwa na problemy finansowe narodu. Skarb państwa Ludwika XVI, jej męża, wydawał ogromne sumy na wspieranie amerykańskiej rewolucji, która osłabiała Brytyjczyków.

Kiedy Boehmer zaczął rozpaczać, że będzie zrujnowany, królowa poradziła mu, żeby rozmontował naszyjnik i sprzedał kamienie osobno. Uparty jubiler próbował szczęścia na dworze hiszpańskim, ale powstrzymano go. Tymczasem nieubłaganie rosły odsetki za nie wykupione klejnoty. Wyglądało na to, że naszyjnik stanie się najkosztowniejszym wybrykiem swojego stulecia.

Bezbożny kardynał

Sprzedajny, rozwiązły, arogancki i głupi Ludwik de Rohan był potomkiem jednej z najznakomitszych rodzin w kraju. Pomimo pełnego skandali życia, był kardynałem wyznania rzymskokatolickiego, oficjalnej religii we Francji. Od 1772 do 1774 r. pełnił funkcję francuskiego ambasadora w Wiedniu, stolicy monarchii Austro-Węgier, rządzonej przez matkę Marii Antoniny, purytańską i nie poddającą się wzruszeniom Marię Teresę. Choć „rozrywkowy” tryb życia przysporzył mu popularności wśród jej poddanych, stara cesarzowa była oburzona, że duchowny spędza dni na polowaniu, a noce na hulankach. Zasypywała swą córkę skargami aż do chwili, gdy Marii Antoninie udało się doprowadzić do odwołania Rohana z placówki dyplomatycznej w Wiedniu.

Ustosunkowany, wytworny i niezwykle elokwentny kardynał zemścił się, zdobywając stanowisko wielkiego jałmużnika, najważniejszego duchownego na wersalskim dworze. Do jego obowiązków należało odprawianie mszy przy ważnych okazjach oraz uczestnictwo w licznych uroczystościach. Maria Antonina ignorowała go jednak do tego stopnia, iż przez osiem lat nie zamieniła z nim ani słowa. Rohan, który podnosząc z ruin dziedziczone przez siebie posiadłości powiększał swe ogromne długi, był tym upokorzony i zagniewany. Uważał, że człowiek z jego pozycją powinien być znacznie bliżej rodziny królewskiej, rozpaczliwie pragnął więc uzyskać akceptację dworu.

Ostatnia z Walezjuszów

Najważniejszą i najbardziej nieprawdopodobną postacią historii znanej jako sprawa naszyjnika była sprytna, kłamliwa i uwodzicielska Jeanne de Valois, córka kłusownika i pokojówki. Jako młodociana żebraczka zdołała przekonać pewną szlachetną damę, że jest ostatnią przedstawicielką poprzedniego rodu królewskiego, Walezjuszów, którą była w istocie. Ekskluzywna szkoła zakonna, do której ją wysłano, nie zdołała na dłużej przykuć jej uwagi. W wieku 22 lat uciekła z dziarskim żandarmem Nicolasem de La Motte. Miesiąc po ślubie powiła bliźnięta.

Czując, że rozpustny Rohan będzie łatwym łupem, Jeanne wyłudziła zaproszenie do jednego z jego zamków i wkrótce zdołała go omotać. Kardynał spłacił długi jej rozrzutnego męża i załatwił mu awans na kapitana dragonów.

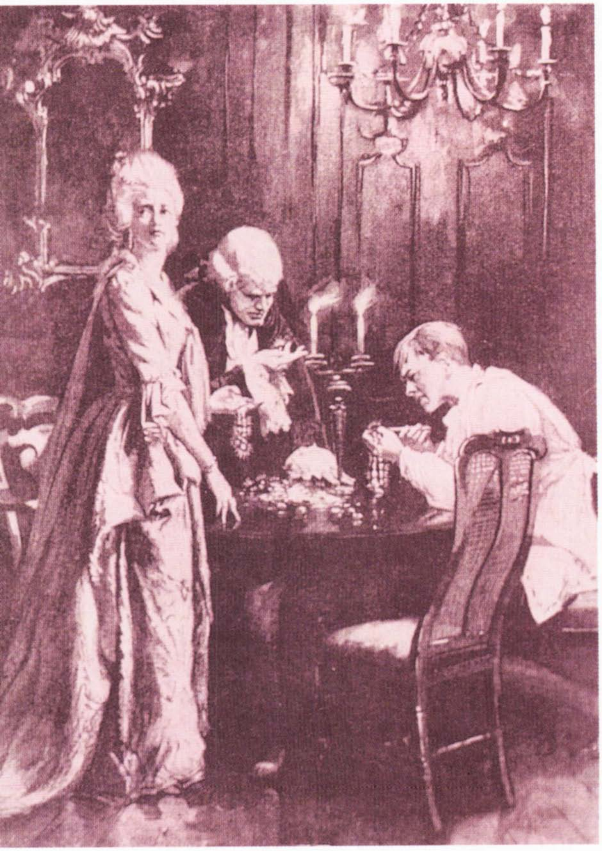

Niezmordowana w swych niewiarygodnie śmiałych intrygach, pozbawiona skrupułów awanturnica, która teraz kazała się nazywać hrabiną de La Motte-Valois, przybyła do Wersalu i udała, że mdleje w pokoju przyjęć. Kiedy jej mąż wyjaśnił zdumionym dworzanom, że choć pochodzi z królewskiego rodu, przez wiele lat nie dojadała, samozwańcza hrabina otrzymała pokaźną roczną pensję.

Ten sukces zwiększył jej apetyt na kolejne oszustwa, a na scenie pojawiła się przypadkowo inna złodziejska szajka. Alchemik Cagliostro, który regularnie naciągał naiwnego Rohana, powiedział jej, że kardynał rozpaczliwie pragnie zdobyć wysoką pozycję polityczną, lecz wie, że przeszkadza mu w tym niechęć królowej.

W 1784 r., chwytając się tej wątłej nadziei, hrabina jęła wspominać kardynałowi o swej „drogiej przyjaciółce" Marii Antoninie. Obiecała Rohanowi, że podczas najbliższej dworskiej uroczystości królowa skinie ku niemu znacząco. Wielki jałmużnik, zobaczywszy to, czego oczekiwał, za wyimaginowane skinięcie nagrodził pośredniczkę pieniędzmi. Później niezmordowana hrabina skorzystała z talentu kolejnego kochanka, przyjaciela swego męża Retaux de Villette'a, każąc mu grać rolę swego „pierwszego sekretarza" i fałszować listy na złoconym papierze ozdobionym królewskim *fleur de lis*. Ta fikcyjna korespondencja zalecała łatwowiernemu Rohanowi dyskrecję, zapewniając go zarazem, że królowa wreszcie mu wybaczyła.

Dowód wierności

Kardynał został całkowicie usidlony dopiero wtedy, gdy hrabina wprowadziła w życie kolejną śmiałą intrygę, udając, że aranżuje jego spotkanie z królową w prywatnych ogrodach Marii Antoniny, gdzie nawet król nie mógł wchodzić bez pozwolenia. Najpierw jednak hrabia de La Motte udał się do znanej siedziby paryskich prostytutek i znalazł młodą, niedorozwiniętą umysłowo kobietę o imieniu Nicole, która do złudzenia przypominała Marię Antoninę.

Sprytna para przebrała Nicole w białą szatę – taką samą, jak na dobrze znanym portrecie kró

Wszystkie nici spisku zmierzającego do przejęcia bajecznego naszyjnika z brylantów wiodły do hrabiny de La Motte-Valois. Na ilustracji ona sama i jej mąż wraz z Retaux de Villettem oglądają swój łup przed rozebraniem go na części i sprzedaniem kamieni na czarnym rynku.

lowej – i kazała jej nauczyć się kilku linijek tekstu. Nocą wielki jałmużnik skradał się między sosnami, cedrami i drzewkami figowymi, a gdy ujrzał rzekomą królową, złożył jej głęboki ukłon. Trzymając się wyuczonego tekstu, Nicole szepnęła: „Możesz mieć nadzieję, że przeszłość zostanie zapomniana". Lecz zanim sytuacja zaczęła wymagać od niej większego talentu aktorskiego, nadbiegł lokaj w pałacowej liberii, ostrzegając: „Uciekaj, szybko, szybko". Odchodząc, Rohan zobaczył twarz tego mężczyzny, tak jak to było zaplanowane.

Przekonany, że jego ambicje wkrótce się ziszczą, biedny kardynał stał się jeszcze bardziej podatny na machinacje pięknej Valois. Kiedy ta doniosła mu, że królowa chciałaby wspomóc zubożałą rodzinę szlachecką, ale chwilowo nie ma pieniędzy, wręczył jej 50 tys. liwrów gotówką. Ponieważ jednak sam tonął w długach, musiał pożyczyć tę sumę od lichwiarza. Gdy kilka miesięcy później królowa rzekomo znowu zażądała pieniędzy, zastawił majątek swej służby. Rzecz jasna obie te kwoty zostały przechwycone przez jego młodą kochankę.

Zachłanni hrabiostwo zaczęli wydawać ogromne sumy pieniędzy w sposób tak jawny, że powinno to wydać się podejrzane, im jednak uchodziło na sucho. Prawdę mówiąc, kolejne ofiary znalazły ich same. Uwierzywszy w pogłoski o bliskiej przyjaźni Valois z królową, Boehmer i Bassenge poprosili doskonałą intrygantkę o pośrednictwo i nakłonienie Marii Antoniny, by kupiła naszyjnik. 29 grudnia 1784 r. pokazano hrabinie to oszałamiające arcydzieło.

Czegokolwiek pragnie królowa

W to, co nastąpiło potem, trudno uwierzyć, toteż znaczna część francuskiego gminu podejrzewała później, że historia ta jest przykrywką mającą chronić dobre imię Marii Antoniny. Jednakże oczywiste dowody skłaniają do wiary w następujący scenariusz.

Hrabina powiedziała Rohanowi, że królowa chce kupić kosztowne brylanty bez wiedzy Ludwika, zaś dzięki zaufaniu, którym zaczęła od niedawna darzyć kardynała, doszła do wniosku, że tylko jemu może powierzyć potajemne przeprowadzenie tej transakcji. Naiwny Rohan zgodził się kupić naszyjnik, wpłacając w ciągu dwóch lat cztery raty po 1,6 mln liwrów. Sprytna kobieta rozproszyła wszelkie jego obawy, zabierając umowę zakupu, a następnie przynosząc ją

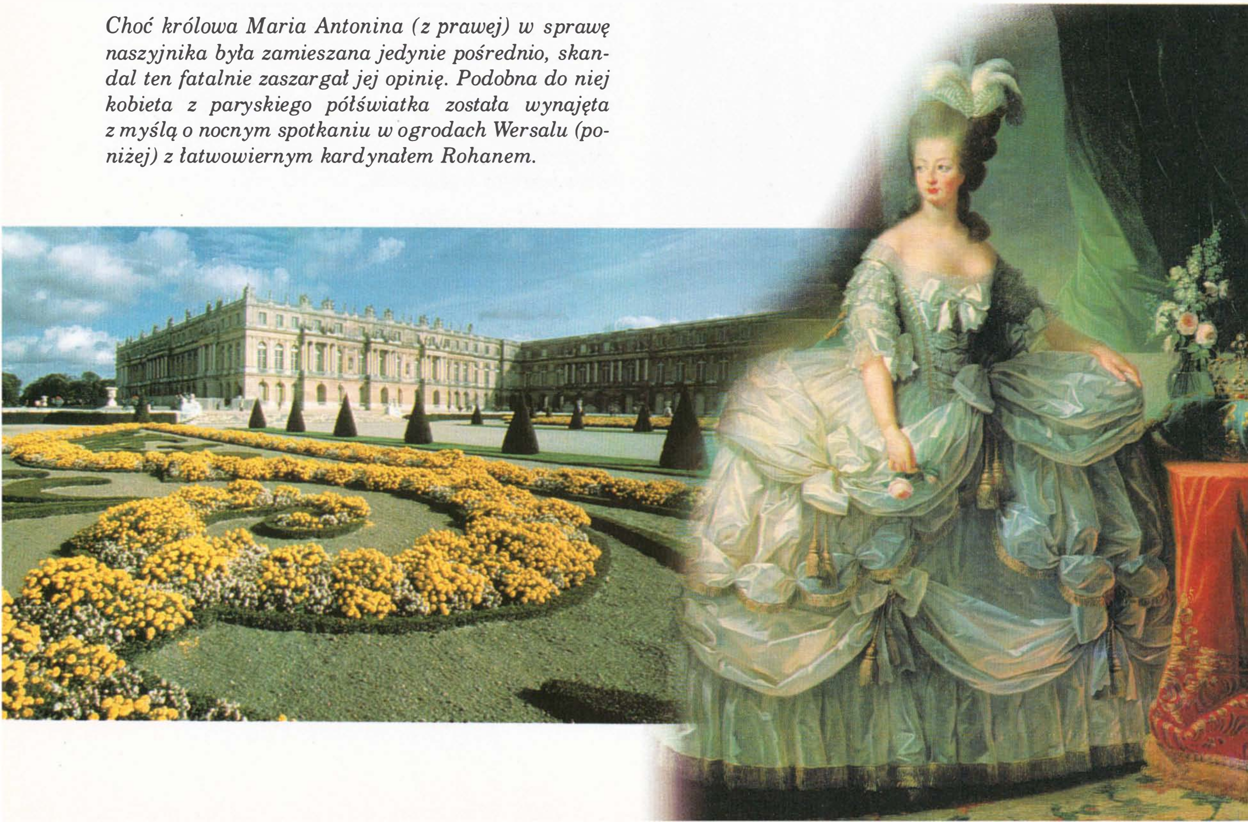

Choć królowa Maria Antonina (z prawej) w sprawę naszyjnika była zamieszana jedynie pośrednio, skandal ten fatalnie zaszargał jej opinię. Podobna do niej kobieta z paryskiego półświatka została wynajęta z myślą o nocnym spotkaniu w ogrodach Wersalu (poniżej) z łatwowiernym kardynałem Rohanem.

z powrotem, z dopiskiem przy każdym paragrafie: „Aprobuję", na końcu zaś z podpisem: „Maria Antonina, królowa Francji". Wkrótce po dostarczeniu naszyjnika do domu Rohana zjawił się tam młody człowiek, który powiedział, że przychodzi „z rozkazu królowej". Natychmiast przekazano mu klejnoty, był to bowiem ten sam lokaj, którego pozwolono Rohanowi zobaczyć w ogrodach królowej.

Pierwsze dręczące wątpliwości

Początkowo kardynał Rohan był zachwycony, jednak wkrótce zaczął się niepokoić, że królowa nie pokazuje się publicznie w swym niezwykłym naszyjniku. Pomysłowa hrabina wyjaśniła mu, że jej serdeczna przyjaciółka boi się chwalić aż tak drogą błyskotką. Czy cena nie mogłaby zostać obniżona? Złotnicy chętnie zgodzili się obniżyć cenę o 200 tys. liwrów i 12 lipca, dostarczając do pałacu jakieś inne klejnoty, Boehmer przesłał królowej notkę potwierdzającą ten rabat. Co ciekawe, Maria Antonina nie przeczytała notatki, tylko wrzuciła ją do kominka.

Tymczasem pewien szanowany handlarz diamentów doniósł policji, że w okolicach Paryża niejaki Retaux de Villette usiłuje sprzedawać wartościowe kamienie po podejrzanie niskiej cenie. Przesłuchiwany przez policję szacowny „pierwszy sekretarz" wyznał, iż działa jako agent hrabiny de La Motte-Valois. Ten imponujący tytuł załatwił sprawę, ale hrabina, wyczuwając niebezpieczeństwo, wysłała męża do Londynu, aby tam sprzedał pozostałe brylanty z rozmontowanego naszyjnika.

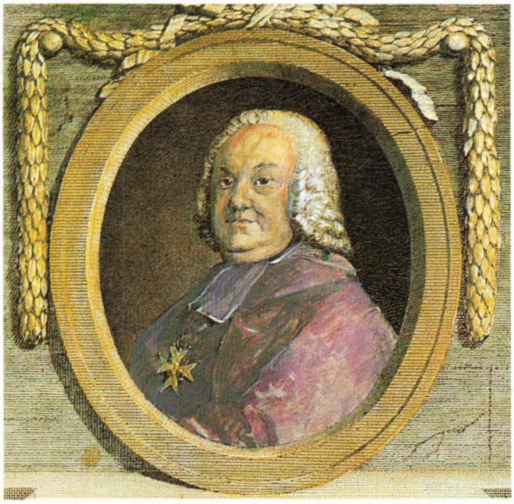

Początkowo cały Paryż śmiał się z naiwności kardynała Rohana. Prześmiewki wkrótce zamieniły się we współczucie dla oszukanego człowieka, którego jedynym błędem była żałosna próba zyskania względów królowej za wszelką cenę. Uniewinnienie kardynała powitane zostało przez tłum radosnymi okrzykami dającymi upust długo tłumionej pogardzie dla „tej Austriaczki" Marii Antoniny.

Lecz nawet ta mistrzyni taktyki nie była w stanie odsunąć nieuchronnego – terminu pierwszej raty. Spróbowała śmiałego ataku, mówiąc jubilerom, że podpis królowej jest sfałszowany, wobec czego muszą domagać się swych pieniędzy od kardynała. Jednakże Boehmer i Bassenge wiedzieli, że Rohan jest zadłużony po uszy. Rozpaczliwie pragnęli odzyskać pieniądze. Przekonany o tym, że królowa ma naszyjnik, Boehmer udał się do Wersalu, aby porozmawiać z Marią Antoniną.

Król posuwa się za daleko

Na 15 sierpnia przypadały zarówno imieniny królowej, jak i święto Wniebowzięcia, co dawało okazję do uroczystego zebrania całego dworu. Kiedy Rohan skorzystał ze swej pozycji wielkiego jałmużnika i dostał się do komnaty króla przed rozpoczęciem uroczystości, powitały go chłodne spojrzenia ministrów, odwrócony wzrok królowej oraz oschłe słowa Ludwika XVI: „Chciałbym wiedzieć wszystko na temat naszyjnika, który kupiłeś w imieniu królowej".

Król był na tyle litościwy, że rozważał wyprowadzenie kardynała po kryjomu, ale rozzłoszczona, zapłakana królowa zażądała, aby aresztowano go natychmiast, przy wszystkich. I kiedy zaskoczony tłum zaczął się niepokoić opóźnianiem ceremonii, do Sali Zwierciadlanej majestatycznie wkroczył kardynał.

Za nim pojawił się jego dawny wróg, baron Breteuil, który zawołał: „Aresztować pana kardynała!" Ogromne zdumienie zgromadzonych zamieniło się wkrótce w gniew. Nawet kiedy Rohan zręcznie podrzucił służącemu liścik, w którym nakazywał mu zniszczenie fałszywej korespondencji, niezadowoleni notable i kler planowali zemstę na Marii Antoninie.

Taktyczny błąd

Spokrewnionego z najszacowniejszymi rodami Francji kardynała zabrano do wąskiej kamiennej celi w niesławnej Bastylii, ale i otoczona powszechną wrogością królowa stała się wkrótce więźniem swych apartamentów. Gdy pojawiała się w teatrze, gwizdano, dopóki nie wyszła.

Ludwik raz jeszcze niepotrzebnie posłuchał swej znieważonej żony i rozkazał, aby Rohan był sądzony przez parlament. Wrzawa, jaką to wywołało, osłabiła monarchię. Autorzy pamfletów publikowali oszczerstwa, przeciwnicy monarchii byli coraz lepszej myśli. Jeden z nich powiedział: „Kardynał, który okazał się złodziejem i królowa zamieszana w niesmaczny skandal... Pastorał i berło ochlapane błotem! Jakiż to triumf ideałów wolności!”

Podczas publicznego procesu hrabina rzucała wściekłe oskarżenia, aby się ratować, ale nieświadoma niczego prostytutka Nicole i „pierwszy sekretarz” powiedzieli prawdę. Hrabiego nigdy więcej nie widziano.

O piątej rano 31 maja 1786 r. przed Pałacem Sprawiedliwości zaczął gromadzić się tłum, który chciał usłyszeć werdykt, mimo iż obrady sądu mogły trwać wiele godzin. W końcu, stosunkiem głosów 26 do 22, Rohan został uniewinniony „bez plamy na honorze”, podobnie jak Nicole i Cagliostro, których chaotyczne oskarżenia hrabiny także przywiodły przed sąd. Retaux de Villette został skazany na wygnanie, a jego przyjaciel hrabia na galery.

Tylko hrabina miała zostać surowo ukarana. Czekała ją chłosta, wypalenie na skórze litery V (od słowa *voleuse*, złodziejka), a następnie dożywotnie więzienie o chlebie i soczewicy. Ta sroga kara zemściła się jednak na królowej, jeszcze bardziej niszcząc jej reputację.

Podczas piętnowania hrabinę musiało trzymać aż trzynastu mężczyzn, lecz wyrywała się tak wściekle, że rozdarto jej suknię i osmalono pierś rozżarzonym żelazem. W końcu padła zemdlona na ziemię.

Doniesienia o tym strasznym widowisku wzbudziły litość dla więźniarki i przed więzieniem ustawił się rząd powozów najwytworniejszych obywateli Paryża, którzy pragnęli ją odwiedzić. Gdy po kilku tygodniach, przebrana za chłopca, uciekła do Anglii, wrogowie Marii Antoniny podejrzewali, że zapłacono jej za milczenie na temat prawdziwej roli królowej w sprawie naszyjnika.

Przyszłość obeszła się surowo z niejednym uczestnikiem tego skandalu. Wygnany przez Ludwika Cagliostro zmarł w więzieniu we Włoszech, Rohana usunięto ze dworu i kazano mu żyć spokojnie na prowincji, a samozwańcza hrabina, najwyraźniej w przypływie szaleństwa, zabiła się w 1791 r., wyskakując z okna pewnego domu o złej sławie. Król Ludwik XVI i jego małżonka Maria Antonina zostali ścięci na gilotynie, kiedy płomienie rewolucji, po części podsycone przez kłamstwa wokół sprawy naszyjnika, rozszalały się nad Francją, niszcząc na zawsze stary porządek.

Cuda dla naiwnych

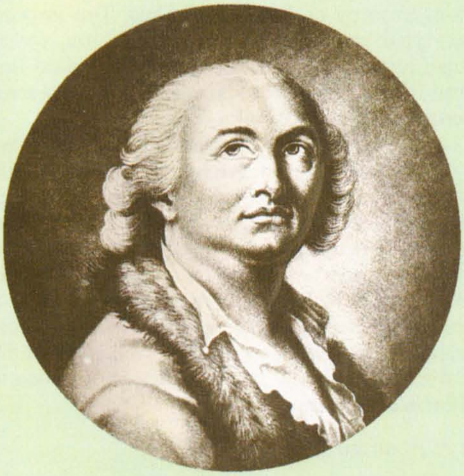

Niewielu ludzi w historii darzyło bliźnich głębszą pogardą, niż oszust znany jako Cagliostro, który bezustannie wymyślał intrygi zmierzające do pozbawienia głupców ich pieniędzy. Ten niepoprawny łotr, „niski, o śniadej cerze, tłustym ciele, okrągłej głowie i sztywnym karku”, przedstawiał się jako Alessandro hrabia Cagliostro, choć w istocie był synem sycylijskiego kupca.

Urodzony w 1743 r. jako Giuseppe Balsamo, miał stworzyć dla siebie całą gamę osobowości i zawodów, dokładnie oceniając swe ofiary pod kątem ówczesnych przesądów. Rozpoczął karierę na Sycylii, skąd musiał szybko uciekać przed wymiarem sprawiedliwości. Później uprawiał swe sztuczki w Grecji, Egipcie, Arabii, Persji oraz na wyspie Rodos. Pobrawszy kilka lekcji alchemii, pseudonauki o zamienianiu jednych substancji w inne, miał dostęp do kilku najznakomitszych rodzin w Neapolu i Rzymie, gdzie poznał i poślubił Lorenzę Feliciani, pokrewną sobie duszę, która podróżowała z nim po całej Europie. Posługując się różnymi nazwiskami, małżonkowie sprzedawali napoje miłosne, eliksiry przywracające młodość oraz tajemne mikstury, które miały zmieniać nieatrakcyjne kobiety w absolutne piękności. Zapewne dlatego, że wciąż przenosili się z miejsca na miejsce, udało im się zgromadzić znaczny majątek.

Wyprowadzanie w pole kardynała Rohana przez jakiś czas zapowiadało się na największy triumf Cagliostro. Jak na ironię stał się on jednym z podejrzanych w sprawie naszyjnika, często bowiem proponował swym klientom „powiększanie” ich diamentów. Po zanurzeniu kamienia w mętnym płynie, wyciągał kryształ dwakroć większy od oryginału.

Pomyłka sądowa

Z notatki znalezionej w koszu na śmieci niemieckiego attaché wojskowego w Paryżu wynikało, że francuski oficer sprzedaje tajne informacje potencjalnemu wrogowi. Aresztowanie, skazanie i deportacja Alfreda Dreyfusa na wiele lat podzieliły Francję na dwa obozy.

Na dziedzińcu paryskiej École Militaire żołnierze stoją w szeregu na baczność. Patrzą na więźnia prowadzonego przed oblicze siedzącego na koniu generała. Tłum zgromadzony na zewnątrz, jakieś 20 tys. ludzi, krzyczy: „Śmierć zdrajcy! Śmierć Żydowi!" Owego sobotniego ranka, 5 stycznia 1895 r., punktualnie o dziewiątej, zostaje odczytany wyrok i generał oświadcza: „Alfredzie Dreyfus, nie jesteś godzien nosić munduru i broni. W imieniu ludu francuskiego degradujemy cię."

„Żołnierze, oni degradują niewinnego człowieka, hańbią niewinnego człowieka – woła więzień. – *Vive la France, vive l'armée!*" Sierżant Gwardii Republikańskiej wychodzi z szeregu, pochyla się nad skazanym oficerem i zdziera z jego czapki oraz rękawów dystynkcje. Potem obrywa mu guziki i lampasy ze spodni, a w końcu wyciąga z pochwy szpadę i łamie ją na kolanie. Po przeprowadzeniu przed frontem oddziału, zhańbiony człowiek zostaje umieszczony w policyjnym furgonie i jak pospolity kryminalista zawieziony do miej-

J'Accuse...! *– tak w styczniu 1898 r. Emil Zola zatytułował swój list otwarty do prezydenta Francji; uznawał w nim skazanie Dreyfusa za niesprawiedliwe.*

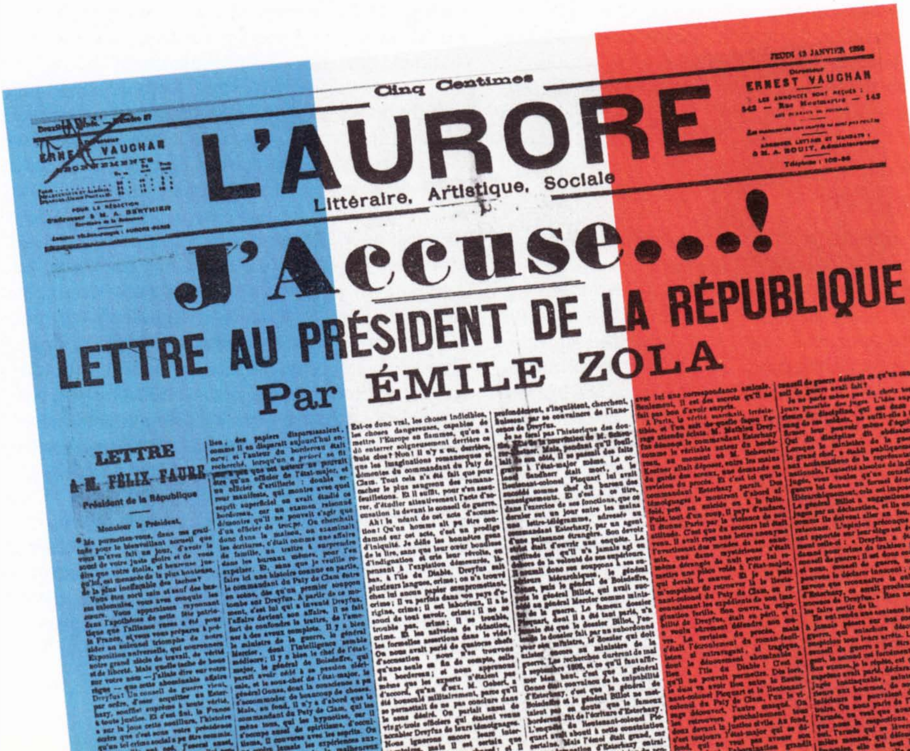

JEUDI 13 JANVIER 1898

Cinq Centimes

ERNEST VAUGHAN

L'AURORE

Littéraire, Artistique, Sociale

J'Accuse...!

LETTRE AU PRÉSIDENT DE LA RÉPUBLIQUE

Par ÉMILE ZOLA

LETTRE A M. FÉLIX FAURE

Président de la République

Monsieur le Président,

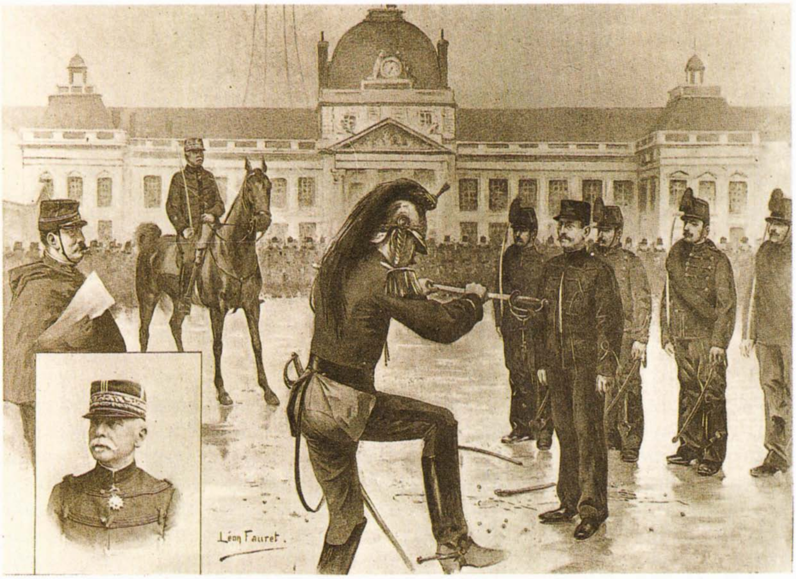
Léon Fauret.

Po skazaniu za zdradę, kapitan Dreyfus został publicznie poniżony w trakcie ceremonii w paryskiej akademii wojskowej. Na oczach siedzącego na koniu generała Darrasa (na zdjęciu) sierżant zdarł z munduru skazanego dystynkcje i złamał na kolanie szpadę zhańbionego oficera.

skiego więzienia. Po drodze mija dom, w którym przeżył wiele szczęśliwych lat z żoną i dziećmi.

Jeszcze tego samego dnia trzydziestopięcioletni eks-kapitan pisze do ukochanej Lucie: „Najdroższa, zrób co tylko można, aby znaleźć winnego; nie ustawaj ani na moment w wysiłkach... Jest gdzieś zdrajca, ale to nie ja." Dwa tygodnie później zostaje umieszczony w pociągu, który jedzie do portu La Rochelle, gdzie czeka statek mający zabrać go na Diabelską Wyspę w pobliżu Gujany Francuskiej, u północno-wschodnich wybrzeży Ameryki Południowej. Dla większości więźniów ta okryta złą sławą kolonia karna oznacza wyrok śmierci.

„Ten łajdak D"

Sąd, skazanie, degradacja oraz zesłanie Alfreda Dreyfusa na Diabelską Wyspę były punktem kulminacyjnym afery szpiegowskiej, która w 1894 r. przez wiele miesięcy emocjonowała Francję. Był to zaledwie początek tego, co miało stać się znane jako sprawa Dreyfusa. Ta szokująca pomyłka sądowa ostro podzieliła i niemal sparaliżowała francuską armię i rząd na następne 12 lat.

Przeżywając poniżającą klęskę w wojnie francusko-pruskiej 1870-71, francuski kontrwywiad uważnie obserwował ambasadę niemiecką w Paryżu, a zwłaszcza jej attaché wojskowego podpułkownika Maximiliena von Schwartzkoppena. Z odzyskanych przez sprzątaczkę ambasady papierów Francuzi dowiedzieli się, że Schwartzkoppen otrzymywał plany ich fortyfikacji od agenta, który używał kryptonimu Jacques Dubois, albo „ten łajdak D", jak nazywał go niemiecki oficer. Szef kontrwywiadu pułkownik Jean-Conrad Sandherr i jego zastępca major Hubert Joseph Henry aż do 17 września 1894 r. nie mogli ustalić tożsamości zdrajcy.

Tego dnia major Henry otrzymał *bordereau*, czyli napisany ręcznie na cieniutkim papierze wykaz wojskowych informacji na sprzedaż. Były na nim m.in. szczegóły dotyczące nowego działa kaliber 120 mm, które, jak domyślił się Henry, mogły zostać dostarczone jedynie przez oficera artylerii ze sztabu generalnego. Przeglądając spis, major znalazł nazwisko Alfreda Dreyfusa. Charakter pisma w raporcie, który Dreyfus napisał rok wcześniej, był na pierwszy rzut oka podobny do tego w *bordereau*. Henry bez trudu przekonał swoich kolegów, że „tym łajdakiem D" jest Dreyfus. Nikt nie wspomniał o tym, że jako Żyd jest on wygodnym kozłem ofiarnym. Atmosfera panująca w elitarnym francuskim korpusie oficerskim sprzyjała traktowaniu Żydów jako elementu obcego. Urodzonego w Alzacji Dreyfusa podejrzewano o proniemieckie sympatie, mimo iż jego rodzina opuściła tę sporną prowincję, kiedy przed dwoma dekadami została ona zajęta przez Niemców.

Oskarżenie, proces, skazanie

W sobotni ranek 13 października kapitan Dreyfus otrzymał dziwne wezwanie. W następny poniedziałek rankiem miał się stawić w cywilnym ubraniu u szefa sztabu. Przyszedłszy tam, zastał dwóch oficerów oraz dwóch policjantów. Nie wiedział, że za kotarą ukrywa się major Henry. Zdumionemu kapitanowi kazano napisać podanie z żądaniem zwrotu „dokumentów, które przekazałem panu przed moim wyjazdem na manewry". Zaczął pisać, ale nagle przerwał roztrzęsiony. Cóż to wszystko mogło znaczyć?

Jeden z oficerów rozwikłał tę szaradę, mówiąc: „Dreyfus, aresztuję pana w imieniu prawa! Jest pan oskarżony o zdradę stanu." Kapitan chciał wiedzieć, na jakiej podstawie. Powiedziano mu, że podstawy „są przytłaczające". Choć Dreyfus zapewniał o swojej niewinności i twierdził, że uknuto przeciw niemu „przerażający plan", zabrano go do więzienia.

Prasa paryska doniosła o tym aresztowaniu dopiero 1 listopada. „Zdrada stanu. Aresztowanie żydowskiego oficera Alfreda Dreyfusa" – zachłystywało się jedno z antysemickich pisemek. Zaczęto domagać się publicznego procesu. Kolejna gazeta twierdziła, że proces zamknięty „przedłużyłby jedynie skandal". Lecz kiedy 19 grudnia Dreyfus pojawił się przed siedmioosobowym sądem wojennym, przy pierwszej wzmiance obrony o „jedynym dowodzie rzeczowym – *bordereau*", publiczność została wykluczona z udziału w procesie.

Dwóch z pięciu grafologów, których poproszono o zbadanie dokumentu, stwierdziło, że Dreyfus nie mógł go napisać. Trzech uznało, że mógł. Jeden z nich, Alphonse Bertillon, zaprzeczył swojemu wcześniejszemu oświadczeniu, że charakter pisma w zdaniach, które 15 października Dreyfus napisał pod dyktando w biurze szefa sztabu, różni się od tego w *bordereau*. Bertillon zasugerował, iż w trakcie owego dyktanda oskarżony ukrywał swój własny charakter pisma. Napisane w obecności czterech świadków zdania były fałszerstwem!

Po czterech dniach nieprzekonywających zeznań świadków oskarżenia i spokojnej, rzeczowej mowie oskarżonego, sędziowie udali się na naradę. W tym momencie pojawił się posłaniec z przesyłką od ministra wojny. Zamiast nowego dowodu, którego się spodziewali, sędziowie znaleźli w niej pismo ministra praktycznie nakazujące im uznać Dreyfusa winnym. Tego samego wieczoru skład sędziowski jednogłośnie postanowił skazać oskarżonego za zdradę.

Na tropie prawdziwego winowajcy

Latem 1895 r., kilka miesięcy po wywiezieniu Dreyfusa na Diabelską Wyspę, szefa kontrwywiadu Sandherra zastąpił na tym stanowisku

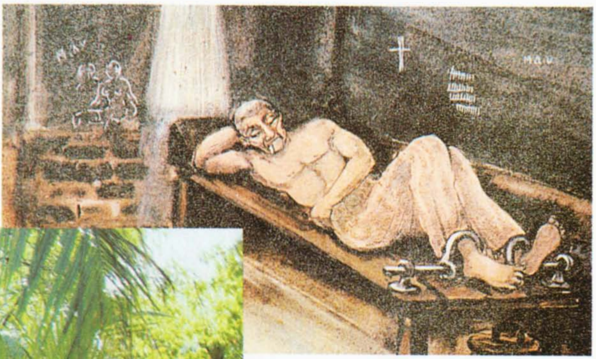

W ciągu lat spędzonych w więzieniu na Diabelskiej Wyspie Alfred Dreyfus był traktowany niewiele lepiej niż zwierzę w klatce. Jak pokazuje powyższy rysunek wykonany przez jego współtowarzysza, przykuwano go do pryczy. Napisał, że ponure dni spędzone w więzieniu „prawie nie różniły się od siebie". Kolonie karne zostały zniesione w 1938 roku; cele zarasta dziś dżungla.

podpułkownik Marie-Georges Picquart. Ponieważ wojskowi zdawali sobie sprawę, że oskarżenie Dreyfusa opiera się na bardzo słabych podstawach, Picquart miał przechwytywać i czytać całą korespondencję więźnia. Kazano mu też nadal przeglądać papiery z kosza na śmieci, które sprzątaczka wciąż wynosiła z ambasady. W marcu 1896 r. Picquart dostał od niej podarte fragmenty *petit bleu*, specjalnego formularza handlowego na cienkim niebieskim papierze używanego tylko w Paryżu. Ów list, najwyraźniej podarty i wyrzucony przed wysłaniem, był zaadresowany do majora Marie-Charlesa-Ferdinanda Walsin-Esterházyego. Zawierał prośbę o „dokładniejsze wyjaśnienia niż te, których udzielił mi pan poprzednio w wiadomej sprawie".

Esterházy był synem z nieprawego łoża francuskiego generała pochodzącego z niezwykle bogatej rodziny węgierskiej. Choć był mężem zamożnej kobiety, wydawało się, że nigdy nie starcza mu pieniędzy na rozwiązłe życie, jakie prowadził w Paryżu.

Wyczuwając, że jest na tropie kolejnego szpiega, Picquart kazał śledzić Esterházyego. Dwukrotnie widziano go, jak odwiedzał niemiecką ambasadę. W sierpniu szef kontrwywiadu przechwycił dwa listy Esterházyego. Charakter pisma był identyczny z tym w *bordereau*, jedynym dowodzie rzeczowym w sprawie kapitana Alfreda Dreyfusa.

Kiedy Picquart chciał udowodnić, że to Esterházy, a nie Dreyfus, jest zdrajcą, pewien wyższy oficer radził mu, żeby nie rozpoczynał na nowo tej sprawy. „Jaka to dla ciebie różnica, jeśli ten Żyd zostanie na Diabelskiej Wyspie?" – zapytano Picquarta. „Nie zabiorę z sobą tej tajemnicy do grobu" – odparł. Dowiedziawszy się, że jego szef może dowieść niewinności Dreyfusa, major Henry rozpoczął fabrykowanie nowych dowodów obciążających więźnia.

Oskarżam!

Nie dało się uniknąć przecieków do prasy na temat nowych dowodów w sprawie Dreyfusa. Co więcej, w armii i kręgach rządowych narastały podejrzenia, że wplątany jest w nią inny winowajca, dotąd pozostający w cieniu.

Obawiając się, że jego próby wskazania na Esterházy'ego zostaną zablokowane przez wyższe dowództwo armii, Picquart ujawnił te odkrycia swojemu adwokatowi, którego upoważnił do poinformowania o nich rządu. Adwokat doniósł pewnemu życzliwemu senatorowi, że być może uda się dowieść, iż *bordereau* zostało napisane ręką Esterházyego, nie zaś Dreyfusa, a senator powiedział o tym bratu Alfreda, Mathieu. 15 listopada Mathieu Dreyfus formalnie oskarżył Esterházyego o zdradę, za którą został skazany jego brat. Dopilnował też, aby kopia listu, który wysłał do ministra wojny, trafiła do jednej ze znanych paryskich gazet.

Postanawiając posłużyć się kłamstwem, Esterházy zażądał sądu wojennego. Wojsko zdecydowanie poparło kłopotliwego oskarżonego, więc sędziowie pośpiesznie uwolnili Esterházyego. Według pisarza Emila Zoli werdykt, był „ostatecznym ciosem zadanym prawdzie, zadanym całej sprawiedliwości".

Zola wystosował 13 stycznia 1898 r. list otwarty do prezydenta republiki Félixa Faure'a pod tytułem *J'Accuse...!* (Oskarżam). Został on opublikowany na pierwszej stronie *L'Aurore*, liberalnej gazety wydawanej przez przyszłego premiera Georgesa Clemenceau. W swoim liście Zola oskarżał z nazwiska siedmiu wysokich oficerów i trzech grafologów o sfabrykowanie dowodów przeciwko Dreyfusowi oraz o zmowę zmierzającą do ukrycia ich winy, kiedy fakty dotyczące tej sprawy stały się znane.

Po swej oficjalnej rehabilitacji odznaczony Legią Honorową major Alfred Dreyfus rozmawia z kolegami oficerami w École Militaire w Paryżu.

Sen zmienia się w rzeczywistość

Podobnie jak wielu Żydów, Theodor Herzl – paryski korespondent wiedeńskiej gazety – był głęboko wstrząśnięty rażącym antysemityzmem oskarżycieli kapitana Alfreda Dreyfusa. Pomyłka sądu skłoniła go do zastanowienia się nad przyszłością rozproszonego po całym świecie narodu żydowskiego. W 1896 r. Herzl opublikował *Państwo żydowskie* (*Der Judenstaat*), brzemienny w skutki traktat, w którym postulował, aby naród żydowski osiedlił się w Palestynie, swej historycznej ojczyźnie przez stulecia niedostępnej dla Żydów. Stając się założycielem tego, co później zyskało miano ruchu syjonistycznego, T. Herzl poświęcił resztę życia na propagowanie swej idei. Gdy umierał, w 1904 r., Żydzi osiedlali się już na tym stanowiącym wówczas część osmańskiego imperium terytorium.

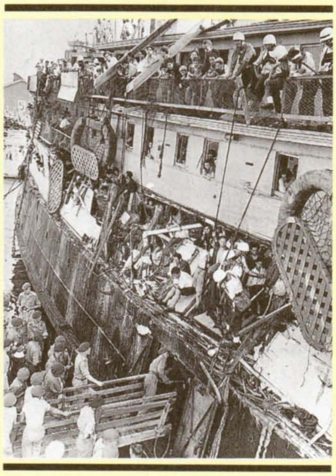

Pragnąc dostać się do Palestyny, żydowscy uchodźcy wsiadali na ledwie nadające się do żeglugi statki.

Pod koniec I wojny światowej, objąwszy zarząd nad zdobytą na Turkach Palestyną, Wielka Brytania próbowała spełnić wojenne obietnice i założyć tam państwo żydowskie.

Wywołało to protesty arabskich mieszkańców tych ziem. Gdy Brytyjczycy próbowali osłabić ten proces, zaczęli protestować imigranci – zwłaszcza po dojściu Hitlera do władzy w 1933 r., kiedy ucieczka do Palestyny stała się dla wielu europejskich Żydów jedynym ratunkiem przed zagładą.

Sprawa powstania państwa żydowskiego nabrała impetu dopiero po pokonaniu Niemiec w II wojnie światowej. Narody Zjednoczone przegłosowały podział Palestyny pomiędzy Arabów i Żydów. W dniu zakończenia panowania brytyjskiego – 14 maja 1948 r. – zostało proklamowane Państwo Izrael.

Zgodnie z intencją Zoli to sensacyjne oskarżenie sprawiło, że wytoczono mu proces o zniesławienie. Po burzliwych rozprawach, w trakcie których w pełni wyszła na jaw dwulicowość armii, Zola został uznany winnym, ukarany grzywną w wysokości 3000 franków i skazany na rok więzienia. Czekając na drugą rozprawę w związku z wniesioną przez siebie apelacją, Zola uciekł do Anglii, gdzie poprosił o azyl. Został tam do czerwca 1899 r.

Sprawa wznowiona

Wydawało się, że proces i skazanie Zoli podzieliły naród na dwa obozy: obrońców armii oraz tych, którzy wierzyli w niewinność Dreyfusa. Za swoją rolę w ujawnieniu spisku Picquart został wydalony z wojska – choć później nastąpiła zmiana decyzji i przyjęto go znowu. 30 sierpnia 1898 r. Henry załamał się podczas śledztwa, przyznał do fałszerstw i został aresztowany. Następnego dnia poderżnął sobie gardło brzytwą. Esterházy zbiegł do Londynu, gdzie przyznał się do winy. Pozostał na wygnaniu aż do śmierci ćwierć wieku później.

W czerwcu 1899 r. werdykt sądu wojennego w sprawie Dreyfusa został uchylony i zarządzono nowy proces. Po pięciu latach więzienia mocno postarzały eks-kapitan został sprowadzony do Francji, aby jeszcze raz stanąć przed oskarżycielami. Niestety, 9 września niejednomyślna decyzja sądu wojennego pozbawiła go nadziei na oczyszczenie z zarzutów. Uznany winnym zdrady, lecz przy pewnych okolicznościach łagodzących, Alfred Dreyfus został skazany na 10 lat aresztu. Dla Zoli werdykt ten był pełen „ignorancji, szaleństwa, okrucieństwa, fałszu i zbrodni". Przyszłe pokolenia odrzucą go ze wstrętem – przewidywał pisarz, dodając: „Jezusa skazano tylko raz".

Biorąc pod uwagę pogarszający się stan zdrowia Dreyfusa, 10 dni później, minister wojny ułaskawił go. Akt łaski, jak wyjaśnił, miał „wymazać wszelkie ślady bolesnego konfliktu". Przyjmując niechętnie to ułaskawienie, Dreyfus poprzysiągł, że nadal będzie domagał się windykacji. „Moje serce nie zazna spokoju, dopóki choć jeden Francuz będzie mi przypisywał obrzydliwą zbrodnię, którą popełnił ktoś inny."

Po siedmiu latach uporczywych zabiegów i starań, 12 lipca 1906 r. stronnikom Dreyfusa udało się uzyskać uchylenie wyroku drugiego sądu wojennego. Dreyfus został przywrócony do armii i awansowany do stopnia majora. W trakcie ceremonii w École Militaire został 20 lipca oficjalnie rehabilitowany. Przyznano mu też Legię Honorową. „Niech żyje Dreyfus!" – rozległy się okrzyki. „Nie – odparł bohater. – Niech żyje prawda."

Władcza małżonka

W 1745 r., nie znając języka ani zwyczajów panujących w Rosji, niemiecka księżniczka poślubia prawowitego następcę tronu tego kraju. Przez 17 lat są nie kochającym się małżeństwem. Kiedy zaledwie sześć miesięcy po koronacji na cara Piotr III umiera, podejrzenia padają na jego żonę.

Dla 16-letniej panny młodej był to długi i wyczerpujący dzień. Obudzono ją o 6.00 rano i zaprowadzono do apartamentów cesarzowej, która osobiście nadzorowała układanie fryzury oraz dobór stroju i biżuterii młodej kobiety mającej poślubić prawowitego dziedzica tronu Rosji. W południe pan młody – zaledwie o rok starszy od swej wybranki – pojawił się w sąsiednim pokoju. Trzy godziny później młoda para wyruszyła cesarskim powozem ulicami Petersburga. Ceremonia w katedrze Dziewicy Kazańskiej trwała kilka godzin. Później odbył się bal oraz bankiet, na którym serwowano 50 dań. Młoda kobieta musiała tańczyć kolejno ze wszystkimi podstarzałymi arystokratami.

O dziewiątej wieczorem caryca przerwała uroczystości i odprowadziła nowożeńców do ich apartamentów. Panu młodemu kazano czekać w sąsiedniej komnacie, gdy damy dworu zdejmowały z jego oblubienicy ciężką suknię z jedwab-

Pierwszego dnia swego panowania Katarzyna II dokonała przeglądu wojsk pod Petersburgiem. Odziana w mundur siedziała po męsku na białym koniu, jak na tym późniejszym portrecie.

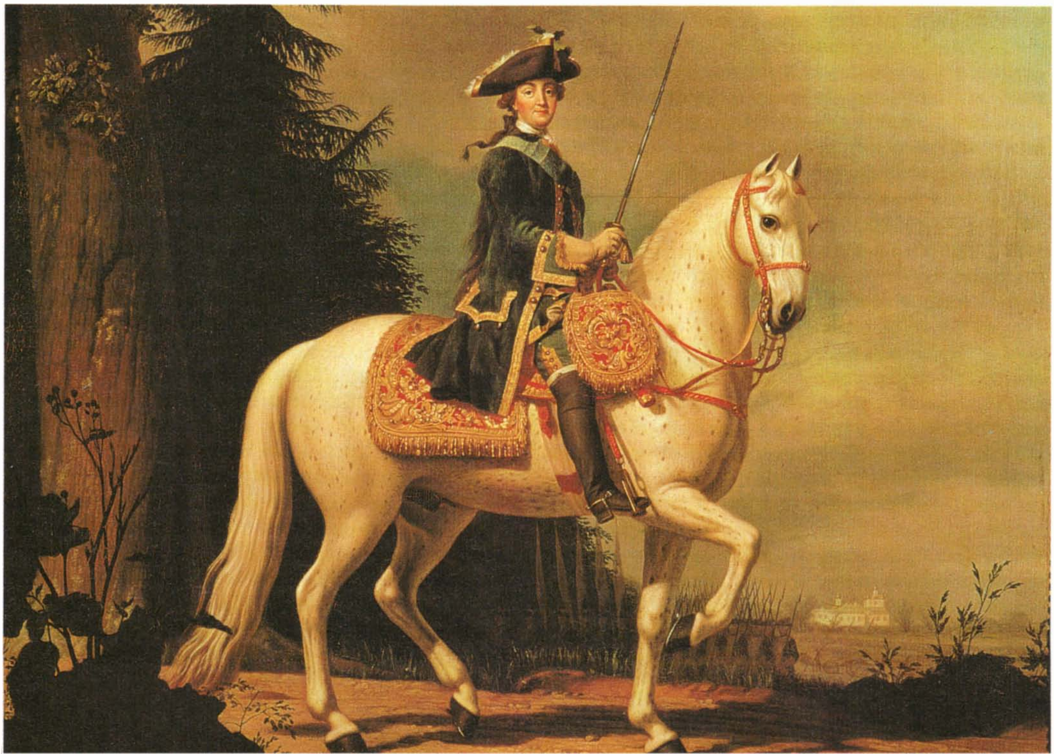

nego brokatu, przebierały ją w sprowadzoną z Paryża koszulę nocną i układały w ogromnym łożu z baldachimem. Leżała w półmroku z oczyma wbitymi w drzwi.

Minęła godzina, potem druga. Około północy do komnaty zajrzała dama dworu, aby obwieścić, że pan młody biesiaduje ze służącymi. Wreszcie, młody małżonek wszedł do komnaty, położył się obok niej, zażartował, że służba byłaby ubawiona widząc ich razem, po czym zapadł w pijacki sen. „Był to bodaj najweselszy ślub, jaki kiedykolwiek zawarto w Europie" – napisała matka panny młodej do swego męża w Niemczech. Dla młodej kobiety nie był on wcale wesoły.

Tylko z nazwy

W lutym 1744 r., na krótko przed piętnastymi urodzinami, Zofia Augusta Fryderyka, księżniczka małego niemieckiego księstewka Anhalt-Zerbst, została przez matkę przywieziona do Rosji. Niezamężna i bezdzietna caryca Elżbieta adoptowała swego siostrzeńca Piotra, czyniąc go następcą tronu. Chciała jak najszybciej ożenić go, aby zabezpieczyć sukcesję Romanowów. Łudziła się, że mała śliczna Zofia – zaproponowana przez wpływowego Fryderyka II, króla Prus kandydatka na żonę – zdoła oderwać Piotra od dziecinnych rozrywek. Po opanowaniu języka rosyjskiego, zasad wiary prawosławnej i dworskiej etykiety, Zofia została przechrzczona na Katarzynę i zaręczona z Piotrem. Ich ślub odbył się 21 sierpnia 1845 r.

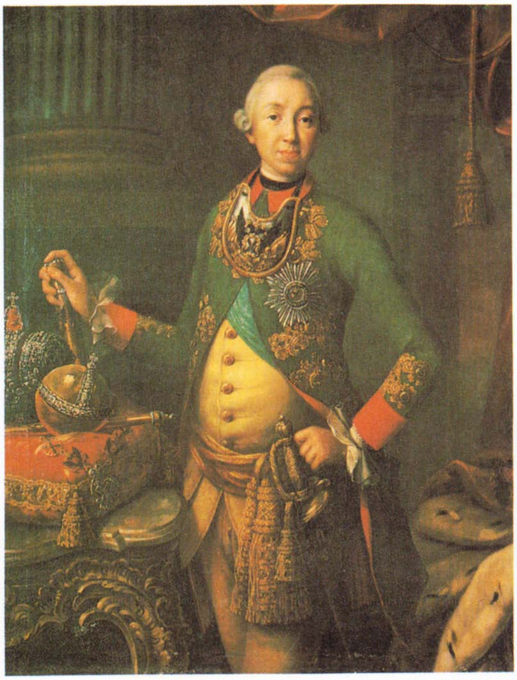

„Gdyby człowiek ten zechciał być chociaż trochę znośniejszym, moje serce byłoby dla niego otwarte" – napisała później Katarzyna w słynnych pamiętnikach. Lecz chudy, niezgrabny, blady i pokryty śladami po ospie Piotr wolał trwonić czas na zabawie cynowymi żołnierzykami i tekturowymi zamkami. Ku irytacji młodej żony, zamienił ich sypialnię w psiarnię. Przez co najmniej dziewięć lat ich małżeństwo pozostawało nie skonsumowane. W 1752 r. Katarzyna znalazła sobie kochanka.

„Był piękny jak świt – napisała później o 26-letnim szambelanie Sergiuszu Sołtykowie. – Nikt na dworze nie mógł się z nim równać." Po dwóch poronieniach, 20 września 1754 r. Katarzyna urodziła syna, którego ochrzczono imieniem Paweł. Piotr uznał go za swego, a Elżbieta wychowała jako drugiego w kolejności do tronu. Rzecz jasna dworskie plotki głosiły, że ojcem jest Sołtykow – zwłaszcza po tym, jak Elżbieta wysłała go z jakąś misją dyplomatyczną za granicę.

Polityczne intrygi

Kiedy Katarzyna wypełniła swój obowiązek jako żona i matka, oczekiwano od niej, że będzie wiodła ciche życie na obrzeżach dworu. Jednakże w związku z tym, że Elżbieta była coraz starsza, a Piotr najwyraźniej nie nadawał się do rządzenia, byli w Petersburgu i tacy – jak donosił do Londynu brytyjski poseł Sir Charles Hanbury-

Na następcę tronu caryca Elżbieta wybrała swego siostrzeńca, księcia Piotra von Holstein-Gottorp. Mimo jej prób przyuczenia go do przyszłych carskich obowiązków wolał on bawić się żołnierzykami, częstokroć tocząc z ich pomocą pozorowane bitwy na łożu, które dzielił z nie kochaną żoną Katarzyną.

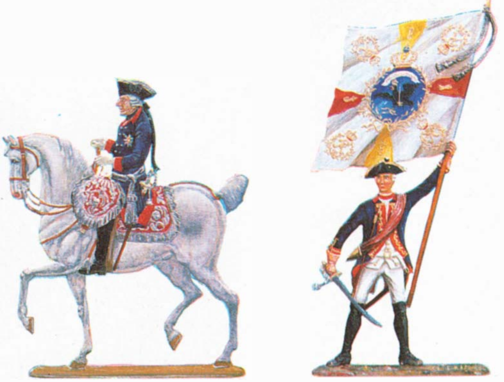

-Williams – którzy oczekiwali, że „w razie pewnych niespodziewanych wypadków” panować będzie Katarzyna.

„Niespodziewane wypadki” miały miejsce w 1756 r., kiedy to Rosja przyłączyła się do Austrii i Francji w wojnie przeciwko Prusom Fryderyka II. Początkowe zwycięstwa Rosji zostały powitane z radością przez wszystkich z wyjątkiem infantylnego Piotra, którego ojciec był Niemcem i który wysoko cenił króla Prus, uważając go wręcz za militarnego geniusza.

Pogorszenie się zdrowia cesarzowej wywołało obawy, że Piotr wkrótce odziedziczy tron i zawrze pokój z Prusami. Za alternatywę dla jego rządów rosyjscy nacjonaliści zaczęli uważać Katarzynę – bądź to jako regentkę, bądź jako cesarzową. „Zapewniam pana – zwierzyła się Katarzyna Hanbury-Williamsowi – że poczyniłam już plany i albo zginę, albo będę rządzić.”

Brytyjski poseł wspierał jej ambicje oraz zamiłowanie do luksusu cichymi „pożyczkami”. Przedstawił jej także młodego, przystojnego księcia ze swego orszaku, Stanisława Poniatowskiego, który wkrótce został jej kochankiem. Piotr, który wprowadził do swych apartamentów kochankę i unikał małżonki, nie przejął się wcale, kiedy 9 grudnia 1757 r. Katarzyna powiła córeczkę. „Nie mam pojęcia, jak moja żona zachodzi w ciążę – stwierdził ponoć – ale sądzę, że powinienem uznać to dziecko za swoje.”

Konfrontacja i pojednanie

Ledwie Katarzyna doszła do siebie po porodzie, a już musiała ponieść konsekwencje swoich politycznych intryg i niedyskretnego zachowania. W niedzielny ranek 15 lutego 1758 r. otrzymała zatrważający list od swego kochanka. Elżbieta kazała aresztować rosyjskiego kanclerza hrabiego Bestużewa, oskarżając go o zdradę. Wraz z nim uwięziono włoskiego jubilera Bernardiego oraz człowieka, który uczył Katarzynę rosyjskiego, Adadurowa. Obaj byli pośrednikami w jej tajnej korespondencji z kanclerzem i brytyjskim posłem.

Wkrótce Elżbieta zażądała, aby Poniatowski wrócił do Polski. Dwór huczał od plotek, że następna w kolejce jest Katarzyna. Przerażona młoda kobieta napisała do Elżbiety, prosząc ją o audiencję. Po niemal miesięcznym oczekiwaniu wezwano ją do carskich apartamentów, gdzie wraz z carycą czekał na nią także mąż, którym tak gardziła.

W pełnym dramatyzmu geście Katarzyna padła przed Elżbietą na kolana, prosząc, aby odesłano ją do Niemiec do rodziców. „Jak możesz mówić o odesłaniu cię? – zapytała caryca. – Pa-

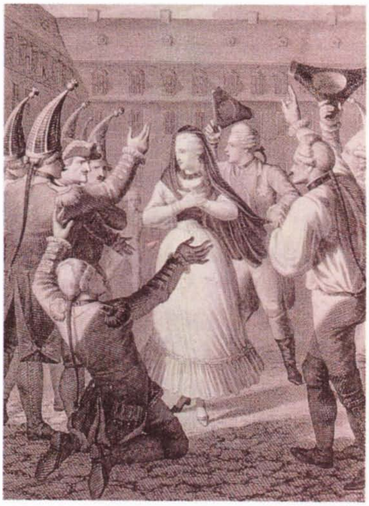

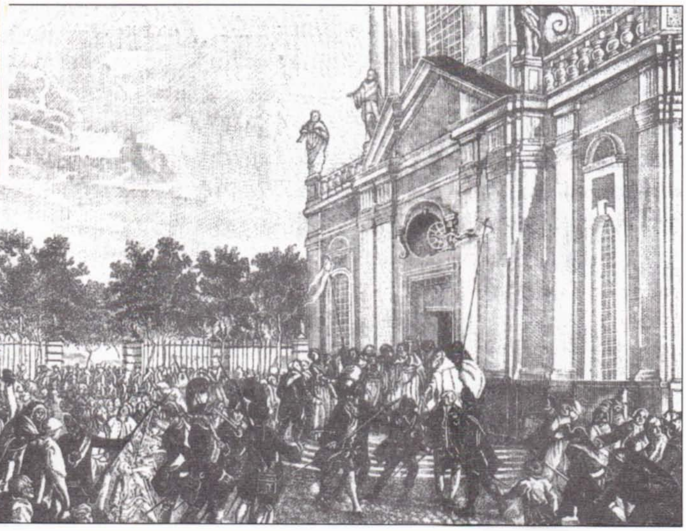

Kiedy żołnierze gwardii zadeklarowali jej lojalność, Katarzyna złożyła śluby carskie w katedrze Dziewicy Kazańskiej (z prawej), gdzie 17 lat wcześniej brała ślub.

Wsie potiomkinowskie – wcale nie z tektury

Kiedy w dniu ogłoszenia jej carycą Katarzyna II przygotowywała się do przeglądu wojsk, pewien młody oficer zauważył, że przy jej szpadzie brakuje ozdobnego węzła. Wyszedł z szeregu, szarmanckim gestem zdjął ozdobę ze swojej szpady i wręczył ją nowej monarchini. Ta zaś nie zapomniała mu tego i 12 lat później Grigorij Potiomkin został jej kochankiem. Choć kochliwa caryca zwróciła się wkrótce ku innym mężczyznom, Potiomkin pozostał jej przyjacielem i powiernikiem aż do swej śmierci w 1791 r.

Wśród licznych łask, jakimi caryca obdarzyła Potiomkina, był tytuł generalnego gubernatora południowych prowincji jej rozległego imperium. Chcąc ożywić kolonizację tych ziem, Potiomkin założył tam miasta Chersoń, Sewastopol i Jekatierinosław (na cześć Katarzyny, obecnie Dniepropietrowsk). Potiomkin pamiętany jest również z powodu uroczystej podróży, którą zorganizował swej władczyni w 1787 r. Aby pokazać Katarzynie, jaki dobrobyt panuje w jego prowincji, wzniósł ponoć wzdłuż trasy jej przejazdu nieprawdziwe wsie i odział uszczęśliwionych chłopów w nową odzież.

W rzeczywistości Potiomkin zrobił tylko to, co z okazji wizyt państwowych jest zazwyczaj czynione do dziś – pokazał królewskiemu gościowi to, co najlepsze. Pomalował fasady budynków i ozdobił je girlandami z kwiatów. Towarzyszący Katarzynie w ostatniej części podróży cesarz Austrii Józef II był zachwycony nowymi miastami, a nawet nieco zazdrosny. „Pan każe, niewolnik wykonuje – stwierdził cynicznie. – Katarzyna może wydawać tyle, ile tylko zechce.”

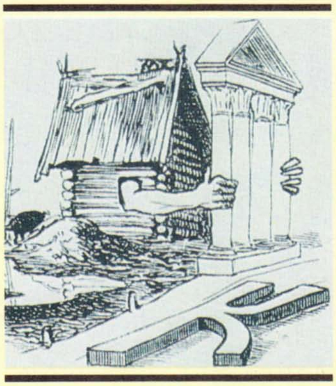

Na tym satyrycznym rysunku drewniana chatka musi trzymać kolumnowy portyk greckiej świątyni z powodu przejazdu carskiego „K” (od imienia Katarzyny). Termin „wsie potiomkinowskie” stał się synonimem stwarzania pozorów.

miętaj, że masz dzieci.” Piotr przerwał jej, oskarżając o okrucieństwo i upór. Elżbieta zakończyła więc spotkanie, ale milczącym gestem dała znać Katarzynie, że dokończą tę rozmowę później, prywatnie.

Publiczny toast na cześć Katarzyny z okazji jej trzydziestych urodzin caryca wygłosiła 21 kwietnia, a w następnym miesiącu udzieliła jej kolejnej audiencji. Kazała przysiąc Katarzynie, że będzie mówiła tylko prawdę i poprosiła ją o szczegóły z życia następcy tronu. Nie wiadomo, co odpowiedziała jej młoda kobieta, w tym bowiem momencie pamiętnik Katarzyny nagle się urywa. Mimo iż tęskniła za swoim kochankiem, a wkrótce potem przeżyła śmierć córeczki, o wygnaniu żony następcy tronu na carskim dworze więcej się nie mówiło.

Najbardziej niepopularny car

W Boże Narodzenie 1761 r., po 21 latach panowania, zmarła Elżbieta, a na tron wstąpił jej siostrzeniec Piotr III. Choć Katarzyna od sześciu miesięcy była w ciąży z jeszcze innym kochankiem, przez wiele godzin klęczała przy zmarłej carycy. Piotr zaś, kiedy się tam zjawił, żartował z damami dworu i czynił niegrzeczne uwagi na temat kapłanów. Idąc za karawanem, wygłupiał się, ku zgorszeniu widzów. Zachowywał się w sposób nie licujący z powagą obrzędu. Zwierzył się przyjaciołom, że planuje rozwód z Katarzyną i poślubienie swej kochanki.

Obawiając się, że nowe dziecko da mężowi pretekst do jej oddalenia i umieszczenia w odległym od stolicy klasztorze, Katarzyna skutecznie ukrywała przed nim ciążę. Wymyśliła też sposób, aby oddalić go od siebie na czas porodu.

Ponieważ nie było rzeczy, którą jej infantylny mąż lubiłby bardziej niż ogień, umówiła się z oddanym sługą, że w chwili, gdy rozpoczną się bóle porodowe, podpali on swój dom. Piotr oczywiście pobiegł oglądać pożar i nowo narodzony chłopiec został przemycony do ludzi, którzy mieli się zająć jego wychowaniem.

Tym, co ostatecznie zapewniło Piotrowi panowanie, był rozejm, który w marcu 1762 r. zawarł on w wojnie z Prusami, niekorzystny dla Rosji traktat pokojowy oddający zdobyte przez nią ziemie oraz sojusz z byłym wrogiem Fryderykiem II, którego nadal darzył głębokim szacunkiem. Kroplą przepełniającą czarę goryczy był dla Katarzyny bankiet wydany dla uczczenia pokoju z Prusami. Kiedy nie podniosła się podczas toastu na cześć niemieckich krewnych Piotra, nowy car w obecności 400 osób nazwał ją idiotką. „Bezrozumna, barbarzyńska dzikość Piotra III kazała sądzić, że nie jest wykluczone, iż myśli on o zgładzeniu swojej żony” – napisał w swym raporcie pewien francuski dyplomata.

Chłopski car

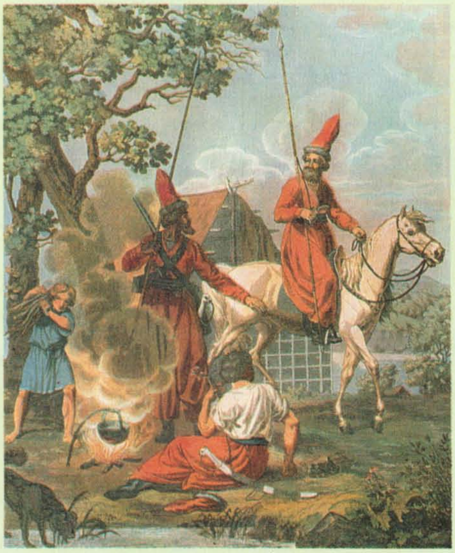

Mimo iż Romanowowie rządzili Rosją przez trzy stulecia, ich dynastia spotykała się z licznymi wyzwaniami. Rywalizujący z nimi pretendenci do tronu pojawiali się zazwyczaj wtedy, gdy któryś car, jak np. Piotr III, umierał w tajemniczych okolicznościach po krótkim panowaniu.

W ciągu ośmiu lat po jego śmierci w południowo-zachodnich prowincjach rosyjskiego imperium pojawiło się czterech fałszywych Piotrów. W 1773 r. Katarzyna stanęła wobec poważnego zagrożenia ze strony kozackiego dezertera o nazwisku Jemielian Pugaczow. Choć nie był ani trochę podobny do od dawna nieżyjącego cara, naiwne masy chłopskie uznały go za wcielenie Piotra III, uważając, iż „ta Niemka” zamordowała jedynego władcę, któremu sprawa wielkiego narodu rosyjskiego naprawdę leżała na sercu. Zebrawszy armię złożoną z takich jak on dezerterów – zbiegłych chłopów pańszczyźnianych, niezadowolonych robotników i pospolitych złodziei – Pugaczow pomaszerował na stolicę.

Katarzyna, choć początkowo udawała obojętność, musiała wkrótce zwrócić baczną uwagę na powstanie Pugaczowa. Wiosną 1774 r. wyznaczyła za jego głowę nagrodę w wysokości 100 tys. rubli. Zakończywszy latem tegoż roku wojnę z Turcją, zajęła się samozwańczym chłopskim carem i w bitwie, która miała miejsce pod koniec sierpnia, pokonała jego nieregularne siły. Dowodząca buntem starszyzna kozacka wydała Pugaczowa wojskom Katarzyny i odnoszący dotąd sukcesy bohater został zabrany do Moskwy w klatce. 10 stycznia 1775 r. ogromny tłum z radością przyglądał się jego egzekucji.

Władza

Dworscy stronnicy Katarzyny naciskali teraz na nią, aby podjęła zdecydowane działania wobec obłąkanego i niebezpiecznego męża i cara. Był wśród nich Grigorij Orłow, jej aktualny kochanek i ojciec jej ostatniego dziecka, oraz jego młodszy brat Aleksy. Na zamach stanu obrali 29 czerwca, dzień imienin Piotra.

O świcie 28 czerwca Aleksy Orłow obudził Katarzynę w jej willi pod Petersburgiem. „Przygotowaliśmy wszystko, by wprowadzić panią na tron” – powiedział, po czym zaprowadził ją do czekającej już karety. Gdy jechali do stolicy, dołączył do nich Grigorij Orłow. Około ósmej rano dotarli do koszar Pułku Izmajłowskiego. Wysiadając z powozu, Katarzyna poprosiła gwardzistów o ochronę. W odpowiedzi usłyszała gromki okrzyk: „Niech żyje nasza *matuszka* Katarzyna!”

Nowa władczyni ruszyła w towarzystwie żołnierzy do katedry Dziewicy Kazańskiej, aby otrzymać błogosławieństwo i złożyć przysięgę jako nowa caryca Rosji Katarzyna II. U swego boku miała siedmioletniego syna i następcę tronu, Pawła. Następnego ranka, w dniu, w którym miały być uroczyście obchodzone jego imieniny, Piotr III przepisał i podpisał akt abdykacji. „Jak wysłane do łóżka dziecko” – stwierdził zdegustowany Fryderyk II. Następnie Piotr został odesłany pod nadzorem Aleksego Orłowa do wiejskiej posiadłości. Pozwolono mu zabrać ze sobą służącego, skrzypce i ulubionego psa, lecz odmówiono mu towarzystwa kochanki.

Tydzień później, 6 czerwca, Katarzyna otrzymała od Orłowa bezładny i dramatyczny list: „Jak mam wyjaśnić, opisać to, co się stało – nie uwierzysz swemu wiernemu niewolnikowi”. Jej mąż nie żył, najwyraźniej został zabity w trakcie pijackiej bójki.

Naoczni świadkowie twierdzą, że Katarzyna była tą wiadomością naprawdę głęboko wstrząśnięta, szlochała wołając, że jest to „cios, który rzucił mnie w błoto”. Szybko jednak odzyskała spokój, schowała list Orłowa i nakazała przeprowadzenie sekcji zwłok, która – ku jej zadowoleniu – wykazała, że car Piotr III zmarł na ostry atak kolki.

Katarzyna rządziła Rosją przez 34 lata. W 1796 r., gdy umierała, okrzyknięto ją Katarzyną Wielką. Dla Pawła, swego syna i dziedzica, była wszystkim, tylko nie bohaterką. Obarczał ją odpowiedzialnością za śmierć człowieka, którego uważał za swego ojca. Zarządzając podwójny pogrzeb, kazał ekshumować szczątki zmarłego cara i pochować je obok Katarzyny. Z rozkazu Pawła w orszaku pogrzebowym koronę Piotra III niósł Aleksy Orłow.

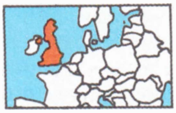

Zdrajca czy patriota?

Gdy w czasie I wojny światowej zmagania Wielkiej Brytanii z Niemcami utknęły w martwym punkcie, wysoki urzędnik państwowy Sir Roger Casement został oskarżony o zdradę. Dla irlandzkich nacjonalistów stał się on bohaterem walki o niepodległość.

W Wielki Piątek, 21 kwietnia 1916 r. przed świtem, w zatoce Tralee u południowo-zachodnich wybrzeży Irlandii wynurzył się niemiecki okręt podwodny. Odbiła od niego szalupa z trzema pasażerami. Fala wywróciła łódkę, przybysze dotarli więc do brzegu przemoknięci i wyczerpani. Zakopawszy w piasku pakunek z bronią i amunicją, dwaj mężczyźni ruszyli do miasta po pomoc. Trzeci, liczący 51 lat, który nie chcąc być rozpoznany zgolił brodę, był zbyt osłabiony, aby iść dalej i schronił się w ruinach starego fortu. Wczesnym rankiem znalazł go tam policjant i zabrał do aresztu. „Wspaniale traktujecie angielskiego podróżnika” – protestował mężczyzna, usiłując podawać się za pisarza na porannej przechadzce.

Był to Sir Roger Casement, brytyjski urzędnik państwowy irlandzkiego pochodzenia, który pięć lat wcześniej otrzymał tytuł szlachecki za swoje wysiłki na rzecz poprawy sytuacji zniewolonych tubylców w Afryce i Ameryce Południowej. Później jednak poświęcił się sprawie irlandzkich nacjonalistów, którzy sądzili, że zaangażowanie Wielkiej Brytanii w walkę z Niemcami w I woj-

Zatoka Tralee w południowo-zachodniej Irlandii; tu wylądował Sir Roger Casement w Wielki Piątek 1916 r., łudząc się, że zdoła zapobiec powstaniu, które uważał za skazane na niepowodzenie.

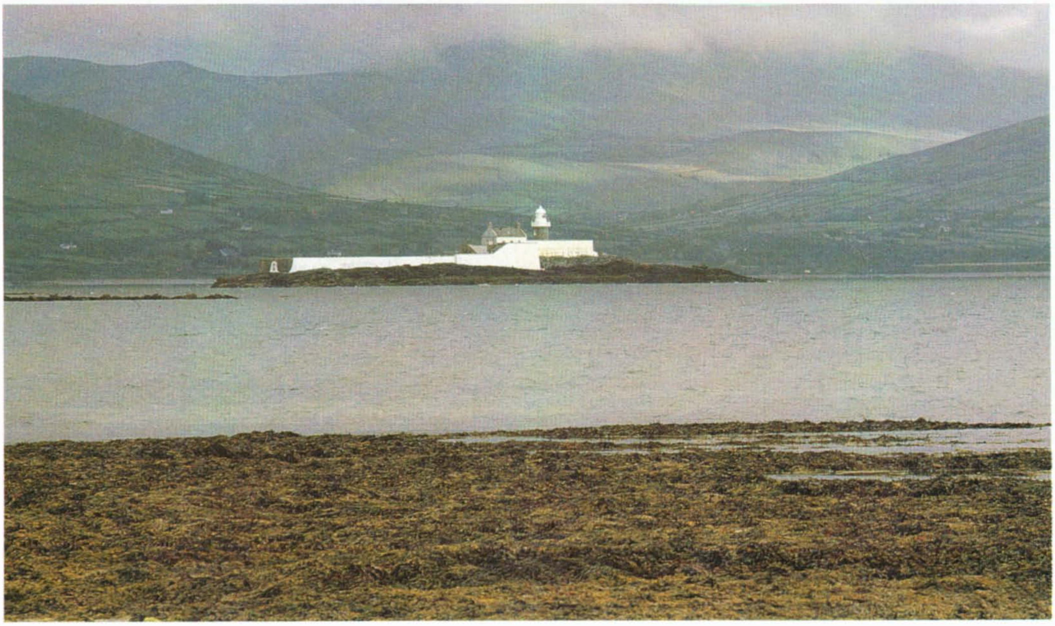

nie światowej stworzy im okazję do ogłoszenia niepodległości swego państwa. „Kiedy owego ranka wylądowałem w Irlandii – pisał później Casement do siostry – gdy zalewany wodą dopłynąłem do nieznanego brzegu, po raz pierwszy od ponad roku czułem się szczęśliwy."

Dwa dni później, 24 kwietnia, Casement był w Londynie. Przesłuchiwano go w Scotland Yardzie, gdy do stolicy dotarły wieści o nieudanym powstaniu w Dublinie. Jeden z członków parlamentu zażądał, aby „ten zdrajca został zastrzelony od razu". Casement został 29 czerwca uznany winnym i skazany na śmierć.

W poszukiwaniu przygody

Roger Casement urodził się 1 września 1864 r. w Dublinie w proangielskiej rodzinie należącej do irlandzkiej mniejszości protestanckiej. Na życzenie matki został potajemnie ochrzczony w kościele katolickim, ponieważ jednak rodzice zmarli zanim ukończył 10 lat, wyjechał do Ulsteru i został wychowany na protestanta przez jednego z członków rodziny ojca. Do katolicyzmu wrócił dopiero będąc w średnim wieku.

Miał nadzieję, że uda mu się zdobyć posadę w brytyjskiej administracji państwowej, ale dostał pracę w biurze armatora w Liverpoolu. „Muszę żyć na otwartej przestrzeni – powiedział swej siostrze – w przeciwnym razie umrę." Zdołał nakłonić swą firmę, aby powierzono mu funkcję intendenta na statku płynącym do Afryki Zachodniej. Dało mu to szansę przeżycia przygody, której tak bardzo pragnął.

W tym czasie europejskie mocarstwa dzieliły między siebie Afrykę. Jednym z nieoczekiwanych zwycięzców tego swoistego wyścigu po łupy okazał się król Belgów Leopold II, który w 1885 r. ogłosił się suwerenem Wolnego Państwa Konga i władał nim jak prywatną własnością. Casement pracował przy budowie linii komunikacyjnych w tym zacofanym regionie. Choć chwalono go za pracę, jego zwierzchnikom wydawało się, że zbyt pobłażliwie traktuje krajowców.

Potem Casement pracował dla brytyjskiej kompanii handlowej w Protektoracie Wybrzeża Nigerii. Poruszony stosunkiem swych rodaków do tubylców, pisał na ten temat krytyczne raporty. W 1895 r. został brytyjskim konsulem w Portugalskiej Afryce Wschodniej (obecnie Mozambik). Miał chronić Brytyjczyków i pilnować brytyjskich interesów, informując swój rząd o wszelkich ruchach rywalizujących z Anglią Niemców. Po trzech latach wrócił do domu, aby leczyć malarię oraz inne choroby, jakich nabawił się pod-

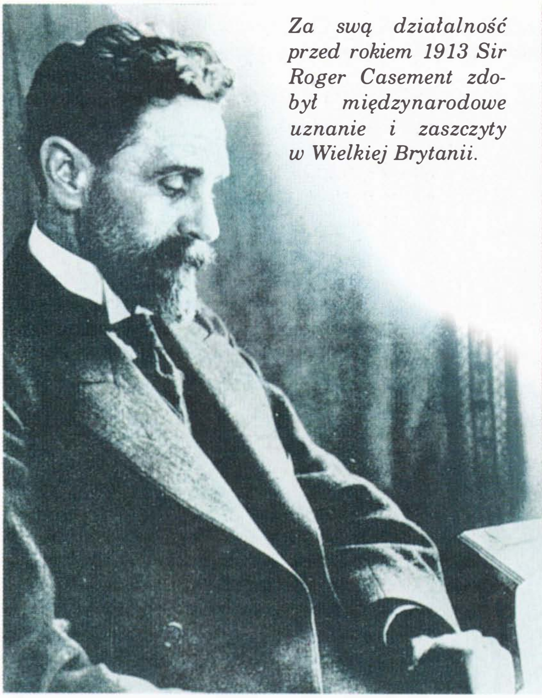

Za swą działalność przed rokiem 1913 Sir Roger Casement zdobył międzynarodowe uznanie i zaszczyty w Wielkiej Brytanii.

Nazwisko R. Casementa jest nieodłącznie związane z ujawnieniem okrucieństw, jakich dopuszczali się Belgowie wobec tubylców w Kongo.

czas służby w Afryce. Jego następną placówką była Portugalska Afryka Zachodnia (obecnie Angola). W 1900 r. dostał zadanie, które przyczyniło się do jego sławy: miał założyć konsulat brytyjski w Kinszasie, w Wolnym Państwie Kongo. Donosił stamtąd o okrucieństwach, jakich belgijscy koloniści dopuszczali się wobec tubylców.

Obnażając europejskie okrucieństwa

Przed objęciem placówki Casement pojechał do Brukseli, aby spotkać się z królem Leopoldem. Zapytał go, dlaczego krajowcy zmuszani są do niewolniczej pracy. Król odparł, że miast płacić podatki, dają swoją pracę. A co z takimi okropnościami, jak karanie za nieposłuszeństwo obcinaniem rąk? To plotki, powiedział król.

Wkrótce po przybyciu do Wolnego Państwa Kongo Casement stwierdził, że król się mylił. Rzeką Kongo napływały wciąż nowe transporty kauczuku – owoc niewolniczej pracy w głębi kraju – w górę rzeki płynęły natomiast tylko strzelby i amunicja, aby utrzymać tubylców w ryzach. Na fotografiach można było zobaczyć, jak upiornie okaleczano buntowników. W Londynie raporty Casementa dołączano do „kartoteki okrucieństw" w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. W 1908 r. wykorzystano je przeciw królowi Leopoldowi, aby zmusić go do reform w jego afrykańskich włościach.

Tymczasem Casementa przeniesiono do Ameryki Południowej, a w 1910 r. zlecono mu śledztwo w sprawie rzekomych okrucieństw wobec krajowców w należących do Brytyjczyków plantacjach kauczuku wzdłuż rzeki Putamayo w Peru. Dowody, których dostarczył, przyniosły mu w następnym roku tytuł szlachecki.

Odnalezienie nowego celu

Lata służby w krajach tropikalnych tak bardzo nadszarpnęły zdrowie Casementa, że w 1913 r. musiał on przejść na emeryturę. Wkrótce po powrocie w rodzinne strony zaangażował się w ruch na rzecz niepodległości Irlandii.

Od 1801 r. Irlandia stanowiła oporną i niespokojną część Zjednoczonego Królestwa. W XIX w. dwukrotnie unieważniano autonomię Irlandii. W 1913 r. Izba Gmin przyjęła uchwałę o nadaniu autonomii, zablokowała ją jednak Izba Lordów. To niepowodzenie pozwoliło Casementowi zdobyć czołową pozycję w szeregach Ochotników Irlandzkich – organizacji, która miała bronić praw i wolności narodu irlandzkiego.

W lipcu 1914 r. Casement wyjechał do Stanów Zjednoczonych, aby zbierać pieniądze i gromadzić broń dla ruchu niepodległościowego. Gdy miesiąc później wybuchła I wojna światowa, sta-

Kwestia irlandzka

Odkąd w 1154 r. papież Adrian IV przyznał Irlandię królowi Henrykowi II, kraj ten musiał znosić rządy potężnego sąsiada. Henryk wylądował tam w 1171 r., przyjął hołd miejscowych baronów, po czym mianował swego syna lordem Irlandii. Wkrótce zjawili się angielscy koloniści, którzy zaczęli odsuwać Irlandczyków od władzy politycznej i ekonomicznej.

Od początku Irlandczyków i Anglików dzielił język (galijski), a od czasów Henryka VIII, kiedy Anglia stała się krajem protestanckim, także religia; Irlandia pozostała katolicka. Córka Henryka Elżbieta I hojnie obdarowywała irlandzkimi włościami takich faworytów, jak np. Sir Walter Raleigh, tworząc system posiadania ziemi przez osoby nieobecne, który rodowitych mieszkańców doprowadził do nędzy.

Choć w 1801 r. Irlandia została zjednoczona z Wielką Brytanią, odmówiono jej pełnej reprezentacji w parlamencie. W połowie XIX w. rozpoczął się ruch na rzecz autonomii, który się szybko zakończył, gdyż jego przywódca Charles Stewart Parnell został wmieszany w skandal rozwodowy. Kiedy w 1914 r. wybuchła I wojna światowa, wydawało się, że Irlandia ma wreszcie szansę na niepodległość.

Choć powstanie wielkanocne z 1916 r. upadło, ruchu narodowego nie udało się stłumić. Walkę polityczną podjęła partia Sinn Fein, której militarnym odpowiednikiem stała się Irlandzka Armia Republikańska. Rok później proklamowano Republikę Irlandzką. Jej pierwszym prezydentem został Eamon de Valera. W 1921 r. Wielka Brytania podpisała traktat gwarantujący złożonemu z 26 hrabstw na południu i zachodzie Wolnemu Państwu Irlandii status dominium.

Sześć hrabstw Ulsteru, w przeważającej części protestanckiego, zdecydowało się pozostać w Zjednoczonym Królestwie. Kłopotliwa unia istnieje nadal.

SELECT BAR UPSTAIRS

Irlandzcy nacjonaliści mieli nadzieję, że uwikłana w walkę z Niemcami armia brytyjska, nie będzie zdolna przeciwstawić się ich powstaniu w poniedziałek wielkanocny, 24 kwietnia 1916 roku. Po zaledwie kilku dniach Brytyjczycy zdołali jednak stłumić ten bunt, obracając w ruinę znaczne połacie Dublina.

nął po stronie Niemiec, po swoich doświadczeniach w Kongo nie mógł bowiem uznać obrony Belgii za powód do wojny Wielkiej Brytanii z Niemcami. Korzystając z pomocy silnej irlandzko-amerykańskiej organizacji *Clan-na-Gael*, nawiązał kontakty z niemieckim ambasadorem w Waszyngtonie. Miał nadzieję, że Niemcy, chcąc uderzyć swego brytyjskiego wroga od tyłu, poprą sprawę niepodległości irlandzkiej.

Powszechny brak zaufania

Wieści o jego poczynaniach w USA uniemożliwiły mu powrót do Wielkiej Brytanii, w październiku popłynął więc do Niemiec, po drodze zatrzymując się w Norwegii. Towarzyszył mu młody norweski marynarz Adler Christensen, który był jego służącym i tłumaczem języka niemieckiego. W Christianii (obecnie Oslo) Christensen chciał sprzedać Casementa brytyjskiemu posłowi, ale jego propozycja została odrzucona. Swemu panu powiedział natomiast, że Anglicy oferowali mu 5000 dolarów za zwabienie go w jakieś ustronne miejsce, gdzie mógłby zostać porwany, a może nawet zabity. „Cieszę się doprawdy, że go zabrałem – pisał Casement o swym służącym. – To skarb.” Zupełnie nie zdawał sobie sprawy, że Christensen nadal informuje o jego działaniach brytyjskie poselstwo w Norwegii.

Dotarłszy 31 października do Berlina, Casement postawił sobie trzy zadania: sformowanie z irlandzkich jeńców brygady do walki z Wielką Brytanią, zapewnienie Irlandii broni do zbliżającej się walki o niepodległość oraz uzyskanie od rządu niemieckiego oficjalnego poparcia dla swej sprawy. „Nawet Irlandczyk – wyznał Casement w swoim dzienniku – nie każdego dnia popełnia zdradę stanu, a zwłaszcza taki, który służył zwalczanemu przez siebie królowi, i to nie bez pewnych zaszczytów oraz sławy.”

Mimo że 20 listopada rząd niemiecki wydał deklarację, w której opowiadał się za niepodległością Irlandii, berlińscy przyjaciele Casementa nie całkiem mu ufali. Z jego planu utworzenia irlandzkiej brygady nigdy nic nie wyszło, a negocjacje w sprawie dostaw broni były prowadzone nie tyle przez Casementa w Berlinie, co przez *Clan-na-Gael* za pośrednictwem niemieckiej ambasady w Waszyngtonie. Tymczasem dzięki informacjom Christensena Brytyjczycy planowali pojmanie zdrajcy.

Powstanie wielkanocne

Wybuch irlandzkiego powstania został zaplanowany, bez udziału Casementa, na niedzielę wielkanocną, 23 kwietnia 1916 r. Niemcy zobowiązały się uzbroić powstańców w 20 tys. karabinów wraz z amunicją, które kilka dni wcześniej miał przywieźć do zatoki Tralee rybacki kuter. Usłyszawszy o tym planie Casement uznał, że broni jest za mało i przewidywał upadek powstania. Zdołał jakoś przekonać Niemców, aby okrętem podwodnym wysłali go do Irlandii. Teoretycznie miał zamiar przyłączyć się do powstania, w praktyce jednak chciał zapobiec przedwczesnej, źle przygotowanej rebelii.

Nie tylko podróż Casementa zakończyła się nieszczęśliwie. Kuter, który wypłynął z Niemiec 9 kwietnia, nie miał radia, załoga nie mogła się więc dowiedzieć, że została zmieniona data wybuchu powstania. Przesunięto je o jeden dzień. Kiedy 20 kwietnia transport dotarł w okolice Tralee, powstańców tam nie było. Kuter został odkryty przez brytyjski okręt wojenny. Nie chcąc dać się złapać, niemiecki kapitan kazał załodze opuścić statek, po czym wysadził go w powietrze. Pozbawione broni z Niemiec powstanie w istocie skazane było na klęskę. Brytyjczycy w ciągu kilku dni zdołali stłumić rebelię, po czym mogli zająć się człowiekiem, którego uważali za jednego ze sprawców niepokoju.

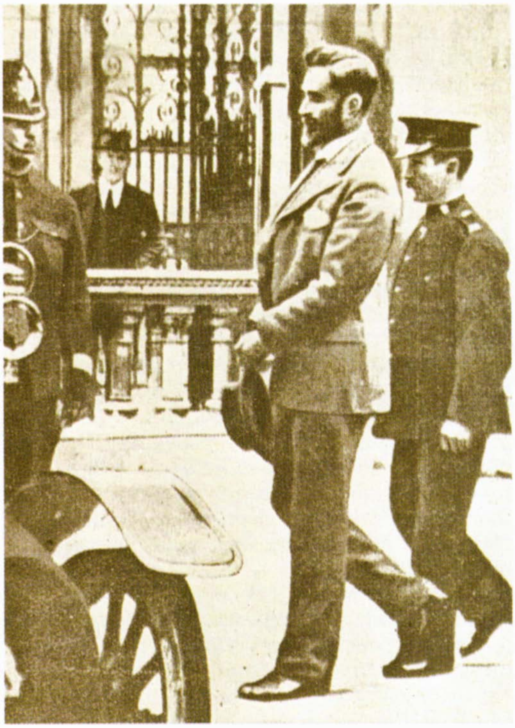

Po aresztowaniu w zatoce Tralee, Casement został przewieziony do Londynu, gdzie sądzono go za zdradę. Na fotografii – opuszcza budynek sądu po odrzuceniu apelacji od wyroku.

Czarne dzienniki

Fakt, iż w trakcie procesu Casement został uznany winnym, nikogo nie zaskoczył. Oskarżony miał przygotowane płomienne przemówienie. Dowodził, iż jego jedyne przestępstwo polega na tym, że postawił Irlandię na pierwszym miejscu. Jego naród narażony był na bestialstwa, jakich nie zniosłoby bez oporu żadne dzikie plemię. „Jeśli walka z tak nienormalnym losem stanowi zdradę, to jestem dumny z miana buntownika i będę trwał przy moim «buncie» aż do ostatniej kropli krwi” – podsumował.

Władze brytyjskie, bojąc się, że wyrok nie zostanie wykonany, podjęły kroki zmierzające do skompromitowania więźnia, a tym samym zablokowania wszelkich prób zawieszenia kary.

Okazję do tego dały prywatne dzienniki Casementa z lat 1903 i 1910, które policja zabrała z jego londyńskiego mieszkania. Opublikowane przez prasę fragmenty sugerowały, że dzienniki zawierają szczegóły homoseksualnych praktyk Casementa. Po ujawnieniu tych sensacyjnych odkryć, ważne postacie z kręgów rządowych i kościelnych w Wielkiej Brytanii i USA wycofały swoje poparcie dla jego prośby o łaskę. 3 sierpnia Casement został powieszony.

Czy tzw. czarne dzienniki były oryginalne? Spór na ten temat trwał dziesiątki lat. Ci, którzy uważali Casementa za brytyjskiego zdrajcę, uważali je za autentyczne, ci, dla których był on irlandzkim patriotą oraz męczennikiem sprawy niepodległości twierdzili, że je sfałszowano. Z punktu widzenia tych drugich Casement został stracony nie za zdradę, ale za swój styl życia.

Irlandia uniezależniła się od Wielkiej Brytanii dopiero w 1948 r., choć sześć z dziewięciu hrabstw Ulsteru pozostało w Zjednoczonym Królestwie jako Irlandia Północna.

Po wielu latach zabiegów Brytyjczycy wydali Irlandczykom szczątki Sir Rogera Casementa, godząc się na ich powtórne pochowanie w ojczystej ziemi. 23 lutego 1965 r. jego trumna dotarła do Dublina. Eamon de Valera, 88-letni prezydent, mimo iż lekarze odradzali mu wyprawę na cmentarz, uparł się tam iść. Poradzono mu, aby z uwagi na pogodę został przynajmniej w kapeluszu. „Casement zasługuje na coś więcej” – powiedział de Valera, po czym wygłosił mowę pogrzebową, w której pobrzmiewały echa słów zgładzonego bohatera wypowiedzianych w ostatnim wystąpieniu z ławy oskarżonych – wołanie o zjednoczoną Irlandię.

Dziwniejsze od fikcji

Latem 1841 r. czołówki wszystkich gazet donosiły o tajemniczej śmierci nowojorskiej ekspedientki. Rok później zbuntowany młody pisarz Edgar Allan Poe opublikował opowiadanie pełne zaskakujących podobieństw do tej sprawy. Co wiedział na jej temat?

Był gorący letni dzień 1841 r. W rzece Hudson w New Jersey znaleziono zwłoki młodej kobiety. Okazało się, że jest to 21-letnia Mary Cecilia Rogers. Ta piękna dziewczyna była dobrze znana pisarzom, aktorom oraz innym znakomitościom, które chętnie wpadały do trafiki Johna Andersona przy Liberty Street na dolnym Manhattanie po drugiej stronie rzeki, aby z nią poflirtować. Nowojorska prasa z zapałem rzuciła się na tę sprawę. Publikowano codzienne raporty z poczynań policji, snuto domysły na temat osoby mordercy. Nikt nie wątpił, że Mary padła ofiarą przestępstwa.

Pierwszym podejrzanym był Anderson, pracodawca Mary, który często wieczorami odprowadzał ją do domu. Lecz chociaż nie potrafił przedstawić przekonującego alibi, wkrótce został zwolniony, uwagę policji zwrócił bowiem narzeczony Mary, David Payne. Był on mieszkańcem pensjonatu, który jej matka prowadziła w Hoboken, w New Jersey. Payne przyznał, że widział Mary rankiem w dniu jej zniknięcia.

Pierwsze dowody rzeczowe znaleziono w lesie w pobliżu rzeki. Były to: halka, szal, parasol oraz chusteczka z inicjałami „M.R.". Trawa w tym miejscu była wygnieciona. Wkrótce potem David Payne popełnił w tym miejscu samobójstwo, zażywając nadmierną dawkę opium. „To jest to miejsce – napisał w liście pożegnalnym. – Niech Bóg mi wybaczy moje zmarnowane życie." Czy był to dowód, że właśnie on zamordował Mary? Nie, stwierdziła policja, Payne miał alibi na czas zbrodni. Sprawa pozostała nie wyjaśniona, śledztwo trwało.

Tworząc fikcję z faktu

Wśród czytelników prasowych doniesień był 32-letni Edgar Allan Poe, któremu sześć tomików opowiadań i wierszy przyniosło spore uznanie, ale niewiele pieniędzy. Utrzymywał chorą na gruźlicę żonę z 800 dolarów rocznej pensji literackiego redaktora pewnego czasopisma w Filadelfii i szukał tematu do dalszego ciągu swej pierwszej powieści kryminalnej *Zabójstwo przy rue Morgue*. W historii Mary Rogers znalazł zbrodnię, którą mógł rozwikłać wymyślony przez niego inspektor Dupin. W opowiadaniu *Tajemnica Marie Rogêt* Nowy Jork zamienia się w Paryż, a rzeka Hudson staje się Sekwaną.

„Chcąc pokazać, jak Dupin rozwikłuje tajemnicę zabójstwa Marie, wdaję się w istocie w bardzo drobiazgową analizę *prawdziwej* tragedii w Nowym Jorku – napisał Poe do przyjaciela 4 czerwca 1842 r. – Nie pomijam żadnego punktu. Badam szczegółowo wszystkie opinie i tezy, jakie nasza prasa wysnuła na ten temat i wykazuję (sądzę, że w sposób zadowalający), iż nikt jeszcze *nie podszedł do tego tematu w odpowiedni sposób*. Cała prasa podążała niewłaściwym tropem. Jak sądzę, nie tylko zdołałem dowieść, że pogląd, iż ta dziewczyna jest ofiarą jakiejś szajki, jest fałszywy, ale *wskazałem też mordercę*."

Opowiadanie *Tajemnica Marie Rogêt* było publikowane w trzech numerach pewnego pisma kobiecego od listopada 1842 r. do lutego 1843 r. Wykazując żelazną logikę, inspektor Dupin (to znaczy Poe) dowodzi, że może istnieć tylko jeden morderca – „mężczyzna o śniadej cerze", oficer marynarki, z którym ostatnio widziano Marie (Mary) i z którym trzy lata wcześniej zniknęła ona na kilka tygodni.

W tym momencie Poe przerwał swoją opowieść, nie podając jednak nazwiska winnego, jak to czynił w poprzednich kryminałach. Notka wydawcy wyjaśniała: „Z powodów, których nie będziemy podawać, choć wielu czytelników uzna je za oczywiste, skorzystaliśmy z możliwości pominięcia w dostarczonym nam rękopisie *uzupełnienia* opisującego wątłe nici prowadzące do rozwikłania zagadki, jakie odnalazł Dupin. Uważamy jedynie za wskazane stwierdzić, że pożądany rezultat został osiągnięty."

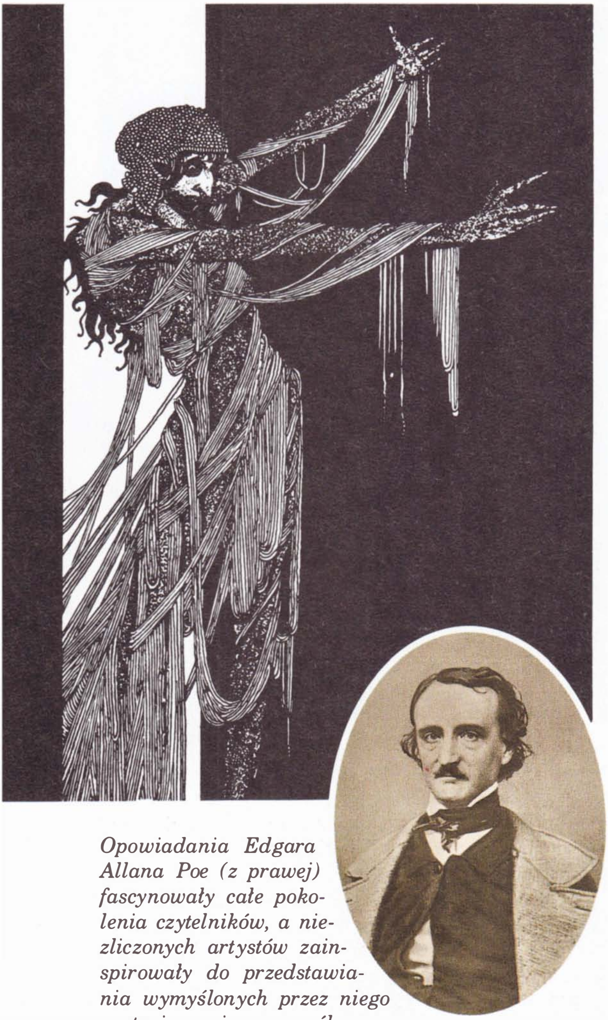

Opowiadania Edgara Allana Poe (z prawej) fascynowały całe pokolenia czytelników, a niezliczonych artystów zainspirowały do przedstawiania wymyślonych przez niego postaci w upiorny sposób.

Czy rzeczywiście był to komentarz wydawców czasopisma? Czy może sam Poe chciał w ten sposób ukryć dowody w prawdziwej sprawie? Do chwili, gdy opowiadanie zostało wydrukowane, policja nie zdołała jeszcze wyjaśnić morderstwa Mary Rogers.

Podejrzany: Edgar Allan Poe

Nie upłynęło wiele czasu od publikacji *Tajemnicy Marie Rogêt*, a ludzie zaczęli zastanawiać się, czy przypadkiem Poe nie wie więcej, niż chce ujawnić. Czy jest możliwe, aby pisarz miał coś wspólnego ze śmiercią ekspedientki?

Bywając często w Nowym Jorku, Poe mógł spotkać Mary w trafice i szukać u niej zaspokojenia seksualnego, którego nie mogła mu dostarczyć schorowana żona. Lecz czy byłby zdolny do morderstwa? W tym okresie swojego życia pisarz borykał się z biedą i brakiem uznania dla swej twórczości. Przez całe życie toczył walkę z alkoholizmem, a rzekomo także z narkomanią, lecz najwyraźniej nie odnosił sukcesów. Swym przyjaciołom i rodzinie wydawał się chory na ciele, a może nawet na umyśle.

Stan, w jakim znajdował się Poe, odzwierciedlają egocentryczni bohaterowie jego kryminałów i horrorów, które noszą znamiona szczególnej fascynacji śmiercią. Autor dawał swym bohaterom prawo ulegania wszelkim namiętnościom, pozwalając im torturować dla przyjemności, a nawet mordować. Czyżby w chwili szaleństwa Poe poddał się mrocznym instynktom, które skrywał w sobie, a którym pozwalał szaleć w dziwacznych, pozbawionych zasad moralnych, postaciach zaludniających wytwory jego wyobraźni?

Psychologowie behawiorystyczni dowiedli, że przestępcy – nie zdając sobie sprawy, że podświadomie pragną zostać ukarani – często zostawiają wskazówki, które mogą doprowadzić do ich aresztowania. Czy robiąc tak zdecydowaną aluzję do osoby mordercy Marie Rogêt, Poe postępował właśnie w ten sposób? Pisarz miał ciemną cerę oraz czarne, opadające na wysokie czoło włosy. Choć badacze literatury spekulowali na temat udziału pisarza w prawdziwej sprawie, brak jest przekonujących dowodów jego powiązań z morderstwem Mary Rogers.

Jak ujawniła policja po ukazaniu się pierwszego odcinka opowiadania, ale przed zakończeniem publikacji całości, Poe dopasował je do faktów znanych ze sprawy. „Mężczyzną o śniadej cerze” był człowiek trudniący się przerywaniem ciąży – niewykluczone, że ten sam, do którego oficer marynarki zabrał Mary w 1838 r. Latem 1841 r., prawdopodobnie w wyniku drugiej aborcji, młoda kobieta zmarła. Kiedy dwa lata później Poe przeglądał swe opowiadanie przed opublikowaniem go w formie książkowej, dokonał piętnastu poprawek sugerujących, iż powodem śmierci Marie mogła być właśnie nieudolnie przeprowadzona aborcja. Dodał też kilka przypisów, które miały dowodzić, że nie mylił się od samego początku.

„W *Tajemnicy Marie Rogêt* nie zostało pominięte nic, poza mną samym – napisał w liście do przyjaciela. – «Oficer marynarki», który popełnił to morderstwo (czy raczej doprowadził do przypadkowej śmierci w wyniku aborcji) wyznał to i wszystko jest teraz jasne, ale – ze względu na krewnych – jest to temat, o którym nie wolno mi więcej mówić.”

Król Jakub I (z lewej), który wstąpił na tron w 1603 r., nie ufał Sir Walterowi Raleighowi (z prawej). Po kilku miesiącach sławny dworzanin został wezwany do zamku Windsor (powyżej) i oskarżony o zdradę.

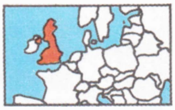

Upadek faworyta

Przystojny żołnierz szybko zwrócił uwagę królowej Anglii Elżbiety I, kiedy w 1581 r. pojawił się na jej dworze. Później jednak Sir Walter Raleigh poróżnił się z królową, a będąc poddanym jej następcy został oskarżony o zdradę i skazany na śmierć.

Ze względu na wybuch zarazy, która pochłaniała w Londynie 2000 ofiar tygodniowo, proces o zdradę został przeniesiony do zamku Wolversey w Winchesterze, mieście położonym o jakieś 95 kilometrów na południowy zachód od stolicy. 17 listopada 1603 r., jadąc na rozprawę, Sir Walter Raleigh – bogaty i utalentowany ulubieniec dworu zmarłej królowej Elżbiety I – musiał znosić wrogość tłumu, który przeklinał go i obrzucał jego powóz błotem i kamieniami. Nie zwracając uwagi na obelgi, oskarżony spokojnie pykał fajkę.

Przeciwko Raleighowi wysunięto cztery zarzuty: że chciał obalić nowego monarchę Jakuba I i wprowadzić na tron jego kuzynkę Arabellę Stuart, że podburzał do rebelii w królestwie, że planował ponowne wprowadzenie w państwie katolicyzmu oraz że spiskował z myślą o sprowadzeniu na Brytanię hiszpańskiej inwazji. Choć oskarżony nie przyznawał się do winy i przypominał, że do skazania konieczne jest zeznanie dwóch świadków – a prokuratorom nie udało się przedstawić nawet jednego – ława przysięgłych uznała Raleigha winnym po zaledwie 15 minutach narady. Najwyższy sędzia Sir John Popham nie zwlekał z ogłoszeniem straszliwego wyroku. Raleigh miał zostać powieszony, a zaraz potem odcięty i poćwiartowany: „potem twoja głowa [ma] zostać odcięta od twego ciała, a ciało zostanie podzielone na cztery części do rozesłania zgodnie z wolą króla. I niech Bóg ma w opiece twoją duszę!"

Kariera dworskiego faworyta

Droga, która doprowadziła Raleigha na salę sądową w Winchesterze, była długa i skomplikowana. Był synem prowincjonalnego szlachcica z Devonshire. Gdy miał 17 lat, opuścił Oxford nie uzyskawszy promocji, aby walczyć z protestanckimi armiami we Francji. Dziesięć lat później towarzyszył swemu przyrodniemu bratu Sir Humphreyowi Gilbertowi w tak zwanej wyprawie badawczej, która w istocie miała być atakiem na hiszpańskie włości w Indiach Zachodnich. Dotarł jednak tylko do Wysp Zielonego Przylądka. Potem pomagał stłumić powstanie w Irlandii, a w grudniu 1581 r. wysłano go na dwór w Greenwich z wieściami z frontu.

Opowieść o tym, jak Raleigh rozłożył swój płaszcz na błotnistej drodze, aby królowa Elżbieta mogła przejść suchą stopą, jest zapewne tylko legendą. Pewne jest natomiast, że ten wysoki, przystojny, nie mający jeszcze 30 lat żołnierz zwrócił uwagę niezamężnej 48-letniej królowej męstwem, wytwornymi manierami i bystrym umysłem. Ponieważ jej wieloletni faworyt Lord Leicester ożenił się niedawno po raz drugi, Elżbieta chętnie szukała towarzystwa Raleigha, obsypując go prezentami w postaci włości, urzędów i korzystnych licencji handlowych. W 1584 r. nadała mu tytuł szlachecki.

Po śmierci Gilberta Raleigh uzyskał patent swego przyrodniego brata na odkrywanie nieznanych ziem w Nowym Świecie i obejmowanie ich w imieniu królowej w posiadanie. Pierwsza jego ekspedycja dała Anglii wybrzeże Atlantyku na północ od Florydy. Królowa nazwała to terytorium Wirginią – na własną cześć, była bowiem zwana Dziewiczą Królową. Później, kiedy Elżbieta zabroniła Raleighowi opuszczać dwór, polecił on swemu kuzynowi Sir Richardowi Grenville'owi założyć kolonię w Roanoke. Była to pierwsza z dwu nieudanych prób stworzenia przyczółka na kontynencie północnoamerykańskim.

Przybycie na dwór w maju 1587 r. Roberta Devereux, lorda Essex, przysporzyło Raleighowi rywala do względów Elżbiety, wyjechał zatem na jakiś czas do swych irlandzkich posiadłości. Po powrocie nawiązał romans z jedną z dam dworu, Elżbietą Throckmorton. Za ten afront zazdrosna monarchini uwięziła ich oboje w Tower. W końcu kochankowie odzyskali wolność i otrzymali zezwolenie na ślub pod warunkiem, że opuszczą dwór i zamieszkają na wsi.

W 1595 r. Raleigh, uzyskawszy wreszcie zezwolenie na wyjazd z Anglii, poprowadził wyprawę przeciw hiszpańskim posiadłościom w Nowym Świecie. Szukał też złota w górnym biegu rzeki Orinoko w Ameryce Południowej. W następnym roku przypuścił udany atak na hiszpański port Kadyks, a rok później nie tylko powrócił do łask królowej, lecz także został członkiem parlamentu.

Świt nowej ery

Na przełomie stuleci dla wszystkich stało się jasne, że długie, wspaniałe panowanie Elżbiety I zbliża się ku końcowi. Wraz z jej śmiercią 24 marca 1603 r. wygasła dynastia Tudorów. Zakończyły się dziesięciolecia spekulacji i intryg związanych z sukcesją po bezdzietnej królowej. W ciągu kilku godzin król Szkocji Jakub VI – syn nieszczęsnej Marii, królowej Szkotów – został obwołany Jakubem I, królem Anglii, jednocząc obie monarchie unią personalną. Dla Raleigha nieuchronnie oznaczało to koniec uprzywilejowanej pozycji na dworze.

Dwaj spośród tych, których Raleigh uważał za przyjaciół, mieli go wkrótce zdradzić. Pierwszym był Sir Robert Cecil, mały, chorowity garbus – „mój Pigmej", jak nazywała go Elżbieta – który, będąc od 1596 r. sekretarzem stanu królowej, utrzymywał potajemną łączność z Jakubem VI w sprawie sukcesji. Cecil popierał plany Jakuba, który chciał wzmocnić monarchię, osłabić parlament i jak najszybciej zakończyć wojnę z Hiszpanią. Raleigh był przeciwny takiej polityce, o czym sekretarz powiadomił króla Szkocji. Drugim fałszywym przyjacielem okazał się Lord Cobham, który w końcu miał dostarczyć jedynego dowodu w sprawie o zdradę.

Gdy Raleigh pośpieszył złożyć przysięgę wierności nowemu królowi, Jakub powitał faworyta Elżbiety nad wyraz nieuprzejmie. W ciągu dwóch tygodni pozbawił go wszystkich stanowisk oraz licencji handlowych, a także kazał wyprowadzić się z londyńskiego domu, kilka lat wcześniej podarowanego mu przez królową. 14 lipca Cecil – który pod rządami Jakuba zachował stanowisko sekretarza stanu – kazał Raleighowi stawić się w zamku Windsor przed radą królewską w celu złożenia zeznań na temat spisku przeciw nowemu monarsze.

Oskarżony o zdradę

Lord Cobham, były przyjaciel Raleigha, nie krył ani swojej niechęci do króla Jakuba, ani pogardy dla Cecila. Od hrabiego Aremberga, ambasadora hiszpańskich Niderlandów, zdołał uzyskać pożyczkę w wysokości 500 tys. koron na sfinansowanie zamachu stanu, który w miejsce Jakuba miał wprowadzić na tron jego bezwolną kuzynkę Arabellę Stuart. Zwietrzywszy ten spisek, Cecil zapytał Raleigha, co wie o zdradzieckich poczynaniach swego przyjaciela. Faworyt Elżbiety początkowo wypierał się jakiegokolwiek współudziału w knowaniach Cobhama, później jednak napisał do Cecila, przyznając, że Cobham zaproponował mu 10 tys. koron za doprowadzenie do pokoju między Anglią a Hiszpanią, lecz on nie potraktował tej oferty poważnie.

Gdy pokazano mu ten list, przerażony Cobham przyznał się do układów z Arembergiem, lecz stwierdził, że to Raleigh był inicjatorem spisku. Oskarżenie to doprowadziło faworyta Elżbiety przed sąd w Winchesterze 17 listopada.

Wyrok na wątłych podstawach

Ponieważ odmówiono mu adwokata, Raleigh musiał bronić się sam. Wedle naocznych świadków przekomarzał się z oskarżycielami „jakby to był najszczęśliwszy dzień jego życia". Gdy zapytał, czy może odpowiadać na zarzuty kolejno, w miarę ich stawiania, powiedziano mu, że prezentacja dowodów nie może być przerywana, aby nie utraciły „swego wdzięku i siły". Kiedy przedstawiono mu zeznanie Cobhama, oskarżony spokojnie wyjął odręcznie napisane jego odwołanie. Prokurator Sir Edward Coke pokazał z kolei unieważnienie owego odwołania. W tak trudnym położeniu Raleigh zażądał, aby skonfrontować go w sądzie z oskarżającym, lecz Coke mu odmówił. Uznanie winy Raleigha przez wyraźnie zastraszoną ławę przysięgłych było przesądzone.

Niektórzy z przysięgłych klękali przed Raleighem, błagając go o wybaczenie. Wzgardzony dworzanin stał się nagle męczennikiem, ofiarą sądowego morderstwa. Fala oburzenia na pośpieszny, jawnie niesprawiedliwy proces, przetoczyła się przez cały kraj, doprowadzając z czasem do reformy procedur sądowych, które do dziś wyróżniają systemy prawne zarówno Wielkiej Brytanii, jak i Ameryki. Na łożu śmierci jeden z orzekających w tej sprawie sędziów powiedział: „Jeszcze nigdy sprawiedliwość Anglii nie została tak pogwałcona, jak w tym procesie".

Historia świata

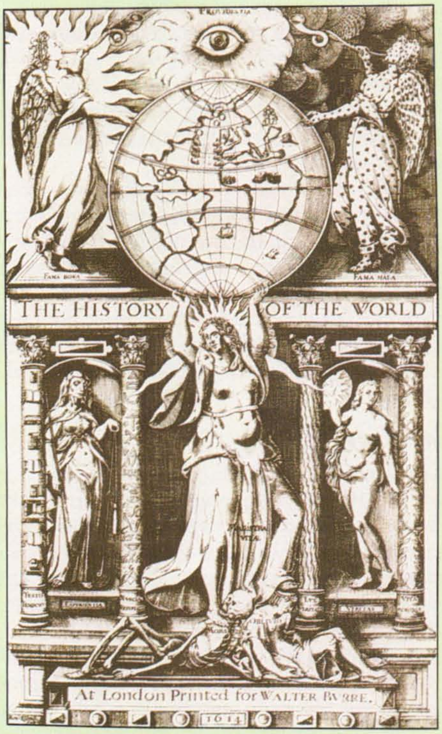
PROVIDENTIA
FAMA BONA
FAMA MALA
THE HISTORY OF THE WORLD
At London Printed for WALTER BVRRE.
1614

Sir Walter Raleigh, namiętny łowca przygód oraz wytworny dworzanin, był człowiekiem obdarzonym sporym talentem literackim. Wiele z jego wierszy zaginęło, ale przetrwało kilka prac pisanych prozą. Najambitniejsza i najbardziej znana jest *Historia świata*, napisana w latach 1607-1614, w czasie pobytu w Tower po skazaniu na śmierć. Choć nazwisko Raleigha nie pojawia się na starannie zdobionej karcie tytułowej pierwszego wydania (widocznej powyżej), jego autorstwo nie było dla nikogo tajemnicą. Król Jakub I natychmiast zakazał publikacji tej książki.

Raleigh chciał napisać uniwersalną kronikę, która, zachowując w pierwszych rozdziałach chronologię *Starego Testamentu*, przedstawiałaby historię świata zgodnie z ówczesnym stanem wiedzy, ze szczególnym uwzględnieniem historii Anglii. Doszedł zaledwie do upadku Macedonii w 130 r. p.n.e.

Niezadowolenie Jakuba wywołał sposób, w jaki Raleigh sportretował asyryjską królową Semiramidę oraz jej zniewieściałego następcę Ninusa. Król odbierał to jako hołd dla Elżbiety I i karykaturę swojej osoby.

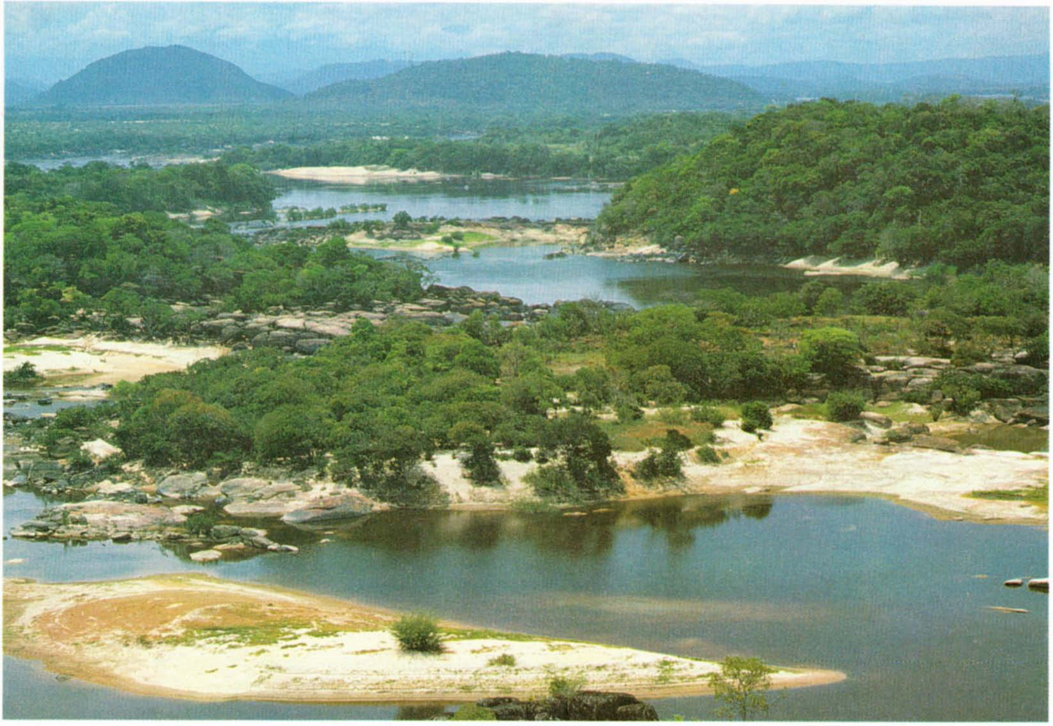

W 1616 r. uwolniony z wieloletniego więzienia Raleigh wrócił nad południowoamerykańską rzekę Orinoko, gdzie przed dwudziestu laty szukał złota i sławy. Nowe wyczyny doprowadziły do jego ponownego aresztowania i egzekucji.

Egzekucja Raleigha została wyznaczona na 10 grudnia. Dzień przed wykonaniem wyroku król zgodził się na jego zawieszenie, ale posłał Raleigha do Tower. Choć zezwolono mu na towarzystwo żony i syna, następne 13 lat musiał spędzić w więzieniu.

Lata oczekiwania

Na początku 1616 r., po wielu latach przedkładania królowi próśb o uwolnienie i poparcie jego planu kolejnej ekspedycji do Nowego Świata, Raleigh odzyskał wolność.

Ekspedycja okazała się fatalna. Jej punktem kulminacyjnym był atak na hiszpańską osadę, który kosztował życie syna Raleigha. Po powrocie do Anglii, w czerwcu 1618 r., faworyt Elżbiety został ponownie aresztowany i osadzony w Tower. Ponieważ już wcześniej otrzymał wyrok śmierci, 29 października powędrował na szafot, aby ponieść śmierć, na którą skazano go przed 15 laty.

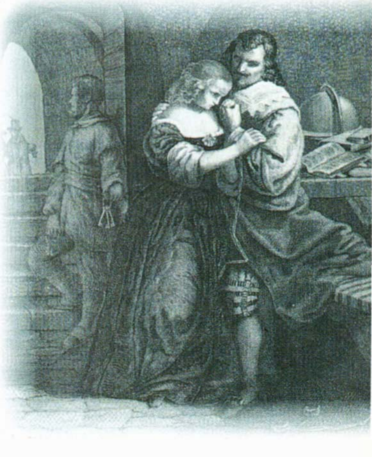

28 października 1618 r., krótko przed północą, skazaniec pożegnał się ze swą wierną żoną Elżbietą. Tego ranka przegrał apelację w sprawie wydanego przed 15 laty wyroku śmierci; następnego dnia miał umrzeć na szafocie.

Raleigh poprosił, aby pokazano mu topór, którym miał zostać ścięty. Przesunął palcami po jego ostrzu. „Oto ostre i właściwe lekarstwo na wszystkie moje choroby” – zażartował. Gdy jeden z widzów zażądał, aby skazaniec, kładąc głowę na pniu, skierował ją na wschód, Raleigh odparł: „Cóż znaczy, gdzie leży głowa, skoro serce prawe”. Jest to właściwe epitafium dla tego ulubieńca dworu, który został pozbawiony łask.

Skazani za szpiegostwo Julius i Ethel Rosenbergowie dwa lata spędzili w celi śmierci.

Sprawa Rosenbergów

Skromne, nie mające wielu przyjaciół amerykańskie małżeństwo zapłaciło życiem za rzekome przekazanie Związkowi Radzieckiemu sekretów związanych z bombą atomową. Czy jednak ich proces nie był ukartowany? Czy nie byli ofiarami niekompetencji urzędników wyższego szczebla?

Tuż przed zachodem słońca, w piątek, 19 czerwca 1953 r., nowojorskiego więzienia Sing Sing pilnowała rzesza specjalnie wyznaczonych do tego policjantów. Wewnątrz, w tajnym pomieszczeniu połączonym dwiema specjalnymi liniami telefonicznymi z Waszyngtonem, czekała sześcioosobowa ekipa FBI, łudząc się, że Julius Rosenberg albo jego żona Ethel, miast ginąć na krześle elektrycznym, zechcą przyznać się do działań szpiegowskich.

Na nowojorskim Union Square zgromadził się siedmiotysięczny tłum, który czekał na wynik. Przed Białym Domem jedni domagali się łaski dla jedynych Amerykanów skazanych na śmierć za szpiegostwo w czasie pokoju, inni natomiast trzymali transparenty z napisami: „Śmierć komunistycznym szczurom!"

Po 23 apelacjach, w których brało udział łącznie 112 sędziów, orzeczony przed dwoma laty wyrok śmierci miał zostać wykonany. Ponieważ wyznaczona pora, godzina 11.00 wieczorem, kolidowałaby z zaczynającym się o zachodzie słońca żydowskim świętem szabas, cały harmonogram przyspieszono.

Gdy wprowadzony na krótko przed ósmą wieczorem do celi śmierci Julius zobaczył krzesło elektryczne, kolana ugięły się pod nim, ale zachował milczenie. Tego dnia nie powiedział nic od chwili, kiedy nieco wcześniej wygłosił swoje ostatnie zdanie: „Prawda o naszej niewinności nigdy się nie zmieni". Po standardowej dawce prądu elektrycznego – jeden impuls krótki, dwa długie – o godzinie 8.06 stwierdzono jego zgon. Wkrótce potem została stracona Ethel Rosenberg. Pozostawili po sobie dwóch synów w wieku sześciu i dziewięciu lat.

Mistrzowie oszustwa?

Dla J. Edgara Hoovera, dyrektora FBI, sprawa Rosenbergów była „zbrodnią stulecia". Julius Rosenberg był rzekomo mózgiem siatki szpiegowskiej, która pomogła Związkowi Radzieckiemu zbudować bombę atomową, zmieniając w ten sposób równowagę sił na świecie.

Nic w przeszłości Juliusa Rosenberga i Ethel Greenglass nie zapowiadało tego, że zdobędą oni międzynarodowy rozgłos. Oboje byli najstarszymi dziećmi zubożałych rodzin z nowojorskiej Lower East Side, z trudem wiążących koniec z końcem w najmroczniejszych latach wielkiego kryzysu. Uzdolniony intelektualnie Rosenberg, mimo iż jego ojciec chciał, aby został rabinem, w wieku 16 lat wstąpił do nowojorskiego City College, gdzie specjalizował się w inżynierii. Wkrótce jednak, oburzony rozkwitem nazizmu w Niemczech oraz poruszony społeczną i rasową nierównością w USA, uległ ideom partii komunistycznej i zaczął zaniedbywać studia na rzecz działalności w Lidze Młodych Komunistów.

Ethel Greenglass musiała zaniechać dalszej edukacji i mając 15 lat rozpoczęła pracę jako urzędniczka w firmie żeglugowej. Zarabiała 7 dolarów tygodniowo. Cztery lata później została z niej wyrzucona za kierowanie strajkiem 150 kobiet, ale skarga, którą złożyła w Narodowej Radzie Stosunków Pracy została uznana. Pewnego wieczoru, na benefisie na rzecz Międzynarodowej Unii Marynarzy, Ethel poznała Juliusa Rosenberga i zakochała się. Julius był od niej prawie o trzy lata młodszy, lecz ich wzajemne gorące oddanie nigdy nie miało się zachwiać.

Zachęcony przez nią Julius w 1939 r., na krótko przed ich ślubem, uzyskał tytuł inżyniera. W 1940 r. został zatrudniony jako cywilny inżynier w korpusie łączności Armii USA na Brooklynie. Rok później awansował na inspektora. Stanowisko to wymagało licznych podróży po stanie Nowy Jork i do New Jersey, ale oznaczało także wzrost zarobków. W tych latach małżonkowie stali się pełnoprawnymi członkami partii komunistycznej, podobnie jak młodszy brat Ethel, David Greenglass. W 1943 r., po narodzinach pierwszego syna, Rosenbergowie najwyraźniej wystąpili z partii, ale dwa lata później Julius został wyrzucony z korpusu łączności za to, że nie przyznał się, iż był komunistą.

Kradzież atomowych tajemnic

Rządzona przez Stalina Rosja dokonała udanej próby z pierwszą bombą atomową 28 sierpnia 1948 r. Na początku następnego roku oficer kontrwywiadu FBI odkrył, że KGB posiada kopię raportu na temat tajnego planu budowy amerykańskiej bomby atomowej, projektu Manhattan. Został on napisany przez znakomitego fizyka Klausa Fuchsa, Niemca z pochodzenia, który pracował nad tym projektem w Los Alamos w stanie Nowy Meksyk, a potem założył laboratorium w Zakładzie Badań Atomowych Harwell w Anglii. Zeznał on, że w 1933 r. w Niemczech wstąpił do partii komunistycznej, aby walczyć z nazizmem, a po ucieczce do Anglii i rozpoczę-

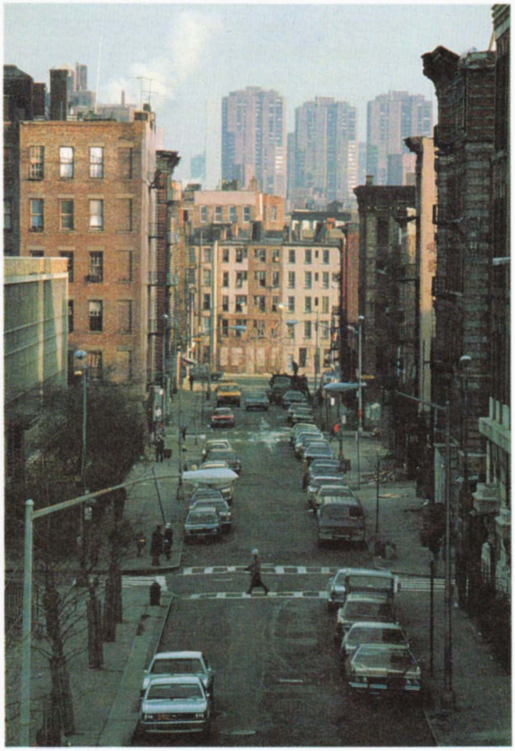

Julius Rosenberg i Ethel Greenglass wychowali się w nowojorskim Lower East Side. Bieda, w jakiej wyrośli, najwyraźniej sprawiła, że byli podatni na komunistyczne postulaty reformy socjalnej.

ciu pracy przy brytyjskim programie badań atomowych zaczął szpiegować dla Rosjan.

Po przeniesieniu do USA nawiązał kontakt z kurierem o imieniu Raymond. W 1945 r., kiedy stało się jasne, że Niemcy nie zbudują bomby atomowej, Fuchs – podobnie jak wielu innych naukowców – kwestionował cele USA oraz konsekwencje nasilania nuklearnego wyścigu zbrojeń. W końcu dał Raymondowi dokumenty opisujące pierwszą, testowaną na pustyni w stanie Nowy Meksyk, bombę atomową.

Na podstawie uzyskanych od Fuchsa informacji FBI osaczyło Raymonda, którym okazał się chemik o nazwisku Harry Gold. Zaczęły się rysować kontury spisku. Według Golda jego „kontrolerem", czyli szefem w siatce szpiegowskiej, był Anatolij Jakowlew, radziecki wicekonsul w Nowym Jorku. Gold zeznał, że na rozkaz Jakowlewa w 1944 r. pojechał do Nowego Meksyku, aby spotkać się z Davidem Greenglassem, który pracował jako mechanik przy projekcie Los Alamos. Szwagier Juliusa Rosenberga miał wziąć 500 dolarów za rysunki mechanizmu odpalającego, formy soczewkowej oraz wewnętrznej konstrukcji bomby atomowej. Dlaczego David Greenglass i jego żona Ruth zaufali Raymondowi? Zeznali później, że przybył on do nich z kodowanym znakiem rozpoznawczym Juliusa Rosenberga.

W chwili, gdy Gold był przesłuchiwany przez FBI, Rosenberg, zgodnie z tym, co mówił jego szwagier, snuł plany wywiezienia rodziny z kraju i namawiał Greenglassów, aby zrobili to samo, proponując im 4000 dolarów gotówką na sfinansowanie ucieczki. Żadne z nich nie podjęło decyzji odpowiednio szybko. 15 czerwca 1950 r. Greenglass został schwytany przez FBI, przyznał się do swojej roli w spisku i wskazał na szwagra. 17 lipca aresztowano Juliusa, a 11 sierpnia niespodziewanie zamknięto także Ethel. Nie pozwolono jej nawet zapewnić opieki dla dzieci.

Spisek cieni

Pomimo przekonania śledczych, że Julius Rosenberg był przywódcą siatki szpiegowskiej, nie przedstawiono żadnych przekonujących dowodów. Mimo to aura podejrzeń narastała. Dwóch jego przyjaciół z czasów studenckich (o jednym z nich wspominały pewne radzieckie dokumenty) niespodziewanie zniknęło. Inny znajomy z college'u, Morton Sobell, uciekł wraz z żoną do Meksyku, lecz w końcu został przekazany FBI i – podobnie jak Rosenbergowie – oskarżony o szpiegostwo.

Czego jednak właściwie dokonała ta „siatka"? Jakie tajemnice zostały przekazane wrogowi? Powodem, dla którego tak wielu ludzi nadal wąt-

Po zwycięstwie – zimna wojna

W chwili zakończenia II wojny światowej Stany Zjednoczone były najpotężniejszym państwem na świecie – a jednak wielu obywateli miało poważne obawy o przyszłość. Związek Radziecki, wierny sojusznik z czasu wojny, stał się nagle niebezpiecznym wrogiem pragnącym wszędzie obalać demokratyczne rządy. Zdominowana dotąd przez hitlerowskie Niemcy Europa Wschodnia leżała teraz za symboliczną „żelazną kurtyną".

W Azji ogromne i ludne Chiny – kolejny wojenny sojusznik Stanów Zjednoczonych – w 1949 r. uległy komunistycznym siłom Mao Zedonga. Rok później wybuchła wojna w Korei i doszło do tego, że chińska piechota stanęła do walki z żołnierzami amerykańskimi.

Dlaczego zwycięstwo tak szybko zaczęło mieć smak goryczy?

Gdy w okresie zimnej wojny Związek Radziecki zablokował zachodnie sektory Berlina, Stany Zjednoczone zorganizowały most powietrzny.

Czy przyczyn takiego rozwoju sytuacji należy szukać w porażkach i błędach politycznych, jak chcą niektórzy krytycy dwudziestoletniej prezydentury demokratów, czy też w tym, że przeciwnicy USA posłużyli się szpiegostwem i zdradą?

Szok, jaki wywołały wypadki z końca lat czterdziestych i początku następnej dekady, kiedy to oskarżono Rosenbergów o szpiegowski spisek, podsycił narodową wściekłość. Okrzyknięty później demagogiem senator z Wisconsin Joseph R. McCarthy tak podsumował uczucia wielu swych rodaków: „Powodem, dla którego czujemy się bezsilni, nie jest to, że nasz potężny wróg wysłał ludzi, którzy mają napaść na nasze wybrzeża, ale zdradzieckie działania tych, których ten naród tak dobrze potraktował".

pi w słuszność zarzutów rządu wobec Rosenbergów i Sobella, jest brak solidnych dowodów oraz poleganie na zeznaniach Greenglassów. Niektórzy obserwatorzy uważają, że zeznając przeciw Rosenbergom ratowali oni siebie.

„Gorsza od morderstwa...”

W opinii wielu ludzi proces, który rozpoczął się 6 marca 1951 r., nie dostarczył jednoznacznych odpowiedzi. Rosenbergowie obstawali przy swej niewinności. Julius był jednak butny i wojowniczy, zaś Ethel osłabiła sympatię, jaką mogła budzić, zbyt często powołując się na piątą poprawkę, która pozwalała jej nie zeznawać na temat komunistycznej przeszłości. Werdykt uznający winę obojga oskarżonych był jednomyślny. Sędzia Irving R. Kaufman, skazując Rosenbergów na krzesło elektryczne, powiedział: „Uważam, że wasza zbrodnia jest gorsza od morderstwa”.

Sobell dostał 30 lat, Greenglassa skazano na 15 lat, ale zwolniono go w 1960 r. Dzięki temu, że poszedł na współpracę, jego żony Ruth nie postawiono w stan oskarżenia. Gold już wcześniej został skazany na 30 lat więzienia.

Przez następne dwa lata, w miarę jak kolejne apelacje bezskutecznie przechodziły przez tryby systemu sądowniczego, sprawa Rosenbergów przykuwała uwagę międzynarodową. Małżonkowie mieszkali w tym czasie w celach śmierci, rzadko mogąc komunikować się ze sobą, sporadycznie odwiedzani przez synów.

W pogrzebie Rosenbergów wzięło udział 8000 uznających ich całkowitą niewinność żałobników. Laureat Nagrody Nobla Harold Urey powiedział, że według niego „człowiek o zdolnościach Greenglassa zupełnie nie jest zdolny przekazać komukolwiek fizycznej, chemicznej, bądź matematycznej charakterystyki bomby”. Słynny francuski filozof egzystencjalny Jean Paul Sartre nazwał egzekucję Rosenbergów „legalnym linczem, który plami krwią cały naród”. Hoover natomiast uważał werdykt sądu i wykonanie egzekucji za jedno z największych osiągnięć swego biura. W 1954 r. Kongres uznał szpiegostwo w czasie pokoju za przestępstwo zagrożone karą śmierci, a uregulowanie to zyskało miano „prawa Rosenbergów”.

Adwokat Emanuel Bloch, który był prawnym opiekunem synów państwa Rosenberg, po wykonaniu egzekucji doprowadził do adoptowania ich przez Anne i Abela Meeropolów.

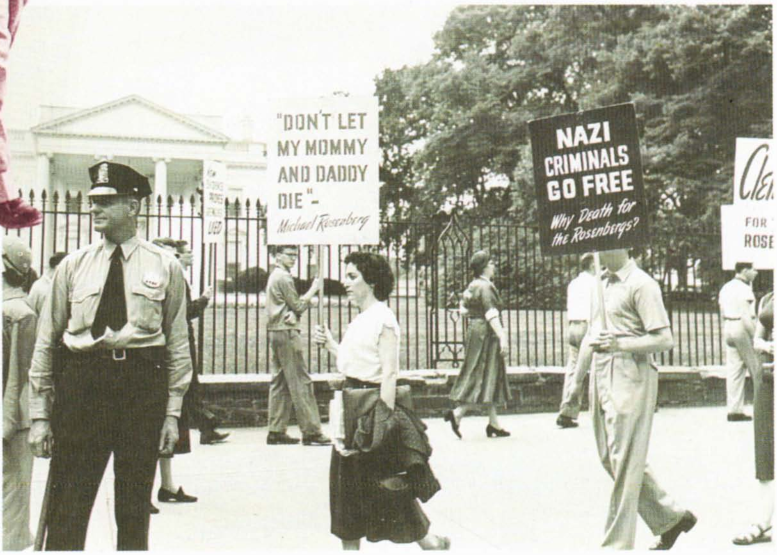
"DON'T LET MY MOMMY AND DADDY DIE"-
Michael Rosenberg
NAZI CRIMINALS GO FREE
Why Death for the Rosenbergs?
FOR
ROSE

W dniu, w którym mieli umrzeć Rosenbergowie, 19 czerwca 1953 r., przed Białym Domem krążyły liczne pikiety. Ponieważ małżonkowie nie przyznali się do winy, prezydent nie skorzystał z prawa łaski.

Oskarżona: królowa

Będąc jeszcze księciem Walii, przyszły król Anglii Jerzy IV prowadził życie pełne uciech. Kiedy chciał rozwiązać swoje małżeństwo z Karoliną i pozbawić ją tytułu królewskiego, wielu ludzi uważało, że oznacza to stosowanie podwójnego prawa.

Z uwagi na to, że w stosunku do niejakiego Bartolomeo Pergamiego zachowywała się z „niestosowną i nieprzyzwoitą zażyłością oraz swobodą", a także dlatego, że utrzymywała z nim „rozwiązłe, niecne i cudzołożne stosunki", Karolina Amelia Elżbieta miała zostać pozbawiona „tytułu, prerogatyw, praw, przywilejów tudzież roszczeń" królewskiej małżonki. Jej małżeństwo z Jerzym IV, monarchą Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii, miało zostać rozwiązane.

Takie właśnie było oskarżenie przedstawione Izbie Lordów 5 lipca 1820 r. w tzw. wykazie kar i sankcji. Ponieważ Pergami jako cudzoziemiec nie podlegał brytyjskiemu prawu, a rzekome przestępstwa nie zostały popełnione na terenie Wielkiej Brytanii, proces o zdradę nie wchodził w grę. Wykaz kar i sankcji – prywatne pismo od-

Izba Lordów w trakcie obrad nad królewskim żądaniem rozwodu w 1820 r. Mimo iż królowa Karolina brała udział w procesie, zeznawała we własnej obronie.

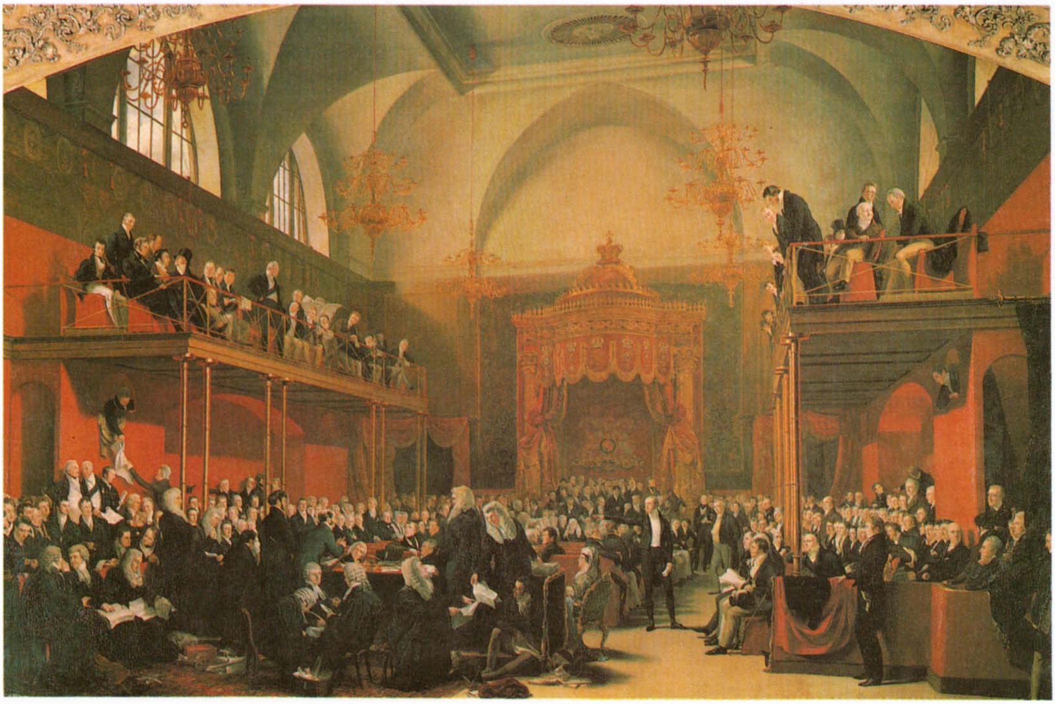

czytane w imieniu nieokreślonej grupy osób, którą, jak wszyscy wiedzieli, był sam król – uznano za próbę ukarania królowej Karoliny bez procesu sądowego. Dla Karoliny była to podjęta przez rozwiązłego małżonka próba pozbawienia jej należnego królowej miejsca na tronie u jego boku, dla Jerzego IV – wygodna metoda zakończenia małżeńskich „zapasów".

Niesforny książę

To, że Jerzy stał się oskarżycielem w sprawie niestosownego zachowania, zakrawało na ironię. Urodzony 12 sierpnia 1762 r. najstarszy syn króla Jerzego III był młodzieńcem przystojnym, inteligentnym, miłym i znanym z dobrego smaku w dziedzinie sztuki. Książę Walii zbyt szybko zaczął się jednak oddawać hulankom. Liczne miłostki i rozwiązły tryb życia wprawiały w konsternację poddanych jego ojca, którzy zaczęli nazywać go rozpustnym księciem.

Mając 22 lata, w 1784 r., prawowity następca tronu zakochał się w Marii Fitzherbert, kobiecie dwukrotnie owdowiałej, o sześć lat starszej od niego. Pani Fitzherbert pochodziła z ludu, uważano ją więc za osobę niegodną księcia. Będąc katoliczką, nie mogła poślubić następcy tronu, a ponieważ Jerzy nie ukończył jeszcze 25 lat, nie mógł się z nią ożenić bez zgody ojca.

Zacna pani Fitzherbert nie chciała zostać książęcą kochanką. Jerzy upozorował więc samobójstwo, zwabił ją do swego londyńskiego domu i zmusił do złożenia obietnicy, iż za niego wyjdzie. Gdy jednak dowiedziała się, że był to podstęp, uciekła przed nim na kontynent. Prośba Jerzego o zgodę na zamieszkanie za granicą została odrzucona przez króla, który wiedział o przebiegu tego romansu.

Po roku Jerzemu udało się zwabić panią Fitzherbert z powrotem do Anglii i 15 grudnia 1785 r. wzięli ślub w salonie jej londyńskiego domu. Klerykowi anglikańskiego Kościoła narodowego, który odprawił tę nielegalną ceremonię, dano pieniądze na spłacenie długów i obiecano biskupstwo po wstąpieniu Jerzego na tron. Mimo iż od tej pory księcia ustawicznie widywano w towarzystwie pani Fitzherbert, a ich małżeństwo było tajemnicą poliszynela, ze względu na przyzwoitość mieszkali osobno.

Nie kochana panna młoda

Zawarłszy potajemne małżeństwo, Jerzy nie przestał uganiać się za innymi kobietami, nie zmienił też rozrzutnego trybu życia. Gdy kłótnie z panią Fitzherbert stawały się coraz częstsze, a jego długi rosły, książę zdał sobie sprawę, że tylko oficjalnie uznane małżeństwo z protestancką księżniczką może uratować go przed finansową ruiną. Jego młodszy brat, książę Yorku, za swój przykładny związek został przez króla nagrodzony podwyżką pensji. W sierpniu 1794 r. Jerzy oświadczył ojcu, że zerwał z panią Fitzherbert i pragnie wkroczyć na „bardziej chlubną drogę życia". Prawdę mówiąc, był gotów na dynastyczne małżeństwo.

Wybranką Jerzego została jego kuzynka Karolina, córka księcia Brunszwik-Wolfenbüttel. Jego matka, królowa Charlotte, była tym wstrząśnięta. Napisała do swego brata, że Karolina „jest kobietą, której wcale bym nie polecała". Księżniczka miała ponoć naturę tak namiętną, że ojciec nie pozwalał jej nawet na przejście z pokoju do pokoju bez przyzwoitki. Pewnej guwernantce polecono śledzić ją w czasie dworskich tańców, aby dziewczyna nie robiła z siebie „widowiska poprzez niestosowne rozmowy z mężczyznami". Lord Malmesbury, poseł, który miał poprosić o jej rękę, opisał ją jako osobę niską i pulchną, z nieproporcjonalnie dużą głową. Była jednak radosna i wciąż się śmiała. Jej ojciec twierdził, że nie jest głupia, tylko brakuje jej rozsądku, czasem wygłasza więc nietaktowne i cięte uwagi pod adresem bliźnich.

Po przybyciu do Anglii Karolina została oficjalnie powitana przez Lady Jersey, która, jak głosiła plotka, zajęła w sercu księcia miejsce pani Fitzherbert. Lady Jersey poleciła księżniczce, aby przed spotkaniem z przyszłym mężem zmieniła suknię i nałożyła na policzki róż. Kiedy przedstawiono Karolinę księciu, ten uścisnął ją z szacunkiem, po czym odwrócił się gwałtownie i zawołał do Lorda Malmesbury: „Harris, nie czuję się dobrze. Błagam, daj mi kieliszek brandy." Kiedy tylko jej narzeczony wyszedł z pokoju, Karolina, która właśnie zaczęła się uczyć angielskiego, zapytała żałośnie po francusku: „*Mon Dieu!* Czy książę zawsze tak się zachowuje?" Oczarowana nim w tym samym stopniu, co on nią, dodała: „Sądzę, że jest bardzo gruby i wcale nie taki przystojny, jak na portrecie". W czasie ich ślubu, który odbył się trzy dni później, 8 kwietnia 1795 r., książę sprawiał wrażenie człowieka całkowicie pijanego.

Szyling dla księżnej

W styczniu 1796 r. Karolina urodziła córkę. Trzy dni później Jerzy, przygnębiony, chory i przekonany, że wkrótce umrze, sporządził nowy testament. Zapisał w nim wszystkie swoje pieniądze i włości „ukochanej Marii Fitzherbert", nazywając ją „żoną mego serca i duszy". Swojej maleńkiej córeczce przekazywał klejnoty ofiarowane wcześniej Karolinie. Swej prawowitej małżonce,

„tej, która nazywana jest księżną Walii" pozostawiał dokładnie jednego szylinga.

W korespondencji księżna zażądała, aby ona i Jerzy stanowili od tej pory małżeństwo jedynie oficjalnie. Oświadczyła, że nie wolno mu próbować spłodzić kolejnego dziedzica, nawet w przypadku śmierci ich jedynej córeczki. „Natura nie uczyniła nas odpowiednimi dla siebie" – odpisał książę. Zgodziwszy się na separację, dodał złośliwie: „Reszta naszych żywotów upłynie w niezmąconym spokoju." Chociaż zawiodły próby ratowania małżeństwa syna, król nie chciał zgodzić się na formalną separację.

Latem 1797 r. Karolina została umieszczona w wiejskim domu, oddalonym o kilka godzin drogi od Londynu. Odseparowana od nielicznych przyjaciół, jakich zdołała pozyskać w kręgach arystokratycznych, księżna otoczyła się młodymi oficerami marynarki, politykami i pisarzami. Informatorzy donosili Jerzemu, że jego wzgardzona żona prowadzi skandaliczny tryb życia, a nawet że urodziła nieślubne dziecko jednego ze swych licznych kochanków. W grudniu 1805 r. komisja złożona z członków rady królewskiej oczyściła ją z tego drugiego zarzutu. Karolina stwierdziła rozbawiona, że jedyny błąd, jaki kiedykolwiek popełniła, to pójście do łóżka z mężem pani Fitzherbert.

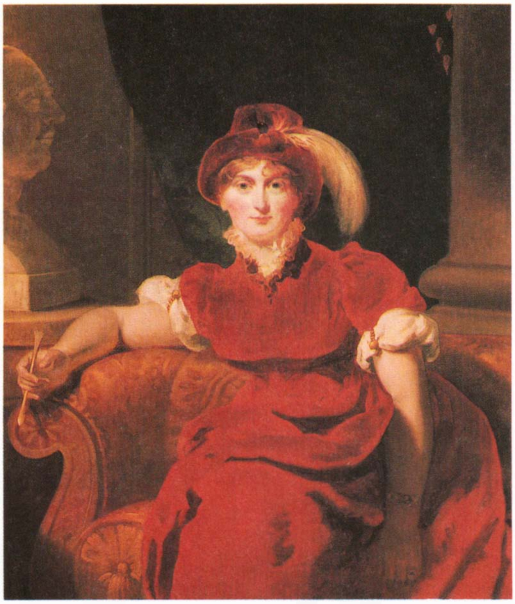

Nadworny malarz Sir Thomas Lawrence uchwycił zmysłową naturę Karoliny na tym portrecie przedstawiającym ją jako księżnę Walii. Krążyły plotki, że artysta był kochankiem królowej.

Kiedy członek rodziny królewskiej żeni się z miłości

Dla członków rodzin królewskich w Europie małżeństwo zawsze było sprawą obowiązku. Partnerki dobierane są spośród kandydatek o odpowiednim statusie, który zapewnia możliwie najsilniejsze alianse polityczne, militarne bądź finansowe. Małżeństwo ze zwykłą szlachcianką przyjmowane jest niechętnie, z osobą z gminu – pogardliwie.

Mimo to książę może zakochać się w kobiecie uznawanej za nieodpowiednią na królewską małżonkę. Aby temu zaradzić, wymyślono małżeństwo morganatyczne. Termin ten pochodzi z łaciny (*morganaticus* oznacza poranny dar). Panna młoda uprawniona jest jedynie do podarunku, który otrzymuje rankiem w dniu swego ślubu. Nie ma prawa do tytułu, herbu, ani majątku męża; ich dzieci także nie mogą dziedziczyć. Takie związki nazywane są też „małżeństwem z lewej ręki", panna młoda musi bowiem podczas ceremonii stać z lewej strony pana młodego, a nie – jak każe zwyczaj – z prawej.

Ze względu na swą rangę Zofia Chotek nie mogła zostać pochowana w rodzinnej krypcie Habsburgów. Wraz z Franciszkiem Ferdynandem spoczęła w kaplicy zamku nad Dunajem.

Po śmierci królowej Marii Teresy król Francji Ludwik XIV zawarł małżeństwo morganatyczne ze swą kochanką Madame de Maintenon. Także drugi związek króla Prus Fryderyka Wilhelma III był „małżeństwem z lewej ręki".

W czasach nowożytnych bodaj najsłynniejsze było małżeństwo morganatyczne arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, dziedzica tronu monarchii Austro-Węgier, zawarte w 1900 r. z hrabiną Zofią Chotek. Kobiecie tej bezustannie przypominano o jej niższej pozycji, nie pozwalano wchodzić do pokoi u boku męża ani siedzieć przy nim w czasie królewskich parad. Byli jednak razem w ważnym dla siebie i świata momencie – jechali samochodem przez Sarajewo 28 czerwca 1914 r. Kule zamachowca Gavrilo Principa, które tego dnia odebrały im życie, stały się pierwszymi strzałami I wojny światowej.

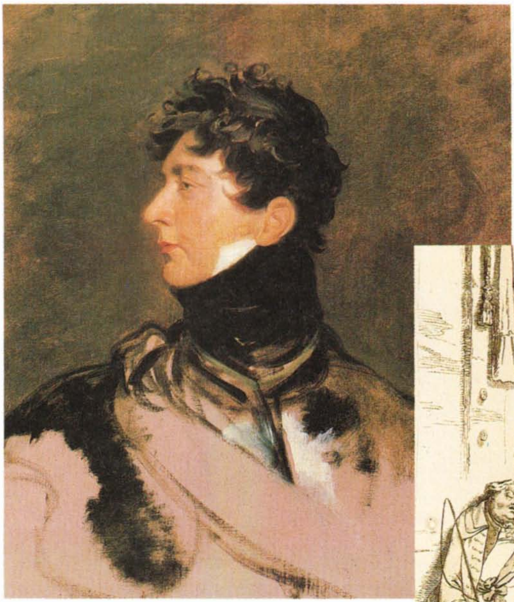

Zanim rozwiązły tryb życia zrobił swoje, książę Walii (z lewej) uważany był za całkiem przystojnego mężczyznę. Jego potajemny ślub z panią Fitzherbert w 1785 r. stał się tematem poniższego rysunku satyrycznego, na którym Anglia (pod postacią Johna Bulla) śpi w trakcie ceremonii. Ponieważ pierwszy związek księcia był nielegalny, jego małżeństwo z Karoliną nie zostało uznane za bigamię.

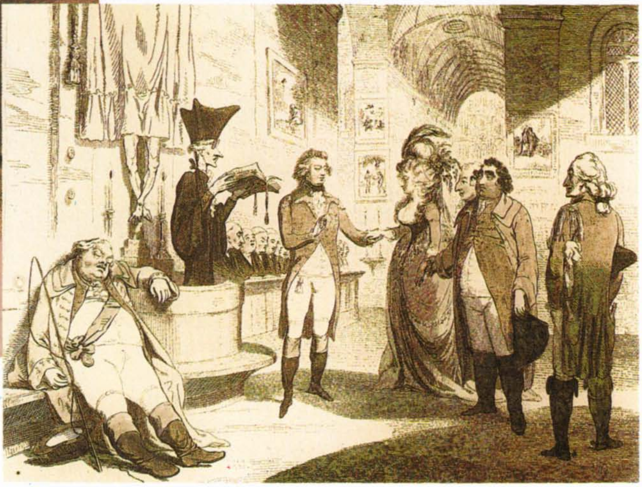

Nareszcie wolna

Choroba umysłowa, na którą Jerzy III cierpiał od dawna, stała się tak widoczna, że w 1811 r. króla uznano za niezdolnego do dalszego panowania i jego syn został regentem. Książę skorzystał ze swych nowych uprawnień i odsunął Karolinę od wszelkich dworskich uroczystości. Wyłączył ją także z mających miejsce w Londynie latem 1814 r. obchodów na cześć władców, którzy sprzymierzyli się ze sobą dla pokonania Napoleona. W sierpniu, podróżując jako księżna Wolfenbüttel, Karolina wsiadła na pokład fregaty wyruszającej do Francji. Świadkowie twierdzili, że opuszczając Anglię miała w oczach łzy.

Jerzy łudził się, że jego żona będzie spokojnie żyła gdzieś w Europie. Karolina była jednak zdecydowana odkrywać świat, cieszyć się życiem, robić to, na co będzie miała ochotę. Wróciwszy po wielu latach do Brunszwiku, zamęczała swych gospodarzy kolacjami, tańcami i grami hazardowymi, które ciągnęły się do świtu. W Genewie 46-letnia księżna zaszokowała gości na balu maskowym, pojawiając się przebrana – a raczej rozebrana od pasa w górę – za Wenus. W Mediolanie dołączyła do swego towarzystwa byłego żołnierza, smagłego, krzepkiego Bartolomeo Pergamiego, z którego zrobiła lokaja. Był od niej młodszy o 14 lat. Wkrótce został mianowany szambelanem Karoliny i otrzymał tytuł barona della Francina. To właśnie Pergami zorganizował jej pielgrzymkę do Ziemi Świętej przez Sycylię, Algier, Grecję i Turcję. Punktem kulminacyjnym był wjazd księżnej do Jerozolimy na osiołku. Wróciwszy do Europy, Karolina wynajęła willę we Włoszech i umieściła w niej rodzinę Pergamiego (z wyjątkiem jego urażonej żony). Jego córeczka Victorine spała w sypialni księżnej i mówiła do niej „mamma".

Pod koniec 1817 r. Karolina dowiedziała się, że jej licząca 21 lat córka zmarła przy porodzie. Uświadomiła sobie, że wraz z jej śmiercią zniknęła ostatnia przeszkoda do rozwodu z Jerzym. Napisała do swego prawnika Henry'ego Broughama, że jej mąż nie zawaha się przed rzucaniem „fałszywych i podłych oskarżeń tyczących mego charakteru". Następnego lata Jerzy wysłał do Mediolanu trzyosobową komisję, która miała zbadać dziwaczne zachowanie księżnej we Włoszech i zebrać wszelkie dowody jej niewierności.

Żądanie korony

Gdy 29 stycznia 1820 r. zmarł Jerzy III, 57-letni regent wstąpił na tron jako król Jerzy IV. Rezygnując ze szczodrej rekompensaty finansowej

Po powrocie z pielgrzymki do Ziemi Świętej Karolina zamieszkała w willi nad brzegiem włoskiego jeziora Como. Według oskarżycieli to właśnie tam dopuściła się cudzołóstwa z Bartolommeo Pergamim, które mogło pozbawić ją tytułu królowej oraz doprowadzić do rozwiązania małżeństwa z Jerzym IV.

w zamian za zrzeczenie się tytułu i pozostanie za granicą, 5 czerwca Karolina wróciła do Anglii, aby zażądać korony jako królewska małżonka. Lekceważąc nowego, niepopularnego monarchę, tłumy powitały z entuzjazmem jej przyjazd do Londynu. „Niech żyje królowa! Bez królowej nie ma króla!” – rozlegały się okrzyki stronników Karoliny, kłębiących się przed jej rezydencją. Przerażony motłochem, który zjawił się pod jego oknami, nazywając go Neronem, król wycofał się z Londynu do zamku Windsor. Zanim wyjechał, wysłał listy do obu izb parlamentu, prosząc o poświęcenie „natychmiastowej i poważnej uwagi” zawartości pewnej zielonej torby. Znajdował się w niej raport wysłanej do Mediolanu komisji, który na początku następnego miesiąca stał się podstawą przedstawienia Izbie Lordów tzw. wykazu kar i sankcji.

„Non mi ricordo”

Królowa pojawiła się 17 sierpnia w Izbie Lordów na otwarciu publicznego śledztwa, które wszyscy nazywali procesem. Choć lojalne wobec niej gazety twierdziły, że wygląda „nadzwyczaj korzystnie”, mniej życzliwi zauważyli, że bardzo utyła i ma mocny makijaż.

Na poparcie wykazu, który zmierzał do pozbawienia Karoliny tytułu i rozwiązania jej małżeństwa z królem, rząd powołał licznych świadków z Włoch – łącznie ze służącymi i robotnikami pracującymi w jej willi oraz marynarzami ze statku, którym płynęła do Ziemi Świętej – mogących potwierdzić, że dopuściła się cudzołóstwa z Pergamim. Pierwszy świadek, niejaki Teodoro Majocchi, zeznał, że dwukrotnie widział królową w sypialni Pergamiego. Henry Brougham, główny obrońca Karoliny, krzyżowym ogniem pytań tak bardzo zdeprymował nieszczęsnego świadka, że w końcu na każde pytanie odpowiadał on tylko: „Non mi ricordo” (nie pamiętam). Nazajutrz to włoskie zdanie stało się popularnym refrenem w Anglii. Inni świadkowie, choć dostarczyli dowodów na lekkomyślność księżnej, nie potrafili potwierdzić jej cudzołóstwa w stopniu większym niż Majocchi.

Lordowie głosowali nad wykazem 10 listopada, poparło go 108 osób, a 99 było za odrzuceniem. Zdając sobie sprawę, że przy tak niewielkiej różnicy głosów w Izbie Lordów jest mało prawdopodobne, aby wykaz przeszedł przez Izbę Gmin – gdzie, jak wiedziano, Karolina cieszyła się większym poparciem – rząd zmuszony był poinformować króla, że wycofanie oskarżenia leży w jego interesie. Londyn i inne miasta królestwa przez trzy dni z wielką radością świętowały zwycięstwo Karoliny fajerwerkami, ogniskami, tańcami i pochodami.

Ostatnie słowo należało jednakże do Jerzego IV. Gdy 19 lipca 1821 r. Karolina przybyła do Opactwa Westminsterskiego na koronację króla, została zatrzymana w drzwiach, nie miała bowiem stosownego biletu.

Wkrótce potem odrzucona królowa znalazła się w łóżku z ostrą chorobą jelit, na którą lekarze przepisali jej puszczanie krwi, opium i olej rycynowy w takiej ilości, że, jak stwierdził Henry Brougham, „nawet koński żołądek wywróciłoby to na lewą stronę”. Zmarła 7 sierpnia, szepcząc po francusku: „Umieram bez smutku, umieram bez żalu”.

To samo prawo dla wszystkich?

Proces, wyrok i egzekucja wykonana na dwóch włoskich imigrantach stały się jedną z najgłośniejszych spraw w historii amerykańskiego sądownictwa. Czy skazani byli ofiarami antyradykalnej histerii, czy też jeden z nich mógł być naprawdę winny?

Około trzeciej po południu 15 kwietnia 1920 r. kasjer firmy obuwniczej Slater & Morrill z South Braintree w Massachusetts w towarzystwie uzbrojonego strażnika wychodzi z biura kompanii, aby dostarczyć 16 tys. dolarów tygodniowej wypłaty do odległej o kilka przecznic fabryki. Zatrzymuje ich dwóch mężczyzn o śniadej skórze, którzy nagle wyciągają pistolety i zaczynają strzelać. Strażnik umiera natychmiast, kasjer kilka godzin później. Pochylając się, aby zabrać broń strażnika, jeden ze strzelców gubi czapkę. Gdy napastnicy podnoszą kasety z pieniędzmi, pojawia się trzeci, uzbrojony w karabin. Wszyscy trzej wskakują do ciemnoniebieskiego buicka, w którym siedzi dwóch innych mężczyzn. Ich ucieczkę ubezpiecza wystająca z tylnego okienka dubeltówka. Dwa dni później samochód zostaje znaleziony w odległym o kilka kilometrów lesie. Tuż obok widoczne są ślady mniejszego samochodu, do którego najwyraźniej szajka przeniosła łup i odjechała.

Policja poleca wszystkim właścicielom położonych na południe od Bostonu garaży, aby zwrócili uwagę na śniadych cudzoziemców, być może Włochów, interesujących się samochodami. 5 maja po dziewiątej wieczorem Simon Johnson, właściciel garażu w Bridgewater, kilka kilometrów na południe od Braintree, zdążył właśnie zamknąć swój zakład, kiedy po zostawiony do naprawy samochód przychodzi niejaki Mike Body.

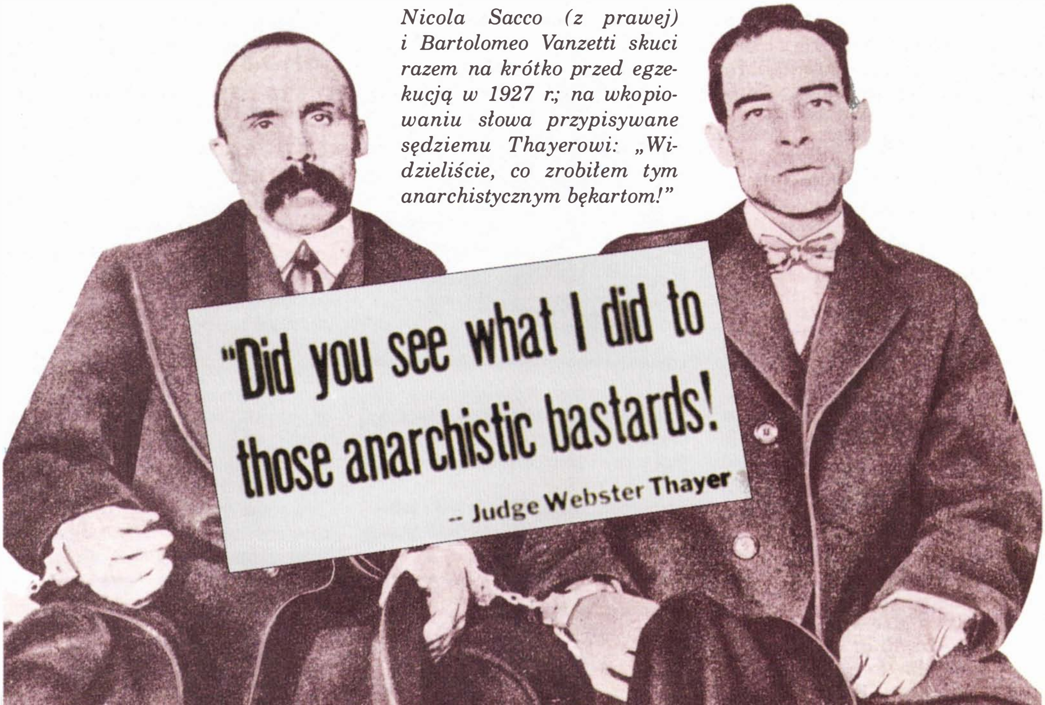
"Did you see what I did to those anarchistic bastards!
-- Judge Webster Thayer

Nicola Sacco (z prawej) i Bartolomeo Vanzetti skuci razem na krótko przed egzekucją w 1927 r.; na wkopiowaniu słowa przypisywane sędziemu Thayerowi: „Widzieliście, co zrobiłem tym anarchistycznym bękartom!”

Żona Johnsona, zerkając przez okno, widzi drugiego mężczyznę na motocyklu i dwóch innych nadchodzących ulicą. Johnson odwraca uwagę Body’ego, a jego żona od sąsiadów wzywa policję.

Body proponuje, że odbierze swój pojazd nazajutrz, wsiada do przyczepy motocykla i odjeżdża. Pozostali dwaj mężczyźni ruszają w stronę przystanku autobusowego. Michael Stewart, szef policji w Bridgewater, telefonuje do kolegi w sąsiednim miasteczku. Tuż po dziesiątej wieczorem dwaj funkcjonariusze wsiadają do autobusu i aresztują podejrzanych: 29-letniego szewca Nicolę Sacco oraz 32-letniego sprzedawcę ryb Bartolomeo Vanzettiego.

Obaj zatrzymani mają przy sobie broń i w mętny sposób wyjaśniają, co robili tego wieczora w Bridgewater. Nie potrafią też przypomnieć sobie, gdzie byli 15 kwietnia. Kilku świadków napadu w Braintree rozpoznaje później Sacco jako jednego z bandytów, inni nie są tego pewni. Tylko jeden potrafi wskazać Vanzettiego. Mimo to pięć miesięcy później Sacco i Vanzetti zostają oskarżeni o zabójstwo w Braintree.

Czas lęku

Przejęcie władzy w Rosji przez bolszewików w 1917 r., a następnie proklamowanie przez nich światowej rewolucji, przeraziło przywódców politycznych Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. W 1919 r. prokurator generalny A. Mitchell Palmer ostrzegał, że z myślą o sprowadzeniu do Ameryki czerwonej rebelii przerzucono tam 60 tys. obcych radykałów. Na dowód tego wspomniał o bombach, które w kwietniu wysyłano osobom publicznym, a także o zamachach bombowych przeprowadzonych 3 czerwca w ośmiu miastach w domach urzędników państwowych – łącznie z jego własnym w Waszyngtonie. Nadszedł czas, powiedział Palmer, aby odłożyć „bardzo liberalne” postanowienia Karty Praw i podjąć akcję przeciw tym wywrotowym elementom.

Przy pomocy tajnych agentów Departamentu Sprawiedliwości Palmer spenetrował partie komunistyczne i socjalistyczne. Udało mu się zwołać spotkanie radykalnych grup tych i innych partii na 2 stycznia 1920 r. Tego wieczoru, w trakcie wypadów zorganizowanych w 33 miastach w całym kraju, agenci prokuratora generalnego zatrzymali 3000 osób, głównie cudzoziemców, których oskarżono o próbę obalenia rządu USA. Tzw. rajdy Palmera trwały aż do czerwca. Wydano wówczas 6000 nakazów aresztowania niepożądanych cudzoziemców oraz nakazy deportacji dla tysiąca spośród nich. Napad w South Braintree oraz późniejsze aresztowanie

Ofiara przemocy i niesprawiedliwości

Po zaledwie czteroletnim panowaniu, 12 marca 1737 r. zmarł na chorobę płuc książę Karol Aleksander z Wirtembergii – niepopularny katolicki władca protestanckiego kraju. Tego samego dnia jego główny doradca finansowy Joseph Süss Oppenheimer został aresztowany i oskarżony o kilka poważnych przestępstw, m.in. o zdradę i zakazane stosunki z damami dworu. Był on znany jako „dworski żyd”, osoba odpowiedzialna za pewne transakcje finansowe, jak choćby pożyczanie pieniędzy na wygórowany procent, którego pobierania prawo kościelne zabraniało katolikom. Pozycja pozwalała mu na obracanie się w dworskich kręgach i udział w sprawach stanu, ale nie dopuszczała romansów z chrześcijankami.

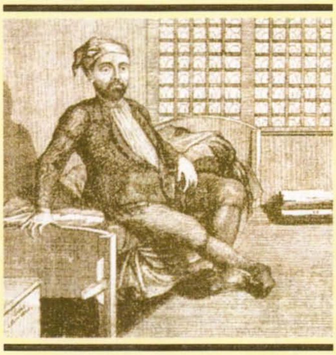

Ten szkic przedstawiający Süssa Oppenheimera w więzieniu został zamieszczony w ogłoszeniu o uznaniu jego winy i skazaniu na śmierć.

Süss Oppenheimer popierał absolutyzm księcia, wprowadził państwowy monopol na sól, skórę, wino i tytoń, założył bank oraz fabrykę porcelany, w której miał ponoć własne udziały. Krążyły też pogłoski, że czerpie zyski z kasyn i kawiarń o złej reputacji. Realizował książęcą politykę pozbawiania ziemiaństwa tradycyjnych przywilejów i zabezpieczania równych praw dla katolików, co – jak powszechnie wierzono – miało być pierwszym krokiem do uczynienia katolicyzmu religią państwową. Takie działania, a przy tym jego majątek i łatwy dostęp do księcia, przysparzały mu wielu wrogów. To właśnie oni doprowadzili do jego aresztowania i zadbali o to, aby w czasie procesu uznano jego winę.

W trakcie tortur Oppenheimer przyznał się do wszystkich siedmiu grzechów głównych, lecz kiedy kazano mu przyjąć chrzest, odparł: „Chcę umrzeć jako żyd. Jestem ofiarą przemocy i niesprawiedliwości”. Kiedy 4 lutego 1738 r. „dworski żyd” jechał w klatce na miejsce egzekucji, mieszkańcy Stuttgartu wylegli na ulice, aby śmiać się i szydzić z niego.

Przez Boston w kondukcie żałobnym obu skazanych przemaszerowały tysiące ludzi, protestując przeciw temu, co wielu liberałów w USA i na całym świecie uważało za pomyłkę sądową.

Kilka lat po egzekucji Sacco i Vanzettiego bomba podłożona przez nieznanych sprawców częściowo zniszczyła dom sędziego Thayera, raniąc jego żonę. Sam sędzia (na zdjęciu) był wciąż atakowany za niestosowne zachowanie na sali rozpraw i poza nią, a także za sprzeciw wobec prób ponownego rozpatrzenia sprawy.

i oskarżenie Sacco i Vanzettiego miały miejsce, gdy skierowana przeciw obcokrajowcom histeria sięgała szczytu.

Droga do Dedham

Urodzeni we Włoszech Sacco i Vanzetti wyemigrowali do Stanów w 1908 r. Młodszy o trzy lata od Vanzettiego Sacco, z zawodu szewc, zamieszkał w Milford w Massachusetts, założył rodzinę, urodziły mu się dzieci, syn i córka. Vanzetti, który pozostał kawalerem, podjął pracę handlarza ryb w Plymouth. Obaj pozostawali pod wpływem filozofującego anarchisty o nazwisku Luigi Galleani, który był zwolennikiem obalenia kapitalizmu. W latach 1917-1918, aby uniknąć poboru do wojska i udziału w I wojnie światowej, obaj Włosi wyjechali do Meksyku.

W pierwszej fazie śledztwa Sacco i Vanzetti zaprzeczali swym anarchistycznym powiązaniom, w końcu jednak przyznali, że krytycznego wieczora szukali jakiegoś samochodu, aby rozwieźć nielegalną literaturę. Przewóz broni, fałszywe i wykrętne zeznania, niezdecydowane rozpoznanie przez świadków – to było aż nadto, aby oskarżyć ich o napad i zabójstwo w South Braintree. Zanim jednak mógł się odbyć ich wspólny proces, Vanzetti został oskarżony, osądzony, uznany winnym i skazany na więzienie za udział w nieudanym napadzie z bronią w ręku na kasjera w Bridgewater 24 grudnia 1919 r. Zarówno w pierwszym, jak i w drugim procesie sędzią był Webster Thayer.

„Z faktu, iż świadkowie są Włochami – pouczał przysięgłych sędzia Thayer – nie należy wyciągać żadnych wniosków przeciwko nim. Ludzie powinni być uczciwi, niewinni i mówić prawdę.” W czasie procesu w Dedham siedmiu świadków oskarżenia rozpoznało Sacco jako jednego ze strzelających w Braintree, czterech rozpoznało Vanzettiego. Spośród dwunastu świadków obrony, którzy zaświadczyli pod przysięgą, że oskarżeni byli tego dnia w zupełnie innym miejscu, tylko jeden nie był narodowości włoskiej. Sędziowie przysięgli, przedstawiciele klasy średniej z małych miasteczek, byli przeważnie Jankesami. Później jeden z nich przyznał, że sprzeczne zeznania świadków w mniejszym lub większym stopniu wykluczały się wzajemnie. „Ale pociski były prawdziwe – dodał. – Ich nie można było pominąć jako dowodu.”

Oskarżenie zdołało w końcu ustalić, że pociski i łuski znalezione na miejscu przestępstwa zostały wystrzelone z pistoletu, który Sacco miał przy sobie w czasie aresztowania. Rozpoznanie

Nie wypowiadając się w sprawie ich winy bądź niewinności, gubernator Massachusetts Michael Dukakis podpisuje akt proklamujący 23 sierpnia 1977 r. – 50. rocznicę ich egzekucji – „Dniem Pamięci Sacco i Vanzettiego". Za jego plecami ociera łzy syn Nicoli Sacco, Spenser.

broni Vanzettiego jako tej, którą w miejscu zbrodni zabrano zastrzelonemu strażnikowi, było mniej pewne. Wyrok śmierci, który zapadł 14 lipca i nikogo nie zaskoczył, nie był jednak ostatnim aktem tragedii.

Ofiary czerwonej histerii?

W ciągu kilku następnych lat, gdy Nicola Sacco i Bartolomeo Vanzetti przebywali w areszcie, ich obrońcy wnosili kolejne wnioski o rewizję procesu. Wszystkie zostały jednak odrzucone. Wzdłuż i wszerz kraju, a także na całym świecie, wielu ludzi protestowało przeciw kontrowersyjnemu werdyktowi, który – jak uważali – był karą za niepopularne poglądy polityczne, a nie za przestępstwo kryminalne.

Pod koniec 1925 r. wydawało się, że w sprawie nastąpił przełom. Niejaki Celestino Madeiros, więzień siedzący w Dedham z wyrokiem śmierci za obrabowanie banku, zeznał, że brał udział w napadzie w Braintree. Madeiros, który przysiągł, że strzelającymi nie byli Sacco i Vanzetti, zdołał zyskać prawie dwa lata, zanim wykonano na nim wyrok. Jego „wyznanie" nie pomogło jednak wcale Sacco i Vanzettiemu.

Wiosną 1927 r. profesor prawa z Harvardu i późniejszy sędzia Sądu Najwyższego Felix Frankfurter wystąpił z potępieniem procesu z Dedham. „Poza salą sądową szalała czerwona histeria – napisał – i pozwolono jej zapanować także wewnątrz sali."

Prawnicza tyrada Frankfurtera przyniosła nową falę protestów przeciw werdyktowi. Uginając się pod ich naciskiem, gubernator Massachusetts Alvin T. Fuller mianował rektora Harvardu A. Lawrence'a Lowella przewodniczącym trzyosobowej komisji, która miała jeszcze raz przeanalizować całą sprawę.

Badania te przerodziły się w drugi proces (i to dłuższy od pierwszego, bo trwający sześć tygodni). Komisja Lowella przeczytała zapisy stenograficzne, powołała na nowo świadków, przesłuchała sędziego Thayera, prokuratora, członków ławy przysięgłych. Wniosek: wina Sacco nie budziła poważniejszych wątpliwości, choć dowody przeciwko niemu „nie były tak silne". Vanzetti także był winny. Prośba obrony o wstrzymanie egzekucji została oddalona 8 sierpnia.

Sprawa, która nie umrze

Krótko po północy 23 sierpnia 1927 r., najpierw Sacco, a później Vanzetti ponieśli śmierć na krześle elektrycznym. „Niech żyje anarchia!" – zawołał Sacco po włosku. „Jestem niewinny" – zapewniał Vanzetti. Wieści o tej egzekucji wznieciły na całym świecie antyamerykańską burzę.

Przez trzy dekady, poczynając od połowy lat pięćdziesiątych, amerykański pisarz Francis Russell badał, rozważał i pisał o sprawie Sacco i Vanzettiego. Początkowo podzielał obiegowy pogląd, że ich proces był parodią, a skazanie pomyłką sądową. Od chwili opublikowania swojej pierwszej książki na ten temat, *Tragedii w Dedham*, podzielał stanowisko, że Sacco był winny, natomiast Vanzetti nie. Sacco, składając zeznanie, mógł oszczędzić swego kolegę, ale byłaby to według niego zdrada ruchu anarchistycznego. Vanzetti powinien był umrzeć – nie za zbrodnię, której nie popełnił, ale za sprawę.

W listopadzie 1982 r. Russell zdobył coś, co zdawało się potwierdzać jego tezę: list syna ostatniego z żyjących członków komitetu obrony Sacco-Vanzettiego, Giovanniego Gambery. Kilka miesięcy przed śmiercią stary Gambera wyznał synowi, że w bostońskich kręgach anarchistycznych wszyscy wiedzieli, że Sacco jest winny, a Vanzetti nie. Nikt jednak nigdy nie przerwał zmowy milczenia – mimo iż Vanzetti przypłacił to życiem. „My obaj – napisał młodszy Gambera do Russella – wypowiadamy w tej sprawie ostatnie słowo."

Samobójstwo na rozkaz

Erwin Rommel, odważny i pomysłowy dowódca niemieckiego Afrika Korps, zdobył sławę jako Lis Pustyni. Hitler mianował go feldmarszałkiem i powierzył mu dowództwo wojsk broniących się przed inwazją aliancką we Francji. Czy Rommel brał udział w spisku na życie Führera?

Ulm, Niemcy, piątek, 13 października 1944 r. Garnizon wojskowy otrzymuje wiadomość, że następnego ranka pociąg ekspresowy z Berlina przywiezie ogromny wieniec. Należy wysłać oficera, który go odbierze. Nieco wcześniej, w swojej willi za miastem, feldmarszałek Erwin Rommel odebrał telefon z kwatery głównej Führera. Główny adiutant Hitlera generał Wilhelm Burgdorf przyjedzie do Rommla 14 października, aby „omówić z nim jego przyszłość”. Tymczasem biuro kadr Burgdorfa w tajemnicy opracowuje plan oficjalnego pogrzebu.

W sobotni ranek, podczas przechadzki po ogrodzie z 16-letnim synem, Rommel zastanawia się głośno nad czekającą go wizytą. „Są dwie możliwości – mówi. – Albo nie stanie się zupełnie nic, albo dzisiejszego wieczoru już mnie tu nie będzie.” W południe do willi feldmarszałka przyjeżdżają Burgdorf oraz jego zastępca generał major Ernst Maisel. Lucie Rommel zaprasza ich na lunch, ale odmawiają. Trzej oficerowie wchodzą do gabinetu Rommla, a potem odjeżdżają wraz z nim małym samochodem. W ciągu 90 minut feldmarszałek jest martwy.

Sławny niemiecki bohater wojenny zmarł, jak oficjalnie podano, na skutek poważnych urazów głowy, których doznał kilka tygodni wcześniej, gdy jego samochód zjechał z drogi, aby ukryć się przed brytyjskimi bombowcami. W rzeczywisto-

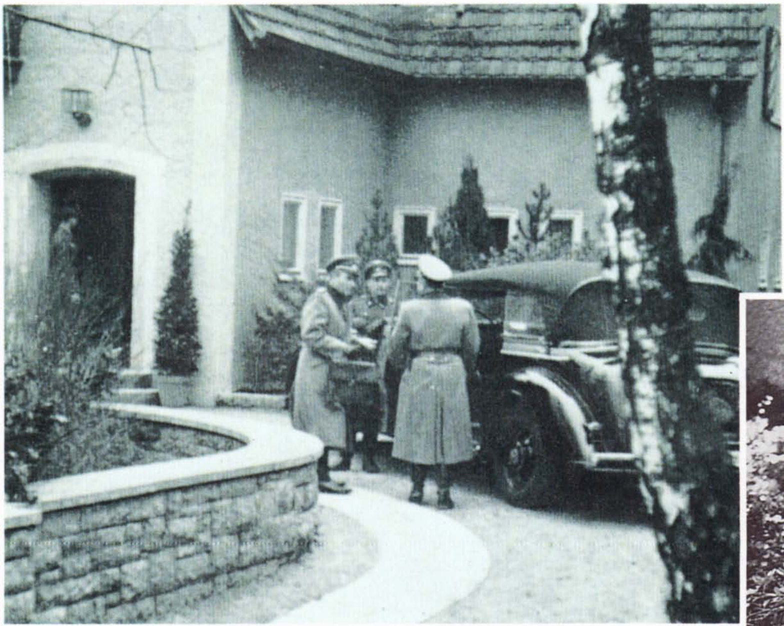

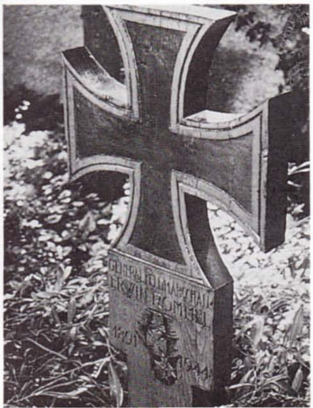

W willi feldmarszałka Rommla w Ulm (z lewej) 14 października 1944 r. pojawili się dwaj generałowie z ultimatum Hitlera. Nad grobem Rommla (poniżej) wznosi się prosta replika Krzyża Żelaznego, niemieckiego odznaczenia za odwagę.

ści, na rozkaz Führera Rommel połknął truciznę. Powód tego rozkazu: jego współudział w próbie zamachu na życie Hitlera 20 lipca.

Oficerska kariera

Mimo iż był synem i wnukiem dyrektorów szkoły, Erwin Rommel zdecydował się na karierę wojskową, wstępując do armii jako kadet w lipcu 1910 r., cztery miesiące przed dziewiętnastymi urodzinami. W czasie I wojny światowej walczył jako porucznik we Francji, Rumunii i we Włoszech, zdobywając szacunek podwładnych i udowadniając przełożonym, iż ma wrodzone talenty dowódcze. Zgodnie z warunkami traktatu wersalskiego, w armii pokonanych Niemiec mogło pozostać tylko 4000 oficerów. Rommel, wtedy już kapitan, znalazł się wśród nich.

W latach dwudziestych w jego życiu nie wydarzyło się nic ważnego, poza małżeństwem z Lucie Mollin i narodzinami syna w 1928 r. Przez dziewięć lat dowodził kompanią strzelców w pułku piechoty w Stuttgarcie, w 1933 r. objął dowództwo batalionu, a dwa lata później został wyznaczony na instruktora w nowo otwartej szkole piechoty w Poczdamie. We wrześniu 1936 r. zwrócił na siebie uwagę Hitlera, kazano mu bowiem ubezpieczać wystąpienie przywódcy Niemiec na zjeździe partii nazistowskiej w Norymberdze. Führer był również jednym z czytelników napisanego przez Rommla podręcznika taktyki *Piechota atakuje*, który ukazał się w 1937 r.

Nowo mianowany generał major Erwin Rommel 25 sierpnia 1939 r. objął dowództwo oddziałów strzegących kwatery głównej Hitlera. Dowiedział się tam o tajnych planach ataku na Polskę 1 września, który rozpoczął II wojnę światową.

Ochrona Führera nie była atrakcyjnym zajęciem dla oficera, który marzył o poprowadzeniu żołnierzy do bitwy, toteż w lutym 1940 r. Rommel zdołał nakłonić Hitlera, aby powierzył szefowi swej osobistej ochrony dowództwo 7 Dywizji Pancernej. Choć z wykształcenia i doświadczenia był piechurem, Rommel szybko dostrzegł, że wojska zmechanizowane dają Niemcom przewagę ofensywną. Gdy w maju i czerwcu jego wojska maszerowały przez Francję, czyniły to tak szybko i niepostrzeżenie, że Rommel zasłynął jako dowódca „Dywizji Duchów”.

Lis Pustyni

Na początku 1941 r. Włochy – bliskie poniesienia klęski w walkach z Brytyjczykami w Afryce Północnej – domagały się pomocy od swego niemieckiego sojusznika. Człowiekiem, którego wybrano do tej misji był Erwin Rommel. Na temat nowego przydziału napisał do żony (przepisy bezpieczeństwa nie pozwalały mu informować, dokąd jedzie), że wreszcie będzie mógł coś zrobić z dokuczającym mu reumatyzmem. Czytając między wierszami Lucie przypomniała sobie, że lekarz powiedział jej mężowi: „Potrzebuje pan słońca, generale. Powinien pan pojechać do Afryki”.

W lutym 1941 r., przybywając do Libii jako dowódca niemieckiego Afrika Korps, Rommel znalazł się u progu swego największego militarnego sukcesu. Dzięki zuchwałym, niespodziewanym

Generał Erwin Rommel, Lis Pustyni, miał dwie cechy, które czyniły zeń wybitnego dowódcę: był znakomitym taktykiem i nigdy nie żądał od swych żołnierzy więcej niż od siebie samego. Zwycięstwa państw osi w Afryce Północnej wiązane są z jego nazwiskiem, nikt natomiast nie wini go za ich ostateczną klęskę.

Przesunięta teczka

Podpułkownik Klaus von Stauffenberg nie miał 20 lipca 1944 r. zbyt wielkich trudności z przedostaniem się przez potrójny system zabezpieczeń otaczający „wilczy szaniec" Hitlera – pilnie strzeżony ośrodek dowodzenia położony wśród mazurskich lasów. Przybywał tam na rozkaz Führera, wioząc z Berlina ważne raporty na temat nowych dywizji wysyłanych pospiesznie na front wschodni. Strażnicy sprawdzili jego dokumenty, ale nie zajrzeli do teczki. Gdyby to zrobili, zobaczyliby bombę zegarową.

Tego poranka Hitler przeniósł codzienną naradę z betonowego podziemnego bunkra do niewielkiego drewnianego budynku, gdzie przez otwarte okna wpadał najlżejszy nawet powiew. Gdy Stauffenberg wszedł do pokoju, Hitler siedział przy długim stole, otoczony przez jakieś dwa tuziny wyższych oficerów.

Wyglądało na to, że nikt nie zauważył, jak podpułkownik stawia swą teczkę pod stołem, kilkadziesiąt centymetrów od nóg Führera. Nikt nie zwrócił też uwagi, gdy kilka chwil później wyszedł on z pokoju. Jeden z oficerów, chcąc uzyskać lepszy dostęp do mapy, którą studiował Hitler, zauważył teczkę, a ponieważ mu przeszkadzała, przesunął ją na drugą stronę stołu. W ten sposób nieświadomie uratował życie wodza, tracąc własne. Mimo iż w rezultacie wybuchu zginęło czterech ludzi, a kilku innych zostało poważnie rannych, sam Hitler odniósł tylko nieznaczne obrażenia. (Powyżej: oficerowie oglądają gruzy).

Stauffenberg – przekonany, że Führer nie żyje, a starannie obmyślany plan przejęcia władzy zaczął być realizowany – wrócił do Berlina jeszcze tego samego popołudnia. Niestety, został aresztowany, a potem stracony. W wyniku obławy na podejrzanych o udział w tym spisku, śmierć poniosło ok. 5000 osób.

atakom zdobył u przeciwników przydomek Lis Pustyni. Wyparłszy Brytyjczyków z Cyrenajki, zajął ich kluczową pozycję obronną w Tobruku, a wiosną 1942 r. na rozkaz Berlina przypuścił atak przez egipską granicę.

Rommel został feldmarszałkiem 22 lipca. Mając 52 lata był najmłodszym dowódcą tej rangi w niemieckiej armii. Jego pochód na wschód zatrzymali Brytyjczycy pod Al-Alamajn, 96 kilometrów od Aleksandrii i delty Nilu. We wrześniu wyczerpany i chory Rommel wyjechał do Niemiec na leczenie, ale gdy miesiąc później Brytyjczycy przypuścili kontratak, wrócił do Afryki Północnej. „Nie ma mowy o odwrocie – rozkazał Hitler. – Zwycięstwo albo śmierć!"

W listopadzie, kiedy połączone siły brytyjsko-amerykańskie pod wodzą generała Dwighta D. Eisenhowera wylądowały w Maroku i Algierze, sytuacja stała się beznadziejna. Narażając się na sąd wojenny, Lis Pustyni zarządził odwrót z Egiptu i na początku 1943 r. wycofał się do niemieckiego przyczółka w Tunisie. Gdy Rommel usiłował przekonać Hitlera, że wojna w Afryce jest przegrana, kazano mu wrócić do kraju i przejść na urlop zdrowotny. W maju Niemcy i Włosi musieli skapitulować. Kampania ta kosztowała państwa osi blisko milion ofiar. Niemcy straciły 8000 samolotów oraz okręty o łącznym tonażu 2,4 mln ton.

Ostatnia szansa Führera

Kiedy w lutym 1943 r. Związek Radziecki zatrzymał pod Stalingradem niemiecki pochód na wschód, a latem tego samego roku poddały się Włochy, zwycięstwo Niemiec zaczęło wydawać się nierealne. Rommel, którego po wyjściu ze szpitala mianowano „wojskowym doradcą" w kwaterze głównej, ośmielił się poruszyć w rozmowie z Führerem temat klęski. Hitler wpadł we wściekłość. „Jeśli niemiecki naród nie potrafi zwyciężyć – krzyczał – to powinien zginąć."

Ponosząc porażki na wschodzie i na południu, Niemcy skierowali uwagę na zachód, gdzie spodziewali się inwazji aliantów przez kanał La Manche. W listopadzie Hitler wysłał Rommla ze specjalną misją sprawdzenia nadbrzeżnych linii obrony – poczynając od okupowanej Danii, aż po francuską granicę z neutralną Hiszpanią. 15 stycznia 1944 r., przejmując dowodzenie nad wszystkimi niemieckimi siłami zgromadzonymi dla odparcia inwazji, Rommel rozkazał wbijać w plaże pale, które miały stanowić barierę dla lądujących okrętów.

Alianci wylądowali w Normandii 6 czerwca. Sześć dni później Rommel meldował: „Siły wroga na lądzie rosną szybciej, niż nasze rezerwy są w stanie docierać na front”. Nie miał wątpliwości, jaki będzie rezultat walk we Francji.

Feldmarszałek starał się uświadomić Hitlerowi powagę sytuacji. Pierwsze spotkanie odbyło się 17 czerwca w Soissons we Francji, 250 kilometrów za linią frontu w Normandii. Kiedy jednak Rommel poruszył temat wstępnych rozmów pokojowych z aliantami, Führer szybko zakończył rozmowę. Drugie spotkanie, 29 czerwca w alpejskiej siedzibie Hitlera, zakończyło się w podobny sposób. W obecności innych generałów Führer powiedział Rommlowi: „Wszystko byłoby dobrze, gdybyście tylko lepiej walczyli”.

W raporcie przesłanym Hitlerowi 15 lipca Rommel po raz ostatni usiłował zapobiec katastrofie. „Nasi żołnierze walczą wszędzie bohatersko – pisał – lecz ta nierówna walka zbliża się do końca. Sądzę, że trzeba zdać sobie sprawę z jej konsekwencji. Jako głównodowodzący grupą armii czuję się w obowiązku wyjaśnić wszystko szczerze.” Swemu adiutantowi zaś powiedział: „Dałem mu ostatnią szansę. Jeżeli nie wyciągnie żadnych wniosków, będziemy działać”. Dwa dni później Rommel cudem uniknął śmierci, gdy brytyjski bombowiec zmusił jego samochód do zjechania z drogi. Kiedy 20 lipca nie powiódł się śmiały zamach na Hitlera, feldmarszałek przebywał w szpitalu.

Spisek nabiera kształtu

Od momentu dojścia Hitlera do władzy w 1933 r. jego autorytarne rządy oburzały ludzi na różnych szczeblach społeczeństwa, jednak ideowym i politycznym oponentom Führera nigdy nie udało się stworzyć jednolitego ruchu. W przededniu II wojny światowej członkowie korpusu generalskiego przygotowali plan usunięcia Hitlera, lecz dzięki sukcesom swej polityki zagranicznej był on zbyt popularny, aby można go było wyeliminować. Konspiracja ta osiągnęła punkt kulminacyjny latem 1944 r., kiedy cywilne i militarne grupy zdecydowane uwolnić Niemcy od nazistowskiego dyktatora wreszcie się połączyły.

Spiskowcy borykali się z konfliktem wewnętrznym. Wojskowi musieli słuchać rozkazów Führera, lecz wielu z nich – jak choćby Rommel – zaczynało obarczać go osobistą odpowiedzialnością za militarną klęskę. Urzędnicy państwowi odpowiedzialni za sprawne funkcjonowanie narodowosocjalistycznego państwa, jak burmistrz Stuttgartu Karl Strölin, w końcu dochodzili do wniosku, że tylko usunięcie Hitlera może uratować Niemcy.

To właśnie Strölin, przyjaciel Rommla z czasów I wojny światowej, pierwszy nawiązał kontakt z feldmarszałkiem. W lutym 1944 r. odwiedził go w domu, aby powiedzieć mu, że grupa

Biała róża: młodzi w opozycji

Od chwili objęcia władzy w 1933 r. Adolf Hitler dbał o poparcie młodzieży, zakazując działania niezależnych grup studenckich i zmuszając ich członków do wstępowania do Hitlerjugend. W latach trzydziestych studenci uniwersytetów byli najbardziej fanatycznymi nazistami, gdy jednak II wojna światowa nie zakończyła się szybkim zwycięstwem, poczuli się rozczarowani i zaczęli tworzyć nielegalne grupy oporu.

Na uniwersytecie w Monachium studencką rewoltą kierował 25-letni student medycyny Hans Scholl i jego 21-letnia siostra Sophie. Zachęceni przez profesora filozofii Kurta Hubera Schollowie oraz inni studenci rozpowszechniali antynazistowską propagandę poprzez tzw. listy białej róży rozsyłane do innych uczelni. Klęska Niemców pod Stalingradem w lutym 1943 r. skłoniła studentów z Monachium do opublikowania ostatniego protestu. Adresowany do „współbojowników ruchu oporu” zaczynał się słowami: „Nasz naród jest wstrząśnięty i załamany wieścią o ludziach, którzy zginęli pod Stalingradem... bezsensownie i nieodpowiedzialnie doprowadzeni do śmierci i zagłady przez nawiedzoną strategię szeregowca z I wojny światowej...”

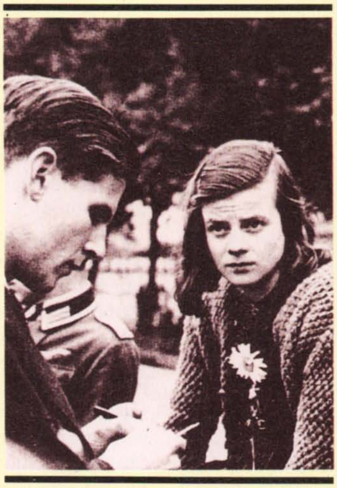

Hans i Sophie Scholl zostali straceni za udział w antynazistowskim wystąpieniu monachijskich studentów.

Wydani w ręce gestapo przez pewnego inspektora budowlanego, który widział, jak rozprowadzają ulotki, Schollowie zostali aresztowani, osądzeni i skazani na śmierć. W czasie przesłuchań Sophie była traktowana tak bestialsko, że gdy pojawiła się w sądzie, miała złamaną nogę, a 22 lutego kuśtykała na szafot o kulach. Ostatnie słowa Hansa brzmiały: „Niech żyje wolność!” W kilka dni później został stracony profesor Huber i kilku innych studentów.

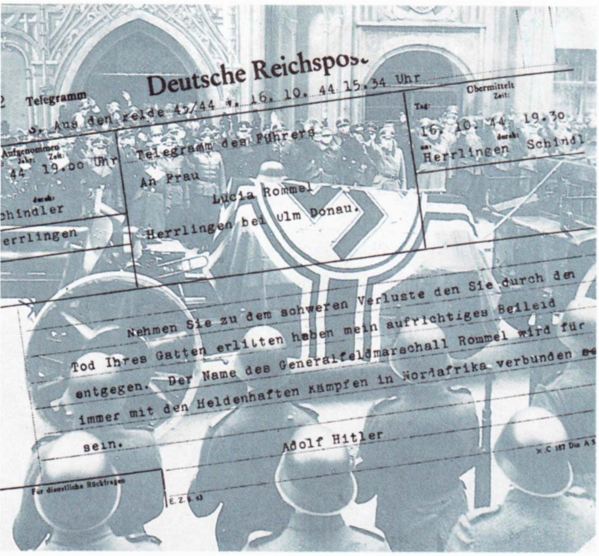

Deutsche Reichspo

Telegramm

Aus den Felde 45/44 v. 16. 10. 44 15.34 Uhr

Übermittelt Tag: Zeit: 16. 10. 44 19.30
an: Herrlingen durch: Schindl

Aufgenommen Jahr: Zeit: 44 19.00 Uhr
durch: chindler
errlingen

Telegramm des Führers

An Frau
Lucia Rommel
Herrlingen bei Ulm Donau.

Nehmen Sie zu dem schweren Verluste den Sie durch den Tod Ihres Gatten erlitten haben mein aufrichtiges Beileid entgegen. Der Name des Generalfeldmarschall Rommel wird für immer mit den Heldenhaften Kämpfen in Nordafrika verbunden sein.

Adolf Hitler

Für dienstliche Rückfragen

E. Z. 5. 43

× C 187 Din A 5

Hitler zainscenizował imponujący pogrzeb feldmarszałka, któremu kazał popełnić samobójstwo. Wysłał też wdowie pełne hipokryzji kondolencje. Współudział Rommla w nieudanym zamachu z 20 lipca 1944 r. był utrzymywany w tajemnicy aż do końca wojny.

wyższych oficerów planuje uwięzienie Hitlera i ogłoszenie przez radio jego rezygnacji. „Jako najpopularniejszy w Niemczech generał – powiedział Rommlowi – jesteś jedynym człowiekiem, który może zapobiec wojnie domowej. Musisz użyczyć swojego nazwiska ruchowi.” Rommel obiecał tylko, że nadal będzie wywierał nacisk na Führera, aby ten pojął, jak rozpaczliwa stała się sytuacja militarna.

Kolejnym spiskowcem, który zbliżył się do Rommla, był jego szef sztabu, generał porucznik Hans Speidel. 15 maja zaaranżował on pod Paryżem spotkanie feldmarszałka z wojskowym gubernatorem Francji, generałem Karlem-Heinrichem von Stülpnaglem – jedynym w owym czasie oficerem wyższej rangi, który wiedział, że teraz spisek uwzględnia eliminację Hitlera w drodze zamachu. Adiutant Stülpnagla, podpułkownik Caesar von Hofacker, odwiedził Rommla 9 lipca, aby powiedzieć mu, że gdyby Hitler nie zechciał zgodzić się na inicjatywę pokojową, musi zostać do tego „zmuszony”. Rommel odrzucił propozycję zastosowania przymusu, ale zgodził się poprosić Hitlera o zgodę na przystąpienie do rozmów pokojowych z jego dawnym rywalem z Afryki Północnej, brytyjskim feldmarszałkiem Bernardem Montgomerym. Zastanawiał się, czy byłoby możliwe nakłonienie Wielkiej Brytanii, aby wspólnie z Niemcami podjęła walkę ze Związkiem Radzieckim.

Mimo iż Hofacker pospieszył powiedzieć swemu szefowi, że „Rommel oddał się całkowicie do naszej dyspozycji”, nie ma dowodów na to, że on sam lub którykolwiek ze spiskowców powiadomił feldmarszałka o zbliżającej się próbie zamachu. Nie jest też pewne, czy Rommel kiedykolwiek wiedział, że jest jednym z kandydatów na szefa sztabu armii albo na prezydenta postnazistowskiego państwa.

Zemsta Hitlera

Hitler niemal cudem przeżył wybuch bomby w czasie narady 20 lipca. „Teraz mam tych ludzi – powiedział, gdy jego osobisty lekarz bandażował mu rany. – Teraz mogę podjąć kroki.”

Fala aresztowań, która nastąpiła po nieudanym zamachu stanu, pozwoliła zatrzymać prawie wszystkich konspiratorów. Tylko nieliczni z nich byli w stanie znieść tortury gestapo, toteż nazwisko Rommla szybko pojawiło się w zeznaniach na temat spisku.

Hitler jednak zdawał sobie sprawę, że postawienie przed sądem i skazanie popularnego feldmarszałka wywołałoby ogromny skandal. Polecił więc, aby zamiast stawiać Rommlowi zarzut zdrady stanu, pozwolono mu osobiście odebrać sobie życie. Wysłani z Berlina 14 października generałowie Burgdorf i Maisel mieli przekazać to ultimatum.

Rommel poprosił o kilka minut na rozważenie tego strasznego żądania. „Czy mogę wziąć pański samochód i odjechać gdzieś na bok? – zapytał Burgdorfa. – Nie jestem pewien, czy dam sobie radę z pistoletem.” Lecz jego goście przywieźli truciznę. „Działa w trzy sekundy” – zapewnił Burgdorf. Feldmarszałek, nie okazując żadnych emocji, opuścił żonę i syna.

Kierowca auta, którym trzej oficerowie wyjechali z willi, wspominał później tę scenę. Kilkaset metrów od domu kazano mu zjechać na pobocze szosy i wraz z Maiselem wysiąść z samochodu. Pięć lub dziesięć minut później Burgdorf wezwał ich z powrotem. Skulony na tylnym siedzeniu Rommel łkał, najwyraźniej umierając. Gdy skonał, kierowca z szacunkiem wyprostował jego ciało i założył mu na głowę czapkę, która wcześniej spadła.

Po wojnie jeden z nielicznych konspiratorów, którym udało się wymknąć z sieci Hitlera, wzniósł tablicę pamiątkową „ku czci tych, którzy oddali życie biorąc udział w spisku przeciw Hitlerowi, bądź byli blisko tych, którzy brali w nim udział”. Nazwisko feldmarszałka Erwina Rommla wymienione jest na tej tablicy.

Bolesne doświadczenie bohatera

Kiedy porwano synka sławnego Charlesa Lindbergha, na poszukiwanie śladów ruszyły całe armie reporterów oraz trzy specjalne oddziały policji. Czy stracony za ten czyn człowiek był niewinną ofiarą histerii i zmowy?

Ten spokojny wtorkowy wieczór młode, romantyczne i żądne przygód małżeństwo, Anne i Charles Lindberghowie, spędzali w domu. Zimny wiatr smagał ściany stojącej pośród lesistego pustkowia na szczycie Sourland Mountain dziesięciopokojowej rezydencji, ich weekendowego zacisza w stanie New Jersey. W normalnych warunkach wyjechaliby już do Engelwood, gdzie wraz z synem mieszkali w liczącej 20 hektarów posiadłości w Next Day Hill, która należała do matki Anne. Pani Lindbergh, młoda, wrażliwa kobieta o krok od błyskotliwej kariery pisarskiej, znowu była w ciąży. Mimo że bardzo kochała męża i zdawała sobie sprawę, że pragnie on uciec przed hordami wielbicieli i fotografów, wcale nie przepadała za ich nowym domem, stojącym 145 kilometrów od Nowego Jorku, otoczonym bagnami oraz gęsto zalesionymi wzgórzami. Można tam było dotrzeć tylko jedną krętą i błotnistą drogą. Wiedziała jednak, że jej mąż znajduje tam spokój.

Zgodnie z jego propozycją zostali jeszcze dwa dni, weekend był bowiem chłodny i deszczowy, a ich niespełna dwuletni pierworodny syn Charles Jr. był lekko przeziębiony. Normalnie Anne sama zajmowałaby się dzieckiem, tym razem jednak poprosiła opiekunkę, która robiła to w dni powszednie, aby przyjechała z Next Day Hill. Gdy małżonkowie zajęci byli lekturą w osobnych pokojach, syn spał na pierwszym piętrze w swoim pokoju z nie dającą się zamknąć okiennicą.

Był 1 marzec 1932 r. i zbrodnia, która później zaszokowała świat, miała wkrótce wyjść na jaw. Około dziesiątej opiekunka odszukała panią Lindbergh. Niemowlęcia nie było w kołysce, uznała więc, że matka wzięła je do siebie. Obie kobiety, nieco zaniepokojone, poszły do Charlesa, który zawsze lubił baraszkować z małym. Ku ich coraz większemu przerażeniu on także był sam. Gdy wszyscy troje pobiegli do pokoju dziecka, zobaczyli obok pustej kołyski ślady stóp, a na parapecie kopertę. „Anne – zawołał Lindbergh – ukradziono nam dziecko!"

Zaskakujące ślady

Około 67 km od domu policja znalazła drabinę domowej roboty z wyłamanym szczeblem. Została tak zaprojektowana, aby dało się ją łatwo rozmontować na trzy części. Na wprost okna od pokoju dziecka odciśnięte były w ziemi ślady stóp oraz nóg drabiny. Ktoś upuścił tam również ciesielskie dłuto.

Na drabinie, dłucie i kopercie nie znaleziono żadnych odcisków palców. List z żądaniem okupu w wysokości 50 tys. dolarów w nie posortowanych banknotach o niewielkich nominałach napisany był łamaną, pełną błędów angielszczyzną i opatrzony dziwnym znakiem: dwa niebieskie kółka zachodziły na siebie, a owalna przestrzeń między nimi pomalowana była na czerwono. Ten „popdpis", jak go określano w liście, miał się pojawiać na dalszej korespondencji. Ponadto ostrzegano Lindbergha, aby nie informował policji, tylko czekał na dalsze instrukcje.

Lindbergh doniósł jednak o zbrodni. Policja stanu New Jersey zainstalowała w garażu 20 linii telefonicznych, po czym dniem i nocą strzegła domu. Mimo to pewnych śladów nie zauważono, a inne zostały zatarte, gdy na miejsce przestępstwa nadciągnęły liczne zastępy żądnych sensacji dziennikarzy. Od 1927 r., kiedy to przeleciał z Nowego Jorku do Paryża swoim samolotem *Spirit of St. Louis*, Lindbergh cieszył się światową sławą.

Mając na względzie przede wszystkim dobro syna, Lindbergh starł się z funkcjonariuszami prawa, którzy domagali się od niego pełnej współpracy w ujęciu porywacza. Prasa, którą lotnik lekceważył od czasu, gdy stał się sławny, zgodziła się „wycofać", aby mogły być doręczone kolejne listy w sprawie okupu. Do 5 marca nadeszły jeszcze dwa, każdy opatrzony kontrolnym „popdpisem", ale nie było w nich ani słowa na temat losu dziecka i miejsca jego pobytu.

Nieoczekiwany pośrednik

Wysoki, surowy, a mimo to charyzmatyczny Lindbergh zignorował rady profesjonalistów i zaczął działać na własną rękę. Oświadczył publicznie, że chciałby „nawiązać osobisty kontakt" z porywaczami i obiecał spełnić wszystkie ich żądania. Podawana w listach wysokość okupu zwiększyła się do 70 tys. dolarów.

Niejaki dr John Condon, emerytowany nauczyciel, ogłosił w *Home News* – lokalnej gazecie ukazującej się w dzielnicy Nowego Jorku Bronxie – że chciałby służyć za pośrednika. Wkrótce otrzymał list z „popdpisem", a następnie odbierał telefony od kogoś mówiącego z charakterystycznym akcentem. Później nastąpiły nocne spotkania na cmentarzu.

Ukryty w cieniu mężczyzna twierdził, że sam także jest „tylko pośrednikiem" i przekazał śpioszki dziecka. Zrozpaczony ojciec zgodził się wypłacić pierwotnie żądaną kwotę 50 tys. dolarów. Pewnej nocy, na oczach obserwującego wszystko z samochodu Lindbergha, dr Condon przekazał pieniądze swemu łącznikowi i otrzymał zalakowaną kopertę zawierającą rzekomo informację o miejscu pobytu dziecka. „Chopiec jes na odzi Nelly. To mała ódź 8,5 metry długa. Dwie osoby na odzi. One niewinne. Znajdziesz ódź miendzy plażom Horseneck a Gay Head, obok Elisabeth Island." Uradowany Lindbergh opłynął wybrzeża Connecticut i Rhode Island, zawzięcie szukając opisanej łodzi. Po dwóch pełnych udręki dniach spędzonych na morzu zdał sobie sprawę, że został oszukany. Doktor Condon zamieścił w prasie kolejne ogłoszenia, pytając: „Czy mnie okpiłeś?", ale nie odebrał już żadnego telefonu ani listów z „popdpisem".

W miejscu, z którego widać było rezydencję na Sourland Mountain, 12 maja zatrzymał się pewien kierowca ciężarówki. Zwrócił uwagę na

Po porwaniu Charlesa A. Lindbergha Juniora rozpoczęły się gorączkowe poszukiwania zaginionego dziecka. Rozlepiono mnóstwo plakatów z prośbą o informację (z prawej). Poniżej – skauci przeczesują teren wokół domu Lindberghów.

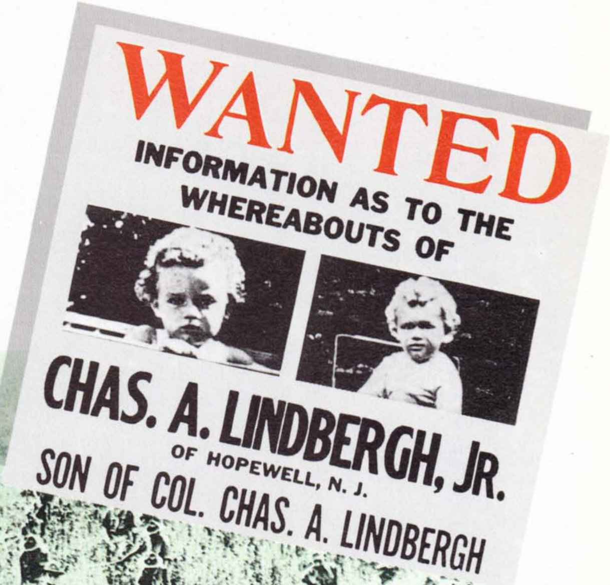

WANTED

INFORMATION AS TO THE WHEREABOUTS OF

CHAS. A. LINDBERGH, JR.

OF HOPEWELL, N. J.

SON OF COL. CHAS. A. LINDBERGH

płytki, wypełniony liśćmi rów i odrzucił ziemię czubkiem buta, a wtedy ukazała się rączka dziecka. Kiedy pobladły, wymizerowany Lindbergh zobaczył przykryte prześcieradłem ciało w kostnicy w Trenton, poprosił, aby je odsłonięto, po czym patrzył w milczeniu na zwłoki. „Tak – powiedział wreszcie. – Jestem zupełnie pewien, że to moje dziecko."

Dziecko Lindbergha zostało zabite ciosem w czaszkę i pogrzebane prawdopodobnie tej samej nocy, gdy je porwano. Czy celowo zabito je dłutem? Czy może przypadkowo uderzyło głową w okiennicę, kiedy złamał się szczebel drabiny?

Trop wiodący w stronę Bronxu

Przez kilka miesięcy numery seryjne pieniędzy z okupu pojawiały się na banknotach krążących po północnym Manhattanie i sąsiednim Bronxie. FBI szybko wysłało w rejon Nowego Jorku oddział 15 ludzi.

Kilku świadków widziało mężczyznę, którego opis zgodny był z tym, co dr Condon mówił na temat spotykanej przez siebie nocą osoby: „spiczasty podbródek", „chytre niebieskie oczy", „niemiecki akcent". Pewien technolog drewna stwierdził, że materiał, z którego zrobiona była złamana drabina, pochodził ze składu drewna

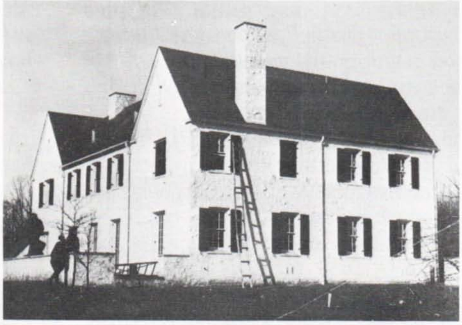

Na miejscu przestępstwa znaleziono trzyczęściową przenośną drabinę domowej roboty; następnego ranka policja przystawiła ją do okna pokoju dziecinnego (u góry z prawej). Ekspert Amerykańskiej Służby Leśnej Arthur Koehler (powyżej) oświadczył, że drabina została wykonana z drewna wziętego ze strychu Hauptmanna. Z prawej: oskarżony cieśla w areszcie zdobył się na pełen napięcia uśmiech.

Fikcja zrodzona z tragedii

Jeszcze zanim aresztowano Bruno Hauptmanna, fakty dotyczące porwania syna Lindbergha zainspirowały Agatę Christie do napisania *Morderstwa w Orient Expressie*, które opublikowano w 1934 r. Wymyślony przez nią detektyw Hercules Poirot odkrywa, że ofiara morderstwa dokonanego w luksusowym pociągu była kiedyś szefem gangu zawodowych porywaczy. W końcu wyjaśnia się, że każdy z 12 podejrzanych brał udział w spisku.

Christie, która napisała 94 książki i 17 sztuk teatralnych, specjalizowała się w tworzeniu zręcznych powieści sensacyjnych z nieoczekiwanym rozwiązaniem, bazujących na ledwie uchwytnych śladach rozsianych w całej opowieści.

W 1926 r. sama pisarka została zamieszana w tajemniczą historię. Kiedy jej mąż zażądał rozwodu, chcąc poślubić inną kobietę, Christie nagle zniknęła, pozostawiając ślady sugerujące, że albo została zamordowana, albo popełniła samobójstwo. Ponieważ była już znana ze swych pierwszych sześciu powieści kryminalnych, natychmiast stała się przedmiotem gorączkowych poszukiwań, w tym także lotniczych. Wokół jej męża narastały podejrzenia.

Po 10 dniach pojawił się anonimowy list kierujący poszukujących do hotelu w pewnym uzdrowisku. Pisarka, cierpiąca na amnezję, była tam zameldowana pod nazwiskiem kobiety, którą obecnie kochał jej mąż. Chwilowe niedomaganie? Zemsta? Wołanie o pomoc? Sprytna próba zdobycia popularności? Legendarna autorka nigdy tego nie wyjaśniła. Prawdę mówiąc, nie wspominała nawet o tym incydencie w swojej autobiografii.

Agata Christie, której pasją było pisanie sensacyjnych opowiadań, nie wyjaśniła historii z własnego życia.

w Bronxie, ale firma ta nie przechowywała dokumentów sprzedaży.

Podejrzliwy pracownik stacji benzynowej 15 września 1934 r. zapisał numery rejestracyjne samochodu człowieka, który zapłacił mu złotym certyfikatem o wartości 10 dolarów – środkiem płatniczym, który już od roku był nielegalny. Banknot ten wchodził w skład okupu. Podążając tym tropem, policja zaczęła śledzić położony na Bronxie dom Bruno Richarda Hauptmanna, mieszkającego wraz z żoną Anną i maleńkim synem Manfredem niemieckiego cieśli. Wreszcie przedstawiciele prawa z New Jersey, Nowego Jorku oraz policji federalnej zatrzymali go podczas jazdy samochodem. Miał przy sobie złoty certyfikat o wartości 20 dolarów, który także pochodził z pieniędzy z okupu.

Wypełniając białe plamy

Mimo iż Hauptmann nie przyznawał się do udziału w sprawie Lindbergha, policja uważała, że zacisnęła sieć. Gdy Lindbergh usłyszał, jak podejrzany woła: „Hej, doktorze! Tutaj, doktorze!", stwierdził, że poznaje jego głos. Doktor Condon zgodził się z nim, podobnie jak taksówkarz, który także dostarczył jeden z banknotów wypłaconych przez Lindbergha. Kolejne 14 590 dolarów z okupu odnaleziono w różnych skrytkach w garażu Hauptmanna. Według policyjnych ekspertów jego charakter pisma oraz błędy w angielskim w wielu szczegółach odpowiadały listom z „popdpisami", w przeciwieństwie do innych badanych próbek pisma. Na ścianie szafy w jego sypialni znaleziono adres oraz numer telefonu doktora Condona. Na strychu śledczy znaleźli kawałek drewna, które pod mikroskopem okazało się identyczne z tym, z którego wykonano złamany szczebel. Odkryto także rachunek za drewno kupione we wspomnianym składzie na Bronxie. W zestawie narzędzi Hauptmanna brakowało tylko dłuta.

Wiele z tych dowodów, jak również obciążających faktów i zeznań, które pojawiły się w trakcie procesu, było kwestionowanych przez dociekliwych reporterów. Padały oskarżenia, że część z nich została sfabrykowana przez dziennikarzy bądź policję.

W jaki sposób ten imigrant z Bronxu, działając samotnie, mógłby się dowiedzieć, że Lindberghowie zmienią swój tygodniowy rozkład zajęć i że 1 marca nie będą w rezydencji? Skąd wiedziałby o nie domykającym się oknie w pokoju dziecinnym? Mimo iż ze swych rodzinnych Niemiec uciekł po serii włamań, a do Stanów Zjednoczonych przybył jako pasażer na gapę, żadne z jego dotychczasowych przestępstw nie dało się nawet porównać z okropnością porwania małego Lindbergha. W czasie śledztwa, Hauptmann oparł się wszelkim naciskom prawdopodobnie włącznie z ciężkim biciem, które mogło doprowadzić go do próby samobójstwa.

Ohydny cyrk

Proces, który rozpoczął się 2 stycznia 1935 r. w małym, cichym miasteczku Flemington w stanie New Jersey, wywołał wielomilowe korki na okolicznych drogach. Wokół sali sądowej kłębiło się ze trzy setki reporterów. Kramarze sprzedawali „poświadczone kosmyki włosów niemowlęcia Lindbergh" oraz fałszywe autografy samego Lindbergha.

Anne Lindbergh pojawiła się w sądzie dwukrotnie. Zeznawała ze spokojną godnością. Jej mąż przychodził każdego dnia i obserwował wszystko uważnie, nie okazując żadnych emocji. Później stwierdził, że oczy oskarżonego były „podłe, chytre, małe i okrutne". Adwokat Hauptmanna Edward J. Reilly, znany ze swego szorstkiego, pełnego pogardy zachowania, nie zaprezentował natchnionej obrony.

Wśród okrzyków „zabić Hauptmanna", wznoszonych przez zgromadzony przed salą sądową tłum, sędzia przyjął jednomyślny wyrok ławy przysięgłych: winny morderstwa pierwszego stopnia. Wyrok śmierci wydał natychmiast.

Niepewność do końca

Lindberghowie, choć początkowo sceptyczni, uznali w końcu, że wina Hauptmanna została udowodniona w sposób nie budzący wątpliwości. „Wszystko polega na przypadku" – powiedziała zrozpaczona Anne Lindbergh wierząc, że nieprawdopodobne wypadki z 1 marca można wyjaśnić jedynie okrutnym zbiegiem okoliczności. Ostatnie lata były dla niej fatalne. W 1931 r. zmarł jej ojciec Dwight Morrow, który miał szansę zostać republikańskim kandydatem na prezydenta w 1932 r. Jej siostra Elizabeth zmarła w 1934 r. po operacji ślepej kiszki. Reporterzy ustawicznie niepokoili drugie dziecko Lindberghów, syna Jona. Zmęczone tym wszystkim małżeństwo w grudniu 1935 r. wyjechało do Europy.

Tymczasem w sprawie Hauptmanna wnoszone były apelacje, w które zaangażował się nawet gubernator stanu New Jersey, uważając, że człowiek ten został potraktowany niesprawiedliwie. Skazany porywacz, który nigdy tak naprawdę nie wierzył, że trafi na krzesło elektryczne, stracił w końcu nadzieję. Według strażników stanowego więzienia New Jersey trzy dni przed wykonaniem wyroku był „już martwy". Pierwszy ładunek prądu elektrycznego przeszył jego ciało 3 kwietnia 1936 r. o godz. 8.44 wieczorem. Trzy i pół minuty później stwierdzono jego zgon.

„Szczęściarz Lindy"

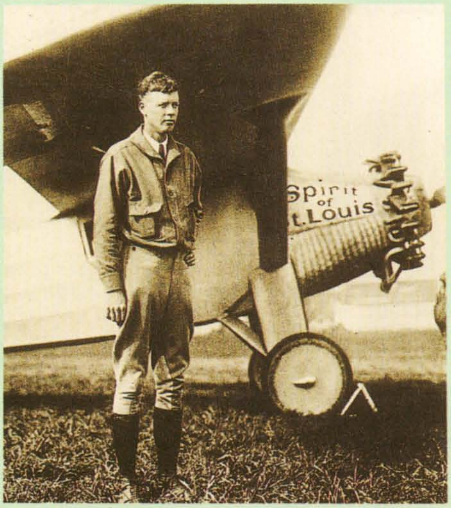

W 1922 r. 20-letni Charles A. Lindbergh porzucił studia i zajął się lataniem. Niebawem objeżdżał Środkowy Zachód i Południe spacerując po skrzydłach, skacząc ze spadochronem i zabierając poszukiwaczy przygód na przejażdżki po 5 dolarów za lot. W kwietniu 1923 r. za 500 dolarów kupił swój pierwszy samolot, maszynę treningową z I wojny światowej. Rok później wstąpił do wojskowej szkoły lotniczej w San Antonio, którą ukończył z wyróżnieniem. W 1925 r. został dyplomowanym podporucznikiem rezerwy. Latanie z pocztą między Chicago i St. Louis nie było jednak dla niego wystarczająco ciekawe. W 1927 r. postanowił zdobyć wynoszącą 25 tys. dolarów nagrodę za przelot z Nowego Jorku do Paryża bez lądowania.

Dzięki pomocy finansowej przyjaciół Lindbergh kupił jednosilnikowy jednopłat, który nazwał *Spirit of St. Louis* (powyżej) i 20 maja 1927 r. wystartował z lotniska Roosevelta na Long Island. Zabrał ze sobą dodatkowe kanistry paliwa, kanapki i wodę do picia, ale żeby zredukować obciążenie, zostawił radio i spadochron. Jego trwający 33,5 godz. lot na dystansie 5800 km był wyczerpującą walką ze zmęczeniem i niepewnością wywołaną samotnym przedzieraniem się przez gęstą mgłę i lodowate chmury.

Następnego wieczoru na paryskim lotnisku Le Bourget, witały go rozentuzjazmowane tłumy. „Szczęściarzowi Lindy'emu" oraz Anne Morrow, którą poślubił dwa lata później, sława przysporzyła jednak także niepożądanej uwagi reporterów, hałaśliwych wielbicieli, a być może i człowieka, który w 1932 r. porwał i zamordował ich pierworodnego syna.

5

Pół legendy, pół prawdy

W poszukiwaniu króla Artura

Lata jego panowania to dla Brytanii okres złotego wieku, czas rycerskości w walce i w miłości. Pisarze i artyści przez stulecia upiększali opowieść o królu Arturze, tymczasem współcześni badacze i literaturoznawcy uważają, że jego prawdziwa historia znacznie odbiega od legendy.

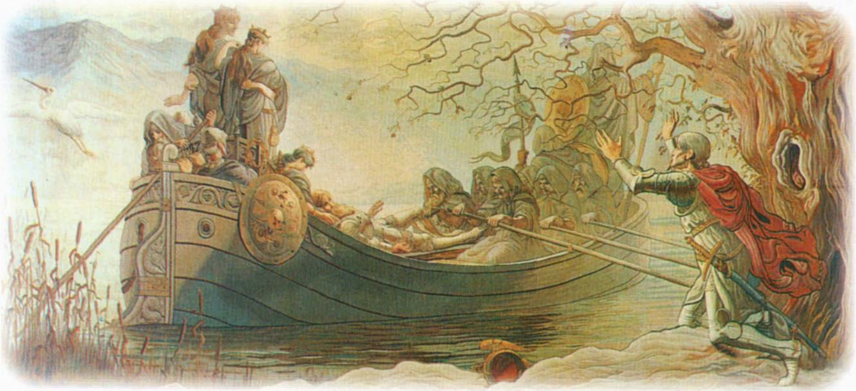

Jego przeznaczeniem była nieśmiertelność: ubrany w żałobne stroje królewski orszak wiosłuje w ciszy. W łodzi znajduje się ranny król Artur w drodze na zaczarowaną wyspę Avalon.

W ponurym zamku, zbudowanym na skalistym cyplu wysuniętym w morze, Igerna czeka na powrót męża Gorloisa, księcia Kornwalii. Tymczasem do jej sypialni wchodzi Uter Pendragon, król Brytanii, który za sprawą czarownika Merlina przyjął postać Gorloisa, by podstępem spełnić swą niegodną miłość do królowej. Owocem tego spotkania jest syn. Tak zaczyna się historia króla Artura, która stała się natchnieniem dla wielu pisarzy i artystów, przez wieki pobudzając ludzką wyobraźnię.

Merlin zabiera noworodka i oddaje go w opiekę szlachetnemu Ektorowi. Król Uter Pendragon nie miał więcej potomstwa, za to Igerna i Gorlois – trzy córki, z których dwie wydano za mąż za królów, a jedna wstąpiła do zakonu. Ona to właśnie, wróżka Morgana, posiadła magiczną wiedzę, co zresztą odegrało tragiczną rolę w życiu jej przyrodniego brata.

Dopiero po śmierci króla Utera Pendragona, gdy Artur skończył 16 lat, Merlin wyjawił mu, kto jest jego ojcem. Uczynił to po tym, jak Artur wyrwał miecz wbity w kowadło umieszczone na marmurowym głazie na dziedzińcu kościoła. Według przepowiedni miało się to udać jedynie „prawdziwemu królowi całej Brytanii". Merlin opowiedział mu także o przepowiedni wróżek z wyspy Avalon, krainy czarów. Artur miał być najlepszym rycerzem i żyć „dłużej niż jakikolwiek człowiek wszech czasów". Gdy wszyscy zebrani uklękli, by złożyć nowemu władcy przysięgę wierności, arcybiskup włożył na głowę Artura koronę.

Wiek rycerskości

Podczas łaskawych rządów Artura Brytania przez dwanaście lat cieszyła się pokojem. Są to lata rozkwitu rycerstwa, kiedy Artur sprowadza na zamek Camelot odważnych i wiernych rycerzy swego królestwa, m.in. Lancelota, Gawaina, Parsifala i wyznacza im miejsca przy Okrągłym Stole. Merlin poucza rycerzy, jak unikać zbrodni, okrucieństwa, nikczemności, zdrady, kłamstwa i nieuczciwości, okazywać łaskę tym, którzy o nią proszą, a nade wszystko szanować i otaczać opieką kobiety. Z zamku Camelot rycerze robią wypady, by walczyć ze smokami, olbrzymami i przebiegłymi karłami. Ich walki ze złymi mocami rozgrywają się przeważnie w nawiedzanych przez duchy zamkach, ciemnych lasach i zaczarowanych ogrodach. Dumni ze zwycięstw rycerze wracają potem do zamku Camelot, aby opowiadać o swych przygodach.

Na zamek Camelot Artur sprowadza piękną Ginewrę, by uczynić ją swoją królową. Gdy Lancelot nie jest w stanie opanować swej namiętności do królowej, Mordred, siostrzeniec Artura, syn wróżki Morgany, demaskuje kochanków, zmuszając tym Artura, by oskarżył publicznie żonę i skazał na spalenie. Lancelot zaś, uchroniwszy królową od śmierci, ucieka z nią do Francji. Artur wyrusza z wojskiem w pogoń za zbiegłą parą, a królestwo lekkomyślnie powierza opiece Mordreda. Ten, wykorzystując nieobecność króla, podejmuje próbę pozbawienia go tronu. W drodze powrotnej do Anglii Artur ściera się w walce z siostrzeńcem i przebija go włócznią. Mordred, który jest godnym przeciwnikiem walecznego króla, także zadaje mu śmiertelną ranę.

Wierni towarzysze Artura umieszczają umierającego króla w łodzi, która, spowita białą mgłą, płynie przez morze w kierunku wyspy Avalon. „Nie smućcie się – woła Artur do swych rycerzy, którzy, pogrążeni w żałobie, pozostają na brzegu. – Zapewniam was, że wrócę, gdy tylko Brytania będzie mnie potrzebowała.”

Brytania w czasach króla Artura

Sądzi się, że król Artur rządził w Brytanii u schyłku V i w pierwszej połowie VI w. Jego walka z Mordredem mogła się rozegrać w roku 537 lub 542. Jaka była jednak rzeczywista sytuacja polityczna w tym wyspiarskim królestwie i kto tam panował?

Sto lat wcześniej ze swych brytyjskich posiadłości stopniowo wycofali się Rzymianie, którzy rządzili tam od czasu podboju dokonanego przez Juliusza Cezara w 54 r. p.n.e. Nie byli oni w stanie oprzeć się najazdom barbarzyńskich Jutów, Anglów i Sasów z kontynentu europejskiego oraz Piktów z północy. Rzymianie ustąpili pod naporem barbarzyńców i nastały czasy bezkrólewia. Nie istnieje żadne świadectwo historyczne, które mówiłoby o zjednoczonym królestwie lub o władcy posiadającym zwierzchnictwo większe niż tylko lokalne. Chrześcijaństwo dotarło do Anglii właściwie dopiero w 597 r., wraz z przybyciem św. Augustyna i jego czterdziestu zakonników. Zarówno dla Anglii, jak i dla większej części Europy był to początek Średniowiecza.

Jeśli wierzyć walijskiemu zakonnikowi Nenniusowi, pewien wojownik o imieniu Artur był,

Przy południowo-zachodnim cyplu Anglii fale rozbijają się o skalisty przylądek Walii. Zgodnie z potwierdzoną odkryciami archeologicznymi tradycją literacką historia Artura zaczyna się właśnie tu – na zamku Tyntagiel, gdzie urodził się jako owoc zakazanego spotkania, które zaaranżował czarownik Merlin.

W poszukiwaniu Świętego Graala

Komponując operę Parsifal, *Ryszard Wagner wzorował się na opowieści o poszukiwaniu Świętego Graala. U góry – scena z przedstawienia w Bayreuth w inscenizacji wnuka kompozytora, Wielanda Wagnera.*

Centralnym wątkiem opowieści o królu Arturze jest historia poszukiwania Świętego Graala, kielicha, z którego Chrystus pił wino podczas Ostatniej Wieczerzy. Naczynie to miało być obdarzone cudowną mocą uzdrawiania i odradzania. Wraz z włócznią, którą rzymski żołnierz przebił bok ukrzyżowanego Chrystusa, Święty Graal znalazł się w posiadaniu Józefa z Arymatei, zaś jego potomkowie przynieśli to święte naczynie do Brytanii. Jak głosi legenda, jeden ze strażników opiekujących się bezcennymi przedmiotami zapomniał o spoczywającym na nim obowiązku i zapatrzył się na pielgrzymującą kobietę. Spadła na niego włócznia, zadając ranę, która nie chciała się zagoić. W tej samej chwili zniknął Święty Graal.

Merlin wysłał wiadomość do zamku Camelot, polecając królowi Arturowi rozpoczęcie poszukiwań zaginionego kielicha. Napomknął przy tym, że wkrótce pojawi się rycerz, którego przeznaczeniem jest jego odnalezienie. W wigilię Zielonych Świątek grzmot i błyskawica oznajmiły ukazanie się Świętego Graala – spowity w drogocenną białą tkaninę „przepłynął" przez salę. Wkrótce potem pewien stary człowiek zaproponował kandydata na wolne miejsce przy Okrągłym Stole. Okazał się nim Galahad, syn Lancelota.

Podczas poszukiwań Świętego Graala Rycerze Okrągłego Stołu często stawali wobec poświęceń, które przekraczały ich możliwości. Lancelot wkrótce musiał zrezygnować z poszukiwania świętego naczynia, nie potrafił bowiem opanować namiętności do królowej Ginewry. Zgodnie z przepowiednią Merlina zaszczyt odnalezienia Świętego Graala przypadł Galahadowi. Klęcząc przed świętym kielichem ten młody rycerz zrozumiał, że dokonała się już jego misja życiowa. Jego dusza wstąpiła do nieba, zaś martwe ciało pozostało przed ołtarzem.

Dwa lata później Rycerze Okrągłego Stołu powrócili na zamek Camelot. Inna wersja opowiadania mówi o tym, że to Parsifal odnalazł Graala na zamku Monsalwat w hiszpańskich Pirenejach. Naczynie to było strzeżone przez Amfortasa, króla rycerzy Świętego Graala. Pewien czarownik zranił jednak Amfortasa włócznią, którą rzymski żołnierz przebił bok Chrystusa. Król był bliski śmierci, ale mając nie odpuszczone grzechy, wzbraniał się przed przyjęciem sakramentu komunii świętej. Dopiero kiedy Parsifal uleczył Amfortasa dotknięciem owej świętej włóczni, na ołtarzu ukazał się Święty Graal.

„wraz z królami Brytów", przywódcą w walce z najeźdźcami. Pisząc o roku 826, Nennius wymienia w swej *Historii Brytów* 12 bitew, w których Artur pokonał barbarzyńców. Podczas ostatniej zwycięskiej bitwy sam zabił 960 wrogów. Mniej więcej 150 lat po śmierci Nenniusa pewien anonimowy Walijczyk opracował chronologię historii Brytanii w *Cambrian Annals* (Kronika walijska). W roku 537 umieścił „bitwę pod Camlann, w której zginęli Artur i Medraut". Łatwo się domyślić, że Medraut to Mordred. W 1125 r. zakonnik William (Wilhelm) z Malmesbury wspominał o jakimś wojowniczym Arturze, „o którym Brytyjczycy opowiadają z entuzjazmem, lecz niezbyt konkretnie, a który istotnie zasługuje na to, by być bohaterem historii, a nie tylko wymyślonych opowieści, ponieważ to on był przez dłuższy czas ostoją znajdującej się na krawędzi upadku ojczyzny i on właśnie poderwał do walki podupadłych na duchu rodaków". Tak więc uczynienie Artura królem mogło być zasługą współczesnych Williamowi.

Około 1139 r. walijski diakon, późniejszy biskup Geoffrey z Monmouth, ukończył pisanie monumentalnego dzieła *Historia królów Brytanii* – przeglądu władców Brytanii od czasów rzymskich. Do prac wcześniejszych historyków, jak na przykład Nenniusa, Geoffrey dodał barwne szczegóły zaczerpnięte z miejscowej tradycji, z celtyckich i skandynawskich mitów, a nawet z *Biblii*. Dwie z dwunastu ksiąg Geoffreya poświęcone są Arturowi. Właśnie w nich po raz pierwszy pojawia się czarownik Merlin oraz opowieści o porwaniu Ginewry i zdradzie Mordreda. Upiększając skąpe zapiski historyczne wymyślonymi wydarzeniami i wprowadzając postacie, o których w zasadzie nic nie było wiadomo, Geoffrey ustanowił wzorzec naśladowany następnie przez wiele wieków. W ten sposób żyjący w V w. wojownik stał się bohaterskim królem.

Przeobrażenie Artura

W 1155 r. anglonormandzki kleryk Wace przetłumaczył dzieło Geoffreya na język francuski, czyniąc z niego romancę, w której Artur wiedzie prym na swym dworze jako wzór rycerza. U schyłku XII w. anglosaski zakonnik Layamon przedstawił Artura jako zawziętego wojownika i surowego ojca. Obaj autorzy wspominają Okrągły Stół. Jednak chyba dopiero francuski poeta Chrétien de Troyes, którego twórczość przypadła na lata 1160-1180, uczynił Artura autorytetem w sprawach wytwornej uprzejmości, etykiety, rycerskości i dwornej miłości. Na początku następnego wieku powstały dwa niemieckie utwory epickie oparte na legendach o królu Arturze: *Parzival* Wolframa von Eschenbacha i *Tristan* Gotfryda ze Strasburga. Wydrukowane pośmiertnie dzieło piętnastowiecznego poety an-

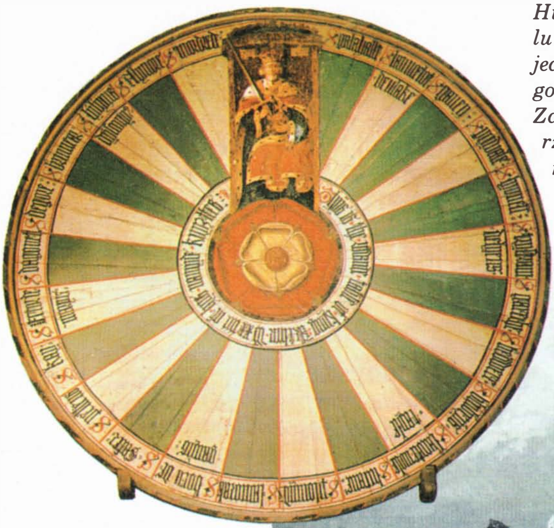

Aby uniknąć sprzeczek wiodących do walki w turniejach między rycerzami rywalizującymi o zaszczytne miejsce przy stole, król Artur postanowił zbudować Okrągły Stół. W XIII w. król Henryk III umieścił replikę stołu w Wielkiej Sali zamku Winchester.

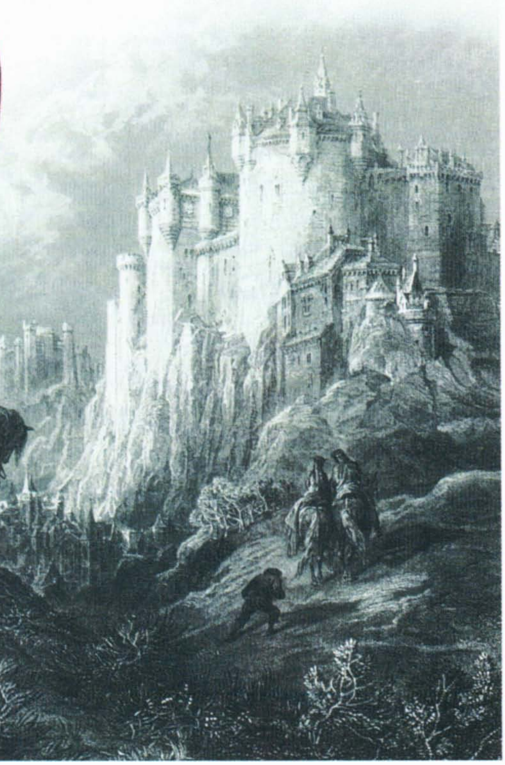

Historia króla Artura stała się natchnieniem dla wielu artystów, jak na przykład dla Gustawa Dorégo. Na jednym z jego obrazów widać króla Artura wpatrzonego w zamek Camelot otoczony murami z krenelażem. Zdaniem archeologów obraz zdecydowanie przerasta rzeczywistość, w istocie bowiem zamek był prymitywną fortecą.

gielskiego Sir Thomasa Malory'ego *Le Morte d'Arthur* (1485, Śmierć Artura) nadało postaci Artura ostateczny kształt i utrwaliło jego wizerunek jako bohatera literackiego. Malory skrócił, zaadaptował i nieco zmienił kolejność wydarzeń zawartych we wcześniejszych przekazach. Dzieło Malory'ego stało się chętnie czytaną lekturą, a także źródłem, z którego korzystali inni poeci, np. Edmund Spenser w *The Faerie Queene* (1590-96, Królowa Wróżek), czy Alfred Tennyson w *Idylls of the King* (1859-85, Idylle królewskie). Na podstawie stworzonej przez T.H. White'a współczesnej wersji tej legendy *The Once and Future King* (Dawny i przyszły król) powstała sztuka teatralna i film muzyczny *Camelot*.

Archeolodzy na tropie dworu króla Artura

Znane od pokoleń opowieści o królu Arturze zainteresowały naukowców, pragnących usunąć z nich wszelkie upiększenia literackie i dotrzeć do kryjących się za legendą faktów. W 1965 r. powstał Naukowy Komitet Camelot, jego założyciele oburzali się jednak na posądzenia, że chcą odnaleźć Okrągły Stół lub Świętego Graala. Tymczasem po pięciu latach prowadzenia wykopalisk w hrabstwie Somerset, powołani przez komitet archeolodzy rzeczywiście znaleźli w pobliżu Glastonbury ruiny zamku Cadbury, który – ich zdaniem – musiał być zamkiem Camelot.

Szczyt wzgórza został ufortyfikowany jeszcze w czasach poprzedzających najazd Rzymian. Osad, który zebrał się na murach, wskazywał, że zamek Cadbury był użytkowany przez lata panowania Rzymian. Jednak dla badaczy najbardziej pasjonujące było odkrycie wyrobów garncarskich wskazujące na to, że około roku 500, a więc po wycofaniu się Rzymian i przed podbojem anglosaskim, przebywał tam jakiś brytyjski wódz. Jego kwaterę stanowiło pomieszczenie o wymiarach 20x10 m. Było ono zbudowane z drewna i prawdopodobnie pokryte strzechą. Jeśli nawet wódz ten nie był legendarnym Arturem, z pewnością był Brytem, który walczył o to, by uchronić rzymską cywilizację przed naporem barbarzyńskich najeźdźców. Amerykańska uczona Norma Lorre Goodrich sądzi jednak, że król Artur panował nie w Anglii, lecz w Szkocji. Wyniki prowadzonych przez nią badań literackich wskazują na położony na północny zachód od Edynburga Stirling, a nie na zamek Cadbury jako lokalizację zamku Camelot.

Wiele wątpliwości budzi wychwalana w legendzie rycerskość. Należy pamiętać, że Artur żył w czasach okrutnych wojen w obronie integralności terytorialnej i niezależności politycznej. Rycerskość była wówczas sprawą przyszłości. Dopiero później, w spokojniejszych czasach, historycy i kronikarze mogli odnieść standardy i wartości swojej epoki do wydarzeń z przeszłości. A jednak to właśnie ich Artur, a nie ponury wojownik z niespokojnych czasów, żyje do dziś. Czas jego pełnego chwały panowania był, zdaniem jednego z komentatorów, „chwilą jasności, która niczym gwiazda na niebie zabłysła wśród pomroki dziejów".

Czarownik Merlin

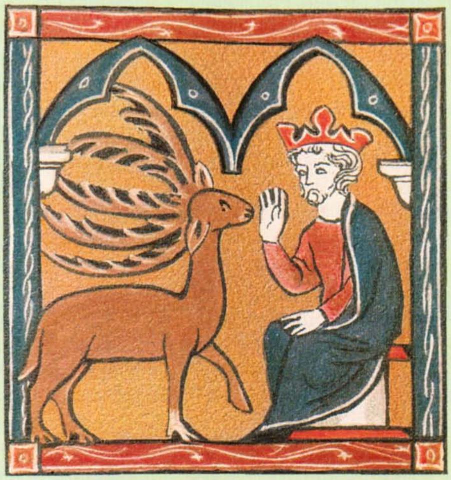

Najbardziej tajemniczą postacią legendy o królu Arturze jest Merlin, syn pewnej cnotliwej młodej kobiety i demona, odwiecznego złego ducha, który według wierzeń uwodzi niewinne dziewczyny, gdy są one pogrążone we śnie. Merlina zaraz po urodzeniu pospiesznie zaniesiono do chrzcielnicy i w ten sposób pozbawiono go złych cech ojca. Nadal jednak miał pewne nadprzyrodzone moce. Znał przeszłość i potrafił przepowiadać przyszłość, umiał przybierać różne postacie. Zdarzyło się jednak, że zdradził tajemnicę swych sztuczek pięknej Vivien, ta zaś użyła jego własnych czarów przeciwko niemu i, zakreślając welonem magiczny krąg nad jego głową, uczyniła go swym niewolnikiem. Zamknęła go w wieży, gdzie nie odwiedzał go nikt oprócz niej samej.

Zanim Geoffrey z Monmouth opracował swą *Historię królów Brytanii*, napisał po łacinie krótką rozprawę *Mała książka o Merlinie*. Badacze doszukują się prototypu Merlina zaprezentowanego przez Geoffreya m.in. w walijskim wróżbiarzu o imieniu Myrrdhin i w szkockim jasnowidzu znanym jako Lailoken.

Wampir patriota

Upiornie blady, z ostrymi jak igły, ociekającymi krwią zębami, wampir Dracula jest w fikcji literackiej symbolem grozy, a jego żyjący w rzeczywistości przodek, równie jak on żądny krwi, został bohaterem narodowym.

Młody Brytyjczyk Jonathan Harker, który bawił w górach Transylwanii, mówi o swym gospodarzu: „Poczułem wstręt i przerażenie, ujrzawszy, jak wyłania się z okna i zsuwa po ścianie zamku twarzą w dół, ku tej okropnej otchłani". Było to podczas księżycowej nocy w dzikim regionie Karpat w dziewiętnastowiecznej Rumunii.

Książę Dracula, wysoki, blady i zawsze ubrany w czerń, wcześniej też zachowywał się bardzo dziwnie. Wilki nazywał dziećmi nocy, a ich wycie – muzyką. Kiedy na przykład Harker zaciął się przy goleniu, z płomieniem demonicznego szału w oczach usiłował chwycić go za gardło. Cofnął rękę tylko dlatego, że dotknął łańcuszka z krzyżykiem na szyi zdumionego gościa. Chwilę przedtem Harker zdał sobie sprawę, że w lustrze do golenia nie ma odbicia Draculi, choć znajdował się on w pokoju.

Podczas ostatniego spaceru Harkera otoczyli wieśniacy i, zakreślając szybkim ruchem znak krzyża, mamrotali po cichu *ordog* (szatan) i *pokol* (piekło). Ten młody Brytyjczyk jest teraz uwięziony w „ogromnym zniszczonym zamku

Przebrany za nietoperza wampir wchodzi do pokoju ofiary, która z lękiem i tęsknotą oczekuje, by wbił zęby w jej gardło.

z wielkimi czarnymi oknami, przez które nie przenika ani jeden promyk światła i tylko wyszczerbione blanki murów obronnych zakreślają postrzępioną linię na księżycowym niebie”. Jego gospodarz, najwidoczniej jedyny mieszkaniec tej ponurej fortecy, ukazuje się tylko w nocy. Przerażony Harker zastanawia się, czy kiedykolwiek jeszcze będzie mu dane ujrzeć swoją ojczyznę.

Fenomen Brama Stokera

Harker jest bohaterem powieści Brama Stokera *Dracula*, jednego z tych utworów, które cieszą się niesłabnącą popularnością. Książka ta została opublikowana w Londynie w 1897 r. i natychmiast odniosła ogromny sukces. Historia księcia, który okazał się wampirem, stała się tematem kilku filmów, adaptacji scenicznych, komiksów, a nawet baletu.

W powieści Dracula jedzie do Anglii, by tam krzewić kult wampira, lecz jego plany zostają udaremnione, gdy Harker ucieka z zamku i podejmuje wspólne działania z doktorem Abrahamem van Helsingiem, holenderskim specjalistą w sprawach wampiryzmu. Tylko Helsing wie, że wampir nie znosi słońca, czosnku i chrześcijańskiego znaku krzyża. Spostrzegł także, że tego „nieśmiertelnego stwora” zabić można tylko wtedy, gdy jego serce przebije się drzewcem.

Wciąż popularna legenda

Powieść Brama Stokera *Dracula* zawiera elementy bogatych i powszechnie znanych wierzeń w budzące grozę stwory wymieniane już w piśmiennictwie starożytnego Egiptu i Grecji. Ponieważ człowiek, który umiera na skutek utraty krwi, słabnie, prości ludzie wnioskowali, że picie krwi przywraca siły, a krew żyjącego może nawet umarłemu przywrócić życie.

Powieść *Dracula* oparta jest w dużej mierze na głęboko zakorzenionych wierzeniach rumuńskich wieśniaków. Zgodnie z dominującą w tym kraju religią prawosławną człowiek, który umiera obciążony klątwą lub ekskomuniką, zostaje „spacerującym zmarłym”, czyli *moroi*, aż do chwili otrzymania rozgrzeszenia. W Transylwanii ludzie wierzyli również w *strigoi*, strzygi – ptaki-demony, latające tylko w nocy i żerujące na ludzkiej krwi i ciele. Wampiry były tam uważane za przyczynę zarazy.

Rumuńskie legendy mówią o tym, że pewni ludzie, m.in. nieślubne lub nie ochrzczone dzieci, czarownice, a także siódmy syn siódmego syna, są niejako skazani na to, by stać się później wampirami. Wampiry mają zdolność przybierania postaci zwierząt, najczęściej wilków lub nietoperzy. W niektórych wioskach o wampiryzm podejrzewano osoby, które nie chciały jeść czosn-

Niesamowity kult „spacerujących zmarłych”

W 1962 r. w pobliżu swej rodzinnej wioski w Dolinie Artibonite zmarł pewien wieśniak z Haiti, Clairvius Narcisse. Potwierdził to akt zgonu. Choć był silny fizycznie i rzadko chorował, po tym, jak pokłócił się z bratem o kawałek ziemi, zaczął mieć trudności z oddychaniem. Nagle zrobił się słaby, dostał mdłości, zaczął pluć krwią i dwa dni później już nie żył. Pochowano go na małym wiejskim cmentarzu.

Osiemnaście lat później Narcisse wszedł spacerem na rynek swego rodzinnego miasteczka. Podobnie jak inni, którzy przebywali niedaleko miasta Cap Haitian, twierdził, że jacyś mężczyźni wykopali go z ziemi, po czym dotkliwie pobili i zmusili go, przywróconego do życia trupa, do niewolniczej służby. Był jednym ze „spacerujących zmarłych” od dawna uważanych za wytwór wyobraźni w kraju, gdzie religia *voodoo* nadal ma duże wpływy.

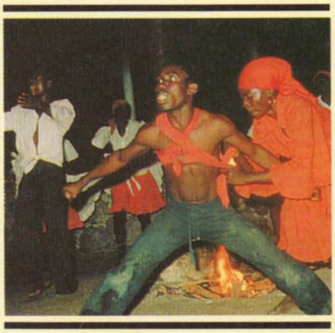

Podczas rytualnych ceremonii w zachodnich Indiach wierni tańczą aż do osiągnięcia ekstatycznego transu, by oddać swe ciało duchom.

Zdaniem ekspertów „spacerujący zmarli” są wytworem presji psychologicznej i egzotycznej farmakologii. Na ogół jest tak, że skazana na śmierć przez bliską rodzinę lub sąsiadów ofiara traktowana jest jakby naprawdę umierała. Człowiekowi takiemu podaje się silny naturalny środek znieczulający, tetrodotoksynę, który może naprawdę spowodować śmierć lub paraliż. Ofiara wygląda jak nieżywa, choć w istocie jest świadoma tego, co się dzieje.

Aby obudzić ofiarę ze snu po odkopaniu z ziemi, szaman na siłę karmi ją specjalną papką, przyrządzoną prawdopodobnie z działającej na system nerwowy rośliny, którą Kreole nazywają „ogórkiem żywych trupów”.

Przywrócony w ten sposób do życia człowiek sprawia wrażenie chorego umysłowo i męczy się, nie przejawiając jakichkolwiek uczuć, aż do śmierci lub do czasu, gdy stwierdzi się, że udręczony już się wystarczająco nacierpiał.

ku i wierzono, że najlepszym zabezpieczeniem przed wampirami jest wysmarowanie czosnkiem drzwi i okien domu.

Stoker poznał legendy rumuńskie oraz wyobrażenia i umysłowość tamtejszych wieśniaków, poświęcając się intensywnym studiom piśmiennictwa na ten temat w londyńskim British Museum. Wiele zawdzięcza również węgierskiemu uczonemu Arminiusowi Vambery. Pewien wpływ wywarła na niego seria nie wyjaśnionych morderstw dokonanych przez Kubę Rozpruwacza, jak również przyjaźń z Richardem Burtonem, tłumaczem hinduskich opowieści o wampirach.

Ukryta zmysłowość

Zdaniem wielu krytyków literackich, w czasach wiktoriańskich, gdy sprawy seksu traktowano z ogromnym dystansem, uczucia erotyczne przybierały na kartach utworów literackich rozmaite formy. Być może Stoker, zupełnie nieświadomie, wysublimował w swej powieści silne elementy seksu, mieszając gwałtowne i krwawe ataki wampirów z namiętnym pragnieniem przeżycia czegoś zmysłowego w tajemniczej nocnej scenerii. Harker bez wątpienia reaguje w sposób romantyczny, gdy podczas snu zbliża się do niego troje młodych przyjaciół Draculi. „Wszyscy trzej mieli wspaniałe zęby, które przy rubinowej czerwieni zmysłowych warg lśniły niczym perły. Było w nich coś, co powodowało, że czułem się nieswojo. Odczuwałem tęsknotę i strach zarazem. W sercu poczułem grzeszne pragnienie, by mnie tymi czerwonymi ustami całowali..."

To oczarowanie, wraz z dreszczem grozy, jakiej niewątpliwie dostarczają stare przesądy o błąkających się po świecie zmarłych, którzy wysysają nocą krew, wzbogacone jest w powieści Stokera niewiarygodną, choć prawdziwą opowieścią o rumuńskim bohaterze narodowym. Sam Dracula chwali się przed Harkerem, że jego waleczny przodek-patriota dzielnie przeciwstawiał się wrogim Turkom. W historii jest on znany jako hospodar wołoski Vlad IV, zwany też Tepes, Wbijacz na pal, Wojewoda na palach.

Bestialski patriota

Prawdziwy Dracula żył w XV w. i był księciem Wołoszczyzny – górskiej krainy graniczącej z Transylwanią. Na zachowanych obrazach i drzeworytach widać jego potężne wąsy, ostry nos i wielkie oczy. Przy chrzcie nadano mu imię Vlad, lecz przezywano go Draculą ze względu na godło rodowe, którym był smok, inaczej *dracul*. Tak się składa, że znaczy to również „diabeł".

W młodości Dracula przetrzymywany był jako zakładnik przez Turków, od których nauczył się okrutnego sposobu zadawania śmierci przez wbijanie na pal. Polega to na przebijaniu ciała ludzkiego drewnianym lub metalowym prętem, który zostaje następnie umocowany w ziemi. Ofiara umiera w okropnym cierpieniu.

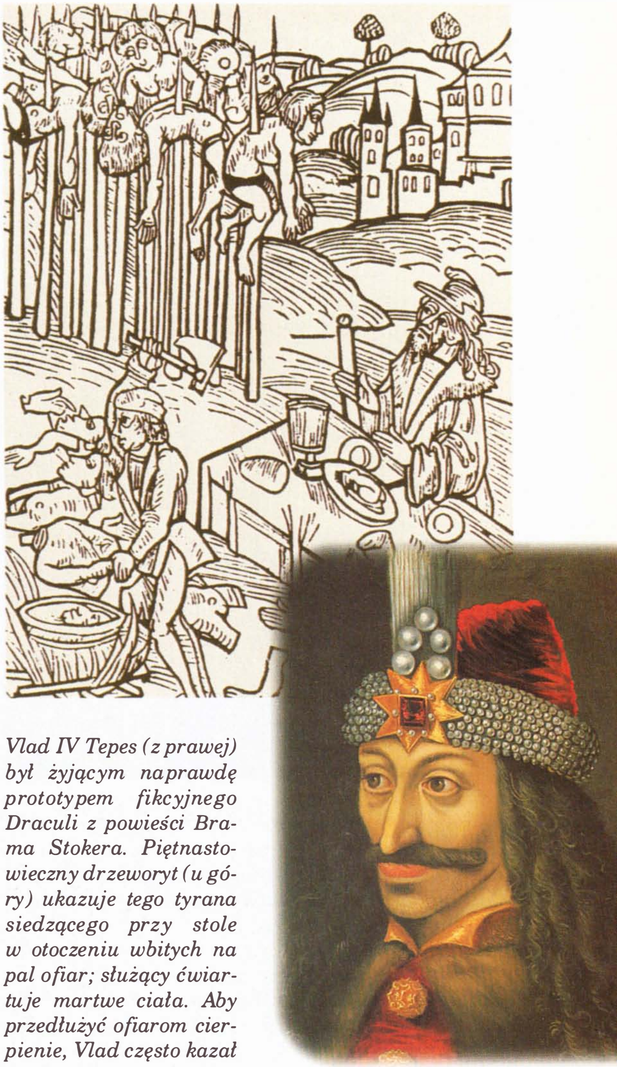

Vlad IV Tepes (z prawej) był żyjącym naprawdę prototypem fikcyjnego Draculi z powieści Brama Stokera. Piętnastowieczny drzeworyt (u góry) ukazuje tego tyrana siedzącego przy stole w otoczeniu wbitych na pal ofiar; służący ćwiartuje martwe ciała. Aby przedłużyć ofiarom cierpienie, Vlad często kazał stępiać ostrza pali.

W 1448 r., prawdopodobnie w wieku osiemnastu lat, Vlad został osadzony przez Turków na wołoskim tronie, lecz już po dwóch miesiącach panowania zbiegł do chrześcijańskiego klasztoru. Gdy Konstantynopol – wielka stolica chrześcijaństwa – dostał się pod panowanie tureckie, Vlad powrócił w 1456 r. na swój dziedziczny tron i rozpoczął czteroletnie rządy niezwykle wymyśl-

W powieści Dracula *zamek hrabiego-wampira znajduje się w Transylwanii, w Karpatach. Jest to teren pokryty lasami, prawie niedostępny, nadal zamieszkany przez niedźwiedzie, wilki i rysie, a może nawet przez legendarne wampiry.*

nego terroru. Pewnego razu, bez żadnych widocznych powodów, zrobił najazd na przyjazne miasto, zabijając i torturując 10 tys. swych poddanych. Wielu z nich zginęło na palu.

Czy Dracula był po prostu sadystą, czy też jego okrutne rozboje miały cel polityczny? Prawdopodobnie i jedno, i drugie. Gdy emisariusze z tureckiego dworu ośmielili się wystąpić w jego obecności w turbanach, rozkazał przybić im te nakrycia głowy gwoździami do czaszek. Mimo jednak swego barbarzyństwa, zdobył sławę dzielnego wojownika w całej chrześcijańskiej Europie przez to, że zdołał odzyskać twierdze położone wzdłuż Dunaju i doprowadził swe wojsko niemal do wybrzeży Morza Czarnego.

Gdy szczęście wojenne odwróciło się od niego i zmuszony został do odwrotu, jego ludzie pisali listy z nieprawdziwymi informacjami, jakoby zamierzał zbiec do Turków, dlatego też węgierski król Maciej Korwin w trybie natychmiastowym skazał Draculę na 12 lat więzienia. Być może ludność wołoska miała już dość niezwykle okrutnych kar. Podczas pobytu w więzieniu Dracula, który potrafił być uwodzicielsko czarujący, zaprzyjaźnił się ze strażnikami, a ci zaopatrywali go w różne małe zwierzątka, które w swojej celi dla przyjemności wbijał na pal. Został zwolniony z więzienia w 1474 r., a dwa lata później po raz trzeci usiłował objąć tron wołoski, lecz po dwóch miesiącach panowania zginął w kolejnej bitwie z Turkami. Miał 45 lat. Jego głowa została odcięta, zakonserwowana w miodzie i jako trofeum dostarczona sułtanowi, ciało zaś pochowano w bezimiennym grobie.

Wampir, który nie chce umrzeć

Dlaczego Stoker skojarzył Draculę z wampiryzmem? Od pokoleń dzieci rumuńskie straszy się Draculą, ale w ludowej tradycji istnieje również wiara w to, że ten bohaterski wódz powróci, jeśli jego narodowi zagrozi niebezpieczeństwo. Być może trwałość legendy wydała się kusząca pisarzowi, który chciał w swej powieści przedstawić urzekający kolorytem i tętniący życiem folklor oraz piękno przyrody wschodniej Rumunii?

Oczywiście fikcyjny książę Dracula z powieści Stokera nie zamierza umrzeć. Filmy, zabawki, gry, a nawet produkty spożywcze zaopatrzone w podobiznę Draculi nadal cieszą się powodzeniem na rynku. Bela Lugosi, węgierski aktor, który stał się najsławniejszym odtwórcą roli Draculi na ekranie, zarobił na tym fortunę, a gdy umierał w 1956 r. w wieku siedemdziesięciu trzech lat, kazał się pochować w czarnej pelerynie podbitej czerwoną satyną, tej, którą miał na sobie grając rolę wampira.

W połowie lat osiemdziesiątych pojawiły się doniesienia medyczne na temat niezwykle rzadkiej choroby, porphyria, w której zaczęto doszukiwać się naukowego uzasadnienia legend o wampirach. Prasa dużo pisała na temat „choroby Draculi". W istocie tylko jedna postać porphyrii, znana jako CEP, wywołuje zmiany upodabniające człowieka do wampira, jak np. spiczaste zęby, nadmierne owłosienie, wrażliwość na światło i zapotrzebowanie na krew. Zanotowano jedynie 60 przypadków tej choroby.

A jednak rozgorączkowane doniesienia dziennikarskie na temat badań medycznych nad porphyrią udowodniły raz jeszcze, że fascynacja fikcyjnym Draculą pozostaje nadal tak głęboka i zastanawiająca, jak pytanie młodego Harkera w powieści: „Jakiego rodzaju jest to człowiek, czy też jakiego rodzaju stworzenie, które tak bardzo człowieka przypomina?"

Na tropie bandyty

Jego imię jest utożsamiane z walką o wolność prowadzoną przez prostego człowieka, a także z walką przeciwko niesprawiedliwości tych, którzy mają władzę.

Anonimowy autor napisanej w końcu XV w. ballady *A Lytell Geste of Robyn Hode* mówi o swoim bohaterze: „Robin był dumnym człowiekiem wyjętym spod prawa, nieustraszonym przywódcą bandy wesołych mężczyzn z lasu, napadających na bogatych, by łupy rozdać biednym". W pierwszej opowieści Robin pożycza pieniądze i swego giermka zubożałemu rycerzowi, by mógł on pokonać chciwego opata. W drugiej – zaprasza znienawidzonego szeryfa Nottingham na obiad, częstując go dziczyzną upolowaną w należącym do niego Lesie Sherwoodzkim. W trzeciej Robin rozpoznaje pod przebraniem króla Edwarda, który przybył, by zbadać sprawę łamania prawa i, składając przed królem przysięgę wierności, zostaje jego sługą. Ostatnia opowieść ballady, wydrukowana ok. 1494 r., mówi o powrocie Robin Hooda do życia w bandzie i o zdradzie przeoryszy opactwa Kirkley, która, gdy Robin zwrócił się do niej o pomoc medyczną, upuściła mu tyle krwi, że zmarł.

Są to tylko pierwsze udokumentowane opowieści o Robin Hoodzie. Zanim zostały zapisane, niewątpliwie były przekazywane w tradycji ust-

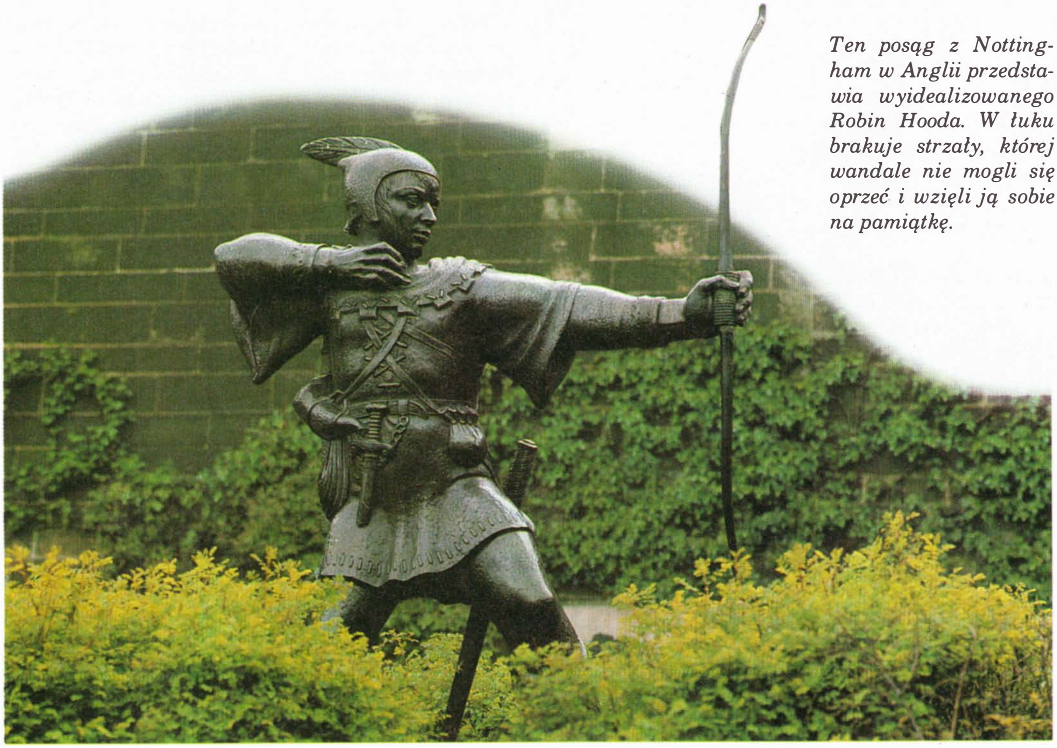

Ten posąg z Nottingham w Anglii przedstawia wyidealizowanego Robin Hooda. W łuku brakuje strzały, której wandale nie mogli się oprzeć i wzięli ją sobie na pamiątkę.

nej przez przynajmniej półtora wieku. Potem dodawano do nich nowe elementy, a w 1819 r. Sir Walter Scott, tworząc postać jednego z bohaterów powieści *Ivanhoe*, wzorował się na Robin Hoodzie. Nawet dziś Robin Hood jest obecny w książkach dla dzieci, w telewizji i w filmach.

Człowiek z mitu

Łatwo jest uzasadnić nieustającą popularność Robin Hooda. Dumny i niezależny, przeciwstawiał się tym, którzy korzystając ze swej pozycji społecznej i bogactw, oszukiwali i ciemiężyli prosty lud. Robin Hood pozostał jednak lojalny wobec króla i Kościoła. Nie występował przeciwko istniejącemu porządkowi społecznemu, zwalczał tylko nadużycia. Postać Robin Hooda jest tak porywająca, że historycy od dłuższego czasu usiłują ustalić, kto kryje się za tą legendą.

W swym poetyckim arcydziele *Piers Plowman*, wydanym w 1377 r., William Langland odwołuje się do „rymów Robin Hooda". Współczesny mu Geoffrey Chaucer wspomina w swoim dziele *Troilus i Criseyda* o „leszczynowym lesie, w którym bawił się Wesoły Robin", a w „Opowieści Gamelyna", która jest częścią *Opowieści kanterberyjskich*, występuje postać bandyty – bohatera. Zdaniem badaczy literatury fakty te świadczą o tym, że ballady o Robin Hoodzie były już dobrze znane w połowie XIV w., zanim zostały po raz pierwszy wydrukowane. Literaturoznawcy wyłonili kilka postaci historycznych, które mogły być pierwowzorami wyjętego spod prawa bohatera.

W spisie powszechnym z 1228 i 1230 r. figuruje imię Robert Hood z przydomkiem Hobbehod. Jest tam także wzmianka, że ukrywa się on przed prawem. W tym samym czasie pod przywództwem Sir Roberta Thwinga rozwijał się ruch, który polegał na organizowaniu najazdów na klasztory w celu zagarnięcia ziarna i rozdania go biednym. Jednak rejestry prowadzone w majątkach ziemskich wskazują na to, że imię Robert Hood nie było rzadkością, toteż ten trop został zaniechany. Bardziej prawdopodobne wydaje się łączenie postaci Robin Hooda z Robertem Fitzoothem (1160-1247), pretendentem do dóbr lorda Huntingdon. Zdaniem niektórych autorów, lata życia Roberta Fitzootha i Robin Hooda pokrywają się, jednak sceptycy twierdzą, że w rejestrach z tamtych czasów nie figurują żadne wzmianki na temat zbuntowanego szlachcica Roberta Fitzootha.

Kto był królem Robin Hooda?

Trudności związane z ustaleniem czasu powstania opowieści o Robin Hoodzie wynikają z rozbieżnych informacji dotyczących królów, którzy panowali za jego życia. Historyk Walter Bower jest przekonany, że Robin Hood uczestniczył w buncie przeciwko królowi Henrykowi III, zorganizowanym przez Simona de Montforta w 1265 r. Po klęsce de Montforta w bitwie pod Evesham wielu rebeliantów zatrzymało broń i żyło podobnie jak legendarny Robin Hood. „W tym czasie – pisze Bower – sławny rozbójnik Robin Hood... zyskał znaczenie wśród tych, których na skutek udziału w rewolcie wydziedziczono i skazano na banicję. O swoich czynach śpiewali oni w romancach, mimach i w krótkich piosenkach." Problem jednak w tym, że łuk, który stanowi tak ważny element ballad o Robin Hoodzie, w czasach rebelii de Montforta nie był jeszcze znany.

Pewien dokument z 1322 r. zawiera wzmiankę o „kamieniu Robin Hooda" w Yorkshire, co sugeruje, że ballady, a także postać ich bohatera, były już wówczas dobrze znane. Zwolennicy tej teo-

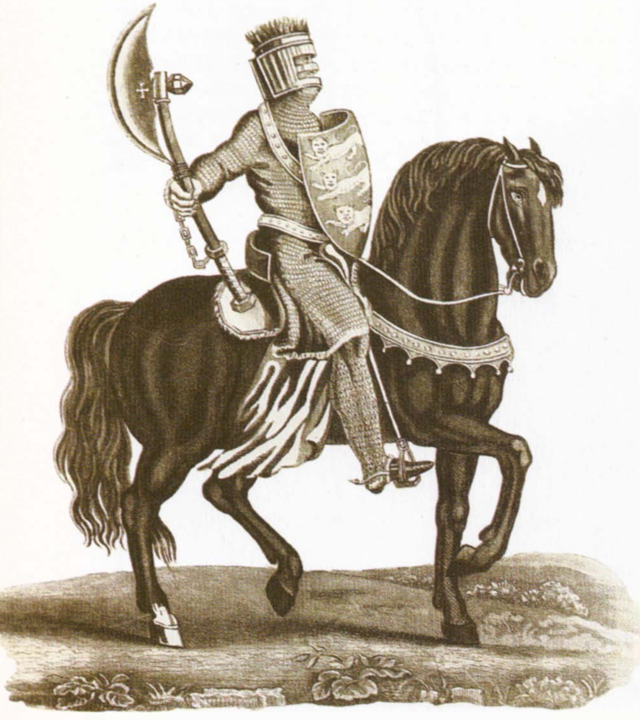

Podczas swego panowania król Ryszard I spędził w Anglii zaledwie niecały rok. Wolał przygody za granicą niż obowiązki administracyjne w kraju. Łączenie jego osoby z prawdziwym Robin Hoodem uważa się za mało prawdopodobne.

Sycylijski Robin Hood

We wrześniu 1943 r., gdy załamał się niemiecko-włoski opór przeciwko natarciu aliantów na Sycylię, robiący interesy na czarnym rynku dwudziestoletni Salvatore Giuliano zastrzelił policjanta, który chciał go aresztować. W ten sposób rozpoczął swą karierę jako groźny przestępca, by pod koniec 1949 r. stać się najbardziej poszukiwanym zbiegiem, czczonym jednocześnie jako bohater walczący o niepodległość Sycylii i współczesny Robin Hood.

Z górskich kryjówek Giuliano robił wraz ze swą bandą wypady na miasteczka i wioski, rabując, zabijając i biorąc zakładników w celu uzyskania okupu. Choć do ścigania bandyty zaangażowano ponad 2000 policjantów, powiązania Giuliano z mafią skutecznie go chroniły.

Salvatore Giuliano, wysławiany niegdyś bojownik o niepodległość Sycylii, zakończył życie jako przestępca, za którego wyznaczono nagrodę.

Opowieści o jego wyczynach sprzedawano na dworcach kolejowych, dostarczając tym rozrywki pasażerom, a wędrowni piosenkarze zabawiali wieśniaków balladami na jego cześć – aż do chwili, gdy w brutalnych okolicznościach wyszło na jaw, że Giuliano bohaterem nie jest. W czasie pierwszomajowych uroczystości w 1947 r. bandyci Giuliana otworzyli ogień z broni maszynowej, mierząc w tłum, który zebrał się, by posłuchać przemówienia jakiegoś socjalisty. Zginęło wtedy osiem osób, a trzydzieści trzy zostały ranne. Mafia wycofała swoje poparcie, a rząd centralny uznał aresztowanie bandyty za nadrzędny cel.

Giuliano został osaczony przez policję przed domem swego przyjaciela 5 lipca 1950 r. Zginął na miejscu pod gradem pocisków z broni automatycznej.

rii proponują uznać za prototyp Robina pewnego mieszkańca Wakefield, zamieszanego w powstanie zorganizowane tamtego roku przez Lorda Lancastera. Podkreślają oni fakt, że w następnym roku król Edward II odwiedził Nottingham i przyjął na służbę jakiegoś Roberta Hooda, któremu zapłacono za 12 następnych miesięcy lub do końca pełnienia obowiązków, „ponieważ nie mógł już pracować". To pasowałoby do trzeciej opowieści w *A Lytell Geste of Robyn Hode.*

Wzmianka o królu Edwardzie II plasuje Robin Hooda w pierwszej ćwierci XIV w. W innych zaś wersjach jest on poddanym panującego w ostatniej dekadzie XII w. króla Ryszarda Lwie Serce i pozostaje w opozycji do jego brata i następcy, Jana Bez Ziemi, nazwanego tak z powodu utraconych terytoriów we Francji.

Upiększanie opowieści

Oczywiście legenda o Robin Hoodzie ulegała wielu przekształceniom. We wczesnych balladach nie ma żadnej wzmianki o Pannie Mariannie, która była damą serca Robina. Członkiem bandy Robina już we wczesnych balladach jest Mały Janek, natomiast braciszek Tuck występuje dopiero w późniejszej opowieści. Oryginalny Robin Hood jest żołnierzem kawalerii rekrutującej się ze średniorolnych chłopów, później zaś przedstawiany jest jako zbiegły szlachcic.

Wobec tylu wykluczających się wzajemnie elementów dodawanych do legendy, ustalenie tożsamości prawdziwego bohatera jest raczej niemożliwe. Wielu uczonych zgodnie twierdzi, że reprezentuje on pewien typ wyjętego spod prawa bohatera, który sławiony był w balladach przekazywanych z pokolenia na pokolenie przynajmniej od początku czternastego wieku. Miał być szczodrobliwy, waleczny i rycerski w stosunku do kobiet i dzieci. Kiedy gawędziarze snuli swe opowieści, w sposób zupełnie dowolny wplatali współczesne im wydarzenia do historii człowieka, który pewnie nigdy nie istniał.

Ostatnie wyniki badań nad postacią Robin Hooda zostały przedstawione przez Jamesa Clarke'a Holte'a, profesora historii z uniwersytetu w Nottingham.

Profesor Holte twierdzi, że Robin Hood działał około 1261 r. W opowieści, która dotrwała do naszych czasów, legendarny bohater został stworzony z kilku postaci, o których się sądzi, że żyły naprawdę. Byli to między innymi William Robehod (1261, Berkshire), Robert Hod (1225, York) i Robyn Hode (1324, Wakefield). Opowieść przenosi się z Nottingham do Yorku, a Robin Hood przedstawiony jest jako pospolity przestępca. Przypisywanie mu cech buntownika społecznego jest zdaniem profesora Holte'a „późniejszym wynalazkiem".

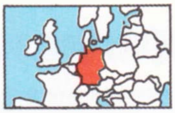

Pakt z diabłem

Czy był wielkim czarownikiem, który sprzedał duszę diabłu, czy tylko szarlatanem? Zagadkowe życie prawdziwego Fausta zainspirowało powstanie dzieł literackich, w których ubolewano nad grzeszną arogancją człowieka, lub też wychwalano jego ukryte możliwości w dążeniu do osiągnięcia dobra.

Przez całą noc straszliwy zgiełk wstrząsał ścianami oberży Pod Lwem. Piski, ryki i dziwne dudnienie wystraszyło całe sąsiedztwo. Dopiero gdy zaczęło świtać, gospodarz odważył się zapukać do pokoju, w którym mieszkał osobliwy człowiek znany jako Faust. Ponieważ nikt się nie odezwał, powoli uchylił drzwi. Wśród połamanych mebli leżało rozciągnięte na podłodze, okropnie okaleczone i zdeformowane ciało czarownika.

Tajemnicę jego śmierci zdradza tablica pamiątkowa wmurowana w ścianę oberży: „Jeden z najpotężniejszych diabłów, Mefistofeles (...) skręcił mu kark i skazał jego duszę na wieczne potępienie". Zdarzyło się to około roku 1540. Współczesne relacje różnią się w kwestii daty, lecz zgodne są co do tego, że magister Georgius Sabellicus Faustus Junior, jak sam siebie nazywał, przez dziesiątki lat słynął w całej Europie z oszustwa – lub może prawdziwej magii.

Przypuszcza się, że Faust przechowywał swoje przyrządy i substancje chemiczne potrzebne do eksperymentów w tej właśnie szafce alchemika, która miała kształt gwiazdy.

Hochsztapler czy potwór?

Jeden z poglądów na postać Fausta znany jest nam z pracy pastora Johanna Gasta. Twierdził on, że zwierzęta Fausta – koń i pies – pomagające swemu panu w magicznych sztuczkach, były w istocie złymi duchami. Inny autor opisał Fausta jako „niecną bestię, twór wielu diabłów", a cieszący się szacunkiem uczony zakonnik Trithemius, który sam po dyletancku zajmował się magią, uznał współczesnego mu i dobrze znanego Fausta za głupca i hochsztaplera, którego należałoby wychłostać batem. Ten ostatni pogląd zyskał sobie wielu zwolenników. Wśród nich znajdował się pewien historyk, który porównał Fausta z nikczemnymi, oszukującymi, niedouczonymi i nie umiejącymi leczyć lekarzami.

Choć postać Fausta spotykała się z potępieniem, niewiele wiemy o jego życiu. W 1509 r. prawdopodobnie ukończył uniwersytet w Heidelbergu, po czym wyjechał do Polski, by dalej studiować nauki przyrodnicze. Wkrótce został wędrownym astrologiem i czarnoksiężnikiem, a jako Georg Faust uważany był na uniwersytecie w Erfurcie za osobę niepożądaną. W 1520 r. znalazł się na dworze Jerzego III, księcia biskupa Bambergu, któremu stawiał horoskopy. Od tej pory ogłaszał się jako nadworny astrolog księcia biskupa. Osiem lat później, znany już jako wróżbita Jörg Faustus, został wydalony z miasta Ingolstadt. Później był dyrektorem męskiej szkoły w Norymberdze, lecz w 1532 r. został zwolniony i wydalony z miasta pod zarzutem demoralizowania uczniów.

Jak widać, potrafił wszystko przetrwać. Zawsze po doznanej hańbie i klęsce znów wypływał

Fausta kojarzy się nierozłącznie z nazwiskiem Goethego. Faust, *wielki dramat tego poety, był po raz pierwszy wystawiony na scenie w Weimarze w 1829 r. Inscenizacja hamburska tego utworu z Willem Quadfliegiem i Gustavem Gründgensem (z prawej) została sfilmowana w 1960 r.*

Historię Fausta spopularyzowały w XVII i XVIII w. wędrowne trupy teatralne i teatry marionetek. Publiczność była szczególnie zafascynowana Mefistofelesem.

na powierzchnię. Zyskiwał sławę, a ludzi spragnionych wiedzy o przyszłości nie brakowało. W 1536 r. co najmniej dwóch wybitnych klientów prosiło go, by wejrzał w ich przyszłość. Jednym był senator z Würzburga, który chciał koniecznie wiedzieć, co mówią gwiazdy na temat wyniku wojny prowadzonej przez Karola V przeciwko królowi Francji, drugim zaś podróżnik przygotowujący wyprawę do Ameryki Południowej, której celem było poszukiwanie legendarnej krainy Eldorado. Ten chciał się dowiedzieć, jakie są szanse powodzenia wyprawy. Faust zadowolił obu zainteresowanych, choć jego przepowiednia w drugim wypadku miała zapewne więcej wspólnego ze zdrowym rozsądkiem niż z przypisywaną mu wiedzą nadprzyrodzoną. Powiedział, że wyprawa się nie uda i rzeczywiście, jak dotąd, Eldorado nie zostało odnalezione.

Nieuchwytny sens nauki

Być może trudno dziś zrozumieć zapatrywania ludzi Renesansu na rozmaite „nauki” uprawiane przez Fausta i innych wróżbiarzy, alchemików, astrologów i iluzjonistów. Astrologia, nawet w pojęciu ludzi bardzo wykształconych, była wówczas godną szacunku dziedziną nauki. Akceptowane były także niektóre formy tzw. białej magii, których celem było odkrycie i opanowanie tajemnych sił natury z zastosowaniem metod naturalnych.

Jeśli wierzyć legendzie, Faust był jednym z niewielu, którzy odważyli się uprawiać tzw. czarną magię. Podjął duchowe ryzyko kontaktowania się ze złymi duchami i demonami w celu zdobycia wiedzy tajemnej. Satanizm tego rodzaju był nie do przyjęcia dla filarów świeckiej i kościelnej społeczności, mógł jednak robić ogromne wrażenie na prostych ludziach, co widocznie Faust z powodzeniem wykorzystywał.

Wydaje się możliwe, że, podobnie jak inni, którzy uprawiali modną wówczas alchemię, poszukiwał tak zwanego kamienia filozoficznego, który miał być katalizatorem pozwalającym na otrzymywanie czystego złota z metali nieszlachetnych. Niektórzy historycy snuli teorie, jakoby Faust był jednym z tych „prawdziwych alchemików”, którzy dążyli do osiągnięcia wewnętrznej doskonałości i pragnęli oczyścić swe dusze poprzez prowadzenie badań w samotności. Taka teoria tłumaczyłaby wiele momentów w życiu Fausta – były to okresy samotności, podczas których, mając zapewniony byt materialny dzięki dochodom z wróżenia i sztuczek magicznych, mógł się oddać swym tajemnym poszukiwaniom. Jednak pogląd ten nie znalazł wielu zwolenników i w końcu szesnastego wieku nazwisko Fausta na zawsze już skojarzono z czarną magią. Nawet Marcin Luter, którego protesty przeciwko nadużyciom, jakich dopuszczał się Kościół katolicki, zapoczątkowały reformację, twierdził, że potrzebował pomocy Kościoła, by się uwolnić od demonów, które nasłał na niego Faust.

Legenda tamtych czasów

Bez względu na to, jaka była prawdziwa historia Fausta, nadeszła wreszcie pora, by powstały o nim legendy. W czasach zdominowanych przez chrześcijaństwo, niezależnie od tego, czy był to katolicyzm czy protestantyzm, zakładano, że nie do uniknięcia jest konflikt między prawdą objawioną i zasadniczo różniącymi się od niej odkryciami naukowymi. Nauki świeckie uważano za tak bardzo związane ze złem, że – jak mówią legendy sięgające szóstego wieku – w celu zdobycia wiedzy uczeni zmuszeni byli zaprzedawać swe dusze diabłu. Sądzono, że Teofil, archidiakon we wczesnym Kościele chrześcijańskim, miał kontakty z szatanem. Także papież Sylwester II, wielki erudyta, był powszechnie podejrzewany o przymierze z piekielnymi mocami. Już wcześniej, na samym początku chrześcijaństwa, pewni żydowscy mistycy stworzyli zaklęcia przywołujące szatana, które można było znaleźć w księgach magii dostępnych w czasach Fausta. Należy pamiętać, że w tamtych czasach w zasadzie każdy wierzył w czary i sądzono, że złe duchy nieustannie troszczą się o sprawy szatana.

Historia Fausta zyskała wielką popularność także dzięki reformacji, kiedy to zwolennicy protestantyzmu zajęli stanowisko przeciwstawiające się Kościołowi katolickiemu. W ich mniemaniu ustanowiona od dawna wiara stała się skorumpowana, dlatego też powracali do ideałów i praktyk „czystego Słowa Bożego". Zgłębianie przez Fausta tajemnic zakazanej wiedzy było, ich zdaniem, świętokradcze i równie bezbożne, jak bunt ludzkiego intelektu przeciwko prawom *Biblii*. Zgodnie z ortodoksyjną wiarą protestancką, czarnoksiężnik zasługuje na wieczne potępienie po prostu dlatego, że uznaje wyższość wiedzy ludzkiej nad boską.

Od satanisty do bufona

Dzięki dość nieudolnie napisanemu zbiorowi legend po tytułem *Historia von Dr. Johann Fausten* (1587, Dzieje dra Johanna Fausta) sława Fausta rozeszła się z Niemiec lotem błyskawicy.

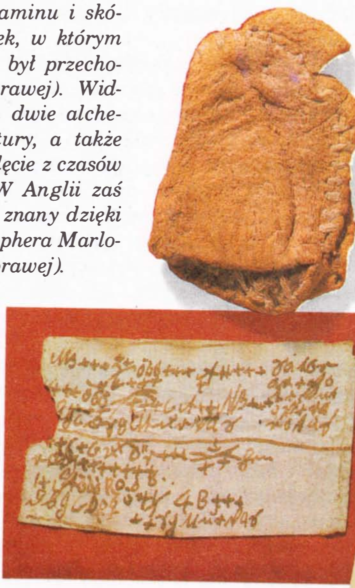

Jednym z nielicznych dowodów na istnienie historycznej postaci Fausta jest skrawek pergaminu i skórzany woreczek, w którym pergamin ten był przechowywany (z prawej). Widnieją na nim dwie alchemiczne receptury, a także magiczne zaklęcie z czasów pogańskich. W Anglii zaś Faust stał się znany dzięki sztuce Christophera Marlowe'a (dalej z prawej).

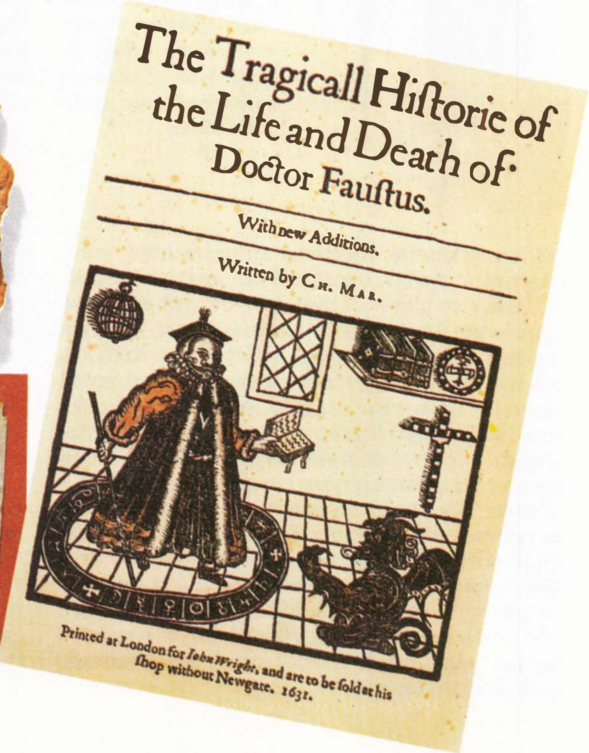

The Tragicall Hiſtorie of
the Life and Death of
Doctor Fauſtus.

With new Additions.

Written by Ch. Mar.

Printed at London for John Wright, and are to be ſold at his
ſhop without Newgate. 1631.

Nauka w nienaukowym wieku

Alchemia, błędnie rozumiana jedynie jako poszukiwanie sposobu wyprodukowania złota z metali nieszlachetnych, była w istocie chemią czasów Średniowiecza. U jej podstaw leżała zasada filozoficzna, zgodnie z którą wszystkie ciała składają się z pramaterii (*materia prima*) połączonej w różnych kombinacjach z czterema żywiołami, które grecki filozof Arystoteles określił jako ziemia, powietrze, ogień i woda. Tak więc teoria ta zakładała, że ołów można przemienić w złoto, jeśli pozbawi się go cech ołowiu, otrzymując w ten sposób pramaterię, którą z kolei wzbogaci się o cechy typowe dla złota. Choć do dziś kojarzy nam się to często z Faustem, alchemicy wcale nie dopatrywali się w swoich działaniach magii czy wpływu sił nadprzyrodzonych. Wręcz przeciwnie, usiłowali odkryć metody laboratoryjne, które dokładnie odzwierciedlałyby procesy obserwowane w naturze.

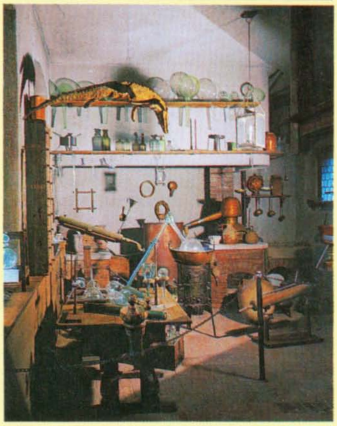

Wiele używanych do dziś przyrządów laboratoryjnych odnajdujemy w zrekonstruowanym w XVIII w. warsztacie alchemika.

Słowo „alchemia" pochodzi z IV w., choć legendy przypisują stworzenie tej sztuki Hermesowi. Używane dziś często określenie „zamknięte hermetycznie" bierze się ze stosowanej przez alchemików praktyki pieczętowania naczyń znakiem Hermesa. Alchemia jako nauka rozwinęła się w starożytnej Grecji i Rzymie. Później dodano do niej magię i astrologię, znane w Babilonii, Persji i Egipcie. Do Europy dotarła w XI w., po tym, jak Maurowie podbili Hiszpanię. Do poszukiwań sposobu otrzymywania szlachetnego metalu dołączyło się jeszcze dążenie do wyprodukowania eliksiru życia, wyimaginowanego panaceum na wszelkie choroby, które obdarzyłoby człowieka wieczną młodością.

Książka, uważana przez niektórych krytyków literackich za pierwszą ważną powieść niemiecką, okazała się porywającą lekturą, zyskała popularność i została przetłumaczona na kilka języków. „Historia składa się z wydarzeń prawdziwych i zaobserwowanych" – napisał autor owego dzieła, zanim zabrał się do przytaczania swoich unowocześnionych wersji średniowiecznych opowieści o ludziach mających kontakty ze zjawiskami nadprzyrodzonymi, czyniąc Fausta głównym bohaterem. Swój utwór wzbogaca scenami naiwnego humoru, w którym ofiary oszustw Fausta są wystawione na pośmiewisko. Niemniej jednak fragmenty, w których znajdują się opisy wiecznej męki w piekle, oddają głębię prawdziwych przekonań. Sposób przedstawienia Mefistofelesa jako rozwścieczonego diabła, a Fausta jako wylęknionego grzesznika, robił w owych czasach podobne wrażenie na wszystkich czytelnikach. W następnym wieku znów opublikowano z powodzeniem dwie wersje tej książki.

Tymczasem w ustnej tradycji nadal przekazywano anegdoty o zdumiewających nadprzyrodzonych mocach czarnoksiężnika Fausta. Powszechnie sądzono, że przejawy jego paktu z szatanem są wyraźnie widoczne w codziennym życiu. Potrafił on na przykład pukając w drewniany stół wyczarować wino lub rozkazać diabłu, by w środku zimy przyniósł świeże truskawki. W jednym z opowiadań był tak głodny, że pożarł konia wraz z wozem i ładunkiem siana. Gdy zdarzyło się kiedyś w lecie, że cierpiał nudę i było mu gorąco, diabeł sprawił, że spadł śnieg, by mógł odbyć przejażdżkę saniami.

Podobno podczas jakiejś nocnej hulanki Faust zobaczył, jak czterech mężczyzn usiłuje wynieść z piwnicy ciężką beczkę. „Ale głupcy – zawołał. – Ja potrafię wynieść tę beczkę bez niczyjej pomocy!". I rzeczywiście, zszedł ze schodów, uniósł beczkę i tryumfalnie wniósł ją na górę.

Od bufona do bohatera

Te naiwne popisy mogą się wydawać śmieszne, zwłaszcza jeśli zgodnie z tym, co głosi legenda, ich ceną było wieczne potępienie Fausta. A jednak ludziom o niewykształconych umysłach zasadnicze elementy tych historii wydawały się bardzo przekonywające. Zainspirowały też powstanie wielkich dzieł literackich, poetyckich i muzycznych.

Pierwszym gorąco przyjętym dramatem o tej tematyce była wystawiona w 1594 r. sztuka Christophera Marlowe'a. Choć zawierała niepotrzebne obelgi pod adresem Kościoła katolickiego i dość prymitywne dowcipy, to jednak temat *Tragicznej historii życia i śmierci Doktora Faustusa* miał wpływ na całą literaturę faustowską, która powstała w ciągu następnych dwustu lat.

Orgia świętej Walpurgi

Jedną z najbardziej znanych scen pierwszej części *Fausta* Goethego jest przybycie bohatera na doroczny sabat czarownic znany jako Noc Walpurgi. Zgodnie z germańską tradycją, 1 maja o północy czarownice zbierają się na szczycie góry, by oddawać się obscenicznym obrzędom.

Jest wręcz niewiarygodne, że nazwa tych pełnych zezwierzęcenia rytuałów jest związana z imieniem czczonej w Niemczech świętej Walburgi, która w połowie VIII w. przybyła z Anglii jako chrześcijańska misjonarka. Właśnie w wigilię 1 maja jej szczątki zostały ekshumowane i przeniesione do kościoła Świętego Krzyża w Eichstatt. Widoczna zbieżność dat stanowi pewne wyjaśnienie nazwy sabatu czarownic – Noc Walpurgi (lub Walburgi). Należy jednak zauważyć, że dzień tej świętej, obchodzony jako święto kościelne, przypada dokładnie w tym samym czasie, w którym poganie celebrowali festiwal wiosny na cześć Waldborgi, pogańskiej bogini płodności.

Wiara w istnienie czarownic była w czasach Średniowiecza i Renesansu tak silna, jak lęk przed demonami Fausta, a konsekwencje tego bywały nieraz bardzo poważne. Czarownice, zmuszane za pomocą tortur do wyznania win, często były żywcem palone na stosie.

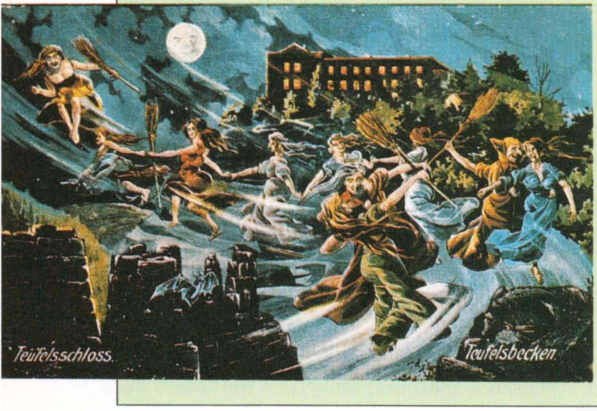

Jej bohater musiał zapłacić swą duszą za bunt przeciwko Bożemu Słowu. Faust wykreowany przez Marlowe'a to nie tylko magik czy satanista. On potrzebuje pomocy szatana, by zgłębić możliwości ludzkiego poznania. Dramat ten przeplatany jest wzniosłą poezją, jak na przykład w chwili, gdy ukazuje się duch Heleny trojańskiej. Największe wrażenie robią jednak wersy, w których Marlowe ukazuje skazane na niepowodzenie dążenie Fausta do odbycia pokuty, kiedy zdaje on już sobie sprawę z tego, że ciężar, który dźwiga, jest zbyt wielki i że nie będzie w stanie uniknąć konsekwencji swego wyboru.

W XVII i XVIII w., głównie w Niemczech, powstało wiele innych sztuk teatralnych i przedstawień marionetkowych, choć nie robiły już one takiego wrażenia. Właściwie koncentrowały się na makabrycznych i niepoważnych aspektach zagadnienia. Jednocześnie ogromnym powodzeniem cieszyły się podręczniki magii, w których widniało nazwisko Fausta. Czytelnik, który pilnie przestrzegał instrukcji, mógł, jak się wydawało, uniknąć niebezpiecznego kontaktu z szatanem, lub nawet zawrzeć pakt z diabłem, by następnie bez problemu ten układ zerwać.

Dopiero trzysta lat po śmierci Fausta historia jego życia doczekała się najwspanialszej wersji literackiej. Johann Wolfgang von Goethe, otoczony czcią niemiecki poeta, pracował niemal trzydzieści lat nad ukończeniem swego dramatu poetyckiego *Faust*. Część pierwsza ukazała się w roku 1808, a część druga w 1832. Postać głównego bohatera tego dzieła zdecydowanie zrywa z tradycyjną interpretacją. Bóg chroni Fausta od zguby, ponieważ „dobry człowiek nawet w najbardziej mrocznych dążeniach jest świadom istnienia jedynej, właściwej drogi". Innymi słowy Faust Goethego jest postacią heroiczną. Spragniony przeżyć intelektualnych i wiedzy naukowej, zaprzedaje duszę w zamian za jedną chwilę doznania, które przyniesie mu pełną satysfakcję. Nie wystarczą mu już „niskie" przyjemności zmysłowe. Odnajduje sens życia w stałej miłości do prostej wiejskiej dziewczyny, którą uwiódł i porzucił. Jednak ostateczne zbawienie uzyskuje dlatego, że dąży do stworzenia lepszego społeczeństwa dla całej ludzkości.

Wydaje się, że jedynie Goethe zdołał stworzyć na podstawie legendy o Fauście dzieło o takiej głębi filozoficznej i psychologicznej, choć wielu pisarzy usiłowało napisać coś, co wytrzymałoby próbę czasu. Hector Berlioz skomponował *Potępienie Fausta*, dramatyczną kantatę, która wystawiana jest również na scenach operowych, a *Faust* Charlesa Gounoda stał się jedną z ulubionych oper wszech czasów.

Dlaczego nagła śmierć pogardzanego szarlatana zaintrygowała tak wielu twórczych geniuszów? Dlaczego ich dzieła cieszą się do dziś nie słabnącą popularnością? Być może odpowiedź znajduje się na tablicy z oberży Pod Lwem. Z tekstu jasno wynika, że Faust, choć w końcu potępiony, przez dwadzieścia cztery lata czerpał jednak siłę i przyjemność z niedozwolonych tajemnic szatańskiego zła. Niedozwolonych... lecz kuszących.

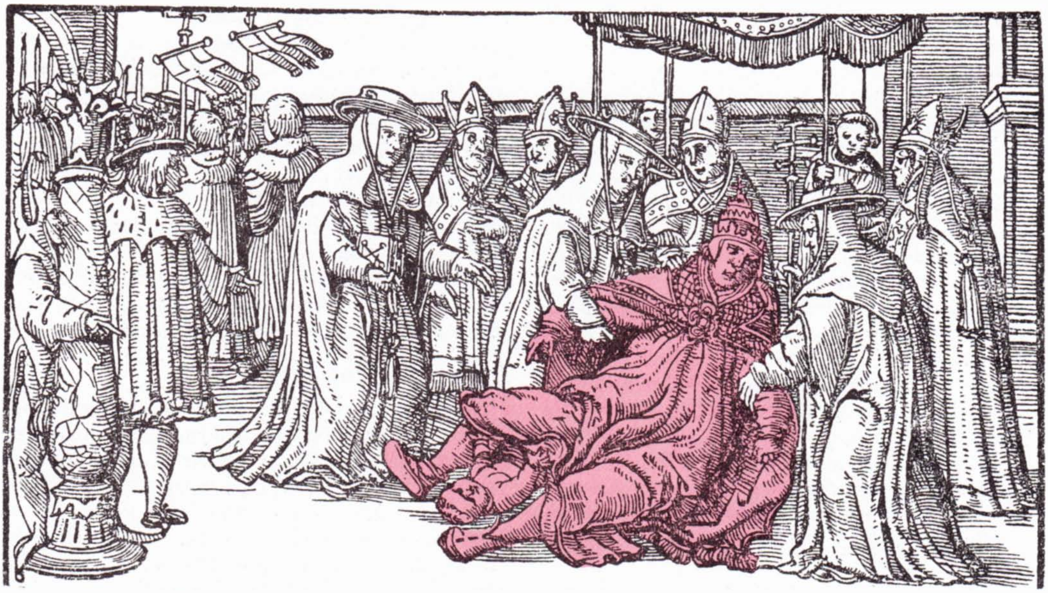

Skandal w Rzymie: w dramatycznych okolicznościach wychodzi na jaw, że papież Jan VIII jest kobietą.

Kobieta na papieskim tronie

Papieże, którzy w okresie Średniowiecza rządzili Kościołem, w przeważającej większości mieli niewiele wspólnego ze świętością. Łatwowierni ludzie gotowi byli przyjąć każdą opowieść na ich temat, nawet jeśli była ona gorsząca.

Gwałtowne trzęsienia ziemi wstrząsają południowymi Włochami, dochodzą wieści o krwawych opadach we Francji, a w Rzymie odór szarańczy unoszącej się chmarami nad Wiecznym Miastem i wpadającej do morza tak zatruwa powietrze, że zarówno ludzie, jak i zwierzęta umierają. Wybucha masowa panika. Czyżby panowanie zaledwie pół wieku wcześniej koronowanego cesarza Karola Wielkiego miało poprzedzić koniec świata? A może Mahomet był zwiastunem budzącego lęk antychrysta, a zalewająca Zachód fala jego fanatycznych wyznawców wyznaczy koniec chrześcijaństwa?

Jest rok 857. Mieszkańcy Rzymu mają nadzieję, że papież Jan VIII, którego zdążyli pokochać przez dwa lata jego pontyfikatu, przywróci im dobrą wiarę i nadzieję. Przybywają tłumy pielgrzymów, by go pozdrowić, gdy idzie na czele procesji z Bazyliki św. Piotra do swej rezydencji w Pałacu Laterańskim po drugiej stronie Tybru. Lecz gdy tylko Ojciec Święty wraz z towarzyszącymi mu osobistościami wchodzi w wąską uliczkę między Koloseum a kościołem św. Klementa, potyka się i pada. Na oczach przerażonych ludzi okazuje się, że papież Jan jest kobietą, która zaczyna rodzić. W czasie gdy na świat przychodzi dziecko papieżycy, oddani wierni przeistaczają się w rozwścieczoną, wrogą tłuszczę. Oszalały tłum chwyta bezradną kobietę i dopiero co narodzone niemowlę, wlecze ich za bramy miasta i tam kamienuje. Tak brzmi historia przekazywana w Europie z pokolenia na pokolenie i ciesząca się wiarygodnością przez wiele setek lat, począwszy od końca XIII w.

A wszystko przez miłość

Na początku IX w., około roku 818, w Moguncji nad Renem parze angielskich misjonarzy urodziła się córka Joanna. Jako dziecko wyróżniała się urodą i wdziękiem, a jej niezwykły intelekt wzbudzał podziw otoczenia. Mając dwanaście lat zakochała się w zakonniku, porzuciła rodziców i, przywdziewając męskie ubranie, zgłosiła się do klasztoru dla odbycia nowicjatu, byleby tylko być blisko ukochanego. John Anglicus, jak siebie nazywała, spędzał dni na modlitwie lub na zgłębianiu wiedzy teologicznej w bibliotece, noce zaś poświęcał miłości.

Niebawem oszustwo wyszło na jaw i zakochana para musiała uchodzić przed karą Kościoła, a ucieczka przybrała formę pielgrzymki przez Europę, na południe, w kierunku Ziemi Świętej. W Atenach towarzysz Joanny gdzieś zniknął, lecz ona dotarła do Rzymu. Tam, nadal udając mężczyznę, podjęła pracę notariusza lub – zgodnie z inną wersją – nauczyciela. Wkrótce stała się sławną osobistością. Studenci podziwiali jej elokwencję, filozofowie mądrość, kardynałowie zwrócili uwagę na jej wiedzę teologiczną, a dworzanie papiescy uwielbiali ją za hojność. Gdy w 855 r. zmarł papież Leon IV, Joannę, bez jednego głosu sprzeciwu, wybrano na jego miejsce i jako Jan VIII zasiadła na tronie papieskim.

Joanna-Jan zdołała zachować w tajemnicy prawdę o tym, że jest kobietą. Tylko jeden człowiek o tym wiedział i to ją zgubiło. Ta samotna, namiętna kobieta uczyniła swego służącego kochankiem i wkrótce zaszła w ciążę. Po urodzeniu dziecka na oczach ludzi, stała się natychmiast ofiarą zemsty tłumu. Pospiesznie wybrano nowego papieża, Benedykta III. Później historycy Kościoła przesunęli datę jego wstąpienia na tron papieski na rok 855, eliminując w ten sposób czas pontyfikatu Joanny. Gdy piętnaście lat później, w roku 872, papieżem znów został Jan, przyjął on imię Jana VIII, a nie Jana IX.

Dowód dla wątpiących

Historia papieża Joanny pojawiła się prawdopodobnie w X w. Do tego czasu przez tron papieski przeszło aż dwudziestu trzech papieży. Niektórzy z nich panowali bardzo krótko. Pontyfikaty częstokroć kończyły się tragicznie. Wielu z tych nieudolnych i krótko panujących papieży było obiektem manipulacji kobiet pochodzących z zacnych rzymskich rodów. Jeśli więc kobiety potrafiły wywierać tak duży wpływ, dlaczego kobieta nie może zostać papieżem? – pytali prości ludzie.

Historycy znajdują najwcześniejsze zapiski dotyczące papieża Joanny w pracy zatytułowanej *Siedem darów Ducha Świętego* autorstwa trzy-

Papieskie rządy kobiet

W czasach Średniowiecza kobiety z rzymskich rodzin patrycjuszowskich miały wielkie wpływy na dworze papieskim. Wielu papieży utrzymywało nałożnice, a wobec potomków z nieprawego łoża używało się eufemistycznych określeń, takich jak siostrzenice czy bratankowie papiescy. Matkom takich dzieci czasami udawało się umieścić „bratanków", czy też „siostrzeńców" papieża na papieskim tronie.

Jedną z najbardziej znanych wpływowych kobiet Watykanu była Marozia, córka rzymskiego senatora. W wieku piętnastu lat została faworytą papieża Sergiusza III i urodziła mu syna. Gdy w 911 r. Sergiusz zmarł, jego syn miał zaledwie sześć lat.

Marozia wyszła za mąż za hrabiego Alberika z Toskanii i urodziła następnego syna, któremu nadano imię ojca, Alberik. W 931 r. jej syn ze związku z Sergiuszem, choć miał zaledwie 25 lat, zasiadł na tronie papieskim jako Jan XI. Po śmierci męża Marozia została żoną jego brata, Hugona, a ceremonię ślubu odprawiał papież – syn panny młodej. Podczas uczty weselnej nastąpiła nieprzyjemna wymiana zdań między młodym Alberikiem i jego nowym ojczymem. W rezultacie kłótni, która po tym nastąpiła, Alberik wygnał Hugona z miasta, a Marozię i papieża Jana XI wtrącił do więzienia.

Papież zmarł kilka lat później, lecz jego matka doczekała dni, w których syn Alberika, a jej wnuk, zasiadł na tronie papieskim jako Jan XII.

Jednak wszelkie rekordy pobił mniej więcej pięćset lat później papież Aleksander VI, który uznał przynajmniej czworo ze swych dzieci, a jedno z nich – syna, Cesarego Borgię – uczynił kardynałem.

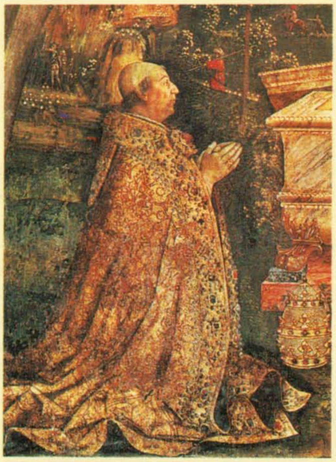

Aleksander VI, człowiek niezbyt pobożny, wykorzystywał władzę do wspierania kariery swych dzieci.

W czasach legendarnej Joanny, papieża-kobiety, tak dobrze dziś znany, otoczony kolumnadą plac przed Bazyliką św. Piotra (z lewej) był sprawą dalekiej przyszłości. Ten dziwny marmurowy tron, jak się powszechnie sądzi, był używany podczas uroczystości intronizacji papieży jeszcze wiele wieków po krótkim panowaniu Joanny.

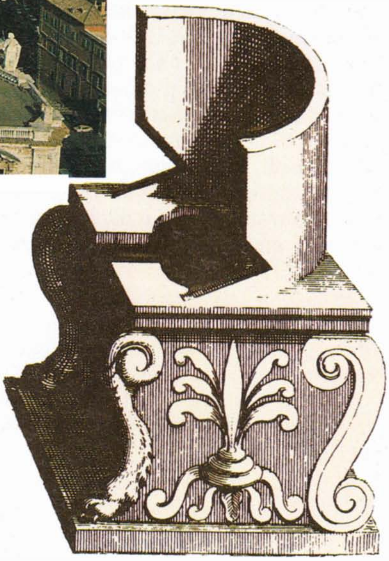

nastowiecznego francuskiego dominikanina Stefana z Bourbon. Opowieść przytoczona przez Stefana zawarta jest w *Kronice papieży i cesarzy*, dziele chętnie czytanym, napisanym przez innego dominikanina, Polaka zwanego Marcinem z Troppau.

Ci, którzy wierzyli w istnienie papieża Joanny, na dowód wskazywali pomnik kobiety z dzieckiem znajdujący się w uliczce wiodącej z Koloseum do kościoła św. Klementa, w miejscu, gdzie papieska procesja miała w 857 r. tak dramatyczne zakończenie. Uliczka ta, kojarzona z hańbą, jaką Joanna okryła papiestwo, była już później omijana przez procesje. Ponadto przez ponad dwieście lat wśród popiersi papieży w katedrze w Sienie znajdowała się statua podpisana „Papież Jan VIII – kobieta z Anglii", jednak w XVI w. papież Klemens VIII kazał zmienić napis na „Papież Zachariasz". Zupełnie niezwykłym dowodem na poparcie historii papieża Joanny jest znajdujący się w bazylice św. Jana Laterańskiego osobliwy marmurowy tron z dziurą w środku. Od końca XI do XVI w. był on przypuszczalnie używany w uroczystościach intronizacji papieży. Przed rozpoczęciem pontyfikatu każdy papież musiał na nim usiąść, by można było wykonać badanie lekarskie w celu ustalenia płci.

Naukowy sprzeciw

Historia papieża-kobiety okazała się sprawą na tyle poważną, że w 1415 r. na soborze w Konstancji przytaczano ją przy okazji omawiania zasięgu władzy papieskiej. Uczony papież Pius II próbował rozwiać legendę, lecz – jak się wydaje – bez większego powodzenia.

W XVI i XVII w. pisarze protestanccy uciekali się często do historii papieża Joanny, by udokumentować słuszność swych zaciekłych ataków na instytucję papiestwa.

Dzisiaj naukowcy odrzucają prawdziwość historii papieża Joanny. Nie jest to świadectwo historyczne, twierdzą, lecz spuścizna średniowiecznego papiestwa. Były to trudne czasy. Papieży postrzegano jako osoby święte i ludzie wierzyli we wszystko, co ich dotyczyło, także w bardzo złe lub bardzo dziwne rzeczy. A jeśli chodzi o marmurowy tron, to był on prawdopodobnie pozostałością z rzymskich czasów i używany był w miejskich łaźniach.

Zemsta za Zygfryda

Śmiałe zaloty, nadludzkie wyczyny i rywalizacja dwu królowych, która znajduje koniec w krwawej masakrze – wszystko to dzieje się w poemacie **Pieśń o Nibelungach.**

Wieść o czarujących manierach i niepospolitej urodzie Krymhildy rozeszła się po świecie i dotarła do zamku Zanten nad dolnym Renem. Gdy młody książę Zygfryd oświadcza ojcu, że chce poślubić tylko ją, król przestrzega go przed zalecaniem się do siostry dumnego władcy Burgundii, Guntera. Dwór królewski w Wormacji ma wielu zawziętych i wyniosłych wasali, którzy są gotowi sprzeciwić się temu związkowi. Zygfryd wyrusza jednak ze swą misją. Towarzyszy mu dwunastu wojowników. Wszyscy są wykwintnie ubrani i wspaniale uzbrojeni. Kobieta, którą Zygfryd zamierza zdobyć, będzie największą radością jego życia, lecz także pośrednią przyczyną śmierci.

Tak zaczyna się wielki niemiecki poemat epicki *Pieśń o Nibelungach* (*Das Nibelungenlied*) – dzieło nieznanego poety, ukończone około 1203 r. Koniec XII w. i pierwsza połowa XIII w. – to czas rozkwitu niemieckiej literatury. Powstały wtedy także *Parzival* Wolframa von Eschenbacha i *Tristan* Gotfryda ze Strasburga.

Poemat *Pieśń o Nibelungach* cieszył się niezwykłą popularnością przez następne trzy wieki

Hagen, morderca Zygfryda, wrzuca do Renu skarby Nibelungów, by uniemożliwić owdowiałej Krymhildzie korzystanie z nich do własnych celów. W 1906 r. w Wormacji wzniesiono posąg upamiętniający to dramatyczne wydarzenie z Pieśni o Nibelungach.

– do dziś przetrwały 34 manuskrypty. Nietrudno jest zrozumieć zachwyt, jaki wywoływał: niezapomniane postacie spotykamy w scenach dwornej miłości, brutalnych pokazach siły i porywczych aktach zemsty. Obszerne opisy ubiorów, broni i dworskiej etykiety odzwierciedlają czasy rycerskie, które już gasły w chwili, gdy poeta o nich pisał, a na pewno były pasjonujące dla współczesnych mu odbiorców. Dzisiejszemu czytelnikowi to epickie dzieło przypomina jednak raczej mającą niewiele wspólnego z historią baśń.

Dwaj książęta udają się w zaloty

Pojawienie się Zygfryda w Wormacji wywołuje sensację. „Kim jest ten człowiek?" – pyta król Gunter swego kuzyna, wasala Hagena. „To niezwyciężony książę, który zabił już smoka, zdobył wielkie skarby Nibelungów i zabrał karłowi Alberykowi czapkę niewidkę – wyjaśnia Hagen. – Powinien być uprzejmie przyjęty w Wormacji – radzi Gunterowi – abyśmy nie musieli zbierać owoców gniewu tego młodego wojownika". Burgundowie ugościli Zygfryda tak, że czuł się jak w domu, miał też okazję zabłysnąć w zawodach i turniejach rycerskich.

Z okna Krymhilda ogląda przejeżdżającego pędem nieznajomego i zaczyna o nim marzyć, choć się jeszcze nie spotkali. Mija rok.

Gdy do Wormacji dociera wieść o najeździe królów Saksonii i Danii, Zygfryd ofiarowuje Gunterowi zbrojną pomoc w obronie Burgundii i w walce tej zwycięża. Wraca z wyprawy wlokąc za sobą obu pojmanych monarchów. Podczas turnieju urządzonego na jego cześć spotyka wreszcie piękną Krymhildę. Są w sobie zakochani i Zygfryd prosi Guntera o jej rękę. Przed udzieleniem zgody król żąda jednak, by Zygfryd towarzyszył mu w wyprawie przez morze do Islandii i by mu pomógł zdobyć względy znanej ze swej wojowniczości księżniczki Brunhildy. Była piękna i posiadała nadludzką siłę. Przyrzekła, że poślubi jedynie mężczyznę, który potrafi dalej niż ona skoczyć, rzucić włócznią i cisnąć wielkim polnym głazem. Jeśli przegra, będzie musiał za klęskę zapłacić życiem.

Gunter proponuje zabrać z sobą na wyprawę aż 30 tys. wojowników, jednak Zygfryd nakłania

Na dworze króla Etzela Burgundowie są zaskoczeni rzezią z rozkazu mściwej królowej Krymhildy. Być może wydarzenie kończące ten poemat epicki jest opisem masakry dokonanej przez wodza Hunów Attylę.

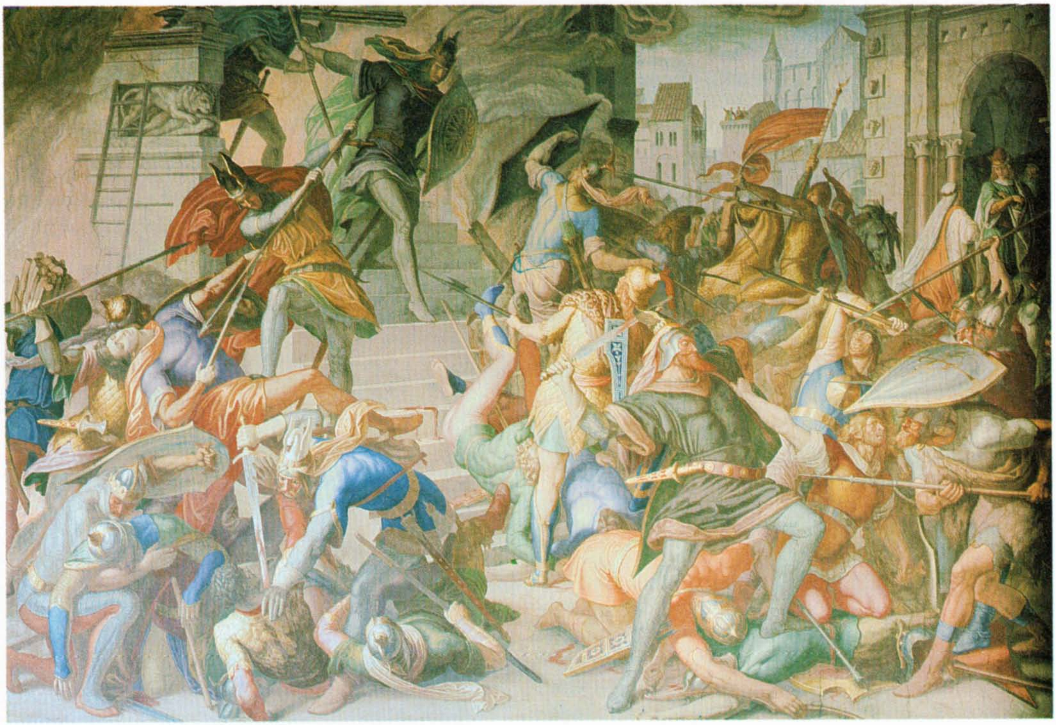

go do umiaru. Wyruszają więc we dwóch, mając w eskorcie jedynie Hagena i mężnego wojownika Dankwarta. Przez dwanaście dni płyną łodzią do Islandii. Brunhilda zna już dobrze imię Zygfryda. Imponuje jej, że przybył jako wasal nieznanego króla, który chce się ubiegać o jej rękę.

Królowa Islandii demonstruje budzącą grozę siłę i sprawność we władaniu mieczem, uderzając nim w tarczę Guntera. Jednak cios ten zostaje odparty przez ubranego w czapkę niewidkę Zygfryda stojącego u boku króla. Teraz pada potężne uderzenie w kierunku Brunhildy. Królowa nie jest w stanie go odeprzeć. Robi to na Brunhildzie ogromne wrażenie i choć jest zła, powściąga niezadowolenie i gratuluje Gunterowi. Unosi teraz wielki głaz i ciska nim daleko, po czym skacze jeszcze dalej. Niewidzialny Zygfryd u boku Guntera rzuca za niego głazem na jeszcze większą odległość, a skok, który razem wykonują, jest dłuższy od skoku królowej. Brunhilda musi się pogodzić z porażką, a tym samym udać z Gunterem do Burgundii w charakterze jego narzeczonej. Choć Krymhilda łaskawie wita w Wormacji przyszłą żonę brata, dla wszystkich staje się jasne, że rywalizacja między dwiema pięknościami staje się nieunikniona.

Królowe zaczynają się kłócić

Odbywają się podwójne zaślubiny. Dla Zygfryda noc poślubna to chwile upojnego szczęścia, Gunter natomiast czuje się upokorzony i sfrustrowany. Nieprzychylna mu Brunhilda nie dość, że nie wpuszcza go do swego łoża, to jeszcze nader brutalnie go traktuje – wiąże swym pasem i wiesza na gwoździu wbitym w ścianę. Gdy Gunter zwierza się szwagrowi z tego poniżenia, Zygfryd ponownie przychodzi mu z pomocą. Pod osłoną ciemności wkrada się do sypialni Brunhildy, zmusza ją do uległości, po czym ustępuje miejsca Gunterowi. Przed wyjściem jednak, dla upamiętnienia swego zwycięstwa, zabiera pas i złoty pierścień Brunhildy. Po zakończeniu uroczystości zaślubin Zygfryd zabiera żonę do domu na nizinach, gdzie jego ojciec i matka oddają im swoje dobra. W Wormacji Brunhilda rozmyśla i nie może sobie wytłumaczyć, dlaczego Gunter unika odpowiedzi na pytanie o powód oddania ręki siostry zwykłemu wasalowi. Chciałaby też wiedzieć, dlaczego Gunter na próżno oczekuje należnej daniny od Zygfryda, który stał się przecież bardzo bogaty po zdobyciu skarbów Nibelungów. Namawia więc Guntera, by zaprosił do Wormacji Zygfryda i Krymhildę.

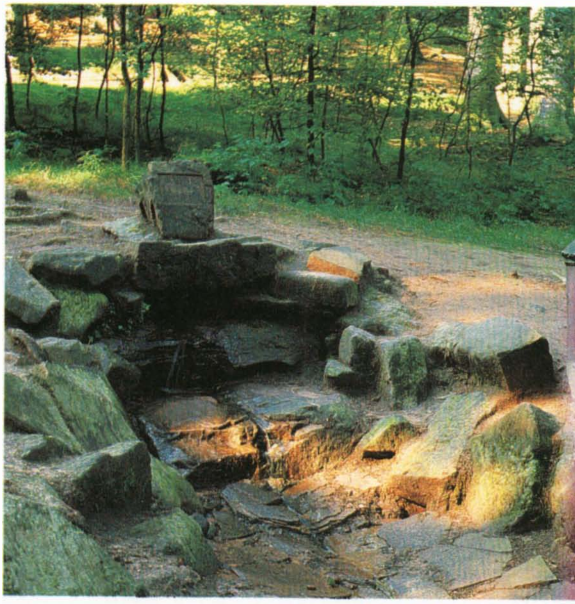

W górskim regionie Odenwald – Lasy Odeńskie – w południowo-zachodnich Niemczech, jest wiele źródeł, które uważa się za miejsce śmierci Zygfryda. Źródło widoczne na zdjęciu znajduje się w Grasellenbach.

W filmie Fritza Langa Nibelungi *z 1924 r. odtworzono scenę kąpieli Zygfryda w krwi smoka. Liść, który przywarł do pleców bohatera, wskazuje, że w tym właśnie miejscu jego ciała nie chroni zrogowacenie.*

Średniowieczni piewcy miłości

Być może epika rycerska, której najbardziej znanym przykładem w języku niemieckim jest *Pieśń o Nibelungach*, nie była najbardziej popularną formą literacką w Średniowieczu. Bardziej eleganckie były wyszukane poematy komponowane przez dwunasto- i trzynastowiecznych minnesingerów. *Minne* znaczy w języku starogermańskim „miłosne wspomnienie".

Ci wędrowni minstrelowie pozostający pod wpływem francuskich trubadurów śpiewali o miłości, jaką rycerze darzyli zamężne kobiety, których przysięgli strzec. Obiekt takiej miłości pozostawał nieosiągalny, toteż uczucie musiało z konieczności być platoniczne, a pragnienia, jakie ze sobą niosło, bezwzględnie tłumione. Kompozytorem pieśni o takim charakterze był Reinmar von Hagenau, który był u szczytu sławy ok. 1190 r.

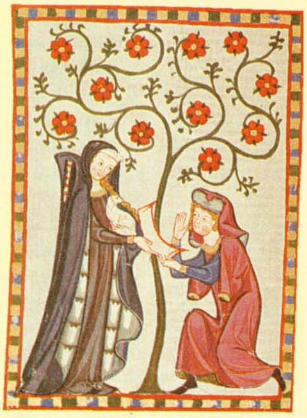

Cześć, jaką minnesingerzy darzyli kobiety, wyrażona jest w tym uroczym detalu z Wielkiej heidelberskiej księgi pieśni.

Zupełnie inne, bardziej frywolne, były pieśni tworzone przez Walthera von der Vogelweide na początku XIV w. Twierdził on, że słuchanie poezji miłosnej powinno przynosić radość, a zatem miłość winna być spełniona. Jego najbardziej znaną pieśnią jest *Pod lipą, na wrzosowisku*. Figlarnie, choć dyskretnie i jedynie za pomocą aluzji, opisuje w niej miłosną noc.

Do dziś przetrwały poematy ponad stu sześćdziesięciu minnesingerów. Na ich podstawie literaturoznawcy twierdzą, że średniowieczni minstrelowie nie byli wcale spontanicznymi pieśniarzami, lecz raczej wykształconymi rzemieślnikami, którzy przestrzegali rygorystycznych zasad poetyckich, by stworzyć wypracowane dzieła. Ich celem było podtrzymanie zanikających społecznych i religijnych konwencji czasów rycerskich.

W drzwiach wormackiej katedry królowe zaczynają się kłócić o to, która ma wejść pierwsza. Brunhilda wyniośle oznajmia, że nie ustąpi pierwszeństwa Krymhildzie – żonie wasala. „Jeśli mój mąż jest wasalem – pada na to cięta odpowiedź Krymhildy – w takim razie spałaś z wasalem". Sekret nocy poślubnej zostaje wyjawiony i Krymhilda pokazuje Brunhildzie pierścień i pas, które powierzył jej mąż. Szlochając ze wstydu, Brunhilda poprzysięga zemstę.

Pięta achillesowa Zygfryda

Po zabiciu smoka w jednej ze swych wcześniejszych przygód, Zygfryd wykąpał się w jego krwi, by stać się niezwyciężonym w walce. Podczas tej kąpieli na plecy upadł mu liść i przylgnął między łopatkami, powodując, że miejsce to pozostało suche. Stało się ono piętą achillesową Zygfryda.

Przy pomocy Hagena Brunhilda zastawia pułapkę na Zygfryda. Rycerz ów nakłania Krymhildę do wyjawienia mu sekretu męża i prosi, aby na jego ubraniu w miejscu, gdzie upadł liść, wyhaftowała krzyżyk. Potem proponuje Zygfrydowi wyprawę na polowanie. Gdy tylko Zygfryd pochyla się nad strumieniem, aby się napić, zdradziecki Hagen wbija mu między łopatki włócznię. Zygfryd umiera.

Po śmierci Zygfryda Krymhilda traci skarby Nibelungów, które dostają się w ręce Hagena, on zaś wrzuca je do Renu. Wdowa po Zygfrydzie wychodzi za mąż za Etzela (Attylę króla Hunów) i po wielu latach zaprasza brata wraz z całym dworem do swego nowego królestwa nad Dunajem. Gdy wszyscy siedzą przy stole, Krymhilda rozkazuje zaatakować stojącą na zewnątrz straż brata. W odwecie Hagen zabija jej syna, którego ojcem jest Etzel. Krymhilda proponuje, by brat jej odszedł w pokoju, pod warunkiem, że wyda w jej ręce mordercę. Gunter nie chce zdradzić swego wasala, za co Krymhilda skazuje go na ścięcie. Następnie obiecuje ocalić Hagena, jeśli tylko zgodzi się wyjawić jej, gdzie ukryte są skarby Nibelungów. Hagen odmawia, na co królowa chwyta miecz Zygfryda i ścina mu głowę. Przerażony tym okrucieństwem Etzel nie protestuje, gdy jeden z członków królewskiego orszaku zabija miotającą się w pasji królową.

W poszukiwaniu Zygfryda

Przez trzysta lat poemat epicki *Pieśń o Nibelungach* cieszył się ogromną popularnością na niemieckim obszarze językowym, lecz na początku XVI w. popadł w zapomnienie. Dopiero w 1757 r., gdy odkryto kopię manuskryptu i opublikowano ją, dzieło to znów zaczęło budzić zainteresowanie. Na początku XVIII w., kiedy przez Europę przetaczała się fala romantyzmu, poemat ten zaczęto uważać za niemiecką epopeję narodową.

Bicz Boży

„Są krępi i mocno zbudowani, mają szerokie karki, są odrażająco brzydcy i odpychający niczym dwunożne zwierzęta”. W ten sposób pewien rzymski historyk opisał w IV w. Hunów, którzy przybyli ze swych azjatyckich stepów, by przejąć kontrolę nad rozległym terytorium na północ od Dunaju. Niebezpieczeństwo, jakie z ich strony groziło Imperium Rzymskiemu, zostało początkowo zażegnane dorocznym haraczem płaconym w złocie.

W 433 r. Hunami dowodził Attyla na spółkę z bratem o imieniu Bleda. Gdy tylko Attyla pozbył się brata, poprowadził swą azjatycką hordę do walk i ogromnych zwycięstw, które zyskały mu przydomek *Flagellum Dei*, co znaczy Bicz Boży. Gardząc haraczem, zaatakował wschodnią część cesarstwa, lecz został zawrócony, zanim dotarł do Konstantynopola. Następnie zwrócił się ku zachodowi, atakując w 451 r. Galię. Choć w bitwie pod Châlons pokonał go rzymski generał Aecjusz, Attyla pomaszerował na południe do Włoch i rok później zdobył Mediolan. Papież Leon I – zgodnie z legendą wspierany przez św. Piotra i św. Pawła – odwiedził obóz Hunów i przekonał Attylę, by się wycofał na północ. W 453 r. Bicz Boży już nie żył. Prawdopodobnie został zamordowany, choć istnieje romantyczna opowieść o tym, jak w nocy po zaślubinach z piękną dziewczyną z plemienia Gotów, Hildą, pękło mu naczynie krwionośne. Pozbawione jego przywództwa królestwo Hunów szybko się rozpadło.

W *Pieśni o Nibelungach* Attyla występuje pod germańskim imieniem Etzel. Uczeni sądzą, że anonimowy poeta mógł utożsamiać osobę Attyli, wodza Hunów, z patronem Węgier św. Stefanem, który był pierwszym królem tego kraju i panował w pierwszej połowie XI w.

Zainteresowanie nim zainspirowało podjęcie historycznych i literackich poszukiwań.

Uczeni, nie mogąc ustalić tożsamości autora, usiłowali odkryć źródła literackie, z których korzystał. Trzy pisane prozą dzieła skandynawskie również zawierają sagę o Nibelungach: dwa z nich są islandzkie, jedno zaś norweskie. Powstały one jednak później niż poemat niemiecki i przynajmniej jedno z nich oparte jest na *Pieśni o Nibelungach*. Jest bardzo prawdopodobne, że zarówno autor niemiecki, jak i autorzy skandynawscy czerpali materiał z wcześniejszych, dziś już zagubionych ballad, które opiewały rzeczywiste wydarzenia historyczne. Mając to na uwadze, literaturoznawcy próbowali je odnaleźć w tej pełnej fantazji opowieści.

Około roku 200 germańskie plemię Burgundów wyemigrowało ze wschodu i osiedliło się w okolicach środkowego biegu Renu, a jego stolicą mogła być wówczas Wormacja. Na początku V w. Burgundowie próbowali rozszerzyć swe królestwo, posuwając się w dół Renu, w kierunku nizin, skąd pochodził Zygfryd, ale zostali zatrzymani przez rzymskiego wodza Aecjusza. Około roku 436 na Burgundów najechali Hunowie pod wodzą Attyli. W języku średniowysokoniemieckim Attyla znany jest jako Etzel – król Węgier z *Pieśni o Nibelungach*.

Źródła historyczne mówią, że Attyla rozkazał wyrżnąć w pień 20 tys. Burgundów i, być może, ma to związek z krwawą łaźnią, która kończy poemat. Kilka lat później Aecjusz zmusił pozostałych przy życiu Burgundów do opuszczenia obszarów nad Renem.

Wydarzenia te były tak dramatyczne, że z pewnością przez wieki żyły w pieśniach i opowieściach przekazywanych z pokolenia na pokolenie, zanim, spisane, stały się treścią niemieckich i skandynawskich sag.

Jeśli zaś chodzi o Zygfryda, oczywiste jest, że jego heroiczne wyczyny są legendą. Jest to bohater archetypowy, który nie znajduje odpowiednika w życiu. Natomiast incydent dotyczący zemsty dokonanej przez kobietę uparcie przywodzi na myśl to, co zdarzyło się w VI w. we frankońskiej dynastii Merowingów. Fredegunda, konkubina króla Childeryka, zamordowała jego żonę, aby sama mogła zostać królową. Wywiązał się konflikt między nią i siostrą królowej, Brunhildą, żoną króla Austrii Sieberta. By wyrównać rachunki z Brunhildą, Fredegunda spowodowała zamordowanie męża swej przeciwniczki i tym samym została zaliczona do grona mściwych kobiet podobnych do Krymhildy, którą własne okrucieństwo doprowadza w *Pieśni o Nibelungach* do strasznego końca.

Szaleniec bohaterem?

Przywódca najsławniejszej bandy przestępców w historii Stanów Zjednoczonych, Jesse James, stał się amerykańskim Robin Hoodem, mimo że zakłócał porządek społeczny i zabił co najmniej szesnaście niewinnych osób.

W gazetach, które ukazały się 1 lutego 1874 r. w stanie Missouri, pojawiły się szerokie na całą stronę nagłówki: „Najbardziej brawurowy w historii napad na pociąg”. W reportażu napisano o gangu dobrze uzbrojonych jeźdźców, którzy poprzedniego dnia opanowali na linii kolejowej Iron Mountain maleńką stację Gads Hill w stanie Missouri. Zuchwali bandyci zatrzymali ekspres jadący do Little Rock i zabrali 22 tys. dolarów w gotówce oraz znajdujące się w sejfie złoto.

Choć nie ustalono tożsamości bandytów, wszyscy rozpoznali elegancką robotę Jesse Woodsona Jamesa i jego brata Franka, a komunikat prasowy na ten temat został napisany przez samego Jesse, który, zanim odjechał z łupami do lasu, zostawił rękopis u maszynisty pociągu. Jesse wierzył w rozgłos, ponieważ wiedział, że jego sukces w Missouri zależy w dużym stopniu od cichej aprobaty miejscowych farmerów, którzy mimo ciężkiej pracy borykali się z biedą i walczyli o przetrwanie i dla których Jesse wraz ze swą bandą był symbolem zuchwałego wyzwania rzuconego władzom.

Nauka rzemiosła

Jesse James, będąc jeszcze nastolatkiem, służył podczas wojny secesyjnej w partyzantce Williama Quantrilla po stronie Konfederacji. Partyzanci rabowali przesyłki pocztowe i transporty

Jak widać na plakacie poniżej, wyjęty spod prawa Jesse James kilka lat po śmierci stał się bohaterem utworów scenicznych.

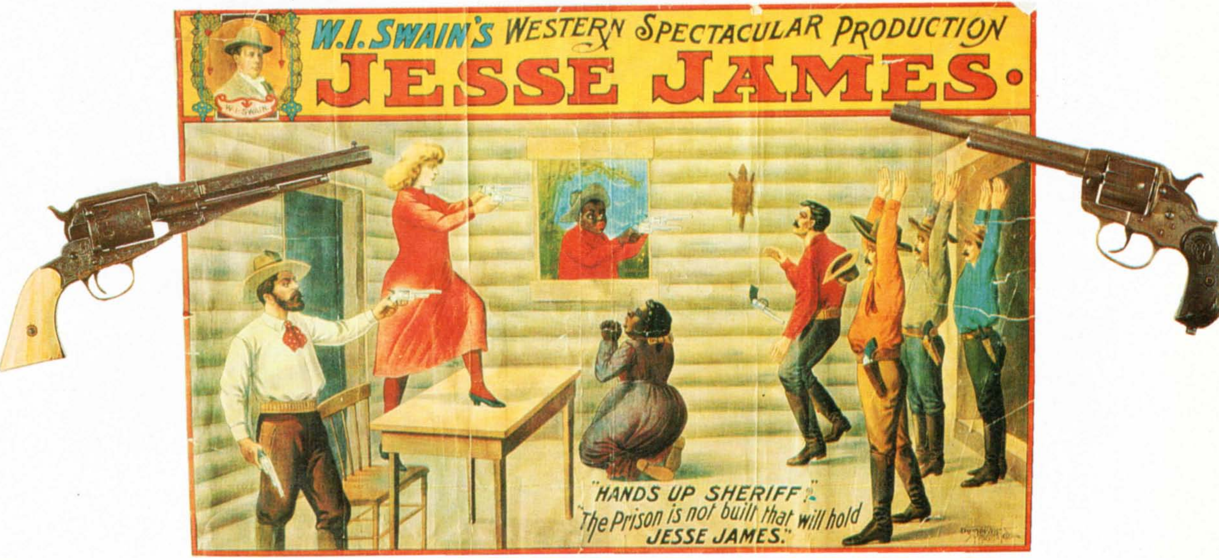
W.I. SWAIN'S WESTERN SPECTACULAR PRODUCTION
JESSE JAMES.
W.I. SWAIN
"HANDS UP SHERIFF!"
"The Prison is not built that will hold JESSE JAMES."

Unii, organizowali zasadzki na patrole federalne, a wszystko to robili z szybkością i brutalnością, której nie mogło sprostać regularne wojsko. Ponieważ ludzie Quantrilla nie otrzymywali żołdu, a armia Konfederacji nie przyznawała się do żadnych powiązań z nimi, zdobywali środki do życia, jak tylko mogli – również dzięki napadom rabunkowym i wymuszaniu pieniędzy.

W 1864 r. Jesse znalazł się w oddziale „Krwawego Billa" Andersona, który wkrótce zaczął uważać Jesse Jamesa za „najbardziej oddanego i sprawnego bojownika w swoim oddziale". Ta opinia znalazła potwierdzenie w krwawym starciu z wojskami Unii pod Centralią w stanie Missouri 2 września 1864 r. Partyzanci zatrzymali przejeżdżający pociąg, zrabowali 3000 dolarów i wyrżnęli w pień ponad 225 uzbrojonych żołnierzy Unii. James pędził na koniu z lejcami w zębach i, oddając strzały z sześciostrzałowych rewolwerów trzymanych w obu rękach, zabił podobno trzy osoby.

Gdy wojna się skończyła, w przeciwieństwie do żołnierzy regularnej służby, partyzantom walczącym po stronie Konfederacji, takim jak na przykład Jesse James, nie zaoferowano amnestii. Uznano ich za przestępców i wydano rozkaz, by oddali się w ręce sprawiedliwości. Tak uczynił Frank, którego wkrótce zwolniono warunkowo. Jesse natomiast został postrzelony przez żołnierzy wojsk federalnych w pobliżu Lexington w stanie Missouri. Ponieważ był ciężko ranny, pozwolono przewieźć go na farmę matki w Kearney, również w stanie Missouri, by tam zakończył życie. Tymczasem Jesse wkrótce zaczął powracać do zdrowia i, jak tylko odzyskał siły, wraz z Frankiem, kuzynem Colem i trzema innymi członkami rodziny Younger postanowił wrócić do przerwanej działalności. Teraz już rabowali do woli, a obiektami ich napadów były banki, linie kolejowe i dobra wielkich właścicieli ziemskich.

Na fotografii z dawnych dobrych czasów pewny siebie Jesse James (stoi z prawej) pozuje do zdjęcia w towarzystwie członków swego gangu na tle chaty. Frank James, jego partner od samego początku „kariery", stoi z lewej, z ręką opartą o ramię rekruta.

Krwawy proceder

Bracia James znów zaczęli robić karierę 13 lutego 1866 r., tym razem w pobliskim Liberty w stanie Missouri. Zaczęli od napadu na Clay County Savings Bank. Ośmiu gangsterów zajęło pozycje obronne na głównej ulicy, podczas gdy Jesse i Frank weszli z wyciągniętą bronią do banku. Od kasjera zażądali wydania pieniędzy i papierów wartościowych, po czym wynieśli w workach po pszenicy łupy o wartości 60 tys. dolarów i najspokojniej opuścili miasto.

Żaden z bandytów nie został rozpoznany, a gdy oddział cywilów pod wodzą szeryfa usiłował ich gonić, rozpętała się zamieć śnieżna. Podzieliwszy między siebie zdobycz, bandyci rozstali się i każdy z nich zaszył się w swoim domostwie, aby nie ściągać na siebie uwagi. Przez ponad trzy lata gangsterzy uprawiali swój krwawy proceder z rozwagą i niezbyt często. W tym czasie zabili burmistrza pewnego miasteczka, kilku urzędników bankowych i ponad dwudziestu świadków. Zrabowane pieniądze umożliwiały im dostatnie życie. Choć wielu ludzi w skrytości ducha podejrzewało Jamesa i braci Younger, nikt nie odważył się zeznawać przeciwko bandytom.

W grudniu 1869 r., gdy bracia James napadli na bank w Gallatin w stanie Missouri, szczęście ich zawiodło. Opanowany zazwyczaj Jesse tym razem zastrzelił kasjera tylko dlatego, że przypominał mu znienawidzonego oficera wojsk Unii. Odgłos strzałów spowodował powstanie zbiegowiska. Braciom z ledwością udało się umknąć pod gradem kul wystrzelonych przez mieszkańców miasteczka, jednak koń, na którym siedział Jesse, spłoszył się, zrzucił jeźdźca i ciągnął go za sobą na odległość około 10 m. Jesse zdołał się jakoś wyswobodzić i wskoczyć na konia, na którym siedział Frank. Uciekli, ale wierzchowiec Jessego został złapany i można było ustalić ponad wszelką wątpliwość tożsamość jego właściciela. Jesse i Frank doszli do wniosku, że należałoby wycofać się na jakiś czas. Przeczekali dwa lata.

Swą działalność wznowili w czerwcu 1871 r. Było to w Corydon w stanie Iowa. Eskapada okazała się jednym z najłatwiejszych napadów w ich karierze i rzeczywiście świetnie się bawili. Wyjeżdżając z miasta, zatrzymali się na chwilę w kościele. Jesse przerwał pastorowi kazanie, by ogłosić, że właśnie jacyś jeźdźcy obrabowali miejski bank. „Idźcie tam szybko!" – zwrócił się do zdziwionych wiernych. W ciągu następnych trzech lat obfitujących w sukcesy, bracia James stawali się coraz bardziej zuchwali. 26 września 1872 r. przybyli do ogromnego wesołego miasteczka w Kansas City i na oczach wielkiego tłumu skradli gotówkę, a było to, jak wówczas twierdzono, 10 tys. dolarów. Aby mieć pewność, że ich brawurowy wyczyn będzie właściwie doceniony, przejechali jeszcze przez tłum, strzelając ponad głowami ludzi niczym w cyrku na Dzikim Zachodzie.

Sięgając po większą stawkę

Wkrótce po akcji w wesołym miasteczku bracia postanowili spróbować napadów na pociągi. Za pierwszy cel obrali sobie ekspres Chicago-Rock Island-Pacific, który 21 lipca 1873 r. miał jechać na wschód, wioząc 100 tys. dolarów w złocie. W pobliżu miejscowości Council Bluffs w stanie

Żołnierze bandytami

Gdy w 1865 r. zakończyła się wojna secesyjna, wiele spośród pokonanych stanów Konfederacji było zdewastowanych, a ich struktura społeczna, życie polityczne i gospodarka zrujnowane. Równie poważnie ucierpieli obywatele stanu Missouri, w którym istniało niewolnictwo, a który mimo to pozostał w czasie wojny wierny Unii. Zachodnia granica tego stanu była terenem stałych walk zwolenników niewolnictwa z jego przeciwnikami. Wojna nasiliła zatargi między rywalizującymi frakcjami wichrzycieli.

W celu zażegnania groźby konfliktu, dowódcy wojsk Unii wprowadzili środki represji wobec frakcji wspierającej niewolnictwo, jak również wobec ludności cywilnej, która udzielała tej frakcji poparcia i pomocy. Choć rebelianci okazali się sprytniejsi niż regularna armia Unii, to jednak tysiące farmerów musiało ratować się ucieczką, gdy wojska Unii paliły domy i zabijały żywy inwentarz.

Pokój nie zakończył problemów w stanie Missouri. W okręgu administracyjnym Cass, gdzie jeszcze w 1860 r. było 10 tys. mieszkańców, wśród nich krewni członków znanego gangu Daltona, do 1865 r. zostało zaledwie 600 osób. Podobnie zmniejszyła się liczba ludności w pobliskich okręgach Clay i Jackson, skąd pochodzili bracia James i Younger. W tej atmosferze przemocy i rozpaczy ratowanie życia przy użyciu broni należało do codzienności. Nie jest więc dziwne, że po wojnie wielu mężczyzn zostało wciągniętych do zorganizowanych band przestępców, ani też to, że mając doświadczenie z czasów wojny okazali się bardzo sprawni w swym „rzemiośle".

Iowa, gdzie tory biegły po linii łuku, członkowie gangu zerwali odcinek szyn. Zanim maszynista zahamował, lokomotywa wjechała w łuk i wykoleiła się. Jeden członek obsługi pociągu zginął, a dwunastu pasażerów odniosło obrażenia. Bracia James weszli do wagonu bagażowego i zażądali otwarcia sejfu – po to tylko, by się przekonać, że złoto przewieziono wcześniejszym pociągiem. W następnych próbach poszło im znacznie lepiej. Oprócz 22 tys. dolarów zdobytych podczas napadu na pociąg w Gads Hill w styczniu 1874 r., weszli w posiadanie sumy 135 tys. dolarów, zdobytej w trzech innych atakach na pociągi.

Coraz bardziej rosło oburzenie społeczeństwa z powodu popełnianych przestępstw, a przedstawiciele wymiaru sprawiedliwości niewiele czynili, by ująć ich sprawców, toteż banki i linie kolejowe powierzyły swój wspólny interes agencji detektywistycznej pod nazwą The Pinkerton National Detective Agency. Ponieważ jednak Allan Pinkerton popierał w przeszłości interesy Unii, a nawet stworzył dla jej armii tajną służbę, duża część społeczeństwa stanu Missouri, nadal żywiącego sympatię dla pokonanego Południa, uważała pracowników agencji za wrogów, nie mogli więc oni liczyć na pomoc miejscowej ludności. Gangsterzy natomiast nie mieli żadnych problemów z rozpoznaniem ludzi Pinkertona, nie mieli też skrupułów, jeśli chodzi o strzelanie do nich, ilekroć nadarzała się ku temu okazja.

W jednym tylko tygodniu na początku 1874 r. zginęło trzech detektywów. Zwiększając wysiłki, agencja ułożyła plan, zgodnie z którym dom w Kearney, będący własnością matki braci James, która powtórnie wyszła za mąż i nazywała się teraz Zerelda Samuel, miał zostać otoczony, a synowie mieli być aresztowani, jak tylko przyjadą z wizytą. Słysząc pogłoski, że bandyci są już na terenie farmy, jeden z agentów wrzucił do domu bombę. Pani Samuel straciła prawą rękę, a ośmioletni przyrodni brat Jamesa, Archie, zginął. Gangsterzy byli w tym czasie bezpiecznie ukryci w Tennessee. Ta niefortunna eksplozja jedynie przysporzyła sławy Jesse Jamesowi, czyniąc z niego ofiarę systemu społecznego.

Zmuszeni do ukrywania się

Łaskawość losu dla gangu wyczerpała się podczas napadu na bank w Northfield w stanie Minnesota 7 września 1876 r. Dwóch członków bandy zginęło na miejscu, trzeci zaś stracił życie w starciu z grupą cywilów pod wodzą szeryfa, która ruszyła za nim w pogoń. Trzej bracia Younger odnieśli rany i zostali ujęci kilka dni później. Jedynie Frank i Jesse zdołali uciec, ale ponieważ wymiar sprawiedliwości dokładał te-

Brawurowy wyczyn

Napady rabunkowe na pociągi nie zakończyły się wcale w XIX w. W połowie XX w. brytyjscy bandyci zorganizowali spektakularną akcję, która ze względu na brawurę i sukces finansowy z pewnością zwróciłaby uwagę ich żyjących wcześniej amerykańskich „kolegów po fachu". Napad ten miał miejsce nad ranem 8 sierpnia 1963 r. Czternastu zamaskowanych mężczyzn opanowało pociąg pocztowy jadący z Glasgow do Londynu i zrabowało 120 worków zawierających 2,6 mln funtów szterlingów. Wkrótce Scotland Yard wiedział już, że był to gang drobnych oszustów, którzy urządzili zasadzkę i zmusili maszynistę do zatrzymania pociągu w pobliżu miejsca, w którym czekała ich ciężarówka.

W ciągu kilku dni władzom udało się ustalić tożsamość winnych, wśród których znajdowali się malarz pokojowy, fryzjer, sprzedawca kwiatów, stolarz, złotnik i dwóch bukmacherów. Wszyscy oni zostali aresztowani, lecz łup, z wyjątkiem 343 tys. funtów, zniknął. Wyroki sięgały nawet trzydziestu lat. Sędzia miał nadzieję, że w ten sposób bandyci przez długi czas będą pozbawieni możliwości korzystania ze swych nielegalnych zdobyczy.

Większość skazanych w tym procesie rzeczywiście pozostała przez długie lata w więzieniu, a ich imiona i los zostały wkrótce zapomniane. Jednak jeden z nich, Ronald Biggs, niebawem stał się najbardziej poszukiwanym przez Scotland Yard zbiegiem i przez ponad dwadzieścia lat uważany był za kogoś w rodzaju bohatera. Wkrótce potem, jak zapadł wyrok, udało mu się uciec do Brazylii, gdzie związał się nieformalnie z pewną kobietą, z którą spłodził syna i, jako ojciec brazylijskiego obywatela, nie podlegał ekstradycji.

Dla większości uczestników napadu stulecia w Anglii w 1963 r. sukces zamienił się w więzienie.

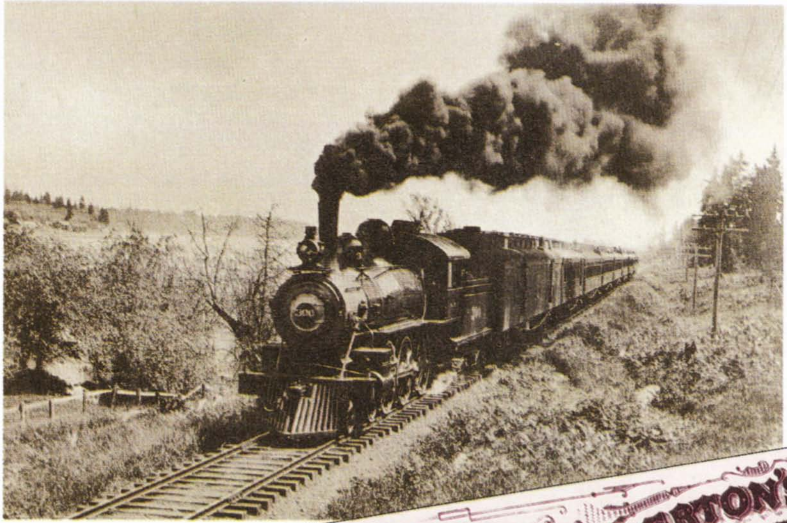

Bracia James nauczyli się swego rzemiosła podczas wojny secesyjnej, będąc w partyzantce walczącej przeciwko Unii. Po wojnie zaczęli rabować banki, by wreszcie zająć się napadaniem na pociągi. Ich łupem stawały się przewożone pieniądze i wartościowe przedmioty należące do pasażerów.

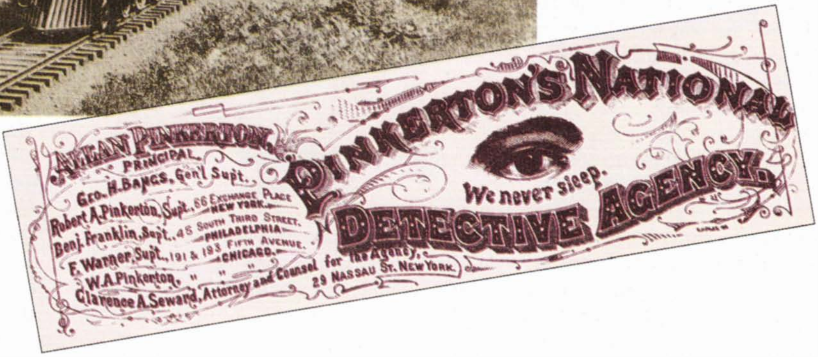

ALLAN PINKERTON,
PRINCIPAL.
GEO. H. BANGS, Gen'l Supt.
Robert A. Pinkerton, Supt., 66 EXCHANGE PLACE NEW YORK.
Benj. Franklin, Supt., 45 SOUTH THIRD STREET, PHILADELPHIA.
F. Warner, Supt., 191 & 193 FIFTH AVENUE, CHICAGO.
W. A. Pinkerton, " " "
Clarence A. Seward, Attorney and Counsel for the Agency, 29 NASSAU ST. NEW YORK.

PINKERTON'S NATIONAL DETECTIVE AGENCY.
We never sleep.

Czujne oko było znakiem firmowym sławnej agencji detektywistycznej Pinkertona, którą wynajęto do schwytania Jesse Jamesa.

raz starań, aby ich aresztować, zdecydowali, że jedynym wyjściem jest zmiana tożsamości i ponowne ukrycie się.

Gdyby bracia James żyli spokojnie w ukryciu, być może Jesse dożyłby sędziwego wieku i zmarłby we własnym łóżku. Jednak po trzech latach ukrywania się, wraz z Frankiem utworzyli nowy gang i znów zaczęli siać zamęt. Tymczasem nowy gubernator Missouri, Thomas T. Crittenden, wyznaczył nagrodę w wysokości 5000 dolarów za aresztowanie Jessego lub Franka.

Robert i Charles Ford, nowi członkowie gangu, którzy nie byli tak lojalni, jak ich poprzednicy, uznali, że oferta warta jest rozważenia. Skorzystali z nadarzającej się okazji zdobycia pieniędzy. Bob Ford w tajemnicy odwiedził Crittendena i uzyskał obietnicę amnestii w zamian za wydanie Jesse Jamesa. Dwaj Fordowie złożyli wizytę towarzyską Jessemu, który pod przybranym nazwiskiem Howard mieszkał wraz z rodziną w St. Joseph w stanie Missouri. James był zachwycony, widząc swych towarzyszy broni, i zaprosił ich, aby zatrzymali się u niego na jakiś czas. Goście poczekali kilka dni, aż nadarzył się moment, gdy gospodarz nie był uzbrojony. Były to dość nieoczekiwane okoliczności – tamtego ranka Jesse zdjął pas z kaburą, wszedł na krzesło i, odwrócony tyłem do Boba Forda, zaczął odkurzać wiszący na ścianie obraz. Powoli Ford wyciągnął broń i, celując prosto w głowę Jessego, pociągnął za spust. Jesse zginął na miejscu.

Pięć miesięcy później 39-letni Frank James sam oddał się w ręce sprawiedliwości, ceremonialnym gestem kładąc przed gubernatorem swój pas z bronią. Crittenden obiecał mu sprawiedliwy proces. Tymczasem opinia publiczna była tak zbulwersowana zabójstwem Jessego, że Franka uniewinniono, oczyszczając go ze wszystkich zarzutów. Od tamtej pory wiódł już spokojne życie.

Legenda o Jesse Jamesie żyje nadal. Dla kilku pokoleń Amerykanów ten gangster był zuchwałym bohaterem, który zabierał pieniądze bogatym, by dać biednym, sam zaś padł ofiarą niesprawiedliwego systemu państwowego. Jego postać została uwieczniona w groszowych powieściach, ludowych balladach i w przedstawieniach teatralnych. To, że ani on, ani jego gang, nie odróżniali biednych od bogatych, że mordowali niewinnych ludzi, siali zamęt na amerykańskim Zachodzie, po prostu nie pasowało do legendy i dlatego o tym się nie mówi.

Dama kameliowa

Była najbardziej podziwianą kurtyzaną swoich czasów. Choć Marie Duplessis okazywała swe względy wielu zamożnym i utytułowanym paryżanom, nieśmiertelną sławę przyniósł jej związek z ubogim młodzieńcem.

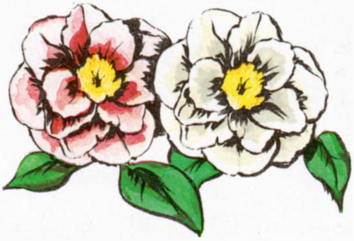

Biała kamelia Marie Duplessis sygnalizowała gotowość przyjęcia romantycznych propozycji, czerwona zaś zalecała cierpliwość.

Po dniu konnej jazdy na wsi wysoki i barczysty młody człowiek, jak zwykle nienagannie ubrany, choć ledwie go było na to stać, wybrał się z kolegą do teatru w Paryżu. W Théâtre des Variétés Aleksander Dumas więcej czasu poświęcił oglądaniu pięknych kobiet siedzących na eksponowanych miejscach w lożach, niż patrzeniu na scenę. Tego wrześniowego wieczoru w teatrze było kilka ponętnych przedstawicielek półświatka. W społeczeństwie zajmowały one miejsce na obrzeżach cieszących się szacunkiem kręgów towarzyskich. Choć pozostawały na utrzymaniu zamożnych, zazwyczaj starszych od siebie mężczyzn, marzyły o miłości przystojnego, choćby nawet biednego młodzieńca. Przynajmniej tak sobie to wyobrażali młodzi ludzie, jak na przykład 20-letni Dumas. Zwłaszcza jedna kobieta przykuła jego uwagę tamtego wieczoru. „Była wysoka, bardzo szczupła, miała czarne włosy i bladoróżową cerę – napisał później. – W jej oczach było coś, co zdradzało dumną i pełną temperamentu naturę... Niby figurynka z saskiej porcelany.” Kobietą opisaną z takim zachwytem była Marie Duplessis, najsławniejsza kurtyzana tamtych czasów.

Ona również zwróciła uwagę na Aleksandra Dumasa i natychmiast dała o tym znać swej przyjaciółce, Clémence Prat, która go znała. Po przedstawieniu Madame Prat uprzejmie zaprosiła Dumasa wraz z kolegą do swego mieszkania, znajdującego się, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, tuż koło domu, w którym mieszkała Marie, przy modnym Boulevard de la Madeleine. Wkrótce do okna zapukała Marie, by powiedzieć sąsiadce, że nudzi ją wizyta księcia i że jest spragniona towarzystwa. Madame Prat pospieszyła do Marie, prowadząc ze sobą dwóch młodych mężczyzn. Gdy tylko książę wyszedł, Marie podała swym gościom kolację z szampanem. Kiedy kończyła jeść, dostała tak silnego ataku kaszlu, że musiała wyjść z pokoju. Dumas poszedł w ślad za nią i zastał ją omdlałą na sofie. W srebrnej misce napełnionej wodą widać było ślady krwi. – „Czy pani cierpi?” – zapytał. – „Nie tak bardzo. Przyzwyczaiłam się do tego” – odparła. – „Pani siebie zabija” – rzekł na to. – „Skąd ta nagła troska? Czyżby mnie pan pokochał?” – spytała. Gdy zwlekał z odpowiedzią, zaczęła nalegać na wyznanie, ostrzegła go jednak przed dwiema konsekwencjami. – „Albo panu odmówię, co sprawi, że będzie pan miał do mnie żal, albo powiem tak, a wtedy kochanką pana zostanie kobieta ponura, znerwicowana, chora i pełna melancholii. Jej radość wyda się panu smutniejsza niż jej przygnębienie.”

Aleksander Dumas spotkał Marię Duplessis wczesną wiosną 1844 r. Potem nastąpił krótki, gorzko-słodki romans. Cytowany dialog jest fragmentem opublikowanej cztery lata później powieści *Dama kameliowa*.

Życie kurtyzany

Urodzona w 1824 r. – w tym samym, co Dumas – Alphonsine Plessis była córką farmera, który, jeśli wierzyć plotkom, sprzedał ją Cyganom. Później pojawiła się w Paryżu jako krawcowa, nazywając siebie Marie Duplessis. Niezbyt długo zarabiała szyciem, jej delikatna uroda przyciągnęła bowiem uwagę właściciela restauracji, który ulokował ją w wynajętym mieszkaniu. Jej pierwszy kochanek ustąpił wkrótce miejsca księciu de Guiche, młodzieńcowi znanemu w kręgach towarzyskich Paryża. Będąc kochanką księcia, Marie Duplessis stała się osobą sławną w tym towarzystwie i otoczoną wieloma konkurentami. Miała zaledwie szesnaście lat.

W dzień przejażdżki powozem, wieczorem wyjście do opery lub teatru, a potem wspaniałe przyjęcia i romantyczne schadzki z mężczyznami, którzy pragnęli, by była ich utrzymanką – tak właśnie wyglądało życie kurtyzany. Wkrótce Marie stać było na rozrzutny styl życia. Nosiła piękne stroje i otaczała się kwiatami. Ponieważ woń róż przyprawiała ją o zawroty głowy, nosiła bezwonne kamelie, którymi również przystrajała mieszkanie. Marie była oczytana i umiała rozmawiać o książkach, których miała wiele w swojej biblioteczce, była też dobrą pianistką. Jedyną jej wadą, jak przyznawała, było to, że kłamała. Bagatelizowała to jednak, mówiąc, że „kłamstwo wybiela zęby".

W czasie, gdy spotkała Aleksandra Dumasa, była utrzymywana przez starszego hrabiego de Stackelberg, a swemu nowemu wielbicielowi skłamała, że hrabia utrzymuje z nią znajomość tylko dlatego, że przypomina mu jego zmarłą córkę. Gdy była z Dumasem, hrabiemu mówiła obłudnie, że jest u swej koleżanki Zelii. Żadnemu z nich nie powiedziała o trzecim kochanku, którym był hrabia de Perregaux. Jak zauważył pewien krytyk z tamtych czasów, było w niej coś, co w obsesyjnym wręcz pragnieniu spokoju, ciszy i miłości popychało ją ku coraz innemu mężczyźnie. Ze swą modnie szczupłą sylwetką i bladością cery Marie była nieziemską pięknością. Była jednak chora i udręczona lękiem o to, że jej życie wkrótce dobiegnie kresu.

Już po kilku miesiącach cudownego romansu, który wpędził Dumasa w długi, zaczął się on oddalać od Marie. Proponowała mu choćby tylko przyjaźń, ale 30 sierpnia 1845 r. dostała od niego list, w którym zrywał ich związek: „Nie jestem

Marie Duplessis, zupełnie nie wyglądająca na kobietę lekkich obyczajów, była znaną bywalczynią teatru i opery, dlatego też często można ją było spotkać w eleganckich salach bankietowych Opery Paryskiej (z prawej). Uderzający kontrast między ciemnymi włosami i bladą cerą był, zdaniem wielbicieli Marie, największym atrybutem jej urody.

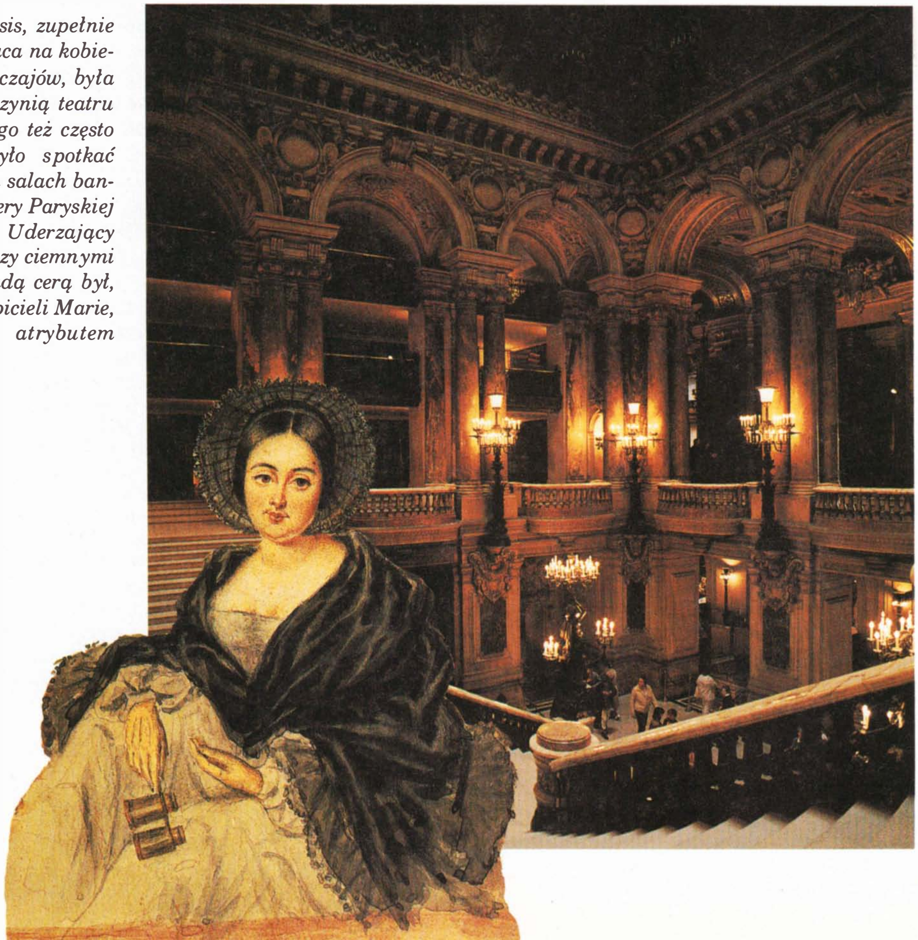

bogaty na tyle, bym mógł Cię kochać tak, jak tego pragnę, ani dość biedny na to, by być kochanym przez Ciebie tak, jak Ty tego chcesz.... Masz zbyt wiele serca, by nie zrozumieć powodu napisania tego listu i zbyt dużo inteligencji, by mi tego nie wybaczyć."

Pokuta

Gdy opuścił ją Dumas, zainteresowała się Franciszkiem Lisztem, a później, na początku 1846 r., przyjęła nieoczekiwaną propozycję małżeństwa od hrabiego de Perregaux. 21 lutego wzięli ślub w Londynie.

Niektórzy twierdzili, że zlitował się nad nią, widząc, jak ginie w oczach, chora na gruźlicę. Wkrótce po powrocie do Paryża zaczęli żyć w separacji. Marie została sama. Była zbyt słaba, by brać udział w życiu towarzyskim. Żeby opędzić się od wierzycieli, zmuszona była sprzedać pokaźną część wszystkiego, co posiadała. W sypialni ustawiła dla siebie mały klęcznik i wezwała katolickiego księdza, by udzielił jej ostatnich sakramentów. 3 lutego 1847 r., gdy Boulevard de la Madeleine wypełniony był karnawałowymi śpiewami i śmiechem biesiadników, ta 23-letnia kurtyzana zakończyła życie.

W tym czasie Dumas podróżował w towarzystwie ojca, również Aleksandra, słynnego autora powieści *Trzej muszkieterowie* i *Hrabia Monte Christo*. (Mówi się o nich Aleksander Ojciec i Aleksander Syn.) W drodze do domu Dumas dowiedział się o śmierci Marie. Przechodząc koło jej mieszkania, w którym po raz pierwszy się spotkali, zobaczył ogłoszenie o aukcji, na której miały zostać sprzedane wszystkie rzeczy po zmarłej. Nie było go stać na wiele, ale cieszył się, że może kupić złoty łańcuszek, który Marie nosiła kiedyś na szyi. Wyprzedaż niespodziewanie przyniosła takie zyski, że nie tylko spłacono wszystkie długi Marie, ale też został jeszcze niewielki spadek dla jej ukochanej siostrzenicy. Jedynym zastrzeżeniem w zapisie było to, że ta młoda osoba nigdy nie przyjedzie do Paryża, którego pokusy okazały się tak zgubne dla jej ciotki.

Inspiracja

W maju Aleksander Dumas wynajął pokój w hotelu, przeczytał raz jeszcze listy od Marie, po czym przystąpił do pisania powieści, która miała przynieść mu sławę.

W *Damie kameliowej* kurtyzana Marguerite Gautier porzuca pełne blasku życie paryskie i wyjeżdża na wieś ze swym młodym kochankiem Armandem Duval. Idylla zostaje zakłócona przez ojca Armanda, który składa Marguerite wizytę, by wyrazić swe wątpliwości dotyczące

Madame de Pompadour: u boku króla

Będąc kurtyzaną, Marie Duplessis nie mogła być przyjmowana w wykwintnych sferach towarzyskich Paryża. Tymczasem zaledwie sto lat wcześniej kobiety tego rodzaju były akceptowane nawet w najlepszym towarzystwie, czego przykładem była Jeanne-Antoinette Poisson – przez ponad dwadzieścia lat oficjalna metresa króla Francji Ludwika XV.

Gdy jej ojciec musiał uchodzić z Francji z powodu skandalu finansowego, Jeanne-Antoinette przeszła pod opiekę przyjaciela rodziny, który zapewnił jej wykształcenie w dziedzinie literatury i sztuki, co miało z niej uczynić odpowiednią kandydatkę na żonę dla jakiegoś bogatego mężczyzny. W 1741 r., gdy miała dziewiętnaście lat, wydano ją za mąż za Charlesa Guilliaume'a le Normant d'Étioles, który był wystarczająco bogaty, by otworzyć w Paryżu salon, gdzie jego młoda żona zabawiała przedstawicieli życia intelektualnego i towarzyskiego.

Ludwika XV, starszego od niej o jedenaście lat, poznała dopiero w lutym 1745 r. na balu wydanym z okazji ślubu królewskiego syna. Zaraz potem zostali kochankami i zanim upłynął rok, Jeanne-Antoinette mieszkała już w swoich własnych apartamentach w Wersalu. Jej małżeństwo zostało rozwiązane bez problemu i otrzymała tytuł markizy de Pompadour.

Jako oficjalna metresa króla, Madame de Pompadour stworzyła pewien styl i była uznawana nawet przez królową, choć krytycy zarzucali jej wywieranie zbyt dużego wpływu politycznego. Z czasem, gdy król zaczął się interesować młodszymi kobietami, ich romans przekształcił się w przyjaźń, a gdy w 1764 r. zmarła, król był zdruzgotany jej śmiercią.

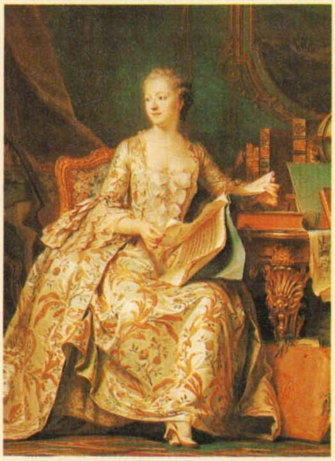

Od nazwiska Madame de Pompadour wywodzi się nazwa fryzury, w której włosy zaczesane są do góry.

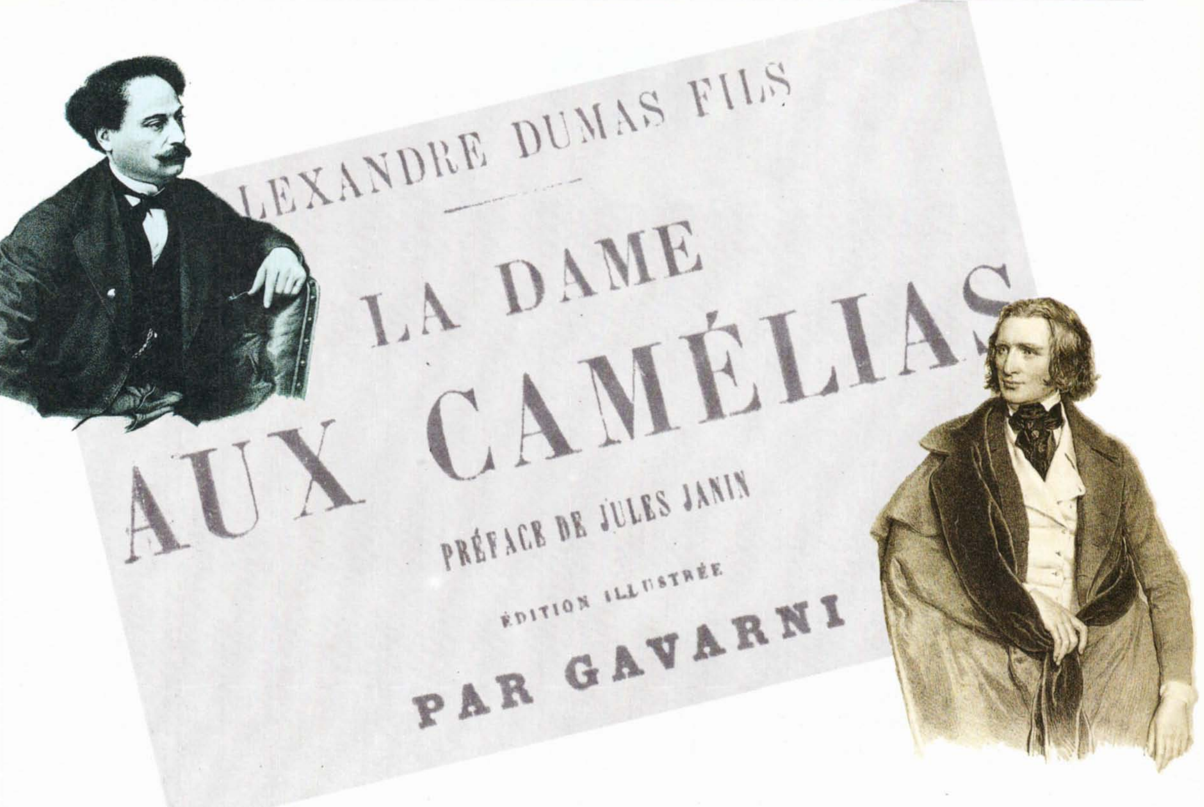

LEXANDRE DUMAS FILS

LA DAME
AUX CAMÉLIAS

PRÉFACE DE JULES JANIN

ÉDITION ILLUSTRÉE
PAR GAVARNI

Wśród kochanków Marie Duplessis znajdowali się nie tylko zamożni paryżanie z wyższych sfer, lecz także intelektualiści i artyści, jak na przykład kompozytor Franciszek Liszt (z prawej), czy też pisarz Aleksander Dumas Syn (u góry), który uwiecznił ją w swej powieści Dama kameliowa *i sztuce pod tym samym tytułem.*

prawdziwych uczuć, jakie żywi ona do jego syna. Nie udaje mu się jej przekupić, błaga więc, by zostawiła Armanda dla zachowania dobrego imienia rodziny. Trudno mu będzie znaleźć męża dla córki, jeśli jej brat będzie związany z kobietą o tak złej reputacji. Pogrążona w smutku Marguerite opuszcza swego ukochanego, mówiąc mu, że woli bogatego i dobrze urodzonego mężczyznę w mieście.

Jednak powrót do szaleńczego życia kurtyzany niszczy jej nadwątlone gruźlicą zdrowie i doprowadza do śmierci. Armand zbyt późno dowiaduje się o tym, że go oszukano, ale udaje mu się zdążyć na czas, by Marguerite mogła umrzeć w jego ramionach.

Wydana w 1848 r. *Dama kameliowa* stała się ogromnym sukcesem i wielu profesjonalnych dramaturgów natychmiast zaproponowało Aleksandrowi Dumasowi zrobienie z powieści adaptacji scenicznej. Tymczasem on sam zaszył się w domu na wsi i zaczął gorączkowo pisać sztukę. Zaproponował ojcu, by wystawił ją w jednym z paryskich teatrów, którego był dyrektorem, ten jednak odmówił. Jego zdaniem tematyka była niestosowna, nikomu nie śniłoby się nawet pokazywanie czegoś takiego na scenie. Jednak syn nalegał, by ojciec przeczytał rękopis utworu. „To jest bardzo dobre” – powiedział ojciec po przeczytaniu pierwszego aktu. Młody Dumas był zmuszony akurat wtedy wyjechać w interesach, lecz gdy wrócił, zastał ojca we łzach. „Mój drogi chłopcze – usłyszał – jakże się myliłem! Twoja sztuka musi być wystawiona...”

Premiera odbyła się w 1852 r., a sukces dramatu przewyższył powodzenie książki. Gdy rok później Giuseppe Verdi skomponował operę *Traviata*, której libretto napisano na podstawie powieści, Marie Duplessis stała się właściwie nieśmiertelna. Sławna jest nadal, w dwudziestym wieku, również dzięki ekranizacjom powieści Aleksandra Dumasa. Było ich aż pięć, ale publiczności najbardziej podobał się film *Dama kameliowa* z roku 1936 z niezapomnianą Gretą Garbo w roli głównej.

W poszukiwaniu Eldorado

Pewien stary człowiek, prawdopodobnie zmuszony torturami, opowiedział Europejczykom, którzy podbili kolumbijskich Czibczów, o Złotym Człowieku. Zdobywcy ruszyli na wschód i przez kilka wieków poszukiwali legendarnej krainy.

Setki członków plemienia przybyło z odległych miejsc nad brzeg głębokiego, ciemnego jeziora, znajdującego się w kraterze wygasłego wulkanu, mniej więcej 3000 m n.p.m. Gdy tylko zaczęła się podniosła uroczystość, tłum ucichł. Orszak powoli rozebrał władcę. Jego ciało zostało natarte gliną i obsypane złotym pyłem. Stał się El Dorado – Złotym Człowiekiem. Obrzęd ten opisał pewien hiszpański kronikarz w 1636 r. Następnie władcę zaprowadzono do tratwy wyładowanej darami ze złota i szmaragdów. Tratwę popchnięto na środek jeziora.

Monotonne śpiewy i muzyka odbijały się od znajdujących się wokół gór, podczas gdy rytuał zbliżał się do punktu kulminacyjnego. Zapadła cisza. Dary wrzucano do jeziora, a władca plemienia pogrążył się w toni w ślad za nimi. Po chwili wypłynął na powierzchnię, woda oczyściła jego ciało ze złotej powłoki.

Juan Rodriguez Freyle, Hiszpan, który tak żywo przedstawił tę scenę, sam jej nie oglądał. W czasie, gdy o tym pisał, rytuał *El Dorado* był już sprawą przeszłości. Prawie sto lat wcześniej hiszpańscy konkwistadorzy przybyli w poszuki-

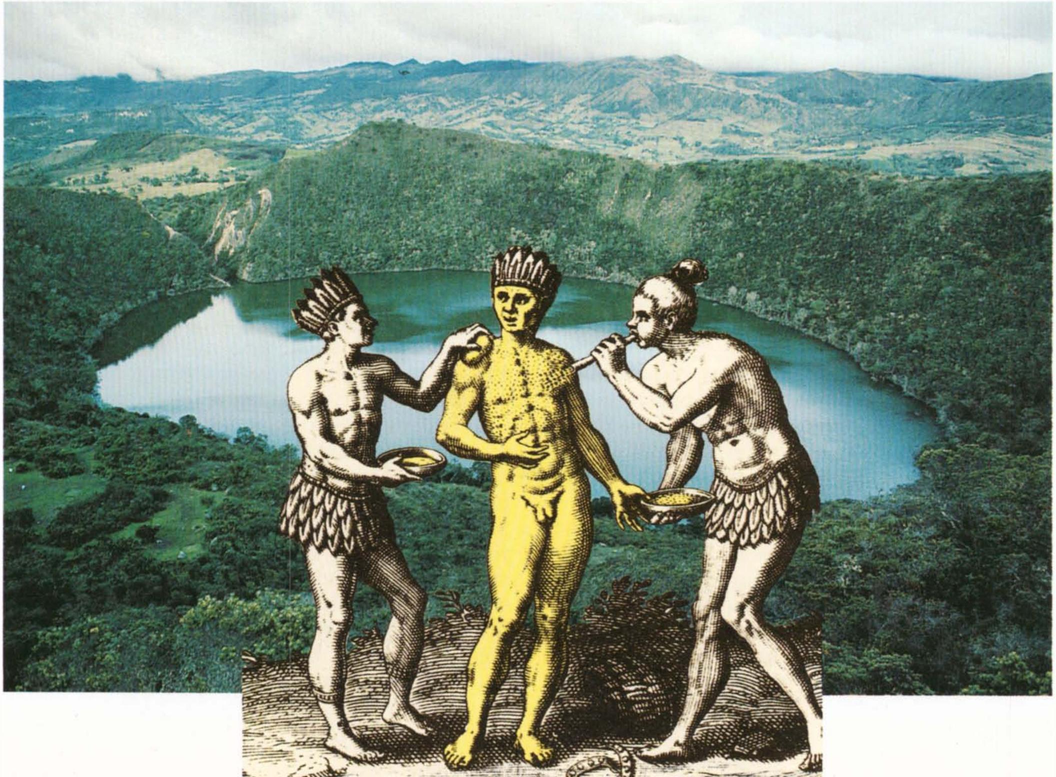

waniu legendarnych skarbów, lecz niestety, ze zgrozą trzeba przyznać, ich jedynym i bezspornym „sukcesem" było bezpowrotne zniszczenie kultury Czibczów.

Przybywają zdobywcy

Względna łatwość, z jaką Hernán Cortés rozbił imperium Azteków na terenach Meksyku w 1521 r., a Francisco Pizarro Inków w Peru dwanaście lat później, zaostrzyła apetyty innych chętnych do podboju i grabieży. Około 900 Europejczyków, wraz z nieokreśloną liczbą miejscowych tragarzy, w kwietniu 1536 r. wyruszyło z osady Santa Marta do północno-zachodniego wybrzeża Kolumbii. Zamierzali podążać wzdłuż rzeki Magdalena aż do jej źródła, znaleźć nowe przejście przez Andy do Peru i, być może, odkryć jakieś inne imperium dojrzałe do tego, by je zawojować. Wyprawą dowodził surowy i pobożny wicegubernator tej prowincji, 36-letni adwokat z Granady, Gonzalo Jiménez de Quesada.

Przez jedenaście miesięcy jego ludzie zmuszeni byli pokonywać niemożliwą do przebycia dżunglę i, zanurzeni po pas, brodzić w bagnach. Nieustannie groziło im niebezpieczeństwo ze strony węży, aligatorów i jaguarów, a tubylcy z ukrycia zasypywali ich gradem zatrutych strzał. Wielu niedoszłych konkwistadorów zmarło na skutek głodu i gorączki, a ci, którzy przetrwali, musieli się zadowolić pożywieniem z jaszczurek i żab. Mając teraz pod swoją komendą mniej niż 200 sprawnych mężczyzn, Jiménez de Quesada gotów był zawrócić, gdy nagle jego zdziesiątkowana ekspedycja natknęła się na płaskowyż Cundinamarca. Przed oczami zdumionych intruzów rozciągały się starannie uprawione pola kukurydzy i ziemniaków, przetykane schludnymi i zamożnymi wioskami. Przed drzwiami każdego domku wisiały cienkie arkusze złota, które, wyginając się i pobrzękując na wietrze, tworzyły, jak to określili Europejczycy, „najsłodszą melodię", jaką kiedykolwiek słyszeli. Zdobywcy dotarli do terenów zamieszkanych przez Czibczów.

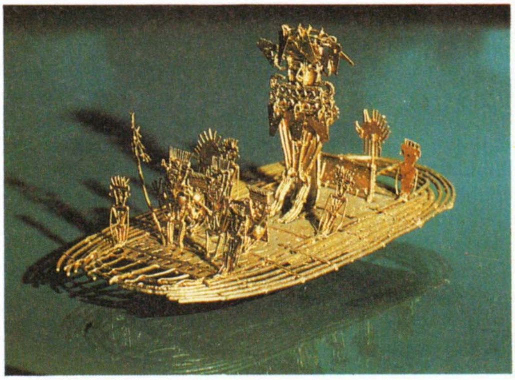

Jezioro Guatabita (z lewej) w Kolumbii położone jest na wysokości ok. 3000 m n.p.m. Jest ono niewidoczne od strony otaczających je dolin. Z lewej strony widać kanał, przez który Europejczycy zamierzali odprowadzić wodę. Na fotografię nałożony jest ryt z tamtych czasów przedstawiający rytuał Złotego Człowieka. Zdjęcie powyżej przedstawia odnaleziony w 1969 r. złoty model tratwy, na której znajduje się wyróżniająca się wielkością postać centralna i kilka osób towarzyszących – być może jest to ilustracja tego właśnie rytuału. Niewiele takich dzieł sztuki przetrwało plądrowanie Nowego Świata przez Europejczyków.

Wielu tubylców tak było zaskoczonych przybyciem obcych i tak ich przeraził widok koni, że uciekli ze swych domostw, by uniknąć budzącego lęk spotkania. Niektórzy jednak przywitali gości jak bogów zstępujących z niebios. Poczęstowali przybyszów jedzeniem, dali im swoje kobiety, a także złoto, na które Europejczycy byli tak łasi, a które Czibczowie z łatwością zdobywali dzięki handlowi wymiennemu z innymi plemionami. Czibczowie mieli pod dostatkiem soli i szmaragdów, które wymieniali na złoto. Samo w sobie przedstawiało ono dla nich niewielką wartość, choć cenili je za jego blask i kowalność, która ułatwiała rzemieślnikom wytwarzanie delikatnych ozdób, noszonych jako biżuteria lub używanych do dekorowania domów i świątyń. Niebawem Europejczycy zaczęli przemocą zabierać to, co nie zostało im podarowane z przyjaźni – i ciągle było im mało. Byli nienasyceni. Cóż znaczyły maczugi i oszczepy wobec broni palnej? Tak więc w ciągu kilku miesięcy Jiménez de Quesada podbił cały ten region, tracąc zaledwie jednego człowieka.

Istniało jednak coś, czego zachłanni Europejczycy jeszcze nie poznali i ta tajemnica nie dawała im spokoju. Otóż nie wiedzieli, z jakiego źródła Czibczowie czerpią złoto. I wtedy właśnie dowiedzieli się od pewnego starca, prawdopodobnie poddanego w tym celu torturom, o tajemnicy El Dorado, Złotego Człowieka. Starzec wyjawił im, że bezgraniczne skarby odnaleźć można na wschodzie, gdzie, wtulone wśród gór, znajduje się jezioro Guatabita. Tam, powiedział łatwowiernym Europejczykom, wodzowie co roku składają bogom ofiarę ze swych bogactw, zatapiając w toni jeziora złoto i szmaragdy. Władca plemienia, którego nagie ciało pokryte jest złotym pyłem, również pogrąża się w jeziorze, by w jego wodach zostawić szlachetny metal.

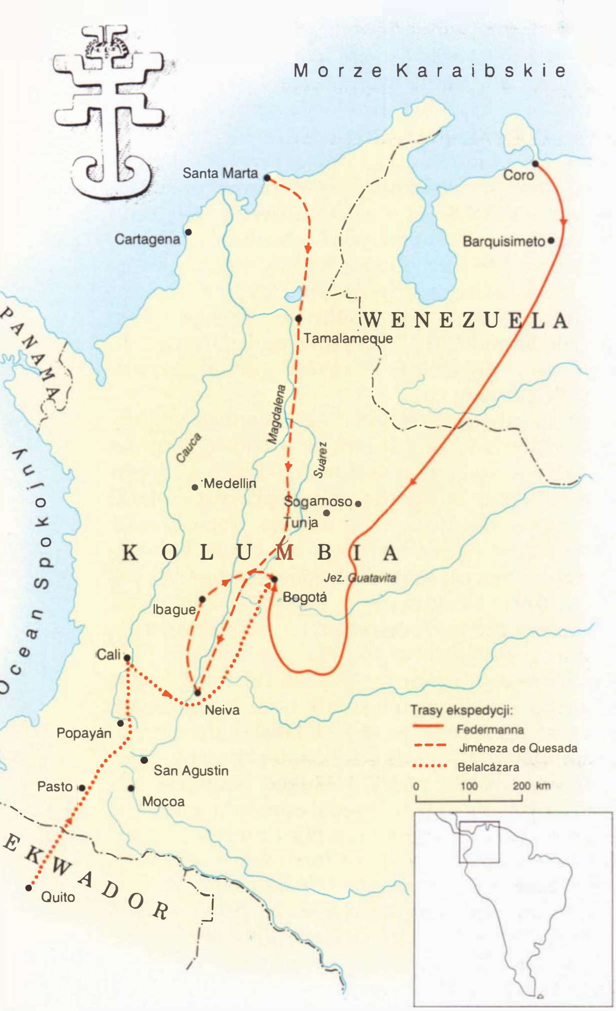
Morze Karaibskie
Santa Marta
Coro
Cartagena
Barquisimeto
WENEZUELA
Tamalameque
PANAMA
Magdalena
Cauca
Suárez
Medellin
Sogamoso
Tunja
KOLUMBIA
Jez. Guatavita
Bogotá
Ibague
Ocean Spokojny
Cali
Neiva
Popayán
San Agustin
Pasto
Mocoa
EKWADOR
Quito
Trasy ekspedycji:
Federmanna
Jiméneza de Quesada
Belalcázara
0
100
200 km

Dzięki przypadkowi na początku 1539 r. trzej poszukiwacze skarbów spotkali się w pobliżu dopiero co powstałego miasta Santa Fé de Bogotá (obecnie stolicy Kolumbii). Szlaki wędrówki każdego z nich na płaskowyż są zaznaczone na powyższej mapie.

Nieważne, czy była to prawda, legenda, czy też fortel, który miał odwrócić uwagę najeźdźców, istotne było to, że przybysze wysłuchali opowieści z entuzjazmem. Termin *El Dorado* znalazł się w kronikach podboju Nowego Świata i z czasem jego znaczenie zaczęło się kojarzyć z celem wypraw poszukiwaczy skarbów. Tak więc Eldorado – kraina niewiarygodnych bogactw – jest tuż za następną górą, albo może za następną rzeką.

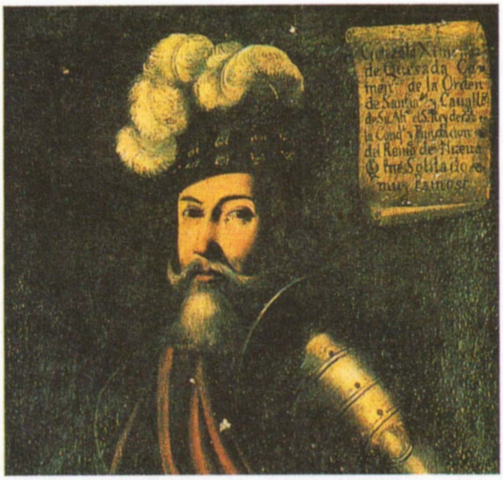
de Quesada
de la Orden
del Reino de Nueva

Dumny konkwistador Gonzalo Jiménez de Quesada, mając niespełna dwustu żołnierzy, z łatwością podporządkował sobie plemię Czibczów liczące około miliona osób. Ponieważ nie udało mu się znaleźć skarbów, musiał się zadowolić honorową rangą wojskową.

Trzy głowy – jedna myśl

Zanim Jiménez de Quesada poprowadził swych ludzi na poszukiwanie Złotego Człowieka, postanowił powrócić do Santa Marta, by utwierdzić swą pozycję wicegubernatora wyżynnych terenów, które sobie podporządkował i nazwał Nową Grenadą. Jego wyjazd został jednak przerwany na skutek nadejścia wiadomości, że od północnego wschodu jakaś inna ekspedycja Europejczyków zbliża się do dopiero co założonej przez niego stolicy Santa Fé de Bogotá.

Przybysze okazali się zorganizowaną bandą liczącą blisko 160 mężczyzn pod wodzą Niemca, Nikolausa Federmanna, działającego w imieniu mieszczącej się w Augsburgu spółki handlowej Welser. Król Hiszpanii Karol I ofiarował tej spółce prowincję Wenezuela w zamian za zapewnienie mu poparcia finansowego w objęciu tronu cesarskiego. Tymczasem kilka miesięcy po tym, jak Quesada wyjechał z Santa Marta, Federmann opuścił nadbrzeżną osadę Coro i ruszył na południe w nadziei, że uda mu się znaleźć jeszcze jakieś imperium tubylców, które będzie można zawojować i ograbić. Przez ponad dwa lata, nie szczędząc trudu, poszukiwał przejścia przez góry na płaskowyż Cundinamarca. Jiménez de Quesada napotkał zupełnie wyczerpanych, zagłodzonych i prawie nagich ludzi Federmanna. Przezornie nakarmił ich i dał im ubrania, rozmyślając przy tym, jak też można by ich wykorzystać przy zdobywaniu krainy Eldorado.

Nie rozmyślał długo, ponieważ dowiedział się, że do Santa Fé de Bogotá zbliża się trzecia wyprawa, tym razem z południowego zachodu. Dowodził nią Sebastian de Belalcázar, ten sam, który pomagał Gonzalowi Pizarro w podboju Peru.

Po wyparciu resztek wojowników plemienia Inków na północ do Ekwadoru, Belalcázar, który założył już tam stolicę Quito, również dowiedział się o legendarnych skarbach w głębi lądu. Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Jiménez de Quesada opuścił Santa Marta, Belalcázar wyruszył z Quito na północ. Przybył do Santa Fé de Bogotá z silną grupą dobrze ubranych i dobrze uzbrojonych Europejczyków, z których wielu przyjechało na pięknych koniach.

Nie mogąc dojść do porozumienia w kwestii zwierzchnictwa nad całą grupą poszukiwaczy nowego kraju, trzej przywódcy jednocześnie udali się do Hiszpanii, by wnieść sprawę swych roszczeń do sądu. Federmann wkrótce przestał być rywalem i umarł w zapomnieniu, jego pracodawcy utracili bowiem Wenezuelę na rzecz pewnego Hiszpana. Belalcázarowi powierzono dowództwo nad jednym z miast, które założył w drodze do Santa Fé de Bogotá, ale wydaje się, że zakończył życie w niełasce. Quesadzie odmówiono godności gubernatora, musiał się więc zadowolić honorowym tytułem wojskowym marszałka Nowej Grenady. Dożył wprawdzie wieku osiemdziesięciu lat i nigdy nie zrezygnował z marzeń o odnalezieniu Złotego Człowieka, ale dni jego chwały należały już do przeszłości.

Jezioro Guatabita dochowuje tajemnicy

Gdy trzech rywali dochodziło swych praw przed sądem w Hiszpanii, poszukiwanie Eldorado trwało nadal. Hernán Perez de Quesada, brat zdobywcy Nowej Grenady, był pierwszym poszukiwaczem, który usiłował odzyskać skarb znajdujący się, jak sądzono, na dnie jeziora Guatabita. Podczas suchej pory w 1540 r. polecił swym ludziom wylewać wodę z jeziora przy użyciu naczyń zrobionych z tykwy. Po trzech miesiącach udało im się obniżyć poziom wody o mniej więcej trzy metry. Na odsłoniętym tuż przy brzegu dnie jeziora, znaleziono trzy do czterech tysięcy maleńkich kawałeczków złota. Nikt jednak nie przeszukał dna na środku jeziora.

Czterdzieści lat później ponownie podjęto próbę spuszczenia wody z jeziora. Bogaty kupiec z Bogoty zatrudnił tysiące tubylców do kopania rowu w jednym ze wzgórz otaczających jezioro. Gdy odpływ był już gotowy, spuszczono wodę, a jej poziom obniżył się o ponad dwadzieścia metrów. Znaleziono szmaragd wielkości jajka i wiele złotych ozdóbek, jednak wszystko to nie było

Cztery wieki później – nowe szaleństwo

Szalony apetyt Europejczyków na złoto spowodował zagładę kultur Nowego Świata. Dziś ludność Kolumbii staje wobec podobnego zagrożenia: jest nim prawie pewna śmierć tych, którzy przeciwstawiają się kartelom narkotykowym z Medelin i Cali.

Krzewy koki, rosnące w Andach i doglądane przez peruwiańskich i boliwijskich wieśniaków, są źródłem światowej produkcji kokainy, od której uzależnionych jest około 6 mln Amerykanów. Szczególną popularnością wśród nich cieszy się crack – tańsza i nadająca się do palenia postać kokainy.

Kolumbijscy baronowie narkotykowi finansują uprawę krzewów koki, importują lepki surowiec otrzymany z liści, a następnie w swoich ukrytych laboratoriach mieszają go z eterem lub acetonem, by otrzymać czystą kokainę. Biały proszek, zazwyczaj pakowany do kilogramowych plastikowych woreczków, jest nielegalnie przewożony drogą lotniczą do Stanów Zjednoczonych lub do innych miejsc przeznaczenia, skąd rozprowadzany jest na ulice. Przedstawiciele rządu najstarszej demokracji Ameryki Łacińskiej są bezsilni w sprawie ukrócenia handlu kokainą, zwłaszcza że baronowie narkotykowi pozostawiają do wyboru jedynie *plomo o plato*, co znaczy ołów lub srebro – kula w łeb lub łapówka.

Z uwagi na moc i cenę rynkową, dawki proszku kokainy przeznaczonego do wąchania przez małe źdźbła trzciny, są starannie odmierzane.

Szacuje się, że rocznie z Kolumbii przemyca się 350-450 ton kokainy, co przynosi dochód w wysokości 4 mld dolarów. Tak więc towar ten stanowi największą część eksportu tego kraju. Pewien założyciel jednego z karteli nie tylko nie był uważany za przestępcę, ale został nawet wybrany w 1982 r. na członka kolumbijskich władz ustawodawczych i mógł wywierać nacisk na to, by nie dopuścić do uchwalenia prawa, które zezwalałoby na ekstradycję do Stanów Zjednoczonych osób podejrzanych o handel narkotykami.

warte tak wielkiego zachodu. Jeszcze inny poszukiwacz skarbów wykopał pod jeziorem tunel, przez który miała odpłynąć woda, lecz konstrukcja zawaliła się i większość robotników zginęła.

Opowieść o El Dorado wciąż zajmowała ludzką wyobraźnię. Zainteresował się nią nawet niemiecki przyrodnik Alexander von Humboldt, który odwiedził Kolumbię podczas wyprawy naukowej na początku XIX w. Choć jego zainteresowanie skarbem było czysto teoretyczne, obliczył, że pod wodą jeziora Guatabita może leżeć złoto o wartości 300 mln dolarów. Doszedł do takiego wniosku, założywszy, że w dorocznych rytualnych obchodach w ciągu wieku udział brało 1000 pielgrzymów, a każdy z nich złożył w ofierze pięć przedmiotów ze złota.

Ostatnią próbę osuszenia jeziora podjęto w 1912 r. Brytyjscy poszukiwacze skarbów posłużyli się wtedy ogromnymi pompami; choć udało im się spuścić większą część wody, to jednak próba była nieudana. Brytyjczycy wydali na tę akcję 160 tys. dolarów, a złoto, które uzyskali, warte było 10 tys. Ostatecznie zakończono wszelkie próby wydobycia skarbów z chwilą, gdy rząd kolumbijski w 1965 r. ogłosił jezioro Guatabita miejscem pamięci narodowej.

Poszukiwania idą w innym kierunku

W roku 1541, pięć lat po tym, jak Belalcázar wymaszerował z Quito do Kolumbii, Gonzalo Pizarro – brat zdobywcy Peru – opuścił to miasto, by udać się na poszukiwanie Eldorado, którego bogactwa, zgodnie z tym, co słyszał, to nie tylko złoto, lecz także cenna przyprawa, cynamon. Wkrótce dołączył do niego najemnik, Francisco de Orellana. Po przejściu przez Andy i zejściu do tropikalnych lasów na wschodzie, rozstali się. Pizarro wrócił ostatecznie do Quito, Orellana poszedł dalej wzdłuż szerokiej, leniwie płynącej rzeki, aż dotarł do Oceanu Atlantyckiego. Po drodze napotkał plemię, w którym kobiety były lepszymi łuczniczkami niż mężczyźni. Widząc w nich podobieństwo do wojowniczych kobiet z mitów greckich, nazwał rzekę Amazonką.

W ślad za Pizarrem i Orellaną w nadziei odnalezienia Złotego Człowieka podążyli inni hiszpańscy poszukiwacze przygód. Szlaki ich wypraw biegły wzdłuż Amazonki i Orinoko. Jednym z najbardziej wytrwałych poszukiwaczy był Antonio de Berrio, gubernator rozległej połaci ziemi rozciągającej się między tymi dwiema rzekami. Podobnie jak jego poprzednicy, Berrio także sądził, że Złotego Człowieka można odnaleźć w jeziorze na szczycie góry. Twierdził jednak, że nie chodzi o Guatabita, lecz o jakieś jezioro w górach Gujany, dokąd uciekli pokonani Inkowie i wybudowali wspaniałe miasto Manoa. Wieść głosiła, że ulice są tam wybrukowane złotem.

W latach 1584-1595 Berrio poprowadził trzy wyprawy do Gujany. W ostatniej dotarł do wyspy Trynidad, gdzie spotkał Sir Waltera Raleigha. Podczas hulanki Anglik wydusił z Berrio tajemnicę El Dorado, uwięził go i wrócił do domu, by napisać z zachwytem o Manoa i Eldorado, jak nazwał królestwo Złotego Człowieka. Raleigh nie musiał zobaczyć, żeby uwierzyć. Bogactwo Eldorado, twierdził stanowczo, przewyższa dobra Peru. Napisał nawet: „Swą wielkością, bogactwami i doskonałym położeniem Manoa ma zdecydowane pierwszeństwo w świecie...” Książka, którą napisał Raleigh na temat Gujany, nie wzbudziła specjalnego zainteresowania tym regionem, a jego własne próby odnalezienia Eldorado, jak się łatwo domyślić, spełzły na niczym.

Opowieść, która wciąż żyje

Prawie przez cztery wieki historia Złotego Człowieka nękała poszukiwaczy skarbów i nie dawała im spokoju. Oczywiście żaden z nich nigdy nie znalazł żadnego jeziora, którego dno byłoby pokryte złotem, ani też miasta, którego ulice byłyby nim wyłożone. Złoto, które znaleźli, często miało kształt ciekawie wykutych przedmiotów służących jako biżuteria lub dekoracja wnętrz. Przeważnie przetapiano je i wysyłano do domu w sztabach. Do dziś zachowało się stosunkowo niewiele tych ozdób. Te, które zostały, stanowią cenne eksponaty muzealne.

W tych gorączkowych wędrówkach rzeczą przypadku było, że poszukiwacze złota, niejako przy okazji, sporządzili mapę całego kontynentu. Motorem ich działania była żądza bogactwa, która umożliwiła im przetrwanie niewiarygodnych wręcz trudności wynikających z nieznajomości terenu, ciężkiego klimatu i wrogości tubylców.

Jeśli zaś chodzi o tubylców, ich tragedią było to, że mieli metal, który był tak wysoko ceniony przez Europejczyków. Dla plemion zamieszkujących przedkolumbijski Nowy Świat złoto było czymś, co służyło do ozdoby człowieka, domu lub świątyni. Gdy pojawili się przybysze zza oceanu, tubylcy nie mogli po prostu zrozumieć, dlaczego metal ten jest obiektem tak wielkiego pożądania. Nie chronił przecież przed zimnem jak koc, nie wypełniał żołądka jak kukurydza i nie dostarczał przyjemności jak tytoń czy mocny trunek. A mimo to Europejczycy pragnęli złota ponad wszystko. Dlatego też ci niepożądani przybysze tak chętnie wierzyli w El Dorado – Złotego Człowieka, który, jeśli nawet kiedykolwiek istniał, zniknął na długo przedtem, zanim podjęli oni jakiekolwiek poszukiwania.

Ojciec wolności Szwajcarii?

Wspaniały strzelec dwa razy mierzył swą kuszą do celu i za każdym razem mu się udawało. Pierwszy strzał uratował mu życie, drugi zaś dał początek wojnom o niepodległość Szwajcarii. Tak przynajmniej głosiła przez wieki dobrze znana opowieść.

Mały chłopiec woła do ojca: – „Popatrz, ojcze! Tam na słupie wisi kapelusz”. – „Nam nic do tego. Chodź!” – obojętnie odpowiada mężczyzna.

Niewinne pytanie dziecka i odpowiedź ojca stały się początkiem doniosłych wydarzeń.

Scena ta rozgrywa się na rynku miasta Altdorf w kantonie Uri, jednym z trzech leśnych kantonów Szwajcarii. Zaczyna się czternasty wiek. Kantony Uri, Schwyz i Unterwalden zawarły właśnie przymierze. Mają polubownie rozstrzygnąć spory między sobą, a następnie zjednoczyć się w celu obrony przed wrogiem zewnętrznym. Przez wiele wieków rządzili nimi obcy władcy (cesarze rzymscy narodu niemieckiego), a niepodległość pozostawała jedynie marzeniem dumnych chłopów żyjących z ciężkiej pracy w niemal niedostępnych dolinach.

Wilhelm Tell kocha wolność i to właśnie on nie pokłonił się zawieszonemu na słupie kapeluszowi Hermanna Gesslera, gubernatora przysłanego z Wiednia. Ilekroć Gessler wyjeżdżał, kapelusz reprezentował jego władzę. Wszyscy przechodnie musieli się przed nim zatrzymywać i salutować. Tell nie wykazał należytego szacunku, co zauważył żołnierz o nazwisku Friesshart, który ostrzem miecza zatrzymał go. „Stop! – wrzasnął. – Oskarżam cię w imieniu cesarza.” Tell zagrożony był aresztowaniem, jego syn Walter sprowadził więc na pomoc chłopów oburzonych skandalicznym postępowaniem gubernatora. Gdy sprzeczka między Tellem i Friesshartem miała się już przerodzić w gwałtowny wybuch, nadjechał sam gubernator.

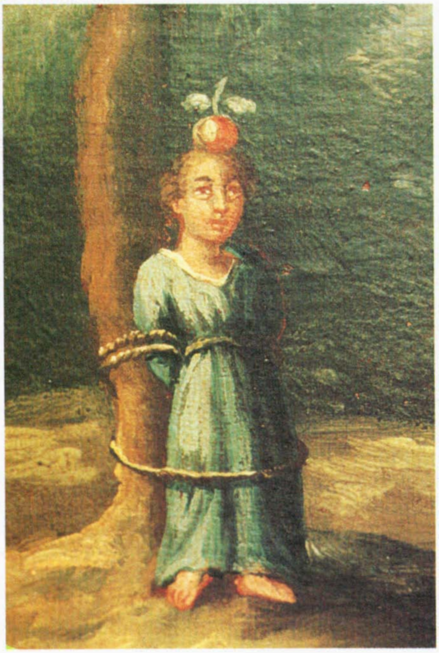

Na detalu z najstarszej znanej ilustracji legendy o Wilhelmie Tellu widać, jak Walter odważnie czeka na strzałę z kuszy ojca.

Zażądał, by mu powiedziano, co zaszło. Słyszał już, że Tell jest znakomitym łucznikiem. Opinię tę potwierdził dumnie mały Walter: „Mój ojciec umie trafić w jabłko na drzewie z odległości stu metrów.” Na twarzy ciemiężyciela błysnął okrutny uśmiech. Za brak szacunku dla gubernatorskiego kapelusza będzie więc musiał dowieść swego kunsztu, mierząc strzałą w jabłko umieszczone na głowie syna. W tłumie zalega pełna grozy cisza, a prośba Tella o łaskę zostaje przez Gesslera zlekceważona. Ryknął: „Strzelaj lub zginiesz! Ty i twój chłopiec!...”

Tell przygotowuje się do straszliwej próby, umieszcza strzałę w kuszy i już zaczyna mierzyć, gdy nagle zatrzymuje się, opuszcza broń, wyjmuje z kołczanu drugą strzałę i zatyka ją za pas. Dopiero wtedy przystępuje do wykonania swego trudnego zadania. Strzała rozłupuje jabłko na połowę, chłopiec biegnie do ojca, a ten unosi go i czule tuli do piersi. Gessler gratuluje łucznikowi, choć już wie, dlaczego naszykował on drugą strzałę. Tell utwierdza go w podejrzeniach: „Gdyby pierwsza trafiła w moje drogie dziecko, druga byłaby dla ciebie. I wierz mi, nie chybiłbym".

Początek powstania

Za swoje zuchwalstwo Tell zostaje zatrzymany przez gubernatora. „Zabierzemy cię stąd i bezpiecznie umieścimy tam, gdzie nie sięga światło słońca ani księżyca – grzmi Gessler. – W ten sposób nie będą mi już zagrażały twoje strzały." Jednak gdy więzień transportowany jest łodzią przez Jezioro Czterech Kantonów, wichura zamienia wodę w kłębiące się odmęty. Wioślarze przypominają sobie, że Tell jest także doświadczonym sternikiem, błagają więc Gesslera o rozwiązanie lin, którymi Tell jest skrępowany, by mógł on przejąć ster. Tell zręcznie prowadzi łódź ku brzegowi, ale gdy przepływa ona obok występu skalnego, skacze z łodzi i ucieka.

Jest teraz zbiegiem i szykuje zemstę. Przysięga położyć kres okrucieństwu Gesslera. Wie, którędy gubernator przejeżdża w drodze na zamek, toteż pewnego razu przyczaja się w zaroślach, skąd widać miejsce, gdzie leśna droga wchodzi w wąski parów. Gessler musi tędy przejeżdżać.

Strzała Tella dosięga celu. Gessler pada na ziemię, ale zanim umrze, zdoła jeszcze wykrztusić z siebie, kto jest zabójcą: „Znacie tego strzelca,

Tę zapadniętą w ziemię drogę niedaleko Küssnacht pokazuje się turystom jako wąwóz, w którym Wilhelm Tell złapał w zasadzkę tyrana Gesslera. Przypuszczalnie śmierć Gesslera przyczyniła się do wybuchu wojny o niepodległość Szwajcarii na początku XIV w.

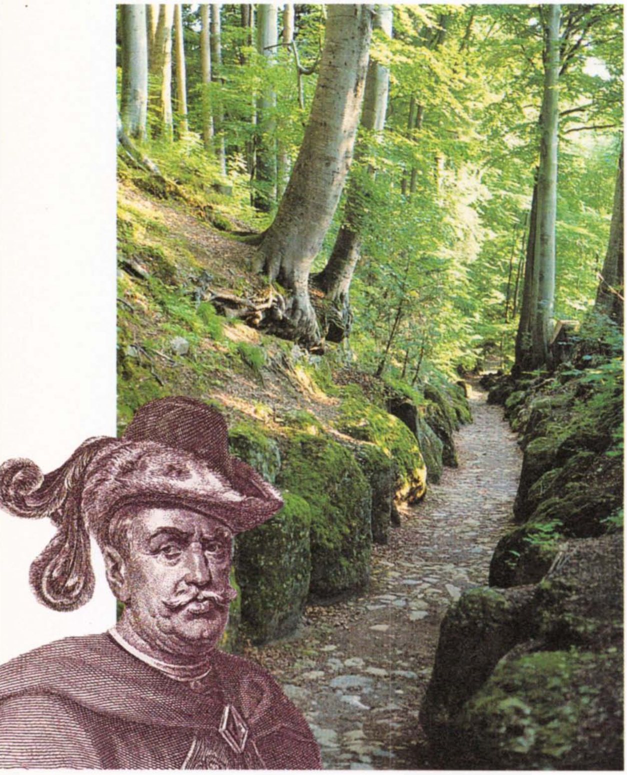

Zryw niepodległości

By pozbyć się dominacji Habsburgów i uzyskać niepodległość, Szwajcarom nie wystarczyło zaprzysiężenie konfederacji w 1291 r. w Rütli. W zasadzie ten odważny akt miał niewielki bezpośredni wpływ na stosunki między dumnym narodem zamieszkującym góry i odległymi władcami. Oprócz drobnych protestów i przypadkowych najazdów na zamki Habsburgów, nie było większych oznak buntu, Austriacy zaś reagowali manifestowaniem obojętności. Jednak sytuacja uległa zmianie, gdy w styczniu 1314 r. oddziały rebeliantów z kantonu Schwyz napadły na opactwo Einsiedeln, które było posiadłością kościoła znajdującego się pod opieką Habsburgów. W odwecie Fryderyk Piękny, książę Austrii i król Niemiec, wysłał swego brata, Leopolda, by ukarał buntowników.

Rankiem, 15 listopada 1315 r., pewni siebie Austriacy w liczbie 2000 przybyli do przełęczy Morgarten. Ponieważ po jej obu stronach wznosiły się teraz strome zbocza, musieli zmienić szyk wojska na pojedynczą kolumnę. U góry czekali w ukryciu górale z kantonu Schwyz i w chwili, gdy wróg był najmniej przygotowany do odparcia ataku, posypała się lawina głazów, które miażdżyły konie i jeźdźców. Ciężkie zbroje uniemożliwiały Austriakom poruszanie się i dlatego z łatwością zostali pokonani przez pikinierów z kantonu Schwyz.

W ciągu następnych siedemdziesięciu trzech lat Szwajcarzy musieli stoczyć z Austriakami aż trzy wojny, by zdobyć niepodległość. Jednak zwycięstwo w przełęczy Morgarten było pierwszym przekonywającym pokazem szwajcarskiego uzbrojenia, pomysłowości, dyscypliny i gotowości do walki. Wszystko to z czasem zjednało szwajcarskim żołnierzom opinię najlepiej walczących Europejczyków. Nawet taki autorytet, jak Napoleon, powiedział, że „najlepszym wojskiem, takim, na którym można polegać, są Szwajcarzy". Począwszy od 1515 r. armia szwajcarska skutecznie broniła swego państwa i niemal zupełnie bez przeszkód potrafiła utrwalić jego absolutną neutralność.

jego więc szukajcie". Stojący na wierzchołku skały Tell wydaje okrzyk radości: „Wolne są nasze domostwa, niewinność jest bezpieczna, a ty nie będziesz już szkodził naszemu krajowi". Był to strzał, który zapoczątkował wojnę Szwajcarii o niepodległość.

Historia czy dramat?

Jabłko zestrzelone z głowy syna, ucieczka więźnia podczas sztormu na jeziorze, zamach na życie tyrana – wszystko to składa się na akcję dramatu Fryderyka Schillera, po raz pierwszy odegranego w 1804 r. Schiller nie wymyślił sam tych historii, lecz oparł swą sztukę na opowieściach z końca XV w., które z kolei były prawdopodobnie zaczerpnięte z tradycji ustnej.

Pierwszym drukowanym źródłem wymieniającym Wilhelma Tella jest wydana w 1477 r. ballada *Pieśń o początku konfederacji*. Cztery spośród dwudziestu dziewięciu zwrotek wychwalają zjednoczenie Szwajcarii w poprzednim wieku i zdobycie niepodległości. Przedstawiają także historię doskonałego strzelca, którego zmuszono do zestrzelenia jabłka z głowy syna. Nie ma tam jednak żadnej wzmianki na temat gubernatora o nazwisku Gessler, kapelusza zawieszonego na słupie, ucieczki Tella z niewoli, czy też zamachu w pobliżu Küssnacht. Pozostałe historie można znaleźć w innej pracy z tego samego okresu.

Mniej więcej w latach 1467-1474 pewien anonimowy rejent w Sarnen w kantonie Unterwalden zebrał opowieści przekazywane ustnie z pokolenia na pokolenie, po czym zamieścił je w zbiorze znanym jako *Biała księga* (*Weisses Buch des Archivs von Obwalden*). Występuje tam niejaki Gessler, choć jest on rządcą w majątku. Żąda szacunku dla swego kapelusza, zmusza łucznika, który go nie okazał, by strzelił do jabłka umieszczonego na głowie syna, aresztuje go za groźbę użycia drugiej strzały przeciwko niemu i wreszcie zostaje zamordowany przez zbiegłego więźnia. Jednak strzelec o nazwisku Thall, a nie Tell, nie ma żadnego związku z powstaniem wiodącym Szwajcarię ku niepodległości.

Długa tradycja literacka

Pewien uczony badający wczesną historię Szwajcarii zastanawiał się, jak to się stało, że Tell, czy też Thall, był tak znaczącą postacią w dwóch utworach literackich, które ukazały się ponad półtora wieku po wybuchu powstania szwajcarskiego. Dawniejsi historycy badający ruchy niepodległościowe Szwajcarii nie wspominali o tym bohaterze. Zdaniem owego uczonego odpowiedzi na to pytanie należy szukać poza granicami Szwajcarii.

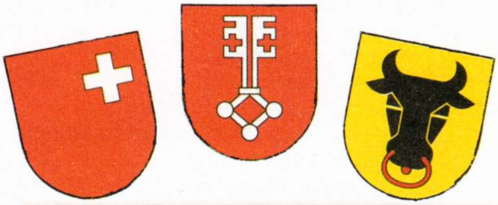

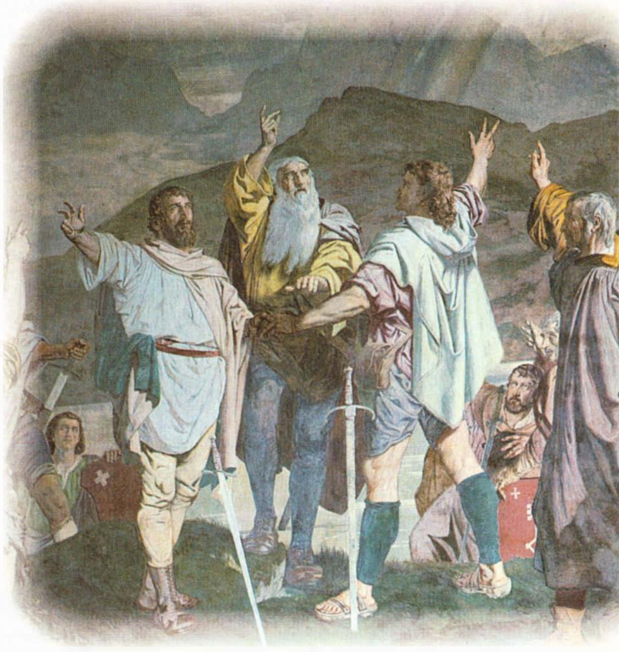

Zgodnie z legendą delegaci z trzech leśnych kantonów – Uri, Schwyz i Unterwalden – spotkali się w 1291 r. w pobliżu jeziora Urn, na wysoko położonej łące Rütli, by złożyć przysięgę na wierność konfederacji. Poeta Fryderyk Schiller przedstawił tę scenę w swoim dramacie Wilhelm Tell.

W całej Europie aż do końca Średniowiecza w celu ustalenia czyjejś niewinności powszechnie stosowano praktykę poddawania podejrzanej osoby ciężkim próbom. Przyjmowano za pewnik, że jeśli ktoś był winny, próby nie wytrzymywał, jeśli zaś niewinny, wychodził z niej zwycięsko. Była to wola Boga, a boskie wyroki należało respektować bez szemrania. Wątek związany z łucznikiem poddanym próbie zestrzelenia jabłka z głowy syna przewija się w opowieściach przekazywanych w tradycji ustnej wielu krajów, takich jak Niemcy, Dania, Norwegia i Islandia. Stara angielska ballada Williama z Cloudesly jest uderzająco podobna do *Pieśni o początku konfederacji* z 1477 r.:

Mam siedmioletniego syna,
Jest mi bardzo drogi,
Przywiążę go do słupa,
Wszyscy to zobaczą;
I położę mu na głowie jabłko,
I odejdę od niego sto dwadzieścia kroków,
I ja sam szeroką strzałą
Przetnę jabłko na połowę.

W balladzie tej król, podobnie jak gubernator Gessler, obawia się, że kiedyś strzała łucznika może dosięgnąć także i jego.

Dzieło, które najbardziej przypomina opowieść o Szwajcarze Wilhelmie Tellu to *Gesta Danorum*, dwunastowieczna historia Danii. Podczas uczty tęgo popijano, a bohater o imieniu Toko lub Tiki przechwalał się, że jest świetnym łucznikiem i niewielu może mu dorównać. Nierozważna pochwała własnego kunsztu sprawia, że okrutny król poddaje go próbie, każąc mu strzelić do jabłka umieszczonego na głowie syna. Podobnie jak Tell, Toko zamierza skierować następną strzałę w stronę tyrana, gdyby pierwsza chybiła celu. W buncie, który później następuje, strzelec zabija króla w leśnej zasadzce. Ktokolwiek pierwszy napisał o Wilhelmie Tellu, musiał pewnie mieć na myśli Toko – pierwowzór owego doskonałego szwajcarskiego strzelca, który przeciwstawił się okrutnemu ciemiężcy.

Rozwiana legenda

Już w XVI w. zaczęto podejrzliwie patrzeć na historię o Wilhelmie Tellu. Pewien kronikarz z kantonu Saint Gall zauważył, że trzy leśne kantony „mówią dziwne rzeczy na temat swego wieku i powstania... Podejrzewam, że dużo zmyślono". François Guilliman napisał o Wilhelmie Tellu w swojej historii *De rebus Helvetiorum* z 1607 r., upiększając to opowiadanie dodanymi przez siebie szczegółami. Jednak w liście do przyjaciela wyznał, że po głębokim przemyśleniu doszedł do wniosku, iż jest to po prostu bajka, wymyślona po to, by podsycić nienawiść do Austriaków.

W 1760 r. szwajcarski pastor Uriel Freudenberg wydał małą książeczkę, w której napisał, że Wilhelm Tell to legendarny bohater duński. Przedstawiciele władz Uri uznali książeczkę za bluźnierczą i kazali ją publicznie spalić. W obronie Tella stanął pewien pisarz z Lucerny oraz dwóch poważanych wówczas historyków, którzy wydali deklaracje podtrzymujące tradycję, choć jeden z nich prywatnie wyraził swe zastrzeżenia dotyczące prawdziwości opowieści. Schiller natomiast przyznał, że czyniąc w swoim dramacie Wilhelma Tella centralną postacią w walce o niepodległą Szwajcarię, skorzystał z praw przysługujących pisarzowi.

Życie poświęcone rewolucji

Ernesto „Che" Guevara, który pomógł zorganizować na Kubie komunistyczną rewolucję pod przywództwem Fidela Castro w 1959 r., marzył o tym, by Ameryka Łacińska stała się wspólnotą kulturową i ekonomiczną na wzór federacji szwajcarskich kantonów.

Urodził się 14 czerwca 1928 r. w Argentynie, został chirurgiem, a w 1953 r. opuścił kraj, by uniknąć służby wojskowej. Jeżdżąc po krajach Ameryki Łacińskiej, przyglądał się panującym w nich warunkom politycznym i ekonomicznym, co sprawiło, że stał się zwolennikiem marksizmu i przeciwnikiem Stanów Zjednoczonych. Gdy w Gwatemali obalony został – rzekomo przy pomocy CIA – lewicowy reżim Jacobo Arbenza Guzmána, Guevara zaangażował się w skazany na niepowodzenie ruch oporu. Uciekł następnie do Meksyku, gdzie spotkał się z braćmi Fidelem i Raulem Castro. Wraz z nimi przybył w 1956 r. na Kubę i był przy nich, gdy obalali prawicowe rządy dyktatorskie Fulgencio Batisty. Przyjął obywatelstwo kubańskie i otrzymał w rządzie Castro wysokie stanowisko specjalisty od spraw ekonomicznych. Nie zważał na protesty USA w kwestii konfiskaty amerykańskich dóbr dokonywanej przez kubańskich komunistów. W 1962 r., po wizycie w Związku Radzieckim, zaczął mówić o rozszerzeniu rewolucji kubańskiej na inne kraje.

Wiosną 1965 r. Guevara usunął się w cień, później zaś widziano go w Kongo, gdzie organizował partyzantkę walczącą w wojnie domowej. W październiku 1967 r. został złapany, gdy walczył w szeregach boliwijskich rewolucjonistów, a następnie stracony w doraźnej egzekucji dokonanej przez boliwijskie wojsko.

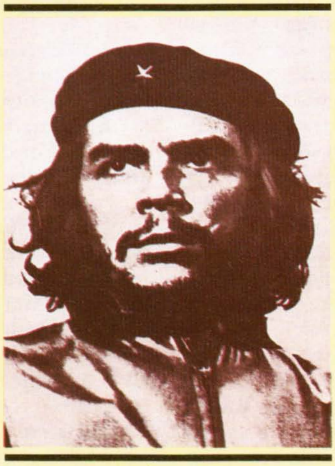

Orędownik rewolucji komunistycznej Fidela Castro i krytyk Stanów Zjednoczonych, „Che" Guevara, stał się bohaterem ruchu lewicowego.

Ostatni cios zadał legendzie historyk Joseph Kopp w trzech pracach naukowych z lat 1835--1853. Po zbadaniu archiwów leśnych kantonów doszedł on do wniosku, że Wilhelm Tell nigdy nie istniał. Oburzenie było niemal takie, jakie niechybnie powstałoby w Ameryce, gdyby ktoś usiłował dowieść, że Jerzy Waszyngton był postacią legendarną.

Mimo to z biegiem czasu większość Szwajcarów pogodziła się z faktem, że nie było żadnego Wilhelma Tella ani nikogo, kto mógłby zostać uznany za ojca szwajcarskiej niepodległości. Tak więc najbardziej lubiana w tym kraju opowieść nie znajduje potwierdzenia w faktach historycznych.

Początki Szwajcarii

Walka Szwajcarów o niepodległość, choć pozbawiona centralnej postaci, obfituje w dramatyczne wydarzenia. Pakt podpisany w 1291 r. przez Uri, Schwyz i Unterwalden nie był deklaracją niepodległości, choć te leśne kantony były niespokojne pod panowaniem władców Świętego Cesarstwa Rzymskiego.

Na początku 1314 r. książę Leopold Habsburg najechał te kantony z postanowieniem zaprowadzenia władzy Habsburgów nad zbuntowanymi góralami. Nie dorównująca siłom najeźdźcy piechota z kantonu Schwyz, wspomagana przez konfederatów z Uri, zorganizowała na Austriaków zasadzkę w przełęczy górskiej, obrzuciła ich głazami i zdecydowanie pokonała w bitwie pod Morgarten 15 listopada 1315 r.

Uznając ogromną rolę, jaką w tej bitwie odegrał kanton Schwyz, nowo zawiązaną konfederację nazwano Schweiz (po niemiecku), Suisse (po francusku), Svizzeria (po włosku), Switzerland (po angielsku) lub Szwajcarnia (po polsku).

Zaraz po zwycięstwie do tych trzech kantonów dołączyły inne wyzwalające się prowincje; w 1353 r. konfederacja liczyła ośmiu członków z takimi miastami, jak Lucerna, Zurich i Berno. Habsburgowie znów przedsięwzięli interwencję zbrojną, lecz zostali pokonani w dwóch decydujących bitwach. W 1394 r. podpisali z konfederacją 20-letnie zawieszenie broni, będące w zasadzie uznaniem niepodległości Szwajcarii.

Nieśmiertelny Tell

Pamięć o legendarnym Tellu wciąż żyje w wielu miejscach na terenie Szwajcarii. Turyści mogą zobaczyć występ skalny nad Jeziorem Czterech Kantonów, dzięki któremu Tell uciekł na wolność, drogę w parowie niedaleko Küssnacht, gdzie zrobił zasadzkę na Gesslera i, oczywiście, rynek w Altdorf, na którym strzelał do jabłka umieszczonego na głowie syna. Dopiero w 1569 r., dwa i pół wieku po domniemanej próbie, której poddano Tella, na rynku Altdorf pojawiła się lipa.

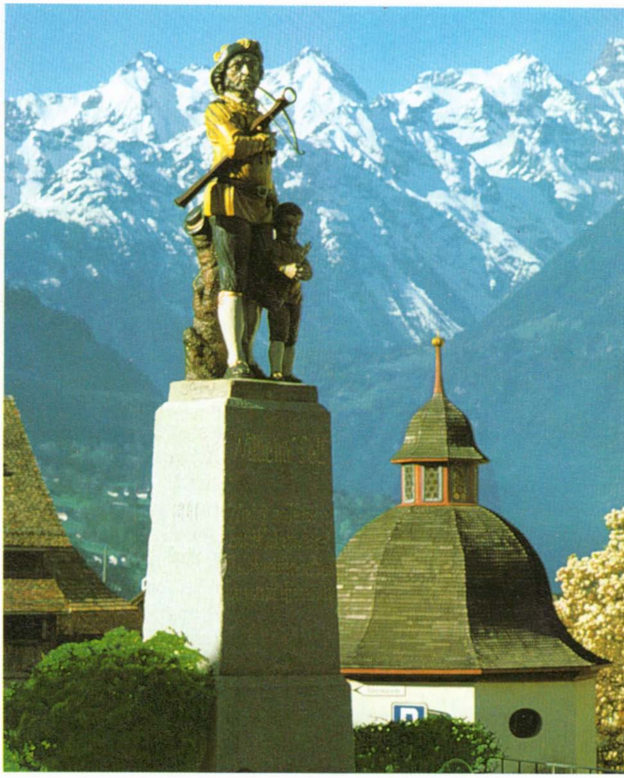

Bürglen w kantonie Uri rości sobie prawo do miana miejscowości, w której urodził się Wilhelm Tell. Ku czci sławnego syna tej ziemi wzniesiono ten oto pomnik, umieszczając go bardzo malowniczo na tle gór.

Legenda głosi, że to właśnie pod jej gałęziami stał Walter z jabłkiem na głowie, oczekując na strzał ojca. W rzeczywistości drzewo to rosło w miejscu, w którym prowadzono przesłuchania sądowe. Dokumenty z tamtych czasów zaopatrzone są w adnotację, że zostały podpisane „pod drzewem lipowym w Altdorf". Gdy drzewo uschło, na jego miejscu wzniesiono fontannę.

Kapelusz na słupie do dziś stanowi element herbu wielu szwajcarskich rodów. Współcześni historycy wnioskują, że w czasach Tella mógł on być symbolem władzy. Umieszczenie kapelusza na słupie nie było zatem bynajmniej kaprysem tyrana, lecz po prostu sposobem, w jaki urzędnik, na przykład wójt, oznajmiał w miejscu publicznym swoją obecność.

Przejażdżka do historii

W połowie XI w. pobożna żona lorda Mercji była sławiona jako patronka kilku klasztorów. Dziś jednak kojarzymy ją jedynie z głośną przejażdżką konną, której prawdopodobnie nigdy nie odbyła.

Mieszkańcy Coventry, jak zresztą większość poddanych ostatniego anglosaskiego króla Anglii Edwarda Wyznawcy, cierpieli pod ciężarem wysokich podatków. Ich prośby o ulgę były lekceważone przez suzerena Leofrika, który musiał wypełnić swoje własne zobowiązania i nie zawahał się przed obarczeniem nimi poddanych. Tak więc, zamiast litości, mieszkańcy otrzymali wiadomość, że muszą płacić jeszcze więcej, a to oznaczało dla nich pogrążenie się w ubóstwie.

W tej pełnej napięcia sytuacji pojawiła się głęboko religijna żona Leofrika imieniem Godgifu, „Dar od Boga". Wiedziona współczuciem dla zrozpaczonych ludzi z Coventry, udała się do męża, jak to już przedtem czyniła, by prosić go o zawieszenie uciążliwego poboru podatku. Ten zaś, być może rozgniewany jej uporczywością, a być może chcąc załatwić sprawę raz na zawsze, zaproponował coś niesamowitego. „Wsiądź nago na konia – rzekł do żony – i przejedź przez rynek pełen ludzi, z jednego końca na drugi". Obiecał, że jeśli ona dotrzyma tego warunku, on spełni jej prośbę i ludzie nie będą musieli płacić nowych podatków.

Leofric sądził, że zaskoczona i zawstydzona żona wycofa się. Tymczasem, ku jego zdumieniu, Godgifu przystała na postawione warunki. Następnego dnia, całkiem rozebrana, z ciałem przysłoniętym jedynie opadającymi włosami, dosiadła rumaka i przejechała przez rynek. Leofric nie miał wyjścia i musiał dotrzymać słowa. Tak więc Godgifu, jak się przyjęło sądzić, „wjechała na karty historii" jako Lady Godiva.

Patronka zyskuje sławę

Około 1028 r. bogata wdowa imieniem Godgifu lub Godiva, myśląc, że jest na łożu śmierci, zapisała w testamencie swój pokaźny majątek klasztorowi w Ely. Wyzdrowiała jednak, a dziesięć lat później wyszła znów za mąż i wkrótce zainteresowała swego nowego męża, lorda Mercji, działalnością dobroczynną. W 1043 r. ufundowali klasztor w mieście Coventry, które znajdowało się w ich posiadłościach. 4 października klasztorny kościół został poświęcony św. Piotrowi, św. Osburgowi, Wszystkim Świętym, a także Marii Pannie, której Lady Godiva była szczególnie oddana. Dary ze złota i klejnotów, które później podarowała klasztornej kaplicy, uczyniły ten przybytek jednym z najbogatszych w Anglii.

Po śmierci męża Lady Godiva nadal opiekowała się kościołem, wspierając jeszcze sześć innych klasztorów. A jednak pamiętamy ją nie dlatego, że prowadziła tak szlachetną działalność, lecz dlatego, że naga odbyła przejażdżkę konną przez rynek w Coventry.

Historia ta po raz pierwszy pojawia się w *Flores Historiarum* Rogera z Wendover, historyka, który żył mniej więcej dwa wieki po śmierci Godivy. Wydaje się, że wzorował swą opowieść na jakiejś zagubionej już dziś kronice. Kolejni pisarze wciąż ubarwiali tę pikantną historię. W jednej z wersji ciało Lady Godivy nie jest okryte jej długimi włosami, lecz zesłaną przez Boga peleryną, powodującą niewidzialność. W innej znów, by uniknąć natarczywych spojrzeń prostych ludzi, nakazuje ona mieszkańcom Coventry, by w dniu jej przejażdżki zostali w domach przy zamkniętych okiennicach. Na początku XVIII w. dodano do opowieści jeszcze jedną postać. Był nią krawiec Tom. Mówi się, że nie posłuchał nakazu i patrzył przez szparę w okiennicy, za co oślepł i dziś znany jest jako „peeping Tom" (podglądający Tom).

Jeśli zaś chodzi o podatki, to w pewnej balladzie znajduje się wers, który mówi o tym, że upokorzony lord wynagradza czyn żony tym, że znosi w Coventry wszystkie opłaty z wyjątkiem opłaty za posiadanie koni. Jeszcze w XVII w. mieszkańcy tego miasta szczycili się tym przywilejem.

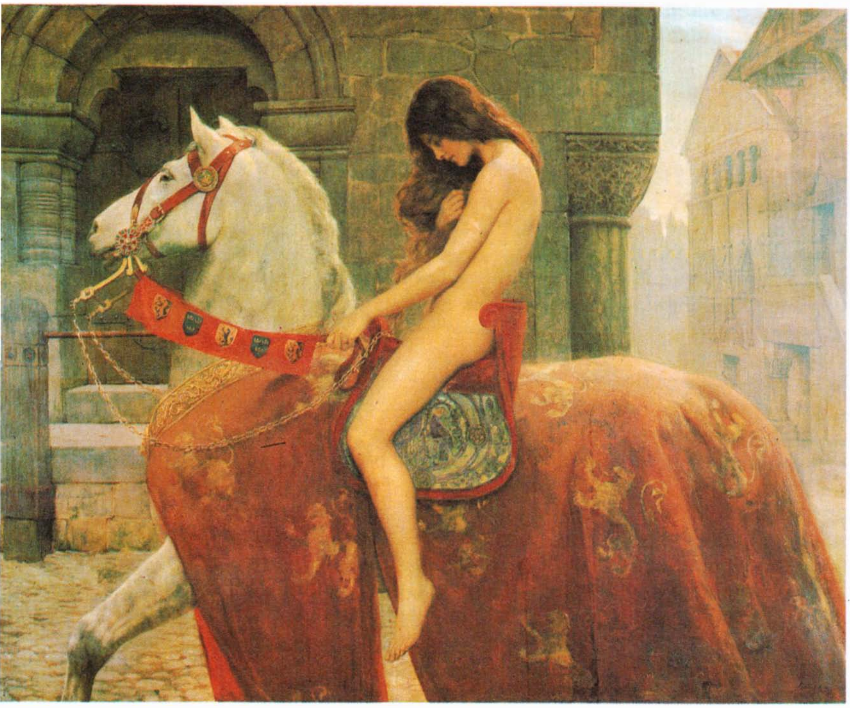

Na tym obrazie Johna Colliera z 1898 r. Lady Godiva ukazana jest jako smukła i niemal przesadnie skromna kobieta. Nie znajdując współczesnych dowodów potwierdzających sromotną przejażdżkę hrabiny, historycy dość niejasno mówią o tych wersjach domniemanego wydarzenia, które przedstawiają bohaterkę jadącą konno po damsku. Taki styl jazdy był nie znany w tamtych czasach.

Pamięć o Lady Godivie

W Coventry po raz pierwszy odtworzono przejażdżkę Lady Godivy 31 maja 1678 r., powierzając jej rolę pewnemu chłopcu. Powtarzano to później dość regularnie do 1907 r., kiedy to suknia, czy też jej brak, stała się już tematem obywatelskiego sporu. Posągi sławnej damy na koniu i archetypowego „podglądającego Toma" nadal zdobią miasto Coventry.

Dama z Coventry i jej przygoda pobudzała wyobraźnię pisarzy. W ciągu minionego wieku dwóch europejskich dramatopisarzy włączyło do swych utworów legendę o Lady Godivie. Maurice Maeterlinck, belgijski laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury z 1911 r., w *Monna Vanna* przedstawił Lady Godivę jako włoską panią wielkiego rodu. Aby uchronić Pizę od głodu, ulega ona kaprysom lubieżnego generała wrogiego wojska i przybywa do jego obozu, jedynie płaszczem zasłaniając swą nagość. W *Fräulein Else* pióra austriackiego dramatopisarza Arthura Schnitzlera spotykamy jeszcze jedną postać przypominającą Godivę. Bohaterka ma stanąć nago przed mężczyzną, który może uratować jej ojca. Jednak nie jest ona w stanie rozwiązać konfliktu pomiędzy uczuciem skromności i wewnętrznym nakazem poświęcenia siebie dla tak wielkiego celu. Wybiera więc samobójczą śmierć.

Zupełnie niedawno, w 1966 r., Lady Godiva znalazła się w nagłówkach gazet, a przyczyna tego była zupełnie nieprawdopodobna. Otóż w wydanym wówczas *Debrett's Peerage* (Wykazie parów Debretta) – cieszącym się uznaniem opracowaniu na temat brytyjskich rodów arystokratycznych – zaprezentowano nowe spojrzenie na pochodzenie królowej Elżbiety II. Od dawna uważano, że przodkiem królowej jest Wilhelm Zdobywca, a tymczasem okazało się, że jest ona trzydziestym pierwszym potomkiem Harolda II, króla, którego miejsce zajął Wilhelm.

Księżniczka Gytha, zaraz po śmierci ojca w bitwie pod Hastings 4 października 1066 r., uciekła na kontynent, gdzie spotkała i poślubiła Włodzimierza Monomacha, wielkiego księcia kijowskiego. Ich potomków można odnaleźć w wielu europejskich dynastiach. Jeden z nich powrócił do Anglii w czasach panowania Edwarda II Plantageneta, brutalnie zamordowanego w więzieniu w 1327 r. Uważni czytelnicy *Debrett's Peerage* szybko pojęli, kim byli przodkowie Gythy. Jej prapradziadek był nikim innym, jak Leofrikiem, lordem-ciemiężcą, który – jak się wydaje – wysłał swą pobożną małżonkę nago na konną przejażdżkę po Coventry. Tak więc obecnie panująca królowa Elżbieta może twierdzić, że pochodzi od Lady Godivy.

Sławny rozbitek

Już od trzech wieków legendarna postać Robinsona Crusoe porywa wyobraźnię milionów czytelników na całym świecie. Jednak niewielu z nich wie, że ten niezwykły poszukiwacz przygód miał pierwowzory w rzeczywistości.

Oto jeden z najbardziej zaskakujących momentów w literaturze światowej. Pewnego dnia, spacerując po bezludnej wyspie, na której mieszkał już od ponad dwudziestu lat, Robinson Crusoe dostrzega odciśnięty w piasku ślad bosej stopy, co wydaje mu się niewiarygodne. „Stanąłem jak rażony piorunem – pisze bohater wydanej w 1719 r. powieści Daniela Defoe. – Trudno jest opisać, jak wiele różnorodnych rzeczy podpowiedziała mi wówczas wystraszona wyobraźnia, ile niesamowitych pomysłów przychodziło mi do głowy i jak były dziwne i niezrozumiałe igraszki mojej fantazji."

To wstrząsające odkrycie, które zdarzyło się mniej więcej w połowie wydanej w 1719 r. powieści Daniela Defoe, da początek nowym przygodom bohatera. Umożliwi mu uratowanie przed bandą ludożerców pewnego tubylca, którego nazwie Piętaszkiem – na pamiątkę piątku, dnia, kiedy się spotkali. Jednak w tym momencie akcji powieści jej bohater ma już za sobą największe wyzwanie, jakie postawiło przed nim życie. Ten syn dobrze prosperującego angielskiego biznesmena uległ romantyzmowi morza. Zanim jeszcze doświadczył swej przygody na wyspie, podczas sztormu ledwie uszedł z życiem. Został następ-

Sceny z życia na wyspie: Robinson Crusoe ratuje zapasy z rozbitego statku, odkrywa obozowisko ludożerców i spotyka Piętaszka.

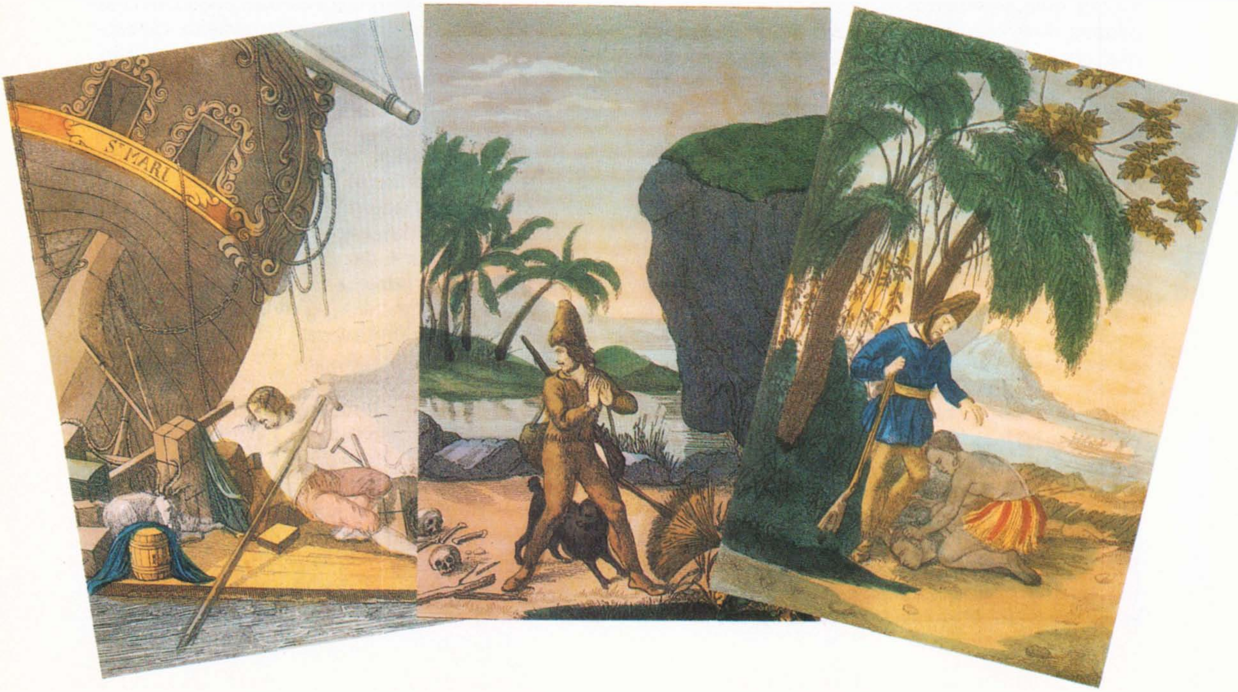

nie pojmany przez tureckich piratów i sprzedany do niewoli. Udało mu się jednak zbiec do Brazylii, gdzie kupił plantację i zajął się handlem niewolnikami. Właśnie podczas jednego z rejsów handlowych jego statek rozbił się o podwodną skałę u wybrzeży Ameryki Południowej, w pobliżu ujścia rzeki Orinoko. Wszyscy zginęli, jedynie Robinsona morze wyrzuciło żywego na brzeg pozornie bezludnej wyspy.

Wierny etyce purytańskiej

Nikt przed Danielem Defoe nie odważył się napisać opowiadania o samotności człowieka, a ciężkie próby, jakim los poddał Robinsona Crusoe, miały w zamierzeniach autora służyć wysławianiu brytyjskich cnót. Zamiast popaść w rozpacz, Crusoe, zawsze gotowy do pracy i wynajdywania praktycznych rozwiązań, natychmiast przystępuje do „cywilizowania" puszczy. Nie tylko więc uprawia zboże, robi meble, oswaja dzikie kozy i papugi, ale też uczy się lepić garnki. Co więcej, nigdy nie traci wiary i co dzień rano i wieczorem dziękuje Bogu za ocalenie. Defoe, sam będąc żarliwym protestantem, reprezentantem klasy średniej, stawia swego bohatera w sytuacji zmuszającej go do zmierzenia się z pustką samotnego życia. Crusoe pyta: „Kim jestem ja i wszystkie inne stworzenia, dzikie i oswojone, ludzkie i brutalne? Skąd jesteśmy?" Odpowiedzią na to pytanie jest akceptacja faktu, że powołanie wszystkich istot do życia stanowi wyraz woli Boga, a szczęście w tym życiu zapewnić może tylko zdanie się na opatrzność.

Historia samodzielnego, wiernego etyce purytańskiej bohatera powieści Defoe była zapowiedzią wydarzeń politycznych, które rozegrały się w XVIII w., gdy angielska klasa średnia zwiększyła się liczebnie, poczuła się silna i bezpieczna. W pewnym sensie Robinson Crusoe był ideałem demokraty, mającego wiarę w siebie i w to, że ważne jest rozróżnianie dobra od zła.

Czytelnikowi podoba się jednak najbardziej sama opowieść. Jest ona pełna szczegółów dotyczących przyrody, co sprawia, że wydaje się przekonywająco prawdziwa. Wprawdzie Defoe napomknął, że powieść ta oparta jest na jego własnym doświadczeniu, należy jednak potraktować to symbolicznie. Przeżywał on swą niedolę i ciężkie zmartwienia nie na jakiejś odległej i bezludnej wyspie, lecz na wyspie wielkiej i gęsto zaludnionej – w Anglii. Tam przez całe życie musiał się oganiać od wierzycieli i cierpieć z powodu ataków ze strony politycznych przeciwników. Wspomina o tym w dowcipnym dwuwierszu:

Żaden człowiek nie doświadczył tylu odmian losu
Bo trzynaście razy byłem bogaty bądź bosy.

Wprawdzie do jego życiowych niepowodzeń zaliczyć należy utratę fabryki cegieł i dachówek, to jednak interes ten mógł zainspirować bohatera powieści do wytwarzania ceramiki na bezludnej wyspie.

Za wykroczenia polityczne Defoe aż trzy razy stawiany był pod pręgierzem, lecz jego odważny „Hymn na cześć pręgierza" zjednał mu zebrany tłum. Ludzie pili za jego zdrowie i radośnie ozdabiali narzędzie kary wieńcami z kwiatów. Defoe był niezwykle płodnym dziennikarzem, eseistą i pamflecistą, który stworzył aż 500 utworów. Pisaniem powieści zajął się dopiero w wieku 59 lat.

Uratował go kuferek żeglarza

Przełomowa powieść Defoe była częściowo oparta na prawdziwych przygodach współczesnego mu Alexandra Selkirka, którego dramatyczne ocalenie zostało zanotowane w *Rejsie dookoła świata* autorstwa Woodesa Rogersa. Selkirk, który był siódmym synem szkockiego szewca, uciekł na morze, gdyż w przeciwnym wypadku musiałby się bronić przed zarzutem nieprzyzwoitego zachowania w kościele. Pod koniec 1704 r. służył we flocie pod dowództwem Williama Dampiera. Z niewiadomych powodów tak się kiedyś zdenerwował na kapitana swego statku, że zażądał, by wysadzono go na brzegu jakiejś bezludnej wyspy w archipelagu Juan Fernández w pobliżu wybrzeża Chile.

Następne cztery lata opuszczony Szkot przeżył sam, pomagając sobie tylko kilkoma niezbędnymi przedmiotami znajdującymi się w skromnym kuferku żeglarza. Było wśród nich ubranie, trochę jedzenia, ok. 40 dag tytoniu, kociołek, siekiera i nóż. Być może, ku swej frustracji, miał także przyrządy nawigacyjne i książki na ten temat. Twierdził jednak, że jego największym skarbem w tej monotonnej samotności była *Biblia*. Robinson Crusoe, podobnie jak on, posiadał podstawowy sprzęt, za pomocą którego zbudował tratwę umożliwiającą mu dotarcie do zatopionego statku i wydostanie z niego kilku rzeczy, łącznie z *Biblią*. Do końca swego pobytu na wyspie czytał *Pismo Święte* z wielką uwagą.

Tak jak Crusoe, Selkirk znalazł na wyspie bijące z ziemi źródło słodkiej wody i napotkał dzikie kozy. Były tam jeszcze świnie i kurczaki, które uzupełniały jego składające się z ryb i egzotycznych owoców pożywienie. Przygnębiony samotnością wygnańca, ten pomysłowy poszukiwacz przygód znalazł sposób na uszycie sobie nowego ubrania z kozich skór. Igłę zastąpił gwoździem. Uszył także koszulę, używając do tego nitki ze znoszonych skarpetek i kawałka płótna. Zupełnie jak Robinson Crusoe, Selkirk budował drewniane domy, w których spał i gotował. Nauczył się też krzesać ogień przez pocieranie kawałków sosnowego drewna.

Na początku 1709 r. Selkirk został uratowany przez Rogersa, który prowadził wyprawę na morza południowe. Mianował on Selkirka oficerem okrętowym, później zaś powierzył mu dowództwo nad zdobytym statkiem *The Increase*. Ten krewki Szkot zmarł na morzu w 1721 r. Mówiło się, że miał jaskinię, w której spędzał długie godziny, medytując w samotności i najwidoczniej żałując utraconego życia z dala od ludzi na maleńkiej wysepce na Pacyfiku.

Zagubiony w pośpiechu

Tymczasem Dampier napisał o jeszcze innym rozbitku w swej książce *Nowy rejs dookoła świata* (*A New Voyage Round the World*), opublikowanej w 1697 r. Gdy zajmował się korsarstwem jakieś dziesięć lat wcześniej, w okolicach tego samego archipelagu, na którym przebywał później Selkirk, wysłał kilku swoich żeglarzy na ląd, by poszukali słodkiej wody i żywności. Akurat wtedy na horyzoncie pojawiła się wroga fregata hiszpańska, zmierzając w kierunku angielskiego statku. Ludzie Dampiera wrócili w pośpiechu na pokład i szybko odpłynęli.

W całym tym zamieszaniu zapomnieli o pewnym marynarzu, który, zamierzając zdobyć trochę koziego mięsa, zapuścił się w głąb lądu. Został sam i by przetrwać, musiał polegać na swej pomysłowości. Połamał lufę strzelby na małe części, a z nich z kolei zrobił harpuny, haczyki na ryby, groty strzał i piłę. Ze skór fok zrobił linki wędkarskie i rzemienie.

Podobnie jak Selkirk i powieściowy Crusoe, ten równie energiczny rozbitek zbudował sobie chatę i polował na kozy, używając ich skór na pokrycie swego małego domu i na ubranie. Dopiero po trzech latach Dampier powrócił, by ocalić zapomnianego członka swej załogi.

Uwięziony w raju

Nie jest wykluczone, że Defoe skorzystał z jeszcze innego źródła: ze wspomnień pewnego londyńczyka, Roberta Knoxa. Wbrew swojej woli był on przez dwadzieścia lat przetrzymywany w królestwie Kandyan na Cejlonie (obecnie Sri Lanka). Odmienność kulturowa, egzotyczne tradycje i piękno przyrody tego górskiego kraju było fascynujące dla czytelników wydanego w 1681 r. sprawozdania Knoxa zatytułowanego *An Historical Relation of the Island of Ceylon* (Relacje historyczne z wyspy Cejlon).

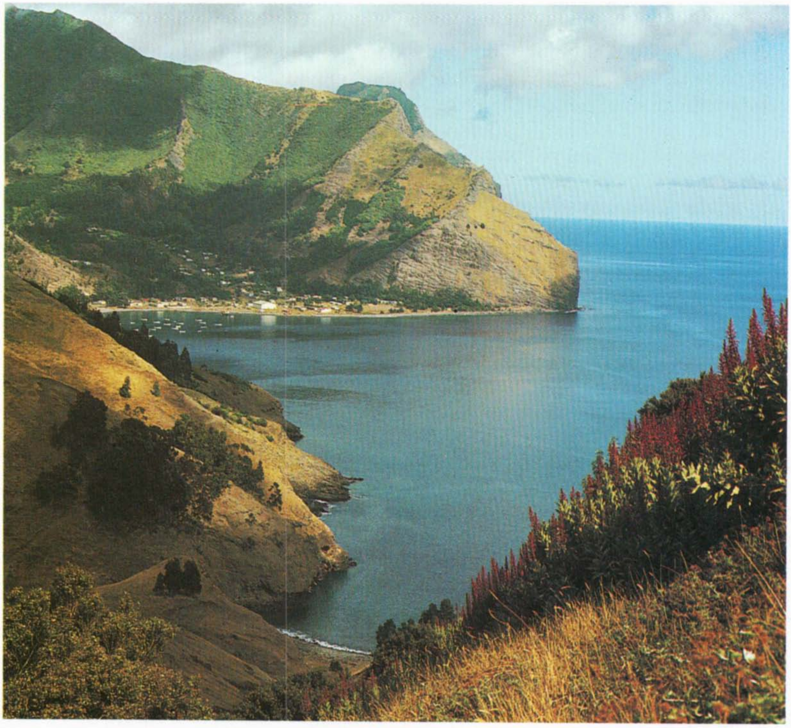

Wyspa Más a Tierra należy do archipelagu Juan Fernández znajdującego się w odległości ok. 700 km od wybrzeży Chile. Na początku XVIII w. szkocki żeglarz Alexander Selkirk został tam porzucony i spędził na wyspie kilka lat. Jego przygoda mogła zainspirować Daniela Defoe do napisania Przypadków Robinsona Crusoe. *Wyspie tej nadano imię bohatera powieści, inną zaś wyspę archipelagu nazwano imieniem Selkirk.*

Tajemnicza wyspa zbuntowanych marynarzy

Pitcairn jest miejscem odległym i niedostępnym, znajdującym się w południowej części środkowego Pacyfiku, ponad 2000 km na południowy wschód od Tahiti. Za ponurą fasadą jest prawdziwy raj z żyzną ziemią i ciepłym, podzwrotnikowym klimatem.

Wyspa Pitcairn była miejscem schronienia brytyjskich marynarzy, którzy w 1789 r. zbuntowali się przeciwko kapitanowi *Bounty* Williamowi Blighowi. Kiedy spuścili na fale oceanu otwartą łódź ze swym kapitanem-służbistą i kilkoma jego poplecznikami, Fletcher Christian, pomocnik sternika, oraz ośmiu innych członków załogi, postanowili się ukryć. Nie mieli wątpliwości, że brytyjska marynarka podejmie poszukiwania, by winnych odnaleźć i ukarać. Z grupą Polinezyjczyków buntownicy zbiegli na wyspę Pitcairn.

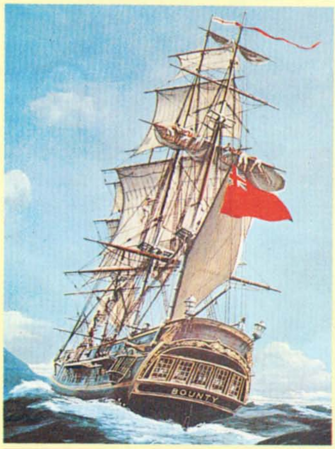

Gdy Bounty *wypływał z Anglii w rejs na Tahiti w 1787 r., nikt nie mógł przewidzieć czekającej go odysei.*

Bligh zdołał się uratować. Miał więcej szczęścia niż niektórzy z jego przeciwników. Pijaństwo i walka o kobiety stały się wkrótce na Pitcairn przyczyną śmierci prawie wszystkich buntowników z *Bounty*. Jednego z nich pojmano, lecz król Jerzy III darował mu życie. W 1800 r. na wyspie przebywał już tylko jeden z uciekinierów, John Adams. Zanim zmarł w 1829 r. w wieku 68 lat, udało mu się zorganizować dobrze funkcjonującą społeczność. Od 1887 r. ludność wyspy jest wyznania protestanckiego i, podobnie jak przodkowie, uprawia pola, których plony zapewniają jej przetrwanie. Możliwość zdobycia wykształcenia i pracy gdzie indziej okazała się jednak tak pociągająca, że ta nieliczna społeczność jeszcze bardziej się skurczyła i z ponad dwustu osób zostało ich dziś zaledwie pięćdziesiąt.

W 1659 r., gdy Knox miał dziewiętnaście lat, wraz z ojcem i kilkoma innymi kupcami-żeglarzami został pojmany przez Cejlończyków. Choć byli w niewoli, mieli jednak dużo swobody. Mogli się dowolnie poruszać, prowadzić handel i budować dla siebie domy, pod warunkiem jednak, że będą się trzymali z dala od wybrzeża, ponieważ to mogłoby stworzyć im możliwość ucieczki. Knox założył plantację, a niektórzy z jego towarzyszy ożenili się z miejscowymi kobietami. Myśląc nieustannie o powrocie do domu, mieszkał w obcej sobie wiosce, opierając się zakusom króla, który chciał go uczynić sekretarzem dworu. Wreszcie udało mu się wraz z towarzyszami upozorować podróż handlową, dzięki czemu przedostali się na wybrzeże, gdzie napotkali statek brytyjski udający się do ojczyzny.

Choć samowładczy monarcha Cejlonu potrafił być bardzo srogi, a organizacja społeczeństwa na wyspie oparta była na systemie kastowym, spostrzeżenia Knoxa świadczyły o tym, że kraj ten był cywilizowany i spokojny.

„Blady" poprzednik

Niezależnie od wszystkiego, *Robinson Crusoe* zawdzięcza popularność geniuszowi autora. Daniel Defoe wykorzystał dobrze znane fakty do stworzenia dzieła w pełni oryginalnego i dziś uznaje się go za ojca angielskiej powieści.

Jego osiągnięcie zyskuje zwłaszcza w zestawieniu z inną próbą literacką, dokonaną jedenaście lat wcześniej i zmierzającą do stworzenia wielkiego dzieła na podstawie rozmaitych doniesień pojedynczych rozbitków o ich przygodach na wyspach Pacyfiku. Jej autorem jest holenderski pisarz Hendrik Smeeks. Młody bohater jego powieści, Texel, również znalazł się sam na wyspie. Jednak w odróżnieniu od pomysłowego i odważnego Robinsona, nie potrafi poradzić sobie z trudnościami i stopniowo się załamuje. Bohater Defoe staje się panem swej wyspy, dokonując tego z taką dozą umiejętności i wiary w siebie, że wielu czytelników postrzega miejsce jego przymusowego pobytu jako raj. Jeśli wyspa była nim naprawdę, była to zasługa Robinsona.

Później na kartach swych *Poważnych refleksji* (*Serious Reflections*) Defoe wyjaśnił, że osamotnienie jego sławnego na całym świecie bohatera powinno przypominać czytelnikom o osamotnieniu duchowym, jakiego wszyscy doświadczamy nawet wówczas, gdy prowadzimy aktywne życie w środku zatłoczonego miasta. Krytycy uznali tę niezapomnianą powieść Defoe za arcydzieło fizycznego i psychologicznego realizmu. I może dlatego istnieje tak wielka pokusa, by uwierzyć, że to wszystko naprawdę się wydarzyło. Chcielibyśmy ufać, że człowiek zawsze potrafi być tak silny i pomysłowy, jak ten rozbitek.

Za krzyż i koronę

Dowodząc tylną strażą wycofujących się z Hiszpanii wojsk Karola Wielkiego, Roland oddał swe życie dla odparcia ataku muzułmanów. Czytamy o tym w napisanym wiele lat później poemacie epickim.

W taki właśnie róg z kości słoniowej zadął Roland, zbyt późno wzywając pomocy.

Już od siedmiu lat król Franków usiłuje wyprzeć muzułmańskich najeźdźców z Hiszpanii. W ich rękach pozostała jeszcze tylko Saragossa. Jej obrońca, emir Marsyl, traci nadzieję na odparcie ciężkiego ataku chrześcijan, zwołuje więc swych możnych, by szukać u nich rady. Najmądrzejszy z nich, Blankandrin, proponuje użycie podstępu. „Powiedz Karolowi Wielkiemu, że pragniesz nawrócić się na jego wiarę – radzi – i że jeśli zechce wycofać się z Hiszpanii, pójdziesz w ślad za nim do Francji, by się ochrzcić w kościele w Aix." Marsyl popiera plan i wysyła do obozu francuskiego Blankandrina, by tam przedstawił tę propozycję. „Ktokolwiek mówi ci, panie, że powinniśmy odrzucić ten plan, zapewne nie dba o to, jaką śmiercią zginiemy." „Tak – zgadza się inny starszy doradca. – Wojna trwa dostatecznie długo, Marsyl jest pokonany. Gdy prosi cię, byś miał nad nim litość, byłoby grzechem prowadzić dalej walkę."

Siostrzeniec Karola Wielkiego odnosi się do tego sceptycznie i przypomina wujowi, że Marsyl już raz oszukał Franków. Tu jednak wtrąca się rozgniewany ojczym Rolanda, Ganelon, i nalega, by szybko przyjąć propozycję. Król ulega tym namowom i pyta, kogo należałoby wysłać do Saragossy z tą, być może, niebezpieczną misją. Roland proponuje Ganelona, co wprawia go w taki gniew, że upuszcza na ziemię rękawicę, którą Karol Wielki zamierzał przekazać Marsylowi na znak pokoju. Jest to zły omen.

W drodze do Saragossy Ganelon wyjawia Blankandrinowi, że jest zazdrosny o Rolanda. Mówi, że Karol Wielki nigdy nie opuści Hiszpanii, jeśli będzie słuchał swojego siostrzeńca. Gdy docierają na dwór Marsyla, plan pozbycia się Rolanda jest gotowy. Jeśli tylko Marsyl obieca pokorę, Karol Wielki nie dostrzeże niebezpieczeństwa i pozostawi Rolanda na czele tylnej straży wojska, choć w razie ataku muzułmanów będzie on bezbronny. Tak też się stało.

Karol Wielki przechodzi przez Pireneje i wkracza do Francji w przekonaniu, że Marsyl spokojnie podąży za nim. Gdy Frankowie wchodzą do przełęczy Roncevaux, dowodzący tylną strażą Roland jest zdziwiony ogromną liczebnością muzułmanów. Ten dumny rycerz nie słucha rady swego towarzysza Oliwiera, który nalega, by Ro-

Złoty wiek Hiszpanii pod panowaniem Maurów

Zaledwie 15 km wód Morza Śródziemnego dzieli Jabal Musa w Maroku od wystającej z wody na południowym cyplu Hiszpanii bliźniaczej skały – Gibraltaru. W dawnych czasach nazywane były one Słupami Herkulesa – były to najbardziej wysunięte na zachód granice znanego świata. W 711 r. Tariq ibn Ziyad wyruszył przez cieśninę ze swoją dwunastotysięczną armią muzułmańskich Arabów na szybki podbój Półwyspu Iberyjskiego. Pędząc przed sobą chrześcijańskich Wizygotów, muzułmanie dotarli w 719 r. do Pirenejów. Choć nie udało im się podbić Francji, Maurowie, jak ich nazwano, założyli silne państwo w Hiszpanii, al-Andalus, które miało przetrwać prawie 800 lat.

W X w. o wpływy w islamskim świecie rywalizowały ze sobą dwie arabskie dynastie: Umajjadów z Kordoby i Abbasydów z Bagdadu. Kalifowie z rodu Umajjadów odgrywali znaczną rolę w czasach złotego wieku, kiedy to muzułmanie, chrześcijanie i żydzi żyli ze sobą w zgodzie. Rzemiosło i handel przynosiły dobrobyt, rozkwitała nauka i sztuka. Kordoba, licząca może pół miliona ludności i mająca biblioteki, szkoły i szpitale, była jedną z wielkich stolic europejskich. Arabscy uczeni wiedli prym w zdobywaniu wiedzy z dziedziny matematyki, astronomii i filozofii, a ich prace były tłumaczone na język łaciński i hebrajski. Tak więc zgromadzona wiedza Wschodu mogła być przekazywana Zachodowi. Arabscy lekarze stworzyli fundamenty medycyny homeopatycznej, odkryli także terapeutyczne działanie muzyki. Dzięki zastosowaniu rewolucyjnych na tym terenie metod nawadniania, spalony słońcem hiszpański krajobraz zamienił się w warzywne ogrody i cytrusowe sady.

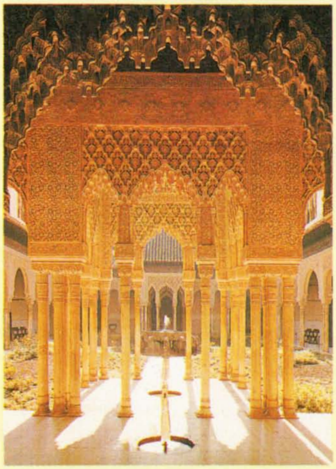

Hiszpańskie skarby Maurów – pałac Alhambra jest niczym oaza na pustyni, a Dziedziniec Lwów zaprasza, by odpocząć w jego chłodzie.

Nieudana wyprawa przez Pireneje, podjęta w 777 r. przez Karola Wielkiego, była zaledwie początkiem trwającego kilka wieków wysiłku zmierzającego do przywrócenia Hiszpanii chrześcijańskiej Europie. W 1094 r. legendarny Cyd zdobył Walencję, a w 1118 r. Alfons I Aragoński – Saragossę. Kordoba została wzięta w 1236 r., a Sewilla dwanaście lat później. W XV w. Maurowie mieli już pod swoim panowaniem zaledwie jedną hiszpańską twierdzę, Grenadę. Jej zdobycie przez Ferdynanda i Izabelę w 1492 r. uwolniło świat katolickich monarchów od ciężaru prowadzenia dalszych wojen i jednocześnie pozwoliło im finansować wyprawy w nieznane, co zostało uwieńczone odkryciem Nowego Świata przez Krzysztofa Kolumba.

Choć Maurowie zostali wyparci z Hiszpanii pięćset lat temu, dziedzictwo islamu jest tam wciąż widoczne w arcydziełach architektury. Wielki meczet w Kordobie, budowany przez dwa wieki po położeniu kamienia węgielnego w 786 r., wręcz przytłacza zwiedzających swym wewnętrznym „lasem tysiąca filarów", z których wiele zostało uprzednio zrabowanych z budowli wzniesionych przez Rzymian i Wizygotów. W najważniejszym miejscu meczetu, który jest obecnie zabytkiem historycznym, mieści się pozłacana nisza modlitewna zwrócona w stronę Mekki.

Znajdująca się w Grenadzie forteca o charakterze pałacu, Alhambra, jest drugim wspaniałym zabytkiem Hiszpanii z czasów Maurów. Jej labirynty chłodnych, zacienionych pomieszczeń są zbudowane wokół słonecznych dziedzińców, na których z licznych fontann tryska woda. Oko zwiedzającego wciąż zatrzymuje się na łukach i oknach otoczonych filarami, na oślepiających wręcz mozaikach znajdujących się na ścianach i sufitach. Nie dziwi więc, że gdy Ferdynand i Izabela w 1492 r. przejmowali z rąk obrońców fortecy klucz do pałacu, wiedzieli, że przypadło im w udziale wielkie zwycięstwo.

land zadął w swój róg z kości słoniowej, wzywając Karola Wielkiego na pomoc. Byłby to czyn głupca – skwitował radę przyjaciela. Obiecuje, że wkrótce będzie tak bezlitośnie raził wroga swym mieczem Durendalem, że ostrze jego aż po rękojeść unurzane będzie w muzułmańskiej krwi.

Mimo brawury Rolanda i jego bohaterskich wysiłków, by odeprzeć przeważającą siłę wroga, Frankowie polegli jeden po drugim. Roland zbyt późno zatrąbił w róg. Król, usłyszawszy dochodzący z dala odgłos rogu, natychmiast ruszył z odsieczą. Swego dzielnego, acz nieroztropnego siostrzeńca nie zastał już przy życiu. Polegli wszyscy żołnierze tylnej straży.

Średniowieczne arcydzieło

Pod koniec XI w. poeta lub skryba znany jako Turoldus napisał poemat o tragicznej śmierci Rolanda. *Pieśń o Rolandzie*, przykład francuskiego gatunku literackiego z okresu Średnio-

Ta imponująca wyrwa w grani w Cirque de Gavarnie w Pirenejach nazywana jest Wyłomem Rolanda. Według miejscowej legendy Roland, dowodzący tylną strażą armii Karola Wielkiego, roztrzaskał tę skałę jednym uderzeniem swego miecza.

wiecza znanego jako *chanson de geste*, przetrwała w sześciu wersjach: trzech w języku francuskim i trzech przekładach. Najstarsza z nich, uważana przez literaturoznawców za najpiękniejszą, zawarta jest w manuskrypcie odnalezionym w 1837 r. w bibliotece uniwersytetu oxfordzkiego Bodleian Library.

Historycy zgodni są zarówno w tym, że *Pieśń o Rolandzie* jest arcydziełem, jak i w tym, że opowieść ta jest tworem wyobraźni poetyckiej i ma niewiele wspólnego z rzeczywistymi wydarzeniami. Prawdą jest, że pod koniec VIII w. Karol Wielki najechał Hiszpanię. Kiedy wycofywał się już do Francji, tyły jego wojska rzeczywiście zostały zaatakowane w przełęczy Roncevaux. Na tym jednak kończy się zbieżność faktów historycznych z wydarzeniami przedstawionymi w sławnej *chanson de geste*.

Karol Wielki w Hiszpanii

Po przejściu z Arabii przez Afrykę Północną i pokonaniu Cieśniny Gibraltarskiej, muzułmanie najechali w 711 r. Hiszpanię i wyparli ludność chrześcijańską w głąb Pirenejów. Gdy jednak usiłowali podbić Francję, w 732 r. zostali pokonani przez Karola Młota w bitwie pod Poitiersi i musieli się wycofać.

Syn Karola, Pepin Krótki, został dwadzieścia lat później wybrany królem Franków, a jego wnuk, Karol Wielki, zjednoczył pod swym panowaniem znaczną część Europy. Będąc zagorzałym obrońcą wiary chrześcijańskiej, w 777 r. dostrzegł możliwość rozszerzenia swych wpływów na południe, jak również przywrócenia chrześcijaństwa na terenach zagarniętych uprzednio przez najeźdźców z Afryki Północnej. Wkrótce po Wielkanocy tegoż roku, w odpowiedzi na prośbę gubernatora Saragossy o pomoc w odparciu nacisków kalifa Kordoby, najechał Hiszpanię.

Z początku Karol Wielki odnosił sukcesy, zdobywając kolejne miasta. Zatrzymał się niedaleko Saragossy, by wprowadzić swą administrację na nowych terenach. Gubernator Saragossy, który uprzednio prosił o pomoc, zdążył już dojść do porozumienia z kalifem i zaczął organizować opór pozostałych tam chrześcijan przeciwko niepożądanym Frankom. Ze skąpych źródeł historycznych nie bardzo wiadomo, co nastąpiło potem, wydaje się jednak, że w połowie sierpnia Karol Wielki wycofywał się przez przełęcz Roncevaux w Pirenejach do Francji i że wtedy właśnie tylna straż jego wojska wpadła w zasadzkę. Atakującymi byli raczej nie muzułmanie, lecz miejscowi Baskowie, którym chodziło głównie o rabunek.

Wśród poległych Franków znajdował się niejaki Hruoland, nazywany „strażnikiem bretońskiego marszu”. O tej potyczce w Pirenejach istnieje zaledwie niewielka wzmianka w biografii Karola Wielkiego *Vita Karoli Magni*, napisanej przez jego nadwornego sekretarza kilka lat po śmierci króla, w 814 r. Incydent ten odszedłby w zapomnienie, gdyby na jego osnowie nie powstała legenda.

Czas bohaterów

W czasie, gdy Turoldus tworzył *Pieśń o Rolandzie*, chrześcijańska Europa rozpoczynała krucjaty mające na celu wydarcie Ziemi Świętej z rąk muzułmanów. Potrzebni byli bohaterowie – rycerze zdolni poświęcić się walce o krzyż i koronę. Taki właśnie był Roland w konflikcie między dwoma muzułmańskimi przywódcami. Kościołowi bardzo zależało na uwiecznieniu ideału rycerza posiadającego chrześcijańskie cnoty, którymi powinien odznaczać się wojownik zaangażowany w zmagania z niewiernymi. W ten też sposób można wyjaśnić, dlaczego pisarze przeobrazili nieznanego żołnierza z tylnej straży wojska Karola Wielkiego w męczennika świętej sprawy, którego legenda przeniosła do nieco wcześniejszych czasów.

Kochankowie z Werony

W dramacie* Romeo i Julia *Szekspir przedstawił najbardziej wzruszającą historię miłosną wszech czasów. Czy ta para „żyjąca pod najstraszliwszą z gwiazd” rzeczywiście kiedyś istniała? A może historia o rywalizujących ze sobą rodach Montekich i Kapuletów ma na celu przedstawienie czegoś zupełnie innego?

Dwa rody zacne jednako i sławne –
Tam, gdzie się rzecz ta rozgrywa, w Weronie,
Do nowej zbrodni pchają złości dawne,
Plamiąc szlachetną krwią szląchetne dłonie.
Z łon tych dwu wrogów wzięło bowiem życie,
Pod najstraszliwszą z gwiazd kochanków dwoje;

Tak William Szekspir zaczyna tragedię *Romeo i Julia*, romantyczną opowieść o najsławniejszej w literaturze światowej parze kochanków. Dramat był po raz pierwszy wystawiony około 1597 r. i natychmiast zdobył ogromną popularność wśród publiczności londyńskiego teatru Globe. Minęły cztery wieki, a popularność tej sztuki ani trochę nie zmalała.

Sztuka zaczyna się od tego, że Romeo wzdycha do wyniosłej Rozaliny, w której – jak sobie wyobraża – jest zakochany. Dowiedziawszy się, że ma ona być na balu u wrogich Kapuletów, Romeo i jego przyjaciel Merkucjo wkładają maski i bez zaproszenia udają się na przyjęcie. Tam Romeo dostrzega śliczną córkę Kapuletów, Julię, która nie skończyła jeszcze czternastu lat. Zbliża się do niej, całuje najpierw jej rękę, potem usta. Są w sobie natychmiast zakochani, choć Romeo ma przeczucie, że jego namiętność kryje w sobie niebezpieczeństwo. Gdy Julia dowiaduje się, że ten przystojny nieznajomy młodzieniec, który ją oczarował, jest z rodu Montekich, opłakuje swój los takimi oto słowami: „Że muszę kochać przedmiot nienawiści”.

Spotykając się w oknie Julii wychodzącym na sad Kapuletów, Romeo i Julia przysięgają sobie wieczną miłość w przekonaniu, że przezwycięży ona nienawiść dzielącą ich rody.

Po balu Romeo zakrada się do sadu Kapuletów, gdzie patrzy z ukrycia na Julię, która, stojąc w oknie , zwierza się nocy ze swej zakazanej miłości. Jeśli Romeo nie sprzeciwi się ojcu, mówi, i nie wyrzeknie się swego rodu, „...ja przestanę być z krwi Kapuletów”. Ukazuje się Romeo. Ogarnięta płomienną miłością para przysięga nie zważać na dzielącą ich rody pełną goryczy wrogość i potajemnie wziąć ślub.

W nadziei, że to małżeństwo zakończy waśń między rodami Montekich i Kapuletów, poczciwy, choć naiwny ojciec Laurenty zgadza się udzielić im ślubu następnego dnia. Jednak państwo młodzi muszą się zaraz potem rozstać, dając sobie obietnicę, że spotkają się wieczorem przy tym samym oknie wychodzącym na sad, przy którym po raz pierwszy wyznali sobie miłość. Niestety, ich szczęście będzie trwało krótko i już niebawem nastąpią pierwsze tragiczne wydarzenia.

Wracając ze ślubu, Romeo widzi, że Merkucja zaczepia porywczy kuzyn Julii, Tybalt. Gdy tylko dostrzega on Romea, zwraca się przeciwko niemu. Romeo odmawia jednak podjęcia walki z krewnym dopiero co poślubionej żony, co Merkucjo bierze za objaw tchórzostwa. Zaskoczony, sam dobywa szpady, lecz otrzymuje z rąk Tybalta śmiertelną ranę. Gdy go wynoszą, zdołał jeszcze przed śmiercią wykrzyknąć: „Kaduk zabierz wasze domy!" By pomścić śmierć przyjaciela, Romeo zabija Tybalta, za co musi natychmiast opuścić Weronę. Przed odejściem spotyka się jeszcze z Julią, muszą się jednak rozstać o świcie. Gdy mąż wychodzi przez okno, Julię przeszywa dreszcz niepokoju wywołanego okropną wizją. „Boże! Przeczuwam jakąś ciężką dolę; Wydajesz mi się tam na dole jak trup, z którego znikły życia ślady" – woła. Słuchając rady ojca Laurentego, Romeo udaje się do Mantui, by tam poczekać na ogłoszenie wiadomości o swym potajemnie zawartym małżeństwie z Julią. Ojciec Laurenty wierzy, że związek ten może pogodzić dwa skłócone rody.

Tymczasem Julia jest w sytuacji bez wyjścia, ponieważ rodzice ponaglają ją, by wyszła za mąż za Parysa, krewnego księcia sprawującego rządy w Weronie. Wiedząc, że nie może popełnić bigamii, szuka ona rady u ojca Laurentego. Ten daje jej napój narkotyczny, który ma ją wprowadzić w trans dający pozory śmierci. Gdy znajdzie się w grobowcu, zostanie wezwany Romeo i zabierze ją z sobą na wygnanie. Niestety, plany zostają pokrzyżowane, ponieważ Romeo nie otrzymuje listu od ojca Laurentego, dowiaduje się natomiast, że jego ukochana zmarła i została pochowana. Potajemnie wraca więc do Werony i udaje się do krypty Kapuletów, lecz przy katafalku, na którym spoczywa Julia, zastaje pogrążonego w żałobie Parysa. Następuje pojedynek, w którym ginie Parys. Romeo całuje pozornie zmarłą Julię, po czym zażywa truciznę, którą w tym celu przyniósł ze sobą. Tymczasem z transu budzi się Julia. Widząc jednak, że mąż leży martwy, uświadamia sobie, że los z nich zakpił i przebija się sztyletem Romea.

Książę przypomina zebranym w miejscu tragedii rodzinom Montekich i Kapuletów, że to właśnie ich wzajemna nienawiść sprowadziła karę Bożą. Następuje zgoda. Rodzina Montekich przyrzeka wznieść złoty pomnik Julii, a rodzina Kapuletów obiecuje uhonorować tym samym Romea. Ostatnie słowo należy do księcia:

Smutniejszej bowiem los jeszcze nie zdarzył
Jak ta historia Romea i Julii.

Czy oni żyli naprawdę?

Młodzi kochankowie są tak wiarygodni i tak bardzo przemawiają do wyobraźni, a ich historia tak porusza, że zarówno czytelnicy, jak i widzowie skłonni byli sądzić, iż żyli oni naprawdę. Współczesny Szekspirowi Włoch Giralomo della Corte był przekonany o prawdziwości tej historii i twierdził, że śmierć Romea i Julii miała miejsce w 1303 r. Tymczasem ani Szekspir, ani jego wy-

Zrzec się tronu dla miłości

W przeciwieństwie do *Romea i Julii*, bohaterami najsławniejszej współczesnej historii miłosnej jest dwoje naprawdę żyjących w XX w. ludzi: król Wielkiej Brytanii – Edward VIII i kobieta, dla której zrezygnował z tronu.

Jako najstarszy syn Jerzego V, Edward był przygotowywany do roli brytyjskiego monarchy. Miał zaledwie dwadzieścia lat, gdy w 1914 r. wybuchła pierwsza wojna światowa. Książę Walii otrzymał rangę oficera, lecz, choć go to oburzało, trzymano go z dala od frontu. W latach powojennych bardzo sumiennie pełnił obowiązki reprezentanta króla podczas podróży po świecie. O tym przystojnym księciu zaczęto wkrótce mówić, że niechybnie grozi mu starokawalerstwo. Choć w jego życiu pojawiały się kobiety, udawało mu się uniknąć małżeństwa z jakąkolwiek europejską księżniczką, którą można by uznać za odpowiednią partię. Tymczasem w 1931 r. spotkał amerykańską rozwódkę, która ponownie wyszła za mąż, panią Wallis Warfield Simpson, i zakochał się. Miał wtedy 37 lat, ona zaś była od niego o rok starsza. Gdy opuściła męża dla księcia Walii, naciski rządu i powściągliwość prasy sprawiły, że skandal trzymano początkowo w sekrecie.

Książę i księżna Windsoru w dniu ślubu. Choć należeli do eleganckiego świata, zostali tułaczami.

Po śmierci ojca w styczniu 1936 r. Edward wstąpił na tron, żywiąc nadzieję, że kiedy pani Simpson otrzyma rozwód po raz drugi, będzie mu wolno zawrzeć z nią przynajmniej morganatyczny związek małżeński. Okazało się to jednak niemożliwe. Deklarując więc, że nie może pełnić obowiązków monarchy, 10 grudnia abdykował na rzecz brata, księcia Yorku. Sześć miesięcy później, 3 czerwca 1937 r., odbył się jego ślub z panią Wallis Simpson.

Historia Werony sięga czasów rzymskich, a amfiteatr z I w. nadal dominuje nad miastem (z prawej). Podczas letnich miesięcy odbywają się tu przedstawienia operowe. Być może zwiedzający wolą miejsce o bardziej intymnym nastroju, jakim jest balkon (poniżej) utożsamiany z miejscem pierwszych spotkań Romea i Julii.

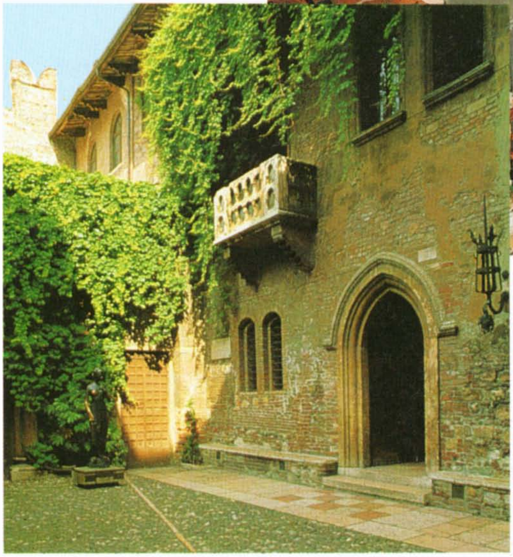

dawca nie rościli sobie pretensji, by z tej pary bohaterów uczynić postacie historyczne. W wersji wydrukowanej w 1597 r. sztuka ta jest nazwana „wspaniale wymyśloną tragedią".

Literaturoznawcy wskazują na fakt istnienia takiej pary tragicznych kochanków we wcześniejszych utworach literackich, np. w napisanym w II w. przez Ksenofonta z Efezu greckim romansie *Opowieści efeskie*, którego bohaterami są Habrokomes i Antea. Wydaje się jednak, że Szekspir korzystał ze źródeł bliższych swoim czasom.

Historia autorstwa Massuccio Salernitano podobna do historii Romea i Julii ukazała się w 1476 r. Pół wieku później została ponownie opowiedziana przez Luigi da Porto, który swoim bohaterom nadał imiona Romeo i Giulietta. Jego opowieść zawiera wszystkie najważniejsze elementy tragedii Szekspira: akcja rozgrywa się w Weronie, występują dwie zwaśnione rodziny – Montekich i Kapuletów, a wszystko kończy się podwójnym samobójstwem. Inny Włoch, Matteo Bandello, dokonał wolnej adaptacji tej historii w swej *Novelle* z 1554 r. Utwór ten został przetłumaczony na język francuski przez Pierre'a Boisteau de Launaya, a w 1559 r. ukazał się w *Histoires Tragiques* Françoisa de Belleforest.

Wersja francuska została następnie przełożona wierszem na język angielski przez Artura Brooke'a jako *Romeus and Juliet* (1562), a także prozą przez Williama Payntera jako *The Palace of Pleasure* (1567). Uczeni sądzą, że jest możliwe, iż Szekspir dokonał adaptacji zagubionej dziś sztuki, choć jego arcydzieło jest analogiczne do poematu Brooke'a.

Dwie zwaśnione rodziny włoskie

Choć wydaje się raczej pewne, że Romeo i Julia są postaciami fikcyjnymi, sądzi się, że motyw dwóch skłóconych rodów – kanwa, na której osnuta jest tragedia bohaterów – jest prawdziwy. Prawdziwe nazwiska Montecchi i Cappelletti

Romeo i Julia *to nie tylko jeden z najbardziej znanych dramatów Szekspira. Historia tej miłości zainspirowała również powstanie innych utworów: oper, jak np.* I Capuleti ed i Montecchi *Vincenzo Belliniego czy* Romeo i Julia *Charlesa Gounoda, a także baletu Sergiusza Prokofiewa, z którego scenę widać na zdjęciu z lewej.*

(u Szekspira Montaque i Capulet) nie zostały zmyślone przez da Porto. Już Dante Alighieri wspomina w swej *Boskiej komedii* z 1320 r. o wewnętrznej walce we Włoszech. „Patrz na Monteki, patrz na Kapulety – napisał Dante w szóstej pieśni, we fragmencie dotyczącym czyśćca. – Patrz na Orwieckich panów, gnuśny człecze, ci już zdławieni, tym grożą sztylety". Niestety, wszelkie próby znalezienia wiarygodnych wzmianek historycznych o rodach Montecchich i Cappellettich, jak dotąd, spełzły na niczym.

Amerykański historyk Olin H. Moore zaproponował rozwiązanie tej zagadki. „W odróżnieniu od tego, co przyjęło się sądzić na ten temat, Montecchi i Cappelletti to nie nazwiska, a nazwy partii politycznych". Partie te, jak twierdzi, reprezentowały miejscowe odłamy rywalizujących ze sobą stronnictw gwelfów i gibelinów, które dominowały w życiu politycznym Włoch u schyłku Średniowiecza.

Stronnictwo gwelfów popierało ideę państwa federalnego z papieżem na czele, gibelini natomiast, nazywani tak od miejsca pochodzenia rodu Hohenstaufów, wspierali wysiłki Świętego Cesarstwa Rzymskiego w uzyskaniu władzy nad całym Półwyspem Apenińskim. Ścieranie się tych sił na skalę międzynarodową trwało od połowy XII do schyłku XIII w. W późniejszych latach niesnaski te miały już zasięg lokalny.

Jedno z ugrupowań stronnictwa gibelinów przyjęło nazwę Montecchi od zamku Montecchio Maggiore w pobliżu Vicenzy, gdzie odbyło się jego pierwsze zgromadzenie. Ugrupowanie to zdołało narzucić swe wpływy przywódcy gwelfów w Weronie, żadne źródła nie wspominają jednak o tym, by Montecchi kiedykolwiek popadli w konflikt z gwelfami w Cremonie, którzy nazwę swą wzięli od małego kapelusza (*capulletto*), będącego charakterystycznym miejscowym nakryciem głowy.

Jakim więc sposobem te dwie miejscowe partie polityczne stały się zwaśnionymi rodzinami w Weronie? Winą za to należy obarczyć wczesnych komentatorów wielkiego dzieła Dantego, którzy sądzili, że wzmianki o frakcjach politycznych dotyczą rywalizujących rodzin. Luigi de Porto wybrał wersję najlepiej pasującą do jego opowieści, gdy w 1524 r. pisał archetypową historię Romea i Julii – tę, na której później oparto wersje francuską i angielską i z której, co najważniejsze, skorzystał Szekspir.

Nieśmiertelni kochankowie

Turyści odwiedzający śliczne włoskie miasto Weronę nie muszą zastanawiać się nad tym, czy Romeo i Julia żyli w rzeczywistości. Prawdopodobnie ulegną fantazji, gdy tylko wejdą na dziedziniec Palazzo di Capuletti i ujrzą balkon, na którym Szekspir umieścił niezapomnianą scenę miłosną. W ogrodzie klasztoru świętego Franciszka mogą – nie zważając na to, że mieszkali tu kartuzjanie, podczas gdy ojciec Laurenty był franciszkaninem – wyobrazić sobie, że są w miejscu, w którym odbył się potajemny ślub. W ogrodzie takim jak ten ojciec Laurenty mógł nazbierać ziół, z których przygotował napój narkotyczny dla Julii. W ponurej zaś krypcie, utożsamianej z miejscem śmierci Romea i Julii, niejeden zwiedzający uroni łzę. Nie jest ważne, że nie można udowodnić prawdziwości istnienia tych młodych kochanków. Istotne jest to, że geniusz Szekspira uczynił ich nieśmiertelnymi.

6

Pytania bez odpowiedzi

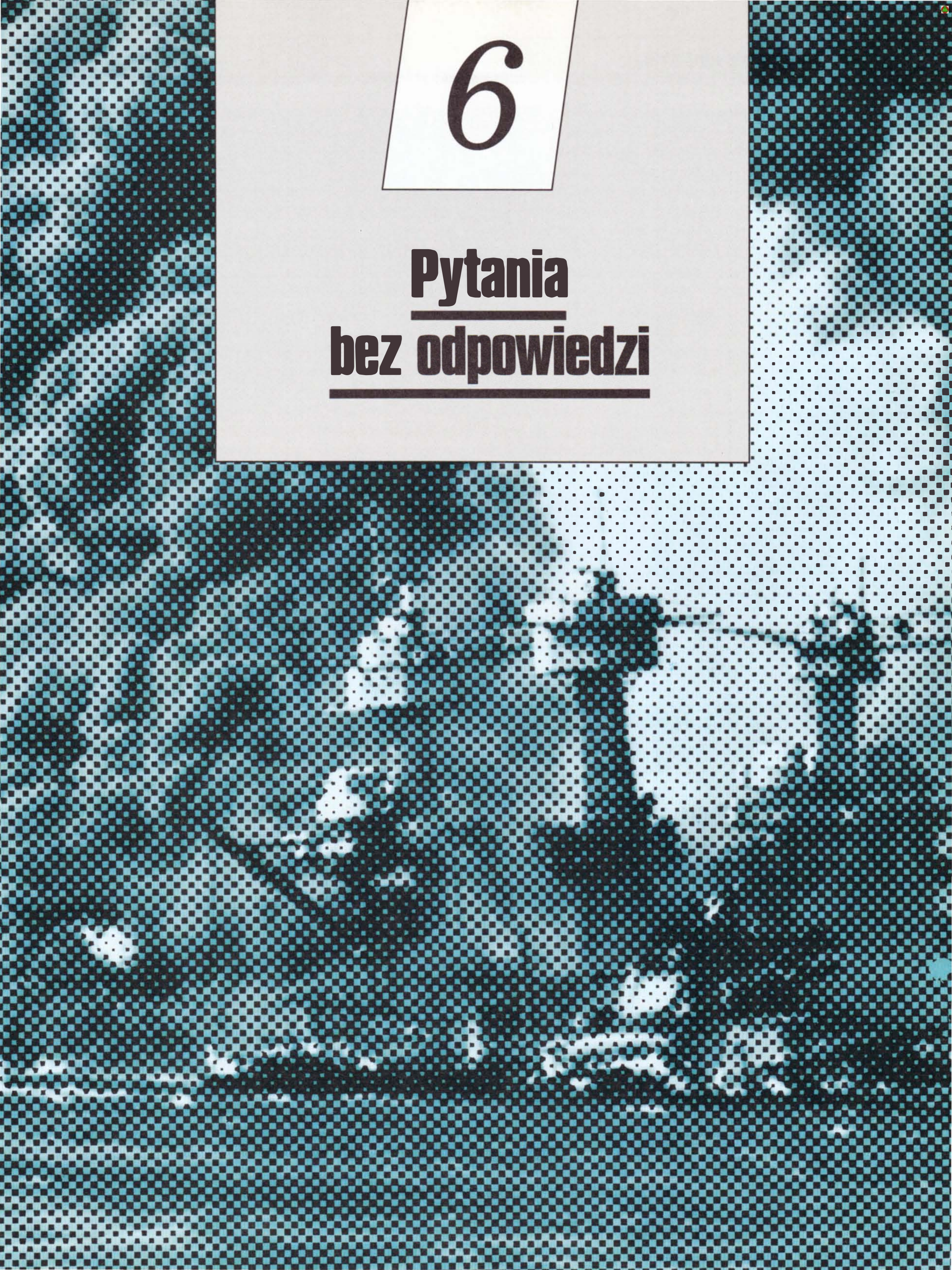

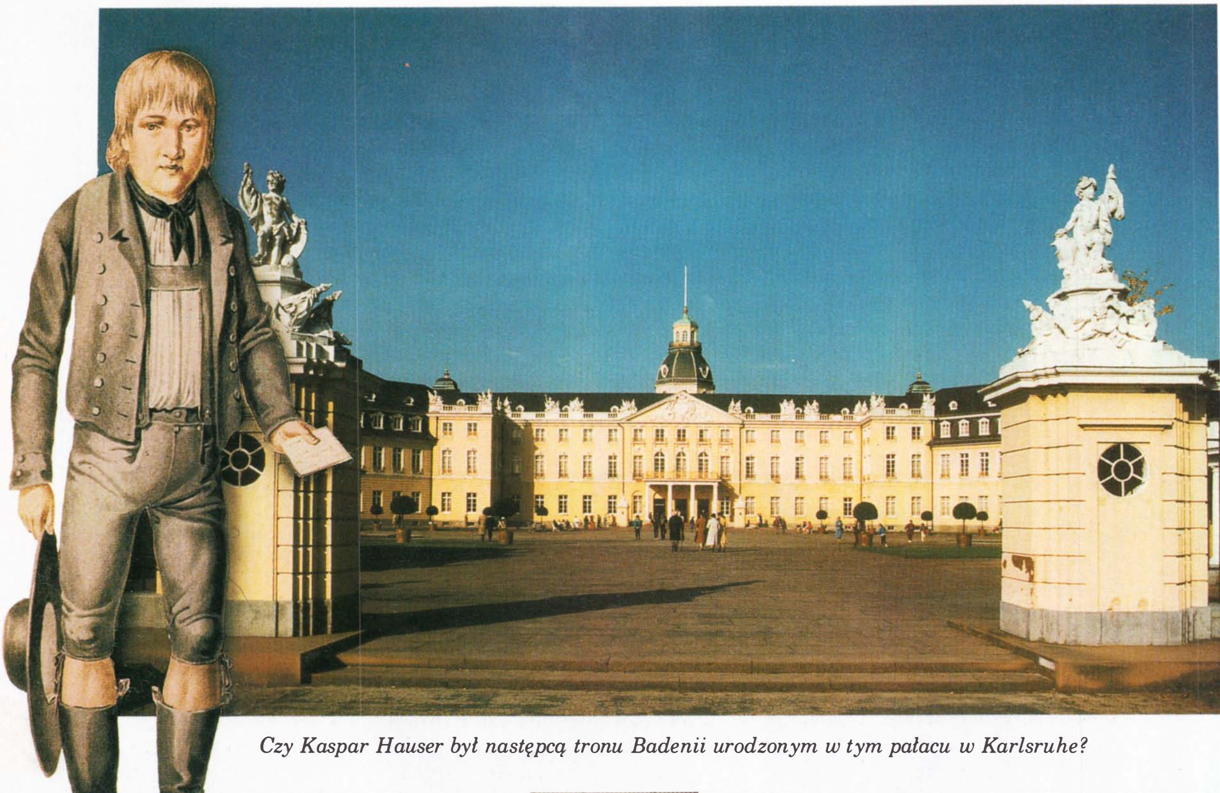

Czy Kaspar Hauser był następcą tronu Badenii urodzonym w tym pałacu w Karlsruhe?

Pozbawiony dziedzictwa?

W maju 1828 r. do Norymbergi przywędrował pewien młodzian, który nie potrafił powiedzieć ani jak się nazywa, ani skąd pochodzi. Pięć lat później został zamordowany. Tajemnicę swojej tożsamości zabrał do grobu.

Młody człowiek, ciężko dysząc, uciekał z pałacowych ogrodów, jakby goniły go furie. „Poszedłem do ogrodu przy pałacu, mężczyzna miał nóż... dał sakiewkę... dźgnął... biegłem co tchu...”. Z lewej strony jego klatki piersiowej znaleziono głęboką ranę. Trzy dni później, 17 grudnia 1833 r., zamieszkały w domu miejscowego nauczyciela Kaspar Hauser zmarł na skutek odniesionych obrażeń.

Wkrótce odnaleziono sakiewkę, a następnie narzędzie zbrodni, którym okazał się sztylet długości ok. 30 cm. Kim był morderca i jakie kierowały nim motywy? Odpowiedź na te pytania jest ściśle związana z tajemnicą okrywającą prawdziwą tożsamość Kaspara Hausera, który pojawił się w Norymberdze pięć i pół roku przed swoją śmiercią.

Amnezja przybysza

W poniedziałek, 26 maja 1828 r. ok. godz. 16.00 „dziwna i śmieszna postać, idąca – zgodnie z opisem dwóch przechodniów – jak kaczka”, wkroczyła na norymberski Unschlitt Platz. Był to młody mężczyzna ubrany w szary żakiet, znoszone spodnie, starą kamizelkę nieokreślonego koloru, koszulę, buty bez cholewki i cylinder. Sposobem poruszania się przypominał dziecko, które dopiero co nauczyło się chodzić.

Kiedy obaj świadkowie, szewcy Jakob Beck i Georg Leonhardt Weickmann, zagadnęli go, w odpowiedzi usłyszeli niezrozumiały bełkot. Po chwili młodzian wręczył im list zaadresowany do dowódcy 4 Szwadronu 6 Regimentu Kawalerii Lekkiej, która w owym czasie stacjonowała w Norymberdze.

Mężczyźni doszli do wniosku, że najlepiej będzie zabrać chłopca do strażnicy przy bramie miejskiej. Weickmann udawał się właśnie w tym kierunku, więc zaofiarował się, że zaprowadzi tam przybysza i przekaże go w ręce oficera dyżurnego.

Kiedy chłopiec ostatecznie dotarł do domu rotmistrza, zastał w nim jedynie służącego, który odebrał list i poradził oszołomionemu i wyczerpanemu przybyszowi, by udał się do stajni i tam odpoczął, czekając na jego pana. Ponieważ młodzian wyglądał na głodnego i spragnionego, dał mu trochę mięsa i kufel piwa. Ten odrzucił jednak poczęstunek z widoczną odrazą. Co dziwniejsze, chciwie rzucił się na kawałek chleba i wodę, a zaspokoiwszy głód i pragnienie, szybko zapadł w głęboki sen.

Ok. 20.00 wrócił do domu rotmistrz, baron Friedrich von Wessenig. Usłyszawszy o nieproszonym gościu, zażądał, by podano mu list. Ponieważ nie był w stanie doszukać się w jego treści żadnego sensu, kazał niezwłocznie obudzić młodzieńca i przyprowadzić go do siebie. Wszystkie próby dowiedzenia się od chłopca, jak się nazywa, skąd przychodzi i kto dał mu list, spełzły na niczym. Nie było łatwo porozumieć się z przybyszem, ponieważ wydawał on z siebie jedynie niezrozumiały bełkot składający się z pojedynczych słów nie tworzących żadnej całości.

Zniecierpliwiony rotmistrz postanowił bez dalszej zwłoki przekazać chłopca policji. Tam również podczas przesłuchania nie zdołano nic z niego wydobyć. Chłopiec cały czas łkał, jęczał, odpowiadał „nie wiem” na każde pytanie i pokazywał palcem swoje stopy, które najwyraźniej go bolały. Mimo że wyglądał na 16 lat, swoim zachowaniem i sposobem bycia przypominał małe dziecko.

Przesłuchanie nie dawało żadnych rezultatów aż do momentu, gdy jeden z policjantów podał chłopcu kartkę oraz pióro i poprosił, by napisał swoje nazwisko. Tu nastąpiło coś nieprawdopodobnego. Młodzian bez wahania nakreślił na papierze „Kaspar Hauser”. Kiedy jednak zażądano, by napisał nazwę miejscowości, z której pochodzi, ponownie wyjąkał „nie wiem”. Ostatecznie umieszczono go w celi Luginslandu, więzienia na Zamku Norymberskim, gdzie ponownie zapadł w głęboki sen.

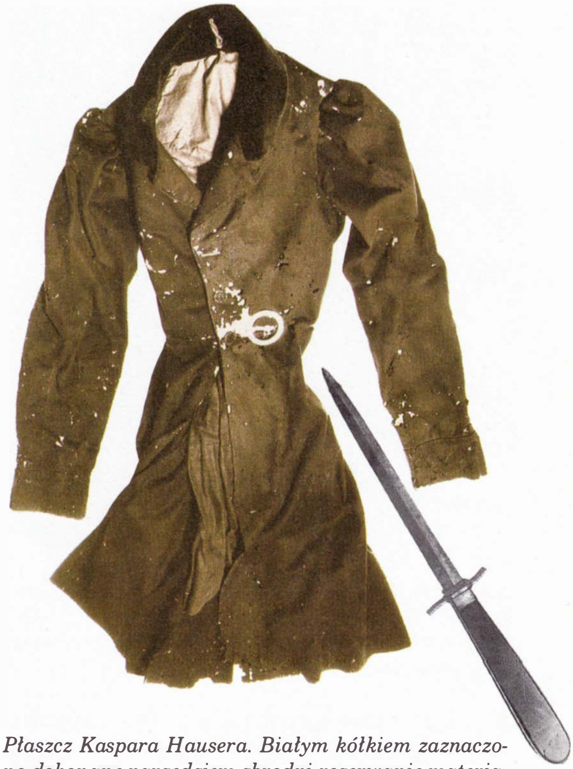

Płaszcz Kaspara Hausera. Białym kółkiem zaznaczono dokonane narzędziem zbrodni rozerwanie materiału. Morderca pozbawił Kaspara Hausera życia, pchnięciem sztyletu przebijając jego pierś od dołu do osierdzia. Na ostrzu sztyletu wygrawerowane były zatarte już symbole śmierci: czaszka ze skrzyżowanymi piszczelami i klepsydra.

Niezwykły list

Według zapisów historycznych tak właśnie wyglądał pierwszy dzień Kaspara Hausera w Norymberdze. Wśród ocalałych dokumentów znajduje się list zaadresowany do rotmistrza. Zamiast jednak cokolwiek wyjaśniać, jeszcze bardziej komplikuje on sprawę.

Autor listu, określający się jako ubogi robotnik i ojciec dziesięciorga dzieci, informował, że 7 października 1812 r. zaopiekował się porzuconym dzieckiem, które wychowywał w tajemnicy przed światem. Nie podał przy tym miejsca urodzenia chłopca, nazwiska jego rodziców ani innych in-

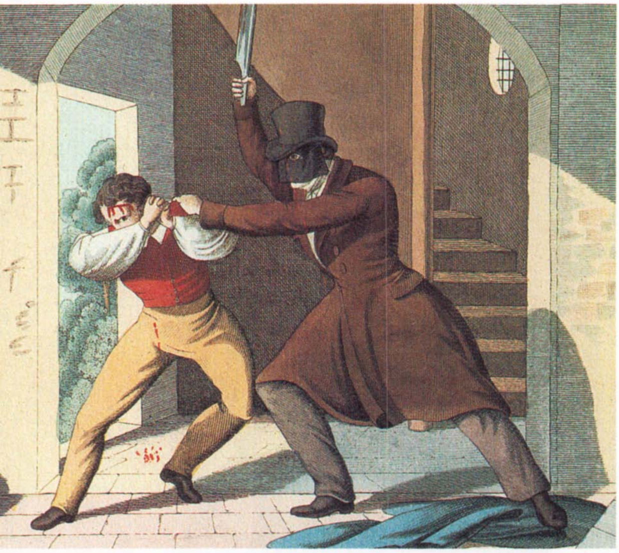

Nie zidentyfikowany napastnik usiłował zamordować Kaspara Hausera w październiku 1829 r. Człowiek, którego twarz skrywała czarna maska, zranił Kaspara w czoło narzędziem podobnym do topora.

formacji pozwalających na jego zidentyfikowanie. Nie podpisał też listu. Dołączył do niego natomiast karteczkę, która miała sprawiać wrażenie, że napisała ją matka chłopca i że znaleziono ją przy niemowlęciu w 1812 r. Rzekoma matka pisała, że jest „biedną służącą”, której nie stać na utrzymanie dziecka urodzonego pół roku wcześniej, 30 kwietnia, i ochrzczonego imieniem Kaspar. Dodała też, że ojciec chłopca nie żyje, lecz służył kiedyś w lekkiej kawalerii, więc Kaspar, kiedy dorośnie, ma być wysłany do 6 regimentu stacjonującego w Norymberdze. Na karteczce również brakowało podpisu. W połączeniu z niemożnością wydobycia z Kaspara jakichkolwiek zeznań, informacje zawarte w obu listach jeszcze bardziej zaciemniły obraz całej sprawy.

Skąd bowiem rzekoma matka dziecka wiedziała, że ten konkretny regiment w 1828 r. będzie stacjonować w Norymberdze? W chwili urodzenia Kaspara znajdował się on w zupełnie innym miejscu i nikt nie potrafił wówczas określić, gdzie będzie skierowany 16 lat później. List matki był bez wątpienia kiepskim fałszerstwem. Oba listy napisane były identycznym atramentem na identycznym papierze. Prawdopodobnie były też tego samego autorstwa.

Ta i inne niezgodności zrodziły podejrzenia, że całą historyjkę wymyślono specjalnie po to, aby wszystkich zmylić. Jednak prawdopodobieństwo napisania listów przez samego Kaspara można było wykluczyć porównując charaktery pisma. Jeśli zaś rzeczywiście byłby on sprytnym oszustem, który chciał coś osiągnąć udając ograniczonego umysłowo przybłędę, prawdopodobnie zdołałby wymyślić nieco bardziej przekonywającą historię.

Przybłęda w centrum zainteresowania

Wkrótce Kaspara przeniesiono z celi do pokoiku sąsiadującego z mieszkaniem strażnika więziennego Andreasa Hiltela. Obserwując dziwne zachowanie chłopca, Hiltel doszedł do wniosku, że nie jest on opóźniony w rozwoju, a jedynie kompletnie brak mu jakiejkolwiek edukacji. Ostatecznie zaopiekował się Kasparem i przyjął go pod własny dach.

W swojej nowej rodzinie chłopiec nauczył się siadać na krześle przy stole, używać sztućców i dbać o higienę. Nie udało się jednak przezwyciężyć jego niechęci do innej strawy niż chleb i woda. Kaspar bawił się z dziećmi Hiltela, a szczególnie przywiązał się do 11-letniego Juliusa, od którego nauczył się wielu nowych słów. Wkrótce umiał już formułować całe zdania pozwalające mu na komunikowanie się z otoczeniem.

Wieści o dziwnym mieszkańcu więzienia obiegły szybko całe miasto. Tłumy gapiów oblegały codziennie zamek, by na własne oczy ujrzeć „oswojonego dzikusa”. Kiedy zdrowie Kaspara zaczęło poważnie szwankować na skutek otaczającej go chorobliwej ciekawości, rada miejska zdecydowała się oddać chłopca pod opiekę miejscowego nauczyciela Georga Friedricha Daumera. W ciągu następnych kilku miesięcy zainteresowanie Kasparem stopniowo wygasło. Pod troskliwą opieką Daumera chłopiec zaczął nadrabiać różnice pomiędzy rozwojem fizycznym a umysłowym.

Kaspar Hauser raz jeszcze stał się tematem plotek po 17 października, kiedy to zamaskowany osobnik, ubrany na czarno, zaatakował go przed domem Daumera i zranił w czoło narzędziem przypominającym topór.

Rozwiązanie zagadki?

W lipcu 1828 r., kilka tygodni po przybyciu Kaspara Hausera do Norymbergi, prawnik i filozof Paul Johann Anselm von Feuerbach zawarł znajomość z dziwnym młodzianem i zaczął z wielkim zainteresowaniem badać jego przypadek. W 1832 r. był już przekonany, że odkrył prawdziwą tożsamość Kaspara. W swoim dzienniku pod datą 4 stycznia 1829 r. napisał: „Odkryłem, że Kaspar Hauser jest prawdopodobnie książęcym potomkiem królewskiego rodu B[adenii]”.

Na portrecie Kaspara Hausera (z prawej) wyraźnie widać szramę na czole, pozostałość po zamachu na jego życie w 1829 r. Dość wcześnie pojawiły się pogłoski, że ten młodzian o nieznanym pochodzeniu może być ofiarą dynastycznej intrygi.

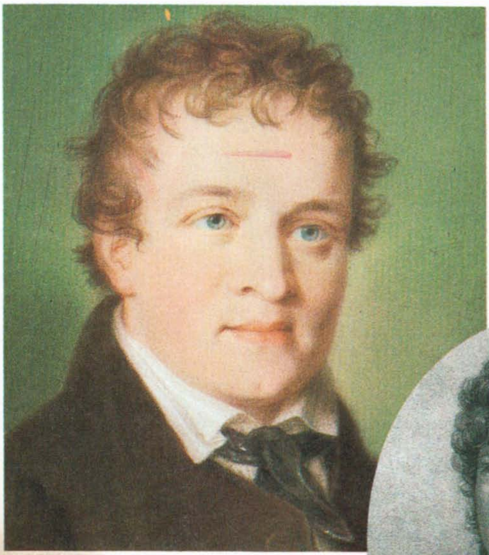

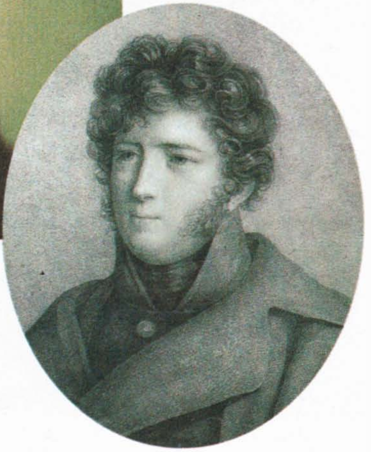

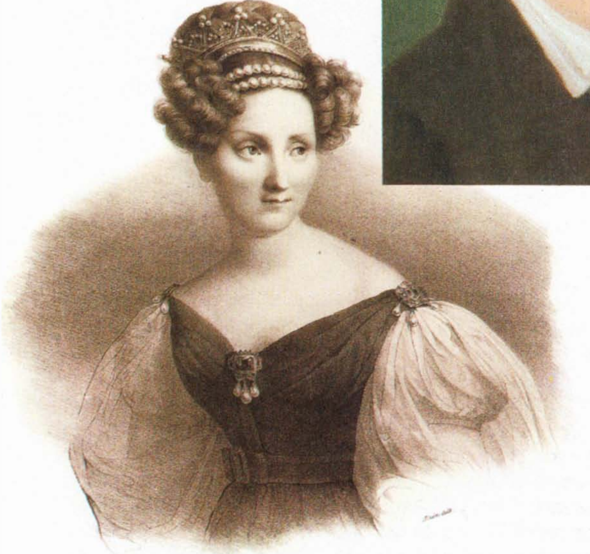

Rodzice bezimiennego następcy książęcego tronu Badenii, który rzekomo zmarł 16 października 1812 r.: wielki książę Karol (powyżej) i Stefania (z lewej), adoptowana córka Napoleona.

Od kiedy dziwny nieznajomy przybył do Norymbergi, po mieście bezustannie krążyły przeróżne plotki. Nawet miejscowy prokurator otrzymywał wciąż anonimowe, poufne informacje. Większość z nich mówiła o tym, że Kaspar Hauser jest ofiarą dynastycznego spisku oraz że w rzeczywistości jest spadkobiercą tronu Wielkiego Księstwa Badenii, którego dziedzictwa został podstępnie pozbawiony. Feuerbach był pierwszym, który próbował uzasadnić tę teorię w sposób logiczny i wyczerpujący. Swoje przemyślenia zawarł w poufnym piśmie, które w 1832 r. przesłał Karolinie von Bayern, księżnej Badenii i – o ile jego teoria była prawdziwa – siostrze ojca Kaspara.

Prowadzone przez Feuerbacha badania nad historią niemieckich rodzin królewskich doprowadziły go do wniosku, że Kaspar Hauser urodził się 29 września 1812 r. jako syn Karola, wielkiego księcia Badenii, i jego żony, Stefanii de Beauharnais. Domniemana matka chłopca była siostrzenicą pierwszego męża cesarzowej Francuzów, Józefiny, adoptowaną przez jej drugiego męża, Napoleona Bonaparte. Była ona jedną z wielu krewnych Napoleona, których wprowadził na trony europejskie przed ostateczną klęską pod Waterloo, która zakończyła jego panowanie we Francji.

Oficjalne źródła twierdziły, że dziecko Karola i Stefanii zmarło trzy tygodnie po urodzeniu. W opinii Feuerbacha następca tronu został w rzeczywistości uprowadzony, a zamiast niego podrzucono inne, martwe niemowlę. Za spiskiem tym miała stać hrabina von Hochberg, druga żona wielkiego księcia Karola Fryderyka, po którym w 1811 r. tron Badenii objął jego wnuk Karol. Ponieważ hrabiowski tytuł nie wystarczał, by automatycznie zapewnić jej dzieciom prawo do sukcesji, hrabina postanowiła usunąć wszelkie przeszkody stojące im na drodze do tronu.

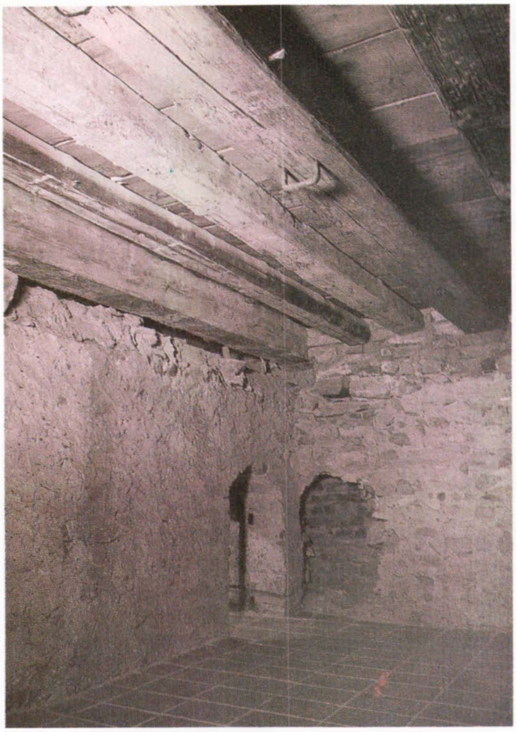

Być może Kaspar Hauser spędził dzieciństwo w tym lochu zamku Pilsach, całkowicie odcięty od świata. Według jego własnych słów, po raz pierwszy zobaczył pilnujących go strażników w Norymberdze, tuż przed wypuszczeniem na wolność, w maju 1828 r.

Taką przeszkodą mógł być legalny potomek ówczesnego władcy Badenii.

Feuerbach był przekonany, że odkrył tajemnicę Kaspara Hausera. Kiedy rok później nagle zmarł po krótkiej i nie rozpoznanej chorobie, natychmiast narosły podejrzenia, że został otruty za ujawnienie ukrywanej latami intrygi dotyczącej bawarskiego tronu.

Kaspar Hauser, książę Badenii?

Na pierwszy rzut oka argumentacja Feuerbacha wydaje się przekonywająca. Nie ma wątpliwości, że w 1828 r., w chwili pojawienia się w Norymberdze, Kaspar Hauser miał około 16 lat. Oba listy, które miał przy sobie, potwierdzały, że urodził się w 1812 r., czyli w tym samym, co bezimienny, rzekomo zmarły w niemowlęctwie książę Badenii. Lecz czy hrabina von Hochberg mogła w tamtym czasie liczyć na to, że usunięcie maleńkiego następcy tronu automatycznie zapewni sukcesję jej synom?

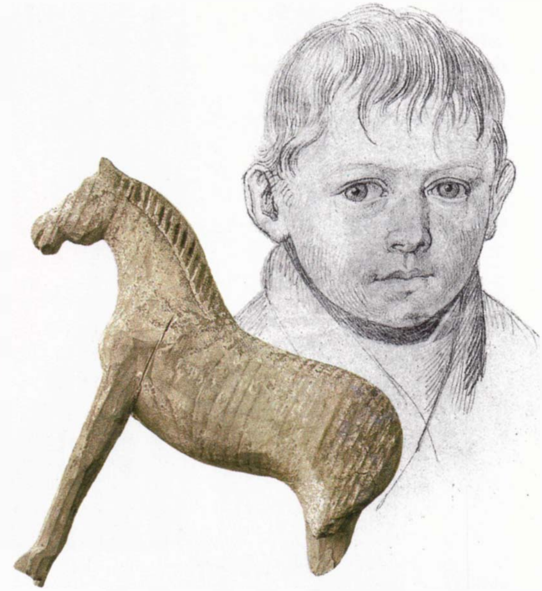

Jedyną radością Kaspara Hausera podczas jego długotrwałego pobytu w lochu był drewniany konik. Powyżej: zabawka odnaleziona w 1982 r. oraz portret chłopca wykonany wkrótce po jego pojawieniu się w Norymberdze.

W 1812 r. wielki książę Karol miał dwóch żyjących stryjów, którzy w razie jego bezdzietnej śmierci mieli zostać spadkobiercami tronu. Obaj bracia, margrabia Fryderyk i margrabia Ludwik, byli synami Karola Fryderyka z pierwszego małżeństwa. Fryderyk zmarł w 1817 r., zaś Ludwik, jak pokazała historia, panował w Badenii po śmierci swojego bratanka od 1818 do 1830 roku. Dopiero wtedy pierwszy potomek rodu Hochberg mógł zasiąść na książęcym tronie. Takiego przebiegu wydarzeń nie można było jednak przewidzieć w 1812 r.

Nasuwa się też inne, równie intrygujące pytanie: dlaczego małego księcia po prostu nie zamordowano zaraz po urodzeniu, dlaczego zadano sobie tak wiele trudu, by porwać chłopca i w jego miejsce podłożyć martwe niemowlę? Przecież wiązało się to z dodatkowym ryzykiem! I czy rzeczywiście w zamku norymberskim miała miejsce zamiana niemowląt?

Nie istnieją żadne niepodważalne dowody na taki przebieg wypadków, a jedynie poszlaki. Według nich w kołysce małego księcia podłożono zwłoki niejakiego Johanna Ernsta Jakoba Blochmanna, dziecka rodziców pochodzących z niższych warstw społecznych. To, czy niemowlę Blochmannów zmarło śmiercią naturalną, czy też nie, wciąż pozostaje zagadką. Wiadomo tylko, że zarówno opiekunki książęcego dziecka, jak i jego matki, Stefanii, nie dopuszczono do pokoju, w którym umierało niemowlę. Pozwala to wysnuć podejrzenie, że zamiana chłopców rzeczywiście mogła mieć miejsce. Jeśli nawet brak jest dowodu, że spiskiem kierowała hrabina von Hochberg, z pewnością nie brakowało jej ku temu okazji, jako że miała stały dostęp do pokoju dziecka. Wątpliwości budzi również fakt, iż rodzina Blochmannów była zatrudniona przez hrabinę.

Skąd jednak wiadomo, że niemowlę Blochmannów miało coś wspólnego z całą sprawą? Na pewien ślad natrafiono dzięki systematycznemu badaniu źródeł i odrobinie szczęścia. W księgach parafialnych Karlsruhe, pod datą 4 października 1812 r., odnotowano chrzest Johanna Ernsta Jakoba Blochmanna.

Zgodnie ze stosowaną praktyką, notatka taka powinna zostać uzupełniona informacją o śmierci dziecka. Zamiast niej istnieje wpis dokonany między 14 a 16 grudnia 1833 r.: „Dnia 27 listopada [1833 r.] Kaspar Ernst Blochmann, żołnierz Królewskiego Korpusu Greckiego, syn Christopha Blochmanna, służącego dworskiego, zmarł w Monachium". Dochodzenie w tej sprawie wykazało, że w bawarskiej armii nie było żołnierza o nazwisku Blochmann. Co więcej, podanie imion Kaspar Ernst wydaje się podejrzane, szczególnie, że w podobnie brzmiącej notatce w monachijskim rejestrze zgonów zapisano jedynie to drugie imię. Wydaje się, że Ernst Blochmann i Kaspar Hauser to jedna i ta sama osoba. Chronologia wydarzeń także daje wiele do myślenia: próba zamordowania Kaspara miała miejsce 14 grudnia 1833 r.

Życie w ciemnościach

Dzieciństwo i wczesna młodość Kaspara Hausera są okryte tajemnicą. Jeśli rzeczywiście był on uprowadzonym księciem, istnieje duże prawdopodobieństwo, że początkowo wychowywała go rodzina Blochmannów.

W styczniu 1815 r. dwuletni wówczas chłopiec, który właśnie zaczynał mówić, został zabrany do zamku Beuggen koło Laufenberga w Górnej Nadrenii. Zamek ten należał do hrabiny von Hochberg i był doskonałą kryjówką, gdyż poprzednio wojsko miało tam szpital dla zakaźnie chorych. Z tego też względu miejscowa ludność omijała go z daleka.

Kaspar Hauser wielokrotnie śnił o zamku w powiązaniu z herbem, który – jak wynikało z jego opisu i rysunków – bardzo przypominał ten z zamku w Beuggen. Już to wskazuje wyraź-

Dorastanie w odosobnieniu

Dzieci dorastające bez kontaktu z ludźmi pozbawione są szans na prawidłowy rozwój osobowości. W takich właśnie warunkach swoje młode lata spędził Kaspar Hauser.

W 1976 r. w Indiach znaleziono mniej więcej 10-letniego chłopca w towarzystwie trzech wilków. Poruszał się on na czterech kończynach, jadł wyłącznie surowe mięso i usiłował gryźć ludzi. Matka Teresa z Kalkuty, laureatka pokojowej Nagrody Nobla za pracę wśród biedoty w Kalkucie, postanowiła zaopiekować się chłopcem. Nigdy jednak nie udało się jej nauczyć go ludzkiego zachowania, ani takich słów, jak „Bóg" czy „miłość".

Innym przykładem jest znaleziona w Los Angeles w 1970 r. dziewczynka Susan W., zwana Genie. Ponieważ jej ojciec nie mógł znieść czynionego przez dzieci hałasu, przywiązał córkę do krzesła i umieścił w niemal pustym pokoju. Tak spędziła 12 lat. Z trudem utrzymywała równowagę, prawie nie potrafiła chodzić i nie mówiła. Z upływem lat nauczyła się ludzkich zwyczajów, jednak przyszło jej to z ogromnym wysiłkiem.

Kiedy porówna się przytoczone przypadki z przypadkiem Kaspara Hausera, który rzekomo spędził 12 lat w lochach zamku Pilsach, trudno nie zauważyć, że wyjątkowo łatwo przystosował się on do życia wśród ludzi oraz zadziwiająco szybko nauczył się czytać i pisać. Tylko w momentach strachu powracał do swojego dawnego języka. Ten ogromny postęp można wytłumaczyć jedynie tym, iż pierwsze 2 lata życia prawdopodobnie spędził we względnie normalnych warunkach. Według specjalistów ten właśnie okres dzieciństwa ma największe znaczenie dla dalszego rozwoju dziecka.

Matka Teresa z Kalkuty wraz ze swoim podopiecznym, któremu nadała imię Pascal. Podobno chłopiec wychował się wśród wilków, bez żadnego kontaktu z ludźmi.

Tajemniczy agent?

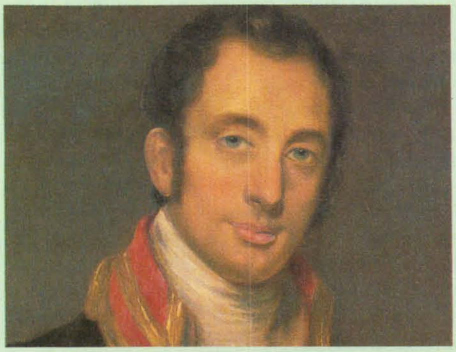

Jedną z najbardziej podejrzanych postaci, które napotkał na swojej drodze Kaspar Hauser, był Anglik Philip Henry, Lord Stanhope. W końcu maja 1831 r. bogaty arystokrata poruszony losem tajemniczego podrzutka pojawił się w Norymberdze.

Nie szczędząc dowodów dobrej woli w stosunku do Kaspara, Lord Stanhope przekonał radę miejską, aby zezwoliła mu na zaadoptowanie chłopca. Kiedy tylko przyznano mu to prawo, opuścił Kaspara i wyjechał z Norymbergi. Zaczął również rozpowiadać, że jego były podopieczny jest oszustem i naciągaczem.

Rola, jaką w tragedii chłopca odegrał Stanhope, jest niezwykle intrygująca. Jeden z synów Feuerbacha nie bez powodu podejrzewał go, że jest „narzędziem w rękach nieprzyjaciół Hausera i działa z rozmysłem na ich zlecenie".

Stanhope po raz pierwszy odwiedził Norymbergę w 1829 r., kilka dni po pierwszym, nieudanym zamachu na życie Kaspara. Usiłował wtedy uzyskać dokładne informacje na temat zajścia oraz szczegółów z przeszłości chłopca.

Wydaje się, że Stanhope był na tropie Kaspara Hausera już w 1826 r., kiedy to przemierzał wzdłuż i wszerz południowe Niemcy oraz nawiązywał znajomości na dworach Badenii i Bawarii. Był też w kontakcie z Burbonami, którzy po bitwie pod Waterloo właśnie odzyskali tron francuski oraz z księciem Metternichem, ministrem spraw zagranicznych Austrii, który włączył swój kraj do przymierza antynapoleońskiego.

W świetle tego, że Stanhope z pewnością był tajnym agentem, jego zainteresowanie Kasparem Hauserem dowodzi, iż chłopiec nie był zwykłym znajdą.

Jeśli rzeczywiście był następcą książęcego tronu Badenii, to był również wnukiem cesarza Francuzów, a w Paryżu i Wiedniu niczego przecież nie obawiano się bardziej, niż odrodzenia dynastii napoleońskiej.

nie, że Kaspar rzeczywiście przebywał tam przez jakiś czas. Kolejnym śladem jest butelka wyłowiona z Renu w 1816 r., w której znajdowała się wiadomość następującej treści: „Jestem więziony w lochu w pobliżu Laufenberga nad Renem. Ten, który jest na tronie, nie zna miejsca mojego uwięzienia".

List ten był podpisany S. HANES SPRANCIO, co po przestawieniu liter oznacza po niemiecku „Jego syn Caspar". Oczywiście, niespełna czteroletni chłopiec nie mógł sam tego napisać, przypuszcza się jednak, że ktoś wplątany w spisek z jakichś powodów chciał ujawnić fakt uwięzienia malca.

Kolejnym prawdopodobnym miejscem przetrzymywania Kaspara był zamek w Pilsach oddalony o 40 km od Norymbergi. Jego właścicielem był baron Karl von Griessenbeck, który bywał tam jedynie raz do roku w celu sprawdzenia rachunków zarządcy.

W zamku w Pilsach pierwszą kondygnację zajmuje loch. Wylot jego komina wentylacyjnego w zewnętrznym murze do dziś zamknięty jest kutą żelazną kratą z motywem roślinnym. Podczas przeprowadzonego 24 kwietnia 1829 r. przesłuchania mającego wyjaśnić wszystkie szczegóły zagadkowej przeszłości chłopca, narysował on tulipana przypominającego motyw z kraty w Pilsach. Co więcej, kiedy Kaspar usiłował opowiedzieć o swoim życiu w lochach, wspominał, że bawił się tam drewnianym konikiem.

W 1982 r., podczas prac renowacyjnych na zamku w Pilsach, odnaleziono taką właśnie zabawkę w zupełnie dobrym stanie. Odpowiadała ona niezwykle dokładnie opisowi podanemu przez Kaspara Hausera.

Jeśli na podstawie tych poszlak przyjąć za absolutnie pewne, że Kaspar był więziony na zamku w Pilsach, nasuwa się kolejne pytanie: dlaczego uwolniono go w 1828 r. i wysłano do Norymbergi w tak opłakanym stanie?

Kaspar Hauser, któremu w okrutny sposób odebrano dzieciństwo, spędził ostatnie pięć i pół roku swojego życia wśród ludzi, którzy o niego zadbali. Nauczył się mówić i pisać, został bierzmowany, a nawet nadrobił braki w wykształceniu, którego odmawiano mu aż do szesnastego roku życia. Był jednak wciąż nękany przez swoją przeszłość i bezustannie usiłował przypomnieć sobie, co zdarzyło się w ciągu tych wszystkich straconych lat.

Wielu ludzi o różnych specjalnościach wnikliwie badało liczne, choć fragmentaryczne wspomnienia Kaspara. Mimo to, jak dotąd, nikomu nie udało się ułożyć z nich jasnego obrazu wydarzeń sprzed maja 1828 r.

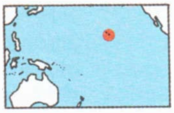

Zaskoczeni o świcie

Zmasowany atak japońskiego lotnictwa na Pearl Harbor wczesnym rankiem 7 grudnia 1941 r. wciągnął Stany Zjednoczone do II wojny światowej przeciwko państwom osi. Czy prawdą jest, że Amerykanie zignorowali sygnały o grożącej napaści, aby stworzyć obraz Japonii jako agresora?

Naczelny dowódca amerykańskiej Floty Pacyfiku stacjonującej w Pearl Harbor na hawajskiej wyspie Oahu, admirał Husband E. Kimmel, przebudził się tego niedzielnego poranka około siódmej. Był umówiony z dowódcą sił lądowych generałem Walterem C. Shortem na partię golfa. Zanim zdążył się ubrać i zjeść śniadanie, otrzymał wiadomość, że patrol dostrzegł i zatopił nieprzyjacielski okręt podwodny u wejścia do zatoki. W tym samym czasie szeregowiec w ruchomej stacji radiolokacyjnej na północnym wybrzeżu zauważył na ekranie echo wskazujące, że ponad 50 samolotów zbliża się do Oahu. O 7.30 znajdowały się one w odległości ok. 70 km od wyspy.

Tego ranka pokrywa chmur nad Oahu była tak gruba, że piloci japońskich samolotów dostrzegli wyspę dopiero wtedy, kiedy już nad nią nadlecieli. Zbliżając się do Pearl Harbor, 140 bombowców i 43 eskortujące je myśliwce okrążyły wyspę od północy i od zachodu. Dowodzący akcją Mitsuo Fuchida doszedł wtedy do wniosku, że to „ręka Boska” rozproszyła chmury dokładnie nad celem. Poniżej rozciągał się

Zgodnie z nagłówkiem wydawanej w Honolulu gazety, japoński atak na Pearl Harbor oznaczał początek wojny.

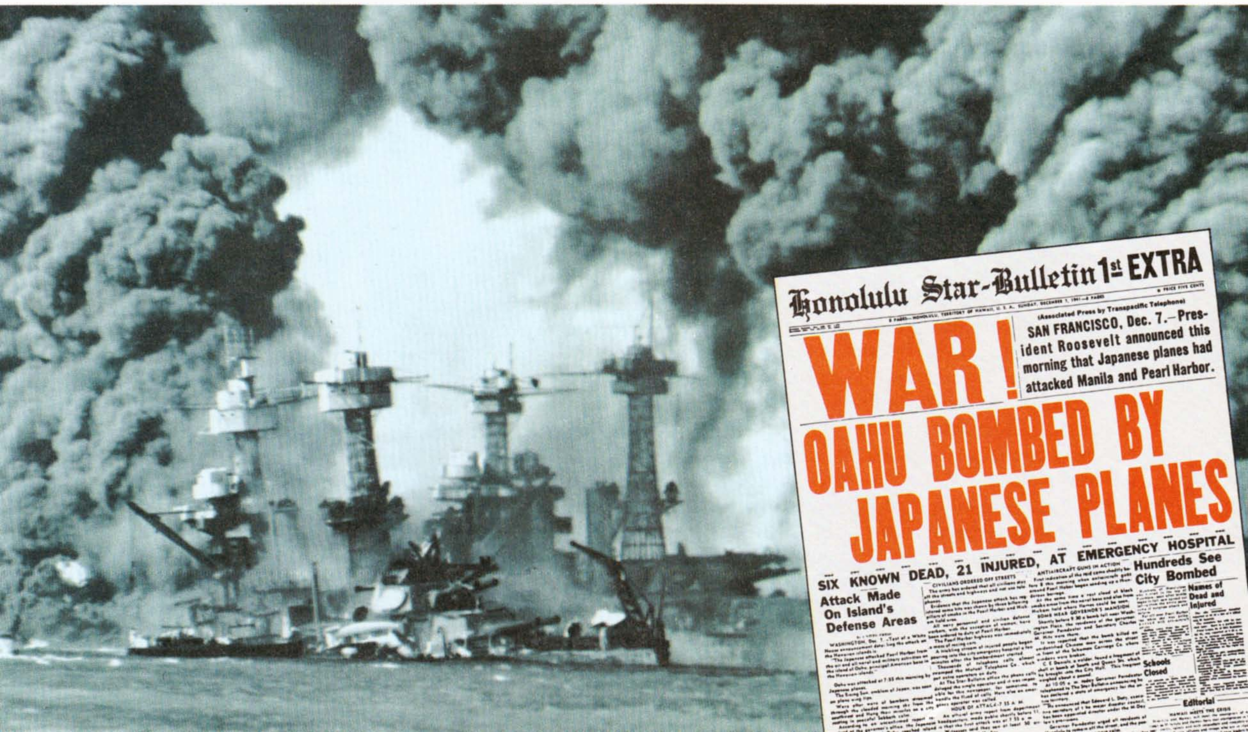

Honolulu Star-Bulletin 1st EXTRA

PRICE FIVE CENTS

(Associated Press by Transpacific Telephone)

SAN FRANCISCO, Dec. 7.—President Roosevelt announced this morning that Japanese planes had attacked Manila and Pearl Harbor.

WAR!

OAHU BOMBED BY JAPANESE PLANES

SIX KNOWN DEAD, 21 INJURED, AT EMERGENCY HOSPITAL

Attack Made On Island's Defense Areas

CIVILIANS ORDERED OFF STREETS

ANTIAIRCRAFT GUNS IN ACTION

BOMB NEAR GOVERNOR'S MANSION

HOUR OF ATTACK—7:55 A.M.

Hundreds See City Bombed

Names of Dead and Injured

Schools Closed

Editorial

HAWAII MEETS THE CRISIS

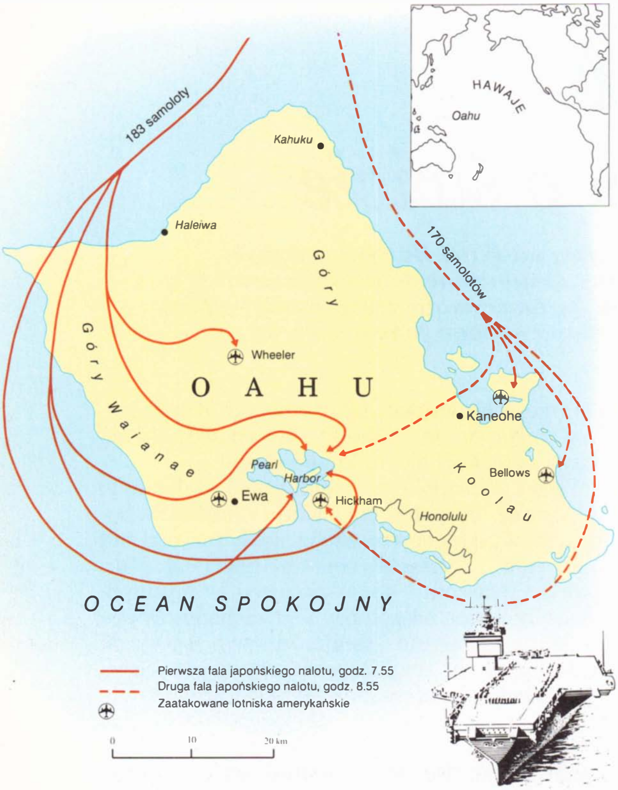
HAWAJE
Oahu
183 samoloty
170 samolotów
Kahuku
Haleiwa
Góry
Góry Waianae
Wheeler
O A H U
Kaneohe
Bellows
Koolau
Pearl Harbor
Ewa
Hickham
Honolulu
OCEAN SPOKOJNY
Pierwsza fala japońskiego nalotu, godz. 7.55
Druga fala japońskiego nalotu, godz. 8.55
Zaatakowane lotniska amerykańskie
0
10
20 km

Godzinę po pierwszym nalocie 183 japońskich samolotów, nastąpił drugi atak ze wschodu i z południa. Brało w nim udział 170 bombowców.

„majestatyczny widok, niemal nieprawdopodobny": siedem wielkich jednostek zacumowanych przy nabrzeżu dla okrętów wojennych. Ósmy okręt, *Pennsylvania*, i dwa niszczyciele znajdowały się obok, w suchych dokach. Ponadto po całej zatoce rozrzuconych było kolejnych 29 niszczycieli, 9 krążowników oraz wiele mniejszych okrętów – łącznie 94 jednostki. Fuchida żałował, że w zatoce nie było żadnych lotniskowców.

Kilka minut przed ósmą kontradmirał William Furlong ujrzał z pokładu okrętu flagowego *Oglala* pojedynczy samolot, który pojawił się na niebie nad lotniskiem Pearl Harbor. Kiedy zrzucił bombę, która spadła na hangary, kontradmirał uznał to za błąd w sztuce i w duchu przeklął „głupiego, nieuważnego pilota" za brak zabezpieczenia spustu bomb. Jednak kiedy samolot zmienił kurs i zawrócił na wysokości jego statku, Furlong dojrzał na kadłubie znak wschodzącego słońca i zdał sobie sprawę, że rozpoczął się japoński atak.

Sąsiadka admirała Kimmela, pani Earle, przygotowywała śniadanie, gdy dobiegł ją odgłos eksplozji. Kiedy dobiegła do okna, ujrzała hangar na Ford Island w chmurze dymu i ognia. Wyszła przed dom, gdzie spotkała admirała, który wyglądał na „całkowicie zaskoczonego", a jego twarz była „tak biała, jak jego mundur". W chwilę później ujrzeli, jak okręt wojenny *Arizona* uniósł się do góry, a następnie zniknął pod wodą.

Po dwóch godzinach było po wszystkim

Admirał Kimmel natychmiast wsiadł do swojego samochodu i ruszył w kierunku sztabu. Dotarł tam o 8.05, w chwili, gdy torpeda zatopiła okręt *California*. Bezsilnie patrzył, jak ogień nieprzyjacielski niszczy kolejne gigantyczne okręty. Pierwszy atak zakończył się o 8.35. Po dwudziestominutowej przerwie nastąpił drugi, który trwał do 9.55.

Nalot przyniósł przerażające „żniwo": 18 jednostek, w tym 8 okrętów wojennych – zatopionych, wywróconych do góry dnem lub uszkodzonych, dziesiątki zniszczonych samolotów, 2403 zabitych i 1178 rannych. Straty po stronie japońskiej były minimalne: 29 samolotów, 6 okrętów podwodnych i mniej niż sto ofiar.

Nazajutrz po ataku na Pearl Harbor, 8 grudnia 1841 r., prezydent Roosevelt podpisał deklarację o wojnie z Japonią.

Następnego dnia po południu prezydent Franklin D. Roosevelt zwrócił się do Kongresu i do narodu z żądaniem wypowiedzenia wojny Japonii i nazwał dzień 7 grudnia 1941 r. „hańbą”. 16 grudnia usunięto z zajmowanych stanowisk admirała Kimmela i generała Shorta. Specjalna komisja stwierdziła później, iż zlekceważyli oni powagę sytuacji i nie podjęli żadnych środków mających na celu odparcie ewentualnego ataku japońskiego. Czy jednak obaj oficerowie rzeczywiście byli winni? Dopiero po upływie 50 lat znaleziono odpowiedź na to pytanie.

Nowotwór na Pacyfiku

Japonia zmierzała ku konfrontacji z Ameryką przez niemal dziesięć lat poprzedzających atak na Pearl Harbor, a konkretnie od czasu zajęcia Mandżurii przez Chiny w latach 1931–1932. W 1937 r. Tokio dokonało inwazji na północne Chiny, a dwa lata później zajęło wyspę Hainan na południu i zaczęło pożądliwie spoglądać w kierunku Malajów, Filipin i Holenderskich Indii Wschodnich (dzisiejsza Indonezja).

Działo się to w czasie, kiedy Stany Zjednoczone nie tylko wspierały rząd Chiang Kai-Sheka, lecz również zdawały się akceptować brytyjski, francuski i holenderski kolonializm w Azji – wbrew japońskiemu hasłu „Azja dla Azjatów”. Hałaśliwa propaganda Tokio dotycząca powstania Wielkiej Strefy Wspólnego Dobrobytu Wschodnioazjatyckiego miała jedynie ukryć fakt, że Japonia rozpaczliwie poszukiwała bogactw naturalnych, których natura jej poskąpiła, a które były niezbędne do wyżywienia gwałtownie rosnącej liczebnie ludności oraz rozwoju potencjału przemysłowego.

Upadek Francji w 1940 r. stał się dla Japonii pretekstem do wysłania wojsk do Indochin (dzisiejszy Wietnam). 27 września Tokio przystąpiło do osi Berlin-Rzym. W liście do prezydenta Franklina D. Roosevelta amerykański ambasador w Japonii Joseph C. Grew napisał: „Staje się dla mnie coraz bardziej oczywiste, że wkrótce czeka nas próba sił. Najistotniejszym pytaniem w tej sprawie jest, czy w naszym interesie leży, by do tej próby sił doszło wcześniej, czy później”. Prezydent, który otwarcie deklarował sympatię dla Wielkiej Brytanii, a dezaprobatę dla państw osi, dopilnował, by przed końcem roku wprowadzić embargo na dostawy do Japonii wszelkich surowców i materiałów strategicznych z wyjątkiem ropy naftowej. W Tokio nazwano tę nową sytuację w stosunkach z Ameryką *Taihei-yono-gan*, nowotworem na Pacyfiku. W styczniu 1941 r. do Waszyngtonu wysłano nowego ambasadora, admirała Kichisaburo Nomurę. Jednak w momencie, gdy udawał się on do Ameryki, inny japoński admirał przystępował do opracowywania planu, który miał na celu wzniecenie wojny pomiędzy obu państwami.

Admirał Isoroku Yamamoto był twórcą planu ataku na Pearl Harbor, który miał otworzyć Japonii drogę do dominacji na Pacyfiku. Aby wymóc zatwierdzenie swojego zuchwałego planu, zagroził złożeniem rezygnacji.

Rozstrzygnięcie w pierwszym dniu wojny

Dowódca japońskiej floty wojennej Isoroku Yamamoto 7 stycznia 1941 r. przekazał ministrowi marynarki wojennej ściśle tajne memorandum. Napisał w nim, że biorąc pod uwagę „nieuchronność” konfliktu zbrojnego ze Stanami Zjednoczonymi, konieczne jest dokonanie uderzenia, które „zadecyduje o losach wojny już pierwszego dnia”. Yamamoto zaproponował niespodziewany atak powietrzny na bazę floty amerykańskiej w Pearl Harbor „w księżycową noc, lub o świcie”. W połowie kwietnia plan Yamamoty został zatwierdzony przez sztab. Sformowana w tym samym miesiącu Pierwsza Flota Powietrzna tworzyła siłę, której potrzebował admirał, aby dokonać uderzenia.

Trzy tygodnie po przesłaniu przez Yamamotę memorandum do ministra marynarki wojennej, do ambasadora Grewa dotarły pogłoski o istnie-

Enigma: złamanie niemieckich szyfrów

Kiedy w grudniu 1943 r. niemiecki okręt wojenny *Scharnhorst* opuszczał Norwegię udając się w tajną misję, jego los był już przesądzony. Dwa dni później brytyjska marynarka wojenna zatopiła tę jedną z trzech największych jednostek niemieckich. Anglicy mogli tego dokonać dzięki dokładnym informacjom, jakie posiadali na temat ruchów okrętów nieprzyjaciela. Podobny los spotkał wiele niemieckich okrętów podwodnych. W 1943 r. zatopiono ich aż 287, więcej niż w poprzednich trzech latach łącznie. Wysiłki Trzeciej Rzeszy, by odciąć dostawy amerykańskie dla Wielkiej Brytanii, zakończyły się sromotną klęską.

Zwycięstwo aliantów na północnym Atlantyku było w rzeczywistości triumfem brytyjskiego wywiadu. Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej Anglicy wiedzieli o istnieniu *Enigmy*, skonstruowanego w 1923 r. przez niemieckiego inżyniera Artura Scherbiusa urządzenia szyfrującego. Replika *Enigmy*, która umożliwiała mechaniczne rozszyfrowywanie treści niemieckich depesz, została wykonana przez polskich matematyków M. Rajewskiego, J. Różyckiego i H. Zygalskiego w polskim ośrodku dekryptażu pod Warszawą.

W lipcu 1939 r. po jednym egzemplarzu *Enigmy* przekazano Wielkiej Brytanii i Francji. We wrześniu 1939 r. grupę polskich kryptologów ewakuowano do Francji. Na podstawie osiągnięć polskich naukowców Anglicy zbudowali ośrodek nasłuchowo-dekryptażowy przechwytujący treść niemieckich depesz. Złamanie przez Polaków systemu szyfrowego *Enigmy* pozwoliło aliantom poznać niemieckie plany operacyjne.

Enigma *wyglądała równie niewinnie, jak zwykła maszyna do pisania. W rękach Brytyjczyków stała się śmiercionośną bronią.*

niu planu i zawiadomił o tym Waszyngton. Wywiad amerykańskiej marynarki przekazał informacje Grewa rezydującemu na Hawajach admirałowi Kimmelowi. Sekretarz marynarki wojennej Knox napisał do ministra wojny Henry L. Stimsona list, w którym wyraził pogląd, że wojna między Ameryką i Japonią rozpocznie się niespodziewanym atakiem na Pearl Harbor. Poprosił też o ścisłą współpracę armii z marynarką wojenną. Zgodę na to wyraził zarówno Stimson, jak i szef sztabu armii George C. Marshall, który stwierdził, że przedmiotem jego największej troski jest ochrona floty. Zupełnie inaczej rozumował generał Short na Hawajach, który uważał, że obecność floty w Pearl Harbor osłania jego żołnierzy przed potencjalnym zagrożeniem. Z kolei admirał Kimmel, choć odrzucił ostrzeżenia ambasadora Grewa, brał pod uwagę możliwość japońskiego ataku, choć uważał, że nastąpi on raczej z okrętów podwodnych, a nie z powietrza.

Nieświadomy istnienia planu Yamamoty ambasador Nomura złożył listy uwierzytelniające prezydentowi Rooseveltowi, który powitał go niezwykle serdecznie, wyrażając opinię, że „na Pacyfiku jest dużo miejsca dla wszystkich" i poprosił go o wypracowanie porozumienia z sekretarzem stanu Cordellem Hullem. Zaznaczył, że zadanie to nie będzie łatwe, gdyż japoński ekspansjonizm oraz sojusz z Niemcami i Włochami jest sprzeczny z założeniami amerykańskiej polityki zagranicznej. Kiedy Japonia odmówiła zrewidowania swojej polityki, Stany Zjednoczone nałożyły na nią kolejne sankcje, zamrażając wszelkie japońskie aktywa w Ameryce i rozszerzając embargo na ropę naftową. Władze w Tokio zdawały sobie sprawę, że ich przemysł zostanie sparaliżowany w ciągu jednego roku.

Wraz z pogarszaniem się stosunków japońsko-amerykańskich, admirał Yamamoto naciskał na przyjęcie jego planu. „Nasz kraj musi zadać amerykańskiej marynarce wojennej śmiertelny cios w chwili rozpoczęcia wojny." Pod groźbą rezygnacji admirała japońskie dowództwo marynarki zaaprobowało plan niespodziewanego ataku na Pearl Harbor.

Fiolet *poddaje się* Magii

Aby mieć pewność sukcesu, Japończycy potrzebowali aktualnych danych dotyczących rozmieszczenia floty na Hawajach. Tokijskie ministerstwo spraw zagranicznych poprosiło 24 września swój konsulat na Hawajach o zlokalizowanie każdego okrętu na siatce mapy Pearl Harbor. Dokonał tego agent wywiadu Takeo Yoshikawa, który wziął udział w locie wycieczkowym nad Oahu, by z pokładu samolotu przyjrzeć się rozmieszczeniu floty. Od wczesnej jesieni aż do 6 grudnia Tokio było informowane o wszelkich ruchach floty wojennej Stanów Zjednoczonych w rejonie zatoki, znało też dokładną lokalizację każdego statku w porcie.

Zadziwiające, że w Waszyngtonie doskonale wiedziano o obserwacji Floty Pacyfiku. Japońskie placówki dyplomatyczne używały do przekazywania tajnych informacji kodu o nazwie *Purple* (Fiolet). Amerykanom udało się go złamać już w 1940 r. Od tego też czasu był on używany przez maszynę rozszyfrowującą zwaną *Magic* (Magia). W lipcu 1941 r. Stany Zjednoczone dysponowały ośmioma takimi urządzeniami. Cztery znajdowały się w Waszyngtonie, trzy przekazano Wielkiej Brytanii. Ósmą wysłano oddziałom amerykańskim na Filipinach, które były prawdopodobnym celem japońskiego ataku. Złamała ona szyfry japońskie zbyt późno, by Waszyngton poznał w porę informacje, które Yamamoto przekazywał Pierwszej Flocie Powietrznej wyruszającej w kierunku Hawajów.

To oznacza wojnę

Amerykańskie sankcje ekonomiczne jeszcze bardziej utwierdziły Japończyków w przekonaniu o konieczności kontynuowania polityki ekspansjonizmu. Ambasador Grew ostrzegł 3 listopada, że Tokio „raczej zaryzykuje narodowe *harakiri*, niż podda się zewnętrznej presji". W zamian za zniesienie przez USA embarga, przywrócenie dostaw ropy oraz przerwanie pomocy dla Chin, Japonia zobowiązywała się do wycofania wojsk do północnych Indochin i rezygnacji z dalszego podboju Azji Południowo-Wschodniej. Cordell Hull uznał tę propozycję za „niedorzeczną".

Prezydent Roosevelt 25 listopada uczestniczył w posiedzeniu rady wojennej. Jego zdaniem istniało prawdopodobieństwo japońskiego ataku jeszcze przed 1 grudnia. Rada miała rozważyć, „w jaki sposób sprawić, by to Japończycy oddali pierwsze strzały, nie zadając jednocześnie Stanom Zjednoczonym zbyt wielkich strat". Grupa historyków zwanych rewizjonistami starała się udowodnić, że Ameryce zależało na tym, by Japonia przyspieszyła wybuch wojny.

Historyk amerykański Gordon W. Prange przez 37 lat badał sprawę Pearl Harbor, spisując relacje uczestników tamtych wydarzeń w Japonii i w Stanach Zjednoczonych. Rezultaty jego pracy opublikowano w kilku książkach wydanych już po jego śmierci w 1980 r. W pierwszej z nich zatytułowanej *O świcie, gdy spaliśmy*, profesor Prange odrzucił podejście rewizjonistów. Nikt, kto przewertował tony dokumentów z tego okresu, nie może wątpić, że Stany Zjednoczone pragnęły nie angażować się w wojnę z Japonią i skoncentrować na wspieraniu Wielkiej Brytanii w jej wysiłkach zmierzających do pokonania krajów osi w Europie. „Nie ma żadnych wątpliwości, że to Japonia parła do wojny; wszyscy, którzy mieli dostęp do *Magic*, wiedzieli o tym doskonale" – pisał Prange. Stany Zjednoczone pozbyły się złudzeń, że istnieje możliwość

Od wczesnych lat trzydziestych japońska armia dyktowała politykę zagraniczną cesarstwa. Idea Strefy Wspólnego Dobrobytu Wielkiej Azji Wschodniej wykorzystywała istniejące w kraju zapotrzebowanie na surowce mineralne jako pretekst do ekspansji militarnej. Ulicami Tokio maszerowały dzieci przebrane w admiralskie i generalskie mundury.

zachowania pokoju. Chodziło im tylko o to, by Japonia zyskała status agresora.

Pierwsza Flota Powietrzna admirała Yamamoty opuściła Japonię 7 grudnia i o godz. 5.50 znalazła się w odległości 360 km od Oahu, obiektu pierwszego ataku. Składała się z 6 lotniskowców, 2 okrętów wojennych, 3 krążowników, eskadry niszczycieli oraz towarzyszących zbiornikowców i okrętów podwodnych.

Tymczasem rząd japoński ustalił tekst „ostatecznego posłania do rządu Stanów Zjednoczonych”, które miało zostać dostarczone przez ambasadora Nomurę w niedzielę, 7 grudnia, o 13.00 czasu waszyngtońskiego, czyli o 7.30 rano czasu hawajskiego, na pół godziny przed planowanym atakiem. Wywiad amerykański przechwycił depeszę, którą przekazano prezydentowi w sobotę wieczorem. „To oznacza wojnę” – powiedział Roosevelt po jej przeczytaniu.

Instrukcja polecająca Nomurze przekazać posłanie dokładnie o 13.00 była dla pułkownika wywiadu Rufusa S. Brattona znakiem, że Japończycy planują coś na tę właśnie godzinę. W niedzielę rano Bratton usiłował skontaktować się z szefem sztabu armii Marshallem, lecz dowiedział się, że ten wybrał się na konną przejażdżkę i wróci dopiero o 11.30.

Kiedy wreszcie Marshall otrzymał tekst japońskiego posłania, uznał, że uderzenie nieprzyjaciela jest nieuchronne i przygotował ostrzeżenie dla wszystkich jednostek amerykańskich przebywających poza granicami kraju. Polecił, by wysłano je „bezzwłocznie, najszybszą bezpieczną drogą”. W pierwszej kolejności miało dotrzeć na Filipiny. Ponieważ rozmowy telefoniczne mogły być podsłuchiwane, postanowiono posłużyć się telegrafem. Wywiad amerykański nie chciał dopuścić do tego, by Japończycy dowiedzieli się o złamaniu kodu *Purple* przez *Magic*. W efekcie, generał Short otrzymał ostrzeżenie Marshalla dopiero po uderzeniu.

Tora! Tora! Tora!

Nadlatując nad Pearl Harbor o 7.53 w niedzielny ranek, Mitsuo Fuchida krzyknął w mikrofon swojego radia: *Tora! Tora! Tora!* (Tygrys! Tygrys! Tygrys!). Kod ten oznaczał, że amerykańską Flotę Pacyfiku udało się zaskoczyć.

Yamamoto przewidywał, że zniszczenie tej floty wpłynie demoralizująco na Stany Zjednoczone. Mimo to, witając 24 grudnia Pierwszą Flotę Powietrzną po jej powrocie do kraju, admirał słusznie zauważył, że przeprowadzono dopiero pierwszą operację. „Musicie wystrzegać się samozadowolenia po tej pierwszej wygranej – ostrzegał. – Przed nami jeszcze wiele bitew.”

Nie chcemy cudzych wojen!

SAVE OUR SONS
NO CONVOYS
WAR
DEATH FOR AMERICAN BOYS
JOIN
AMERICA FIRST COMMITTEE
HELP US
OUR FIGHT

„I kiedy do was przemawiam, matki i ojcowie, chcę zapewnić was o jednym. Mówiłem to już wcześniej i nie przestanę powtarzać: wasi chłopcy nie pojadą na żadną cudzą wojnę!”. Tego typu hasła pomogły prezydentowi Franklinowi D. Rooseveltowi odnieść bezprecedensowe, trzecie zwycięstwo w wyborach 5 listopada 1940 r.

Stany Zjednoczone, rozczarowane porządkiem ustalonym po wygranej z ich pomocą I wojnie światowej, skryły się w latach 20. i 30. za zasłoną izolacjonizmu. W trakcie dwóch pierwszych kadencji prezydent Roosevelt był pochłonięty wydobywaniem kraju z kryzysu, wobec czego mógł jedynie przyglądać się z boku, jak Europa dryfuje ku wojnie. Chociaż Ameryka pozostawała neutralna wobec konfliktu, który wybuchł na Starym Kontynencie we wrześniu 1939 r., to jednak sympatia prezydenta była wyraźnie po stronie sojuszników z poprzedniej wojny, Wielkiej Brytanii i Francji, zaś jego niechęć kierowała się przeciwko państwom osi, Niemcom, Włochom, a od 27 września 1940 r. również Japonii. Po kolejnej reelekcji Roosevelt podpisał tzw. Lend-Lease Act, który upoważniał go do udzielenia pomocy krajom, których obronę uważał za istotną dla bezpieczeństwa Ameryki. W sierpniu 1941 r., wraz z brytyjskim premierem Winstonem Churchillem, podpisał wspólną deklarację dążeń pokojowych w obliczu wojny z państwami osi, Kartę Atlantycką.

Te śmiałe posunięcia naraziły go na ataki ze strony Kongresu oraz opinii publicznej. W całym kraju odbywały się antywojenne demonstracje pod hasłem „Oszczędźcie naszych synów!”. Jeszcze w październiku 1941 r. aż 74% obywateli USA wypowiadało się przeciwko zaangażowaniu ich kraju w konflikt z Niemcami. Zaledwie dwa miesiące później atak na Pearl Harbor zjednoczył Amerykanów wokół Roosevelta, który ogłosił, że Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny przeciwko agresorowi i jego europejskim sprzymierzeńcom.

Nieznany geniusz

Romeo i Julia, Hamlet, Król Lear, Makbet, Otello – zna ich cały świat! Zadziwiające, jak mało wiemy o dramatopisarzu i aktorze, który stworzył te postacie, Williamie Szekspirze.

Pozostawił po sobie 37 sztuk, 154 sonety, dwa długie poematy narracyjne i wiele zróżnicowanych pod względem charakteru i formy wierszy. Mimo to, poza dwoma śladami, nie istnieje nic, co potwierdzałoby, że był autorem przypisywanych mu dzieł; nie istnieją żadne listy ani pamiętniki, nic osobistego, poza nabazgranymi w różnych wersjach podpisami. Jedyny jego rękopis to 147 linijek tekstu sceny napisanej ok. 1595 r. do nigdy nie wystawionej sztuki zbiorowego autorstwa.

Choć dokonania Szekspira jako dramatopisarza zostały uznane już przez jemu współczesnych, on sam uważał, że należną sławę zyska dzięki poezji. Pierwsze zbiorowe wydanie jego sztuk ukazało się dopiero w 1623 r., siedem lat po śmierci autora. Niektórzy znawcy dzieł Szekspira twierdzą, że nie wszystkie dramaty wyszły w całości spod jego pióra. Biografowie mają zaś do czynienia jedynie z pojedynczymi szczegółami dotyczącymi życia genialnego twórcy.

Kim był Szekspir?

W księgach parafialnych w Stratford-upon-Avon, liczącym ok. 20 tys. mieszkańców miasteczku koło Birmingham, zachował się zapis, według którego 26 kwietnia 1564 r. ochrzczony został „Gulielmus, filius Johannes Shaksper”,

Kto naprawdę napisał Romea i Julię*: arystokrata Francis Bacon (z lewej), poeta i dramatopisarz Ben Jonson (z prawej), czy też aktor William Szekspir (pośrodku)?*

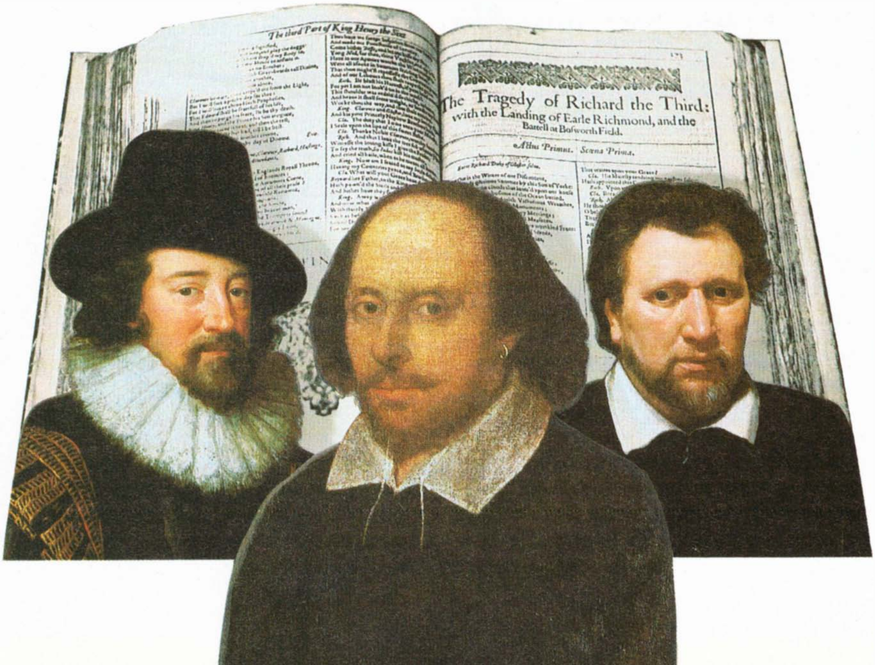
The third Part of King Henry the Sixt
The Tragedy of Richard the Third:
with the Landing of Earle Richmond, and the
Battell at Bosworth Field.
Actus Primus. Scœna Prima.

czyli William, syn Johna Shakespeare'a. William był trzecim dzieckiem (i pierwszym synem) z ośmiorga dzieci Mary Arden i jej męża Johna Shakespeare'a, rękawicznika i od czasu do czasu urzędnika władz miejskich. Urodził się prawdopodobnie dwa lub trzy dni przed swoim chrztem. Nie istnieją żadne zapisy o jego wykształceniu, wydaje się jednak, że uczęszczał do istniejącej w Stratfordzie szkoły, w której uczono łaciny.

Pod koniec 1582 r. osiemnastoletni William Szekspir poślubił Annę Hathaway, starszą od niego o osiem lat córkę bogatego rolnika. Sześć miesięcy później urodziła im się córka Susanna. W lutym 1585 r. Anna powiła bliźnięta, chłopca o imieniu Hamnet i dziewczynkę Judith. Od tego czasu aż do momentu pojawienia się Szekspira w Londynie w 1592 r. – jako popularnego aktora i raczkującego dramatopisarza – nic nie wiadomo o jego życiu.

Sęp i parweniusz

W latach młodości Szekspira ojcowie miasta Stratford od czasu do czasu finansowali amatorskie przedstawienia teatralne w dniu Zielonych Świątek. Prawdopodobnie przy takiej właśnie okazji Szekspir miał po raz pierwszy możliwość zagrania na scenie. Mógł też wybrać się do pobliskiego Coventry na jeden z ostatnich cykli średniowiecznych misteriów odgrywanych przez członków cechów. Z pewnością widział też przedstawienia którejś z wędrownych trup teatralnych, które odwiedzały Stratford. Między grudniem 1586 r. a grudniem 1587 r. miasteczko odwiedziło co najmniej pięć takich zespołów. W jednym z nich brakowało jednego aktora. Czyżby to właśnie do niego dołączył młody, marzący o karierze aktorskiej William?

Pierwszy zapis dotyczący pobytu Szekspira w Londynie nie jest dla niego zbyt pochlebny. Młody dramatopisarz Robert Greene w pochodzącym z 1592 r., a wydanym pośmiertnie pamflecie *Dowcip wart szeląga*, potępiał amatorów, którzy mieli śmiałość twierdzić, że są autorami dzieł scenicznych. „Miejcie się na baczności przed tym sępem i parweniuszem – przestrzegał Greene innych autorów – któremu w głębi tygrysiego serca ukrytego pod szatami aktora wydaje się, iż jest w stanie swymi napuszonymi wersami dorównać najlepszym z was." Badacze literatury zwracają uwagę na grę słów, dzięki której autor

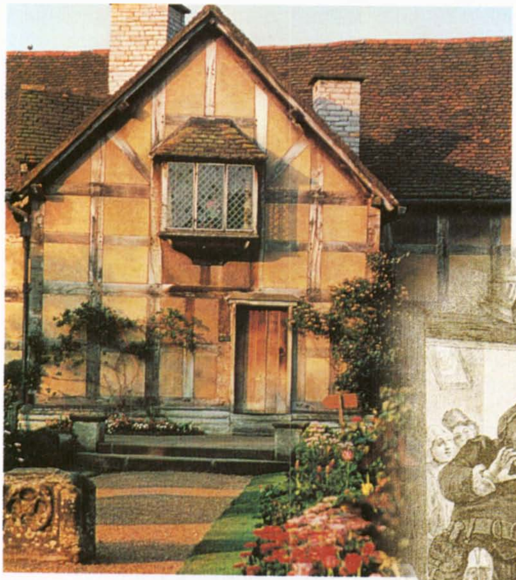

Dom, w którym najprawdopodobniej urodził się Szekspir, jest słynną atrakcją turystyczną.

Ponieważ o młodości Szekspira wiadomo tak niewiele, biografowie wykorzystują najdrobniejsze szczegóły z jego życia do tworzenia barwnych historii. Poniższa ilustracja została wykonana na podstawie dokumentu mówiącego o tym, że młody William stanął przed sędzią pokoju oskarżony o kłusownictwo.

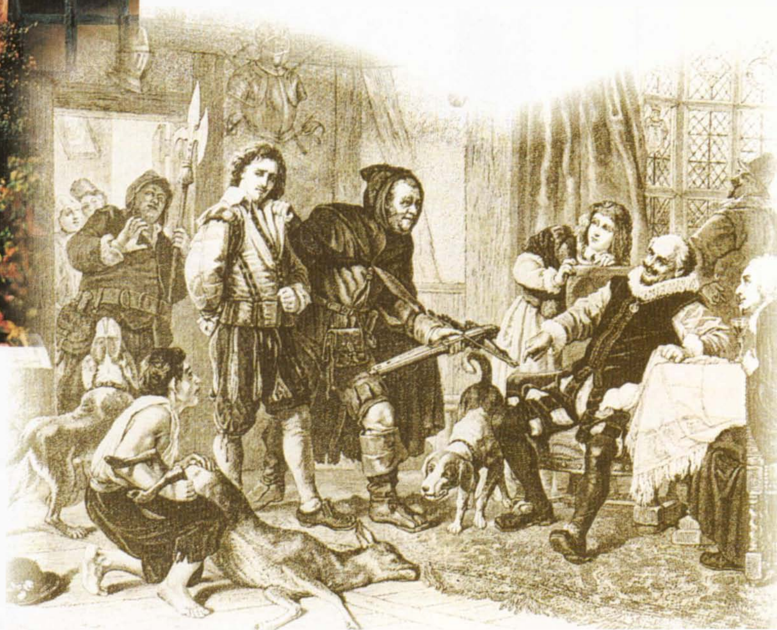

pamfletu wyraźnie wskazał na Szekspira, nie wymieniając jego nazwiska, lecz parodiując fragment jego sztuki *Henryk VI*, w której schwytany w niewolę książę Yorku nazywa mściwą królową Małgorzatę „tygrysim sercem ukrytym pod niewieścimi szatami".

Słudzy Lorda Szambelana

Na podstawie niepochlebnych uwag Greena historycy literatury uznają trzy części *Henryka VI* za pierwsze dokonania artystyczne Szekspira w dziedzinie dramatu. Najprawdopodobniej napisał je przed 1952 r., jako początkujący aktor grający w jednej z londyńskich grup teatralnych, takich jak Queen's Men. Od 28 stycznia 1593 r. aktorska i dramatopisarska działalność Szekspira uległa zawieszeniu. Z powodu wybuchu w Londynie epidemii władze zakazały „wystawiania sztuk, tresury niedźwiedzi i byków, gry w kule i wszelkich innych działań powodujących gromadzenie się ludzi (z wyjątkiem kazań i nabożeństw w kościołach)". Teatry otworzyły swe podwoje dopiero jesienią 1594 r.

Zanim jednak wygasła zaraza, Szekspir zyskał mecenasa. Był nim przystojny Lord Southampton, któremu autor zadedykował swoje poematy narracyjne *Wenus i Adonis* – jego pierwsze dzieło, które ukazało się drukiem – oraz *Lukrecja* [*zgwałcona*]. Kiedy ponownie otwarto teatry, Szekspir stał się członkiem zespołu Sług Lorda Szambelana, z którym miał być związany aż do końca swojej kariery aktorskiej 18 lat później. W księgach skarbnika królowej Elżbiety widnieje jego nazwisko jako jednego z trzech „służących lorda szambelana", którym wypłacono wynagrodzenie za przedstawienia dla królowej w Pałacu Greenwich 26 i 28 grudnia 1594 r.

Kolejne komedie, tragedie i sztuki z historii Anglii przyniosły Szekspirowi sławę i bogactwo. Wkrótce stał się współwłaścicielem zespołu i jego głównym dramaturgiem, grał również w sztukach innych dramatopisarzy, m.in. swego młodego protegowanego Bena Jonsona. Mówiono, że jego najlepszą kreacją aktorską była postać ducha ojca Hamleta. Ze wspomnień brata Szekspira wiadomo, że grał starego sługę Adama w *Jak wam się podoba?*

Choć Szekspir nie dbał specjalnie o wydawanie swoich sztuk, przed końcem stulecia część z nich ukazała się drukiem. Trudno powiedzieć, czy miało to miejsce za jego zgodą, często bowiem nie wymieniano jego nazwiska jako autora. W niektórych przypadkach Szekspir musiał nawet sam wydawać właściwe wersje utworów, które opublikowano w niekompletnej bądź zmienionej formie.

Złoty wiek teatru

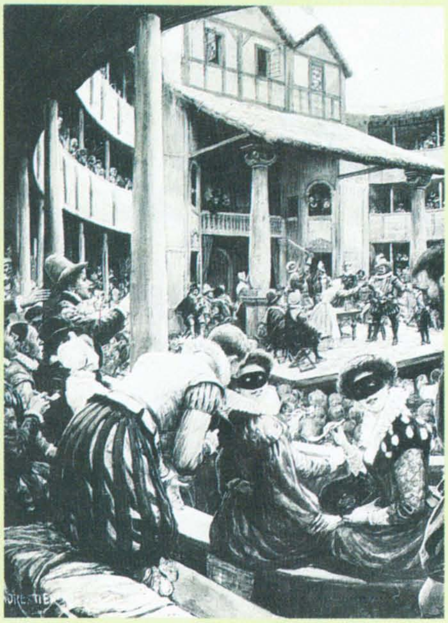

Rozkwit twórczości dramatopisarskiej Szekspira pokrywa się w czasie z rozkwitem teatru londyńskiego. W 1574 r., gdy przyszły dramatopisarz był zaledwie dziesięcioletnim chłopcem z małego miasteczka, królowa Elżbieta I wydała trupie aktorskiej, której mecenasem był Lord Leicester, pozwolenie na wystawianie sztuk w stolicy i w całym królestwie. James Burbage wkrótce wybudował w Londynie pierwszy komercyjny teatr. Był to amfiteatr na wolnym powietrzu o średnicy ok. 30 m, w którym mogło zasiąść 3000 widzów. Wstęp kosztował 1 pensa, czyli 1/12 szylinga – typowej w owych czasach dniówki dobrego rzemieślnika.

Teatr Burbage'a – wzorowany na popularnych w owych czasach amfiteatrach, w których pokazywano tresurę zwierząt – zbudowany był na planie wielokąta. Widzowie siedzieli na trzypoziomowej widowni lub tłoczyli się na stojąco wokół sceny o wymiarach 13x8,5 m.

Syn Burbage'a, Richard, był wiodącym aktorem grupy Sług Lorda Szambelana, dla której Szekspir pisał swoje największe dzieła. Obaj znaleźli się wśród wspólników, którzy w 1599 r. wybudowali teatr The Globe. Tam też Richard Burbage odgrywał tytułowe role w *Hamlecie*, *Ryszardzie III*, *Otellu* i *Królu Learze*. Był tak wielkim aktorem, że gdy umarł, podejrzewano, iż sztuki, w których grał, odejdą wraz z nim. Jak się później okazało, nieśmiertelny geniusz Szekspira był jednak w stanie przetrwać wszystko.

W lutym 1599 r., wraz innymi członkami zespołu Sług Lorda Szambelana, Szekspir wydzierżawił działkę na południowym brzegu Tamizy i wybudował wspaniały teatr The Globe (Glob), który rozpoczął działalność jesienią od wystawienia *Juliusza Cezara.*

Powrót do Stratfordu

Nie istnieją żadne zapisy, które świadczyłyby o tym, że Anna Hathaway dołączyła z dziećmi do męża w Londynie. Wydaje się, że słynny aktor i dramatopisarz świadomie trzymał swoją rodzinę z daleka, w Stratfordzie, początkowo w małym domku przy Henley Street, a od 1597 r. w pięknym dwupiętrowym domu z dziedzińcem przy Chapel Street, naprzeciw kościoła, do którego chadzał jako chłopiec. Ich syn Hamnet zmarł w wieku 11 lat, Szekspir dożył natomiast zamążpójścia obu swoich córek oraz przyjścia na świat jedynej wnuczki, Elizabeth Hall.

Po roku 1612 Szekspir powrócił na stałe do Stratfordu i 25 marca 1616 r. podpisał swój testament, w którym znajdował się szczególny zapis na rzecz jego „drugiego najlepszego łoża", czyli Anny Hathaway, której mężem był przez 33 lata. Umarł 23 kwietnia, przeżywszy 52 lata.

W poszukiwaniu Szekspira

Bogactwo języka i ponadczasowość dzieł Williama Szekspira sprawiły, że z czasem zaczęły pojawiać się wątpliwości, czy wyszły one spod pióra jednej osoby, szczególnie tak słabo wykształconej, jak ten niezbyt wybitny aktor ze Stratfordu. Te cieszące się powszechnym uznaniem sztuki zawiłością fabuły i kreacją niezapomnianych postaci odsłaniają głębię ludzkich emocji i świadczą o tym, że ich autor doskonale znał historię, literaturę, filozofię, prawo, a nawet etykietę dworską. Gdzie ten prowincjusz mógł się nauczyć, jak zachowują się arystokraci i jak mówią prawnicy? Czy możliwe jest, że użyczył on nazwiska jakiemuś wszechstronnie wykształconemu człowiekowi, który ze względu na zajmowaną pozycję wolał nie ujawniać swojej tożsamości?

W 1781 r. angielski duchowny J. Wilmot, po zbadaniu wszelkich źródeł w Stratfordzie, doszedł do wniosku, że człowiek o pochodzeniu takim jak Szekspir nie miał wystarczającego wykształcenia i doświadczenia, by móc napisać tak doskonałe dzieła. Wilmot postanowił nie publikować swoich teorii i spalił wszystkie notatki. Podzielił się jednak podejrzeniami ze znajomym, który zapisał ich treść. Zapis ten ujrzał światło dzienne dopiero w 1932 r. Przedtem jednak, w połowie XIX w., podobne teorie zaczęli wysuwać brytyjscy i amerykańscy badacze literatury. W 1856 r. William Henry Smith stwierdził, że prawdziwym autorem dramatów jest Sir Francis Bacon, filozof, eseista i mąż stanu, który pełnił wysokie funkcje państwowe za panowania króla Jakuba I, następcy Elżbiety I, i otrzymał od niego szlachectwo. Twierdzenia te wywołały prawdziwą burzę wśród znawców literatury oraz lawinę prac potwierdzających wysuniętą hipotezę.

Baconianie – jak zaczęto ich wkrótce nazywać – wskazywali, że Sir Francis miał zalety, których brakowało Szekspirowi: klasyczne wykształcenie, wysoką pozycję na dworze, dogłębną znajo-

Turystka zwiedzająca Stratford ogląda elżbietańskie kostiumy figur woskowych wykonane dla potrzeb filmu o czasach Szekspira. Sztuki dramatopisarza są wystawiane w Stratfordzie przez Royal Shakespeare Company.

Człowiek, którego nikt nie znał

Autorstwo sztuk Szekspira zaczęto kwestionować długo po jego śmierci. Inaczej było w przypadku XX-wiecznego powieściopisarza B. Travena, którego karierze tajemnica tożsamości towarzyszyła od początku.

Seria książek o zabarwieniu radykalnym i antytotalitarnym zaczęła ukazywać się w Niemczech w połowie lat dwudziestych. Wiadomo było jedynie, że ich autor, B. Traven, żyje w Meksyku. Konsekwentnie odmawiał on wydawcom udostępnienia swoich fotografii oraz informacji biograficznych. Tajemniczość autora pobudzała ciekawość dziennikarzy i historyków literatury. Dopiero w 1990 r., 21 lat po jego śmierci, wdowa po pisarzu Rosa Elena Luján ujawniła tajemnicę męża.

Pisarz, którego prawdziwe nazwisko brzmiało Ret Marut, był początkowo aktorem, a następnie rewolucjonistą. W 1919 r. musiał uciekać z Monachium. Jeden z jego pseudonimów to Hal Croves. Pod tym nazwiskiem w 1947 r. został zatrudniony przez reżysera Johna Hustona jako doradca techniczny przy kręceniu opartego na jednej z jego powieści filmu *The Treasure of the Sierra Madre.*

W meksykańskim paszporcie, który uzyskał w latach pięćdziesiątych, widniało nazwisko syna norweskich imigrantów Travena Torsvana, urodzonego 3 maja 1890 r. w Chicago. Pisarz lubił też wspominać, że jest rzekomo nieślubnym synem niemieckiego cesarza Wilhelma II. Ponieważ ślady prawdziwego Reta Maruta urywają się w 1907 r., ujawnione przez żonę pisarza rewelacje pozostawiają bez odpowiedzi pytanie, kim naprawdę był B. Traven.

TRAVEN
ro
ro
ro
Das Totenschiff

Do dziś nie wiadomo, kim był pisarz B. Traven. Powyżej okładka niemieckiego wydania jego pierwszej książki.

mość prawa. Przeciwko tej teorii przemawia jednak fakt, iż z tego, co wiadomo, Bacon nie interesował się teatrem i prawdopodobnie nigdy nie napisał nic białym wierszem.

W 1955 r. amerykański badacz literatury Calvin Hoffman wskazał na Christophera Marlowe'a jako autora sztuk Szekspirowskich. Wiadomo, że temu elżbietańskiemu dramatopisarzowi w 1593 r. groziło więzienie, a być może nawet wyrok śmierci za głoszenie heretyckich poglądów. Zgodnie z teorią Hoffmana Marlowe zaaranżował swoją własną śmierć w pewnej londyńskiej gospodzie. Prawdziwą ofiarą był pewien cudzoziemski marynarz, Marlowe zaś uciekł na kontynent i tam nadal pisał dramaty, co już wcześniej zdążyło mu przynieść sławę w ojczyźnie. Swoje sztuki wysyłał do Anglii, gdzie wystawiane były pod nazwiskiem Szekspira.

Arystokratyczni kandydaci

Według innych historyków literatury, sztuk Szekspira nie napisał ani Bacon, ani Marlowe, ani też młody Ben Jonson. Prawdziwym autorem miał być pewien arystokrata, który bądź to uważał, że twórczość literacka na potrzeby teatru jest poniżej jego godności, bądź też obawiał się gniewu królowej z powodu publicznego szerzenia kontrowersyjnych poglądów politycznych. Zainteresowanie wzbudzili współcześni Szekspirowi arystokraci William Stanley, lord Derby, Roger Manners, lord Rutland i Edward de Vere, lord Oxfordu.

Lord Derby, choć był znany z wielkiego zainteresowania teatrem i napisał nawet kilka sztuk pod własnym nazwiskiem, przeżył Szekspira o 26 lat. Przeciwko lordowi Rutland przemawia fakt, że w 1592 r., kiedy zostały napisane i wystawione co najmniej trzy sztuki Szekspira, miał dopiero 16 lat. Lord Oxfordu natomiast zmarł w 1604 r., podczas gdy arcydzieła (*Król Lear*, *Makbet*, *Burza*) powstawały nieprzerwanie aż do roku 1612, czyli do prawdopodobnego powrotu Szekspira do Stratfordu.

Mimo spekulacji na temat tajemniczego autora ukrywającego się pod nazwiskiem aktora z prowincji, większość autorytetów uznaje dziś Williama Szekspira za prawdziwego twórcę od dawna przypisywanych mu sztuk. Jego geniusz zyskał uznanie jeszcze za życia autora. Nikt też aż do śmierci dramatopisarza nie kwestionował autorstwa jego słynnych dzieł teatralnych. Próby ustalenia, w jaki sposób zyskał on doświadczenie i talent pozwalający na stworzenie tylu wspaniałych arcydzieł, wydają się bezcelowe. Powinniśmy być wdzięczni losowi, który sprawił, że pewnego dnia młody człowiek opuścił prowincjonalne miasteczko i wyruszył do Londynu. Dzięki temu świat jest o wiele bogatszy.

Wyborcze fałszerstwo

Kiedy podliczono wszystkie głosy oddane w powszechnych wyborach prezydenckich w 1876 r., okazało się, że demokrata Samuel J. Tilden pokonał republikanina Rutherforda B. Hayesa. Ostateczny werdykt należał jednak do kolegium wyborczego.

Rutherford B. Hayes, gubernator stanu Ohio i kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych z ramienia Partii Republikańskiej, siedzi w salonie swego domu, naprzeciwko siedziby parlamentu stanowego w Columbus. Wraz z żoną Lucy i kilkorgiem przyjaciół niecierpliwie oczekują wyniku wyborów. Jest wtorek, 7 listopada 1876 roku.

Stan Nowy Jork, który Hayes uważał za „klucz" do zwycięstwa, pozostał lojalny wobec swego ulubionego syna, gubernatora Samuela J. Tildena kandydującego z ramienia Partii Demokratycznej. Również stany Connecticut, New Jersey, a nawet na wskroś republikańska Indiana opowiedziały się za Tildenem. Ponieważ należy oczekiwać, że stany południowe tradycyjnie zagłosują na kandydata demokratów, wszystko wskazuje na to, że zwycięży gubernator Nowego Jorku. Pocieszając żonę zapewnieniami, że porażka oznacza znacznie spokojniejsze życie osobiste, Hayes wkrótce po północy udaje się na spoczynek. Dla niego wybory są już zakończone. W tym samym czasie w Nowym Jorku gubernator Tilden otrzymuje gratulacje.

Pochodem z pochodniami republikanie świętowali w Waszyngtonie zwycięstwo w wyborach prezydenckich swoich kandydatów, Hayesa i Wheelera (z prawej), nad demokratami, Tildenem i Hendricksem (z lewej).

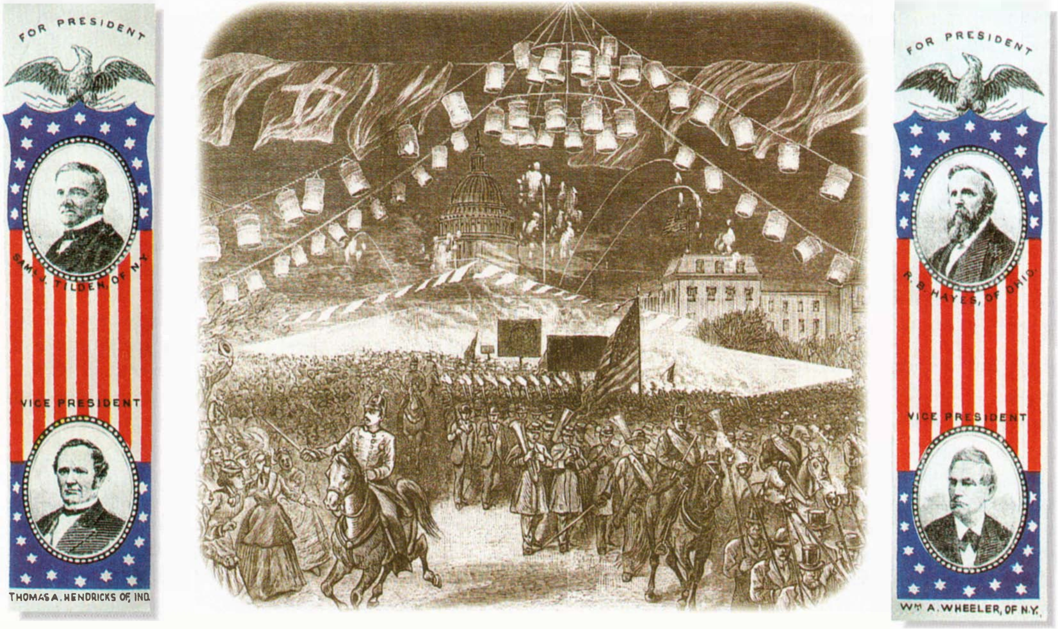
FOR PRESIDENT
SAM'L J. TILDEN, OF N.Y.
VICE PRESIDENT
THOMAS A. HENDRICKS OF IND.
FOR PRESIDENT
R. B. HAYES, OF OHIO.
VICE PRESIDENT
WM A. WHEELER, OF N.Y.

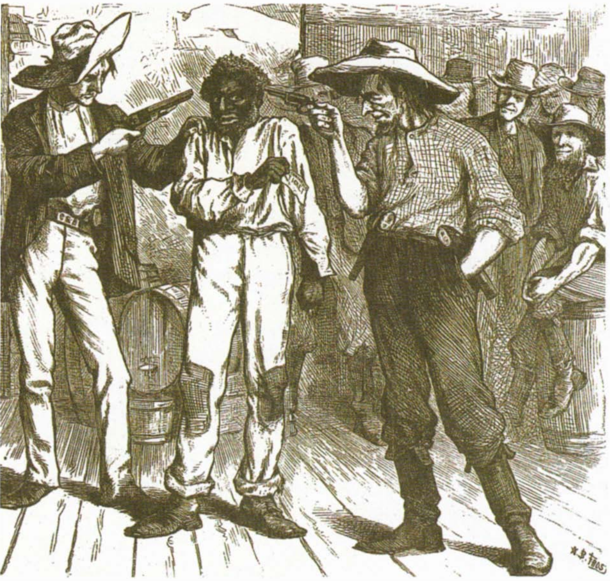

Obie strony oskarżane były o oszustwa w wyborach prezydenckich w 1876 r. Na Południu biali demokraci często zastraszali niedawno uwolnionych czarnych. Jak widać na mapie, Hayes wygrał w większości stanów północnych i zachodnich. Na Tildena głosował Nowy Jork (którego był gubernatorem), kilka stanów północnych oraz niemal całe Południe – z wyjątkiem spornych stanów Południowa Karolina, Floryda i Luizjana.

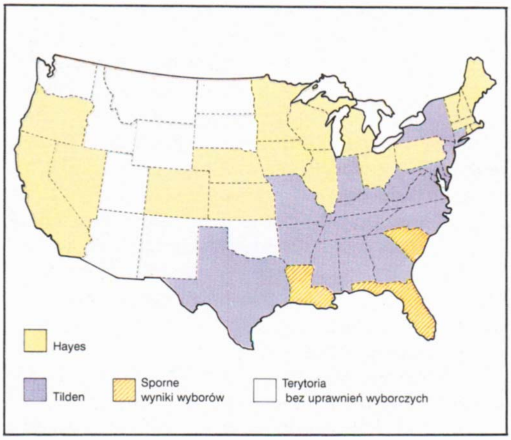

Porażka przeradza się w wygraną

Mimo to redaktor naczelny *The New York Timesa* John C. Reid nie przyjmuje do wiadomości zwycięstwa Tildena. Z zapytania, które nadchodzi z siedziby demokratów o 3.45 rano, Reid wysnuwa wniosek, że nie ma jeszcze dokładnych informacji o wynikach głosowania w trzech stanach południowych: Luizjanie – dysponującej ośmioma głosami elektorskimi, Południowej Karolinie – z siedmioma głosami i na Florydzie – z czterema. Zgodnie z wyliczeniami Reida, Tilden zgromadził już 184 głosy elektorskie, zaś Hayes 166. Demokracie brakuje więc zaledwie jednego głosu do wygranej, jeśli jednak głosy trzech stanów południowych przypadną kandydatowi Partii Republikańskiej, zwycięzcą będzie Hayes. W głowie dziennikarza, gorliwego zwolennika republikanów, rodzi się plan.

Reid budzi lidera republikanów. Otrzymuje od niego zezwolenie na wysłanie do szefów Partii Republikańskiej w tych trzech stanach następującej wiadomości: „Hayes zostanie wybrany na prezydenta, jeśli zwyciężymy w Południowej Karolinie, Luizjanie i na Florydzie. Czy jesteście w stanie postarać się o to? Proszę o natychmiastową odpowiedź". Po powrocie do redakcji, Reid zamyka pierwsze wydanie środowego numeru *Timesa*, w którym pisze: „Rezultaty wyborów prezydenckich wciąż nie są znane". Drugie wydanie, które ukazuje się około 6.30 rano, informuje, że Tilden zdobył 184 głosy oraz ogłasza zwycięstwo Hayesa w Luizjanie i Południowej Karolinie, co daje republikanom 181 głosów. Teraz, według gazety, wszystko jest w rękach wyborców z Florydy. Zaledwie dzień później Reid obwieszcza zwycięstwo republikanów. *The New York Times* z 9 listopada ogłasza, że „Hayes wygrywa wybory otrzymując 185 głosów".

Konstytucyjne luki prawne

Działalność redaktora naczelnego *Timesa* wprawiła w ruch machinę, która doprowadziła do zaprzysiężenia na prezydenta człowieka, który w rzeczywistości przegrał wybory. Jednak Reid i jego polityczni sprzymierzeńcy w Białym Domu wykorzystali tylko dwie słabości lub niejasności w Konstytucji Stanów Zjednoczonych, aby zapewnić zwycięstwo swojemu faworytowi.

Zgodnie z art. 2 ust. 1 konstytucji, prezydenta Stanów Zjednoczonych wybiera większością głosów kolegium elektorskie. Każdy stan ma równą liczbę elektorów, senatorów i członków Izby Reprezentantów. Po zakończeniu głosowania reprezentanci spotykają się w swoich stanach, by potwierdzić wolę ludu i przesłać wyniki do Waszyngtonu. Kandydatowi, który wygra w danym stanie, zgodnie z tradycją przyznawane są głosy wszystkich jego mieszkańców. Możliwe jest więc, że kandydat, który zgromadzi więcej głosów w skali całego kraju, przegra w głosach elektorskich.

Jak mówi konstytucja, obowiązkiem przewodniczącego Senatu jest otwarcie otrzymanych stanowych certyfikatów wyborczych i podliczenie głosów w obecności Senatu i Izby Reprezentantów. Ustawa zasadnicza milczy natomiast, co należy zrobić, gdyby głosy z danego stanu nie były jednomyślne. Mówi jedynie o tym, że w wypadku, gdyby żaden z kandydatów nie zdobył bezwzględnej większości głosów elektorskich, wyboru prezydenta dokonuje Izba Reprezentantów.

Ciężkie czasy

By zrozumieć, w jaki sposób i dlaczego Hayes, a nie Tilden został 4 marca 1877 r. zaprzysiężony jako dziewiętnasty prezydent Stanów Zjednoczonych, trzeba pamiętać o trudnych czasach, w jakich odbywały się te wybory. Zaledwie 11 lat wcześniej zakończyła się zwycięska dla Północy wojna secesyjna. W tych stanach Południa, gdzie władzę odzyskali demokraci, dawnych niewolników nie dopuszczano do głosowania. Natomiast w stanach Luizjana, Południowa Karolina i na Florydzie władzę wciąż sprawowali republikanie – za pomocą siły militarnej.

Prezydent Ulysses S. Grant kończył właśnie swoją drugą kadencję. Nieprawidłowości istniejące w jego administracji szokowały nawet najbardziej oddanych zwolenników tego słynnego bohatera z czasów wojny. Jednak rządzący krajem republikanie byli zdecydowani po raz trzeci zwyciężyć w wyborach prezydenckich. Demokratom natomiast marzył się powrót do nie kwestionowanego przywództwa w kraju, które utracili wraz z niespodziewanym zwycięstwem Lincolna w 1860 r. Ostre podziały polityczne w kraju odzwierciedlał Kongres, który składał się z republikańskiego Senatu i demokratycznej Izby Reprezentantów. Wobec tak wysokiej stawki i ogromnych emocji, zwolennicy Tildena nie zamierzali zaakceptować werdyktu gazety *The New York Times*. Demokraci bezzwłocznie wysłali na Południe emisariuszy z zadaniem sprawdzenia, co było przyczyną rzekomej przegranej ich kandydata w tych trzech stanach. Również przedstawiciele republikanów udali się w tym samym kierunku, by zadbać o interesy Hayesa. Prezydent Grant, lojalny republikanin, zarządził alarm dla wojsk federalnych stacjonujących w trzech stanach południowych. Kontrolowane przez republikanów komisje wyborcze w Luizjanie, Południowej Karolinie i na Florydzie były kompletnie skorumpowane. Lider Partii Republikańskiej w Izbie Reprezentantów James A. Garfield (późniejszy prezydent Stanów Zjednoczonych) nazwał członków komisji w Luizjanie „bandą bezwstydnych łobuzów”. Istnieją dowody na to, że zaoferowali oni demokratom wygraną Tildena za łapówkę w wysokości miliona dolarów.

Wybory we wszystkich trzech stanach odbyły się 6 grudnia. Wyniki przekazano do Waszyngtonu. Gdyby wobec braku jednoznacznego zwycięzcy wyboru miał dokonywać republikański przewodniczący Senatu, zwycięzcą ogłoszono by Hayesa. Gdyby natomiast żaden z kandydatów nie otrzymał większości głosów, wówczas o tym, kto zostanie prezydentem, zadecydować miałaby demokratyczna Izba Reprezentantów. To z kolei oznaczałoby wygraną Tildena.

Wątpliwości pojawiły się również w Oregonie. Jednym z trzech elektorów Hayesa w tym stanie był poczmistrz John W. Watts. Demokratyczny gubernator stanu uznał, że pełni on funkcję państwową, a więc zgodnie z konstytucją nie może być elektorem. W jego miejsce mianował zwolennika Partii Demokratycznej, który miał oddać decydujący głos na Tildena.

Kompromis

Gubernator Tilden był człowiekiem pełnym godności i pozbawionym poczucia humoru. Swoją działalność w okresie bezpośrednio po wyborach ograniczył do napisania rozprawy, która miała dowieść, że żaden przewodniczący Senatu nigdy wcześniej nie skorzystał z prawa do liczenia głosów wyborczych. Tilden rozesłał egzemplarze swojego dzieła wszystkim członkom Kongresu w nadziei, że obecny pat zostanie rozwiązany drogą głosowania w Izbie Reprezentantów, która z pewnością wybrałaby na prezydenta właśnie jego. Hayes również nie wdawał się w rozgrywki polityczne, choć jego współpracownicy aktywnie uczestniczyli w zakulisowych rozmowach z demokratami z Południa, którym bardziej zależało na pozbyciu się stacjonujących w ich stanach wojsk federalnych, niż na swoim prezydencie.

Ostatecznie obu stronom udało się ustalić formę rozwiązania kryzysu. 29 stycznia 1877 r. Kongres przyjął ustawę, na podstawie której powołano specjalną komisję wyborczą. Miała się ona składać z trzech republikańskich i dwóch demokratycznych senatorów, trzech demokratycznych i dwóch republikańskich członków Izby Reprezentantów oraz po dwóch członków Sądu Najwyższego z każdej partii. Piętnastym członkiem komisji miał zostać niezależny sędzia Sądu Najwyższego David Davis z Illinois. Tego samego dnia, w którym ustawa została doręczona prezydentowi Grantowi do podpisu, sędziego Davisa powiadomiono, że legislatura stanu Illinois wybrała go na senatora. Obiektywność jego następcy w komisji specjalnej Josepha P. Bradleya była znacznie mniej oczywista.

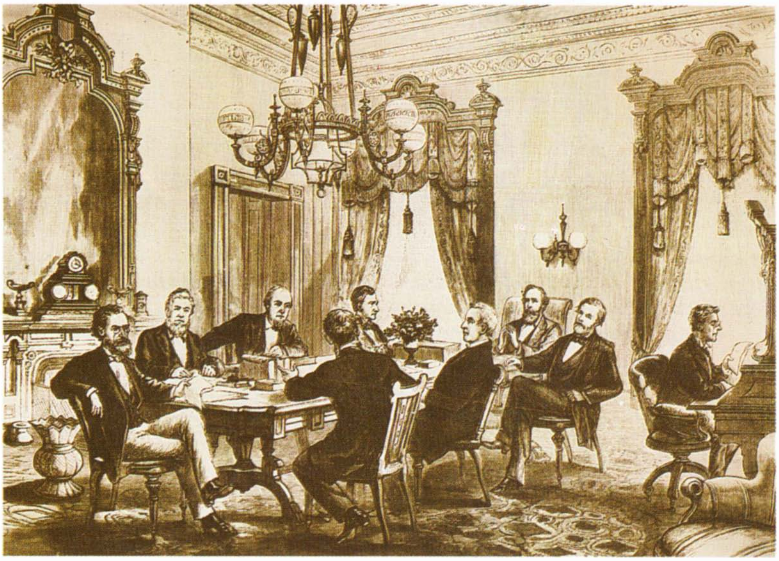

Prezydent Hayes (trzeci z prawej) podczas spotkania z członkami rządu, zaraz po uroczystości zaprzysiężenia 4 marca 1877 r. Pierwszy z lewej siedzi sekretarz spraw wewnętrznych, liberalny republikanin Carl Schurz, twórca reformy administracji państwowej, która okazała się najpoważniejszym osiągnięciem prezydentury Hayesa.

Obie izby Kongresu spotkały się w celu obliczenia głosów z poszczególnych stanów 1 lutego. Alabama i Arkansas głosowały na Tildena, Kalifornia i Kolorado na Hayesa, Connecticut i Delaware na Tildena. Kiedy przyszła kolej na Florydę, przewodniczący Senatu przerwał liczenie głosów i przekazał sprawę do specjalnej komisji.

Wieczorem, w przeddzień podjęcia przez komisję decyzji w sprawie Florydy, przewodniczący partii demokratycznej odwiedził sędziego Bradleya, który zapewnił go, że będzie głosował z demokratami. Jednakże między północą a świtem, w każdym razie po wizycie dwóch wpływowych republikanów, Bradley zmienił zdanie. W ten sposób, 8 głosami przeciwko 7 komisja zadecydowała o przyznaniu 4 głosów z Florydy Hayesowi. Choć w tej sytuacji ostateczny wynik był już przesądzony, zakulisowe rozgrywki toczyły się nadal aż do zakończenia sumowania głosów, co nastąpiło 2 marca 1877 r. tuż przed czwartą nad ranem. Ogłoszono, że Rutherford B. Hayes odniósł zwycięstwo nad Tildenem, wygrywając zaledwie jednym głosem. Dwa dni później zaprzysiężono go na prezydenta.

Kto naprawdę wygrał wybory?

W trakcie wyborów powszechnych Tilden otrzymał 4 300 590 głosów wobec 4 036 298 głosów oddanych na Hayesa, co oznacza, że większość zagłosowała na demokratę. Werdykt kolegium elektorskiego do dziś jest przedmiotem dyskusji.

Większość historyków zgodna jest co do tego, że jedynie drobna przeszkoda proceduralna nie pozwoliła Hayesowi uzyskać wszystkich trzech głosów elektorskich ze stanu Oregon. Uważają oni również, że republikanin wygrał wybory w Południowej Karolinie. Okazuje się jednak, że przyznając mu głosy Luizjany, stanowa komisja wyborcza, a później specjalna komisja w Waszyngtonie, nie wzięły pod uwagę faktycznych wyników głosowania powszechnego w tym stanie, które wskazywały na Tildena. Wiadomo jednak, że były one wynikiem prowadzonej w Luizjanie polityki zastraszania czarnoskórych wyborców. Gdyby nie to, być może Hayes zwyciężyłby w głosowaniu powszechnym. Natomiast na Florydzie to właśnie republikanie byli odpowiedzialni za dokonanie największego oszustwa wyborczego. Nie ma wątpliwości, że biali mieszkańcy tego stanu, stanowiący zdecydowaną większość i tworzący zdyscyplinowany elektorat demokratów, głosowali na Tildena. Cztery głosy elektorskie Florydy, gdyby zostały przyznane Tildenowi, zadecydowałyby o jego zwycięstwie, dając mu w sumie 188 głosów w stosunku do 181 głosów uzyskanych przez Hayesa.

Jednak mimo kontrowersji towarzyszących wyborowi Hayesa, okazał się on niezwykle kompetentnym prezydentem, który w trakcie czteroletniej kadencji w widoczny sposób realizował motto swojego przemówienia inauguracyjnego: „Ten najlepiej służy swojej partii, kto najlepiej jak tylko może służy swojemu krajowi". Jeśli zaś chodzi o Tildena, to w 1877 r. zakończył on dwuletnią kadencję na stanowisku gubernatora stanu Nowy Jork w przeświadczeniu, że drogą oszustwa pozbawiono go prezydentury. Z życia publicznego wycofał się na zawsze.

Morderstwa nad Tamizą

Nurzając się we krwi, szybki jak kot, niezwykle brutalny morderca wybierał swoje ofiary spośród ulicznic londyńskich slumsów. Choć tajemniczego zabójcy z 1888 r. nigdy nie schwytano, policja umorzyła sprawę. Dlaczego?

W przesyłce, którą policja otrzymała pocztą, znajdował się fragment ludzkiej nerki oraz list: „Przesyłam wam pół nerki, którą wyciąłem pewnej kobiecie... drugi kawałek usmażyłem i zjadłem”. W miejscu adresu zwrotnego widniało: „Z piekieł”. Była jesień 1888 r. W Londynie nikt nie miał wątpliwości, że nadawcą makabrycznego listu jest Kuba Rozpruwacz, który właśnie pozbawił życia czwartą ofiarę, 43-letnią Catherine Eddowes.

Wszystkie cztery zamordowane kobiety były starzejącymi się prostytutkami zmuszonymi do wykonywania poniżającej profesji w londyńskiej dzielnicy slumsów zwanej Whitechapel. Była to prawdziwa kloaka, siedlisko najnędzniejszej biedoty. Jej wąskie uliczki i zaułki tworzyły plugawy labirynt melin i palarni opium. Ponad połowa dzieci nie dożywała tu piątego roku życia, a w jednej klitce mieszkało po siedem osób. Aby nie umrzeć z głodu, wiele młodych kobiet musiało parać się prostytucją. Z nie wyjaśnionych przyczyn to one właśnie padały ofiarą Kuby Rozpruwacza, którego nigdy nie ujęto, ani też nigdy nie ustalono jego tożsamości.

Śmierć we mgle

Pierwszą ofiarą była 42-letnia „Polly”, Mary Ann Nichols, której Kuba Rozpruwacz poderżnął gardło późnym wieczorem 31 sierpnia 1888 r. W małym brudnym zaułku morderca rozpruł jej brzuch 25-centymetrowym nożem. Osiem dni później 47-letnia „Ciemna Anka” Chapman, i tak już osłabiona gruźlicą, została zamordowana w identyczny sposób.

Ludziom przypomniało się wcześniejsze morderstwo dokonane na ulicznicy z Whitechapel, lecz ponieważ otrzymała ona tylko jeden cios nożem, policja uznała, że nie należy jej łączyć z ofiarami Kuby Rozpruwacza. Opinia publiczna była jednak innego zdania i w efekcie silnych nacisków patrole na ulicach dzielnicy slumsów zostały znacznie wzmocnione. Prywatni detektywi i ochotnicy zasilali szeregi straży obywatelskiej Whitechapel.

Ziejące grozą wydarzenia obnażyły ciemne strony życia w wiktoriańskiej Anglii. Żyjące na wysokim poziomie elity społeczne od dawna nie przejmowały się nieludzkimi warunkami życia biedoty. W okresie, w którym o sprawach seksu nie wolno było nawet wspominać, tak zwani przyzwoici ludzie udawali, że nie widzą licznych prostytutek na ulicach Londynu.

Morderca, który swój pierwszy list wychwalający własne zbrodnie napisał czerwonym atramentem i podpisał imieniem, które sam sobie nadał, Kuba Rozpruwacz, nadal znajdował się w centrum powszechnego zainteresowania. Jego zapewnienia, że nigdy nie da się złapać policji, wydawały się uzasadnione, choć zaczęto dostrzegać pewien schemat, według którego działał.

Lekarze dokonujący oględzin ofiar ustalili, że morderca jest leworęczny i doskonale zna anatomię. Najwyraźniej miał doświadczenie w precyzyjnym usuwaniu ludzkich organów. Z czasem okazało się, że każdego zabójstwa dokonywał pomiędzy 23.00 a 4.00 rano. To jednak nie wystarczało, by go złapać. Oficerowie śledczy zaczęli polować na niewinnych ludzi, pospolitych złodziejaszków, znanych policji maniaków seksualnych, a także psychicznie chorych chirurgów i rzeźników. Nie przyniosło to jednak żadnych rezultatów.

Zbrodnie Kuby Rozpruwacza stawały się coraz bardziej prowokujące i ohydne. 30 września wkrótce po północy został najwyraźniej spłoszony w chwilę po poderżnięciu gardła 45-letniej „Długiej Elce”, Elizabeth Stride. Morderca dosłownie rozpłynął się w wieczornej mgle, pozostawiając swoją ofiarę martwą, lecz nie zmasakrowaną. Kiedy ją znaleziono, w jednej ręce ściskała kilka winogron, w drugiej zaś cukierki. Świadkowi, który najprawdopodobniej spłoszył

Pod koniec 1888 r. nad Londynem przez trzy miesiące krążyło widmo przerażających morderstw. Gdy Kuba Rozpruwacz terroryzował stolicę Anglii, bezbronne ulicznice zastanawiały się, która z nich stanie się kolejną ofiarą zabójstwa.

zbrodniarza, nie udało się go dostrzec. Usłyszał jedynie oddalające się kroki.

Nie zaspokoiwszy swojej potwornej żądzy, 45 minut później Kuba Rozpruwacz ponownie zaatakował. Tym razem ofiarą była wspomniana Catherine Eddowes, której wyciętą nerkę przesłał policji. Zadziwiające jest to, że strażnik stojący zaledwie kilkanaście metrów dalej nie słyszał żadnych podejrzanych odgłosów, a morderca raz jeszcze zniknął w slumsach bez śladu.

Podejrzany: członek rodziny królewskiej...

Przez sześć tygodni po dokonaniu podwójnej zbrodni morderca nie dawał znaku życia. W tym samym czasie policja natrafiła na interesujący ślad. Tej samej nocy, której zginęły Stride i Eddowes, policjant patrolujący ulicę zatrzymał elegancko ubranego mężczyznę w chwili, gdy rozmawiał on z prostytutką z Whitechapel. Podczas przesłuchania w komisariacie zatrzymany mężczyzna przedstawił się jako lekarz i przekonał policjantów, by go wypuścili. Pogłoski o tym fakcie zaczęły się rozchodzić lotem błyskawicy. Czyżby morderca, który obsesyjnie nurzał się w brudzie slumsów, był członkiem najwyższych warstw społecznych?

Przez ponad sto lat rozpowszechniona była teoria, według której mordercą mógł być książę Clarence, wnuk królowej Wiktorii. Zadna z ówczesnych gazet nie odważyła się zamieścić tych spekulacji, gdyż książę był najstarszym synem następcy tronu, księcia Walii, późniejszego króla Edwarda VII. Wszyscy wiedzieli jednak, że młodzieniec cierpi na rozstrój nerwowy. Po ostatnim

Według szerzących się w Londynie plotek, Kubą Rozpruwaczem miał być książę Clarence, wnuk królowej Wiktorii. Ku rozczarowaniu amatorów sekretnych skandali z życia rodziny królewskiej, ostatnio dowiedziono, że kiedy dokonano dwóch ostatnich morderstw, przebywał on na polowaniu w Szkocji.

morderstwie dokonanym przez Kubę Rozpruwacza został on zamknięty w szpitalu dla obłąkanych, gdzie zmarł w 1892 r.

Samobójstwo w odpowiednim momencie

Najokropniejsze morderstwo miało miejsce 10 listopada przed świtem. O godz. 3.45, sąsiadów obudził krzyk 24-letniej „Czarnej Mańki", Jane Kelly. Kiedy służąca właściciela domu zajrzała tam następnego dnia, stało się jasne, że Kuba Rozpruwacz skorzystał z zacisza pokoju swojej ofiary. Dokładnie wypatroszył zwłoki, usunął serce i nerki, a następnie starannie porozkładał wszystkie organy po całym pokoju.

To brutalne morderstwo było ostatnią zbrodnią przypisywaną Kubie Rozpruwaczowi. Kilka tygodni później policja umorzyła sprawę bez słowa wyjaśnienia. Niektórzy członkowie straży obywatelskiej Whitechapel dowiedzieli się, że morderca przyznał się do dokonania zabójstw, a następnie rzucił do Tamizy i utonął. Panuje przekonanie, że taką wersję wydarzeń stworzono rozmyślnie, by uchronić dobre imię wnuka królowej lub też jakiegoś policjanta.

Jeśli zaś chodzi o topielca, to rzeczywiście, wkrótce po śmierci Jane Kelly z Tamizy wydobyto ciało samobójcy. Był nim niejaki Montague John Druitt, prawnik, który 3 grudnia rzucił się w nurty rzeki, nie mogąc znieść choroby psychicznej swojej matki. Jego pożegnalnego listu nigdy nie opublikowano. Możliwe, że było to wspominane przez policjantów przy umarzaniu sprawy przyznanie się do winy.

Pochodzący z arystokratycznej rodziny lekarzy Druitt obracał się w najwyższych kręgach społecznych Anglii. Należał do elitarnego Klubu Apostołów, którego członkowie pochodzili z najlepszych angielskich rodzin. Jego znajomi twierdzili, że czuł awersję do kobiet.

Pani Druitt została umieszczona w domu dla obłąkanych 1 lipca 1888 r. Syn odwiedzał ją tam regularnie. Ustalono, że idąc tam ze swojego biura czy też ze szkoły dla chłopców, w której dorabiał jako nauczyciel gimnastyki, musiał przechodzić przez Whitechapel.

Czy możliwe jest, że lęki Druitta w połączeniu z niechęcią do kobiet stworzyły potwora, który nazwał siebie Kubą Rozpruwaczem? Już w październiku brat Druitta William zaczął dostrzegać u niego oznaki napięcia nerwowego i nienormalnego zachowania. 30 listopada prawnika w trybie natychmiastowym zwolniono z pracy w szkole.

Niektórzy badacze podejrzewają, że Apostołowie wykorzystali swoją wysoką pozycję społeczną, by uchronić dobre imię jednego ze swoich członków. Być może namówili go do samobójstwa lub też zdecydowali się sami go zabić, a następnie przekonali władze, by nie ujawniać prawdziwej wersji wydarzeń i umorzyć sprawę.

Istnieli też inni podejrzani, np. mieszkający w samym środku Whitechapel Aaron Kosminski, który znany był z wyjątkowej nienawiści do prostytutek. Nigdy jednak nie zdołano zebrać wystarczających dowodów, by kogokolwiek aresztować. Choć nieznanego mordercę łączono z 14 zabójstwami, prawdopodobnie dokonał tylko pięciu z nich. Tożsamość krwiożerczego, tajemniczego Kuby Rozpruwacza najprawdopodobniej już nigdy nie zostanie ustalona. Nigdy też pewnie nie dowiemy się, dlaczego popełnił on te tak okrutne morderstwa.

Płomienie nad Berlinem

Zaledwie Adolf Hitler został zaprzysiężony na kanclerza Rzeszy, gdy w płomieniach stanął budynek Reichstagu. Naziści i komuniści wzajemnie oskarżali się o prowokację. Kto był odpowiedzialny za ten akt politycznego sabotażu?

Wieczór 27 lutego 1933 r. w Berlinie był zimny i wietrzny. Ogromny kamienny budynek Reichstagu opustoszał. Posłowie poszli już do domów, a w środku pozostało zaledwie kilku nocnych stróżów, których zadaniem było wygaszenie świateł, skontrolowanie korytarzy oraz pełnienie straży przy jedynych drzwiach, które pozostawały nie zamknięte. Tuż po 21.00 pewien student przechodzący ulicą pod Reichstagiem usłyszał brzęk tłuczonego szkła. Kiedy spojrzał w górę, zauważył na jednym z balkonów pierwszego piętra postać z pochodnią w ręku. Student pobiegł w kierunku najbliższego posterunku, by wszcząć alarm.

Oficer dyżurny Karl Buwert postanowił osobiście potwierdzić meldunek, zanim powiadomi przełożonych. Ujrzawszy wybitą szybę w oknie i czerwony blask dochodzący z wnętrza budynku, Buwert zdał sobie sprawę, że ogień się rozprzestrzenił i pali się już w kilkunastu miejscach. Natychmiast zawiadomił policję i rząd. W ciągu kilku minut w całym mieście wszczęto alarm, zewsząd słychać było syreny wozów straży pożarnej spieszącej na miejsce pożaru.

Okolice Reichstagu zaroiły się od policjantów i strażaków usiłujących otworzyć wszystkie drzwi. Minęło zaledwie 19 minut od momentu zauważenia podpalacza do chwili, w której

Berliński Reichstag stanął w płomieniach 27 lutego 1933 r. wieczorem. Naziści wykorzystali ten fakt do zduszenia opozycji i umocnienia swojej władzy w Rzeszy.

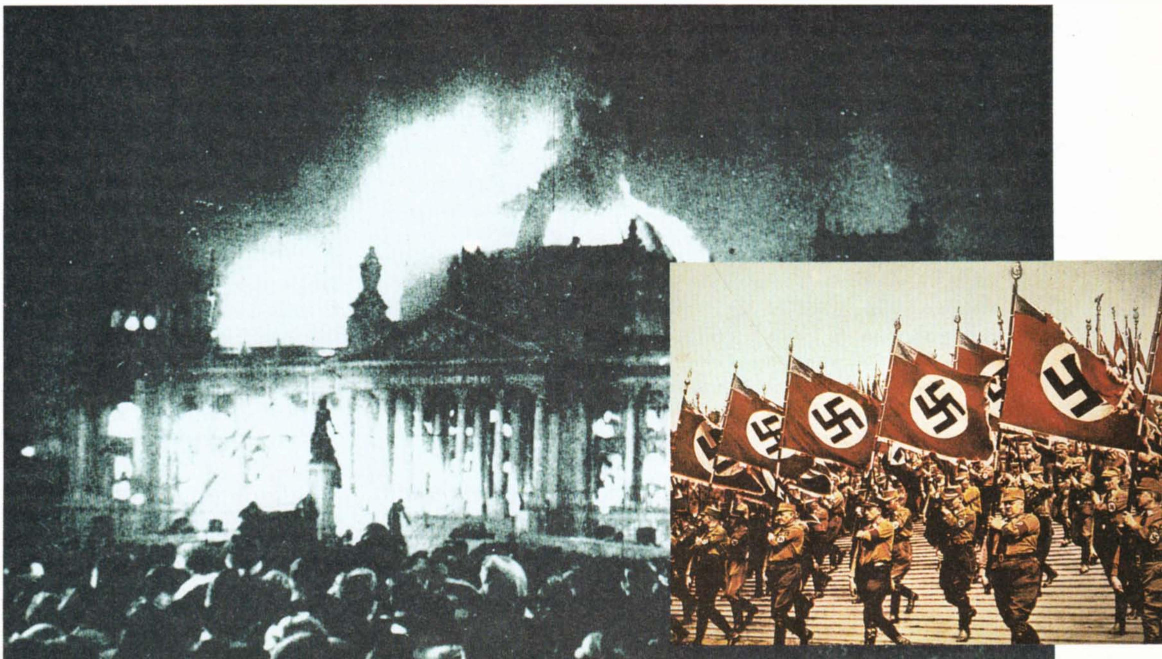

pierwsi ratujący dotarli do sali obrad, gdzie znajdowało się główne źródło ognia. Ogień trawił ciężkie pluszowe zasłony po obu stronach drzwi oraz drewnianą boazerię. Palił się również pulpit stenografistki. Dziesiątki mniejszych ognisk trawiły biurka posłów. Jeden z policjantów zauważył też kilka płonących koszy na śmieci, ponad dwadzieścia podpalonych szmat, a także porzuconą czapkę i krawat. Bez wątpienia nie był to pożar przypadkowy, lecz dzieło jednego lub kilku podpalaczy.

O 21.25 do sali obrad przybyli policjant Helmut Poeschel i inspektor budowlany Alexander Scranowitz, aby zobaczyć, w czy mogą być pomocni. Kiedy z przerażeniem patrzyli na pożogę, nagle obok nich przebiegł ubrudzony sadzą młody mężczyzna bez koszuli i z rozwianym włosem. Obaj mężczyźni krzyknęli, by zatrzymał się i podniósł ręce do góry. Młodzieniec nie stawiał oporu. Nie znaleziono przy nim broni, a jedynie scyzoryk, portfel oraz holenderski paszport wystawiony na nazwisko Marinusa van der Lubbego, urodzonego 13 stycznia 1909 r. w Lejdzie. Dla Poeschela i Scranowitza było jasne, że stoi przed nimi winowajca. – „Dlaczego pan to zrobił?" – wykrzyknął Scranowitz. – „Aby zaprotestować!" – wydusił z siebie Holender.

W chwili gdy policjanci wyprowadzali van der Lubbego, przed budynek podjeżdżało 15 sekcji strażackich. Wkrótce płonący Reichstag zlewało wodą 60 strażaków i załogi kilku wozów pożarniczych. Po upływie półtorej godziny ogień znalazł się pod kontrolą. Budynek ocalał, lecz sala obrad spłonęła doszczętnie, a szklany dach legł w kawałkach na podłodze.

Komunistyczny spisek?

Herman Goering, minister spraw wewnętrznych, jadł właśnie kolację z Adolfem Hitlerem, nowo wybranym kanclerzem Niemiec i przywódcą NSDAP, kiedy dotarła do nich wiadomość o pożarze Reichstagu. Goering przeprosił Führera i pośpieszył na miejsce wydarzeń, by obejrzeć pożar. Kiedy dziennikarze zapytali go, kto mógł podłożyć ogień, nie wahał się ani chwili, by odpowiedzialnością obarczyć komunistów, przeciw którym hitlerowcy właśnie rozpętywali kampanię represji. „Oto komunistyczna zbrodnia wymierzona w nowy rząd" – zawyrokował. Kiedy zaś jeden z urzędników parlamentu zauważył, że przyłapany został tylko jeden sprawca, Goering wykrzyknął: „Jeden? To nie był jeden człowiek, ale dziesięciu, dwudziestu! To sygnał do komunistycznej rewolty!" Zapytany, jak tylu ludzi mogło dostać się do Reichstagu i uciec z niego, minister stwierdził, że spiskowcy najprawdopodobniej

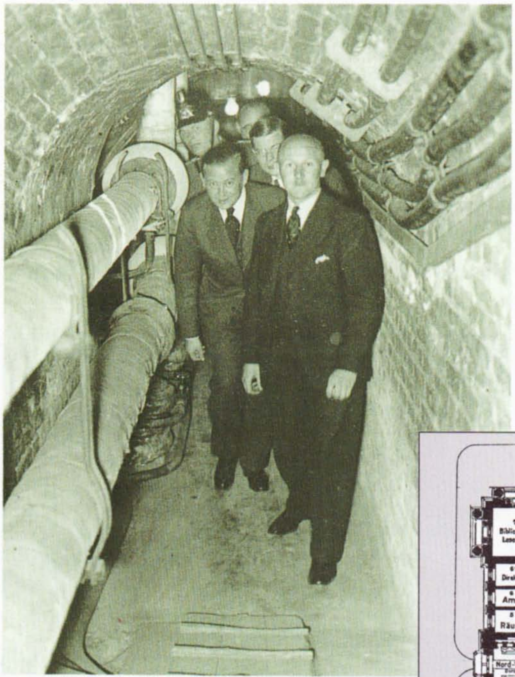

Podpalacz (lub podpalacze) mieli rzekomo dostać się do Reichstagu tym oto podziemnym korytarzem łączącym go z gmachem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Śledztwo wykazało, że było to wysoce nieprawdopodobne. Na planie Reichstagu (obok) kolorem czerwonym zaznaczono, którędy biegł van der Lubbe.

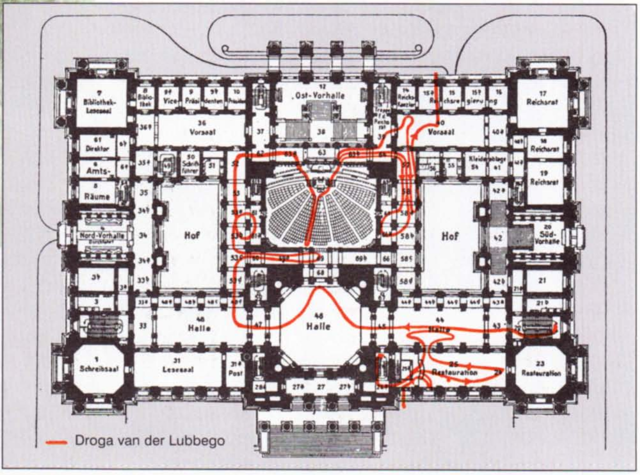
7 Bibliothek-Lesesaal
Vice-
Präsi-
denten
12 Ost-Vorhalle
Reichs-
kanzler
Reichsre-
gierung
17 Reichsrat
36 Vorsaal
38
40 Vorsaal
61 Direktor
Amts-
Räume
50 Schrift-führer
Kleiderablage
18 Reichsrat
19 Reichsrat
Nord-Vorhalle
Hof
Hof
42
20 Süd-Vorhalle
21
48 Halle
46 Halle
44 Halle
1 Schreibsaal
31 Lesesaal
Post
25 Restauration
23 Restauration
Droga van der Lubbego

Jasnowidz, który wiedział zbyt wiele

Niecałe trzy miesiące po pożarze Reichstagu, 5 kwietnia 1933 r., rzemieślnik pracujący kilka kilometrów na wschód od Berlina natknął się na zakrwawione zwłoki leżące w przydrożnym rowie. Zamordowanego zidentyfikowano jako Jana Erika Hanussena, słynnego artystę scenicznego.

Hanussen, syn dozorcy zatrudnionego w synagodze, opuścił żydowskie getto już jako nastolatek, by szukać szczęścia w wodewilu. Po I wojnie światowej dostał się do jednej z większych grup cyrkowych, gdzie odkrył w sobie ogromny talent jasnowidzenia. Wkrótce zniewalał widownię seansami, w trakcie których „widział” przedmioty w kieszeniach ludzi, a nawet przewidywał napady na banki i wskazywał przestępców. W latach dwudziestych dzięki swym nadzwyczajnym zdolnościom zyskał sławę, a także stał się ulubieńcem kierownictwa partii nazistowskiej.

Jego kariera zakończyła się tragicznie. Do dziś historycy mają różne poglądy na temat przyczyn śmierci Hanussena. Według jednej z wersji, wprawił on w zakłopotanie dygnitarzy partyjnych, gdy wieczorem 24 lutego 1933 r., zaledwie trzy dni przed podpaleniem Reichstagu, przepowiedział pożar wielkiego budynku, dodając, że jest to sygnał do jakiegoś powszechnego powstania. Jednak to wytłumaczenie śmierci jasnowidza ma sens tylko przy założeniu, że naziści rzeczywiście byli bezpośrednio odpowiedzialni za podpalenie. Bardziej prawdopodobna wydaje się teoria, według której Hanussen został zamordowany na polecenie jakiegoś wysokiego urzędnika NSDAP, któremu lekkomyślnie pożyczył znaczną sumę pieniędzy.

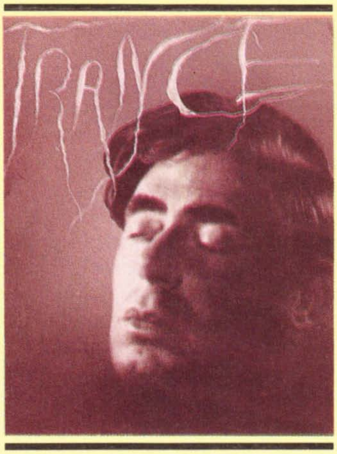

Seanse Jana Erika Hanussena cieszyły się ogromną popularnością. Względy nazistów zdobył przepowiadając dojście Hitlera do władzy.

użyli podziemnych korytarzy, którymi parlament połączony był z siedzibą jego ministerstwa znajdującego się po przeciwnej stronie ulicy. Następnie Goering, niezwykle podekscytowany, wezwał do zwarcia szeregów i natychmiastowego ukarania czterech tysięcy członków „partii czerwonego terroru”.

Legalizacja totalitaryzmu

Wielu ludzi spoza kręgów nazistowskich nie podzielało w pełni pośpiesznych osądów Goeringa. Niemieccy komuniści byli już wówczas bardzo osłabieni i trudno przypuszczać, by chcieli zyskać na popularności wśród zaskoczonych mas społecznych, dokonując takiego aktu terroru. Ponadto podziemne tunele, którymi rzekomo mieli się dostać do Reichstagu, znajdowały się pod ścisłą kontrolą Goeringa i jego tajnej policji. Mogli nimi dotrzeć do budynku parlamentu jedynie podpalacze nasłani przez partię nazistowską, ale nie komuniści. Poza tym istniało wiele korzyści, które hitlerowcy mogli odnieść ze spektakularnego pożaru. Jedną z nich było skompromitowanie największych wrogów politycznych w przeddzień wyborów parlamentarnych. Czyż Goering nie wzywał ostatnio do pozbycia się czerwonych przy użyciu „pośrednich” sposobów, lecz jedynie w „odpowiednim momencie”, po „wybuchu” bolszewickiej rewolucji?

Krytycy Goeringa wskazują na fakt, że bez zwłoki wydał on „Dekret o ochronie narodu i państwa”, który dał nazistom instrumenty prawne, za pomocą których mogli wprowadzić w Niemczech ustrój totalitarny. Nazajutrz po pożarze Goering pojawił się w gabinecie sędziwego prezydenta Republiki Weimarskiej Paula von Hindenburga i zażądał, by złożył on podpis pod dekretem „skierowanym przeciwko komunistycznym aktom przemocy”. Dekret ten ograniczał wolności osobiste, wolność wygłaszania opinii, w tym wolność prasy, zgromadzeń i zrzeszania się, wprowadzając jednocześnie cenzurę listów i rozmów telefonicznych, a także zezwalał na dokonywanie rewizji w domach i konfiskatę prywatnej własności w imię dobra państwa.

Mimo iż komuniści zostali przyparci do muru, wśród polityków centrowych pojawiło się kilka odważnych głosów, które wzywały rząd do wszczęcia obiektywnego śledztwa w sprawie podpalenia i do przywrócenia pełni praw obywatelskich. Grupa międzynarodowych komunistów opublikowała w Paryżu tzw. brunatną księgę, w której obarczono nazistów odpowiedzialnością za podpalenie budynku parlamentu. Autorzy tego przesłania nie cofnęli się przed wymyśleniem „dowodów” na to, że sprawcami podpalenia byli Goering i inni wysocy rangą funkcjonariusze władz nazistowskich.

Proces bez rozstrzygnięcia

Brunatna księga za granicą wywołała jeszcze większe zamieszanie, natomiast naziści, którzy z całej sprawy wyszli obronną ręką, zaczęli wprowadzać w życie swoje plany. Rosnąca nieufność społeczna wobec komunistów jeszcze bardziej rozzuchwaliła Goeringa. „Rodacy! – zwrócił się do tłumu zgromadzonego podczas wiecu zorganizowanego dwa dni przed planowanymi na 5 marca wyborami parlamentarnymi. – Podejmowane przeze mnie środki w żaden sposób nie zostaną osłabione argumentami prawnymi... Nie muszę przejmować się prawem... To będzie walka z chaosem".

Urzędnik Sądu Najwyższego 22 marca, trzy tygodnie po aresztowaniu van der Lubbego, wydał komunikat: „W toku dotychczas przeprowadzonego dochodzenia ustalono, że holenderski komunista van der Lubbe... był tuż przed pożarem w kontakcie nie tylko z niemieckimi, lecz również obcymi komunistami". Dodał też, że wśród aresztowanych znajdują się Ernst Torgler, przewodniczący parlamentarnego klubu komunistów, oraz trzech Bułgarów.

Proces przed Sądem Najwyższym, który toczył się w Lipsku i Berlinie od 21 września do 23 grudnia, wykazał, że istnieją przesłanki świadczące przeciwko rzekomemu udziałowi komunistów w dokonanym zamachu. Prokuraturze nie udało się przedstawić przekonywających dowodów winy Torglera i Bułgarów.

Mimo udziału wielu prominentnych świadków, nie ustalono związku pomiędzy Holendrem a czterema „spiskowcami". Jeden z Bułgarów, Georgi Dymitrow, zdołał nawet udowodnić Goeringowi wiele nieścisłości. W krzyżowym ogniu pytań, które Dymitrow stawiał ministrowi, ten ostatni stracił panowanie nad sobą, zaczął krzyczeć i grozić śmiercią zachowującemu zimną krew oponentowi.

Van der Lubbe nastręczał jeszcze więcej problemów, lecz z innych przyczyn. Holender zupełnie nie był zainteresowany własną obroną. Już na samym początku przewodu przyznał się do podłożenia ognia i podczas całego procesu ani nawet na moment nie wycofał się z tego. Na wielokrotnie powtarzane pytania o motywy i kontakty zawsze odpowiadał z dumą, że działał sam, że podłożył ogień w kilkudziesięciu miejscach Reichstagu i że z niecierpliwością czeka na wyrok sądu.

Wielu z tych, którzy obserwowali jakby pogrążoną w letargu postać oskarżonego, nie było w stanie uwierzyć w jego zapewnienia o samodzielnym przeprowadzeniu tej błyskawicznej akcji. Okazało się, że na skutek wypadku w dzie-

Intrygi doskonałe

Za usunięciem przez Hitlera w przededniu II wojny światowej dwóch wysokiej rangi oficerów kryły się przyczyny natury politycznej. Pierwszą ofiarą czystki stał się feldmarszałek Werner von Blomberg, minister wojny, który wielokrotnie wyrażał zastrzeżenia co do sensu wciągania do wojny Francji i Wielkiej Brytanii.

Pod koniec grudnia 1937 r. ten 59-letni wdowiec poprosił Hitlera o pozwolenie na zawarcie związku małżeńskiego z niejaką Evą Gruhn. Blomberg nie wiedział, że jego narzeczona posiada kartotekę policyjną jako była prostytutka i fotomodelka pozująca do zdjęć pornograficznych. Herman Goering zorientował się, że trzyma w ręku klucz do odwołania kłopotliwego ministra. Natychmiast poinformował o całej sprawie Führera. Gdy tylko związek małżeński został zawarty, rozpuszczono złośliwe plotki na temat Evy Gruhn. Feldmarszałek, oskarżony o splamienie honoru oficera, złożył rezygnację. Goering miał nadzieję, że to jemu Hitler powierzy Ministerstwo Wojny. Największe szanse na objęcie tego stanowiska miał jednak generał Werner von Fritsch, naczelny dowódca wojsk lądowych, który, podobnie jak Blomberg, często wyrażał się sceptycznie o planach wojny na Zachodzie.

Dwie ofiary intrygi Goeringa: naczelny dowódca niemieckiej armii Werner von Fritsch (z prawej) oraz minister wojny Werner von Blomberg.

Goering zwrócił się o pomoc do Heinricha Himmlera, szefa gestapo. Kilka dni po rezygnacji Blomberga obaj przedstawili „dowody" na to, że von Fritsch jest homoseksualistą. Świadkiem tej „zbrodni" był zawodowy szantażysta Otto Schmidt, który zeznał, że miał romans z von Fritschem. Hitler zażądał od generała, by ustąpił ze stanowiska ze względów bezpieczeństwa. Von Fritsch odmówił, twierdząc, że jest niewinny, lecz wkrótce został pozbawiony wszelkich funkcji. Narosła wokół tej sprawy wrzawa trwała do czasu, kiedy Hitler mianował się naczelnym dowódcą sił zbrojnych.

ciństwie jest on na wpół niewidomy i ma trudności z poruszaniem się. Nieliczne wypowiedzi, które przesłuchującym Holendra udało się z niego wydobyć, były chaotyczne, niedojrzałe i niekonsekwentne. Zapytany, kto kazał mu podpalić Reichstag, któregoś razu odpowiedział, że kierowały nim „wewnętrzne głosy". Trudno też było traktować poważnie jego stwierdzenia, że jest komunistą. Nie był nawet w stanie dowieść jakichkolwiek związków z partią, poza krótkim epizodem przynależności do holenderskiej komórki, gdy miał 16 lat.

Obrońca z urzędu, którego pomoc van der Lubbe usiłował odrzucić już na początku procesu, naszkicował dosyć przekonujący portret „zbuntowanego obdartusa", umysłowo chorego włóczęgi, który już w dzieciństwie miał problemy z policją. Według prawnika Holender przejawiał skłonności do impulsywnego zachowania. Marzył o znalezieniu się w centrum uwagi, choćby przez aresztownie. Nie miał też żadnego pojęcia o ideach rewolucyjnych.

Mimo to przedstawiony przez obrońcę portret oskarżonego nie był do końca prawdziwy. Podczas skrupulatnie przeprowadzonego przesłuchania dotyczącego zdarzeń z 27 lutego van der Lubbe wykazał się jednak doskonałą pamięcią wszystkich szczegółów. Także podczas wizji lokalnej wszystko zgadzało się co do sekundy. Okazało się, że w pojedynkę był w stanie rozniecić tak wiele pożarów, używając łatwo palnej substancji i strzępów swojej marynarki. Choć obie strony bardzo pragnęły uwierzyć w teorię spisku, było prawdopodobne, że upośledzony fizycznie i psychicznie młody człowiek był w stanie powziąć i wykonać plan podpalenia Reichstagu.

Ostatecznie, w obliczu braku dowodów, sąd zmuszony był oczyścić pozostałych oskarżonych z zarzutów. Wszyscy czterej zostali natychmiast deportowani. Van der Lubbe, który bez wątpienia brał udział w podpaleniu Reichstagu, został skazany na śmierć. Po odrzuceniu wystosowanego *pro forma* apelu o złagodzenie kary, wyrok został wykonany 10 stycznia 1934 r.

Dziwne przyznanie się do winy

Mimo iż wraz z egzekucją van der Lubbego sprawa została oficjalnie zamknięta, nigdy nie zakończyły się spekulacje związane z prawdziwym przebiegiem wypadków. Kilkunastu z oskarżonych w Procesie Norymberskim po zakończeniu II wojny światowej zbrodniarzy wojennych zeznało, iż spiskiem bez wątpienia zawiadywał Herman Goering. Natomiast generał Franz Halder, szef Sztabu Generalnego w początkowym okresie wojny, twierdził, że podczas przyjęcia wydanego na cześć Hitlera w 1942 r. Goering chwalił się w jego obecności rolą, jaką odegrał w podpaleniu Reichstagu. Kiedy jeden z gości wspomniał o wydarzeniach z 1933 r., Goering przerwał mu gwałtownie i powiedział: „Jedyną osobą, która rzeczywiście wie coś na temat Reichstagu, jestem ja, gdyż to właśnie ja go podpaliłem!". Najprawdopodobniej nigdy nie dowiemy się, czy mówił prawdę, czy też był to kolejny przejaw jego manii wielkości. Nie ma wątpliwości jedynie co do tego, że podpalenie Reichstagu stało się punktem zwrotnym w staraniach Hitlera o zdobycie pełni władzy w Niemczech.

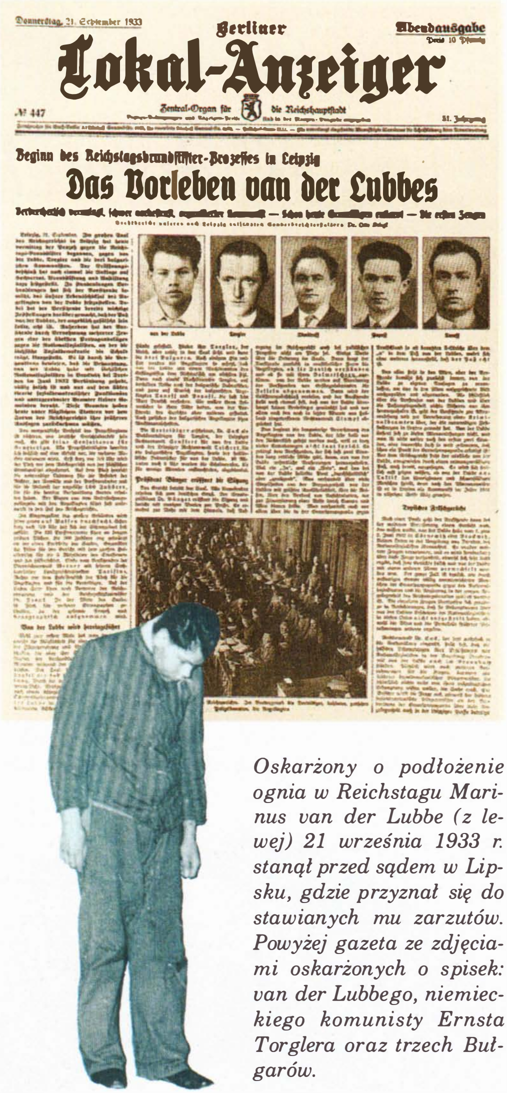

Donnerstag, 21. September 1933

Berliner

Abendausgabe
Preis 10 Pfennig

Lokal-Anzeiger

№ 447

Zentral-Organ für die Reichshauptſtadt

51. Jahrgang

Beginn des Reichstagsbrandſtifter-Prozeſſes in Leipzig

Das Vorleben van der Lubbes

Oskarżony o podłożenie ognia w Reichstagu Marinus van der Lubbe (z lewej) 21 września 1933 r. stanął przed sądem w Lipsku, gdzie przyznał się do stawianych mu zarzutów. Powyżej gazeta ze zdjęciami oskarżonych o spisek: van der Lubbego, niemieckiego komunisty Ernsta Torglera oraz trzech Bułgarów.

Człowiek w masce

Przez około 30 lat we francuskich więzieniach przebywał nie znany z nazwiska mężczyzna w masce zakrywającej jego twarz. W jaki sposób tajemniczy skazaniec mógł zagrażać wszechwładnemu Królowi Słońce Ludwikowi XIV?

W dzienniku więziennym Bastylii pod datą 18 września 1698 r. Etienne du Junca, porucznik gwardii królewskiej, dokonał szczegółowego, choć intrygującego wpisu. Tego dnia nowy dowódca twierdzy Bénigne D'Auvergne de Saint-Mars przybył do Bastylii z południowej Francji, gdzie dotychczas dowodził twierdzą nad zatoką Cannes.

Towarzyszył mu niesiony w lektyce, niemłody już, nie znany z nazwiska więzień w masce na twarzy. Z notatek porucznika wiadomo, że więzień znajdował się w rękach Saint-Marsa od czasu, gdy ten był komendantem twierdzy Pignerol w Piemoncie. Ponieważ Saint-Mars dowodził nią od 1664 do 1681 r., du Junca obliczył, że ten okryty tajemnicą pochodzenia człowiek był więziony co najmniej od 17, a może nawet od ponad 30 lat. Podczas wieloletniego pobytu w Bastylii nigdy nie zdarzyło się, by zdjęto mu maskę bądź wymieniono jego nazwisko.

Pięć lat po przybyciu do Paryża zasłabł po powrocie z mszy i upadł na łóżko w swojej celi. Na-

Kiedy w 1789 r. francuscy rewolucjoniści zdobyli Bastylię, w jednym z lochów znaleźli skuty łańcuchami szkielet. Czy były to szczątki słynnego „człowieka w masce” uwięzionego z rozkazu Ludwika XVI?

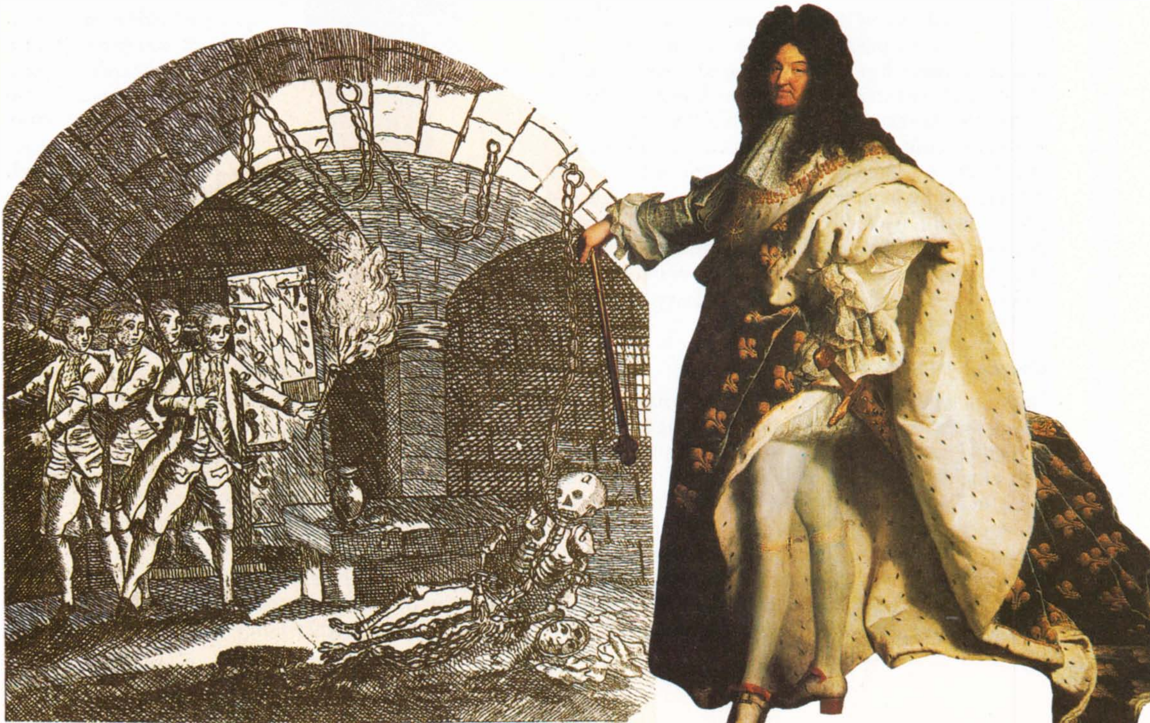

Tajemniczy więzień francuskiego króla spędził około 30 lat w trzech, a być może nawet czterech najsilniej strzeżonych twierdzach (na mapie poniżej). Prawdopodobnie najlepiej wspominał pobyt na Wyspie Świętej Małgorzaty w zatoce Cannes (z prawej).

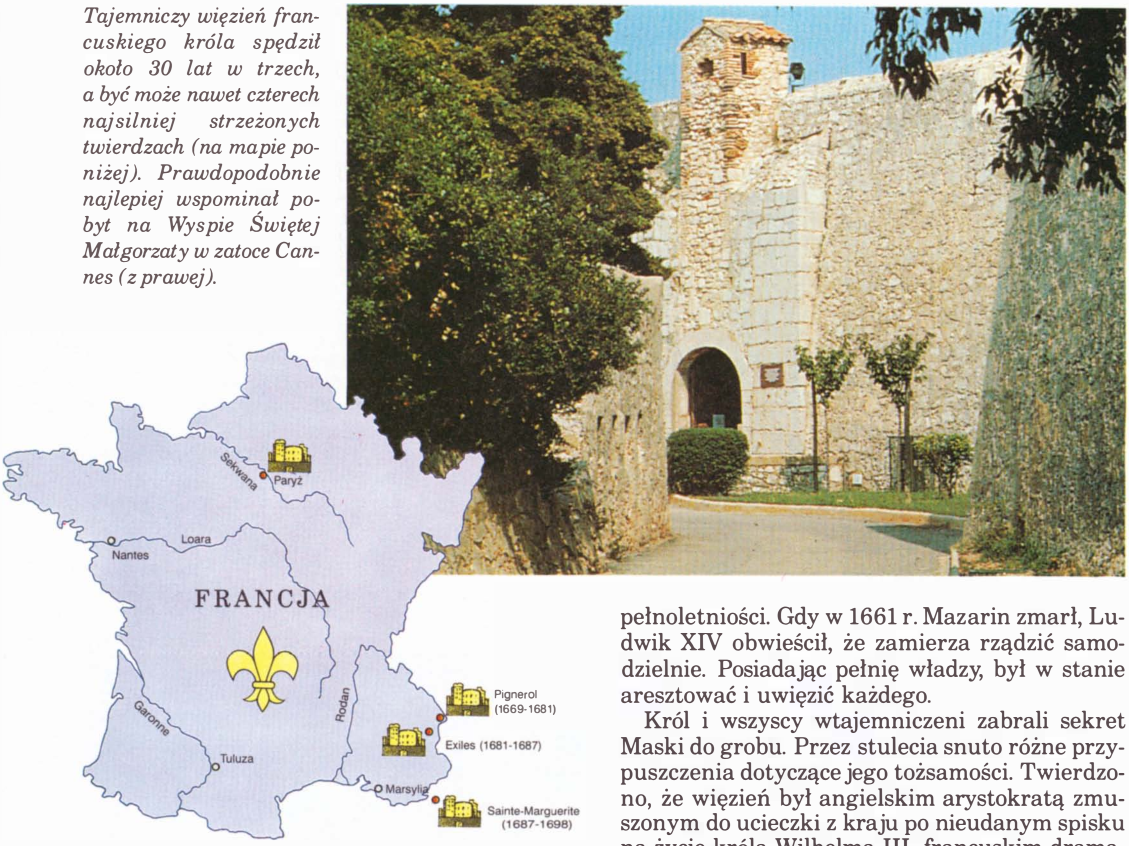

tychmiast wezwano lekarza więziennego, który orzekł, że nic nie można już zrobić. Więzień w masce zmarł 19 listopada 1703 r., o 22.00. Jeszcze tej samej nocy usunięto wszelkie ślady jego pobytu w Bastylii: zniszczono meble, spalono wszystkie rzeczy osobiste, a w celi położono nowy tynk. Kilka dni później zmarłego pochowano na cmentarzu św. Pawła. Jak odkrył du Junca, w księgach parafialnych zanotowano zmarłego pod nazwiskiem M. de Marchiel, wiek „około 45 lat".

Pod maską

Jedynie kilku ludzi, w tym król Ludwik XIV, znało prawdziwą tożsamość Maski, jak przyjęło się nazywać anonimowego więźnia.

Historia nie zna bardziej absolutnego monarchy niż Król Słońce. Został on koronowany po śmierci ojca w 1643 r., cztery miesiące przed swoimi piątymi urodzinami. Wyznaczona na regentkę matka Ludwika, Anna Austriaczka, przekazała władzę kardynałowi Mazarin, którego rządy trwały jeszcze po osiągnięciu przez króla pełnoletniości. Gdy w 1661 r. Mazarin zmarł, Ludwik XIV obwieścił, że zamierza rządzić samodzielnie. Posiadając pełnię władzy, był w stanie aresztować i uwięzić każdego.

Król i wszyscy wtajemniczeni zabrali sekret Maski do grobu. Przez stulecia snuto różne przypuszczenia dotyczące jego tożsamości. Twierdzono, że więzień był angielskim arystokratą zmuszonym do ucieczki z kraju po nieudanym spisku na życie króla Wilhelma III, francuskim dramatopisarzem ukaranym za krytykowanie w swoich dziełach monarchy, a nawet przyrodnim bratem Ludwika XIV, zrodzonym ze związku Anny Austriaczki z kardynałem Mazarin.

Najbardziej prawdopodobna wydaje się jednak wersja, według której więzień miał być włoskim dworzaninem, który naraził się na gniew króla.

Monarcha wywiedziony w pole

W latach, gdy Saint-Mars dowodził więzieniem w Pignerol, pod jego pieczą znalazło się wielu skazańców. Był osobiście odpowiedzialny za jednego z nich, którego w swoich listach królewski minister wojny, markiz de Louvois, nazywał po prostu „więźniem". Wszystko przemawia za tym, że chodziło tu o Maskę.

Ercole Antonio Mattioli był ministrem na dworze Ferdynanda Karola Gonzagi, księcia Mantui. Nadzorował on graniczną twierdzę Casale Monferrato, którą Ludwik XIV zamierzał opanować w ramach rozszerzania swoich wpływów we Włoszech. Otrzymawszy podczas pobytu w Paryżu w grudniu 1677 r. hojne podarunki od

Hrabia Monte Christo

W roku 1807, za czasów panowania Napoleona Bonaparte, młody szewc paryski François Picaud doświadczył losu podobnego do tego, który stał się udziałem człowieka w masce. Na wieść o jego planach poślubienia Marguerite Vigoroux, jej zazdrosny znajomy Mathieu Loupian doniósł na policję, że Picaud jest rzekomo angielskim agentem. Niedoszły małżonek został wtrącony do więzienia, w którym spędził 7 lat.

W trakcie odbywania kary Picaud zaprzyjaźnił się z włoskim prałatem, który na łożu śmierci opowiedział mu o ukrytym skarbie. Po zwolnieniu z więzienia odnalazł skarb i powrócił do Paryża jako bogacz. W stolicy nie tylko dowiedział się o dwulicowości Loupiana, lecz również o tym, że piękna Marguerite poślubiła zdrajcę. Pojawiając się w różnych przebraniach, Picaud zaczął mścić się na Loupianie i tych, którzy pomogli mu w uknuciu intrygi. Mordował ich po kolei, aż wreszcie sam zginął z ręki niedoszłej ofiary. Tą opublikowaną w 1838 r. historią zainteresował się powieściopisarz Aleksander Dumas.

Kilka lat wcześniej Dumas polował na wyspie w pobliżu Elby, pierwszego miejsca odosobnienia Napoleona. W oddali ujrzał maleńką skalistą wysepkę wychylającą się z morza. Nazywała się Monte Christo. Oczarowany jej widokiem Dumas postanowił napisać powieść, w której użyje nazwy wysepki. Po przeczytaniu tragicznej historii Picauda, pisarz oparł na niej fabułę *Hrabiego Monte Christo*.

Podobnie jak Picaud, bohater Dumasa, Edmond Dantès, zostaje niesprawiedliwie skazany, za rzekomy udział w spisku, mającym przywrócić władzę zesłanego na wygnanie cesarza. Podobnie też jak Picaud, Dantès zaprzyjaźnia się z innym skazańcem, włoskim prałatem, i dowiaduje się o ukrytym skarbie. W tym jednak momencie górę bierze wyobraźnia pisarza. Po śmierci księdza Dantès dostaje się do worka, w którym ciało prałata ma być wrzucone do morza, wpada w nim do wody i zostaje uratowany przez bandę przemytników, którzy następnie odstawiają go na wysepkę Monte Christo. Tam, w podziemnej pieczarze, bohater odnajduje złoto i drogie kamienie, po czym, podając się za hrabiego Monte Christo, powraca do Paryża, aby dokonać aktu zemsty.

Dantès, bohater powieści Dumasa, był więziony w Château d'If w pobliżu Marsylii.

króla, Mattioli doprowadził do sprzedaży Casale Monferrato za 100 tys. koron. Po powrocie do Włoch, dworzanin albo nabrał podejrzeń co do transakcji, albo też chciał zarobić podwójnie, co było zrozumiałe, biorąc pod uwagę jego rozrzutny i ekstrawagancki styl życia. Zaczął rozsiewać pogłoski o sekretnej sprzedaży twierdzy na dworach królewskich w Austrii, Hiszpanii, Wenecji i Sabaudii. Nagle wszyscy dowiedzieli się o zakusach Ludwika XIV na Italię i nie mogli odmówić sobie złośliwych komentarzy. Upokorzony Król Słońce musiał wycofać się z transakcji.

W akcie zemsty za domniemaną zdradę dworzanina, w 1697 r. Ludwik polecił porwać go i dostarczyć w masce Saint-Marsowi do Pignerol. Nie jest pewne, czy przenosząc się w 1681 r. do Exiles, kolejnej twierdzy, którą miał dowodzić, Saint-Mars zabrał Włocha ze sobą. Wiadomo natomiast, że po objęciu przez niego w 1694 r. dowództwa twierdzy na Wyspie Świętej Małgorzaty nad zatoką Cannes, przeniesiono tam z Pignerol trzech więźniów, w tym jednego w masce. „Oczywiście zdaje Pan sobie sprawę, że są oni, a przynajmniej jeden z nich, ważniejsi od wszystkich więźniów znajdujących się obecnie na wyspie" – napisał królewski minister do Saint-Marsa. Taki rozwój wydarzeń ściśle wiąże się ze wspomnianą notatką porucznika du Junca, z której wynika, że skazaniec w masce przebywał uprzednio w Pignerol i na Wyspie Świętej Małgorzaty. Okazuje się jednak, że w księgach parafialnych cmentarza św. Pawła pogrzebany tam w 1703 r. skazaniec widnieje pod nazwiskiem Marchioly, a nie Marchiel, jak to podał du Junca. Francuski urzędnik mógł łatwo przekręcić włoskie nazwisko, wpisując Marchioly zamiast Mattioli.

Przeciwnicy tej teorii wskazują jednak, że w miesiąc po przybyciu Włocha na Wyspę Świętej Małgorzaty, zmarł tam skazaniec, któremu towarzyszył służący. Wiadomo, że i w Pignerol, i nad zatoką Cannes, Mattioli był jedynym więźniem mającym służbę. Ponadto urodzony w 1640 r. Włoch w chwili śmierci Maski miał lat 63, a nie „około 45". A wreszcie, według sceptyków, jego aresztowanie i uwięzienie nie było w owych czasach tajemnicą, a Saint-Mars od czasu do czasu wspominał swojego więźnia w korespondencji, pisząc jego nazwisko jako Marthioly.

Pechowy bliźniak

Ci, którzy nie wierzą, że tajemniczą Maską mógł być Mattioli, mają do wyboru jeszcze bardziej zadziwiającą teorię: nieznanym więźniem był bliźniaczy brat Ludwika XIV.

Ze wspomnień kardynała Richelieu, pierwszego ministra Ludwika XIII, wynika, że 5 września 1638 r. Anna Austriaczka wydała na świat bliźnięta. Pierwszy chłopiec urodził się około południa i natychmiast został ogłoszony następcą tronu. O 20.30 przyszło na świat drugie dziecko. Podczas gdy narodzenie pierwszego, według Richelieu, „było wspaniałą i piękną chwilą, w smutnym przypadku drugiego syna zostało otoczone tajemnicą".

Zgodnie z obowiązującym wówczas prawem, za starszego uważany był ten z bliźniaków, który przyszedł na świat jako drugi. Ponieważ jednak pierwszego syna okrzyknięto już następcą tronu, fakt przyjścia na świat bliźniąt postanowiono utrzymać w tajemnicy. Malutkiego księcia oddano pod opiekę niańki, zaś królową poinformowano o jego rzekomej śmierci.

Obaj chłopcy dorastali w rozłączeniu – jeden w przepychu na dworze, drugi zaś w nędznej chacie. Ponieważ jednak z czasem podobieństwo brata do Ludwika XIV zaczynało być wyraźnie zauważalne, wysłano go do Anglii, gdzie otrzymał godne swojego urodzenia wychowanie pod okiem siostry ojca Henrietty Marii, żony króla Karola I.

Zgodnie z wymyślnym scenariuszem opartym na rewelacjach kardynała Richelieu, nieszczęsny brat ostatecznie dowiedział się o swoim pochodzeniu i postanowił odzyskać należny mu tron. W 1669 r., w wieku 31 lat, sprzymierzył się z francuskim hugonotem Roux de Marsilly, agentem wymierzonego przeciwko Francji protestanckiego przymierza Anglii, Niderlandów, Szwecji i niektórych kantonów szwajcarskich. W kwietniu Marsilly został schwytany w Szwajcarii przez tajnych agentów Ludwika XIV, przewieziony do Paryża i poddany torturom, w wyniku których zmarł.

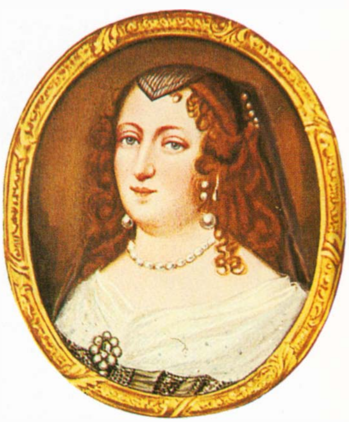

Królowa Anna, żona Ludwika XIII (z prawej) w 1638 r. rzekomo wydała na świat bliźnięta. Jeden z chłopców został później królem Francji, drugiego uwięziono. Maska, którą nosił, nie była wykonana z żelaza (kadr z filmu poniżej), lecz z czarnego pluszu.

Tuż przed śmiercią ujawnił, że Eustache Dauger, podający się w Anglii za jego kamerdynera, jest w rzeczywistości zaginionym bratem-bliźniakiem króla.

Po przypłynięciu 19 lipca do Dunkierki, Dauger został z rozkazu Ludwika XIV aresztowany. Tego samego dnia minister wojny wystosował do Saint-Marsa list, w którym poinformował go, że wysyła do Pignerol ważnego więźnia i powierza jego pieczy. Komendant miał go trzymać pod silną strażą.

Zmieniając przez lata posterunki, Saint-Mars zawsze zabierał Daugera ze sobą. Traktował go z respektem, zapewniał mu godny przyodziewek, książki, pozwalał mieć gitarę, a nawet kamerdynera. Jednym słowem okazywał mu szacunek godny jeśli nie członka rodziny królewskiej, to przynajmniej osoby wysoko urodzonej.

Za każdym razem, gdy na terenie więzienia znajdował się ktoś obcy oraz w trakcie przenoszenia w kolejne miejsce odosobnienia – tak, jak to miało miejsce podczas podróży do Paryża, we wrześniu 1698 r. – więzień musiał jednak zakładać na twarz czarną pluszową maskę, która zupełnie uniemożliwiała jego identyfikację.

Życie w niewoli

Kim naprawdę był Eustache Dauger? Po wyczerpujących badaniach pewien brytyjski historyk przedstawił w 1910 r. raczej prozaiczne rozwiązanie tej tajemnicy. Według niego Dauger był kamerdynerem Nicholasa Fouqueta, nadintendenta finansów Ludwika XIV. W 1661 r. Fouquet został aresztowany za rzekomą defraudację państwowych pieniędzy, osądzony i skazany na dożywocie. Zmarł w więzieniu, w 1680 r. Podczas odbywania kary dzielił się wszystkimi swoimi sekretami z kamerdynerem. Z tego też powodu Dauger musiał pozostać specjalnym więźniem Saint-Marsa aż do swojej śmierci, która nastąpiła 23 lata później.

Kamerdyner, czy pozbawiony dziedzictwa król? Nie ma jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Ci, którzy znali odpowiedź na to pytanie – czyli Ludwik XIV, jego zausznicy i oczywiście Saint-Mars – unikali wspominania jakichkolwiek szczegółów w listach. Brak jest więc dowodów na to, że Dauger był prawowitym dziedzicem tronu Francji.

Dauger – więzień Saint-Marsa od 1669 r., Mattioli – pod specjalnym nadzorem komendanta od 1679 r.; to wszystko, co łączy obie te postacie. Zgodnie z wszelkim prawdopodobieństwem, jeden z nich był owym tajemniczym człowiekiem w masce. Który z nich, nie dowiemy się chyba już nigdy.

„Państwo to ja”

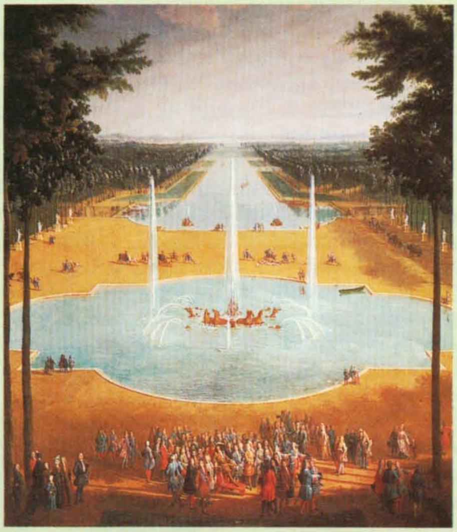

Ludwik XIV mawiał: „L'État, c'est moi” (Państwo to ja). Przez 54 lata sprawowanej twardą ręką władzy król nie tolerował żadnej opozycji. Francja stała się najpotężniejszym i wzbudzającym największy strach państwem w Europie.

Ludwik XIV przebudował chatkę myśliwską swojego ojca w Versailles pod Paryżem na wspaniały pałac. Zmusił też najpotężniejszych arystokratów francuskich, by zamieszkali tam wraz z nim, chociaż w Wersalu, poza apartamentami króla, warunki panowały raczej spartańskie. Spacery monarchy po wspaniałych ogrodach, podobnie jak wszystkie inne czynności dnia codziennego, stały się w Wersalu wyszukanym dworskim rytuałem (powyżej).

W wieku 22 lat król – w imię interesu państwa – poślubił Marię Teresę, córkę króla hiszpańskiego. Zawsze traktował królową z szacunkiem i uprzejmością. Z ich potomstwa okres dzieciństwa przeżył jedynie pierworodny, Wielki Delfin Ludwik. Pomimo sprzeciwów Kościoła, król otwarcie utrzymywał na dworze kochanki. Uznał też siedmioro ze swoich nieślubnych dzieci i dopilnował, by przez małżeństwa weszły do wielkich arystokratycznych rodów Francji. Po śmierci królowej w 1683 r., Ludwik XIV potajemnie poślubił swoją ostatnią kochankę Madame de Maintenon, pobożną wdowę, która przybyła na dwór jako guwernantka jego nieślubnych dzieci.

Ludwik XIV przeżył nie tylko swojego syna, Wielkiego Delfina Ludwika, lecz również jego syna, księcia Burgundii. Po śmierci króla w 1715 r. na tronie Francji zasiadł jego prawnuk Ludwik XV.

Czarna Ręka

Strzały w Sarajewie 28 czerwca 1914 r. zapoczątkowały I wojnę światową. Czy odpowiedzialność za nie ponoszą tylko młodzi spiskowcy, czy też w sprawę zamieszane były wysoko postawione osobistości?

Wjazdowi następcy tronu Austro-Węgier, Franciszka Ferdynanda, do Sarajewa w niedzielne przedpołudnie 28 czerwca 1914 r. towarzyszyło radosne powitanie ze strony mieszkańców miasta. Jednak o 10.00 w stronę odkrytego samochodu, którym jechał arcyksiążę z małżonką Zofią, księżną Hohenberg, rzucono bombę. Franciszek Ferdynand uniósł rękę, by ochronić żonę. Bomba odbiła się od jego dłoni, uderzyła o bruk za samochodem i eksplodowała. Choć odłamki raniły lekko pasażerów następnego samochodu oraz kilku gapiów, postanowiono, że kawalkada ruszy dalej w kierunku ratusza, gdzie miały odbyć się uroczystości powitalne. „Czy uważa pan, że będą jeszcze w nas rzucali bombami?” – zapytał zdenerwowany Franciszek Ferdynand swojego gospodarza, wojskowego gubernatora Bośni, generała Oskara Potiorka. Ten zaś, usiłując rozproszyć obawy arcyksięcia, odpowiedział: „Czy Wasza Wysokość uważa, że ulice są pełne zabójców?” Mimo to postanowiono zmienić dalszą trasę przejazdu. Nikt jednak nie powiadomił o tym kierowcy.

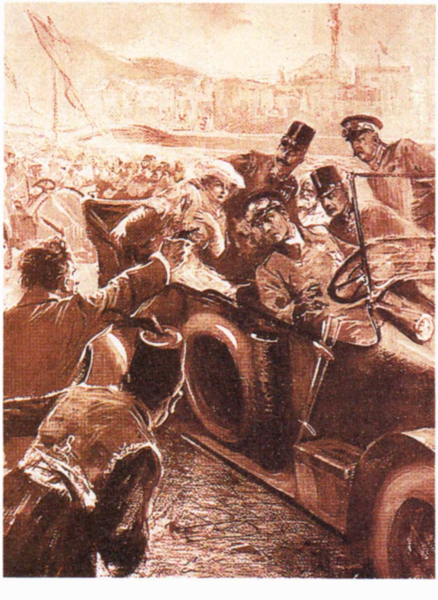

Gdy kierowca limuzyny zahamował, aby włączyć wsteczny bieg, zabójca strzelił do Franciszka Ferdynanda i jego żony.

„Co się dzieje? Nie tędy mieliśmy jechać!” – krzyknął generał, kiedy samochód arcyksięcia skręcił z szerokiego bulwaru. Zaskoczony kierowca gwałtownie zatrzymał pojazd i zaczął wycofywać go z wąskiej uliczki. Arcyksiążę i jego małżonka znaleźli się bezpośrednio na linii ognia zamachowca. Wystrzelił on tylko dwa pociski. Jeden przebił szyję Franciszka Ferdynanda, drugi rozerwał brzuch księżnej Zofii. Kilka minut później oboje nie żyli.

Młoda Bośnia

Zarówno zabójca, jak i spiskowiec, który godzinę wcześniej rzucił bombę, zostali natychmiast zatrzymani. Obaj usiłowali popełnić samobójstwo, jednak wzburzeni świadkowie temu zapobiegli. Gavrilo Princip i Nedeljko Čabrinović okazali się rewolucjonistami należącymi do organizacji Młoda Bośnia. Jej członkowie, zainspirowani dokonaniami rosyjskich rewolucjonistów, w zaskakujący sposób uprzedzając polityczny zamęt, który miał wstrząsnąć Bałkanami w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, walczyli o niezależność Bośni oraz sąsiadującej z nią Hercegowiny od Austro-Węgier. Wraz z czterema innymi spiskowcami Princip i Čabrinović ustawili się wzdłuż trasy przejazdu, z zamiarem pozbawienia życia arcyksięcia, znienawidzonego symbolu habsburskiej dominacji.

Obaj zamachowcy byli studentami uniwersytetu w Belgradzie. Spisek uknuli wczesną wiosną, dowiedziawszy się o planowanej wizycie książęcej pary w Sarajewie. Po wciągnięciu do spisku trzeciego członka, Trifko Grabeża, dostali broń od starego nacjonalisty bośniackiego, Milana Ciganovicia, który przeszkolił ich w strzelaniu, posługiwaniu się materiałami wybuchowymi i dostarczył kapsułki z cyjankiem, które mieli rozgryźć po dokonaniu zamachu. Princip skontaktował się też listownie z Danilo Iliciem, sarajewskim nauczycielem i pisarzem, który podjął się zwerbowania trzech innych zamachowców oraz przejął kierownictwo nad grupą.

Ślady prowadzą do Serbii

Jak się okazało, Ilić należał do tajnej organizacji terrorystycznej o nazwie Jedność lub Śmierć, nieoficjalnie znanej jako Czarna Ręka. Jej członkowie byli zobowiązani do wykorzystywania wszelkich możliwych środków, by wyrwać Bośnię i Hercegowinę spod jarzma austro-węgierskiego i zjednoczyć ją z Serbią. Organizacją kierował pułkownik Dragutin Dimitrijević, szef wywiadu serbskiego sztabu generalnego, znany spiskowcom z Czarnej Ręki pod pseudonimem Apis. W listopadzie 1913 r. Ilić odwiedził Serbię, by przedyskutować z nim plan zabójstwa wojskowego gubernatora Bośni generała Potiorka. Na początku 1914 r. Apis wysłał swojego zastępcę na spotkanie rewolucjonistów bośniackich w Tuluzie, gdzie mieli omówić szczegóły zamachu.

Kiedy i w jaki sposób nastąpiło połączenie sił ze spiskowcami Principa, najprawdopodobniej nigdy nie da się ustalić. Wiadomo jedynie, że jako bywalec belgradzkich kawiarni, Princip miał niewątpliwie okazję wejść w kontakt z członkami Czarnej Ręki. Motywy obu spisków były identyczne: wszczęcie terroru na terenie Austro-Węgier w celu oderwania od nich ziem zamieszkiwanych przez Słowian Południowych.

Na wojennej ścieżce

Tymczasem w Wiedniu rząd Austro-Węgier obarczył Serbię odpowiedzialnością za zamordowanie następcy tronu i jego małżonki. Miesiąc później, 23 lipca, Austro-Węgry wystosowały pod adresem Serbii ultimatum, w którym zażądały rozwiązania wrogich cesarstwu organizacji patriotycznych, udziału w śledztwie toczącym się w Serbii w sprawie zamachu, aresztowania serbskich urzędników państwowych znanych ze spiskowania przeciwko monarchii Habsburgów, przyznania się Belgradu do odpowiedzialności za śmierć arcyksięcia oraz wystosowania oficjalnych przeprosin.

Serbska odpowiedź została w Wiedniu odebrana jako wykrętna. Licząc na militarną pomoc Rosji, małe królestwo rozpoczęło mobilizację. Pięć dni po wystosowaniu ultimatum Austro-Węgry wypowiedziały Serbii wojnę. Kiedy zaś mobilizację ogłosiła Rosja, sprzymierzone z Austro-Węgrami Niemcy wypowiedziały wojnę Moskwie. Wkrótce jej sprzymierzeńcy – Francja i Anglia – wypowiedziały wojnę Niemcom. Do końca sierpnia cała Europa była już w stanie wojny.

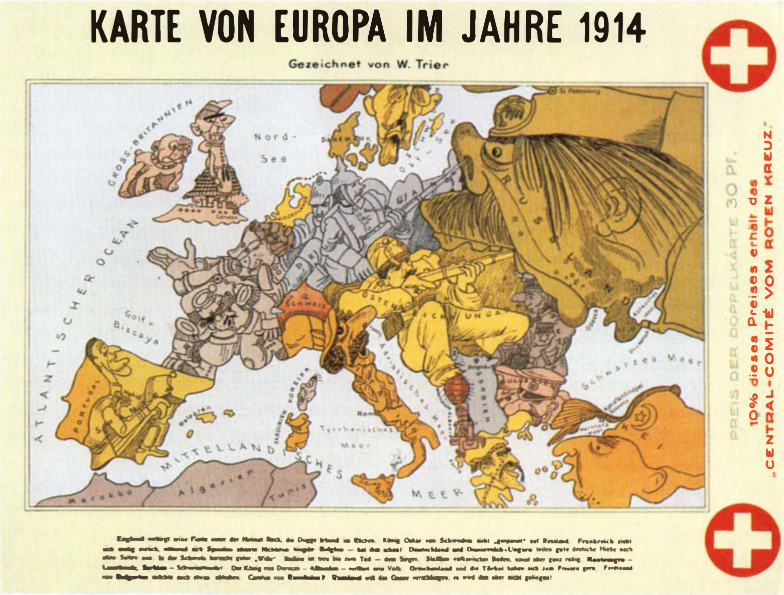
KARTE VON EUROPA IM JAHRE 1914
Gezeichnet von W. Trier
PREIS DER DOPPELKARTE 30 Pf.
10% dieses Preises erhält das „CENTRAL-COMITÉ VOM ROTEN KREUZ."
GROSS-BRITANNIEN
Nord-See
DÄNEMARK
ATLANTISCHER OCEAN
Golf v. Biscaya
PORTUGAL
SCHWEIZ
OESTERREICH
UNGARN
RUSSLAND
Schwarzes Meer
Adriatisches Meer
Tyrrhenisches Meer
MITTELLÄNDISCHES MEER
Marokko
Algerien
Tunis

Strzały w Sarajewie wysadziły w powietrze bałkańską beczkę prochu. Ogień wojny błyskawicznie rozprzestrzenił się na cały kontynent. Mapa obok przedstawia Europę jako karykaturalną plątaninę wrogich i wzajemnie zwalczających się postaci – od brytyjskiego buldoga, po rosyjską żarłoczną paszczę.

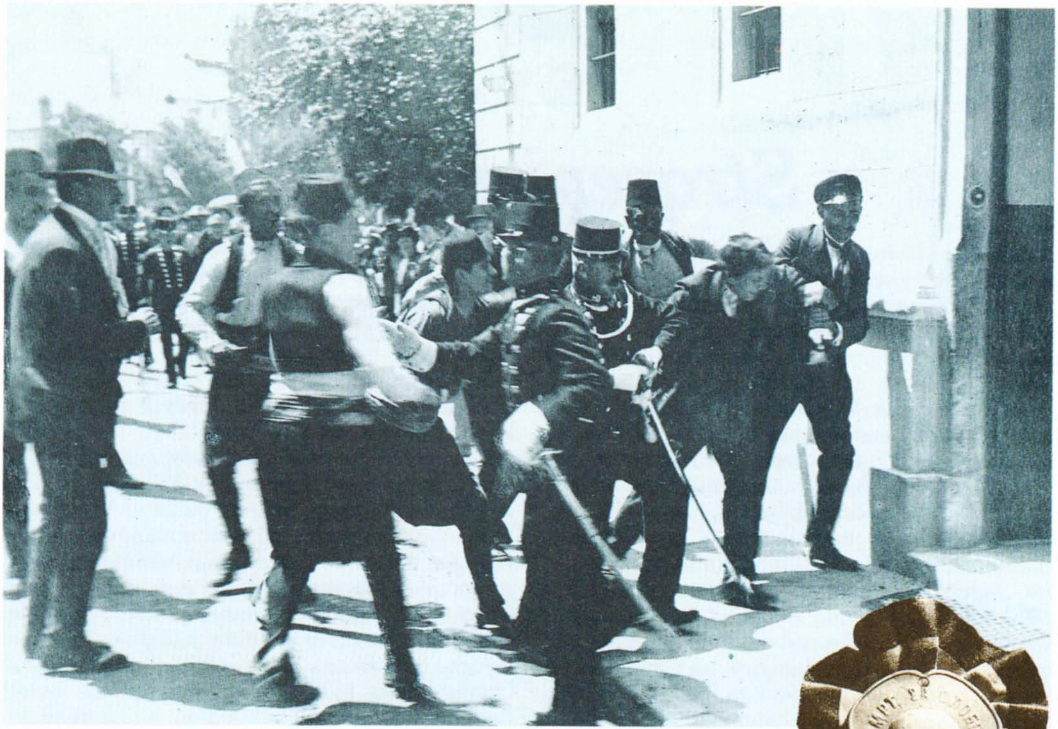

Gavrilo Princip (powyżej, drugi z prawej) został schwytany w chwilę po zastrzeleniu książęcej pary. Znakiem tajnego serbskiego ugrupowania znanego jako Czarna Ręka była trupia czaszka ze skrzyżowanymi piszczelami.

Wina i kara

Proces Principa i 24 innych spiskowców aresztowanych w wyniku śledztwa, rozpoczął się w sądzie okręgowym w Sarajewie 12 października 1914 r. Na ławie oskarżonych zasiedli jedynie miejscowi spiskowcy. Główni winowajcy, jak powszechnie sądzono, znajdowali się w Belgradzie, bezpieczni za linią frontu. Zapytany, czy przyznaje się do popełnienia przestępstwa, Princip odpowiedział: „Nie jestem przestępcą. Ja tylko usunąłem złoczyńcę. W moim rozumieniu był to czyn chwalebny".

Sześć dni po zakończeniu procesu, 23 października, sędziowie wydali ostateczny werdykt. Princip, Čabrinović i Grabež zostali uznani winnymi morderstwa i zdrady. Ponieważ żaden z nich nie miał ukończonych 20 lat, nie można ich było skazać na karę śmierci. Otrzymali maksymalne wyroki 20 lat więzienia. Wszyscy trzej zmarli przed końcem wojny, do której wybuchu się przyczynili: Princip i Čabrinović na gruźlicę, a Grabež z powodu chronicznego niedożywienia. Ilić i czterech innych oskarżonych otrzymało wyroki śmierci, z których dwa zamieniono po apelacji na kary pozbawienia wolności. Egzekucja nauczyciela i dwóch pozostałych spiskowców odbyła się w lutym 1915 r. Pozostałych oskarżonych skazano na krótsze kary więzienia, a dziewięciu uniewinniono.

Dwa lata później historia dopisała do sprawy zaskakujący epilog: do kierowania spiskiem przyznał się pułkownik Dimitrijević. Przywódca Czarnej Ręki został oskarżony o próbę zamachu na życie księcia regenta Serbii i skazany na śmierć. Apis przyznał się również do udziału w spisku na życie arcyksięcia. Do dziś nie wiadomo, czy był on inspiratorem całego przedsięwzięcia. W Jugosławii – ojczyźnie Słowian Południowych, o którą walczył – Gavrilo Princip uznawany był za bohatera narodowego.

Strąceni z nieba

Kiedy zimna wojna zdawała się dobiegać końca, a oba supermocarstwa wyraziły gotowość do rozmów na temat dzielących je różnic, radzieckie myśliwce niespodziewanie zestrzeliły pełen pasażerów koreański samolot cywilny. Czy był to błąd w nawigacji, prowokacja, czy też logiczny skutek paranoicznej polityki?

Przez trzaski łączności radiowej słychać było opanowany męski głos mówiący po rosyjsku: „Teraz spróbuję rakiet. Zbliżam się do celu. Wystrzeliłem. Cel zniszczony".

Na oczach pilota radzieckiego myśliwca ponaddźwiękowego Suchoj Su-15, boeing 747--200B zaczął spadać w stronę zimnych wód Morza Japońskiego. Była 6.26 rano, 1 września 1983 r. Do zniszczenia celu pilot myśliwca użył dwóch różnych, zaawansowanych technologicznie środków: rakiety reagującej na podczerwień, która trafiła w jeden z silników jumbo jeta, oraz drugiej, naprowadzanej radarowo, która rozerwała kadłub. „Korean Air 007!" – zdążył krzyknąć przez radio pilot samolotu pasażerskiego. Potem zapadła cisza.

Przez 14 minut ogromny boeing spadał z wysokości 10 tys. m, po czym wpadł do morza na zachód od tajnych baz wojskowych na radzieckim Sachalinie.

Zginęli wszyscy: 269 pasażerów i członków załogi, w tym 76 Koreańczyków, 61 Amerykanów oraz obywatele 11 innych państw. Większość z nich rozpoczęła feralną podróż na nowojorskim lotnisku Johna F. Kennedy'ego wkrótce po północy czasu lokalnego. Siedem godzin później samolot wylądował w Anchorage na Alasce, gdzie wysiadło 4 pasażerów. Jumbo jeta przejęła nowa załoga, dowodzona przez 45-letniego kapitana Chuna Byung In, doświadczonego pilota, który spędził za sterami 10 547 godzin, w tym 6619 na boeingach 747. O 4.00 rano, z 39-minutowym opóźnieniem, samolot linii KAL oderwał się od pasa, rozpoczynając drugi etap rejsu numer 007, do odległego o ok. 6200 km Seulu, stolicy Korei Południowej.

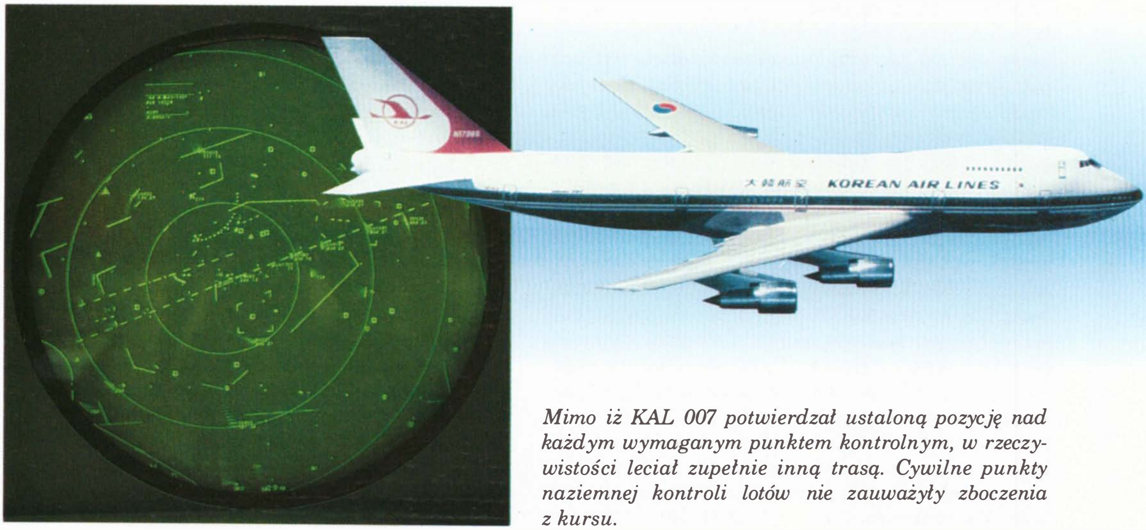

Mimo iż KAL 007 potwierdzał ustaloną pozycję nad każdym wymaganym punktem kontrolnym, w rzeczywistości leciał zupełnie inną trasą. Cywilne punkty naziemnej kontroli lotów nie zauważyły zboczenia z kursu.

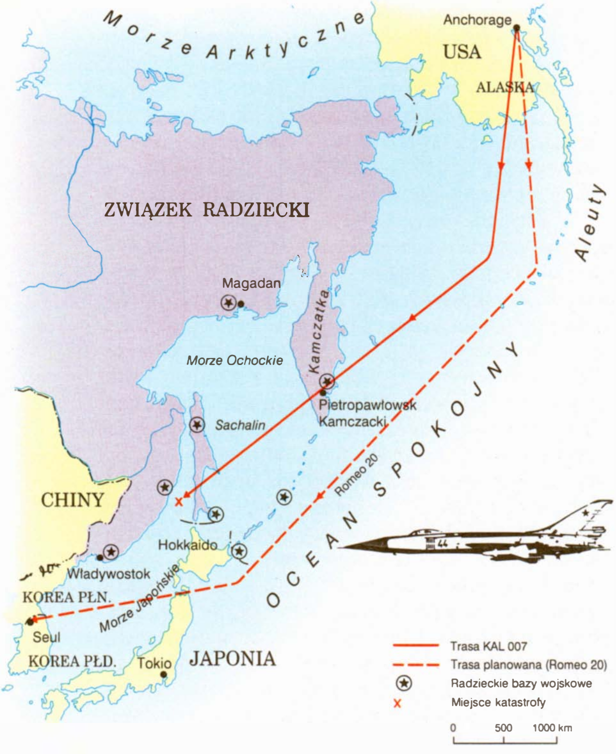

Po zboczeniu z ustalonego kursu (Romeo 20), koreański jumbo jet przeleciał nad Kamczatką i Sachalinem, naruszając tym samym radziecką przestrzeń powietrzną. Zanim zdążył ją opuścić, został zestrzelony.

Dręcząca niepewność

Czy KAL 007 został porwany? Czy wydarzyła się katastrofa? Przez 18 godzin nadzieja walczyła z przerażeniem, nie wiadomo było, co stało się z zaginionym samolotem. Kapitan nie nadał sygnału SOS. Japońscy kontrolerzy ruchu powietrznego najwyraźniej nie zauważyli, że ich radary wykazują znaczne zboczenie boeinga z kursu. Pilotowi innego południowokoreańskiego samolotu, lecącego w odległości 160 kilometrów od KAL 007, nie udało się nawiązać kontaktu z kapitanem Chunem.

Dopiero sekretarz stanu George Shultz wprawił światową opinię publiczną w oszołomienie, ujawniając wyniki analizy danych komputerowych: KAL 007 został świadomie strącony przez radzieckie myśliwce. „Wydarzenie to jest szokiem dla ludzi na całym świecie" – powiedział prezydent Reagan. Jeden z amerykańskich kongresmenów dał wyraz odczuciom opinii społecznej: „Zaatakowanie nie uzbrojonego samolotu cywilnego jest takim samym barbarzyństwem, jak zaatakowanie autobusu szkolnego".

Przez następne dwa dni Związek Radziecki milczał na ten temat. Dopiero pod wpływem reakcji społeczności międzynarodowej Rosjanie wydali oświadczenie mówiące o „nie zidentyfikowanym samolocie", który „naruszył granice Związku Radzieckiego i wdarł się w głąb jego obszaru powietrznego". TASS stwierdził, że myśliwce, które przechwyciły intruza, oddały w jego kierunku jedynie strzały ostrzegawcze oraz wystrzeliły pociski smugowe. Ogólnoświatowe potępienie zbrodni określono jako „sztucznie podsycaną wrzawę", sugerując jednocześnie, że samolot odbywał misję wywiadowczą.

Wszystko to jeszcze bardziej rozgrzało nastroje na całym świecie. Dziesiątki tysięcy Koreańczyków demonstrowało w Seulu. Komunistyczne partie Korei i Włoch zażądały od Moskwy wyjaśnień w sprawie dokonanej „zbrodni". Cztery kraje Europy Zachodniej wręczyły radzieckim dyplomatom formalne protesty. „Zboczenie z kursu nie jest przez cywilizowane narody uznawane za zbrodnię" – krzyczała w siedzibie ONZ Jeane Kirkpatrick, ambasador Stanów Zjednoczonych przy Narodach Zjednoczonych. Delegaci zaś w osłupieniu przysłuchiwali się taśmie z nagraniem meldunków radzieckiego pilota. Jej treść dowiodła, że samolot został strącony z premedytacją. Minister spraw zagranicznych Związku Radzieckiego zareagował buńczucznie: „Terytorium i granice Związku Radzieckiego są święte. Ci, którzy dopuścili się tej prowokacji, bez względu na to, kim są, powinni wiedzieć, że ponoszą za nią całkowitą odpowiedzialność".

Odnalezienie czarnej skrzynki

Głęboko pod wodą leżała czarna skrzynka zawierająca zapis danych lotu oraz rozmów prowadzonych w kabinie pilotów. Zarówno Amerykanie, jak i Rosjanie, wysłali na miejsce zatonięcia samolotu swoje jednostki. Czarna skrzynka nadaje sygnały pomocne w jej odnalezieniu, słyszalne nawet wtedy, gdy znajduje się na głębokości 6000 metrów pod wodą, jednak jej baterie wyczerpują się po miesiącu. Początkowo słychać je było z odległości 8 km. Według raportów otrzymanych z amerykańskiego okrętu wojennego *Stertett*, w ogólnym zamieszaniu omal nie doszło do zderzenia okrętów poszukiwawczych. Wysiłki Rosjan opłaciły się. Pięćdziesiąt dni po katastrofie, 20 października 1983 r. udało im się wydobyć czarną skrzynkę. Fakt ten został jednak zatajony.

Dopiero w październiku 1992 r. prezydent Rosji Borys Jelcyn przekazał treść zapisu czarnej skrzynki przedstawicielom Stanów Zjednoczo-

„Cel zniszczony!”

Mniej więcej cztery godziny po opuszczeniu Anchorage, KAL 007 nawiązał kontakt radiowy na wysokich częstotliwościach z Tokio i zameldował, że lot do Seulu odbywa się według ustalonego kursu. O 17.07 czasu Greenwich (5.07 na Sachalinie) kapitan zameldował, że właśnie minął punkt kontrolny NIPPI. W rzeczywistości samolot leciał wtedy nad Kamczatką w kierunku Sachalina. O 18.15 poprosił Tokio o zezwolenie wejścia na pułap 11 200 m. Manewr został wykonany. Kilka minut później w Tokio usłyszano ostatni, urwany meldunek: „Korean Air 007.”. Wezwaniom wieży, aby kapitan koreańskiego samolotu zmienił pasmo nadawania w celu poprawy słyszalności, odpowiadała cisza.

W tym samym czasie miała miejsce inna rozmowa: pomiędzy radzieckim pilotem 805 a dowództwem obrony powietrznej na Sachalinie. Uruchamiane głosem urządzenia nagrywające w Japonii zarejestrowały jej przebieg, którego wyjątki brzmiały następująco:

1812:10	Mam kontakt wizualny, widzę go też na ekranie [radaru].
1813:05	Cel został uchwycony przez system naprowadzania rakiety
1813:26	Cel nie odpowiada na wezwania
1813:40	System odpalania włączony
1819:02	Zbliżam się do celu
1819:08	Nie widzi mnie
1820:49	Ostrzelałem cel z broni pokładowej
1823:37	Teraz spróbuję rakiet
1826:20	Wystrzeliłem
1826:22	Cel zniszczony

nych, Korei Południowej i rodzinom ofiar. Ich nadzieje okazały się jednak płonne – uzyskane dokumenty nie wnosiły nic nowego. Rozmowy z kabiny pilotów były czysto rutynowe.

Amerykańscy szpiedzy?

Osiem dni po katastrofie szef sztabu generalnego Związku Radzieckiego Nikołaj Ogarkow ogłosił w telewizji nową wersję wydarzeń. Przyznając bez ogródek, że radzieckie myśliwce „powstrzymały” samolot pasażerski rakietami typu powietrze-powietrze, przedstawił dwa sprzeczne ze sobą usprawiedliwienia. Z jednej strony twierdził, że radzieccy kontrolerzy ruchu powietrznego pomylili KAL 007 z przelatującym w pobliżu amerykańskim samolotem wywiadowczym, z drugiej zaś oświadczył, że koreański boeing brał udział w misji szpiegowskiej na rzecz Stanów Zjednoczonych. Wyjaśnił też, że decyzja zestrzelenia go została podjęta przez jednego z dowódców na radzieckim Dalekim Wschodzie, a nie na najwyższych szczeblach władzy.

Zachodni obserwatorzy wyśmiali oba tłumaczenia. Co prawda, lecący w przeciwnym kierunku amerykański samolot wywiadowczy RC-135 kilka godzin wcześniej mijał KAL 007, jednak według dokonanego nagrania, pilot radzieckiego myśliwca widział boeinga 747, który jest o połowę większy od RC-135. Potwierdził, że widzi jego światła nawigacyjne i radiolokacyjne.

W sprawie zarzutów o szpiegostwo istnieją pewne interesujące poszlaki. Kapitan Chun, jak większość jego kolegów w Korean Air Lines, był byłym wojskowym. Jego samolot zboczył z kursu nad niezwykle newralgicznym obszarem. Na Sachalinie znajdowało się bowiem centrum radzieckiej marynarki wojennej i sześć baz lotniczych o znaczeniu strategicznym. Natomiast półwysep Kamczatka, wykorzystywany jako cel w trakcie prób z rakietami dalekiego zasięgu, był niezwykle ważny dla radzieckiej obronności, podobnie jak Morze Ochockie, baza atomowych okrętów podwodnych, których rakiety wycelowane były w Stany Zjednoczone.

Jednak mimo istnienia tych poszlak, eksperci uznali, że nie było żadnej potrzeby narażania życia osób cywilnych w celu przeprowadzenia misji szpiegowskiej. Boeing 747, lecący nocą na ogromnej wysokości, nie był w stanie zdobyć żadnych istotnych materiałów wywiadowczych. Aby tego dokonać, musiałby być przebudowany i wyposażony w gigantyczne, widoczne z daleka anteny. Prezydent Korei Południowej, Chun Doo Hwan, odrzucając pomówienia marszałka Ogarkowa, stwierdził: „Nikt na świecie, poza władzami radzieckimi, nie byłby w stanie uwierzyć, że pozwolono 70-letniemu mężczyźnie lub 4-letniemu dziecku lecieć samolotem cywilnym, mającym naruszyć przestrzeń powietrzną Związku Radzieckiego w celach wywiadowczych”.

Nie wyjaśnione zboczenie z kursu

Dlaczego doskonały pilot, używający najnowocześniejszego sprzętu, zboczył tak daleko w głąb radzieckiego terytorium? Boeing 747 wyposażony był w trzy bezwładnościowe systemy nawigacyjne (INS), które utrzymywały samolot na zaprogramowanym kursie. Dla większej dokładności, dane dotyczące trasy lotu wprowadzono niezależnie do każdego z trzech komputerów pokładowych. Czyżby załoga samolotu nie porównała współrzędnych w INS z mapami trasy lotu, jak tego wymaga procedura? Czy doświadczony pilot zlekceważył konieczność potwierdzenia położenia samolotu względem punktów kontrolnych rejestrowanych przez INS podczas lotu?

W trakcie ostatniego kontaktu z Tokio kapitan Chun zameldował, że znajduje się 183 km na południowy wschód od Hokkaido. Rzeczywiście znajdował się w odległości 183 km od wyspy, lecz na północ, a nie na południowy wschód. Dlaczego naziemni kontrolerzy lotów nie poinformowali go o pomyłce? Czy możliwe jest, że pilot linii lotniczych specjalnie obrał trasę przez zamknięty obszar radziecki, by zaoszczędzić na paliwie? Przecież ustalona pierwotnie trasa, zwana Romeo 20, przebiegała tak blisko terytorium Związku Radzieckiego, iż piloci zwyczajowo używali radarów meteorologicznych, by upewnić się, że nie przekroczyli granicy. Narażanie samolotu i pasażerów przez zmianę kursu nie było warte niewielkich oszczędności.

W 1978 r. Rosjanie ostrzelali inny koreański samolot, który zabłądził i zmusili go do lądowania. Uszkodzony boeing 707 bezwładnie spadał przez 9600 metrów, zanim pilotom udało się odzyskać kontrolę nad samolotem i dokonać awaryjnego lądowania na zamarzniętym jeziorze w pobliżu Murmańska. Zginęło wtedy dwóch pasażerów, a 13 odniosło obrażenia. Rosjanie uratowali rozbitków, a następnie wystawili koreańskiemu rządowi rachunek za poniesione koszty.

Zbyt pośpieszny osąd?

Incydent ten pozostawił trwały ślad w umysłach Rosjan, ogromnie zdeprymowanych tym, że boeing 707 wleciał nie zauważony nad ich terytorium. Tym razem przez około dwie i pół godziny

1 САМОЛЕТ
H-8км,V-800км/ч
РАЙОН СОВМЕСТНОГО ПОЛЕТА
ДВУХ САМОЛЕТА
RC-135
H-8км,V-800км/ч
1:500 000

Szef radzieckiego Sztabu Generalnego Nikołaj Ogarkow 9 września 1983 r. zaprezentował równoległe tory lotu KAL 007 i odbywającego misję szpiegowską amerykańskiego RC-135, co – jak twierdził – było przyczyną zestrzelenia koreańskiego jumbo jeta. Tłumy ludzi na całym świecie protestowały przeciwko radzieckiej zbrodni. Poniżej: demonstrujący Koreańczycy.

PUNISH!
RED RUSSIANS
HOMICIDE-CRIME
直ちに
全人類の
謝罪

obserwowali zbliżanie się KAL 007 do radzieckiej przestrzeni powietrznej. Gdy samolot pasażerski przekroczył granicę nad Kamczatką, w jego stronę wystartowały 4 myśliwce typu MiG-23 i Su-15. Kolejne cztery samoloty przechwytujące dołączyły nieco później.

Maksymalny czas lotu każdej z nich wynosił mniej niż dwie godziny, nawet z dodatkowymi zbiornikami paliwa. Pilot 805, który strącił koreański samolot, odrzucił puste zbiorniki dodatkowe w kilka sekund po dostrzeżeniu intruza, czyli pozostało mu zaledwie 35 minut na wypełnienie misji i bezpieczny powrót do bazy. Po włączeniu automatycznego systemu namierzania celu, 805 wysłał kontrolny sygnał identyfikacyjny „swój-obcy" (Friend or Foe; IFF), który mógł być odebrany jedynie przez radziecki samolot.

Pilot radzieckiego myśliwca oznajmił, że dostrzega migające światła nawigacyjne samolotu koreańskiego. Znajdujący się 11 km dalej pilot innego samolotu MG-23 zameldował, że widzi samolot przechwytujący i jego cel. Radzieccy piloci, tak jak amerykańscy i inni, obowiązkowo szkoleni są w rozpoznawaniu sylwetek statków powietrznych; boeinga 747, z jego charakterystycznym garbatym nosem, trudno jest pomylić z innym samolotem. Pomalowany na biało jumbo jet leciał ponad chmurami, oświetlony promieniami księżyca. Ponadto wywiadom zachodnim wiadomo było, że radzieccy kontrolerzy przestrzeni powietrznej zawsze prowadzą zapis wszystkich rejsów samolotów cywilnych przelatujących w pobliżu ich granic.

Nieco później pilot 805 stwierdził, że wystrzelił około 120 ostrzegawczych pocisków smugowych. Nagranie jego rozmów z bazą nie potwierdza tego faktu. W chwili gdy samolotowi koreańskiemu pozostało już zaledwie 90 sekund do opuszczenia przestrzeni radzieckiej (ok. 20 km od międzynarodowej strefy powietrznej), pilot Su-15 wystrzelił w jego kierunku rakietę.

Zaskakujące żniwo

Mimo wzajemnych oskarżeń wysuwanych przez dyplomatów i polityków, nikt nie zamierzał z powodu tego incydentu doprowadzać do konfrontacji supermocarstw. Prezydent Reagan mówił o „zbrodni przeciw ludzkości", jednak sankcje ze strony Stanów Zjednoczonych, jak np. wezwanie innych krajów do zawieszenia na dwa miesiące regularnych rejsów pasażerskich do Związku Radzieckiego, miały ograniczony charakter. Ostatecznie 11 krajów zachodnich ustaliło krótszy okres wstrzymania komunikacji lotniczej. Śmierć niewinnych ofiar była ogromną tragedią, lecz na całym świecie zdawano sobie sprawę, że

Tragiczna pomyłka

Podczas misji pokojowej w Zatoce Perskiej jeden z krążowników Marynarki Wojennej USA zestrzelił irański samolot pasażerski.

Zaledwie pięć lat po katastrofie koreańskiego jumbo jeta „najnowocześniejszy statek na świecie", przebywający z misją w Zatoce Perskiej amerykański krążownik *Vincennes*, pomyłkowo zestrzelił irański samolot pasażerski z 290 pasażerami i członkami załogi na pokładzie. Rankiem 3 lipca 1988 r. okręt dowodzony przez kapitana Willa Rogersa III miał już za sobą dwa starcia z siłami nieprzyjacielskimi w cieśninie Hormuz. Trzy irańskie kutry wojskowe ostrzelały jeden z helikopterów *Vincennesa*, po czym krążownik, wraz z innym amerykańskim okrętem wojennym, został zaatakowany przez flotyllę niewielkich jednostek irańskich, z których dwie zatopił. Dosłownie kilka minut później monitory komputerowe pokazały zbliżający się w stronę *Vincennesa* samolot. Następujące po tym wydarzenia były starannie kontrolowane przez komputery, choć nikt na pokładzie krążownika nie zdawał sobie z nich sprawy. Mimo nadania przez *Vincennesa* trzech ostrzeżeń na cywilnych częstotliwościach awaryjnych oraz czterech na częstotliwościach wojskowych, pilot samolotu nie nadał odpowiedzi. Nie zmienił też kursu, jak tego żądał amerykański krążownik. Zgodnie z procedurami wojskowymi, dowódca statku może samodzielnie podjąć decyzję o ataku, jeśli obiekt powietrzny zbliży się do niego na odległość 20 mil, czyli ok. 32 km. Samolot irański przekroczył tę linię o godzinie 10.51.

Kapitan Rogers raz jeszcze nadał ostrzeżenia. Wydawało mu się, że samolot zaczyna nurkować i zwiększać prędkość, jakby przygotowując się do ataku na okręt. Kapitan miał coraz bardziej ograniczone pole manewru, minimalny zasięg jego rakiet wynosił bowiem ok. 10 km. Kiedy o 10.54 samolot zbliżył się na odległość 14,5 km, obie rakiety zostały odpalone. Jedna z nich trafiła w odrzutowiec.

Przez wiele tygodni po katastrofie japońskie patrole wojskowe przeczesywały plaże Hokkaido w poszukiwaniu pozostałości po samolocie, który roztrzaskał się w odległości 100 km od brzegu. Mimo odnalezienia szczątków ludzkich, przedmiotów należących do pasażerów oraz czarnej skrzynki, przyczyn tragedii nigdy nie wyjaśniono w sposób zadowalający.

odwet lub ukaranie ZSRR przekreśli proces odprężenia. Nawet w momencie ogłoszenia komunikatu o zestrzeleniu koreańskiego samolotu, radzieccy i amerykańscy negocjatorzy nadal pracowali w Genewie nad szczegółami traktatu o redukcji arsenałów nuklearnych. Prezydent Reagan określił stanowisko Stanów Zjednoczonych w następujący sposób: „Będziemy wyrażać nasze oburzenie, nie przerywając rozmów".

Eksperci woleli szukać rozwiązania tajemnicy, niż szukać zemsty. Czy uzasadnione są obawy, że do podobnej katastrofalnej pomyłki w nawigacji może dojść ponownie? Dochodzenia, badania i spekulacje nie przyniosły pocieszającej odpowiedzi. Jedyna względnie przekonywająca hipoteza została opracowana w trakcie obliczeń przeprowadzonych na symulatorze lotu w zakładach Boeinga w Seattle. Kiedy kapitan Chun opuszczał Anchorage, nie mógł sprawdzić zaprogramowanej trasy lotu za pomocą systemu INS, ponieważ używany przez pokładowe komputery system radiokomunikacyjny VHS lotniska na Alasce był chwilowo wyłączony. Gdyby pilot podczas startu opierał się na wskazaniach kompasu, obrałby kurs 246. Odchylenie od ustalonego kursu Romeo 20 wynosiłoby wtedy zaledwie 9 stopni, czyli 24 km. Jeśli pilot kontynuowałby lot zgodnie z parametrami zamiast przełączać się na INS, jego błąd, w połączeniu z siłą wiatru, mógł skierować jumbo jeta w zasięg radarów radzieckich myśliwców przechwytujących.

Czy jest możliwe, że niewielka awaria instalacji elektrycznej koreańskiego samolotu mogła całkowicie uszkodzić jego najważniejsze systemy nawigacyjne, oświetlenie i środki łączności? Wydaje się to wyjątkowo nieprawdopodobne. Każdy z trzech systemów INS w jumbo jecie miał niezależne zasilanie. Ponadto źródłem światła w tego typu maszynie może być każdy z czterech generatorów napędzanych osobnymi silnikami samolotu. Boeing 747 dysponował też pięcioma niezależnymi radiostacjami, a do momentu katastrofy załoga nie straciła kontaktu z naziemnymi punktami radiolokacyjnymi.

Tragedia na skalę światową

„Nic specjalnego, normalny lot. Bardzo, bardzo spokojny" – wspominał jeden z członków załogi, która opuściła samolot w Anchorage. Rzeczywiście, poza amerykańskim kongresmanem, który jako jedyny zajmował miejsce w kabinie pierwszej klasy, pasażerowie byli przeciętnymi ludźmi. Wielu z nich podróżowało wraz z rodzinami. Klasa *business* była pełna, ale w ekonomicznej około 80 miejsc było wolnych. W kabinach panował półmrok, a większość pasażerów spała. Wszystko odbywało się rutynowo. Dziesiątki cywilnych samolotów co tydzień przemierzało tę trasę.

Ta zwyczajność rejsu sprawiła, że ból krewnych i przyjaciół ofiar był jeszcze trudniejszy do zniesienia. Bliscy tych, którzy zginęli w katastrofie, zostali przewiezieni samolotem KAL na Hokkaido. Stamtąd promami popłynęli w miejsce, gdzie odnaleziono ciało małego dziecka. Aby uczcić pamięć zmarłych, wrzucili do morza wieńce i bukiety świeżych kwiatów.

Syn rzeźnika królem?

Pierwszy król Włoch Wiktor Emanuel II pochodził ze starej, wielce szanowanej arystokratycznej dynastii sabaudzkiej. Brakowało mu jednak zarówno monarszego wyglądu, jak i manier. Czy w rzeczywistości mógł być nieślubnym dzieckiem sklepikarza podstawionym w miejsce książęcego syna, który zginął w pożarze?

Książę Karol Albert z sabaudzkiej dynastii Carignano spędzał koniec lata 1822 r. wraz z rodziną w rezydencji Villa del Poggio Imperiale, tuż pod Florencją. Wieczorem 16 września do pokoju jego dwuletniego syna Wiktora Emanuela weszła piastunka, niosąc w ręku świecę, którą zamierzała wypędzić komary zakłócające sen małego panicza. Kiedy pochyliła się nad kołyską, koronka pościeli zajęła się od ognia. Piastunka tak zapamiętale usiłowała ratować życie dziecka, że sama doznała rozległych poparzeń, w wyniku których kilka tygodni później zmarła. Chłopca na szczęście uratowano. Oficjalny dziennik wielkoksiążęcego dworu we Florencji skrupulatnie odnotowywał każde wydarzenie z życia Karola Alberta i jego żony Marii Teresy. Pod datą 16 września widnieje zapis mówiący o tym, że Wiktor Emanuel doznał poparzeń trzech części ciała, lecz rokowania są dobre. Brak jest natomiast jakichkolwiek informacji o tym, co wydarzyło się przez następny miesiąc. Karol Albert dopiero 10 października ponownie zajął się sprawami dworu, choć z jego korespondencji wynika, że do Florencji powrócił już 20 września, czyli czwartego dnia po wypadku w wiejskiej rezydencji.

Równie niewzruszony, jak stojący przed nim bogato zdobiony fotel, Wiktor Emanuel II od 1849 r. rządził Sardynią-Piemontem, a od 1861 r. zjednoczonymi Włochami.

W listach wyrażał uczucie ulgi z powodu ocalenia syna. Początkowo wspominał też, iż obrażenia odniesione przez piastunkę, Teresę Zanotti Racca, nie zagrażają jej życiu. Jedna z dam dworu zapisała pod datą 3 października, że szybko dochodzi ona do zdrowia i następnego dnia będzie towarzyszyć książęcej rodzinie podczas powrotu do Florencji. W ramach swoich obowiązków burmistrz Santo Spirito, gdzie znajdowała się wiejska rezydencja, poinformował policję, że książę Karol Albert wraz z rodziną zakończył letni pobyt w willi 4 października wieczorem. Dwa dni później Teresa Zanotti Racca straciła przytomność i zmarła we Florencji.

Skąd wzięły się dwie różne daty powrotu Karola Alberta do Florencji? Dlaczego zapisano, że piastunka dochodzi do zdrowia zaledwie trzy dni przed jej śmiercią? Czy Teresa Zanotti była jedyną ofiarą pożaru w willi?

Zamienione dziecko

W ciągu kilku tygodni po pożarze we Florencji i sąsiednich regionach szerzyły się pogłoski, że syn króla zginął w płomie-

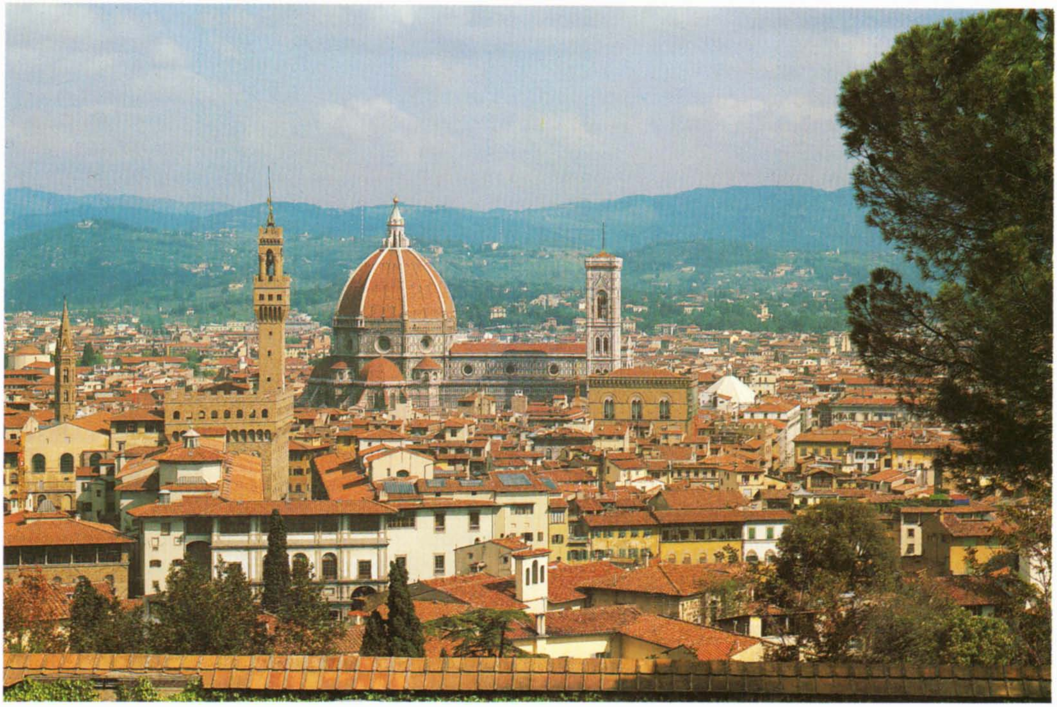

Dwór księcia Karola Alberta z dynastii sabaudzkiej Carignano znajdował się we Florencji (powyżej). 16 września 1822 r. wieczorem w jego podmiejskiej willi wydarzył się tragiczny wypadek.

niach i zastąpiono go innym dzieckiem, nieślubnym synem rzeźnika Gaetano Tiburziego i jego kochanki Reginy Bettini.

Wkrótce po pożarze Tiburzi ożenił się z inną kobietą i wybudował we Florencji trzykondygnacyjny dom w pobliżu Porta Romana, przez którą przebiegała droga wiodąca do Villa del Poggio Imperiale. Na parterze nowego domostwa rzeźnik urządził własny sklep. Młodzieńcza miłość Tiburziego, Regina Bettini, poślubiła nieco później jego młodszego brata, Pasquale. W niedługim czasie rzeźnik postawił drugi budynek, którym zapoczątkował serię inwestycji budowlanych. Gdy umierał w 1888 r., był właścicielem 43 nieruchomości, których wynajem przynosił pokaźne zyski. Zdążył też zapewnić dostatnie życie swoim siedemnaściorgu dzieciom. Skąd wzięła się fortuna Tiburziego? Czyżby rzeźnik miał sekretne źródło dochodów? Czy oddał Karolowi Albertowi ogromną przysługę i otrzymał majątek za milczenie?

Bohaterskiego poświęcenia piastunki, która najprawdopodobniej straciła życie ratując książęcego syna, nie wynagrodzono ani jej, ani jej rodzinie. Nie doczekała się też oficjalnego uznania swojego czynu. Wkrótce zabroniono nawet wspominać o nieszczęśliwym wypadku. Villa del Poggio Imperiale została zamieniona na szkołę zakonną dla dziewcząt z arystokratycznych rodzin.

Droga na tron

Jeśli wersja mówiąca o podłożeniu dziecka była prawdziwa, dlaczego Karol Albert nie mógł ogłosić śmierci syna? Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy prześledzić sytuację polityczną, w jakiej znajdowały się Włochy w 1820 r.

Po upadku cesarstwa Napoleona Bonaparte w latach 1814-1815, wiele malutkich państewek Półwyspu Apenińskiego znalazło się pod dominacją Austrii. Jednym z nich było Królestwo Sardynii, obejmujące nie tylko wyspę o tej nazwie, lecz również położony na stałym lądzie Piemont. Kiedy w 1821 r. upadło powstanie przeciwko Austrii, król Sardynii-Piemontu Wiktor Emanuel I został zmuszony do abdykacji na rzecz brata, bezdzietnego Karola Feliksa. Ponieważ był on ostatnim męskim potomkiem głównej linii dynastii sabaudzkiej, w Weronie zebrał się kongres dygnitarzy państwowych i kościelnych, mający ustalić jego następcę. Jednym z kandydatów był

Karol Albert, daleki kuzyn nowego króla pochodzący z bocznej gałęzi dynastii sabaudzkiej Carignano. Wraz ze swoim właśnie narodzonym synem Wiktorem Emanuelem gwarantował on pogrążonemu w problemach królestwu trwałość dynastii.

W takiej to skomplikowanej sytuacji zdarzył się pożar w Villa del Poggio Imperiale. Bez męskiego potomka Karol Albert stałby się mniej pożądanym następcą na tronie Sardynii-Piemontu. Istniały więc ważne powody ku temu, by zataić prawdę o tragedii i zastąpić zmarłego syna innym dzieckiem.

Kłopotliwe dziecko, niekonwencjonalny król

Karol Albert i Maria Teresa dalecy byli od zadowolenia z intelektualnego i społecznego rozwoju pierworodnego syna. W liście do swojego ojca księżna narzekała, że głównym celem Wiktora Emanuela było doprowadzanie wszystkich w królewskim domu do rozpaczy. Gwałtowny z charakteru i kompletnie nie zainteresowany nauką, następca tronu był całkowitym przeciwieństwem młodszego brata, Ferdynanda.

Drugi syn księcia, urodzony już po tragedii w Villa del Poggio Imperiale, był spokojny, wrażliwy, pobożny i obowiązkowy – wierna kopia ojca, promieniejącego dostojnością Karola Alberta. Natomiast Wiktor Emanuel, jak przyznała kiedyś jego matka, nie wykazywał najmniejszego choćby podobieństwa do któregokolwiek z członków książęcej rodziny. Podczas gdy Ferdynand był delikatnej konstrukcji fizycznej (zmarł na gruźlicę w wieku 32 lat), jego starszy brat wyrósł na silnego, muskularnego młodzieńca o pospolitych rysach, nieokrzesanych manierach oraz – co było powszechnie wiadome – skłonnościach do przygód miłosnych, których owocem były nieślubne dzieci.

W 1831 r. Karol Albert zasiadł na tronie Sardynii-Piemontu. Jako zdolny administrator zreformował system finansowy państwa, wzmocnił armię i wydał liberalną konstytucję. Kiedy jednak usiłował uniezależnić się od Austrii, został pokonany w bitwie i zmuszony do podpisania upokarzającego traktatu pokojowego. W przeświadczeniu, że okres jego użyteczności dla państwa dobiegł końca, Karol Albert abdykował 23 marca 1849 r. na rzecz syna. Zmarł kilka miesięcy później. Niesforny książę wstąpił na tron jako Wiktor Emanuel II.

Waleczny, choć nie obdarzony szczególnymi zdolnościami przywódczymi, Wiktor Emanuel wykazał natomiast odwagę polityczną. Odmówił unieważnienia konstytucji ojca, czego zażądała

Sześć żon Henryka VIII

Podstawowym obowiązkiem każdego króla było spłodzenie następcy tronu – najlepiej płci męskiej. W XVI-wiecznej Anglii uparte wysiłki króla Henryka VIII w kierunku zapewnienia ciągłości dynastii Tudorów doprowadziły do rozłamu z Rzymem i utworzenia Kościoła anglikańskiego.

Po śmierci ojca w 1509 r. na tronie Anglii zasiadł Henryk VIII, który poślubił Katarzynę Aragońską, wdowę po swoim starszym bracie Arturze. Kolejno przyszło na świat martwo lub zmarło wkrótce po urodzeniu czworo dzieci monarchy. W 1516 r. Katarzyna urodziła zdrową córkę Marię. Nie wystarczyło to jednak Henrykowi, który wybrał urodziwą Annę Boleyn na swoją drugą żonę.

Przekonawszy sam siebie, że ślub z Katarzyną naruszył biblijny zakaz związku z wdową po bracie, Henryk VIII zażądał od papieża unieważnienia tego małżeństwa. Kiedy otrzymał odpowiedź odmowną, zwrócił się z tą samą prośbą do Thomasa Cranmera, arcybiskupa Canterbury, który w maju 1533 r. posłusznie spełnił jego żądanie.

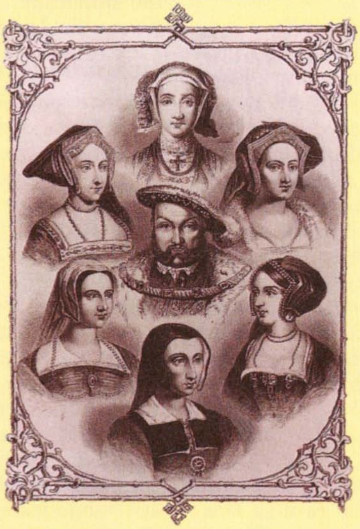

Henryk VIII potajemnie poślubił Annę Boleyn, która we wrześniu urodziła mu córkę Elżbietę. Jednak król, który pragnął męskiego potomka, na podstawie spreparowanych dowodów oskarżył swoją drugą żonę o zdradę małżeńską. Anna została uznana winną, skazana na śmierć i w 1536 r. stracona. Król natychmiast poślubił Jane Seymour, która zmarła rok później.

Henryk VIII miał jeszcze trzy żony: Annę Cleves, z którą rozwiódł się w 1540 r., Katarzynę Howard, straconą za zdradę w 1542 r. oraz dwukrotną wdowę Katarzynę Parr, która przeżyła jego śmierć w 1547 r.

Teresa Zanotti Racca (z prawej) była piastunką małego księcia Wiktora Emanuela. Choć przez nieuwagę spowodowała tragiczny w skutkach pożar, król, którego rzekomo uratowała z płomieni, po latach uznał jej czyn za bohaterski.

Villa del Poggio Imperiale (poniżej) po roku 1822 przestała być letnią rezydencją – wspomnienia pożaru z pewnością były zbyt bolesne dla księcia i jego rodziny.

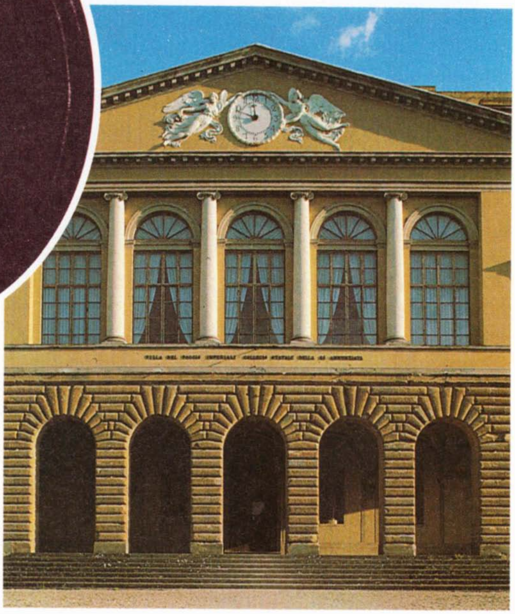

Austria, choć jego opór kosztował państwo utratę znacznego terytorium. Kiedy postanowił ogłosić amnestię dla Włochów, którzy walczyli przeciwko dominacji austriackiej, został przez lud okrzyknięty bohaterem narodowym. Jego najrozsądniejszym posunięciem było jednak pozyskanie do swojego rządu hrabiego Camillo Benso di Cavour. Ten polityczny geniusz i architekt zjednoczenia Włoch w 1852 r. został przez Wiktora Emanuela mianowany premierem.

Wciąż jednak istnieli ludzie, którzy z rezerwą odnosili się do niekonwencjonalnie zachowującego się monarchy. Należała do nich starsza od niego o rok brytyjska królowa Wiktoria. „Na koniu król przypomina dzikusa, tak samo zresztą, jak w każdej innej sytuacji – napisała kiedyś ze źle skrywaną niechęcią. – Przyzwyczaiłam się już do jego dziwnych i pospolitych cech, tak jak i do jego oczu, którymi przewraca z furią. Niezwykle ekscentryczny typ!”. Bez wątpienia uważała go za *outsidera* wśród koronowanych głów ówczesnej Europy.

Droga do włoskiej państwowości

W 1847 r. hrabia Cavour, uprzednio bogaty właściciel ziemski i biznesmen, został współzałożycielem gazety *Il Risorgimento*, co znaczy odnowa lub odrodzenie. Wkrótce stała się ona organem włoskiego ruchu narodowego. Jako premier Sardynii-Piemontu, Cavour zmuszony był walczyć na dwa fronty. Wewnątrz Włoch starał się pogodzić dwie frakcje: tych, którzy pragnęli ograniczyć się do powołania federacji istniejących państw oraz zwolenników utworzenia nowych zjednoczonych Włoch. Za granicą natomiast usiłował przekonać rządy innych krajów europejskich, że nic im nie grozi ze strony Italii, zjednoczonej pod berłem starej i szanowanej dynastii sabaudzkiej.

Cavour osiągnął swój cel, używając zarówno środków militarnych, jak i dyplomatycznych. 17 marca 1861 r. proklamowano powstanie Królestwa Włoch, z Wiktorem Emanuelem II jako monarchą. Cavour zmarł trzy miesiące później. Czy swoimi wysiłkami doprowadził na tron zjednoczonej Italii syna rzeźnika?

Wątpliwości nadal istnieją

Wiktor Emanuel zdawał sobie sprawę z pogłosek na temat jego rzekomo niearystokratycznego pochodzenia i podjął szczególne środki, aby je skompromitować. W 1860 r. odwiedził Florencję jako rzecznik ruchu zjednoczeniowego.

Przed tą wizytą syn Teresy Zanotti Racca, zatrudniony wówczas jako administrator posiadłości królewskich w Piemoncie, wysłał generalnemu gubernatorowi Toskanii zbiór listów napisanych przez Karola Alberta w Villa del Poggio Imperiale latem 1822 r. 15 kwietnia, w przeddzień przybycia Wiktora Emanuela do Florencji, wyjątki z nich ukazały się na pierwszej stronie gazety *Monitore Toscano*. Okropny wypadek, bohaterski czyn piastunki i cudowne ocalenie książęcego potomka po 38 latach ponownie stały się tematem dnia.

Jakim cudem syn piastunki wszedł w posiadanie listów Karola Alberta? Musiał otrzymać je od króla. Tuż przed opuszczeniem Florencji Wiktor Emanuel wynagrodził trwającą już cztery dziesięciolecia niesprawiedliwość. W geście uznania dla Teresy Zanotti Racca król odsłonił wmurowaną w ścianę zamienionej na szkołę zakonną Villa del Poggio Imperiale tablicę upamiętniającą bohaterski czyn piastunki.

Wiktorowi Emanuelowi nie udało się jednak całkowicie stłumić krążących pogłosek, które towarzyszyły mu aż do śmierci. Nawet ci, którzy uważali rozpowszechniane plotki za nieodpowiedzialne wymysły prostych i łatwowiernych ludzi, przeżyli nie lada szok w 1883 r., pięć lat po śmierci króla.

Wśród wczesnych mistrzów Wiktora Emanuela znajdował się powieściopisarz Massimo d'Azeglio. Będąc królewskim premierem w latach 1849-1952, prowadził niedoświadczonego monarchę poprzez mielizny życia politycznego i zainteresował go gazetą *Il Risorgimento*. Starszy o ok. 20 lat od króla, d'Azeglio był niezwykle cennym doradcą. W pewnym momencie coś pomiędzy nimi zaszło i Wiktor Emanuel zastąpił go Cavourem.

Sześć miesięcy przed śmiercią, w 1866 r., d'Azeglio wyznał swojemu przyjacielowi, wydawcy Gaspero Barbera, iż jest absolutnie pewny, że król jest rzeczywiście synem toskańskiego rzeźnika. Barbera przytacza te rewelacje we wspomnieniach, opublikowanych po jego śmierci w 1883 r. „Królowie i ich potomstwo podobni są do koni angielskich: mają niezwykle delikatne kończyny – napisał. – A Wiktor Emanuel? Ma ręce i nogi jak rzeźnik!"

Czy słowa Barbery były parafrazą słów Massima d'Azeglio? Skąd brały się podejrzenia, o których Barbera dowiedział się od byłego premiera? Czyżby król w chwili szczerości wyjawił swój straszny sekret? A może d'Azeglio pragnął usprawiedliwić fakt odsunięcia go od funkcji państwowych? Powszechnie wiadomo, że tuż przed odejściem z urzędu premier skrytykował prostackie maniery Wiktora Emanuela, uznając je za niegodne króla zjednoczonej Italii.

Dla większości Włochów pochodzenie ich pierwszego króla jest obecnie raczej mało istotne. W 1946 r. kraj ogłoszono republiką, a wnuk Wiktora Emanuela został pozbawiony tronu, na którym jako pierwszy być może zasiadał syn rzeźnika. Wiktor Emanuel, jako właściwy człowiek we właściwym czasie, z niezmiennym szacunkiem uznawany jest za ojca narodu.

Sen o zjednoczeniu

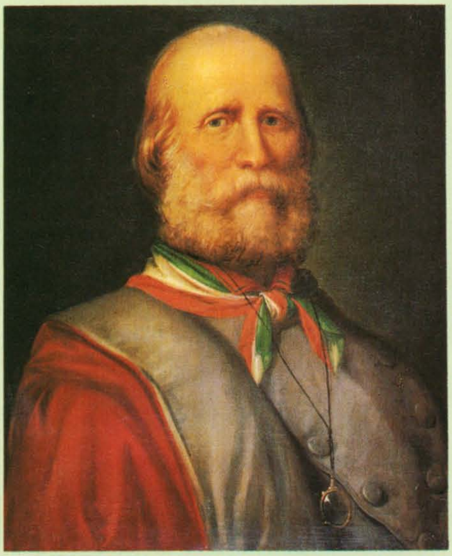

Przez kilkadziesiąt lat XIX w. Włochy pozostawały pod silnym wpływem *Risorgimento*, ruchu mającego na celu zjednoczenie kraju. W latach, kiedy Italia wchodziła w skład cesarstwa Napoleona, jej społeczeństwu zaszczepione zostały liberalne doktryny francuskiego Oświecenia. Niestety, kongres wiedeński w 1815 r. przywrócił stary, konserwatywny porządek.

Głównym apostołem świadomości narodowej był Giuseppe Mazzini, którego w 1831 r. aresztowano za podżeganie do oporu przeciwko staremu porządkowi; pozostałe lata życia spędził głównie na wygnaniu. Wybuchające w różnych częściach Półwyspu Apenińskiego powstania były brutalnie tłumione z pomocą wojsk austriackich. Kiedy w roku 1848 król Karol Albert nadał Sardynii-Piemontowi liberalną konstytucję, włoscy nacjonaliści zaczęli wiązać swoje nadzieje na zjednoczenie kraju z dynastią sabaudzką – w szczególności po tym, jak syn i następca Karola Alberta, Wiktor Emanuel II, mianował premierem hrabiego Cavoura.

W maju 1860 r. Giuseppe Garibaldi (powyżej) wypłynął z Genui, by dokonać inwazji na Sycylię. W jej efekcie usunięto rządzących w Neapolu Burbonów. W obliczu zwycięstwa Garibaldiego na południu kraju oraz sukcesów militarnych Wiktora Emanuela w środkowej Italii, Cavour skorzystał ze sprzyjającej sytuacji i w 1861 r. doprowadził do koronowania swojego monarchy na króla Włoch. Pięć lat później do zjednoczonego królestwa została włączona Wenecja, natomiast w roku 1870 wojska Wiktora Emanuela zajęły Rzym i ogłosiły go stolicą kraju.

Cel – zatopić!

Niemiecki okręt podwodny 7 maja 1915 r. zatopił brytyjski statek pasażerski. W wyniku katastrofy zginęło 1198 osób, w tym 128 Amerykanów. Czy odpowiedzialność za to ponosi kapitan statku, czy też chodziło tu o wciągnięcie Stanów Zjednoczonych do I wojny światowej?

Rejs przez Atlantyk przebiegał wyjątkowo spokojnie, jak na tę porę roku, czyli pierwszy tydzień maja. Pasażerowie luksusowego brytyjskiego liniowca *Lusitania* spędzali czas grając w karty, słuchali koncertów, spacerowali po pokładzie lub też wylegiwali się na leżakach. Siódmego dnia podróży statek wszedł w strefę gęstej mgły nadciągającej znad południowych wybrzeży Irlandii. Kapitan William Turner zmniejszył prędkość z 21 do 18, a chwilami nawet do 15 węzłów i rozkazał, aby między 8.00 a 11.00 rano co 60 sekund włączana była syrena. Na szczęście około południa przejaśniło się.

W umysłach wielu pasażerów kłębiły się jednak dręczące obawy i źle ukrywany niepokój: trwała przecież wojna, a statek wpływał właśnie na brytyjskie wody terytorialne. Zaledwie trzy miesiące wcześniej, 4 lutego 1915 r., Niemcy ogłosili obszary morskie wokół Wysp Brytyjskich strefą wojenną i rozkazali swoim okrętom podwodnym zatopić każdą handlową jednostkę nieprzyjaciela. Do końca kwietnia udało im się posłać na dno 66 statków.

Każdego dnia rejsu odbywały się ćwiczenia w użyciu łodzi ratunkowych, podczas których ośmiu członków załogi demonstrowało pasaże-

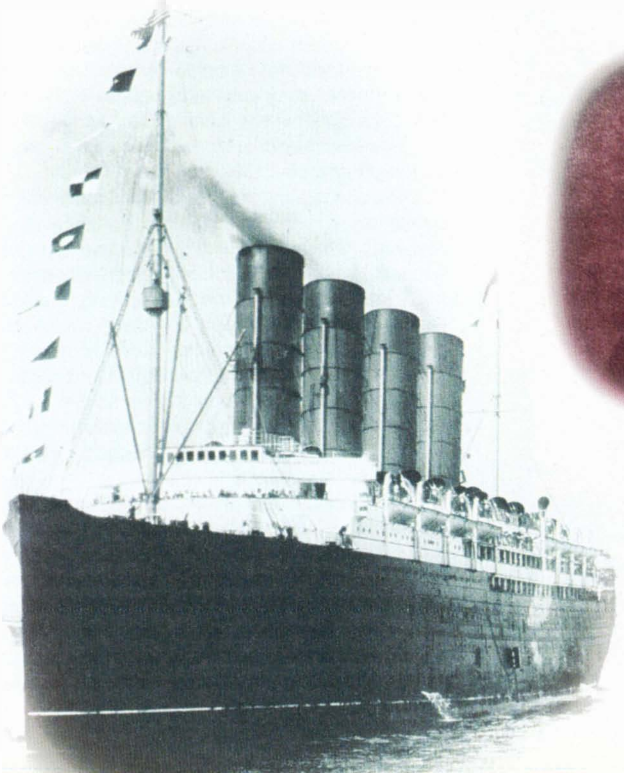

Porucznik Walter Schwieger (powyżej) dowodził okrętem podwodnym U-20, który w maju 1915 r. zatopił Lusitanię. A może luksusowy liniowiec zatonął wskutek eksplozji przemycanej amunicji?

rom, jak dostać się do ich wnętrza i założyć kapoki. Na pytanie jednego z zaniepokojonych pasażerów, czy takie środki bezpieczeństwa są adekwatne do zagrożenia, kapitan Turner stwierdził, że „torpeda nie jest w stanie zatopić *Lusitanii*, ponieważ rozwija ona zbyt dużą prędkość”.

Tuż przed 14.10 dwóch pasażerów ujrzało peryskop, a następnie zanurzony kadłub i wieżyczkę. Obserwator z prawej burty, 18-letni marynarz Leslie Morton, w odległości ok. 500 m dostrzegł ogromną masę spienionej wody oraz białą smugę zbliżającą się błyskawicznie w kierunku statku. Natychmiast schwycił mikrofon i krzyknął: „Torpeda z prawej burty!”.

Pocisk uderzył w statek w połowie jego długości, mniej więcej 3 m pod powierzchnią wody. Po eksplozji torpedy niemal od razu nastąpił dużo silniejszy wybuch, w wyniku którego przez kominy i wyloty wentylacyjne statku wystrzeliły gejzery wody, pary, dymu, węgla i pyłu. *Lusitania* nabrała silnego przechyłu na prawą stronę i w ciągu 18 minut zatonęła. Z wraku udało się wydostać 761 pasażerom i członkom załogi. Pozostałych 1198 osób utonęło.

Zbrodnia przeciwko ludzkości?

Atak niemieckiego okrętu podwodnego na nie uzbrojony statek pasażerski natychmiast wywołał powszechne oburzenie, szczególnie w neutralnej Ameryce, której 128 obywateli znalazło się wśród ofiar. „Nic w historii piractwa nie jest w stanie dorównać swoim bezmyślnym i dzikim okrucieństwem zniszczeniu *Lusitanii* – obwieścił ukazujący się w Louisville *Courier-Journal*. – „Niemcy musieli chyba oszaleć” – wtórował *Times-Dispatch* w Richmond.

Trzy dni po katastrofie rząd niemiecki wystosował do władz amerykańskich notę, w której wyrażał „najgłębsze współczucie” z powodu śmierci obywateli Stanów Zjednoczonych. Jednak odpowiedzialnością za tragedię Niemcy wyraźnie obarczali Wielką Brytanię, twierdząc, że w odpowiedzi na angielską blokadę morską Niemiec zostali zmuszeni do podjęcia działań odwetowych. Ponadto w nocie stwierdzono, że *Lusitania* przewoziła 5450 skrzyń z amunicją i innym sprzętem wojskowym, negując tym samym swój status nie zagrażającej nikomu jednostki cywilnej. „Niemcy mają prawo powstrzymać kontrabandę broni dla aliantów – napisał sekretarz stanu William Jennings Bryan w liście do prezydenta Woodrowa Wilsona – co oznacza, że okręt przewożący kontrabandę nie powinien zasłaniać się przed atakiem pasażerami”.

Ładunek o znaczeniu militarnym nie znalazł się w oficjalnym manifeście statku. Wymieniono

Królowa Atlantyku

Zbudowana w 1907 r. *Lusitania* i jej siostrzany statek *Mauretania* były niewątpliwie najwspanialszymi statkami na północnym Atlantyku. Kursujące pomiędzy Nowym Jorkiem a Liverpoolem statki były tak luksusowe, że przylgnął do nich przydomek pływających pałaców.

Lusitania mogła pomieścić 2600 pasażerów, których wszelkie kaprysy spełniała 700-osobowa załoga. Każda luksusowa kabina składała się z salonu, jadalni, dwu sypialni i wyłożonej piękną drewnianą boazerią łazienki. *Lusitania* była statkiem o eleganckich, dostojnych kształtach. Miała niespełna 250 m długości i zaledwie 28 m szerokości. Cztery kominy odprowadzały dym z maszynowni statku, napędzanego silnikami parowymi o łącznej mocy 68 tys. KM. Pozwalały one *Lusitanii* osiągać prędkość 25 węzłów. Prawdopodobnie w maju 1915 r. wielu pasażerów przekonywało samych siebie, że jest to dostateczna prędkość, aby umknąć powolnym i niezgrabnym w tamtych czasach okrętom podwodnym. Od rozpoczęcia wojny Niemcom nie udało się zatopić statku o wielkości i prędkości choćby porównywalnej z *Lusitanią*, szczycącą się mianem królowej Atlantyku.

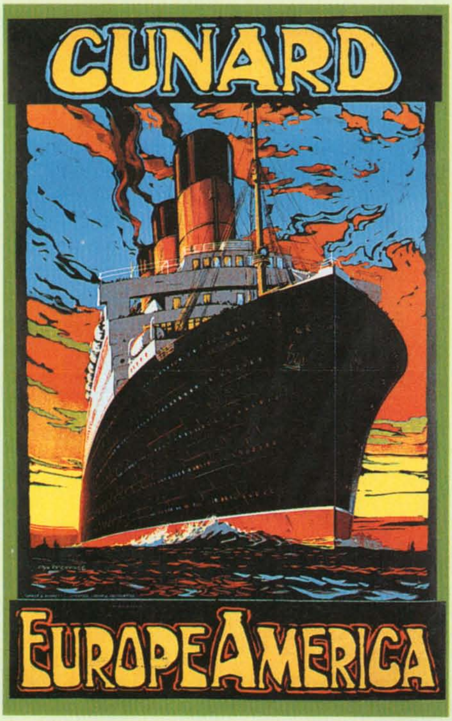

Luksusowy liniowiec Lusitania, *duma Cunard Line, wyruszył z Nowego Jorku 1 maja 1915 r. w swój 202 rejs przez Atlantyk. Powyżej: zdjęcie przedstawiające ostatni powrót statku do portu w Nowym Jorku.*

Niemieckie ostrzeżenie (poniżej), choć z datą 22 kwietnia 1915 r., ukazało się w prasie dopiero 1 maja, w dniu wypłynięcia Lusitanii. *W niektórych gazetach przez przypadek wydrukowano je obok rozkładu rejsów Cunard Line. Niezbyt wielu pasażerów przejęło się nim jednak na tyle, by zmienić lub odwołać rezerwację.*

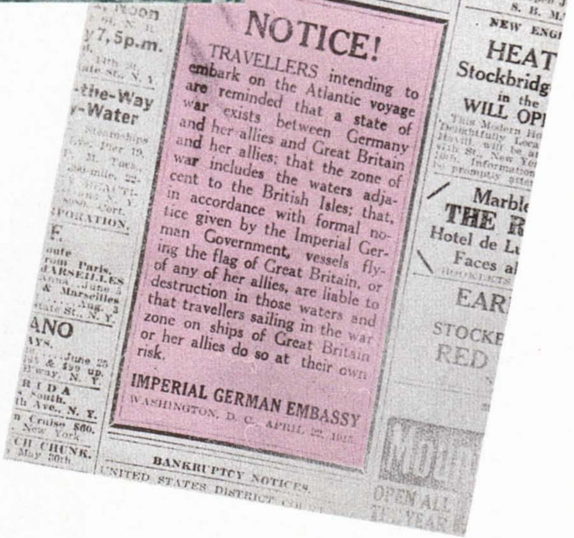

ADVERTISEMENT.

NOTICE!

TRAVELLERS intending to embark on the Atlantic voyage are reminded that a state of war exists between Germany and her allies and Great Britain and her allies; that the zone of war includes the waters adjacent to the British Isles; that, in accordance with formal notice given by the Imperial German Government, vessels flying the flag of Great Britain, or of any of her allies, are liable to destruction in those waters and that travellers sailing in the war zone on ships of Great Britain or her allies do so at their own risk.

IMPERIAL GERMAN EMBASSY

WASHINGTON, D. C., APRIL 22, 1915.

BANKRUPTCY NOTICES.

go dopiero w dodatkowym konosamencie, podpisanym cztery dni po wypłynięciu *Lusitanii* w rejs.

Nikt nie mógł zaprzeczyć, że pasażerowie liniowca nie zdawali sobie sprawy z niebezpieczeństwa, które im groziło. Już 1 maja rząd niemiecki zamieścił w nowojorskim dzienniku ogłoszenie, że statki pod flagą Zjednoczonego Królestwa będą obiektem ataku w strefie wojennej otaczającej Wyspy Brytyjskie. Ta informacja ukazała się w dniu, w którym *Lusitania* miała wypłynąć w swój ostatni rejs. Zaledwie kilku pasażerów w ostatniej chwili zrezygnowało ze swoich rezerwacji.

Wprost w pułapkę

Z bazy morskiej w Emden na wybrzeżu Morza Północnego 30 kwietnia wypłynął niemiecki okręt podwodny *U-20*, którym dowodził niespełna 30-letni porucznik Walter Schwieger. Wraz z dwoma innymi jednostkami otrzymał rozkaz wyszukania i zniszczenia nieprzyjacielskich okrętów wojennych, statków transportujących wojsko oraz statków handlowych na wodach wokół Wysp Brytyjskich. Schwieger miał patrolować wody Morza Irlandzkiego na wysokości Liverpoolu, który był docelowym portem *Lusitanii*. Okrążając Szkocję od północy, a Irlandię od zachodu, 5 maja *U-20* wpłynął na akwen, który był jego celem. Tego samego dnia w pobliżu Irlandii Schwieger zatopił szkuner, a 6 maja zniszczył dwa duże parowce.

Zaalarmowana tymi wydarzeniami brytyjska admiralicja wysłała *Lusitanii* wiadomość drogą radiową, informując kapitana Turnera o aktywności nieprzyjacielskich okrętów podwodnych na wodach, na które miał właśnie wpłynąć. Była to pierwsza z czterech wiadomości, z których jedną powtórzono aż sześć razy. Turner otrzymał je wieczorem 6 maja i rankiem dnia następnego. W żadnej z nich nie wspomniano jednak o zatopieniach dokonanych przez *U-20*.

Kapitan Turner, podobnie jak wszyscy dowódcy brytyjskich statków znajdujących się w strefie wojennej, zobowiązany był przestrzegać szczegółowej instrukcji wydanej w lutym 1915 r. Nakazywała ona płynąć zygzakiem wzdłuż torów wodnych z maksymalną prędkością. Feralnego dnia *Lusitania* przemierzała odległość 140 Mm między Irlandią i Anglią. Poruszała się mniej więcej prostym kursem. Z powodu mgły oraz w oczekiwaniu na przypływ umożliwiający wpłynięcie do portu w Liverpoolu, kapitan Turner zmniejszył prędkość *Lusitanii* z 21 do 18 węzłów (maksymalna prędkość statku 25 węzłów). Gdyby prowadził statek zygzakiem wzdłuż toru wodnego i utrzymywał maksymalną prędkość, z łatwością uniknąłby ataku ze strony *U-20*.

Bez konwoju

Kapitan Turner oczekiwał konwoju, który miał mu towarzyszyć do Liverpoolu. Eskortować *Lusitanię* mógł tylko niszczyciel rozwijający prędkość 35 węzłów, zdolny do wykrycia i zniszczenia każdego okrętu podwodnego. W momencie gdy *Lusitania* zbliżała się do irlandzkiego wybrzeża, w pobliżu znajdował się jedynie wiekowy krążownik *Juno*. Jego maksymalna prędkość wynosiła 17-18 węzłów, nie był też wyposażony w bomby głębinowe, nie mógłby więc wiele pomóc *Lusitanii*. Najprawdopodobniej w jego towarzystwie statek pasażerski musiałby płynąć jeszcze wolniej.

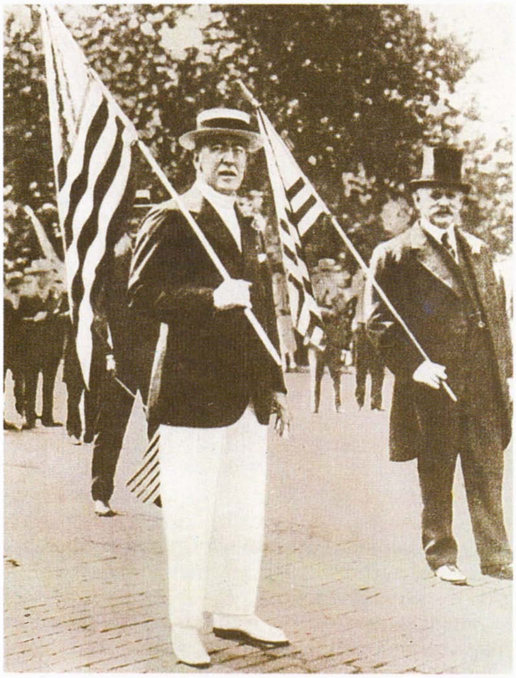

Prezydent Wilson nie ugiął się pod żądaniami amerykańskiej opinii publicznej domagającej się przystąpienia do wojny po zatopieniu Lusitanii *w 1915 r. Rok później ponownie wygrał wybory. Często mówił o konieczności zbrojenia się w celach obronnych oraz brał udział w tzw. marszach gotowości bojowej.*

W odpowiedzi na sygnał alarmowy, który nadano z *Lusitanii* po uderzeniu torpedy, wiceadmirał Sir Charles Coke wysłał jej na pomoc wszystkie jednostki ratownicze (w większości przerobione kutry rybackie) z pobliskiego portu Queenstown. Po dopłynięciu na miejsce katastrofy dwie godziny później wydobyły one z wody część rozbitków i wzięły na hol nieliczne łodzie ratunkowe, które udało się spuścić z *Lusitanii*. Kiedy okazało się, że mniejsze jednostki są w stanie zrobić wszystko, co potrzeba, powolny *Juno* został zawrócony do portu. Gdyby w pobliżu nadal znajdowały się niemieckie okręty podwodne, krążownik stałby się dla nich łatwym łupem.

Brak poczucia winy

Choć misja Schwiegera w kręgach niemieckiej marynarki wojennej została uznana za wielki sukces, młody porucznik spotkał się z niezwykle chłodnym przyjęciem w Berlinie, gdzie rządem wstrząsnęła ostra reakcja opinii światowej. Według maszynopisu dziennika pokładowego, prawdopodobnie spreparowanego, porucznik nie zdawał sobie sprawy, że zaatakował obiekt cywilny. Przekonał się o tym dopiero po odczytaniu nazwy na burcie pogrążającego się w otchłani statku.

Choć od tego momentu Schwiegera obowiązywał wyraźny rozkaz nieatakowania jednostek pasażerskich, cztery miesiące później zatopił inny brytyjski liniowiec, *Hesperian*. Tym razem śmierć poniosły 32 osoby. Oskarżony o niewykonanie rozkazów porucznik zeznał, że pomylił statek pasażerski z krążownikiem pomocniczym. Zapytany, czy ma w związku z tym wyrzuty sumienia, odpowiedział: „Zdecydowanie nie!”. Do czasu swojej śmierci we wrześniu 1917 r., Schwieger zniszczył 190 tys. ton brytyjskich ładunków i otrzymał najwyższe odznaczenie niemieckiej marynarki wojennej.

„Pełna odpowiedzialność”

Mimo braku reakcji rządu amerykańskiego na angielską blokadę morską Niemiec rozpoczętą w listopadzie 1914 r., odpowiedź prezydenta USA Wilsona na ogłoszenie przez rząd kaiserow-

Atak bez ostrzeżenia

Zgodnie z ustanowionym w 1914 r. prawem międzynarodowym statkowi marynarki wojennej wolno było zatrzymać nie uzbrojoną jednostkę handlową i przeszukać ją w celu ustalenia, czy nie przewozi nielegalnych dostaw broni. W wypadku odkrycia kontrabandy, okręt wojenny mógł skierować statek do najbliższego sojuszniczego portu lub zatopić go. W tym drugim wypadku miał jednak obowiązek zabrać na swój pokład wszystkich pasażerów i członków załogi lub umieścić ich w szalupach ratunkowych. Stosowanie tego prawa w praktyce zmieniło wprowadzenie do powszechnego użycia okrętów podwodnych podczas I wojny światowej – w szczególności przez Niemcy.

Jeszcze przed wybuchem wojny zaczęto wyposażać brytyjskie statki handlowe w broń zdolną do zatopienia okrętu podwodnego. Wiele jednostek wojennych i handlowych oraz liniowców pasażerskich, takich jak *Lusitania*, było w stanie dogonić i staranować okręt podwodny. Winston Churchill, pierwszy lord brytyjskiej admiralicji, zainicjował maskowanie okrętów wojennych jako jednostek handlowych, co miało na celu zwabienie nieprzyjacielskich okrętów podwodnych na taką odległość, z której można było je zniszczyć. Po ogłoszeniu przez Niemcy, że wody otaczające Wyspy Brytyjskie są strefą wojenną, jednostkom krajów neutralnych doradzano omijanie tych akwenów.

Ponieważ tak łatwo było staranować okręty podwodne lub zniszczyć je ostrzałem artyleryjskim, niemieckie jednostki zaczęły dokonywać ataków bez ostrzeżenia. Zatopienie *Lusitanii* było najgłośniejszym przykładem tej praktyki. Chcąc uniknąć konfrontacji z Ameryką, 1 września 1915 r. Niemcy ogłosiły, że żaden statek pasażerski nie zostanie zatopiony bez ostrzeżenia i zadbania o bezpieczeństwo pasażerów oraz członków załogi. Mimo to, w wyniku wznowienia wojny podwodnej na początku 1917 r., 6 kwietnia Ameryka ostatecznie wystąpiła zbrojnie przeciwko Niemcom.

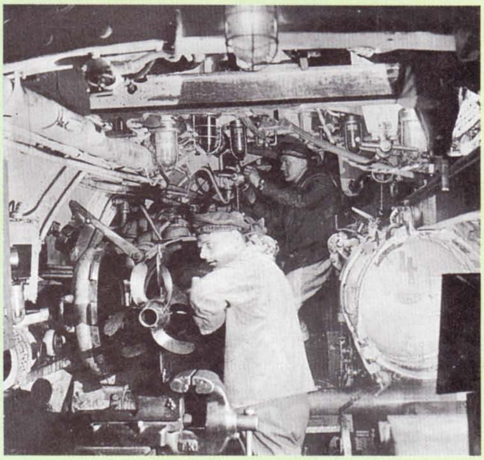

Niemieckie okręty podwodne miały bardzo ciasne wnętrza. Na zdjęciu pomieszczenie torpedowni.

ski strefy wojennej wokół Wysp Brytyjskich była ostra i natychmiastowa. Niemcy mieli być obarczeni „pełną odpowiedzialnością" za śmierć obywateli Stanów Zjednoczonych lub zniszczenie amerykańskich statków pasażerskich przez okręty podwodne. Stany Zjednoczone zarezerwowały sobie prawo do „podjęcia wszelkich niezbędnych kroków mających na celu ochronę swoich obywateli i mienia".

Dla niektórych, być może również dla pasażerów, którzy mimo niemieckich gróźb znaleźli się na pokładzie *Lusitanii*, prezydenckie oświadczenie oznaczało, że flaga Stanów Zjednoczonych będzie chronić obywateli amerykańskich na pełnym morzu, niezależnie od tego, do jakiego kraju należy statek, którym podróżują. Dla innych było ono wskazówką, że Wilson gotów jest przystąpić do Ententy, jeśli w wyniku ataku niemieckich okrętów podwodnych stracą życie obywatele USA. Według angielskiego pisarza Colina Simpsona, to przekonanie doprowadziło do tajnego porozumienia niektórych członków władz brytyjskich i amerykańskich, którego celem było sprowokowanie ataku na *Lusitanię*.

Dlaczego w oryginalnym manifeście statku nie wymieniono ładunku wojskowego? Czy możliwe jest, że nie uderzenie torpedy, lecz eksplozja przewożonej przez statek amunicji posłała *Lusitanię* na dno? Dlaczego brytyjska admiralicja nie zapewniła eskorty jednostce należącej do Cunard Line na niebezpiecznych wodach? Czy kapitan Turner otrzymał tajny rozkaz, aby nie stosować środków bezpieczeństwa chroniących statek przed zatopieniem? Dlaczego nie otrzymał wiadomości o akcji *U-20* poprzedzającej atak na jego statek? I co dokładnie miał na myśli prowadzący dochodzenie ze strony brytyjskiej lord Mersey, kiedy nazwał zatopienie *Lusitanii* „potwornie brudną sprawą"?

Tragedia *Lusitanii* nie wciągnęła Stanów Zjednoczonych do wojny. Nastąpiło to dopiero dwa lata później, w kwietniu 1917 r. Interwencja amerykańska ostatecznie doprowadziła do klęski Niemiec.

Zaginiony następca tronu

Chaos Wielkiej Rewolucji Francuskiej zmiótł ze sceny dziejów monarchię Burbonów. Ludwika XVI i jego małżonkę Marię Antoninę spotkała hańbiąca śmierć na gilotynie. Ich syn, delfin Ludwik Karol, zmarł w więzieniu – tak przynajmniej głosiła oficjalna wersja.

Francja pogrążona była w chaosie już od pięciu lat, czyli od 14 lipca 1789 r., kiedy to lud Paryża przypuścił atak na Bastylię. Zburzenie cieszącego się ponurą sławą więzienia, symbolu skorumpowanej i bezwzględnej monarchii Burbonów, stało się początkiem Wielkiej Rewolucji Francuskiej. W październiku tłum głodnych kobiet pomaszerował pod pałac wersalski, zmuszając Ludwika XVI, jego żonę Marię Antoninę i dwoje dzieci do powrotu do Paryża, gdzie król pod przymusem podpisał ustawę wprowadzającą umiarkowaną reformę Stanów Generalnych. Nie wystarczyło to jednak, by powstrzymać burzę, która wkrótce ogarnęła cały kraj.

Zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, król wraz z rodziną uciekł z Paryża, w czerwcu 1791 r., został jednak zatrzymany w Varennes na północnej granicy i odstawiony do stolicy jako więzień. 21 września 1792 r. Konwent Narodowy uchwalił zniesienie monarchii i proklamował Francję republiką. Ludwik XVI został oskarżony o zdradę, uznany winnym i stosunkiem głosów: 387 za, 334 przeciwko, skazany na śmierć na gilotynie. Wyrok wykonano 21 stycznia 1793 r., Marię Antoninę ścięto dziewięć miesięcy później. Rządami terroru, jak zwykło się nazywać ten okres w dziejach Francji, kierował Maximilien Robespierre.

Po egzekucji Ludwika XVI, na początku 1793 r., ogłoszonego królem przez przebywających na wygnaniu rojalistów delfina odebrano matce (poniżej) i umieszczono w twierdzy Temple (z prawej).

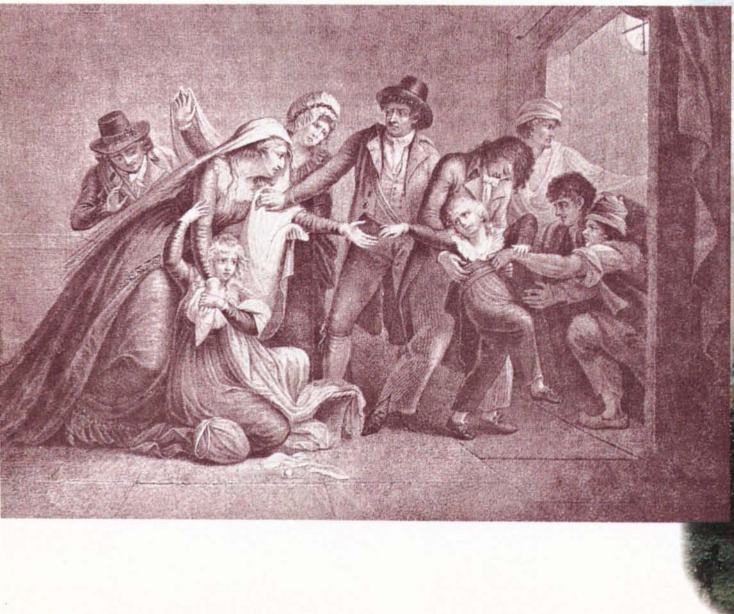

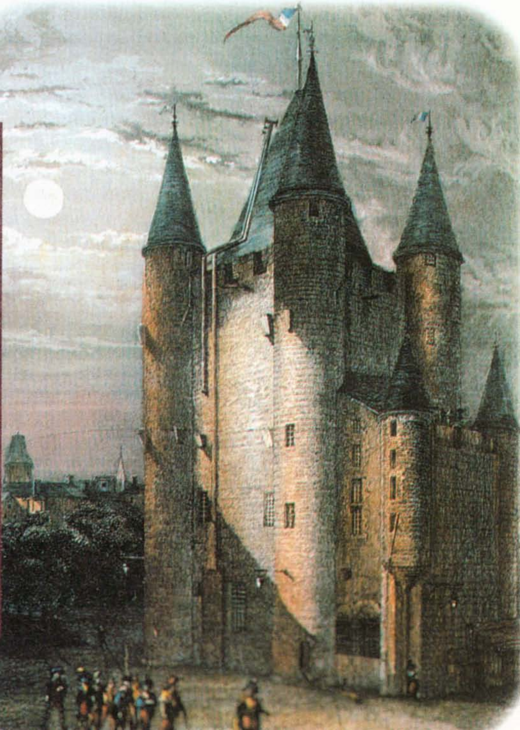

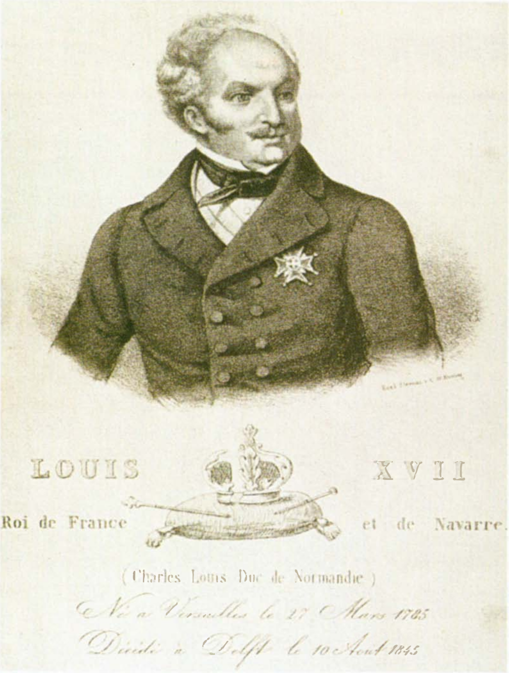
LOUIS XVII
Roi de France et de Navarre.
(Charles Louis Duc de Normandie)
Né à Versailles le 27 Mars 1785
Décédé à Delft le 10 Août 1845

Niemiecki zegarmistrz Karl Wilhelm Naundorff uważał się za Ludwika XVII, króla Francji i Nawarry, lub inaczej Karola Ludwika, księcia Normandii. Nigdy jednak nie potrafił tego udowodnić.

Niedługo potem kat sam stał się ofiarą. Aresztowany 27 lipca 1794 r. Robespierre został ścięty nazajutrz, na tej samej gilotynie, na którą skazał tak wielu. Zaraz po egzekucji Paul de Barras – lider Konwentu Narodowego, który odegrał kluczową rolę w usunięciu Robespierre'a – w pośpiechu opuścił miejsce kaźni i udał się do więzienia Temple. Miał potwierdzić stan zdrowia dwóch królewskich więźniów, sierot po Ludwiku XVI i Marii Antoninie: 16-letniej Marii Teresy i 9-letniego Ludwika Karola.

Z pałacu do więzienia

Urodzony w Wielką Niedzielę 1785 r. Ludwik Karol pędził w Wersalu pełne przepychu życie królewskiego syna, aż rewolucja zrzuciła jego ojca z tronu. Zaledwie miesiąc przed zburzeniem Bastylii jego starszy brat zmarł na gruźlicę. Ludwik Karol stał się delfinem, czyli następcą tronu Francji. Kiedy stracono jego ojca, przebywający na wygnaniu rojaliści ogłosili go królem Ludwikiem XVII. Obowiązki regenta do czasu osiągnięcia przez chłopca pełnoletniości miał pełnić jego stryj, hrabia Prowansji.

To pociągnięcie rojalistów stanowiło zagrożenie dla Konwentu Narodowego, który postanowił oddać delfina pod opiekę szewca o nazwisku Antoine Simon i jego żony. Traktowali oni chłopca jak dziecko pochodzące z ich warstwy społecznej, w sposób ostry i pozbawiony szacunku. Próbowali nawet zrobić z niego republikanina, ucząc go śpiewać *Marsyliankę*. Traktowanie chłopca przez Simona i jego żonę zostało później napiętnowane jako okrutne i sadystyczne.

W styczniu 1794 r. Simon zrzekł się opieki nad Ludwikiem Karolem, którego umieszczono w twierdzy Temple, w pomieszczeniu, które dla jego ojca stało się celą śmierci. Chłopiec był kompletnie odizolowany od siostry. Więziona piętro wyżej Maria Teresa uznała wreszcie, iż jej brat nie żyje lub że nie ma go w Temple. W dniu wizyty Barrasa, 28 lipca, chłopiec wyglądał na przygnębionego i chorego. Przewodniczący Konwentu Narodowego sprowadził lekarza i nakazał, by królewski więzień był lepiej traktowany. Z początkiem następnego roku Konwent Narodowy przegłosował wysłanie Ludwika Karola na wygnanie. Okazało się jednak, że chłopiec jest zbyt słaby, by znieść trudy podróży. 28 czerwca 1795 r. ogłoszono, że delfin – dla niektórych król Ludwik XVII – zmarł na skrofulozę, gruźlicę gruczołów limfatycznych.

Worek z pretendentami

Śmierć Robespierre'a i koniec rządów terroru nie przywróciły Francji spokoju. Przez następne 20 lat kraj przyglądał się dojściu do władzy i upadkowi Napoleona, geniusza wojskowego i politycznego megalomana, który wplątał całą Europę w krwawą wojnę. Kiedy w 1814 r. Bonaparte został pokonany, doszło do restauracji monarchii Burbonów, a hrabia Prowansji – jako Ludwik XVIII – został koronowany na króla Francji. Nowy władca oraz jego młodszy brat i następca, Karol X, musieli stawiać czoła wielu samozwańczym pretendentom do tronu. Ten sam los spotkał też kolejnego monarchę, „mieszczańskiego" króla Ludwika Filipa, który panował w latach 1830–1848, aż do kolejnej rewolucji, w wyniku której Francja ponownie stała się republiką. Przez te wszystkie lata ponad 30 samozwańców twierdziło, że są cudownie ocalonym Ludwikiem XVII.

W 1834 r., kiedy jeden z pretendentów stanął przed sądem w Paryżu, świadek oskarżenia odczytał list od „prawdziwego" Ludwika XVII. Okazał się nim ubogi zegarmistrz Karl Wilhelm Naundorff, który spędził większość życia w Niemczech i prawie wcale nie mówił po francusku. W sobie tylko wiadomy sposób zdołał on

Powrót Burbonów

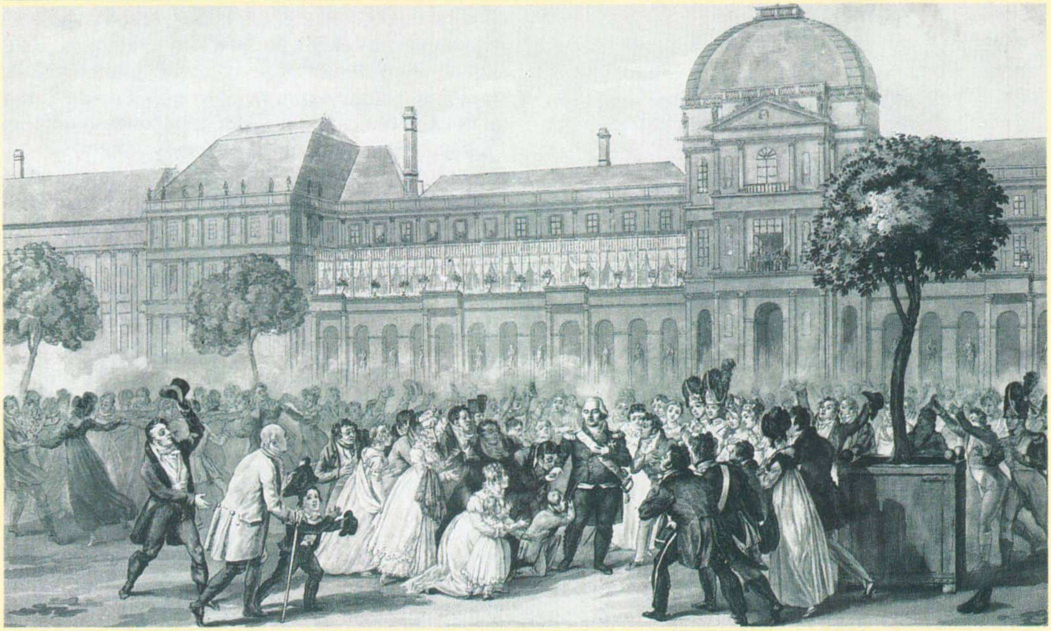

Kiedy Napoleon powrócił z Elby, Ludwik XVIII ponownie musiał uciekać z Paryża. Po ostatecznej klęsce cesarza pod Waterloo triumfalnie wrócił do stolicy 8 lipca 1815 r.

Hrabia Prowansji, młodszy o rok brat Ludwika XVI, prowadził niebezpieczną grę w trakcie Wielkiej Rewolucji Francuskiej oraz znacznie ostrożniejszą w okresie rządów Napoleona. Początkowo wyrażał poparcie dla reform i pogardę w stosunku do tych arystokratów, którzy uciekli z kraju w chwili wybuchu rewolucji. Jednak w czerwcu 1791 r., gdy króla wraz z rodziną zatrzymano podczas próby opuszczenia Francji, sam udał się na wygnanie. Nie interesując się szczególnie losem Ludwika, Marii Antoniny i ich dzieci więzionych w Paryżu, hrabia Prowansji organizował przebywających na emigracji rodaków, a także starał się uzyskać poparcie innych monarchów europejskich dla swoich wysiłków mających na celu stłumienie rebelii. Po egzekucji króla Ludwika XVI został mianowany regentem do czasu osiągnięcia pełnoletniości przez Ludwika Karola, którego rojaliści ogłosili królem Ludwikiem XVII.

Za czasów Napoleona hrabia Prowansji pozostawał na emigracji i choć jego sytuacja finansowa była fatalna, nie zgłaszał pretensji do tronu i odmawiał przyjęcia od cesarza stałej pensji. Jego gra na zwłokę przyniosła rezultaty na początku 1814 r., gdy Napoleon poniósł klęskę. 3 maja tegoż roku hrabia Prowansji został powitany w Paryżu jako król Ludwik XVIII.

przekonać byłych dworzan z Wersalu, że jest prawowitym królem Francji.

Przygody zegarmistrza

Elity społeczne Paryża przysłuchiwały się ze zdziwieniem, jak Naundorff odkrywał intymne szczegóły pożycia Ludwika XVI i Marii Antoniny. Pytany o konkretne wydarzenia poprzedzające rewolucję lub dotyczące jego pobytu w więzieniu, zawsze dawał właściwą odpowiedź. Bez wahania wymieniał nazwiska przedstawianych mu osób, choć mógł się z nimi stykać jedynie kilkadziesiąt lat wcześniej, jeszcze jako dziecko.

Zegarmistrz nie potrafił jednak dokładnie wyjaśnić, kiedy i w jaki sposób został uwolniony z Temple. Opowiedziana przez niego historia dotycząca okresu pomiędzy rokiem 1795, kiedy Ludwika Karola ostatni raz widziano żywego, a 1810, gdy Karl Wilhelm Naundorff pojawił się w Berlinie, nosiła wszelkie znamiona historycznego romansu. Według Naundorffa, po porwaniu z Paryża był on więziony i maltretowany przez swoich rzekomych wyzwolicieli. W dalszej opowieści zawarte było dosłownie wszystko, na co pozwala wyobraźnia: podróż morska do Ameryki, zdrada, kradzież, sfałszowane dokumenty, morderstwo, powrót do Europy. Niestety, zegarmistrz nie był w stanie udokumentować żadnego z tych wydarzeń.

Natomiast życie Naundorffa po roku 1810, czyli to, na które miał dowody, nie wzbudzało zaufania nawet tych, którzy wierzyli w jego królewskie pochodzenie. Dwa lata po udokumentowanym przybyciu do Berlina, zegarmistrz przeniósł się do Spandau, gdzie otrzymał obywatelstwo pruskie. Przed 1822 r. osiedlił się wraz z rodziną w Brandenburgii. Wkrótce potem został oskarżony o fałszerstwo i oszustwo, a także o podpalenie własnego domu. Chociaż jeden z sędziów biorących udział w sprawie głosował za jego uniewinnieniem, Naundorffa skazano na trzy lata więzienia. Po odbyciu kary ponownie zamieszkał w Prusach. Po roku 1827 zaczął twierdzić, że jest prawowitym dziedzicem tronu francuskiego. Wkrótce został wezwany do Paryża

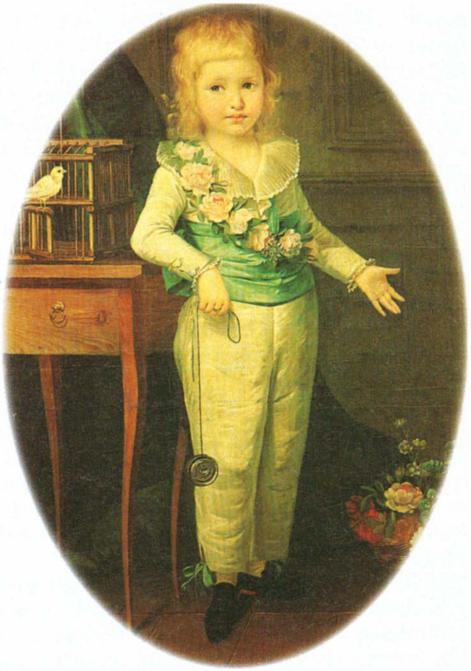

Delfin Ludwik Karol był dzieckiem delikatnym, co widać na powyższym obrazie. Gorliwi rojaliści uważali go za nie koronowanego króla Ludwika XVII. Według zapisów historycznych mając 10 lat zmarł w więzieniu w czerwcu 1795 r. i został pochowany na cmentarzu św. Małgorzaty w Paryżu. Z prawej: jego rzekoma mogiła z napisem L XVII na skromnym nagrobku.

Siostra zaprzecza

Najłatwiejszym sposobem na przekonanie tych, którzy nie dowierzali Naundorffowi, wydawało się skonfrontowanie go z Marią Teresą. Przeżyła ona więzienie i od lat przebywała na wygnaniu.

Mimo iż Maria Teresa uznawała za prawdopodobne, że w Temple zmarł inny chłopiec, podstawiony za jej brata, odmówiła spotkania z Naundorffem. Stanowczo oświadczyła, że nie widzi żadnego podobieństwa między Ludwikiem Karolem i przedstawionym jej na portrecie niemieckim zegarmistrzem. Kiedy wreszcie Naundorffowi udało się wnieść do francuskiego sądu sprawę o uznanie go za zaginionego delfina, Maria Teresa zdecydowanie odmówiła wystąpienia w roli świadka. Naundorffowi nie udało się wygrać sprawy. Na rozkaz króla Ludwika Filipa został aresztowany i w 1836 r. deportowany do Anglii.

Naundorff założył w Anglii laboratorium chemiczne. Zamierzał w nim skonstruować, jak ją nazwał, „bombę burbońską". Eksplodowała ona jeszcze w fazie doświadczeń, niszcząc przy okazji dom eksperymentatora. Następnie Naundorff przepowiedział swój powrót na tron. Miało to nastąpić 1 stycznia 1840 r. Kiedy jednak przepowiednia nie sprawdziła się, stracił ostatnich popleczników. Zmarł 10 sierpnia 1845 r. w Holandii, najprawdopodobniej otruty.

Potomkowie Naundorffa aż do XX w. podtrzymywali pretensje do królewskiego pochodzenia,

L. XVI
1735 - 1795
ATTENDITE ET VIDETE SI
EST DOLOR SICUT DOLOR MEUS

uparcie dodając do swojego nazwiska „de Burbon”. W lipcu 1954 r. francuski sąd apelacyjny ostatecznie odrzucił żądania jednego z potomków Naundorffa, noszącego nazwisko René Charles de Burbon kierownika cyrku. Przy okazji oficjalnie uznano, że Ludwik Karol, delfin francuski i nie koronowany król Ludwik XVII, zmarł w więzieniu Temple 8 czerwca 1795 r. Choć nie miało to już żadnego praktycznego znaczenia, dziedzictwo nie istniejącego już tronu francuskiego przyznano bocznej gałęzi dawnego rodu królewskiego, Burbon-Parma.

Podstawiony więzień?

Niektórzy historycy kwestionują prawdziwość przedstawionej Konwentowi Narodowemu 200 lat temu wersji, mówiącej o śmierci Ludwika Karola. Potwierdzają oni istnienie dowodów na to, że w miejsce delfina podstawiono innego chłopca.

Z zeznań członka Konwentu Narodowego, który odwiedził królewskiego więźnia w Temple w 1795 r. wynika, że dziesięciolatek sprawiał wrażenie głuchoniemego. Jeden z ostatnich strażników określił chłopca jako, jak na swój wiek, wyjątkowo wysokiego. Z przekazów historycznych natomiast wynika bezsprzecznie, że delfin był niski i drobny. Lekarz wezwany do dokonania oględzin zmarłego napisał dość dosadnie, że pokazano mu zwłoki „rzekomo” syna Ludwika XVI. Pobrany od zmarłego kosmyk włosów porównano później z lokiem delfina znalezionym w medalioniku należącym do Marii Antoniny. Nie wykazywały żadnego podobieństwa.

Czy możliwe jest, by Ludwika Karola potajemnie wywieziono, podstawiając na jego miejsce innego chłopca? Żona Antoine’a Simona, który był strażnikiem delfina w drugiej połowie 1794 r., pozostawiła ślad mogący świadczyć o tym, w jaki sposób mogła zostać dokonana taka zamiana. Wśród ubogiego wyposażenia ich mieszkania na terenie więzienia znaleziono wyścielany lnianą tkaniną kosz z podwójnym dnem. Mógł on być wykorzystany do wniesienia lub wyniesienia z więzienia małego chłopca.

Wszelkim wątpliwościom w tej sprawie przeczy jednak zeznanie księżnej Tourzel, guwernantki dzieci Marii Antoniny. Nie bacząc na ryzyko, przez cały okres rewolucji trzymała ona w swoim salonie miniaturę przedstawiającą Ludwika Karola. Po śmierci delfina odwiedziło ją dwóch pracowników więzienia, przynosząc smutną wiadomość. Ujrzawszy portret, obaj przyznali, że chłopiec był niezwykle podobny do tego z miniatury. Także ksiądz, który odprawiał mszę podczas pogrzebu delfina, potwierdził podobieństwo zmarłego do postaci z portretu.

Życie na wygnaniu

Maria Teresa była drugim dzieckiem Ludwika XVI i Marii Antoniny. Dwa dni przed jej 11 urodzinami, w październiku 1789 r., tłum paryski zmusił królewską rodzinę do opuszczenia luksusów pałacu wersalskiego i udania się do Paryża. Po nieudanej próbie ucieczki z kraju w 1791 r., księżniczka przeżyła śmierć obojga rodziców. W czerwcu 1795 r. dowiedziała się, że jej młodszy brat, delfin Ludwik Karol, zmarł w twierdzy Temple, gdzie oboje byli więzieni. Pół roku później, 19 grudnia, została niespodziewanie uwolniona i zesłana na wygnanie. W tym dniu skończyła właśnie 17 lat.

Pierwszym miejscem postoju podczas jej wędrówki po Europie była Austria, ojczyzna jej matki. Jednak nie spotkała się tam ze zbyt życzliwym przyjęciem ze strony swojego kuzyna, władcy Świętego Cesarstwa Rzymskiego. Opuszczona przez wszystkich księżniczka udała się do Kurlandii (dzisiejsza Łotwa), gdzie za namową swego stryja zawarła małżeństwo z rozsądku. Jej mężem został przebywający na uchodźstwie kuzyn Louis Antoine, książę d’Angoulême.

Maria Teresa powróciła do Francji w 1814 r., po restauracji Burbonów, kiedy jej stryj, hrabia Prowansji, został królem Ludwikiem XVIII. Jej teść natomiast zasiadł na tronie Francji w 1824 r. jako Karol X. Sześć lat później, gdy zmuszono go do abdykacji na rzecz „mieszczańskiego” króla Ludwika Filipa, Maria Teresa uciekła do Pragi, gdzie przez pewien czas żyła w zamku na Hradczanach (powyżej). Nie był to jednak koniec jej wędrówek. Ostatecznie osiedliła się we Friuli (obecnie północne Włochy), gdzie w 1851 r. zmarła jako zgorzkniała kobieta w wieku 72 lat.

7

Fatalne pomyłki

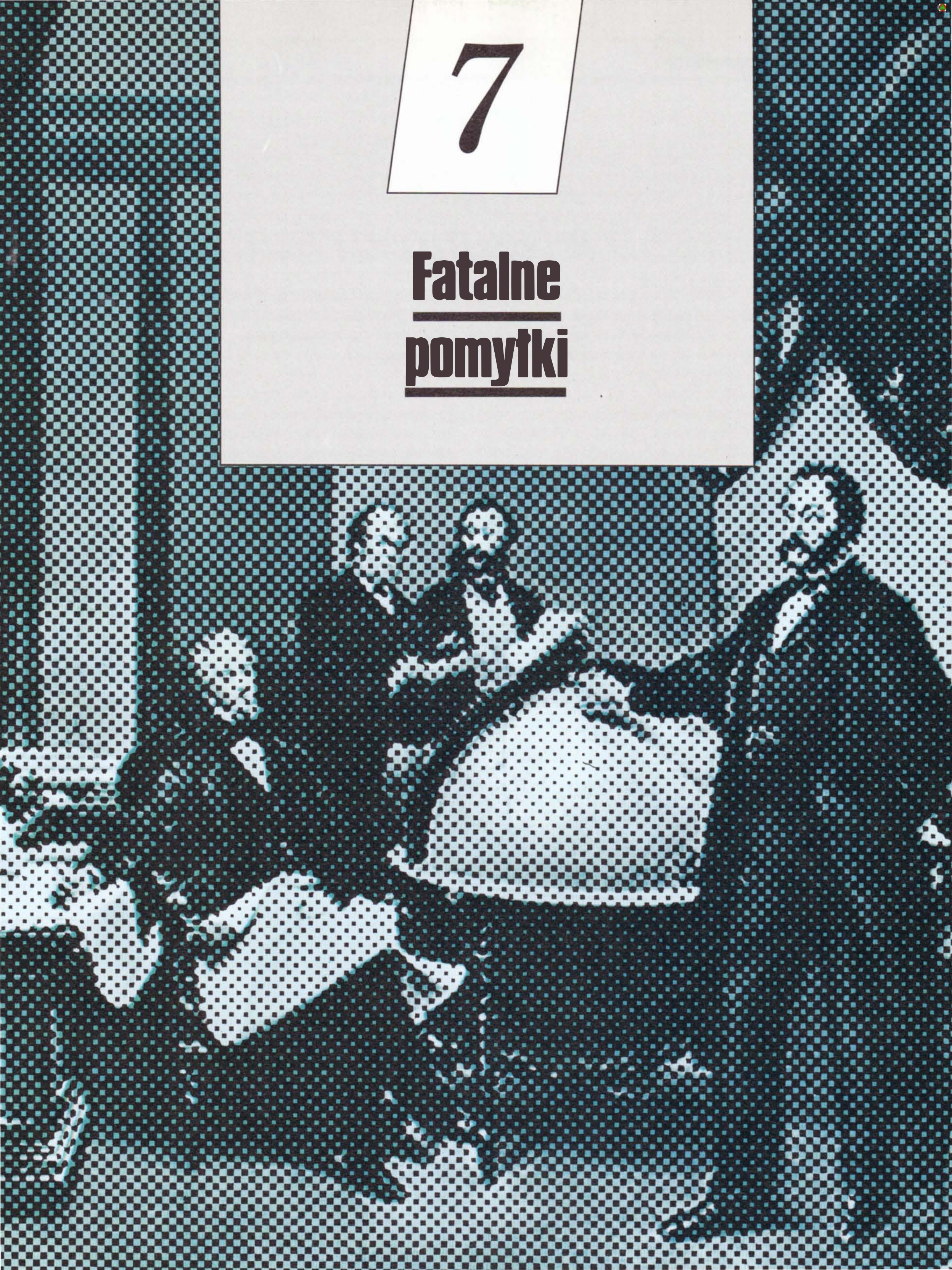

Niezwyciężona armada

Król Hiszpanii Filip II, posługując się największą flotą, jaką kiedykolwiek sformowano, miał zamiar pozbawić tronu królową Anglii Elżbietę I, a jej poddanych nawrócić na katolicyzm. Srodze się jednak przeliczył.

Książę Medina Sidonia był zaskoczony rozkazem otrzymanym od króla Hiszpanii Filipa II. W związku ze śmiercią markiza Santa Cruz został bowiem 9 lutego 1588 r. mianowany dowódcą wyprawy przeciwko Anglii. Odpowiadając listownie na królewski rozkaz, pisał: „Zdrowie nie pozwala mi odbyć takiej podróży. Z dotychczasowego doświadczenia wiem, że na statku zawsze zapadam na chorobę morską i przeziębiam się. Ponieważ nie mam zbyt dużego doświadczenia, zarówno w sprawach dotyczących marynarki, jak i wojny, nie mogę uważać się za osobę odpowiednią do kierowania tak ważnym przedsięwzięciem."

Ale woli króla przeciwstawić się nie sposób. Don Alonso de Guzmán el Bueno, książę Medina Sidonia i generalny gubernator Andaluzji w jednej osobie, posłusznie wypełnił rozkaz. Jako pobożny katolik i wywodzący się ze starego, nieskazitelnego rodu szlachcic wiedział, że nie ma

Zwycięstwo nad hiszpańską armadą w lecie 1588 r. zapoczątkowało wieloletnie panowanie Anglii na morzach.

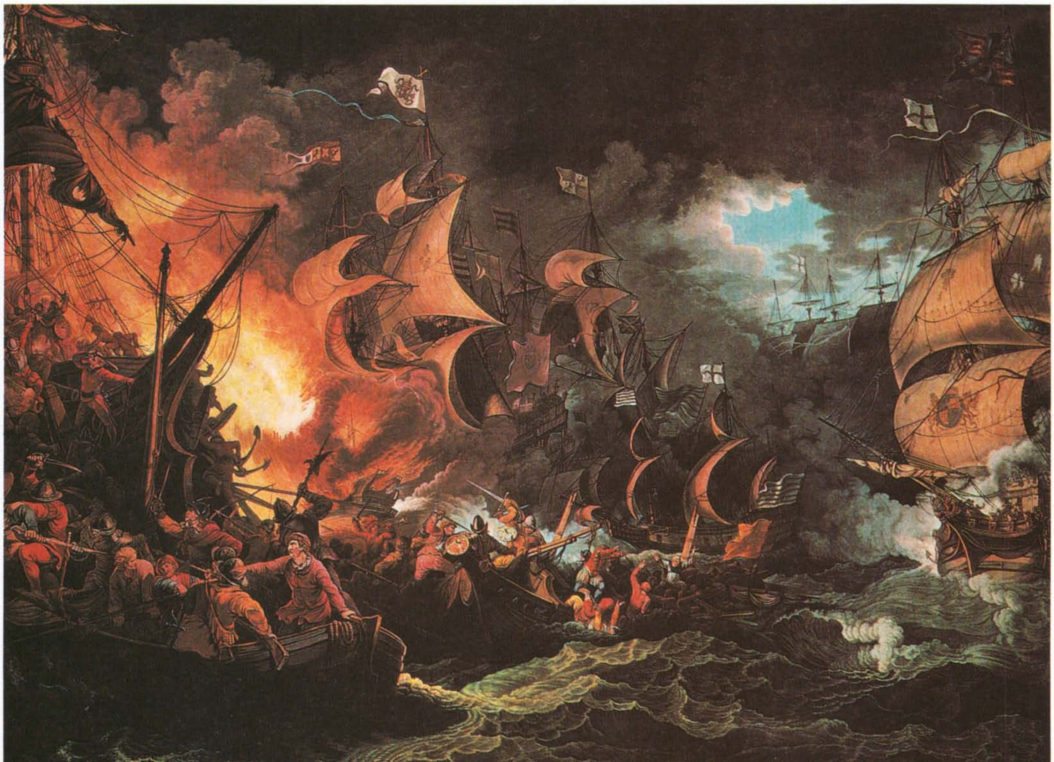

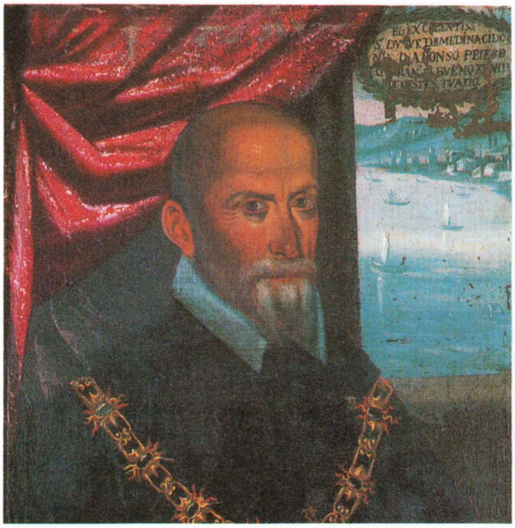

Wyprawą na Anglię dowodził hiszpański grand ze znakomitego rodu, książę Medina Sidonia. Miał on jednak niewielkie doświadczenie na morzu.

wyboru. Opuścił swój dom na południu Hiszpanii i udał się do Lizbony, gdzie zgromadzono flotyllę. Śmierć jego poprzednika wstrzymała nieco chaotyczne przygotowania, księciu przypadło więc w udziale trudne zadanie zaprowadzenia porządku w porcie. Zdołał jednak tego dokonać i 25 kwietnia przybył do katedry, aby przyjąć sztandar, który miał towarzyszyć Hiszpanom w czasie wyprawy. Na chorągwi były wizerunki Jezusa i Marii Dziewicy, a na zwoju pergaminu widniał napis: „Powstań, o Panie, i broń swoich racji".

Dla Hiszpanów była to święta wojna. Uważali, że jest im pisane zwycięstwo, mimo że Anglicy mieli szybsze okręty, lepsze uzbrojenie i większe doświadczenie na morzu. Jeden z wyższych oficerów księcia, zapytany, co daje mu taką pewność zwycięstwa, odparł: „To bardzo proste. Walczymy w bożej sprawie".

Katolicy przeciw protestantom

Konflikt narastał od prawie 30 lat – od czasu, gdy po swojej przyrodniej siostrze Marii władzę w Anglii przejęła Elżbieta. Ich ojciec Henryk VIII, nie mogąc otrzymać od papieża rozwodu z Katarzyną Aragońską, matką Marii, uniezależnił Anglię od Kościoła katolickiego i założył Kościół anglikański. Następnie ożenił się z Anną Boleyn, matką Elżbiety.

Podczas swego krótkiego panowania Maria próbowała przywrócić w Anglii katolicyzm i poślubiła następcę tronu hiszpańskiego, późniejszego Filipa II. Po jej bezpotomnej śmierci władzę przejęła Elżbieta. Dla zagorzałego katolika, jakim był Filip, jej protestantyzm był oczywistą herezją.

Zawarcie sojuszu z Niderlandami i wysłanie oddziałów angielskich na pomoc protestanckiej

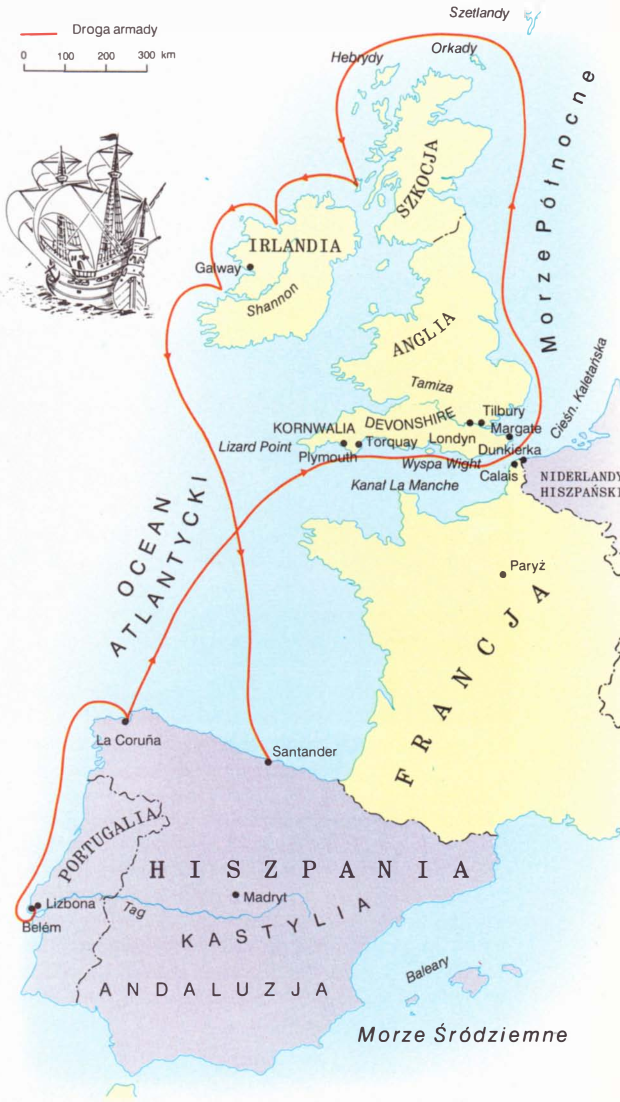
Droga armady
0 100 200 300 km
Szetlandy
Orkady
Hebrydy
SZKOCJA
IRLANDIA
Galway
Shannon
ANGLIA
Tamiza
Morze Północne
Cieśn. Kaletańska
Tilbury
Margate
KORNWALIA
DEVONSHIRE
Londyn
Lizard Point
Torquay
Plymouth
Dunkierka
Wyspa Wight
Calais
Kanał La Manche
NIDERLANDY
HISZPAŃSKI
OCEAN ATLANTYCKI
Paryż
FRANCJA
La Coruña
Santander
PORTUGALIA
HISZPANIA
Madryt
Lizbona
Belém
Tag
KASTYLIA
ANDALUZJA
Baleary
Morze Śródziemne

Podróż rozpoczęta z pompą w Lizbonie musiała zostać przerwana w La Coruña w celu uzupełnienia zapasów. Po dotarciu do Kanału Angielskiego (La Manche) i cieśniny Dover, flota powróciła okrężną drogą przedstawioną na mapie.

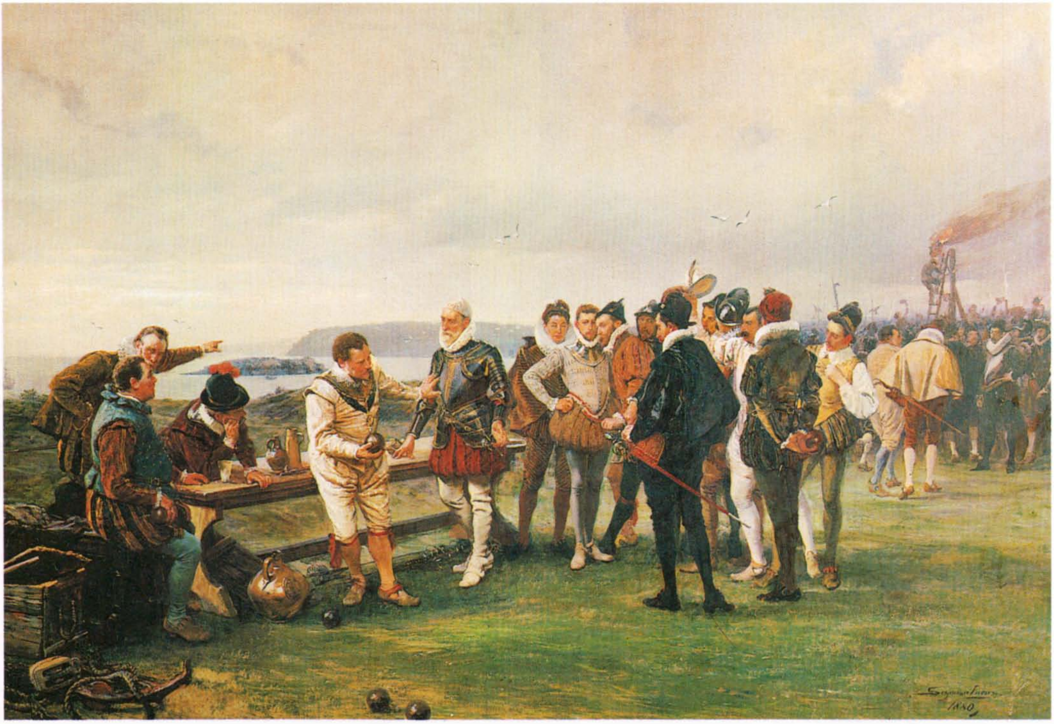

Gdy nadeszła wiadomość, że od południowo-zachodniego wybrzeża zbliża się nieprzyjaciel, Sir Francis Drake grał właśnie w kręgle z Lordem Howardem i, jak głosi angielska legenda, gry nie przerwali.

rebelii w Hiszpanii, zarówno z przyczyn politycznych, jak i religijnych, dało Filipowi powód do rozpoczęcia konfliktu. Wahał się jednak, była bowiem nadzieja, że po starzejącej się i niezamężnej królowej koronę przejmie jej katolicka kuzynka Maria Stuart, pozbawiona tronu królowa Szkocji. Gdy jednak 18 lutego 1587 r. na rozkaz Elżbiety Maria została stracona, Filip wiedział, że nadeszła pora działania.

„Najszczęśliwsza flotylla”

Filip planował wysłanie dobrze uzbrojonej floty na Kanał Angielski (La Manche), gdzie miała się ona połączyć z wojskami księcia Parmy – hiszpańskiego dowódcy w Niderlandach. Trzydziestotysięczna armia Parmy, osłaniana przez flotę, miała barkami przebyć kanał, wylądować w Margate, przemaszerować wzdłuż Tamizy i zająć Londyn.

Flotylla morska, której dowództwa tak niechętnie podjął się Medina Sidonia, składała się ze 130 okrętów uzbrojonych w 2400 dział, dla których przygotowano 124 tys. beczek prochu. Dysponowała jednostkami różnej wielkości: od ogromnych pływających fortec nazywanych galeonami, poprzez ciężkie transportowce *urcas*, do malutkich, zwinnych fregat przystosowanych do przeprowadzania rekonesansu. Na statkach było 8000 marynarzy i ok. 19 tys. żołnierzy. Oficjalnie wyprawę nazwano *La felissima armada* (najszczęśliwsza flotylla), ze względu zaś na imponujące rozmiary Hiszpanie nazywali ją *La Invencible* (niezwyciężona). Pierwsze statki podniosły kotwice 9 maja 1588 r. i rozpoczęły rejs wzdłuż rzeki Tag, w stronę Oceanu Atlantyckiego.

Z powodu nietypowych dla tej pory roku sztormów książę zdołał zgromadzić na wodach oceanu przygotowaną do wyprawy na północ flotyllę dopiero pod koniec miesiąca. Wtedy jednak odkryto niedobory w zapasach: część mięsa, ryb i sucharów pochodziła z beczek przeznaczonych na podróż, którą planowano w październiku 1587 r. Co więcej, woda – przetrzymywana od miesiąca – również nie nadawała się już do picia. Medina Sidonia niechętnie polecił więc flocie, aby zawinęła do portu La Coruña, na północno-zachodnim wybrzeżu Hiszpanii, w celu uzupełnienia zapasów wody i żywności. Flotylla zawinęła tam 19 lipca. W dalszą drogę wyruszyła nie wcześniej niż 21 lipca.

Dostatecznie dużo czasu, aby zwyciężyć

Podczas gdy hiszpańska armada zbierała się już od jesieni 1587 r., angielska flotylla stan gotowości bojowej osiągnęła dopiero w kwietniu 1588 r. Ta zwłoka, o dziwo, okazała się korzystna dla królowej Elżbiety: żywność i woda nie zdążyły się zepsuć, a żołnierze nie mieli okazji znudzić się bezczynnością.

Flotą królowej dowodził lord Effingham, Charles Howard. Został on mianowany dowódcą z podobnych przyczyn, co Medina Sidonia: był zagorzałym protestantem, a jego bezgraniczne oddanie Elżbiecie było ogólnie znane. Ponadto, pochodził ze szlachetnego rodu, z którego wywodziło się już trzech angielskich lordów admirałów. Jego zastępcą królowa uczyniła sławnego awanturnika, bohatera licznych korsarskich wypraw Sir Francisa Drake'a.

Anglicy, świadomi skali przygotowań Hiszpanów, zgromadzili około 30 tys. żołnierzy wzdłuż południowego wybrzeża i dodatkowo 17 tys. w Tilbury nad dolną Tamizą. Wojska te, w razie dostrzeżenia nadpływającej armady, miały podążać za nią wzdłuż brzegu i zaatakować w momencie lądowania. Od Kornwalii po Londyn rozmieszczono gotowe do rozpalenia ogniska sygnalizacyjne.

Według popularnej w Anglii legendy, gdy w piątek, 29 lipca, przyniesiono przebywającemu w Plymouth Drake'owi wiadomość o zbliżających się od południowego zachodu hiszpańskich okrętach, grał on właśnie w kręgle. Spokojnie, nie przerywając partii, powiedział do swoich oficerów: „Mamy dostatecznie dużo czasu, aby dokończyć grę i zwyciężyć".

Przerażający półksiężyc

Wiadomość o zbliżających się statkach nieprzyjaciela dotarła do Plymouth prawdopodobnie po południu, kiedy do cieśniny zbliżała się fala przypływu. Flota Howarda czekała na odpływ aż do 10.00 wieczorem – czas ten mógł więc wystarczyć na dokończenie gry.

W rzeczywistości jednak Howard rozkazał, aby statki, holowane przez łodzie wiosłowe lub ciągnięte na łańcuchach kotwicznych, powoli wychodziły z portu. O świcie 30 lipca 105 okrętów angielskiej floty czekało na spotkanie nieprzyjacielskiej armady. Zanim noc i nawałnica całkowicie uniemożliwiły widoczność, angielskim załogom ukazała się największa flota, jaką kiedykolwiek zgromadzono – 125 ze 130 okrętów Mediny Sidonii, które przetrwały podróż z Hiszpanii. Na brzegu zapłonęły przygotowane wcześniej ogniska sygnalizacyjne.

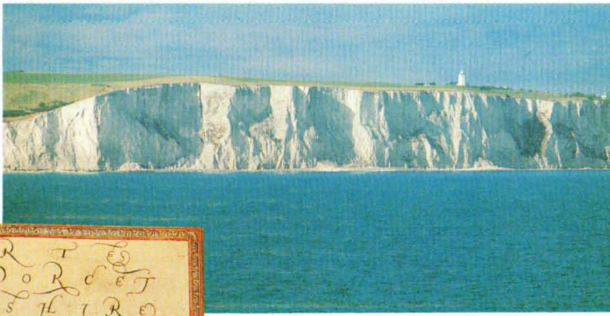

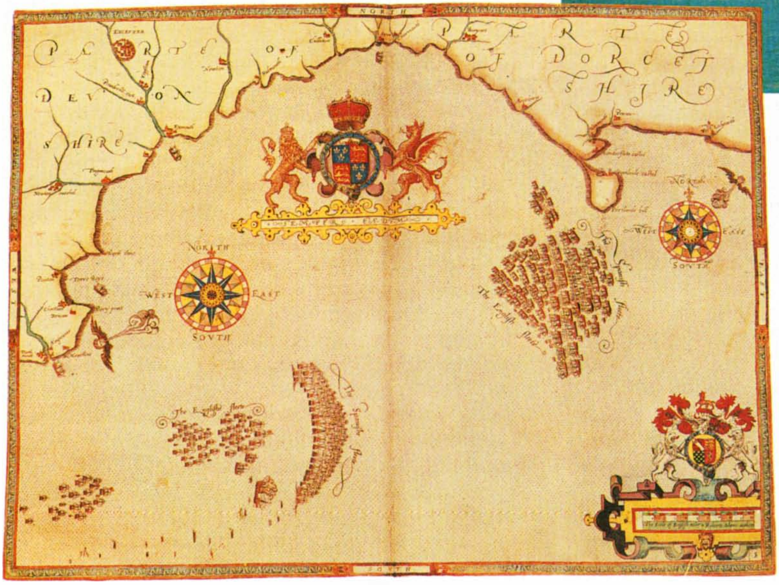

Niektóre z potyczek między Anglikami i Hiszpanami miały miejsce w pobliżu kredowych klifów Dover. Ówczesna mapa (z lewej) ukazuje dwa następujące po sobie wydarzenia: atak angielskiej floty na hiszpańskie formacje i nie rozstrzygnięte starcie w pobliżu Portland 2 sierpnia 1588 r.

Bezpośrednie starcia

Służba na XVI-wiecznych okrętach była ryzykowna i uciążliwa. Marynarze dostawali niewielkie racje żywnościowe. Ponieważ musieli spać i pracować w ogromnym ścisku w niewielkich pomieszczeniach, narażeni byli na ciągłe choroby. Gdy zbliżał się nieprzyjaciel, na rozkaz: „Przygotować okręt do walki” bito w bębny. Jeden z nich, widoczny na zdjęciu, zawsze towarzyszył angielskiemu bohaterowi Sir Francisowi Drake'owi. Załoga przygotowana była do bezpośrednich starć, zasięg dział wynosił bowiem zaledwie 90 m. Z tej odległości ogromne kule armatnie mogły bez trudu przebić burty, co ułatwiało walkę. Gdy dystans jeszcze się zmniejszył, następowała salwa z ręcznej broni palnej, aby zmniejszyć opór przeciwnika podczas ostatniej fazy walki, wkraczania na pokład. W celu przyciągnięcia statków nieprzyjaciela na taką odległość, aby żołnierze mogli bezpiecznie wdrapać się na nie i rozpocząć rozstrzygającą walkę wręcz, używano specjalnych haków abordażowych. Hiszpanie mieli nadzieję, że wielkość ich statków zapewni im zwycięstwo. Nie znali jednak nowej taktyki przeciwnika, który – unikając bezpośrednich starć – zręcznymi manewrami i ogniem artyleryjskim starał się dokonać spustoszenia na odległość.

Zbliżając się do Kanału Angielskiego, Medina Sidonia uformował flotę w kształt półksiężyca, którego końce skierowane były w stronę nieprzyjaciela. Hiszpanie chcieli zwabić Anglików w środek swych szyków, zdobyć okręty abordażem i pokonać przeciwnika na pokładach. Anglicy, którzy dysponowali mniejszymi i szybszymi statkami, mieli zaś nadzieję, że uda im się uniknąć bezpośredniego starcia i zniszczyć jednostki nieprzyjaciela dzięki odpowiednim manewrom i celności okrętowych dział.

Przez tydzień zaciętych walk Hiszpanie utrzymywali zwarty szyk. Jednakże 6 sierpnia, po przybyciu z Dover statków, które wcześniej uniemożliwiały wojskom Parmy przebycie cieśniny, Howard zdobył liczebną przewagę. Nie była to jednak najgorsza wiadomość, jaka tego dnia dotarła do Sidonii. Gdy zawinął do francuskiego portu Calais, dowiedział się, że zgromadzone w Niderlandach siły nie były jeszcze gotowe do przebycia kanału.

Król zachował wiadomość dla siebie

Już od początku roku książę Parmy zasypywał króla alarmującymi listami, że jego barki transportowe nie będą w stanie wyruszyć, jeżeli armada nie zapewni im ochrony – nie tylko przed flotą angielską, lecz także holenderską. Król nigdy nie podzielił się tą informacją z Mediną Sidonią, mimo że spotkanie tych dwóch sił miało być najważniejszym punktem całego planu. Może, jak dowodzą niektórzy historycy, król nigdy poważnie nie myślał o zaatakowaniu Anglii, a chciał jedynie przestraszyć Elżbietę, licząc na to, że się podda? Jeżeli rzeczywiście tak było, pomyłka ta kosztowała Hiszpanię utratę armady i prestiżu.

Medina Sidonia odpierał angielskie ataki jeszcze przez kilka dni, wciąż jednak spychany był na północ, coraz dalej od ewentualnego wsparcia z kontynentu. Howard 12 sierpnia zarządził odwrót, uznał bowiem, że niebezpieczeństwo minęło, a i zapasy się kończyły. W dwutygodniowej walce Anglicy nie stracili ani jednego okrętu. Hiszpański dowódca podjął decyzję o wycofaniu się okrężną drogą przez Morze Północne, między Szetlandami a Orkadami na północy Szkocji, a potem na południe, wzdłuż zachodniego wybrzeża Irlandii.

Pogoda nie sprzyjała Hiszpanom. Z powodu niespodziewanych burz podróż ta okazała się kolejną klęską. Okręty rozproszyły się, wiele z nich rozbiło się na przybrzeżnych skałach, a ocalali rozbitkowie ponieśli śmierć z rąk Anglików. Admiralski okręt Mediny Sidonii dotarł do portu Santander 21 września. W sumie do Hiszpanii powróciło zaledwie 67 statków, niewiele ponad połowa „niezwyciężonej armady”.

Po otrzymaniu wiadomości o druzgocącej klęsce floty, król Filip podobno ze spokojem skomentował to wydarzenie: „Wysłałem okręty, by walczyły przeciw ludziom, a nie przeciw wiatrom i falom Boga”. Można przypuszczać, że jest to jedyna wypowiedź Filipa, z którą zgodziłaby się Elżbieta. Dowodzi tego fragment pieśni skomponowanej z okazji zwycięstwa:

On poruszył wiatry i wody,
aby rozproszyć mych wrogów.

Nieudana wojna błyskawiczna

Kiedy w 1941 r. wyszkolone oddziały Hitlera napadły na Związek Radziecki, zwycięstwo nazistów wydawało się pewne. Z niewiadomych powodów Führer zatrzymał jednak swe wojska przed Moskwą – ten błąd dowiódł, że Trzecia Rzesza nie była niepokonana.

Stalin, nie mając zaufania do kapitalistycznego Zachodu, nie słuchał coraz częściej powtarzających się ostrzeżeń, że Hitler w 1941 r. zamierza bez zapowiedzi zaatakować Rosję. Hitler i Stalin – samozwańczy przywódcy diametralnie różnych systemów politycznych – 23 sierpnia 1939 r., ku zaskoczeniu całego świata, zawarli pakt o nieagresji. W myśl porozumienia w ciągu 10 lat strony miały rozwiązywać zaistniałe spory metodami pokojowymi.

Dziewięć dni po podpisaniu układu, którego tajna klauzula dotyczyła podziału Polski między dwa mocarstwa, 1 września 1939 r. Niemcy przekroczyły granicę Polski, zupełnie nie przygotowanej do walki. Atak ten oznaczał wybuch II wojny światowej.

Gdy wojna objęła Europę Zachodnią, a wojska nazistowskie zwycięsko kroczyły w stronę Atlantyku, Stalin nadal miał nadzieję, że jego wielomilionowy, ale borykający się z wieloma trudnościami naród zostanie oszczędzony. Przedstawiciel Kominternu stwierdził wówczas: „Najlepiej trzymać się z dala od konfliktu, będąc jednak w pogotowiu, aby rozszerzyć rewolucję społeczną, gdy strony zaangażowane w wojnę osłabną". Stalin dostarczał jednak swym niepewnym sprzymierzeńcom zboże oraz surowce – ropę naftową i rudy żelaza.

Dzięki niespodziewanemu atakowi niemieckie czołgi niemal bez wysiłku zdobywały bardzo urodzajne pola uprawne radzieckiej Ukrainy (powyżej).

22 czerwca 1941 r. niemieccy żołnierze rozpoczęli zmasowany atak na Związek Radziecki (z lewej). Mimo ostrzeżeń Stalin był zupełnie nie przygotowany na taką ewentualność.

Po zwycięstwie nad Francją i umocnieniu swej władzy w Europie, Hitler musiał uporać się z kolejnym problemem – latem 1940 r. Anglicy zaskoczyli go odparciem potężnego uderzenia sił powietrznych Luftwaffe.

To właśnie podczas bitwy o Anglię Hitler zadecydował, że komunizm w Rosji musi zostać raz na zawsze pokonany. Poprzez wykluczenie Związku Radzieckiego jako hipotetycznego sprzymierzeńca Wielkiej Brytanii miał zamiar odebrać Anglikom ostatnią nadzieję, przyspieszając swoje zwycięstwo. Poza tym, ponieważ myślał o tym przedsięwzięciu już od ponad roku, doszedł do wniosku, że Rosjanie stają się niebezpiecznie silni.

W tajnej Dyrektywie nr 21 z 18 grudnia 1941 r. Hitler nakazał rozpoczęcie przygotowań do zaplanowanej już na lato wojny błyskawicznej (*Blitzkrieg*). Operację nazwano planem *Barbarossa*, od przydomka niemieckiego cesarza panującego w XII w. Operacja miała trwać nie dłużej niż 4 miesiące i stać się największą kampanią lądową w historii. Do jej realizacji planowano użyć co najmniej 3 mln żołnierzy, 3400 czołgów i ok. 3000 samolotów.

Tymczasem Stalin zakazał jakichkolwiek prowokacji wobec Niemców, nawet jeśli miałaby to być odpowiedź na rekonesansowe loty nad radzieckim terytorium. Odrzucił również ostrzeżenia premiera Winstona Churchilla, uważając je za kapitalistyczny podstęp, a także zlekceważył zatrważające, ale prawdziwe doniesienia swego wywiadu w Niemczech.

Ostatni radziecki pociąg ze zbożem dla Niemiec przekroczył granicę 22 czerwca 1941 r. o godz. 2.00 w nocy. Godzinę i piętnaście minut później armie Hitlera bez wypowiedzenia wojny wkroczyły na terytorium Związku Radzieckiego, maszerując w stronę Moskwy. Pakt o nieagresji istniał 22 miesiące.

Błąd Hitlera

Naziści lekceważyli Rosjan, uważając ich za podludzi (*Untermensch*). Hitler był przekonany, że komunizm jest dziełem intelektualistów żydowskich i chciał zlikwidować tę domniemaną żydowsko-bolszewicką kastę. Wiedział, że aby zapanować nad całym światem i stworzyć nowy porządek, musi przejąć kontrolę nad bogactwami naturalnymi i produkcją rolną Związku Radzieckiego, nawet gdyby miliony ludzi miały z tego powodu umrzeć z głodu.

Opowiadając się za polityką bezprecedensowego okrucieństwa, Hitler nakazał swym dowód-

Hitler zamierzał powalić Rosję na kolana do końca 1941 r. W pierwszej fazie wojny szybko zbliżał się do Moskwy. Stalin w pośpiechu przygotowywał stolicę do zaciekłej obrony. Cywilni mieszkańcy kopali rowy przeciwczołgowe (poniżej).

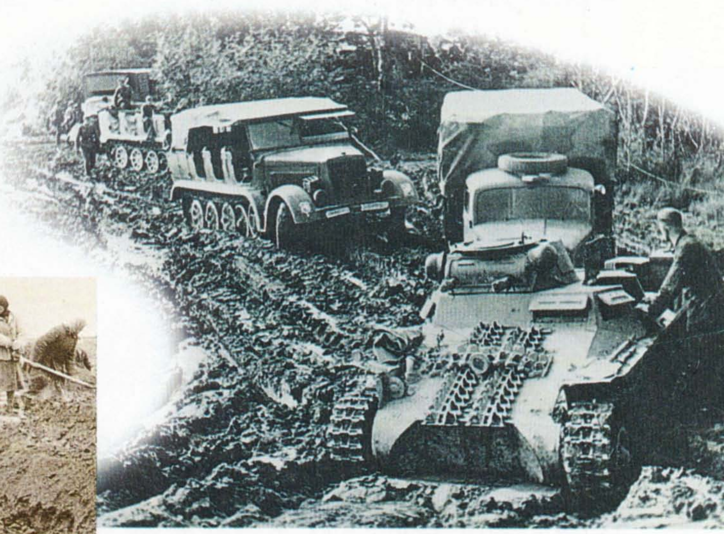

W październiku 1941 r. deszcze zamieniły rosyjskie drogi w bagno, zatrzymując nieubłagane wojska niemieckie na ich drodze do Moskwy. Większość sprzętu najeźdźców dostała się w ręce niezwyciężonego „generała błoto".

Cud pod Dunkierką

Brak zdecydowanych działań pod Moskwą doprowadził Hitlera do klęski. Podobna sytuacja miała miejsce rok wcześniej pod Dunkierką. 20 maja 1940 r. wojska brytyjskie i francuskie zostały zamknięte w potrzasku przez atakujących Niemców. Jedynym ratunkiem była ewakuacja drogą morską. Prowadzona za pomocą sił wojskowych i cywilnych operacja *Dynamo* rozpoczęła się w pobliżu Dunkierki. Hitler zatrzymał swe czołgi 20 km od miasta, co pozwoliło na rozpoczęcie jego ewakuacji. Najpierw przerzucono przez kanał La Manche do Dover 28 tys. żołnierzy brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego. Następnie, gdy wielu żołnierzy czekało cierpliwie w wodzie, rozpoczęto transport tysięcy ludzi przez kanał. Ta niezwykła flotylla liczyła 848 różnego rodzaju łodzi – statków pasażerskich, rybackich i szalup. Hitler wydał rozkaz, aby 26 maja czołgi znowu ruszyły – walka miała stać się bardzo zaciekła. Kiedy 4 czerwca zakończono ewakuację, 338 226 brytyjskich, francuskich, belgijskich i holenderskich żołnierzy było już bezpiecznych w Wielkiej Brytanii. Tego ranka wojska niemieckie okrążyły 40-tysięczne siły, jakie pozostały w Dunkierce.

Dlaczego słynny niemiecki wywiad nie doniósł Hitlerowi, że kanał dosłownie roi się od łodzi, podczas gdy jego czołgi stoją w miejscu? Bez względu na to, jaka jest odpowiedź na to pytanie, ewakuacja Dunkierki – czy była cudem, czy też nie – pozostanie straconą okazją dla armii Trzeciej Rzeszy.

W maju 1940 r. wojska aliantów zostały zmuszone do opuszczenia Dunkierki i przepłynięcia statkami do bezpiecznej Anglii.

com odrzucenie wszelkich humanitarnych zasad, motywując to faktem, że Rosjanie nie podpisali konwencji genewskiej. Terror i okrucieństwo stały się główną bronią przeciwko Rosjanom. Partia nazistowska i SS przejmowały administrację zdobytych terenów. Wszyscy radzieccy komisarze, zarówno wojskowi, jak i cywilni, byli rozstrzeliwani zaraz po aresztowaniu.

Polityka eksterminacji była jednak błędem, wielu radzieckich obywateli, którzy nie popierali komunizmu, widziało bowiem w Niemcach wyzwolicieli spod rządów Stalina. Początkowo mieszkańcy ukraińskich wiosek witali ich z radością i odprawiali dziękczynne modły w cerkwiach, które przedtem z rozkazu Stalina zamknięto. Jednak gdy bestialski nieprzyjaciel, niszcząc i mordując, zajmował wciąż nowe tereny, przerażeni obywatele zaczęli się bronić.

Rosjanie stanęli wobec okrutnej alternatywy. 3 lipca, w pierwszym podczas swych wieloletnich rządów przemówieniu radiowym, Stalin – zaskakując Rosjan silnym akcentem gruzińskim – zaniechał partyjnej propagandy i wezwał do poświęceń w imię Matki Rosji.

Wielu naigrawało się z tej patriotycznej idei, jednak tajna policja NKWD „pomogła" im zmienić zdanie. Praktyczna realizacja tej idei polegała m.in. na tym, że oficerowie, którzy wydawali rozkazy odwrotu, byli rozstrzeliwani – często strzałem w plecy. Zabijano też uciekających z pola walki żołnierzy. Przeciętny żołnierz był więc celem nie tylko dla agresora, ale i dla własnych zwierzchników.

Pod koniec roku Hitler szczycił się zestrzeleniem 17 tys. radzieckich samolotów. Do 19 lipca 1942 r. wzięto do niewoli 400 tys. Rosjan. Niemcy byli w połowie drogi do Moskwy. Następnego dnia Hitler zanotował: „Praktycznie nieprzyjaciel już przegrał tę kampanię".

Nie wykorzystana okazja

Gdy Niemcy byli już bliscy zwycięstwa, do bitwy włączyła się natura. Powstałe w wyniku obfitych lipcowych opadów błoto uniemożliwiało ruch niemieckich pojazdów. Słabo rozwinięta sieć dróg nie mogła obsłużyć dostaw dla tak licznej armii. Natomiast wielomilionowy naród radziecki, mimo znacznych strat spowodowanych nieumiejętnym dowodzeniem i złą dyslokacją wojsk na froncie, wciąż miał olbrzymie rezerwy.

Oznaki nadchodzącej klęski wydawały się wówczas nieistotne – Niemcy odnosili jedno zwycięstwo po drugim. Armie Hitlera 19 lipca zdobyły naturalne przedpola Moskwy i przesunęły się na odległość 515 km od wystawionej na atak stolicy. Decydujące zwycięstwo wydawało się przesądzone. Wtedy Hitler, który zwykle toczył wojnę stosując uderzenia oskrzydlające, powstrzy-

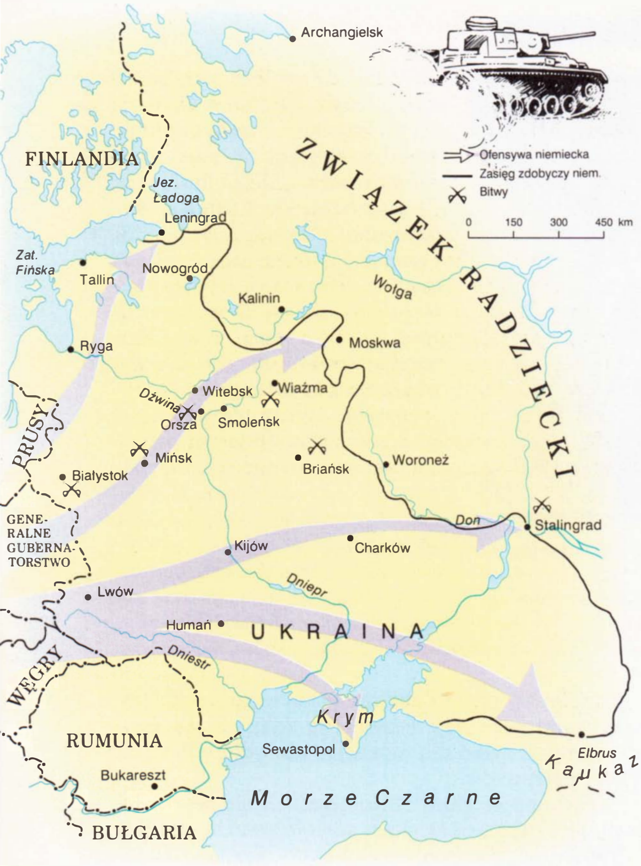
Archangielsk
ZWIĄZEK RADZIECKI
FINLANDIA
Jez. Ładoga
Leningrad
Zat. Fińska
Tallin
Nowogród
Kalinin
Wołga
Ryga
Moskwa
Dźwina
Witebsk
Wiaźma
Orsza
Smoleńsk
PRUSY
Mińsk
Białystok
Briańsk
Woroneż
Stalingrad
Don
GENERALNE GUBERNATORSTWO
Kijów
Charków
Dniepr
Lwów
Humań
UKRAINA
Dniestr
WĘGRY
Krym
RUMUNIA
Sewastopol
Elbrus
Kaukaz
Bukareszt
Morze Czarne
BUŁGARIA
Ofensywa niemiecka
Zasięg zdobyczy niem.
Bitwy
0
150
300
450 km

Niemcy zaatakowali Związek Radziecki z trzech stron: od północy – Leningrad, w centrum – Moskwę, na południu – przemysłowy region nad Donem, pola naftowe na Kaukazie i Krym.

mał generałów i zamiast zająć stolicę zadecydował, aby na północy zaatakować Leningrad, a na południu regiony przemysłowe, bogate w węgiel i ropę naftową. Najwyraźniej był przekonany, że zdobycie kolebki radzieckiej rewolucji przyniesie pożądany efekt psychologiczny, a surowce z południa umożliwią kontynuowanie wojny. Zgodnie z planem realizacja obydwu zadań miała zakończyć się jeszcze przed nadejściem zimy. Z perspektywy czasu historycy wojskowi uznali ten okres bezczynności za główną przyczynę niepowodzenia całej kampanii.

Początkowo, pomimo obaw wojskowych doradców Hitlera, realizacja planu przebiegała pomyślnie. Już 20 września Niemcy zdobyli Kijów i wzięli 700 tys. jeńców. Na północy przerażeni mieszkańcy Leningradu pracowali dzień i noc i przygotowywali się do nieuniknionej ofensywy. To piękne miasto, założone przez cara Piotra Wielkiego, zostało odcięte od jakiejkolwiek pomocy z zewnątrz i skazane na klęskę; Niemcy nie rozpoczęli nawet szturmu, zakładając, że wyniszczone oblężeniem podda się bez walki.

Po miesięcznej przerwie Hitler gotów był do ataku na Moskwę. Podczas dwóch miesięcy wojny stracił jednak 409 998 żołnierzy, w tym 87 489 poległych. Ponad połowa jego czołgów, ważnej broni strategicznej, nie nadawała się do użytku. Wiedza niemieckich generałów o sile przeciwnika okazała się błędna. Spodziewali się najwyżej 200 radzieckich dywizji, a przyszło im walczyć z nieprzyjacielem niemal dwukrotnie silniejszym, ponieważ Związek Radziecki mógł rzucić do walki 360 dywizji.

Jednak operacja *Tajfun* – atak na stolicę – zaczęła się obiecująco. W dwóch poprzedzających ją bitwach wzięto do niewoli 663 tys. radzieckich żołnierzy, tysiące innych uciekło na wieść o klęskach na północy i południu. W żadnej z dotychczasowych wojen w historii nie wzięto tylu jeńców, nie zdobyto tyle łupów, sprzętu wojennego i broni. Zdobycie Moskwy zdawało się być nieuchronne.

Natura – ostateczny przeciwnik

W październiku powróciły deszcze i sprowadziły ze sobą niezawodnego „generała błoto”. Najeźdźcy zmuszeni byli znacznie zwolnić tempo marszu. Tysiące pojazdów ugrzęzło na gruntowych drogach. Zdarzało się, że Niemcy, którzy w lipcu pokonywali dziennie po 45 km, jesienią posuwali się nie więcej niż o 1,5 km. Przerwa w działaniach pozwoliła Stalinowi na sprowadzenie do obrony stolicy 30 dywizji syberyjskich.

Rosjanie mogli już także użyć swoich nowych czołgów T-34, do dziś uważanych za najlepsze wśród ówcześnie używanych pojazdów pancernych. Ponadto na wroga spadał grad pocisków z *katiusz* – wyrzutni rakietowych zwanych organami Stalina. W Moskwie ok. 100 tys. obywateli, w większości kobiet, budowało okopy i bunkry oraz ustawiało zasieki z drutów kolczastych. Prawie dwa miliony moskwian uciekło na wschód, ale Armia Czerwona i siły bezpieczeństwa trwały na swych posterunkach.

Wczesna zima zamroziła w końcu błoto i Niemcy mogli ruszyć dalej. Już 15 listopada rozpoczęła się jednak walka z... mrozem. W ciągu kilku dni ostra rosyjska zima dała o sobie znać z niezwykłą siłą. Zamarzały silniki czołgów, działa i karabiny maszynowe, Niemcy używali bowiem smarów przystosowanych tylko do letnich temperatur. Dostawy z zaopatrzeniem nie były w stanie przebić się przez śnieg, zaś żołnierze nie mieli płaszczy ani ciepłych butów. W grudniu temperatura powietrza spadła do – 40° C. Ok. 100 tys. niemieckich żołnierzy było niezdolnych do walki, a w 14 tys. przypadków konieczna była amputacja. Wielu rannych zamarzło na śmierć. Rosjanie wciąż uzupełniali swoje szeregi, aby odpierać nieprzyjaciela.

Koniec złudzeń

Jeden z niemieckich generałów meldował 1 grudnia: „Wiara w to, że wystawione przeciwko naszej armii siły nieprzyjaciela zostaną pobite, jest bezpodstawna". I rzeczywiście, dwa dni później wojska hitlerowskie, zmuszone silną kontrofensywą, którą dowodził Bohater Związku Radzieckiego marszałek Gieorgij Żukow, zaczęły się wycofywać. Aż do końca coraz sroższej zimy najeźdźcy nie byli w stanie przejąć inicjatywy. Byli o 45 km od Moskwy i nie udało im się do niej dotrzeć, nie zdołali także zdobyć Leningradu. Ponadto, mimo iż nazistowskie wojska nadal kontrolowały ukraińskie spichlerze oraz większość złóż metali i węgla, zostały pozbawione cennych źródeł ropy na Kaukazie.

Podobnie jak niegdyś Napoleon, Hitler nie zdołał podbić Rosji. Za wszelką cenę chciał jednak powstrzymać całkowitą klęskę, nawet strategiczne odwroty uważał bowiem za moralnie niebezpieczne. Był więc nieugięty w stosunku do swoich przerażonych generałów i nie przerywał walki. Zwykli żołnierze pozostawali mu wierni nawet wtedy, gdy byli zmuszeni jeść mięso koni, które padły w bitwach. Świat zobaczył, że Niemcy nie są niezwyciężeni. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania utwierdziły się w przekonaniu, iż pokonanie Hitlera jest jednak możliwe.

Podczas strategicznej narady 9 maja 1942 r. (z lewej) Hitler zadecydował, że głównymi celami letniej ofensywy powinny być Kaukaz i Stalingrad. Jesienią Niemcy wdarli się do miasta. Zgubiły ich nieregularne dostawy.

Radzieckie oddziały zaciekle walczyły w ruinach Stalingradu (z lewej) i w styczniu 1943 r. zmusiły Niemców do kapitulacji.

900 dni próby

Późnym latem 1941 r., odcięci od wszelkiej pomocy z zewnątrz, mieszkańcy Leningradu zmuszeni byli bronić się własnymi siłami przed nadciągającymi wojskami niemieckimi. Ponad połowa obywateli trzymilionowego miasta ciężko pracowała pod dowództwem nieugiętego marszałka Żukowa, budując fortyfikacje, kopiąc zasadzki na czołgi, stawiając zasieki i barykady oraz zakładając miny. W tym czasie Finowie, którzy wcześniej padli ofiarą ataków radzieckich, uderzyli od północy, aby odzyskać swoje tereny. Jesienią połączyli się z Niemcami, aby niemal całkowicie okrążyć jedno z dwóch najważniejszych ze strategicznego punktu widzenia miast Związku Radzieckiego. Rozpoczęło się trwające 900 dni oblężenie. Przerwano linie kolejowe. Luftwaffe dniem i nocą bombardowała zamknięte szczelnym pierścieniem miasto. Jeden z żołnierzy raportował: „Hitler chce uniknąć walki o każdy dom, która kosztowałaby naszą armię wiele strat w ludziach. Miasto zostanie otoczone, zniszczone przez artylerię i zamorzone głodem". (Powyżej: kobiety opuszczające zbombardowany budynek). Z miasta, przez ścisły kordon wojsk, prowadziła tylko jedna droga. Sojusznikiem Rosjan okazał się „generał zima" – jezioro Ładoga tak mocno zamarzło, że po jego powierzchni mogły przejeżdżać pojazdy z dostawami. Zanim ta „ścieżka życia" uratowała miasto, ponad milion jego mieszkańców zmarło z głodu. Wielu nie wytrzymało przeraźliwego zimna, w mieście nie było bowiem żadnych materiałów opałowych. W styczniu 1942 r. radziecka kontrofensywa zmusiła najeźdźców do wycofania się za zachodniej części jeziora. Oddziały rosyjskie położyły szyny – można było dostarczać żywność i inne niezbędne produkty. Mieszkańcom Leningradu dodało to otuchy i sił do dalszej walki. Nieprzyjacielski ostrzał nie skończył się jednak, a miasto wyzwolono dopiero 27 stycznia 1944 r.

Niemcy stracili około jednej czwartej swoich sił; 830 903 żołnierzy zostało rannych, wziętych do niewoli lub zaginęło. Liczba ta zadawała kłam twierdzeniom Hitlera, jakoby Armia Czerwona była „nieprzydatna w walce".

Za ten stan rzeczy Führer zrzucił winę na swych podwładnych; wielu oficerów, w tym 35 dowódców korpusów i dywizji, zostało skazanych na śmierć. Dyktator roztoczył jeszcze większą kontrolę nad strategią wojskową. Kardynalnych błędów nie mógł jednak dłużej ukrywać. Nie wykorzystał możliwości zjednania sobie Rosjan czekających na wyzwolenie spod komunistycznej władzy, której przedstawiciele wymordowali ok. 20 mln ludzi. Przeliczył się szacując siły przeciwnika i zapomniał o trudnościach prowadzenia wojny w Rosji: długich liniach zaopatrzenia, surowym klimacie i niezłomnym duchu narodu rosyjskiego.

Nieudany szturm na Moskwę był punktem zwrotnym w II wojnie światowej. Podczas gdy Hitler skoncentrował wojska na Wschodzie, Wielka Brytania zdołała zebrać swoje siły, Stany Zjednoczone miały czas przygotować się do rozpoczęcia działań wojennych, a Związek Radziecki, mimo braku zaufania do Zachodu, gotów był do współpracy z aliantami.

Ostatnie oblężenie

Hitler planował nową ofensywę na lato 1942 r.; tym razem chciał zdobyć zagradzający drogę do naftowych pól na Kaukazie Stalingrad. Podczas jednego tylko ataku sił powietrznych zginęło tam ok. 40 tys. Rosjan. Jednak nazistowski dyktator znów zatrzymał się tuż przed zwycięstwem, na dwa tygodnie przerywając działania wojenne. Kiedy najeźdźcy powrócili, Rosjanie byli ogrodzeni murem z gruzów i gotowi do walki na śmierć i życie o każdy dom. Musieli przeciwstawić się zarówno lepiej uzbrojonym Niemcom, jak i przyrodzie, znów bowiem dała o sobie znać sroga zima.

Skierowana przeciwko oblegającej Stalingrad 6 Armii Hitlera kontrofensywa rosyjska ruszyła 19 listopada. Podobnie jak w 1941 r. śnieżyce, zimno, głód i choroby dały się niemieckim wojskom porządnie we znaki. Mimo że Hitler obiecywał, że już bardziej się nie cofnie, resztki jego trzystutysięcznej armii 31 stycznia 1943 r. zostały zmuszone do kapitulacji. Czas, kiedy plac Czerwony mógł stać się kolejną zdobyczą Hitlera, był już odległym wspomnieniem. Jego niezrozumiałe wahanie pod Moskwą i pod Stalingradem zmieniło bieg historii. Pokonany Hitler mógł jedynie stwierdzić: „Bóg wojny przeszedł na stronę przeciwnika".

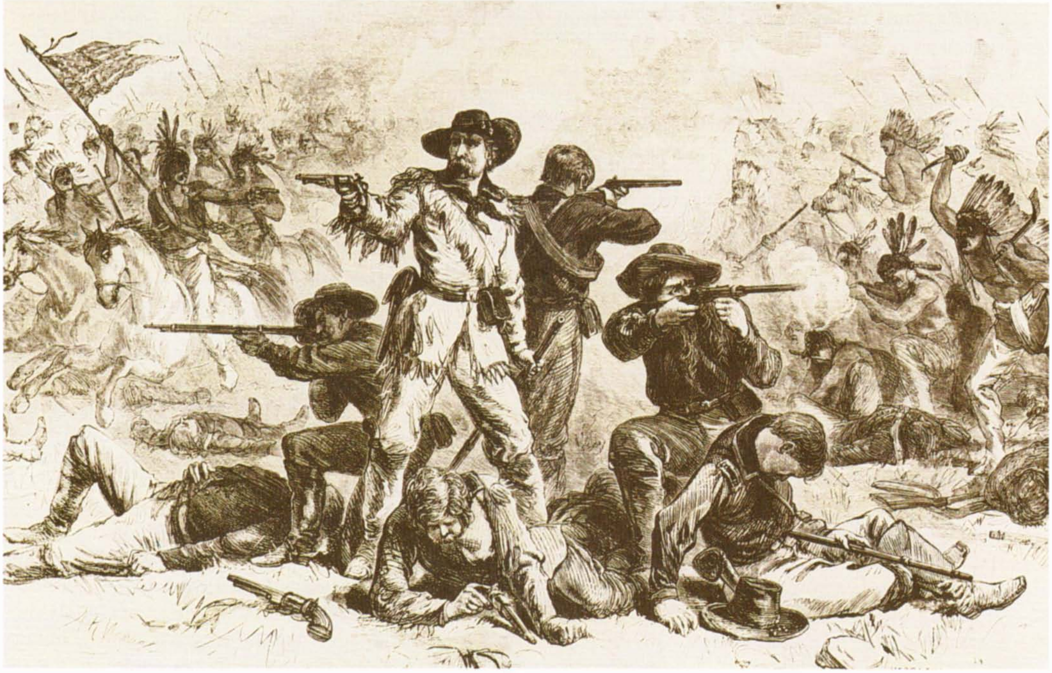

Klęska 7 Pułku Kawalerii Amerykańskiej nad Little Bighorn stała się tematem legend.

Ostatni szaniec Custera

Mimo liczebnej przewagi Indian, mających także więcej broni, Custer wydał rozkaz ataku skazanego na pewną klęskę. Najnowsze znaleziska archeologiczne pozwalają jednak inaczej spojrzeć na bitwę nad Little Bighorn.

W pierwszych miesiącach 1876 r. wzgórza Południowej Dakoty wprost roiły się od ludzi. W zimie wygasła właśnie z trudem wynegocjowana umowa z Indianami z Wielkich Równin i wiadomo było, że nadszedł czas ostatecznych i prawdopodobnie krwawych rozstrzygnięć. Konflikt dosłownie wisiał na włosku.

Trudności rozpoczęły się dwa lata wcześniej, gdy 7 Pułk Kawalerii pod dowództwem pułkownika George'a Armstronga Custera przeprowadził rekonesans na obszarze zwanym terenem wielkich wędrówek Siuksów, w zachodniej części Południowej Dakoty. Rzekomym celem tej wyprawy było znalezienie nowego miejsca na wojskową stanicę, której żołnierze mieliby chronić indiańskie terytoria przed nielegalnym wkraczaniem na nie białych osadników.

Jednakże prawdziwym celem misji młodego oficera było poszukiwanie złota. Custer nie zawiódł zarówno dziennikarzy, którzy uparcie podążali za nim, jak i tysięcy Amerykanów na wschodzie, czekających na pomyślne wiadomości. Wysłał informację, że „znalazł złoto między korzeniami trawy".

Na ten sygnał ruszyła fala ludzi żądnych łatwego zarobku.

W 1876 r. setki białych tratowały i przekopywały świętą ziemię Siuksów, zapominając o układzie z Fortu Laramie, który wyraźnie mówił, że tereny Dakoty będą należały do Indian „tak długo, jak będzie rosła trawa i będą płynęły rzeki". Na początku indiańscy wodzowie próbowali rozmawiać z przedstawicielami rządu, przypominając im o podjętych zobowiązaniach. Jednak gdy stało się jasne, że na pomoc władz nie ma co liczyć, tysiące Indian opuściło rezerwaty, by żyć i polować na terenie wciąż jeszcze dziewiczych wzgórz Montany.

Urząd do Spraw Indian zareagował na tę „samowolę" ultimatum, które nakazywało Siuksom powrót do Dakoty. Zarządzono, że jeżeli po 31 stycznia 1876 r. jakikolwiek Indianin z Wielkich Równin znajdzie się na terytorium Montany, będzie uważany za nieprzyjaciela i zostanie zastrzelony lub wzięty do niewoli.

Podejrzewając, że gdy armia rozpocznie działania, jedynym wyjściem będzie wojna, Szalony Koń z plemienia Ogala i Siedzący Byk z Hunkpapa wezwali wodzów Siuksów i sprzymierzonych Czejenów na naradę. Chociaż plemiona te przeważnie żyły i prowadziły wojny oddzielnie, tym razem uznały potrzebę zjednoczenia. Zadecydowano, by rozbić obóz w rozległej dolinie nad rzeką Little Bighorn. Mający ok. 1500 wojowników Indianie postanowili odpierać ataki, nawet gdyby mieli zginąć.

„Indian wystarczy dla wszystkich"

Armia amerykańska otrzymała rozkaz realizacji ultimatum Urzędu do Spraw Indian. Zgodnie z planem powstałym na przełomie 1875 i 1876 r., zamierzano wysłać trzy kolumny, które z dwóch stron okrążyłyby Indian i zmusiłyby ich do odwrotu na teren rezerwatu. Kolumna generała Alfreda H. Terry'ego liczyła 600 żołnierzy. W jej skład wchodził 7 Pułk Kawalerii dowodzony przez Custera, który miał przy sobie pisemny rozkaz, aby wyprzedzić kolumnę, przeprowadzić zwiad i zlokalizować indiańskie stanowiska nad Little Bighorn.

Niektórzy historycy twierdzą, że być może Custer otrzymał także ustne pozwolenie działania ma własną rękę. Na miejsce dotarł 22 czerwca 1876 r. i do 27 czerwca miał czekać na przybycie pozostałych wojsk. Wtedy miały uderzyć jednocześnie wszystkie trzy oddziały. Taka strategia zdawała się gwarantować zwycięstwo, Indianie bowiem przeważnie stosowali taktykę partyzancką. Zakładano, że kiedy Indianie spotkają się z połączonymi siłami amerykańskimi, zaczną w popłochu uciekać, stając się łatwym celem dla strzelców.

Terry nie wziął jednak pod uwagę trudnego do przewidzenia zachowania Custera, choć być może powinien był, gdyż pułkownik nie cieszył się dobrą opinią wśród kolegów – był niesubordynowany i pyszałkowaty. Ten 36-letni oficer 10 lat wcześniej został postawiony przed sądem wojennym, który uznał go winnym opuszczenia posterunku. Dopuścił się tego wykroczenia, aby odwiedzić żonę. Choć był absolwentem akademii wojskowej West Point i podczas wojny secesyjnej zdobył sławę jako najmłodszy zawodowy oficer Unii, nigdy nie zdradzał jakichkolwiek talentów militarnych ani przywódczych.

Custer, czego mogli boleśnie doświadczyć jego żołnierze, zupełnie nie dbał o bezpieczeństwo swoich ludzi na polu walki. Jego taktyka polegała na ciągłym rzucaniu się do ataku. Niejednokrotnie zdarzało się, że narażał życie swych podwładnych, aby wykonać jakiś karkołomny manewr. To, że udało mu się przez tyle lat utrzymać dowództwo, było raczej zasługą jego brawury niż umiejętności. Custer był bardzo przystojnym mężczyzną: miał długie złociste włosy, czerstwą cerę i błyszczące błękitne oczy, nosił eleganckie mundury, a siedząc w siodle przyjmował bohaterską postawę. Miał także dar zjednywania

Przywódca Siuksów Czerwona Chmura nazywany był pośrednikiem, próbował bowiem osiągnąć porozumienie z białymi.

sobie wysoko postawionych osób i często, za wstawiennictwem wpływowych przyjaciół, wybaczano mu błędy.

Być może właśnie ze względu na tę jego pyszałkowatość, jeden z oficerów – gdy Custer wyruszał z bazy 22 czerwca – zawołał za nim: „Nie bądź taki zachłanny! Indian wystarczy dla wszystkich! Poczekaj na nas!”.

Rozproszenie sił

Jak pokazała historia, Custer nie zaczekał. Od chwili, gdy opuścił obóz Terry'ego, prowadził swe oddziały do celu z niebezpieczną prędkością, jadąc nawet nocami, co doprowadzało ludzi i konie do skrajnego wyczerpania. Podczas pierwszej nocy żołnierze spostrzegli, że nawet mimo swego usposobienia Custer był podejrzanie ożywiony i spięty. Wyjaśnił oficerom, że nie potrzebował wzmocnienia w postaci dodatkowego batalionu kawalerii i baterii dział polowych, gdyż był przekonany, że dowodzony przez niego 7 Pułk Kawalerii jest silniejszy od wszystkich sił przeciwnika razem wziętych.

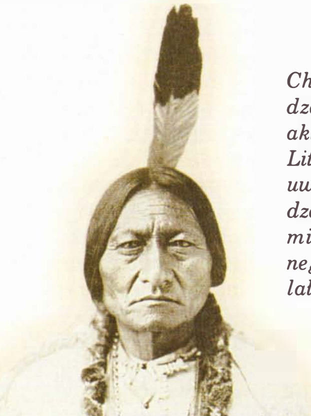

Choć wiek nie pozwolił Siedzącemu Bykowi (z lewej) na aktywny udział w bitwie nad Little Bighorn, nadal jednak uważano go za wielkiego wodza Siuksów. Nie ma natomiast żadnych zdjęć Szalonego Konia, który nie pozwalał się fotografować.

Jak wynikało z informacji zwiadowców, rankiem 25 czerwca Custer i jego wycieńczeni żołnierze byli już zaledwie kilka kilometrów od nieprzyjaciela. Zachodziła obawa, że zostaną odkryci, więc Custer rozkazał swym oddziałom zająć stanowiska. Jego pierwszym posunięciem było odkomenderowanie jednej kompanii do ochrony wolno jadącego pociągu towarowego. Następnie wysłał oddziały kapitana Benteena (125 ludzi) na rekonesans, co jeszcze bardziej uszczupliło jego główne siły. Potem rozkazał majorowi Marcusowi Reno i jego 140 ludziom ruszyć w stronę południowego krańca obozu indiańskiego.

Pozostałym pięciu kompaniom, liczącym łącznie 210 ludzi, dał rozkaz, by ruszyły w ślad za nim. Postanowił rozprawić się z nieprzyjacielem na wzgórzu nad rzeką. Towarzyszył mu brat Thomas Custer (drugi brat miał dołączyć później), siostrzeniec Henry Armstrong Reed i szwagier James Callhoun.

Wydawało się, że stada bizonów będą wiecznym źródłem żywności dla Indian z Wielkich Równin. Bezsensowne krwawe polowania białych spowodowały, że zwierzęta te niemal całkowicie wyginęły. Poniżej: pasażerowie kolei polujący na bizony dla sportu.

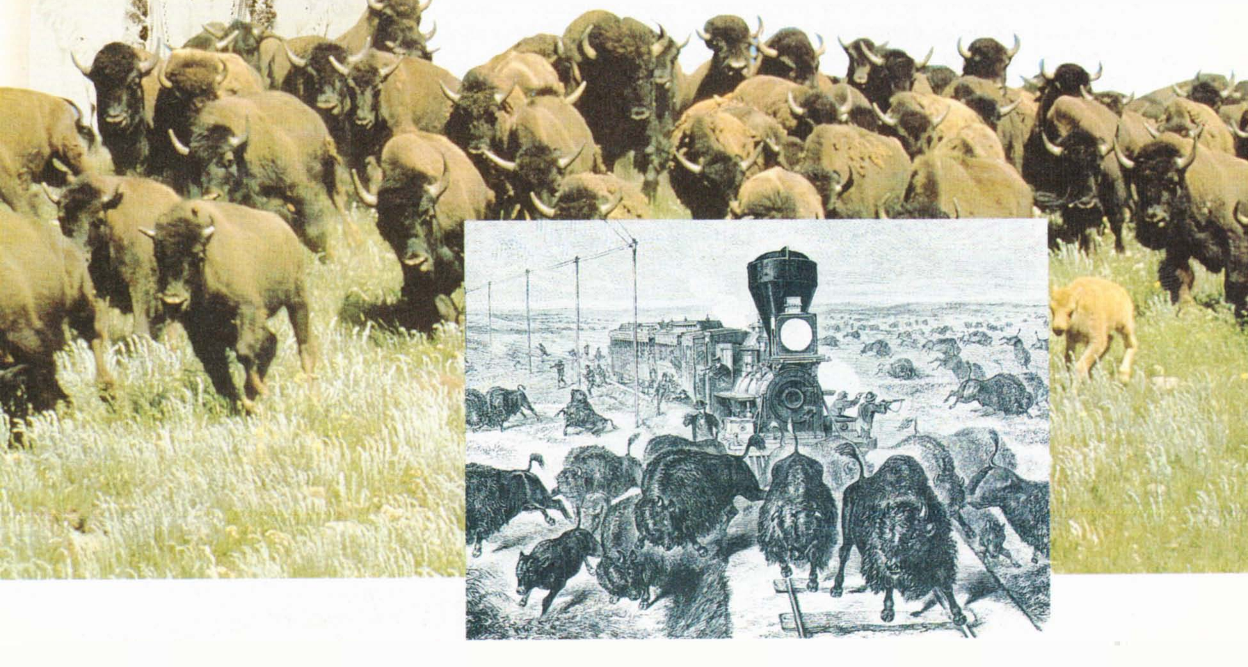

Z militarnego punktu widzenia trudno wyjaśnić, dlaczego Custer podjął takie właśnie decyzje, nawet jeśli weźmie się pod uwagę jego brawurę i porywczość, z jaką działał. Nie tylko zignorował rozkazy Terry'ego – miał tylko przeprowadzić zwiad, zlokalizować pozycje Indian i czekać na połączone natarcie przewidziane na 27 czerwca – ale nie wziął też pod uwagę informacji własnych zwiadowców, którzy doliczyli się co najmniej 7 baz w dolinie. Nawet najbardziej zaufany zwiadowca Custera, Krwawy Nóż, ostrzegał, że indiańskich bojowników jest więcej niż naboi, którymi dysponują żołnierze.

Co więc skłoniło Custera do podjęcia działania skazanego na klęskę? Historycy do tej pory zastanawiają się nad tą kwestią. Niektórzy z nich przypuszczają, iż Custer był przekonany, że indiańscy zwiadowcy widzieli już jego nadchodzące oddziały i, próbując ratować sytuację, zaatakował, aby nieprzyjaciel nie miał czasu na przygotowanie obrony lub ucieczkę. Inni, mniej przychylni pułkownikowi, twierdzą, że prawdą było to, co za plecami Custera mówili jego podwładni: absolutnie nie nadawał się on na oficera kawalerii, był bowiem próżny, brakowało mu rozsądku i lubił brawurę.

Panika w dolinie

Około południa, kiedy słońce świeciło najmocniej, Custer wzniósł swoją szablę w zwyczajowym geście rozpoczynającym atak i skierował żołnierzy na północ, oddalając się od dwóch pozostałych batalionów. Jego 210 ludzi, prawdopodobnie mniej pewnych zwycięstwa niż ich dowódca, podążyło na zgubne spotkanie z Indianami.

W tym czasie, wypełniając rozkazy Custera, na spotkanie z nieprzyjacielem jechał także Reno i jego żołnierze. Jednak zamiast przeprowadzić szarżę, zeszli z koni i utworzyli pieszy szyk bojowy. Wkrótce otoczyli ich indiańscy wojownicy. Przez następne pół godziny oddziały Reno wycofywały się w kierunku lasu. Major – świadom, że Indianie przenikną i tam – postanowił opuścić tę pozycję. Wówczas jego żołnierze zostali zaskoczeni atakiem ze wszystkich stron.

Ścigany przez wojowników batalion rozproszył się w panice. Około 30 ludzi zginęło w potyczce, reszta salwowała się ucieczką w stronę urwiska nad rzeką (tuzin tych, którzy zostali w tyle, rozproszył się później). Wtedy Reno zobaczył zbliżające się oddziały Benteena, który – wezwany przez Custera – zawrócił, a słysząc odgłosy walki sądził, że spotka pułkownika. Oczom jego ukazały się jednak rozbite oddziały majora. Wielu żołnierzy zginęło, konie pouciekały, brakowało amunicji.

Benteen wraz z niedobitkami batalionu Reno wycofał się w stronę pociągu towarowego. Tam ponownie sformowali szyki i wyruszyli na spotkanie z Custerem. Silny atak zmusił ich jednak do odwrotu na poprzednio zajmowane pozycje nad urwiskiem, gdzie ukryli się w okopach. Później niektórzy z nich twierdzili, że słyszeli odgłosy walki, ale wówczas pokonanemu Custerowi nic już nie mogło pomóc.

Męczeńska śmierć bohatera

Do dziś nie wiadomo, jak naprawdę doszło do klęski oddziału Custera. Jednakże 10-letnie badania wykopaliskowe zakończone w 1993 r.

Malowidło Czerwonego Konia z plemienia Siuksów przedstawia mających liczebną przewagę Siuksów oraz Czejenów okrążających i zabijających żołnierzy 7 Pułku Kawalerii w bitwie 25 czerwca 1870 r.

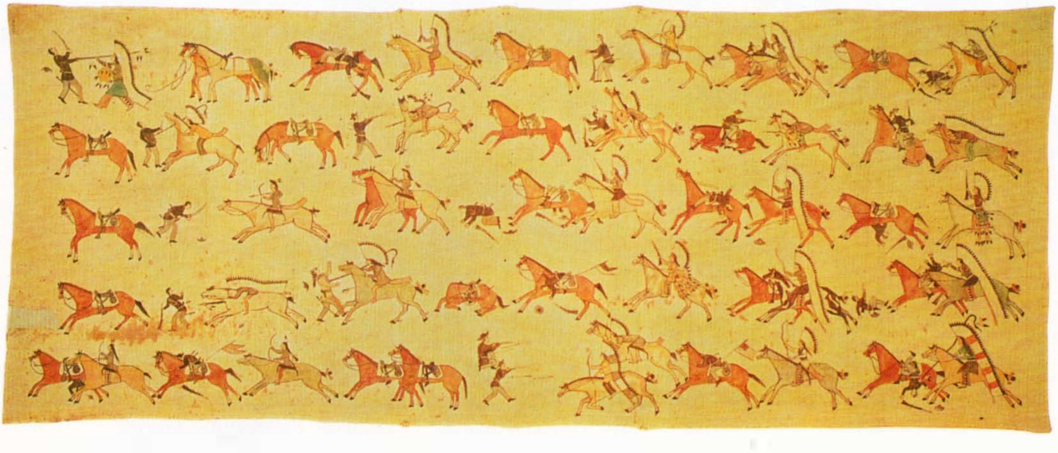

Nie dotrzymane umowy

W 1830 r. Kongres USA uchwalił ustawę o przesiedleniu Indian. Dawała ona prezydentowi prawo użycia siły przy przenoszeniu ich na uważane za bezużyteczne ziemie wzdłuż Missisipi.

Początkowo Indianie cieszyli się względną wolnością. Jednak po wojnie secesyjnej coraz liczniejsze grupy ciągnących na zachód farmerów, górników, traperów, drwali i pracowników kolei uznały indiańskie tereny za wspaniały cel ekspansji. Rząd federalny, który solennie przyrzekł chronić Indian, zmienił wówczas politykę. Poszczególne plemiona zmuszane były do podpisywania układów, na mocy których w zamian za niewielkie coroczne dotacje zgadzały się zamieszkiwać na ograniczonych terenach rezerwatów.

Kiedy i te obietnice nie były dotrzymywane, Indianie podjęli ostatnią próbę dochodzenia swych praw z bronią w ręku. Dla dobrze uzbrojonych i odżywionych żołnierzy amerykańskich nie byli jednak groźnym przeciwnikiem. Do 1880 r. całkowicie utracili niepodległość. Wszystko, co pozostało z ich ogromnego, liczącego prawie 8 mln ha terytorium, jakie zajmowali w 1830 r., to szachownica rezerwatów rozsianych na bezużytecznych ziemiach Zachodu. Ich warunki bytowe nie poprawiły się.

Dziś w 285 rezerwatach na terenie Stanów Zjednoczonych żyje około półtora miliona rdzennych mieszkańców Ameryki. Pozbawieni prawa do normalnego życia, pracy i pełnienia jakichkolwiek funkcji w rządzonym przez białych świecie, wiodą życie pełne rozpaczy, źle się odżywiają, często piją alkohol, a wielu z nich kończy samobójczą śmiercią.

Ta dumna ze swojej flagi kobieta z rezerwatu Navaho jest typową przedstawicielką amerykańskich Indian.

i analiza zachowanych zeznań indiańskich naocznych świadków (bardzo często sprzecznych ze sobą), rzuciły nowe, kontrowersyjne światło na wydarzenia, które miały miejsce owego feralnego dnia.

Podczas gdy Reno atakował, Custer podzielił pięć swoich kompanii na dwa skrzydła. Ze swoim sztabem i lewym skrzydłem (ok. 85 ludzi) wyruszył na rekonesans w dół rzeki. W tym czasie prawe skrzydło oczekiwało na wzgórzu, ponad doliną rzeki. Indianie szybko odkryli stanowiska kawalerzystów i zaatakowali. Żołnierze wpadli w panikę i grupa rozproszyła się. Gdy Custer po krótkim zwiadzie powrócił na wzgórze, mogło dołączyć do niego tylko 20 ludzi, którzy pozostali na swoich pozycjach. Kilku ludzi prawdopodobnie wysłano, aby sprowadzili pomoc, 15 innych zginęło w wąwozie, próbując ratować się ucieczką na wzgórza.

Kolejny atak trwał zaledwie kilka minut. Custer został pojmany wraz z ok. 40 żołnierzami, gdy, ukryci za swymi zabitymi końmi, próbowali odpowiadać na ogień. Nie był to zaszczytny ostatni szaniec. Benteen i Reno przez 36 godzin byli pod ostrzałem, mieli jednak lepsze pozycje do obrony. Szalony Koń, wiedząc, że zbliża się armia, około południa zwinął obóz. Pozostawił resztkę 7 Pułku na dowód tego, co stało się z oddziałami Custera.

Dopiero 27 czerwca Reno i Benteen poznali smutną prawdę. Przybył także Terry wraz ze swoimi ludźmi i ujrzał na wzgórzu „ostatni szaniec" Custera. Społeczeństwo uważało pułkownika za tragicznie poległego bohatera. Wdowa po nim, Elizabeth Bacon Custer, do końca życia (1933 r.) otaczana była szacunkiem należnym żonie bohatera. Oficerowie Custera nie ujawnili, przynajmniej publicznie, niczego, co zniszczyłoby ten mit. Kiedy rozpoczęto dochodzenie w sprawie winy za poniesione straty, zwolennicy Custera próbowali zrzucić odpowiedzialność na Reno. Po 26 dniach przesłuchań sąd ostatecznie oczyścił majora z zarzutów, nie uznał jednak winnym Custera.

Koniec końców o zamordowanie pułkownika oskarżono Indian, co wzmogło represje przeciw nim. W 1876 r. obchodzono uroczyście setną rocznicę uchwalenia Deklaracji Niepodległości. Amerykanie pełni byli narodowej dumy i poczucia, że są niezwyciężeni.

W ciągu dwóch lat Indianie, którzy brali udział w bitwie nad Little Bighorn w przeważającej większości zostali uwięzieni lub wywiezieni do Kanady. Szalony Koń, który w 1877 r. powrócił z ocalałymi Siuksami z plemienia Ogala do rezerwatu, został szybko oskarżony o podżeganie do buntu i zastrzelony – rzekomo podczas stawiania oporu przy aresztowaniu.

Rzymska próba sił

W lecie 1943 r. szala zwycięstwa wyraźnie przechylała się na stronę aliantów. Kiedy sprzymierzone wojska wylądowały na Sycylii, włoski dyktator Benito Mussolini stanął przed poważnym zadaniem politycznym. Czy jednak był w stanie mu sprostać?

Gdy alianci lądowali na Sycylii 9 i 10 lipca 1943 r., przez Włochów witani byli raczej jak wyzwoliciele niż okupanci. Dla Sycylijczyków nie chciana i zgubna koalicja z nazistowskimi Niemcami miała się wkrótce skończyć. Przeważająca liczba mieszkańców stałego lądu we Włoszech podzielała ich uczucia. Trzy lata wojny kosztowały Włochy wiele istnień ludzkich, brakowało też środków na dalsze prowadzenie działań wojennych. Marzenie faszystowskiego dyktatora Benito Mussoliniego o cesarstwie okazało się mrzonką.

Gdy stało się jasne, że oddziały włoskie nie chcą już umierać za Mussoliniego, a jedynym poważnym przeciwnikiem aliantów będą wojska niemieckie, Hitler miał nie lada dylemat: nie bardzo mógł pozwolić sobie na to, by wysłać posiłki na włoski front południowy, jednocześnie

Zdymisjonowanie Mussoliniego (z lewej) przez króla Wiktora Emanuela III (z prawej) i aresztowanie dyktatora podzieliło wyniszczone wojną Włochy.

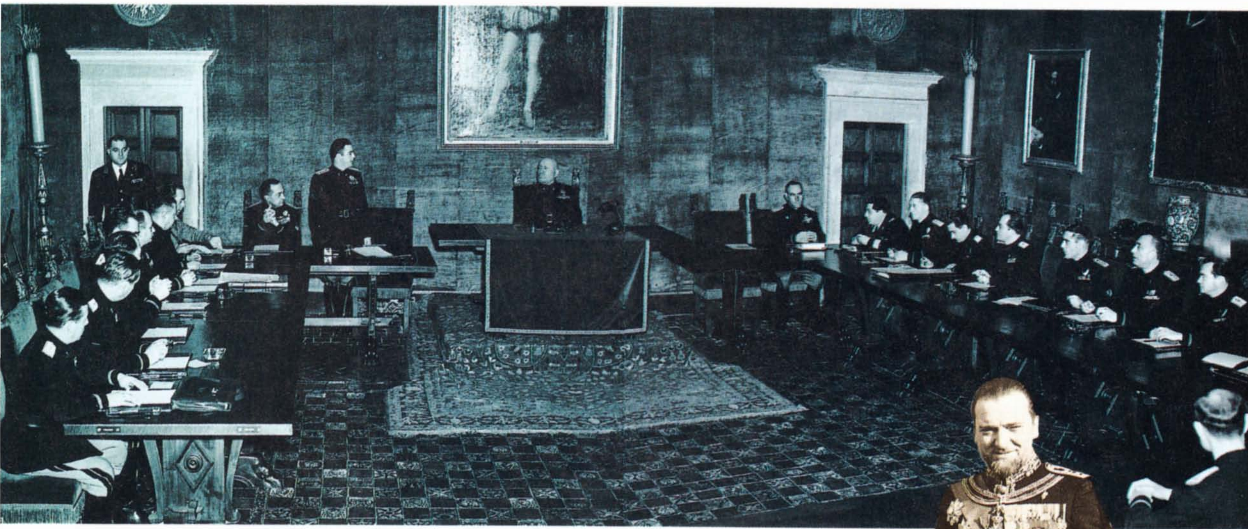

Władczy Benito Mussolini (powyżej w środku) przewodniczy Wielkiej Radzie Faszystowskiej w rzymskim Palazzo Venezia. Podczas przeciągającego się posiedzenia w nocy z 24 na 25 czerwca 1945 r. rada przegłosowała wprowadzoną przez Dino Grandiego (z prawej) rezolucję o dymisji Mussoliniego.

nie chciał dopuścić do militarnej klęski swojego koalicjanta.

Niemiecki ambasador w Rzymie 18 lipca dostarczył Mussoliniemu, zwanemu *Il duce*, pilny telegram zapraszający go nazajutrz na spotkanie z Hitlerem w jego willi na północny zachód od Wenecji.

Trwające cały dzień „rozmowy na szczycie" były niczym innym, jak tylko przemową Hitlera, który nie postarał się nawet o tłumacza swego monologu. Było oczywiste, że Führer – w zamian za przysłanie posiłków – żądał kontroli nad włoskimi siłami zbrojnymi. Mussolini nie odezwał się ani słowem, jedynie wzdychał ciężko, gdyż dokuczały mu niezwykle bolesne wrzody żołądka. Przerwał tylko raz, aby ogłosić straszną wiadomość, jaką przyniósł mu sekretarz: właśnie w tym momencie rozpoczął się pierwszy atak bombowy na Rzym.

Gdy wieczorem spotkanie dobiegało końca, Mussolini poprosił Hitlera, aby jak najszybciej przysłał potrzebne oddziały. „Mamy wspólny cel" – przypomniał Führerowi. Współpracownicy Mussoliniego byli przekonani, że Hitler nigdy nie przyśle obiecanej pomocy. Duce wciąż łudził się, że zwycięstwo jest jeszcze możliwe.

Podwójny spisek

Rankiem 21 lipca, po konsultacji w rodzinnej Bolonii, do Rzymu przybył jeden z przywódców faszystowskich Dino Grandi. Miał przy sobie brudnopis listu do marionetkowego monarchy, króla Wiktora Emanuela III, z prośbą, aby przywrócił Włochom utraconą podczas dwu dekad dyktatorskich rządów Mussoliniego wolność, jedność i niepodległość. Nie była to decyzja nagła. Już dwa lata wcześniej Grandi namawiał króla, aby ten zażądał od duce przywrócenia parlamentu i Wielkiej Rady Faszystowskiej, działającej jako jego gabinet. Gdyby Mussolini nie wyraził zgody, Wiktor Emmanuel – według planu Grandiego – miał przejąć władzę nad wojskiem i objąć stanowisko głowy państwa. Król odpowiedział Grandiemu, że nie może przekazać tego postulatu Mussoliniemu. „Nadejdzie na to czas – stwierdził. – Nie jest to jeszcze odpowiedni moment." Lądowanie wojsk alianckich na Sycylii i bombardowania Rzymu umocniły Grandiego w przekonaniu, że odpowiedni czas właśnie nadszedł.

Zanim jednak udało mu się uzyskać audiencję u króla, okazało się, że na 24 lipca o godz. 17.00 został wezwany do Mussoliniego.

Duce, przekonany, że jest to jego ostatnia szansa, po raz pierwszy od czterech lat zwołał liczącą 28 członków Wielką Radę.

Całą środę Grandi spędził na wtajemniczaniu pozostałych członków rady w swój spisek, który już wówczas przeobraził się w zamach stanu mający na celu obalenie duce. Chcąc nadać swojej misji pozory legalności, we czwartek Grandi wybrał się na rozmowę z Mussolinim. Przewidziane na 15 minut, bardzo uprzejme (według relacji Grandiego) spotkanie, przeciągnęło się do półtorej godziny. Gdy jednak Grandi zaproponował Mussoliniemu dobrowolne oddanie dyktatorskiej władzy, duce oświadczył, że podjąłby takie kroki jedynie wtedy, gdyby wojna była już przegrana: „W rzeczywistości – powiedział – jesteśmy u progu zwycięstwa.W ciągu kilku dni mamy otrzymać broń, a to zmieni sytuację.”

Grandi nie wiedział, że zawiązano drugi spisek, którego przywódcami byli szef Sztabu Generalnego Vittorio Ambrosio i pełniący funkcję ministra dworu książę Pietro d'Acquarone. Mieli oni zamiar wykorzystać będącą już wówczas tajemnicą poliszynela rezolucję Grandiego jako pretekst do wydania karabinierom rozkazu aresztowania Mussoliniego. Wybrali nawet następcę duce, marszałka Pietro Badoglio, bodaj najważniejszego człowieka w siłach zbrojnych.

Noc długich noży

Gdy Mussolini opuszczał swoją rezydencję Villa Torlonia, udając się na zebranie rady, żona radziła mu, aby wydał rozkaz aresztowania uczestników spotkania. W rozmowie z synem duce zażartował: „Twoja matka uważa, że jestem otoczony zdrajcami, szpiegami, sabotażystami i ludźmi pozbawionymi charakteru”. Duce okazywał spiskowcom taką pogardę, że oddelegował większość swej straży przybocznej do pomocy w zbombardowanych częściach miasta.

Wielka Rada zebrała się o godz. 17.00 w Palazzo Venecia. Grandi nie przestawał namawiać jej kolejnych członków, aby poparli jego plan. Rozmawiał z 14 członkami rady, z których 12 pozyskał, lecz tylko 10 podpisało wniosek. Grandi doskonale zdawał sobie sprawę, na jakie narażał się niebezpieczeństwo: przed zebraniem wyspowiadał się, zostawił pożegnalny list do rodziny i przymocował do nogi ręczny granat. Nie chciał, aby wzięto go żywego, gdyby plan się nie powiódł. Gdy Mussolini wkroczył na salę, Grandi automatycznie zasalutował, podobnie jak pozostali członkowie rady.

Podczas gdy duce w chaotycznej, trwającej blisko dwie godziny przemowie rozpaczliwie próbował bronić swego sposobu prowadzenia wojny, Grandi podał kopię rezolucji swemu sąsiadowi. Ten, po krótkiej, dyskretnej konsultacji, zgodził się podpisać wniosek. Tak więc Grandi miał już 11 głosów – brakowało jeszcze czterech.

Gdy Mussolini podjął sprawę rezolucji, Grandi w odpowiedzi rozpoczął zacięty atak na dyktatora. Obarczył go winą za klęskę militarną Włoch. Stwierdził, iż to nikt inny, tylko właśnie on, Mussolini, był mordercą synów stu tysięcy zrozpaczonych włoskich matek.

IL MARESCIALLO BADOGLIO
CAPO DEL GOVERNO
AFI

Rankiem 25 lipca 1943 r. zdziwieni, ale szczęśliwi Włosi kupowali gazety, w których na pierwszych stronach widniała informacja o dymisji Mussoliniego i mianowaniu na jego miejsce marszałka Pietro Badoglia. Koniec faszystowskiej dyktatury nie oznaczał jednak natychmiastowej poprawy sytuacji.

Około północy duce próbował przełożyć posiedzenie, jednak członkowie rady nie chcieli opuścić sali. Podczas krótkiej przerwy Grandiemu udało się zdobyć jeszcze kilka podpisów, jednak debata przedłużała się aż do chwili, gdy o godz. 2.40 nad ranem rozpoczęło się głosowanie. Jeden ze zwolenników Mussoliniego opisywał później dziwną obojętność duce w tym decydującym momencie; przypominała postawę Cezara wobec spiskowców. Za rezolucją głosowało 19 członków rady, 7 było przeciw, jeden wstrzymał się od głosu, a jeden optował za własnym wnioskiem. Wielka Rada Faszystowska zdymisjonowała Mussoliniego, który nie zdawał sobie jeszcze sprawy, co ta decyzja miała oznaczać.

Audiencja u Wiktora Emanuela

Duce, mimo iż późno wrócił z narady, już o 9.00 rano był w swoim gabinecie. Około godz. 12.00 zlecił swemu osobistemu sekretarzowi, aby poprosił o przesunięcie na poniedziałek przewidzianej na to popołudnie audiencji u króla. Prośbę obiecano spełnić pod warunkiem, że Mussolini będzie w cywilnym ubraniu, a nie w mundurze. Duce przybył w niebieskim garniturze i wysokim meloniku, pięć minut przed czasem. Pozwolenie wjazdu na dziedziniec otrzymał jedynie jego osobisty kierowca – samochody straży przybocznej miały czekać na zewnątrz.

Łamiąc konwenanse, Wiktor Emanuel powitał Mussoliniego w drzwiach, uśmiechnął się i wyciągnął rękę w powitalnym geście. „Pewnie Wasza Wysokość słyszał o tych dziecięcych wybrykach ostatniej nocy” – zażartował duce. Król przerwał mu jednak zdecydowanie: „Dziś jest pan najbardziej znienawidzonym człowiekiem we Włoszech. Nie może pan liczyć na żadnego przyjaciela poza mną.” Wiktor Emanuel przyjął rezygnację Mussoliniego obiecując, że osobiście dopilnuje bezpieczeństwa byłego dyktatora.

Podczas tej krótkiej rozmowy kierowcę Mussoliniego wezwano do stróżówki i aresztowano. Na dziedziniec podstawiono karetkę wypełnioną karabinierami. Gdy spotkanie dobiegło końca, duce został odprowadzony do samochodu i odwieziony do więzienia. W ciągu 6 tygodni od dymisji Mussoliniego mianowany przez króla następcą dyktatora marszałek Badoglio podpisał rozejm z aliantami. Niemieccy komandosi 12 sierpnia oswobodzili więzionego w górskim hotelu na szczycie Gran Sasso Mussoliniego, aby ogłosił nowy faszystowski rząd na północy. Nie był jednak niczym więcej, jak tylko marionetką w rękach Hitlera.

Na początku 1945 r. Niemcy zaczęli ponosić znaczne straty. Komunistyczni partyzanci 28 kwietnia schwytali Mussoliniego, który jechał w konwoju zmierzających ku granicy ciężarówek. Wzięli go za niemieckiego żołnierza i zastrzelili bez sądu.

Podziurawione kulami ciało wszechwładnego niegdyś wodza, wraz ze zwłokami jego kochanki Claretty Petacci i 13 innych faszystów, zostało powieszone głową w dół na mediolańskim Piazzale Loreto. W wyzwolonym mieście słychać było radosne dźwięki dzwonów.

Sekretne dzienniki

W nocy z 24 na 25 lipca 1943 r. przeciwko Mussoliniemu głosował nawet jego zięć Galeazzo Ciano, hrabia Cortellazzo. Małżeństwo z córką duce Eddą zawarte w 1930 r. zdawało się być zapowiedzią błyskotliwej kariery politycznej. W 1936 r. Ciano został ministrem spraw zagranicznych i szybko stał się drugą osobą we Włoszech. Nie ukrywał jednak, że chciał zająć miejsce swojego teścia, którego lekceważył i pogardliwie nazywał „starym przygłupem”. Zachowanie hrabiego stało się dużą przeszkodą w dalszych kontaktach z Niemcami.

Mussolini 5 lutego 1943 r. obcesowo pozbawił go stanowiska ministra spraw zagranicznych. Wkrótce jednak powierzył mu funkcję ambasadora w Watykanie, aby uratować jego reputację. „Pamiętaj – ostrzegał go nowo mianowany dyplomata podczas pożegnania – że gdy przyjdą ciężkie czasy, a teraz już wiadomo, że nadejdą, mogę udokumentować wszystkie zdrady, jakich dopuścili się wobec nas Niemcy.” Dokumentacja ta znajdowała się w sekretnych dziennikach, które Ciano traktował jako rodzaj „polisy ubezpieczeniowej” na życie.

Mimo iż głosował przeciw duce, obawiał się, aby nie skazano go na banicję wraz z Mussolinim. Edda Mussolini, wykorzystując znajomości z byłymi współpracownikami duce, zapewniła sobie pomoc Niemców podczas ucieczki do neutralnej Hiszpanii.

Miesiąc po historycznym posiedzeniu Wielkiej Rady hrabia Ciano, jego żona i trójka dzieci wsiedli w Rzymie na pokład niemieckiego samolotu. Powiedziano im, że muszą lądować w Monachium ze względów technicznych, zostali tam jednak aresztowani. Dwa miesiące później Ciano został przewieziony do północnych Włoch, gdzie jego teść przewodził marionetkowej republice. Osądzony i oskarżony o zdradę, Ciano, podobnie jak kilku innych członków rady, został stracony 11 stycznia.

Dwa dni przed śmiercią męża Edda Ciano przedostała się do Szwajcarii, zabierając ze sobą pełne rewelacji dzienniki, które opublikowała w 1946 r.

Niezatapialny statek

Ogromny liniowiec pasażerski o nazwie* Titanic*, który miał długość trzech boisk piłkarskich i wysokość jedenastopiętrowego budynku, uważany był za niezatapialny. A jednak samotna góra lodowa spowodowała, że zaledwie pięć dni po wypłynięciu z Anglii w dziewiczy rejs, poszedł na dno.

Jeden z członków załogi *Titanica* stwierdził: „Nawet Bóg nie byłby w stanie zatopić tego statku". Ten liniowiec kompanii White Star miał 46 tys. ton wyporności i był największym statkiem pasażerskim w dotychczasowej historii. Początek jego rejsu, rozpoczętego 10 kwietnia 1912 r., z entuzjazmem śledzili czytelnicy gazet na całym świecie. Statek z 891 członkami załogi i 1316 pasażerami miał popłynąć z Southampton w Wielkiej Brytanii do Nowego Jorku. Niektórzy z nich byli niezwykle bogaci, inni, około 700 osób, byli imigrantami, którzy zajmowali najtańsze miejsca. Wszyscy byli przekonani o absolutnym bezpieczeństwie tej podróży przez zdradliwe wody północnego Atlantyku. Wyposażony w 16 wodoszczelnych grodzi statek w pełni odpowiadał najnowocześniejszym osiągnięciom ówczesnej techniki. Na pokładzie znajdowały się takie udogodnienia, jak: tureckie łaźnie, szerokie werandy z rzędami palm, wspaniałe jadalnie i naj-

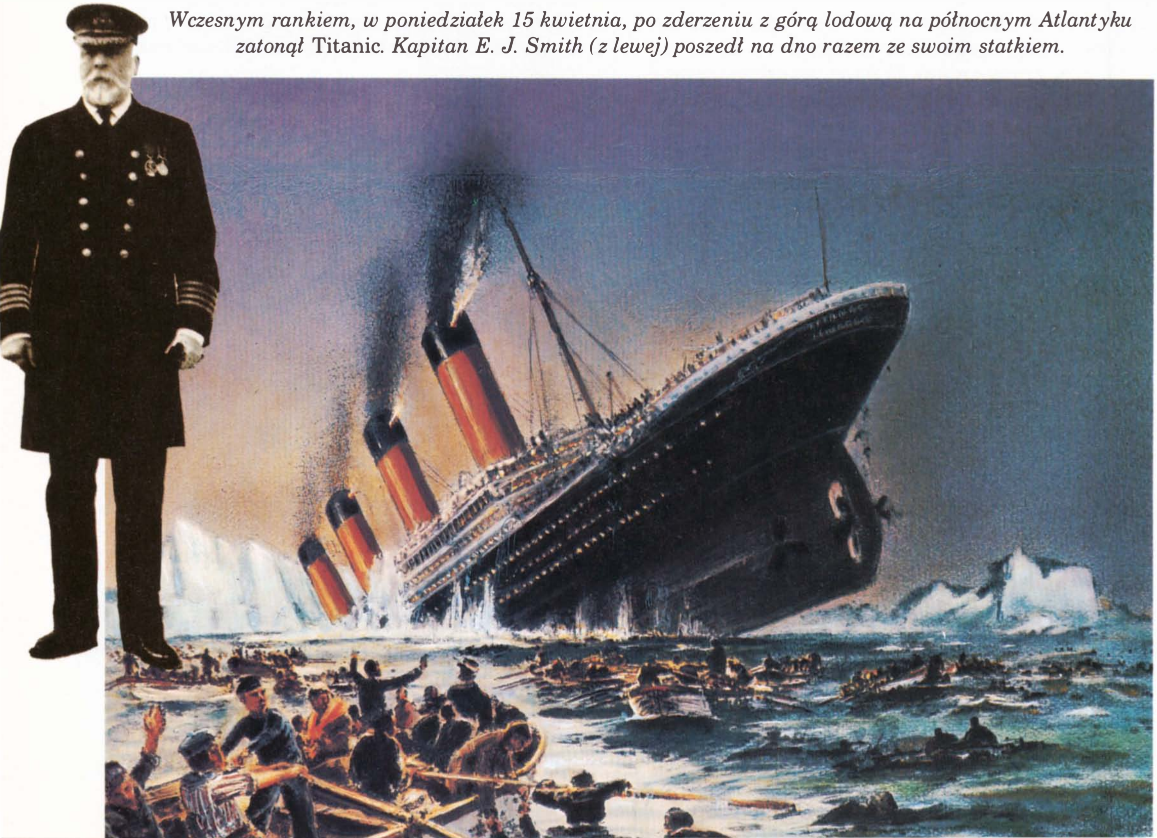

Wczesnym rankiem, w poniedziałek 15 kwietnia, po zderzeniu z górą lodową na północnym Atlantyku zatonął Titanic. *Kapitan E. J. Smith (z lewej) poszedł na dno razem ze swoim statkiem.*

lępsza orkiestra okrętowa. Wydawało się, że *Titanic* jest samodzielnym mikrokosmosem, niewrażliwym na wiatry i fale.

Na bardzo wzburzone, lodowate wody Atlantyku 15 kwietnia opuszczono dwie tratwy i 15 łodzi ratunkowych. Nieliczni ocaleli pasażerowie, na wpół zamarznięci, wyczerpani doznanym szokiem, byli jedynym świadectwem, że ten statek kiedykolwiek istniał. Wśród szczątków, które unosiły się na powierzchni wody, były setki ciał; większość z nich była już nie do zidentyfikowania. Według jednego ze świadków wyglądały one niczym stado mew unoszących się na falach. Wśród ofiar było wiele kobiet nadal kurczowo trzymających w ramionach dzieci. Pierwszy „niezatapialny" statek poszedł na dno w ciągu jednej nocy, zaledwie kilka godzin po zderzeniu z niewzruszoną, milczącą górą lodową.

Zlekceważone ostrzeżenia

W tę cichą noc *Titanic* pruł wody oceanu z prędkością 22 węzłów (obecnie żaden statek nie rozwija takich prędkości w rejonach, w których mogą pojawić się góry lodowe). Od 9.00 rano *Titanic* otrzymał od innych statków, płynących do Ameryki Północnej tą samą trasą zwaną kręgiem nowofundlandzkim, co najmniej sześć ostrzeżeń o górach lodowych. Jako pierwszy przesłał taką wiadomość kapitanowi *Titanica*, E. J. Smithowi radiooperator parowca *Caronia*. Smith potwierdził jej przyjęcie.

Wczesnym popołudniem radiooperator *Titanica* Jack Phillips otrzymał wyraźne ostrzeżenie ze statku *Baltic*: „Góry lodowe i duże skupiska kry na szerokości 41° 51'N i długości 49° 52' W". Kapitan przekazał tę wiadomość J. Bruce'owi Ismay'owi, jednemu z dyrektorów linii White Star, który po przeczytaniu schował ją bez komentarza do kieszeni. *Californian* wysyłał ostrzeżenia co najmniej dwukrotnie. Pierwsza informacja od radiooperatora tej jednostki brzmiała dość lakonicznie: „Trzy duże góry lodowe". Następna – nadana wieczorem z odległości 19 Mm (35 km) – była dramatyczna: „Człowieku, ugrzęźliśmy tu, jesteśmy otoczeni lodem!" Rozdrażniony Phillips odburknął: „Zejdź z fali! Zakłócasz mi sygnał. Czekam na Cape Race!".

Odpowiedź radiooperatora ilustruje, jak w tamtych czasach wyglądała łączność radiowa na luksusowych statkach pasażerskich. Z przylądka Race w Nowej Fundlandii Phillips otrzymywał informacje dla pasażerów. Było to jego najważniejsze zadanie. Podobnie jak inni radiooperatorzy, zatrudniony był przez firmę telegraficzną British Marconi Company, nie był członkiem załogi linii White Star i nie podlegał kapitanowi *Titanica*.

O 9.40 wieczorem *Mesaba* donosiła: „Na szerokości 42° N do 41° 25' i długości 49° W do 50° 30' duże ilości lodu, góry lodowe i kry". Gdyby informację tę otrzymali oficerowie na mostku kapitańskim *Titanica* – nie wiemy, czy tak się stało – zorientowaliby się, że niebezpieczny lód jest tuż przed nimi. Marynarze na bocianim gnieździe, którzy nie mieli nawet lornetek, choć zostali ostrzeżeni, że statek w każdej chwili może natknąć się na lód, nie dostrzegli żadnych gór lodowych.

Złowieszczym sygnałem okazał się gwałtowny spadek temperatury wody – w ciągu zaledwie kilku godzin słupek rtęci spadł z 5° C do ułamków powyżej 0° C. Na północnych wodach prawie zawsze oznacza to, że w pobliżu są góry lodowe. *Titanic* jednak ani nie zwolnił, ani nie próbował skręcić na południe, żeby ominąć niebezpieczną strefę, do której nieuchronnie się zbliżał.

Ledwo wyczuwalne uderzenie

Około godziny 22.00 niektórzy pasażerowie 2 klasy zebrali się po kolacji, aby śpiewać hymny. Jednym z nich była tradycyjna pieśń marynarzy:

Wielkie schody w foyer pokładu A dają wyobrażenie o bogactwie i przestronności wnętrz Titanica.

„O, usłysz nas, gdy wznosimy do Ciebie modły za tych, którzy na morzu". O 11.30 obserwator z bocianiego gniazda, Frederick Fleet, zauważył mały czarny punkt na ciemnej wodzie. Gdy obiekt ten zaczął rosnąć w oczach, Fleet trzy razy nacisnął dzwonek przy swoim stanowisku, aby powiadomić mostek kapitański o zbliżającej się górze lodowej. Pierwszy oficer William Murdoch natychmiast przekazał do maszynowni rozkaz: „Cała wstecz!" i nakazał sternikowi podoficerowi Robertowi Hichensowi, aby dał ster maksymalnie na prawą burtę. Manewr ten wykonywano zwykle, aby obrócić płynący wolno statek w ciasnym basenie portowym.

Płynąc z prędkością 22 węzłów (ok. 40 km/h), ważący 66 tys. ton *Titanic* nie mógł szybko zahamować. Gdy udało się uniknąć zderzenia dziobowego z górą lodową, Fleet odetchnął z ulgą, niestety, przedwcześnie. Podczas bocznego zderzenia lód zrobił w dolnej części prawej burty dziurę o długości ok. 90 m. Gdy lodowata woda wdarła się do kotłowni nr 6, strażak Frederick Barrett w ostatniej chwili zdołał przedostać się do sąsiedniej, zamykając za sobą wodoszczelne drzwi.

Dla nielicznych pasażerów, którzy w ogóle poczuli uderzenie, było ono jedynie ledwo wyczuwalnym wstrząsem. Jeden z nich stwierdził, że przypominało to odgłos „ogromnego palca przejeżdżającego po burcie". Pewna kobieta porównała ten dźwięk do darcia kawałków perkalu. Niektórzy pasażerowie 1 klasy podnieśli się ze swoich foteli w sali dla palących, aby spojrzeć na górę lodową, która w momencie kolizji wzniosła się nad najwyższym pokładem. Nie widzieli w tym wydarzeniu szczególnego powodu do paniki i raczej nie wykazali zainteresowania.

Kapitan Smith rozmawiał już z głównym projektantem statku Thomasem Andrewsem. Po krótkim rekonesansie w ładowni stwierdzili, iż zalanych zostało pięć komór. Andrews ocenił, że „niezatapialny" statek może utrzymać się na powierzchni „przez półtorej godziny, może dwie, ale na pewno nie dłużej".

Zbyt mało łodzi ratunkowych

Tuż po północy, pół godziny po pozornie nieistotnym uderzeniu, załoga otrzymała rozkaz przygotowania 16 łodzi ratunkowych i 4 składanych tratw. Było na nich zaledwie 1178 miejsc, prawie o 1000 mniej niż ludzi na statku. Pasażerowie zaczęli gromadzić się na pokładzie. Ówczesny regulamin wymagał, aby łodzie ratunkowe znajdujące się na statku mogły pomieścić 962 pasażerów – nie przewidziano w nim tak wielkich jednostek, jak *Titanic*. Poza tym nikt nie brał pod uwagę konieczności ewakuacji z flagowego statku linii White Star. Nie wszystkie łodzie wyposażone były w rakiety sygnalizacyjne, prowiant i słodką wodę, brakowało kamizelek ratunkowych. Ponieważ pasażerowie nie byli przeszkoleni na wypadek katastrofy i nie wydano im żadnych instrukcji, wybuchła panika. Aby uspokoić zdenerwowanych pasażerów, kapelmistrz Wallace Henry Hartley nakazał swoim muzykom grać ragtime'y, lecz gdy o 12.45 wystrzelono pierwszą rakietę sygnalizującą niebezpieczeństwo, sytuacja stała się dla wszystkich jasna.

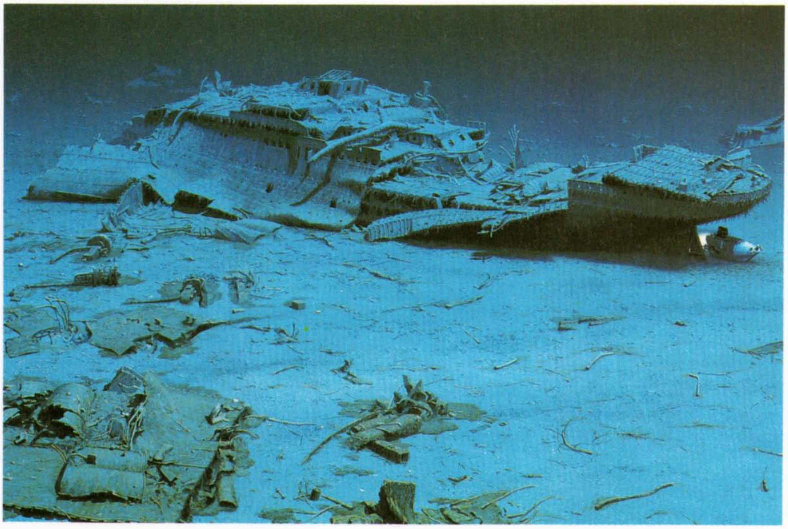

Zanim Titanic *zatonął, przełamał się na dwie części. Z prawej: leżąca na dnie oceanu przednia część kadłuba. Powyżej: radiooperator Jack Phillips, który, być może, przyczynił się do katastrofy.*

Californian *nie odpowiada*

Kilka tygodni wcześniej w Berlinie odbyła się międzynarodowa konferencja, na której ustalono SOS – nowy, oznaczający niebezpieczeństwo sygnał dla statków wzywających pomocy. Radiooperator Phillips wysyłał go desperacko, podczas gdy w odległości zaledwie 10 Mm (18 km) znajdował się *Californian*. Niektórzy członkowie jego załogi zauważyli rozbłyskujące na południu światła, nie wiedzieli jednak, że pochodziły one z *Titanica*, ani, tym bardziej, że statek był w niebezpieczeństwie. Zmęczony i rozdrażniony operator wyłączył radio i poszedł spać po tym, jak Phillips tak opryskliwie zareagował na jego ostrzeżenie.

Kilka minut po północy radiooperator mającego dużo wolnych miejsc liniowca *Carpathia* postanowił przekazać *Titanicowi* wiadomości z przylądka Race. Ku zaskoczeniu usłyszał jednak: „CQD SOS – prosimy o natychmiastową pomoc, uderzyliśmy w górę lodową".

Oddalona o 58 Mm (ok. 105 km, 4 godziny drogi) *Carpathia* pełną parą ruszyła na ratunek. Inżynierowie, wbrew obowiązującym przepisom, rozkręcili zawory bezpieczeństwa w maszynowni, dzięki czemu statek mógł zwiększyć maksymalną prędkość z 14 do 17 węzłów. Mimo to *Carpathia* dotarła na miejsce katastrofy dwie godziny po zatonięciu *Titanica*.

W tym czasie rakiety sygnalizacyjne zauważone zostały na pokładzie statku *Californian*. Kapitan Stanley Lord postanowił nie budzić zmęczonego radiooperatora, nadał tylko wiadomość alfabetem Morse'a, jednak nie otrzymał odpowiedzi. Według świadków tragedii *Californian* mógłby dotrzeć do *Titanica* jeszcze przed jego zatonięciem.

„Nie traćmy czasu!"

Milioner John Jacob Astor nie potraktował poważnie rozpoczynającej się ewakuacji. „Tu jesteśmy bezpieczniejsi – stwierdził – niż na tych łódeczkach". Gdy jakaś dama poparła go, jeden z członków załogi odparł poirytowany: „Nie traćmy czasu! Nie musi pani wsiadać!".

Powoli żarty ucichły i pasażerowie posłusznie, w grobowym nastroju, zaczęli zapełniać łodzie. Mężczyźni stali spokojnie na pokładzie, podczas gdy kobiety i dzieci wsiadały do niepozornie wyglądających łódek. W całym zamieszaniu pierwszą szalupę, przeznaczoną dla 65 osób, zwodowano, gdy było na niej tylko 28 pasażerów. Inna, która mogła pomieścić 40 ludzi, wzięła tylko 12 rozbitków.

Isidor Straus, żona kongresmana z Macy, nie chciała dołączyć do pozostałych kobiet, podeszła do męża i powiedziała: „Zawsze byłam przy tobie, gdzie ty, tam i ja". Astor pomógł młodej żonie wsiąść na wypełnioną do połowy szalupę i wrócił na pokład – jego ciało wyłowiono z oceanu kilka dni później. Gdy statek gwałtownie przechylił się na lewą stronę, milioner Benjamin Guggenheim przebrał się w wieczorowy strój i stwierdził, że gotów jest umrzeć jak gentleman. „Żadna kobieta – dodał po chwili – nie pozostanie na pokładzie tylko dlatego, że okazałem się tchórzem."

Podwodny grób

Niemal 75 lat po katastrofie odnaleziono wreszcie wrak *Titanica*. 1 sierpnia 1985 r. batyskaf *Argo*, urządzenie wielkości samochodu, rozpoczął fotografowanie wraku. Użyto w tym celu silnego światła stroboskopowego i skomplikowanego sprzętu wideofonicznego. Amerykańska ekspedycja pod dowództwem geologa dna morza Roberta Ballarda poruszała się pojazdem przypominającym sanie. Ok. 560 km na południowy wschód od Nowej Fundlandii, na głębokości 4 km, odnaleziono jeden z 29 kotłów *Titanica*. Ballard, który już od 1971 r. był propagatorem poszukiwań liniowca, poczuł się „niczym archeolog, który otwiera kryptę faraonów".

Rok później druga ekspedycja odnalazła część przedmiotów stanowiących o legendarnym luksusie *Titanica*. W nadspodziewanie dobrym stanie zachowały się kryształowe żyrandole, porcelanowe zlewy i toalety, butelki wina i wykwintne serwisy obiadowe (u góry). Nie odnaleziono jednak śladów rozcięcia, które najprawdopodobniej było przyczyną zatonięcia statku. Badania próbek dostarczonych z ostatnich wypraw ujawniają, że stalowe burty statku wykonano z powszechnie używanego wówczas stopu złej jakości, który pod wpływem lodowatej wody stawał się łamliwy. Prawdopodobnie płyty, z których wykonano burty, podczas zderzenia z górą lodową pękły w miejscach spojenia.

Kiedy wydawało się, że już wszystkie kobiety i dzieci opuściły statek, Ismay, który cały czas pomagał w ewakuacji, zajął miejsce w jednej z ostatnich łodzi ratunkowych. Była 1.40 w nocy. Gdyby opuścił statek wiedząc, że nadal są na nim ludzie, zostałby zapewne – jako dyrektor White Star – postawiony przez prasę pod pręgierz opinii publicznej.

O 2.15 miały być opuszczone ostatnie tratwy ratunkowe, jednak statek tak się przechylił, że nie można ich już było zwodować. Wtedy z dolnego pokładu zaczęli wychodzić pasażerowie, o których istnieniu zapomniano. Nikt ich nie ostrzegł. Wyszli tylko niektórzy, aby zobaczyć, co się dzieje. Większość była wciąż pod pokładem. Na *Titanicu* pozostało prawdopodobnie 1600 osób. Choć legenda mówi, że orkiestra grała *Bliżej Ciebie, Panie*, jej ostatnim utworem była kościelna pieśń *Jesień*:

Boże miłosierny, spójrz
z litością na mój ból.
Usłysz me błagania u Twych stóp
utrzymaj mnie na powierzchni
Twoich przepastnych wód...

Ponad 1500 ofiar

Kilkaset osób zebrało się na dziobie, który wznosił się coraz wyżej. O 2.18 *Titanic* stanął już pionowo i tak pozostał przez jakiś czas. Następnie z wielkim hałasem odpadł komin i pękły słynne wodoszczelne grodzie, a wszystko, co nie było przymocowane do pokładu – zarówno ludzie, jak i wyposażenie – wpadło do wody, która miała zaledwie kilka stopni powyżej zera.

Jeden ze świadków tak opisywał ten moment: „Pełne bólu krzyki wydobywały się z tysiąca gardeł umierających, słychać było lamenty, jęki oraz westchnienia cierpiących i sparaliżowanych strachem ludzi, których za chwilę pochłonąć miała otchłań.” Ku ogólnemu zdziwieniu, płynący nie opodal strażacy zostali poważnie poparzeni, gdyż gwałtowne wybuchy doprowadziły lodowatą wodę oceanu do wrzenia.

O 2.20 statek przechylony był pod kątem 70° i pogrążając się w oceanie z prędkością 20 węzłów, przełamał się na pół. Kołysząc się tam i z powrotem, obie części *Titanica* opadły na głębokość 2400 metrów, gdzie natrafiły na silny podwodny prąd Benthic. Około 2.30 przepołowiony wrak opadł na dno oceanu na głębokość 3950 m, a w promieniu 1 km zostały rozrzucone pozostałe szczątki. Na tej głębokości panuje ciśnienie wynoszące ok. 450 atmosfer. Statek – za-

Z prawej: afisz zapowiadający specjalne wydanie londyńskiego Daily Graphic *z doniesieniem o niewyobrażalnej katastrofie.*

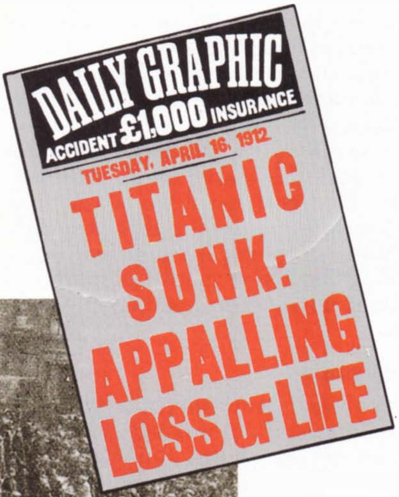

DAILY GRAPHIC
ACCIDENT £1,000 INSURANCE
TUESDAY, APRIL 16, 1912
TITANIC SUNK: APPALLING LOSS OF LIFE

Kiedy prasa doniosła o katastrofie, przyjaciele i rodziny pasażerów oraz członków załogi poszukiwali informacji w biurach linii White Star w Southampton (dalej z lewej). W katedrze św. Pawła w Londynie pierwszą z wielu mszy żałobnych odprawiono 19 kwietnia (z lewej).

Historia lubi się powtarzać

Do powtórzenia się tragedii *Titanica* nie wolno było dopuścić. Na poświęconej katastrofie konferencji w 1914 r. kraje dysponujące flotą morską zgodziły się na wprowadzenie nowych zasad bezpieczeństwa. Na każdym statku miało się znajdować tyle łodzi ratunkowych, aby mogły one zabrać wszystkich ludzi. Radiooperator miał być na posterunku przez całą dobę. Nowe statki miały mieć wodoodporne grodzie z przegrodami aż do pokładu. Niemiecki fizyk Aleksander Brehm wynalazł echosondę – urządzenie do lokalizacji gór lodowych. Katastrofa, która spowodowała, że „niezatapialny" statek poszedł na dno podczas swego pierwszego rejsu, była dla wszystkich ważną lekcją.

O mały włos nie doszło jednak do podobnej tragedii na Morzu Północnym, kiedy 20 czerwca 1989 r. mający 1000 m długości rosyjski statek *Maksim Gorki* został uszkodzony przez ogromną krę. Podobnie jak na *Titanicu*, większość pasażerów już spała. Kapitan wraz z załogą i pozostałymi pasażerami brał udział w przyjęciu, świętując dotarcie do najdalej na północ wysuniętego punktu swej podróży. Gdy goście tańczyli, lód zrobił dwa otwory w burcie statku – jeden miał długość 32 m, drugi 11 m – przez które w ciągu paru minut wdarło się do wnętrza 18 tys. litrów wody. 576 pasażerom, wśród których było wielu niemieckich turystów w starszym wieku, kazano nałożyć kamizelki ratunkowe i zebrać się na pokładzie.

„Było pewne zamieszanie, gdyż nie wiedzieliśmy, które łodzie zostaną spuszczone na wodę – opowiadał później jeden z pasażerów. – Nikt nie wpadł jednak w panikę." I choć inny pasażer narzekał, że jego łódź przez dwie godziny wisiała na wysokości połowy burty, większość turystów miała powód do radości: rosyjska załoga skutecznie dokonała ewakuacji, a norweska straż przybrzeżna szybko przeprowadziła akcję ratunkową.

Oczekujący na nadejście pomocy pasażerowie z uszkodzonego Maksima Gorkiego *do odpychania niebezpiecznej kry używali wioseł ze swoich łodzi ratunkowych.*

We mgle i marznącym deszczu, przy temperaturze ok. 0 °C, wielu okrytych jedynie cienkimi kocami pasażerów spędziło kilka godzin siedząc na łodziach lub na krach. Cukrzycy i ludzie chorzy na serce zostali jednak szybko przetransportowani helikopterami na oddalony o 200 Mm (320 km) na wschód Spitsbergen. Niektórym dostarczono na kry krzesła, inni musieli leżeć nieruchomo, równomiernie rozkładając ciężar ciała, aby kry nie popękały. Łodzie ratunkowe były co prawda dobrze zaopatrzone w alkohol, ale brakowało na nich słodkiej wody. O dziwo, nikt z 377-osobowej załogi ani z pasażerów, którym dane było zobaczyć białą arktyczną noc na Kole Polarnym, nie został nawet ranny.

Gdy norweski statek *Senje* przebił się przez 3 mile lodu, który otaczał unieruchomionego *Maksima Gorkiego*, jego kapitan fuknął rozgniewany: „Ja w takiej sytuacji nie płynąłbym szybciej niż 2-3 węzły". *Gorki* pruł natomiast z prędkością 18,4 węzła, zupełnie jak za czasów przed katastrofą *Titanica*, kiedy to kapitanowie statków nie przejmowali się górami lodowymi.

Nawet przy dzisiejszym poziomie techniki doświadczeni marynarze są szczególnie ostrożni na północnych wodach, gdyż nadzwyczaj trudno jest uchwycić lód na ekranie echosondy. Według specjalistów *Maksim Gorki*, aby wyhamować, potrzebowałby co najmniej 45 minut, nawet jeśli załoga wykryłaby obecność góry lodowej lub kry w odległości 10 mil. Najwyraźniej rosyjski kapitan nie pływał wcześniej po tych wodach. Prawdą jest również, że tak duża ilość kry, nieczęsto się zdarzała nawet w tych rejonach. Rosjanie z pomocą Norwegów doprowadzili statek do równowagi i odholowali do portu. W komentarzach zwracano uwagę na wyraźne analogie z katastrofą *Titanica*.

nim spoczął na dnie 550 km na południowy wschód od Nowej Fundlandii – znajdował się na powierzchni oceanu dokładnie 4 dni 17 godzin i 30 minut.

Carpathia, która wzięła na pokład wszystkich rozbitków, odpłynęła w stronę Nowego Jorku w poniedziałek, 15 kwietnia, o godz. 8.50. Załoga statku *Californian* dowiedziała się o tragicznych wydarzeniach ok. godz. 6.00 rano. Kiedy statek przybył na miejsce katastrofy, jego kapitan poświęcił ponad godzinę na poszukiwanie ciał. I choć wydaje się to nieprawdopodobne, nie odnalazł ani jednego. Tydzień później liniowy statek *MacKay Bennett* wyłowił 306 zwłok.

Katastrofę przeżyło zaledwie 705 osób – 1/3 ogólnej liczby pasażerów i załogi. Było wśród nich 338 mężczyzn (20% wszystkich, którzy znajdowali się na statku) i 360 kobiet (74%). Resztę stanowiły dzieci. Wśród ofiar znaleźli się kapitan Smith i radiooperator Phillips.

Transakcja stulecia

Po wojnie secesyjnej amerykański rząd postanowił uwolnić Stany Zjednoczone od zagranicznych wpływów i rozszerzyć granice swojego terytorium. Czy jednak pomysł sekretarza stanu Sewarda, aby kupić oddaloną i wyludnioną Alaskę, nie był jedynie kosztownym kaprysem?

W 1867 r. carska Rosja przeżywała głęboki kryzys dyplomatyczny i ekonomiczny. Kraj zaciągnął ogromne pożyczki podczas zakończonej klęską wojny krymskiej, a ministrowie cara Aleksandra II mieli problemy z zarządzaniem ogromnym i rozproszonym terytorium, w którego skład wchodziła także Alaska. Rosja rościła sobie prawo do tych ziem od 1741 r., czyli od czasu, gdy odkrył je holenderski badacz w służbie rosyjskiej Vitus Bering.

Choć terytorium to było źródłem drogocennych futer wydr i fok, rosyjsko-amerykańska kompania nie była w stanie zarządzać nim bez pomocy finansowej rządu. Ze względu na surowy klimat i małe możliwości rolnicze, Alaska nigdy nie była dobrym miejscem dla kolonizatorów. Na nieprzyjaznych wybrzeżach, oddzielonych od kontynentu azjatyckiego Cieśniną Beringa, było zaledwie kilkanaście baz handlu futrami, kilkuset rosyjskich traperów oraz urzędnicy i żołnierze sprawujący władzę w imieniu cara. Gdyby Wielka Brytania lub Stany Zjednoczone zainteresowały się Alaską, car i jego generałowie nie byliby nawet w stanie na czas zorganizować obrony. Sprawę dodatkowo komplikowały pogłoski, że terytorium to bogate jest w złoto i inne

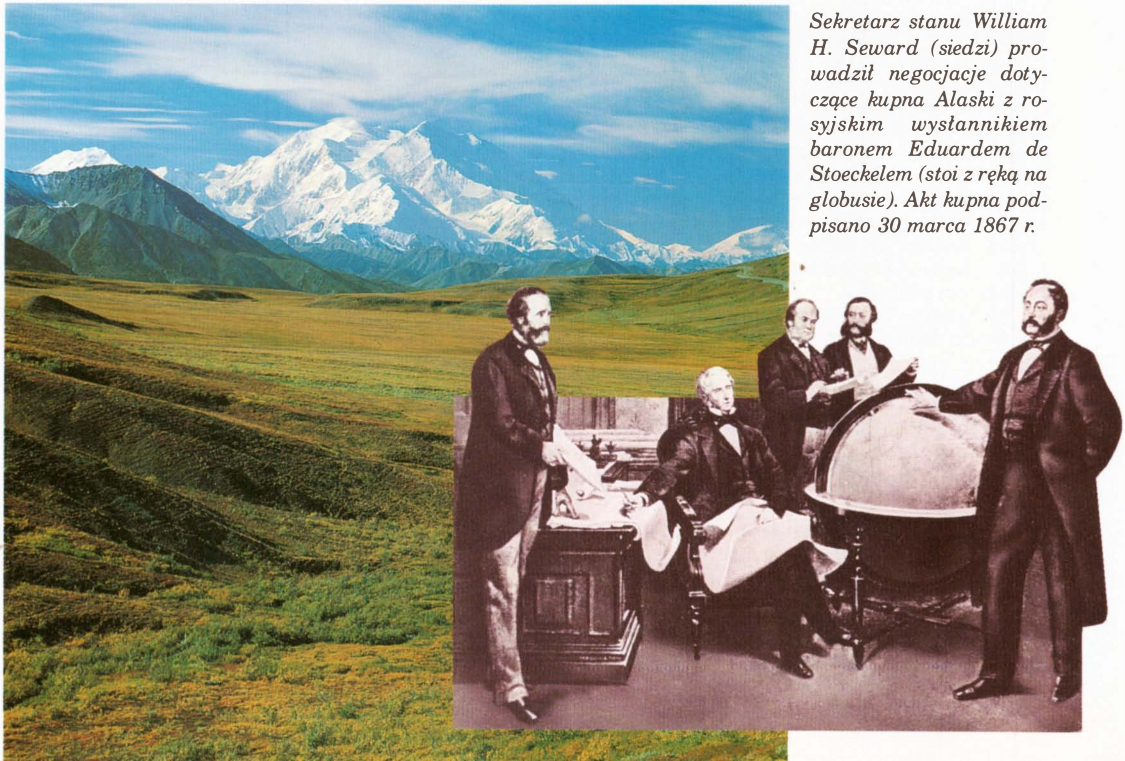

Sekretarz stanu William H. Seward (siedzi) prowadził negocjacje dotyczące kupna Alaski z rosyjskim wysłannikiem baronem Eduardem de Stoeckelem (stoi z ręką na globusie). Akt kupna podpisano 30 marca 1867 r.

cenne surowce. Ze strony Ameryki car spodziewał się podobnych kroków, jak w 1849 r. podczas ekspansji w Meksyku. Lepiej było więc sprzedać to terytorium za uczciwą sumę, niż kilka lat później oddać je zupełnie za darmo.

Negocjacje

Na początku marca car polecił swojemu ambasadorowi baronowi Eduardowi de Stoeckelowi, aby zaproponował to ogromne terytorium amerykańskiemu sekretarzowi stanu Williamowi H. Sewardowi za cenę 5 mln dolarów. Niebawem w Waszyngtonie rozpoczęto rozmowy.

Okazało się, że Seward, zwolennik ekspansji i wyznawca wiary w dziejowe posłannictwo Stanów Zjednoczonych do rozszerzania panowania na całym kontynencie, nie tylko był żywo zainteresowany propozycją, ale także chciał jak najszybciej dokonać transakcji. Był też głęboko przekonany, że ze względu na strategiczne położenie Alaska okaże się w przyszłości niezwykle cennym nabytkiem. Amerykanie potrzebowali jednak czasu, aby przekonać się o prawdziwej wartości tego terytorium. Seward musiał zdobyć poparcie Kongresu, zanim przeciwnicy prezydenta Andrew Johnsona mieliby czas na zebranie sił i przeciwdziałanie.

Wyczuwając, że sekretarzowi stanu się spieszy, Stoeckel postanowił zwlekać, by w ten sposób uzyskać wyższą cenę. I tak właśnie się stało. Przez kolejne dwa tygodnie Seward podwyższał swoją ofertę. Obaj mężowie stanu osiągnęli porozumienie 29 marca wieczorem – cena została ustalona na 7,2 mln dolarów. Seward nalegał, aby umowę podpisać jeszcze tego samego dnia, więc musieli powyciągać z łóżek swoich współpracowników. Około godz. 4.00 nad ranem Stoeckel i Seward złożyli podpisy na 27-stronicowym akcie sprzedaży.

Głosy przeciwników

Stoeckel ze zrozumiałych względów był zadowolony z rezultatów negocjacji i spodziewał się nie tylko uznania ze strony rządu, ale także znacznej nagrody za tak zręczne wypełnienie zadania. Seward z kolei miał przed sobą walkę w Senacie o ratyfikowanie umowy i w Izbie Reprezentantów o uzyskanie odpowiednich funduszy. Senat przychylny był projektowi, ale członkowie niższej izby parlamentu byli niezadowoleni, że sekretarz stanu wcześniej nie przedyskutował z nimi takiego wydatku. Przeciwnicy pomysłu nazywali Alaskę „lodówką Sewarda” lub „ogrodem dla niedźwiedzi polarnych prezydenta Johnsona” i oskarżali sekretarza o dokonanie „brudnego czynu w środku nocy”.

Gorączka złota

Ponieważ w południowych łańcuchach górskich można było znaleźć złoto, poszukiwacze mieli nadzieję, że będzie ono także i na północy. Osadnicy zapuszczali się coraz głębiej w ląd. W 1870 r. garstka wytrawnych poszukiwaczy szukała cennego kruszcu w dolnej części rzeki Jukon, rezultaty były jednak mierne. W sierpniu 1896 r. jeden z poszukiwaczy odnalazł grube płaty złota leżące między kamiennymi płytami w dorzeczu Klondike, ok. 80 km od granicy z kanadyjskim terytorium Jukon.

W ciągu dwóch tygodni liczba mieszkańców pobliskiego Dawson wzrosła z 500 do 5000. Gdy pierwsi poszukiwacze zaczęli wracać do San Francisco z trzymilionowymi fortunami w bryłkach złota, do roku 1897 ok. 100 tys. nowicjuszy wsiadło na statki, aby zapuścić się w głąb terytorium Alaski.

Złoto w okolicach Klondike skończyło się dość prędko, a nowo przybyli szybko zorientowali się, że najlepsze miejsca były już dawno dokładnie przeszukane. Wkrótce odkryto złoto na czarnych piaskach wzdłuż Półwyspu Sewarda, w miejscu zwanym przylądkiem Nome. Rozczarowani niepowodzeniami poszukiwacze zebrali się w Dawson i na łodziach, psich zaprzęgach, łyżwach, a nawet na rowerach wyruszyli 1300 km na zachód. Złoto w Nome skończyło się w ciągu dwóch lat, podczas których znaleziono samorodki o łącznej wartości 2 mln dolarów. Okazało się, że ogromne pokłady złota na Alasce były jedynie legendą. Sensacja, jaką wzbudziły, spowodowała jednak znaczne przyśpieszenie procesu osadnictwa na tym terytorium.

Aby skutecznie odpierać te zarzuty, Seward potrzebował więcej informacji na temat rzeczywistej wartości Alaski. Decyzja o przyznaniu pieniędzy miała zapaść po dokonaniu szybkiego rekonesansu na wybrzeżach Alaski przez specjalną komisję pod nadzorem Instytutu Smithsona. Geolog George Davidson wraz z małą grupką naukowców 21 lipca 1867 r. rozpoczął badania mające na celu zebranie informacji o klimacie, ukształtowaniu terenu, prądach morskich, przystaniach, mieszkańcach, historii naturalnej i wszelkich walorach, które mogłyby przemawiać za kupnem tego terenu.

Davidson i jego ludzie zrobili wszystko, na co pozwalał im krótki czas ekspedycji i powrócili ze sprawozdaniem pod koniec roku. Zwolennicy zakupu uznali, że raport w pełni uzasadnia ich stanowisko. Był jednak zbyt pobieżny i niekompletny, aby mógł przekonać przeciwników tej inwestycji.

Pojedynek lobbystów

Gdy stało się jasne, że umowa może nie zostać przyjęta, Stoeckel, któremu także zależało na jej sfinalizowaniu, skontaktował się z byłym sekretarzem stanu Robertem J. Walkerem. Zaproponował mu pracę w charakterze tajnego lobbysty imperialnej Rosji.

Walker, podobnie jak Seward, był zwolennikiem ekspansji, miał jednak wpływowych przyjaciół w Waszyngtonie i dostęp do *Daily Morning Chronicle*, gazety kształtującej opinię publiczną. Poza tym potrzebował pieniędzy, gdyż nie wiodło mu się w interesach. Do swojego zadania przystąpił z niezwykłym zapałem – niemal codziennie publikował artykuły, w których podkreślał strategiczne znaczenie Alaski na Pacyfiku; klimat jej nazywał „zachwycającym". Twierdził także, że odwiedzający ją będą mogli zgarniać złoto „pełnymi garściami". Nie zapomniał również i o tym, że transakcja ta przyniesie nie tylko ekonomiczne, ale i duchowe korzyści – Amerykanie będą mogli wprowadzić na tych terenach chrześcijaństwo.

Będący na usługach przeciwników zakupu dziennikarz Uriah Painter prowadził zajadłą kampanię przeciwko planowi Sewarda. W końcu jednak argumenty Walkera okazały się bardziej przekonujące i 18 czerwca 1868 r. projekt przegłosowano. Za zakupem opowiedziało się 113 kongresmanów, 43 było przeciw, a 44 wstrzymało się od głosu.

Painter chciał jednak wyrównać rachunki z Walkerem. Rząd amerykański zgromadził czeki o łącznej wartości 7,2 mln dolarów i 1 września przekazano tę sumę Stoeckelowi. Painter postanowił uważnie obserwować, kto spośród zainteresowanych, zarówno w Kongresie, jak i poza nim, nagle się wzbogaci. Nie musiał długo czekać. Kilka dni później przeczytał w nowojorskiej gazecie, że Walker, podczas pobytu na północy, miał niemiłą przygodę z kieszonkowcem. Wyglą-

Widok Nowoarchangielska (obecnie Sitka), stolicy rosyjskiej Alaski, z 1830 r. Palisady otaczające siedzibę gubernatora miały chronić przed atakami Indian.

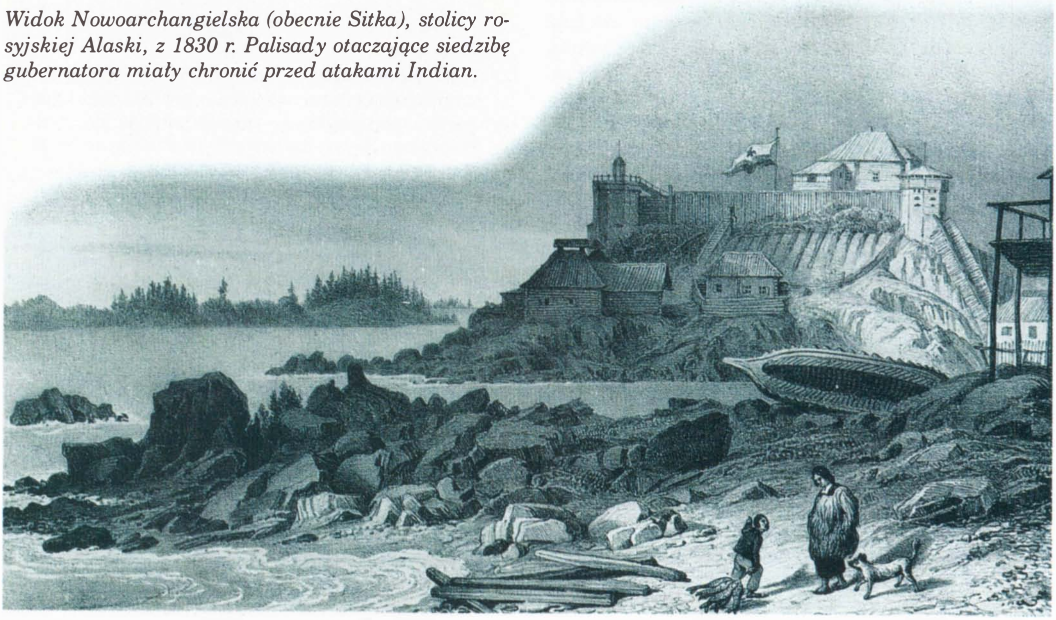

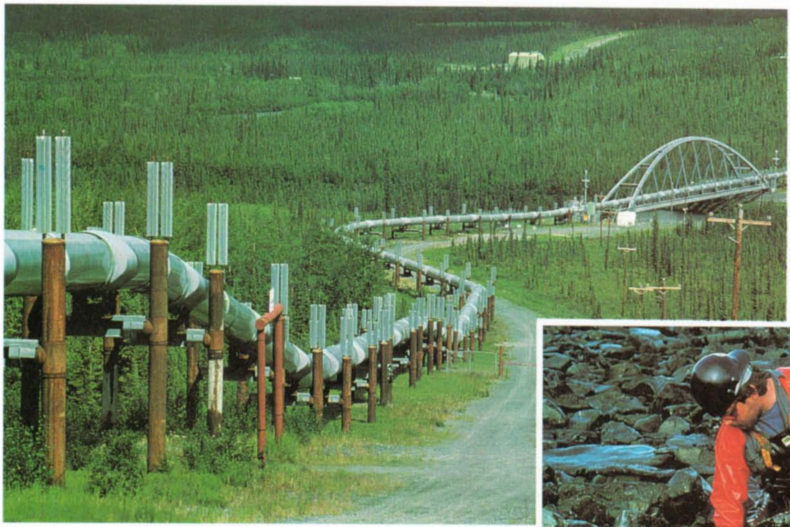

Dzisiaj „złotem" Alaski jest ropa naftowa, która jest transportowana rurociągiem z Zatoki Prodhoe na wybrzeżu arktycznym do portu Valdez w Cieśninie Księcia Williama na południu. Budowa rurociągu kosztowała 7,7 mld dolarów, czyli ponad 1000 razy więcej, niż wynosiła cena Alaski. Po doliczeniu dodatkowych kosztów, inwestycja zamknęła się sumą 11,3 mld dolarów.

W marcu 1989 r. z tankowca Exxon Valdez *do wód Cieśniny Księcia Williama wyciekło ponad 8 mln ton ropy naftowej (poniżej: akcja oczyszczania). Spowodowało to straty rzędu 1,9 mln dolarów i dowiodło, jak łatwo jest zachwiać równowagę ekologiczną.*

dało na to, że złodziej pozbawił go złotego certyfikatu Departamentu Skarbu opiewającego na 16 tys. dolarów. Gdy miejscowa policja ujęła sprawcę i odzyskała cenny dokument, Walker zrezygnował z oskarżenia. Dla Paintera był to dowód, że Walker miał coś do ukrycia i że pieniądze te nie zostały zarobione uczciwie. Nagłośnił sprawę i oskarżył Walkera o pracę na rzecz rządu rosyjskiego.

Gdy zainteresowało się tym kilka republikańskich gazet, zebrała się komisja Kongresu, aby zbadać sprawę oskarżeń o korupcję. W rezultacie nikt nie zdołał niczego udowodnić. Niczego nie wyjaśniono. Nie stwierdzono, by jakiekolwiek pieniądze zostały przeznaczone na łapówki, a jedyne wydatki związane były z „przedstawieniem problemu" społeczeństwu i członkom obu izb, co nie było przestępstwem.

Dwa centy za akr

W tym czasie rosyjska Alaska stała się już *de facto* terytorium amerykańskim. Rosjanie zostali ponagleni do jej opuszczenia i miało się rozpocząć zasiedlanie nowego stanu. Pełnomocnik prezydenta Johnsona, Lovell H. Rousseau, przybył do Nowoarchangielska (obecnie Sitka), stolicy rosyjskiej Alaski, we wrześniu 1867 r., aby przejąć ostatecznie to terytorium. Był świadkiem oficjalnej uroczystości opuszczenia rosyjskiej i wciągnięcia amerykańskiej flagi nad Sitką 18 października.

Do portu przybyli nieliczni osadnicy, wysłano także kilka oddziałów wojska. Większość z nich powróciła jednak w ciągu następnych 10 lat, gdyż potrzebne były do nieustających walk wojsk federalnych z Indianami.

W końcu obawa przed brakiem porządku i bezprawiem na zaniedbywanym terytorium sprawiła, że w 1912 r. Kongres wydał akt organizacyjny ustanawiający na tych terenach system władzy wykonawczej i sądowniczej. Przeznaczono również niewielkie środki na oświatę dla rdzennych mieszkańców.

Prawdziwą wartość strategiczną tego terytorium, dwa razy większego od Teksasu i kosztującego mniej niż dwa centy za akr, odkryto jednak dopiero podczas II wojny światowej. Wówczas okazało się, że ta transakcja była czymś więcej niż tylko kaprysem sekretarza stanu.

Ostatnia bitwa cesarza

Gdy największy strateg swych czasów, Napoleon Bonaparte, chciał odzyskać władzę, musiał zmierzyć się z dwiema nieprzyjacielskimi siłami. Podzielił więc swe wojska, aby zniszczyć obie armie zanim zdołają się połączyć. Tym razem jednak jego taktyka zawiodła.

Ta wiadomość zelektryzowała całą Europę. 1 marca 1815 r., trzy dni po opuszczeniu miejsca swego wygnania, wyspy Elba u wybrzeży Włoch, Napoleon Bonaparte powrócił do Francji. Niecały rok wcześniej, gdy jego sprzymierzeni nieprzyjaciele wkroczyli do Paryża, abdykował. Cesarzowi pozwolono zabrać na wygnanie 1000 żołnierzy i przyznano mu pokaźną rentę. To jednak nie wystarczało temu genialnemu strategowi, który przez ponad 20 lat panował nad Europą. Gdy przedstawiciele powracającej na tron dynastii Burbonów i zwycięskich mocarstw – Austrii, Wielkiej Brytanii, Prus i Rosji – spotkali się w Wiedniu, aby wyznaczyć nowe granice na mapie Europy, Napoleon myślał już o powrocie.

Na początku wszystko szło zgodnie z planem: wylądował na południowym wybrzeżu Francji, między Cannes a Antibes, entuzjastycznie witany przez Francuzów, którzy pragnęli, by kraj odzyskał dawną pozycję i szybko zapomnieli o poświęceniach i wyrzeczeniach, z jakimi się to wiązało. W drodze do Paryża, Napoleon zebrał wojska, aby zdetronizować

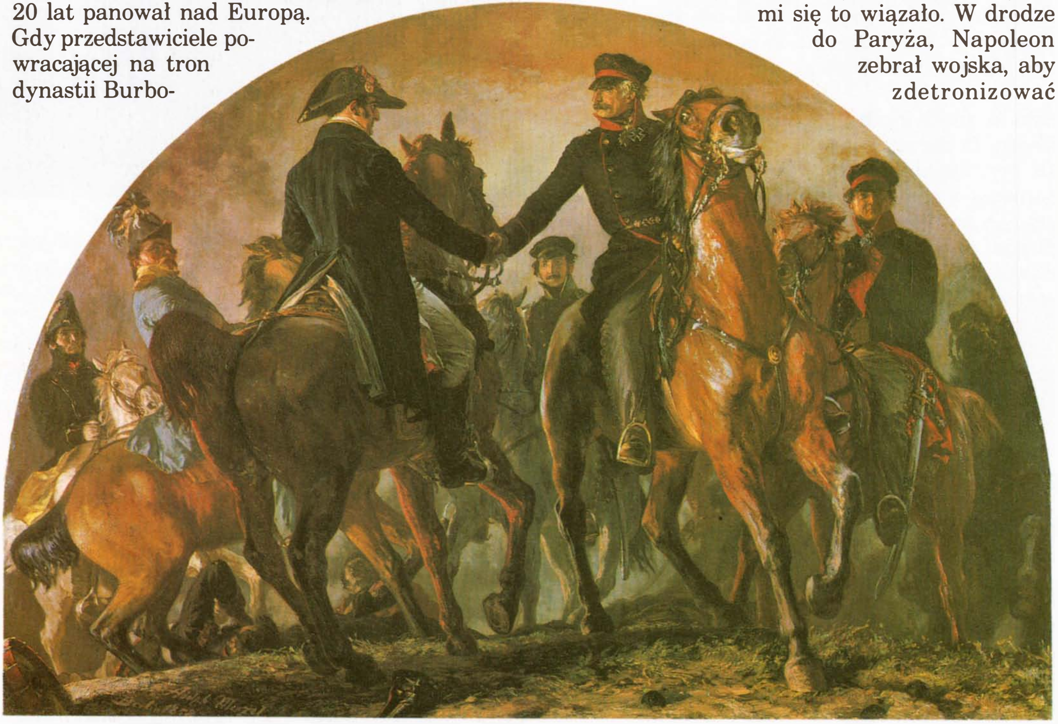

Wojska Napoleona 18 czerwca 1815 r. przybyły na pole bitwy, gdzie miały się spotkać z siłami zwycięskiego angielskiego księcia Wellingtona (z lewej) oraz pruskiego dowódcy marszałka Blüchera.

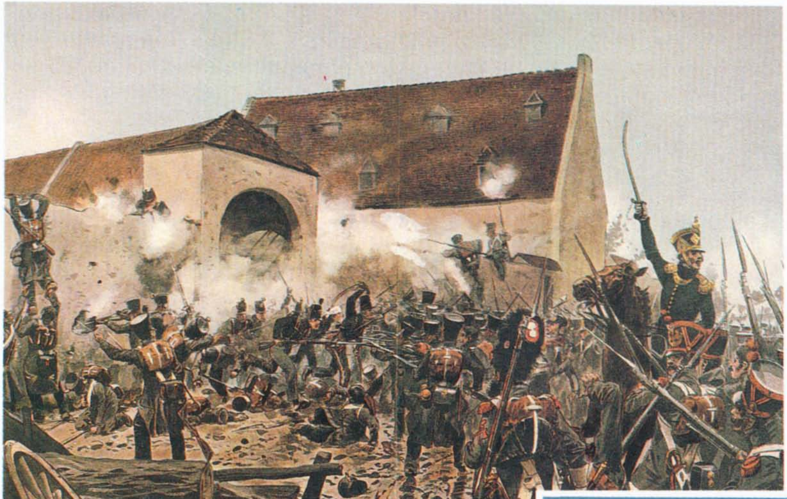

Znajdująca się niemal w środku sił Wellingtona ferma La Haie Sainte była celem zaciekłych ataków Napoleona. Z lewej: Francuzi bliscy jej zdobycia. Poniżej: obecny widok fermy.

króla Ludwika XVIII. Zaledwie kilka godzin przed jego przybyciem do stolicy, król uciekł do Belgii.

Koalicja przeciwników

W Wiedniu przeciwnicy Napoleona nawoływali do działania. Wojska austriackie i rosyjskie miały wkroczyć do Francji od wschodu i na północy miały zatrzymać spodziewany pościg Bonapartego za Ludwikiem XVIII. Stacjonującą na terytorium Belgii armią sprzymierzonych, która liczyła 106 tys. żołnierzy, z czego 1/3 stanowili Brytyjczycy, dowodził angielski książę Wellington, 46-letni zwycięzca wojny na Półwyspie Pirenejskim, podczas której Francuzi wycofali się z Hiszpanii i Portugalii.

Na wschodzie stacjonowała licząca 120 tys. żołnierzy armia pruska pod dowództwem 72-letniego marszałka Gebharda Leberechta von Blüchera, zwanego przez jego wierne oddziały Alte Vorwärts (Śmiały Starzec) lub po prostu Papa Blücher.

Napoleon Bonaparte zgromadził w tym czasie ćwierćmilionową armię składającą się w odpowiednich proporcjach z piechoty, kawalerii i artylerii, która miała odsunąć Burbonów i przywrócić mu władzę. Wielu ze 128 tys. oficerów i żołnierzy, których zabrał na północ, uczestniczyło w jego wcześniejszych kampaniach.

Bonaparte przekroczył belgijską granicę 15 czerwca. Chciał się wbić klinem między armie Wellingtona i Blüchera, maszerując na północ uformował więc oddziały w kształcie litery Y. Dowódcą lewego skrzydła był marszałek Michel Ney, ze względu na bohaterskie prowadzenie ariergardy podczas odwrotu spod Moskwy w 1812 r. nazywany „najdzielniejszym z dzielnych". Prawym skrzydłem dowodził markiz de Grouchy, niezastąpiony w sprawach kawalerii, ale nie mający doświadczenia z artylerią ani piechotą. Cesarska gwardia miała być w rezerwie, na wypadek, gdyby któreś ze skrzydeł potrzebowało wsparcia podczas bitwy.

Przerwane przyjęcie

Wellington dowiedział się o nagłych posunięciach Napoleona około pierwszej nad ranem, na balu wydanym w Brukseli przez księżną Richmond. Nie chcąc przerywać przyjęcia, zaczął się żegnać – powoli, bez paniki, zupełnie tak, jakby miał się udać na spoczynek. Nim wyszedł, poprosił gospodynię o podanie mapy. „Na Boga! Napoleon wywiódł mnie w pole – powiedział. – Pozostawił nas w tyle o całą dobę!" Pytany, co zamierza zrobić, odparł, że chce skoncentrować swoje oddziały pod Quatre Bras, ok. 30 km na południe od miasta.

Mimo pośpiechu, do jakiego zmusił go Napoleon, marszałek Ney nie zdołał zaskoczyć oddziałów Wellingtona pod Quatre Bras 16 czerwca. Jadąc do Ligny na spotkanie swojego sojusznika, kilka kilometrów na wschód książę zdumiał się bardzo, gdy ujrzał pruskie wojska wystawione na zboczu na ataki francuskiej artylerii Grouchy'ego. Blücher wyjaśnił mu, że „lubi widzieć wroga". Prusacy mogli aż nadto naoglądać się przeciwnika, szczególnie sam Blücher, który w walce stracił konia i, nim został uratowany, przeżył dwa ataki kawalerii przygnieciony ciałem zwierzęcia.

W tym czasie jeden z korpusów Neya, bez jego wiedzy i zgody, został skierowany do Ligny, potem zaś powrócił do Quatre Bras. Ten marsz tam i z powrotem nie był zbyt fortunnym posunięciem ze strategicznego punktu widzenia.

Zajmowanie pozycji

Z powodu porażki Blüchera pod Ligny, w sobotę, 17 czerwca, Wellington zmuszony był wycofać się spod Quatre Bras i zająć nowe pozycje bliżej Brukseli. W przeciwieństwie do swojego sojusznika, książę ustawił większość swych 68-tysięcznych sił na tylnym zboczu pagórka wznoszącego się na południe od wsi Mont-St. Jean. Miał za zadanie utrzymać trzy punkty: zamek Hougoumont z prawej strony, farmę La Haie Sainte pośrodku i osadę Papelotte z lewej strony. Prusacy byli w tym czasie pod Wavre, 15 km na wschód. Wellington wysłał Blücherowi wiadomość, że będzie w stanie utrzymać się pod Mont-St. Jean, jeżeli następnego dnia otrzyma jeszcze dwa korpusy pruskie jako wsparcie. Marszałek obiecał, że tak się stanie.

Zaledwie 1300 m od linii wojsk Wellingtona Napoleon rozwinął 72 tys. żołnierzy do czołowego natarcia. Z powodu obfitego deszczu, jaki padał w nocy, nie udało mu się jednak rozpocząć ataku przed godziną 11.00 w niedzielę, gdyż musiał zaczekać, aż wyschnie ziemia i broń jego żołnierzy. W bezpośrednich walkach 2500 obrońców Hougoumont dzielnie odpierało kolejne fale francuskich oddziałów zaciekle atakujących zamek. Udało im się wziąć do niewoli 13 tys. żołnierzy cesarza.

Około godziny pierwszej po południu Napoleon skierował 16 tys. żołnierzy do ataku na środkowe siły Wellingtona, przypuszczając, że są one osłabione przez jego artylerię. Większość żołnierzy księcia była jednak bezpiecznie ukryta za wzgórzem. Gdy Francuzi prawie dotarli do celu, nagły atak kawalerii zmusił ich do odwrotu. Na-

Kongres wiedeński

We wrześniu 1814 r. w Wiedniu zebrali się przywódcy i dyplomaci europejscy, aby ustalić nowy porządek na kontynencie po zmianach, jakie przyniosła era napoleońska. Po abdykacji i wygnaniu Napoleona Bonaparte na Elbę, Francja potraktowana została łaskawie przez koalicję zwycięskich państw: Wielką Brytanię, Austrię, Prusy i Rosję.

Tron objął przedstawiciel dynastii Burbonów Ludwik XVIII. Uznano granice Francji z 1792 r., a książę Talleyrand, minister spraw zagranicznych, traktowany był w Wiedniu jako pełnoprawny uczestnik dyskusji na temat przywrócenia pokoju i określenia stref wpływów w Europie.

Powrót Napoleona Bonaparte do Francji i jego krótkotrwała, określana jako „sto dni", a zakończona fiaskiem próba przejęcia władzy, zasiała niepokój w sercach zebranych w Wiedniu mężów stanu. Mimo to 9 czerwca 1815 r. podpisano akt końcowy kongresu wiedeńskiego, który przesądzał o politycznej przyszłości Europy do końca XIX w.

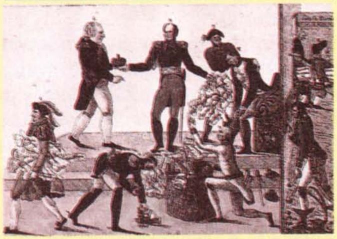

Karykatura przedstawia pracę kongresu wiedeńskiego. Zasępiony Napoleon (z prawej) przygląda się, jak rozdawane są korony, a część jego cesarstwa wrogowie wywożą na taczkach.

Austria odzyskała swe terytoria i otrzymała północną część Włoch. Prusy uznane zostały za potęgę (choć pod ich przywództwem Niemcy nie były już tak zjednoczone). Holandia połączyła się z Belgią, a Rosja otrzymała większą część Księstwa Warszawskiego. Ponadto reaktywowano bądź utworzono wiele mniejszych państewek.

Choć wiele postanowień kongresu wiedeńskiego nie było przestrzeganych, odroczył on o cały wiek niektóre poważniejsze konflikty w Europie. Nie uwzględniono natomiast fali nacjonalizmu, który nie tolerował nie kończącej się dominacji wielkich mocarstw na kontynencie. Czynnik ten spowodował zachwianie równowagi sił, czego efektem był wybuch I wojny światowej po zamachu na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Sarajewie latem 1914 r.

Obraz klęski – woskowa figura Napoleona w muzeum w pobliżu Waterloo. Powyżej: krajobraz wokół słynnego pola bitwy pełen jest schludnych farm i łagodnych wzniesień. Aż trudno sobie wyobrazić, że miało tu miejsce starcie, które zakończyło sen Napoleona o potędze.

poleon i jego generałowie z niepokojem spoglądali na wschód, skąd, po swym zwycięstwie nad Blücherem pod Ligny, miał przybyć z odsieczą Grouchy. Od pojmanego pruskiego kuriera dowiedzieli się, że Blücherowi udało się oderwać od nieprzyjaciela pod Wavre i pospieszyć z dwoma obiecanymi korpusami.

Fatalne opóźnienie, sprzeczne rozkazy

Napoleon popełnił błąd, który przesądził o jego ostatecznej klęsce. Gdy Grouchy poprosił o dalsze instrukcje po zwycięstwie pod Ligny, cesarz najpierw zwlekał kilka godzin z odpowiedzią, a potem wydał sprzeczne ze sobą rozkazy. Dowódca prawego skrzydła miał podążać za Blücherem i połączyć się z głównymi siłami – co oznaczało, że miał iść w dwóch kierunkach jednocześnie.

Dlaczego genialny strateg, który podbił prawie całą Europę, popełnił taki błąd? Wiele lat później jego brat Hieronim – dowódca dywizji u Neya – wyznał, że w dniu bitwy Napoleon miał gorączkę, od jakiegoś czasu cierpiał także na hemoroidy i zapalenie pęcherza. Dolegliwości te nasilały się podczas długiej jazdy w siodle. Świadkowie mówili, że cesarz był w tym dniu senny, rozdrażniony i jakby nieobecny. Ci, którzy długo go nie widzieli, byli zdziwieni, jak bardzo przytył i postarzał się, choć był tylko o trzy miesiące starszy od Wellingtona.

O siódmej wieczorem Napoleon osobiście poprowadził do głównego natarcia osiem batalionów swej cesarskiej gwardii na odległe o 500 metrów pole bitwy, zanim przekazał dowództwo Neyowi. Choć piechota zdobyła farmę La Haie Sainte, dobra passa cesarza już się skończyła. „Spójrzcie, są Prusacy!” – rozległ się krzyk, gdy na wschodzie pojawiły się obiecane korpusy Blüchera. Potem słychać było głosy, że cesarska gwardia jest w odwrocie. „Ratuj się, kto może!” – krzyczeli przerażeni Francuzi. Na wzgórzu Wellington rozpoczął atak, który dosłownie zmiótł oddziały Napoleona ze zbocza.

Napoleon Bonaparte uciekł z niewielką eskortą na południe i po trzech dniach dotarł do Paryża, gdzie 22 czerwca podpisał drugą abdykację. Po kapitulacji w porcie Rochefort został 15 lipca wysłany na dożywotnie wygnanie na Wyspę św. Heleny. Jego powrót do władzy trwał zaledwie 100 dni i kosztował 25 tys. zabitych lub rannych oraz 16 tys. zbiegłych lub wziętych do niewoli. Wojska sprzymierzone straciły 22 tys. żołnierzy. Wellington i Blücher 18 czerwca ok. dziewiątej wieczorem spotkali się na farmie La Belle Alliance, która stanowiła główną kwaterę Napoleona podczas potyczki na południe od Brukseli. Blücher chciał, aby farma ta dała nazwę całej bitwie. Wellington nalegał jednak, aby nazwać ją od kwatery, do której udał się Napoleon w celu napisania swego raportu: Waterloo.

Nieznane dzienniki Hitlera

Jak stwierdzili wydawcy niemieckiego* Sterna*, było to „największe wydarzenie dziennikarskie po II wojnie światowej". Jeden z reporterów odnalazł nieznane osobiste dzienniki Hitlera.

Na okładce niemieckiego wydania tygodnika *Der Stern* z 25 kwietnia 1983 r. widniał napisany ogromnymi czerwonymi literami tytuł: „Dzienniki Hitlera odnalezione". W środku znajdowały się fragmenty pamiętników ilustrowane 10 próbkami pisma nazistowskiego przywódcy. Był to pierwszy z 28 odcinków mających pojawić się w ciągu kolejnych 18 miesięcy. Ten sensacyjny materiał pochodził z 62 oprawnych w imitację czarnej skóry notatników. Ani współpracownicy Hitlera, ani historycy zajmujący się tym okresem nie mieli pojęcia, że Führer od połowy 1932 r. prowadził ręcznie pisany dziennik. Pamiętnik urywał się dwa tygodnie przed śmiercią nazistowskiego przywódcy w kwietniu 1945 r. Taką przynajmniej wersję podał na hamburskiej konferencji prasowej Peter Koch – redaktor naczelny *Sterna*. Pamiętnik zdobył dla tygodnika 51-letni reporter Gerd Heidemann.

Londyński *Sunday Times* dawał 400 tys. dolarów za prawa do publikacji dziennika. Francuski *Paris Match* i włoska *Panorama* też chciały go opublikować. Tydzień później w *Newsweeku* pojawił się 13-stronicowy materiał dotyczący dzienników. Wydawca pisał, że są to „brudy hi-

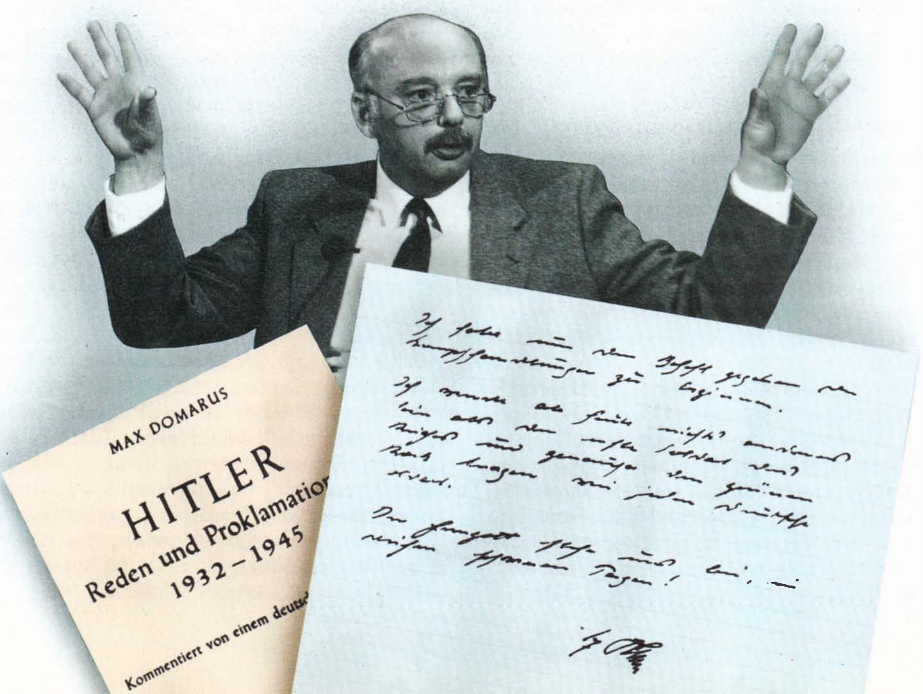

Gdy znane już były opinie ekspertów, Konrad Kujau szybko przyznał się, że sfałszował domniemane dzienniki Hitlera. Jedno ze źródeł, z których korzystał (z lewej) i próbka jego pracy (z prawej).

stern
stern
stern
Hitlers
Tage
Hitlers Tagebücher entdeckt

Podczas konferencji prasowej w hamburskim biurze Sterna *25 kwietnia 1983 r. dziennikarz Gerd Heidemann z dumą prezentuje kilka cienkich zeszytów z zapiskami Hitlera. Jego rozreklamowane odkrycie prędko okazało się zwykłym oszustwem, za które później trafił do więzienia.*

storii – 13 lat, tych najokrutniejszych w dziejach ludzkości, opisane przez tego, kto uczynił je tak nikczemnymi".

Wydawcy *Newsweeka* nie chcieli kupić praw do tych materiałów, nie zgadzali się bowiem z niemiecką koncepcją wydawania poszczególnych odcinków w tak długim okresie. Potrzebowali również „bardziej systematycznych i autorytatywnych poświadczeń ich autentyczności".

Stern był w posiadaniu opinii brytyjskiego historyka Hugh Trevora-Ropera oraz Gerharda L. Weinberga z Uniwersytetu Północnej Karoliny. Obaj eksperci potwierdzili autentyczność dzienników.

Wątpliwości

Podczas konferencji prasowej angielski historyk David Irving zadał pytanie, czy tusz, którym zostały napisane pamiętniki, poddano testom chemicznym pozwalającym określić jego wiek? Odpowiedź była przecząca. Eksperci *Sterna* nie byli już tak pewni autentyczności dzienników. Weinberg stwierdził, że *Stern* powinien zlecić grafologom dokładne sprawdzenie pamiętników, a Trevor-Roper, że niektóre z odnalezionych dokumentów mogą okazać się fałszywe i że dopóki autentyczność brulionów nie zostanie niepodważalnie potwierdzona, wszystkie muszą być traktowane jak fałszerstwo. Do sporu przyłączyli się historycy niemieccy. Jeden z nich oskarżył tygodnik o chęć nieuczciwego zwiększenia nakładu – rzeczywiście 25 kwietnia 1983 r. wzrósł on z 1,87 do 2,17 mln egzemplarzy, a cena numeru zwiększyła się o 20 centów.

Sceptycy pytali, jak to możliwe, by Hitler zdołał ukryć pamiętniki przed swoimi sekretarzami, doradcami i służbą. Wskazywano również na fakt, że Hitler nienawidził pisania i swoje listy zawsze dyktował sekretarzom. Jeśli zaś musiał coś napisać, przeważnie używał do tego ołówka. Ponadto od stycznia 1943 r. Führer prawdopodobnie cierpiał na postępujący paraliż, który praktycznie uniemożliwiał pisanie w czytelny sposób.

„Mamy się czego wstydzić"

Zatrudnieni przez *Newsweek* grafolodzy zbadali dwa przysłane do Nowego Jorku bruliony dzienników Hitlera. Stwierdzili, że „są one fałszerstwem, i to bardzo nieudolnym".

Naukowcy niemieccy dowiedli ponad wszelką wątpliwość, że zarówno papier, tusz, klej, jak i skóropodobne okładki pochodzą z okresu powojennego. Hans Booms, dyrektor Niemieckich Archiwów Państwowych, nazwał dzienniki *Sterna* „rażącym, niedorzecznym i niedokładnym fałszerstwem". Jeden z jego współpracowników odnalazł nawet źródło, z którego korzystali fałszerze. Były to wydane w 1962 r. *Mowy i odezwy Hitlera 1932-1945* autorstwa Maxa Domarusa. Ktokolwiek napisał dzienniki, bezkrytycznie korzystał z pracy Domarusa, powtarzając nawet niektóre z jego błędów.

Oburzony zespół *Sterna* zwołał sześciodniową naradę w swym biurze w Hamburgu. Żądano ujawnienia, jak doszło do tego, że szefowie tygodnika tak łatwo dali się wywieść się w pole, powodując nieodwracalne straty – zmniejszenie wiarygodności pisma. Peter Koch zmuszony był odejść. Wydawca pisma Heinz Nannen przyznał ze smutkiem: „Mamy się czego wstydzić”.

Ujawnienie winnych

Stern zaufał Gerdowi Heidemannowi – dziennikarzowi, który pracował dla gazety od 32 lat, a którego pasją był okres nazizmu. Sprzedał on swój dom w Hamburgu i kupił jacht należący kiedyś do zastępcy Hitlera, Hermana Goeringa. Heidemann często przyjmował na pokładzie byłych funkcjonariuszy hitlerowskich i przez jednego z nich poznał Konrada Kujau alias Konrad Fischer, sprzedawcę nazistowskich pamiątek, który miał sklep w Stuttgarcie. Na początku 1981 r. Kujau powiedział Heidemannowi, że jego brat, oficer armii wschodnioniemieckiej, przemycił nieznane pamiętniki Hitlera do Niemiec Zachodnich i szuka na nie kupca.

Kujau wyjaśnił także, że dzienniki znajdowały się na pokładzie samolotu transportowego, który odleciał z Berlina w kwietniu 1945 r., gdy potęga Hitlera leżała już w gruzach. Wraz z innymi cennymi przedmiotami miały one zostać przewiezione do Berchtesgaden w Alpach Bawarskich i umieszczone w bezpiecznym miejscu. Führer miał zaś rzekomo polecieć do swojej kryjówki w górach następnym samolotem. Pierwsza maszyna rozbiła się w okolicach Drezna, a Hitler już nigdy nie opuścił Berlina. Z katastrofy uratowała się tylko jedna osoba. Miejscowy chłop zdołał ocalić i skrzętnie ukryć niektóre z cenniejszych przedmiotów, wśród nich także dzienniki.

Heidemann uwierzył w tę fantastyczną opowieść i przez następne dwa lata namawiał swoich pracodawców, aby kupili dzienniki za sumę 9 mln marek. Za pośrednictwo w tej transakcji otrzymał 1,5 mln marek z pieniędzy *Sterna*. Jak się wkrótce okazało, nie było żadnej katastrofy, ani też przemyconych przez granicę dzienników. Kujau zaś przez kilka lat sam pracował nad tym fałszerstwem.

Zeznając wyjawił, że pomysłodawcą mistyfikacji był Heidemann. Reporter został natychmiast zwolniony z pracy, choć utrzymywał, że padł ofiarą niecnej manipulacji. Dwa lata później, po długim procesie, obaj zostali uznani winnymi oszustwa: Heidemanna skazano na 4 lata i 8 miesięcy więzienia, wyrok Kujau był o dwa miesiące krótszy. Sędziowie najbardziej jednak obwiniali kierownictwo *Sterna*. Stwierdzili, że zaślepieni chęcią zysku wydawcy nie sprawdzili należycie autentyczności materiałów przed zakupem. Fakt, że pochopnie zaproponowali tak dużą sumę pieniędzy zachęcił zarówno fałszerza, jak i jego wspólnika.

Fałszerz przy pracy

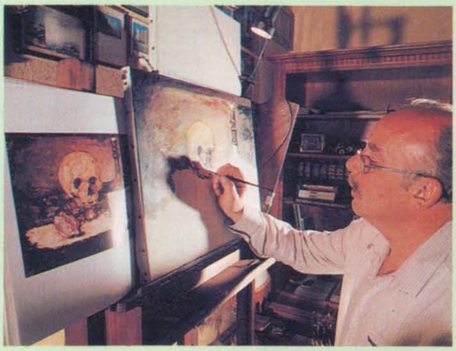

Na ścianach małej galeryjki w Stuttgarcie można podziwiać dzieła Rembrandta, Renoira, van Gogha, Degasa, Picassa, Dali i innych mistrzów. Ceny tych płócien – od 50 do 1000 dolarów – wyjaśniają jednak wszystko. Są to prace Konrada Kujau, oskarżonego i skazanego na więzienie za podrobienie „dzienników Hitlera”, które w 1983 r. za 9 mln marek kupił *Stern*.

Gdy okazało się, że Kujau cierpi na raka krtani, w połowie 1987 r., po odsiedzeniu dwóch lat ze swojego 4,5-letniego wyroku, został zwolniony z więzienia. Ponieważ wszystkie pieniądze, jakie otrzymał od *Sterna*, wydał na opłacenie podatków i opłat sądowych, nie miał żadnych środków do życia. Oczywistym sposobem zarobkowania było to, co robił najlepiej – fałszowanie. Tym razem postanowił działać jawnie. Jego sklep nazywa się „Galeria kopii”. Na odwrocie każdego „Rembrandta”, „Dalego” czy innego słynnego mistrza widnieje pieczątka: „Poświadczona kopia Konrada Kujau”. „Napis ten pozwala ustrzec się problemów prawnych – mówi Kujau. – Niektórzy z klientów chcą dostać pieczątkę niezależnie od tego, gdyż twierdzą, że jestem równie sławny, jak prawdziwi twórcy tych dzieł”.

Przez 10 lat, zanim udało mu się oszukać *Sterna*, Kujau sprzedawał „koneserom” fałszywe pamiątki z czasów Trzeciej Rzeszy. W jego sklepie można było znaleźć szkice akwarelowe przypisywane Hitlerowi (który, zanim zajął się polityką, rzeczywiście trochę malował). Widniał na nich podpis Führera, który Kujau składał równie pewnie, jak swój własny. Obrazy, które teraz można kupić w jego sklepie, zaczął malować jeszcze w więzieniu. Obecnie tworzy w pracowni na poddaszu swojego domu w Stuttgarcie (powyżej). Kujau podkreśla, że jego prace nie są zwykłymi kopiami. Zanim rozpocznie malowanie, uważnie studiuje kolory, techniki i materiały stosowane przez twórcę oryginału, aby jego praca była równie doskonała.

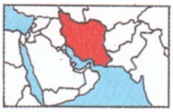

Klęska na pustyni

Już od pół roku Stany Zjednoczone nie mogły wynegocjować zwolnienia 53 zakładników przetrzymywanych przez irańskich fanatyków w Teheranie. Gdy podjęto decyzję o uwolnieniu ich siłą, zaangażowane siły militarne okazały się niewystarczające.

Teheran, 25 kwietnia 1980 r. Ciężarówki armii irańskiej podjeżdżają do tylnego wejścia amerykańskiej ambasady. Gdy strzały przerywają nocną ciszę, ciężkie pojazdy wdzierają się na teren ambasady. Nad nimi niespodziewanie pojawia się sześć wojskowych helikopterów. Trzy z nich lądują, ochraniane przez zmasowany atak ogniowy z trzech pozostałych, zawieszonych w powietrzu. Pojawia się 90 komandosów, którzy przyłączają się do grupy szturmującej budynek. Razem rozprawiają się ze strażnikami pilnującymi 50 zakładników. W tym czasie inna grupa uwalnia trzech pozostałych Amerykanów, przetrzymywanych osobno w pobliskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. W powstałym zamieszaniu irańscy milicjanci strzelają do siebie nawzajem, a komandosi przeprowadzają zakładników do helikopterów, które unoszą się i znikają w ciemności. Wkrótce lądują na pustyni, gdzie na uwolnionych zakładników i komandosów czekają samoloty transportowe, które mają zabrać ich w bezpieczne miejsce, jak najdalej od Iranu. Tym śmiałym posunięciem Stany Zjednoczone kończą okres upokorzeń, prezydent Carter zbiera pochwały za odwagę, która skłoniła go do podjęcia tego kroku.

Tak mniej więcej stratedzy w Białym Domu wyobrażali sobie przebieg akcji uwolnienia prze-

Uszkodzone helikoptery na irańskiej pustyni – świadkowie niepowodzenia amerykańskiej misji ratunkowej mającej na celu uwolnienie zakładników w Teheranie (z prawej). Przetrzymujący zakładników militaryści z niewybredną karykaturą prezydenta Jimmy'ego Cartera.

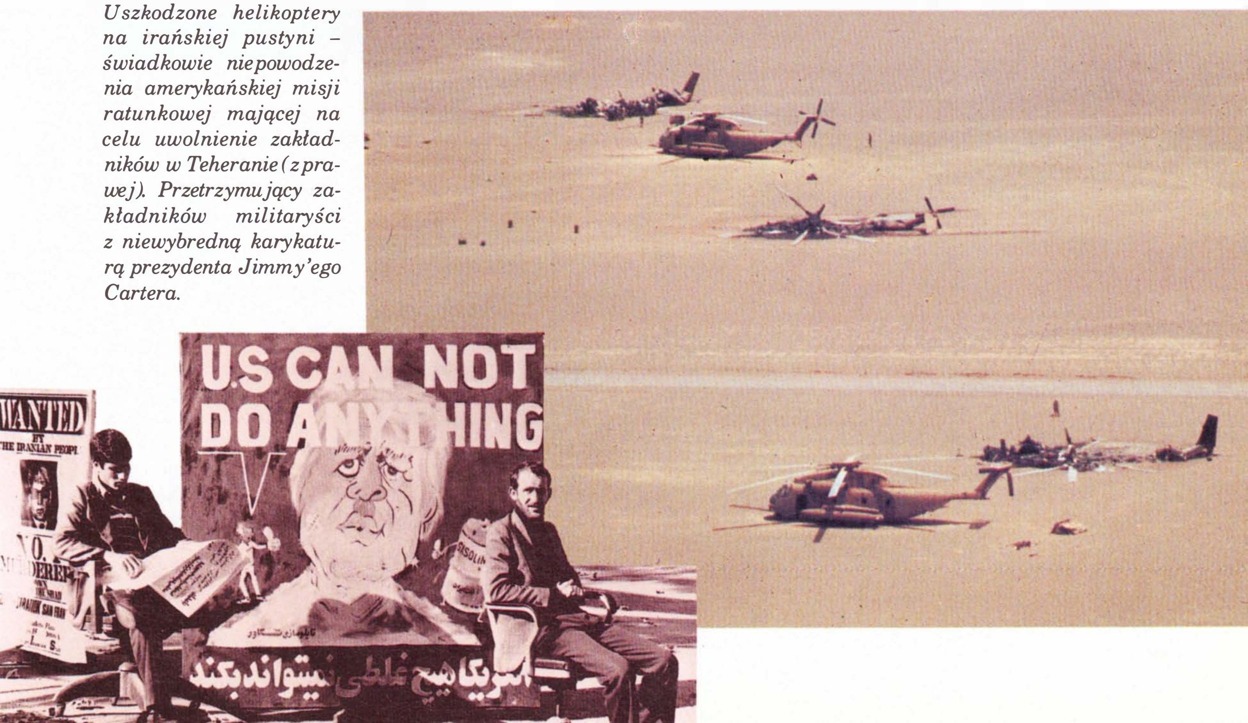

trzymywanych już od 172 dni w Teheranie zakładników amerykańskich. Rzeczywistość odbiegała jednak od tych planów.

Kampania nienawiści

Kryzys w stosunkach amerykańsko-irańskich rozpoczął się 15 miesięcy wcześniej, 15 stycznia 1979 r., gdy w przededniu rewolucji szach Mohammad Reza Pahlawi opuścił Iran. Ajatollah Ruhollah Chomeini, przywódca fundamentalistycznego odłamu szyitów muzułmańskich, powrócił w chwale z wygnania w Paryżu, aby rozpocząć zajadłą kampanię skierowaną przeciwko Zachodowi i Stanom Zjednoczonym. Rząd szacha, latami wspierany finansowo i militarnie przez Amerykę, przestał istnieć, a ajatollah został okrzyknięty niekwestionowanym dożywotnim przywódcą duchowym Iranu.

Zhańbiony i bezbronny szach wędrował z państwa do państwa w poszukiwaniu azylu. Gdy okazało się, że jest chory na raka, 22 października prezydent Carter zezwolił, aby przybył do Nowego Jorku na leczenie.

Na wieść o tym w Teheranie wybuchły demonstracje. Fanatyczni zwolennicy ajatollaha maszerowali ulicami, krzycząc: „Śmierć szachowi!", „Precz z Amerykanami!".

Gdy skierowana przeciwko Stanom Zjednoczonym kampania nienawiści osiągnęła apogeum, grupa młodych rozwścieczonych rewolucjonistów wdarła się 4 listopada do amerykańskiej ambasady i pojmała jej personel. Zwolnienie zakładników terroryści uzależniali od ekstradycji szacha ze Stanów Zjednoczonych i jego powrotu do Iranu na proces, w którym miał być oskarżony o zbrodnie przeciwko narodowi.

Prezydent Carter, popierany przez większość Amerykanów, odmówił spełnienia tych żądań. Polegając na nieoficjalnej dyplomacji, prezydent miał nadzieję, że wywrze presję na ajatollaha, aby ten potępił działania terrorystów. Chomeini wykorzystał jednak tę sytuację dla umocnienia własnej pozycji i odciął się od bardziej umiarkowanych członków swego rządu. Wiedział także, że euforia spowodowana wyzwaniem rzuconym supermocarstwu odciągnie uwagę ludzi od trudności ekonomicznych, jakie przeżywał kraj.

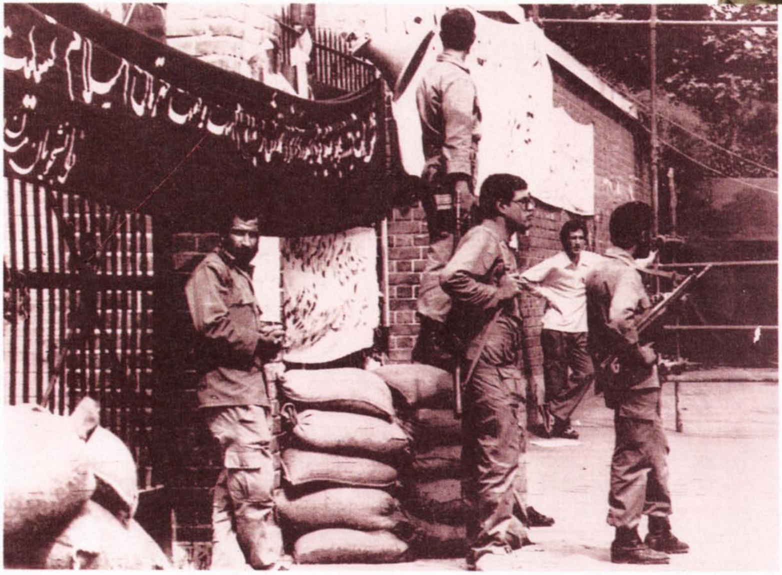

Ajatollah Chomeini (powyżej) wcale nie potępił porwania i przetrzymywania amerykańskich zakładników. Nie tak powinni zachowywać się przywódcy cywilizowanych narodów.

Mistrzowskie posunięcie w Entebbe

Tego, co nie udało się Amerykanom, w kwietniu 1980 r. dokonali Izraelczycy. Cztery lata wcześniej w błyskawicznym i niespodziewanym ataku uratowali zakładników przetrzymywanych przez palestyńskich terrorystów.

Palestyńscy terroryści 27 czerwca 1976 r. porwali samolot linii Air France lecący z Tel Awiwu do Paryża, tuż po międzylądowaniu w Atenach. Porywacze domagali się uwolnienia 53 „bojowników o wolność” przetrzymywanych przez Izrael, Kenię i kilka państw europejskich. Terrorystów przyjął dyktator Ugandy Idi Amin. Samolot z 258 zakładnikami na pokładzie wylądował więc na lotnisku w Entebbe niedaleko stolicy kraju, Kampali.

Izrael rozpoczął negocjacje z porywaczami, przygotowując jednocześnie akcję ratunkową. Gdy terroryści zaczęli uwalniać nieżydowskich pasażerów, potajemne przygotowania zostały przyspieszone – siły zbrojne armii izraelskiej przez cztery dni przeprowadzały próby. Dwa samoloty transportowe Herkules C-130 i dwa pasażerskie boeingi 707 (jeden z nich miał służyć za szpital) 2 lipca wystartowały w kierunku oddalonej o 3200 km Ugandy. Samolot-szpital wylądował w Kenii, drugi boeing miał służyć do łączności, a dwa Herkulesy o 23.00 potajemnie wylądowały w Entebbe.

Komandosi pokonali terrorystów, zabijając siedmiu z nich. Zdezorientowanych pasażerów zabrano do samolotów transportowych, które natychmiast odleciały. W wyniku akcji zginęło 3 zastrzelonych przez pomyłkę pasażerów, a podpułkownik Jonatan Netanyahu został zabity przez snajpera.

Po powrocie do domu zwycięscy komandosi byli entuzjastycznie witani przez dumnych z udanej misji we wschodniej Afryce Izraelczyków.

Sprzeciw wobec bezprawia

Gdy kończył się rok 1979, a kryzys pozostawał nie rozwiązany, Carter zmuszony był podjąć radykalne działania, aby skuteczne stawić czoła tej sytuacji. W kwietniu 1980 r. zerwał stosunki dyplomatyczne z Iranem i wprowadził embargo na wszystkie amerykańskie towary poza lekami i żywnością. Zablokował też irańskie konta w bankach amerykańskich, co miało zapewnić fundusze na rekompensatę dla zakładników po ich powrocie do kraju i na odszkodowania dla amerykańskich firm inwestujących w Iranie.

Opieszałe posunięcia Cartera przez większość Amerykanów uważane były jednak za niewystarczające. Badania opinii publicznej wykazały, że 65% respondentów jest zdania, iż sankcje nie przyspieszą momentu uwolnienia zakładników, 51% badanych określało posunięcia prezydenta jako „niedostatecznie zdecydowane”.

Gdy prezydent dowiedział się, że ajatollah ma zamiar trzymać zakładników przynajmniej do przypadającej 4 listopada okrągłej rocznicy ich pojmania, zrozumiał, że musi uporać się nie tylko z międzynarodowym, ale i wewnętrznym kryzysem. Dokładnie tego dnia Carter miał bowiem stanąć z ramienia demokratów do ponownych wyborów, a jego główny przeciwnik, republikanin Ronald Reagan, podkreślał już niejednokrotnie, że urzędujący prezydent nie jest w stanie opanować sytuacji. „Od początku nie było dobrze – komentował ostrożną politykę Cartera. – Zakładnicy nie powinni się tam znajdować nawet sześć dni, a pozostawieni byli sami sobie przez sześć miesięcy.”

Rozwiązanie militarne

Prezydent niemal od początku rozważał możliwość militarnego rozwiązania kryzysu. 9 listopada, zaledwie pięć dni po tym, jak terroryści uwięzili pracowników ambasady, Carter wezwał swych doradców, aby przedstawili mu swoje propozycje, między innymi także plan odbicia zakładników. I choć upoważnił on antyterrorystyczną jednostkę Pentagonu *Blue Light* do opracowania przebiegu takiej akcji, uważał ją za wyjście ostateczne. Przedtem chciał mieć pewność, że wykorzystał wszystkie możliwości dyplomatyczne. Dla zmylenia Irańczyków stwierdził podczas konferencji prasowej, że wszelkie próby ratunku „niemal na pewno zakończyłyby się niepowodzeniem i śmiercią zakładników”.

W końcu marca było już wiadomo, że Chomeini pozostanie nieugięty i nie potępi terrorystów. 11 kwietnia, gdy oficjalnie podejmowano kroki dyplomatyczne i nie cofano embarga, Carter potajemnie wydał rozkaz rozpoczęcia przygotowań do misji, która miała odbyć się przy wykorzystaniu wszystkich rodzajów wojsk: armii lądowej,

Islamska Republika Iranu

Irańczycy są aryjczykami, którzy przywędrowali na pustynny płaskowyż między Morzem Karaibskim a Zatoką Perską mniej więcej 1000 lat przed Chrystusem.

Używany w Iranie język perski (farsi) spokrewniony jest z językami europejskimi. Zapisuje się go alfabetem arabskim. Przeważająca część ludności to muzułmanie odłamu szyickiego, będącego w opozycji wobec odłamu sunnickiego, do którego należy większość narodów arabskich. Szyici wierzą, że kalif Ali Ibn Abi Tabib, kuzyn i zięć Mahometa, jest jedynym prawowitym następcą proroka i że to on jest obecnie reprezentowany przez ajatollahów – przywódców duchowych, którzy interpretują i ustanawiają prawa wiary. Gdy przywódcą kampanii mającej na celu oczyszczenie Iranu z wpływów zachodnich został ajatollah Ruhollah Chomeini, za największego wroga uznał wygnanego szacha oraz wspierający go amerykański rząd. Pojmanie zakładników było dla Chomeiniego okazją do upokorzenia i pokonania przeciwników.

Uchwalona w Iranie w 1979 r. konstytucja przewidywała stanowisko wybieranego przez naród prezydenta oraz system parlamentarny. Mimo to władza ajatollaha, duchowego przywódcy narodu, była absolutna i dożywotnia. Gdy w 1989 r. zmarł Chomeini, kraj ogarnęła fala histerycznego żalu. Ludzie uważali go za natchnionego przez Allaha przywódcę rewolucji, dzięki której utworzono pierwszą na świecie republikę islamską.

lotnictwa, marynarki i piechoty morskiej. Był to bardzo skomplikowany i śmiały plan. Bazę powietrzną w Egipcie miało opuścić 6 samolotów Herkules C-130, by przelecieć nad Półwyspem Arabskim i wylądować w odległej części Pustyni Irańskiej zwanej też pustynią Jeden, oddaloną o 400 km na południowy zachód od Teheranu. Tam miało do nich dołączyć 8 śmigłowców RH-53 Sea Stallion, które przyleciałyby z bazy po drugiej stronie Zatoki Perskiej. Miały one zabrać do stolicy komandosów – elitarną jednostkę 90 ochotników. Lądowanie miało być skoordynowane z przybyciem proamerykańskich sił irańskich w zamaskowanych ciężarówkach. Wyswobodzeni zakładnicy i komandosi mieli zostać przetransportowani śmigłowcami na pustynię Jeden i zabrani samolotami do bezpiecznego Egiptu. Po tankowaniu z C-130 helikoptery miały wrócić do bazy.

Ten scenariusz wymagał skrupulatnego zaplanowania, dokładnego przećwiczenia, idealnego zgrania w czasie, zabezpieczenia oraz więcej niż odrobiny szczęścia.

Co się nie udało?

W czwartek, 24 kwietnia po południu C-130 wystartowały o czasie z lotniska w Egipcie i rozpoczęły lot na niskim pułapie uniemożliwiającym wykrycie przez radary. Gdy jednak śmigłowce dotarły do irańskiej przestrzeni powietrznej okazało się, że dwa z nich mają problemy techniczne. Jeden powrócił do bazy, drugi zmuszony był do lądowania. Jego załogę wzięto na pokład innego śmigłowca i kontynuowano lot na niskiej wysokości na pustynię Jeden. Podczas tankowania na pustyni awarii uległ trzeci helikopter. Tym razem zawiódł układ hydrauliczny. Naziemny dowódca, pułkownik Charles Beckwith, 51-letni weteran „zielonych beretów” z Wietnamu, musiał podjąć ważną decyzję. Do zabrania z Teheranu zakładników i ich wyzwolicieli potrzeba było co najmniej 6 śmigłowców, jemu pozostałoby tylko 5. Odległy o prawie 13 tys. km Waszyngton miał zadecydować, czy prowadzić operację dalej, czy nie. Odpowiedź brzmiała: przerwać akcję i opuścić Iran. „Przynajmniej nie było żadnych ofiar – powiedział Carter swoim doradcom – a komandosi nie zostali wykryci.”

Szybko okazało się, że nie miał racji. Na pustyni Jeden pojawił się autobus z 40 Irańczykami. Amerykanie zdecydowali, że aby misja pozostała tajna, będą musieli szybko odlecieć na pokładach C-130. Podczas tankowania jeden z helikopterów zbyt gwałtownie wzbił się w powietrze, jego śmigło rozdarło bok transportowego Herkulesa i obie maszyny stanęły w płomieniach. Pięciu członków załogi C-130 z sił powietrznych i trzech marines z RH-53 zginęło. Czterej inni doznali poważnych poparzeń. Nie było czasu, aby zaczekać, aż szczątki maszyn wystygną i wydobyć ciała lub też zabrać na pokład irańskich świadków tego wydarzenia. Komandosi wcisnęli się do pozostałych C-130 i szybko odlecieli.

W wyniku nieudanej akcji ratunkowej irańscy porywacze rozmieścili zakładników w różnych miejscach stolicy, aby nie można było przeprowadzić kolejnej operacji. Carter w swym przemówieniu wziął na siebie całą odpowiedzialność za fiasko tego przedsięwzięcia. „Moją decyzją było rozpoczęcie misji ratunkowej – stwierdził – i ja zadecydowałem o jej przerwaniu, gdy pojawiły się trudności.”

Większość komentatorów uważała, że niepowodzenie, a w szczególności tragiczne zakończenie akcji odbicia zakładników, kosztowało Cartera utratę prezydentury. Ronald Reagan z łatwością pokonał go w listopadowych wyborach. W dniu zaprzysiężenia Reagana – 20 stycznia 1981 r. – Iran zwolnił ostatnich przetrzymywanych Amerykanów.

Nie wykorzystane zwycięstwa

Gdy tron szwedzki odziedziczył beztroski młodzieniec Karol XII, trzy mocarstwa połączyły wysiłki, aby odebrać mu jego ziemie. Początkowo Karol odnosił same zwycięstwa. Poniósł klęskę, gdy podążył za carem Piotrem do Moskwy.

Wielka wojna północna rozpoczęła się spektakularnym zwycięstwem króla szwedzkiego Karola XII. Pod Narwą, bałtyckim miastem o dużym znaczeniu strategicznym, pokonał on armię cara Rosji Piotra Wielkiego. Szwecja, ze względu na swoją silną pozycję w północnej Europie, uważana była za panią Północy. Wydawałoby się, że bez trudu może zostać także władczynią Wschodu, dla jej zdyscyplinowanych i niezwyciężonych wojsk słabo chroniona Moskwa mogła bowiem stać się łatwym celem. Karol, który dzięki swojemu strategicznemu geniuszowi w krótkim czasie został bohaterem znanym na całym świecie, przerwał jednak działania na tym froncie.

Czy tym samym stracił najdogodniejszą okazję, jaka miała mu się kiedykolwiek nadarzyć?

Przez 9 lat prowadził wojnę przeciwko mniej groźnym wrogom, dając Piotrowi bardzo dużo czasu, który wykorzystał on na stworzenie nowoczesnej armii i pierwszej w historii Rosji floty wojennej. Pozwoliło to carowi odnieść pamiętne zwycięstwo w bitwie pod Połtawą 28 czerwca 1709 r., podczas której siły szwedzkie zostały zniszczone, a ich dumny przywódca ranny i zmuszony do ucieczki i szukania schronienia w osmańskim imperium.

Rzeźba Samsona walczącego z lwem znajdująca się pośrodku wielkiej fontanny w pałacu Peterhof pod Petersburgiem (dawniej Leningrad) symbolizuje zwycięstwo Rosji nad Szwecją.

Urodzony strateg

Gdy w wieku 42 lat zmarł na raka żołądka Karol XI, jego 14-letni syn był absolutnie nie przygotowany do przejęcia władzy. Zabrany spod opieki kobiet jako 6-letni chłopiec, przyuczany był do męskich sportów, gier militarnych, a także do ćwiczeń sprawnościowych, które z chęcią wykonywał. Gdy miał 11 lat, zmarła jego matka. W tym samym roku zastrzelił pierwszego niedźwiedzia. Wkrótce uznał jednak, że podczas polowań nie potrzebuje strzelby i używał tylko wideł. Poza jednym flirtem, nigdy nie pożądał kobiecego towarzystwa, nigdy też nie myślał o małżeństwie. Jego największą pasją były zwycięskie kampanie wojenne. Ten obdarzony niezwykłą inteligencją chłopiec za wzór stawiał sobie wodza Aleksandra Wielkiego, z którego biografią nigdy się nie rozstawał. Pełen wiary w siłę sprawiedliwości i prawdy, dokładnie studiował *Biblię*, a gdy był już królem, pilnował, aby jego luterańskie armie modliły się dwa razy dziennie. Mimo to jego awanturnicze zachowanie niejednokrotnie było w Sztokholmie przyczyną skandali.

Chociaż rada regencyjna miała nadzorować rządy młodego króla do czasu ukończenia przez niego 18 lat, prędko stało się oczywiste, że to właśnie on rządzi radą. Ku przerażeniu kochają-

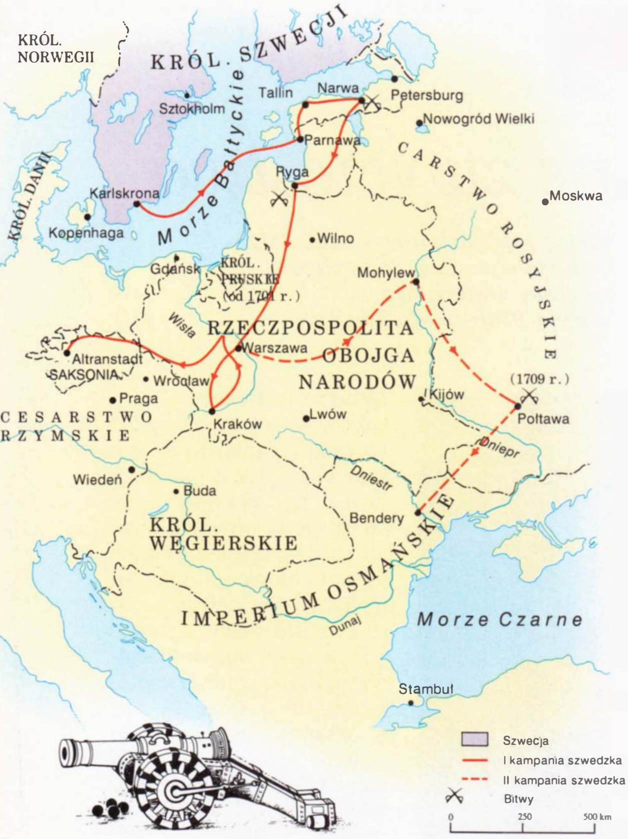
KRÓL. NORWEGII
KRÓL. SZWECJI
KRÓL. DANII
Sztokholm
Tallin
Narwa
Petersburg
Nowogród Wielki
Parnawa
Ryga
Morze Bałtyckie
Karlskrona
Kopenhaga
CARSTWO ROSYJSKIE
Moskwa
Wilno
Gdańsk
KRÓL. PRUSKIE (od 1701 r.)
Mohylew
Wisła
RZECZPOSPOLITA OBOJGA NARODÓW
Warszawa
Altranstadt
SAKSONIA
Wrocław
Praga
(1709 r.)
Kijów
Połtawa
CESARSTWO RZYMSKIE
Kraków
Lwów
Dniepr
Wiedeń
Dniestr
Buda
Bendery
KRÓL. WĘGIERSKIE
IMPERIUM OSMAŃSKIE
Dunaj
Morze Czarne
Stambuł
Szwecja
I kampania szwedzka
II kampania szwedzka
Bitwy
0
250
500 km

Pokazane w uproszczeniu posunięcia Karola podczas wielkiej wojny północnej (powyżej). W rzeczywistości szwedzkie kampanie były o wiele bardziej skomplikowane, a niektóre z oddziałów podążały zupełnie innymi szlakami.

cych swobodę Szwedów, w wieku 15 lat Karol publicznie sam się koronował. Młody król miał upodobanie do silnych trunków. Często upijał się do nieprzytomności; któregoś dnia zalał pałacowe posadzki krwią własnoręcznie zabitych owiec. „Biada tobie, Szwecjo, gdy twój król jest dzieckiem!" – wznoszono modły w kościołach.

Karol trochę się uspokoił, jednak trwało to tylko do momentu, gdy odwiedził go kochający rozrywki szwagier. Któregoś dnia, gdy król ocknął się po kolejnej libacji, okazało się, że tak spoił swojego niedźwiadka, iż biedne zwierzę wypadło przez okno i zdechło. Karol, przerażony swą bezmyślnością, poprzysiągł, że więcej nie weźmie alkoholu do ust. W istocie, już nigdy nie wypił trunku mocniejszego niż piwo z wodą. Jak się okazało, obietnicę tę złożył w odpowiednim momencie. Apetyty władców Danii, saskiej Polski oraz Rosji na szwedzkie ziemie zaostrzyły się na wieść o wybrykach tego niedołężnego królewiątka. Postanowili oni skorzystać z sytuacji i w sojuszu napaść na Szwecję, a potem podzielić się łupami.

Otoczony przez wrogów

Gdy w 1700 r. wrogowie zaatakowali, od niedawna stateczny król był trochę zaniepokojony i wpadł w gniew, ale nie stracił głowy. „Przyrzekłem sobie nigdy nie rozpoczynać niesprawiedliwej wojny, a jeśli zostanę zaatakowany, nigdy nie kończyć bez zwycięstwa" – zapowiedział. Jego pierwsze posunięcie było zaskakująco proste i skuteczne. Zdecydował, że skoncentruje się tylko na jednym przeciwniku.

Wyruszył do Danii 13 kwietnia, nie podejrzewając nawet, że już nigdy nie ujrzy Sztokholmu. Śmiałe posunięcie, które zaniepokoiło jego doradców, pozwoliło na połączenie szwedzkiej floty ze sprzymierzonymi jednostkami angielskimi i holenderskimi wysłanymi przez Wilhelma III Orańskiego. W ciągu dwóch tygodni Kopenhaga została otoczona przez wojska lądowe, którym flota duńska nie była w stanie pomóc. Pokonany król Danii Fryderyk został zmuszony do podpisania układu o przywróceniu granic sprzed swojej zgubnej napaści.

Karol wkrótce poprowadził armię, wyposażoną w nowe karabiny skałkowe i bagnety o szerokich ostrzach, przeciwko Rosjanom, którzy stacjonowali nad Bałtykiem. Jednak ze względu na stosowaną przez cofające się carskie wojska taktykę spalonej ziemi, a także zimowe zamiecie i problemy z dostawami, Karol zadecydował, że odłoży tę kampanię. Z tych samych powodów Piotr Wielki uznał, że wojska szwedzkie w najbliższym czasie nie dotrą do Narwy. Nie przewidział jednak nadludzkiej niemal determinacji swego przeciwnika, który 13 listopada skierował 10,5 tys. żołnierzy, aby zdobyli ufortyfikowane miasto, gdzie oczekiwało ich 40 tys. Rosjan. Gdy rozeszła się wiadomość, że zbliżają się Szwedzi, Piotr z nieznanych powodów opuścił Narwę. Nie wiadomo, czy wybrał ten akurat moment na podróż do swojego sojusznika, elektora saskiego, będącego także elekcyjnym królem Polski, Augusta II Mocnego, czy też po prostu uciekł w popłochu, pozostawiając wojsko w rękach dowódcy, który nawet nie znał języka rosyjskiego.

Mroźnym rankiem 20 listopada Karol ze swoimi siłami dotarł już do Narwy. Po południu rozpoczęła się silna burza śnieżna i Szwedzi chcieli ją przeczekać. Karol stwierdził, że są to idealne warunki do rozpoczęcia szturmu. O drugiej po południu młody król rozpoczął atak, który miał przejść do historii. Choć siły rosyjskie były czterokrotnie liczniejsze, a Szwedzi zmęczeni długim marszem i pokonywaniem licznych przeszkód, Karol z łatwością odniósł zwycięstwo. Ok. 10 tys. carskich żołnierzy utonęło w pobliskiej rzece podczas ucieczki, wielu zaś zginęło, gdy zarwały się dwa mosty. Karol zdecydował się naprawić je w nocy potajemnie, aby umożliwić reszcie Rosjan ucieczkę; w przeciwnym razie mogliby oni rzucić się do desperackiego ataku przeciwko mniej licznym zwycięzcom, z których większość zmęczona była walką lub niezdolna do niej po wypiciu rozgrzewających trunków.

Cała Europa mówiła o tym wydarzeniu. Karol, witany jak bohater, został udekorowany medalem przedstawiającym lamentującego Piotra podczas ucieczki. Przeciwników Szwecji ogarnął strach. Zrodziła się legenda o niezwyciężonym władcy. Niestety, 19-letni król sam w nią uwierzył, co stało się przyczyną jego późniejszej klęski.

Decydująca dekada

Karol zastanawiał się, czy nie zaatakować Moskwy natychmiast; Rosja wydawała się w tym momencie zupełnie bezbronna. Nie wykorzystał jednak tej możliwości. Jego ludziom dawały się już we znaki głód i choroby. Decyzja króla była jednak uwarunkowana przede wszystkim względami natury osobistej. August Mocny był bliskim kuzynem Karola i jego udział w napaści był z punktu widzenia młodego władcy niewybaczalną zdradą. Zwycięstwo pod Narwą dało mu poczucie, że pokonani Rosjanie nie są już tak niebezpieczni i że bez obaw może wyruszyć na zachód. Nikt nie wiedział lepiej niż Piotr, jak wielki błąd popełnił wówczas Karol. Car zapisał później w swoich pamiętnikach, że klęska pod Narwą zmusiła jego ludzi do „pracowitości, mozołu i była dla nich nauczką". Gdy Karol nękał króla Polski wciąż nowymi taktykami (kazał np. podpalić mokrą słomę, aby mieć zasłonę dymną podczas przeprawy przez rzekę), Piotr skoncentrował wszystkie wysiłki na przygotowywaniu machiny wojennej. Na wojsko przeznaczano około 90% budżetu państwa. Równie dużą wagę, pomimo sprzeciwu ze strony szlachty i ludu, przywiązywał car do budowy nowego miasta w delcie Newy. Budując Petersburg, Piotr dowiódł, że jest gotów zmierzyć się z przeciwnikiem na wybrzeżu Bałtyku.

Karol ścigał nieuchwytnego króla Polski Augusta przez sześć lat. W pewnym momencie zde-

Po postrzale w nogę Karola trzeba było nieść na noszach.

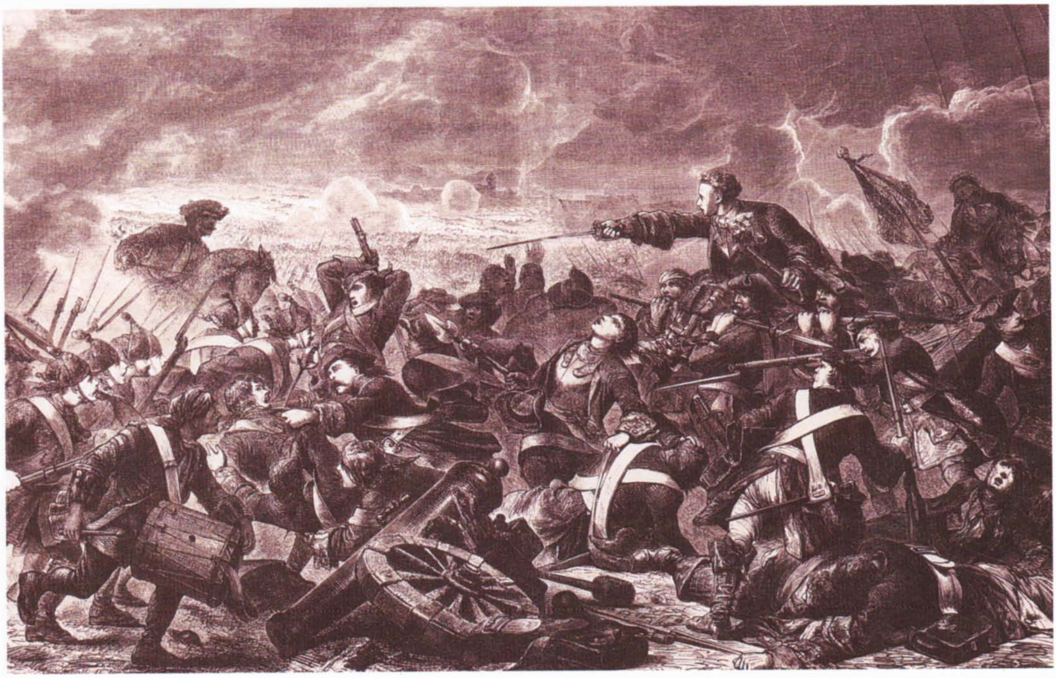

sperowany Saksończyk wysłał do swojego kuzyna najpiękniejszą i najbardziej przebiegłą ze swych nałożnic, aby ta nakłoniła młodzieńca do negocjacji. Zatwardziały kawaler uprzejmie ją jednak odprawił. Ta nieugiętość opłaciła się. Jesienią 1706 r. August zmuszony był zrzec się polskiej korony, pozwalając Karolowi wprowadzić na tron jego faworyta Stanisława Leszczyńskiego. Absolutnie pewien siebie szwedzki król-wojownik rozprawił się z dwoma z trzech swoich wrogów, którzy chcieli go pokonać w 1700 r. W 1707 r. miał zamiar zmierzyć się z carem.

Ukarać cara

Podczas tak długiej przerwy w działaniach wojennych Piotr odniósł kilka pomniejszych zwycięstw, m. in. odzyskał Narwę i rozkazał, aby znajdujących się tam Szwedów „wyciąć w pień". Jego oddziały nauczyły się dyscypliny, dysponowały też, podobnie jak Szwedzi, artylerią polową, muszkietami i bagnetami. Jednak maszerująca w 1707 r. w stronę Moskwy siedemdziesięciotysięczna armia szwedzka z powodu swojego znakomitego wyszkolenia bojowego wydawała się niezwyciężona. Była również dobrze odżywiona i wspaniale ubrana w niebiesko-żółte mundury. Wkrótce zmierzyła się jednak z najbardziej zdradzieckim przeciwnikiem – z pogodą.

Piotr cofał się, stosując taktykę spalonej ziemi, a Szwedzi nękani byli ogniem przez miejscowych myśliwych. W końcu wygłodniali najeźdźcy zaczęli zabijać dzieci, by zmusić chłopów do oddawania ukrytych zapasów żywności. W połowie drogi do Moskwy, po zwycięstwie nad przeważającymi siłami rosyjskimi, Karol zarządził postój. Piotr próbował odgadnąć, jakie będzie kolejne posunięcie przeciwnika. Do Moskwy prowadziły trzy drogi, car zniszczył więc wszystko, co się na nich znajdowało, aby Szwedzi nie mogli się wyżywić. W walce miało spotkać się 110 tys. Rosjan i 62 tys. Szwedów, jednak ci ostatni borykali się z trudnościami aprowizacyjnymi podczas marszu. Karol zadecydował, że zanim zaatakuje Moskwę, potrzebuje więcej dostaw. W lecie 1708 r. skierował więc wojska na żyzne tereny południowe. Był to jego kolejny błąd. W ten sposób oddalił się o 150 km od podążających ku niemu posiłków z żywnością oraz ekwipunkiem. Ok. 12 tys.

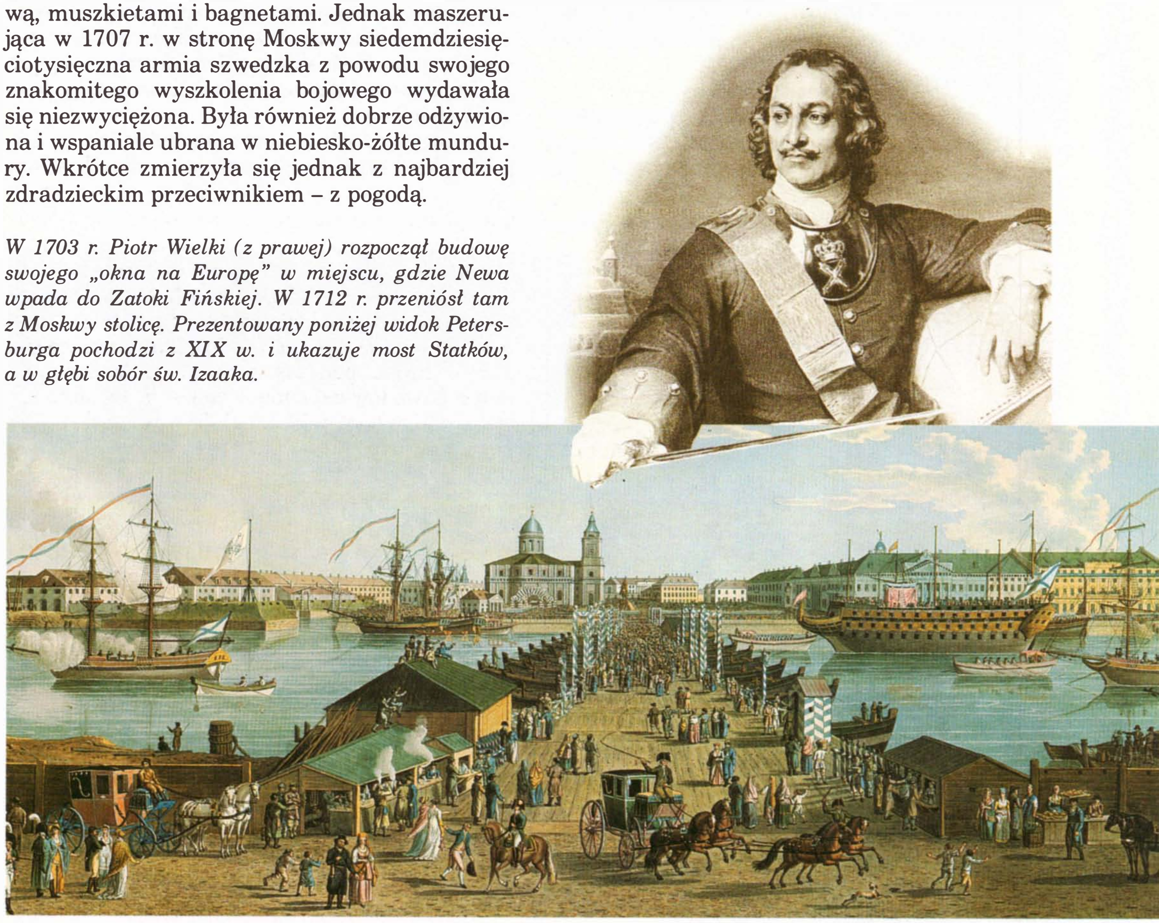

W 1703 r. Piotr Wielki (z prawej) rozpoczął budowę swojego „okna na Europę" w miejscu, gdzie Newa wpada do Zatoki Fińskiej. W 1712 r. przeniósł tam z Moskwy stolicę. Prezentowany poniżej widok Petersburga pochodzi z XIX w. i ukazuje most Statków, a w głębi sobór św. Izaaka.

idących mu z pomocą żołnierzy zostało wziętych do niewoli lub zabitych. Co gorsza, Rosjanie przewidzieli kolejny krok Karola i spustoszyli tereny, na których szwedzki władca zamierzał poszukać żywności.

A w całej Europie zima 1708/1709 r. uważana była za jedną z najostrzejszych. Ok. 3000 żołnierzy Karola nie wytrzymało warunków atmosferycznych, król starał się jednak utrzymać w ryzach swą zdziesiątkowaną i niedożywioną armię. W kwietniu rozpoczął oblężenie Połtawy, niewielkiego miasta położonego 320 km od Kijowa, gdzie znajdowały się wojska rosyjskie. Jego 19 tys. żołnierzy miało stawić czoła 42 tysiącom Rosjan. Doradcy króla chcieli zaniechać ataku i powrócić do Szwecji. Jedynie męstwo Karola sprawiło, że jego zniechęceni żołnierze znajdowali jeszcze siły do walki.

Koniec legendy

Gdy Karol został postrzelony w kostkę, szwedzkich żołnierzy ogarnęło przerażenie. Jak zwykle opanowany, władca przez 3 godziny dowodził pod Połtawą swoimi wojskami, a potem, gdy lekarze stwierdzili, że w nodze może się jeszcze znajdować odłamek, sam odciął sobie kawałek ciała, nie okazując przy tym cierpienia. Wkrótce jednak dostał gorączki i nie był w stanie nawet podnieść się z łoża, aby obserwować przebieg bitwy. Wydał rozkaz rozpoczęcia ataku na Połtawę 28 czerwca 1709 r. o godz. 4.00 nad ranem.

Szturm ten okazał się straszliwą klęską. Zawistni dowódcy oddziałów nie chcieli ze sobą współpracować. Gdy zabrakło strategicznego geniuszu króla, podczas rosyjskiego kontrataku wśród Szwedów zapanował chaos. W tej jatce zostało zabitych 21 z 24 ludzi, którzy nieśli nosze Karola.

Pod koniec dnia połowa żołnierzy szwedzkich była wyeliminowana z walki. Byli wśród nich zabici, ranni i wzięci do niewoli. Zdruzgotany Karol leżał w gorączce, musiał jednak uciekać przed pościgiem Rosjan. Przeprawił się przez Dniepr, przebył ukraińskie stepy aż do Dniestru i zdołał uciec na teren osmańskiego imperium.

Zwycięstwo w tej bitwie zapewniło Rosji pozycję władczyni północnej Europy. Karol zmuszony był żyć przez lata jako gość-więzień Turków. W końcu udało mu się zbiec. W dwa tygodnie konno dojechał do Szwecji, ukrywając się pod przybranym nazwiskiem kapitana Friska. Chciał przywrócić swojemu narodowi wiarę w zwycięstwo i próbował na nowo podjąć działania wojenne, zaczynając od Norwegii. Miał to być początek nowej wojny przeciwko Rosji. Karol XII poległ jednak pod Fredrikshald 30 listopada 1718 r.

Śmierć w bitwie czy zamach?

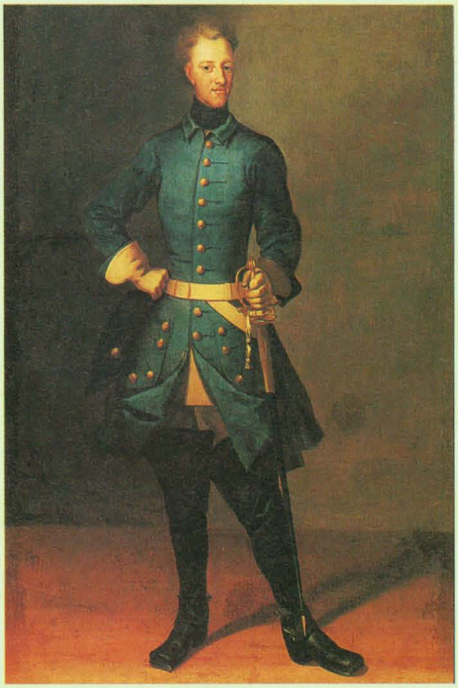

Karol XII robił wrażenie przygnębionego i rozbitego, gdy rankiem 30 listopada 1718 r. obserwował prace przy budowie okopów pod Fredrikshald. Około 9.30 wychylił nieco głowę z okopu, aby spojrzeć na pole bitwy. Przerażeni przyjaciele nie zdążyli go nawet ostrzec. Usłyszeli odgłos przypominający rzucenie kamienia w błoto.

Ręka króla bezwładnie opadła, jego ciało przestało się poruszać. Zginął na miejscu od kuli z muszkietu, która ugodziła go w lewą skroń.

Czy na pewno pochodziła ona z broni nieprzyjaciela? Rozeszły się pogłoski, że król został zabity przez jednego ze swoich żołnierzy. Na jego śmierci najbardziej skorzystali jego młodsza siostra Ulryka Eleonora oraz jej mąż Fryderyk, książę heski, który towarzyszył Karolowi pod Fredrikshald. Nim opuścił Sztokholm, powiedział żonie, że w razie gdyby królowi coś się stało, ma się koronować. Kiedy wiadomość o śmierci Karola dotarła do stolicy, Ulryka natychmiast przejęła władzę.

Podczas ciężkiej choroby w 1722 r. król Fryderyk otworzył na oścież okna swojego apartamentu i głośno krzyknął, że to on zabił Karola. Czy były to jedynie majaczenia chorego człowieka w gorączce, czy też wyznanie prawdy w obliczu śmierci?

Podziękowania i spis ilustracji

2–3 Bridgeman/Art Resource, Nowy Jork. **11** E.R. Degginger/Animals Animals/Focus. **12** Obraz autorstwa Nicolasa Monsiau, Musée des Arts Africains et Occidentaux, Paryż. Archiv für Kunst und Geschichte. **14** M. Seemuller/Istituto Geografico de Agostini. **15** *na dole* Roger-Viollet; *na dole z prawej* Seraillier/dpa. **16** Archiv für Kunst und Geschichte. **17** *u góry* Meh/Contact/Focus; *w środku z prawej* Musée de la Marine, Paryż. **18** *na dole* The Bettmann Archive. **19** Claus Hansmann. **21** Ap/Wide World Photos. **22** *z lewej* Ben Weaver/The New York Times; *z prawej* Antiquariat Heribert Tenschert. **23** Zefa UK/Zefa. **24** *u góry* obraz autorstwa Ferdinanda Theodora Hildebrandta, 1835, Kunstmuseum, Düsseldorf, Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz; *na dole z prawej* Archiv für Kunst und Geschichte. **26** Thomas Hopker/Anne Hamann. **27** Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **28** Engraving wzorowany na obrazie autorstwa Johna Beysa, Ullstein Bilderdienst. **29** *z lewej* Damm/Zefa; *z prawej* Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **30** Keystone. **31** The Photo Library-Sydney/Robin Smith. **33** Woodcut, National Library of Australia, Canberra. **34** *u góry* The John Oxley Library, Brisbane; *w środku* Mitchell Library. **35** Smith/Zefa. **37** Ilustracja Rexa Whistlera, Tate Gallery, Londyn. **38** *u góry* Historia-Photo; *w środku z lewej* obraz według G. Knellera, 1714, Cambridge University, Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz; *w środku z prawej* obraz autorstwa Jacques'a Vaillanta, 1691, Bomann Museum, Celle; *na dole z lewej* akwarela Wilhelma Kretschmera, Historisches Museum am Hohen Ufer, Hanower. **40** Obraz autorstwa Kristiana Zahrtmanna, 1873, Gisselfeld Klosters Kontor, DK-Hasley. **41** Illustracja autorstwa Rexa Whistlera, Tate Gallery, Londyn. **43** *z lewej* Christina Thomson/Woodfin Camp/Focus; *z prawej* Peter Frey. **44** amw/Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **46** *wszystkie* Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **47** Raoul-Wallenberg-Föreningen, Sztokholm. **49** Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **50** Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **51** *z lewej* New York Public Library; *z prawej* Dare County Tourist Bureau. **53** *obydwie* ilustracja autorstwa Johna Whita, 1585, The Granger Collection, Nowy Jork. **54** Historical Pictures Service, Chicago. **55** *u góry* Culver Pictures. **56** *u góry* Imperial War Museum, Londyn; *z lewej* Bilderdienst Süddeutscher Verlag; *z prawej, od góry do dołu*, The New York Times, John Frost Newspaper Collection/Sunday Mirror, John Frost Newspaper Collection/The Mail on Sunday. **58** *obydwie* Collection of George T. Simon. **59** Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **60** *u góry* Ullstein Bilderdienst; *na dole* Archiv Dr. Karkosch. **61** Memory Shop, Nowy Jork. **62** Z: „The Icy Sleep", vgs Verlagsgesellschaft Köln, Photo: Owen Beattie. **65** *u góry* E.R. Degginger/Animals Animals/Focus; *na dole* Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **66** Dan Guravich. **67** *u góry* MacDonald/Aldus Archive; *na dole* Verlag Das Beste. **68** Drzeworyt wzorowany na obrazie Thomasa Sumtha, Archiv für Kunst und Geschichte. **69** *u góry* Eugen/Zefa; *z prawej* Publifoto. **70** *na dole z lewej* Bilderdienst Süddeutscher Verlag; *w środku z prawej* Luca Servo/AFE. **71** Farabolafoto. **73** dpa. **74** *na dole z lewej* Thomas Pfündel; *z prawej* Verlag Das Beste. **77** *u góry* Bildarchiv Huber; *na dole z lewej* obraz autorstwa Franza Piloty, 1865, Schloss Herrenchiemsee, Bidarchiv Preussischer Kulturbesitz; *na dole z prawej* obraz autorstwa R. Weniga, około 1880, Marstallmuseum, Schloss Herrenchiemsee, Bayerische Verwaltung der staatlichen Schlösser, Gärten und Seen, Munich. **78** Obraz autorstwa Kurta von Rsozynski, 1890, Archiv für Kunst und Geschichte. **79** *z lewej* Bildarchiv Süddeutscher Verlag; *na dole z prawej* współczesna ilustracja autorstwa Josepha Wattera, Ullstein Bilderdienst. **81** *u góry* United Nations; *na dole* Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **82** *w środku* Keystone; *na dole* Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **83** Keystone. **84** Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **85** Reportagebild/action press. **86** Patrick Thurston. **87** *u góry* Michael S. Yamashita/Focus; *z prawej* obraz uważany za portret Marlowa, szkoła francuska, Corpus Christi College, Cambridge, Robert Harding. **88** *na dole z lewej* obraz autorstwa Johna de Critz the Eldera (Starszego), The National Portrait Gallery, Londyn; *z prawej* Verlag Das Beste. **89** Obraz współczesny, Scottish National Portrait Gallery, Edynburg, National Galleries of Scotland. **91** *w środku z lewej* Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz; *na dole* obraz autorstwa W. W. Meszkowa, Centralne Muzeum Rewolucji, Moskwa, Nowosti (APN)/Soviet Union Today. **92** Archiv für Kunst und Geschichte. **93** *z lewej* Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz; *z prawej* Ullstein Bilderdienst. **94** *z lewej* Ullstein Bilderdienst. **94–95** Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **95** *z prawej* Historia-Photo. **97** Obraz autorstwa nieznanego artysty, XVI w. Penshurst Palace, Kent, Archiv für Kunst und Geschichte. **98** Österreichische Nationalbibliothek, Wiedeń. **99** *na dole z lewej* Litografia nieznanego artysty, XIX w., Archiv für Kunst und Geschichte; *z prawej* obraz olejny autorstwa Josepha Lange, Mozart-Museum, Salzburg, Erich Lessing/laenderpress. **100** Olejny obraz nieznanego autora, Gesellschaft der Musikfreunde, Wiedeń, Interfoto. **101** Obraz autorstwa Ignaza Unterbergera, 1784, Historisches Museum, Wiedeń, Erich Lessing/laenderpress. **102** dpa. **103** UPI/dpa. **104** *na dole z lewej* dpa; *z prawej* Macmillan Publishing Co., z książki Stephena White'a, *Should We Now Believe the Warren Report* (Czy teraz powinniśmy wierzyć w Raport Warrena) © 68 Columbia Broadcasting Systems, Inc. **105** Historia-Photo. **106** Sipa-Press/action press. **107** Ullstein Bilderdienst. **109** *na dole z lewej* Festiwal na wolnym powietrzu Schwäbisch Hall, Wilhelm Pabst; *z prawej* obraz autorstwa Diego Velázquez, około 1625, Prado, Madryd, Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **110** Obraz autorstwa Francisco Rizzi de Guevary, 1683, Prado, Madryd, Archiv für Kunst und Geschichte. **111** Miedzioryt barwiony, XVIII w., Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **113** *obydwie* Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **114** dpa. **116** dpa. **117** Peter Turnley/Black Star/Transglobe Agency. **118** Aubert Prytanée National Militaire. **120** Litografia na podstawie obrazu Dumesniego, XVII w., Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **122** *na dole z lewej* Heinz Eschmat; *z prawej* J. Oster/Musée de L'Homme, Paryż. **123** Grawiura Schiavonnettiego na podstawie Guttenbrunna, Archiv für Kunst und Geschichte. **125** *u góry* obraz autorstwa Antonine Jean Gras, 1810, Musée Versailles, Archiv für Kunst und Geschichte; *w środku z prawej* rysunek L. Kratky'ego, 1894, Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **126** *u góry* karykatura, Musée de la Ville de Paris/SPADEM 1989; *w środku z lewej* portret autorstwa Wyvila, 1832, Historia-Photo; *w środku z prawej* wzorowane na obrazie J. Santa, Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **127** Guner/Sipa-Press/Transglobe Agency. **128** Obraz autorstwa Junga, Musée Carnavalet, Paryż, J. Guillot/Edimedia. **129** Ullstein Bilderdienst. **131** *w środku z lewej* obraz według szkoły F. Cloueta, XVI w., Victoria and Albert Museum, Londyn, Archiv für Kunst und Geschichte; *na dole* Mary Evans Picture Library. **132** Barwiony drzeworyt wzorowany na rysunku Siebena, 1889, Archiv für Kunst und Geschichte. **134** *na dole z lewej* Bilderdienst Süddeutscher Verlag; *w środku i na dole z prawej* Ullstein Bilderdienst. **135** Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **137** *obydwie* Archiv für Kunst und Geschichte. **138** Obraz autorstwa Edouarda Maneta, Kunsthalle, Mannheim, Joachim Blauel/Artothek. **139** *u góry* miedzioryt autorstwa Rothgiessera, 1656, Historia-Photo; *na dole* naśladownictwo sztychu autorstwa Kiliana, 1606, Historia-Photo. **140** *u góry* Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz; *w środku z lewej* Damals-Verlag. **142** Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **143** Deutsche Oper, Berlin, Story Press-Jochen Clauss. **144** Kolekcja Merrilla K. Lindsaya. **145** *z lewej* portret autorstwa Charlesa Willsona Peale'a, Independence National Historical Park Collection, Filadelfia; *z prawej* H. Steenmans/Zefa. **147** *u góry* Nathan Benn/Focus; *w środku z prawej* pochodzi z *The Assassination of Winston Churchill* (Zabójstwo Winstona Churchilla), Colin Smythe (Gerrards Cross) Ltd., Buckinghamshire. **148** Sztych barwiony, Bildarchiv Jürgens. **149** Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **150** Opowiadanie: Press-Jochen. **151** Sipa-Press. **153** *u góry* Interfoto; *na dole* Ullstein Bilderdienst. **155** Bavaria/BAVARIA. **156** Ullstein Bilderdienst. **157** Interfoto. **158** Andrej Reiser/Bilderberg. **159** *na dole z lewej* Archiv für Kunst und Geschichte; *z prawej* Archiv Gerstenberg. **160** Historia-Photo. **161** Keystone. **162** *na dole z lewej* Mary Evans Picture Library; *z prawej* dpa. **163** Historia-Photo. **164** Archiv Dr. Karkosch. **165** Litografia, XIX w., Keats Shelley Memorial House, Rzym. **166** Obraz autorstwa Eugena Delacroix, 1822, Musée des Beaux Arts, Bordeaux, Archiv für Kunst und Geschichte. **167** *na dole* kopia olejna autorstwa Schnorr von Carolsfeld według obrazu Anthony'ego van Dycka, Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **168** Obraz autorstwa Jana Asselyna, około 1650, Herzog-Anton-Ulrich Museum, Braunschweig (Brunszwik), Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **169** Larry Downing/Woodfin Camp & Associates/Focus. **170** Kunsthistorisches Museum, Wiedeń. **171** Historia-Photo. **172** Fred/IFA Bilderteam. **173** *u góry* miedzioryt z: Merians *Theatrum Europeum*, 1635ff, Archiv für Kunst und Geschichte; *z prawej* Kunsthistorisches Museum, Wiedeń. **174** *w środku* miedzioryt nieznanego artysty, 1562, Archiv für Kunst und Geschichte; *na dole* obraz współczesny, Museum of London, Londyn, Bridgeman/Art Resource. **175** EPU/dpa. **176** K. Reinhard/Transglobe Agency. **177** *na dole z lewej* H. J. Kokojan/Black Star/Transglobe Agency; *z prawej* dpa/Ullstein Bilderdienst. **178** *na dole z lewej* Los Alamos National Laboratory; *z prawej* Verlag Das Beste. **179** Deutsches Museum, Munich. **180** Keystone. **181** Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **182** J. Robert Oppenheimer Memorial Committee. **183** G. Hahn/IFA-Bilderteam. **184** *z lewej* Westermann-Archiv; *z prawej* Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **185** Historia-Photo. **186** *z lewej* René Burri/Magnum/Focus; *z prawej* Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **187** *obydwie* Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **189** *z lewej* Georg Fischer/Bilderberg; *z prawej* obraz autorstwa A. M. Wasniezowa, 1897, Galeria Trietiakowska, Moskwa, Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **190** Richard K. Dean. **191** Obraz, Muzeum Fortu Ticonderoga, Fort Ticonderoga Association. **192** Ullstein Bilderdienst. **193** Historia-Photo. **194** Volker Hinz /Black Star. **195** *w środku* Dr. David Millar/Science Photo Library/Focus; *na dole z lewej* Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **196** Popperfoto. **198** *u góry* Charles Neider; *w środku z lewej* Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **199** Archiv für Kunst und Geschichte. **200** Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **201** dpa. **202** dpa. **203** Ullstein Bilderdienst. **204** *z lewej* dpa; *w środku z prawej* Bilderdienst Süddeutscher Verlag; *na dole z prawej* Heinrich Hoffmann/Interfoto. **206** Camera Press/dpa. **207** dpa. **209** *u góry z lewej* Sipa-Press; *z prawej* AP/Wide World Photos. **210** *u góry* Robert Llewellyn. **211** *na dole z lewej* Smithsonian Institution; *z prawej* The Bettmann Archive. **213** Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **214** *u góry* Joachim Messerschmidt /Ullstein Bilderdienst. **215** dpa. **216** *u góry* Michael Ventura/Transglobe Agency; *z lewej* National Archives. **217** *na dole z lewej* Keystone; *z prawej* Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **219** *w środku i na dole* Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **220** Lewis Morley/Camera Press, dpa. **221** *u góry* Bilderdienst Süddeutscher Verlag; *z prawej* Historia-Photo. **223** *na dole* obraz autorstwa Giorgio Vasariego, Palazzo Vecchio, Florencja, Scala. **224** Picard/Mainbild. **225** Städtisches Museum, Braunschweig (Brunszwik). 226 *w środku* Archiv für Kunst und Geschichte. **227** Historia-Photo. **228** *na dole z lewej* Luis Castaneda/The Image Bank; *z prawej* portret autorstwa Elisabeth Vigée-Lebrun, 1778, Château Versailles, Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **229** Miedzioryt barwiony autorstwa C. Guerina, 1776, Archiv für Kunst und Geschichte. **230** Historia-Photo. **231** *na dole* Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **232** Litografia wzorowana na rysunku Léona Faurata, Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **233** *na dole z lewej* Gerald Davis/Contact/Focus; *z prawej* Hoerskel/IFA-Bilderteam. **234** Ullstein Bilderdienst. **235** dpa/Ullstein Bilderdienst. **236** *na dole* obraz autorstwa Vigiliusa Erichsena, około 1770, Musée des Beaux Arts, Chartres, Archiv für Kunst und Geschichte. **237** *na dole z lewej* obraz autorstwa A. P. Antropowa, Monastyr św. Trójcy, Zagorsk, Nowosti (APN) /Soviet Union Today; *z prawej* (*obydwie*) Hermann-Josef Müller/Figurki Cynowe z Berlina. **238** *z lewej* miedzioryt autorstwa Schwerdgebuertha według Heideloffa, Archiv für Kunst und Geschichte; *z prawej* Timm Rautert/Visum. **239** Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **240** Akwatina strony Wagnera według rysunku E. Karniejewa, 1812, Kunstbibliothek, Berlin, Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **241** *na dole* Klaus D. Francke/Bilderberg. **242** *na dole z lewej* Archiv für Kunst und Geschichte; *z prawej* Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **243** Wolfgang Kunz/Bilderberg. **244** Ullstein Bilderdienst. **245** Ullstein Bilderdienst. **247** *u góry z lewej* ilustracja autorstwa Harry'ego Clarka, Mary Evans Picture Library; *w środku* Ullstein Bilderdienst. **248** *u góry z lewej* kopia według obrazu Paula von Somera, St. John's College, Cambridge, Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz; *w środku* San Zarember/The Image Bank; *z prawej* obraz autorstwa N. Hilliarda, 1585, The National Portrait Gallery, Londyn. **250** Miedzioryt autorstwa Reynalda Elstracka, 1614, Archiv für Kunst und Geschichte. **251** *u góry* Eckebrecht/Bavaria; *z prawej* miedzioryt autorstwa W. Otto według obrazu autorstwa F. Leutzego, Ullstein Bilderdienst. **252** *u góry* (*obydwie*) AP Associated Press. **253** Frieder Blickle/Bilderberg. **254** Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **255** *obydwie* Ullstein Bilderdienst. **256** *na dole* obraz autorstwa Sir George'a Haytera, 1820, The National Portrait Gallery, Londyn. **258** Obraz autorstwa Sir Thomasa Lawrence'a, 1804, The National Portrait Gallery, Londyn; *na dole* Bohnacker/IFA-Bilderteam. **259** *z lewej* obraz autorstwa Sir Thomasa Lawrence'a, 1814, The National Portrait Gallery, Londyn; *z prawej* Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **260** Peter Hendrie/The Image Bank. **261** *na dole* (*obydwie*) Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **262** Verlag Das Beste. **263** *u góry z lewej* Ullstein Bilderdienst; *u góry z prawej i w środku* Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **264** Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **265** David Irving. **266** Ullstein Bilderdienst. **267** Archiv für Kunst und Geschichte. **268** Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **269** *obydwie* Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **271** *w środku z prawej* Ullstein Bilderdienst; *na dole* Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **272** *z lewej* Keystone; *u góry z prawej* Ullstein Bilderdienst; *na dole z prawej* Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **273** Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **274** Archiv für Kunst und Geschichte. **275** Archiv Dr. Karkosch. **276** *w środku* tkanina autorstwa Herberta A. Bona, 1879, Vigo Sternberg Galleries. **277** English Heritage. **278** Siegfried Lauterwasser/Bildarchiv Bayreuther Festspiele. **279** *z lewej* Michael Holford; *z prawej* Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **280** Ilustracja książkowa w manuskrypcie *Legendy o Parsifalu*, Amiens, 1286, Universitätsbibliothek, Bonn, Claus Hansmann. **281** *z lewej* Armin Maywald/Silvestris; *na dole* z *Nosferatu, wampir* autorstwa Wernera Herzoga, 1979, Archiv Dr. Karkosch. **282** Oertel /IFA-Bilderteam. **283** *u góry z prawej* Dr. Karkosch; *w środku* obraz, Ambras Castle, Kunsthistorisches Museum, Wiedeń. **284** Wolfgang Kunz/Bilderberg. **285** *na dole* A. Prenzel/IFA-Bilderteam. **286** Mary Evans Picture Library. **287** Interfoto. **288** *w środku* Studio Perathoner. **289** *u góry z prawej* Archiv Dr. Karkosch; *w środku z lewej* Studio Perathoner. **290** *na dole z lewej* (*obydwie*) Studio Perathoner; *z prawej* Claus Hansmann. **291** Claus Hansmann. **292** Archiv für Kunst und Geschichte. **293** *u góry* drzeworyt, XVI w., Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **294** Fragment fresku *Zmartwychwstanie* autorstwa Pinturicchia, Muzeum Watykańskie, Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **295** *u góry* Bildarchiv Huber; *z prawej* Verlag Das Beste. **296** *na dole* André Gelpke/Focus. **297** Fresk autorstwa Schnorra von Carolsfelda, XIX w., Residenz, Munich, Claus Hansmann. **298** *na dole z lewej* Kopetzky/IFA-Bilderteam; *z prawej* Archiv Dr. Karkosch. **299** Ilustracja książkowa z: *Great Heidelberg Song Manuscript* (Wielkiego manuskryptu pieśni heidelberskich) (Codex Manesse), XIII w., Universitätsbibliothek, Heidelberg, Archiv für Kunst und Geschichte. **300** Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **301** *na dole, z lewej i z prawej* Buffalo Bill Historical Center, Wyoming; *w środku* Culver Pictures. **302** Jack B. Wymore Collection. **303** Towarzystwo Historyczne Stanu Missouri (State Historical Society of Missouri). **304** Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **305** *u góry z lewej* Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz; *w środku* Pinkerton's, Inc. **306** *w środku* E. Morell/Helga Lade. **307** *na dole z lewej* obraz autorstwa Roqueplana, Musée Carnavalet, Paryż, Bulloz; *z prawej* Pictor International. **308** Pastela autorstwa Maurice'a Quentina de la Tour, Musée du Louvre, Paryż, Archiv für Kunst und Geschichte. **309** *u góry z lewej* Archiv für Kunst und Geschichte; *w środku* Verlag Das Beste; *z prawej* Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **310** *w środku* Hans-Jürgen Burkard/Bilderberg; *na dole* miedzioryt, 1590, Archiv für Kunst und Geschichte. **311** Archiv für Kunst und Geschichte. **312** *u góry z prawej* Westermann Archiv. **313** Stuckey/Photofile/Zefa. **315** *na dole* Walter Mayr/Focus. **316** *na dole z lewej* sztych wykonany techniką stalodruku, Zentralbibliothek, Lucerna; *z prawej* Ernst Wrba/Helga Lade. **317** *w środku* Fresco, Tell Chapel, Sisikon Wilkin Spitta. **318** Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **319** Wilkin Spitta. **321** Obraz olejny autorstwa Johna Colliera, około r. 1898, Herbert Art Gallery, Conventry, Bridgemann/Artothek. **322** *wszystkie* akwaforty, około r. 1850, Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **324** Seebach/IFA-Bilderteam. **325** Interfoto. **326** *w środku* Ann Münchow. **327** Toni Schneiders. **328** F. Gohier/Nature. **329** *na dole* barwiona widokówka, około r. 1905, Archiv für Kunst und Geschichte. **330** Camera Press/Ullstein Bilderdienst. **331** *u góry z prawej* Luftbild Klammet & Aberl; *w środku z lewej* R. Grosskopf/Zefa. **332** Camera Press/dpa. **333** U.S. Navy Department. **334** *u góry z lewej* rysunek piórkiem autorstwa Johanna Georga Laminita, 1828, Stadtbibliothek, Nürnberg, Foto Filbinger; *u góry w środku* Damm/Zefa. **335** *u góry* Foto-Atelier Beer; *z prawej* Foto-Atelier Beer/Johannes Mayer. **336** Współczesny rysunek kolorowy, 1830, Stadtbibliothek, Nürnberg, Foto-Hilbinger. **337** *u góry w środku* pastela autorstwa Johanna Friedricha Karla Kreula, 1830, Martin-von-Wagner-Museum of the University of Würzberg; *z lewej i z prawej* współczesne miedzioryty, W. Kraft/Johannes Mayer. **338** *u góry z lewej* H. Kunzendörfer/Johannes Mayer; *w środku* Germanisches Nationalmuseum, Nürnberg; *z prawej* studium głowy autorstwa Heinricha Adama, Germanisches Nationalmuseum, Nürnberg, H. Kunzendörfer/Johannes Mayer. **339** AP Associated Press. **340** Współczesny portret ze szkoły angielskiej, ze zbiorów prywatnych, Newberry Smith Associates. **341** *na dole* U.S. Navy; *na dole z prawej* Verlag Das Beste. **342** *na dole z prawej* Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **343** i **344** Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **345** Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **346** Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **347** *na dole w tle* dpa; *na dole z lewej* kopia współczesnego obrazu, 1731, The National Portrait Gallery, Londyn, Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz; *w środku* portret, autor nieznany, The National Portrait Gallery, Londyn, Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz; *z prawej* kopia – naśladownictwo obrazu autorstwa Abrahama von Blyenbercha, The National Portrait Gallery, Londyn. **348** *na dole z lewej* Photographers International/action press; *z prawej* Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **349** Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **350** Walter Mayr/Focus. **351** Okładka książki B. Travena, *The Death Ship* (Okręt śmierci), rororo 126, projekt okładki Karl Gröning, Jr./Gisela Pferdmenges. **352** *na dole, z lewej i z prawej* University of Hartford, Museum of American Political Life (Muzeum Amerykańskiego Życia Politycznego); *w środku* Culver Pictures. **353** The Granger Collection. **355** Historia-Photo. **357** J. Belcher/Zefa + Interfoto. **358** Camera Press/Ullstein Bilderdienst. **359** *na dole* (*obydwie*) Keystone. **360** *na dole z lewej* Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz; *z prawej* z: *The Burning of the Reichstag, Legend and Reality* (Pożar Reichstagu. Legenda i rzeczywistość) © 1962 Grote'sche Verlagbuchhandlung KG, Rastatt. **361** Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **362** Keystone. **363** *u góry* Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz; *w środku* Ullstein Bilderdienst. **364** *na dole z lewej* akwaforta współczesna, Musée Carnavalet, Paryż; *z prawej* obraz autorstwa Hyacinth Rigaud, 1701, Musée du Louvre, Paryż; (*obydwie*) Archiv für Kunst und Geschichte. **365** *u góry z prawej* Daniel Faure/Scope. **366** Grimm/dpa. **367** *w środku* naśladownictwo miniatury autorstwa Jeana Petitota, Historia-Photo; *na dole* z: *The Man with the Iron Mask* (Człowiek w żelaznej masce) autorstwa Mike'a Newella, 1976, Archiv Dr. Karkosch. **368** Obraz autorstwa Vigée Le Brun, Musée d'Art et d'Histoire, Auxerre, Hubert Josse. **399** *w środku* rysunek autorstwa Felixa Schwormstädta, Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **370** Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **371** *u góry* Ullstein Bilderdienst; *w środku z prawej* Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **372** *na dole z lewej* Andrej Reiser/Bilderberg; *z prawej* dpa. **375** *w środku z lewej* AP Associated Press; *na dole* Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **376** Ullstein Bilderdienst. **377** Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **378** *na dole z lewej* Otello Pagliai; *z prawej* Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **379** Bohnacker/IFA-Bilderteam. **380** Mary Evans Picture Library. **381** *u góry w środku* Otello Pagliai; *z prawej* Giuliano Cappelli. Obraz autorstwa Antonia Lonzy, Archiv für Kunst und Geschichte. **383** *z lewej* Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz; *z prawej* Bundesarchiv, Koblencja. **384** Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **385** *u góry z lewej* Ullstein Bilderdienst; *z prawej* Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **386** i **387** Ullstein Bilderdienst. **388** *na dole z lewej* sztych autorstwa Boula, Ullstein Bilderdienst; *z prawej* grawiura autorstwa Rouargue'a, XIX w., Bibliothèque Arts Deco, Paryż, G. Dagli Orti. **389** Verlag Das Beste. **390** Miedzioryt autorstwa Martineta, Historia-Photo. **391** *na dole z lewej* obraz autorstwa Elisabeth Vigée-Lebrun, Bulloz; *z prawej* Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **392** P. Graf/IFA-Bilderteam. **393** Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **394** *na dole* akwatinta autorstwa Jacquesa Philippe'a Loutherbourga, British Museum, Londoyn, Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **395** *u góry z lewej* Robert Royal. **396** Obraz autorstwa Johna Seymoura Lucasa *The Armada in Sight, 1588* (Widok Armady, 1588), olej na płótnie 126,4 x 182,8, Art Gallery of New South Wales, Sydney. **397** *na dole z lewej* ilustracja ze współczesnego manuskryptu angielskiego, Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz; *z prawej* Mike Beazley/Transglobe Agency. **398** Eileen Tweedy/Reader's Digest/ Plymouth City Art Gallery. **399** *na dole z lewej* Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz; *z prawej* Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **400** *na dole z lewej* Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz; *z prawej* Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **401** dpa. **403** *w środku z lewej* Bilderdienst Süddeutscher Verlag; *z prawej* Archiv für Kunst und Geschichte; *na dole* Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **404** Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **405** *u góry* drzeworyt autorstwa Wauda, koniec XIX w., Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **406** Smithsonian Institution/UPI/dpa. **407** *w środku z lewej* Library of Congress; *w środku* T. Stone/Silvestris; *na dole* Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **408** National Anthropological Archives (Narodowe Archiwum Antropologiczne), Smithsonian Institution. **409** Eberhard Grames/Bilderberg. **410** Bilderdienst Süddeutscher Verlag; *flaga* Lueticker/Zefa. **411** *u góry* Bilderdienst Süddeutscher Verlag; *z prawej* Ullstein Bilderdienst. **412** Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **414** *na dole z lewej* Keystone; *na dole* rysunek barwiony autorstwa Willy'ego Stöwera, 1912, Bildarchiv Preussischer Verlag. **415** The Titanic Historical Society, P.O. Box 51053, Indian Orchard, Mass. **416** *na dole z lewej* Archiv für Kunst und Geschichte; *z prawej* Madison Press Book. **417** Agence France-Presse/dpa. **418** *wszystkie* Archiv für Kunst und Geschichte. **419** Scanfoto/dpa. **420** *na dole z lewej* Silvestris; *z prawej* naśladownictwo według obrazu autorstwa Leutze'a, Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **421** Keystone. **422** Ullstein Bilderdienst. **423** *u góry z lewej* Aberham/IFA-Bilderteam; *z prawej* Paul Fusco/Magnum/Focus. **424** *na dole* obraz autorstwa Adolfa von Menzla, 1858, Neue Pinakothek, Munich, Bildarchiv Preussischer Kulturbesitz. **425** *u góry z lewej* akwarela autorstwa Reinharda Knoetla, około r. 1900, Archiv für Kunst und Geschichte; *z prawej* Koch/dpa. **426** Bilderdienst Süddeutscher Verlag. **427** *u góry z lewej* dpa; *z prawej* Mike Beazley/Transglobe Agency. **428** *w środku* Klemens Beitlich/Ullstein Bilderdienst; *na dole z lewej i z prawej* Poly-Press/Ullstein Bilderdienst. **429** Pohlert/dpa. **430** Konrad Kujau. **431** *na dole z lewej* Lothar Kucharz/Ullstein Bilderdienst; *z prawej* Lehtikuva Oy/dpa. **432** *w środku z prawej* Hans-Peter Kruse/Ullstein Bilderdienst; *na dole z lewej* dpa/Ullstein Bilderdienst. **433** UPI/Ullstein Bilderdienst. **435** *w środku* van Phillips/Zefa. **437** rysunek autorstwa C. Häberlina, Ullstein Bilderdienst. **438** *w środku z prawej* Miedzioryt autorstwa G. Lory'ego, Bernisches Historisches Museum, Bern, Gottfried Keller-Stiftung. **439** Obraz autorstwa D. von Kraffta, Nationalmuseum, Sztokholm.

Ilustracje: Willi Rieb/Margot Klingler: **17, 104, 353, 365**. Werner Neidhardt: **167**. *Ilustracje* (*na mapach*): Milada Krautmann: **13, 32, 48, 52, 64, 84, 149, 154, 197, 312, 342, 373, 395, 402, 436**. *Kartografia*: Karl-F. Harig: **13, 32, 48, 52, 64, 84, 149, 154, 197, 312, 342, 373, 395, 402, 436**. *Winiety kartograficzne* (*na początku każdego rozdziału*): Rolf Salzmann.

Indeks

Numery stron wyróżnione pogrubioną czcionką dotyczą osób, wydarzeń i obiektów pokazanych na ilustracjach.

A

Abbasydzi, dynastia 327
Aborygeni 33-34, **35**, 36
Acquarone Pietro d' 412
Adams John 325
Adrian IV, papież 243
AEC (Atomic Energy Commission) 181
Aecjusz Flawiusz 300
Al-Alamajn, bitwa pod 267
Alamogordo, USA 181
Alaska 420-423, **420**, **423**
Alba Fernando Álvarez de Toledo, książę 110, 112
Albert Sachsen-Coburg-Gotha, książę małżonek królowej Wiktorii 135, **135**
Albertina, samolot 83-85, **84**
Alchemia 291
Aldrin Edwin (Buzz) 201, **201**
Aleksander II, car Rosji 420-421
Aleksander VI, papież 294, **294**
Aleksandra, caryca Rosji 90-95, **91**, 135, 158-161, **159**
Aleksandra, królowa Wielkiej Brytanii 196
Aleksiej, carewicz rosyjski 90, **91**, 92, 94-95, 158-161, **159**
Alfons I Aragoński, król Aragonii i Nawarry 327
Alhambra, pałac 327, **327**
Ali Ibn Abi Tabib 434
Alilujewa Swietłana 114
Allenby Edmund Henry 155-156
Allyson June 61, **61**
Amazonka, rzeka 314
Ambrosio Vittorio 412
Ameryka, kolonizacja 51-55
Amfortas, król rycerzy Świętego Graala 278
Amin Idi 433
Amundsen Roald 64, 66, 68, 195-201, **199**
Anastazja, wielka księżniczka rosyjska 90, **91**, 93, **93**, 95, 161
Anastazja Romanowa, caryca Rosji 188, 189
Anderson Anna 93, **93**
Anderson John 246
André John 192-194, **192**, **193**
Andrews Thomas 416
Angielski Kanał *patrz* La Manche, kanał
Angoulême Louis Antoine d', książę 392
Anna Austriaczka, królowa Francji 365, 367, **367**
Anna Austriaczka, królowa Hiszpanii 112
Anna Boleyn, królowa Anglii 96, **380**, 380, 395
Anna z Cleves, królowa Anglii 380, **380**
Antarktyda, wyprawy 195-201
Antommarchi Francesco 124, 127
Apollo 11, statek kosmiczny 201
Arabowie 152-157
Arden Mary 348
Arizona, okręt wojenny 342
Arktyka, wyprawy 199
Armada hiszpańska (tzw. Niezwyciężona Armada) 88, 394-398, **394**, **397**, 398
Armstrong Neil 201
Arnold Benedykt 190-194, **191**, **192**
Artur Pendragon, legendarny król Brytanii 276-280, **276**, **279**
Arystoteles 119, 291
Astor John Jacob 417
Astrolabe'L, statek 12-15, 17
Astrologia 167-176, 288-289
Atomistyka 70-71, 177-182
Attyla, wódz Hunów 297, **300**, 300 *patrz też* Etzel
August II Mocny, król Polski, elektor saski 436-438
Australia, wyprawy badawcze 31-36
Awdiejew Aleksander 91-92
Azeglio Massimo d' 382
Aztekowie 311

B

Babington Sir Antony 88-89
Bacon Sir Francis **347**, 350-351
Badoglio Pietro 412-413
Baker Howard 214, 217
Balboa Vasco Nuñez 13
Ballard Robert 417
Bannister Guy 107
Barbarossa, plan 205-206, 400
Barret Frederick 416
Bastylia, więzienie 15, 229, 364-365, **364**, 388
Bayreuth, teatr wagnerowski 78, **278**
Bazan Alvaro de, markiz Santa Cruz 394
Beatrix, królowa Holandii 161
Beckwith Charles 434
Beethoven Ludwig van 99-100
Belalcázar Sebastián de 313
Bendix Clara 221
Benedykt III, papież 294
Benteen Frederick W. 407-409
Berg, zamek 74, 78, 80
Bergman Ingrid 93
Beria Ławrientij **113**, 114-116
Bering Vitus 420
Berlioz Hector 292
    Potępienie Fausta 292
Bernadotte, dynastia 127
Bernadotte Jean Baptiste *patrz* Karol XIV Jan, król Szwecji
Bernhardt, książę małżonek Juliany, królowej Holandii 161
Bernstein Carl **215**
Berrio Antonio de 314
Bertillon Alphonse 233
Bertrand Henri-Gratien 125-126
Bestużew Aleksy, hrabia 238
Biała Góra, bitwa pod 119, 169, 171
Biały Dom 214-218, **216**, 252, **255**, 431
Biegun południowy 195-201
Biegun północny 199
Biggs Ronald 304
Bismarck Otto von 75, 80, 133
Bitwa o Anglię *patrz* Bitwa o Wielką Brytanię
Bitwa o Wielką Brytanię 400
Bligh William 325
Bloch Emanuel **255**
Blochmann Johann Ernst Jacob 338-339
Blomberg Werner von 362, **362**
Blücher Gebhard Lebrecht von **424**, 425-427
Body Mike 261-262
Boehmer i Bassenge, jubilerzy 226, 228-229
Bojarzy 142-143, **142**, 188-189
Bonaparte Hieronim, król Westfalii 127, 427
Bonaparte Józef, król Neapolu i Hiszpanii 127
Bonaparte Ludwik, król Holandii 127
Bonaparte Napoleon *patrz* Napoleon I Bonaparte, cesarz Francuzów
Booms Hans 429
Booth John Wilkes 105, **105**
Borgia Cesare 294
Bormann Martin 205, 207
Born Max 179
Borna-Oppenheimera metoda 179
Borys Godunow, car Rosji 139-143, **140**
Bothwell James *patrz* Hepburn James hrabia Bothwell
Botkin Jewgienij 91, 95
Bounty, statek 325, **325**
Boussole, La, statek 12-14, 17
Bower Walter 286
Bowers Henry 199-201
Bradley Joseph P. 354-355
Brehm Aleksander 419
Bernstein Carl **215**
Brougham Henry 259-260
Brunhilda, legendarna królowa Islandii 297-300
Brunhilda, królowa Austrii 300
Bryan William Jennings 384
Brzeski Traktat 91
Bułganin Mikołaj 49, **113**, 114-116
Burbage James 349
Burbage Richard 349
Burbonowie, dynastia 128, 368, 382, 388-392, 424-426
Burgdorf Wilhelm 265, 269
Burgoyne John 190
Burke Robert O'Hara 33
Bursztynowa komnata 19
Bykow Paweł 94
Byron George Gordon, lord 162-166, **162**, **165**
    Wędrówki Childe Harolda 163-165, **163**

C

Cabot John (właśc. Giovanni Cabotto) 62-63
Čabrinović Nedeljko 369, 371
Cadbury, zamek 280
Cagliostro Alessandro (właśc. Giuseppe Balsamo) 227, **230**
Cali, kartel narkotykowy z 313
California, okręt wojenny 342
Californian, statek 415, 417, 419
Cambridge, uniwersytet w 86-87, **87**
Camelot, legendarny zamek króla Artura 276-280
Carelli Antonio 69, 71
Carlos don, infant hiszpański 109-112, **109**
Caronia, statek 415
Carpathia, statek 417, 419
Carskie Sioło, letnia rezydencja carów Rosji 90, **92**, 158, **158**
Carter Jimmy 218, 431-434
Casement Sir Roger 241-245, **242**, **245**
Caspar Mitzi 134, 136
Castro Fidel 83, 104, 106-108, 318
Castro Raoul 318
Cavour Camillo Benso 381-382
Cecil Sir Robert 249-250
Cezar Gajusz Juliusz 277
Charlotte, królowa Wielkiej Brytanii 257
Chateau d'If, twierdza **366**
Chaucer Geoffrey 286
Chaumont, zamek **176**
Chiang Kai-shek 27, 343
Chomeini Ruhollah, ajatollah 175, **175**, 432-434, **432**
Chotek Zofia, hrabianka *patrz* Zofia, księżna Hohenberg
Christensen Adler 244
Christian IV, król Danii 169-171
Christian VII, król Danii 40, **40**
Christian Fletcher 325
Christie Agata 273, **273**
Chruszczow Nikita 49, 83, 107, **113**, 114-117
Chun Byung In 372-374, 377

Chun Doo Hwan 374
Churchill Sir Winston 50, 146, 148-150, 157, 202, 206, 346, 387, 400
CIA (Central Intelligence Agency) 104, 106-108, 215, 318
Ciano Edda 413
Ciano Galeazzo, hrabia Cortelazzo 413
Ciganović Milan 370
Clairmont Claire 164, 166
Clarence, książę, syn następcy tronu Wielkiej Brytanii 357-358, **358**
Clark William 144
Clemenceau Georges 234
Clinton Sir Henry 192-193
Cobham, lord 249-250
Cocke Abraham 51
Coke Sir Charles 386
Coke Sir Edward 250
Collier John 321
Colson Charles W. 215
Condon John 271-273
Connally John 102, 104, 108
Connally Nellie 102
Connell Gordon 31, 36
Cook James 13-14
Cortéz Hernán 311
Cox Archibald 217
Cranmer Thomas 380
Crittenden Thomas T. 305
CRP (Comitee for the Reelection of President 215-216
Cunard Line, linie oceaniczne 385
Curzon George Nathaniel, lord 146
Curzona linia 146, 148-149
Custer Elizabeth Bacon 409
Custer George Armstrong 405-409, **405**
Czarna Ręka, tajna organizacja 371-372
Czejenowie 406
Czerwona Chmura, wódz indiański **406**
Czerwony Koń, wódz indiański 408
Czibczowie 310-312
Czombe Moise Kapenda 81-84

D

Dallas, zamach w 102-108
Dampier William 323-324
Dante Alighieri 331-332
  Boska komedia 332
Danton Georges Jacques 28
Dardel Frederic von 50
Dardel Guy von 50, **50**
Dare Wirginia 52, **54**
Darnley lord *patrz* Stuart Henryk
Darras, generał **232**
Darwin Karol 35
Dauger Eustache 368
Daumer Georg Friedrich 336
Davidson George 422
Davis David 354
Davis Jefferson 105
Dean John 216-218
Defoe Daniel 322-325
  Przypadki Robinsona Crusoe 322-325, **322**
Demokratyczna Partia (USA), Komitet Krajowy 214-215
Descartes René 118-123, **118**, **120**
  Rozprawa o metodzie 120, 123
Devereux Robert, hrabia Essex 97, 249
Dietrich Marlena (właśc. Maria Magdalena von Losch) 60, **60**
Dillon Peter 16
Dimitrijević Dragutin 370-371
Discovery, statek 196-197
Doré Gustaw 279
Dover, cieśnina 395, **397**, 398, 401
Dracula, legendarny książę 281-284
Drake Sir Francis 52-54, **396**, 397-398
Dreyfus Alfred 231-235, **232**, **233**, **234**
Dreyfus Lucie 232
Dreyfus Mathieu 234
Druitt Montague John 358
Dudley Lady Amy 96-97
Dudley Robert hrabia Leicester 96-97, **97**
Dukakis Michael **264**
Dumas Aleksander (ojciec) 308-309, 366
  Hrabia Monte Christo 366
Dumas Aleksander (syn) 306-309, **309**
  Dama kameliowa 306, 308-309
Dumont d'Urville Jules Sébastien César 16-17
Dunkierka, ewakuacja wojsk alianckich 401, **401**
Duplessis Marie (właśc. Alphonsine Plessis) 306-309, **307**
Dymitr, carewicz rosyjski 139-141, **140**, 189
Dymitr Samozwaniec, car Rosji 139-143, **139**
Dymitrow Georgi 362, **363**
Dyott George 43
Dziewicy Kazańskiej, katedra 236, **238**, 240
Dżugaszwili Jakow 115
Dżugaszwili Wasilij 115

E

Eden Anthony 149
Edward II Plantagenet, król Anglii 285, 287, 321
Edward IV, król Anglii 23-25, **24**, 96
Edward V, król Anglii 23-25, **24**, 133
Edward VI, król Anglii 96, 380
Edward VII, król Wielkiej Brytanii 133, 135, 196, 357
Edward VIII, król Wielkiej Brytanii 330, **330**
Edward, książę Walii *patrz* Edward V
Edward Wyznawca, król Anglii 320
Ehrlichman John D. 215-218
Eichmann Adolf 45, **46**, 47
Einstein Albert 47, 179
Eisenhower Dwight D. 21, 82, 107, 181-182, 194, 267
Elba, wyspa 124-125, 366, 424, 426
El Dorado (Złoty Człowiek) 310-312, **310**, 314
Eldorado, legendarna kraina bogactw 310-314
Ellsberg Daniel 215
Elżbieta, caryca Rosji 236-239
Elżbieta, cesarzowa Austro-Węgier 80, 133, 136-138, **137**
Elżbieta I, królowa Anglii 25, 51-53, 87-89, 96-97, **97**, 129-131, 243, 248-251, 349-350, 380, 394-398
Elżbieta II, królowa Wielkiej Brytanii 58, 135, **149**, 321
Elżbieta 2, statek **51**
Elżbieta de Valois, królowa Hiszpanii 110-112
Elżbieta Woodville, królowa Anglii 25
Engastromenos Zofia *patrz* Schliemann Zofia
Enigma, maszyna deszyfrująca 344, **344**
Enola Gay, samolot 177-178
Entebbe, porwanie samolotu 433
Entrecasteaux Joseph Antoine Bruni d' 15
Erebus, statek 62-67
Erlander Tage 49
Ernest August, elektor hannowerski 38-41
Ernst Ludwik, wielki książę Hesji 94
Eschenbach Wolfram von 279, 296
  Parzival 279, 296
Escorial, pałac i klasztor 112
Eskimosi 63-66
Esterházy Marie-Charles-Ferdinand Walsin- 234-235
Esterházy Mikołaj, książę **101**
Etzel, król Węgier 297, 299-300 *patrz też* Attyla
Evans Edgar 199-201
Exxon Valdez, statek 423

F

Fajsal, król Iraku i Syrii 154-157
Farnese Aleksander, książę Parmy 396, 398
Fat Man (grubas), testowa bomba atomowa 181
Faure Félix 234
Faust (właśc. Georgius Sabellinus Faustus Junior) 288-292
Fawcett Percy Harrison 42-43
FBI (Federal Bureau of Investigation) 85, 103-105, 107-108, 128, 181-182, 215, 252-254, 272
Federmann Nikolaus 312-313
Ferdynand, książę Sardynii-Piemontu 380
Ferdynand I, król Czech, cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego 110
Ferdynand II Katolicki, król Hiszpanii 327
Ferdynand II, król Czech, cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego 168-172
Ferdynand Karol Gonzaga, książę Mantui 365
Fermi Enrico 70-71, **70**
Feuerbach Paul Johann Anselm von 336-338, 340
Filip II, król Hiszpanii 87-88, 109-112, 394-396, 398
Filip III, król Hiszpanii 112
Filip Krzysztof, książę Königsmarck 37-41, **38**
Fiodor I, car Rosji 139-140
Fiodor II, car Rosji 142
Fitzherbert Maria 257-258, **259**
Fitzooth Robert 286
Fleet Frederick 416
Ford Charles 305
Ford Gerald 214, 218
Ford Robert 305
Forshufvud Sven 124, 127-128
Fossey Dian 208-209, **209**
Fouquet Nicholas 368
Fram, statek 195
Francillard Margueritte 222
Franciszek I, król Francji 225
Franciszek II, król Francji 129
Franciszek Ferdynand Habsburg, arcyksiążę 138, 160, 258, 369-371, **369**, 427
Franciszek Józef I, cesarz Austro-Węgier 133-138, **137**
Frankenstein, film 164, **164**
Frankfurter Felix 264
Franklin Beniamin 101, 190
Franklin Sir John 62-68, **65**
Fredrikshald, bitwa pod 439
Freudenberg Uriel 318
Fritsch Werner von 362, **362**
Frizer Ingram 86
Fryderyk I, król Szwecji 439
Fryderyk II Wielki, król Prus 111, 148, **148**, 237-240
Fryderyk III, król Prus, cesarz Niemiec 133, 135
Fryderyk IV, król Danii i Norwegii 436
Fryderyk August, elektor saksoński 39
Fryderyk Mądry, elektor saski 225
Fryderyk Piękny Habsburg, książę Austrii, król Niemiec 316
Fryderyk Wilhelm I, król Prus 19, 111
Fryderyk Wilhelm III, król Prus 258
Fuchida Mitsuo 341-342, 346
Fuchs Klaus 253-254
Fuller Alvin T. 264
Funk Walter 18-20
Furlong William 342

G

Gagarin Jurij 201
Galahad Sir, legendarny rycerz 278
Galileusz (właśc. Galileo Galilei) 120
Gall Franciszek Józef 123
Galla metoda 123
Gambera Giovanni 264
Gandhi Indira 169
Garbo Greta (właśc. Greta Lovisa Gustafsson) 309
Garfield James A. 105, 354
Garibaldi Giuseppe 382, **382**

Gawain Sir, legendarny rycerz 276
Geoffrey z Monmouth 279-280
Gessler Hermann 315-319, **316**
Gibraltar, brytyjska baza wojskowa 146, **147**, 150
Giblartar, cieśnina 327-328
Gilbert Sir Humphrey 249
Ginewra, legendarna królowa Brytanii 277-279
Giuliano Salvatore 287, **287**
Gjöa, statek 66, 199
Glenn John 201
Globe The, teatr 349-350
Goebbels Joseph 20, 169, 205
Godgifu *patrz* Godiva Lady
Godiva Lady 320-321, **321**
Goering Herman 205, 207, 360-363, 430
Goethe Johann Wolfgang von 289, 292
  Faust **289**, 292
Gold Harry (Raymond) 254-255
Goldwater Barry 218
Gorbaczow Michaił 117, **117**
Gorbaczowa Raisa **117**
Gore Graham 66, 68
Gorlois, legendarny książę Kornwalii 276
Goryle, ochrona ginącego gatunku 208-209, **209**
  patrz też Fossey Dian
Gotfryd ze Strasburga 279, 296
  Tristan 279, 296
Gounod Charles 292, 332
  Faust 292
Graal *patrz* Święty Graal
Grabež Trifko 369, 371
Gran Sasso 413
Grandi Dino 411-413, **411**
Grant Ulysses S. 105, 194, 354
Greene Robert 348-349
Greenglass David 253-255
Greenglass Ethel *patrz* Rosenberg Ethel
Greenglass Ruth 254-255
Grenada, twierdza 327
Grenville Sir Richard 51-52, 55, 249
Grew Joseph C. 343-345
Grouchy Emmanuel de 425-427
Groves Leslie R. 180, **180**, 182
Grzegorz XIII, papież 188
Guatabita, jezioro **310**, 311, 313-314
Gudden Bernhard von 74-75, 79-80, **79**
Guevara Ernesto (Che) 318, **318**
Guggenheim Benjamin 417
Guilliman François 318
GUŁAG (Gławnoje uprawlienije isprawitielno-trudowych łagieriej) 48-49
Gunter, legendarny król Burgundii 296-298
Gustaw II Adolf, król Szwecji 120, 168, 171-172
Guzmán el Bueno don Alonso, książę Medina Sidonia 394-398, **395**

H

Habsburgowie, dynastia 133, 137-138, 258, 316, 319
Hadrian Publiusz Aeliusz, cesarz rzymski 223
Hagen, legendarny rycerz 296-299, **296**
Hagenau Reinmar von 299
Hahn Otto 179
Haibel Zofia 98
Haig Alexander 217
Haldeman H.R. 215-218
Halder Franz 363
Hamilton, książę **204**, 205-206
Hammarskjöld Dag 81-85, **81**, **82**
Hanbury-Williams Sir Charles 237-238
Hanussen Jan Erik 361, **361**
Hariot Thomas 53
Harold II, król Anglii 321
Harriman Arnell W. 46
Hartley Wallace Henry 416
Hathaway Anna *patrz* Szekspir Anne
Hauptmann Bruno Richard **272**, 273-274
Hauser Kaspar 334-340, **334**, **336**, **337**, **338**
Haushofer Albert 205
Haushofer Karl 203-205
Haydn Józef 99, 123, **123**
Hayes Rutheford B. 352-355, **352**, **355**
Hepburn James hrabia Bothwell 130-131
Heidemann Gerd 428, **429**, 430
Heisenberg Werner 71
Hely Hovenden 36
Hendricks Thomas **352**
Henrietta Maria, królowa Anglii 367
Henry Hubert Joseph 232-235
Henry Joseph 212
Henryk II, król Anglii 243
Henryk II, król Francji 174-175
Henryk III, król Anglii 279, 286
Henryk IV z Nawarry, król Francji 119, 176
Henryk VII Tudor, król Anglii 25
Henryk VIII, król Anglii 87, 96, 243, 380, **380**, 395
Henson Matthew 199
Hepburn James hrabia Bothwell 130-131
Herman Maurycy, książę Saksonii 39
Herrenchiemsee, zamek 76
Herzl Theodor 235
Hess Rudolf 202-207, **202**, **203**, **204**, **207**
Hichens Robert 416
Hiltel Andreas 336
Hiltel Julius 336
Himmler Heinrich 362
Hindenburg Paul von 361
Hiroszima, Japonia 177, 181
Hitler Adolf 20, 45, 146-149, 175, 202-207, **203**, 265-269, 359-363, 399-404, **403**, 410 411, 413, 428-430
  Mein Kampf 204
Hobson W.R. 66
Hochberg von hrabina, wielka księżna Badenii 337-339
Hochhuth Rolf 150
Hofacker Caesar von 269
Hoffman Calvin 89, 351
Hofmans Greet 161, **161**
Hohenschwangau, zamek 75-76, 80
Hohenzollernowie, dynastia 133, 138
Holocaust 44-47, 204-205
Holstein-Gottrop Karl Peter Ulrich *patrz* Piotr III, car Rosji
Holte James Clark 287
Holyrood, zamek królewski w Edynburgu 129-130
Homer 183, 186-187
  Iliada 183, 186
  Odyseja 183
Hoover John Edgar 103, 181-182, 253, 255
Hopewell, statek 52, 54
Howard Charles, lord Effingham **396**, 397-398
Huber Kurt 268
Hull Cordell 344-345
Humboldt Alexander von 314
Humphrey Hubert 215
Hungerford James 211
Hunowie 300
Hunt E. Howard 215-217
Hussein Ibn-Ali, szarif Mekki 153-154, 156-157
Huston John 351
  Skarb Sierra Madre 351

I

Ilić Danilo 370-371
Indianie Ameryki Płn. 53-55, 311-314, 405-409, 423
Inkowie 42, 311, 313-314
Inkwizycja 175
IRA (Irish Republican Army) 243
Iran contras, afera 431-434
Irena, księżniczka pruska 93
Irving David 150, 429
Ismay J. Bruce 415, 418
Iwan, carewicz rosyjski 189
Iwan IV Groźny, wielki książę moskiewski, car Rosji 139-142, 188-189, **189**
Iwanow Jewgienij 220
Izabela I Katolicka, królowa Hiszpanii 327
Izba Lordów 163-164, 243, **256**, 256, 260
Izba Reprezentantów (USA) 104, 106-107, 218, 353-354, 421

J

Jakowlew Anatolij 254
Jakub I, król Anglii 89, 97, 130, 248-251, **248**, 350
Jakub V, król Szkocji 129
Jakub VI, król Szkocji *patrz* Jakub I, król Anglii
James Frank 301-305, **302**
James Jesse Woodson 301-305, **302**
Jan VIII, papież *patrz* Joanna
Jan VIII, papież 294
Jan XI, papież 294
Jan XII, papież 294
Jan Bez Ziemi 287
Jane Seymour, królowa Anglii 380, **380**
Januszewski Emil 20
Jelcyn Borys 117, 373
Jefferson Thomas 144
Jerzy I, król Wielkiej Brytanii 37-41, **38**
Jerzy III, król Wielkiej Brytanii 40, 257-259, 325
Jerzy III, książę biskup Bambergu 288
Jerzy IV, król Wielkiej Brytanii 256-260, **259**
Jerzy V, król Wielkiej Brytanii 330
Jerzy VI, król Wielkiej Brytanii **149**
Jerzy Ludwik, elektor hannowerski *patrz* Jerzy I
Jerzy Wilhelm, książę Brunszwiku-Celle 38-39
Jiang Qing 30
Jiménez de Quasada, Gonzalo 311-313, **312**
Joanna, domniemana kobieta-papież 293-295, **293**
Johnson Andrew 218, 421, 423
Johnson Lyndon B. 103-104, **182**
Johnson Simon 261-262
Jonson Ben **347**, 349, 351
Józef II, cesarz Austrii 99-101, 148, **148**, 239
Juan z Austrii don 111-112
Juliana, królowa Holandii 161
Juliusz II, papież 224-225
Jurowski Jakow 92, **94**, 95
Jusupow Feliks, książę 159-161

K

Kaiseroda, Niemcy 19, 21
KAL 007, samolot 372-377
Kapuletti (Cappelletti), ród 329-332
Karloff Boris **164**
Karol, wielki książę Badenii 337-338, **337**
Karol I, cesarz Austro-Węgier 138
Karol I, król Hiszpanii *patrz* Karol V
Karol I Stuart, król Anglii 367
Karol V, król Hiszpanii, cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego 110, 112, 225, 312
Karol VIII, król Francji 25
Karol IX, król Francji 176
Karol X, król Francji 389, 392
Karol X Gustaw, król Szwecji 121
Karol XI, król Szwecji 435
Karol XII, król Szwecji 435-439, **437**, **439**
Karol XIII, król Szwecji 127
Karol XIV Jan, król Szwecji 127
Karol XVI Gustaw, król Szwecji 127, **127**
Karol Albert, książę Sardynii-Piemontu 378-382
Karol Aleksander, książę Wirtembergii 262

Karol Feliks, król Sardynii-Piemontu 379
Karol Fryderyk, wielki książę Badenii 337-338
Karol Młot, majordom frankijski 328
Karol Wielki, król Franków, cesarz rzymski 293, 326-328
Karolina Amelia Elżbieta, królowa Wielkiej Brytanii 256-260, **258**
Karolina von Bayern, księżna Badenii 337
Karolina Matylda, królowa Danii 40, **40**
Karta Atlantycka 148, 346
Kartezjusz *patrz* Descartes René
Katanga, secesja 81-84
Katyń, miejsce martyrologii 148
Kasavubu Joseph 81-83
Katarzyna II Wielka, caryca Rosji (Zofia Fryderyka Augusta Anhalt-Zerbst) 148, **148**, 236-240, **236**, **238**
Katarzyna Aragońska, królowa Anglii 380, **380**, 395
Katarzyna Howard, królowa Anglii 380, **380**
Katarzyna Medycejska, królowa Francji 175-176
Katarzyna Parr, królowa Anglii 380, **380**
Kaufman Irving R. 255
Keeler Christine 220, **220**
Kennan George 114
Kennedy Jacqueline 102-103, **103**
Kennedy John Fitzgerald 84, 102-108, **102**, 175, 182, 201, 215
Kennedy Robert 106, 108
Kepler Johannes 167, 169
KGB (Komitiet Gosudarstwiennoj Biezopastnosti) 253
Kiereński Aleksander 90, 161
Kimmel Husband E. 341-344
Kirkpatrick Jeane 373
Kissinger Henry 29
Kitschmann Horst 47, 49
Klemens VIII, papież 295
Knox Frank 344
Knox Robert 324-325
Koch Peter 428, 430
Koehler Artur **272**
Kokaina 313
Kolegium Kardynalskie 223-225
Kolumb Krzysztof 327
Komitet ds. Uchodźców Wojennych 45
Kongres (USA) 108, 148, 218, 255, 346, 354-355, 421-423
Kongres wiedeński 382, 426
Konkwistadorzy 310-314
Konstancja, sobór w 295
Kopp Joseph 319
Kordobański kalifat 327
Kosmosnautyka 201
Kościuszko Tadeusz 148
Kreml **139**, 142
Krogh Egil 215
Krwawy Nóż, zwiadowca indiański 408
Krymhilda, legendarna królowa Węgier 296-300
Krystyna, królowa Szwecji 119-123, **120**
Kuba Rozpruwacz 283, 356 358
Kujau Konrad **428**, 430, **430**
Küssnacht, Szwajcaria 316-317, **316**
Kyd Thomas 88

L

La Coruña, port 395-396
La Fléche, uniwersytet 118
Lagergren Nina 50, **50**
La Manche, kanał 395-397, 401
La Motte Nicolas de 227, **227**, 230
La Motte-Valois Jeanne de 227-230, **227**
Lancasterowie, dynastia 23, 25
Lancelot Sir, legendarny rycerz 276-278
Lane Ralph 52-55
Lang Fritz 298
  Nibelungi 298
Langfelder Vilmos 44-46
Langland William 286
Langle Fleuriot de 15
Lantos Tom 50, **50**
La Pérouse Jean François de Galaup, hrabia 12-17, **12**
Lawrence Ernest 181
Lawrance Sir Thomas 258
Lawrence Thomas Edward 152-157, **153**
  Siedem filarów mądrości 155-157
Leakey Louis 209
Lean David 153
  Lawrance z Arabii, film **153**
Lee Robert E. 105, 194
Lefortowska, więzienie 46-47
Leichhardt Ludwik 31-36, **34**
Leigh Augusta 163, 165
Lend-Lease Act 346
Lenin Włodzimierz Iljicz (właśc. Włodzimierz Uljanow) 91-92, 115
Leningrad 402-404, **404**, 435
  patrz też Petersburg
Leofric lord Mercji 320-321
Leon I, papież 300
Leon IV, papież 294
Leon X, papież 223-225, **223**
Leonardo da Vinci 172
Leopold I, cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego 38-39
Leopold II, król Belgów 242-243
Leopold Habsburg, książę Austrii 316, 319
Leszczyński Stanisław, król Polski 101, 238
Lewis Meriwether 144-145, **145**
Liddy G. Gordon 215-216
Ligny, bitwa pod 426-427
Lin Biao 26-30, **29**
Lin Shaoqi 27-28
Lincoln Abraham 105, **105**
Lindbergh Anne 270, 273-274
Lindbergh Jon 274
Lindbergh Charles A. 270-274, **274**
Lindbergh Charles A. Junior 270-274, **271**
Linderhof, zamek 76, 79
Liszt Franciszek 99, 308, **309**
Little Bighorn, bitwa pod 405-409, **405**, **408**
Little Boy (mały chłopiec), bomba atomowa 178, 181
Lon Nol 169
Lord Stanley 417
Los Alamos, USA **178**, 180-182, 253-254
Loschek Johann 132-133, 136
Lowe Sir Hudson 124, 126-127, **126**
Lowell A. Lawrence 264
Lubbe Marinus van der 360, 362-363, **363**
Lubecki Traktat 170
Ludwik, Wielki Delfin 368
Ludwik I, król Bawarii 75
Ludwik II, król Bawarii 74-80, **74**, **77**, **79**
Ludwik XII, król Francji 225
Ludwik XIII, król Francji 365, 367
Ludwik XIV, król Francji 75, 258, 364-368, **364**
Ludwik XV, król Francji 226, 308, 368
Ludwik XVI, król Francji 12, **12**, 14, 28, 226, 228-230, 388-390, 392
Ludwik XVII, delfin *patrz* Ludwik Karol
Ludwik XVIII, król Francji 389-390, **390**, 392, 425
Ludwik Filip, król Francuzów 128, 389, 391-392
Ludwik Karol, książę Normandii, delfin, w rojalistycznej tradycji Ludwik XVII 388-390, **388**, **391**, 392
Lugosi Bela 284
Lumumba Patrice 81-83, **83**
Lusitania, statek 383-387, **383**, **385**
Luter Marcin 225, 290
Lützen, bitwa pod **168**, 172

Ł

Łubianka, siedziba NKWD, **44**, 46, 49, 113-114

M

Machu Picchu 42
Maciej, cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego 168-169
MacLeod Campbell 219
MacLeod Margaretha Geertruida *patrz* Mata Hari
Macmillan Harold 82, 220
Madison James 144
Maeterlinck Maurice 321
  Monna Vanna 321
Mafia amerykańska 104, 108
Magic, maszyna deszyfrująca 345-346
Magruder Jeb 216
Mahomet 293
Maisel Ernst 265, 269
Majocchi Teodoro 260
Majorana Ettore 69-72, **69**
Makary, metropolita rosyjskiej cerkwi prawosławnej 188
Maksim Gorki, statek 419
Maksymilian, cesarz Meksyku 138, **138**
Maksymilian I, cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego 225
Maksymilian I, elektor bawarski 169-172
Maksymilian II Józef, król Bawarii 75
Malenkow Gieorgij **113**, 114-116
Malinowski Rodion 44-45
Malory Sir Thomas 280
  La Morte d'Arthur 280
Małgorzata Róża księżniczka 58
Małżeństwo morganatyczne 258
Manhattan, statek 66, **66**
Manhattan Project, program atomowy USA 70, 180-181, 253
Manners Robert lord Rutland 351
Mao Zedong 26-30, **29**, 254
Marcello Carlos 108
Marchand Louis 124, 127-128
Marchiel (Marchioly) M. de 365, 367
Maria, królowa Bawarii 75
Maria, wielka księżniczka rosyjska 90, **91**, 161
Maria I Tudor, królowa Anglii i Hiszpanii 87, 96, 110, 395
Maria Antonina, królowa Francji 226-230, **228**, 388-390, **388**, 392
Maria Aurora, księżniczka Königsmarck 39
Maria Ludwika, cesarzowa Francuzów 127
Maria Luiza, cesarzowa Austrii 100
Maria Nagoj, carowa Rosji **140**, 141-142, 189
Maria Portugalska, królowa Hiszpanii 110, 112
Maria Stuart, królowa Szkocji 88-89, **89**, 97, 129-131, **131**, 249, 396
Maria Teresa, cesarzowa Austrii 226, 258
Maria Teresa, królowa Francji 258, 368
Maria Teresa, królowa Sardynii-Piemontu 378, 380
Maria Teresa Karolina (Madame Royale), księżna Angoulême 389, 391-392
Marlowe Christopher 86-89, **87**, 290-292, 351
  Tragiczne dzieje doktora Faustusa 89, **290**, 291
Marshall George C. 344, 346
Marsilly Roux de 367
Marut Ret 351
Maska Agamemnona (tzw.) **186**
Masoni 100-101, **101**
Mata Hari (właśc. Margaretha Geertruida MacLeod) 219-222, **219**, **221**
Mato Grosso 42-43
Mattioli Ercole Antonio 365-368

Maud, statek 199
Maurowie 327
Mauzoleum Lenina **114**, 115, 117
Mayerling, zamek myśliwski cesarzy Austrii 132, **132**, 136, 138
Mazarin Jules (właśc. Giulio Mazzarini) 365
Mazzini Giuseppe 382
McArthur Douglas 194
McCarthy Joseph R. 181, 254
McClintock Francis Leopold 64-66
McClure Robert 64, 66-68
McCord James 215-216
McGovern George 215
McKinley William 105
McMudro, cieśnina, baza R. Scotta 196-199, 201
Meador Joe T. 20, 22
Medelin, kartel narkotykowy z 313
Medici Giovanni de' *patrz* Leon X, papież
Medina Sidonia *patrz* Guzmán el Bueno don Alonso de
Medyceusze, ród 224
Merlin, legendarny czarownik 276-280, **280**
Metternich-Winneburg Klemens Lothar von 340
Michał Anioł (właśc. Michelangelo Buonarotti) 224
Mikołaj II, car Rosji 90-95, **91**, **92**, 158-161, **160**
Mikołajczyk Stanisław 149
Miller Glenn 57-61, **56**, **58**, **60**
Miller Herb 59
Minnesingerzy 299
Missolonghi, oblężenie 164, 166
Mitchell John 216, 218
Młoda Bośnia, organizacja niepodległościowa 369
Mniszchówna Maryna 142-143
Mniszech Jerzy 142
Mobutu Joseph (obecnie Mobutu Sese Seko) 82
Mollin Lucie *patrz* Rommel Lucie
Monroe Marylin (właśc. Norma Jean Baker) 106, **106**
Monteki (Montecchi), ród 329-332
Montfort Simon de 286
Montgomery Bernard 269
Montholon Charles-Tristan de 125, 128
Moonlight, statek 54
Mordred Sir, legendarny rycerz 277-279
More Sir Tomasz 25
Morgana le Fay, legendarna wróżka 276-277
Morgarten, bitwa na przełęczy 316, 319
Morgenthau Henry Junior 45
Morrisac Pierre de 222
Morrow Anne *patrz* Lindbergh Anne
Morrow Dwight 274
Moskwa, bitwa pod **400**, 402-404
Mozart Konstancja 98, 100-101
Mozart Wofgang Amadeusz 98-101, **99**, 123
  Czarodziejski flet 100-101
Murdoch William 416
Musorgski Modest 143
  Borys Godunow 143, **143**
Mussolini Benito 410-413, **410**, **411**
Mussolini Edda *patrz* Ciano Edda

N

Nagasaki, Japonia 181
Nannen Heinz 430
Napoleon I Bonaparte, cesarz Francuzów 13, 15, 124-128, **125**, **126**, 166, 175, 259, 316, 337, 366, 382, 389-390, 403, 424-427, **426**, **427**
Napoleon III Bonaparte, cesarz Francuzów 128
Narodowosocjalistyczna Partia Robotników Niemiec *patrz* NSDAP
Narwa, bitwa pod 435-437
Naundorff Karl Wilhelm 389-392, **389**
Nazistowska partia *patrz* NSDAP
Ndola, katastrofa lotnicza pod 81, 83-85
Neely James 144-145
Nennius 277-278
  Historia Brytów 278
Neru Jawaharlal 82-83
Neuschwanstein, zamek 76, **77**, 80
Ney Michael 425-427
Nixon Richard 29, 30, 215-218, **216**
NKWD (Narodnyj komissariat wnutriennych dieł, Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych) 401
Nomura Kichisaburo 343-344, 346
Norymberga, proces w 207, **207**, 363
Nostradamus (właśc. Michel de Notredame) 174-176, **174**
Nowoarchangielsk (obecnie Sitka) **422**, 423
NSDAP (Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei, Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotników) 203, 361, 401

O

Oates Lawrence 199-201
O'Brien Lawrence F. 215
Ocean Spokojny
  odkrycia 12-17
  wojna na 341-346
Odenwald, las uważany za miejsce śmierci Zgfryda **298**
O'Donnell Kenneth 103
Ogarkow Nikołaj 374, **375**
Okrągły Stół 276, 278-280, **279**
Olga, wielka księżna rosyjska 93
Olga, wielka księżniczka rosyjska 90, **91**, 161
O'Meara Barry 126-127
ONZ (Organizacja Narodów Zjednoczonych) 81-85, 373
Opera Paryska 307
Oppenheimer Jacob Robert 177-182, **177**, **180**, **182**
Orellana Francisco de 314
Orinoko, rzeka 249, **251**, 314, 323
Orłow Aleksy 240
Orłow Grigorij 240
Osmańskie imperium 152-154, 164, 166, 235, 435, 439
Oswald Lee Harvey 102-108, **107**
Oswald Marina 107-108
Otto I, król Bawarii 75, 79

P

Pacyfik *patrz* Ocean Spokojny
Pahlawi Mohammad Reza, szach Iranu 432
Painter Uriah 422-423
Palme Lisbet 85
Palme Sven Olof 85
Palmer A. Mitchel 262
Parmy książę *patrz* Farnese Aleksander
Parnell Charles Steward 243
Parsifal Sir 276, 278
Patton George S. 19-21
Paweł I, car Rosji 237, 240
Payne David 246
Pearl Harbor, atak na 341-346
Peary Robert Edwin 199
Pensylvania, okręt wojenny 342
Pepin Krótki, król Franków 328
Perez de Quesada Hernán 313
Pergami Bartolomeo (Francino delle, baron) 256, 259-260
Pernier Johan 144-145
Perregaux, hrabia de 307-308
Pershing John J. 194
Petacci Claretta 413
Petersburg 19, 435, 435, 437, **438** *patrz też* Leningrad
Petrucci Alfonso 223-225
Petterson Carl Gustav Christer 85
Philips Jack 415, **416**, 417, 419
Picaud François 366
Picquart Marie-Georges 234-235
Pies Eike 122-123, **122**
Pieśń o Nibelungach 296, 299, 300
Pignerol, twierdza 364, 366-368
Pilsach, zamek 338-339, **338**
Piłsudski Józef 146
Pinkerton Allan 304, 305
Piotr I Wielki, car Rosji 19, 402, 435-438, **438**
Piotr III, car Rosji 236-240, **237**
Pius II, papież 295
Pizarro Francisco 311, 313
Pizarro Gonzalo 314
Platten, księżna Hannoweru 39-41, **41**
Poczdam, konferencja w 207
Poe Edgar Allan 194, 246-247, **247**
  Tajemnica Marie Roget 246-247
Poeschel Helmut 360
Poisson Jeanne-Antoinette *patrz* Pompadour Jeanne--Antoinette de, markiza
Poitiers, bitwa pod 328
Poley Robert 86, 89
Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie 146-150
Połtawa, bitwa pod 435, **437**, 439
Pompadour Jeanne-Antoinette de, markiza 308, **308**
Poniatowski Stanisław August, król Polski 101, 238
Popham Sir John 249
Potiomkin Grigorij 239
Potiomkinowskie wsie 239, **239**
Potiorek Oskar 369-370
Powers Francis Gary 106
Powstanie wielkanocne w Dublinie 243-244
Prange Gordon W. 345
Prchal Edward 150
Priam, skarb króla 186-187
Princip Gavrilo 258, 369-371, **371**
Profumo John 220
Prokofiew Sergiusz 322
Przejście Północno-Zachodnie 62-68, 195, 199
Pugaczow Jemielian 240, **240**
Puszkin Aleksander 143
  Borys Godunow 143

Q

Quantrill William 301-302
Quedlinburg, skarby z 18, **21**, 22, **22**
Quigley Joan 169

R

Racca Teresa Zanotti 378, 381-382, **381**
Radziecko-niemiecki pakt o nieagresji (Pakt Ribbentrop-Mołotow) 399, 400
Rae John 64, 66
Rafael (właśc. Raffaelo Santi) 224
Rajewski Marian 344
Raleigh Elżbieta 249, 251, **251**
Raleigh Humphrey Gilbert 249
Raleigh Sir Walter 51-53, 243, 248-251, **248**, **251**, 314
  Historia świata 250, **250**
Rasputin Grigorij Jefimowicz 90-91, 158-161, **159**
Rauch Friedrich Josef 20
Reagan Nancy 169, **169**
Reagan Ronald 50, **50**, 169, 169, 373, 376-377, 433-434
Recami Erasmo 71-72
Regan Donald T. 169
Reichstag **18**, 359-363, **359**, **360**
Reid John C. 353
Reilly Edward J. 274
Reno Marcus 407-409

Rewolucja francuska *patrz* Wielka Rewolucja Francuska
Rewolucja kulturalna w Chinach 27, 30
Rewolucja Październikowa 90-95, **91**, 161, 262
Riccio David 130
Richardson Elliot 217
Richelieu Armand Jean du Plessis 367
Richter Gustav 47, 49
Risorgimento Il, gazeta 381-382
Risorgimento, włoski ruch narodowy 382
Roanoke, wyspa 51-55, **51**, 249
Robespierre Maximilien 28, **28**, 388-389
Robin Hood 285-287, **285**, 301
Robsart Amy *patrz* Dudley Lady Amy
Rockefeller John D. 185, **185**
Rodriguez Freyle Juan 310
Rogers Mary Cecilia 246-247
Rogers Will III 376
Rohan Ludwik de 226-230, **229**
Roland, legendarny rycerz 326-328
Romanow Michał 143
Romanow Nikita 139
Romanowowie, dynastia 90-95, 143, 158-161, 237, 240
Rommel Erwin 265-269, **266**
Rommel Lucie 265-266
Roncevaux, przełęcz, bitwa na 326, 328
Ronsard Pierre 176
Roosevelt Franklin Delano 147-149, 178-179, **342**, 343-346
Rosenberg Ethel 252-255, **252**
Rosenberg Julius 252-255, **252**
Rosenberg-Lipinski Hans Alfred von 20
Rousseau Lovell H. 423
Różycki Jerzy 344
Ruby Jack 103, **107**, 108
Rudolf, arcyksiążę austriacki 132-138, **134**
Russell Francis 264
Rütli, konfederacja z 316, **317**
Ryszard, książę Yorku 24-25
Ryszard I Lwie Serce, król Anglii 286, 287
Ryszard III, książę Glouster, król Anglii 23-25, **24**

S

Sacco Nicola 261-264, **261**
Sacco Spenser **264**
Saint Exupéry Antoine de 59, **59**
    Mały Książę 59
Saint-Mars Benigne D'Auvergne de 364-368
Salieri Antonio 99-100, **100**
Samuel Zerelda 304
Sandherr Jean-Conrad 232-233
Santa Cruz markiz *patrz* Bazan Alvaro de
Santa Fé de Bogotá (obecnie Bogota) 312-313
Sarajewo, zamach w 138, 369-371, **369**, 426
Saratoga, bitwa po 190, **191**, 192
Sartre Jean Paul 255
Satanizm 288-292
Savonarola Girolamo 224
Scharnhorst, okręt wojenny 344
Scherbius Artur 344
Schiller Friedrich 111, 317-318
    Don Carlos 111
    Wilhelm Tell 317
Schliemann Henryk 183-187, **187**
Schliemann Zofia 184, 186,**187**
Scholl Hans 268, **268**
Scholl Sophie 268, **268**
Schubert Franz Peter 99
Schurz Carl **355**
Schwartzkopfen Maximilien von 232
Schwieger Walter **383**, 385-386
Sciascia Leonardo 71-72, **71**
Scott Sir Robert Falcon 195-201, **196**, **198**, **200**
Scott Sir Walter 286
    Ivanhoe 286
Scranowitz Alexander 360
Selkirk Alexander 323-324
Senat (USA) 181, 218, 254-355, 421
Sergiusz III, papież 294
Seward William H. 420-422, **420**
Sforza Francesco 172
Sforza Galeazzo Maria 172
Sforza Lodovico 172
Shackleton Sir Ernest 196-197, 200
Shelley Mary Godwin 164
    Frankenstein 164
Shelley Percy Bysshe 164, **165**, 166
Shippen Peggy 192, 193
Short Walter C. 341, 343-344, 346
Schulz George 373
Siedzący Byk, wódz indiański 406, **407**
Sikorski Władysław 146-150, **149**
Simon Antoine 389, 392
Simpson Colin 387
Simpson Wallis Warfield 330, **330**
Sinn Fein, partia 243
Sirica John 216-217
Sitka *patrz* Nowoarchangielsk
Siuksowie 406-409
Smith E.J. **414**, 415-416, 419
Smithson (Macie) James Louis 210-212, **211**
Smithsonian Institution The (Instytut Smithsona) 210-212, **210**, **211**, 422
Sobell Morton 254-255
Soderblom Staffan 46
Sokołow Mikołaj 92-95
Sołtykow Sergiusz 237
Sołżenicyn Aleksander 49, **49**
    Archipelag Gułag 49
    Jeden dzień z życia Iwana Denisowicza 49
Spandau, więzienie 202, **206**, 207
Speidel Hans 269
Spenser Edmund 280
Spirit of St. Louis, samolot 270, **274**, 274
Spisek lekarzy (tzw.) 114, 116-117
SS (Die Schutzstaffeln der NSDAP) 401
Stalin Józef (właśc. Josif Dżugaszwili) 46-48, 113-117, **113**, 149, 202, 206-207, 253, 399-402
Stalingrad, bitwa pod 268, **403**, 404
Stanhope Philip Henry lord 340, **340**
Stanisław Leszczyński, król Polski 438
Stanley William lord Derby 351
Starnberg, jezioro 74-75, **74**, 79, **79**
Stauffenberg Klaus von 267
Stefan I Święty, król Węgier 300
Stefania, arcyksiężna Austro-Węgier 134-138
Stefania de Beauharnais, wielka księżna Badenii 337, **337**, 339
Stewart James 61, **61**
Stewart Michael 262
Stimson Henry L. 344
Stoeckel Eduard de **420**, 421-423
Stoker Bram 282-284
    Dracula 282-284
Stone Oliver 108
    JFK 108
Strassman Fritz 179
Stratford-upon-Avon, dom Szekspira **348**
Strauss Lewis 181
Struensee Johann Friedrich von 40, **40**
Strölin Karl 268
Stuart Arabella 248, 250
Stuart Henryk lord Darnley, król Szkocji 129-131, **129**
Stuart John McDouall 36
Stuart Maria *patrz* Maria Stuart, królowa Szkocji
Stülpnagel Karl-Heinrich von 269
Sumter, fort 105
Sunnici 434
Süss Oppenheimer Joseph 262, **262**
Svartz Nanna 49-50
Sykesa-Picota, porozumienie 156-157
Sylwester II, papież 290
Szalony Koń, wódz indiański 406-407, 409
Szekspir Anna 348, 350
Szekspir Hamnet 348, 350
Szekspir John 348
Szekspir Judith 348, 350
Szekspir Susanna 348, 350
Szekspir William 25, 87, 89, 329-332, 347-351, **347**
    Romeo i Julia 329-332
    Ryszard III 25
Szujski Wasyl 141-143
Szyici 434

Ś

Świętego Anioła Zamek 223-225, **224**
Świętego Piotra Bazylika 224-225, 295
Świętej Heleny Wyspa 124-128, 427
Świętej Małgorzaty Wyspa, twierdza **365**, 366-367
Święty Graal 278, 280

T

Talleyrand Charles Maurice de 426
Tari ibn Ziyad 327
Tatiana, wielka księżniczka rosyjska 90, **91**, 94, 161
Tatlock Jean 179, 182
Teheran, konferencja w 149
Tell Walter 315, **315**, 319, **319**
Tell Wilhelm 315-319, **319**
Teller Edward 181-182
Temple, twierdza **388**, 389-392
Tennyson Alfred 280
Tepes *patrz* Vlad IV Tepes
Teresa z Kalkuty (Matka Teresa) 339, **339**
Terra Nova, statek 189
Terror, statek 62-64, 66, 67
Terry Alfred H. 406-409
Tetzel Johann 225
Thayer Sylvanus 194
Thayer Webster 261, 263-264, **263**
Thompson Carlos 150
Throckmorton Elżbieta *patrz* Raleigh Elżbieta
Thurnburg Joseph Latour von 133
Thwing Sir Robert 286
Tiburzi Gaetano 379
Tiburzi Pasquale 379
Tilly Johann von, hrabia 171
Tilden Samuel J. 352-355, **352**
Titanic, statek 414-419, **414**, **415**, **416**
Tomasz à Kempis (właśc. Thomas Hemerken von Kempen) 85
Tordesillas, traktat z 53
Torgler Ernst 362, **363**
Torrington John **62**, 64
Tower of London, więzienie 23-25, **23**, 206, 249-251
Tralee, zatoka 241, **241**, 245
Transylwania, kraina historyczna 281-284
Traven B. *patrz* Marut Ret
Trevor-Roper Hugh 429
Trocki Lew (właśc. Lejb Bronstein) 115
Troja, odkrycia archeologiczne 183, 185-187, **186**
Trojański koń, rekonstrukcja **183**
Troyes Chrétien de 279
Truman Harry S. 180, 182
Tudorowie, dynastia 24, 249, 380
Turner William 383-387
Turoldus 327-328
    Pieśń o Rolandzie 327-328
Tyntagiel, legendarny zamek **277**
Tyrell Sir James 25

U

U-20, okręt podwodny 383, 385-387
Ulryka Eleonora, królowa Szwecji 439
Umajjadzi, dynastia 327
Urey Harold 255
Uter Pendragon, król Brytanii 276

V

Valera Eamon de 243, 245
Valois Jeanne de *patrz* La Motte-Valois Jeanne de
Vambery Arminius 283
Vanikoro, atol 13, 15-17, **17**
Vanzetti Bartolomeo 261-264, **261**
Vega Lope de 143
  Wielki książę Moskwy 143
Vercelli Battista de 224
Verdi Giuseppe 111, 309
  Don Carlos 111
  Traviata 309
Vere Edward de lord Oxford 351
Vetsera Maria von 132-138, **134**
Villa del Poggio Imperiale, letnia rezydencja królów Sardynii-Piemontu 378-382, **381**
Villette Retaux de 227, **227**, 229-230
Vincennes, okręt wojenny 376, **376**
Vlad IV Tepes, hospodar Wołoszczyzny 283-284, **283**
Vogelweide Walther von der 299
Voodoo, kult 282

W

Wagner Ryszard 76, 78, **78**, 278
  Parsifal 278
  Pierścień Nibelunga 78
Walburgia święta 292
Walezjusze, dynastia 227
Walker Robert J. 422-423
Wallenberg Raoul 44-50, **46**
Wallenstein Albrecht von 167-173, **167**, **171**, **173**
Walpurgi (Walburgi), Noc 292
Walsin-Esterházy Marie-Charles-Ferdinand *patrz* Esterházy Marie-Charles-Ferdinand Walsin-
Walsingham Sir Francis 88-89, **88**
Walsingham Sir Thomas 88
Wampiry 281-284
Ward Stephen 220
Warren Earl 104
Warrena komisja 103-105, 107-108
Wassmuss Wilhelm 155
Wasyl III, wielki książę moskiewski 188
Wasyla Błogosławionego, cerkiew **189**
Waszyngton Jerzy 101, 148, 191-194, 319
Watergate, afera 214-218
Warergate, kompleks handlowo-mieszkalny **214**
Waterloo, bitwa pod 124, 337, 340, 390, 424-427, **425**
Watts John W. 354
Wawrzyniec Wspaniały (Lorenzo de'Medici) 223
Weickmann Georg Leonhardt 335
Weinberg Gerhard L. 429
Weizmann Chaim 156
Wellington Arthur Wellesley **424**, 425-427
Wenus z Milo, rzeźba 16, **16**
Werona 330-332, 331
Wersal, konferencja pokojowa w 146
Wersal, pałac 75-76, **228**, 368, **368**, 388, 390
Wessenig Friedrich von 335
West Point, akademia wojskowa 194, **194**, 406
West Point, twierdza 190, 192-194
Westminster, opactwo w 24-25, 162, 260
Wheeler William **352**
Whistler James McNeill 194
White John 51-55, **55**
White Patrick 31
  Voss 31
White Star, linie oceaniczne 414-418
Whitechapel, londyńska dzielnica nędzy 356-358
Wielka Rada Faszystowska 411-413
Wielka Rewolucja Francuska 28, 122, 212, 388, 390
Wiktor Emanuel I, król Sardynii-Piemontu 379
Wiktor Emanuel II, król Sardynii-Piemontu, od 1861 r. król Włoch 378-382, **378**
Wiktor Emanuel III, król Włoch **410**, 411, 413
Wiktoria, królowa Wielkiej Brytanii 133, 135, **135**, 357-358, 381
Wilhelm I, król Prus, cesarz Niemiec 75
Wilhelm II, król Prus, cesarz Niemiec 133, 135, 137-138, 351
Wilhelm III Orański, król Anglii 365, 436
Wilhelm Zdobywca, król Anglii 321
William (Wilhelm) z Malmesbury 278
Wills William John 33
Wilson Edward 196, 198-201
Willson Woodrow 384, 386-387, **386**
Windsor, zamek 96, **248**, 250, 260
Wiśniowiecki Adam 140-141
Wojna Dwóch Róż 23
Wojna francusko-pruska 1870 r. 75, 79
Wojna krymska 420
Wojna polsko-sowiecka 146
Wojna secesyjna 105, 301, 303, 305, 354, 406
Wojna światowa I 58, 90, 135, 138, 146, 154-155, 160, 220-221, 235, 241-243, 258, 266, 268, 330, 369-370, 383-387, 427
Wojna światowa II 18-21, 35, 44-45, 57-61, 115, 117, 138, 146-150, 175, 177, 181, 187, 202-207, 235, 258, 254, 265-269, 341-346, 362-363, 399-404, 410-413, 423
Wojna trzydziestoletnia 119, 170-173
Wojna wietnamska 215
Wolnomularze *patrz* masoni
Wolter (właśc. François Marie Arouet) 39
Woods Rose Mary 217
Woodward Bob **215**
Wullen Johann van 121-122
Wyspa Diabelska, kolonia karna 232-234, **233**

Y

Yamamoto Isoroku 343-346, 343
Ye Qun 30
Yochikawa Takeo 344
York, dynastia 23
Younger Cole i bracia 302-304

Z

Z, zaginione miasto Inków 42-43
Zapruder Abraham 102, 105
Zatoka Świń, desant w 108
Zhou Enlai 27-30, **29**
XX Zjazd KPZR (Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego) 117
Złoty Człowiek *patrz* El Dorado
Zofia, księżna Hohenberg 258, 369-370, **369**
Zofia Dorota, elektorowa hannowerska 37-41, **38**
Zola Emil 231, 234-235
Zygalski Henryk 344
Zygfryd, książę 296-300
Zygmunt II August, król Polski 189
Zygmunt III Waza, król Polski 141

Ż

Żelazna kurtyna 254
Żukow Georgij 403-404